
R G B WH GR BL
Grey Scale #13
C M Y K
DANES-PICTA.COM
A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19
Colour Chart #13
Blue Cyan Green Yellow Red Magenta White 3/Color Black
Inches
Centimetres
DANES-PICTA.COM

HISTORYA POWSZECHNA.

HISTORYA POWSZECHNA

PRZEZ

F. J. HOLZWARTHA.

PRZEKŁAD POLSKI LICZNEMI UZUPEŁNIENIAMI ROZSZERZONY.

Tom II.

DZIEJE STAROŻYTNE.

GRECYA I RZYM.

Nakładem Przeglądu Katolickiego.

WARSZAWA.

W DRUKARNI F. CZERWIŃSKIEGO I S. NIEMIERY,
ulica Zielna N. 9, (róg Siennej).

1880.

Дозволено Цензурою.

Варшава 8 Марта 1880 года.

31983/2



SPIS RZECZY,

ZAWARTYCH W TOMIE DRUGIM.

KSIĘGA II.

Świat przedchrześcjański.

GRECYA I RZYM.

GRECYA.

ROZDZIAŁ PIERWSZY.—**Rys geograficzny Grecyi.**—Grecya północna, Grecya środkowa czyli Hellada i Peloponnez; wyspy greckie; wybrzeża Azyi Mniejszej . . . . . str. 3—11

ROZDZIAŁ DRUGI.—**Znaczenie dziejowe Greków.** . . . . . str. 12—16

ROZDZIAŁ TRZECI.—**Dzieje pierwotne.**—*I. Pelasgowie.*—Pelasgowie uważani za Semitów; hypoteza o celtyckiem pochodzeniu Pelasgów; podania greckie o Pelasgach . . . . . str. 16—22

II. Czasy najdawniejsze.—Grecy i Italikowie; wyrocznia Dodońska str. 22—24

III. Peryod bohaterski.—Znamiona tego peryodu, mity i rozmaite ich tłómaczenia; podania tessalskie i beockie, podanie o Edypie; podania attyckie; Syzyf, Danaus, Pelops; wojna Trojańska . . . . str. 25—32

IV. Obyczaje i urządzenia Greków w peryodzie bohaterskim.—Monarchja patryarchalna; zajęcia ludu, handel i rolnictwo; małżeństwo, gody weselne, wychowanie dzieci; modlitwy; ofiary . . . . . str. 32—36

V. Epopeja. Homer i Hezyod.—Pieśni starodawne; rapsodowie; Iljada i Odyssea; dzieła Hezyoda . . . . . str. 36—39

ROZDZIAŁ CZWARTY.—**Od wędrówki Doryjskiej do początku wojen Perskich, 1100—500.**—*I. Wędrówka Doryjska.*—Tessalczycy, Beotowie; Doryjczycy; Amfiktyonje; zabór Peloponnezu przez Doryjczyków . . . . str. 39—43

II. Kolonje wschodnie.—Przyczyny zakładania kolonij; stosunek kolonii do metropolii; kolonje eolskie, jońskie i doryjskie; urządzenia na Krecie s. 43—48

III. Rzut oka na ówczesne stosunki polityczne.—Upadek monarchii; arystokracya; tyranja . . . . . str. 48—50

IV. Charakterystyka plemion jońskiego i doryjskiego . . . . . str. 50—52

V. Prawodawstwo Likurga.—Likurg, 850—775; ludność Lakonii; peryojkowie, heloci; Spartanie czyli Spartyaci; królowie, geruzya, zgromadzenie ludu;

eforowie; wychowanie młodzieży; wojna i wojsko; syssytye; prostota życia; zgon Likurga . . . . . str. 52—63

VI. Wojny Messeńskie, 743—628.—Pierwsza wojna Messeńska, 743—724; Arystodem; druga wojna Messeńska, 645—628; Partenjowie; Terpander, Taletas, Tyrteusz; Arystomenes, bohater messeński . . . str. 63—70

VII. Związek Peloponneski.—Tegeaci; Olimpja; hegemonja Sparty w Peloponnezie . . . . . str. 70—72

VIII. Tyranja w Jonii.—Argos.—Arystokracya i lud w miastach jońskich; polityka tyranów; Fidon; monety greckie . . . . . str. 73—77

IX. Tyranja w Sycyonie, Koryncie, Megarze i Lesbosie.—Zaleuk i Charondas.—Ortagorydzi i Klistenes; Bakchjadzi; prytanowie korynccy; Cypselus; Peryander; Teagenes megaryjski; Pittakus; ustawy Zaleuka i Charondasa . . . . . str. 77—87

X. Najdawniejsze dzieje Attyki.—Cekrops, Tezeusz; podział ludności attyckiej: eupatrydzi, geomorzy i demiurgowie; rody, fratrye, fyle; podanie o Kodrusie; archonci; ucisk klas niższych; Drakon, 621; Cylon, 612; str. 88—95

XI. Solon.—Osobistość Solona; pierwsza wojna Święta, 600—590 *); seisachteja, reforma polityczna, podział na klassy; zgromadzenie ludu (ekklesia); Areopag; Rada Czterystu; sądownictwo; wychowanie młodzieży; podróże Solona . . . . . str. 96—106

XII. Pizystrat i jego synowie.—Rozpadnięcie się ludności na stronnictwa; postęp Pizystrata; Likurg i Megakles; pierwsze wygnanie i powrót Pizystrata, 552; drugi powrót Pizystrata, 541, jego rządy; Hippjasz i Hipparch; wygnanie Hippjasza, 510 r. . . . . str. 106—113

XIII. Reformy Klistenesa.—Podział na dziesięć fyl terytoryalnych; demy; Rada Pięciuset; ograniczenie władzy archontów; heliaea; ostracyzm; opozycya arystokracyi; Izagoras; Kleomenes, król spartański str. 113—117

XIV. Ostateczne zwycięztwo Aten.—Wojna między Atenami i Spartą; rozkwit demokracyi ateńskiej . . . . . str. 117—120

XV. Kolonje zachodnie.—Kumy; osady greckie w Sycylii; kultura Greków sycylijskich; Gelon; Sybarys i Krotona; Rhegium, Tarent; kolonje nad morzem Adryatyckiem; Massylja . . . . . str. 120—126

ROZDZIAŁ PIĄTY.—Religja Greków.—*I. Bóstwa i półbogi.*—Teogonja Hezyodą; zwycięztwo Jowisza; Hera; Pallada—Atena; Panateneje; Hefest; Hestya; Apollo; Artemida; Ares; Hermes; Pan; Posejdon; Gea; Dyonizos; Dyonizye; Demetra; Persefona; Hades; Tartar i Elizyum; Herakles st. 127—139

II. Kapłani. Wyrocznie. . . . . . str. 139—142

III. Misterye Eleuzyńskie i Samotrackie . . . . . str. 143—145

IV. Rzut oka na religję grecką . . . . . str. 145—148

ROZDZIAŁ SZÓSTY.—Duchowe życie Grecyi.—*I. Filozofja grecka*,—Orfeusz; siedmiu mędrców; Tales z Mitelu, 640—545; Anaksymander, 611—545; Ferecydes, 598—512; Ksenofanes, 570—471; Anaksymenes, 568—499; Heraklit z Efezu; Pytagoras (ur. 569) jego podróże; Pytagoras w Kro-

*) Druga i trzecia wojna Święta przypadają na czasy Filipa II, króla macedońskiego.

tonie, szkoła i nauka Pytagorasa; Parmenides (ur. 518); Empedokles, 492—432; Anaksagoras (ur. 500); Demokryt (ur. 460) . str. 148—159
II. Poezya liryczna.—Elegja, poemat jambiczny i trocheiczny; bajka; eolska i doryjska poezya liryczna; Symonides, Pindar . . . str. 159—162

ROZDZIAŁ SIÓDMY. — **Igrzyska Olimpijskie.** — Początek igrzysk Olimpijskich; przepisy przy wyścigach i zapasach; uroczystość olimpijska; chronologja dziejów greckich; igrzyska Pytyjskie, Nemejskie i Istmijskie str. 162—169

ROZDZIAŁ ÓSMY.—**Wojny Perskie, 499—449.**—*I. Powstanie Jońskie*, 499—494.—Histyeusz i Arystagoras; wybuch powstania; Arystagoras w Sparcie i Atenach; pożar Sardów; bitwa pod Lade, 494; upadek powstania . . . . . str. 169—174
II. Wyprawa Mardonjusza, 493 . . . . . str. 174—175
III. Bitwa pod Maratonem, 490, i śmierć Miltyadesa.—Miltyades; rozprawa pod Maratonem; ustąpienie Persów z Attyki; wyprawa przeciwko wyspie Paros; oskarżenie Miltyadesa . . . . . str. 176—181
IV. Przed wyprawą Kserksesa, 483—480.—Kserkses, następca Daryusza; przygotowania wojenne Persów; wojsko Kserksesa; wewnętrzne stosunki Grecyi przed wojną; Arystydes i Temistokles; potęga morska Aten; nowy związek helleński . . . . . str. 181—190
V. Bitwy pod Termopilami i przy Salaminie, 480.—Leonidas; Artemizyum; podstęp Temistoklesa; klęska floty perskiej pod Salaminą; ucieczka Kserksesa . . . . . str. 190—196
VI. Bitwy pod Plateą i na przylądku Mykale, 479 r.—Zabiegi Mardonjusza; starcie pod Plateą; ukaranie Teb; zwycięztwo pod Mykale str. 196—201
VII. Odbudowanie Aten. Związek Delijski.—Budowa murów ateńskich; Temistokles w Sparcie; Pauzanjasz; hegemonja morska Aten; związek Delijski; śmierć Pauzanjasza; wygnanie Temistoklesa . . . . str. 201—207
VIII. Bitwa pod Himerą, 480 . . . . . str. 207—209
IX. Cymon.—Charakter Cymona; bitwa u ujścia Eurymedonu w Pamfylii, 465; trzecia wojna Messeńska, 464—456; Efialtes; Długie mury; bitwa pod Tanagrą, 457; wyprawy wojenne Ateńczyków; pokój Cymona; bitwa pod Koroneą, 447; 30-letni rozejm ze Spartą, 445 r. str. 209—216

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY.—**Czasy Peryklesa.**—*I. Perykles.*—Stronnictwo reformy; zmniejszenie władzy Areopagu; osobistość Peryklesa; postępowanie przywódców demokracyi; teorykon; żołd wojskowy; heliastykon; urzędowe stanowisko Peryklesa; jego polityka zagraniczna; liturgje; morska potęga Aten; stosunek do sprzymierzeńców; kleruchowie; wspaniałość Aten . . . . . str. 216—226
II. Dramat.—Eschylus, Sofokles, Eurypides i ich dzieła . . str. 226—230
III. Komedya.—Początek komedyi; Arystofanes . . . . str. 230—232
IV. Sztuki plastyczne. Miasto Ateny. Hippokrates. Meton.—Ageladas, Polygnot, Fidyasz, Polyklyt, Myron; Pireus; słynniejsze budowle w Atenach; świątynia grecka; Hippokrates z Kosu, twórca nauki medycznej; astronom Meton . . . . . str. 232—236
V. Dziejopisowie greccy.—Logografowie, Hekateusz z Miletu; Herodot s. 236—238

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY.—**Wojna Peloponneska (431—404).**—*I Ówczesne położenie Grecyi.*—Zatargi w Epidamnie między oligarchami i ludem; Korcyra i Korynt; bitwa pod Sybotą, 432; Potydea; żądania Sparty; stanowisko

Peryklesa w Atenach przed wojną; środki, jakimi rozporządzały Ateny i Sparta w chwili wybuchu wojny . . . . . str. 239—246

II. Wybuch wojny.—Rzeź w Platei; pierwszy rok wojny . . str. 246—248

III. Morowa zaraza w Atenach. Śmierć Peryklesa.—Upadek na duchu w Atenach; mowa Peryklesa; nieszczęścia Peryklesa i jego zgon, 429; demoralizacya w Atenach; demagodzy; Nicyasz; Kleon; sykofanci; Mitylena; sąd nad Plateą, 427; zawichrzenia na Korcyrze . . . str. 248—258

IV. Pylos. Pokój Nicyasza 421. Tucydydes.—Walki pod Pylosem; klęska Spartan na Sfakteryi; bitwa pod Delium 424; Brazydas; bitwa pod Amfipolisem 422; pokój Nicyasza; Tucydydes historyk . . . . . str. 258—265

V. Alcybjades. Sprawy Sycylijskie.—Młodość Alcybjadesa i jego charakter; Hieron Syrakuzański; tryumf demokracyi w Sycylii; Egesta (Segesta) żąda pomocy od Aten 416; przygotowania w Atenach do wyprawy sycylijskiej; sprawa o Hermy; knowania przeciwko Alcybjadesowi; odpłynięcie floty z Aten; plan dowódców; Ateny po odpłynięciu floty; ucieczka Alcybjadesa; działania wojenne pod Syrakuzami; Hippokrates; Alcybjades w Sparcie; Gylip; niepomyślny dla Ateńczyków przebieg wojny; klęska Ateńczyków w Sycylii; Ateny po wyprawie sycylijskiej . . . . . str. 265—285

VI. Wojna Decelijska.—Sparta i Persya; partya umiarkowana w Atenach; ucieczka Alcybjadesa ze Sparty 412, wojska ateńskie pod Samosem; oligarchja ateńska; Rada Czterystu; Alcybjades między wojskiem ateńskiem 411; zniesienie Rady Czterystu . . . . . str. 285—292

VII. Powrót Alcybjadesa do Aten (408) i ostatnie lata wojny.—Bitwa pod Cyzykiem, 410; Alcybjades w Atenach; Cyrus Młodszy; Lizander; krytyczne położenie Aten; odjęcie dowództwa Alcybjadesowi 407; Konon; zwycięztwo Ateńczyków pod Arginuzami 406; Egospotamoi, 405; oblężenie Aten; Teramenes; warunki pokoju . . . . . str. 292—303

VIII. Trzydziestu tyranów.—Krytyasz; śmierć Teramenesa i Alcybjadesa; przywrócenie demokracyi w Atenach . . . . . str. 303—307

ROZDZIAŁ JEDENASTY.—**Od końca wojny Peloponneskiej do bitwy pod Cheroneą, 404—338.**—*I. Hegemonja Sparty.*—Dekarchje i harmości; upadek urządzeń Likurga w Sparcie; Cynadon; knowania Lizandra; Agezylaus, 399—358 . . . . . str. 307—310

II. Cyrus Młodszy. Odwrót 10,000 Greków.—Następcy Kserksesa I; Artakserkses Makrocheir, 465—425, Kserkses II, Sogdyan, Daryusz II Ochus (Nothus), 423—404, Artakserkses Mnemon, 404—359; wyprawa Cyrusa Młodszego przeciwko bratu, bitwa pod Kunaksą 401; odwrót 10,000 Greków 401—399 . . . . . str. 310—314

III. Wojna Sparty z Persyą. Wojna Koryncka.—Tymbron, Dercyllidas 399; pochód Agezylausa do Lydyi i zwycięztwo nad Paktolem 395; zwycięztwo Konona pod Knidos 394; bitwa pod Haliartem 395; wojna Koryncka 394—387; traktat Antalcydasa 387; wojna Olyncka 383—379; str. 314—318

IV. Hegemonja Teb. Epaminondas.—Stronnictwo arystokratyczne i demokratyczne w Tebach; zajęcie Kadmei przez Spartan 383; sprzysiężenie przeciwko oligarchom tebańskim; wyswobodzenie Teb 379; Sfodryasz; przymierze między Atenami i Tebami; tebański oddział święty; krytyczne położenie Sparty; kongres w Sparcie 371; Epaminondas, Pelopidas; szyk ukośny; bitwa pod Leuktrami 6 Lipca 371; rozruchy w Peloponnezie;

wskrzeszenie Messenii 369; interwencya perska; śmierć Pelopidasa 364; bitwa pod Mantyneą 3 Lip. 362 . . . . . str. 318–328

V. Sofiści. Sokrates. Ksenofont.—Zgubny wpływ sofistów na życie duchowe Grecyi; Sokrates, 469—399; daemonium Sokratesa; Sokrates przed sądem; śmierć Sokratesa i jego nauka; Ksenofont 444—354; dzieła przezeń napisane . . . . . str. 328—338

VI. Uczniowie Sokratesa. Platon.—Euklides z Megary; Antystenes; Arystyp z Cyreny; Platon, 428—348; jego podróże do Sycylii; jego dzieła; zasadnicze myśli Platona; nauka Platona o państwie; idee podług Platona str. 338—344

VII. Dziejopisarstwo, matematyka, sztuki piękne.—Teopomp, Efor; Archytas, Filolaus, Eudoksus, Filip z Opuntu, Antolikus z Pitany; Skopas i Praksyteles; Zeuksys i Parrazyusz . . . . . str. 344—346

ROZDZIAŁ DWUNASTY.—**Macedonja.**—*I. Pierwotne dzieje Macedonii. Filip II.*—Granice Macedonii; władza królewska; hetery, ile; królowie macedońscy od Perdykkasa I (700—652) do Filipa II (359—336); pierwsze lata rządów Filipa II; zajęcie Amfipolisu; falanga . . . . str. 346—352

II. Druga wojna Święta, 355–346. Demostenes.—Uchwała Amfiktyonów przeciwko Focyjczykom; Filomelus na czele Focyjczyków, grabież skarbów świętych w Delfach; Onomarch, Fayllus; Demostenes, ur. 382 (384), um. 322; jego młodość; polityka Demostenesa; zajęcie Olyntu przez Filipa, 348; Filip na czele Rady Amfiktyońskiej; dalsze jego podboje na północy . . . . . str. 353—358

III. Trzecia wojna Święta, 339—338. Bitwa pod Cheronea, 338.—Powód do trzeciej wojny Świętej; interwencya Filipa; przymierze między Tebami i Atenami; Cheronea, 2 Sierpnia 338; polityka Filipa względem Aten; kongres w Koryncie, 337; śmierć Filipa II, 336 . . . str. 358—363

IV. Aleksander Wielki, 336—323, i Arystoteles (384—322).—Młodość Aleksandra W.; Arystoteles jako twórca nauki w ścisłem znaczeniu tego wyrazu; nauka Arystotelesa o państwie; sejm w Koryncie; powstanie Teb i zburzenie tego miasta; wyprawa Aleksandra przeciwko państwu Perskiemu; bitwa nad Granikiem, 334: zabór krajów Azyi Mniejszej; bitwa pod Issus, 333; propozycye Daryusza Kodomana; oblężenie Tyru; pochód do Egiptu, 332; bitwa pod Gaugamelą i Arbelą, 331; zburzenie Persepolisu; śmierć Daryusza, 330; Filotas; Klitus, 328; pochód do Indyj, 327; gody w Suzie, 324; bunt wojska; śmierć Aleksandra, 323; wpływ podbojów Aleksandra W. na kulturę; królowie perscy od Artakserksesa II . . . . . str. 363—385

V. Grecya po śmierci Aleksandra Wielkiego.—Agis II (III) i bitwa pod Megalopolisem, 330; proces Harpalusa w Atenach; powrót Demostenesa do Aten; wojna Lamijska, 323—321; bitwa pod Krannonem; śmierć Demostenesa, 322 . . . . . str. 385—389

VI. Następcy Aleksandra Wielkiego.—Perdykkas jako rządca państwa; podział krajów między wodzami; śmierć Perdykkasa, 321; Antypater, Polisperchon; śmierć Focyona, 318; Eumenes i Antygon; koalicya przeciwko Antygonowi; wygaśnięcie dynastyi macedońskiej; Demetryusz Poliorcetes; walki o równowagę polityczną; bitwa pod Ipsus, 301; Pyrrus, król Epiru; losy Demetryusza Poliorcetesa; bitwa pod Korupedionem str. 389—401

VII. Celtowie w Grecyi i Azyi Mniejszej.—Napady Celtów, 280 i 279; Leonor i Lutar; Celtowie w Azyi Mniejszej . . . . . str. 401—403

VIII. Egipt pod Ptolemeuszami. Rozkwit nauk w Aleksandryi. Państwo Seleucydów. Pergam.—Ptolemeusz I Soter, 323—285; bibljoteka Aleksandryjska i Muzeum; medycyna, geografowie aleksandryjscy, matematyka, mechanika, astronomja; poezya idylliczna; upadek poezyi greckiej; dziejopisarstwo; filozofja; następcy Ptolemeusza I; Seleuk I Nikator; Antyoch I; władcy Pergamu . . . . . str. 403—412

ROZDZIAŁ TRZYNASTY.—**Upadek filozofii greckiej.**—Stoicyzm i Epikureizm; Sceptycyzm . . . . . str. 412—415

ROZDZIAŁ CZTERNASTY.—**Ostatnie objawy życia politycznego Grecyi.**—Związek Achejski; Arat; związek Etolski; król spart. Agis IV; Kleomenes III; bitwa pod Sellazyą, 222 . . . . . str. 415—420

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY.—**Społeczeństwo greckie.**—Prawo siły; wszechwładza państwa; wstręt do pracy; niewolnictwo; wychowanie młodzieży, stanowisko kobiety; moralny upadek ludu greckiego . . . str. 420—428

RZYM.

ROZDZIAŁ PIERWSZY —**Rys geograficzny Italii.**—Granice Italii, Italja górna (Gallia cisalpina), środkowa, dolna; Plinjusz i Strabon o Italii str. 429—434

ROZDZIAŁ DRUGI.—**Ludy italskie.**—Ligurowie; Etruskowie; bóstwa etruskie; grupa umbryjsko-sabińsko-oskijsko-latyńska; Aboryginowie; Latynowie; religja Latynów; ver sacrum . . . . . str. 434—439

ROZDZIAŁ TRZECI.—**Religja Rzymian.**—Charakter religii rzymskiej; Genjusze; auspicye; formalizm religii rzymskiej; Janus, Faunus, Saturn, Jowisz, Mars; inne bóstwa rzymskie; penaty, lary; kolegja kapłańskie; westalki; augurowie; religijność Rzymian . . . . . str. 439—445

ROZDZIAŁ CZWARTY.—**Peryod królewski, 753—509.**—*I. Podania o założeniu Rzymu.*—Eneadowie; Ewander; Romulus i Remus; założenie Rzymu; porwanie Sabinek; Ramnes, Tities i Luceres . . . . . str. 446—452

II. Organizacya społeczna Rzymu.—Plemiona (tribus); rodzina i ród; kurye; populus; patrycyusze; klienci; niewolnicy i wyzwoleńcy; plebs; władza królewska; comitia curiata; Pole publiczne; handel . . str. 452—458

III. Romulus (753—716) i Numa Pompiljusz (715—672) . . str. 458—461

IV. Tullus Hostyljusz (672—640) i Ankus Marcyusz (640—616) str. 461—462

V. Tarkwinjusz Stary (Priscus), 616—578, i Serwjusz Tulljusz, 578—534.—Podanie o Tarkwinjuszu Starym; wpływy greckie; **minores gentes**; kult kapitolijski; pochodzenie S. Tulljusza . . . . . str. 463—468

VI. Reformy Serwjusza Tulljusza.—Podział na klassy; **comitia centuriata; centuriae juniorum et seniorum**; przewaga żywiołów zachowawczych str. 468—472

VII. Tarkwinjusz Pyszny (Superbus). 534—509.—Wojny przezeń prowadzone; budowle; księgi Sybillińskie; śmierć Lukrecyi; charakter rządów Tarkwinjusza Pysznego, jego stosunek do patrycyuszów; cyfra siedmiu królów rzymskich . . . . . str. 472—480

ROZDZIAŁ PIĄTY.—**Rzym pod panowaniem rodów patrycyuszowskich, 509—366 przed Chr.**—*I. Podania o założeniu rzeczypospolitej.*—Brutus i Kollatyn; konsulowie;

zabiegi Tarkwinjusza o odzyskanie tronu; Waleryusz Poplicola; Porsenna; bitwa nad jeziorem Regillskiem . . . . . str. 480—485

II. Pierwotne urządzenia republikańskie.—**Rex sacrorum**; władza konsulów; dyktatura; kwestorowie; Senat; **comitia centuriata** i **comitia curiata**; prowokacya; przewaga patrycyuszów . . . . . str. 485—495

III. Charakter walki między plebsem (gminem) i patrycyatem . . str. 495—499

IV. Trybunowie ludu.—Koryolan.—**Nexum**; prawo rzymskie o długach; ustąpienie ludu na Górę Świętą, 494; władza trybunów ludu; ujemne i dodatnie strony trybunatu; edylowie; podanie o Koryolanie . . str. 499—504

V. Pole publiczne (Ager publicus) i prawo Spuryusza Kassyusza, 486.—Assygnacya i okkupacya; podatki z Pola publicznego; tributum; Sp. Kassyusz; trybun Genucyusz; kolonje . . . . . str. 505—510

VI. Wojny z Wejentami i Wolskami. Lex Publilia, 471. Podanie o Cyncynnacie.—Ród Fabjuszów; Publiljusz Volero; napady Wolsków i Ekwów str. 510—514

VII. Decemwirat i prawodawstwo Dwunastu tablic, 451 przed Chr.—Ustanowienie decemwiratu; prawa XII tablic; Siccius Dentatus; Wirginja; druga secessya ludu na Górę Świętą; **leges Valeriae-Horatiae, 449** . str. 515—522

VIII. Trybunowie wojskowi z władzą konsularną. Prawa Licynjusza i Sekscyusza. Koniec zatargów między ludem i patrycyuszami.—Cajus Canulejus; cenzorowie; Spuryusz Meljusz, 439; M. Manlius, 383; **leges Liciniae-Sextiae, 366**; dalsze ustępstwa dla plebsu; stanowisko i powaga Senatu . . str. 522—530

IX. Rzymska organizacya wojskowa.—Legjon; obóz rzymski; narzędzia oblężnicze; nagrody; karność wojskowa . . . . . str. 530—533

X. Zdobycie miasta Veji, 396, i napad Gallów na Rzym, 390—389 przed Chr.—Furyusz Camillus; obyczaje Gallów; wiara w nieśmiertelność duszy; druidzi; bitwa na Allią, 390; oblężenie Kapitolu . . . . str. 533—539

ROZDZIAŁ SZÓSTY.—**Podbój Italii.**—*I. Wojny z Samnitami i Latynami.*—Pierwsza wojna Samnicka, 343—341; wojna z Latynami, 340—337; druga wojna Samnicka, 326—304; Caudium, 321; trzecia wojna Samnicka, 298—290 . . . . . 1 str. 539—545

II. Wojna z Tarentem i z królem Pyrrusem, 282—272.—Pyrrus; bitwa pod Herakleą, 280; Cyneasz; Fabrycyusz; bitwa pod Asculum, 279; Pyrrus w Sycylii; bitwa pod Benewentem, 275 . . . . . str. 545—550

III. Rzym jako władca Italii.—**Quaestores classici**; obywatele rzymscy; **jus Latii**; **civitas sine suffragio**; **jus italicum**; rozkwit narodu rzymskiego str. 550—554

ROZDZIAŁ SIÓDMY.—**Czasy wojen Punickich.**—*I. Kartagina.*—Miasto Kartagina; organizacya polityczna Kartaginy, słabe jej strony . . str. 555—559

II. Pierwsza wojna Punicka, 264—241 przed Chr.—Mamertynowie; flota rzymska; bitwa pod Mylae, 260; Regulus; Hamilkar Barkas; bitwa pod Eguzą, 241 . . . . . str. 559—564

III. Zabory rzymskie między pierwszą i drugą wojną Punicką, 240—218 str. 564—566

IV. Podbój Hiszpanii przez Kartagińczyków.—Hamilkar Barkas; Hasdrubal; postawa Rzymu względem Kartaginy; Hannibal; zburzenie Saguntu, 219 . . . . . str. 566—571

V. Druga wojna Punicka, 218—202.—Przeprawa Hannibala przez Alpy; Ticinus; Trebja; bitwa nad jeziorem Trazymeńskiem, 217; Qu. Fabjusz Maximus; Kanny, 216; M. Cl Marcellus; oblężenie Syrakuz, 214—212; Publ. Korn. Scypjon; zdobycie Kapui 211; bitwa nad rzeką Metaurus, 207; P. K. Scypjon w Afryce; bitwa pod Zamą, 202 . . str. 571—586

VI. Położenie rzeczy po drugiej wojnie Punickiej.—Skutki wojny dla Italii i Rzymu; **Hispania citerior i ulterior**; Celtowie nad Po; ucieczka Hannibala z Kartaginy . . . . . str. 586—591

VII. Wojna z Filipem V (III), królem macedońskim (200—196) i oswobodzenie Grecyi.—Wojna Etolska czyli Sprzymierzeńców; przymierze Filipa z Hannibalem; Tyt. Kwink. Flamininus; bitwa pod Cynoscefalami, 197, str. 591—594

VIII. Wojna Syryjska, 192—189.—Antyoch III; jego sprzymierzeńcy; bitwy pod Termopilami, 191 r., i pod Magnezyą, 190; rozkład narodu greckiego . . . . . str. 594—597

IX. Wojna z Perseuszem, 171—168.—Charakter Perseusza; bitwa pod Pydną, 168; pochód tryumfalny . . . . . str. 597—600

X. Ostateczny upadek Macedonii i Grecyi.—Rodos, Epir, Tessalja; Andryskus; Metellus; Mummjusz; zburzenie Koryntu, 146 . . . . str. 600—603

X. Trzecia wojna Punicka, 149—146.—Postępowanie Masynissy względem Kartaginy; żądania Rzymian; Publ. Korn. Scypjon Aemilianus; zdobycie i zburzenie Kartaginy, 146 . . . . . str. 603—607

XII. Wojny w Hiszpanii. Numancya.—Los ludów podbitych przez Rzymian; Luzytanowie; Viriatus, 149—139; zburzenie Numancyi, 133; osobistość Scypjona Emiljana . . . . . str. 607—613

XIII. Polityka Rzymu względem Wschodu.—Mitrydates V; Arystonik; państwo Partyjskie . . . . . str. 613—615

ROZDZIAŁ ÓSMY. — **Grakchowie i zatargi o Pole publiczne.**—**Latifundia**; konieczność reformy rolnej; rodzina Grakchów: Tyberyusz Grakch; jego prawo rolne; M. Oktawjusz i opozycya możnowładztwa; śmierć Tyberyusza Grakcha i Scypjona Emiljana; Kajusz Grakch; **lex frumentaria i judiciaria**; Liwjusz Druzus; skutki wystąpienia Grakchów . . . str. 615—626

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY.—**Czasy Maryusza i Sulli.**—*I. Wojna Jugurtyńska, 111—106. Maryusz i Sulla.*—Samowola i zepsucie arystokracyi; M. Emiljusz Scaurus; Jugurta; synowie Micypsy; pierwsze lata wojny; Q. Cecyljusz Metellus; Kajusz Maryusz; Lucyusz Korneljusz Sulla; wzięcie Jugurty do niewoli; koniec wojny Jugurtyńskiej . . . . . str. 626—634

II. Cymbrowie i Teutonowie, 113—101.—Walki z Cymbrami; bitwa pod Arausio, 105; Teutonowie; bitwa pod Aquae Sextiae, 102; bitwa pod Vercellae, 101 r. . . . . str. 634—637

III. Zawichrzenia polityczne i społeczne.—Apulejusz Saturninus i Serwiljusz Glaucia; dwuznaczne postępowanie Maryusza; klęska demokratów, 100; stanowisko Maryusza po 100 r. . . . . str. 638—641

IV. M. Liwjusz Druzus i powstanie sprzymierzeńców przeciwko Rzymowi.—Ucieczka Maryusza.—Rogacye Liwjusza Druzusa; śmierć jego; położenie Italików; powstanie ludów italskich, 90; **lex Julia**, 89; zakończenie wojny ze sprzymierzeńcami; nieszczęsne dla Rzymu skutki wojny; wybór Sulli na konsula, 88; Sulpicyusz Rufus; zajęcie Rzymu przez Sullę; ucieczka Maryusza . . . . . str. 641—650

V. Pierwsza wojna z Mitrydatesem VI (Wielkim), królem Pontu.—Rządy rzymskie na Wschodzie; Mitrydates VI (120—63); wybuch wojny z Mitrydatesem 89; rzeź Rzymian w Azyi Mniejszej; zdobycie Aten przez Sullę i bitwa pod Cheroneą, 86; zwycięztwo Sulli pod Orchomenem, 85; Fimbrya . . . . . str. 650—656

VI. Pierwsza wojna domowa i reformy polityczne Sulli.—Rzym w rękach demokratów i Maryusza, 87; śmierć Maryusza, 86; powrót Sulli do Italii, 83; bitwa przed **Porta Collina**, 82; dyktatura Sulli; proskrypcye; **leges Corneliae**; reforma Senatu i magistratury; zrzeczenie się władzy przez Sullę, 79, i jego śmierć, 78; charakter Sulli . . . . . str. 656—665

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY. — **Czasy upadku rzeczypospolitej.**—*I. Sertoryusz.*—Stan Rzymu po śmierci Sulli; osobistość Sertoryusza, Sertoryusz w Hiszpanii, jego śmierć, 72 . . . . . str. 666—669

II. Powstanie niewolników.—Niewolnictwo w Rzymie; gladyatorzy; Spartak; kłopotliwe położenie Rzymu; stłumienie powstania niewolników str. 670—673

III. Zmiany w urządzeniach Sulli.—Wojna z rozbójnikami morskimi, 67 r.—Postawa Pompejusza w 70 r.; zniesienie ustaw sullańskich; korsarze; P. Serwiljusz Vatia; **lex Gabinia**, 67; pokonanie rozbójników przez Pompejusza . . . . . str. 673—678

IV. Druga wojna z Mitrydatesem.—Tygranes, król Armenii; Lucyusz Lucullus; Cyzyk; ucieczka Mitrydatesa; bitwa pod Tygranocertą, 69; pochód do Artaksaty; klęska Rzymian pod Zelą, 67; rogacya Maniljusza; zwycięztwo Pompejusza pod Nikopolisem, 66; śmierć Mitrydatesa VI, 63; sprawy syryjskie; powrót do Rzymu, 61, i tryumf Pompejusza str. 678—687

V. Sprzysiężenie Katyliny.—Moralny upadek Rzymu; Lucyusz Sergjusz Katylina; jego sojusznicy; knowania Katyliny, 63 r.; bitwa pod Pistoryą, 62 roku . . . . . str. 687—692

ROZDZIAŁ JEDENASTY.—**Literatura, państwo i społeczeństwo rzymskie.**—Źródła do dziejów rzymskich; pierwsi historycy rzymscy: Fabius Pictor, Cincius Alimentus, Acilius Glabrio, Postumius Albinus; poezya rzymska: L. Andronicus, Naevius, Ennius, Plautus, Terencyusz; Pacuvius, L. Attius; **fabulae palliatae** i **fabulae togatae**; Katon **Censorius** (234—149); charakter Katona i jego dzieła; wychowanie dzieci u Rzymian; wpływ kultury greckiej; szerzenie się obcych kultów; nowa arystokracya; **homines novi**; polityka rzymska; obszar państwa Rzymskiego; kolonje; upadek obyczajów; przepych w życiu; wyrodzenie się narodu rzymskiego . . . . . str. 692—703

ROZDZIAŁ DWUNASTY.—**Cezar i Pompejusz.**—*I. Pierwszy tryumwirat, 60 r. przed Chr. Kajusz Juljusz Cezar*, jego stopniowe wynoszenie się i charakter; M. Porcius Cato (Uticensis); Marcus Tullius Cyceron; Licynjusz Krassus; powstanie pierwszego tryumwiratu, 60 r.; wygnanie Cycerona, 58 roku . . . . . str. 703—709

II. Podbój Gallii przez Juljusza Cezara, 58—50.—Helwetowie; Aryowist; Belgowie; wyprawy Cezara do Germanii i Brytanii; Alezya; **Gallia comata** . . . . . str. 709—715

III. Partowie. Wyprawa Krassusa.—Początek państwa Partyjskiego; klęska Rzymian pod Carrhae, 53; śmierć Krassusa . . . . str. 715—718

IV. Walka między Pompejuszem i Cezarem.—Uchwała Senatu z 1 Stycznia 49 r.; zasoby Pompejusza; jego ucieczka z Italii; bitwa pod Ilerdą, 49; zwycięztwo Cezara pod Farsalą, 9 Sierpnia 48 roku; śmierć Pompejusza, 48; Cezar w Aleksandryi; pochód Cezara do Azyi; zwycięztwo pod Zelą, 47; bitwa pod Tapsus, 46; śmierć Katona Uticensis; bitwa pod Mundą, 45; Cezar w Rzymie; reformy Cezara; jego śmierć 15 Marca 44 r. str. 718—730

ROZDZIAŁ TRZYNASTY.—**Oktawjan i Antonjusz.**—*I. Drugi tryumwirat, 43 przed Chr.—Bitwa pod Philippi, 42.*- Rzym po śmierci Cezara; Marcus Antonjusz; Kajusz Juljusz Cezar Oktawjan; Wojna Mutyńska (Grudzień 44—27 Kwietnia 43 r.); **Triumviri reipublicae constituendae;** proskrypcye; śmierć Cycerona, 7 Grud. 43; bitwa pod Philippi 42 r. . . . str. 731—735

II. Bitwa pod Akcyum, 31 r.—Podział państwa między Antonjuszem i Oktawjanem; Kleopatra i M. Antonjusz; L. Antonjusz i Fulwja; wojna Perużyńska, 41; Układ Brundyzyjski; wojna Sycylijska, 38; niepomyślna wyprawa M. Antonjusza przeciwko Partom; uległość Antonjusza względem Kleopatry; bitwa pod Akcyum, 31 r. . . . . str. 735—741

III. Cezar Oktawjan August jako władca Rzymu.—Mecenas; Oktawjan po powrocie ze Wschodu; władza nadana Oktawjanowi; prowincye Senatu i Cezara; monarchja rzymska . . . . . str. 741—746.

KSIĘGA II.

ŚWIAT PRZEDCHRZEŚCJAŃSKI.

GRECYA I RZYM.

Grecya *).

ROZDZIAŁ PIERWSZY.

Rys geograficzny Grecyi.

Grecya dzieli się na trzy części: na *Grecyę północną, środkową* czyli *Hellądę i Peloponnez.*

Grecyę północną, odgraniczoną górami Kambuńskiemi i Ceraúńskiemi od Macedonii i Illiryi, stanowią dwa obszerne kraje, *Tessalja* i *Epir*, między którymi ciągnie się łańcuch gór *Pindus*, na 7,000 stóp wysoki. Epir (Albanja teraźniejsza) ma 200 mil kwadratowych powierzchni; góry, przecinające kraj ten w rozmaitych kierunkach, są w części wulkanicznej natury, zkąd powstała nazwa gór *Ceraúńskich (Ceraunii montes)* czyli Gromowych. W Epirze mieszkało około 15 drobnych ludów, najważniejsze z nich były: *Chaonowie, Tesprotowie i Molottowie.* W kraju Tesprotów w górach

---

*) *Herodot, Tucydydes, Ksenofont:* o nich poniżej;—*Plutarch*, ur. ok. połowy 1 wieku po Chr., umarł około 120 r. w pierwszych latach panowania ces. Adryana; napisał biografje znakomitych mężów greckich i rzymskich (Βίοι παράλληλοι); *Dyodor Sycylijski* (patrz t. I, str. 199); *Strabon* (66 przed Chr. — 24 po Chr.), autor wielkiego dzieła geograficznego w 17 księgach;—*Pauzanjasz*, żył za Adryana i obu Antoninów i zostawił opis Hellady (Περιήγησις τῆς Ἑλλάδος) w 10 księgach.—*George Grote*, History of Greece, 12 t.;—*Fr. Kortüm*, Geschichte Griechenlands 3 t.;—*Max Duncker*, Geschichte des Alterthums;—*Ernst Curtius*, Griechische Geschichte 3 t., czw. wyd. 1874; — Griechische Mythologie *L. Prellera*, 2 t., i *Gerharda* 2 t.; *Creuzer*, Symbolik;—*Karl O. Müller*, Geschichte der griech. Literatur, 2 tomy;—*Bernhardy*, Griech. Literatur;—*Nitzsch*, Sagenpoesie d. Griechen;—*Ulrici*, Gesch. d. hell. Dichtkunst;—*Wachsmuth*, Hellenische Alterthumskunde 2 t.;—*Schoemann*, Griech. Alterthümer, 2 t. 1873;—*Boeckh*, Staatshaushaltung der Athener; *Niebuhr*, Vorträge über alte Länder—und Völkerkunde;—*Forbiger*, Handbuch der alten Geographie; *Röth*, Geschichte der abendländischen Philosophie;—*Ritter*, Geschichte der Philosophie; — *Zeller*, die Philosophie der Griechen;—*A. Stöckl*, Lehrbuch der Geschichte der Philosophie, 1870;—*A. Pauly*; Real—Encyklopädie der clas. Alterthumswissenschaft.

Tomarskich (Tomarus mons) pośród odwiecznego lasu dębowego leżała *Dodona*, słynna ze swojej wyroczni starodawnej. Z jeziora Acheruzyjskiego wypływa rzeka *Acheron*, która następnie znika pod ziemią, potem znowu na wierzch się wydobywa i biegnie do morza. Molottowie mieli królów własnych i później byli panującym ludem w Epirze. *Ambracya*, kolonja doryjska, założona przez Koryntyan, była ich stolicą. Epir pokryty jest wspaniałymi lasami dębowymi a niektóre doliny odznaczają się wielką żyznością.— *Tessalja*, w ścisłem znaczeniu okolice leżące nad rzeką Peneus, była niegdyś, jak utrzymują starożytni, ogromnem jeziorem, gdyż zewsząd kraj ten góry otaczają a wybrzeże jest wyższe od równiny; w skutek trzęsienia ziemi miała powstać przerwa (dolina Tempe), przez co góra *Ossa* oddzieliła się od *Olimpu* i Peneus otrzymał odpływ do morza; jako ślady dawnego zalewu pozostały tu jeziora *Nessonis* i *Boebeis*. W szerszem znaczeniu Tessalja składa się nietylko z równiny tessalskiej lecz i z okolic górzystych i z ludów zależnych od Tessalczyków. Tessalję ze wszystkich stron góry opasują: na zachodzie skalisty, lasami pokryty *Pindus*, od południa *Otrys*, obfitujący w drzewa liściaste i pastwiska, jeszcze dalej ku południowi *Eta (Oeta)*, od północy góry *Kambuńskie* z *Olimpem*, który Grecy za siedzibę bogów i środkowy punkt ziemi uważali. Między *Ossą* i *Olimpem* przez głośną ze swojej piękności dolinę *Tempe* biegnie rzeka *Peneus* ku morzu. Na południo-wschód od Ossy ciągną się szczyty *Peljonu*, słynnego z ziół uzdrawiających, jakie na nim rosną, i z wspaniałych lasów kasztanowych; ztąd niegdyś Lapici wygnali Centaurów, kiedy Tessalja jeszcze *Haemonją* się nazywała. Tessalczycy mieli to być Tesprotowie, przybyli z Epiru; ludność krajowa została ujarzmioną (πενεστεία), a zwycięzcy założyli kilka państw: *Ftyotydę*, *Hestyeotydę*, *Tessaljotydę*, *Pelasgyotydę;* od czasu do czasu Tessalja występuje jako jedna całość. Spotykamy tu szlachtę oddaną rzemiosłu wojennemu i miasta niezależne. Do poddańczych krajów zaliczały się: *Perrebya* na północy, *Magnezya* na wybrzeżu, i *Achaja* czyli *Ftyotyda* na południu między zatokami *Pagazejską* i *Malijską* (*Maliacus sinus*). Nad rzeką *Sperchius* mieszkali *Malijczycy*, ich miastem głównem było *Trachis;* u stóp Ety *Etejczycy;* na północ od nich *Enjanowie (miasto Hypata)*, na północo-wschód od Enjanów *Dryopowie* i *Dolopowie*. Słynniejszemi miastami Tessalii były: *Laryssa*, *Fery (Pherae)*, *Farsala*, *Trikka*, *Pagaze (Pagasae)*.

Grecya środkowa graniczy na zachód z zatoką *Ambracką* i morzem Jońskiem, na południe z zatoką Sarońską i Koryncką, na

wschód z morzem Myrtojskiem i Eubejskiem. Po większej części jestto kraj górzysty: *Tymfrest* łączy się z Pindusem, z Etą łączy się łańcuch *Koraksu*, który dochodzi do przylądka *Antirrhium;* góry *Panetolskie* idą ku zachodowi, *Eta* ku wschodowi, *Parnas* ku południo-wschodowi; *Helikon*, *Cyteron* i *Parnes* jeden łańcuch stanowią.—Grecyę środkową składały następujące kraje: 1. *Akarnanja*, mająca 45 mil kw. rozległości, na lewym brzegu *Achelousu*, który ją od Etolii oddziela. Niezależne miasta akarnańskie tworzyły związek (τὸ κοινόν), z naczelnem miastem *Stratus* nad Achelousem. Wcześnie zaczęli się tu osiedlać Koryntyanie i założyli miasta *Leukas, Anaktoryum*, *Alyzyę* i *Akcyum*. *Leukadja* niegdyś łączyła się z lądem wązkim pasem ziemi, który Koryntyanie później przekopali, i tym sposobem powstała wyspa. Na przylądku Leukas stała świątynia Apollina; ztąd Safo miała się rzucić do morza.— 2. *Etolja*, mająca rozległości 72 mile kwadratowe, dzieliła się na dwie części, na *dawną Etolję* i *przyłączoną (Aetolia adjecta)*; pierwsza rozciągała się od Achelousu wzdłuż wybrzeża do Kalydonu, druga sięgała od Naupaktu w Lokrydzie do Ety i kraju Atamanów; byłto kraj górzysty i mniej urodzajny niż dawna Etolja. Tucydydes uważa Etolczyków za lud epirocki; ich mowy nie rozumieli Ateńczycy; poczytywano ich za barbarzyńców, gdyż nawet podczas pokoju z nożami chodzili i jadali mięso na powietrzu suszone. Mieszkańcy Etolii utrzymywali się z rolnictwa, myśliwstwa i hodowli bydła, niewiele miast mieli a i te były otwarte. Kwitnęło między nimi rozbójnictwo; ich dzikiej siły żaden wielki prawodawca nie ujął w karby. Do znaczenia politycznego doszła Etolja dopiero po śmierci Aleksandra W., kiedy drobne państewka w jednę federacyę się połączyły. Siedzibą związku było miasto *Termum*. 3. *Doryda*, mały kraik (4 mile kw.); ztąd wyszli Doryjczycy, którzy podbili Peloponnez. Spartanie okazywali zawsze cześć i miłość swojej ziemi macierzystej i bronili jej niezależności przeciwko Focejczykom. Tak zwana *Tetrapolis doryjska* składała się z czterech miast: *Erineus*, *Boion*, *Pindus* i *Cytynium*. Górzystą i w łąki bogatą Dorydę przepływał *Cefissus*.—4. *Lokryda* miała 20 mil kw. powierzchni. Prawdopodobnie Lokryjczycy mieszkali niegdyś od zatoki Korynckiej do morza Eubejskiego; później dopiero przybyłe z innych krajów ludy rozdzieliły ich na dwie części i w skutek tego powstały: *Lokryda zachodnia* czyli *Ozolska* (12 mil kw.) z miastem głównem *Amfissą* i *Lokryda wschodnia* (8 mil kw.), która obejmowała dwa państwa, *Lokryjczyków Opunckich*, tak nazwanych od miasta *Opuntu (Opus)*, i *Lokryjczyków Epi-*

knemidzkich u góry *Knemis*. 5. *Focyda* (40 mil kw.), śliczny kraj alpejski z dwoma słynnemi miastami, *Delfami* i *Elateą*. *Delfy* nazywały się początkowo *Pytho*. *Strabon* (66 przed Ch.—24 po Chr.), powiada, że znajdowała się tu pieczara podziemna, z której wychodziły wyziewy odurzające, nad nią stał wysoki trójnóg; Pytya usiadłszy na tym trójnogu pod działaniem wyziewów wymawiała wyrazy oderwane, z których kapłani przepowiednię układali. Dotąd istnieje źródło *Kastalskie* z zimną jak lód wodą, lecz niemasz już pieczary, zasypanej prawdopodobnie w skutek trzęsienia ziemi.—Tu corocznie zbierali się *Amfiktyonowie*, tu co cztery lata odbywały się igrzyska *Pytyjskie*. *Elatea*, w pięknej dolinie Cefissu, była kluczem Beocyi. *Cyrra*, niegdyś port Focydy, po jej zburzeniu na rozkaz Amfiktyonów *Anticyra* była ważnem miastem portowem. Focyda składała się z 22 państewek niepodległych, Delfy były miastem niezależnem.—6. *Beocya* (58 mil kw.), zewsząd opasana i poprzecinana górami, dzieli się na dwie części, północną i południową. Północną stanowi obszerna dolina nad jeziorem *Kopais*, do którego spływają wody z gór okolicznych. W zimie wody jeziora niekiedy całe miasta zalewały. *Minyjczycy* z Orchomenu wykopali galerye podziemne, któremi woda upływała do morza Eubejskiego, przez co zyskano znaczne obszary urodzajnej ziemi. Południowa Beocya ma grunt bardzo żyzny. W ogóle kraj ten obfitował w zboże, wino, ryby i oliwki. Mieszkańców uważano za żarłoków i mało rozwiniętych pod względem umysłowym, powietrze było tu ciężkie. Lecz i Beocya wydała wielkich ludzi, jak Pindara i Epaminondasa. Na południe dochodzi ona do zatoki Korynckiej, na północy do morza Eubejskiego. Ważniejszemi miejscowościami były tu: *Oropus*, *Delium*, *Aulis*. Natura kraju wielkiej uległa zmianie, jezioro Kopais jest teraz bagniskiem, trzciną porosłem. Głównem miastem Beocyi były *Teby* z warownią *Kadmeą;* wymienić tu także należy miasta: *Platee*, *Tespje*, *Haliart*, *Koronee*, *Cheronee*, *Tanagrę*.—7. Za *Cyteronem* leży *Attyka* (41 mil kw.), która w czasach swojej pomyślności liczyła 500,000 ludności. Kraj ten nie należał do najżyźniejszych w Grecyi; skalisty grunt pokryty jest dość cienką warstwą ziemi urodzajnej; wynagradzała się tu wszakże wytrwała pracowitość mieszkańców; uprawa zboża i wina, fig i oliwek dość obfite plony w Attyce przynosiła; na lasami pokrytych górach rosły zioła wonne. Góry *Parnes* i *Brilessus* były lesiste, *Hymettus* dostarczał miodu wybornego, *Pentelikon* marmuru a *Laurion* srebra. Na rzekach i źródłach zbywało Attyce, *Cefissus* i *Ilissus* sąto tylko strumienie.

Zawsze się tu zajmowano rolnictwem, później handel i żegluga były głównemi źródłami bogactwa. Attyka dzieli się na trzy części, na równinę na południo-zachodzie, *Pedion*, okolice górzyste na północ i północo-zachód od Aten, *Dyakryę*, i kraj nadbrzeżny na południo-wschodzie, *Paralję*. Ateny w epoce rozkwitu miały 180,000 ludności.—8. *Megaryda* (8 mil kw.) z miastem *Megarą*, którego portem było miasto *Nizea*. Ponieważ mały ten kraik leżał nad dwoma morzami, ztąd gorliwie się tu zajmowano handlem i żeglugą. Mieszkańcy mówili narzeczem doryjskiem i zwykle trzymali ze Spartą. Megaryda jest krajem górzystym, tylko w pośrodku leży równina na dwie mile długa, jestto tak zwane *Białe pole*.

Peloponnez z powodu licznych zatok i zagięć, jakiemi morze w ląd zachodzi, porównywany z liściem morwowym (*mora*, ztąd Morea), na wschodzie ma zatokę *Sarońską* i *Argolidzką*, na północy *Koryncką*. Mnóstwo przylądków wysuwa się tu w morze, ważniejsze z nich są: *Malea* i *Taenaron* na południu, *Rhion* na północy. Peloponnez jest to kraj górzysty; możnaby go porównać do morza fal skamieniałych; nieraz też ulegał on wstrząśnieniom wulkanicznym. Niewiele tu jest równin lecz góry obfitują w wodę, w piękności świata roślinnego, we wspaniałe lasy kasztanowe i dębowe; na stokach gór w znacznej wysokości udają się jeszcze drzewa oliwne. Peloponnez składał sie z następujących krajów: 1. *Koryntya*, mały kraik, o 12 milach kw. rozległości, górzysty, wyborny do uprawy drzew oliwnych, mniej przydatny do rolnictwa. Na górze mającej 2,100 stóp wysokości wznosiła się warownia *Akrokorynt;* u stóp góry leżał *Korynt*, wielkie miasto handlowe i fabryczne, punkt składowy dla lądowego i morskiego handlu Azyi i Italii; do Koryntu należały dwa porty *Kenchreae* i *Lechaeum;* po sztucznej drodze przesuwano okręty z jednego portu do drugiego. Słynne jest źrodło *Pirene* na stoku Akrokoryntu i świątynia Posejdona, obok której odbywały się igrzyska *Istmijskie*. Przepych i bogactwo panowały w Koryncie, lecz nie zostawił on po sobie ani czynów pamiętnych ani myśli wielkich.—2. Na zachód od Koryntu leżała *Sycyonja* (5 mil kw.), żyzny kraj pagórkowaty, obfitujący w drzewa oliwne. Głównem miastem był *Sycyon*, w peryodzie macedońskim słynny ze swojej szkoły malarstwa. — 3. Z Sycyonem od południa graniczyła *Fliazya* (3 mile kw.), stolicą było miasto *Flius.*—4. Na południe od Fliusu i Koryntyi leżała *Argolida* (inaczej Argos, Argeia, 61 mil kw.); ma ona kształt podobny do Attyki i liczne wyspy ją otaczają. Gło-

wnem miastem był *Argos* z warownią Laryssą nad rzeką *Inachus;* na północ od Argosu leżały *Myceny*, słynna siedziba *Agamemnona;* z resztek murów cyklopejskich zasługują na uwagę: *brama lwia* i *skarbiec Atreusza*; nad morzem, na południe od Argosu, *Tirynt* i *Nauplia.* W *Nemei* odbywały się igrzyska na cześć Jowisza. Związek polityczny był tu bardzo luźny: *Kleonae*, *Orneae*, *Troezene*, *Epidaurus*, *Hermione* tworzyły drobne państwa niezależne.—5. *Lakonję* czyli *Lakonikę* oddzielały góry *Parnonu* od Argolidy, *Sciritis* od Arkadyi, *Tajget* od Messenii, od strony morza ma ona po większej części skaliste i strome wybrzeża i niewiele dobrych przystani. Lakonja jest krajem górzystym, więcej przydatnym do myśliwstwa i hodowli bydła niż do rolnictwa. Szczyty Tajgetu pokryte są śniegiem przez większą część roku, na jego stokach rosną lasy jodłowe, dębowe i kasztanowe, doliny są bardzo urodzajne. W górach znajduje się żelazo, porfir, zwykły marmur i marmur zielony w białe i czerwone ćentki. Piękna rzeka *Eurotas* przebiega Lakonję od północy ku południowi, jej brzegi zdobiły krzewy wawrzynowe i mirtowe. Na prawym brzegu Eurotasu leżała *Sparta*, królewska siedziba Menelausa a potem Heraklidów, miasto otwarte, rozległe i nieregularnie zbudowane, o szerokich ulicach i wielkich placach; domy pospolicie były tu z gliny, nie zbywało wszakże na gmachach wspaniałych, świątyniach, teatrach, domach radnych i portykach. Z miast nadmorskich najważniejsze były: *Gythium* i *Epidaurus Limera;* oprócz tego zasługują na wspomnienie: *Amyklae*, słynne ze swojej świątyni Apollina, *Helos*, *Asopus*, *Sellazya*, ważny punkt strategiczny między Tegeą i Spartą.—6. *Messenja* (50 mil kw.) jest urodzajniejsza i mniej górzysta od Sparty; jej równiny należą do najżyzniejszych w Grecyi. Dolina, której środkiem przepływa rzeka *Pamizus*, jest jedną z najpiękniejszych okolic na ziemi. *Andania* była najstarożytniejszem miastem w Messenii; *Itome*, warownia na szczycie góry, u jej stóp wybudował Epaminondas miasto *Messenę; Ira*, *Korone*, *Metone*, *Stenyklarus*, dawna rezydencya królewska, i *Pylos*, gdzie przebywał Nestor.—7. *Arkadya* (80 mil kw.) najpiękniejszy kraj Peloponnezu, pełen gór, jezior, stawów, dolin kwitnących, rozkosznych lasów i bujnych równin. Największą rzeką jest tu *Alfeus.* Arkadyjczyków uważano za najdawniejszych mieszkańców Peloponnezu, Arkadyę za pierwotną siedzibę Pelasgów. Mieszkańcy dzielili się na trzy ludy: *Azanów*, *Menaljów* i *Parrazyów*, utrzymywali się zaś z hodowli bydła, rolnictwa i polowania. Najdłużej ze wszystkich Greków przechowali oni w zdrowem powietrzu gór swoich dzielność

pierwotną, prostotę, czystość krwi i obyczajów. W pierwotnych czasach Arkadya zjednoczona była pod rządem monarchicznym, po upadku monarchii każdy obwód był niejako państwem niezależnem. Z nielicznych miast historycznego znaczenia są *Tegea*, *Orchomenus* i *Mantynea*.—8. *Elida* (50 mil kw.) nad morzem Jońskiem, górzysta od wschodu a równa od zachodu, kraj bardzo urodzajny, w wodę obfitujący, zamieszkały przez drobnych właścicieli ziemskich. Elida, jako zostająca pod opieką Jowisza Olimpijskiego, uważana była za ziemię świętą i nietykalną. Dzieliła się ona na trzy części, na *właściwą Elidę* z miastem głównem *Elis*, z miastem portowem *Cyllene* i rzeką *Peneus;* na *Pizatydę* ze starożytnem lecz oddawna zburzonem miastem *Pizą* nad Alfeusem, i z *Olimpją;* Olimpja było to nie miasto lecz miejsce poświęcone religii, sztuce, igrzyskom; tu wznosiła się świątynia Jowisza Olimpijskiego, tu było stadyum i gaj dzikich drzew oliwnych, z których pleciono wieńce dla zwycięzców olimpijskich; południową częścią Elidy była *Tryfilja* z miastem głównem *Lepreum*.—9. *Achaja* (38 mil kw.), leżąca wzdłuż zatoki Korynckiej, w niektórych miejscach tylko od 2—4 mil szeroka, pierwotnie nazywała się Egjalejją (kraj nadbrzeżny), potem *Jonją*, a po zaborze achejskim *Achają*. Dwanaście miast tworzyło tu państwo związkowe; ważniejsze z nich były: *Dyme*, *Patrae*, *Aegium*, *Helice*, *Aegae*, *Aegira*, *Pellene;* głównem miastem było z początku *Helice*, później *Aegium*.

Grecya opasana jest wieńcem wysp kwitnących, które ten sam mają ustrój geograficzny co i ląd poblizki; są to jakby jego odłamki, trzęsieniem ziemi od lądu oderwane. 1. na zachodzie: *Korcyra (Scheria*, *Korfu*, 10 mil kw.), w pierwszych czasach zamieszkała przez *Liburnów*, potem przez *Eretryjczyków*, następnie skolonizowana przez Koryntyan. *Leukadja*, (5 m. kw.), kolonja koryncka, główne miasto *Leukas*.—Wyspy *Cefalleńskie*, z których się składało państwo Ulissesa: *Itaka* (3 m. kw.), *Cefallenja* (14 m. kw.) i *Zacyntus* (5½ m. kw.), natury wulkanicznej, wyspa piękna i żyzna. U brzegów Akarnanii leżały wysepki *Echinady*, teraz z lądem połączone, *Strofady* u zachodnich wybrzeży Messenii, *Sfakterya* u samego jej brzegu.—2. Na południu: *Enussy (Oenussae)* u południowych brzegów Messenii; *Cytera* (Cerigo, 4½ m. kw.), słynna ze swojej świątyni Afrodyty. 3. Na wschodzie: *Kreta* (*Kandya*, 190 m. kw.), przecięta łańcuchem gór *Ida*, z żyznemi równinami na wybrzeżu i wielu dobremi przystaniami; z miast ważniejsze były: *Knossus*, *Gortyna*, *Cydonia*. Na północ od Krety leży grupa wysp *Cykladzkich*, których środkowym punktem jest *Delos (Ortygya)* wy-

spa słynna z kultu Appolina. Do Cyklad się zaliczają następujące większe wyspy: *Ceos*, piękna i żyzna, mieszkańcy jej słynęli z czystości obyczajów; *Cytnus* i *Seryfus*, za czasów rzymskich obie te wyspy były miejscem deportacyi przestępców; *Sifnos*, niegdyś istniały tu kopalnie srebra; *Paros*, ojczyzna Archilocha, znana ze swego marmuru białego; *Naksos*, piękniejsza i urodzajniejsza od pozostałych wysp Cykladzkich, *Renea*, *Mykonus*, *Syros* (miejsce urodzenia Ferecydesa), *Tenos* i *Andros*. Pisarze starożytni zaliczali jeszcze do Cyklad: podlegającą częstym wstrząśnieniom wulkanicznym wyspę *Terę*, metropolję Cyreny, *Jos*, gdzie Homer miał być pochowany, i *Amorgos*, słynną ze swoich tkanin.—*Sporady* czyli *rozrzucone* wyspy; z nich najbardziej na północ wysuniętą jest wyspa *Samos*, ojczyzna Pytagorasa, niegdyś potężne państwo morskie; najbardziej ku południowi położoną jest wyspa *Karpatus; Patmos*, miejsce wygnania umiłowanego ucznia Zbawiciela; *Kos*, gdzie była słynna świątynia Asklepiosa, *Ikarya*, należała do Samijczyków; *Rodus* z trzema miastami *Lindus*, *Jalysus* i *Kamirus* i z miastem związkowem Rodus, wyspa róż kwitnących, państwo handlowe nadto ognisko sztuk i nauk.—*Cypr* bardziej do Azyi niż do Europy należy, lecz istniały tu dość znaczne kolonje greckie: *Salamis*, *Soloi*, *Pafos*.—Na północy morza Egejskiego leżą wyspy: *Chios*, jedna z najwspanialszych i najżyźniejszych wysp na ziemi; tu Homer miał się urodzić; *Lesbos*, równie rozkoszna jak Chios; tu przyszli na świat *Terpander*, *Aryon*, *Alcaeus*, *Safo*; głównemi miastami wyspy były *Mitylena* i *Metymna; Seyros*, gdzie urodził się Achilles i Tezeusz został pochowany; *Lemnos*, wyspa budowy wulkanicznej i ztąd poświęcona Hefestowi; wyspa *Imbros*, równie jak Lemnos i Scyros, długo pozostawała pod zwierzchnictwem Ateńczyków; *Samotracya*, głośna z tajemniczego kultu Kabirów; *Tazos* z kopalniami złota.—Wyspy Peparetus, Halonnesus należały do Ateńczyków. — *Eubea* (64 m. kw.) ciągnie się wzdłuż Eurypu, który ją oddziela od Grecyi środkowej. Wyspa ta obfituje w metale, wody mineralne, dobre pastwiska i urodzajne grunta. Głównemi miastami była *Eretrya*, *Chalcyda*, *Karystus*, *Oreus*.—W zatoce Sarońskiej leży *Salamina*, która po długich walkach między Megarą i Atenami, dostała się Ateńczykom. Maleńka *Egina* ($4^1/_2$ m. kw.) współubiegała się przez niejaki czas z Atenami o panowanie na morzu, posiadała flotę złożoną z 70—80 tryer (okrętów wojennych z trzema rzędami wioseł) i 470,000 niewolników.

Lecz pod względem klimatu i urodzajności gruntu przewyższały jeszcze właściwą Grecyę *posiadłości greckie na zachodnich wy-*

brzeżach Azyi Mniejszej. „Ci Jończykowie, powiada Herodot, ze wszystkich, ile wiemy, ludzi w najpiękniejszem co do nieba i odmian roku położeniu mieli swoje miasta. Ani bowiem wyżej ani poniżej rozlegające się kraje, czy to na wschód, czy na zachód, równać się nie mogą z Jończykami; jedne z nich od zimna i mokrości, drugie od gorąca i posuchy uciskane.“ Góry Azyi mniejszej rozciągają się aż do morza i wysyłają ku niemu rzeki użyźniające; równiny nadmorskie wydają najwytworniejsze owoce; w czystem powietrzu z niezrównaną wyrazistością odbijają się wszystkie kształty przecudnych okolic tamtejszych. W kraju tym, który możnaby nazwać perłą stworzenia, duch grecki po raz pierwszy rozpostarł skrzydła do lotu: tu Homer tworzył swoje pieśni nieśmiertelne, tu pierwsi myśliciele greccy badali prawa rządzące wszechświatem, tu Herodot wynalazł kunszt dziejopisarski.

Na wybrzeżu azyatyckiem istniały trzy związkowe państwa greckie: *Eolida, Jonja i Doryda. — Eolidą* w właściwem znaczeniu nazywał się kraj nadbrzeżny od góry Sipylus do Idy, w szerszem znaczeniu należały do niej jeszcze *Troada* i *Lesbos.* Z 12 miast eolskich najważniejsze było *Kyme.—Jonja* rozciągała się wzdłuż morza od Sipylu do przylądka Posejdion nad zatoką Jasyjską. I tu także 12 miast tworzyło związek osobny, który corocznie zbierał się na obrady pod *Panjonjonem,* (świątynia Posejdona), na przylądku Mykale: *Focea,* ojczyzna śmiałych żeglarzy i metropolja Massylii, *Erythrae, Klazomeny,* miejsce urodzenia Anaksagorasa, *Teos,* gdzie się Anakreont urodził, *Lebedos, Kolofon, Efez,* kolebka słynnych mężów, Heraklita, Hipponaksa, Apellesa, Parrazyusza; *Priene,* ojczyzna Biasa; *Milet,* miasto słynne ze swojego handlu, który sięgał na północ do Krymu a na południe do Egiptu; Milet był metropolją 80 kolonij i ojczyzną Talesa, Anaksymenesa, Anaksymandra, Arktinosa; *Myus* tudzież miasta *Samos* i *Chios* na wyspach tegoż nazwiska; po 688 r. do Jonii przyłączyła się jeszcze *Smyrna,* kilkakrotnie burzona lecz zawsze nanowo z ruin powstająca.—*Doryda* w południowo zachodniej Karyi tworzyła związek 6 miast, któremi były: *Halikarnass,* ojczyzna Herodota, *Knidus, Kos, Kamirus, Jalysus, Lindus* (trzy ostatnie miasta na wyspie Rodus). Posłowie związku doryjskiego corocznie zbierali się na przylądku *Tryopijskim (Triopium promont.).*—O osadach greckich na zachodzie na właściwem miejscu opowiemy.

ROZDZIAŁ DRUGI.

Znaczenie dziejowe Greków.

W dziejach każdego ludu, którego znaczenie historyczne wyraźniej się uwydatniło, na dwa pytania szukać należy odpowiedzi: jakiemi drogami w danych od Opatrzności warunkach zmierzał on do celu swoich przeznaczeń, i jaki wpływ wywarł na powszechne dzieje ludzkości.

Grecya pod względem swego układu geograficznego jest niejako powtórzeniem Europy w mniejszych rozmiarach: jak Europa rozmaitością warunków fizycznych i wszechstronnością swego rozwoju pozostałe części ziemi przewyższa, tak samo i lud grecki świetniej i wszechstronniej niż inne narody starożytne rozwinął wrodzone mu siły i zdolności, a że przemieszkiwał on jakby na moście, łączącym Europę i Azyę między sobą, przeto cywilizacyę swoją mógł szerzyć we wszystkich kierunkach i zostać duchowym władcą świata. Duch grecki i polityczna potęga Rzymu, który po Grekach spadek umysłowy odziedziczył, zamykają dzieje świata starożytnego.

Co więc było znamieniem ducha greckiego? Odpowiedzi na to pytanie dostarczy nam do pewnego stopnia samo położenie geograficzne Hellady.

Dość spojrzeć na mapę, aby się przekonać, że jońskie wybrzeże Azyi Mniejszej i ląd grecki niejako jednę całość stanowią. I brzegi Jonii i właściwą Grecyę też same pasma gór przecinają, i tu i tam jednakowe wieją wiatry, i jednakowym zmianom temperatura ulega; skutkiem czego oba te kraje zawsze przez pokrewne sobie ludy były zamieszkiwane. Brzegi Jonii i wschodnia strona lądu greckiego, usiane mnóstwem zatok i przystani, zachęcają osiadłą nad niemi ludność do puszczania się na „mokre ścieżki, łączące ze sobą ludy i ludzi,“ oswajają człowieka z żywiołem, który udziela swojej ruchliwości tym, co na jego przestworzach przebywają. Poza wybrzeżem jońskiem leżą kraje obfitujące w płody rozmaite, leżą skarby Wschodu; przez przystanie i zatoki Grecyi właściwej towary azyatyckie dostają się nawet do ludów, bardziej od morza oddalonych, którym także nie zbywa na produktach do korzystnej wymiany. Tym sposobem między obu wybrzeżami powstają stosunki handlowe, handel zaś wytwarza pragnienie zysków, rozszerza horyzont umysłowy, rozbudza ducha

i wolę do czynów podnieca. A ilu to zagięciami wrzyna się morze wgłąb półwyspu greckiego i zaludnionych przez szczep grecki brzegów Azyi Mniejszej! Regularnie wieją na morzu Egejskiem wiatry północne i poruszane przez nie fale morskie szybko unoszą barkę ku południowi; po zachodzie słońca zmienia się kierunek wiatru, podnosi się on wtedy od południa, i żeglarz z łatwością do portu powraca. Nadto burze, jakie panują na przestrzeni między Grecyą i Azyą Mniejszą, pospolicie nie bywają zbyt groźne; skutkiem czego mieszkańcy nadbrzeżni wcześnie już zaczęli puszczać się ze swoich zatok na lekkich statkach rybackich, a oznajomiwszy się z żeglugą, do współzawodnictwa z Fenicyanami wystąpili.

Inaczej rzeczy pod tym względem się mają na zachodnich brzegach półwyspu greckiego; ubogie są one w przystanie a morze nie zachęca tu człowieka do przedsiębrania wypraw dalekich; i tu także mieszkały plemiona greckie na wybrzeżu morskiem, lecz ich uwaga głównie ku lądowi się zwracała.

Długo jeszcze zachód był zamknięty dla Grecyi, kiedy już na wschodnich jej krańcach ruchliwe życie się obudziło.

Jeżeli myślą przebiegniemy Grecyę od północy ku południowi, to najpierw spotkamy potężny grzbiet gór, które niby wał olbrzymi oddzielają od lądu wysunięty naprzód półwysep; potem, posuwając się dalej, dostrzegamy jeden łańcuch gór za drugim; góry, krzyżując się i splatając ze sobą, tworzą mnóstwo dolin, z których każda jakąś cechą odmienną od innych się wyróżnia; różnice te zaś odbijają się na charakterze i skłonnościach mieszkańców, wywołują dążność do wyosabniania się i samodzielnego rozwoju. Jednocześnie zaś odmienność warunków fizycznych i zależna od niej mniejsza lub większa urodzajność ziemi tudzież rozmaitość płodów, zmuszają oddzielne krainy do utrzymywania stosunków między sobą, w skutek czego Grecya jest zarazem zamkniętym i otwartym krajem i w całości swojej i w częściach swoich. Tem się też objaśnia, że Grecy tak chętnie w odrębne państwa się organizują, i że z drugiej strony nie mogą się oprzeć poczuciu wspólnej narodowości, że w wysokim stopniu wydoskonaliwszy charakter indywidualny, z dumą na inne ludy jako na barbarzyńców spoglądają, lecz jednocześnie kulturę swoją między tymiż barbarzyńcami szczepią i świat hellenizują. „Wyższość ziemi greckiej, powiada *Curtius*, polega na równomierności jej darów. Grek doznaje wszystkich błogosławieństw południa, rozjaśnia go bowiem i ożywia blask południowego nieba, pogodne powietrze we dnie

a ciepłe i orzeźwiające w nocy. Ziemia i morze dostarczają mu bez wielkiego trudu środków do życia, natura i klimat przyzwyczajają go do umiarkowania. Zamieszkuje on wprawdzie kraj górzysty, lecz góry nie są tu bynajmniej dzikiemi wyżynami, gdyż służą one mieszkańcom do obrony wolności narodowej a na ich stokach znajdują się i pola uprawne i bujne pastwiska; grek zamieszkuje kraj wyspiarski, ubłogosławiony wszystkimi darami wybrzeży południowych, lecz zarazem posiadający wszystkie korzyści wielkiego kontynentu. Ziemia i woda, góry i niziny, susza i wilgoć, trackie zawieje śnieżne i żar zwrotnikowy słońca— wszystkie kontrasty, wszystkie objawy natury składają się w Grecyi na to, aby w jak najrozmaitszy sposób ducha ludzkiego rozbudzać i do czynów podniecać. Lecz jak wszystkie te sprzeczności zlewają się w wyższą harmonję, obejmującą wybrzeża i wyspy Archipelagu, tak samo i człowiek miał tu przywrócić harmonję między sprzecznościami życia moralnego, między używaniem i pracą, między zmysłowością i duchem, między myśleniem i czuciem.“ *(Griech. Gesch.* I. *15)*.

Już sam język świadczy o charakterze ludu, który nim mówił. W języku greckim bowiem panuje zmysł prawidłowości i porządku tudzież dążenie do ścisłego oddawania pojęć. Żaden lud nie urobił tak kunsztownie swego języka jak Grecy; mowę ich porównać można do ciała zapaśnika wyćwiczonego według wszystkich prawideł sztuki, w którem każdy muskuł posiada siłę odpowiednią swemu przeznaczeniu; niemasz w mowie greckiej ani przesady ani bezwładności, wszędzie przebija się siła i życie. Podziałowi ludu greckiego na odrębne części odpowiadał podział wspólnej mowy na rozliczne narzecza, te zaś w trzy główne grupują się dyalekty, *joński*, *doryjski* i *eolski*, w którym najwięcej się starodawnych pierwiastków przechowało.

Nawet w budowie ciała symetrya jest znamieniem ludu greckiego: wzrost szlachetnego greka rzadko średnią miarę przechodził; brzydota była tu czemś wyjątkowem. Dalecy jesteśmy od sądzenia o fizycznej budowie Greków z dzieł sztuki, jakie do naszych czasów się przechowały; wiemy o tem, że artyści idealizowali w nich ludzi, jakich mieli przed oczami, lecz słusznie twierdzić można, że idealizm sztuki greckiej był w znacznej części wynikiem pięknej rzeczywistości. Od dzieciństwa pod otwartem niebem życie spędzając, grek zaprawiał ciało do znoszenia mozołów życia a bez ćwiczeń fizycznych nie pojmował on kształcenia ducha. Uczucie estetyczne budził i podtrzymywał w greku widok cudnie

pięknej natury, jaka go otaczała: rozkoszne krajobrazy słoneczne, łańcuchy gór majestatycznych, bujną zielonością pokryte doliny, zraszane wodami srebrzystych rzek i strumieni, łagodny błękit morza. Lecz idealny duch grecki obok kultu piękna rozwinął także kult grubej zmysłowości. Aby zaś zmysłowość zaspokoić, aby życiem się nacieszyć, do tego nieodzownem było posiadanie odpowiednich środków materyalnych. Ztąd grek był żądnym zysku i zarobków, i gdzie prostą drogą nie mógł trafić do celu, tam na krzywe i uboczne wstępował ścieżki. Tem się objaśnia sprzeczność, jaka przenika dzieje helleńskie, sprzeczność między idealizmem Greków, a nizkiem, nieraz niegodziwem i wiarołomnem ich postępowaniem. Grek był niezmiernie wrażliwym na złoto; w Grecyi mąż stanu gotów był za pieniądze sprzedać ojczyznę, a syn własnego ojca sprzedawał. Grecy wcześnie potęgę złota poznali i złotym kluczem wszystkie drzwi umieli sobie otwierać. Nie było też narodu w dziejach, któryby tylu wydał zdrajców ojczyzny co lud grecki.

Co więc będzie powołaniem Hellenów w obec ludzkości całej? Otóż Grecy mieli rozwinąć i wykształcić wszystkie zasoby duchowe natury ludzkiej, o ile było to możliwem przy ograniczeniu człowieka do własnych sił jego. Utwory greckie z zakresu sztuki i poezyi należą do dzieł najznakomitszych, jakie duch ludzki wydał; ze zdumiewającą przenikliwością duch grecki zstąpił do tych głębi, w których, w skutek przeniewierzenia się człowieka Objawieniu Bożemu, ukryte są najwyższe pytania i oczekują na rozwiązanie; podziwienia godne są mądrze obmyślane ich urządzenia polityczne i ciągłe krzątanie się około urzeczywistnienia najlepszego państwa, o ile było to możliwem pośród społeczeństwa, niepodniesionego przez Łaskę. Lecz obok tych stron jasnych, jakie spotykamy tu cienie głębokie i straszne, obok ideałów jakie skażenie natury ludzkiej! [1]). Dlatego pośród tej kultury tak świetnej i tak w ogóle bogatej lepsze umysły jak boleśnie czuły nędzę żywota, pozbawionego poznania Boga prawdziwego; ile to razy dolatują nas z Hellady tęskne wołania o Zbawcę i Odkupiciela! Jakie żniwo obfite zebrał po krótkiej pracy Paweł św. w świecie greckim! Mowa ludu greckiego stała się wówczas narzędziem do rozszerzenia nauki zbawienia między ukształceńszymi ludźmi u wszystkich innych narodów, a wyrobiony filozoficznie umysł grecki pracować

---

[1]) Porównaj rozdział: *Społeczeństwo greckie.*

odtąd będzie nad naukowem sformułowaniem prawd wiary. Wyprawy Aleksandra Wielkiego poniosły kulturę grecką wgłąb Azyi, i tym sposobem przygotowały grunt pod siejbę ewangeliczną, i skoro miecz rzymski pokój na całej ziemi ustali, utorowane będą ostatecznie ścieżki dla zwiastunów zbawienia.

ROZDZIAŁ TRZECI.

Dzieje pierwotne.

I.

PELASGOWIE.

Pierwotnymi mieszkańcami Grecyi byli nie Hellenowie lecz *Pelasgowie*. Wyjaśnienie początku Pelasgów należy do najtrudniejszych pytań historycznych. Jedni uczeni poczytują Pelasgów za praojców ludu helleńskiego i twierdzą, że między Hellenami i Pelasgami takiż sam zachodził stosunek, jaki zachodzi między Germanami, opisanymi przez Tacyta, a późniejszymi Niemcami i że Hellenowie byli najszlachetniejszą odroślą szczepu pelasgickiego. Inni zaś dowodzą, że Pelasgowie byli ludem wschodnim, zupełnie odmiennym od Greków, i że Hellenowie za ich pośrednictwem pierwotną kulturę swoją z Egiptu i Fenicyi wzięli [1]). Owymi Pe-

---

[1]) *Roth (Geschichte unserer abendländ. Philosophie)* wyprowadza początek kultury greckiej z Egiptu. Zdaniem jego szukać należy religii greckiej nie u poetów i mytografów, którzy ją skazili, lecz w kultach lokalnych, świątyniach, ołtarzach, gajach i miejscach świętych, gdzie się starodawne tradycye przechowywały. Podania te znajdujemy zebrane w dziele *Pauzanjasza* (*Hellados periegesis*, opis Hellady, w 2 w. po Ch.), który kulty lokalne na miejscu poznał. Otóż z niego okazuje się, że zastęp bogów greckich ukształtował się podług religijnych pojęć fenicko-egipskich. *Amun* (po grecku *Ammon*), egipskie bóstwo pierwotne, był niegdyś czczony w Sparcie, w Gythium, w Afytis na półwyspie Pallene; Tezeusz miał zaprowadzić Ammonje w Atenach w 1256 r. przed Ch.; boginię przestrzeni pierwotnej, drugą istotę egipskiego bóstwa pierwotnego, czczono pod nazwą *Eilejtyi* w Atenach, Sparcie, Messenie i innych miejscach; odkąd Grecy Amuna i Zeusa ze sobą pomięszali, otrzymała Hera przydomek Eilejtyi; ostatnia była początkowo boginią losu i matką Erosa, ztąd z niej powstały *Nemezys, Moira, Ananke*. Trzecią istotą egipskiego bóstwa pierwotnego, wyobrażającą czas bezgraniczny, jest *Chronos* grecki. *Atena* jestto Neit egipska, materya pierwotna, Mut fenicka albo Tana czyli Atana; Cekrops zaprowadził jej kult w Atenach. Spotykamy także w Grecyi ślady wyobrażeń egipskich, jakoby świat w postaci jaja miał wyjść z ust bóstwa pierwotnego; jaje rozdzieliło się, z wierzchniej połowy powstało niebo, *Uranos*, z dolnej — ziemia, *Gea; Ment-Harsef*, duchowa siła twórcza, jestto *Eros* grecki w jego naj-

lasgami mieli być Fenicyanie, którzy do czasów *Minosa*, to jest do połowy XV wieku przed Ch., panowali nietylko nad wybrzeżami, lecz pod nazwą Karyjczyków i Pelasgów rozpostarli władzę swoją nad lądem greckim. Grecy prowadzili jeszcze wówczas życie nawpół koczownicze, od niedawna przyszli z Azyi i mówili językiem bardzo blizkim sanskryckiego. Ich bóstwami były: czas — *Kronos*, sklepienie niebieskie *(dyaus* sanskr.)—*Zeus*, słońce — *Helios*, księżyc — *Selene*, ziemia — Gea, ognisko domowe — Hestia; wiatry, grzmoty, błyskawice, góry i rzeki, źródła i drzewa poczytywano za istoty życiem obdarzone. Fenicyanie przewyższali ich swojem ukształceniem, Grecy przyjęli obcą kulturę i własne pojęcia religijne z obcemi pomięszali; od Fenicyan pochodzi także pismo greckie. Lecz duch grecki, pobudzony do życia i wzbogacony obcą kulturą, poczuwszy się na siłach, odepchnął od siebie cudzoziemskie wpływy. Obcy przynosili ze sobą pojęcia materyalistowsko-

---

dawniejszem znaczeniu; kult *Kabirów* spotykamy na Samotracyi, po grecku zowią się oni *Anaktes*, władcy, wielcy bogowie; *Hefest* jest podobnie jak Fta bogiem ognia, wszystko rodzącego ciepła; Sate i Hator są to *Teia* i *Febe*, bóstwa przestworów w głębi wszechświata, które słońce przebiega; strzegą one porządku świata i karzą jego pogwałcenie, są to greckie *Erynnje, Moiry, Eumenidy* (Deae semnae); zowią się one córkami nocy, gdyż powstają z ciemnych przestworów pierwotnych; Re jestto *Helios*, Joh-Taate — *Hermes;* assyryjska bogini księżyca Anachita jestto *Artemida* grecka. Można także dopatrzeć się śladów dwunastu bóstw ziemskich Egiptu: Okham, bóg Nilu, jestto *Okeanos; Reto*, opiekunka porządku ziemskiego, jestto *Eurynome* grecka, inna jej nazwa jest *Tetys*. *Kronos* podobnie jak Seb jest bóstwem złem, burzącem. Egipską Neptę, wody niebieskie, Fenicyanie nazywali pomnożycielką wzrostu — *Asterot;* poświęcone jej były gwiazda wieczorna i gołąb. Grecy utworzyli z niej pięć bogiń: *Reę* — płynącą, *Demetrę* — matkę żywicielkę, *Asteryę, Afrodytę* i *Cybelę*. Kult Afrodyty przeszedł z Askalonu w Syryi na Cypr i Cyterę a ztamtąd do Grecyi; nazwisko jej pochodzi od fenickiego wyrazu *feredet* czyli *aferedet*=gołąb. *Hermes* jestto Tot, *Mnemosyne* Chasef, *Asklepios* Imutef, *Hygieia* Nehimeu; *Febus* jaśniejący, promieniejący, jest dosłownem przetłómaczeniem Mui. Japetos, ojciec Prometeusza, odpowiada egips. Joh-pe-tate, to jest księżycowi jako bóstwu światła. *Temis* jestto egipska Tme, bóstwo wymiaru sprawiedliwości. I inne bóstwa egipskie odnajdujemy w mytologii greckiej. Ozyrys jako władcą świata podziemnego i królestwa umarłych jestto *Hades;* Ozyrysa nazywano także „rozdawcą zapłaty", Tienose: ztąd Grecy wzięli swego *Dionyzosa*. *Herakles* jestto Archles fenicki, Aurueris czyli Harhello egipski; jego kult przynieśli Fenicyanie do Grecyi; daleko później miał żyć nazwany jego imieniem bohater (heros) Herakles; w Sycyonie czczono dwóch Heraklesów, boga i bohatera czyli półboga. Z Neftys, opiekunki mieszkań i bogini wybrzeża morskiego, powstały dwie boginie greckie, *Amfitryta*, małżonka Posejdona i bogini morza, i *Hestia*, bogini ogniska domowego i t. d.

panteistyczne, ich bogowie byli wcieleniem zjawisk i rzeczy. Właściwością zaś ducha greckiego było wyobrażanie sobie bogów jako wyższych, doskonalszych osobistości ludzkich; dlatego Grecy częścią porzucili abstrakcye egipskie, częścią przeistoczyli je na swój sposób. Bogowie greccy z czasem utracili swoje znaczenie spekulacyjne i zamienili się w ludzi, w Greków, ze wszystkimi ich przymiotami i wadami. Ten czysto grecki proces urabiania się pojęć o bogach zamykają *Homer* i *Hezyod;* ztąd Herodot powiada, że Homer i Hezyod „utworzyli rodowód bogów dla Greków, nadawszy bogom nazwiska, zaszczyty i sztuki, i kształty ich oznaczywszy.“ Zastęp bogów greckich był więc wytworem samej tylko wyobraźni, pozbawionym wyższej treści moralnej; ztąd skargi Platona na poetów i opozycya filozofów przeciwko religii, która głębszych potrzeb ducha nie zaspakajała.

Tak mniej więcej rozumują uczeni obstający za semickiem pochodzeniem Pelasgów. Nie ulega wątpliwości, że Grecy ze wschodu i z południa otrzymali zarówno dobre jak i złe zarody wyższej kultury. Fenicyanie wówczas panowali na morzu Śródziemnem i posiadali liczne osady na wybrzeżach greckich. Herodot na początku swego dzieła opowiada, jak Fenicyanie przybyli do Argosu, i wystawiwszy swoje towary, prawie wszystkie rozprzedali, jak potem porwali córkę królewską wraz z innemi niewiastami i ku Egiptowi odpłynęli. Tucydydes wspomina o tem, jak Hellenowie naśladowali Fenicyan, potężniejsi dla własnej korzyści, słabsi dla wyżywienia się, jak napadali i łupili miasta i osady wiejskie. Rozbójnictwo nie przynosiło hańby a nawet pewną chwałę mu przyznawano, grabiono się zaś nawzajem nietylko na wybrzeżach morskich lecz i w głębi lądu. Dlatego pierwsze miasta zdala od morza zakładano. Do farbowania purpurą tkanin wełnianych nie wystarczały ślimaki, zbierane u wybrzeży fenickich, pełno ich zaś było u brzegów Peloponnezu, Eubei, Beocyi. Powstawały więc tu liczne osady fenickie. Nadto inne rzeczy można było znaleźć w Grecyi: wyborny budulec na okręty, korę dębową do garbowania skór, miedź, rudę srebrną i żelazo w górach. Z przystani morskich ujściami rzek dostawali się Fenicyanie w głąb kraju i ich posterunki handlowe zamieniały się na stałe osady. Fenicyanie zaś przynosili ze sobą kulturę azyatycką i egipską, razem z towarami fenickimi szerzyły się pojęcia obce między ludnością krajową. Ztąd samodzielnemu rozwojowi Greków wielkie niebezpieczeństwo zagrażało; mógł ich spotkać takiż sam los, jaki spotkał Sykulów i Iberów od Tyryjczyków i Kartagińczyków.

Lecz charakter grecki odznaczał się szczególną giętkością. Hellenowie przyswajając sobie obcą kulturę, własnej swojej istoty i ducha narodowego w sobie nie zatracili. Puszczając się w ślad za Fenicyanami po drogach morskich, wkrótce wyparli ich z zajmowanych dotąd siedzib i morze stało się dla Greków drugą ojczyzną. Prawdopodobnie nazwa *Filistim* jest semicką, i być może, oznacza ona wygnanych z Egiptu Hyksosów, Pelasgowie wszakże, pierwotni mieszkańcy Grecyi, nie należeli do szczepu semickiego.

Podług innej hypotezy, Pelasgowie byli Celtami. I tak *Fredegar Mone* [1]) powiada: „Pierwotni mieszkańcy półwyspu greckiego należeli do szczepu celtyckiego, rozrzuconego po całej Europie. Resztki ich mowy, przechowujące się w nazwiskach niektórych miejscowości gór i rzek, świadczą o blizkiem pokrewieństwie z ludami celtyckimi. Ich język należy do wielkiej rodziny języków indo-europejskich. Po podboju helleńskim lud ten przechował mowę swoją w Arkadyi do V-go wieku przed Ch. Głównem zajęciem Pelasgów była chodowla bydła. Ich sposób życia i zabytki po nich pozostałe świadczą, że stali oni na tym samym stopniu kultury, na jakim pierwotnie znajdowały się ludy celtyckie Europy środkowej. Pelasgowie zamieszkiwali początkowo cały Peloponnez a później północne jego wybrzeża i Arkadyę, tudzież Tessalję, Beocyę, Attykę i Epir. Kraj przez nich zajęty, zarówno Peloponnez jak Tessalja, zwał się Argosem. Od kraju tego jeszcze w X-tym wieku potomkowie ich zwali się Argiwami. Peloponnez miał nazywać się *Pelasgią*. Pelasgowie tak dalece zlali się z ludami, które w Grecyi osady i państwa zakładały, z Fenicyanami, Lycyjczykami, Lydyjczykami, i od XII wieku z Hellenami, że Greków jońskich i Pelasgów za jedno poczytywano. Wyparci z Tessalii przez Hellenów przenieśli się na wyspy. Ich narodowość zupełnie znikła w narodowości greckiej. Jeszcze w dwunastym wieku tworzą Pelasgowie lud odrębny pod nazwą Argiwów, obok Greków (Achejczyków) i osadników azyatyckich (Danajczyków). Prowadzili oni życie pasterskie, a rolnictwa i pisma od obcych przybyszów się nauczyli; mieszkali w dolinach nad brzegami rzek i na równinach, nie mieli miast i nie znali handlu morskiego. Zaczęli wznosić budynki kamienne prostej roboty, odkąd trzeba było się bronić przeciwko kolonistom azyatyckim i napierającym Hellenom (od XIII do XI-go wieku). Ich religja była

[1]) *Griechische Geschichte* I. 82.

kultem natury; czcili oni bogów bezimiennych; najwyższem bóstwem był Zeus, Gea (ziemia), Diona i bóstwa podziemne; podstawą wiary był dualizm. Między XV a XIII wiekiem zaczęły się szerzyć między Pelasgami obce pojęcia. Ich wyobrażenia religijne przechowywały się jako nauka tajemnicza w mysteryach i jako wiedza kapłańska nawet wówczas, kiedy Pelasgowie byli już oddawna shellenizowani."

Co mówią sami Grecy o swoich dziejach pierwotnych? Podług *Hezyoda*, pędzili ludzie najpierw życie szczęśliwe w wieku złotym, kiedy ziemia bez pracy pożywienia im dostarczała; potem, odkąd ludzie bogom służyć nie chcieli, nastąpił wiek srebrny; trzecie pokolenie już wzajem się wytępiało; później nadszedł wiek bohaterów, którzy walczyli pod Tebami i Trojąa, a w końcu obecne pokolenie, pośród którego gwałt i niesprawiedliwość panują. Inaczej głosi podanie arkadyjskie. Podług niego, *Pelasgos* był pierwszym człowiekiem, zrodzonym przez czarną ziemię na lesistych wyżynach. Odznaczał się on mocą, pięknością i mądrością, i od niego Peloponnez otrzymał nazwę *Pelasgii*. Syn jego *Lykaon* założył miasto Lykosurę i zaprowadził igrzyska lycejskie. Ludzie ówcześni z powodu swej bogobojności i sprawiedliwości szczególnej miłości od bogów doznawali. Po Lykaonie nastąpił starszy syn jego *Nyktimus;* inni jego synowie rozmaite miasta założyli: *Pallas* miasto Pallantium, *Oresteus* Orestazyum, *Figalus* Figalję. Po śmierci Niktyma rządy przeszły do *Arkasa*. Ten nauczył ludzi uprawy ziemi, przyrządzania chleba i odzieży. Od niego Pelasgia otrzymała nazwę *Arkadyi* a Pelasgowie nazwę Arkadyjczyków. Z nimfy miał on trzech synów. Potem, jak podanie mówi, przyszli Doryjczycy do Peloponnezu.

Przechowało się także między Grekami podanie o *potopie*. Jowisz (Zeus) zesłał deszcze ulewne i ze wszystkich ludzi tylko *Deukaljon* i żona jego *Pyrra* ocaleli w skrzyni, w której przez długi czas po powierzchni wód się błąkali. W końcu wylądowali na wierzchołku Pindusu i błagali Boga o nowych ludzi. Ten kazał im rzucać poza siebie kości matczyne to jest kamienie ziemne. Uczynili oni, jak im było rozkazane, i z kamieni, które Deukaljon rzucał, powstali mężowie, z kamieni Pyrry — niewiasty. Grecy uważają się za autochtonów i nie chcą wiedzieć o tem, że niegdyś z dalekich okolic przywędrowali do swego kraju pięknego. Lecz między dawnymi mieszkańcami Hellady wymieniają zawsze Pelasgów. Z pisarzów greckich jedni uważają Pelasgów za mieszkańców pierwotnych, którzy prowadzili życie osiadłe, inni widzą

w nich wędrowne tłumy, odznaczające się w budowaniu warowni i skłonne do rozbojów morskich. Pierwsi przypisują im wzniesienie wielu *Larys*, to jest zamków o *cyklopejskich murach*. Strabon wylicza mnóstwo takich Larys. Spotkać je można nietylko w Grecyi lecz i w Azyi. Przybywszy do jakiejś okolicy Pelasgowie najpierw budowali sobie na wysokości schronienie, gdzie mogli się bronić przeciwko nieprzyjacielowi. Nie obrabiano wprawdzie kamieni, lecz umiano je mocno ze sobą spajać. Tu płonął ogień święty, tu uciekała ludność, kiedy dano znać, że nieprzyjaciel nadchodzi.

Słowem o Pelasgach to tylko można powiedzieć, że byli oni jednym z najliczniejszych ludów pierwotnych Grecyi i że pytania o ich pochodzeniu niepodobna ostatecznie rozstrzygnąć. Nazwiska ludów służą niekiedy do oznaczania całych peryodów czasu, i kiedy szczep helleński rozpostarł się już po całej Grecyi, nazwą Pelasgów oznaczano wszystkie w ogóle przedhelleńskie ludy. Tak też rozumieć należy ciekawy ustęp o Pelasgach u Dyonizyusza Halikarnaskiego. Powiada on, że Pelasgowie najpierw przebywali w Argosie, gdzie pierwszym ich królem był Pelasgus, syn Zeusa i Nioby. W pięć pokoleń później przenieśli się do Haemonii, późniejszej Tessalii, gdzie doszli do wielkiej pomyślności; ztamtąd wyparli ich *Kureci*, *Lelegowie* i inne ludy, mieszkające w okolicach Parnasu, pod wodzą Deukaljona, syna Prometeusza i Klimeny. Wówczas Pelasgowie rozproszyli się po różnych krajach, jedni osiedli w pobliżu Olimpu i Ossy, inni poszli do Beocyi, Focydy i Eubei, inni zaś pożeglowali do Azyi, zajęli okolice nad Hellespontem i niektóre z wysp poblizkich, a w ich liczbie wyspę Lesbos. Większa część poszła do Dodony, na którą jako na miejsce święte nikt nie odważał się napadać, lecz po niejakim czasie, zobaczywszy, że kraj ten wyżywić ich nie potrafi, Pelasgowie skierowali się ku Italii, wówczas Saturnją nazywanej. Tu przybyli do kraju Umbrów i podbili Pizę, Alsium i inne miejsca. Sykulowie ustąpili przed nimi na trzy pokolenia przed wojną Trojańską. Potem, powiada Dyonizyusz, źle się już wszędzie wiodło Pelasgom; zdawało się, jakoby gniew bogów ich ścigał. I szczep ich wyginął pośród ludów młodszych, pomimo swej znajomości rolnictwa, sztuki wojennej i żeglugi.

Oprócz Pelasgów do pierwotnej ludności Hellady zaliczani bywają *Lelegowie* i *Karyjczycy*, w których przeważał pierwiastek semicki. Trakowie mieli niegdyś zajmować Beocyę; ztamtąd wypędzeni, ustąpili ku Parnasowi, inni przeszli na Eubeę; kwitnęły

między nimi śpiew i muzyka i zasłynęli Orfeusz, Muzeus, Tamyris i Eumolpus. Z nielicznych resztek mowy trackiej okazuje się, że Trakowie należeli do europejskiej odrośli szczepu aryjskiego. Zdaje się, że Macedonję zajmowały ludy trackiego pochodzenia, pomiędzy którymi Argiwowie z rodu Temena państwo założyli. Grecy nie rozumieli mowy macedońskiej.

II.

CZASY NAJDAWNIEJSZE.

Gdzie niemasz jeszcze dokumentów historycznych, gdzie nawet podania milczą, tam nieraz z pomocą przychodzi językoznawstwo porównawcze; otóż badania filologiczne przekonywają, że Grecy należeli do szczepu indo-europejskiego [1]). Plemię, od którego pochodzili Grecy i Latynowie, przez długie czasy przebywało u szczytu morza Adryatyckiego. *Greko-Italikowie* — tak plemię to nazwać możemy — znali już wtedy uprawę zboża, wina i oliwy, używali jednakowego pługa, siali proso, jęczmień, pszenicę. Czcili oni boginię ogniska, Hestię czyli Westę, i mieli tęż samą miarę powierzchni. Pierwotna budowa domu była ta sama w Grecyi i w Italii, odzież Greków i Latynów (Opików) była także jednakowa. Tąż samą nazwą oba ludy oznaczały dzidę i nie była już im obcą żegluga, lecz używano tylko rudla a nie żagli i masztów. U Greków i u Italików monogamja była w zwyczaju i panował porządek rodowy. Ojciec rodziny był królem i kapłanem w domu swoim; z rodzin powstał ród, z rodów fratrya, z fratryj — plemię. O tyle oba te ludy były do siebie podobne. Pod względem duchowym zaś wielka między nimi zachodziła różnica. Grecy są obdarzeni bujniejszą wyobraźnią, Rzymianie są bardziej skłonni do refleksyi; Grecy są przeważnie artystami, Rzymianie wojownikami. Rozwój grecki dąży do wyzwolenia jednostki od wszelkich więzów, rzymski zaś do poddania jednostki ogółowi i prawu. W Grecyi miasto jest państwem, Rzymianie zaś dochodzą do panowania nad światem; grek dąży do piękna, rzymianin do wielkości politycznej. Wyrobienie pojęć i zasad prawnych jest zasługą ludu rzymskiego, Grecy zaś są wielcy w sztuce i wiedzy. Bóstwa rzymskie są to abstrakcye, bóstwa greckie zaś—zidealizowani na sposób pogański ludzie. Rzymianin lękał się bogów swoich i przy

---

[1]) Patrz tom I str. 341, 342.

modlitwie głowę sobie zakrywał, grek swobodnie i wesoło ku niebu spoglądał.

Na wyspach morza Adryatyckiego Grecy zapewne przez długi czas przebywali, gdyż Epir był dla nich lądem stałym. W Epirze znajduje się Dodona, ich najstarożytniejsza świątynia narodowa, i żaden lud nie wierzył tak głęboko jak Grecy w możność odgadywania przyszłości. W przekonaniu Greków bogowie za pomocą pewnych znaków zwiastują ludziom przyszłość [1]).

Dodona leżała w Epirze, pośród bujnych łąk i pól żyznych. Początek jej sięga głębokiej starożytności; Księga Rodzaju wymienia *Dodanim* między synami Jafeta; Hezyod nazywa ją siedzibą Pelasgów. „O dwóch wyroczniach w Grecyi (Dodona) i Libyi (Ammonium), pisze Herodot, taką Egipcyanie powieść podają: Powiadali mi kapłani Zeusa w Tebach, iż dwie niewiasty z Teb wygnane zostały przez Fenicyan; z tych jedna miała zostać zaprzedaną do Libyi, druga do Greków, i te to niewiasty miały założyć pierwsze wieszczbiarnie między rzeczonymi narodami. To więc słyszałem od kapłanów w Tebach; a takie rzeczy prawią za-

---

[1]) „Augurye i auspicye, powiada *Ammianus Marcellinus*, nie zależą od ptaków, które o przyszłości nic nie wiedzą, lecz Bóstwo kieruje lotem ptaków, tak że dźwięki ich krtani lub szybki albo powolny ruch skrzydeł udzielają wskazówek co do przyszłości; gdyż Bóstwo dobrotliwe i takich środków używa dla objawiania mających nastąpić wypadków. W znakach wnętrzności zwierzęcych umieją także biegli przyszłość odczytywać. Umiejętności tej miał dać początek niejaki *Tagos*, który, jak podanie głosi, nagle z łona ziemi wystąpił. Przyszłość otwiera się także przed sercem ludzkiem w stanie natchnienia bożego. Słońce bowiem czyli dusza świata wydaje z siebie dusze nasze niby iskry, i kiedy są one mocniej rozpalone, czyni je zdolnemi do poznawania przyszłości. Ztąd Sybille mawiają, że pali się w nich, gdy potężny wpływ ognia je ogarnia. Nadto głośne dźwięki, szczególne zjawiska, uderzenia piorunu, błyskawice, gwiazdy mogą udzielać wskazówek o przyszłości.“ Pewną jest rzeczą, mówili starożytni, że bogowie posiadają wiedzę przyszłości, gdyż z istoty swojej wolni są oni od granic przestrzeni i czasu. Lecz i dusze ludzkie, jako boskiego początku, pierwotnie wolne były od granic czasu; wieszcza ich siła uległa zmniejszeniu, odkąd w skutek upadku w życiu przedziemskiem zostały strącone na ziemię i z ciałem połączone.—Plutarch powiada: „Jak słońce nie dopiero wtedy staje się jaśniejącem, kiedy z obłoków występuje, lecz było niem ciągle, i tylko z powodu zakrywających je wyziewów ciemnem się nam wydawało, tak samo i dusza nie dopiero wtedy otrzymuje dar widzenia przyszłości, kiedy z ciała niby z obłoku występuje, lecz dar ten ciągle posiada, i tylko w skutek obecnego skojarzenia z ciałem śmiertelnem jest jakby oślepioną.“ Plutarch sądzi, że prorocza siła duszy nie jest bardziej zadziwiającą niż pamięciowa; dusza uczestniczy niejako w wiedzy Boga, który zna wszystkie rzeczy.

stępczynie bóstwa w Dodonie: dwa czarne gołębie uleciały z Teb w Egipcie, i jeden z nich do Libyi, drugi do nich przybył; usiadłszy zaś na szczycie buku, głosem ludzkim wołał, że tu powinna stanąć wyrocznia Zeusa. One zatem uważając zalecenie to za rozkaz od boga, stosownie do niego uczyniły. Ów zaś gołąb, który do Libyi zaleciał, miał, wedle słów tych kapłanek, tak samo nakazać Libyjczykom, ażeby wystawili wyrocznię Ammona; jest zaś i ta Zeusa...“ Niejaki *Hellos* miał pierwszy usłyszeć głos gołębicy, i odtąd jego potomstwo, ród *Sellów* strzegł wyroczni. Wyrocznia ta poświęcona była twórcy świata Zeusowi, jako małżonkę którego Dionę czczono. Sellowie służyli Zeusowi a Pelejady służyły Dionie. Niektórzy upatrują pokrewieństwo między nazwą *Sellów* i wyrazami *helios*—słońce i *selene*—księżyc, *Sellowie* znaczy więc to samo, co słudzy słońca i księżyca czyli w ogóle światła; Pindar nazywa ich *Hellami*. Zdaje się, że w Dodonie, tak samo jak w Delfach, kolegjum kapłanów z *profetą* czyli wieszczkiem na czele tłómaczyło to, co niewiasty bogobojne w ekstatycznem zachwyceniu zwiastowały. Do wyroczni można było zbliżać się tylko boso; kto wchodził do świątyni greckiej, musiał obuwie zdejmować. Kapłanki zwały się *Pelejadami*; jedni pisarze starożytni nazwę tę wyprowadzają od gołębi (peleia = dziki gołąb), z których lotu kapłanki przyszłość wróżyły, inni powiadają, że w narzeczu epirockiem wyraz ten oznacza stare kobiety t. j. wróżbiarki, inni zaś, że kapłanki dlatego zwały się gołębicami, że gołębie były to święte ptaki Diony.

Wróżono zaś z szelestu dębu świętego, o ciągle zielonych liściach i słodkich jadalnych żołędziach *(quercus esculus)*. W dębie tym gnieździły się *gołębie święte*. U jego stóp wytryskiwało czyste *źródło*, z którego szmeru natchniona kapłanka także przyszłość przepowiadała; w źródle tem woda miała się podnosić i opadać w rozmaitych porach dnia. Nadto istniała tu tak zwana *kociełkowa wyrocznia*. W świątyni stał miedziany kocieł pod statuą trzymającą w ręku bicz miedziany; bicz ten upleciony był z łańcuszków, których opuszczające się końce za poruszeniem wiatru uderzały w kocieł i wydawały przeciągłe tony. Półkólista forma kotła wyobrażała sklepienie niebieskie, statua — twórcę świata, dźwięki zaś harmonję sfer oznaczały [1]).

---

[1]) Wyrocznię dodońską poczytywano za nieprzedajną; Lizander napróżno chciał ją sobie zjednać. Zapytywano jej się we wszystkich sprawach wa-

III.

PERYOD BOHATERSKI.

Tyle da się powiedzieć o Pelasgach i peryodzie dzieciństwa ludu greckiego. Obcy otaczają jego kolebkę i podają mu pierwszy pokarm duchowy. Obyczaje są proste, patryarchalne, królowie są pasterzami ludu, życie duchowe skupia się w świątyniach i kapłanach. Przez ile wieków trwał taki stan rzeczy, niepodobna powiedzieć; wszelkie daty, do pierwotnych czasów odnoszące się, są nader chwiejne. Nie wiemy także, w jaki sposób usadowili się Grecy w rozmaitych krajach swojej ojczyzny, czy drogą podboju czy też powolnego posuwania się. Całe wieki walk, prac, zmiennych losów pokryte są nieprzejrzaną zasłoną.—Nareszcie zaczyna się rozwidniać; dostrzegamy już królów dziedzicznych, rody znakomitsze, lud prosty, spotykamy się z śpiewakami, kapłanami i z klassą służebną; widzimy rzeczy w ogólnych zarysach. Z chłopięcia wyrósł odważny i dzielny młodzieniec, szukający przygód i sławy łaknący. Pełen miłości i nienawiści nie szczędzi on życia swojego, ilekroć chodzi o zdobycie sobie chwały, o pomnożenie potęgi lub względy niewieście. Idealność i zmysł rzeczywistości dziwnie w jego naturze ze sobą się mięszają; nie lęka się on już istot nadziemskich, jak to czynił w dzieciństwie swojem, gdyż bogów swych sprowadził na ziemię i własne życie w nich odtworzył; pomimo to cała jego młodość w religję jest wpleciona. Jesteśmy w *peryodzie bohaterskim*. Nie mamy wszakże jeszcze przed sobą historyi, lecz tylko podania, w których trudno oddzielić jądro historyczne. W mytach tej epoki lud grecki wypowiedział swoje pojmowanie bogów, natury i jej sił; myty zawierają najdawniejsze jego wspomnienia historyczne i jego moralność społeczną. Jedno pokolenie przekazywało je drugiemu, przez całe wieki były one jedynym pokarmem duchowym dla żądnej nauki młodzieży a dla

---

żniejszych: przy wysyłaniu kolonij, przy zaprowadzaniu zmian w rzeczach religijnych, przed rozpoczynaniem wojen i w ciężkich chorobach. W 219 roku przed Chr. Etolczycy napadli na Dodonę i zburzyli budynek święty; w 180 r. naszej ery stał jeszcze dąb święty a kapłani i kapłanki po dawnemu trudnili się wróżbiarstwem. Konstantyn W. kazał przenieść do Konstantynopola posąg Jowisza. Wyrocznia zamilkła dopiero po śmierci Juljana a dąb święty ściął pewien rozbójnik illiryjski.

starszych normą postępowania.—Daleko już odbiegliśmy od stanu duchowego, w jakim byli Grecy peryodu bohaterskiego, i dlatego tak nam trudno myty ich odgadnąć. W iloraki też sposób objaśnić je usiłowano! Tłómaczono bogów *historycznie*, t. j. upatrywano w nich wielkich ludzi, ubóstwionych po śmierci; tłómaczono ich *astronomicznie* jako rozliczne ciała niebieskie; dalej *fizycznie* i znajdowano w nich uosobienie powietrza, wody, dnia i nocy; niektórzy poczytywali bogów pierwotnej Hellady za symbole epok rozmaitych, inni zaś widzieli w nich to pojęcia metafizyczne, to wzory moralne; niektórzy nawet dowodzili, że bogowie są wynalazkiem pierwszych prawodawców, którzy postrachem religijnym chcieli ludy utrzymać w karności! Trudno odróżnić pierwotną postać mytów od ich późniejszych przeobrażeń, trudno oznaczyć, do jakiego plemienia ten lub ów myt należał, jakie myty były tylko miejscowe a jakie wszystkim wspólne. Myty nieraz zlewają się ze sobą podobnie jak wyobrażenia dziecka, i umysł dziecinny powinniśmy mieć na widoku, jeżeli chcemy zrozumieć stan narodu w peryodzie mytycznym. Dziecko we wszystkiem życie upatruje i wszystko uosabia, rozmawia ono z wiatrem, z kwiatem i strumieniem, szepcze do niego drzewo i śpiew ptaka jest mu zrozumiały. My zaś myślimy abstrakcyjnie i rozkładamy pojęcia; błyskawica jest dla nas działaniem elektryczności, dla greka zaś była pociskiem bożym. My widzimy w słońcu wielkie ciało niebieskie i rozprawiamy o falowaniu i wibracyi jego światła, grek zaś widział w niem pięknego boga, który rankiem na wschodzie na wóz swój wsiada a wieczorem wraz ze znużonymi rumakami swoimi na spoczynek się udaje. Grecy posiadają nader żywą wyobraźnię, która wszystko uosabia; rozum nie przykładał jeszcze do zjawisk życia i natury swojej miary krytycznej; z czcią religijną przechowywano podania, odziedziczone po przodkach. Cykl tych podań daje nam wierny obraz owych czasów zamierzchłych; byłto jedyny ich skarb duchowy; śpiewacy święci byli nauczycielami religii, filozofami i historykami owych czasów. I jak z początków dziecka wnosić można o wartości przyszłego męża, tak samo w mytach widnieją już przymioty ludu greckiego, a przedewszystkiem uderza zdumiewające bogactwo wyobraźni. Rozlany w mytach greckich urok piękności dłużej je w pamięci ludzkiej utrzymał i uczynił je droższymi dla poetów i artystów niż myty wszystkich innych ludów. Nadto zawierają one w sobie pewne myśli moralne, uczą młodzież poszanowania wieku, czci bogów, świętości przysięgi, głoszą nieuniknioną karę zbrodni, wysławiają

waleczność, pogardę śmierci, dochowywanie wiary w przyjaźni i miłości. Obok rzeczy pięknych i wspaniałych wiele wprawdzie brzydoty w mytach się mieści; lecz są to jeszcze czasy pomroku, jutrzenka naszej religii jeszcze ich nie oświeciła.

Każdy kraik grecki ma swoje podania własne; szczególnem wszakże bogactwem podań odznaczają się Tessalja i Beocya. W *Tessalii* miało się dokonać odnowienie rodzaju ludzkiego przez *Deukaljona i Pyrrę*. Na Olimpie przebywali śpiewacy najstarożytniejszych hymnów: *Orfeusz*, ojciec pieśni, które zwierzęta leśne poskramiały a skały i drzewa poruszały, i *Tamyris*, który nawet Muzy miał przewyższyć. Tam płynęły źródła, dające natchnienie poetom; z Olimpu kult Muz przeniósł się na Helikon i Parnas. W kraju Magnetów mieszkali *Lapici*, słynni z wznoszenia zamków warownych; na Peljonie *Centaury*, śmieli jeźdźcy, jakby zrośnięci z rumakami swymi; ztąd podanie przedstawia ich nawpół ludźmi nawpół końmi. W Gyrtonie panował nad Lapitami zuchwały *Iksyon*. Nad zatoką Pagazejską mieszkali *Minyjczycy* z rodem Atamantydów na czele; w Halos miał *Jowisz (Zeus) pochłaniający* świątynię, w której na wzór kultu Molochowego składano mężów i dzieci na ofiarę. Pewnego razu w czasie suszy postanawia Atamas bogu poświęcić syna swego *Fryksa*, lecz baran unosi go razem z siostrą *Hellą* za morze do kraju słonecznego. I bez ofiary deszcz spada; bóg nie chce już ofiar ludzkich. Z *Jolku* wypłynął *Jazon* z *Argonautami* i przywiózł do ojczyzny z państwa *Eetesa*, z bogatej Kolchidy, *runo złote* i córkę królewską *Medeę*. Po raz pierwszy odważyli się Grecy europejscy na wielką wyprawę morską; odtąd ustaje już ich zależność od Fenicyan; Grecy sami prowadzą handel z Kolchidą, która była ważnym punktem handlowym dla krajów nad morzem Kaspijskiem i Oksusem. W późniejszem przerobieniu podania o Argonautach Jazon powraca Istrem (Dunaj), dochodzi do Rodanu a potem do morza Śródziemnego. Wszystkie przygody morskie łączą się z okrętem *Argo*.

W *Beocyi* wysławiano miasto *Orchomenus*, stolicę Minyjczyków u ujścia Cefissu do jeziora Kopais, jako siedzibę sztuk i bogactw. Pauzanjasz z podziwieniem mówi o skarbcu *Minyasa:* „było okrągła budowla z kamienia ku górze się zwężająca; powiadają, że najwyższy kamień cały gmach podtrzymuje;“ z owego budynku pozostało się jeszcze wejście, takiej samej konstrukcyi jak skarbiec w Mycenach; przechowały się także ślady kanałów podziemnych, którymi odprowadzano do morza wody jeziora Kopaiskiego. Wpływ fenicki nie mniej tu widoczny jak w Tebach,

gdzie osiedlił się *Kadmus* (od *kedem* mieszkaniec wschodu), syn króla fenickiego Agenora, poszukując siostry swojej *Europy* (t. j. zachodu); miał on tu założyć zamek *Kadmeę* tudzież świątynię Kabirów i zaprowadził kult zbrojnej Afrodyty t. j. Astarty. Król orchomeński *Erginus* podbił Teby i zmusił je do opłacania rocznej daniny 100 wołów, lecz Herakles uwolnił od niej Tebańczyków i pokonany Orchomenus musiał im odtąd dawać corocznie po 200 wołów.

Teby były ojczyzną podania o *Edypie;* Edyp jest potomkiem Kadma, po którym objął rządy *Polydorus*. Synem Polydora był *Labdakus* a synem ostatniego *Lajus*, który, pewnego razu odwiedziwszy króla Pelopsa w Pizie (w Elidzie), syna mu uwiózł. Ztąd przeklął Lajusa Pelops, przepowiadając mu, że zginie z ręki własnego syna, i bogowie klątwy Pelopsa wysłuchali. Gdyż Grecy głęboko wierzyli w potęgę klątwy i modlitwy. W języku greckim klątwę i modlitwę ten sam wyraz oznacza (ἀρά). Ród kapłański Buzygów rzucał klątwę na każdego Greka, który zaniedbywał powszechnych obowiązków ludzkości, kto np. odmawiał innym wody i ognia lub zbłąkanemu drogi nie pokazał albo złą mu dał radę. W prawach Solona przeklęty był wywóz z Attyki wszelkich produktów krajowych oprócz oliwy. Podczas wojny z Persami kapłani zagrozili klątwą każdemu, kto od Greków odstąpi. Pomimo wiary w potęgę przekleństwa Lajus zaślubił Jokastę, a kiedy ta mu syna urodziła, kazał go porzucić na górach Cyteronu. Tam znaleźli pasterze małego *Edypa* i ponieśli chłopca do Meropy, żony króla korynckiego Polyba, która, będąc bezdzietną, wychowywała go jako syna swego. I rósł tam Edyp, gdy pewnego razu jakiś koryntyanin w sprzeczce mu powiedział, że nie jest bynajmniej synem Polyba; zakłopotany tem młodzieniec poszedł do Delf, aby się dowiedzieć o rzeczywistych swoich rodzicach. Bóstwo ostrzegło go tylko, aby nie wracał do ojczyzny, gdyż wówczas zabije ojca swego a z matką własną w kazirodczy wstąpi stosunek. W Focydzie, na drogach rozstajnych, spotyka Edyp własnego ojca; nie wiedząc, kogo ma przed sobą, wszczyna sprzeczkę z jego woźnicą, i gniewem uniesiony obu zabija. W Tebach zaś, gdzie tymczasem objął rządy *Kreon*, brat owdowiałej Jokasty, sfinks trapi ludność okoliczną; rozłożył się on przed miastem i zadaje Tebańczykom zagadkę; dusi zaś każdego, kto jej rozwiązać nie może. Kreon obiecuje temu, kto zagadkę odgadnie, tron i rękę królowej wdowy. Edyp staje przed sfinksem i ten się go zapytał: „Co to za zwierzę, co chodzi zrana o czterech,

w południe o dwóch a wieczorem o trzech nogach?“ „Jest niem człowiek, odrzekł Edyp, bo po urodzeniu chodzi na rękach i nogach, gdy podrośnie na dwóch nogach, a w starości dodaje sobie trzecią z kosztura.“—Zagadka została rozwiązaną i sfinks zwalił się ze skały. Sfinks jest symbolem Egiptu. Filozofję Egipcyan pokrywały myty i podania, zagadkowa była ich mądrość podobnie jak tajemniczymi były sfinksy, stojące przed ich świątyniami. Hasłem zaś Greków jest: „człowieku, poznaj siebie samego;“ w Grecyi panuje swoboda, w Egipcie zamknięcie się w sobie; istotę ludzką dopiero Grecy zbadali. Hellenowie, powiada *Lasaulx (Studien d. clas. Alterthums)*, posiadali wszystkie strony dodatnie lecz zarazem wszystkie słabości i wszystkie grzechy człowieka naturalnego, i nikt głębiej od nich nie czuł goryczy życia. Edyp jest wyrazem swego narodu; w jego charakterze mieszczą się wszystkie zalety i wszystkie wady charakteru greckiego. Posiada on całą subtelność i obrotność ducha helleńskiego, jasny rozum i zawsze gotowy dowcip; gwałtowny jest przytem i porywczy, skory do pychy i zuchwalstwa. Cierpienia Edypa są niejako przeczuciem tajemniczem cierpień i walk wewnętrznych, przez jakie przechodziło życie ludu greckiego. Jak Edyp tron królewski porzuca, odkąd poznał siebie samego, i oślepiwszy się, idzie na wygnanie a potem ginie na obczyznie, tak zwiędło też i zmarniało życie greckie, doszedłszy do możliwego dlań rozkwitu.“

Ateńczycy poczytywali *Cekropsa* za syna ziemi a swego patryarchę i pierwszego króla, za prawodawcę i założyciela warowni ateńskiej; córkom jego powierzyła bogini Atena małego *Erechteusa*, syna ziemi, który potem został królem ateńskim. Późniejsi twierdzili, że Cekrops pochodził z miasta *Sais* w *Egipcie*, i że Erechteus był synem Ateny. Herodot utrzymuje, że Ateńczycy byli *Pelasgami* i że zwali się niegdyś *Kranajczykami*. Atena i Posejdon walczyli ze sobą o posiadanie Attyki; czy nie byłato walka dwóch kultów a zwycięztwo Ateny czy nie oznacza, że Ateńczycy dali pierwszeństwo rolnictwu przed żeglugą? Po Erechteusie miał nastąpić *Pandjon*, po tym *Egeusz*, później *Tezeusz*, ulubieniec podań attyckich, który uwolnił Ateny od przewagi Krety i od Amazonek t. j. od kultu Aszery-Astarty z jej uzbrojonemi hierodulami, który wreszcie miał zabić szalejącego wołu pod Maratonem t. j. zniósł kult Molocha; zjednoczył on kraj cały i zaprowadził święto *Synojkiów* i *Panatenejów;* nadto podzielił lud na trzy stany: *eupatrydów*, *geomorów* i *demiurgów*, i zachęcał obcych do osiadania w Attyce. Arystokracya straciła dobroczyńcę kraju, gdyż pozbawił on

ją panowania nad ludem. Tezeusz zakończył życie jako wygnaniec na wyspie Scyros, lecz później syn jego *Demofon* znowu został królem.

Korynt ma swego *Syzyfa*, który założył warownię *Akrokorynt*, sam zaś Korynt miał się nazywać *Efyrą*. Syzyf, najprzebieglejszy z śmiertelników, za swoją przewrotność w państwie podziemnem ciągle pod górę wtacza skałę, ciągle na dół się opuszczającą. Jest on uosobieniem przebiegłego i zuchwałego ducha handlowego. Niegdyś przebywali tu Fenicyanie, o czem świadczy kult Melikerta (Melkart), zbrojnej Afrodyty (Aszery-Astarty) i inne wskazówki. Aryjskie zaś jest podanie o *Bellerofoncie*, synu *Glauka*, który po Syzyfie nad Koryntem panował. Bellerofont walczył w Lycyi z Chimerą i Amazonkami. Zabija on *Bellerusa*, wyobrażającego pierwiastek ciemny i wrogi, i jest właściwie bóstwem światła, Apollinem.

W *Argosie* pierwszy król zwał się *Inachus;* po nim nastąpił syn jego *Foroneus*, który ogień odkrył; córką jego jest *Jo*, ulubienica Jowisza, rogata dziewica t. j. księżyc, Izyda egipska. Od jego syna *Apisa* Peloponnez otrzymał nazwę *Apia;* wnukiem jego był *Argos*, po nim nastąpił *Pelasgus*. *Danaus* z 50 córkami chroniąc się przed bratem swoim Egiptem, uciekł do Argosu i został tu królem; w ślad za nim przybyli synowie Egiptu i swemi zalotami niepokoili jego córki; Danaus rozdał wtedy córkom sztylety i te wymordowały oblubieńców, tylko *Hypermnestra* oszczędziła swego męża. Córki Danaowe mają oznaczać źródła w Argosie, a ich oblubieńcy z południa 50 gorących dni w roku. Hypermnestra i *Lynceus* dalej mnożyli ród Danausa, ich potomstwo panowało w Argosie, Mycenach i Tyryncie. *Danae*, wnuczka Danausa, z Jowisza poczęła *Perseusza*, tępiciela potworów ciemności; Perseusz zabił Gorgonę Meduzę, zbudował Myceny i obrał je na siedzibę królewską. Z jego rodu pochodzi *Herakles*, ideał bohaterstwa greckiego, który jest uosobieniem Melkarta fenickiego i podań oraz pojęć greckich.

Z Azyi otrzymały Myceny nowy ród królewski w osobie *Pelopsa*, brata Nioby, syna bogatego i dumnego *Tantala*, władcy z pod gór Sipylus w Lydyi. O tym Pelopsie tak Tucydydes opowiada: „Pelops obfitością skarbów, które przyniósł ze sobą z Azyi do ludzi ubogich, potęgę sobie zdobywszy, choć przychodzień nazwę krajowi od swego imienia nadał, (Peloponnesos t. j. wyspa Pelopsa). Potomkom zaś jego jeszcze lepiej się wiodło... i Pelopidowie od potomków Perseusza potężniejszymi zostali.“

Dwa cykle podań opiewają *wojnę z Tebami* i *walkę z Trojąc*. Pierwszy cykl przedstawia upadek domu Kadmowego, drugi opowiada pierwszą wielką wyprawę wspólną Greków; pierwszy dostarczył tragikom attyckim wątku do ich utworów nieśmiertelnych, drugi oprócz Homera zaprzątał wielu epików greckich, rzymskich i późniejszych. Oba te cykle mają bez zaprzeczenia pewną podstawę historyczną. Podania o wojnie Tebańskiej pokazują nam, jak domy królewskie osłabiały się niesnaskami wewnętrznemi i torowały sobie drogę do upadku, wojna Trojańska zaś świadczy o potędze dynastyi Pelopidów. *Agamemnon* panował nad wielu miastami i wyspami i, jak Tucydydes powiada, nie przychylnością lecz trwogą zebrał wojsko greckie przeciwko Troi, gdyż nie jako dowódca miłośników Heleny, związanych przysięgą względem Tyndareusa, lecz przewagą swoją nad współczesnymi zmusił ich do udziału w wyprawie morskiej. Skoro zaś połączył on pod zwierzchnictwem swojem wszystkie plemiona greckie, to państwo jego musiało sięgać do królestwa *Pryama*, po stronie którego Trakowie i Peonowie walczyli, a że Ilion hołdowało Assyryi, ztądby wynikało, że walka przeciwko Ilionowi była wielkim czynem wyswobodzenia się Grecyi europejskiej; podobnie jak zasługą Tezeusza było wyzwolenie Attyki od wpływów fenicko-egipskich, których ogniskiem była Kreta. Flota, która wypłynęła z *Aulidy* w Beocyi przeciwko Troi, liczyła 1186 okrętów, większe miały po 120 ludzi, najmniejsze po 50. Przyczyną niewielkiej liczby wojska był brak środków a nie mała ludność Grecyi. „Otóż z niedostatku żywności, powiada Tucydydes, i wojsko mniejsze poprowadzili, to jest tylko takie jakie spodziewali się obłowem wojennym ztamtąd utrzymać, i skoro na miejsce przybywszy, w bitwie zwyciężyli — widne zaś to jest, gdyż nie byliby mogli obozu oszańcować — pokazało się, że i tutaj wszystkich sił nie użyli, ale do uprawiania ról w Chersonezie się zwrócili i do rozbójnictwa z niedostatku żywności. Zkąd też tem łacniej Trojanie, z powodu rozproszenia Greków, przez dziesięć lat opierali się przeważnie, pozostałych tylko zawsze mając naprzeciwko sobie. Natomiast gdyby z nadmiarem żywności byli przypłynęli i trzymając się razem bez rozbójnictwa i zajmowania się rolą bez przerwy wojnę do końca wiedli, byliby z łacnością wygrawszy bitwę, miasto zdobyli..., gdyby zaś oblężeniem przyparli Trojan, byliby w krótszym czasie i z mniejszym trudem Troję posiedli.“

Wojna Trojańska wywarła na Grecyę wpływ ogromny. Przez dziesięć lat królowie greccy zdala od ojczyzny przebywali,

i pokazało się, że arystokracya i bez królów żyć potrafi. Niektórzy z nich, powracając do Grecyi, poginęli: *Ulisses* (Odysseus) dopiero po dziesięciu latach stanął na ziemi ojczystej, *Menelaus* w ósmym roku przybył do Sparty, Agamemnona o śmierć przyprawiła wiarołomna jego żona *Klitemnestra* wraz z kochankiem swoim *Egistem*. Wielce także musiały się zmienić stosunki majątkowe. Nadto wyruszyły z siedzib swoich ludy północne, dotychczas powściągane przez państwo Trojańskie, i wywołały tak zwaną wędrówkę doryjską, w skutek której stan rzeczy w Grecyi zupełnej uległ zmianie.

IV.

OBYCZAJE I URZĄDZENIA GREKÓW W PERYODZIE BOHATERSKIM.

Od najdawniejszych czasów aż do wędrówki doryjskiej spotykamy we wszystkich drobnych społecznościach greckich *monarchję patryarchalną* a obok niej Radę starszych. Król (βασιλεύς) jest wodzem naczelnym (στρατηγός) i sędzią (δικαστής); imieniem ludu składa on ofiary bogom przed bitwą, podczas uroczystości żniw i t. d. Arystoteles tak mówi o starożytnych królach greckich: „Monarchja czasów bohaterskich opierała się na dobrowolnem posłuszeństwie poddanych, dziedziczności rodowej i prawie. Mężów, którzy okazali się dobroczyńcami ludu, ucząc go rzeczy potrzebnych w czasie pokoju lub wojny, którzy umieli skupić ludność w rozproszeniu żyjącą albo w grunta ją zaopatrzyli, chętnie obierano na królów i ich panowanie zamieniło się na dziedzicznie tradycyjne. Królowie dowodzili siłą zbrojną, składali pewne ofiary bogom i rozstrzygali spory. Przy spełnianiu ostatniej funkcyi jedni wykonywali przysięgę a drudzy wolni byli od tego. Przysięga polegała na podniesieniu berła.“ Na utrzymanie króla przeznaczano część gruntów publicznych, najlepszą część łupów zdobytych na nieprzyjacielu, dary czesne (γέρας) tudzież pewne daniny i upominki (δωτίναι, θέμιστες, δῶρα). Królowie wywodzą swój początek od bogów, odznaczają się piękną postawą, siłą bohaterską i roztropnością; są to „pasterze ludów.“ Król ma przy boku swoim *Radę* (βουλή) *starszych* (γέροντες, ἡγήτορες), których traktuje on jako równych sobie i nic nie może przedsiębrać bez zgody ludu (ἀγορά, δῆμος), ten zaś szemraniem lub okrzykami pochwalnymi wolę swoją wypowiada. Podczas obrad możni zasiadają na kamieniach przy królu, lud zaś stoi naokół. Oprócz

ludzi wolnych spotykamy *tetów*, osobiście także wolnych lecz ubogich, którzy się do roboty wynajmują, i *niewolników*. Szlachta walczy z wozów; orężem wojownika są łuk, dzida i miecz, niekiedy chwyta on za kamień polny. Królowie mieszkają w wielkich zamkach, około których powstają miasta opasane murami; lubią oni ozdobne szaty, maści wonne, posiadają piękne rumaki i wielkie stada wołów, w ich skarbcach pełno jest broni i kosztowności.— Lud utrzymuje się z rolnictwa i hodowli bydła; pieniędzy jeszcze nie znano lecz używano już wyrobów ze złota i kości słoniowej. Przy wymianach ważono złoto; pewna waga złota nazywała się *talentem*. Woły służyły do oznaczania ceny. Fenicyanie dostarczali wykwintniejszych przedmiotów, szat kosztownych, srebra i cyny; przypływają oni do brzegów Grecyi na swoich statkach kupieckich lecz i Grecy umieją już budować okręty a nawet o 50 wiosłach. Spotykamy między nimi kowali wyrabiających narzędzia rolnicze, garbarzy, tokarzy, kołodziejów, mularzy, cieślów, garncarzy a nawet lekarzy. Grecy nie przedsiębiorą jeszcze wypraw dalekich, nie wiedzą jeszcze o Italii, lecz z morzem swojem dobrze są już obeznani. Handel pozostaje jeszcze do pewnego stopnia w rękach Fenicyan, lecz niemasz już posiadłości fenickich na morzu Egejskiem.

Rolnictwo kwitnie. Pola są odgraniczone za pomocą miedz i kamieni. Uprawiano pszenicę, jęczmień, bób, groch, cebulę, mak, rośliny pastewne. Pług, do którego wprzęgano woły lub muły, z kilku sztuk się składał. Zboże ścinano sierpami, wiązano w snopy, ziarno wytłaczano za pomocą wołów na klepisku i w żarnach mielono.—Uprawiano także wino a przechowywano je w wielkich naczyniach glinianych i przesyłano w worach ze skóry koziej.— Z owoców znane były figi, oliwki, granaty, jabłka i gruszki. Ryby łowiono sieciami i wędkami; chętnie się też zabawiano myśliwstwem. Podczas jedzenia biesiadnicy siedzą parami albo pojedynczo przy małych stołach. Śpiew i gra na cytrze były ozdobą uczty.

Praca nie poniża. Szlachta i królowie doglądają sami pól i stad swoich. Chodzenie około koni i wozów, przyrządzanie mięsa, obwiązywanie i leczenie ran nie poczytywało się za rzecz nieprzystojną dla szlachetnie urodzonych. Nawet królowe zajmują się szyciem, przędzą, tkaniem.

Między mężczyzną i kobietą uczciwy zachodzi stosunek. *Małżeństwo* jest monogamją. Obyczajem starohelleńskim było, powiada Eurypides, miłować jednę kobietę a nie więcej, jak to u barbarzyńców jest w zwyczaju. „Niemasz żadnej rzeczy przed-

niejszej i błogosławieńszej, powiedziano w Odyssei, jak gdy mąż z żoną, w zobopólnej zgodzie, rządzą w swym domu, ku wielkiemu strapieniu dla swoich wrogów, ku uciesze przyjaciołom, a przedewszystkiem ku dobrej sławie dla samych siebie.“ A Penelopa powiada do Ulissesa: „Bogowie dotknęli nas boleścią, pozazdrościwszy nam, abyśmy, nie rozstając się nigdy, młodość naszą spędzili razem i razem dożyli starości.“

„Nie mam już ojca ni matki czcigodnej! mówi Andromacha do Hektora, Hektorze! tyś mi dziś ojcem i matką ukochaną, tyś mi bratem i małżonkiem w lat kwiecie. Miejże dziś litość nademną, zostań tu na wieżycy, byś nie osierocił dziecięcia i nie uczynił wdową swojej żony!“ — Na to odrzecze jej smukły, lśniący strojnym szyszakiem Hektor: „Niewiasto, wszystko to, zaiste, troska dla mnie nie mała, lecz strasznie się wstydzę mężów trojańskich i niewiast długoszatnych, gdybym, jak tchórz jaki, zdaleka miał walkę omijać. Na myśl o takim czynie otrząsa się dusza moja, bom przywykł zawsze być dzielnym i walczyć wśród pierwszych między Trojanami, chroniąc od szwanku gromką sławę mojego ojca i moją własną. O, czuję ja dobrze i sercem mojem i duszą: przyjdzie dzień, w którym runie święte Iljon i Pryam i lud Pryama, jesionowym zbrojnego oszczepem. Lecz nie tyle mnie nęka ni bolesna przyszłość Trojan, ni dola samej Hekaby, ni mocarza Pryama, ni tylu dzielnych braci, którzy ledz mają pod ciosami wrogów, ile myśl o tobie, iż jaki, śpiżową zbroją okryty Achejczyk, powlecze cię za sobą, zalewającą się łzami, i niewolnicą cię swoją uczyni. I może ci przyjdzie w Argosie, u cudzej pani, tkać przędzę i nosić wodę z Messeidy lub Hyperei bez ustanku i napędzać cię będą do roboty, a twarda konieczność zawiśnie nad tobą. I tak się wtedy kto ozwie, widząc cię we łzach tonącą: „Oto żona Hektora, który śród Trojan, pogromców koni, najpierwszym był w boju, kiedy za Iljon walczyli!“ Tak może kiedy kto rzecze..., a ciebie nowa przeniknie boleść, boleść sierocтwa bez męża, któryby cię wyrwał z niewoli. O, niechaj pierwej trupa mojego przykryje mogiła, zanim bolesny krzyk twój, zanim wieść o twojej poniewierce do moich dojdzie uszu.“

Wybór oblubieńca i oblubienicy należy do rodziców, których postanowieniem bogowie kierują. Obyczajność wysoko jest cenioną. Nauzykaa gani dziewice, które wbrew woli rodziców obcują z mężczyznami przed wyjściem za mąż. Narzeczony składa rodzicom narzeczonej pewien rodzaj zakupnego, rodzice zaś dają posag córce. Małżeństwa pospolicie dobierają się odpowiednio do stanu, lecz

nieraz człowiek bogaty żeni się z dziewicą ubogą, jeżeli jest ona piękną i cnotliwą lub ubogi młodzieniec, obdarzony szlachetnymi przymiotami, otrzymuje rękę bogatej dziedziczki. Za ciężkie wykroczenie poczytywano małżeństwo między wstępnymi krewnymi i zstępnymi. Małżeństwo poprzedza ofiara i uczta, potem młodzież z pochodniami odprowadza młodą parę do domu narzeczonego, i przy dźwiękach fletów i arf śpiewa pieśń godową. Chwałą to było narzeczonej, jeżeli świątecznie się przystroiwszy, mogła obdarzyć szatami świątecznemi towarzyszy swego oblubieńca. Do kobiety należy gospodarstwo domowe.

Wychowanie dzieci jest zgodne z naturą. Nawet królowe karmią dzieci swoje. Chłopiec wychowuje się wpośród dobrych obyczajów domowych, potem ćwiczy się w robieniu bronią, gdyż walka nieodłączną jest od życia. Uczą go nadto sztuki lekarskiej, o ile na wojnie jest ona potrzebną, tudzież tańca, śpiewu, gry na cytrze i dźwięcznej arfie.—Po śmierci ojca synowie losem rozdzielają między sobą dziedzictwo. Surowe obyczaje ówczesne zabraniały kobiecie w powtórne wchodzić związki. Z niektórych wskazówek wnosić można, że u Greków pierwotnych tak samo jak i u innych ludów szczepu indo-europejskiego wdowa razem ze zwłokami męża na stos wstępowała. Cudzołóztwo ukamienowaniem karano.

Grecy ówczesni byli bardzo pobożni; kilka razy na dzień *modlił się* syn Hellady, rano i wieczorem, na początku i na końcu obiadu. Z modlitwą na ustach rolnik zasiewał pole, modląc się składał on pierwociny bogom na ofiarę; wojownik przed rozpoczęciem bitwy odmawiał modlitwę; od modłów zaczynały się wszelkie obrady publiczne. Klęski natury, susza, nieurodzaj lub widok gwiaździstego nieba wydobywały w owych czasach zamierzchłych gorące modły z serca greka.

Modlitwom towarzyszyły *ofiary*. Hezyod zaleca każdemu, aby rano i wieczorem z czystem sercem spełniał święte libacye i miłą wonią kadzidła starał się pojednać z bogami. W każdem nieco ważniejszem zdarzeniu składano wówczas ofiary np. siódmego dnia po urodzeniu dziecka, przy zawieraniu małżeństwa, za umarłych, na początku zasiewów, pod koniec zimy; nadto składano ofiary ze wszystkiego, co bogowie dają ludziom, z owoców, z pierwszych winogron dojrzałych i kłosów.—Osobne istniały ofiary za lud cały. W Atenach przed rozpoczęciem obrad w zgromadzeniu ludu zabijano prosię i krwią jego, która wyobrażała ofiarę oczyszczającą, opryskiwano siedzenia i dopiero, kiedy herold wygłosił modlitwy starodawne, zaczynały się rozprawy w zgromadzeniu. Przed przej-

ściem granicy lub przebyciem rzeki, przed zawarciem rozejmu lub pokoju, grek uważał za świętą powinność swoją złożyć bogom ofiarę. Codziennie w Atenach składano ofiarę jednemu z bogów za pomyślność państwa i obywateli. Odpowiednio do bóstwa rozmaitą bywała postawa modlących się i rozmaite bywały ofiary. Podczas modlitwy do bóstw nadziemskich wznoszono ręce ku niebu, opuszczano je zaś na dół, modląc się do bóstw podziemnych; wyciągano ręce ku morzu, jeżeli modlitwa zwrócona była do bóstw morskich. Różne też zwierzęta rozmaitym bogom składano na ofiarę. Potęgom niebieskim składano ofiary we dnie, podziemnym około zachodu słońca; pierwszym w białych szatach, z wieńcami na głowie i ręku, drugim w szatach czarnych. Przed złożeniem ofiary chłopiec nalewał wody ofiarnikowi na ręce na znak czystości, z jaką zwracać się należy do bogów nieśmiertelnych. Wawrzyn i gałąź oliwkową, symbole oczyszczenia i pokoju, zanurzano w wodzie święconej; poświęcano zaś wodę przez zanurzenie w niej głowni z ołtarza i skrapiano nią obecnych. Potem zaczynała się modlitwa. Po jej odmówieniu kapłan wypijał nieco wina z kielicha, toż samo czynili obecni, resztę wylewano między rogi zwierzęcia, któremu wycinano włosy na czole i jako pierwociny w ogień wrzucano. Następnie zapalano kadzidło, kładziono utłuczone ziarna zboża na ogień i przy dźwiękach piszczałek i fletów, niekiedy przy śpiewie chórów i tańcach, zabijano zwierzę ofiarne. Krew zwierzęcia zbierano do kielicha, poczem ją wylewano naokół ołtarza, resztą skrapiano obecnych na znak oczyszczenia. Palono zaś głowę, nogi i wnętrzności zwierzęcia tudzież serce jako siedlisko życia, uda jako siedlisko siły, tłuszcz jako najlepszą część ciała, nadto wylewano na ogień czerwone czyste wino. Resztę mięsa ze zwierzęcia spożywali uczestnicy ofiary, przyczem święte hymny śpiewali.

V.

EPOPEJA. HOMER I HEZYOD.

W poematach Homera *Iljadzie* i *Odyssei* posiadamy dokładny obraz życia i stosunków greckich przed wędrówką doryjską, obraz tak wykończony, że wszystkie ludy i wszystkie czasy poczytywały go za wzór sztuki i smaku estetycznego.

Lecz czy Homer istniał w rzeczywistości? Wiadomo, że w przeszłym wieku professor *Wolf* z Halli wystąpił z twierdze-

niem, iż Homer jest właściwie nazwiskiem zbiorowem i że sam lud grecki Iljadę i Odysseę utworzył; za Pizystrata zebrano je dopiero i podług jednego planu uporządkowano lecz że pomimo tego dostrzedz można pewnych sprzeczności, świadczących, że epopeja grecka nie jest dziełem jednego człowieka; pismo jakoby nie miało jeszcze istnieć wówczas a bez pisma niepodobna było nakreślić i złożyć tak obszernych poematów. Lecz wynalazek pisma sięga daleko głębszej starożytności niż professor Wolf przypuszczał i w ogóle niż dotąd przypuszczano.

Oddawna już przed Homerem istnieli śpiewacy w Grecyi. Na pomnikach egipskich z 18-go wieku spotykamy Junów t. j. Jończyków z arfą w rękach. Grecy należą do ludów szczególną zdolnością poetycką obdarzonych, i cechuje ich bogactwo fantazyi tudzież szczególna wrażliwość umysłu. Najgłębszej starożytności sięgają ich *ailiny*, w których lud grecki opłakiwał zamieranie piękności natury i wypowiadał tęsknotę serca ludzkiego. Grecy przypisywali je piewcy *Linusowi* a właściwie były to naśladowania fenickich pieśni żałosnych. Odległej starożytności sięgają także *peany*, wypowiadające odwagę, ufność w siebie, nadzieję, wdzięczność, i pieśni wojenne — *embaterye*. W pieśniach wysławiano bogów, ze śpiewem odprowadzano narzeczoną do mieszkania oblubieńca; śpiewacy opłakiwali umarłych; uczta królewska nie mogła się obejść bez śpiewaków, którzy chwałę rodu głosili. Śpiewacy śpiewali własne i cudze pieśni; kto sam tworzył pieśni, stał wyżej od tego, kto innych utwory powtarzał. Śpiewak miał cytrę, na której z początku przygrywał, potem uroczyście deklamował poemat bohaterski a pauzy muzyką wypełniał. Śpiewacy owi zwali się *rapsodami*. Miarą wiersza był hekzametr, spokojem swoim szczególniej nadający się do poezyi epicznej.

Takich pieśni mnóstwo już było przed Homerem, lecz ograniczały się one do pojedynczych przygód, i dopiero Homer utworzył dwie wielkie epopeje. O życiu Homera nader mało wiemy; jego pieśni były jego życiem. Siedm miast ubiegało się o zaszczyt nazywania go swoim rodakiem: Smyrna, Rodos, Kolofon, Salamina, Chios, Argos, Ateny; był on jończykiem i prawdopodobnie podczas wędrówki doryjskiej z Efezu udał się do Smyrny, a ztąd do Chiosu. Już w starożytności spotykamy uczonych zwanych *choryzontami*, którzy utrzymywali, że Iljada i Odyssea nie mogły być dziełem jednego poety. Arystoteles nazywa Iljadę prostą i wzniosłą, Odysseę zawikłaną i moralizującą. W pierwszej jest więcej życia, ruchu i wojowniczości, druga jest spokojniejszą

i łagodniejszą. Iljadę porównywano ze słońcem, Odysseę z księżycem. Zdaje się, że Homer utworzył Iljadę w młodości a Odysseę w późniejszych latach. W obu poematach charakter czasów, osób i ludów jedną ręką jest skreślony, w obu jednakową widać sztukę kompozycyi poetyckiej. Plan obu poematów jest bardzo kunsztowny, lecz plan Odyssei jest jeszcze kunsztowniejszy niż Iljady. Przygody Ulissesa, podróż Telemaka i życie na Itace są to trzy nici poematu, które obok siebie biegną a w końcu w prześliczny sposób ze sobą się wikłają. W obu utworach jednakowa przebija się umiejętność napinania uwagi słuchacza i podtrzymywania jej coraz innymi zwrotami. Nie ulega wątpliwości, że niektóre ustępy zostały później wstawione (np. spis okrętów). Twierdzenie wszakże, iż lud grecki poemata te wyśpiewał, o tyle jest słusznem, że w poetycznym stanie musiał się znajdować naród, pośród którego takie arcydzieła poezyi powstać i przechowywać się mogły. Lecz poetyczne usposobienie ludu wypowiada nie ogół a jednostka t. j. poeta. Poeta jest organem, wypowiadającym ducha narodu. Układ Iljady i Odyssei jest tak doskonały i tak przemyślany, że gdyby je Pizystrat ułożył, byłby on sam Homerem i pierwszym świata poetą. Lecz za czasów Pizystrata minęła już doba epopei, duch Hellady już nie był epicznie nastrojony; liryka wtedy kwitnęła i dramat się rodził. Lecz dla czego Homer nigdzie o sobie nie wspomina? Poeta ustępuje na drugi plan w poemacie epicznym, jego ustami lud życie swoje wewnętrzne wypowiada.

Przez wieki całe lud grecki z entuzyazmem wsłuchiwał się w nieśmiertelne utwory Homerowe; niektórzy umieli na pamięć całą Iljadę i Odysseę. Homera uważano za króla poetów, za boskiego, niezgłębionego bohatera (heros), i mówiono, że wszystkiego, co piękne, od niego można się nauczyć. I w istocie, jakie obrazy bohaterstwa spotykamy w Iljadzie! Achilles wie o tem, że umrzeć musi, jeżeli zginie Hektor, lecz dowiedziawszy się o zgonie przyjaciela, nie waha się on zajrzeć w oczy śmierci. Ta pogarda śmierci w młodocianym bohaterze niewypowiedziany urok na Greków wywierała. Hektor ginie, Achilles ciągnie jego zwłoki za sobą naokół murów, lecz nie koniec to poematu; wielka dusza nie może pozostać splamioną okrucieństwem; musi się ona oczyścić, musi wykazać łagodne, ludzkie uczucia i dopiero, kiedy Achilles szlachetnie sobie postąpił z ojcem Hektora, poeta kończy swoją pieśń nieśmiertelną. A jakie typy piękne ma Odyssea w tkliwym synu Ulissesa Telemaku i w wiernej małżonce Penelopie! Nie tylko wszakże ideały bohaterstwa, nie tylko treść moralna zachwycała

Greków w utworach Homera, lecz i artystyczne ich wykończenie, ich głębokość obok prostoty pozornej, bogactwo charakterów, plastyczność obrobienia, naiwność i spokój wszędzie rozlany. Homer dał i poezyi i sztuce potężną podnietę. Późniejsi poeci sami uznają się za jego uczniów, Eschylus powiada, że zebrał okruszyny ze stołu Homerowego, nawet filozofowie nauki swoje ustępami z jego pieśni stwierdzali. Lecz najważniejszy wpływ wywarł Homer na sztukę grecką. Gdyby się dłużej utrzymały religijne wyobrażenia egipskie, Grecy nigdyby nie doszli do szczytu doskonałości w rzeźbiarstwie. Homer sztuce drogę torował. Jego bogowie są to piękni ludzie, są to postacie plastyczne, duchy w kształtach człowieczych, wyzwolone od nędz doczesności, a pomimo to przebywające między śmiertelnikami na ziemi. Słowem Homer rozbudził w Grekach, pomimo odrębności szczepów, poczucie wspólności narodowej i z jego poematów spływa coś młodocianie rzeźwego na naród cały, na wielkie postacie dziejów greckich.

Podług Herodota współczesnym Homerowi był *Hezyod;* żył on wszakże później, prawdopodobnie około 800 r. przed Chr. Dios, ojciec Hezyoda, przeniósł się z eolskich Kum w Azyi Mniejszej do Askry w Beocyi, u stóp Helikonu, gdzie chłopcu, który po nocach stada ojcowskie pasał, chór Muz się ukazał i na poetę go poświęcił. Lecz smętnie i ponuro śpiewa Hezyod z głębi uciśnionego serca; w poematach jego przeważa kierunek etyczny i ton nauczający [1]).

ROZDZIAŁ CZWARTY.

Od wędrówki Doryjskiej do początku wojen Perskich (1100—500).

I.

WĘDRÓWKA DORYJSKA.

Od wędrówek ludów często zaczynają się nowe peryody w dziejach ludzkości; dawne państwa upadają a nowe powstają.

---

[1]) Ojciec zostawił Hezyodowi i jego młodszemu bratu Persesowi znaczny majątek, lecz Perses wkrótce swoją część zmarnował i odtąd niezgoda panowała między obu braćmi. Hezyod poświęcił bratu poemat swój p. t. *Prace i Dni*, Ἔργα καὶ ἡμέραι, w którym wskazuje na pracę jako na jedyne źródło pomyślności, i mówi, w jakim porządku roboty w rolnictwie po sobie winny następować i jak życie domowe urządzić należy. *Teogonja* Hezyoda jest ważnem źródłem do dziejów religii greckiej i dla Greków była niejako kodeksem religijnym.

Od najścia Doryjczyków datuje się także nowa epoka w dziejach greckich, rozpoczynają się historyczne czasy Grecyi. Wędrówka ludów dokonywa się najpierw z zachodu na wschód Grecyi północnej potem z Grecyi północnej do Grecyi środkowej i Peloponnezu a ztamtąd do wysp morza Egejskiego i zachodnich wybrzeży Azyi Mniejszej. Około 1100 r. przed Chr. plemiona illiryjskie wtargnęły do Epiru. Tu mieszkały ludy Chaonów, Tesprotów, Molottów, ogólną nazwę Greków noszące. Epir był starodawną siedzibą szczepu greckiego, tu leżała Dodona ze swoją sławną wyrocznią. Tu czczono Zeusa, bóstwo światła; jego kapłani nazywali się *Helloi* czyli *Selloi* a kraj nazywał się *Helladą* czyli *Hellopją*. Część ludności krajowej, której za ciasno było w dotychczasowych siedzibach, z bronią w ręku wyruszyła na wschód do żyznej doliny Peneusu. Przybysze ci nazywali się Tessalczykami, i kraj przez nich zdobyty otrzymał wtedy nazwę *Tessalii*. Znaleźli tu oni ludność rolniczą, która wszakże najezdnikom oprzeć się nie mogła; byli to *Eolczycy*, nazywani *Arnejczykami* od miasta Arne, lub *Beotami* od praojca ich *Beota* (Boiotos). Byłyto drobne ludy Achejczyków Ftyotyjskich, Dolopów, Malijczyków, Perrebów, w ogóle nazywane *Eolczykami*. O walkach, jakie się tu toczyły, nim jedna część ludności się poddała a druga opuścić ojczyznę postanowiła, historya milczy zupełnie. Zaborcy utworzyli pewien rodzaj szlachty rycerskiej, z podbitej zaś ludności powstała klassa służebna wyrobników rolnych — *penestów* [1]).

Znaczna jednak część ludności długo walczyła o swoją niepodległość. Byli to *Arnejczycy* czyli *Beotowie*. Przekładając wędrówkę do obcych krajów nad niewolę, przeszli oni na południe do żyznej doliny nad jeziorem Kopais, pokonali *Orchomenus* i *Teby*, i podbili większą część kraju, który od nich nazwę Beocyi otrzymał. Wiele rodów minyjskich i kadmejskich wtedy porzuciło swoje siedziby, inne z zaborcami się połączyły. Beotowie przy-

[1]) Peneści obrabiali pola swoich panów, pasali ich stada, lecz mieli udział w plonach i własne grunta posiadali. Pośród wojowniczej i bogatej szlachty nie było tu miejsca dla monarchii. Niektóre rody, głośne z bogactwa swego i czynów wojennych, zdobyły sobie stanowisko książęce jak np. Aleuadzi. Głównemi miastami kraju były Farsala, Laryssa i Fery. W nadzwyczajnych wypadkach, podczas wielkich wypraw wojennych, wybierano *tagosa*, wodza naczelnego, który miewał pod swoimi rozkazami około 7,000 jeźdźców i 10,000 hoplitów czyli ciężko zbrojnej piechoty. Tessalczycy słynęli jako wyborni jeźdźcy, lecz do wyższych form życia dziejowego nigdy się nie podnieśli i zawsze pozostawali w tyle za innymi Grekami.

byli pod wodzą króla *Ofeltasa*, który, jak podanie głosi, miał zaprowadzić władzę królewską w Tebach [1]).

Najściem Tessalczyków w ruch wprawieni zostali także *Perrebowie* pod Olimpem. Odroślą tego plemienia są *Doryjczycy;* do nich, jak podanie głosi, przybył *Herakles*, ocalił ich od Lapitów i w nagrodę za to otrzymał od króla doryjskiego *Egimjusa* (Aigimios) dostojeństwo królewskie i trzecią część kraju. Podług podania doryjskiego, Egimjus powierzył później rządy *Hyllusowi*, synowi Heraklesa. Hyllus w trzecim roku swego panowania wyruszył do Peloponnezu, aby odzyskać Myceny, podstępem wydarte jego ojcu, lecz na Istmie zginął w pojedynku. Jego synowie *Temenus*, *Arystodem* i *Kresfontes* lepiej zrozumieli słowa wyroczni, która przepowiedziała, że Heraklidom „pomyślnie się powiedzie na cieśninie wodnej.“ Nie międzymorze Korynckie oznaczała owa „cieśnina wodna“ lecz cieśninę pod Rhium. Pod dowództwem etolczyka *Oksylusa* Heraklidzi przeprawili się na półwysep, pobili Peloponnezyan i rozdzielili kraj między sobą: *Etolczycy* otrzymali *Elidę*, *Temenus* dostał Argolidę, Arystodem *Spartę* a Kresfontes *Messenję*.

Najście Tessalczyków wyparło Doryjczyków na północ, ku granicom Macedonii; ztamtąd przechodzą oni później na południe i osiadają w kraiku od nich nazwanym *Dorydą*, między górami Etą i Parnasem. Z Tessalii przynieśli Doryjczycy ze sobą kult boga światła Apollina i skłonność do zaprowadzania federacyj w imię tego kultu, zwanych *Amfiktyonjami*. W Tessalii jeszcze dawniej istniał taki związek ludów, i miejscem, gdzie się zbierały okoliczne plemiona, było *Homolion* u stóp Ossy; do związku tego przyłączyli się Tessalczycy. Środkowym punktem drugiej Amfiktyonii były *Termopile;* do niej należeli *Enjanowie*, *Malijczycy*, *Dolopowie* i *Lokryjczycy*.

---

[1]) Beocya tworzyła państwo związkowe z 14 miast z Tebami na czele; corocznie w świątyni Ateny Itonijskiej (Itonus, miasto w Tessalii) na terytoryum *Koronei* odbywała się wspólna uroczystość całego kraju tak zwane *Pambeocye*. Monarchja istniała tu do 725 r., potem panowała arystokracya, która następnie przerodziła się w oligarchję. Później na czele rządu w Tebach stali archont, dwaj polemarchowie i pisarz; podczas wojny Peloponneskiej spotykamy tu radę związkową złożoną z 11 corocznie wybieranych beotarchów, potem z siedmiu. W Beocyi włościanin był wolny, szlachta utrzymywała w swoich majątkach *tetów* t. j. najemników i niewolników, których kupowano lub zdobywano na wojnie. Włościanie wszakże nie brali żadnego udziału w rządach; tylko ten, kto przez dziesięć lat trzymał się zdala od handlu i rękodzieł, mógł ubiegać się tu o urzędy publiczne.

Ogniskiem trzeciego i najważniejszego związku ludów były *Delfy*. Od niepamiętnych czasów czczono tu boga światła, który wszystko a więc i przyszłość oświeca. Imieniem bóstwa kapłanka wygłaszała tu przepowiednie; ofiary zaś składano pod starodawnym wawrzynem, stojącym obok rozpadliny w skale, z której wydobywały się odurzające wyziewy. Pierwiastki wschodnie i czysto greckie pomięszały się ze sobą w Delfach; kamień stożkowy w świątyni, na który podczas ofiar ubłagalnych krew zwierząt ofiarnych wylewano, i proroczenie przez kobietę, znajdującą się w stanie ekstatycznym, świadczą o wpływie fenickim. Apollo miał z Krety przywieźć na okręcie pewną liczbę mężów do zatoki Kryssajskiej, ztamtąd poprowadził ich do Delf, zaleciwszy, aby jego świątyni strzegli. Od owych mężów kreteńskich prawdopodobnie pochodziły rodziny delfickie, które z pomiędzy siebie wybierały kolegjum „pięciu świętych“ czuwających nad świątynią. Około kultu Apollina zawiązała się wkrótce największa z Amfiktyonij; uczestnicy ofiar wkrótce stali się uczestnikami praw jednakowych; węzeł religijny stał się także węzłem politycznym. Dwanaście ludów połączyło się ze sobą celem odbywania wspólnych uroczystości tudzież dla wspólnej obrony i opieki nad świątynią; ludami tymi byli: Doryjczycy, Tessalczycy, Perrebowie, Enjanowie, Magneci, Achejczycy z Ftyotydy, Malijczycy, Jończycy z Eubei, Beotowie, Lokryjczycy, Focejczycy i Dolopowie. W jesieni zbierali się ich posłowie przy świątyni Demetry w Termopilach, na wiosnę zaś w Delfach. Każde państwo miało dwóch przedstawicieli, narady odbywały się publicznie. Od Amfiktyonij (ἀμφικτίονες = mieszkający naokoło, sąsiedzi) datują się początki prawa międzynarodowego. Członkowie Amfiktyonii pod przysięgą zobowiązywali się „nie burzyć do szczętu żadnego miasta amfiktyońskiego, żadnego miasta nie pozbawiać wody ani podczas pokoju ani podczas wojny; gdyby zaś dopuścił się tego jeden ze sprzymierzonych, to inni wspólnemi siłami powinni nań uderzyć i siedziby jego zniszczyć. Gdyby ktoś chciał przywłaszczyć sobie rzeczy, znajdujące się w świątyni boga, albo ograbił świątynię, to Amfiktyonowie przyrzekają skarcić winowajcę ręką, nogą, głosem, ze wszystkich sił swoich.“ Do kultu boga światła przyłączył się później kult innych bóstw, i dwunastu ludom związkowym odpowiada zastęp bogów dwunastu. Umówiono się co do jednakowego obliczania roku; święta droga łączyła Delfy z Olimpem; podczas uroczystości wspólnych panował pewien rodzaj pokoju bożego. Członkowie związku czuli się jakby całością odrębną w stosunku do innych ludów. Powstała

wspólna nazwa *Hellenów*; podanie poczytuje Hellena i Amfiktyona za braci. Później i inne kraje greckie przystępowały do związku i rozszerzyła się nazwa Hellenów, lecz liczby głosów w Radzie amfiktyońskiej nie pomnażano. Niektóre głosy były zbiorowe, np. plemiona jońskie wraz z Atenami tworzyły jedną kuryę i miały dwa głosy, jeden Ateny a drugi pozostałe miasta jońskie.

Mała Doryda nie mogła pomieścić wzrastającej ludności. Wojowniczy Doryjczycy wyruszyli ku południowi wzdłuż rzeki Hyletu i spotkali się z Etolczykami, których część połączyła się z nimi pod dowództwem Oksylusa; pod Naupaktem przeprawiono się przez zatokę Koryncką. Przybyszów nie nęciły wybrzeża, poszli więc dalej ku południowi i wschodowi. Etolczyci osiedli w kraju Epejczyków, późniejszej Elidzie. Arkadyę ominęto i zdaje się nawet, że Arkadyjczycy połączyli się z Doryjczykami. Jedna część Doryjczyków poszła wzdłuż rzeki *Pamizus*, podbiła kraj Pylijczyków i założyła *państwo Messeńskie*, druga udała się nad brzegi Eurotasu i po długich walkach *Lakonję* zdobyła, trzeci ich oddział skierował się ku *Argolidzie*. Tu krajowa ludność mogła się bronić za murami miast swoich, gdyż sztuka oblężnicza była jeszcze w kolebce. Obok miast zaborcy wznosili zamki lub obozy oszańcowane, z których ciągle niepokoili przeciwników, odcinali im żywność i w końcu do poddania się zmusili. Korynt, Sycyon, Flius, Troezene, Epidaur i Megaryda, dostały się w moc Doryjczyków. Nawet Attyka była zagrożoną, lecz poświęcenie się *Kodrusa* ocaliło kraj ten od podboju doryjskiego.

Los zwyciężonych nie wszędzie był jednakowy. Epejczycy i Etolczycy utworzyli lud *Elejczyków*. Pizatowie i mieszkańcy Cynuryi uznawali tylko zwierzchnictwo zwycięzców, lecz tworzyli samoistne państewka. W Messenii część pierwotnych mieszkańców zamieniono na niewolników, w Sparcie z krajowej ludności powstały klassy *peryojków* i *helotów*. W Sycyonie i Fliusie mieszkali obok siebie dawni i nowi panowie na równych prawach. Niejeden ród możny opuścił wtedy siedziby ojczyste, Achejczycy przenieśli się na wybrzeża północne, odtąd *Achają* nazwane.

II.

KOLONJE WSCHODNIE.

Wędrówka Doryjczyków niezmiernie ważne pociągnęła za sobą skutki; ludy długo nie mogły się uspokoić, wszystko było wstrząśnione. Wtedy powstał cały szereg kolonij, wtedy upa-

dły trony i wytworzyła się republikańska forma rządów. W skutek napływu obcych żywiołów ojczysta ziemia urok swój straciła; ci, którzy niegdyś panowali, nie mogli pogodzić się ze swoim losem i nowych dróg dla siebie szukali. Przytem szukanie przygód odpowiadało awanturniczemu usposobieniu epoki. Wkrótce ochota do wędrówek zaczyna się budzić i w zwycięzcach; i dla nich za ciasno jest w nowej ojczyźnie; opowiadania dawniejszych wychodźców zachęcają do puszczania się za morze dla zapewnienia sobie lepszej przyszłości; innych skłania do tego niezadowolnienie z istniejącego porządku rzeczy lub duch kupiecki i żądza zysków. Niekiedy to lub owo państwo wysyłaniem uboższej ludności do obcych krajów usiłuje zapobiedz rozterkom wewnętrznym. Około 600 r. przed Chr. 250 osad greckich pokryło wybrzeża morskie od Krymu aż do Hiszpanii, szerząc mowę i kulturę helleńską. Kapitał wszakże sił ludzkich i zasobów majątkowych, jaki wędrowcy przenosili ze sobą na obczyznę, nie był stracony dla ziemi ojczystej. Grecy odznaczali się zdolnością kolonizacyjną; kolonje, przez nich zakładane, wkrótce bujnem życiem zakwitły; nadto grek pośród obcych narodowości nie przestawał być grekiem. Kolonja utrzymywała stosunki z miastem macierzystem (μητρόπολις) i żywiła ku niej cześć synowską. Byłto jakby stosunek córki do matki. Wraz z bogami metropolii koloniści zabierali ze sobą ogień święty z ołtarza Hestyi. Założyciela kolonii (κτίστης, οἰκιστής) mieszkańcy poczytywali za półboga (ἥρως); na uroczystości metropolii kolonje wyprawiały dary i posłów; posłowie metropolii na uroczystościach kolonii zajmowali przednie miejsca. Jeżeli kolonja nową już od siebie osadę zakładała, to przewodnika do niej brała z metropolii. W potrzebie posyłano sobie wzajem posiłki w ludziach i pieniądzach. Pod względem prawodawstwa i urządzeń wewnętrznych kolonja była zupełnie niezależną. Kolonje w rozwoju kultury wyprzedziły nawet ziemię ojczystą; filozofja grecka powstała w kolonjach. Koloniści, opuszczając ojczyznę, zrywali z wielu tradycyami przeszłości; tolerancya i instynkta rewolucyjne silniej występują w kolonjach niż w ojczyźnie. W kolonjach szybko rozwijał się handel i przemysł; pomyślność zaś kolonij korzystnie wpływała na dobrobyt metropolii. Dla handlu zakładano kolonje pospolicie na wybrzeżu. Z krajowcami osadnicy nieraz długie walki staczać musieli, w końcu albo ich zupełnie podbijali albo zamieniali na peryojków.

Przed wysłaniem kolonii zwykle radzono się wyroczni delfickiej, która wielkie zasługi położyła w sprawie rozszerzenia

kultury greckiej na wybrzeżach morza Śródziemnego. Trafnie też o tem mówi *Schömann (Griech. Alterth.)*: Bóstwo czyli właściwie jego kapłani dokładniej byli obeznani niż kto inny ze stosunkami odległych krajów, gdyż nigdzie nie było tak łatwo zasięgać o nich wiadomości jak u słynnej wyroczni, dokąd ciągle przychodzili mieszkańcy najrozmaitszych okolic. Głęboka wiara wynagradzana więc bywała rozumnemi i trafnemi wskazówkami. Łatwo też da się wyjaśnić żywy udział, jaki kapłani delficcy brali w pomnażaniu kolonij, gdyż szerzenie się ludu greckiego było zarazem szerzeniem się kultu Apollina, co oczywiście i samej świątyni wielkie zyski materyalne przynosiło.

I. *Kolonje eolskie;* ich ojczyzną była Beocya, gdzie zetknęły się ze sobą napierane od północy i południa plemiona *Eolczyków* i *Achejczyków*. Pod dowództwem Pentylusa, syna Orestesa, wyruszyli Eolczycy do Tracyi a ztąd do Azyi przedniej, której brzegi zajęli od *Cyzyku* do rzeki *Hermus* oraz wyspy Lesbos i Tenedos. Do Eolidy 30 miast należało. W górach Idy utrzymywali się Teukrowie w miastach Skepsys, Kebrene i Gergis. Po upadku Troi miał Eneasz panować w Skepsys. Później kiedy Eolczycy i te okolice Teukrom odebrali, potomkom Hektora pozostały tylko tytuły królewskie i niektóre zaszczyty. Dwanaście autonomicznych krain tworzyły dość luźny związek: *Kyme*, *Larissa*, *Neonteichus*, *Temnus*, *Cilla*, *Notion*, *Aigiroessa*, *Pitana*, *Ege* (Aegae), *Myrina*, *Grynium* i *Smyrna*, lecz to ostatnie miasto wkrótce Jończycy odebrali Eolczykom; na przylądku *Kane*, w świątyni *Apollina grynejskiego*, zbierali się posłowie związku *(Panaeolium)*. Pięć miast na *Lesbosie* przyłączyło się do *Mityleny*. Eolczycy i na wybrzeżach morskich z zamiłowaniem oddawali się rolnictwu.

2. *Kolonje jońskie* głównie pochodziły z Attyki, dokąd schroniły się resztki Jończyków z Peloponnezu. Do emigracyi zmusiły mieszkańców częścią rozterki wewnętrzne, gdyż po śmierci Kodrusa jedni chcieli utrzymać władzę królewską a inni zaprowadzić rzeczpospolitą, częścią nadmiar ludności, której mała Attyka wyżywić nie mogła. Wtedy na czele wychodźców stanęli dwaj synowie Kodrusa *Neleus* i *Androklus*, do nich się przyłączyli *Abanci*, *Minyjczycy*, *Kadmejczycy*, *Dryopowie*, *Focejczycy*, *Molottowie*, *Arkadyjczycy*, *Epidaurowie*, *Pylijczycy*, i zdobyli piękne wybrzeża Azyi Mniejszej od rzeki Hermus do przylądka Poseidion. Wszędzie na wyspach mieszkali wtedy Karyjczycy. Najpierw zajęto wyspę *Naksos*. Potem Neleus wypędził Karyjczyków i Lydyjczyków z okolic *Miletu*, wychodźcy greccy pozabijali mężczyzn i poślubili

ich żony i córki. Neleus miał tam zostać królem, i grobowiec jego jeszcze później pokazywano. W ogóle władcy jońscy chcieli uchodzić za potomków Kodrusa. Milet wkrótce doszedł do wielkiej potęgi i bogactw. „Liczba jego kolonij, powiada Strabon, jest ogromna. Cały Pontos Euxeinos, Propontyda i wiele innych miejsc zostały ztąd zaludnione.“ Milet wydał także wielu mężów znakomitych; dość tu wspomnieć Talesa, Anaksymandra i Anaksymenesa.

Drugi syn Kodrusa, Androklus zajął wyspę *Samos*, także zamieszkałą przedtem przez Karyjczyków, słynną ze swej żyzności. Naprzeciw Samosu, przy ujściu Kaystru, założył Androklus *Efez;* po śmierci Androkla potomkowie jego przez długi czas dziedzicznie panowali nad Efezem; z Efezu pochodził Heraklit. *Kolofon* założyli Pylijczycy; do słynnych Kolofończyków należeli poeta elegijny *Minnermus* i badacz natury *Ksenofanes*. *Teos* było ojczyzną poety *Anakreonta* i dziejopisa *Hekateusza*. W *Erytrach* miała przebywać prorokini *Sybilla;* podobno jeszcze za Aleksandra W. znajdowały się tu wieszcze niewiasty. *Pryene* wydało *Biasa*, jednego z siedmiu mędrców.

3. *Kolonje doryjskie*. Za przykładem innych plemion greckich poszli w końcu nawet zwycięzcy. Doryjczycy pod wodzą *Altemenesa* popłynęli do wyspy *Rodos* i zaludnili tam trzy miasta: *Lindus*, *Jalysus* i *Kamirus*, które w 404 r. przed Chr. za wspólną ugodą założyły miasto *Rodos*. Wychodźcy z miasta Troezene założyli *Halikarnass*, wychodźcy ze Sparty— *Knidus*, *Kos* zbudowali mieszkańcy Epidauru; Festus z Sycyonu udał się na czele Doryjczyków do Krety. Wyspy *Melos* i *Terę* wspólnie zajęli Minyjczycy i Doryjczycy. *Myndus* i *Mylasę* odebrano Karyjczykom; z jednej strony do Frygii sięgał wpływ doryjski, z drugiej aż do Afryki, gdyż wychodźcy z Tery założyli na wybrzeżu afrykańskiem kolonję *Cyrenę*, na zachód od Egiptu.

Najoryginalniej ukształtowały się stosunki na Krecie. Tu spotkali Doryjczycy wyżej od nich w kulturze stojącą ludność fenicką, od której przejęli pismo i sztukę jak również kult Minotaura i Aryadny to jest Baala i Aszery-Astarty. Wyspa ta była gęsto zaludniona. Miasta *Gortyna*, *Lyctus* i *Cnossus* były głównemi siedzibami Doryjczyków. W górach trzymała się dawna ludność— *Eteokreci*— dość niezależnie; płaciła ona tylko roczną daninę miastom. Doryjczycy tworzyli tu podobnie jak w Sparcie szlachtę wojowniczą, która posiadała ziemię lecz jej nie uprawiała; dla podtrzymania dzielności wojennej młodzież odbierała wyłącznie

wojskowe wychowanie; sypiała ona w koszarach a mężowie zasiadali do uczt wspólnych czyli *syssytyj*.

Zdaje się, że Kreta nigdy nie tworzyła jednego państwa. Było tu właściwie 17 państw niezależnych, a w ich liczbie *Cnossus*, *Gortyna*, *Cydonja* i *Lyctus*; ostatnie z nich było najbardziej po doryjsku urządzone. Od pokonanej dawnej ludności pochodzili *Klaroci* (κλαρῶται) czyli *Afamjoci* (ἀφαμιῶται) i *Mnoici* (μνῶται); pierwsi uprawiali majątki obywateli (κλῆροι), drudzy grunta publiczne, lecz ich położenie było lepsze niż helotów spartańskich; Mnoici więc byli to niewolnicy państwa, Klaroci zaś czyli Afamjoci—niewolnicy prywatni; nadto byli tu *hypekooi* czyli czynszownicy, klassa ludności podobna do peryojków lacedemońskich i penestów tessalskich; wszystkim tym trzem klassom wzbronione było posiadanie broni. W klassie panującej nie spotykamy takiej równości, jaka panowała między Doryjczykami w Sparcie, stan rycerski stanowił jakby szlachtę między szlachtą. Na czele państwa stało dziesięciu rządców czyli *kosmów*, o ile się zdaje, na rok wybieranych; ci przewodniczyli w Radzie, na zgromadzeniach ludu, w sądach i dowodzili wojskiem. Imieniem pierwszego kosma (*protokosmos*) oznaczano rok bieżący. Wysłużeni kosmowie wstępowali do Rady (*Bule* czyli *Geruzya*), której nieodpowiedzialni i dożywotni członkowie rozstrzygali według sumienia a nie praw pisanych. Zgromadzenie ludu zatwierdzało lub odrzucało propozycye Rady.— Wychowanie młodzieży doryjskiej było publiczne i wojskowe, od 7 do 27-go roku życia; przed siódmym rokiem nazywano chłopców σκοτίοι (ciemni, ukryci), gdyż żyli oni w domu rodzicielskim; od siódmego roku nazywali się ἀπάγελοι, gdyż nie zaliczano ich jeszcze do *agel* czyli oddziałów. Młodsi chłopcy jadali w towarzystwie ojców, u ich nóg siedząc, starsi mężom posługiwali. Od siedmnastego roku zaliczano młodzież do *agel*; każda agela miała dowódcę, *agelastę*, który kierował zabawami i ćwiczeniami na placach gonitw (δρόμοι, tak zwały się tu gimnazya). Do umysłowego wykształcenia należały: czytanie, pisanie i śpiew przy dźwiękach cytry. Pieśni kreteńskie wysławiały bogów, czyny wielkich ludzi i zachęcały do męztwa. Za najlepszego poetę i muzyka uchodził *Taletas*. Starszych i młodszych miał łączyć związek idealny, w bitwie stoją oni obok siebie i dotrzymują sobie wierności aż do śmierci. W agelach pozostawała młodzież do 27-go roku życia, potem wolno jej było się żenić, lecz żony przez czas niejaki jeszcze w domu rodzicielskim pozostawały. Córki otrzymywały od rodziców połowę tego, co otrzymywali synowie; jadały

one w domu, mężowie zaś i chłopcy w *andreiach*; andreia znaczyło to samo co *syssytya* spartańska. *Heterya* czyli agela obiadowała wspólnie; koszta opędzano z kassy publicznej, która pobierała dziesiątą część plonów od każdego obywatela; chłopcy otrzymywali pół porcyi mięsnej dorosłych. Napojem było wino z wodą zmięszane; starsi mogli pić, ile chcieli. Jedzono siedząc, leżenie przy stole jeszcze nie było w zwyczaju. Przed jedzeniem modlono się i wylewano napój ofiarny, po jedzeniu starsi rozmawiali o rzeczach publicznych, młodsi się przysłuchiwali. Stół po prawej stronie od wejścia przeznaczony był dla gości obcych, dla nich także urządzano osobne mieszkania na nocleg (κοιμητήρια).

Starodawny porządek nie tak długo utrzymał się na Krecie jak w pokrewnej jej Sparcie. Zbyt łatwe były tu stosunki z obcymi, i wkrótce Doryjczycy kreteńscy zaczęli oddawać się handlowi i żegludze. Wojny wewnętrzne nie pozwoliły Krecie rozwinąć sił swoich na zewnątrz, choć z powodu zasobów swoich mogłaby ona zostać wielkiem państwem greckiem. W końcu interesa handlowe wzięły górę nad wszystkimi innymi i Kreteńczycy tak się wyrodzili, że i apostoł Paweł o nich powiada: „Kreteńczykowie zawsze kłamliwi, złe bestye, brzuchowie leniwi.“ (*do Tyt. I. 12*). Leonidas z Tarentu tak Kreteńczyków chrakteryzuje: „Lud kreteński zawsze oddany jest rozbójnictwu i grabieży i nigdy prawa nie strzeże.“

Megara pokryła swemi kolonjami brzegi Bitynii i Tracyi (*Astakus*, *Chalcedon*, *Mesambrya*, *Selymbrya*, *Byzancyum*); z Chalcydy na Eubei wyszło mnóstwo kolonij na zachodnie wody i do Tracyi. Z powodu licznych osad chalcydyjskich wielki półwysep między zatokami Termejską i Strymońską otrzymał nazwę *Chalcydyki*. Z Chalcydy zostały zaludnione wyspy *Ikus*, *Peparetus*, *Sciatus*. Pod opieką Chalcydy Kymy azyatyckie założyły miasto *Kumy* w Italii; z Azyi Mniejszej przeszła do Kum wyrocznia sybillińska.

III.

RZUT OKA NA ÓWCZESNE STOSUNKI POLITYCZNE.

Ciągle jeszcze postępujemy wpośród zmroku, w którym widnieją już wprawdzie wielkie postacie przeszłości, lecz ich rysy nie są jeszcze tak wyraźne, abyśmy mogli powiedzieć, że je zupełnie i całkowicie dostrzegamy. Za każdym wszakże krokiem zbliżamy się do jasnego dnia słonecznego, i choć niejedno w wątpliwem świetle nam się ukazuje, już wszakże w ogólnych rysach wskazać możemy drogę, jaką rozwijały się dzieje i kultura ludu greckiego.

Władza królewska ustępuje miejsca arystokracyi wojennej. Wiele dynastyj wymarło, inne wzajem się wytępiały w krwawych o tron zatargach, lecz nie w tem szukać należy głównej przyczyny znikania starodawnych monarchij a w stosunkach, jakie się wytworzyły w skutek wędrówki plemion. Doprowadziły one bowiem do obalenia istniejących państw, do zaborów; wojna wydaje mężnych, przedsiębierczych ludzi, królowie szukają w nich oparcia dla siebie; skutkiem czego wzmaga się poczucie własnej wartości i znaczenia w możnowładztwie wojennem; królowie zaś widząc, iż niepodobna już znakomitszym rodom odmawiać wpływu na sprawy publiczne , ustępują im część swojej władzy i swego blasku; odtąd z władzy królewskiej cień tylko pozostaje, w końcu i cień ten znika, trony padają i panowanie przechodzi do arystokracyi. W ósmym wieku tu i owdzie spotykamy jeszcze królów, niby drzewa zamarłe pośród zieleniejącego lasu; w siódmym i oni znikają, a trony królewskie istnieją u tych tylko plemion, które w dziejach narodu greckiego nie biorą jeszcze udziału, jak na przykład, u Molottów w Epirze i w Macedonii. Sparta zachowała swoich królów, lecz tak ich ograniczyła, iż oprócz tytułu nic im prawie z dawnej władzy nie pozostało.

Znakomite, wojownicze rody, które największe ciężary ponosiły i okazywały największe usługi rzeczy publicznej, były— aristoi, najlepsze, najprzedniejsze; ich panowanie nazywało się *arystokracyą*, a lud, zmuszony myśleć o swoich sprawach prywatnych i potrzebach codziennych, chętnie się poddawał rządom arystokratycznym. Lecz kiedy arystokracya, zamiast poświęcać się dobru publicznemu, zaczęła je na swoją korzyść wyzyskiwać, kiedy massy ludowe, szczególniej w tych państwach, gdzie położenie geograficzne sprzyjało rozwojowi handlu i przemysłu, doszły do poczucia swoich praw i swojej siły, odtąd rządy skupione w niewielkiej liczbie rodów arystokratycznych — *oligarchja* — coraz dotkliwiej ciążą na obywatelach, coraz głębsze wywołują niezadowolnienie. Ludność wiejska przystaje do ruchliwszej ludności miejskiej, i rozpoczynają się walki między ludem — *demos* — i arystokratami. Ci, rzecz prosta, opierają się dopuszczeniu demosu do udziału w sprawach publicznych, usiłują go poskromić jużto wzmożonym uciskiem jużto wyniosłem postępowaniem, i od połowy siódmego wieku ruchy rewolucyjne wstrząsają wszystkiemi państwami helleńskiemi.

Zwycięztwo wszakże nie dostało się jeszcze demosowi, *demokracya* we właściwem znaczeniu tego wyrazu nie przypada jeszcze na owe czasy; powstały lud ogranicza się na obaleniu arystokracyi

i znowu powraca do swoich zajęć, powierzając ster państwa temu, kto mu do zwycięztwa dopomógł. Zwykle zaś rewolucya w ten sposób się dokonywała, że ktoś z arystokratów, czy to przez ambicyę lub nienawiść do własnych współbraci, czy też przez wyrachowanie polityczne lub współczucie do ludu, stawał na jego czele, obalał rządy arystokratów i sam je brał w swoje ręce. Taki przywłaszczyciel władzy najwyższej zwał się *tyranem*.

Teraz tyranem nazywamy okrutnego i samowolnego rządcę lub monarchę, lecz zupełnie inaczej się rzecz miała z tyranami, jakich dzieje greckie nam przedstawiają, gdyż *tyranami* w Grecyi zwali się mężowie, którzy w państwie jakiem przywłaszczyli sobie władzę najwyższą, wbrew istniejącemu porządkowi rzeczy i bez formalnego wyboru współobywateli. Wielu z nich nietylko nie uciskało ludu, lecz przeciwnie pomyślność jego popierało; tyranowie greccy opiekowali się sztukami i naukami, na świetne dwory swoje sprowadzali filozofów i poetów, wydawali prawa wyborne, nie szczędzili pieniędzy na budowle i uroczystości, pomnażali zasoby i bogactwo rządzonych przez siebie krajów. Usunięta od władzy arystokracya niełatwo zrzekała się swoich roszczeń i nieraz znajdowała poparcie u ludu, jeżeli chodziło o strącenie tyrana; w skutek czego dynastye tyranów utrwalić się nie mogły; walka wewnętrzna dalej wrzała w państwach greckich, w końcu ostateczne zwycięztwo pozostało przy demokracyi, której rozkiełznanie doprowadziło Helladę do utraty niezależności.

Na pierwszy plan występują dwa plemiona, *doryjskie* i *jońskie*; około nich kupią się państwa o mięszanej ludności, i Grecya rozpada się na dwie połowy, doryjską i jońską. Potem zzewnątrz zagraża jej wielkie niebezpieczeństwo, naród powstaje w całej pełni sił swoich, i mała Grecya zwycięzko wychodzi z walki z potężnem państwem Perskiem. Jestto szczyt dziejów greckich; odtąd marnują się materyalne i duchowe zasoby Hellenów w krwawych i długich zatargach między dwoma państwami, które jako przedstawiciele plemion jońskiego i doryjskiego przodowały w wojnie o niezależność.

IV.

CHARAKTERYSTYKA PLEMION JOŃSKIEGO I DORYJSKIEGO.

Charakter każdego z dwóch tych plemion najpierw w jego *narzeczu* występuje. Narzecze jońskie w stosunku do doryjskiego odznacza się większą miękkością i giętkością, bogatszą wokaliza-

cyą, większą pełnością form i ich rozmaitością. Nie mniej widoczną jest odmienność plemienna w zakresie życia duchowego, gdzie charakter narodu najwyraźniej zwykł się objawiać, a przedewszystkiem w *architekturze* i *muzyce*. Styl doryjski odznacza się praktycznością i trwałością tudzież szlachetną prostotą i harmonją, cechą zaś stylu jońskiego jest wesoły powab, ozdobność i większa rozmaitość ornamentacyi. Toż samo było w muzyce. Muzyka doryjska miała być poważną, majestatyczną, uspakajającą rozbudzone namiętności i wywołującą męzki nastrój duszy; jońskiej zaś przypisują miękkość, swobodę, w skutek czego nadawała się ona zarówno do wesołej towarzyskości jaki do wyrażania tęsknoty i skargi. I w *poezyi* nietrudno dostrzedz różnicy między obu plemionami. Najdawniejszy jej rodzaj — *epopeja* sięga czasów, które poprzedzają rozszerzenie się plemienia doryjskiego i w których główną rolę odgrywało plemię achejskie, bardziej do Jończyków zbliżone, i dlatego poezya epiczna ma na sobie znamię przeważnie jońskie i w formach języka i w sposobie przedstawiania rzeczy. U Doryjczyków nawet w poezyi przeważa kierunek praktyczny, poeta doryjski albo uczy albo opisuje; tego zaś rodzaju poezya, która w postaciach, jakie przedstawia, ogólniejsze idee uprzytomnia, rozkwit swój jońskiemu pierwiastkowi zawdzięcza.— Odmienność plemienna uwydatnia się nawet w tych sferach życia duchowego, które nie całych plemion a jednostek są udziałem. *Badania filozoficzne* rozpoczęły się u Jończyków i głównie zaprzątały się przyrodniczemi pytaniami o świecie, o twórczych i rządzących światem siłach; przeciwnie zaś spekulacya italskich filozofów, którzy po większej części należeli do szczepu doryjskiego, ducha i duchowe stosunki głównie obierała sobie za przedmiot swoich dociekań; Doryjczycy też dają początek etyce czyli filozofii praktycznej.— *Badanie dziejów*, poznawanie i opisywanie rzeczy i wypadków godnych uwagi, daleko większy interes budziło w Jończykach niż w Doryjczykach, i dlatego prawie wszyscy logografowie, którzy przed Herodotem zdarzenia historyczne spisywali, są Jończykami, a nawet sam Herodot, pochodzący z doryjskiego Halikarnassu, narzeczem jońskiem się posługiwał. W końcu kunsztowna forma *wykładu prozaicznego* pozostała wyłączną własnością plemienia jońskiego, gdyż Doryjczycy, którym chodziło tylko o jasność, dokładność i krótkość wyrażania myśli, nigdy jej u siebie nie wyrobili.

Jeżeli w tem wszystkiem, cośmy powiedzieli, widoczną jest odmienność Jończyków i Doryjczyków, to nie należy spuszczać z uwagi, że charakter ich plemienny z biegiem czasu uległ pewnym

zmianom w skutek warunków dziejowych i fizycznych. Doryzm najczyściej przechował się między *Spartanami;* lecz odgrodzenie się od wpływów zewnętrznych, które uważano za zgubne dla spartańskiej organizacyi politycznej, sprowadza tu jednostronne zamknięcie się w sobie; z drugiej zaś strony skutkiem antagonizmu między klassą panującą i ludem wytwarza się brutalny egoizm, który później jeszcze jaskrawiej występuje, kiedy Sparta puściła się na dalekie podboje a jednocześnie, w skutek zetknięcia z obcymi pierwiastkami, zamarły w niej cnoty starodawne. Charakter joński zaś najpierw rozwinął się w kolonjach azyatyckich, co w części przypisać należy sąsiedztwu i wpływowi ludów dalej posuniętych w kulturze; kiedy tymczasem drzemie on jeszcze w ziemi ojczystej, aby tem obfitsze i świetniejsze wydać owoce, kiedy pora jego nadejdzie, a wtedy plemię jońskie w *Atenach* wypielęgnuje to wszystko, co szczyt cywilizacyi greckiej stanowi [1]).

V.

PRAWODAWSTWO LIKURGA.

Ciemne są początki państwa Spartańskiego; podług podania, jakie się w Sparcie przechowywało, *Arystodem*, prawnuk Hyllusa, syna Heraklesa, przyprowadził Doryjczyków na dolinę Eurotasu. Wkrótce przed śmiercią Arystodema żona jego urodziła bliźniaków. Nie wiedząc, który z chłopców jest starszy, Doryjczycy zapytali się wyroczni Delfickiej, i Pytya im rozkazała obu chłopców

---

[1]) Początek plemion greckich w taki sposób sobie objaśniano: synem Prometeusza, potomka Tytanów, twórcy i dobroczyńcy rodzaju ludzkiego był *Deukaljon,* władca Ftyi w Tessalii, za dni którego Jowisz postanowił wytępić oddanych występkom ludzi i dlatego zesłał *potop* na Helladę. Od powszechnej zagłady ocalał tylko Deukaljon z żoną swoją Pyrrą; kiedy wody ustąpiły, Deukaljon i Pyrra rzucali poza siebie kamienie, i z kamieni tych nowi ludzie powstali. Myt, o ile się zdaje, tylko lud Lelegów od owych ludzi kamiennych wyprowadza, Hellenowie zaś mieli być prawdziwymi potomkami Deukaljona, od syna jego *Hellena*; Hellen miał trzech synów: *Dora*, *Ksuta* i *Eola;* ci i ich potomkowie zajęli większą część Grecyi i sąsiednie wyspy. Ksut udał się do Attyki, pomagał na wojnie tamtejszemu królowi Erechteuszowi, za co otrzymał rękę jego córki Kreuzy, i z nią miał synów *Jona* i *Acheusa*. Mytyczne opowiadanie w taki więc sposób wyprowadzało początek czterech plemion: Doryjczyków, Jończyków, Eolczyków i Achejczyków. Widoczne, że Hellen, jego synowie i wnuki sąto tylko postacie symboliczne, z których pierwszy uosabia cały naród a ostatni wyobrażają oddzielne plemiona.

za królów poczytywać lecz starszego bardziej szanować. Jeden z nich został nazwany *Eurystenesem* a drugi *Proklesem;* nie od nich wszakże lecz od ich synów, *Agisa* i *Euryponta*, otrzymały rody królewskie nazwę *Agidów* i *Eurypontydów*. Wyrosłszy na mężów, Eurystenes i Prokles w ciągłych żyli ze sobą zatargach; nie lepiej się też działo za ich następców. Tak głosiło podanie, lecz inaczej mówi historya. Według jej wskazówek przeszły z Cytery do Lakonii pierwiastki kultury fenickiej, potem przybyli tu Lelegowie i pomięszali się z krajowcami, przybył eolski ród Tyndarydów, osiedlili się Achejczycy i Pelopidzi, Kadmejczycy i Minyjczycy. Powołani przez jedno ze stronnictw wkroczyli Doryjczycy do doliny Eurotasu i założyli miasto *Spartę*, które wkrótce miało zamienić się na stolicę kraju. Wojownicy doryjscy przyjęli służbę u królów krajowych, których było sześciu. Z nich dwa rody *Agidów* i *Eurypontydów* wyniosły się ponad inne przy pomocy Doryjczyków. Nie były one wszakże pochodzenia doryjskiego; toć nawet król Kleomenes oświadczył na zamku ateńskim, że nie jest doryjczykiem lecz achejczykiem. Lecz oba te domy walczyły ze sobą a i zkądinąd nie zbywało na powodach do zatargów. Państwo blizkie już było upadku, gdy w tem podniosła je i skupiła dzielna i biegła ręka Likurga a skupiła tak mocno i trwale, że stało się ono typem ducha doryjskiego.

Ciężkie musiało tu być zamięszanie, gdyż wiadomości, jakie o życiu wielkiego prawodawcy posiadamy, jedne drugim zaprzeczają. Ztąd niektórzy utrzymywali, że Likurg nie jest wcale osobistością historyczną, jak gdyby samo państwo spartańskie nie było najlepszym dowodem jego istnienia historycznego. Nie myt jakiś lecz tylko wielka osobistość mogła podźwignąć rozpadające się państwo i tak charakterystyczną na wieki całe nadać mu postać. Podług wiarogodnych obliczeń, życie prawodawcy spartańskiego przypada na czasy między 850 i 775 r. a jego reforma na r. 810. Likurg pochodził z rodu królewskiego Eurypontydów i był synem króla *Eunoma* a bratem króla *Polydektesa*. Kiedy podczas powstania Polydektes życie utracił, Likurg rządził Spartą w imieniu synowca swego *Charylausa*, którego od knowań własnej matki ocalił. Ta bowiem zaproponowała Likurgowi, że zabije własne dziecko, jeżeli Likurg z nią się ożeni. Likurg udał się potem w podróż, z Jonii przywiózł poemata Homera do ojczyzny, na Krecie poznał starodawne urządzenia doryjskie i prawa Minosa. W Sparcie znalazł on największe zamięszanie. Pełen wiary w lepszą przyszłość wystąpił z polecenia bóstwa jako ustawodawca

państwa; kiedy w Delfach wszedł on do przysionka świątyni, powitała go Pytya temi słowy; „O Likurgu, przychodzisz do mojej świątyni błogosławionej, drogi Jowiszowi i wszystkim a najbardziej mieszkańcom Olimpu; sama siebie się pytam, czy mam cię powitać jako boga czy jako człowieka; lecz boga raczej w tobie widzę, Likurgu.“—Z trzydziestu najznakomitszymi Spartanami niespodziewanie ukazał się Likurg na zgromadzeniu ludu. Król Charylaus napróżno się opierał i w końcu połączył się z Likurgiem celem przeprowadzenia jego reform.

Istotę tych reform stanowi wyrównanie stosunków, jakie się poprzednio wytworzyły, skierowanie wszystkich sił społecznych ku pożytkowi państwa i wzajemne równoważenie się monarchii i arystokracyi. Obcą wszakże była Likurgowi myśl równouprawnienia wszystkich członków państwa; arystokracya występuje tu w całej swojej wyłączności, niewolnictwo w całej swojej surowości. Klassa panująca nie używa w Sparcie przywilejów, uwalniających ją od ponoszenia ciężarów publicznych; przeciwnie, spartanin znika w państwie i interesa swoje zupełnie interesom ogółu poddaje. Pod tym względem państwo spartańskie jest *kosmosem* t. j. harmonijnem zjednoczeniem wielu. Utrzymanie jedności narodowej jest główną dążnością wychowania spartańskiego; wszystko, co ją naruszyćby mogło, jest niemiłosiernie tępionem i usuwanem. Porządek harmonijny (τὸ εὔκοσμον), rozwaga i umiarkowanie (σωφροσύνη), wielkość duszy i męztwo (ἀρετή)—oto są cnoty, jakie prawodawca chce zakorzenić w Spartanach.

W Lakonii istniały trzy klassy ludności: 9,000 *Spartan* panowało nad 120,000 *peryojków* i 224,000 *helotów*,—*Spartanie* czyli *Spartyaci* są to potomkowie zaborców doryjskich i stanowią klassę panującą. Rzadko się przytrafiało, aby mężów niedoryjskiego pochodzenia zaliczano do Spartan; w każdym razie musieli oni poprzednio otrzymać wychowanie doryjskie. Wszyscy Spartanie jednakowych praw używali i dzielili się na trzy szczepy (φυλαί), *Hylleów*, *Dymanów*, i *Pamfylów*, każda zaś *fyla* dzieliła się na dziesięć *ob* czyli *fratryj*. *Oby* byłyto zamknięte w sobie korporacye, każda z nich miała swoje święta wspólne i ofiary i sądy. Przedewszystkiem spartanin miał być wolnym od troski o zaspokojenie potrzeb życia i dlatego Likurg podzielił grunta publiczne na 4,500 majątków, które rozdał rodzinom spartańskim. (Niektórzy podnoszą cyfrę rozdanych majątków do 6,000, inni zaś do 9,000; zdaje się, że najniższa cyfra jest najbliższą prawdy; wyższe odnoszą się do późniejszych czasów, kiedy zmiana stosunków wywołała po-

trzebę nowego podziału). Byłyto majoraty, których nie mogli Spartanie ani sprzedawać, ani testamentem przekazywać innym ani dzielić. Majątek wystarczał na utrzymanie rodziny. Po śmierci ojca syn obejmował posiadanie majątku lecz musiał za to utrzymywać rodzeństwo. Jeżeli nie było syna, to córka odziedziczała majątek, lecz wydawano ją za mąż za takiego spartanina, który nic nie posiadał i tym sposobem zapobiegano wygaśnięciu rodu. Grunta spartańskie uprawiali heloci; majątki były prawie równe i tak dalece nie poczytywano ich za własność prywatną, że każdy spartanin w razie potrzeby mógł korzystać z zapasów i niewolników swego sąsiada.—*Peryojkowie* (οἱ περίοικοι = mieszkający w koło, wolni mieszkańcy miast lacedemońskich) byli to Achejczycy, poprzedni mieszkańcy kraju. Nie posiadali oni praw politycznych, nie bywali na zgromadzeniach ludu, nie mogli zajmować urzędów publicznych. Mieli wszakże peryojkowie własne urządzenia gminne, na wojnie służyli jako ciężkozbrojni pod dowództwem oficerów spartańskich, opłacali podatki i musieli słuchać urzędników spartańskich; zajmowali się zaś rolnictwem, przemysłem, tudzież handlem, słynne były lakońskie gisernie bronzu, przez nich utrzymywane. Surowej edukacyi spartańskiej peryojkowie nie przechodzili, lecz osobiście byli wolni, mogli gromadzić bogactwa i tym sposobem zyskiwać sobie wpływ i znaczenie. Położenie ich było takie, że mieli oni osobisty interes w utrzymaniu państwa, i podczas wielkich katastrof, jakie Sparta przechodziła, peryojkowie po większej części wiernymi jej się okazywali. Inni Grecy uważali peryojków za równych sobie pochodzeniem. Peryojkowie i Spartanie razem wzięci nazywali się *Lakończykami* albo *Lacedemończykami*.—*Heloci* (εἵλωτες = jeńcy wojenni, albo też dlatego tak nazwani, że miasto *Helos* było przez długi czas ogniskiem oporu przeciwko Doryjczykom) bylito niewolnicy należący do państwa, odmienną odzieżą wyróżniający się od innych mieszkańców. Heloci obrabiali grunta Spartan; panowie nie mogli żądać od nich ani jednej miary zboża nad to, co było przepisane; własny zarobek helotów należał do nich i do ich rodzin. Panowie nie mogli ich ani sprzedawać ani podarowywać lub wyzwalać, ani zabijać. Podczas wojny używano helotów jako lekkozbrojną piechotę; każdy spartanin miał ich przy sobie od siedmiu do dziesięciu do noszenia bagaży; na pobojowisku heloci usuwali rannych i dobijali poległych nieprzyjaciół; na flocie służyli jako wioślarze. Skutkiem ucisku, jakiego doznawali heloci, wyrodziła się w nich nienawiść ku Sparcie i żądza zemsty nad ciemiężcami. Heloci wyzwoleni za swoje

zasługi wojenne tworzyli klassę *nowych obywateli* (νεοδαμώδεις) i zajmowali pierwsze miejsce po peryojkach.

Na czele państwa stali dwaj królowie z rodu Heraklesa a więc potomkowie Jowisza; innemi słowy—władza królewska pochodziła od Bóstwa. Lecz prawa ludu nie zależały tu od króla; królowie spartańscy musieli co miesiąc składać przysięgę, że podług ustaw istniejących rządzić będą. Władza królewska należała do dwóch rodów, *Agidów* i *Eurypontydów*. Tron przechodził w męzkiej linii z ojca na syna. Syn, który się urodził królowi po wstąpieniu na tron, miał pierwszeństwo przed poprzednio urodzonymi. Królom spartańskim niewolno było się żenić z cudzoziemkami, gdyż obawiano się, aby ztąd nie powzięli zachceń tyrańskich. Każdy z dwóch królów mieszkał osobno; siedziby królewskie nie odznaczały się przepychem i były utrzymywane kosztem publicznym. Początkowo królowie byli daleko potężniejsi niż później, kiedy eforowie zajęli pierwsze stanowisko w Sparcie; odtąd monarcha był raczej ozdobą państwa niż rzeczywistą potęgą.

Właściwe rządy należą do Rady (γερουσία). *Gerontów* t. j. *Starców* jest dwudziestu ośmiu, razem z królami trzydziestu. Rada Starców poprzednio orzeka o tem wszystkiem, co ma być przedstawione zgromadzeniu ludu i sądzi w najwyższej instancyi wszystkie zbrodnie, pociągające za sobą utratę życia lub czci. Nawet królowie ulegają karzącej władzy Rady Starców. Od jej uchwał niemasz odwołania się, lecz sami geronci nie są przed nikim odpowiedzialni, gdyż prawo tkwi w ich sercu. Rada czuwa nad karnością społeczną i obyczajami, i każdy obywatel może być przez nią surowo zganiony; dostojeństwo gerontów jest dożywotnie. Gerontem może być każdy spartanin, jeżeli ma 60 lat życia; urząd ten był nagrodą cnoty i nieskazitelnego życia.

Zgromadzenie ludu (ἀλία) odbywało się podczas każdej pełni księżycowej pod otwartem niebem, później w portyku Skias. Od jego uchwał zależały pokój i wojna, wybór urzędników, prawodawstwo i wszelkie zmiany ustaw publicznych; przewodniczyli zaś obradom królowie, eforzy i geronci; nie było tu żadnych rozpraw, lud przyjmował albo odrzucał wnioski przewodniczących przez *tak* lub *nie*. Każdy projekt lub wniosek, jaki przedstawiano zgromadzeniu ludu, musiał być poprzednio zatwierdzonym przez Radę. Każdy spartanin, który skończył 30 lat życia i wolny był od wszelkiego zarzutu, miał wstęp na zgromadzenia ludu.

Eforowie (ἔφοροι) byli to początkowo mianowani przez królów urzędnicy pięciu obwodów, z których się Sparta składała, z władzą

sądową i policyjną. Podczas wojen Messeńskich mieli oni zastępować królów, przez dłuższy czas przebywających za granicami kraju. Później zamienili się eforowie na stróżów prawa, kontrola ich rozciągała się na całe życie publiczne i prywatne, nawet królowie nie byli od niej wolni, w końcu eforat skupił najwyższą władzę w swojem ręku. — Prawa pisane nie krępowały eforów, kierowali się oni tradycyą i byli niejako przedstawicielami ducha narodowego. Za najmniejszem podejrzeniem mogli cudzoziemców wydalać z kraju, helotów i peryojków na śmierć skazywać, mogli więzić każdego spartanina i skazywać go na kary cielesne lub pieniężne. Jak daleko ich władza sięgała, ztąd się także okazuje, że mogli oni zmusić króla do rozwodu z żoną i każdego urzędnika zawiesić w urzędowaniu. Eforowie mieli prawo rozporządzania groszem publicznym, przyjmowali obcych posłów i mianowali posłów spartańskich. Oznaczali oni, jak wielkiem miało być wojsko, z którem król na wojnę wyruszał; dwaj eforowie towarzyszyli armii i głosowali w radzie wojennej. Co dziewięć lat podczas jasnej nocy księżycowej eforowie obserwowali niebo i jeśli dostrzegli gwiazdę spadającą, było to dowodem, że król w czemś przewinił; sądem, przed którym oskarżali oni królów, była Geruzya. Eforowie porządkowali kalendarz. Pierwszym między eforami był eponymus, jego imieniem rok bieżący oznaczano. Eforat był magistraturą jednoroczną, każdy spartanin praw politycznych używający i nieskalanego życia mógł zostać eforem; wyjątek stanowili tylko geronci. Eforowie wstępowali w urzędowanie podczas jesiennego porównania dnia z nocą.—Co spowodowało takie wyniesienie eforatu ponad inne władze państwa, o tem historya nie wspomina zupełnie: wiemy tylko, że Teopompowi, drugiemu królowi po Charylausie, zarzucała jego małżonka, iż potomkom swoim nie zostawia takiej władzy, jaką sam odziedziczył, na co Teopomp miał jej odpowiedzieć, że odtąd monarchja większej trwałości nabrała. W istocie przechowała się w Sparcie monarchja, kiedy w innych państwach greckich ster rządów do demokracyi przeszedł, lecz byłto cień tylko bezsilny a nie potęga rzeczywista.

O tem, że jednostka należała nie do siebie samej lecz do państwa, najdobitniej świadczy *wychowanie* i *małżeństwo spartańskie*. Nowonarodzony życie swoje państwu zawdzięcza i państwo a nie ojciec rozstrzyga o jego egzystencyi. Słabe lub ułomne niemowlęta porzucano na Tajgecie na rozkaz przełożonych dziesięciu *ob*, gdyż w Sparcie niemasz miejsca dla ludzi słabych i niedo-

łężnych. Zdrowego i mocnego chłopca omywano winem i tarcza służyła mu za kolebkę; surowo musiała go wychowywać matka; dzieciom spartańskim nieznaną była miękkość charakteru i bojaźń. W siódmym roku państwo odbierało rodzicom chłopców i wychowywało ich w swoich szkołach wojskowych; tylko tu a nie u ogniska rodzinnego mogą wyrabiać się wojownicy, przejęci karnością wojskową i duchem patryotycznym. W domach wojskowych młodzież przez 23 lata pozostaje. Chłopcy dzielili się na *roty* (ἴλαι) i *oddziały* (ἀγέλαι, βοῦαι) pod dowództwem najdzielniejszych młodzieńców (ἰλάρχης, βουάγωρ); ci doglądali wychowańców swoich przy jedzeniu, podczas snu i na placach przeznaczonych do ćwiczeń gimnastycznych, uczyli ich gimnastyki i śpiewu tudzież ćwiczyli w trafnem myśleniu i wysławianiu się. Głównym celem wychowania było zahartowanie ciała: chłopiec z początku sypiał na sianie i słomie, potem na trzcinie, którą sam zbierał w Eurotasie, latem i zimą chodził boso, w lekkiej odzieży. Z każdym rokiem zwiększała się surowość życia; w dwunastym roku chłopiec nakładał koszulę wełnianą i ograniczał się na płaszczu. Jadło było proste i grube, często niedostateczne. Głód miał uczyć chłopców przemyślności; dzieci spartańskie mogły wykradać sobie żywność, lecz kto dał się złapać na gorącym uczynku, ten dotkliwie bywał karany. Używanie kąpieli ciepłych, kołder i maści wonnych było zakazane. Wychowanie było tu podwójne, fizyczne i duchowe; pierwsze dawała gimnastyka, drugie muzyka. *Gimnastyka* obejmowała to wszystko, co podług pojęć spartańskich odnosiło się do pięknego i szlachetnego wykształcenia ciała; *muzyka* zaś kształciła i rozwijała ducha. Chłopcy ćwiczyli się w bieganiu, skakaniu, mocowali się ze sobą, rzucali dyski i dzidy, tudzież uczyli się obrotów wojennych. Tańce połączone z mimiką wprawiały w ruch całe ciało; jedne z nich były poważnej, drugie wesołej natury; szczególniej zaś ćwiczono młodzież w *tańcu w zbroi* (πυρρίχη), w którym według rytmu muzycznego wykonywała ona wszystkie zwroty wojenne, zaczepne i odporne. Podczas uroczystości Karnejów wszystka młodzież wykonywała przed całą Spartą religijne i wojenne tańce na cześć Apollina (Karneios). Starcy, mężowie i młodzieńcy tworzyli wtedy chóry; starcy śpiewali: „Byliśmy niegdyś pełnymi dzielności młodzieńcami,“ młodzież: „My nimi teraz jesteśmy; jeżeli masz ochotę, sprobój tylko,“ chłopcy zaś: „Kiedyś jeszcze dzielniejszymi od was będziemy.“ Corocznie odbywała się na jednej z wysp Eurotasu walka młodzieży spartańskiej lecz bez broni; jedna połowa usiłowała drugą wepchnąć do

wody. Aby przyuczyć młodzieńców do znoszenia bólu w milczeniu, corocznie do krwi ich smagano w świątyni Artemidy (διαμαστίγωσις = biczowanie). Byłto zabytek kultu Astarty, tylko że biczowanie zajęło miejsce ofiar ludzkich. Kto najdłużej wytrzymał, nie wydawszy najmniejszego jęku, ten jako *bomonikas* czyli zwycięzca otrzymywał wieniec w nagrodę.

Czego najbardziej chłopcy uczyć się powinni? zapytał się ktoś spartanina, na co ten odpowiedział: „Jak mają zostać dzielnymi mężami.“ I duchowa kultura zmierzała do wychowania młodzieży na mężów walecznych; *muzyka* miała rozwijać w umysłach szlachetną dumę, bogobojność, powagę, pragnienie sławy. Chłopców uczono czytania, pisania, śpiewu i gry na cytrze. Musieli oni umieć na pamięć pieśni, śpiewane podczas pochodów uroczystych (prosodje), hymny pochwalne (peany), pieśni chórowe (hyporchemy), pieśni wojenne (embaterye) i uczyli się Homera. Młodzieniec miał umieć to tylko, czego w życiu mógł potrzebować; szczególną uwagę zwracano na jasne i dokładne pojmowanie rzeczy tudzież na zwięzłość w wypowiadaniu myśli. Przygotowaniem do tego było milczenie, przez które działalność duszy skupiała się w sobie a mowa nabierała szczególnej mocy i trafności. W słynnej *brachylogii* (zwięzłości) spartańskiej przebija się prostota charakteru, odpychająca wszelkie ozdoby krasomówcze, moralna podniosłość i przenikliwość umysłu. Chłopców przyprowadzano na syssytye mężów, aby się uczyli kunsztu krótkiej i treściwej mowy [1]).

---

[1]) Pisarze starożytni przechowali mnóstwo dowodów brachylogii spartańskiej.—Pewna spartanka, na przykład, wręczając tarczę synowi, udającemu się na wojnę, rzekła doń: „Powróć z nią albo na niej!“ inna zaś niewiasta spartańska posłyszawszy, że jej syna obwiniają o tchórzowstwo, kazała mu powiedzieć: „Chodzą złe wieści o tobie, połóż im koniec albo życiu własnemu.“ I władze w podobny sposób przemawiały. Kiedy posłowie z wyspy Melos, dotkniętej głodem, w długiej i rozrzewniającej mowie upraszali o pomoc, odpowiedziano im: „Nie zrozumieliśmy końca waszej mowy, gdyż początek wyszedł nam już z pamięci.“ Melijczycy, ani słowa nie mówiąc więcej, pokazali próżny wór od mąki, poczem Spartanie postanowili wstrzymać się od jadła przez jeden dzień i oddać im zaoszczędzoną w ten sposób żywność. Do oddziału, który źle bronił swego stanowiska za granicą, wysłano rozkaz w dwóch wyrazach: „Nie spacerujcie.“ — Na zapytanie: „jaka nauka jest najbardziej uprawianą w Sparcie?“ odpowiedział Agis, syn Archidama: „sztuka rozkazywania i słuchania.“ Kiedy ktoś zrobił uwagę, że Sparta nie posiada murów warownych, odpowiedziano mu: „jej murami jest młodzież, a ostrza dzid są jej granicami.“ Król Archidam, dowiedziawszy się, że Elejczycy śpieszą na pomoc Arkadyjczykom, na których Spartanie wtedy uderzyli, wysłał do Elejczyków ostrzeżenie

Od 18-go roku chłopcy zaliczali się do młodzieńców i do 20-go roku nazywali się *melleirenes*; mogli już wtedy zapuszczać włosy i brodę; najzręczniejszych pomiędzy nimi używano do *kryptei:* z mieczem u boku, z żywnością w torbie przebiegali oni pokryjomu Lakonję, śledząc za sposobem życia i postępowaniem helotów; kto im się wydawał niebezpiecznym, tego albo sami zabijali na miejscu albo też donosili o nim eforom. Okrutny ten zwyczaj miał ćwiczyć młodych Spartan w podpatrywaniu nieprzyjaciela a helotów powstrzymywać od wszczynania rokoszów. — Od 20-go do 30-go roku Spartanie zwali się *eirenes* i używani już byli na wojnie, mogli się nawet żenić lecz ukradkiem tylko żony swoje odwiedzali; *eirenes* nie posiadali własnego gospodarstwa i musieli mieszkać w koszarach. 300 najdzielniejszych eirenów tworzyło konną straż królewską.

Równie prostem i surowem było wychowanie dziewczyn. I one dzieliły się na oddziały odpowiednio do wieku i pozostawały pod dozorem *pedonomów* i *bidyów*. Plutarch powiada: Likurg hartował dziewczyny spartańskie, ćwicząc je w wyścigach i wzajemnych ze sobą zapasach, w rzucaniu dyskami i dzidami. Lekko odziane występowały one narówni z młodzieńcami w pochodach uroczystych, wobec nich tańczyły i śpiewały; niekiedy tego lub owego obsypywały trafnymi dowcipami, wyrzucając mu jego przewinienia, najdzielniejszych zaś wysławiały pieśniami, co budziło między młodzieżą żądzę sławy i szlachetne współzawodnictwo. Nie naruszało to skromności lecz podtrzymywało w kobietach wzniosłe uczucie, że i one narówni z mężczyznami w chwale i dziel-

---

w tych wyrazach: „Dobrą rzeczą jest spokój.“ Na pełne pogróżek poselstwo Pyrrusa odrzekł mu Dercyllidas: „Jeżeli jesteś bogiem, nie lękamy się ciebie, gdyż nic złego ci nie wyrządzamy; jeżeli zaś jesteś człowiekiem, to zapewne lepszym od nas nie jesteś.“ Kiedy pewien argejczyk dowodził, że Spartanie psują się, przebywając za granicą, odpowiedział mu na to spartanin: „Wy zaś stajecie się lepszymi, przyszedłszy do Sparty.“ Pewien lacedemończyk na zapytanie, co umie, odrzekł: „umiem być człowiekiem wolnym.“ Argejczykom, którzy długą wypowiedzieli mowę w przedmiocie granic, pokazał Lizander miecz swój i rzekł: „kto oręż posiada, ten najlepiej o granicach kraju rozprawiać może.“ Matka Brazydasa, kiedy jej doniesiono o chwalebnej śmierci syna, rzekła: „Syn mój był wprawdzie dzielny i waleczny, lecz Sparta wiele jeszcze waleczniejszych od niego mężów posiada.“ Inna spartanka zabiła własnego syna, który porzucił szeregi, mówiąc: „to nie była moja odrośl!“ Kiedy pewien młodzieniec skarżył się, że ma miecz za krótki, poradziła mu matka, aby o krok bliżej podchodził ku nieprzyjacielowi.

ności uczestniczyć mogą. — Kiedy pewna cudzoziemka powiedziała do Gorgony, żony Leonidasa: „Wy tylko lacedemonki panujecie nad swoimi mężami,“—ta jej odrzekła: „My też tylko jedne prawdziwych mężów na świat wydajemy.“ Słynęły w całej Grecyi spartanki ze swojej siły i piękności tudzież ze swoich cnót niewieścich. Cudzołóztwo poczytywano za niemożliwy w Sparcie występek.

Gdzie całe życie na sposób wojskowy jest urządzone, tam wojna musi być uroczystością narodową a walka najwyższą rozkoszą obywateli. Ztąd spartanin występując do bitwy, zdobił sobie włosy, wieńczył hełm i nakładał purpurowy płaszcz wojenny. Po złożeniu ofiary Erosowi król zaczyna śpiewać pieśń bojową, wtóruje mu chór ciężkozbrojnych, przyczem dźwięki trąb się rozlegają; zwolna, majestatycznie postępuje cała linja do ataku. Szeregi były ściśle zwarte, wszystkie poruszenia były jakby odmierzone. Rozpoczyna się walka; komu złamała się dzida, ten za miecz chwyta; poległych nieprzyjaciół dobijają heloci a rannych Spartan usuwają z pobojowiska i odnoszą do obozu. W bitwie pod Plateą każdy spartanin miał siedmiu helotów na posługi; ci podczas pochodu nieśli za swoimi panami ich ciężkie tarcze, hełmy i prowjant trzydniowy; tem się objaśnia szybkość, z jaką Spartanie maszerowali. Nieliczna jazda używana była do obrony skrzydeł. Od 20 do 60 roku życia spartanin był *emfruros* t. j. mógł być powołany do służby wojskowej. Eforowie oznaczali, kto ma wyruszyć w pole. Sparta dzieliła się na pięć gmin, kontyngens każdej takiej gminy zwał się *lochos*. Miejscem zaszczytnem na polu bitwy było prawe skrzydło. Taktyka spartańska uchodziła za najlepszą do czasów Epaminondasa i Ifikratesa, którzy nowy szyk bojowy zaprowadzili. Tchórzów spotykała kara *atimyi* t. j. pozbawienia czci; kto zbiegł z wojska, ten utracał swoje prawa obywatelskie i był na ciągłe szyderstwa narażony; nie miał on wstępu na zgromadzenia ludu, nie dopuszczano go do ćwiczeń gimnastycznych i chórów. Nikt nie chciał wydać swojej córki za niego, unikano z nim związków rodzinnych. Musiał on nosić włosy krótko przycięte na jednej stronie i płaszcz z różnokolorowych kawałków zszyty, na ulicy musiał ustępować przed każdym, nawet przed młodszymi od siebie.

Dopóki trwał obowiązek służby wojskowej, niewolno było spartaninowi opuszczać kraju bez pozwolenia zwierzchności. Czem się wszakże zajmował spartanin w czasie pokoju? Polowaniem, gimnastyką, ćwiczeniami wojennemi, chodził na zgromadzenia ludu,

uczestniczył w składaniu ofiar, służył ojczyźnie jako urzędnik Chwile wolne spędzał on w *leschach* czyli portykach publicznych na poważnej lub żartobliwej rozmowie, wieczerzę zaś spożywał nie u siebie w domu lecz razem z towarzyszami wojskowymi. Pospolicie zbierało się 15 Spartan tegoż samego oddziału wojskowego we wspólnej sali jadalnej (συσσίτιον). Wieczerza taka była bardzo prosta. Głównem daniem była słynna zupa czarna (βαφά, αἱματία), to jest mięso ze solą i octem w krwi wieprzowej ugotowane, nadto chleb jęczmienny i wino, podług staro-helleńskiego obyczaju z wodą pomięszane; deser stanowiły—ser, oliwki, figi i dziczyzna, jeżeli komuś z towarzyszy poszczęściło się na polowaniu; niekiedy podawano także ryby i chleb pszenny, kiedy kto z współbiesiadników albo dobrowolnie ich dostarczył albo też za karę dostarczyć musiał. Żarty i śpiew były przyprawą wieczerzy. Jedzono zaś siedząc a nie leżąc. O przyjęciu nowego członka rozstrzygało ballotowanie za pomocą gałek z chleba; jeden głos odmowny zamykał wstęp do *syssytyi*.

Życie było tu proste i jednostajne; nic dziwnego, powiedział pewien cudzoziemiec, że Spartanie tak chętnie na śmierć idą; jednostajność życia spartańskiego wydawała się obcemu przybyszowi gorszą od śmierci. Scyta Anacharsys zaś utrzymywał: wszystkim Hellenom zbywa na spokoju i skupieniu się w sobie; wyjątek stanowią tylko Lacedemończycy; z nimi jednymi można spokojnie i rozsądnie rozmawiać. Ruchliwej krzątaniny, jaka panowała w Atenach, nie było w Sparcie. Spartanin nie ubiegał się za zyskiem i bogactwami, całe jego życie było ujęte w niezmienne formy, jego potrzeby materyalne były zabezpieczoue. Zakaz podróżowania po obcych krajach, utrudnienie cudzoziemcom pobytu w Sparcie zabezpieczały Spartę od napływu nowych pojęć i od zawichrzeń i rewolucyj, jakie innych ludów greckich były udziałem. Spartaninowi niewolno było posiadać złotych i srebrnych pieniędzy (skarb publiczny prawdopodobnie w Delfach był złożony), gdyż ubieganie się za zyskiem nie zgadzało się z podniosłością duszy, jaką pragnął prawodawca zaszczepić w klassie panującej, i równość obywatelską na szwank by wystawiło.

Prawa Likurgowe nazywały się *retrami* (rhetrai), co, podług jednych, ma oznaczać wyrzeczenie boże; podług innych nazwa ta oznacza wszelki przepis, wyraźnie sformułowany, słowem jest ona równoznaczną z rzymskiem *lex*. Retry nie były spisane i nie przechowywały się w archiwach lecz w pamięci i sercach obywateli.

Likurg dopiął celu, jaki sobie założył: przez reformę swoją

ocalił on i odrodził państwo spartańskie. Cnoty plemienne, nad których umocnieniem pracował wielki ten prawodawca, długo się między Spartanami utrzymywały; nieustraszona odwaga, posłuszeństwo, prostota, braterstwo, duma narodowa. Arystoteles powiada, że wiele dobrego było w wojskowem życiu spartańskiem. Lecz dobro to za nader drogą cenę okupiła Sparta: za cenę życia rodzinnego, za cenę praw boskich i ludzkich, pogwałconych w klasie peryojków i helotów na korzyść arystokracyi doryjskiej.

Plutarch powiada: „Likurg, zwoławszy obywateli, oświadczył im, że mają już wszystko, co jest nieodzownem dla pomyślności państwa, lecz że najważniejszej rzeczy nie może im jeszcze odkryć i uczyni to dopiero po powrocie z Delf; wówczas zaś postąpi sobie zgodnie z wolą Bóstwa. Zgodzili się na to wszyscy i nalegali, aby do wyroczni pojechał. Likurg kazał wtedy przysięgnąć obu królom, senatorom i wszystkim obywatelom, że do jego powrotu zachowają nowozaprowadzone ustawy, poczem opuścił Spartę. Przybywszy do Delf, złożył ofiarę bogu i zapytał się, czy jego prawa zapewnią szczęście Spartyatom i czy uczynią ich cnotliwymi. Apollo odpowiedział, że prawa te są wyborne i że Sparta wielkiej sławy używać będzie, dopóki ich zachowywać nie przestanie. Likurg spisał odpowiedź wyroczni i posłał ją do Lacedemonu. Następnie złożył drugą ofiarę, uściskał syna swego i przyjaciół, i, aby współobywateli nie uwolnić od przysięgi, życie zakończyć postanowił. Był on w tym wieku, kiedy człowiek żyć jeszcze może lub umrzeć, jeżeli śmierci zapragnie; przytem widział już pragnień swoich spełnienie. Pozbawił się więc życia, powstrzymując się od jedzenia; gdyż pragnął on, aby nawet śmierć jego obróciła się na pożytek ojczyzny.“

VI.

WOJNY MESSEŃSKIE (743 – 628).

Kiedy na początku pierwszej wojny Messeńskiej zapytano się króla Polydora, dokąd wojsko spartańskie wyrusza, odpowiedział on, że do kraju, którego grunta nie były dotąd wymierzone. Odpowiedź ta wybornie maluje charakter wojen Messeńskich; celem ich był zabór ziemi.

Rzecz to naturalna, że lud, w którym wszystkimi sposoby starano się rozwinąć dzielność wojenną, znajdował upodobanie

w wojnie i gorąco jej pragnąć musiał. Spartanie uważali się za pierwszych wojowników, za najbardziej zahartowanych i najbieglejszych w sztuce wojennej; pewny siebie spartanin nie powątpiewał o zwycięztwie. Dokąd wszakże miał się zwrócić nadmiar sił wojennych? Przytem niedostatek zaczął się pokazywać w kraju, liczba Spartyatów szybko się wzmagała w skutek ciągłego przyrostu ludności; nieraz na jednym kawałku ziemi siedziało dwóch lub więcej braci, w ciasnocie i ubóstwie. Zagrażało niebezpieczeństwo, że niejeden spartyata utraci swoje prawa obywatelskie, nie mogąc uiszczać składki na syssytye. Jedynym na to środkiem był zabór jakiego kraju sąsiedniego i nowy podział gruntów.

Messenja, kiedyś, za czasów achejskich, należała do Lakonii, a był to kraj żyzny i wybornie uprawny; Messeńczycy żyli w dostatku, kiedy tymczasem sąsiedzi ich, władcy Lakonii, z biedą potrzeby codzienne opędzali. Nadto zdobycie Messenii nie przedstawiało, na pozór, wielkich trudności, gdyż ludność rozpadła się tam na stronnictwa. Sparta miała między nią wielu stronników, na których liczyć mogła. Powodu do wojny dostarczył spór, wynikły między Messeńczykami i Lacedemończykami w świątyni Dyany Limnatis, znajdującej się na pograniczu obu krajów: król spartański Teleklus został tu zabity i kilka dziewic spartańskich skrzywdzonych.

Bez wypowiedzenia wojny Spartanie wkroczyli do Messenii lecz szczęście wojenne niezupełnie im dopisywało, choć z drugiej strony i Messeńczycy nie mogli ich zmusić do odwrotu. Przez długie lata wojna się ciągnęła, Messeńczycy ustąpili do górskiej warowni *Itomy*, gdzie się wznosiła ich świątynia narodowa, postanowiwszy do ostatka sił się bronić. Wyrocznia delficka oświadczyła im, że zwycięzą przeciwników, jeżeli dziewica z rodu królewskiego złożoną będzie bogom podziemnym na ofiarę; spełniając radę wyroczni, Arystodem, spokrewniony z familją królewską, własną córkę poświęcił dla ocalenia ojczyzny. Przerażenie ogarnęło Spartan, lecz pomimo tego los wojny nie sprzyjał mężnym obrońcom Messenii. Zawiodła ich i druga przepowiednia: bóg delficki bowiem wyrzekł, że zwycięztwo dostanie się temu z dwóch ludów, który pierwszy postawi 100 trójnogów około ołtarza Jowisza w Itomie; jeden z kapłanów miejscowych uwiadomił o tem Lacedemończyków; spartanin Oebalus sporządził 100 trójnogów z gliny i przebrany dostał się do Itomy, dumnie wznoszącej się na stromych skałach i ufnej w pomoc swojego bóstwa opiekuńczego. Lecz jaka

była rozpacz Messeńczyków, kiedy kapłani wszedłszy rano do świątyni, ujrzeli spełnienie wyroczni, kiedy zobaczyli trójnogi, stojące naokół ołtarza Jowiszowego!

Wtedy Arystodem miał sen następujący: w zupełnem uzbrojeniu stał on gotowy do walki, lecz pierwej chciał złożyć bogom ofiarę; ofiara leżała już na ołtarzu; wtedy zbliżyła się doń córka w czarnej szacie i wskazała mu na rozcięte swoje piersi i zakrwawione ciało. Poczem zrzuciła części ofiarne z ołtarza, zdjęła z ojca swego całe uzbrojenie, i złożywszy mu na głowie wieniec podług pogrzebowych obyczajów messeńskich, oblekła go w białą szatę.—Arystodem wniósł ztąd, że bogowie postanowili upadek Messenii, i zdjęty rozpaczą po bezowocnej utracie córki, życie sobie odebrał.—Tak głosi podanie.

Przez dwadzieścia lat Messeńczycy mężnie znosili wszystkie okropności wojny, corocznie widzieli, jak Spartanie pola ich pustoszyli i plony zabierali, lecz teraz już im sił zabrakło; leśnemi ścieżkami wojownicy warownię opuścili, znakomitsze familje wyemigrowały. Arkadya, Argolida i Sycyon gościnnie ich u siebie przyjęły; co było mężniejszego, ukryło się w górach. Siedziby królewskie stanęły pustkami, warownie zburzono. Część gruntów zwycięzcy zabrali dla siebie i rozdzielili według miary działów doryjskich; prawdopodobnie do tej epoki odnosi się pomnożenie posiadłości doryjskich do cyfry 9,000. Ludność krajową pozostawiono w dawnych siedzibach, lecz odtąd musiała ona oddawać zwycięzcom połowę dochodu rocznego.—Taki był koniec pierwszej wojny Messeńskiej, która podług przyjętych obliczeń przypada od 743—724 r. albo, jak niektórzy badacze dowodzą, od 730—710.

Zabór spartański najmniej dał się uczuć górnej Messenii. Tu przechowywało się uczucie narodowe w całej swojej sile, tu skupiło się to wszystko, co obcego jarzma znosić nie chciało. Ogniskiem powstania była *Andanja*, dawne miasto królewskie, i kiedy już od dwóch pokoleń w gruzach leżały mury Itomy, groźny rokosz przerwał martwą ciszę, jaką rozpostarł nad Messenją zabór spartański (645). Wodzami rokoszu byli wnukowie bohaterów Itomy, równie jak ci waleczni i wyrośli w pragnieniu zemsty; pierwsze zaś między nimi miejsce zajmował młodociany *Arystomenes*, z rodu królewskiego. Był on duszą powstania i dlatego całą wojnę starożytni *Arystomeńską* nazywali. Kiedy sprzysiężenie w dolnej Messenii znaczne postępy uczyniło, spuścił się Arystomenes z gór wraz ze swoją drużyną, pustoszył pola nieprzyjacielskie, palił plony, uprowadzał bydło i poniósł postrach

do samej stolicy doryjskiej. Spartanie upadli na duchu; Messeńczycy korzystając z chwilowej przewagi, rozesłali posłów do ościennych krajów, aby je skłonić do wspólnego działania przeciwko zaborczemu państwu. Wszędzie chwytano za broń, postanowiono już dłużej nie znosić ambicyi spartańskiej, wszędzie po przyjacielsku przyjmowano wysłańców Arystomenesa; Argos, Arkadya, Sycyon, Piza, wszystkie państwa peloponneskie obiecały pomoc swoją, oprócz jednych mieszkańców Elidy, Lepreatów i Koryntyan, którzy trzymali ze Spartanami. Spartę tymczasem osłabiały walki stronnicze, do których rozognienia przyłożyła się poprzednia wojna z Messeńczykami. Królowie Polydor i Teopomp, zapomniawszy o urazach wzajemnych, jednakowej polityki się trzymali względem Doryjczyków, za co Polydor zginął pod żelazem mordercy, Teopomp zaś, aby choć cień władzy królewskiej zatrzymać, musiał przystać na jej ograniczenie. Lecz nie tylko to nie pozwalało Sparcie skupić wszystkich sił swoich dla odparcia groźnego nieprzyjaciela, lecz i inna jeszcze rana dotąd całkowicie się nie zagoiła. W krytycznej chwili, podczas pierwszej wojny Messeńskiej powołano pod broń krajową, achejską ludność; jedni z peryojków odmówili swoich usług i zostali zamienieni na helotów, inni mężnie walczyli w szeregach spartańskich. Porobiono im obietnice, pozwolono żenić się ze spartankami. Kiedy niebezpieczeństwo minęło, gmina doryjska o niczem słyszeć nie chciała, a synów zrodzonych z achejczyków i spartanek przezwała poniżającą nazwą *partenjów* czyli bękartów. Zawiedzeni w nadziejach peryojkowie utworzyli groźne sprzysiężenie. Doryjczycy nie mogli dać sobie z niem rady, i dopiero za pośrednictwem kapłanów delfickich rzecz całą ugodą zakończono. Partenjowie, to jest pokrzywdzeni peryojkowie wraz z synami swymi opuścili kraj, lecz z zastrzeżeniem, że powrócą, jeżeli kolonii ich okoliczności sprzyjać nie będą. W 708 r. udali się za morze i założyli *Tarent*, który w krótkim czasie zakwitnął.

W Sparcie tymczasem starano się uspokoić umysły, usunąć nieufność wzajemną; zawiązywano stosunki z zagranicznemi miastami, gdzie pod wpływem większej swobody rozwijała się sztuka helleńska ku pożytkowi całego społeczeństwa; lecz niełatwe to było zadanie. Królowie byli znienawidzeni z powodu rozdziału gruntów, którego niepodobna było przeprowadzić ku zadowolnieniu wszystkich, Doryjczyków zaś nienawidzili peryojkowie za ich srogie i niewyrozumiałe rządy. Zachwiała się nawet odwaga wojenna; Arystomenes swoimi napadami niespodzianymi, swoją nadzwyczajną ruchliwością zawrócił głowy Doryjczykom, przywykłym

do tradycyjnych form i raz zaprowadzonych porządków. I podobnie jak w dawnych czasach chętnie odwoływano się do wieszczów, w bliższym z bogami pozostających związku, ilekroć czy to nowy żywioł wprowadzano do życia publicznego, czy też na nieznane dotąd drogi wstępowano, tak samo teraz i Sparta uczyniła. Z wyspy Lesbos sprowadzono *Terpandra*, z Krety—*Tuletasa;* pierwszy wprowadził nowe tony do kultu, wzniosłą muzyką starał się umysły pojednać, przekształcił uroczystość wojenną na cześć Apollina Karnejskiego, dodając do niej popisy w muzyce eolskiej. W podniesionym blasku uroczystości miało, jak sądził Terpander, nastąpić pojednanie się stronnictw i zapomnienie dawnych uraz.

Działalność Terpandra przypada na rok 676. Wkrótce potem zaraźliwa choroba rozszerzyła się po kraju a w ślad za nią pojawił się upadek na duchu i niezadowolenie powszechne. Wtedy sprowadzono z Krety Taletasa (665). I jak Terpandrowi zawdzięczała Sparta odnowienie uroczystości Karnejskiej, tak Taletasow zaprowadzenie *Gymnopedjów.* Była to zaś uroczystość poświęcona wychowaniu publicznemu. Tańce nagich chłopców miały służyć do wzmocnienia i zahartowania ciała a widok zręcznie wykonywanych ćwiczeń wojennych miał podtrzymywać w zgromadzonym ludzie przekonanie, że w Sparcie dawna dzielność jeszcze nie zaginęła.

Z tego okazuje się, że Sparta pod naciskiem okoliczności porzuciła dotychczasową swoją odrębność i do pewnego stopnia sama poddała się duchowemu wpływowi innych plemion helleńskich. Lecz kiedy między ostatniemi już miejsca dla władzy królewskiej nie było, w Sparcie trzymała się ona jeszcze, a nawet powołany z Aten *Tyrteusz*, wieszcz i prawodawca, szczególniej wynosił świętą potęgę króla, miłowanego i strzeżonego przez bogów. Daleko widzący ten mąż sądził, że należy przedewszystkiem wzmocnić władzę królewską jako kamień węgielny całej budowy państwa Spartańskiego. Że władza królów, Rady i zgromadzenia ludowego przez samo bóstwo została zaprowadzoną i uporządkowaną, że cześć wojownika powinna być nietykalną a jego wierność względem tradycyjnych władców wolną od zmazy,—to właśnie wygłaszał on w pieśniach swoich; „w krótkich wyrazach, które łatwo w pamięci się przechowują, przedstawiał on, jak karność doryjska wyrażać się powinna w postawie każdego obywatela, w szeregach, na polu bitwy, w zupełnem poświęceniu się dla ogółu, jak wszelkie zbaczanie od porządku i całości i pojedyn-

czym obywatelom przynosi hańbę i zgubę. Pozostały po nim także pieśni bojowe, które w idących do ataku zapał wojenny budziły.“ (Curtius, I. 200).—I Tyrteusz, rodowity ateńczyk, tak się zrósł ze Spartą, że i sam został członkiem gminy spartańskiej, i dokazał tego, że uporczywa arystokracya, która odmawiała jakichbądź ustępstw *partenjom*, teraz zgodziła się na przyjęcie nowych obywateli, a wzmocnione (640 r.) i nanowo uporządkowane państwo spartańskie mogło znowu śmiało wystąpić do walki z nieprzyjacielem zewnętrznym.

Druga wojna messeńska trwała od 645 do 628. Podamy niektóre z niej szczegóły, jakkolwiek widocznie wyobraźnia poetycka pracowała nad ich upiększeniem.

W trzecim roku wojny zaszła bitwa u „wielkiego rowu,“ to jest kanału na równinie messeńskiej, gdzie Messeńczycy ciężką klęskę ponieśli w skutek zdrady Arystokratesa, króla Arkadyjskiego. Jedni bowiem mieszkańcy Arkadyi pośpieszyli na pomoc Messeńczykom, nie stawiły się zaś ani Argolida ani Piza. Pomimo tego Spartanie samemu tylko orężowi nie dowierzali, i uciekli się do przekupstwa, które trafiło do przekonania Arystokratesa. Kiedy wojska stanęły naprzeciwko siebie, wiarołomny król nagle ustąpił ze swoim oddziałem, zamięszanie powstało między Messeńczykami i Spartanie odnieśli zupełne zwycięztwo. Arkadyjczycy wprawdzie ukamienowali wiarołomcę i postawili na górach Lykajonu słup z napisem, „że Messenja dzięki Jowiszowi odkryła zdrajcę i że poniósł on karę za swoje wiarołomstwo,“ lecz zwyciężeni nie mogli już stanąć w otwartem polu i musieli ukrywać się w górach na granicy Arkadyi. Ztąd Arystomenes przedsiębrał śmiałe wycieczki aż na brzegi Eurotasu; jego kryjówką była warownia *Ira* (Eira), na stromej górze zbudowana. Lud chciał go obwołać królem, lecz Arystomenes godności królewskiej nie przyjął. Pewnego razu miał on nawet dostać się do miasta Sparty i zawiesić tam w świątyni Ateny tarczę z napisem: „Arystomenes poświęca ją bogini, jeżeli Spartanie będą zwyciężeni.“

Dwukrotnie był on jeńcem spartańskim, lecz za każdą razą w tak szczególny sposób wolność odzyskiwał, iż zdawało się, jakoby czuwali nad nim sami bogowie. Pierwszą razą w pobliżu Sparty wzięty do niewoli z 50 towarzyszami, wrzucony został do przepaści Keadas, dokąd strącano zbrodniarzy, na śmierć skazanych. Wszyscy rozbili się o ostre skały, z wyjątkiem Arystomenesa. W ślad za lisem, którego żér z trupów do przepaści przynęcił, wydobył się bohater messeński ze strasznego miejsca i po-

myślnie powrócił do Iry. Nie wiedzieli o tem Spartanie i już oddawali się radości z powodu ukończenia ciężkiej wojny, gdy wtem przyszła wiadomość, że Arystomenes pobił ich sprzymierzeńców Koryntyan. Z przerażeniem myśleli znowu mieszkańcy Lakonii o spustoszonych polach swoich, o głodzie, jaki znowu zapanuje w dolinie Eurotasu; postanowili więc otoczyć Irę, główne schronienie obrońców Messenii. Nie znając się na sztuce oblężniczej, przez jedenaście lat stali pod warownią. W końcu uciekli się do zdrady. Chcąc odprawić uroczystość Hyacyntyów, zaprowadzoną na cześć Hyacyntosa, założyciela miasta Amykle, zawarli 40-dniowy rozejm. Polegając na tem Arystomenes wyszedł z twierdzy, lecz napadli nań łucznicy z Krety i związanego poprowadzili do Sparty. Po drodze zatrzymali się łucznicy w jakimś domu włościańskim, tu córka gospodarza zlitowała się nad losem bohatera i rozwiązała jego pęta, upoiwszy poprzednio stróżów. Arystomenes pozabijał Kreteńczyków i znowu stanął w Irze na czele walecznych. Messeńczycy uważali go za niezwyciężonego, lecz zbytnia ufność w siebie miała wkrótce przyprawić go o zgubę. Trzykrotnie już Arystomenes składał hekatomfonję Jowiszowi—tak nazywała się ofiara za zabicie stu nieprzyjaciół. Na Irze, w przekonaniu, że nieprzyjaciel w końcu uledz musi, zaniedbano zwykłych ostrożności, nawet wówczas kiedy Arystomenes złożony był chorobą z powodu poniesionej rany. Dowiedzieli się o tem Spartanie i podczas ciemnej i burzliwej nocy wdarli się do warowni. Dopiero szczekanie psów rozbudziło śpiących Messeńczyków. Przez trzy dni i trzy noce wrzała rozpaczliwa walka, nawet kobiety i dzieci brały w niej udział, lecz zbyt wielka była przewaga nieprzyjaciela a z każdą chwilą zmniejszał się zastęp obrońców. Nic pozostawało nic innego jak albo z chwałą zginąć u ołtarzy ojczystych, albo też przebić się przez gęste szeregi spartańskie. Arystomenes zebrał resztki towarzyszy broni i nieustraszony wyruszył na bój ostatni. Lecz rozstąpili się Spartanie, pozwolili przejść bohaterom, których Arkadya u siebie przyjęła. Arystomenes myślał, że jeszcze powróci do Messenii i znowu walkę przeciwko Sparcie podejmie, lecz umarł on na wyspie Rodos i już nigdy nie ujrzał ojczystej ziemi.

Messenja upadła i nazawsze została wykreśloną z szeregu państw greckich; tego Hellenowie nie mogli nigdy zapomnieć Spartanom. Wody Pamizu po dawnemu użyźniały bujne niwy Messenii, lecz jej mieszkańcy musieli odtąd jako sługi Spartan ojczystą ziemię uprawiać. Ofiary na cześć Jowisza messeńskiego,

kult starodawny, obrzędy w gajach dębowych—wszystko to zostało zniesione przez srogich zwycięzców. Grunta rozdzielili między sobą Doryjczycy, resztę pól zamieniono na pastwiska. Okolice nadmorskie wyludniły się, gdyż mieszkańcy tłumami je porzucali.

VII.

ZWIĄZEK PELOPONNESKI.

Nie wystarczało już Sparcie zajęcie Messenii, odkąd weszła ona na drogę podbojów i panowała nad trzecią częścią Peloponnezu. Widoczne też było, w jaką stronę zwróci się wojownicza polityka Doryjczyków. Arkadya popierała powstanie messeńskie, miasta arkadyjskie gościnnie przyjmowały zbiegów messeńskich, córki Arystomenesa wychowywały tu dzieci swoje w nienawiści ku ambitnej Sparcie. Wojna z Messenją była zarazem wojną z Arkadyą. Należało więc raz na zawsze rozprawić się z przeciwnikami i trwale ugruntować potęgę Sparty. Tak myślała gmina doryjska a i królowie byli za wojną, gdyż wszelki nabytek niedoryjskich poddanych mógł tylko wzmocnić ich stanowisko nawewnątrz.—Zażądano od Tegeatów wydania emigrantów messeńskich, a kiedy ci odmówili, Spartyaci wkroczyli do Tegeatydy. Oczekiwania wszakże Spartyatów nie spełniły się, mężni górale zawzięty stawili opór, Tegea była niezdobytą warownią małej krainy górskiej. W końcu obie strony zapragnęły pokoju i Sparta musiała się rozstać z myślą ujarzmienia Arkadyi; w 560 roku za pośrednictwem wyroczni delfickiej stanął układ, na mocy którego Tegeaci zobowiązali się trzymać ze Spartanami w pokoju i wojnie, i w razie potrzeby zbrojnie im pomagać.

Odtąd celem polityki spartańskiej było już nie zawładnięcie Peloponnezem przez podbój lecz hegemonja nad półwyspem i przewodniczenie związkowi peloponneskiemu.

Jak Sparta stanowiła punkt ciężkości dla wschodniej części półwyspu, tak podobny punkt ciężkości istniał w zachodniej jego połowie, gdzie plemiona etolskie obrały sobie siedzibę. Tam nad brzegami Alfeusu, w Olimpii, stała starodawna, pelasgicka świątynia Jowisza; tu kapłani wygłaszali tajemniczą wolę bóstwa. Blizko Olimpii mieszkali Pizatowie i Elejczycy, z nimi połączyli się Achejczycy z Helice, do kultu Jowisza dodali oni kult swego praojca Pelopsa i na cześć jego zaprowadzili igrzyska.

Olimpja stała się tym sposobem niejako ogniskiem religijnem dla państw zachodnich, i teraz, kiedy zaborcza polityka Sparcie się nie powiodła, Spartanie postanowili wejść z nią w bliższe stosunki. Zbliżenie się zaś było tem łatwiejsze, że Jowisza uważano za szczególnego opiekuna i obrońcę Heraklidów peloponneskich. Miało to być jakby spełnieniem myśli Likurga, który w związku z Peloponnezem zachodnim upatrywał możność zapewnienia Sparcie pierwszorzędnego stanowiska na półwyspie. Przymierze stanęło w 776 roku, i odtąd zaczyna się regularne obliczanie igrzysk Olimpijskich. „Podstawą przymierza był wspólny kult Jowiszów i wspólny udział w jego uroczystościach, które miały się odbywać jako święto związkowe, każdego piątego roku, po letniem przesileniu dnia z nocą, z nastaniem pełni księżycowej. W skutek tego i pod innymi względami zawiązują się bliższe stosunki między państwami Peloponnezu, które dotąd pozostawały w odosobnieniu. Porobiono drogi, przyjęto względem siebie zobowiązania;... mieszkańcy Elidy mieli przez świętych wysłańców ogłaszać zbliżającą się uroczystość. Z chwilą tego ogłoszenia rozpoczynał się rozejm powszechny; drogi, prowadzące do Olimpii, miały być dostępne dla wszystkich, zupełne bezpieczeństwo miało panować w okolicach świątyni. Kto je naruszał, tego powoływano przed sąd świątyni, ten szedł w niewolę obrażonego boga, i mógł być tylko za pewną summę wykupiony. Utworzył się skarb święty, powstał cały szereg przepisów, przestrzeganych jako święte prawo olimpijskie.“ (*Curtius*, I. 211).

W związku tym Sparta, jako najpotężniejsze państwo, zajęła pierwsze miejsce. Przytem w interesie Elidy leżało popieranie hegemonii spartańskiej. Granice Elidy stały otworem; od Sparty spodziewała się ona obrony w razie napaści zewnętrznej i pomocy do osiągnięcia celów ambitnych. Przewaga Sparty nie mogła zagrażać Elidzie, której terytoryum nigdzie się z nią nie stykało. Świetne więc obchodzenie uroczystości olimpijskiej obracało się tylko na korzyść mieszkańców Elidy, którzy, oprócz chwały, ciągnęli z niej wielkie zyski materyalne. Sparta ustąpiła jej religijny kierunek uroczystości, i im dalej się rozchodziła sława święta olimpijskiego, im więcej zbierało się rodaków z rozmaitych krańców ziemi greckiej, tem większego znaczenia maleńkie państwo nabierało, gdyż do niego należało rozstrzyganie, kto miał być do igrzysk dopuszczonym, kto na nich zwycięzcą ogłoszonym, tu badano tych, którzy ubiegali się o nagrodę wieńca oliwnego, tu musieli oni przez długie ćwiczenia wstępne przechodzić; zewsząd po-

szukiwano przyjaźni Elidy, jej powagę wszędzie uznawano. Lecz w miarę jak wzrastało znaczenie igrzysk Olimpijskich, wzmagał się także wpływ Sparty, która dobrze pojmowała polityczną ich doniosłość. Jako państwo opiekuńcze nad Olimpją czuwała ona nad pokojem powszechnym podczas igrzysk; chętnie stawały w tym celu pod jej rozkazami zbrojne zastępy państw ościennych, gdyż chodziło tu o sprawę drogą dla wszystkich. Do Sparty także należało czuwanie nad traktatami, zaprzysiężonymi w Olimpii; wspólna więc uroczystość religijna zamieniła się w związek polityczny, podobny do starodownych Amfiktyonij, i Sparta weszła na drogę, która ją wkrótce doprowadziła do hegemonii nad Peloponnezem.

Luźny to był wprawdzie związek, państwa zachowały swoją niezależność, każde z nich, czy to wielkie czy małe, zabierało głos na zebraniach związkowych, lecz głos Sparty był najpotężniejszy, i drugorzędne państwa w jej poparciu bezpieczeństwa dla siebie szukały. Wszystkie zobowiązały się do przestrzegania praw, jakie z Olimpii wychodziły, i tym sposobem zacieśniały się węzły między pojedynczemi państwami; w miarę jak zespolenie to nabierało większej siły i trwałości, szerzył się także wpływ Sparty w granicach związku. Nie obawiano się przytem despotycznych zachceń Sparty, gdyż potrzeba było tylko porozumienia się między związkowymi, aby udaremnić wszelkie jej usiłowania w tym kierunku. Dla rozstrzygania pomniejszych sporów zaprowadzono wspólnych urzędników, ważniejsze sprawy wytaczano przed sąd świątyni olimpijskiej.

Wszystko to miało wielką doniosłość polityczną; pojedyncze państwa ustępują na drugi plan poza związkiem peloponneskim; nad wszystkiemi zaś góruje państwo Likurgowe, w dolinie Eurotasu rozsiadłe; Spartyaci jako wyćwiczeni wojownicy uczą innych kunsztu wojennego i stoją na czele wojsk ościennych krajów; pojęcia i zwyczaje spartańskie szerzą się na półwyspie.

Lecz i opozycya pojawiać się zaczyna, a mianowicie w północnych i wschodnich okolicach Peloponnezu, gdzie ludność była bardziej jońską niż doryjską. Bierze ona udział w ruchliwym rozwoju swoich współbraci i kroczy innemi drogami niż zamknięta w sobie Sparta; z biegiem czasu odmienność pojęć i układu życia wywoła starcia, które ochronią półwysep od zupełnego poddania się pod przewagę państwa Spartańskiego.

VIII.

TYRANJA W JONII. — ARGOS.

Jesteśmy w siódmym wieku przed Chrystusem; niektóre daty nie mogą być jeszcze z całą ścisłością oznaczone; najpierw pokrótce opowiemy dzieje Greków na wybrzeżach jońskich.

Przypomnijmy sobie wędrówkę plemion greckich i emigracyę, wywołaną przez zabory doryjskie; ci, którzy na ojczystej ziemi doznawali ucisku, udawali się za morze pod wodzą swoich książąt i wywalczali sobie siedziby, jużto wypierając ludność miejscową, jużto między nią zamieszkując. W głąb Azyi Mniejszej nie mogli oni się dostać i osiadali na jej wybrzeżach; ich myśl głównie ku morzu była zwrócona; ziemia była dla nich chwilowym przystankiem, morze — ojczyzną. Osadnicy odznaczali się energją i przedsiębierczością, i w miarę tego, jak wytwarzał się między nimi stały porządek rzeczy, rozkwitać także zaczęło zyskowne życie handlowe. *Jonja* stała się ogniskiem obszernego terytoryum handlowego.

Ponieważ handel wytwarza stosunki między ludami, ponieważ sami Jończycy w nowych siedliskach swoich żyli pomięszani z innemi plemionami, a pobyt na morzu i ruchliwość handlowa nie sprzyjają ścisłemu odgraniczaniu jednych od drugich, przeto na wybrzeżach jońskich nie mogły się wyrobić stałe, w niezmiennych formach zamknięte organizmy polityczne, do jakich czuł wrodzoną skłonność szczep doryjski, już to pominąwszy, że charakter joński był daleko ruchliwszy od doryjskiego. Porównywając ze sobą, z jednej strony państwo Likurga, z drugiej młodzieńczo rzutne, otuchy pełne plemię jońskie, możnaby pomyśleć, że ma się do czynienia z dwoma zupełnie odmiennymi narodami.

W Jonii cały układ życia, wszystkie zdobycze człowieka i jego znaczenie polegają na swobodnym wszystkich sił rozwoju; kto jest najdzielniejszym, ten jest tu najpierwszym; w walce z żywiołami nic nie znaczą przywileje rodowe; zyski handlowe nic nie mają wspólnego z poszanowaniem dla starych familij, głośnych w przeszłości; dostatki, własnym wysiłkiem zdobyte, budzą poczucie siły i osobistej wartości; czyż w takich warunkach nie musiał się zmniejszyć urok władzy królewskiej? — Wprawdzie jeżeli sam król stawał na czele floty, jeżeli umiejętnie kierował sterem młodego państwa, wtedy ludność chętnie kupiła się około niego a on mógł dawny blask swego domu wesprzeć na zdobytem przez siebie

znaczeniu i bogactwie. Lecz nie wszyscy królowie byli tacy. A tymczasem coraz bardziej upadał wpływ dawnych tradycyj w miarę tego jak zacierały się wspomnienia o pierwotnej ojczyźnie, wpośród żywego prądu nowych stosunków i pod naciskiem potrzeb i wrażeń chwili obecnej. Wzrost nowych państw zależał od współdziałania wszystkich sił, w życiu więc publicznem zaczęło się szerzyć poczucie swobody i równouprawnienia.

Nadto w drobnych państwach jońskich, gdzie miasto i państwo toż samo znaczyły, król czy książę z trudnością mógł podtrzymywać wyróżnienie swojej osoby, tak nieodzowne dla istnienia dynastyi. To wszystko, na czem dotąd polegało uprzywilejowane jego stanowisko, było teraz także udziałem innych, a mianowicie bogactwo, praktyczna znajomość rzeczy, ukształcenie. Pojawia się więc opór i rozpoczyna walka. I podobnie jak w ojczystej Helladzie wojownicza arystokracya zaćmiewa królów, tak i w małych państwach jońskich na wybrzeżach Azyi Mniejszej władza królewska ustępuje miejsca bogatym, przedsiębierczym i wpływowym rodom.

Odkąd arystokracya stała się najpotężniejszym czynnikiem w życiu publicznem, wszystkie jej usiłowania zmierzały ku zatrzymaniu władzy w swojem ręku. Impuls wszakże przez nią dany nie mógł się do niej samej tylko ograniczyć. Wybitniejsze osobistości z pomiędzy ludu dochodzą do bogactwa a przez bogactwo do znaczenia i wpływu; za ich przykładem podążają inni; ci zaś, których los zmuszał do pozostawania w tyle, nie oddawali się spokojnej rezygnacyi, lecz tworzyli wrzącą, niespokojną massę. Wyraźnych różnic stanowych nie było. Wszyscy uważali się za równouprawnionych; rody arystokratyczne, które zajęły miejsce monarchii i uważają się za wyłącznie powołane do spraw publicznych, zaczynają być niepokojone przez massy; usiłują one ująć w karby burzliwe fale ludowe; to zaś wywołuje nowe zawichrzenia i opór; nie pojmowano tego, dlaczego sama tylko arystokracya ma głos stanowczy zabierać w sprawach publicznych, i rozpoczęła się walka. Walkę tę można było dwojakim sposobem zakończyć, albo układem, starym rodom i znakomitszym mężom zostawiając rządy, z nadaniem odpowiedniego w nich udziału ludowi, albo obaleniem istniejącego porządku rzeczy. To ostatnie pospolicie miało miejsce. Wtedy albo dostojnicy państwa, korzystając ze swego stanowiska, wbrew prawu jedynowładztwo sobie przywłaszczali, albo też lud, zbuntowany przeciwko możnym, znajdował sobie wodzów jużto we własnem łonie, jużto między arystokratami, którzy dla ambitnych

widoków z demosem się łączyli. Bylito zaś pospolicie ludzie używający osobistego znaczenia, odznaczający się potęgą wymowy, walecznością i roztropnością. Około nich kupił się lud, oni nadawali opozycyi jedność i siłę. Była to *tyranja*. Sam wyraz *tyrannos* został wzięty od obcych, z narzecza frygijskiego czy też lydyjskiego.

Gdzie wrzenie całem państwem zawładnie, tam znajdzie się zawsze mąż jakiś, który albo z miłości do ojczyzny, z szlachetnej troski o pomyślność ogółu, albo pod wpływem ambitnej żądzy zagarnięcia władzy w swoje ręce, lub w innych widokach, stanie u steru spraw publicznych lub przez innych będzie tam postawiony. Ileż to razy się zdarzało, że jakiś zrujnowany, zadłużony arystokrata korzystał z namiętności ludowych dla podjęcia walki przeciwko własnym współbraciom, spodziewając się w ogólnym zamęcie dojść do wpływu i znaczenia!

Kto w ten lub ów sposób został ulubieńcem ludu, ten widział się ciągle zagrożonym od pognębionej arystokracyi. Ztąd wynikała potrzeba obrony. Niby mur żywy lud go otaczał, lecz lud nie może na długo porzucać swoich zajęć i dlatego daje swemu ulubieńcowi straż przyboczną. Na niej głównie opiera się tyran, i jeżeli zechce on władzę swoją umocnić i potomstwu swemu przekazać, jeżeli ludowi, który go wyniósł, prawa swoje przepisywać będzie, to kto mu w tem przeszkodzi? Roztropny przywłaszczyciel tak używa swojej władzy, aby lud był zadowolniony, popieraniem przepychu pomnaża jego zarobki, urządza świetne uroczystości aby nadać sobie pozór prawowitości, świeżo wzniesiony swój tron blaskiem otacza; na dworach tyranów chętnie są widziani artyści, poeci, uczeni, bujne życie naokół nich się rozwija,— lecz żadnemu z tych uzurpatorów nie udało się trwałej dynastyi założyć, żaden z nich nie zjednał sobie takiego uznania, jakie otaczało ograniczoną wprawdzie lecz prawowitą monarchję spartańską.

Tyranja tam powstała, gdzie swoboda rozwijania się była pierwszym warunkiem życia, gdzie przebudziło się w umysłach uczucie wolności; naturalnym przeciwnikiem jej będzie państwo z nad brzegów Eurotasu, gdzie wszystko zostało ujęte w karby ścisłego porządku i subordynacyi.

Miasta jońskie ze wszystkimi ludami wchodziły w stosunki; ich przedsięwzięcia handlowe nabierały coraz większego znaczenia a bogactwa zewsząd spływały na błogosławione wybrzeża Jonii. Lecz i w właściwej Grecyi pewien ruch daje się dostrzegać, dzieje Jonii zaczynają odbijać się na losach ziemi macierzystej, i tu także w całym szeregu przeobrażeń politycznych i społecznych dokony-

wa się toż samo, cośmy dopiero co widzieli na brzegach azyatyckich. Przypatrzmy się najpierw historyi *Argosu*.

Oddawna istniał tu głęboki przedział między ludnością doryjską i jońską. Żywioł joński był tu daleko silniejszy i dlatego Doryjczycy nie mogli w Argosie tak ograniczyć władzy królewskiej, jak to uczynili w Sparcie. Kiedy Spartanie weszli w bliższe stosunki z Elidą i coraz wyraźniej zmierzać zaczęli do hegemonii nad całym półwyspem, w Argosie panował *Fidon*, niepospolitych zdolności monarcha, który o tem właśnie przemyśliwał, ku czemu Sparta dążyła. Trzymając się wręcz odmiennej polityki, popierał on wyprawy morskie, handel, całą ruchliwość jońską, a szczególniej zrównanie stanów. Spartanie ztąd nazywali go tyranem, choć pochodził on ze starodawnej familii królewskiej Temenidów i był równie prawowitym królem, jak i każdy inny monarcha grecki. Antagonizm między Argosem i Spartą był tak wyraźny, że doszło do formalnej wojny między nimi; lecz Fidon odniósł zwycięztwo pod *Hysiae* w Argolidzie (669 r.) i wyruszył ku zachodowi, aby utwierdzić wpływ swój w Olimpii. Żałować należy, że nie posiadamy dokładniejszych wiadomości o ówczesnych wypadkach, gdyż musiała to być zawzięta walka, walka na śmierć i życie, od której zależało, kto miał panować w Peloponnezie, plemię jońskie czy doryjskie. Wiemy tylko, że żywioł doryjski nietkniętym z krwawych zatargów wyszedł, a podanie napiętnowało Fidona nazwą tyrana.

Wielką musiał posiadać potęgę Fidon, skoro zaprowadził monety, miary i wagi, które pod nazwą *egińskich* weszły w użycie we wszystkich państwach doryjskich, w Beocyi, Tessalii i Macedonii. W Atenach zaś i miastach jońskich trzymano się tak zwanej *eubejskiej* wagi. Fidon kazał pierwszą w Grecyi wybijać monetę na Eginie, i dawne sztabki żelazne, *obeloi*, których przedtem jako środka wymiennego używano, zawiesił w świątyni Hery w Argosie [1]).

---

[1]) Podług obliczeń *Böckh'a (Metr. Unt.)* stosunek monet greckich do nowożytnych jest następujący: *talentem* (talanton) nazywali Grecy pewną wagę handlową, której ciężar nie wszędzie był jednakowy; nadto talent oznaczał pewną summę pieniędzy, *Talent attycki* równał się $1571^3/_4$ talara; na talent szło 60 *min (mina* = $26^1/_5$ tal.), na minę 100 *drachm (drachma* = 7,9 sr. gr.), na drachmę 6 *obolów (obol* = 1,3 sr. gr.). Obol zawierał 8 *chalków*, chalkus 7 *lept*. Do wysokości $^1/_2$ obola wybijano zwykle monetę srebrną, *dichalkony* ($^1/_4$ obola) wybijano ze srebra lub miedzi, niższe monety z miedzi.— Z większych monet srebrnych najwięcej w użyciu był attycki *tetradrachmon* czyli *stater attycki* (mniej więcej wartości 1 tal.).— Ze złotych monet należy wspomnieć o złotych state-

I Korynt poddał się władzy Fidona, lecz tu z ręki skrytobójczej śmierć znalazł władca Argosu (około 660). Wnuk jego *Meltas* został z tronu zrzucony. W ten sposób upadła monarchja Temenidów. Odtąd rządy Argosu należały do Rady złożonej z 80 członków.

IX.

TYRANJA W SYCYONIE, KORYNCIE, MEGARZE I LESBOSIE.— ZALEUK I CHARONDAS.

Z widokiem na zachód *Sycyon* tak się rozsiadł w pobliżu zatoki Korynckiej, że mógł on z pierwszej ręki nabywać produkta krajów lądowych i z korzyścią dla siebie morzem zachodniem wyprawiać. Małe to państewko dzięki znakomitemu *Klistenesowi* nabyło ogromnego znaczenia. Pierwotna ludność Sycyonu, składająca się z żeglarzy i rybaków, mieszkała na wybrzeżu, Doryjczycy, klassa panująca, zajęli wyżynę; Jończyków nazywali oni *Egjalejczykami* (t. j. nad brzegiem mieszkającymi) i w razie potrzeby używali ich do służby wojennej. Jeżeli mamy bronić państwa, mówili Jończycy, to powinniśmy brać udział w jego zarządzie, i tak przyszło do starć o prawa publiczne między dawną ludnością i przybyszami, między Jończykami i Doryjczykami. W miarę jak Jończycy rośli w dostatki, których obfitem źródłem był obszerny handel, budziło się w nich także poczucie własnej siły i znaczenia w stosunku do ubogich Doryjczyków. Jak to pospolicie bywa z dorobkowiczami, lubili oni popisywać się swemi bogactwy i paradowali na świetnych wozach. A musieli być między nimi ludzie bogaci, skoro niektórzy na własnych czwórkach w Olimpii do wyścigów stawali. Z bogaczów tych, z posiadaczy pięknych rumaków wy-

---

rach, które najpierw wybijał Krezus. *Lydyjskie statery* narówni z *darejkami*, zaprowadzonymi przez Daryusza, miały także obieg w ziemiach greckich; waga ich wynosiła 2 drachmy a wartość podług cen starożytnych $5^{2}|_{3}$ tal., podług nowoczesnych 8 tal. Taką samą wartość miały one w Atenach, gdzie także wybijano złotą monetę. Oprócz tego używano focejskich pieniędzy złotych, lampsaceńskich i cyzyceńskich. Zwykły stosunek złota do srebra był $11^{1}|_{3}$: 1. Przed Solonem moneta była cięższa, tak że 100 nowych drachm = 72—73 dawnym; nowa mina pozostawała do dawnej w takim stosunku jak 100: 137.— *Talent egiński* był w stosunku do attyckiego jak 5: 3; *talent eubejski* równał się talentowi attyckiemu z czasów przed Solonem; 100 drachm eubejskich = $138^{8}|_{9}$ Solońskich.

tworzyła się z czasem nowa arystokracya, która swoim przepychem i hojnością zyskała sobie wielką popularność między ludem. Jeden z nich *Myron* odniósł zwycięztwo na wyścigach olimpijskich w 648 roku, co zjednało mu sławę i uznanie nawet poza granicami małego Sycyonu; odtąd jego familja wielkiej powagi używała w mieście. Ojcem Myrona miał być *Andreas* z przydomkiem *Ortagoras*, słusznie przemawiający, zkąd powstała nazwa Ortagorydów.

Najsławniejszym z dynastyi Ortagorydów był *Klistenes*, następca Arystonima, syna Mirona. We wszystkiem, co przedsiębrał Klistenes, widać było niezłomną energję. Postanowił on zupełnie zerwać z dawnym porządkiem rzeczy i powrót do niego uczynić niemożliwym. Egjalejczycy, dotąd najniższa klassa ludności, teraz pod nazwą *Archelaów* t. j. pierwszych z ludu tworzą stan uprzywilejowany w Sycyonie, a Doryjczycy schodzą na ostatnie miejsce.

Klistenes przemyśliwał nawet o utworzeniu związku, skierowanego przeciwko Sparcie. Delfy znajdowały się wtedy w ciężkim ucisku; mieszkańcy bowiem sąsiedniego miasta Kryssy zazdroszcząc grodowi świętemu jego bogactw, nakładali opłaty pieniężne na pielgrzymów. Usługi Klistenesa zostały przyjęte w Delfach. Z tyranem Sycyonu połączyły się Ateny i Tessalja. Wojna przeciwko Kryssie była „wojną świętą“ (600—590), gdyż przedsiębrano ją na mocy prawa amfiktyońskiego celem pomszczenia pogwałconego pokoju bożego. Miasta Kryssa i Cyrra zostały zburzone, lecz mieszkańcy ich jeszcze przez sześć lat z orężem w ręku po górach sąsiednich się tułali. Przytem zreformowano igrzyska Pytyjskie, na których co ośm lat chodzili ze sobą w zawody muzycy i poeci. Odtąd uroczystość pytyjska miała się odbywać co cztery lata, i do igrzysk muzycznych dodano gimnastyczne i rycerskie. Nagrodą zwycięzców były wieńce, uplecione z świętego wawrzynu. Podczas drugiej uroczystości pytyjskiej wóz Klistenesa odniósł zwycięztwo; wkrótce potem Klistenes zwyciężył także na igrzyskach Olimpijskich. Teraz stał on u szczytu chwały: jego stosunki zagraniczne daleko sięgały, jego głos wielkie miał znaczenie u państw ościennych, drogi handlowe były nanowo zabezpieczone, wszystkie źródła pomyślności stały otworem. W kraju panowało zadowolnienie, gdyż Klistenes był dla poddanych łagodnym władcą; jego pałac jaśniał doborowem towarzystwem utalentowanych ludzi i wspaniałością obrzędów religijnych.

Klistenes nie miał potomstwa męzkiego i jedyną córkę swoją *Agarystę* wydał za ateńczyka *Megaklesa*, syna Alkmeona, przez co Ortagorydzi połączyli się z najznakomitszym rodem tego miasta.

które miało zostać metropolją szczepu jońskiego. Tyran Sycyonu widział się już blizkim urzeczywistnienia swoich nadziei, gdy Agarysta urodziła syna, który imię dziadka otrzymał [1]). Lecz ani

---

[1]) „Agarystę pragnął Klistenes, powiada Herodot, za tego wydać, któregoby pomiędzy Grekami znalazł najlepszym. Gdy więc nastąpiły igrzyska w Olimpii i zwyciężył w nich czwórką swoją Klistenes, wydał ogłoszenie, ażeby ten z Greków, który się godnym sądzi zostać zięciem Klistenesa, przybył dnia sześćdziesiątego albo i później do Sycyonu, gdyż zatwierdzi Klistenes małżeństwo po roku, od owego sześćdziesiątego dnia licząc. Natenczas którzykolwiek z Greków i z swojej i z ojczyzny swej godności wynosili się, zgromadzili się do Sycyonu jako zalotnicy, dla tych Klistenes i zawód do biegu i szermiernię przygotowawszy trzymał u siebie w tym celu.“ Mnóstwo przybyło zalotników z rozmaitych krajów nawet z Italii. „Ci, gdy na dzień naznaczony stawili się, Klistenes wypytywał ich naprzód o ich ojczyznę i ród każdego, potem zatrzymując ich przez rok, doświadczał ich dzielności, zapału, wychowania i obyczaju; jużto na ćwiczenia gimnastyczne prowadząc tych, którzy pomiędzy nimi byli młodszymi, a co najważniejsza, przy biesiadzie ich próbował; a przez wszystek czas, który ich zatrzymywał, to wszystko z nimi poczynał, ugaszczając ich przytem wspaniale. I tedy jakoś najbardziej podobali się mu przychodnie ateńscy a z tych najbardziej Hippoklides, syn Tizandra, jużto dla dzielności swojej prym u niego odbierał, już też dla tego, że przez dalekich przodków spokrewnion był z Cypselidami w Koryncie. Lecz kiedy dzień stanowczy nadszedł do urządzenia wesela i oświadczenia się samegoż Klistenesa, którego ze wszystkich obrał sobie za zięcia, Klistenes, zabiwszy na ofiarę sto wołów, ugaszczał ucztą zalotników i Sycyończyków. A gdy było po biesiadzie, zalotnicy zabawiali się w zawody muzyką i rozmowami potocznemi. Z postępem zapijania Hippoklides, przygłuszając innych, rozkazał fletniście zagrać sztukę do tańca, co gdy ten wypełnił, zaczął tańczyć. I jakoś podobał się sobie w tańcu, ale Klistenes, który na to wszystko patrzał, innego był zdania. Zatem wstrzymawszy się czas niejaki, Hippoklides kazał sobie przynieść stół jakibądź, który gdy stanął przed nim, najprzód przetańczył na nim pewne zwroty lakońskie, potem inne attyckie, po trzecie głowę oparłszy na stół, nogami rzucać zaczął. Tymczasem Klistenes przy pierwszym i drugim tańcu, jakkolwiek już odrzuciwszy myśl uczynienia Hippoklidesa swym zięciem z powodu jego tańca i bezwstydności, powściągał się nie chcąc wybuchnąć przeciwko niemu; lecz kiedy go obaczył nogami rzucającego, już więcej nie mogąc się powstrzymać, zawołał: „o synu Tizandra, zaprzepaściłeś zaprawdę tańcem swoim małżeństwo.“ Na co Hippoklides podchwytując odpowiada: „nie stoi o to Hippoklides.“ I ztąd początek wzięło to przysłowie, Klistenes zaś uciszywszy przytomnych, przemówił w te słowa: „Mężni córki mojej zalotnicy! wszyscy mi się podobacie, i wam wszystkim, gdyby to było w mojej mocy, odwdzięczyłbym się, nie przenosząc jednego nad was ani odsądzając od godności tej resztę. Ale niepodobną jest rzeczą o jednę tylko dziewicę w radę zachodzącemu wszystkim po myśli postąpić, więc wam odsuniętym od ślubnych związków talent srebra w darze ofiaruję każdemu za zaszczycenie mnie chęcią połączenia się z moim rodem i w nagrodę niebytności pod ten czas w domu własnym, Megaklesowi

zięć ani wnuk nie mieli po nim tronu odziedziczyć; skończyły się szczęśliwe czasy Ortagorydów, i razem z Klistenesem zstąpiły do grobu wielkie plany polityki jońskiej. Zdaje się, że Spartanie, wzmocniwszy swoje stanowisko na półwyspie, uderzyli na Sycyon, gdzie imię doryjskie było w takiem poniżeniu. W tym także czasie zaprowadzone były igrzyska Nemejskie na cześć Herkulesa, patrona Doryjczyków (573). Po stuletniem istnieniu (670—570) runął tron Ortagorydów, nim jeszcze wyrósł Klistenes młodszy, któremu gdzieindziej przeznaczone było pójść w ślady dziadka.

W *Koryncie* przemagał pierwiastek doryjski; pierwszym królem miał być heraklida *Aletes*, piątym był *Bakchis*, syn Pramnisa, założyciel nowej dynastyi *Bakchidów* albo *Bakchjadów*, która w dziewiątym wieku wzniosła podwaliny wielkości Koryntu. Dynastya Bakchjadów otworzyła Korynt dla przypływu pracowitych osadników, którzy tu, w ognisku dróg hadlowych, prędzej niż gdzieindziej fortuny dorobić się mogli, popierała pożyteczne wynalazki i pracowała nad tem, aby z Koryntu uczynić potężne państwo morskie.— Za Bakchjadów Koryntyanie występują już jako samodzielny lud handlowy. Wtedy to zbudowano drogę na Istmie (Diolkos) do przesuwania statków z zatoki Saronskiej na Koryncką, zaczem poszły różnorodne wynalazki techniczne. Zostawszy panami zatoki Kryssajskiej, która odtąd otrzymała nazwę Korynckiej, Koryntyanie puszczali się na morze Jońskie, gdzie zetknęli się z ludami, które pozostawały poza obrębem kultury greckiej i nie znały innego prawa oprócz prawa siły. Dla strzeżenia dróg handlowych utworzono flotę wojenną i z wątłej barki powstała tryera grecka, wielki okręt o trzech szeregach wioseł z każdego boku, mocno zbudowany, dla swej szybkości dogodny i do ataku i do obrony ciężkich statków handlowych. Z równą troskliwością Bakchjadzi popierali rękodzieła: koło garncarskie było wynalazkiem korynckim, z artystycznego wykończenia znane były tamtejsze wyroby gliniane; śpiż koryncki wielkiego używał rozgłosu, a sztuka tkania i farbowania delikatnych materyj wełnianych przeszła do Koryntu z Fenicyi; powstały tu liczne fabryki i uboga od natury okolica stała się najważniejszym punktem handlowym w Grecyi. Handel i przemysł dostarczały zarobku ludo-

---

zaś, synowi Alkmeona, zaręczam w małżeństwo dziecko moje Agarystę wedle praw ateńskich.“ A gdy Megakles odrzekł, iż przyjmuje zaręczenie, małżeństwo przez Klistenesa zatwierdzone zostało.“ *(Ks. VI, 126—131).*

wi, sami Bakchjadzi stawali na czele floty i za morzem szukali zaspokojenia swojej ambicyi, dla której za ciasne już były mury miasta ojczystego.

Lecz około ósmego wieku wybuchły tu zatargi wewnętrzne. *Telestes*, w pięć generacyj po Bakchisie, miał być ostatnim królem korynckim. Arystokracya nie chciała dłużej pozostawiać berła jednemu domowi, i dwieście familij, wywodzących swój początek od Bakchisa, władzę najwyższą jako swoją własność zagarnęło. Oligarchja corocznie jednego z pomiędzy siebie wybierała i ten rządy państwa sprawował w granicach dawnej władzy królewskiej. Jednoroczni ci rządcy nazywali się *prytanami*.

Z upływem czasu zmniejszała się coraz bardziej liczba Bakchjadów, lecz im mniej ich było, tem zazdrośniej strzegli oni swoich przywilejów, tem więcej uważali całe państwo za swoją własność, lud zaś niecierpliwił się i szemrał.

Dziewięćdziesiąt już razy zmieniali się roczni prytanowie z rodu Bakchjadów, gdy *Cypselus* położył koniec takiemu porządkowi rzeczy, i wspierając się na ludzie, został nieograniczonym panem miasta i kraju, wojska i floty 657 [1]).

---

[1]) „W Koryncie, powiada Herodot, rząd był następujący: Była w nim *władza kilku* (oligarchja), a przedstawiciele tejże tak zwani *Bakchjadowie* rozporządzali miastem, *wydawali i brali żony tylko z pośrodka siebie*. Zatem Amfionowi, jednemu z liczby tych mężów, urodziła się córka chroma, na imię jej było *Labda*. Tej ponieważ żaden z Bakchjadów poślubić nie chciał, pojął ją *Eetion*, syn Echekratesa, człowiek z gminy Petra. I z tej tylko niewiasty, a z żadnej, urodziły mu się dzieci. Wyprawia się tedy do Delfów z zapytaniem o potomstwo swoje. Jak tylko zaś wstąpił do świątyni, Pytya do niego przemawia tymi wyrazy: Eetionie, nikt ciebie nie czci, acz wielkiejś czci godzien. Labda brzemienna urodzi skałę, co spadnie na mężów jednowładnych i Korynt ukarze nader srogo.— Ta wieszczba dana Eetjonowi dochodzi jakoś uszu Bakchjadów, którym niezrozumiałą była uprzednia wyrocznia do Koryntu się odnosząca, a na to samo wychodząca, co wieszczba dana Eetjonowi... Zrozumiawszy więc i tę, zachowywali się cicho, umyśliwszy zgładzić mającego się narodzić potomka Eetjona. Jak tylko tedy niewiasta jego płód wydała na świat, wyprawiają dziesięciu z pomiędzy swoich do gminy, w której zamieszkiwał Eetjon, ażeby nowonarodzone dziecię zabili. Przybywszy owoż ci wysłańcy do Petra i wstąpiwszy w podwórze Eetjona, zażądali chłopięcia; Labda zaś nie wiedząc nic o tem, w jakim celu przybyli, i rozumiejąc że z przychylności ku ojcu żądają dziecka, przyniosła i wręczyła niemowlę jednemu z nich. Tymczasem byli oni wśród drogi uradzili, ażeby pierwszy, który podejmie malca, uderzył go o ziemię. Kiedy więc wyniosła i oddała chłopię Labda, do biorącego je w ręce męża boskiem zrządzeniem dziecię uśmiechnęło się, co tenże dostrzegłszy, pożalił się zabijać je i litością przejęty oddał drugiemu a ten znów trzeciemu. Tak przeszło niemowlę przez ręce

Arystoteles nazywa Cypsela demagogiem, który rządy swoje sprawował, nie otaczając się strażą przyboczną. Cypselus panował nad Koryntem około lat trzydziestu, wydalił przywódców oligarchii i powołał do kraju obywateli, skazanych na wygnanie za poprzednich rządów. Wielce wzrosła wtedy potęga Koryntu; powstały liczne kolonje korynckie: *Molykreion* nad cieśniną Rhońską, *Chalcyda* u ujścia Euenu, *Ambracya*, w której Gordias, syn Cypsela godność książęcą zajmował; drugi jego syn Pylades panował w *Akarnanii*, trzeci zaś Echiades w *Anaktoryum*. Korcyrejczycy, aby podnieść swój handel na wybrzeżach morza Adryatyckiego, założyli *Epidamn*. Wielkie budowle i piękne dzieła sztuki świadczyły o bogactwie władcy korynckiego.

Na wspaniałym dworze tyrana Koryntu, w towarzystwie mędrców i artystów, wyrósł syn Cypsela *Peryander*. Gorącą duszą przyjmował on wszystkie wrażenia a wysokie stanowisko dało mu możność nabycia rozległych wiadomości, i Grecy zaliczali go do siedmiu swoich mędrców. Z drugiej wszakże strony nie uniknął on niebezpieczeństw książęcej młodości i za mało się nauczył szanować cudze prawa; poza ogładą obyczajów i trafnością sądu ukrywała się dzikość niczem nieposkramianej samowoli.

Peryander uważał panowanie ojca za epokę przejściową, sam zaś postanowił umocnić tron Cypselidów wszelkimi środkami, jakich mogły mu dostarczyć siła i przebiegłość. Odgradza się więc od ludu, aby zapomniano o początku jego władzy, otacza się strażą

---

wszystkich owych dziesięciu i żaden nie chciał odjąć mu życia. Oddawszy zatem z powrotem matce płód jej i oddaliwszy się z podwórza, przystanęli u drzwi, obwiniając się wzajemnie, a najbardziej tego, co dziecko pierwszy wziął w dłonie, iż nie dokonał tego, co postanowione było; aż po upływie niejakiego czasu postanowili powrócić do mieszkania i społem dokonać morderstwa... Labda zaś wysłuchała całej rozmowy naradzających się, stojąc tuż przy drzwiach; uląkłszy się więc, ażeby powtórnie dostawszy dziecko, nie zabili go, poniosła i ukryła w miejscu, które jej się wydało najskrytszem, to jest w skrzyni (kypsele), przekonana o tem, że jeżeli powrócą szukać dziecka, wszystkie kąty przetropią. Tak też się stało. Przyszli rzeczywiście, śledzili, a gdy chłopięcia nigdzie nie znaleźli, postanowili oddalić się i powiedzieć tym co ich wyprawili, iż wszystkiego dopełnili, co im polecono. Chłopiec zaś od owej skrzyni, w której uniknął niebezpieczeństwa, otrzymał imię *Kypselos*. Gdy zmężniał Cypselos, radzącemu się wyroczni w Delfach, taż dała dwuznaczną odpowiedź, której zaufawszy uderzył i posiadł Korynt. Odpowiedź zaś owa wyroczni była taka: Mąż to błogosławiony, co w dom mój tutaj wstępuje, Cypselus, Eeta potomek a król słynnego Koryntu, sam i dzieci jego, lecz nie synowie jego dzieci." *(V, 92)*.

przyboczną i obcuje z tymi tylko, których wybrał sobie według upodobania. Ci składają wspaniały dwór tyrana i psują go służalczą uległością.— Peryander potrzebował pieniędzy i wiele pieniędzy, i dla otrzymania ich nie cofa się on przed niczem; pobiera wysokie cła, nakłada podatki na klassy zamożniejsze, zabiera nawet kobietom ich kosztowności. Kapitałów w ten sposób nagromadzonych nie używa on wszakże dla siebie lecz na wspaniałe dary dla bogów. Hojny cudzym kosztem zjednywa on sobie wpływowe korporacye kapłańskie, daje zajęcie artystom i rzemieślnikom, i zyskuje popularność, przenosząc do ludu pieniądze, ściągnięte z kapitalistów. Policya za Peryandra dochodzi do ogromnego znaczenia: czuwa ona bowiem nie tylko nad tem, co się dzieje na placach publicznych, nie tylko wie o wszystkiem, co mówią na rynku, lecz siecią swoją otacza nawet życie prywatne; obywatele musieli składać rachunki ze swego gospodarstwa, rozrzutników pociągano do kary. Tyran chciał uszczęśliwić poddanych podług wyrobionej przez siebie doktryny: wypędził mnóstwo rodzin z miasta, aby je zabezpieczyć od przeludnienia, ograniczył liczbę niewolników, rozciągnął nadzór nad rzemiosłami. Każdy mieszkaniec miał myśleć tylko o sobie i wiedzieć, że ciągle czuwa nad nim oko władzy. Pomimo tego wzrastała polityczna potęga Koryntu: Peryander przyłączył *Korcyrę* i *Epidamn*, założył *Apollonję* a na półwyspie Pallene *Potydeę*, zawiązał stosunki handlowe z *Trazybulem*, tyranem Miletu, i z królem egipskim *Psammetychem*. Korynt był za niego pierwszem mocarstwem morskiem w Grecyi i panował nad morzami Egejskiem i Adryatyckiem. Peryander popierał także sztuki piękne; na pamiątkę losów, przez jakie ojciec jego przechodził, ofiarował Jowiszowi olimpijskiemu skrzynię z drzewa cedrowego, zewnątrz ozdobioną rzeźbami na kości słoniowej, przedstawiającemi podania korynckie; dla objaśnienia wizerunków dodane były hekzametry w złocie wycięte. Na jego dworze żył poeta *Arjon*. W 586 odnowił on *igrzyska Istmijskie*, które co dwa lata miały się odbywać obok świątyni Posejdona, na północ od Kenchreae; nagrodą zwycięzcy był wieniec z pietruszki a później z gałązek sosnowych.

Peryander panował nad Koryntem przez czterdzieści cztery lata; z początku miał on nawet być łagodniejszym od swego ojca; wówczas to słyszano go powtarzającego, że monarcha, który chce być pewnym tronu, powinien otoczyć się nie strażą lecz miłością poddanych. Usposobienie to wkrótce się zmieniło i mędrzec stał się podejrzliwym i okrutnym despotą, który najmniejszego oporu

nie znosił i siłą zmuszał do tego, czego łagodnością nie mógł dokazać. W końcu nieszczęścia domowe czarną chmurą otoczyły głowę starzejącego się Peryandra. Młodym jeszcze będąc, poznał on i poślubił Lyzydę, córkę Proklesa, tyrana Epidauru; jako małżonkę nazwał ją *Melissą*. Urodziwszy dwóch synów i córkę, Melissa nagle umarła; morderstwo żony powszechnie przypisywano Peryandrowi.— Tymczasem podrosły dzieci Melissy. Cypselus i Likofron, tak zwali się synowie Peryandra, odwiedzili dziadka w Epidaurze. Prokles zapytał się ich pewnego razu, czy wiedzą, kto jest mordercą ich matki. Starszy, mniej rozwinięty umysłowo, nie zwrócił uwagi na uczynione przez dziadka zapytanie, dla młodszego, Likofrona, było ono jakby żądłem w serce zapuszczonem. Nie uspokoił się on, dopóki nie wyjaśnił sobie całej tajemnicy i tak pogrążył się w swojej boleści, że już odtąd nie znał innego uczucia oprócz głębokiego smutku po utracie matki i wstrętu do własnego ojca. Rozjątrzony tem Peryander wypędził go od siebie. Wkrótce potem widziano Likofrona, zeszpeconego głodem i zaniedbaniem, jak błąkał się po portykach bogatego miasta, podobniejszy do żebraka niż do zrodzonego w purpurze syna wielkiego Peryandra. Wtedy ulitował się nad nim ojciec, przywołał go do siebie i ofiarował mu to wszystko, co mogło być udziałem najbogatszego spadkobiercy tronu w Helladzie. Likofron wszystko odepchnął. Potem przewieziono go na Korcyrę, gdzie przez długi czas przebywał, prawie zapomniany od świata. Peryandrowi coraz ciężej było na duszy, im dalej w lata zachodził, im bardziej opuszczała go owa energja, z jaką niegdyś kreślił daleko sięgające plany. Jedyne serce ludzkie, o którego miłość mu chodziło, z wstrętem od niego się odwracało; w końcu dumny starzec zwrócił się z prośbą do własnego syna. Na Korcyrę wyprawił on córkę, która miała bratu przedstawić samotną starość ojca i niebezpieczeństwo, zagrażające dynastyi. Lecz napróżno; Likofron odpowiedział, że nie powróci nigdy do Koryntu, dopóki tam przebywa morderca jego matki. Peryander postanowił wtedy porzucić Korynt, i kazał donieść synowi, że przekazuje mu władzę i ostatnie dni życia spędzi na Korcyrze. Tak głęboko się on upokorzył; lecz bóstwo nie przebaczyło mu krwi niewinnie przelanej, mieszkańcy Korcyry nie chcieli go u siebie widzieć i, ażeby cały plan udaremnić, zamordowali Likofrona. Spełniła się więc przepowiednia, że „synowie dzieci Cypsela“ nie będą panowali w Koryncie; zgnębiony wyrzutami sumienia i rozpaczą, opuszczony od wszystkich, spoczął na łożu śmiertelnem ten, którego poeci nazywali

najbogatszym, najmądrzejszym i najszczęśliwszym ze wszystkich Hellenów, a z nim razem na zawsze upadła potęga Cypselidów 585.

Po Peryandrze objął wprawdzie rządy wnuk jego *Psammetych*, lecz trzy tylko lata panował; sprzysiężenie szlachty pozbawiło go tronu i życia; majątki Cypselidów zostały skonfiskowane, splondrowano nawet ich groby 582. Na czele spraw publicznych stoi tu odtąd *Geruzya*, złożona z 49 senatorów. Arystokracya trzymała się Sparty, lecz Epidaurus i Korcyra znowu odpadły od Koryntu, i Korcyra wkrótce potęgą swoją metropolję prześcignęła.

I *Megarą* wstrząsały wówczas zawichrzenia polityczne. Megara pozostawała niegdyś pod zwierzchnictwem Aten, a po wędrówce Doryjczyków pod władzą Koryntu. Potem zerwała ona z Koryntem i była rządzoną przez szlachtę doryjską. Rządy arystokracyi ciężko dawały się we znaki klassom niższym. Ponieważ Megaryda nad dwoma morzami leżała, wkrótce więc zakwitnął tu handel; bogate mieszczaństwo niechętnie znosiło rządy arystokratyczne. W 625 r. *Teagenes* skorzystał z nienawiści rzemieślników i włościan do arystokracyi i wydarł jej władzę; panował on do 590 r. Kiedy *Cylonowi* nie udał się jego zamiar zostania tyranem ateńskim, wówczas Teagenes zabrał Ateńczykom wyspę Salaminę. W 590 r. arystokracya strąciła Teagenesa i jeszcze surowiej zaczęła postępować niż poprzednio. Skutkiem tego i niepomyślnej wojny z Atenami wybuchła gwałtowna rewolucya, podczas której wielu arystokratów wygnano, ich majątki lud skonfiskował i rozebrał między sobą. W 515 wygnańcy powrócili do Megary, zbrojną ręką odzyskali władzę i znowu zaprowadzili oligarchję. Kto chciał otrzymać jaki urząd publiczny, musiał dowieść, że walczył przeciwko ludowi [1]).

Na *Lesbosie* także przez długi czas srożyły się walki stronnictw. W *Mitylenie*, stolicy wyspy, panowali najpierw królowie, którzy pochodzili od *Pentylusa*, syna *Orestesa*. Potem szlachta obaliła monarchję, szlachcie zaś w 620 r. odebrali rządy mieszczanie,

---

[1]) Do walk tych zamięszany był poeta *Teognis* (570 — 490); pochodził on ze szlachty megaryjskiej i cała duma ówczesnej arystokracyi przebija się w jego *elegjach*, z których niestety tylko ułamki do nas doszły. Tylko arystokraci podług niego zasługują na nazwę dobrych (ἀγαθοί), uosobieniem wszystkich złych przymiotów (κακοί) są ludzie należący do klas niższych, podobnie jak w prawie Salickiem niegodziwcem, *homo malus*, nazywał się każdy, kto nie posiadał działu włościańskiego.

na czele których stał tyran *Melanchros*. Później arystokracyi i mieszczaństwu udało się strącić tyrana 612 r. Między arystokracyą odznaczył się poeta *Alceus* z braćmi swoimi, mieszczan prowadził *Pittakus*, mąż niepospolity nizkiego pochodzenia. Powstał nowy tyran *Myrsilus* i rządził Mityleną do 610. Lecz możnowładztwo nie potrafiło się utrzymać przy rządach. W walce o *Sigeum* (w Troadzie) szlachta została pobita przez Ateńczyków, nawet poeta Alceus uciekł z pola bitwy. Wtedy lud obrał na stratega *Pittaka*, który zwyciężył Ateńczyków i zabił w pojedynku dowódcę ateńskiego. Lud nabrał wiary w siebie; w 590 wypędzono szlachtę i rządy wyspy powierzono Pittakowi. Arystoteles powiada: „Jestto inny rodzaj jedynowładztwa, jaki u dawnych Hellenów nazwą *esymnetyi* (αἰσυμνητεία) oznaczano. Byłato obieralna tyranja, która tem tylko od monarchii się różniła, że z ojca na syna nie przechodziła.“ Pittakus jest Waszyngtonem starożytnym; pił on z puchara władzy lecz nie upoił się nią; wolny od samolubstwa, pogardzał on bogactwem i przepychem, był równie walecznym wobec nieprzyjaciela jak łagodnym i ludzkim w postępowaniu z obywatelami; uwolnił ojczyznę swoją od wojny domowej, wojny zewnętrznej i tyranii. „Panowanie prawa odnosi zwycięztwa bez krwi rozlewu“—taka była jego dewiza. Kiedy się ustalił pokój, Pittakus pozwolił arystokracyi wrócić do kraju. Platon zalicza go do mędrców greckich. I jako poeta używał Pittakus pewnego rozgłosu. W ogóle kwitnęło umysłowe życie w Mitylenie. *Safo*, *Terpander*, *Arjon*, pochodzą z Lesbosu. Spełniwszy swoje zadanie, Pittakus zrzekł się władzy 580. Umarł on 570 r. w głębokiej starości, otoczony czcią rodaków; wyspa Lesbos pogrzebała go „łzami swemi.“

Nieco wiadomości przechowało się o dwóch prawodawcach zachodnich osad greckich, o *Zaleuku* i *Charondasie*.—*Zaleuk* obrany w 664 w Lokrach Epizefirskich na esymneta czyli dyktatora poprawił tamtejsze ustawy, oligarchję zamienił na umiarkowaną arystokracyę i zaprowadził Wielką Radę z 1,000 członków, obieranych podług cenzu; na czele Rady stał *kosmopolis* (porządkujący miasto); o pokoju i wojnie rozstrzygało zgromadzenie ludu.—We wstępie do swoich praw upomina Zaleuk obywateli, aby głęboko wierzyli w istnienie bogów, aby myśl swoją ciągle ku niebu zwracali, gdyż widoczne jest z porządku, jaki we wszechświecie panuje, że nie może on być ani dziełem przypadku ani tworem człowieka; przedewszystkiem strzedz należy czystości moralnej, gdyż Bóstwo podoba sobie tylko w cnotliwem postępowaniu i szlachetnych dą-

żnościach dobrych ludzi.—Kobietom niewolno było prowadzić za sobą więcej nad jednę służącą; tę, któraby nocą wyszła za miasto, poczytywano za cudzołożnicę; za nierządnicę miała być uważana każda kobieta, strojąca się w szaty kosztowne i ozdoby złote. Sprzedaż gruntów była utrudniona. Zaleuk pierwszy z prawodawców ustawy swoje pismu przekazał.

Tęż samą dążność moralną spotykamy w prawach *Charondasa*, obywatela *Katany* (około 640), którego ustawy przyjęły także niektóre miasta sycylijskie: *Naksos*, *Leontini*, *Mylae*, *Himera* i *Regium* w Italii. Charondas wybrał, co było lepszego w prawodawstwach innych ludów. Zdaje się, że ustawy jego wyłożone były w formie rytmicznej, gdyż, jak Ateneus (około 228 przed Chr.) powiada, śpiewano je w Atenach.—Między innemi w prawach Charondasa powiedziano: Kto dzieciom swoim macochę daje, ten powinien być wyłączonym od obrad nad sprawami publicznemi; gdyż, komu się dobrze powiodło w pierwszem małżeństwie, ten powinien się ograniczyć na doznanem szczęściu; kto zaś nieszczęśliwie się ożenił i po raz drugi ten sam błąd popełnia, tego za pozbawionego rozumu uważać należy. Fałszywi oskarżyciele mieli nosić wieniec tamaryszkowy na znak swojej przewrotności.—Złe towarzystwo psuje obyczaje, występek szerzy się z taką szybkością jak choroba zaraźliwa.—Wszyscy synowie obywatelscy musieli się uczyć czytać i pisać. — Majątkiem sierot mieli zarządzać krewni z linii ojcowskiej, ich zaś wychowanie miało należeć do krewnych po matce; pierwsi nie będą marnowali fortuny, która do nich przejdzie, gdyby sieroty umarły, drudzy zaś nie będą czyhali na życie sierot, po których nic nie spodziewają się odziedziczyć.—Kto na wojnie stanowisko swoje porzuca, ten przez trzy dni musi siedzieć na rynku w odzieży kobiecej.—Aby ustawom swoim trwałość zapewnić, rozporządził Charondas, że kto chce jakie prawo poprawić, ten powinien przyjść na zgromadzenie ludu z powrozem na szyi, na którym ma być natychmiast powieszony, jeżeli jego wniosek obywatele odrzucą. W skutek tego ustawy Charondasa tylko trzy razy niejakim zmianom ulegały.—Tragiczny miał być koniec samego prawodawcy. Pewnego razu posłyszał on wrzawę i zamięszanie w zgromadzeniu ludu, pośpieszył więc tam, aby porządek przywrócić, nie odpasawszy miecza, który miał u boku. Istniało zaś prawo, że nikomu niewolno z mieczem wchodzić na zgromadzenia ludu. „Własne swoje prawo przekroczyłeś,“ zawołali obywatele. „Bynajmniej,“ odpowiedział Charondas, i ostrzem miecza pierś sobie przeszył.

X.

NAJDAWNIEJSZE DZIEJE ATTYKI.

Attyka z powodu swego położenia geograficznego mniej niż inne kraje greckie wystawiona była na niebezpieczeństwo obcego zaboru. Jestto bowiem skalisty półwysep, oddzielony od lądu przez trudne do przebycia wyżyny Cyteronu i całą długością swoją w morze się zapuszczający. Dlatego owe wędrówki ludów, które całą Helladą wstrząsały, przechodzą mimo granic Attyki, dlatego jej pelasgicka ludność tak długo w pierwotnej czystości się przechowuje.—Przypływ obcych pierwiastków mógł tu mieć miejsce głównie od strony morza.

Do brzegów Attyki, zajętej przez Pelasgów, przybijają najpierw Fenicyanie. Ich ślady spotykamy w przystani Maratońskiej i w zatoce Salamińskiej. Później powstają tu osady dardańskie, trackie, karyjskie; przybywają Minyjczycy i Lelegowie; na wybrzeżach wschodnich (Paralja) sadowią się żeglarze kreteńscy, jońscy i lycyjscy. Z biegiem czasu przybysze posuwają się w głąb kraju; powstaje ludność mięszana; niektóre rody dochodzą do potęgi i znaczenia i w odpowiednio obranych miejscowościach wznoszą zamki warowne.

Epokę tę dziejów attyckich starożytni łączą z imieniem *Cekropsa.*

Attyka odtąd ukazuje się jako kraj o dwunastu warowniach; w każdej z nich przebywa wódz czyli król, mający swoje posiadłości, swój zastęp zbrojny, swoich poddanych. Każda z dwunastu części jest jakby państwem niezależnem, każda rządzi się osobno.

Pierwsze między niemi miejsce zajmuje dolina Cefissu, leżąca na południe od gór Parnes, odnogi Cyteronu, zamknięta od północo-wschodu górami Pentelikonu, od południa obfitującym w zioła Hymettem, a od strony Eleuzysu wyżyną Aegaleusu. Z trzech stron otoczona górami cała ta równina zwolna opuszcza się ku morzu i wiatry morskie w zimie przynoszą mieszkańcom jej ciepło a w lecie chłód upragniony. Niedaleko od ujścia Cefissu wybiega w morze półwysep Pirejski, tworzący kilka wybornych zatok i przystani.—Środkiem równiny od strony Hymettu przechodzi pasmo skalistych wyniosłości, ponad któremi panuje odosobniona, potężna skała, o stromych stokach z tak szeroką na szczycie swoim powierzchnią, że mogły się tu dogodnie pomie-

ścić i świątynie bogów i mieszkania władców kraju. Sama niejako natura miejscowość tę przeznaczyła na ognisko dziejów Attyki. Jestto *Akropolis* ateński: tu wznosi się warownia, od założyciela swego Cekropsa Cekropją nazwana, tu cześć odbiera Jowisz, Posejdon, Atena. U stóp Akropolisu powstają *Ateny*.

Ateny pierwsze miejsce zajmują między miastami Attyki, lecz nie są one jeszcze jej stolicą. Naprzeciwko Eubei mieszkają rody jońskie, które założyły *Tetrapolis* czyli cztery miasta Maratonu (Maraton, Probalinthus, Trikorythus, Oenoë). Posiadają one właściwy sobie charakter plemienny i odrębne urządzenia polityczne i religijne. Ich bóstwem opiekuńczem jest Apollo, który jako rodzic Jona Ksutem się zowie. Jon, jak podanie głosi, obronił Attykę od napastników z Chalcydy. Jako zbawca kraju zostaje on panem Aten i rody jońskie osiadają nad brzegami Ilissu. Odtąd przewaga należeć będzie do plemienia jońskiego, które usiłuje ściślejszymi węzły połączyć rozproszoną ludność Attyki. Eleuzys i Pallene najdłużej się opierały, w końcu wszakże oddzielne rządy zostały zniesione, rody znakomitsze przechodzą do Aten, i kraj cały odtąd jedno tworzy państwo.

Za sprawcę „synoikismu“ to jest zjednoczenia Attyki podanie uważało *Tezeusza*. W Atenach więc różnorodne pierwiastki w jednę całość się zlewają; teraz dopiero powstaje lud attycki i rozpoczynają się dzieje attyckie.

Attyka nie zalicza się do najżyzniejszych krajów greckich: grunt ma ona kamienisty, pozbawiony wilgoci, po większej części tylko do uprawy jęczmienia przydatny, wymagający pracy i zabiegłości. Praca wszakże sowicie się tu wynagradzała. Owoce i jarzyny, uprawiane w Attyce, odznaczały się smakiem wybornym; trudno było gdzieindziej spotkać równie wonne zioła jak na górach *Hymettu;* morze obfitowało w ryby rozmaitego gatunku; *Pentelikon* dostarczał marmuru a góry *Laurjonu* w łonie swojem srebro ukrywały; w nizinach wydobywano doskonałą glinę. Do wszystkich więc kunsztów i rzemiosł znajdował się tu materyał odpowiedni, a sucha i jasna atmosfera nader korzystnie oddziaływała na rozwój fizyczny mieszkańców i ich rzeźwość umysłową.

Podczas tak zwanej wędrówki doryjskiej jedna tylko Attyka pozostała wolną od napływu obcych plemion, lecz za to musiała dawać u siebie schronienie wychodźcom z innych krajów greckich. Wychodźcy, osiadający w Attyce, należeli po większej części do rodów znakomitych, które w skutek niezgód domowych musiały kraj rodzinny porzucić i Attyka zawdzięczała im pomnożenie nie-

tylko swojej ludności lecz i zasobów duchowych. I tak, na przykład, wychodźcy z Beocyi alfabet ze sobą przynieśli, z wyspy Eginy przybył tu ród Eacydów, który wydał później Miltyadesa, z Messenii przeniosły się do Attyki niektóre familje arystokratyczne. Peloponnez utracił wtedy wielu najdzielniejszych swoich synów, którzy odtąd na korzyść Attyki pracować będą; odtąd także pojawia się antagonizm między dawną arystokracyą krajową a rodami z obczyzny przybyłymi; przybysze ci stanowią pierwiastek ruchu i postępu w dziejach attyckich. Dość tu wymienić nazwiska Kodrusa, Solona, Pizystrata, Klistenesa, Peryklesa, Platona i Arystotelesa, którzy w męzkiej lub żeńskiej linii od rodów z Messenii zbiegłych pochodzili, aby ocenić, jaki przyrost sił duchowych zyskali Ateńczycy w emigrantach peloponneskich.

W epoce, którą starożytni w *Tezeuszu* uosabiają, Attyka posiadała już podstawy swego życia politycznego i społecznego. Na zewnątrz jest ona niezależną, odkąd uwolniła się od roszczeń potężnej na morzu Krety; wewnątrz, odrębne poprzednio osady w jednę całość się połączyły. Istnieją tu więc już i lud i państwo.

Już wtedy widoczny jest podział ludności na trzy stany: są to *eupatrydzi*, czyli szlachetnie urodzeni, *geomorzy* czyli rolnicy i *demiurgowie*, rzemieślnicy. Tylko pierwsi stanowią państwo we właściwem znaczeniu i dzielą się na *rody*.

Każdy *ród* obejmował pewną liczbę familij, wyprowadzających swój początek od wspólnego patryarchy; węzłem, który je łączył między sobą, był kult bóstw rodowych; nadto każdy ród posiadał wspólny cmentarz, wspólne miejsce obrad i wspólne ognisko do składania ofiar. Ród byłto jakby jeden dom wielki, którego dziedzictwem nikt nie mógł samowolnie rozporządzać, była to zamknięta w sobie i uświęcona społeczność.

Rody znowu kojarzyły się w szersze związki, nazywane *fratryami* (pokrewieństwa). Każda fratrya zawierała trzydzieści rodów i posiadała kult odrębny.

Oprócz tego istniał tu podział ludności na cztery szczepy czyli *fyle:* Geleontów, Hopletów, Aigikoreów i Argadeów. Początek fyl rozmaicie bywa objaśniany. Jedni utrzymują, że Attyka kiedyś dzieliła się na cztery samoistne części, że, na przykład, Geleonci mieszkali w Atenach, Hopleci w Tetrapolisie i tworzyli państwa odrębne; bliższem prawdy będzie przypuszczenie, że Jończycy stopniowo z Tetrapolisu się rozszerzali, miejscowych eupatrydów do swoich rodów wcielając.

Kiedy owych dwanaście terytoryów jedno utworzyły państwo,

wielu eupatrydów przeniosło się do nowej stolicy i osiadło częścią na warownym Akropolisie, częścią około niego. Eupatrydzi otaczają tron królewski; król jest niejako ojcem i patryarchą państwa; przed jego domem zbierają się starsi ludu na obrady. Kiedy zabrakło miejsca na Akropolisie, zaczęto się budować u stóp jego, od strony południowej; tu mieszkali eupatrydzi naokół rynku, tu znajdował się urząd miejski—*prytaneum;* tu król z wybranymi doradcami zasiadał na sądy. Nie wszystkie jednak sprawy na rynku rozstrzygano; kto krwią ludzką ręce swoje zbroczył, ten musiał trzymać się zdala od ołtarzy bogów krajowych. Do sądzenia ciężkich zbrodni przeznaczono oddzielne miejsce, na skalistej wyniosłości na zachód od Akropolisu, i poświęcono je Aresowi (Marsowi) i Erynyom (Furyom), wyobrażającym groźne potęgi winą obciążonego sumienia. Tu zasiadało kolegjum mężów wypróbowanego charakteru i doświadczenia. Jeżeli obwiniony miał jednakową liczbę głosów za sobą i przeciwko sobie, to go uwalniano od odpowiedzialności. *Areopag*—tak się sąd ten nazywał—należał do najdawniejszych urządzeń attyckich i używał wielkiego poszanowania między Grekami.

O tem, w jaki sposób ustała władza królewska w Atenach, nie posiadamy wiarogodnych wiadomości, gdyż podanie o królu *Kodrusie* usiłuje fakt zniesienia władzy królewskiej w patryotycznem przedstawić świetle. Kiedy bowiem Doryjczycy, usadowiwszy się w Peloponnezie, napadli na Attykę, wyrocznia przepowiedziała, że ta strona zwycięży, której król zginie. Kodrus, który był wówczas królem ateńskim, dla ocalenia ojczyzny postanowił zginąć z ręki doryjskiej. Przebrawszy się więc za włościanina, poszedł on do obozu nieprzyjacielskiego, wszczął tam sprzeczkę i został zabity. Doryjczycy poznali w zabitym króla ateńskiego i zwątpiwszy o zwycięztwie, do Peloponnezu wrócili; w Atenach zaś powiedziano sobie, że nikt odtąd nie jest już godzien być następcą króla-bohatera, i w taki sposób miała być zniesiona władza królewska.—Właściwie zaś podobnie jak w wielu innych państwach greckich tak i w Atenach zazdrość młodszych linij domu królewskiego wywołała przejście od monarchii do arystokracyi. Nigdzie wszakże przejście to nie dokonało się tak powoli i tak stopniowo jak w Atenach.

Najpierw byli tu dożywotni rządcy z rodu królewskiego, nazywani *archontami;* następowali oni po sobie podług prawa pierworodztwa, lecz tem się od dawniejszych królów różnili, że byli to niejako pełnomocnicy rodu królewskiego. Archont i w wykony-

waniu władzy sądowej i w zarządzie był związany radą familijną; nadto za jego postępowaniem śledził Areopag, złożony z eupatrydów. Ważna więc dokonała się zmiana po śmierci Kodrusa, gdyż monarchja zamieniła się na magistraturę, z nieodpowiedzialnego urzędu powstał odpowiedzialny.—Później (752) do lat dziesięciu ograniczono urzędowanie archontów; obieralni odtąd archonci, składając urząd, musieli z postępowania swego zdawać rachunek. W 714 roku strącony został Hippomenes, ostatni archont z rodu królewskiego, i arystokracya władzę najwyższą w ręce swoje zagarnęła. W krótce potem, 683 roku, urząd archonta całkowitej uległ zmianie, gdyż zamiast jednego archonta zaprowadzono dziewięciu, na rok tylko obieranych. Wielki to był przewrot, kiedy władza najwyższa ostatecznie przeszła od rodu królewskiego do rodów arystokratycznych, które według swego wyboru urzędy publiczne obsadzały.

Pierwszy archont miał niejako najwyższy dozór nad państwem, opiekował się nieletnimi i sierotami, jego imieniem we wszystkich aktach publicznych rok bieżący oznaczano; zwał się on *eponymos*. Drugi nosił tytuł tudzież ozdoby królewskie—*basileus*, i czuwał nad świątyniami i ofiarami. Na trzeciego przeszła władza wojskowa; był to *polemarch*. Trzy więc atrybuty monarchii rozdzielono między trzech archontów; nadto wszyscy trzej pewne funkcye sakralne spełniali.—Pozostali archontowie, w liczbie sześciu, zwali się *tesmotetami*, co znaczy prawodawcy, i tworzyli oddzielne kolegjum; ich zadaniem było strzeżenie praw istniejących.

Attyka dzieliła się wtedy na czterdzieści ośm okręgów—*naukraryj*; każdy okrąg dostarczał po jednym okręcie z osadą i pewnej liczby mężów zbrojnych. Poborcy podatków zwali się *kolakretami*. Na czele każdej naukraryi stał *prytan*, który czuwał nad porządkiem i spokojnością w swoim okręgu; na prytanów zwykle obierano miejscowych eupatrydów. Zresztą, być może, iż podział na okręgi istniał jeszcze za monarchii.

Zmiany, jakie zaszły w Attyce, przyniosły korzyść wyłącznie eupatrydom. Na rok obierani archonci byli tylko organami swego stronnictwa; eupatrydzi tylko o tem myśleli, jakby przywileje swoje zapewnić a lud ciemiężyć. Do nich także należał wymiar sprawiedliwości, który do licznych nadużyć dawał powód.

Stan materyalny ludu wcale nie był pomyślny. Mieszkańcy okolic górzystych, tak zwani *dyakrye*, nędzne pędzili życie, gdyż skaliste stoki gór mało wydawały zboża i owoców a i do hodowli bydła nie bardzo były przydatne. W nieco korzystniejszych wa-

runkach znajdowali się *paralje*, mieszkańcy nadbrzeżni, gdyż budowa statków, żegluga, przyrządzanie soli i rybołówstwo dostarczały im środków do życia. Najlepiej się wiodło *pedjeom*, mieszkającym w dolinie Cefissu; byli to głównie eupatrydzi, którzy majątki swoje tu posiadali. Tu były najlepsze przystanie, niedaleko od brzegów leżały wyspy kwitnące, i handel morski mieszkańcom doliny wielkie zyski przynosił. Arystokracya nie omieszkała z tego skorzystać; młodsze rody, to jest potomkowie owych przybyszów, którzy szukali w Attyce schronienia podczas wędrówek doryjskich, budują teraz sobie okręty w przystani Falerejskiej i sami puszczają się na wyprawy handlowe. Szybko wzrastała zamożność eupatrydów, lecz lud ubożeje w miarę, jak drożeją środki do życia. Każdy podatek podwójnie na nim ciąży, każde zakłócenie pokoju, każdy nieurodzaj coraz bardziej rozprzęga jego gospodarstwo. Dla ocalenia się niższe klassy zachodzą w długi u eupatrydów.—Prawa zaś o długach były w Atenach bardzo ciężkie dla ubogich a korzystne dla bogatych. Dłużnik, który się nie uiścił w umówionym czasie, musiał oddawać grunta swoje wierzycielowi i uważał się za szczęśliwego, jeżeli na własnym kawałku ziemi mógł nędzne pędzić życie, jako wyrobnik wierzyciela. Tym sposobem powstał stan nawpół wolnych rolników, którzy nosili nazwę *Hektemoryów*, prawdopodobnie dlatego, że tylko szóstą część dochodu dla siebie zatrzymywali. Eupatrydzi zaś korzystali z każdej sposobności, aby majątki swoje powiększać. Stan średni geomorów z rokiem każdym coraz bardziej znikał.

Przy takiem położeniu rzeczy wielce wzrosła potęga eupatrydów, i długo jeszcze zapewne potrwałoby uciemiężenie ludu, gdyby nie wynikły zatargi w łonie samejże arystokracyi i gdyby między ludnością Attyki nie przechował się pewien zastęp wolnych mężów, częścią w górach Dyakryi, częścią na wybrzeżu, gdzie żegluga zakwitła i niezależność obywatelska korzystniejszy dla siebie grunt znajdowała. Prawdopodobnie do przebudzenia ludu attyckiego w części także przyczyniły się wieści o przewrotach w innych miastach jońskich, gdzie lud zrzucił z siebie jarzmo arystokracyi. O tem, co zaszło wówczas w Atenach, nie posiadamy wprawdzie wiadomości, lecz i tu musiały wybuchnąć zatargi wewnętrzne, skoro eupatrydzi zgodzili się na spisanie praw i praktyk sądowych, jakich dotąd w Atenach się trzymano. Najważniejszym przywilejem arystokracyi była wyłączna znajomość prawa i wykonywanie obrzędów świętych, które tradycyą w rodach się przechowywały; potęga eupatrydów polegała zatem na prawie niepisanem.

Nie zrzekliby się oni tak ważnego przywileju, gdyby ich nie zmusiła do tego groźna postawa ludu.

Wielki więc byłto postęp w rozwoju życia obywatelskiego, kiedy archont *Drakon* ogłosił w 621 r. zbiór obowiązujących praw kryminalnych. Spisał on dotychczasowe ustawy, co wprawdzie zapobiegało na przyszłość nadużyciom, lecz zarazem w niejednej rzeczy obostrzył poprzednie prawo zwyczajowe. Być może, iż arystokracya skorzystała z tej sposobności, aby przez zwiększenie kar odjąć ludowi wszelką ochotę do stawiania oporu. I dlatego powiadano, że prawa Drakona krwią były napisane.

Do sądzenia spraw kryminalnych zaprowadzono kolegjum *efetów*, składające się z 51 członków, wybieranych z pomiędy obywateli; efeci wydawali wyrok, wstępne zaś badanie należało do archontów. Krewni tego, na kim została zbrodnia spełnioną, mieli jeszcze pewien udział w wymiarze kary; jeżeli bowiem winowajca przed czasem wrócił do kraju, to rodzina mogła go ścigać na własną rękę; jeżeli zaś z nią się pojednał, to mogła mu skrócić czas wygnania. Kolegjum efetów miało być dla obywateli rękojmią bezstronnego wymiaru sprawiedliwości. Przepisy o długach były bardzo surowe a kary pieniężne nader wysokie.

Spisanie prawa kryminalnego i zaprowadzenie nowych sądów były to ustępstwa ze strony eupatrydów, którzy widzieli, jakie niebezpieczeństwa panowaniu ich zagrażają. W sąsiednich z Attyką państwach zaburzenia ludowe sprowadziły upadek dawnego porządku rzeczy; w Megarze, Koryncie, Sycyonie, Epidaurze powstały dynastye książęce, założone przez przywódców stronnictwa ludowego. I w Atenach na coś podobnego się zanosiło.

Odmienne wprawdzie było położenie Aten, gdyż nie usadowiło się tu między ludnością krajową obce plemię wojownicze, jak to miało miejsce w państwach Peloponnezu, lecz i tu nie zbywało na powodach do zaburzeń wewnętrznych. I w Atenach panował gorący antagonizm między stolicą i krajem, między familjami rządzącemi a poddanymi, między kapitalistami i dłużnikami. Nadto arystokracya nie była w zgodzie sama ze sobą; na wyścigi ubiegano się o urzędy; powaga rządu osłabła, siła zbrojna znajdowała się w upadku, niektóre części kraju oderwały się od całości, niektóre familje myślały już o zagarnięciu władzy na wyłączną swoją korzyść.

Do jednej z tych familij należał *Cylon*, który w 640 r. odniósł zwycięztwo na igrzyskach olimpijskich i odtąd uważał się za powołanego do wyższych przeznaczeń niż te, o jakich prawa krajowe

myśleć mu pozwalały. Nie chciał on pozostać zwykłym obywatelem ateńskim, ożenił się z córką Teagenesa, tyrana Megary, w Megarze poznał ponętę tyranii i zawiązał liczne stosunki. W końcu ambitny ten eupatryda powziął zamiar obalenia urządzeń swego kraju i zostania tyranem Attyki.

Miasta greckie zwykle z wielką uroczystością obchodziły rocznice zwycięztw olimpijskich; wtedy zwycięzca, otoczony rodziną i zastępem swoich stronników, z wieńcem na głowie, w tryumfalnej procesyi obchodził świątynie, a lud ze czcią spoglądał na chwałę swego współobywatela. Cylon skorzystał 612 r. z jednej z takich rocznic i z oddziałem zbrojnych znienacka zajął Akropolis; wkrótce się wszakże przekonał, jak błędne były jego wyrachowania. Lud, oburzony na Cylona za pogwałcenie uroczystości i zdradzieckie zawładnięcie warownią, nie stanął po jego stronie; eupatrydzi z alkmeonidą Megaklesem na czele odzyskali Akropolis. Cylon razem z bratem uciekł tajemnemi ścieżkami, jego stronnicy, wycieńczeni głodem, usiedli na stopniach ołtarzy, w świętości miejsca szukając dla siebie obrony. Obiecano im, że będą mogli spokojnie odejść a potem wiarołomnie ich wymordowano. Eupatrydzi nie darowali życia nawet tym ze stronników Cylona, którzy się uczepili ołtarzy Erynyj u stóp Akropolisu.

W chwili uniesienia popełniono więc ciężką profanacyę; dobre imię bogobojnych Ateńczyków na zawsze zostało splamione, świątynie były pogwałcone i antagonizm między ludem a rodami panującymi jeszcze bardziej się zaognił. Największe zaś oburzenie wywołał przeciwko sobie ród Alkmeonidów, gdyż Megakles, alkmeonida, stał jako archont na czele partyi rządowej, jego ród i jego klienci byli głównymi sprawcami pogwałcenia miejsc świętych na Akropolisie; lud dopominał się teraz ukarania winnych, aby wina ich nie ciążyła dłużej na całem państwie.

Eupatrydzi znaleźli się w krytycznem położeniu; zbrodnia jednej familii dotkliwy cios wpływowi całego stanu zadała i demos coraz śmielej występował. Dla zaradzenia ogólnemu rozprzężeniu potrzeba było męża, któryby obok stanowiska i powagi arystokraty posiadał głębszy zmysł polityczny, któryby stał ponad interesami korporacyi i miłością swoją cały naród ogarniał. Tym mężem, mającym utorować Atenom drogę do przyszłej ich wielkości, był *Solon*, pochodzący z najszlachetniejszej krwi, jaką Attyka poszczycić się mogła, z rodu Neleusa a z szczepu Kodrusa.

XI.

SOLON.

Solon, syn Eksekestidesa, urodził się około tego czasu, kiedy Psammetych objął rządy (666) nad Egiptem i dla handlu morskiego Greków nowe drogi otworzył.

Zarówno biegły w zapasach gimnastycznych jak i w sztukach pięknych młody eupatryda posiadał wysokie wykształcenie umysłowe. Nienasycona żądza wiedzy ożywiała go od młodości do samego końca życia; powiadają bowiem, że już blizkim będąc śmierci, podniósł się na chwilę, aby uczestniczyć w rozprawach otaczających go przyjaciół. Chcąc wzbogacić swoje wiadomości, Solon opuścił ojczyznę i udał się w podróż po obcych krajach. Okoliczności domowe zmusiły go do poświęcenia się handlowi; na własnym okręcie szukał on odbytu dla towarów attyckich w odległych przystaniach, z których miejscowe produkta do Aten przywoził. Jasny i głęboki jego umysł pojmował doniosłość przewrotów, z jakimi się na wszystkich wybrzeżach spotykał. Dawny porządek rzeczy, zwyczaje patryarchalne, przewaga i przywileje rodów nie mogły się już dłużej utrzymać. Jak daleko sięgało bogate w zatoki morze, powstała nowa klassa ludzi, przedsiębierczy stan rękodzielników, który dopominał się rozszerzenia swobód i praw obywatelskich. Znaczenie stanu średniego wzrastało, w miarę jak wzmagały się jego zasoby materyalne. Skutkiem tego nastąpił ogólny przewrot w całem życiu społecznem i dawny układ polityczny chylił się ku upadkowi nawet w Atenach, choć tu arystokracya głównie na swoją korzyść wyzyskiwała nowe źródła zarobku.

Widok tego, co się działo w innych państwach greckich, utwierdził Solona w przekonaniu o potrzebie całkowitej reformy wewnętrznych stosunków Attyki, gdyż nawet na obczyźnie myśl jego ciągle ku ziemi ojczystej była zwrócona; w obec zamięszania, jakie spotykał w tylu miastach helleńskich, rozmyślał on o środkach, jakimiby można było zapewnić Attyce spokojny rozwój i pomyślną przyszłość. Kupiec więc wyrabiał się na głębokiego polityka.

Źródło złego upatrywał on w walce stanów; walka ta przygotowywała grunt dla demagogii, na którym prędzej lub później musiała wyrosnąć tyranja.

Dlatego pierwszem staraniem Solona, odkąd wystąpił on na scenę życia publicznego, było pojednanie stronnictw. Przekonał on eupatrydów o niebezpieczeństwach, jakie im zagrażają; oświadczył

publicznie, że lud słusznie czyni, odwracając się od arystokracyi, która się splamiła krwią bezbożnie przelaną, że wielką jest z jej strony nieroztropnością narażać na szwank stanowisko swoje i spokojność państwa z powodu winy niektórych jej członków. I udało mu się przekonać eupatrydów. Sąd z trzystu mężów złożony skazał Alkmeonidów na wygnanie. Lękliwie, od wszystkich opuszczeni, wyszli oni z Aten i nawet kościom zmarłych członków ich rodu nie pozwolono spoczywać w ziemi attyckiej.

Stłumienie powstania Cylona wywołało zatargi z Megarą. Być może, iż sam Cylon przebywał u Teagenesa i podburzał go przeciwko Atenom. To tylko pewne, że Megara panowała wtedy nad zatoką Sarońską i zajęła Salaminę; nieprzyjacielskie okręty zamykały wstęp do najlepszych przystani attyckich, Falerejskiej i Eleuzyńskiej. Po kilku niepomyślnych wyprawach Ateńczycy poddali się swemu losowi i zagrozili karą śmierci każdemu, ktoby do dalszej walki z Megarą zachęcał. Zniechęcenie i upadek na duchu ogarnęły lud ateński. Chodziło więc o to, aby jakimś czynem świetnym a śmiałym podnieść godność narodową; tylko w ten sposób można było usunąć wrzenie wewnętrzne i przywrócić zgodę i poczucie obowiązków obywatelskich. Zadania tego podjął się Solon. Gdyż był on nie tylko głębokim znawcą swojego czasu i politykiem-patryotą lecz i wieszczem natchnionym.

Nie wolno było wprawdzie mówić o Megarze, lecz muza znajdowała jeszcze swobodny dostęp do serca Ateńczyków. W świętem natchnieniu, niby obłąkaniec, który uciekł z pod straży, stanął Solon — jak głosi podanie — przed ludem i wypowiedział z porywającą siłą poemat wojowniczy, elegję stuwierszową, która pod tytułem „Salamis“ długo potem przechowywała się w pamięci młodzieży attyckiej; przedstawił w niej głębokie, hańbiące poniżenie Aten i zakończył gorącym okrzykiem: „Powstańmy wszyscy i wyruszmy na Salaminę! Orężem odzyskajmy drogą nam wyspę! Zrzućmy jarzmo niewoli.“ Niesłychany zapał przebudził się w Ateńczykach, Salamina a wraz z nią swoboda żeglugi na własnych wodach została odzyskaną. Byłto jakby pierwszy powiew świeżego powietrza wpośród dusznej atmosfery a co najważniejsze, lud poznał w Solonie dobrą gwiazdę swoją (604).

Jak głęboko pojmował Solon zadanie swoje, o tem świadczą następne jego czyny. Nie tyle bowiem chodziło mu o zewnętrzne tryumfy, ile o moralne podniesienie ludu; wszelkie zatargi, mówił on, profanują zarówno państwo jak i dom pojedynczy; bogowie wtedy odwracają od powaśnionych oblicze swoje i nie przyjmują

darów z rąk skalanych. Porozumiawszy się z wyrocznią delficką, przekonał on lud o konieczności upokorzenia się przed bogami.

W tym celu powołano *Epimenidesa* z Krety, męża, którego znała cała Hellada, którego wzywały do siebie państwa greckie, aby swoją radą, swojemi ofiarami przywrócił zakłócony stosunek do potęg niewidzialnych. Epimenides uchodził za wieszcza natchnionego, za głębokiego znawcę rzeczy ludzkich, o porywającej wymowie.—W Atenach środkowym punktem jego działalności jest Areopag. Ztąd wypuszcza on białe i czarne owce i tam, gdzie się one zatrzymały, każe stawiać ołtarze bogom krajowym; przywraca kult „niewiast dostojnych“ czyli Erynyj, których ołtarze najciężej były pogwałcone przy uśmierzaniu rokoszu Cylona, cały lud ateński poświęca Apollinowi, drzewem laurowem oczyszcza domy i ich ogniska. Znowu zapłonęły ognie na wszystkich ołtarzach miasta, dawną niezgodę puszczono w niepamięć, groźne chmury ustąpiły z nieba ateńskiego i Ateńczycy z pogodnem czołem mogli zwracać się teraz ku bogom swoim.

Kiedy więc Ateny niejako nanowo się odrodziły, Solon wyprowadził je na wielką scenę życia greckiego, aby we wspólnie podejmowanych trudach i wspólnie odnoszonych zwycięztwach pojednanie stanów nowej nabrało siły. I czy mogła nastręczyć się odpowiedniejsza do tego okoliczność jak ucisk świątyni delfickiej? Zagrożone przez mieszkańców *Kryssy*, święte miasto Apollina zażądało pomocy od tyrana Sycyonu Klistenesa; z Sycyonem połączyły się Ateny i rozpoczęła się tak zwana „Wojna święta“ (600—590), której Ateny zawdzięczały przodownictwo w nowym związku amfiktyońskim, sięgającym od Peloponnezu do granic Tessalii.

Solon niedługo pozostawał w obozie sprzymierzeńców; w wytworzeniu bowiem trwałych podstaw wielkości Aten a nie w laurach zwycięzkich widział on zadanie swego życia. Zadanie to najłatwiej mógłby spełnić, zagarniając władzę najwyższą w swoje ręce. Zdawało się, że prędzej lub później musi przyjść do tego; wyrzucano Solonowi, że odpychał on to, co niejako sami bogowie nań wkładali. Prawodawca wszelką myśl o tyranii odrzucał od siebie ze stanowczością człowieka, któremu bynajmniej nie chodziło o zaspokojenie ambicyi osobistej i o wielkość ułudną. Pragnął on dzieło swoje drogą legalną przeprowadzić; w epoce powszechnych przewrotów jedne Ateny miały się nawewnątrz uporządkować bez użycia gwałtu, i za zgodą obywateli w nowe przerodzić społeczeństwo.

Najpierw zajął się prawodawca losem ludu. Reformę polityczną miała poprzedzić reforma społeczna, gdyż jaką przyniosłoby

korzyść rozszerzenie praw obywatelskich, gdyby klassy niższe i nadal w zupełnej zależności pozostawały od eupatrydów i kapitalistów? W Attyce zaś wielka panowała nędza, ubóstwo ludu wzrastało w sposób przerażający. W kraju mało było pieniędzy a coraz więcej ich potrzebowano. Niewielki ich zapas znajdował się głównie w rękach kupców i spekulantów; ci dowolnie oznaczali wartość pieniędzy i wysokość procentów. Nikt nie mógł się już obejść bez pieniędzy, które były powszechnym środkiem wymiennym; prawa zaś o długach miały głównie na widoku interes klas posiadających. W skutek tego lichwa, niby ziele trujące, wyniszczała najlepsze soki narodu; liczba drobnych posiadłości zmniejszała się z dniem każdym; Attyka pokryła się mnóstwem słupów kamiennych *(horoi)*, na których oznaczano wysokość pożyczki, danej pod zastaw gruntów, i nazwisko wierzyciela. Na równinach najgorzej się pod tym względem działo; tylko mieszkańcy okolic górzystych i ludność nadbrzeżna w lepszem byli położeniu.

Środki, do jakich Solon się uciekł, były mądrze obmyślane i zgodne ze sprawiedliwością; kapitaliści dali się przekonać, że tylko przez rychłe i dobrowolne ustępstwa lud zjednać sobie potrafią. Najpierw więc ograniczono prawo egzekwowania za długi, które odtąd nie mogło się już rozciągać na osobę dłużnika i jego rodzinę; odtąd obywatela ateńskiego niewolno było zamieniać na niewolnika lub w niewolę sprzedawać.

Następnie Solon ułatwił dłużnikom wypłatę zaciągniętych długów; było to nader ciężkie zadanie, gdyż z jednej strony należało uwzględnić prawa klas posiadających a z drugiej uprzedzić wybuch namiętności ludowych. O zniesieniu długów nie mogło być mowy a tylko o ich ulżeniu. Zaprowadzono więc nową stopę monetarną, niższą od dawniejszej, i pozwolono w niej spłacać poprzednio zaciągnięte długi; 100 nowych drachm równało się 73 dawnym drachmom, dłużnicy więc zyskiwali 27 procentów a wierzyciele właściwie nic nie tracili, gdyż pobranymi procentami pokryli już wypożyczone kapitały. Przytem na czas pewien oznaczono stopę procentową i określono terminy do spłaty wierzytelności.— Państwo pierwsze dało z siebie przykład, uwalniając swoich dłużników i zrzekając się zaległych kar pieniężnych.— Ponieważ Attyka była krajem przeważnie handlowym, przeto po niejakim czasie zniesiono wszelkie ograniczenia procentowe i przywrócono zupełną swobodę obrotów pieniężnych; tylko co do własności ziemskiej w interesie drobnych posiadaczy wydano pewne przepisy, których nikomu niewolno było przekraczać.

Środki te, którym Ateny zawdzięczały usunięcie nędzy społecznej, nazywały się *seisachteją*, to jest ulżeniem ciężarów.

Następnie Solon zajął się przekształceniem politycznem narodu ateńskiego. Wolna ludność Attyki dzieliła się dotąd na dwie klassy: pierwszą tworzyła arystokracya rodowa, do której należały rządy kraju i wszystkie prawa polityczne; druga składała się z obywateli wolnych osobiście, korzystających z opieki prawa, lecz wyłączonych od udziału w urzędach publicznych. Rozgraniczenie to nie mogło się już dłużej utrzymać, lud coraz głośniej przeciwko niemu sarkał; w klassie panującej zbyt mało było zgody, aby skuteczny opór stawić mogła roszczeniom klas niższych.

Państwo ateńskie, jak dowodził Solon, nie jest tego rodzaju instytucyą, aby w niem pewna tylko liczba rodzin prawem dziedzicznem udział brała, lecz podobnie jak kult Apollina stał się wspólnym dla wszystkich, tak i państwo założone przez plemię jońskie powinno obejmować wszystkich wolnych mieszkańców, pochodzących od rodziców attyckich. Wszyscy jednakowe z niego ciągną korzyści, wszyscy też powinni pewne ciężary dla niego ponosić. Ztąd nie wypada, aby wszyscy jednakowych praw używali, gdyż byłoby niesłusznem, aby ateńczyk, którego rodzina od wieków posiada grunta nad brzegami Cefissu, taki sam brał udział w sprawach publicznych co i prosty wyrobnik. Miarą praw obywatelskich miała być ochota i możność służenia ojczyźnie [1]).

---

[1]) Prawo obywatelstwa mieli w Atenach tylko synowie urodzeni z prawego małżeństwa rodziców wolnych attyckiego pochodzenia; dziecko zapisywano do rodu i fratryi, młodzieńca do ksiąg obywatelskich. W 18 roku życia uroczyście wręczano młodzieńcowi ateńskiemu dzidę i tarczę i wprowadzano go na zgromadzenie ludu; potem w świątyni Ateny Agraulos składał on przysięgę obywatelską. Młodzieniec zwał się wtedy *efebem* i przez dwa lata służył w strażnicach granicznych, *perypoljach*. W dwudziestym roku był *ekklezyastą* i uczestniczył w zgromadzeniach ludu, lecz dopiero od trzydziestego roku miał prawo ubiegać się o urzędy publiczne i wtedy nazywał się *heliastą*. Cudzoziemcom rzadko i tylko z powodu wielkich usług nadawano prawo obywatelstwa, później hojnie niem szafowano. Tacy *nowi obywatele* (δημοποιήτοι) wyłączeni byli od archontatu i urzędów kapłańskich.— Metojkowie (μέτοικοι) byli to przybysze z Fenicyi, Lydyi, Syryi, Frygyi lub z innych krajów greckich, którzy głównie w widokach handlowych do Aten się przenosili. Opłacali oni *metoikion* czyli podatek za opiekę od rządu, nadto podatek wojenny i od procederu; podczas wojny musieli służyć w wojsku lądowem i na flocie. Za to doznawali opieki państwa, niewolno im było tylko nabywać własności ziemskiej. Z powodu szczególnych zasług uwalniano metojków od metoikionu i nadawano im wszystkie prawa obywatelstwa, oprócz politycznych; byli to tak zwani ἰσοτελεῖς.

Za podstawę znaczenia i wpływu politycznego przyjął Solon własność ziemską; dochód z niej miał być miarą praw politycznych a nie zapas nagromadzonej gotówki, gdyż w takim razie kupcy, właściciele okrętów, fabrykanci, poszliby w górę a w końcu lichwiarze zagarnęliby władzę najwyższą w swoje ręce. Tym sposobem podniosła się wartość ziemi, dawne rody nic nie utraciły ze swojego wpływu, i kto chciał brać udział w zarządzie krajem, ten musiał skrzętnie chodzić około posiadanej majętności, albo starać się o jej nabycie, jeżeli zebrał kapitał odpowiedni. Dla młodych eupatrydów było to podnietą do porządnego gospodarowania na odziedziczonych gruntach i zrośnięcia się niejako z ziemią ojczystą. Zdawałoby się, że reforma Solona nie zbyt głęboko pod tym względem sięgała, gdyż eupatrydzi stanowili przeważną większość właścicieli ziemskich i pod odmienną nazwą dawne prawa swoje przechowali; lecz prawa te przestały odtąd być przywilejem rodowym i dziedzicznym; jedni mogli je utracać a drudzy nabywać.

Aby uzyskać podstawę do nowego podziału obywateli, sporządzono ogólny spis własności ziemskiej; każdy posiadacz gruntów sam musiał podać summę otrzymywanego rocznie czystego dochodu. Szacowanie to, w miarę potrzeby, odnawiano w pewnych odstępach czasu.

Kto chciał należeć do pierwszej klassy, ten musiał posiadać własność ziemską dającą mu rocznie czystego dochodu 500 miar (medymnów) jęczmienia, który był głównem pożywieniem ludności attyckiej, albo też odpowiednią ilość wina i oliwy. Byli to tak zwani *Pentakozyomedymni*. Ponieważ za czasów Solona cena medymna wynosiła jednę drachmę, przeto kapitał podatkowy (timema) pierwszej klassy równał się najmniej 6000 drachm czyli 1 talentowi. Do drugiej klassy wymagano posiadania gruntów przynoszących nie mniej jak 300 medymnów; należący do niej obywatele

---

Niewolnicy stanowili $^4/_5$ ogólnej ludności; po większej części sprowadzano ich z Tracyi i Scytyi; co miesiąc odbywał się w Atenach targ na niewolników. Ich położenie było tu lepsze niż w innych państwach, mogli bowiem chodzić do teatru i miejsc świętych, odpoczywać w dni uroczyste; pokrzywdzeni przez panów swoich mogli szukać przytułku w świątyni Tezeusza i żądać, aby ich komu innemu odprzedano. Na karę śmierci niewolnicy tylko sądownie mogli być skazywani. Zabronione mieli sobie uczęszczanie na zgromadzenia ludu i do gimnazyów. Częste tu bywały wyzwolenia; wyzwoleńcy przechodzili do klassy metojków; za szczególne zasługi nadawano niekiedy niewolnikom prawa obywatelskie. — Niewolników w Attyce było 400,000, 40,000 metojków i 20,000 obywateli.

zwali się *jeźdźcami — hippeis*. Wartość gruntów wynosiła tu nie mniej jak 3600 drachm. W trzeciej klassie *sprzężajnych* t. j. posiadających przynajmniej po jednym zaprzęgu rolnym, *zeugitai*, trzeba było mieć czystego dochodu nie mniej jak 150 medymnów. Kapitał podatkowy tej klassy wynosił 1800 drachm. Ci, którzy mniej mieli dochodu niż zeugici lub nie posiadali żadnej własności ziemskiej, mogącej im niezależność obywatelską zapewnić, tworzyli czwartą klassę najemników—*thetes*. Podatki w ten sposób rozkładano, że pentakozyomedymni płacili je od całego majątku, rycerze czyli jeźdźcy od $^5/_6$, zeugici od $^5/_9$ majątku. *Teci* nic nie wnosili do skarbu. W zwykłych czasach na zaspokojenie potrzeb państwa wystarczały dochody z kopalni srebra w Lauryonie, pogłówne pobierane od osiadłych w Atenach cudzoziemców i cło portowe.

Przez podział obywateli na klassy zyskano podstawę do równomiernego rozkładu ciężarów publicznych. Trzy pierwsze klassy obowiązane były służyć ojczyźnie wojskowo i środków na prowadzenie wojny dostarczać; za to one tylko miały dostęp do urzędów, nadających wpływ i znaczenie w państwie, z nich tylko wybierano Radę Czterystu. Archontami mogli być tylko obywatele pierwszej klassy.

Nie zawsze wprawdzie summa dochodu była dostateczną kwalifikacyą do sprawowania urzędów publicznych, lecz należy wziąść pod uwagę, że starożytni poczytywali rolnictwo za jedyne zajęcie utrzymujące człowieka przy zdrowiu ciała i duszy. Własny kawałek ziemi był najsilniejszym węzłem, jaki mógł łączyć obywatela z państwem, i nie bez słuszności mniemano, że rolnik nie zawaha się, w razie potrzeby, złożyć życia i majątku na ołtarzu ojczyzny. Obywateli zaś, którzy na obrotach pieniężnych pomyślność swoją budowali, choćby byli najbogatsi, do klassy *tetów* zaliczano. — W stopniowaniu praw między klassami posiadającemi Solon wychodził z tej zasady, że tylko większa własność ziemska zapewnia tę swobodę od trosk powszednich i to wykształcenie umysłowe, bez których niepodobna z pożytkiem poświęcić się służbie publicznej.

Prawo wstępowania do Rady Czterystu i zajmowania innych urzędów nastręczało nawet mniejszym posiadaczom sposobność do obznajmiania się z biegiem spraw publicznych. Nie wszyscy wprawdzie mogli być urzędnikami rzeczypospolitej, lecz wszyscy wolni ateńczycy brali udział w *zgromadzeniach ludu* (εκκλησία) w których majestat państwa spoczywał. W nich obierano urzędników, i dlatego tacy tylko mężowie mogli w Atenach rządy sprawować, którzy zaufanie ludu posiadali. W zgromadzeniach ludu zatwierdzano

prawa organiczne, rozstrzygano o pokoju i wojnie, pociągano urzędników do odpowiedzialności. Zgromadzenie ludu było także najwyższą instancyą sądową, lecz zwykle powierzało ono swoją władzę sądową wybieranej przez siebie kommisyi mężów wypróbowanych *(heliaea)*, którzy, po złożeniu przysięgi, imieniem ludu w ostatniej instancyi wyroki wydawali.— Z początku rzadko się zbierały zgromadzenia obywateli, bieżące sprawy załatwiali urzędnicy i w wyjątkowych tylko razach zwoływano sądy przysięgłych [1]).

Na czele prawodawstwa postawiono zasadę wolności obywatelskiej i równości w obliczu prawa; całemu ludowi powierzono pieczę najważniejszych spraw publicznych; wszyscy byli zainteresowani w pomyślności kraju; każdy, kto czuł w sobie uzdolnienie i siły odpowiednie, mógł dojść do najwyższych godności.

Areopag musiał wtedy wielkiemu uledz przekształceniu, gdyż za jego założyciela podanie Solona uważa.

W Areopagu prawodawca umieścił niejako środek ciężkości nawy państwowej. Areopag wyobrażał władzę królewską, jego kontrola rozciągała się na całe życie publiczne. Poprzednio był on tylko instancyą sądową, teraz zaś jestto kolegjum dożywotnich dostojników, którzy mają prawo, bez poprzedniego badania, udzielać nagany i wymierzać kary, ilekroć dobre obyczaje bywają pogwałcone, ilekroć złe postępowanie staje się przyczyną zgorszenia lub rzeczy święte idą w poniewierkę; Areopag swojem *veto* może kasować uchwały innych władz krajowych a niekiedy, w chwili niebezpieczeństwa, najwyższy kierunek spraw publicznych bierze w swoje ręce. Kto zaszczytnie sprawował najwyższy w kraju urząd archonta, ten miał prawo do zasiadania w Areopagu; od czasów Solona więc Areopag przestał być magistraturą arystokratyczną; odtąd składał się on z doświadczonych i niczem niesplamionych

---

[1]) Obrady zgromadzenia ludu zaczynały się od ofiar i modlitw; klątwą grożono każdemu, ktoby chciał mową swoją obywateli w błąd wprowadzić. Potém przedstawiano ludowi przedwstępną uchwałę Rady Czterystu (προβούλευμα). Każdy obywatel, używający dobrego imienia, mógł przemawiać za przyjęciem lub odrzuceniem uchwały; nikt wszakże nie miał prawa występować z wnioskiem, poprzednio nierozpatrzonym przez Radę. Kto głos zabierał, ten wchdził na mównicę z wieńcem mirtowym na głowie na znak, że urząd publiczny sprawuje. Głosowanie odbywało się pospolicie przez podnoszenie rąk (χειροτονία); lecz jeżeli chodziło o wydanie potępiającego lub uniewinniającego wyroku na oskarżonego, o udzielenie prawa obywatelstwa, o wydalenie jakiego obywatela z kraju, głosowano za pomocą kamyczków.

obywateli. „Byłato kotwica, na której trzymała się nawa państwa,“ byłoto niejako wcielenie sumienia narodowego.

Dla załatwienia spraw bieżących zaprowadzono *Radę Czterystu.* Członków jej corocznie wybierało zgromadzenie ludu z pomiędzy trzech klas najwyższych, po stu z każdej *fyli;* członek Rady musiał mieć 30 lat życia skończonych.

Rada Czterystu była jakby delegacyą zgromadzenia narodowego i przedstawicielką panującego usposobienia; do niej należał zarząd finansowy, bezpieczeństwo wewnętrzne i dyplomatyczne stosunki z obcemi państwami. Rzadko wszakże Rada zbierała się w pełnym komplecie; zwykle funkcyonował tylko komitet ze stu członków złożony, tak zwanych *prytanów*, który pod prezydencyą pierwszego archonta zasiadał w Prytaneum (ratusz) i podczas swego urzędowania utrzymywany był kosztem publicznym. Komitet ten zmieniał się co cztery miesiące. Podczas posiedzeń oznaką godności prytanów był wieniec mirtowy na głowie.

Sądownictwo było w zawiadywaniu archontów; do pierwszego z nich należały sprawy cywilne, do drugiego kryminalne i religijne, do trzeciego spory między cudzoziemcami; tesmoteci służyli im do pomocy. Ostateczny wyrok wszakże mogła wydawać tylko *heliaea.* Istniało osobne kolegjum sędziów do rozstrzygania spraw mniejszej wagi; *dyetetami* zaś nazywali się sędziowie polubowni.

Prawo kryminalne z czasów Drakona pozostało w dawnej sile; ściślej tylko odgraniczono umyślne zabójstwo od nieumyślnego, i sprawy pierwszego rodzaju oddano pod jurysdykcyę Areopagu.

Zakładając fundamenta pod nową budowę polityczną, Solon nie zapomniał i o *reformie moralnej.* Celem, ku któremu on zmierzał, było panowanie arystokracyi w prawdziwem znaczeniu tego wyrazu, to jest przewaga najlepszych, najcnotliwszych mężów; młodzież ateńska miała się wychowywać na ludzi szlachetnych i dzielnych obywateli.

Każdy obywatel miał prawo i obowiązek występowania jako oskarżyciel, ilekroć widział zagrożonemi pomyślność państwa lub obyczaje publiczne; każdy mógł przed sąd zapozywać ludzi szkodliwych dla dobra ogólnego: w razie wybuchnięcia niezgód wewnętrznych, każdy obywatel musiał się oświadczyć za tą lub ową stroną; nikomu nie wolno było w tchórzliwej neutralności przypatrywać się biegowi wypadków, aby potem przyłączyć się do zwycięzców. Państwo bowiem było środkowym punktem całego życia, dla państwa obywatel wszystko winien był poświęcić.

Wychowanie młodzieży uważał Solon za jednę z najważniejszych spraw publicznych, lecz nie rozciągał nad niem drobiazgowej kontroli. Prawodawstwo miało tu tylko kierować i porządkować; swobodny rozwój dodatnich stron natury ludzkiej był ideałem Solona. Rodzicom zalecano, aby dzieci uczyli muzyki i gimnastyki; opieszały pod tym względem ojciec nie mógł żądać od synów, aby go na starość wspierali, gdyż zaniedbał najważniejszego obowiązku miłości. Muzyka obejmowała, oprócz śpiewu i gry na flecie i lirze, początki wykształcenia szkolnego i znajomość celniejszych poetów. W szkołach gimnastyki (palestrach), na placach, otoczonych drzewami, rzeźka młodzież ćwiczyła się pod kierunkiem *pedotrybów* czyli nauczycieli gimnastyki; mocowanie się bieganie na wyścigi, wchodzenie na słupy, rzucanie dzidą i dyskiem rozwijało siły fizyczne młodzieży i wyrabiało w niej zręczność. Wychowanie mniej zamożnych kończyło się w 16 roku życia; kto chciał dalej się kształcić, u retorów i sofistów słuchał wykładów filozofii i wymowy.

Od dziewcząt nie wymagano wykształcenia umysłowego; niewiasta grecka nie wychodziła za progi izby kobiecej.

Prawodawstwo Solona ograniczyło władzę ojcowską; w synu swoim ojciec miał widzieć przyszłego obywatela; prawo zabraniało ojcom sprzedawać lub oddawać pod zastaw własne dzieci, niewolno też było samowolnie ich wypędzać lub wydziedziczać. Bezdzietny ojciec mógł odtąd swobodnie rozporządzać swoim majątkiem; przed Solonem zaś majątek po bezdzietnym ateńczyku przechodził na własność rodu.

Obywatel ateński miał unikać tego wszystkiego, co poniża człowieka szlachetnego; dlatego rozpustnika, marnotrawcę, próżniaka, syna niewdzięcznego spotykała tu infamja. Nie wolno było się oddawać niektórym zajęciom służącym przepychowi i zniewieściałości; ograniczono zbytek w odzieży, przy godach weselnych i pogrzebach.

Wyżej od innych zajęć postawiono rolnictwo, gdyż Solon widział w niem najtrwalszą dźwignię pomyślności publicznej. Skutkiem tego podniosła się klassa drobnych właścicieli ziemskich, którym poprzednio zupełna ruina zagrażała, i powstrzymany został nadmierny rozwój spekulacyi i handlu. Nie zapomniał też Solon i o innych źródłach dobrobytu narodowego. I tak uregulowano miary i wagi, uporządkowano system monetarny. Za jedność monetarną przyjęto talent o 60 minach, i drachmę; za fałszowanie pieniędzy zagrożono karą śmierci; poprawiono kalendarz attycki.

W 594 r. eupatrydzi obrali Solona na pierwszego archonta i prawodawcę, mającego zaprowadzić pokój wewnętrzny w państwie. Nowe prawa zostały spisane na tablicach drewnianych i w warowni ateńskiej pod opieką bogini opiekunki miasta wystawione na widok publiczny. Obywatele przysięgą się zobowiązali przez dziesięć lat następnych ściśle wykonywać zaprowadzone przez Solona ustawy; przed upływem tego terminu niewolno było występować z żądaniem jakichbądź zmian prawodawczych. Ogłoszono pokój powszechny; wygnańcy, a między nimi nawet Alkmeonidzi, powrócili teraz do kraju. Solon zaś udał się w podróż do Azyi i Egiptu, dzieło swoje naturalnemu rozwojowi rzeczy i współobywatelom pozostawiając (593—583). W Sardach miał on gorzką prawdę powiedzieć Krezusowi, że nikt przed śmiercią za szczęśliwego poczytywać się nie może, lecz podanie to nie zasługuje na wiarę, gdyż Krezus daleko później wstąpił na tron, 560 lub 558 r. Z Sardów udał się na Cypr do swego przyjaciela, władcy miasta Soloi. Miał on się nawet poznać z królem Egiptu Amazysem i z kapłanami tamtejszymi.

XII.

PIZYSTRAT I JEGO SYNOWIE.

Podczas kiedy sława Solona rozchodziła się po wszystkich wybrzeżach morza greckiego, w kraju własnym bolesne przejścia go oczekiwały. Dzieło pokoju, przez niego podjęte, zapewniło Atenom chwilowe zaledwie wytchnienie od walk wewnętrznych.

Attyce obcym był wprawdzie antagonizm plemienny, jaki istniał w państwach doryjskich, lecz nigdzie nie było tylu stronnictw co tutaj; słabo skupione w sobie, ciągłym ulegały one zmianom pod względem swego znaczenia i swoich dążności.

Zwykle się tak dzieje, że z kilku partyj, ze sobą się ścierających, ta bierze górę, której roszczenia najdalej sięgają i którą popierają najbardziej niezadowolnione żywioły w narodzie. Tym żywiołem w Attyce była ludność górzystej *Dyakryi*, pasterze, węglarze, drobni właściciele winnic. Nowe prawodawstwo zawiodło ich oczekiwania, liczyli oni bowiem na korzyści bardziej dotykalne, na podział gruntów i zrównanie własności ziemskiej. Mowy podburzające chętny znajdowały posłuch między ludźmi, którzy niewiele mieli do stracenia a wszystko do zyskania. Nigdzie zaś wymowa nie była taką potęgą, jak między wrażliwym ludem ateńskim.

Dlatego krasomówstwo w kształceniu młodych eupatrydów główną odgrywało rolę, i taż sama potęga, której Solon użył dla ocalenia ojczyzny, służyła teraz przywódcom stronnictw do dopięcia celów ambitnych.

Homer wysławia starego Nestora z Pylos i słodkie słowa mądrości, jakie z ust jego spływały, narówni stawia z czynami bohaterskimi Achillesa i Agamemnona. Od Nestora tego wywodził swój początek ród *Pizystratydów*, w którym jako dziedzictwo familijne talent krasomówczy przechodził z ojca na syna. Byłto jeden z pierwszych domów attyckich; posiadał on obszerne stosunki i rozległe majętności a na górach Maratońskich pasły się jego rączе rumaki, które miały panom swoim oliwne wieńce nad brzegami Alfeusu zdobywać.

Głową rodziny był Hippokrates, o którym mówiono, że od boga olimpijskiego miał sobie przepowiedziane, iż ojcem wielkiego syna zostanie. Syn ten (ur. 600) otrzymał tradycyjne w domu Neleidów imię *Pizystrata* i wcześnie już zaczął usprawiedliwiać wielkie nadzieje, jakie w nim ojciec pokładał. Podczas wojny z Megarą odznaczył się on przy zdobywaniu Nisaei, portu megareńskiego, i dopóki o głośne czyny wojenne chodziło, trzymał z Solonem, z którym węzły pokrewieństwa go łączyły. Lecz kiedy Solon przystąpił do wprowadzenia w życie reform wewnętrznych, kiedy zaczął odwoływać się do poświęcenia i patryotyzmu eupatrydów, wówczas porzucił go Pizystrat; za daleko już sięgały jego plany ambitne, aby mógł się on ograniczyć na roli zwykłego obywatela w wolnej ojczyźnie. Hojnie szafował też pieniędzmi, otworzył dla wszystkich swój dom i swoje ogrody; przy każdej sposobności przedstawiał ludowi jego ciężkie położenie, rozwodził się nad jego nadziejami i świetną przyszłość przepowiadał. Usłużny i uprzejmy dla wszystkich, zawsze jako bezinteresowny obrońca uciśnionych występował; tłumy nie mogły się oprzeć urokowi jego osobistości i jego wymowy; w Pizystracie po raz pierwszy występuje typ demagoga attyckiego.

Pod każdym względem przewyższał on swoich przeciwników. Nikt mu nie dorównywał uzdolnieniem i śmiałością, jego stronnictwo było najsilniejsze i najlepiej uorganizowane. *Paralje*, na czele których stał alkmeonida *Megakles*, wnuk Megaklesa, znanego z rozprawy z Cylonem, z powodu rozproszenia swojego nie mogli utworzyć zamkniętej w sobie partyi; zresztą zbyt dobrze im się działo, aby za jakąbądź cenę mieli się dobijać przewrotu. Stronnictwo zaś *pedyeów*, składające się z właścicieli ziemskich doliny Cefissu, pragnęło

raczej się cofać niż iść naprzód; nie miało ono sztandaru, któryby entuzyazm mógł wywołać. Przywódcą konserwatywnych pedyeów był *Likurg*.

Największy więc wpływ Pizystrat w Atenach posiadał. Napróżno Solon w swoich poematach politycznych ostrzegał ateńczyków, aby nie dali się uwieść „zdradliwym słowom gładkiego w mowie człowieka," napróżno ganił on obywateli za to, że „lekkomyślnie w ślady lisa podążają." Kiedy w 560 roku w nowoobranej Radzie większość okazała się po stronie Pizystrata, Solon stanął w całkowitem uzbrojeniu przed zgromadzeniem ludu i głośno oświadczył, że to co się dzieje, musi koniecznie doprowadzić do tyranii, za co go wyśmiano i okrzyczano waryatem. „Waryacyę moją wkrótce zrozumiecie," odrzekł wielki prawodawca. W istocie pewnego razu Pizystrat wjeżdża na rynek na zakrwawionym wozie, pokazuje ludowi ranę, którą mu zadać miała ręka mordercy, opowiada, że zaledwie potrafił się wydobyć z zastawionych nań sieci; że przeciwnicy postanowili go zgubić, gdyż tym tylko sposobem spodziewają się zniweczyć wszystkie jego zamiary na korzyść ludu. Solon odrazu przeniknął podstęp Pizystrata. „Synu Hippokratesa, zawołał on wtedy, niedobrze odgrywasz rolę Ulissesa, tamten bowiem zadał sobie ranę, aby nieprzyjaciół w błąd wprowadzić (*Odys.* 4. 244), ty zaś uczyniłeś to, aby własnych współobywateli oszukać." Lud wszakże pozwolił Pizystratowi dla swojej obrony utrzymywać straż przyboczną z 50 zbrojnych, których liczba wkrótce do 400 wzrosła; w końcu ulubieniec ludu mógł mieć pod swymi rozkazami taką siłę zbrojną, jaką uważał za stosowną, i zajął Akropolis [1]).

---

[1]) W liczbie emigrantów którzy wtedy Attykę opuścili, znajdował się także stryj zwycięzcy pod Maratonem. „Zamieszkiwali, powiada *Herodot* (VI. 34), Dolonkowie tracyjscy Chersonez. Ci tedy Dolonkowie naciskani wojną przez Absyntyów, wyprawili do Delfów królów swoich z zapytaniem o skutek wojny. Pytya zaś powiedziała im, ażeby na założyciela osady sprowadzili do kraju tego, który ich odchodzących z świątyni najpierwszy zaprosi w gościnę. Dolonkowie drogą świętą przez kraj Focejczyków i Beotów do domu wracali, a kiedy ich nikt nie przyzywał do siebie, zwrócili się ku Atenom. W Atenach zaś pod ten czas całą moc dzierżył Pizystrat, ale przemagał i Miltyades syn Cypselusa. Ten oto Miltyades siedząc w przeddrzwiach swego domu, gdy zobaczył Dolonków przechodzących mimo w szatach niekrajowych z oszczepami w ręku, przywołał ich, a skoro doń przybliżyli się, ofiarował im gościnę i dary przyjazne. Miltyades też zaraz skłonił się do ich namowy, gdyż oburzony na rządy Pizystrata pragnął być ztąd daleko... Zabrawszy więc każdego ochotnego do wzięcia udziału w wyprawie, pożeglował razem z Dolonkami i zajął ich krainę, a sprowadza-

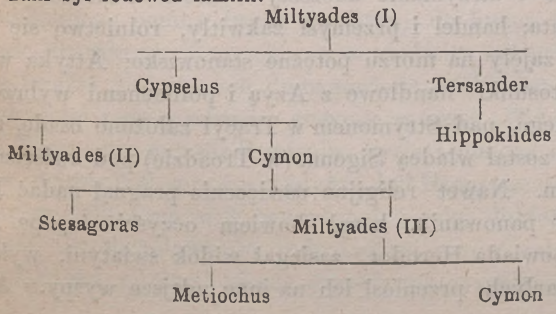
Nie od razu wszakże Pizystrat utwierdził swoje panowanie nad Atenami; pierwsze jego zwycięztwo wywołało nowe zamieszki domowe. Nie pomogły patryotyczne nawoływania Solona; w głębokim smutku usunął się prawodawca ateński od spraw publicznych i resztę dni swoich spędził w zaciszu domowem (um. 559 r.). Jak zwykle się działo w Atenach, tak i teraz tryumfujące stronnictwo miało inne partye przeciwko sobie. Umiarkowani paralje połączyli się z pedyeami, Likurgowi i Megaklesowi udało się usunąć Pizystrata. Opuścił on Ateny lecz nie Attykę, gdyż zamieszkał w swoich majętnościach w Dyakryi w przekonaniu, że zgoda przeciwników niedługo potrwa. W Atenach w przeciągu kilku lat następnych ciągłe panowały zawichrzenia; nikt nie wiedział do kogo rządy właściwie należą.

Prawdopodobnie Likurg i stronnictwo arystokratyczne chcieli wyzyskać chwilową przewagę na wyłączną swoją korzyść, i nadmiernemi żądaniami oburzyli przeciwko sobie umiarkowaną partyę paraljów. Dość, że Megakles zbliżył się do Pizystrata, wydał za niego własną córkę i pomógł mu do powrotu do Aten. Powrót ten, jak Herodot opowiada, w taki sposób miał nastąpić. Nadchodziła uroczystość Pallady Ateny. W pobliżu gór Hymettu mieszkała kobieta nadzwyczajnego wzrostu i pięknej postaci, imieniem Fya (Phya). Kobieta owa za namową Megaklesa, przywdziała zbroję i zasiadłszy na wozie wspaniałym, udała się na czele procesyi do stolicy; poprzedzający procesyę heroldowie głosili narodowi, że sama Pallada Atena napowrót Pizystrata do Akropolisu sprowadza i że Ateńczycy przyjaźnie powinni go powitać. Podstęp miał

---

jący ustanowili go w niej jedynowładcą... Miltyades umarł bezpotomnie, rządy i bogactwa oddawszy Stesagorasowi, synowi Cymona brata swego. Kiedy zaś i Stesagoras umarł w taki sam sposób, rządy przeszły do Miltyadesa, brata Stesagorasa.“

Taki był rodowód familii:



się udać i Ateńczycy znowu ster rządów Pizystratowi powierzyli (554).

Lecz i zgoda z Megaklesem niedługo potrwała. Pizystrat dochował się już z poprzedniego małżeństwa dwóch synów Hippjasza i Hipparcha, i nie chciał mieć więcej dzieci z córką Megaklesa. Krzywdą córki dożywa dotknięty alkmeonida zerwał zupełnie z Pizystratem, i otwarcie przeciwko niemu wystąpił; przywłaszczyciel tą razą musiał ustąpić nietylko z Aten lecz i z Attyki. Ogłoszono go za wyjętego z pod prawa i majątki jego zajęto na rzecz publiczną (552).

Teraz przeciwnicy Pizystrata postępowali oględniej. Wszystko, co nienawidziło tyrana, ściślej się ze sobą połączyło; powstała silna partya umiarkowanych republikanów. Lecz Pizystratydzi, raz zakosztowawszy władzy, nie przestali myśleć o jej odzyskaniu. Syn Pizystrata Hippjasz nie chciał słyszeć o abdykacyi; ostatniej katastrofy, mówił on, przyczyną był brak przezorności; przepowiednie bogów nie mogą zawodzić. Już sam pobyt Pizystratydów w Eretryi (na wyspie Eubei) świadczył, że zamiar powrócenia do Aten abynjmniej nie był przez nich porzucony

Długie lata trwało to powtórne wygnanie Pizystratydów, pomimo poparcia, jakiego doznawali oni od arystokracyi tebańskiej i bogatych rodów Eubei. Dopiero w 541 r. przeprawili się z oddziałem wojska do Attyki, bez krwi rozlewu rozpędzili Ateńczyków pod Pallene, i po raz trzeci wszedł Pizystrat w mury Aten, otoczony zastępem stronników swoich i żołnierstwem najemnem. Familje arystokratyczne, nieprzychylne Pizystratowi, uciekły z Attyki, te zaś, które pozostały, umsiały mu wydać synów swoich jako zakładników.

Wysoki podatek, nałożony na wszystkie grunta w Attyce, i dochody z kopalni srebra dostarczały mu środków na utrzymanie straży przybocznej i na wznoszenie wspaniałych budowli, które dawało zajęcie i utrzymanie uboższej ludności. Świetne też były rządy Pizystrata; handel i przemysł zakwitły, rolnictwo się podniosło, Ateny zajęły na morzu potężne stanowisko; Attyka weszła w ściślejsze stosunki handlowe z Azyą i północnemi wybrzeżami morza Egejskiego, nad Strymonem w Tracyi założono osadę, trzeci syn Pizystrata został władcą Sigeum (w Troadzie) pod zwierzchnictwem perskiem. Nawet religijne uświęcenie pragnął nadać Pizystrat swojemu panowaniu, kazał bowiem oczyścić wyspę *Delos* „jak daleko, powiada Herodot, zasięgał widok świątyni, wykopać poleciwszy umarłych, przeniósł ich na inne miejsce wyspy.“ Ateny

przyozdobiły się za jego rządów; zbudowano wspaniały wodociąg; zaczęto wznosić okazałą świątynię Jowisza, którą Arystoteles co do jej olbrzymiej wielkości z piramidami porównywa; nadto Pizystrat zaprowadził święto *Panatenejów*, z wielką uroczystością co cztery lata obchodzone; kazał sporządzić dokładny tekst poematów Homera, które rapsodowie recytowali publicznie podczas Panatenejów; i poemata Hezyoda zostały wtedy przejrzane. Ateny wówczas zyskały sobie niejako prawodawczą powagę w sferze poezyi narodowej; dzięki Pizystratowi we wszystkich ziemiach greckich odtąd czytano jednakowego Homera i Hezyoda; kto chciał poznać skarby literatury greckiej, ten mógł je tylko w Atenach znaleźć, gdzie w starannie z polecenia Pizystrata spisanych manuskryptach przechowywało się duchowe dziedzictwo Hellenów, dzieła wszystkich mędrców i wszystkich poetów. Pizystratydzi wreszcie nietylko zbierali umysłowe skarby przeszłości; na ich dworze przebywali najznakomitsi poeci współcześni: Anakreont z Teosu, Symonides z Ceosu i Lazos z Hermione. W rządzeniu państwem trzymał się Pizystrat ustaw zaprowadzonych przez Solona, tylko starał się o to, aby na urzędy publiczne jego stronników wybierano i aby zawsze jeden z jego synów znajdował się w liczbie archontów. Z dawnymi przeciwnikami w ogóle postępował łagodnie; Cymonowi, bratu Miltyadesa, pozwolił powrócić do kraju i zwrócił mu jego majątek; tylko domy Alkmeonidów kazał zburzyć.

Pod koniec życia Pizystrat z radością widział, jak Ateny coraz bardziej zamieniały się na ognisko kultury helleńskiej, jak władza jego z rokiem każdym większej nabierała trwałości; zdawało się, że i synowie jego tej samej trzymać się będą polityki i potrafią utrzymać dynastyę, której Ateny tyle już zawdzięczały. Pełen dobrej otuchy Pizystrat umarł w późnej starości w 527 r.

Tyranję po nim odziedziczył starszy syn jego *Hippjasz;* mniej mabitny brat jego *Hipparch* zajął drugorzędne stanowisko w państwie.

A pomimo to w życiu publicznem widoczna nastąpiła zmiana. Ojciec bowiem, pomny swego początku, do końca życia zachował giętkość charakteru i uprzejmość w obejściu, synowie zaś uważali się za książąt, powołanych do panowania; nadto wspomnienie przebytych kolei pewne uczucie goryczy w sercu Hippjasza pozostawiło. Tyrani nie szczędzili mienia, życia i honoru obywateli; głównym wprawdzie sprawcą nadużyć był Hippjasz, lecz i Hipparch w niczem nie krępował wyuzdanej swojej lubieżności. — Harmodjusz, ze starodawnego rodu Gefirejczyków, młodzieniec wielkiej piękności, odrzucił niecne propozycye rozpustnego Hipparcha,

ten zaś, przez zemstę, wyłączył siostrę Harmodjusza z liczby dziewic ateńskich, przeznaczonych do niesienia koszów z rzeczami świętemi podczas nadchodzącej uroczystości Panatenejów. Harmodjusz nie zniósł wyrządzonej siostrze obelgi i z Arystogitonem i kilku innymi ateńczykami uknuł spisek celem obalenia tyranów; do spełnienia zamiaru obrano święto wielkich Panatenejów. Z początku wszystko szło podług ich myśli. Lud zaległ główną ulicę, wpośrodku tłumów znajdowali się obaj bracia, Hippjasz porządkował orszak na Ceramiku, przedmieściu Aten, Hipparch stał na rynku; gdy wtem sprzysiężeni, podejrzewając zdradę, czemprędzej rzucili się na Hipparcha, który też legł pod ich ciosami 514. Cel wszakże spisku nie był osiągnięty, gdyż pozostały przy życiu Hippjasz nie stracił przytomności umysłu i kazał schwytać wszystkich, którzy mieli ukryte pod ubraniem miecze. Winnych i niewinnych męczono i zabijano; zagrożona władza tyrana na nowo się umocniła.

Przelana krew obywatelska nieszczęsne wydała owoce, gdyż samowola Hippjasza odtąd już hamulca nie znała. Korzystając ze sposobności, skazał on na wygnanie tych wszystkich, których uważał za nieprzychylnych dla siebie i majątki ich skonfiskował; sam zaś przeniósł się do warowni ateńskiej, wszedł w ścisłe stosunki z tyranami azyatyckimi i wszelkimi środkami wymuszał pieniądze.

Tym sposobem popularne z początku rządy Pizystratydów zamieniły się w nieznośny despotyzm, w końcu doszło do tego, że u steru władzy sami tylko niegodziwi ludzie się znajdowali.

Na czele wygnańców i malkontentów stanął ród Alkmeonidów [1]), który w Delfach potężnego dla siebie sprzymierzeńca znalazł. W 548 roku bowiem zgorzała świątynia pytyjska. Na jej odbu-

---

[1]) Rodowód *Alkmeonidów*:

Megakles, przeciwnik Cylona
|
Alkmeon
|
Megakles, mąż Agarysty, córki Klistenesa, tyrana Sycyonu
|
Klistenes, reformator — Hippokrates
|
Agarysta, żona Ksantyppa
|
Perykles

dowanie rada Amfiktyonów przeznaczyła znaczną summę pieniędzy i rozłożyła ją na państwa związkowe. Po dziesięciu latach dopiero summę ową zebrano a budowę nowej świątyni wzięli na siebie Alkmeonidzi, wówczas na wygnaniu przebywający. Nie szczędzili oni przy tem własnych skarbów i po upływie lat dwudziestu stanął w Delfach wspaniały przybytek Apollina. Odtąd Alkmeonidzi, których głową był zręczny i przedsiębierczy Klistenes, używają wielkiego rozgłosu w całej Grecyi, odtąd też kapłani delficcy popierają ich przy każdej sposobności przeciwko Pizystratydom i nie przestają namawiać Spartę do obalenia tyranii ateńskiej.

Ulegając naciskowi Delf Spartanie wyprawili morzem oddział wojska do Attyki, który wszakże został pobity przez jazdę tessalską Hippjasza. Wodzem drugiej wyprawy spartańskiej był król *Kleomenes*. Hippjasz, zwyciężony pod Pallene, zamknął się w Akropolisie, Ateny dostały się w moc zwycięzców. Zanosiło się na długie oblężenie, gdy niespodziewany wypadek szybki koniec wojnie położył. Z troskliwości ojcowskiej Hippjasz postanowił wysłać potajemnie dzieci swoje z Attyki, a tymczasem wpadły one w ręce oblegających. Aby je więc ocalić, zawarł on umowę z Ateńczykami, w której przyrzekł w przeciągu dni pięciu kraj opuścić, poczem wraz z żoną i dziećmi udał się do miasta Sigeum w Troadzie, do Hegezystrata, swego brata przyrodniego, w nadziei odzyskania utraconej władzy przy pomocy Persów 510 r.

XIII.

REFORMY KLISTENESA.

Ateny odzyskały wprawdzie wolność, lecz zatargi wewnętrzne nanowo wybuchły. Dwie partye stanęły naprzeciwko siebie, na czele jednej był *Izagoras*, syn Tisandra, który zmierzał do zniesienia równości stanów i cofnięcia reform, zaprowadzonych przez Solona. Była to partya arystokratyczna. Przywódcą stronnictwa demokratycznego był wyżej wspomniany *Klistenes*. Zbyt gorąco miłował on kraj rodzinny, aby mógł obojętnem okiem patrzeć na wzmagający się wpływ Sparty, przytem ambicya pchała go do zawładnięcia sterem rządów w Atenach. Okoliczności wszakże uczyniły dumnego Alkmeonidę obrońcą demosu, gdyż tylko za pomocą ludu mógł on wziąść górę nad partyą arystokratyczną. Sku-

tkiem tego Klistenes, posiadający wszystkie przymioty do zostania tyranem, zmuszony był oprzeć się na demokracyi.

Klistenes był osobistym nieprzyjacielem arystokracyi; zdaniem jego polityczne równouprawnienie obywateli nie miało praktycznego znaczenia, dopóki istniały związki rodowe, dopóki w *fylach* arystokracya miała przewagę, dopóki wreszcie od większych właścicieli ziemskich głównie zależał wybór członków Rady, urzędników i sędziów.

Aby więc złamać przewagę rodów arystokratycznych i postawić stan średni to jest mieszczan i rolników w możności korzystania z praw politycznych, Klistenes zaprowadził zamiast *czterech fyl* rodowych, jakie dotychczas istniały, geograficzno-polityczny podział na *10 fyl*, z których każda składała się z 10 *demów* czyli gmin, w rozmaitych okolicach kraju leżących [1]), nadto pozbawił on arystokratów wpływu na wybór członków Rady, których liczbę pomnożył do 500. *Heliaea* czyli sąd przysięgłych uległa także reformie, gdyż odtąd 500 obywateli, *losem* z każdej fyli obieranych, miało w niej zasiadać [2]).

---

[1]) Wszyscy mieszkańcy *demosu* (gminy) zapisani byli w listach, które pozostawały pod nadzorem *demarchów*. Każda gmina miała swoją kassę, na potrzeby kultu i zarządu obracano dochody z gruntów gminnych i podatki pobierane od demotów. Każdy demos miał jakiegoś półboga za patrona. Fyle nosiły nazwiska dziesięciu bohaterów krajowych (Cekrops, Erechteus, Pandion, i jego synowie Aegeus i Oeneus, Akamas syn Tezeusza, Hippothoon król Eleuzysu, Ajas Salamiński, Leon i Antyoch syn Heraklesa). Każda z dziesięciu fyl miała swoich przełożonych, swoich podskarbich, wspólne świątynie i uroczystości. Zachował się dawny podział na *naukrarye*, tylko ich liczbę pomnożono do 50; każda naukrarya musiała dostarczać po jednej tryremie i dziesięciu jeźdźców.

[2]) Heljasta przy obejmowaniu urzędu swego wykonywał następującą przysięgę: „Będę głosował podług praw i uchwał ludu ateńskiego i Rady Pięciuset; nie będę głosował za tyranją lub oligarchją; nie dopuszczę, aby ktoś zniósł panowanie ludu; nie będę głosował za zniesieniem długów prywatnych ani za podziałem gruntów lub domów. Nie będę przyjmował żadnych podarunków za mój urząd sędziowski... Mam 30 lat życia skończonych. Jednakowo słuchać będę oskarżyciela i oskarżonego i wyrok mój będę stosował do przedmiotu skargi. Na świadków tej przysięgi biorę Jowisza, Posejdona, Demetrę, i niechaj przekleństwo zaguby spotka mię i dom mój, jeżeli w czembądź przysięgę moją naruszę, a błogosławieństwo, jeżeli jej dotrzymam.“ Heliaea badała także, czy nowowybrani archonci i członkowie Rady posiadają odpowiednie warunki do zajęcia swoich urzędów (δοκιμασία). Archontów się pytano, czy w trzeciem pokoleniu pochodzą od rodziców attyckich, czy nie mają jakich wad fizycznych i posiadają wszystkie prawa obywatelstwa, czy szanowali rodziców

Nowy podział na fyle i demy odbierał wpływ rodom możnym. Istniały wprawdzie jeszcze fratrye lecz tylko jako korporacye religijne, tradycyą uświęcone, bez żadnego znaczenia politycznego. *Rada Pięciuset* wybierana z pomiędzy wszystkich obywateli, stopniowo władzę najwyższą zagarnęła w swoje ręce. *Epistates* to jest losem obierany naczelnik pięćdziesięciu rządzących senatorów (prytanów) przechowywał klucze od Akropolisu tudzież pieczęć państwa i przewodniczył na zgromadzeniach ludu. Zmniejszona została także władza *archontów*. Dwom pierwszym archontom pozostawiono tylko dozór nad uroczystościami religijnemi i rozstrzyganie procesów familijnych i spadkowych; obok *polemarcha* postawiono radę wojenną z 10 *strategów*, po jednemu corocznie z każdej fyli wybieranych. Strategowie ci mieli głos stanowczy we wszystkiem, co się wojny i wojska dotyczyło. *Tesmoteci* mieli odtąd tylko instrukcyę procesów prowadzić. Wyrazem całkowitego zwycięztwa demokracyi było obsadzanie wyższych urzędów publicznych za pomocą *losowania*. Przy ówczesnych wszakże warunkach, przy jednakowem wykształceniu obywateli i jednakowej znajomości prawa mniej to było szkodliwe, niż się na pierwszy rzut oka wydawać może. Losowanie było nader skutecznym hamulcem przeciw zabiegom stronniczym; ludzie, należący do rozmaitych partyj, musieli wchodzić w bliższe stosunki ze sobą, musieli wspólnie radzić i działać; sprzeczności się wyrównywały a państwo unikało wstrząśnień, jakie zwykle walkom wyborczym towarzyszą. Tylko nadzór nad skarbem publicznym był wyłącznym przywilejem najbogatszej klassy obywateli; z pomiędzy nich fyle wybierały dziesięciu podskarbich, których kontrolowało kolegjum *apodektów* (poborców). Przez losowanie, jak już nadmieniliśmy, corocznie wybierano z 10 fyl 6,000 heljastów, po 500 z każdej fyli i po 100 zastępców, do zasiadania w sądzie najwyższym. Heljaści dzielili się na 10 *dykasteryj* czyli sekcyj, z których każda z 500 członków się składała; i tu również los rozstrzygał, do jakiej kto

swoich, czy odbyli służbę wojskową i czy cześć bogom należną okazują. Posiedzenia Heliaey były publiczne, każdy obywatel mógł każdego urzędnika zaskarżyć. Archonci składali przed Heliaeą przysięgę, że żadnych darów przyjmować nie będą; kto z nich złamał przysięgę, ten musiał ofiarować w Delfach statuę złotą takiej jak on wagi. Każdy urzędnik, opuszczając służbę publiczną, musiał tu składać rachunki. Heliaea więc utrzymywała kontrolę nad wszystkimi urzędnikami, tudzież była najwyższą instancyą sądową i wszelki wyrok niesprawiedliwy skasować mogła.

sekcyi miał należeć. Najwyższa władza spoczywała w *zgromadzeniu narodowem*, złożonem ze wszystkich obywateli ateńskich, mających nie mniej jak 20 lat wieku. Dla wywołania żywszego udziału w sprawach publicznych liczbę posiedzeń zgromadzenia narodowego pomnożono z czterech do dziesięciu. Jednocześnie zaliczono do fyl przemysłowców i rzemieślników, którzy, choć byli wolni osobiście, nie posiadali wszakże praw politycznych.

Aby zapobiedz powrotowi tyranii, Klistenes zaprowadził *ostracyzm* czyli tak zwany *sąd skorupkowy*, na mocy którego możni przywódcy stronnictw i w ogóle ludzie wielkiego wpływu, a więc niebezpieczni dla urządzeń demokratycznych, mogli być na pewien czas z państwa wydalani. Jeżeli na zapytanie prytanów, czy zachodzi potrzeba usunięcia jakiego obywatela z kraju, zgromadzenie ludu odpowiedziało twierdząco, wtedy epistates t. j. przełożony prytanów, wyznaczał dzień na „sąd skorupkowy.“ W dniu wyznaczonym, w obecności archontów i Rady zbierały się fyle na rynku, i każdy z obecnych kładł w jednę z dziesięciu urn gliniane tabliczki *(ostraka)* z nazwiskiem tego, kto miał być z Attyki wydalonym. Takich głosów jednomyślnych musiało być najmniej 6,000. Skazany na wygnanie w przeciągu dni dziesięciu opuszczał terytoryum rzeczypospolitej i nie prędzej mógł powrócić jak po upływie lat dziesięciu; na honorze zaś i majątku żadnej w skutek ostracyzmu nie ponosił szkody. Ostracyzm więc byłto niejako wyrok opinii publicznej o znakomitych obywatelach, których potęgę i wpływ lud wszechwładny uważał za groźne dla bezpieczeństwa powszechnego i równości politycznej. Surowość tego środka tem się łagodziła, że dotkniętego ostracyzmem jeszcze większy niż poprzednio urok zwykle otaczał i że w większej części wypadków wygnanie przez ostracyzm za szczególny zaszczyt poczytywano [1]).

Stronnictwo arystokratyczne nie mogło obojętnem okiem patrzeć na reformy Klistenesa. *Izagoras* zażądał pomocy od króla spartańskiego *Kleomenesa*, z którym go łączyła jednakowa żądza panowania, lub, jak niektórzy zapewniają, miłość Kleomenesa do żony przywódcy arystokratów ateńskich. Nietrudno było królowi

---

[1]) Pierwszym ateńczykiem, którego dotknął ostracyzm, był Hipparch, krewny Hippjasza, archont z 496 r. Podczas wojen Perskich najznakomitsi mężowie ateńscy byli skazywani na wygnanie przez ostracyzm: Arystydes, Temistokles, Cymon. Ostatni raz zastosowano prawo o ostracyzmje do demagoga Hyperbola podczas wojny Peloponneskiej. Odtąd sąd skorupkowy wyszedł z użycia.

przekonać swoich rodaków, że ich znaczenie i ich wpływ na Helladę w wielkiem znajduje się niebezpieczeństwie. Wyprawiono więc posła do Aten i zażądano wydalenia Alkmeonidów. Przenikliwy Klistenes, widząc na co się zanosi, dobrowolnie kraj opuścił.

Pomimo tego Kleomenes przybył z wojskiem do Attyki; Izagoras miał zostać władcą Aten, sam zaś Kleomenes przemyśliwał o zrzuceniu więzów, jakimi eforat ograniczył władzę królów spartańskich. 508 r. Izagoras pod naciskiem spartańskim został wybrany na archonta i na jego żądanie 700 familij demokratycznych kraj opuścić musiało; miejsce dawnej Rady Pięciuset zajęła nowa Rada z trzystu arystokratów złożona. Słowem, zanosiło się na zupełne zniesienie dotychczasowych urządzeń. Lecz Rada Pięciuset stanowczo się temu oparła, Ateny powstały, ludność całego kraju poszła za przykładem stolicy. Kleomenes przyprowadził mało wojska ze sobą i razem z Izagorasem schronił się do Akropolisu. Lecz przez dwa tylko dni opierali się Spartanie i ich stronnicy orężowi obywateli i rolników attyckich, poczem Kleomenes zawarł umowę, na mocy której oddział spartański bez przeszkody powrócił do ojczyzny, Izagoras uciekł, jego stronników zaś jako zdrajców na śmierć skazano.

Ateny znowu odzyskały wolność, Klistenes powrócił i zajął się wprowadzeniem w życie praw i urządzeń demokratycznych.

XIV.

OSTATECZNE ZWYCIĘZTWO ATEN.

Wkrótce potem doniesiono do Aten, że Kleomenes gotuje się do nowego napadu; wzmagająca się morska potęga Attyki budziła zazdrość w Eginie i sąsiedniej Chalcydzie na wyspie Eubei; rozjątrzone Teby wyczekiwały chwili dogodnej do wypowiedzenia wojny Atenom; Pizystratydzi pracowali nad pomnożeniem liczby nieprzyjaciół własnego kraju.

Nie od rzeczy będzie tu powiedzieć, co wywołało nieprzyjazną postawę Tebańczyków. Przyczyną tego było przyłączenie się Platei do Aten. Już w 519 roku Platejczycy, aby się uwolnić od ucisku arystokratów tebańskich, chcieli przystać do związku peloponneskiego; wówczas w Atenach panowali Pizystratydzi, i Kleomenes poradził Platejczykom, aby w Atenach szukali pomocy. Pewnego razu, kiedy Ateńczycy zajęci byli składaniem ofiar na rynku na niedawno wzniesionym ołtarzu dwunastu bogów, mężo-

wie platejscy, trzymając w ręku gałęzie oliwne, zasiedli na stopniach ołtarza i błagali o pomoc. Ateny ujęły się za uciśnionym sąsiadem; wojsko ateńskie wystąpiło przeciwko Tebańczykom; lecz za pośrednictwem Koryntu stanęła ugoda i Platejczykom do woli pozostawiono, z kim chcą się połączyć. Powracający Ateńczycy zostali napadnięci przez wojsko tebańskie, lecz odnieśli nad niem zwycięztwo.

Teraz, kiedy Sparta zbrojnie przeciwko Atenom wystąpiła, i Tebańczycy sądzili, że nadszedł czas pomszczenia się na niebezpiecznych sąsiadach.

Zagrożone Ateny wszędzie pomocy dla siebie szukały, wyprawiono nawet poselstwo do brata Daryusza *Artafernesa*, przebywającego w Sardach. Lecz wody i ziemi zażądał namiestnik króla perskiego. Niebezpieczeństwo wydawało się tak wielkiem, że posłowie ateńscy nawet na to się zgodzili. Ich współobywatele wszakże odrzucili układ, wytoczyli proces posłom i zastosowali nawet prawo o ostracyzmie do Klistenesa, gdyż istniało podejrzenie, że nie był on obcym postępkowi posłów.

Wreszcie wybuchła wojna z opuszczonemi od wszystkich Atenami. Kleomenes z wojskiem swojem stanął na równinie Eleuzysu, Tebańczycy mieli uderzyć od północy, Chalcydyjczycy zaś od wschodu, 507.

Wówczas Koryntyanie ocalili Ateny; odmówili oni pomocy Spartanom, oświadczając, że nie uważają za właściwe, dla dogadzania Kleomenesowi, przykładać ręki do zguby Aten; przeciwko Kleomenesowi wystąpił także *Demarat*, drugi król spartański; nim przyszło do starcia, wojsko peloponneskie się rozpierzchło. Ateńczycy rozbili oddział tebański, poczem zaraz zwrócili się przeciwko Chalcydyjczykom, a zwyciężywszy ich, najpiękniejszą okolicę Eubei, tak zwane pole Lelanckie przyłączyli do Aten. Pole Lelanckie rozdzielono między uboższych Ateńczyków; byli to tak zwani *kleruchy* (osadnicy).

Sparta wszakże nie uspokoiła się jeszcze. Poniesiona klęska poddała jej myśl pojednania się z Pizystratydami; tym sposobem spodziewano się naprawić dotychczasowe błędy i wpływ utracony odzyskać. Przez osobnego wysłańca zaproszono do Sparty Hippjasza. Kiedy Hippjasz stanął w Sparcie, zwołano ogólny sejm związku peloponneskiego 505 r. Smutne doświadczenie poprzedniej wyprawy nauczyło Spartan większej oględności. Teraz już nie chcieli oni rozpoczynać walki na własną rękę, nie zapewniwszy sobie poparcia innych państw Peloponnezu. I teraz także Korynt

przez swego posła Sozyklesa ujął się za Atenami; sejm rozszedł się i Sparta nie otrzymała żadnej pomocy.

Hippjasz powrócił do Azyi a Artafernes zażądał od Aten, aby tyrana napowrót do siebie przyjęły.

„Ateńczykowie zatem, pisze Herodot, wzrośli w potęgę. I pokazuje się nie na tym jednym przykładzie ale wszędzie, jak pożądania godną rzeczą jest równouprawnienie, skoro i Ateńczykowie pod jedynowładnymi rządami od żadnych swych sąsiadów w wojennych sprawach nie byli przedniejszymi, uwolnieni atoli od jedynowładców o wiele pierwszymi się stali. Okazuje więc ta okoliczność, iż uciśnieni umyślnie tchórzyli jako dla pana się znojący, z oswobodzonych zaś sam każdy dla siebie pragnął usilnie podziałać jak najlepiej.“

Demokracya, w której ręce Klistenes złożył ster państwa, nie była wówczas jeszcze ani samolubną ani wyuzdaną. Lud ateński, pilnie przestrzegając równości obywatelskiej w obliczu prawa, surowo karcąc wszelkie pogwałcenie istniejących urządzeń, wszelkie zachcenia jedynowładcze, w wykonywaniu władzy swojej okazał się umiarkowanym i oględnym. Od udziału w rządach nie odpychano bynajmniej tych, którzy ze swego położenia społecznego, najwięcej mieli możności nabycia wyższego wykształcenia i najwięcej czasu do oddania się służbie publicznej; okazywano szacunek rodom starodawnym, znanym z cnót obywatelskich i z ofiar dla rzeczy publicznej ponoszonych, chętnie z pomiędzy nich wybierano archontów, członków Areopagu, dowódców i podskarbich, lecz byłto hołd dobrowolny, jaki lud składał ich wyższości umysłowej i ich stanowisku społecznemu. Tylko przez wolne wybory arystokracya mogła do urzędów dochodzić, a odpowiedzialność przed Heliaeą broniła obywateli przeciwko wszelkim nadużyciom. Tylko przez posłuszeństwo prawu, tylko przez zasługi około dobra publicznego, tylko przez pomnażanie kraju ojczystego można było sobie zjednać imię i zaszczyty.

Z dumą i podziwieniem spoglądano później na owe dni piękne młodej jeszcze demokracyi, kiedy dzielność i odwaga męzka łączyła się z cnotami obywatelskiemi, z wielką stosunkowo czystością obyczajów, z posłuszeństwem względem prawa, z prostotą życia domowego. Wtedy dopiero rolnictwo, rzemiosła, kunszta i przemysł rozwijać się zaczęły. Lecz ani z plonów nie bardzo urodzajnej ziemi, ani z handlu i przemysłu, które dopiero w kolebce się znajdowały, nie osiągano jeszcze wielkich bogactw, pracowitość i oszczędność cechowała Ateńczyków owej epoki. Prostota repu-

blikańska panowała we wszystkich stosunkach społecznych. Lud ateński wyższych dóbr zakosztował; udział w życiu publicznem, w wyprawach wojennych, w uroczystościach religijnych myślom jego i uczuciom wyższy polot i szlachetniejszy kierunek nadawał.

Początek odrodzenia swego Ateńczycy upatrywali w obaleniu tyranii Pizystratydów. W przekonaniu późniejszych pokoleń zabicie Hipparcha i wygnanie Hippjasza było pierwszym wielkim czynem demokracyi; Harmodyusza i Arystogitona uważano za pierwszych męczenników wolności republikańskiej. Okryte sławą imiona Harmodyusza i Arystogitona przechowywały się w pamięci potomstwa. W miejscu, gdzie ich kości spoczywały, chowano później zwłoki poległych za ojczyznę wojowników; ich posągi stały na drodze, wiodącej z pagórka Aresa na Akropolis. Ich potomkom zaszczytne prawa przyznano a ich samych do bohaterów narodowych zaliczono. Nie było uczty uroczystej, przy którejby mężowie ateńscy nie śpiewali pieśni o Harmodyuszu i Arystogitonie.

Odparłszy nieprzyjaciół zewnętrznych, Ateny spokojniej w przyszłość spoglądały, dumne z dopiero co wywalczonej wolności, przywiązane do urządzeń Solońskich, wewnątrz siebie pojednane; pełne odwagi i ufności w siebie Ateny nie ulękły się nawet potężnego władcy azyatyckiego.

XV.

KOLONJE ZACHODNIE.

Poprzednio (str. 43—48) już mówiliśmy o kolonjach wschodnich, teraz powiemy kilka słów o osadach, jakie Grecy założyli na zachodzie, w *Italii południowej* i *Sycylii*.

Za najdawniejszą kolonję grecką na zachodzie uważane były *Kumy* w Kampanii nad morzem. Założycielami Kum byli wychodźcy z eolskiego miasta Kyme w Azyi Mniejszej i z Chalcydy na Eubei. Kumy słynęły ze swego handlu zbożowego; na pobliskiej wyspie Pitekusie (Aenaria) znajdowały się kopalnie złota. Kumejczycy założyli *Neapol* i *Dycearchję*.— Około 736 r. burza wyrzuciła ateńczyka *Teoklesa* na brzegi Sycylii. Napróżno namawiał on rodaków swoich, aby się tam osiedlili; za jego radą poszli wszakże mieszkańcy Chalcydy na Eubei, niektórzy Jończycy i Doryjczycy z Megary. Chalcydyjczycy zbudowali w Sycylii miasto *Naksos*.

Archias, jeden z Bakchjadów korynckich, założył w 734 *Syrakuzy*, wypędziwszy Sykulów z wyspy *Ortygyi*. Wkrótce powstało

kilka kolonij greckich na przestrzeni między Syrakuzami i Naksosem. Teokles i Chalcydyjczycy założyli w 730 miasto *Leontini* i *Katanę*. Za przykładem Koryntyan poszła Megara. Około 727 r., powiada Tucydydes, przybył *Lamis* z Megary na czele osadników do Sycylii i zajął miejscowość *Trotilus* nad rzeką Pantakyus. Później porzucił on ową okolicę i na niejaki czas połączył się z państwem chalcydyjskiem w Leontinach, następnie wygnany był ztamtąd i umarł, założywszy miasto *Tapsus*. Towarzysze jego wyparci z Tapsu, pod dowództwem króla sykulskiego *Hyblona* założyli miasto *Megarę Hyblejską* (Megara Hyblaea). Przez następnych lat 40 prąd emigracyjny skierował się do Italii południowej, potem znowu rozpoczęły się wędrówki do Sycylii. Teraz przybywają wychodźcy z Rodosu i Krety: w 687 *Antifemus* rodyjczyk i *Entymus* kreteńczyk założyli miasto *Gelę* nad rzeką tegoż nazwiska. Panowało tu prawo doryjskie. W 579 mieszkańcy Geli założyli *Akragas (Agrigentum)* między rzeczkami Hypsas i Akragas. Początek miastu *Zankle* (*Messena)* dali rozbójnicy morscy z Kum w Kampanii; później osiedli tu przybysze z Chalcydy i innych miejscowości Eubei. Nazwisko Zankle powstało od sierpowatego kształtu tamtejszej okolicy; *zanklon* bowiem w mowie krajowej „sierp“ oznacza. Następnie zamieszkali tu Samijczycy i inni Jończycy, w ojczyźnie swojej zagrożeni przez Persów. Wkrótce potem wyparł Samijczyków Anaksylaus, władca Rhegium, który osadził tu ludność różnorodną i nazwał Zankle *Messeną*. Mieszkańcy Zankle założyli *Himerę*, do której chalcydyjska przeważnie ludność się przeniosła; mowa Himeryjczyków była mięszaniną narzecza chalcydyjskiego i doryjskiego. W 644 r. Syrakuzanie założyli miasta *Acrae*, *Casmenae* a *Kamarynę* 590. Ponieważ Kamaryna w 512 r. zerwała ze swoją metropolją, Syrakuzanie więc orężem wypędzili mieszkańców a wkrótce potem terytoryum kamaryńskie dostało się pod władzę Hippokratesa, władcy miasta Geli. Później Gelon jeszcze raz wyludnił to miasto i nowych mieszkańców do niego sprowadził.

Szybko zakwitnęły osady greckie w Sycylii dzięki urodzajności gruntu, wybornemu klimatowi, blizkości morza i nieudolności krajowców. Wyparta z żyznych wybrzeży ludność krajowa ustępowała ku środkowi wyspy, gdzie warunki fizyczne bardziej sprzyjały hodowli bydła niż rolnictwu. Z biegiem czasu Sykulowie zupełnie się poddali wpływowi helleńskiemu i nawet w głębi wyspy narodowego języka zapomnieli.— Lecz i Grecy nie utworzyli tu jednolitego państwa i nie potrafili całą Sycylją zawładnąć. Już

sam rozkład kolonij greckich był przeszkodą do ściślejszego zjednoczenia: Chalcydyjczycy bowiem osiedli około Etny, Koryntyanie i Megarejczycy na wschodniem wybrzeżu a Rodyjczycy na południu. W Sycylii, powiada Curtius (II, str. 505), rozmaite narodowości stykały się i mięszały ze sobą. Grecy sycylijscy bylito ludzie zręczni, praktyczni i pomysłowi, zamiłowani w wygodach życia lecz przytem pełni dowcipu, zdolności umysłowych i zmysłu krytycznego.

Ztąd w dziejach kultury greckiej ważne miejsce zajmuje Sycylja. Poeci ziemi macierzystej byli tu dobrze znani i wysoko cenieni. Poeta *Aryon* z Metymny na Lesbosie szczodrze obdarzony powrócił z Sycylii do Koryntu. *Stezychorus* z Himery jednoczył w swoich utworach poetycznych powagę i spokój epopei z wdziękiem lirycznym. Poeta *Ibykus* pochodził z poblizkiego Rhegium, które w ścisłych stosunkach pozostawało z Sycylją. *Pindar* wysławiał Sycylję a *Eschilus* przeniósł się do niej na stare lata swoje, kiedy mu się uprzykrzyła demokracya ateńska. Szczególny talent posiadali Grecy sycylijscy do *komedyi*. Komedyopisarz *Formis* był nauczycielem dzieci tyrana Gelona. Lecz mistrzem w komedyopisarstwie był syrakuzanin *Epicharmus*, uczeń Pytagorasa; w jego komedyach czuć ducha szkoły pytagorejskiej. Współczesnym Epicharmowi był *Sofron*, twórca mimów. Jego mimy są to sceny dramatyczne i obrazy życia, odznaczające się wyborną charakterystyką i trafnem przedstawieniem rzeczy. Platon ze szczególnem upodobaniem odczytywał je do końca życia. Idylle Teokryta sąto wygładzone mimy.— W Sycylii tak samo jak i w Grecyi właściwej tyranowie popierali poezyę i pragnęli się wsławić wznoszeniem gmachów wspaniałych. Między tyranami tamtejszymi wielkiego rozgłosu używali władcy miasta *Geli*.

Herodot wymienia *Kleandra*, który naprzekór arystokracyi doryjskiej zagarnął w swoje ręce najwyższą władzę w Geli. Po nim nastąpił brat jego *Hippokrates*, 498—491; ten panowanie swoje rozciągnął na miasta Kallipolis, Naksos, Leontini i Zankle a Syrakuzanie musieli mu odstąpić Kamarynę. W wojnach, jakie Hippokrates prowadził, odznaczył się męztwem i szczęściem *Gelon*, dowódca jazdy, potomek jednego z najstarożytniejszych rodów gelońskich. Kiedy Hippokrates zginął podczas wyprawy przeciwko Sykulom, Gelon pozornie ujął się za jego synami Euklidesem i Kleandrem przeciwko obywatelom, którzy nie chcieli już słyszeć o panowaniu tyranów, lecz pokonawszy Gelonów, sam przywłaszczył sobie rządy. Gelonowi udało się założyć wielkie państwo, do czego

sami Syrakuzanie niemało się przyczynili. W Syrakuzach bowiem wybuchły rozruchy: *metojkowie* czyli rzemieślnicy i kupcy, tudzież tak zwani *killikyrye* to jest potomkowie dawnych Sykulów osadzeni na gruntach pańskich jako robotnicy, wypędzili z miasta *gamorów* (właścicieli ziemskich), którzy dotąd tam rządy sprawowali. Ci zaś zwrócili się z prośbą o pomoc do Gelona, który oddawna gorąco pragnął posiąść Syrakuzy. Nim więc rokoszanie potrafili sprawy swoje uporządkować, Gelon napowrót wprowadził gamorów do miasta. Prawdopodobnie wynikły zatargi między metojkami i killikyryami a gamorowie tylko w Gelonie ocalenie swoje widzieli. Słowem, rzeczy taki wzięły obrót, że wszyscy mu się poddali. „Gelon, powiada Herodot, skoro opanował Syrakuzy, nie tyle już troskał się o rządy nad Gelą, poruczywszy ją Hieronowi bratu swemu; on tymczasem władał w Syrakuzach i te były dla niego wszystkiem. Zaraz też podniosły się i zakwitnęły. Jużto bowiem Kamarynejczyków wszystkich do Syrakuz sprowadziwszy, obywatelami poczynił a gród Kamarynę zburzył (483), już też z połową mieszczan Gelońskich tak samo postąpił jak z Kamaryną. Megarejczykowie znów sycylijscy skoro oblężeni poddali się, bogaczów ich, którzy wojnę byli naprzeciw niemu podnieśli i oczekiwali kary śmierci za to, przywiódłszy do Syrakuz, także obywatelami poczynił.“ Oczywiście w skutek takiego napływu nowej ludności rozpadły się dawne stronnictwa lecz miasto ogromnie się powiększyło. Już poprzednio za ciasno było mieszkańcom na wyspie Ortygyi, którą za pomocą grobli z lądem połączono. Wtedy powstały nowe dzielnice syrakuzańskie: Neapolis, Achradina i przedmieście Tyche. Gelon tak spokojnie i szczęśliwie panował nad Syrakuzami, jak gdyby był prawowitym ich monarchą. Rozporządzał on wojskiem obywatelskiem z 20,000 ludzi i flotą złożoną z 200 galer. Syrakuzy wyrosły na wspaniałą stolicę; zdawało się, że do Sycylii przechodzi środek ciężkości życia greckiego. Zagrożona od Kserksesa Grecya wyprawiła do Gelona poselstwo, żądając pomocy: „Ty podniosłeś się do wielkiej potęgi, mówili posłowie, i część Hellady nienajmniejsza jest zaiste pod tobą, gdy oto panujesz nad Sycylją; śpiesz więc na pomoc zamierzającym oswobodzić Grecyę i razem z nimi ją uwolnij“— lecz Gelon przedewszystkiem żądał dla siebie dowództwa naczelnego na lądzie i morzu; i o to jego żądanie układy się rozbiły.

Równie szybko zakwitły osady greckie w Italii południowej, która ztąd nazwę *Wielkiej Grecyi* otrzymała. Między 750 i 300 r. przed Chr. południowo-zachodnie i południowe wybrzeża Italii

przeszły w posiadanie Greków, którzy ludność krajową zagarnęli pod swoją władzę i w znacznej części shellenizowali. Klimat był tam wtedy daleko zdrowszy niż w późniejszych czasach a urodzajność ziemi, jeszcze teraz zadziwiająca, w starożytności była daleko większa. Okolice nadbrzeżne dostarczają oliwy, wina, zboża, przędziwa w obfitości i wybornego gatunku, w górach jest podostatkiem pastwisk i drzewa, a morze szczodrze zaopatrywało mieszkańców w ryby. Krajowcy — Enotrowie, Oskowie, Japygowie — w zimie przebywali na wybrzeżach, na lato zaś ze stadami swemi udawali się w góry, w których mogliby przechować niezależność narodową, gdyby się tak rychło nie poddali wpływowi przybyszów helleńskich. Ci zaś wkrótce zostali panami półwyspu od morza do morza.

Do najdawniejszych i najpotężniejszych kolonij w Italii południowej należały *Sybarys* i *Krotona;* oba te miasta zostały założone przez Achejczyków; założycielem pierwszego z nich był *Aselikeus* (720) a drugiego *Myscellus.* Sybarys miał w obwodzie 50 stadyów. Krotona podobno była jeszcze większa. Strabon powiada, że Sybarys panował nad czterema sąsiednimi ludami i 25 miastami, że przeciwko Krotończykom wystawił bardzo liczne wojsko; brzegi rzeki Krathis, nad którą leżało to miasto, pokryte były domami na 50 stadyów. Jego terytoryum sięgało od jednego morza do drugiego a grunt był tu tak żyzny, że setny plon przynosił. Musiały więc tu kwitnąć rękodzieła i rolnictwo a nie sama żądza używania, o której tyle wiadomości podają nam starożytni. W liczbie ubiegających się o rękę Agarysty, córki Klistenesa, był sybaryta *Smindyrydes;* o nim Herodot powiada, że jeden nad wszystkich wygórował zbytkiem.“ Sybaryci używali łaźni parowych, uczyli konie tańcować pod dźwięki fletu, nosili odzież z najdelikatniejszej wełny milezyjskiej. Miasto było tak ludne, że podczas uroczystych procesyj występowało 3,000 jeźdźców w zbrojach przykrytych płaszczami purpurowymi, kiedy Ateny w czasach największej potęgi mogły tylko 1200 jeźdźców wystawić.

Twardszego charakteru byli *Krotończycy.* Strabon powiada: „mieszkańcy tego miasta oddawali się niegdyś nie tylko sztuce wojennej lecz i ćwiczeniom wojennym, gdyż pewnego razu na igrzyskach Olimpijskich wszyscy zwycięzcy, w liczbie siedmiu, z Krotony pochodzili, zkąd powstało przysłowie, że „ostatni z Krotończyków jest pierwszym między Grekami.“ Że zaś Krotończycy nie byli także obojętni na dobra duchowe, przekonywa o tem przyjęcie, jakiego Pytagoras od nich doznał. Państwem rządziła Rada z 1000 członków, jej uchwały musiały być zatwierdzane przez

zgromadzenie ludu. Terytorya Sybarysu i Krotony graniczyły ze sobą i między obu miastami taka wyrodziła się nienawiść, że Krotończycy, zdobywszy Sybarys (510), do szczętu go zburzyli. Odtąd Krotończycy corocznie obchodzili wielką uroczystość przy świątyni Hery, na przylądku *Lacinium*. Sybaryci założyli Laos i Scidros nad morzem Śródziemnem tudzież Posejdonję (Paestum), Krotończycy zaś Terinę i Lametini.

Drugą słynną kolonją były *Lokry* (Lokri), założone 683 przez Lokryjczyków Ozolskich. *Rhegium* było osadą chalcydyjską. Podług Strabona, kiedy pewnego razu okazał się nieurodzaj, bóstwo poradziło Chalcydyjczykom, aby dziesiątą część ludności Apollinowi poświęcili. Z ową dziesiątą częścią ludności chalcydyjskiej połączyli się wychodźcy z Messenii. Nazwę *Rhegium* Eschilus wyprowadza od ῥήγνυμι, „rozerwać, rozłamać,“ gdyż w tem właśnie miejscu Sycylja trzęsieniem ziemi została od Italii oderwaną. Strabon dalej powiada: „Bardzo to słynne było miasto, miało pod sobą wiele innych miast i wyszło z niego wielu mężów znanych z waleczności swojej i ukształcenia; lecz zburzył je Dyonizyusz, zarzucając mieszkańcom, że kiedy zażądał na żonę jednej z dziewic tamtejszych, oni mu córkę kata ofiarowali. Syn jego odbudował część miasta i nazwał ją *Febja*.“ *Siris*, później nazwane Herakleą, znane było z urodzajności gruntu i malowniczych okolic.—Równie żyzne było terytoryum *Metapontu*, kolonii Pylijczyków.— Pierwszorzędne między kolonjami stanowisko zajmował *Taras* (łac. *Tarentum*). Tarentczycy posiadali największą w owych czasach flotę, i mogli na wojnę wyprowadzić 30,000 piechoty i 3000 jeźdźców. Filozofja pytagorejska znalazła w Tarencie wielu zwolenników, głównie za staraniem Archytasa, który przez długi czas stał tam na czele spraw publicznych. Później w skutek dobrobytu wzmogła się rozpusta i więcej tu było w roku dni świątecznych niż roboczych; zepsuł się także zarząd wewnętrzny, potrzeba było powoływać dowódców cudzoziemskich, jak na przykład później Aleksandra i Pyrrusa, przez co w końcu Tarent niezależność swoją utracił. Założycielem Tarentu był *Falantus*. Strabon tak o założeniu Tarentu mówi: Podczas wojen Messeńskich ci z Lacedemończyków, którzy nie wyruszyli w pole, zamienieni zostali na niewolników i nazwani helotami, ich synów zaś, którzy przyszli na świat podczas wojny, nazwano partenjami i poczytywano ich za nieprawe potomstwo. Ci nie znieśli tego, a było ich wielu, i godzili na życie obywateli. Lecz Spartanie dowiedzieli się o zamiarze malkontentów, którzy postanowili podczas uroczystości Hya-

cyntyów w Amyklach uderzyć na przeciwników, jak tylko Falantus hełm sobie na głowę włoży. Kiedy wszakże wystąpił herold i zabronił Falantowi przywdziewania hełmu, sprzysiężeni dostrzegli, że zostali odkryci i albo prosili o litość albo uciekli. Wychodźcy ci założyli miasto *Taras*.

Więcej bogactw i zasobów było w Wielkiej Grecyi i Sycylii niż w ziemi macierzystej, i zdawało się, że zachodni Grecy wschodnich prześcigną.

Nadto nad morzem Adryatyckiem panowały kolonje greckie: *Korcyra*, *Leukas*, *Anaktorion*, *Ambracia*, *Apollonia*, *Epidamn*. Na *Korcyrze*, siedzibie homerowych Feaków, mieszkali Liburnowie, kiedy tam zakładał kolonję bakchjada Chersykrates z Koryntu. Wyspa ta wielkie miała znaczenie dla handlu korynckiego z Italją i Sycylją, niedługo wszakże pozostawała ona w zależności od metropolii. Ztąd już w 665 r. przyszło między nimi do wielkiej bitwy morskiej. Dopiero Peryandrowi udało się znowu zmusić Korcyrę do poddania się zwierzchnictwu Koryntu, lecz zależność ta ustała po upadku Bakchjadów. Wspólnie wszakże założyli Koryntyanie i Korcyrejczycy miasta Leukas, Anaktorion, Apollonję i Epidamn. W Epidamnie *oikistem* był koryntyanin lecz większość osadników pochodziła z Korcyry. Ambracya była osadą koryncką. Od Epirotów z wielkim dla siebie zyskiem nabywali Korcyrejczycy i Koryntyanie bydło, skóry, wino i oliwę.

I *Massylja* (ter. Marsylja), najdalej na zachód położona kolonja grecka, szybko wzrastała, jej handel daleko się rozciągał i wielką była jej potęga morska. Strabon powiada: „Rząd Massylijczyków jest arystokratyczny i ze wszystkich najlepiej uorganizowany. Składa się on z Rady liczącej 600 członków, których urząd jest dożywotni; członkowie Rady zowią się *timuchami*. Senat ma piętnastu przełożonych i ci załatwiają sprawy bieżące; na ich zaś czele stoi trzech dostojników, we władzę najwyższą opatrzonych. Nikt nie może być timuchem, kto nie ma dzieci i nie wykaże swego pochodzenia w trzech pokoleniach. Ustawy ich, wystawione na widok publiczny, są jońskie. Na ich terytoryum rośnie drzewo oliwne i latorośl winna lecz uprawie zboża nie sprzyja tu grunt kamienisty, ztąd mieszkańcy więcej ufają morzu niż ziemi i głównie zajmują się tem, co z żeglugą pozostaje w związku.“ Dla obrony swego handlu i pomnożenia swojej potęgi założyli oni kilka miast: *Rhoe Agathe* (ter. Agde), *Olbję* (S. Tropez), *Antipolis* (Antibes), *Niceę* (Nizza).

ROZDZIAŁ PIĄTY.

Religja Greków.

I.

BÓSTWA I PÓŁBOGI.

Niepodobna szczegółowo oznaczyć procesu rozwijania się mytów greckich, niepodobna wskazać, kiedy ubóstwionym siłom natury zaczęto nadawać moralne znaczenie. Już prawie ukształtowanym spotykamy świat bogów w najdawniejszych zabytkach literatury greckiej, zkąd wnieść należy, iż dużo musiało upłynąć czasu nim bóstwa greckie tak wyraźną postać przybrały, w jakiej je nam *Homer* przedstawia.

Hezyod zebrał różnorodne myty i w swojej *Teogonii* opowiedział dzieje rodów bożych, które z kolei panowały nad światem i następstwo pokoleń bogów, uosabiających wielkie przewroty, jakie miały towarzyszyć stworzeniu świata.

Podług Hezyoda, na początku był *chaos*, który zawierał w sobie mroczną próżnię *(Tartaros)*, i popęd do tworzenia *(Eros)*. Pierwszymi tworami Chaosu były pomrok pierwotny, *Erebos*, i ciemość pierwotna, *noc;* z nich za udziałem popędu miłości, t. j. Erosa, powstał *eter* i jasność dzienna, *hemera*. Zawierająca się w chaosie materya stworzenia ukształtowała się w *ziemię (Gea, Ge)*, od której pochodzą sklepienie niebieskie, *Uranos*, morze, *Pontos*, i wysokie *szczyty gór*. Następnie poruszył się w ziemi pierwiastek miłości i ziemia urodziła Uranosowi *Tytanów, Cyklopów, Hekatoncheirów*, (olbrzymów o stu rękach). Tytanów było 12, sześciu męzkich i tyluż żeńskich, którzy przebywali na niebiosach, w powietrzu, na ziemi i w wodach. Do tych ostatnich należą *Ocean* i *Tetyda*. Na dalekim zachodzie, w kraju cudów i tajemnic, zamieszkuje łagodny i przyjacielski starzec *Ocean* z małżonką swoją dostojną *Tetydą*. Wszystkie wody bieżące, bystre rzeki i potoki, które przez skały i przepaści drogę sobie torują, zarówno jak ciche i dobroczynne strumienie i źródła, są ich synami i córkami. W przestworzu powietrznem mieszkał *Hyperion* i *Theia*, tytaniczni rodzice Heliosa (słońce), Seleny (księżyc) i Eosa (jutrzenki porannej), tudzież *Koios* i *Febe*, rodzice Leto i Asteryi. Do tytanicznych potęg powietrza zaliczano także *wiatry*, czterech niedających się poskromić synów Eosa (Zefir, Boreas, Notos i Euros). Lecz tytaniczne potęgi przebywają także na ziemi i między ludźmi, są to albo uoso-

bienia przymiotów, sił i namiętności ludzkich, jak *Japetos* i jego synowie, dalej *Atlas* podpierający sklepienie niebieskie, wyniosły *Menoitios*, przebiegły *Prometeusz;* albo też dobroczynne istoty boskie, które życie ludzkie porządkują i rozweselają, jak *Temida*, kierowniczka moralnego porządku między ludźmi, *Eurynome*, matka Gracyj, bóstw wesela, piękności i wdzięku, *Mnemosyna*, matka Muz, i groźna *Hekata*, bogini losu, wysoce czczona między bogami, gdyż od niej szczęście i nieszczęście zależy.—Oprócz Tytanów synami Ziemi i Nieba są trzej olbrzymi *Cyklopi* o okrągłem ognistem oku na czole, wyobrażający chmury burzą i błyskawicami brzemienne, i storamienni Hekatoncheiry, uosobienie trzęsień ziemi i rozhukanych fal morskich. Nawet dla ojca są oni zbyt groźni i dlatego Uranus związuje ich i ukrywa w głębi ziemi. Lecz Gea ujmuje się za potomstwem swojem; wręcza ona wielki sierp żelazny najmłodszemu z synów swoich, Kronosowi, i ten zadaje ciężką ranę ojcu; ze spadających na ziemię kropli krwi Uranosa powstają *Erynye* (Tyzyfone, Alekto i Megaera), które ścigają gwałcicieli odwiecznego prawa moralnego, tudzież *Giganci* i Nimfy melijskie, demony zemsty, brutalnej siły i czynów krwawych. Wtedy także z piany morskiej powstaje Afrodyta. Uranus przeklina synów swoich.

Synem Ziemi i Morza był *Nereus*, rodzic licznego potomstwa Nereid, uosabiających spokojne morze i wesołe życie nad jego brzegami i zatokami; dziećmi Pontu byli także *Taumas*, *Forcys* i *Keto*, symbole wspaniałych i zdumiewających lecz zarazem groźnych stron morza. Z połączenia Forcysa z Keto powstaje cały szereg strasznych istot: *Scylla*, *Graje*, *Gorgony*, które na krańcach ziemi przebywają, gdzie słońce zachodzi i noc z dziećmi swemi przemieszkuje. Gorgony, a na ich czele straszna *Meduza*, są to istoty skrzydlate, z wężami na głowie zamiast włosów, o tak przerażającym wzroku, że wszystko, na co one spojrzą, w kamień się zamienia. Obok Gorgon na granicy wiecznej ciemności mieszkają *Hesperydy*, nadobne córy Nocy; strzegą one złotych jabłek na wspaniałej wyspie, do której żaden żeglarz nie dopływa i gdzie ziemia najpiękniejszemi darami swymi bogów obdziela. *Noc* jest także matką *Moir* (rzymskie *Parki*, *Parcae*); *Kloto* nawiązuje nić życia ludzkiego, *Lachezys*, dalej ją przędzie, a *Atropos* ją przecina; są to wyobrazicielki losu, panujące nad życiem i śmiercią.

Miejsce Uranosa zajął *Kronos*, w skutek przekleństwa ojcowskiego pozbawiony zdolności odmładzania się, blady, wyschły,

ponury, o siwych włosach i długiej brodzie. Obawiając się, aby go nie spotkał taki sam los, jaki on niegdyś ojcu własnemu zgotował, pożera Kronos wszystkie dzieci swoje, zrodzone z *Rey*, wyobrażającej telluryczną siłę gór i lasów. Jednego tylko Jowisza (Zeus) potrafiła ocalić Rea, podając mężowi zamiast dziecięcia kamień, w pieluchy owinięty. Jowisz, wyrosłszy w ukryciu, przy pomocy matki zmusza ojca do zwrócenia połkniętych synów, wyzwala Cyklopów, którzy mu błyskawic i grzmotów dostarczają, i rozpoczyna z Kronosem walkę o panowanie. Cały świat bogów rozpada się na dwa obozy, Tytani walczą z góry Otrys a młodsza generacya bogów z Olimpu; ziemia drży pod stopami zapaśników aż do głębin Tartaru; Jowisz bez ustanku miota błyskawice, w końcu powołuje Hekatoncheirów o stu ramionach i pięćdziesięciu głowach; ci zarzucają Tytanów olbrzymiemi skałami i spychają ich w głąb ziemi. Następnie odbywa się wspaniała uczta na pamiątkę zwycięztwa i potomkowie Kronosa dzielą między sobą panowanie nad światem: Jowisz otrzymuje najwyższą władzę nad niebem i ziemią, Posejdon berło morza i wód wszystkich a *Hades* (Aidoneus, Pluton) mroczne przybytki śmierci w królestwie podziemnem. Tytani zaś siedzą w ciemnych przepaściach Tartaru, gdzie ich Posejdon trzyma za grubymi murami o śpiżowych bramach i gdzie ich strzegą Hekatoncheiry.

Zsyłający burze i miotający błyskawice i gromy *Jowisz* (*Zeus*), który zasiada wysoko w przestworzach eteru, jest twórcą i obrońcą wszelkiego prawa, przedewszystkiem zaś prawa gościnności, jest opiekunem porządku i rządów ojcowskich; jego oko dobrotliwe czuwa nad królem i ludem, nad państwem i wolnością, nad rynkiem i sądem, nad rodem i familją. Jowisz jest twórcą wszystkiego, co dobre, szlachetne i dzielne. Z Temidy wydaje on *Hory*, uosobiające przemianę pór roku i porządek społeczny, a z troskliwości o śmiertelników powołuje do bytu *Muzy*, wesele ducha roznoszące. — Małżonka jego *Hera*, kłótliwa bogini niższych sfer powietrznych, która ma na swe posługi tęczę (Iryda) i chmury, strzeże świętości życia małżeńskiego, młode pokolenie otacza opieką swoją i przychodzi w pomoc niewiastom podczas cierpień i bólów rodzenia, przyczem wspieraną bywa przez córkę swoją *Ejlejtyję*. — *Pallada-Atena* jest nie tylko boginią czystego, pogodnego nieba, nie tylko błyskawiczną dzidą pokonywa grożące burzą chmury, i na tarczy swojej zatyka pokrytą wężowymi splotami głowę strasznej Gorgony-Meduzy, czarnej córy nocy, lecz jest ona także bóstwem opiekuńczem męzkiej dzielności we wszystkich

walkach życia, jest bóstwem wojny i dlatego zdobi ją hełm, tarcza i dzida a w ślad za nią podąża zawsze bogini zwycięztwa (*Nike*); na jej cześć odbywały się w Atenach wielkie i małe *Panateneje* [1]). Nadto Pallada-Atena porządkuje zjawiska niebieskie, za jej sprawą po burzy błękit niebieski się ukazuje i dlatego jest ona także boginią płodności; Palladzie zawdzięczają urodzajność swoją pola, ogrody i tak ważne dla Attyki drzewo oliwne; błogosławi ona i pomnaża dom i rodzinę; pod jej pieczą pozostają urządzenia społeczne i rodowe; w końcu jest ona bóstwem trafnego rozmyślania i dobrej rady oraz wszelkich wynalazków a więc opiekunką kunsztów i zajęć umysłowych, słowem jest *boginią mądrości*. Wszystko zatem, z czego Ateńczycy się szczycili, uosabiało się w Palladzie: ich jasne niebo, ich gaje oliwne, układ społeczny, przezorna waleczność, ich zmysł artystyczny. — Pallada-Atena pozostaje w ścisłym związku z *Hefestem*, bogiem niebieskiego i ziemskiego ognia, który najpotężniej się objawia na wulkanicznych wyspach morza Śródziemnego, szczególniej zaś na *Lemnosie* i w *Sycylii*, i z *Prometeuszem*, tytanicznym zdobywcą ognia i twórcą człowieka. Wspólną trzem tym bóstwom światła i ognia była uroczystość attycka wyścigów z pochodniami, przy

---

[1]) Główne miejsce między uroczystościami, jakie na cześć Pallady odprawiano w Atenach, zajmowały *małe* i *wielkie Panateneje*. Pierwsze odbywały się corocznie po letniem przesileniu dnia z nocą, drugie co cztery lata. Zaprowadzić je miał *Erechteus*, syn Cekropsa. Podczas wielkich Panatenejów niesiono w uroczystej procesyi do Akropolisu bogatą, złotem wyszywaną szatę (*peplos*), którą niewiasty tkały dla okrycia starodawnego posągu bogini w warowni i zdobiły wizerunkami jej zwycięzkich walk z Gigantami. Procesyę rozpoczynali kapłani, za nimi postępowały zwierzęta ofiarne, potem szli metojkowie tudzież zamieszkujący w Atenach cudzoziemcy; dziewice ateńskie szlachetnych rodów niosły wieńce z kłosów i kwiatów uplecione, tudzież kosze z jęczmieniem poświęconym, miodem i ciastem ofiarnem, nad niemi zaś córki metojków trzymały parasole. W środku procesyi znajdował się *peplos*, przymocowany do drzewa masztowego; drzewo to stało na rusztowaniu o czterech kołach u spodu. Dalej postępowała młodzież, myrtem uwieńczona, jedni szli pieszo chórem, śpiewając pieśni na cześć bogini, inni jechali konno, uzbrojeni w dzidy i tarcze, za młodzieżą kroczyli starcy pięknej postawy z gałęziami oliwnemi w rękach; za starcami niesiono nagrody dla zwycięzców: wieńce oliwne, dzbany do oliwy i wota, tudzież prowadzono konie, mające brać udział w igrzyskach. Pochód zamykała młodzież rycerska obu pierwszych klas majątkowych na koniach. Procesya wyszedłszy z Ceramiku, przechodziła przez najpiękniejsze ulice miasta, ozdobione liściem dębowym, obok świątyń Demetry i Apollina pytyjskiego, do Akropolisu, gdzie na ołtarzu palono ofiary. Kiedy ogień wzbił się w górę, wtedy rozlegały się hymny na cześć patronki Aten.

czem ten otrzymywał nagrodę, kto gorejącą pochodnię do mety doniósł. Podobnie jak Palladzie-Atenie przypisywano wynalezienie kunsztownych robót kobiecych, tak Hefesta poczytywano za wynalazcę sztuki kowalskiej i tak samo jak Atena był także Hefest bogiem ogniska domowego, twórcą życia rodzinnego i opiekunem moralności domowej. Obu tym bóstwom poświęcona była uroczystość *Apaturyów*, podczas której nowonarodzone dzieci obnoszono około ogniska i przez tę ceremonję wprowadzano je do życia społecznego. Bóstwem ogniska domowego była także *Hestya*. Jest ona symbolem porządku społecznego, który tylko przez ciągłe jednoczenie się z niebem trwałość posiadać może. Ztąd ognisko domowe jest miejscem świętem dla całej rodziny; kto się do niego zbliżył i usiadł na jego popiele, ten stawał się nietykalnym i niejako członkiem domu. Każdy ród, każdy związek obywatelski miał osobny przybytek Hestyi. W dawnych czasach u ogniska domu panującego królowie składali ofiary za lud cały, rozstrzygali spory i naradzali się ze starszyzną rodową o sprawach wspólnych; później miejsce ogniska królewskiego zajęło ognisko w Prytaneum. Hestya była nadto opiekunką ofiar, każda ofiara zaczynała się i kończyła modlitwą do niej zwróconą. — *Apollo*, bóg promienisty, którego *Leto*, „ukryta,“ ciemna noc urodziła najwyższemu władcy niebios, bóg rozdający światło i życie, pogromca smoka Pytona i wszystkich demonicznych potęg mroku, w ścisłym pozostawał związku z rozmaitymi objawami życia ludzkiego. Ludy pasterskie Arkadyi i Tessalii czciły Apollina jako rozmiłowanego w muzyce stróża stad i opowiadały o jego miłostkach z nimfami; dla myśliwych był on w łuk uzbrojonym bratem bogini myśliwstwa *Artemidy*, z którą góry i doliny przebiega; rolnicy widzieli w nim bóstwo pól plonem okrytych, żeglarze — boga fal morskich, unoszącego się na grzbiecie delfina; młodzież czciła Apollina, jaśniejącego wieczną młodością i pięknością męzką, jako swój własny obraz idealny; ztąd ćwiczenia w gimnazyach i palestrach, wyścigi i wszelkiego rodzaju popisy gimnastyczne pod opieką tego bożka się znajdowały. Nadto jako uosobienie palącego słońca jest Apollo sprawcą chorób i zaraz, lecz przytem jest bóstwem odwracającem choroby i wszelkie klęski. Wojownicy czcili w nim niezwyciężonego bohatera, który wszystko przed sobą pokonywa. Od Apollina także pochodzi dar poezyi, muzyki i śpiewu; uroczystości na cześć Apollina były szkołą poezyi lirycznej i muzyki. On pierwszy zanucił *pean*, hymn zwycięztwa, pokonawszy ducha ciemności, jako *kitarodos* (grający na cytrze)

przewodniczy Apollo popisom muzycznym i jest ideałem muzyków i śpiewaków; z cytrą w ręku objął on w posiadanie Delfy, święty przybytek natchnienia proroczego i poetycznego. Gdyż i przepowiadanie przyszłości poczytywano za dar promiennego bóstwa; ztąd większa część wyroczni pozostawała pod jego władzą. Jako bóg muzyki, natchnienia poetycznego i śpiewu był Apollo wodzem i zwierzchnikiem Muz, wspaniałych cór Zeusa i Mnemosyny, które śpiewem swoim i muzyką uprzyjemniały życie bóstw olimpijskich. Jako zwycięzca miłuje on wawrzyn i palmę i dlatego drzewa te wszędzie świątynie jego otaczały. W końcu jest Apollo groźnym, surowym bogiem, który ściga i karze przekroczenia moralne i zbrodnie lecz żałującego winowajcę broni od pomsty Erynyj i ze społeczeństwem ludzkiem godzi [1]). — Siostra Apollina, *Artemida*, czysta bogini księżyca, już to jako bóstwo polowania przebiega góry i wąwozy Arkadyi, z nimfami swemi kąpie się w chłodnych wodach źródeł i strumieni, a w nocy spuszcza ożywczą rosę na spragnioną ziemię, ożywia ją i użyźnia, już to jako demoniczna potęga straszny wpływ wywiera na morze i żeglugę, i dlatego w najdawniejszych czasach dla przebłagania Artemidy ofiary z ludzi jej składano. Ponieważ później Apollo i Artemida przestały być symbolami natury i uosabiały pewne pojęcia etyczne, przeto w *Heliosie* i *Selenie* mytologja grecka wytworzyła osobne bóstwa słońca i księżyca; uzdrawiającej zaś potęgi Apollina uosobieniem był syn jego *Asklepios*. — *Ares*, syn Jowisza i Hery, wyobrażający niebo zamącone wichrem i burzą, którego kolebką była Tracya, pod ręką poetów zamienił się w groźnego bożka wojny. Żywiołem jego jest wrzawa wojenna,

[1]) Kto przelewu krwi cudzej się dopuścił, winien być wyłączonym z rodziny i z ludu, dopóki się nie oczyścił przez żal, pokutę i składanie ofiar ekspijacyjnych. Musiał on nie tylko zadośćuczynić ludziom, lecz i bóstwom podziemnym przez spełnienie przepisanych obrzędów oczyszczających i ofiar, słowem musiał znieść przekleństwo, jakie ściągnął na siebie samego, na ród swój i na swoich współobywateli. — W Sparcie na cześć Apollina corocznie odbywały się dwa wielkie święta: *Karnejów* i *Hyacyntyów*. Podczas Karnejów, które odprawiano w miesiącu *Karneios* (Sierpień), czczono Apollina jako bożka wojny przez rozstawianie namiotów, okrzyki heroldów, igrzyska wojenne i muzyczne. Podczas dziewięciodniowego zaś święta Hyacyntyów (w miesiącu Hekatombaion, Lipcu) najpierw opłakiwano pięknego chłopca Hyacyntosa, którego umiłował Apollo lecz przez nieprzezorność tarczą słoneczną zabił, a potem oddawano się weselu z powodu jego zmartwychwstania i przeniesienia na niebiosa.

lecz przytem jest on sprawcą sądów krwawych, które siedzibę swoją mają na poświęconym mu pagórku w Atenach (*Areopag*). Jako bóg burz i zawieruchy wojennej jest on kontrastem w stosunku do Pallady Ateny, bogini czystego powietrza i wojowniczej rozwagi, ztąd też poeci niejednokrotnie przedstawiają oba te bóstwa jako w walce ze sobą pozostające. — *Afrodyta*, bogini miłości (*Aszera-Astarta*), której kult przeszedł z kolonij fenickich na Cyprze, Cyterze, Tazosie do Grecyi a głównie do Peloponnezu i Beocyi, wyobraża życiodawczą siłę natury i miłość zmysłową, lecz w drugiej swojej postaci jako *Uranja* czyli *Akrea*, którą na szczytach gór czczono, wymaga ona od swoich kapłanek czystości dziewictwa oraz czuwa nad wiarą małżeńską i uczciwością życia rodzinnego. Wyobraźnia grecka oba te kierunki zespoliła ze sobą i wytworzyła w Afrodycie pogański ideał piękności i wdzięku niewieściego. — I pelasgicki bóg natury *Hermes*, którego pasterze arkadyjscy czcili na szczytach gór Cyllene jako potęgę niebieską, użyźniającą ich pola i pastwiska, tudzież jako ojca ich protoplasty Arkada, Hermes, wynalazca liry i fletu pasterskiego, z czasem otrzymał głębsze znaczenie. Został on bowiem bóstwem opiekuńczem dróg rozstajnych i ulic, placów i granic, przewodnikiem dusz umarłych do świata podziemnego (psychopompos), nadto heroldem i posłańcem bogów, zkąd znowu wytworzył się jego związek z rozmaitemi zajęciami i zabiegami życia ludzkiego. Przebiegły i zręczny ten bożek jest opiekunem handlu, wymowy, poselstw i układów dyplomatycznych [1]). Ponieważ te jego przymioty w miarę rozwijania się życia greckiego coraz bardziej na pierwszy plan występowały, przeto pierwotne cechy Hermesa przeniesiono na inne podrzędne bóstwo, na *Pana*. Pan jest bożkiem kóz w lesistych górach Arkadyi, zrodzonym z Hermesa i Dryopy. Tam uwija się on po cienistych dolinach i grotach, bawiąc się z nimfami lasów i źródeł, i do tańca im przygrywając na fujarce pasterskiej. Pan jest duchem opiekuńczym pasterzy lecz poczyty-

[1]) Pierwotnie nazywano *Hermami* kupy kamieni, które służyły do oznaczania granic i wskazywania kierunku dróg, głównie na drogach rozstajnych. Zwyczajem było, że każdy przechodzący nowy kamień do nich dorzucał, albo też nieco oliwy na nie wylewał lub zawieszał wieńce, wstęgi i kwiaty na Hermach. Później wznoszono obok nich słupy trójkątne lub czworokątne z wyobrażeniem głowy lub symbolu płodności. Takie słupy stały nie tylko na drogach lecz i w miastach na ulicach i placach publicznych, u bram i drzwi, obok palestr i gimnazyów.

wany bywał także za sprawcę nagłego („panicznego“) strachu, który do ucieczki zmusza. — Uosobieniem pierwiastku płynnego jest *Posejdon*; jest on bóstwem morza i wszelkiego rodzaju wód, które jako źródła, rzeki i strumienie roznoszą żyzność po ziemi. Wyobrażano go sobie jako władcę gwałtownego, o szerokich piersiach, z trójzębem w ręku. Od uderzenia trójzębu Posejdonowego piętrzą się fale morskie i powstają burze, na ziemi skały się rozpadają, wyspy z głębiny wód się podnoszą. Posejdon stworzył i poskromił szybkonogiego *konia*, a nadto opiekuje się zajęciami rycerskiemi i wyścigami tudzież wszelkiemi wyprawami, jakie ludzie na lądzie lub na morzu przedsiębiorą. Burze i wiatry pomyślne od niego pochodzą; na jego skinienie rozbijają się lub toną okręty albo też do zbawczego portu przybijają. Żoną jego była *Amfitryta*, bogini szumiących fal morskich. Posejdon, podobnie jak Jowisz, uwikłany jest w cały szereg przygód miłosnych, zkąd poczytywano go za ojca wielu bóstw morskich i bohaterów. Otacza go ciągle niezliczony ród *Trytonów*, którzy dmą w muszle i swawolą z Nereidami. Towarzyszy mu także *Proteus*, wieszczy starzec, który rozmaite postacie przybierać umie. Kiedy już żegluga grecka dalszych sięgała krajów, opowiadali powracający do domu żeglarze o cudownych istotach, jakie morze zachodnie w łonie swojem ukrywa, o *Syrenach*, dziewicach morskich, które pod spokojną powierzchnią wód na skałach przebywają i śpiewem swoim przepływające statki obok nich o zgubę przyprawiają, o *Glauku*, proroczącym demonie, o *Scylli* i *Charybdzie*, uosobieniach wiru morskiego przy niebezpiecznych skałach podwodnych i otchłaniach, o *Cyklopach*, jednookich olbrzymach, bezbożnych synach Posejdona, o pełnej wdzięku *Galatei*, o skalistej wyspie, gdzie *Eol*, bóg wiatrów z powietrznymi synami swymi i córkami pędzi wesołe życie we wspaniałym pałacu. — Z bóstw ziemskich *Gea*, ziemia, drugorzędne miejsce w kulcie greckim zajmuje. Tylko w przybytkach świętych wyroczni, które wszystkie z początku do niej należały, i w filozoficznych wywodach o powstawaniu świata jej imię z czcią głęboką wymawiano przed innemi bóstwami. Bogate życie, jakie się na niej i w niej rozwija, Grecy uosobili w bóstwach odrębnych. Proces wegetacyjny, jaki się objawia w lasach i na polach, w winnej latorośli i kłosie zboża już za pelasgickich czasów przypisywano *Dyonizosowi* i *Demetrze*, do których przyłączano także telluryczne bóstwo natury *Reę-Cybelę*, wziętą od ludów Azyi Mniejszej. Dyonizos (Bakchos) był uosobieniem tej siły natury, która daje soki i wilgoć całemu światu roślinnemu, która udziela miłego

smaku owocom a upajającej siły winogronom. W winnej latorośli i jej owocu szlachetnym grek upatrywał ześrodkowanie całej potęgi wegetacyjnej, i ztąd krzew ten był wyłącznym Dyonizosa symbolem. Jako twórca uprawy wina i ogrodownictwa jest Dyonizos, podobnie jak Demetra, opiekunem kultury i życia osiadłego. Jest on bóstwem wesela i bratniego zjednaczania się ludzi. Pantery i lwy zaprzęga Dyonizos do zwycięzkiego rydwanu swego, do posłuszeństwa zmusza demonów leśnych, cierpienia łagodzi i uzdrawia. Tak samo jak Apollo udziela on natchnienia i ochoty do śpiewu i poezyi; lecz poezya, przezeń natchniona, jest gwałtowną i namiętną, jego muzyka jest głośną i hałaśliwą. Pod wpływem Dyonizosa powstaje podniesiony nastrój ducha, który niekiedy dochodzi do rozmarzenia, szału i orgij [1]). — *Demetra*, osobowo pojęta potęga natury, za pomocą ciepła słonecznego, rosy i deszczu pie-

---

[1]) Głównemi siedzibami kultu Dyonizosa były Attyka, Beocya i wyspa Naksos. W Atenach, gdzie wznosiła się najdawniejsza tego bóstwa świątynia (Lenaion) u stóp Akropolisu, wkrótce po ukończeniu winobrania odprawiano *małe* czyli *wiejskie Dyonizye*, wesołe święto rolników, potem za nadejściem najkrótszego dnia odprawiano święto *Lenajów*, podczas którego przy uczcie spijano słodki moszcz (młode wino), wieńczono siebie i świątynię bluszczem, urządzano procesye. W Attyce, na wyspach greckich i w niektórych kolonjach odbywała się uroczystość *Antesteryów* na początku wiosny, kiedy ziemia nanowo się zazieleniła; wtedy pośród dźwięku trąb i obrzędów symbolicznych spijano na wyścigi wino i obchodzono powrót bóstw chtonicznych na ziemię. Szlachetne niewiasty urządzały pochód do Lenaionu i tu następowały symboliczne zaślubiny bóstwa z żoną pierwszego archonta, co miało zapewniać opiekę Dyonizosa drzewom oliwnym i winnej latorośli; trzeciego dnia składano ofiary za umarłych. W Marcu podczas *wielkich* czyli *miejskich Dyonizyów* witano Dyonizosa jako oswobodziciela od trosk, jakie zima za sobą pociąga, przyczem rozlegał się śpiew dytyrambu i udawały się do świątyni radosne chóry, złożone z dziewic niosących kosze z kwiatami i pierwocinami owoców, z obywateli i metojków postępujących pośród muzyki, z worami napełnionymi winem; przodem zaś niesiono drewniany wizerunek bożka. Uroczystości tej, na którą i lud wiejski i cudzoziemcy tłumnie przybywali, poezya dramatyczna a mianowicie *tragedya* i *komedya* początek swój zawdzięcza. Lecz Dyonizos jest nie tylko bóstwem wzrostu i obfitości płodów; natura pogrąża się każdego roku w sen śmierci, i wtedy jest on bóstwem cierpiącem, udręczonem, zabitem, któremu pod mystyczną nazwą *Zagreusa* tajemnicze ofiary składano. Podczas chłodnych dni zimowych udawały się niewiasty i dziewice z Delf i okolicznych miejscowości, nawet z Attyki na tak zwaną *uroczystość Menad* (t. j. szałem ogarniętych bachantek) na śniegiem pokryty Parnas. W Peloponnezie a mianowicie w Argosie, Achai, Elidzie i na Tajgecie uroczystości na cześć Dyonizosa łączyły się z orgjami nocnemi, z ekspijacyami i składaniem ofiar za umarłych.

lęgnuje zboże i wszelkie owoce polne; z weselem spogląda ona na roboty około roli, na łany, bujnem zbożem okryte, wysyła *Triptolema* między ludzi, aby uczył ich rolnictwa i kulturę między nimi szczepił, i wydaje *Plutosa* to jest bogactwo. Nadto jest Demetra dostojną patronką życia małżeńskiego, szlachetnych obyczajów i cnót domowych. Ponieważ ta sama ziemia, która posiewowi wzrost nadaje, przyjmuje do swego łona resztki umarłych, przeto Demetra była także *boginią śmierci*. W Atenach składano jej ofiary w dwanaście dni po śmierci obywatela. — Jeszcze wyraźniej owa dwoistość życia i śmierci występuje w córce Demetry *Persefonie-Korze* (Prozerpina); matka i córka tworzą parę nierozdzielną: obie zowią się „czcigodnemi," władczyniami lub wielkiemi boginiami. O tej Persefonie taki się myt przechowywał: Pewnego razu, kiedy oddaliła się ona od matki i razem z towarzyszkami zbierała kwiaty na polu, porwał ją Hades i z wiedzą Jowisza uprowadził do świata podziemnego. Aby ułagodzić gniew matki, która córki swojej napróżno po całej ziemi szukała, na rozkaz Jowisza Hermes przyprowadza do Demetry Persefonę, lecz ponieważ Hades dał jej poprzednio zakosztować ziarnka z granatu (symbol małżeństwa), przeto Zeus postanowił, że odtąd Persefona dwie części każdego roku spędzać będzie na ziemi u matki a trzecią część u męża swego w królestwie podziemnem. W mycie tym Persefona jest symbolem świata roślinnego, który corocznie się rozwija a potem zamiera. — Ponury *Hades* panuje nad temi miejscami, gdzie w głębokiem ukryciu płyną źródła bogactwa i żyzności (dlatego nazywa się on także „rozdawcą bogactw" — *Plutonem*) lecz gdzie przebywają także wszystkie grozy śmierci i potęgi losu nieubłaganego. Szeroka brama prowadzi do przybytku pana śmierci; przed wszystkimi stoi ona otworem, u jej progu czuwa trójgłowy pies *Cerber*; wpuszcza on każdego przez bramę lecz nie pozwala nikomu przez nią powrócić na ziemię. Płaczące wierzby i srebrzyste topole otaczają obszerny pałac umarłych a cienie nieboszczyków unoszą się nad ponurą, bujnem zielskiem porosłą łąką asfodelową [1]) albo też mieszkają w wąwozach podziemnych. Oprócz *Styksu*, rzeki strachu, i *Acherontu*, „głucho szumiącej rzeki wiecznego smutku," trzy jeszcze rzeki przepływają państwo umarłych: *Lete*, której wo-

[1]) *Asphodelos*, złotogłów, jestto roślina południowa o kwiatach żółtych, niekiedy białych; wysuszony i zmielony na mąkę korzeń tej rośliny służył do jedzenia; złotogłów siano na grobach, aby zmarli mieli się czem pożywić po śmierci.

dy pozbawiały pamięci przeżytych losów i uczuć doznanych, ognisty *Peryflegeton* i *Kocytos*, rzeka łez. Stary posępny przewoźnik *Charon* przeprawiał na łodzi dusze umarłych przez rzekę śmierci, jeżeli ciała ich na ziemi pogrzebane zostały. Dusze niepogrzebanych błąkały się u wrót piekieł i dlatego świętym było każdego greka obowiązkiem pokryć ziemią zwłoki znalezione na jej powierzchni.

O stanie umarłych po śmierci rozmaite istniały wyobrażenia. W najdawniejszych czasach wyobrażano sobie dusze nieboszczyków jako widma pozbawione świadomości, które instynktowo w piekłach takie samo jak i na ziemi życie prowadziły. Lecz było to istnienie pełne grozy i strachu, i dlatego cień Achillesa powiada Ulissesowi, że wolałby być wyrobnikiem u jakiego biedaka na ziemi niż królem umarłych w świecie podziemnym. Grecy wierzyli w to, że ofiary za umarłych łagodziły ich los smutny, gdyż albo tym sposobem zjednywało się dla nich względy panujących potęg w królestwie cieniów albo też duchy umarłych przez picie krwi ofiarnej odzyskiwały świadomość i pamięć. Dlatego składano na grobach ofiary krwawe, przyczem zwracano się ku zachodowi słońca a krew spuszczano do głębokich dołów. Później wyobrażano sobie świat podziemny jako podzielony na *Tartar* i *Elizyum* czyli *Wyspy szczęśliwych*. Do Tartaru szły potępione przez sędziów umarłych dusze grzeszników i winowajców, gdzie dręczyły ich *Erynye*, mścicielki wszelkiego pogwałcenia praw moralnych, oraz niezliczone demony i duchy utrapienia. W Elizyum zaś przebywały dusze sprawiedliwych pod łagodnem berłem Kronosa; miał to być kraj nadzwyczajnej piękności, otoczony Oceanem, gdzie zawsze łagodne powietrze panuje, gdzie nieznane są śnieg, skwar słoneczny i deszcze; tam ubłogosławieni ze złotych kwiatów i gałązek wieńce sobie splatają, tam na muzyce, śpiewach, zapasach i wyścigach gimnastycznych czas im upływa: ziemia w Elizyum trzykrotne owoce corocznie wydaje. Tam mieszkali także najsprawiedliwsi i najmądrzejsi prawodawcy zamierzchłej przeszłości, *Minos* i *Radamantys*. Ci razem z *Eakiem*, protoplastą Eacydów, składali sąd nad umarłymi pod przewodnictwem Plutona i Persefony. Na winowajców nakładano kary odpowiednie do rodzaju i wielkości ich przestępstw. I tak zuchwały *Tityos*, który ośmielił się targnąć na dostojną matkę Apollina i Artemidy, leżał wyciągnięty na ziemi a dwa sępy szarpały mu bezustannie wątrobę, jako siedzibę zbrodniczej jego namiętności; *Tantal* ukarany został za swoją pychę wiecznym strachem, aby nie

zgniotła go unosząca się nad nim skała, i nigdy nieustającym głodem i pragnieniem, gdyż ilekroć nachylił się ku wodzie, w której był postawiony, woda przed nim ustępowała, lub jeżeli wyciągnął ręce ku wiszącym nad jego głową owocom, gwałtowny wiatr ku górze podrzucał gałęzie. *Syzyf*, przebiegły władca *Efyry* (Korynt), posuwał na górę skałę, która ciągle w dół się opuszczała i t. d.

Kult bohaterów czyli półbogów ważną rolę odgrywał w religii greckiej. Niezliczona była mnogość tych bohaterów. Prawie każda osobistość wybitniejsza z epoki mytycznej miała gdzieś w Grecyi grób swój a z grobem tym łączył się kult na jej cześć odprawiany. Protoplaści rodów znakomitszych, założyciele państw, mężni wodzowie, prawodawcy zaliczani bywali do bohaterów. Dostojeństwo bohatera (heros) nadawały albo czyny nadzwyczajne albo boskie pochodzenie, lecz każda korporacya społeczna lub rzemieślnicza chciała posiadać założyciela podniesionego do stopnia herosa. Wpływ bohaterów rozciąga się tylko na ich plemię, miasto lub rodzinę, bogowie zaś biorą udział w ogólnych rządach świata. Ztąd zaliczano bohaterów do półbogów. Modlono się do nich jako do duchów opiekuńczych i potęg w nieszczęściu pomocnych szczególniej podczas wojny, zjednywano ich sobie ofiarami; w ogóle zaś lękano się herosów jako istot szkodliwych i zgubę przynoszących; Herodot przypisuje ich gniewowi potęgę nieprzezwyciężoną. Najsłynniejszym ze wszystkich bohaterów był *Herakles*. Wspomnienie o nim spotykamy w podaniach wszystkich plemion greckich i miast znaczniejszych; jako patryarcha panujących rodów jest on tem między bohaterami, czem jest Jowisz między bogami. Wyobraźnia grecka wytworzyła w Heraklesie ideał niezłomnego bohatera, który uwalnia ziemię od dzikich zwierząt i potworów, oczyszcza drogi od rozbójnikow, poskramia rwące rzeki, pokonywa ciemięzców, staje w obronie słabych i który w końcu po niezliczonych walkach i trudach dostępuje najwyższej nagrody—dostojeństwa prawie boskiego na Olimpie i czci u narodu. Herakles jest wszędzie przytomną postacią w świecie starożytnym; w Azyi, w Egipcie i w Libyi, we wszystkich krajach zamieszkałych przez Greków od Gadesu do Scytyi przechowywały się między ludami podania o nim i o jego czynach. Cała Helladu usiana była świątyniami Heraklesa; jako obrońcę w niedoli przywoływano go w rozmaitych potrzebach. Składano mu także ofiary jako bóstwu zbrojnych zastępów i rozdawcy zwycięztw. Przy uczta ch spełniano na jego cześć libacye i stawiano go narówni z Jo-

wiszem, Ateną i Apollinem. W Atenach czczono go jako jedno z bóstw najpotężniejszych.

II.

KAPŁANI.—WYROCZNIE.

Myty o bogach przechodziły w Grecyi z ust do ust, ich znajomość szerzyły dzieła poetów powszechnie czytane lub publicznie wygłaszane, nauki religijnej w ścisłem znaczeniu tego wyrazu Hellenowie nie posiadali. Obowiązki kapłanów ograniczały się tu do składania ofiar, dozoru nad świątyniami i zarządzania majątkiem świętym. Kapłaństwo nie wymagało też żadnych wiadomości specyalnych, żadnego przygotowania poprzedniego. Plutarch powiada, że nie od kapłanów lecz od poetów, prawodawców i filozofów można się czegoś o religii dowiedzieć. Platon w swojem państwie idealnem nie żąda żadnego uzdolnienia szczególnego od kapłanów; podług niego kapłan powinien być wolnym od ułomności fizycznych i pochodzić z prawego małżeństwa, nadto nie powinno go kalać żadne większe przestępstwo. Wiele było godności kapłańskich dziedzicznych, należących do pewnych rodzin, głównie w metropoljach, rzadziej w kolonjach. Cudzoziemców, choćby nawet uzyskali prawo obywatelstwa, nie dopuszczano do stanu kapłańskiego.—Zgodnie z duchem religii helleńskiej piękność fizyczna była nader ważnym warunkiem dla kapłana; w Egjonie (Aegion) najpiękniejszego chłopca wybierano na kapłana Jowiszowego, w Tanagrze najpiękniejszemu młodzieńcowi powierzano kult Hermesa. Niekiedy dziewictwo było nieodzowne do odbywania służby bożej; w takim razie chłopcy lub dziewice spełniali obowiązki kapłańskie do dojścia do dojrzałości fizycznej; do rzadkich wyjątków należą godności kapłańskie, do których był przywiązany warunek pozostawania w celibacie dożywotnim; wspominają wszakże pisarze starożytni, iż kapłanka Gei (Ziemi) w Achai nie mogła wstępować w związki małżeńskie; toż samo podają o kapłance Heraklesa w Tespjach i kapłankach Afrodyty. Kapłani i kapłanki Artemidy w Arkadyi nie tylko musieli żyć w czystości lecz i w zupełnem odosobnieniu. — Mężczyźni bywali kapłanami bogiń, kobiety kapłankami bogów. Kult Dyonizosa prawie wszędzie należał do kapłanek, Artemida zaś i Atena miewały także swoich kapłanów; Atenie w Elatei same chłopcy służyły. W ogóle więcej było kapłanek niż kapłanów. W Grecyi nieznaną była korporacyjna or-

ganizacya stanu kapłańskiego; kapłani jednego bóstwa nie mieli nic wspólnego z kapłanami drugiego bóstwa. Pewna część dochodów z majątków świętych dostawała się kapłanom; nadto kapłani zbierali składki na służbę bożą i utrzymanie świątyń. Niektóre świątynie posiadały ogromne bogactwa; kapłani w Olimpii i Delfach wypożyczali państwom greckim znaczne kapitały na procenta. Biorąc Ateny za miarę w tych rzeczach, wnosić można, że mnóstwo było w Grecyi kapłanów i w ogóle osób kultowi oddanych. W Atenach np. osobna kapłanka przyozdabiała przybytek Ateny, osobny kapłan przeznaczony był do niesienia *peplos'u* bogini podczas Panatenejów. W Olimpii obowiązek utrzymywania w czystości statuy Jowisza należał do potomków Fidyasza. W ogóle strzeżenie, utrzymywanie w porządku i przyozdabianie świątyń i posągów wielką liczbę rąk zajmowało; nadto same państwa wyznaczały oddzielnych urzędników (hieromnemonów, epimeletów) którzy zarządzali świętymi budynkami i dochodami, tudzież mieli pieczę o należytej okazałości uroczystości religijnych. Oczywiście urzędnicy tacy ograniczali pod niejednym względem kapłanów.

Bardziej niezależne było stanowisko tych, którzy trudnili się *przepowiadaniem przyszłości*. Kapłaństwo i wieszczbiarstwo niekiedy pozostawały w jednych rękach, częściej wszakże wieszczbiarstwo stanowiło odrębne powołanie. Proroczenie przyszłości było kunsztem, opartym na tradycyi; w pierwszych czasach kunszt ten przechodził w pewnych rodach dziedzicznie z ojca na syna. Po upadku owych rodów, za czasów wojen Perskich i później, spotykamy wieszczków *(manteis)*, używających wielkiego znaczenia, których się radzono w ważniejszych sprawach. Tacy wróżbici towarzyszyli wojskom na wojnę i niekiedy stanowczy wpływ na jej przebieg wywierali. W Atenach utrzymywano wróżków na koszt publiczny w Prytaneum, lecz oddzielny urzędnik miał dozór nad nimi przy składaniu ofiar. Obywatele miewali także własnych wróżbitów, którzy codziennie oglądali wnętrzności zwierząt ofiarnych i sny objaśniali. Przy przepowiadaniu przyszłości z wnętrzności zwierząt, zwracano uwagę na kolor i kształt wątroby i żółci tudzież na sam przebieg ofiary, na postawę zwierzęcia, jego głos i na figury, jakich się dopatrywano w popiele po niem pozostałym.

Poznawano także wolę bogów z lotu i głosu ptaków lecz ten rodzaj wieszczbiarstwa nie był tak upowszechniony w Grecyi jak w Rzymie. Ponieważ w błyskawicach i innych znakach niebieskich upatrywano wskazówki przyszłości, przeto w Sparcie eforo-

wie musieli co dziewięć lat odbywać przegląd nieba a w Atenach tak zwani *pytaiści* przed odpłynięciem uroczystego do Delosu poselstwa.

Żaden inny lud pogański nie podejmował tylu starań i zabiegów celem podpatrzenia przyszłości, co Grecy. W obec mnogości bogów, ograniczonej ich potęgi i kapryśnej samowoli grekowi przyszłość wydawała się mniej pewną, ciemniejszą i groźniejszą niż potem ludom chrześcjańskim; grek nie posiadał żadnej nauki objawionej, z którejby wolę Bóstwa mógł poznać. Ztąd radzenie się *wyroczni* było chlebem powszednim dla greka. Do tego przyczyniała się także sama natura kultu: przy ogromnej liczbie bóstw, ofiar i obrzędów łatwo powstawały wątpliwości, czy nie obraziło się bóstwa przez pominięcie lub nienależyte spełnienie jakiego przepisu religijnego. Tu tylko samo bóstwo mogło udzielić odpowiedzi i rozproszyć dręczącą wątpliwość.—Pomiędzy wyroczniami starożytnemi pierwsze miejsce zajmowała *wyrocznia w Delfach*. Delfy były nie tylko środkowym punktem Hellady lecz, jak Grekom się zdawało, środkowym punktem całej ziemi. Nie zmniejszało to też wcale znaczenia wyroczni Delfickiej, że jako świątynia plemienna Doryjczyków popierała ona politykę Sparty. Wyrocznia posiadała najwyższą powagę w kwestyach religii i stosunków międzynarodowych: tu się rozstrzygało wysyłanie nowych kolonij, pokój i wojna oraz sprawy publiczne wszelkiego rodzaju, gdyż Apollo został po to przez Jowisza do Delf posłany, aby prawo głosił Hellenom. Grecy nie posiadali ani ksiąg świętych, ani stanu kapłańskiego, przyobleczonego władzą nauczania, wyrocznia Delficka więc była niejako najwyższą instancyą religijną, której wyroki, jako od bóstwa natchnione, poczytywano za nieomylne. Do niej się także odwoływano we wszystkich wątpliwościach, tyczących się ofiar, ceremonij, wznoszenia nowych świątyń, w sporach o spadki, przy zawieraniu małżeństw. Sokrates powiada, że dobrą jest rzeczą radzić się wyroczni w rzeczach, których człowiek przewidzieć nie może, niedorzecznością wszakże jest a nawet występną lekkomyślnością pytać się bóstwo o to, o czem sam człowiek dobrze wiedzieć może. Później, za czasów Plutarcha, radzono się Pytyi tylko w rzeczach prywatnych; pytania co do spraw politycznych ustały razem z upadkiem niezależności greckiej.

Pytya, niegdyś młoda dziewica, potem kobieta lat podeszłych, pospolicie nizkiego pochodzenia i bez wykształcenia lecz nieskalanych obyczajów, przygotowywała się do wróżenia, żując liście wawrzynowe i pijąc wodę z świętego źródła Kastalskiego a następnie

siadała na trójnogu nad przepaścią; odurzona wychodzącymi z przepaści wyziewami wpadała ona w stan ekstatyczny i wtedy spienionemi usty oderwane wyrazy wymawiała czyli raczej z siebie wyrzucała. Wyrazy te tłómaczył „profeta," mający przy sobie pięciu „świętych," albo też układał z nich formalną sentencyę, którą pierwotnie w formie wierszowanej wygłaszano. Arcykapłan czyli „profeta" i „święci" mogli nadawać oderwanym słowom Pytyi takie znaczenie, jakie nadać im chcieli, lecz i od samej Pytyi wiele zależało; dowodzą tego przykłady przekupywania Pytyi, które niekiedy się udawało, niekiedy zaś pociągało za sobą jej wydalenie. Wierzący Grecy głęboko byli przekonani o prawdomówności i boskiem natchnieniu wyroczni, Platon i Plutarch upatrywali w niej wpływy demoniczne. Niektórzy pisarze nowocześni utrzymują, że kapłani delficcy utrzymywali szpiegów w najważniejszych ogniskach świata ucywilizowanego, którzy jakoby dokładnie ich zawiadamiali o wszystkich wypadkach ważniejszych, o losach domów panujących i rodzin znakomitszych, o ich tajemnicach, planach i zamiarach. Lecz w taki sposób tłómaczyć trafność odpowiedzi wyroczni jestto wyjaśniać jedno zagadkowe zjawisko drugiem jeszcze bardziej zagadkowem i bezprzykładnem w dziejach; do takiego zbierania wiadomości kapłani musieliby utrzymywać ogromną liczbę szpiegów, ślepo im oddanych, do opłacania których nie wystarczyłyby nawet nagromadzone w Delfach skarby; nadto kunsztowna ta procedura nie nadługo utrzymywałaby się w tajemnicy. To tylko jest rzeczą pewną, że Delfy w czasach rozkwitu Grecyi ogromny wpływ polityczny wywierały, że powszechne panowało przekonanie, iż kolonja bez sankcyi delfickiej założona pomyślnie rozwijać się nie mogła, że niebezpieczną była nieprzyjaźń tamtejszych kapłanów, i że do Delf ofiary i dary obficie zewsząd spływały.

W helleńskiej Azyi Mniejszej istniały trzy słynne wyrocznie Apollina: *wyrocznia Branchidów* w Didymie pod Miletem, gdzie kapłanka bosemi nogami wchodziła do źródła i wciągała w siebie wychodzące z niego wyziewy, druga wyrocznia w *Klaros* pod Kolofonem, gdzie wróżbita pił wodę źródlaną, trzecia w *Patarze*, w Licyi; tu prorokini, zamknięta nocą w świątyni, natchnienie bóstwa otrzymywała. Z innych wyroczni ważniejsze były: *Dodońska* o której wspomnieliśmy mówiąc o Pelasgach (str. 23—24) i *Ammońska* w Libyi. Cyrenajczycy upowszechnili rozgłos wyroczni Ammońskiej w Grecyi, a Elejczycy mieli pierwsi do niej wyprawić poselstwo. W Ammonium arcykapłan udzielał odpowiedzi według ruchów, jakie dostrzegał w niesionym przez kapłanów posągu bóstwa.

III.

MISTERYE ELEUZYŃSKIE I SAMOTRACKIE.

Większą część państw greckich miała swoje *misterye* czyli kulty tajemnicze; najsłynniejsze między niemi były misterye *Eleuzyńskie* i *Samotrackie.*

Odległej starożytności sięga kult Demetry na żyznych polach Eleuzysu w Attyce. Wyżej poznaliśmy treść mytu o porwaniu Persefony przez Hadesa. Rozgniewana Demetra unika towarzystwa bogów i nie daje się poznać, kim jest, błąka się po siedzibach ludzkich. Pewnego razu przychodzi do *Eleuzysu*, gdzie panował Tryptolemos i siada przy drodze w cieniu drzewa oliwnego u studni, z której cztery córki Keleosa wodę czerpały. Bogini opowiedziała im, jakoby porwali ją rozbójnicy morscy z Krety lecz że potrafiła wydobyć się z ich rąk u brzegów Attyki, teraz zaś prosi córki Keleosa o schronienie i gotowa zostać ich służebnicą. Dziewice zabrały ją ze sobą do domu a że wtedy właśnie matka ich urodziła chłopca, Demetra więc została jego piastunką, lecz pogrążona w smutku nie chciała używać wina i wystarczał jej napój z wody, mięty i mąki jęczmiennej *(kykeon)*. Jambe, jej towarzyszka, napróżno żartami swymi usiłuje ją rozweselić. Pięknie tymczasem wyrasta chłopiec, bogini namaszcza go ambrozyą, nocną porą do ognia wkłada, aby nieśmiertelność mu zapewnić. Dostrzega to wszakże matka i zaleca Demetrze, aby dziecka na takie niebezpieczeństwo nie narażała. Rozgniewana głupotą ludzką bogini przybiera właściwą swoją postać i rozkazuje, aby jej wzniesiono świątynię na łące Kallichoros. Wiadomo, jaki los spotkał córkę Demetry Korę; po jej odnalezieniu ziemia znowu pokryła się kwiatami i owocami. Demetra nauczyła Tryptolema, Eumolpa i Keleosa składania ofiar i orgij to jest tajemnych obrządków religijnych, i następnie z córką swoją na Olimp powróciła. Demetra oznacza ziemię a jej córka jest symbolem corocznego rozkwitu natury. Lecz kwiaty i owoce znikają z nastaniem zimy: jestto Hades uprowadzający Persefonę do świata podziemnego. Persefona na dwie trzecie części roku powraca do matki, co oznacza, że ziemia nanowo pokrywa się zielonością, że nanowo wydaje kwiaty i owoce. Ze śmierci powstaje nowe życie. Ziarnko, złożone w ziemi, bujnym plonem wyrasta. Zamieranie to i odradzanie się jest obrazem losu człowieka, który przez śmierć do no-

wego życia wstępuje. Demetra, chcąca jako piastunka uczynić nieśmiertelnem dziecko Keleosa, jestto Izyda, która toż samo czyni w mieście Byblus. Nietrudno w całym tym mycie dopatrzeć śladów egipskiej nauki o nieśmiertelności, którą Fenicyanie do Grecyi przynieśli. Ze starożytnego rodu królewskiego Eumolpidów pochodził hierofant, arcykapłan, który dopuszczanym do misteryów pokazywał świętości tajemnicze. Herold z rodu Keryków odmawiał podczas uroczystości formuły modlitw; z rodu Tryptolema pochodzili *daduchowie* czyli trzymający pochodnie, które niesiono przed poświęconymi podczas nabożeństwa nocnego. — Odróżniano *małe* i *wielkie* misterye Eleuzyńskie; pierwsze odbywały się w miesiącu Anthesterionie (Luty) na przedmieściu Aten nad Ilissem, na cześć Kory i jej brata Jakcha (Dyonizos), drugie w miesiącu Boedromionie (Wrzesień) w Eleuzysie. Małe Eleuzynje odbywały się z powodu przebudzenia się natury, wielkie Eleuzynje z powodu jej zamierania. Małe misterye były przygotowaniem do wielkich; wtajemniczony w nie zwał się *mystes*, wtajemniczony zaś w wielkie misterye—*epoptes* (oglądający). Kto chciał zostać mystem i być dopuszczonym do kultu tajemniczego, tego musiał przedstawić kapłanowi ateńczyk wtajemniczony w misterye. Taki pośrednik zwał się *mystagogiem*. Dopuszczano zaś tylko Hellenów, na których nie ciążyła żadna zbrodnia ani cięższe przewinienie, przedewszystkiem zaś Ateńczyków. *Wielkie misterye Eleuzyńskie* były uroczystością żałobną i odbywano je na pamiątkę zstąpienia Kory do świata podziemnego, to jest zamierania przyrody, i na cześć bóstw podziemnych. Pierwszego dnia zbierali się uczestnicy uroczystości w Eleuzysie, drugiego dnia herold powoływał wtajemniczonych do oczyszczenia się w wodzie morskiej. Pragnący być wtajemniczonym składał najpierw Demetrze prosię na ofiarę, potem przebywał wszystkie losy bogini, razem z nią opłakiwał utratę córki, szukał jej w nocy z pochodnią w ręku, oglądał miejsce u studni, gdzie zasmucona matka siedziała; wstrzymywał się od jadła i napoju i pił tylko ów kykeon, o którym wyżej wspomnieliśmy, przyczem spełniano symboliczny obrzęd: brano nieco jadła ze skrzynki, cokolwiek go próbowano, potem kładziono je do kosza a następnie znowu do skrzynki. Skrzynka jest trumną; znajdował się w niej wieniec myrtowy, koło jako znak przechodzenia od życia do śmierci i od śmierci do życia; jabłko jako symbol siły rodzącej. Wtajemniczani zstępowali potem do dolnych komnat po zawiłych korytarzach, i tu w (żywych obrazach) oglądali męki potępionych; następnie przeprowadzano ich pośród ciemności do światła, gdzie

im pokazywano radości i szczęśliwe życie bogobojnych. Była to tak zwana *epopteia*, oglądanie, z którą zapewne łączyły się jakieś objaśnienia i śpiewy. Z uspokojoną duszą opuszczali Eleuzys wtajemniczeni, i Sofokles trzykroć szczęśliwym nazywa tego, kto misterye owe oglądał. Cała uroczystość kończyła się procesyą z Aten do Eleuzysu, w której niekiedy do 30,000 ludzi brało udział. Wieczorem przybywano do Eleuzysu wpośród radosnych okrzyków na cześć Jakcha i wieczór spędzano na tańcach na łące Kallichoros przy świetle pochodni, symbolizujących zwycięztwo życia nad śmiercią. Urządzanie tej uroczystości należało do państwa.

Po misteryach Eleuzyńskich pierwsze miejsce zajmowały misterye *Samotrackie*. Uciekano się do nich, aby sobie zapewnić opiekę bogów podczas dalekich podróży morskich i w ogóle na wędrówkę życia. Jako środek ochronny służyła purpurowego koloru opaska, znak wtajemniczonych, którą wkładano na siebie za nadejściem burzy. Poświęcenie poprzedzały staranne oczyszczenia; kapłan, dokonywający oczyszczeń, zwał się *koes*, przytem odbywało się coś w rodzaju spowiedzi. Bóstwami, które tu czczono, były Kabiry, fenickiego pochodzenia.—Apologeci chrześcjańscy stanowczo potępiają misterye. Klemens Aleksandryjski tak się o misteryach odzywa: „ci, którzy je wprowadzili, rzucili w życie posiew złości i zepsucia, gdyż są to obrzędy pełne oszustwa i czarodziejstwa, w których ludzie modlą się do rozerwanego chłopca (Zagreus), do płaczącej kobiety (Demetra) i bezecnych symbolów.“ Mniej więcej tak samo mówią: Tertulljan, Arnobjusz, Euzebjusz i Firmikus.

IV.

RZUT OKA NA RELIGJĘ GRECKĄ.

Poznawszy mieszkańców Olimpu, przypatrzmy się sprzecznościom, jakie w nich na każdym kroku spotykamy.

Najpierw uderza nas cielesność bogów. Są oni wielcy, mocni i piękni. Wyobraźnia grecka nadaje im niekiedy kolosalne rozmiary. Kiedy Mars idzie, zdaje się, jakoby szło 10,000 mężów, pod krokami Junony drżą lasy. Bogowie jedzą i piją podobnie jak ludzie, lecz tylko nektar i ambrozyę; tak samo jak ludzie pozostają oni w warunkach czasu i przestrzeni, tylko ich ucho jest wrażliwsze, ich oko przenikliwsze, ich poruszenia szybsze. Grecy wysławiają ich wszechwiedzę, lecz obok wszechwiedzy spotykamy

niewiadomość i naiwność. Bogowie namyślają się i bywają w błąd wprowadzani. Nie są oni stwórcami, lecz tylko panami natury, Olimp drży, ilekroć Jowisz kędziorami swymi wstrząsa, Atena jednem tchnieniem zdmuchuje dzidy nieprzyjacielskie, Wulkan wykuwa sobie złote służebnice, rozumem obdarzone; słowem, bogowie greccy są wszechpotężni. Każdy bóg zależy tu od innych bóstw wyżej od niego stojących, lub od żelaznego, niezłomnego *losu*, αἶσα, μοῖρα.—Tę samą sprzeczność dostrzegamy także pod względem moralnym. Święci i sprawiedliwi bogowie zachęcają do okrucieństwa i kłamstwa, do cudzołóztwa i krzywoprzysięztwa. Nie są bogom obce podstęp, zazdrość i nienawiść tudzież złe żądze i strach, który nawet śmiertelnicy niekiedy w nich budzą. Niewielkiego jest także znaczenia ich szczęście niebieskie. Boscy mieszkańcy Olimpu doznają całej biedy życia ziemskiego. Jowisz grozi im plagami i śmiercią; Marsa powala kamień na ziemię. Neptun i Apollo muszą wysługiwać się dla zarobku; w małżeństwach bożych panują swary i zazdrość. Człowiek umiera lecz bogowie żyją wiecznie. Wieczne wszakże życie bóstw greckich jest tylko życiem ciała i jest tak przeważnie fizycznem, że szaty, dom, naczynia udział w niem mają, że skończyłoby się ono, gdyby zabrakło nektaru i ambrozyi. Bogowie kierują losami ludów i jednostek. Wszelkie dobro ludzkie od nich pochodzi; lecz bóstwo i do złego popycha niekiedy człowieka. Bezwiednie człowiek bywa wciąganym do grzechu a za grzechem idzie śmierć. Sprzeczność ta najbardziej w Jowiszu uderza i najwyższy z bogów jest zarazem pierwszym między szatanami.

Po zatraceniu pojęcia o Bogu prawdziwym jako przedmiot czci dla człowieka pozostała tylko widzialna natura. Ubóstwiono jej grube i ślepe siły i nazwano je Tytanami. Kiedy później prawo i porządek ustaliły się między ludźmi, chciano je także widzieć w świecie bożym. Zaludniono więc Olimp a strącono Tytanów, którzy odtąd mieszkać będą w głębiach ziemi. Ocean wprawdzie pozostaje na jej powierzchni lecz nie wydaje już potomstwa, nie uczestniczy w zebraniach bogów panujących, obawia ich się i nienawidzi. Z dawnego rodu bogów utrzymali się Uranus i Gea tudzież władcy morza z niezliczoną świtą nimf.—Niejasny jest stosunek wzajemny bogów. Jowisz jest bogiem najwyższym i ztąd możnaby go nazwać bogiem jedynym. W subordynacyi innych bóstw olimpijskich tkwi wspomnienie monoteizmu. Ponad Jowiszem wszakże unosi się groźna tajemnicza potęga—*los*, *przeznaczenie*. Niekiedy potęga ta pozostaje w ręku Jowisza, który wedle upodo-

bania swego szafuje szczęściem i nieszczęściem; inną znowu razą sami bogowie z rezygnacyą jej ulegają. Nawet Jowisz musi kłaść na wagi wyroki losu. Zkąd pochodzą te sprzeczności? Z resztek prawdy. Najwyższego boga wyobrażano sobie w postaci człowieka, dlatego jest on żyjący i osobowy lecz jest niedoskonały. Wytworzono więc wyższą nad niego potęgę, lecz nie nadano jej już osobowości, gdyż pojęcie o osobowości było zużyte.

Brakowało wprawdzie pogaństwu greckiemu dwóch rzeczy, bez których niemasz religii, a mianowicie przykazania i nauczania, lecz przyrodzone uczucie i sumienie mówiły grekowi, że człowiek jest zależnym od Bóstwa. Ztąd powstały *ofiary;* w ofiarach lud grecki wypowiadał cześć swoją i wdzięczność ku bogom tudzież zjednywał ich dla siebie. Grek wierzył, że niczego osięgnąć nie można bez opieki i współdziałania bogów, i dlatego nikt tu nie wstydził się modlitwy. Lecz w modlitwie przemaga myśl o dobru materyalnem, którego uzyskanie zależy od spełnienia przyrzeczonych ofiar. Nad wszystkiem wszakże panuje samowola bogów; grek może tylko żywić uczucie rezygnacyi względem władców niebieskich a nie miłości. *Grzech* jest w pojęciu Hellenów nie tyle wykroczeniem przeciwko bogom ile przeciwko ludziom. Dyomedes pobił Marsa kamieniami i Wenerę zranił dzidą, nie popełniwszy grzechu; Klitemnestra zaś jest wielką grzesznicą, gdyż przeniewierzyła się swojemu mężowi. Nadto, podług pojęć greckich, grzech wypływa nie z woli lecz z rozumu. Grzech jest tylko „ogłupieniem," jakie niekiedy nawiedza człowieka, czasami nawet za sprawą samych bogów. Sumienie uczciwsze jest wszakże od sofistyki; uznaje ono potęgę okoliczności zewnętrznych, lecz istotną pobudkę grzechu widzi we własnem *ja*. Ztąd i grek instynktowo przeczuwał, że grzech jest nie tylko nieszczęściem lecz i *winą*, ztąd powstały rozliczne *oczyszczenia*.

Grek mieszka wprawdzie pod pięknem niebem i przy wrodzonej mu swobodzie i przenikliwości umysłu wolnym jest od pessymizmu i chorobliwej sentymentalności, pomimo to dotkliwie czuje on nędzę życia. Syn Hellady pojmuje granice natury ludzkiej i wie o tem dobrze, ile cierpień wywołuje wina grzechu. Lecz w smutku swoim i boleści nigdzie nie znajduje on pociechy, gdyż *los* jest czemś nieubłaganem, bez serca i litości. Ztąd dla myślącego syna Hellady „człowiek" i „nieszczęśliwy" są to wyrazy jednoznaczne, ztąd mędrcy greccy śmierć za jedyne wyzwolenie uważają. Śmierć więc jest szczęściem najwyższem. Śmierć mają Grecy ciągle przed oczyma, nawet pośród najpomyślniejszych oko-

liczności, gdyż doświadczenie ich nauczyło, że niezawsze słońce jasno człowiekowi przyświeca. A jeżeli znój życia wydawał się zbyt ciężkim, poganin jednem przyciśnięciem ręki otwierał sobie wrota prowadzące do królestwa cieniów. Lecz tu także dziwną spotykamy sprzeczność. Owo królestwo cieniów jest czemś tak strasznem, że cofa się przed niem przerażona myśl ludzka. Ze śmiercią bowiem znika ludzkie *ja* i osobistość duchowa. Ciało ulega zgniciu lub spaleniu a z niem jednocześnie zamierają rozum i wola, gdzieś tam w diafragmie mające swoje siedlisko. Dusza zstępuje do świata podziemnego jako widmo pozbawione wszelkiego wspomnienia przeszłości; pozostaje jej tylko głuche przeczucie nędzy bez końca.

ROZDZIAŁ SZÓSTY.

Duchowe życie Grecyi.

I.

FILOZOFJA GRECKA.

Duch grecki wydał nie tylko arcydzieła sztuki lecz i arcydzieła myśli. Historya powszechna nie może pominąć dziejów filozofii greckiej, gdyż Grecy, nawet po utracie znaczenia politycznego, jeszcze przez swoją filozofję wielki wpływ na ukształcenie ludzkości wywierali. Ojciec Kościoła Klemens Aleksandryjski nazywa filozofję grecką darem udzielonym od Opatrzności lepszym z pomiędzy Greków mężom dla przygotowania gruntu pod posiew nauki chrześcjańskiej; czem dla Żydów był Zakon, tem była dla Hellenów filozofja przed ukazaniem się Zbawiciela. Podobnie też na nią patrzał Orygenes.

Wyżej powiedzieliśmy, że zasadnicze myśli starodawnej kultury greckiej pochodziły ze Wschodu i z Egiptu oraz że dopiero później wyobraźnia Hellenów przeistoczyła bóstwa fenicko-egipskie w „pięknych“ ludzi i że pod ręką Homera cały świat nadziemski poetyczną postać przybrał. Ponieważ zaś poemata Homera były dla Hellenów źródłem mądrości i wiedzy religijnej, przeto myśli jego i wyobrażenia całkiem przeszły do ducha greckiego i lud grecki wierzył i modlił się do bogów, które czarodziejska ręka wielkiego poety z ruin dawnej religii wytworzyła. Lecz bogowie ci tylko dopóty zaspakajali Hellenów, dopóki trwał młodociany peryód ich życia narodowego. Nadszedł wreszcie czas, kiedy umy-

sły poważniejsze szukać zaczęły prawdy powszechnej, któraby istotnym potrzebom ducha odpowiadała. Gdyż głęboko tkwi w duszy człowieka przeczucie Boga, i im szlachetniejszy i zdolniejszy jest umysł człowieka, tem głębiej i czyściej pragnie on poznać istotę Bóstwa. Przyrodzona umysłu greckiego zdolność okazuje się i w tym kierunku rozwoju duchowego. Staje przed nami cały szereg myślicieli, którzy, choć każdy z nich własną drogą do nieznanego sobie celu zmierzał, harmonijnie ze sobą się łączą, gdyż jeden usiłuje dopełnić, co drugi pominął, lub rozwiązać pytanie, niewyjaśnione przez poprzednika.

Razem z filozofją powstaje proza.

Historyę filozofii greckiej zwykle zaczynają albo od *Orfeusza* albo od *Siedmiu mędrców*. Orfeusz miał około 1250 r. stać na czele trackiej szkoły śpiewaków i szerzyć kult Dyonizosa jako władcy państwa umarłych; celem kultu było zapewnienie szczęścia przyszłego umarłym. Jestto ten sam kult, jaki Egipcyanie Ozyrysowi okazywali; Orfeusz miał być także w Egipcie i ztamtąd przynieść wiedzę swoją; rozszarpały go zaś Bachantki za to, że ich kult orgjastyczny chciał wykorzenić. Przypisywana mu filozofja pozostaje w związku z przedhomerową religją Greków.—Do *siedmiu mędrców* zaliczano *Kleobula* z Lindos, *Peryandra*, *Pittaka* z Mityleny, *Biasa* z Pryeny, *Talesa* z Miletu, *Chilona* lacedemończyka i *Solona* ateńczyka.

Właściwą wszakże ojczyzną filozofii greckiej była *Jonja*. W skutek swego położenia geograficznego Jończycy rychło otrzymali zarody kultury z Assyryi, a żeglując ku wszystkim wybrzeżom morza Śródziemnego, weszli w stosunki z Fenicyą i Egiptem. Psammetych otworzył przed nimi Egipt około 620 r.; Jończycy poznali tajemniczą wiedzę egipską i zostali spadkobiercami starodawnej kultury.

Filozofowie jońscy usiłują zbadać, z jakiej substancyi powstał wszechświat; podług nich wszelkie życie jest tylko przemianą substancyi.

Tales z Miletu(640—545), z pochodzenia fenicyanin, dla widoków handlowych przeniósł się do Egiptu, gdzie wkrótce obudziła się w nim miłość do nauki, którą zdobył sobie przez wieloletnie obcowanie z kapłanami Memfisu i Teb. W dość późnym wieku powrócił do Miletu, i tu głośne imię sobie zjednał, przepowiadając całkowite zaćmienie słońca, które podług Plinjusza nastąpiło 28 Maja 585. Tales utrzymywał stosunki z Krezusem, na którego dworze przebywali najznakomitsi ludzie owego czasu, lecz radził miastu

ojczystemu, aby nie brało udziału w wojnie z Cyrusem i tem je od zguby ocalił. W Milecie spokojnie oddawał się swoim badaniom, a głównie astronomicznym; w głębokiej starości, kiedy już o własnych siłach chodzić nie mógł, kazał się wyprowadzać pod otwarte niebo i po nocach bieg gwiazd obserwował. Talesowi przypisywano dwa dzieła: o przesileniu dnia z nocą i porównaniu dnia z nocą, tudzież astronomję żeglarską. Tales przeniósł astronomję egipską do Grecyi, był on pierwszym astronomem greckim. Jego pojęcia o powstaniu wszechświata są czysto egipskie. W egipskiem znaczeniu też pojmować należy jego twierdzenie: „woda jest początkiem wszystkich rzeczy“ t. j. z wodnistej materyi wszystko powstało; duch stworzył wszechświat z wody. Podług Talesa wszechświat ma kształt kuli, w środku której leży ziemia; niebo obejmuje ziemię, podobnie jak skorupa okrywa jaje. Ziemia pływa po massie wód, wypełniających dolną połowę kuli niebieskiej; woda, ciężarem ziemi wyparta, jako Ocean ziemię opływa. Tales pierwszy uczył, że zaćmienie słońca wtedy następuje, jeżeli w prostej linii przed słońcem księżyc przechodzi, gdyż jest on ciałem, do ziemi podobnem; dalej, że księżyc oświecany jest od słońca, i że słońce tudzież gwiazdy są to ciała świecące, podobne do ziemi; uczył on także, iż światem włada rozum i że dusza ludzka jest nieśmiertelna.

Anaksymander (611—545) był uczniem i przyjacielem Talesa. Pierwszy złożył on sferę astronomiczną t. j. kulę niebieską, na której drogi ciał niebieskich były oznaczone: do mierzenia wysokości słońca sporządził gnomony, (zegary słoneczne, *solaria*), których używał także do mierzenia godzin dnia; od niego datują się karty geograficzne; były to tablice miedziane z oznaczonymi na nich zarysami brzegów i krajów. *Koleus* żeglarz z Samosu, zapędzony burzą, dostał się na Ocean Atlantycki i przywiózł do ojczyzny wiadomość o Tartessie t. j. południowej Hiszpanii; około 580 *Arysteas* z Prokonnezu (wyspa na Propontydzie) doszedł do okolic Uralu, obfitujących w złoto. Anaksymander wystąpił także jako pisarz filozoficzny z dziełem o utworzeniu się świata. Spotykamy tu te same myśli co u Talesa. Bóstwo nazywa on nieskończonem, niemającem ani początku ani końca, odwiecznem, niepowstałem, nieprzemijającem; obejmuje ono i ogarnia wszystkie światy i rządzi nimi; Bóstwo mieści w sobie przyczyny wszelkiego powstawania i zamierania. Materyą pierwotną jest woda czyli muł pierwotny. Świat powstaje z Bóstwa pierwotnego, trwa przez niejaki czas i potem znowu do Bóstwa powraca; następnie proces powstawania

świata nanowo się rozpoczyna, i tym sposobem doszedł Anaksymander do nauki *o nieskończoności światów*.

Ferecydes z wyspy *Scyros*, także jończyk (598—512); miał on być pierwszym filozofem, który pisał prozą. Dzieło jego pod tytułem *Heptamychos*, *Siedm jaskiń*, traktowało o teogonii i kosmogonii. Podług Ferecydesa wszechświat składa się z siedmiu części, któremi są: przestrzeń nieskończona, otaczająca kulę świata, i siedziba bóstwa pierwotnego, niebo gwiazd stałych, niebo planet, firmament słońca, firmament księżyca, ziemia i świat podziemny. Jego pojęcia są całkiem egipskie; jego doktryna, że na początku był Zeus tudzież czas w przestrzeni nieskończonej i materya, jest nauką egipską o czterech istotach jednego Bóstwa. Podług niego ziemia ma formę płasko-wypukłego kręgu, swobodnie unoszącego się pośród kuli świata; porównywał on ją z swobodnie unoszącym się dębem, nad którego wierzchołkiem Zeus rozpostarł wielką i piękną szatę. Ferecydes wierzył w nieśmiertelność i przechodzenie dusz.

Ksenofanes (570—471) z Kolofonu, miał 25 lat życia, kiedy Harpagus, dowódca Cyrusa, Jonję podbijał, i dlatego przeniósł się do Wielkiej Grecyi, gdzie przebywał w Elei, Katanie, Zankle i w Syrakuzach na dworze Hierona, zarabiał zaś sobie na utrzymanie jako rapsod czyli wędrowny deklamator. Czując swoją wyższość umysłową, nie umiał on schlebiać, a że nie oszczędzał Homera i Hezyoda z powodu ich nauki o bogach, niebardzo więc mu się pomyślnie wiodło. Pochowawszy obu synów swoich, w późnej starości żył on z łaski dwóch bogatych pytagorejczyków. Kiedy Empedokles pewnego razu powiedział, że trudno znaleźć mędrca, Ksenofanes na to odrzekł: „Istotnie, gdyż aby poznać mędrca, samemu mędrcem być należy.“

Ksenofanes był założycielem szkoły *Eleatów* (tak nazwanej od miasta *Elea* w Lukanii). Z pojęcia o czystym bycie wyprowadza Ksenofanes przymioty bóstwa; wobec czworakości Anaksymandra obstaje on za ścisłą jednością Bóstwa. Bóstwo wszakże i wszechświat, podług niego, jedno stanowią; wszechświat jest jednością a ta jedność jest właśnie Bóstwem; doktryna Ksenofanesa jest więc najzupełniejszym panteizmem.

Anaksymenes z Miletu (568—499) był uczniem Anaksymandra i usiłował połączyć jego przyrodniczy kierunek z monistycznymi wywodami Ksenofanesa. W prostej jońskiej prozie napisał on dzieło o powstaniu świata. Substancya duszy, tchnienie, *powietrze* jest także substancyą wszystkiego, co istnieje.. Z nieskończoności,

z powietrza rozwija się wszystko i wszystko do niego powraca; z rozszerzania się powietrza w skutek ciągłego ruchu powstaje rzecz najsubtelniejsza, ogień; ze skupiania się powietrza powstaje ziemia. Podobnie jak dusza, będąca powietrzem, utrzymuje w skupieniu ciało człowiecze, tak samo tchnienie i powietrze wszechświat utrzymują.

Głośny *Heraklit* z Efezu (około 500 przed Chr.) pochodził, tak samo jak większa część filozofów jońskich, ze znakomitej rodziny; z niechęci do świata pędził życie w odosobnieniu i oddał się badaniu natury. Napisał on dzieło o naturze i złożył je w świątyni w Efezie. Z powodu zawiłości myśli swoich, dla wyrażenia których język grecki nie był dość jeszcze wyrobionym, otrzymał Heraklit nazwę *ciemnego*. Substancyą wszystkich rzeczy jest podług niego *ogień;* świat powstaje z ognia i ginie od niego po upływie pewnego czasu. Wszechświata nie utworzył ani Bóg ani człowiek, lecz był on zawsze i będzie wiecznie żyjącym ogniem, zapalającym się w pewnych odstępach czasu i wygasającym. Wszechświat jest wiecznym procesem kształtowania, jest wiecznem wielkiem życiem, od którego pochodzą i do którego wracają wszystkie rzeczy i zjawiska pojedyncze. Wszystko przemija i nic nie pozostaje; sprzeczność, walka jest rodzicem wszystkiego. We wszechświecie niemasz śmierci. Rozum boży, który przez wdychanie w siebie wciągamy, daje nam pojmowanie. Heraklit jest najzupełniejszym *panteistą*. Wszyscy filozofowie jońscy pozostają w sprzeczności z religją, Heraklit wypowiada wyraźną ku niej pogardę. „Ludzie modlą się do posągów, powiada on, zupełnie tak samo, jakby z domami rozmawiać chcieli;“ oczyszczanie się krwią ofiarną znaczy dla niego to samo, „jakby kto w błocie chciał się wymyć.“

Jednem z najciekawszych zjawisk w dziejach starożytnych jest *Pytagoras* i jego szkoła.

Pytagoras urodził się w 569 r. na wyspie Samos. Ojciec jego był kupcem i przy boku ojca w młodocianych latach syn odbył kilka podróży morskich. Słynął wówczas dwór tyrana *Polykratesa* w Samosie, gdzie przebywali najznakomitsi poeci i artyści owego czasu. Choć nastręczała się tu sposobność różnostronnego wykształcenia, przeniósł się 18-to letni Pytagoras na wyspę Lesbos, gdzie żył wtedy filozof *Ferecydes*, który go przyjął na ucznia i wielki wpływ na niego wywarł. W 549 osiadł Pytagoras w Milecie i tu korzystał z nauk Talesa i Anaksymandra. W 548 r. Pytagoras udał się do Fenicyi a mianowicie do Sydonu, siedziby jednej ze szkół kapłańskich, i tu poznał starodawną filozofję fenicką, przypisywaną sy-

dończykowi *Mochusowi*. Obcowanie z kapłanami podniecało uczucia religijne bogobojnego Pytagorasa. Z Fenicyi udał się on do Egiptu, najpierw do miasta Naukratys a potem do *Memfisu*. Wyuczywszy się mowy egipskiej, chciał Pytagoras poznać także wiedzę tamtejszą. Wkrótce wytrwałością i zapałem do nauki zjednał on sobie miłość kapłanów w Tebach, i, co nigdy cudzoziemcom się nie przytrafiało, został przyjęty do stanu kapłańskiego i dopuszczony do składania ofiar. Arcykapłan *Sonchis* był nauczycielem Pytagorasa; on to wtajemniczył go w literaturę świętą. Długo mieszkał mędrzec grecki w Egipcie i poznał jego wielkość i wszystkie wspaniałości. W 525 r. Egipt został podbity przez Kambyzesa a Pytagorasa jako członka egipskiego stanu kapłańskiego uprowadzono w niewolę do Babilonu. Tu nowy, nieznany świat ukazał się jego oczom; Babilon był niejako stolicą świata ówczesnego, w jego murach spotykały się ze sobą wszystkie niemal ludy azyatyckie; tu ujrzał Pytagoras Indusów i Żydów, tu poznał astronomję, matematykę i medycynę chaldejską. Ztąd, że w Babilonie zetknął się Pytagoras z Żydami, wnosili Ojcowie Kościoła, że musiał on korzystać z ksiąg Mojżeszowych i z obcowania z biegłymi w nauce bożej Żydami. Prawdopodobnie poznał on także wtedy doktrynę Zoroastra. Dwanaście lat przebył mędrzec w Babilonie; tarentczyk Gyllos w 513 wyjednał jego uwolnienie u Daryusza. Wtedy Patagoras powrócił do Grecyi, najpierw udał się do Samosu, gdzie znalazł jeszcze przy życiu starych rodziców swoich, ztamtąd do Delosu, gdzie zamknął oczy nieszczęśliwemu Ferecydesowi, potem przeniósł się na Kretę i tu *Epimenides* wtajemniczył go w misterye Zeusa Kreteńskiego; z Krety przez Spartę skierował się do Elidy, na igrzyska Olimpijskie, a następnie do Delf. Po drodze zwiedził wszystkie wyrocznie i dokładnie poznał religijne życie Greków. Wierzył on w bogów greckich lecz chciał zreformować i oczyścić panującą religję; bardzo go też zaprzątały ofiary i ceremonje religijne. Podczas pobytu swego w Fliusie Pytagoras, zapytany przez władcę tego miasta, jakim właściwie kunsztem się zajmuje, miał odpowiedzieć, że żadnej wyłącznie sztuce się nie poświęca, lecz że jest w ogóle miłośnikiem wiedzy, mądrości, *filosofos*. Ztąd początek nazwy *filozof* i *filozofja*. Potem wystąpił Pytagoras jako nauczyciel w Samosie, lecz niepomyślnie; jego symboliczny wykład odstręczał słuchaczów; jeden tylko pozostał mu uczeń i to dlatego, że mistrz go opłacał.

Nie znajdując w Samosie pola dla swojej działalności naukowej przeniósł się on do *Wielkiej Grecyi*, której miasta były daleko

bogatsze i potężniejsze od miast właściwej Grecyi, lecz słynęły przytem ze swojej żądzy używania i rozpusty. W Sybarysie np. ciągle ucztowano, wszelkie hałaśliwe rzemiosła a nawet koguty były usunięte z miasta, aby nic nie zakłócało nocnego spoczynku mieszkańców; kucharze otrzymywali tu pochwały publiczne za nowowynalezione potrawy. Pytagoras wylądował w Sybarysie z matką swoją, z jednym uczniem i dwoma niewolnikami. Obojętnie tu przyjęty, przeniósł się do *Krotony*, gdzie przyjaciel jego *Demokedes* stał na czele słynnej szkoły medycznej. W Krotonie wystąpił jako nauczyciel. Głośne już jego imię, jego podróże dalekie, szlachetna i ujmująca postawa obok rzadkiego daru słowa wywołały ogólny entuzyazm. Mową powiedzianą do młodzieży zjednał on sobie życzliwość Rady. W Krotonie pod wpływem nauk Pytagorasa zaczęły się poprawiać obyczaje. Zalecał on wszystkim zgodę i pojednanie; z przyjaciołmi radził tak postępować, aby z nich nie zrobili się wrogowie, a z nieprzyjaciołmi w ten sposób wychodzić, aby jak najprędzej zamienili się na przyjaciół; zachęcał młodzież do czystości obyczajów, która wszystkim przystoi, lecz najwięcej młodzieży; wynosił wartość ukształcenia, gdyż zapewnia ono przewagę w sprawach publicznych i świadczy o wyższości człowieka nad zwierzętami, greka nad barbarzyńcami. Za jego staraniem Rada zabroniła mężczyznom przestawania z kobietami rozpustnego życia a kobiety zrzekły się noszenia szat wytwornych i kosztowności swoje złożyły w świątyni Hery. Przez wdzięczność za szczęście, jakie sprowadził Pytagoras na miasto, zwano go *boskim*. Pytagoras założył tu szkołę. W Samosie znalazł on jednego tylko słuchacza, w Krotonie zaś wszyscy biegli na jego wykłady. Na wykładach wieczornych zbierało się niekiedy po 600 słuchaczów, w ich liczbie bywały kobiety; we dnie kupiła się około mistrza młodzież wyłącznie nauce oddana. Ztąd wyniknął podział szkoły na dwie części, na właściwych uczniów i na słuchaczów; pierwsi nazywali się *matematykami*, drudzy *akusmatykami;* akusmatykom Pytagoras wykładał dostępniejsze tylko rzeczy, jak na przykład, o nieśmiertelności duszy, i traktaty moralne. Wiedzę właściwej szkoły czyli *Pytagoryków* przechowywano w tajemnicy; doktryny zaś wykładane szerszemu kołu zwolenników Pytagorasa czyli *Pytagorejczyków* wkrótce stały się własnością powszechną, lecz jądro systematu dopiero po upadku szkoły doszło do wiadomości publicznej. Po zburzeniu Sybarysu przez Krotończyków (510) podzielono terytoryum zwyciężonego miasta; Pytagoras otrzymał wtedy część gruntów na własność i osiedlił się tu wraz ze szkołą swoją.

Szkołę tę urządził na wzór egipskich szkół kapłańskich. Sam on żył bardzo umiarkowanie, skrupulatnie spełniał wszystkie oczyszczenia i tylko białą odzież nosił, nie mniej wzorowo zarządzał gospodarstwem swojem i wychowywaniem trzech synów i czterech córek. Około audytoryum, do którego wszyscy uczniowie się schodzili, stało mnóstwo mieszkań i budynków gospodarskich, gdzie uczniowie wspólne pędzili życie i po dziesięciu razem jadali; wydatki ponoszono z wspólnej kassy. Pytagoras nie brał żadnego wynagrodzenia za naukę. Każdy uczeń, wstępując do szkoły, musiał złożyć pewną summę pieniędzy do wspólnej kassy, z której potrzeby stowarzyszonych zaopatrywano. Na tem polegała tak zwana wspólność majątkowa Pytagorejczyków. Porządek domowy był, zdaniem mistrza, podstawą porządku publicznego. Czy to pozostając w szkole czy z niej występując, uczniowie zatrzymywali swoją własność osobistą; wyłączonym ze szkoły wracano wniesione przez nich pieniądze. W wyborze uczniów mistrz był bardzo oględny; młodzieńców ze złemi skłonnościami, nie okazujących chęci do karności i poskramiania żądz swoich, nie przyjmowano; tylko doborowa młodzież mogła wstępować do związku. Lecz i wybrani musieli przebywać pięcioletni czas próby, zwykle od dwunastego roku życia do siedmnastego. Uczyli się oni wtedy milczenia i posłuszeństwa, a wykładów ze skupieniem ducha słuchali. W szkole Pytagorasa panowały wzorowa karność i porządek a mistrz używał tak wielkiej powagi, iż ostatnim i najwyższym argumentem jego uczniów było; „on to wyrzekł“ (αὐτὸς ἔφα), Przez pięć pierwszych lat uczniowie podczas wykładów nie widzieli Pytagorasa, zasłona oddzielała *ekzoteryków* od niego i od dalej posuniętych uczniów czyli *ezoteryków;* dopiero po szczęśliwem przebybyciu peryodu próby zaliczano ich do właściwych uczniów i dopuszczano do osoby mistrza. Dzień przyjęcia był dniem wesela; wydalanym zaś stawiano grobowce w szkole.

Nauka była z początku głównie pamięciowa. Uczniowie uczyli się na pamięć pytań i odpowiedzi, jak np. „Co to są wyspy szczęśliwych?“ Odpowiedź: „Słońce i księżyc.„ „Co jest najmądrzejsze?—Miara i liczba.“ „Co jest najlepsze?— Szczęśliwość.“ „Co jest najpiękniejsze?— Harmonja.“ „Co jest najpotężniejsze?—Pojmowanie.“ Albo też były to sentencye moralne: „Początek jest połową całości.“ „Nie posiadając światła (pojmowania rzeczy), nie powinieneś mówić.“ „Ognia nie należy sztyletem rozniecać“ t. j. nie należy drażnić człowieka namiętnego. „Nie pożeraj własnego serca“ t. j. nie oddawaj się nadmiernie troskom. W ten także sposób

wpajano pewne maksymy religijne: „Nie godzi się dobra gdzieindziej szukać jak u Bóstwa; ponieważ istnieje Bóg i ponieważ jest on panem wszystkiego, ztąd więc wynika, że jego tylko prosić o wszelkie dobro należy. Uczniowie musieli głośno się modlić, gdyż o to tylko człowiek powinien prosić bogów, co każdy słyszeć może; wstawszy rano, musieli rozważać obowiązki każdodzienne a wieczorem zdawać sobie rachunek, o ile je wypełnili lub zaniedbali. Jeden z przepisów zabraniał mimochodem wstępować do świątyni, gdyż nie godzi się rzeczy świętych mimochodem traktować; Pytagoras usilnie pracował nad rozbudzaniem w uczniach i podtrzymywaniem usposobienia religijnego. Szczegółowe przepisy określały, kiedy, w jaki sposób i jak często ofiary miały być składane; np. wolno było składać ofiary tylko boso, po poprzedniej pokucie i oczyszczeniu, w białej szacie, przyczem można było odmawiać tylko pewne hymny i modlitwy. Każdodzienna ofiara składała się z wonności, miodu, prosa i ciasta. Uczniowie nie nosili pierścieni z wyobrażeniem Bóstwa, z obawy, aby takowe nie uległo profanacyi. W jedzeniu przestrzegano także przepisów kapłańskich; niewolno było jeść nieczystych rzeczy, Bóstwu poświęconych, pewnych ryb, nerek, serca zwierząt i pewnych roślin. Zwłoki umarłych w czystych białych szatach grzebano w ziemi.

Na czele wychowania postawił Pytagoras *muzykę*, która miała oddziaływać na moralne uszlachetnienie uczniów. Jedne pieśni miały koić cierpienia duszy np. wyrzuty sumienia i pognębienie umysłowe; inne skierowane były przeciwko rozjątrzeniu, gniewowi i tym podobnym afektom; inne zaś miarkowały żądze i namiętności. Wieczorem uczniowie śpiewali pieśni mające ich przygotować do snu spokojnego; inne były pieśni poranne. Pytagoras popierał tylko muzykę religijną; z instrumentów muzycznych dozwolone były tylko lira i cytara a flet i instrumenta dęte zakazane. Głównym przedmiotem badań była *matematyka*, jako przygotowanie do głębszego, abstrakcyjnego myślenia. Pytagoras nie tylko przeniósł do Grecyi egipską wiedzę matematyczną lecz sam ją nawet pomnożył.

Młodzieniec, przebywszy próby wstępne, zaliczał się do ezoteryków i dopuszczany był do *Orfików*; Orfikami nazywał się kult bóstw podziemnych a mianowicie Dyonizosa (= Ozyrysa); kult ten polegał na powagą nacechowanych ceremonjach nocnych, w których śmierć bożka opłakiwano, i na wesołych obrządkach dziennych, w których jego zmartwychwstanie święcono. Tylko moralnie

czyste umysły mogły korzystać z nauk szkoły, które miały pozostawać tajemnicą poświęconych.

Pojęcia i zasady, wszczepiane w młodzież, ujęte były w ścisłe formuły matematyczne, nawet muzykę matematycznie traktowano. Pytagoras jest twórcą matematycznie sformułowanej teoryi akustycznej o interwallach; wymyślił on także *monochord* czyli *kanon muzyczny*. Do nauk, które wykładano poświęconym, należała także *sferyka*, która się zajmowała sklepieniem niebieskiem; dalej *gnomonika*, która według cienia słonecznego bieg słońca oznaczała, i *optyka*, określająca warunki obserwowania ciał niebieskich. Niebo wyobrażał sobie Pytagoras jako obracającą się kulę wydrążoną; podług niego siedm jest planet: księżyc, Merkury, słońce, Mars, Jowisz, Saturn i Wenus; na nie przeniósł on interwalle siedmiu tonów, oznaczając tym sposobem odległości między ciałami niebieskiemi; i tak podług tej hypotezy odległość między ziemią i księżycem ma wynosić 126,000 stadyów. Jestto tak zwana nauka o *harmonii sfer*. Ciała niebieskie zaś nie unoszą się swobodnie w przestrzeni lecz wspierają na kryształowych to jest przezroczystych kulach wydrążonych, które zowią się *sferami* czyli *firmamentami*. Sfery te są ekscentryczne t. j. ich środek ciężkości nie znajduje się w środku ziemi, zkąd Pytagoras objaśnia ruchy słońca i księżyca. *Arystarch z Samosu*, pracując dalej w tym kierunku, doszedł do przekonania, że ziemia obraca się nie tylko około swojej osi lecz i około słońca stojącego w miejscu. Promienie widzenia, podług Pytagorasa, wychodzą z oka a nie z przedmiotów. Ziemia ma kształt kulisty i jej środek jest także środkiem świata; w środku ziemi znajduje się ogień centralny; ziemia dzieli się na dwie części, na właściwą ziemię (γῆ) i na przeciwległą przez antypodów zamieszkałą ziemię (ἀντίχθων). Świat powstał z Bóstwa, to jest z ducha, materyi, przestrzeni i czasu. Późniejsi Pytagorejczycy uczyli, że powstanie świata wyobrażać sobie należy w pojęciu a nie w czasie, t. j. że świat jest odwieczny. Zeus jest tchnieniem życia i potokiem nigdy nieustającego ciepła. Świat jest tej samej istoty co Bóstwo. Wszechświat jest jednością, istnienie świata jest ciągłem jego stwarzaniem. Pytagoras nadał pierwszy światu nazwę *kosmosu* t. j. pięknej budowy harmonijnej. W nauce o człowieku Pytagoras trzymał się pojęć egipskich. Duch pochodzi z nieba i jest nieśmiertelny: czysty duch powraca na niebiosa, nieczysty zaś, dla odpokutowania i oczyszczenia, z nowem ciałem się łączy (przechodzenie dusz). — *Symbolika liczb* polegała na oznaczaniu przedmiotów odpowiadającemi im liczbami. Duch jest jednością,

materya, jako złożona z ziemi i wody, jest dwoistością, liczba cztery wyobraża Bóstwo, święta cyfra dziesięć jestto świat, z dziesięciu części złożony. — „Wszechświat jest w harmonii uporządkowany, na harmonii polega cnota i wszelkie dobro i Bóstwo.“

Przez dwadzieścia lat nauczał Pytagoras w swojej szkole, otoczony czcią miast i państw, których rządcy z niej pochodzili. Lecz jej arystokratyczny i kapłański kierunek pozostawał w sprzeczności z demokratycznem usposobieniem Greków. Pewien wydalony ze szkoły uczeń sprowadził upadek arystokracyi w Krotonie. Podczas zbiegowiska wielu Pytagorejczyków zabito, zbiegłych wyzuto z majątku. Pytagoras, jako naczelnik obalonego stronnictwa, został skazany na wygnanie; znalazł on wraz z rodziną swoją przytułek w Tarencie, który odtąd był przez niejaki czas siedzibą jego szkoły. Lecz i tu uległa arystokracya demokracyi, i Pytagoras w 96-tym roku życia przeniósł się do Metapontu, gdzie wielu z jego uczniów zajmowało wpływowe stanowiska. W Metaponcie także nie drzemały namiętności demokratyczne; podczas rozruchów 471 r. wielu uczniów tu zginęło, inni ocalili Pytagorasa z płomieni palącego się domu. Zgryzoty złamały 99-letniego starca, uczniowie jego się rozpierzchli. Swawola demokratyczna nie mogła znieść szkoły, która przeistaczała całego człowieka. O wysokim nastroju systematu Pytagoresowego świadczy Epaminondas, jedna z najczystszych i najszlachetniejszych postaci dziejów greckich, uczeń pytagorejczyka Lyzysa.

Innem ogniskiem duchowego życia była Elea, gdzie *szkoła Eleatów* dalej rozwijała myśli *Ksenofanesa*. — *Parmenides*, jego uczeń (ur. w Elei, 518), przez swoje zdolności i życie moralne takie zjednał sobie między współobywatelami uznanie, że ci go obrali swoim prawodawcą; w 56-tym roku życia udał się do Aten i poznał młodocianego Sokratesa. Parmenides odróżnia dwoiste pojmowanie rzeczy, zmysłowe i umysłowe, miemanie i wiedzę. W pierwszem dostrzegamy wielość rzeczy, powstawanie ich i znikanie, w drugiem zaś, które jedno prawdę przed nami roztwiera, dostrzegamy odwieczną, niezmienną jedność; nieruchoma w granicach potężnych więzów jedność owa nie ma ani początku ani końca. Uczniowie Parmenidesa *Zenon* i *Melissus* dalej rozwijali jego naukę; *Dyogenes z Apollonii* na Krecie, współczesny Anaksagorasowi, dowodził, że wszystko się ciągle przemienia lecz co do istoty pozostaje niezmiennem, odwiecznie krąży w sobie, rozpada się na przeciwieństwa i znosi takowe.

Empedokles usiłował w taki sposób rozwiązać przeciwieństwa stawania się i bytu, wielości i jedności: wszystkość jest zarazem wielością i jednością; byt pierwotny mieści w sobie przeciwieństwo, przez nie odpycha się od siebie samego i wraca do siebie samego. W momencie walki wszystko jest dwupostaciowe i rozdzielone, w miłości zaś jednoczy się i wzajem się szuka. Istotą poznawania jest miłość. Empedokles pochodził z Akragasu w Sycylii (492 — 432) i miał zginąć w kraterze Etny.

Dalej niż poprzednicy posunął się *Anaksagoras z Klazomen* (ur. 500). Podług niego porządek świata utrzymuje *nus*, rozum, mądrość; w naturze niemasz rzeczy sprzecznych z rozumem i porządkiem; niemasz ani przeznaczenia ani przypadku. Filozof ten żył długo w Atenach i był przyjacielem Peryklesa tudzież innych znakomitych mężów; oskarżony o bezbożność przez nieprzyjaciół Peryklesa, zamknięty został w więzieniu, zkąd uciekł do Lampsaku i tu umarł w 72-im roku życia.

Demokryt zaś (ur. 460 w Abderze, gdzie, powróciwszy z dalekich podróży, życie spędził na badaniach naukowych), jest ojcem *sofistyki* przez swoją naukę o *atomach*, których niezliczoną mnogością świat jakoby jest zapełniony. W swoim ruchu wiecznym atomy przez zetkniecie się ze sobą świat tworzą, potem znowu się oddzielają, aby się nanowo połączyć — i tym sposobem powstaje nieskończony proces świata. Atomy zaś są to pierwotne, nieskończenie małe ciałka; pokrewne atomy dążą ku sobie. Same zaś atomy pozostają niezmiennemi. Demokryt uczył, że niemasz prawdy przedmiotowej; proces świata nie odbywa się według naprzód określonego planu; prawdą są tylko zjawiska. Duch winien dążyć do wesela, w któremby dusza spokojnie życie pędziła, wolna od strachu, przesądów i namiętności.

II.

POEZYA LIRYCZNA.

Pieśń jako wyraz smucącego się lub weselącego serca jest odwieczną u Greków, jest ona tak dawną jak sam lud grecki. Podczas świąt religijnych, godów małżeńskich, na uroczystościach pogrzebowych brzmiały pieśni. Lecz wielka zachodzi różnica między prostą, rodzimą poezyą pierwszych czasów i artystycznem wykończeniem utworów lirycznych późniejszej doby. Poezya liryczna jako odbicie rozwiniętych już i spotęgowanych uczuć powstała

dopiero po wielkich wędrówkach plemion greckich. Jak w epopei poeta opowiada cuda wielkiej przeszłości, tak w liryce wyśpiewuje on cuda własnego ducha; w epopei poeta znika poza wspaniałością przedstawianych przez siebie postaci, w poemacie lirycznym zaś występuje on na pierwszy plan, otwiera głębie własnej duszy, opowiada uczucia swoje, a ich prawdą i siłą czaruje słuchacza. W epopei mowa płynie szeroko i równo, w poezyi lirycznej zaś tok mowy jest zwięźlejszy, głęboki, niekiedy gwałtowny. Poezyę liryczną możnaby nazwać republikańską a epopeję — monarchiczną. I tu wyprzedzili Jończycy inne plemiona greckie w wynalezieniu nowych form do oddawania nowej treści. Rodzajami poezyi lirycznej są:

1. *Elegja.* *Elegos* znaczy pieśń żałośna, *elegeion* zaś znaczy dwuwiersz z hekzametru i pentametru złożony; elegje t. j. dystychy śpiewano przy dźwiękach fletu; przy elegii używano zawsze fletu a cytary przy epopei. Elegja grecka miała z początku charakter polityczny; jako poeci elegijni zjednali sobie imię: *Kallinus z Efezu*, 678—629, *Tyrteusz* około 680 r., którego pieśni dodawały Spartanom męztwa do walki z Messeńczykami; *Archiloch*, przedmiotem jego muzy jest wino i miłość; *Mimnermus* z Kolofonu, około 630, którego elegja często wojowniczo dźwięczy, często wszakże wysławia rozkosz zmysłową. O *Teognisie* i *Solonie* mówiliśmy wyżej (na str. 85 i 97) *Symonides* z Ceosu (559—469) przewyższył nawet Eschylusa w swojej elegii na cześć poległych pod Maratonem.

Z powodu miary wiersza należy tu 2) *epigrammat*; jak sama nazwa pokazuje jestto napis na wotach lub nagrobkach, później epigrammatami nazywano myśli, wywołane widokiem jakiegoś przedmiotu, celem nadania temu przedmiotowi wyższego znaczenia; cechą epigrammatu jest zwięzłość i trafność myśli. Słynnym poetą epigrammatycznym był wyżej wymieniony *Symonides z Ceosu*, który pięknymi napisami ozdobił groby poległych w wojnie z Persami.

3. *Poemat jambiczny* i *trocheiczny.* W Sparcie dozwolone były udatne żarty a mianowicie w święta Demetry; szydzenie to podczas świąt Demetry nazywało się *jambos*, a *Archiloch z Parosu* wynalazł dla pieśni żartobliwych nową miarę wiersza, zwaną *jambiczną*. Archiloch żył około 700 r. Starożytni lubili takie pieśni żartobliwe, jeżeli w nich przebijała się siła uczucia i przenikliwość umysłu, i nazywali Archilocha pierwszym poetą po Homerze; o nim też mówiono, że pierwszy Muzy uzbroił i krwią Helikon zafarbował. W tym rodzaju poezyi zyskali sobie także rozgłos

Symonides z *Amorgos* około 660 r. i *Hipponaks* z *Efezu* (około 540 przed Chr.).

4. *Bajka i parodya.* Pierwsza prawdopodobnie pochodzi z Egiptu. *Ezop*, który około 563 wystąpił w Grecyi jako bajkopisarz, przybył z Egiptu, gdzie w Naukratysie był niewolnikiem samijczyka Jadmona; wyzwolony przez swego pana przebywał on przez czas niejaki na dworze Krezusa w Sardach a potem w Delfach i tu strącony został ze skały jakoby za bluźnienie bogom a właściwie za to, że swojemi bajkami szyderczemi Delfijczykom dokuczył. — W *parodyi* najbardziej podobał się Grekom kontrast między wspaniałymi obrazami i wzniosłemi pojęciami jakiegoś powszechnie znanego poety a maluczkością parodyowanych przedmiotów. Taką parodyą jest *Batrachomyomachja* czyli wojna żab i myszy. Niesłusznie przypisywano ją Homerowi, gdyż jej autorem był *Pigres*, brat Artemizyi, władczyni Halikarnassu.

We właściwej poezyi lirycznej odróżniać należy poezyę *eolską* od *doryjskiej*. Liryka eolska, której głównem ogniskiem była wyspa Lesbos, posługiwała się narzeczem eolskiem i krótkiemi strofami; deklamacyi towarzyszyła tu muzyka na lirze; liryka doryjska tem różni się od eolskiej, że przeznaczona jest do deklamacyi chórowej, że składa się z wielkich strof o kunsztownej budowie i używa dyalektu doryjskiego. — W zakresie lirycznej poezyi eolskiej zasłynęli *Alceusz* (*Alkaios*) i *Safo*, oboje współcześni *Pittakowi*. Alceusz tworzył pieśni wojenne i miłosne. W poezyach jego przebija się obok szlachetności charakteru i wielkości duszy niepokój nieposkromionych namiętności. *Safo* otrzymała od starożytnych nazwę dziesiątej muzy. Inna poetka *Erynna* utworzyła poemat z 300 hekzametrów p. t. *Kądziel*, przez znawców starożytnych stawiany narówni z poematami Homera. Erynna wypowiada tu myśli, jakie jej przychodziły do głowy przy przędzeniu. — W liryce doryjskiej wsławili się: *Alkman*, urodzony w Lydyi a sprzedany do Sparty, gdzie prawo obywatelstwa uzyskał; *Stesychor* (około 560 przed Chr.) z Himery, którego właściwe nazwisko było *Tisias*. Jego poezya liryczna była jeszcze blizką epopei i dlatego mówiono o Stesychorze, iż na lirze swojej dźwiga ciężar poezyi epicznej. Układał on także peany i hymny a nadto dał początek poezyi bukolicznej czyli pasterskiej. *Arjon* z Metymny na Lesbosie (słynął między 628 a 585) wykształcił *dytyramby*, pieśni śpiewane na cześć Bakcha. *Ibykus* z Regium, poeta wędrowny, przebywał przez dłuższy czas na dworze Polykratesa w Samosie i zostawił wiele pieśni erotycznych. *Symonides* z Ceosu, pozostawał

w stosunkach przyjacielskich z wielu znakomitemi osobistościami owego czasu; miał on wygrać 56 wołów i trójnogów w zapasach poetyckich i przywrócić zgodę między Hieronem syrakuzańskim i Teronem, władcą Agrygentu. Symonides wielce był szanowany na dworze pizystratydy Hipparcha, na dworach Aleuadów i Skopadów, władców tessalskich, później zaprzyjaźnił się z Temistoklesem i Pauzanjaszem. Po wojnach Perskich państwa i pojedynczy obywatele zamawiali u niego poemata na cześć poległych rodaków. W pochwale bohaterów termopilskich powiada Symonides: „Poległym pod Termopilami piękny i zaszczytny los dostał się w udziale: grób zamiast ołtarza, wieczna pamięć zamiast jęków żałośnych, chwała zamiast żałoby; napisu: „dzielni mężowie“ ani mech ani czas wszystko niszczący nie zatrze. Do ich podziemnego przybytku wstąpiła sława Hellady na zamieszkanie.“ Szczególniej odznaczył się Symonides w *epinikjach* czyli śpiewach na cześć zwycięzców na publicznych i świętych igrzyskach, w pieśniach żałośnych, w których żaden poeta grecki mu nie dorównał. Śladami Symonidesa poszedł siostrzeniec jego *Bakchylides*, który także długo przebywał na dworze Hierona w Syrakuzach, lecz w jego poezyi więcej było zmysłowego wdzięku niż moralnej podniosłości. *Lasos z Hermiony* słynął na dworze Pizystratydów jako poeta dytyrambiczny. Najznakomitszym wszakże lirycznym poetą starożytności jest *Pindar*. Urodził się on 522 w beockiem miasteczku Cynoscefalach. Jak pięknie w Beocyi wówczas rozkwitała poezya, świadczy o tem podanie, że dwie poetki, *Myrtis* i *Korynna*, były współzawodniczkami Pindara, i że pierwsza z nich pięciokrotnie zwyciężyła go w zawodach poetyckich. Władcy Tessalii i Macedonii, tudzież Hieron i Teron dawali mu poetyckie zlecenia, Ateny, które Pindar nazywa „filarem Grecyi,“ mianowały go swoim gościem i przyjacielem publicznym. Zwycięzcy poczytywali się za szczęśliwych, jeżeli Pindar ich czyny opiewał. Nigdy nie schlebiał on możnym; wysławiając ich tryumfy, przypominał im zawsze wieczne prawa życia i zachęcał do umiarkowania, mądrości i czci bogów. Zwycięztwa opowiada on zawsze w związku z dziejami ludu, z którego zwycięzca pochodzi, przyczem wskazuje na przyczyny, dlaczego bogowie ten lub ów lud sławą okryli. Okolicznościowe wprawdzie są poemata Pindara, lecz myśl poety wznosi się w nich od danego tematu na najwyższe szczyty duchowe. Przechowało się tylko 45 hymnów Pindara, opiewających zwycięztwa odniesione na igrzyskach Olimpijskich, Pytyjskich, Nemejskich i Istmijskich.

ROZDZIAŁ SIÓDMY.

Igrzyska Olimpijskie.

Jeżeli Grecy nie tworzyli jednej całości politycznej, jeżeli lud grecki od Trapezuntu do Cyreny, od Halikarnassu do Massylii, rozpadał się na mnóstwo państw drobnych, zachodzi pytanie, jakie urządzenia, pomimo rozdrobnienia politycznego, podtrzymywały w Hellenach poczucie wspólności narodowej.

Jednym z takich środków zjednoczenia narodowego były *igrzyska Olimpijskie*. Olimpją nazywała się miejscowość poświęcona Jowiszowi Olimpijskiemu w Pizatydzie, nad brzegami Alfeusu.

Grecy nie mniej dbali o zahartowanie i uszlachetnienie ciała jak o rozwinięcie umysłu. Zdrowie fizyczne, piękność postawy, pewny i lekki chód, wyrobienie i elastyczność muskułów, wytrzymałość w bieganiu i zapasach, jasne i śmiałe oko tudzież tę przytomność umysłu, jakiej się tylko przez codzienne przyzwyczajenie do niebezpieczeństw nabywa, wszystkie te przymioty ceniono w Grecyi narówni z trafnością sądu, ukształceniem umysłowem i biegłością w sztukach pięknych. Dlatego obok *muzyki* stoi tu *gimnastyka*, dlatego wszystkie państwa greckie popierają ćwiczenia gimnastyczne. Gimnazya to jest wielkie otwarte place, otoczone portykami i szeregami drzew, zwykle poza murami w pośród pól zakładane, znajdowały się przy każdem mieście helleńskiem. Kto chciał dojść do znaczenia i wpływu między współobywatelami, ten większą część swojej młodości musiał spędzać w gimnazyach, a niektóre państwa nawet wyraźnie zastrzegały, że ten tylko może w nich uzyskać prawo obywatelstwa, kto przejdzie cały szereg ćwiczeń gimnastycznych. Ochotę do tych ćwiczeń zwiększała jeszcze chęć odznaczenia się. Gimnazya bowiem nastręczały młodzieży codzienną sposobność mierzenia rosnących sił swoich w zapasach wzajemnych; lecz co to było za współubieganie się, ilekroć z powodu jakiej uroczystości lud zgromadzony patrzał na popisy dzielności męzkiej i siły młodzieńczej! Zresztą nie dla samego rozgłosu przez tak długie lata mozolnym ćwiczeniom się oddawano; Grecy nie lubili bezczynnego spokoju; w swobodnych, wszystkie muskuły napinających ćwiczeniach ciała, pod otwartem niebem, wśród ciepła słonecznego, widzieli oni jeden z najskuteczniejszych środków do podtrzymania nietylko zdrowia fizycznego lecz i pogody umysłowej. Ztąd też igrzyska były najwyższą uciechą Hel-

lenów. Żadna uroczystość obejść się bez nich nie mogła, lecz Olimpijskie, według słów Pindara, tak wszystkie inne przewyższały, jak woda źródlana przewyższa skarby ziemi a złoto wszystkie inne bogactwa.

Początek ich sięga bardzo odległej przeszłości, pewną jest wszakże rzeczą, iż *Ifitus*, potomek Oksylusa, i *Likurg* nowe znaczenie igrzyskom Olimpijskim nadali. „Walki wewnętrzne i choroby zaraźliwe, powiada Pauzanjasz, sprowadziły wówczas ciężkie klęski na Helladę; dlatego postanowił Ifitus prosić boga delfickiego o wyzwolenie od klęsk owych, i Pytya mu rozkazała przywrócić uroczystość olimpijską. Ifitus skłonił także Elejczyków do składania ofiar Heraklesowi, którego dotąd za swego wroga poczytywali.“ Wznowienie więc igrzysk było zarazem pojednaniem się z Doryjczykami. Pauzanjasz dodaje: „W świątyni Hery w Olimpii znajduje się dysk Ifitusa, na którym spisane jest nie w prostej linii lecz naokół brzmienie *pokoju bożego* (ἐκεχειρία), który Elejczycy głosili za nadejściem święta olimpijskiego.“ Elida więc była ziemią świętą w Peloponnezie.

Na mocy umowy Likurga z Ifitusem Spartanie wyprawiali uroczyste poselstwo na igrzyska, do którego każdy lacedemończyk, jeżeli tego zapragnął, mógł się bezpiecznie przyłączyć. Wkrótce inne państwa peloponneskie zyskały dla siebie te same warunki i w sto lat spotykamy już w Olimpii przedstawicieli wszystkich plemion i miast greckich. Uroczystość olimpijska była odtąd uroczystością panhelleńską i pozostała nią przez 293 olimpjady t. j. do 10-go roku rządów cesarza Teodozyusza (394 r. po Chr.).

Wstęp na igrzyska miał każdy grek czystego pochodzenia helleńskiego i niczem niesplamionego życia. Barbarzyńcy i niewolnicy mogli być tylko w liczbie widzów; kobietom zamężnym wzbroniony był wstęp do Olimpii. Dziewice zaś mogły się przyglądać igrzyskom; elejska kapłanka Demetry zajmowała miejsce honorowe. Sędziami bywali tylko mężowie z Elidy, najpierw Ifitus i pięciujego następców z rodu Oksylusa; na każdą więc uroczystość wyznaczano po jednym sędzi czyli *hellanodiku*; od 20 olimpjady wybierano po dwóch sędziów na każde igrzyska z pomiędzy wszystkich obywateli Elidy, po dziewięciu zaś od 25 olimpjady; z nich trzej czuwali nad wyścigami konnymi, trzej nad *pentathlonem*, trzej zaś nad innymi rodzajami zapasów. W dwie olimpjady później dodano dziesiątego hellanodika. W 103 olimpjadzie Elejczyków

podzielono na 12 plemion i z każdego po jednym hellanodiku wybierano.

Przepisy obowiązujące przy wyścigach i zapasach wyraźnie były określone i za ich przekroczenie surowe kary wymierzano. Przedewszystkiem nikomu niewolno było w szranki wstępować, na czyjem życiu ciążyła hańba lub zbrodnia lub kto pochodził z miasta, któremu z jakichbądź przyczyn wzbroniony był udział w uroczystości narodowej. Kto oświadczył, że chce uczestniczyć w igrzyskach i nazwisko swoje wniósł na listę, ten musiał się stawić w oznaczonym czasie. Los rozstrzygał, kto z kim miał występować do zapasów. Przekupywanie przeciwnika równie surowo karano jak złośliwe i umyślne jego uszkodzenie. Zwycięztwo miało być odnoszone w sposób prawy, rycerski.

Igrzyska odbywały się podczas święta najwyższego boga helleńskiego i wobec ludu całego, dlatego chwała zwycięztwa była tak wielką. Rzeczy kosztowne, np. trójnogi, były z początku nagrodą zwycięzców; od czasów Ifitusa był nią prosty wieniec oliwny, upleciony z gałązek drzewa, które, jak podanie głosiło, sam Herakles zasadził. Drzewo to, otoczone baryerą, stało w gaju świętym; umyślnie w tym celu wybierany chłopiec, którego rodzice musieli być jeszcze przy życiu, nożem złotym ścinał z niego tyle gałęzi, ile miało być nagród. Wieńce leżały na stole zrobionym ze złota i kości słoniowej. Wieniec wkładali hellanodikowie na głowę zwycięzcy, którą poprzednio obwiązywano wełnianą przepaską (taenia). Jednocześnie herold wygłaszał przed ludem imię zwycięzcy, jego ojca i miasta rodzinnego; zwycięzca miał prawo postawić swój posąg w gaju świętym a jeżeli trzykrotnie zwyciężył, statuę portretową. Wieniec olimpijski był najwyższem szczęściem dla greka, więcej on nawet dla niego znaczył niż pochód tryumfalny dla rzymianina. Zwycięzca pomnażał chwałę swojej ojczyzny; robiono dla niego wyłom w murach, gdyż nie powinien on był zwykłą bramą do miasta rodzinnego powracać, czy też chciano przez to wskazać, że miasto, posiadające takich obywateli, nie potrzebuje murów do swojej obrony. W Atenach zwycięzca olimpijski otrzymywał w darze 500 drachm, nabywał prawa *proedryi* t. j. przewodniczenia we wszystkich uroczystościach i widowiskach, i ugaszczany był w Prytaneum. W rocznicę swego zwycięztwa mógł odbywać uroczystą procesyę po mieście. W Sparcie zwycięzcy olimpijscy otrzymywali na polu bitwy zaszczytne miejsce obok królów. Posągi ich umieszczano w palestrach, gimnazyach, u wejścia do świątyń.

Uroczystość olimpijska miewała miejsce każdego piątego roku w jesieni i trwała przez dni siedm. Heroldowie (σπονδοφόροι) głosili wtedy zawieszenie broni (ἐκεχειρία) najpierw w Elidzie, potem w innych krajach Peloponnezu; zapraszano także na uroczystość narodową państwa greckie poza Peloponnezem leżące. Kto pogwałcił zawieszenie broni, tego wyłączano od uroczystości, dopóki winy swojej opłatą dwóch *min* nie zmazał. Można sobie wyobrazić, jaki to ruch panował wówczas w Peloponnezie, kiedy pielgrzymi z rozmaitych stron dążyli do Olimpii! Pielgrzymi z Grecyi północnej przybywali przez Istm albo przez cieśninę pod Rhionem, Grecy sycylijscy i italscy przybijali u ujść Alfeusu na okrętach wieńcami przyozdobionych. Było czas największych upałów, burz gwałtownych i much kąsających, lecz żądni odznaczenia się, bogobojni i weseli Hellenowie nie zwracają uwagi na żar atmosfery, na pył, pragnienie i robactwo, tłumnie śpieszą na święto narodowe. Każde państwo stara się wyprawić jak najwspanialsze poselstwo, każde przyprowadza ze sobą swój namiot okazały, swoje zwierzęta ofiarne, swoje kadzielnice, każde ma swego przełożonego (architheoros) i swoich synteorów, każde pragnie blaskiem szat i wielkością świty inne państwa prześcignąć. Osobni urzędnicy — tearodokowie — przyjmują posłów, którzy następnie, ustawiwszy namioty dla siebie i swojej świty, w uroczystej procesyi udają się do gaju świętego (Altis). Tam najpierw składano ofiary na ołtarzu Jowisza, potem innym bogom i półbogom.

W dniu oznaczonym na igrzyska przybywają hellanodikowie w szatach purpurowych i z wieńcami wawrzynowymi na głowie na czele bojowników. Każdy bojownik musiał poprzednio przysięgnąć, że przez czas najmniej dziesięciu miesięcy należycie się do igrzysk przygotowywał (nadto w samej Elidzie przez 30 dni poddawał się ćwiczeniom przygotowawczym), następnie składał ofiarę i przy ołtarzu Jowisza Horkios (= wzywany przy przysiędze) przyrzekał, że nie okaże się winnym żadnej nieuczciwości i podstępu w walce. Za chłopców przysięgali ojcowie, starsi bracia i nauczyciele. Widzowie zajmowali wszystkie wyżyny naokół placu igrzysk; później urządzono dla widzów siedzenia amfiteatralne. Najpierw odbywały się wyścigi w bieganiu, i imieniem zwycięzcy oznaczano bieżącą olimpjadę. Heroldowie wyprowadzali bojowników na arenę, wywoływali ich nazwiska i nazwiska miast, z których pochodzili, poczem pytali się obecnych, czy kto nie może zarzucić zapaśnikom niewolniczego pochodzenia, złej opinii albo kradzieży lub innego jakiego przestępstwa. Usłyszawszy jaki

zarzut, hellanodikowie na miejscu rozstrzygają o dopuszczeniu lub niedopuszczeniu do igrzysk. Stawiano srebrną urnę z losami; każdy zapaśnik modli się przed wyciągnięciem losu. Sędzia igrzyskowy (hellanodik) woła: „Zaczyna się walka! Stańcie do zapasów. Nagrodę zwycięztwa Jowisz udzieli.“ Potem dawano znak trąbą. Zapaśnicy biegną grupami po czterech. Rozlegają się dźwięki fletów. Zwycięzcy muszą jeszcze walczyć ze sobą, dopóki jeden z nich nie pokona wszystkich. Ostateczny zwycięzca obwoływany był jako *stadionikes*.

Diaulos — podwójna gonitwa — polegała na tem, że zapaśnik nie tylko do mety dobiegał lecz napowrót wrócić musiał do szranek; w *dolichos* czyli długim wyścigu trzeba było siedm razy przebiedz stadyum. Zapaśnicy mieli z początku fartuch około lędźwi, potem występowali zupełnie nago. Do wyścigów z bronią stawano z tarczą, w hełmie i nagolenicach, później z samą tylko tarczą na ramieniu. „Pięcioraka walka“ — *pentathlon* — składała się ze skoków, rzucania dyska, biegu, pasowania się i kułakowania. *Dysk* byłto płaski krąg metalowy z dziurą w środku i rzemieniem do ujęcia. *Pankration* polegał na połączeniu pasowania się z kułakowaniem; przy kułakowaniu zapaśnicy obwiązywali pięści twardą skórą, zaopatrzoną w guzy metalowe. Wyścigi konne odbywały się w *hippodromie*, który był dwa razy dłuższy od stadyum i miał 400 stóp szerokości. Drogę około mety trzeba było dwanaście razy objechać w najszybszym pędzie; nieraz drogę tę pokrywały szczątki rozbitych wozów i samopas biegające rumaki. Nie woźnicę lecz właściciela czwórki obwoływano zwycięzcą.

Zwycięzca udawał się na pagórek Kronion, gdzie Jowiszowi składał ofiarę; towarzysze śpiewali hymn, w Olimpii przez Archilocha ułożony; potem obchodzono ołtarze innych bogów i półbogów, w końcu odbywała się uczta, przy której śpiewano pieśni zwycięzkie — *epinikje*. Pindar kilkakrotnie bywał na igrzyskach Olimpijskich i pozostawił 14 pieśni na cześć zwycięzców. Bogaci zwycięzcy, np. Alcybjades, ugaszczali nieraz wszystkich obecnych. Ostatniego dnia składano wielką ofiarę dziękczynną, poczem miasto *Elis* wyprawiało ucztę uroczystą.

Na uroczystość olimpijską śpieszyli pobożni, aby uczcić najwyższe bóstwo Hellady, udawali się ludzie żądni sławy, aby ozdobić skronie swoje wieńcem zwycięzkim, napływały tłumy ciekawych, aby na wspaniałe widowisko popatrzeć; do Olimpii podążali malarze, aby obrazy swoje wystawić, poeci, aby nabrać natchnienia, politycy, aby zawiązywać tam stosunki, kupcy, aby

korzystnie sprzedać swoje towary. Państwa kazały w Olimpii wygłaszać swoje przymierza albo spisane na miedzianych tablicach wystawiały na widok publiczny, gdyż tym sposobem łatwiej wszelkie umowy i akta dyplomatyczne dochodziły do wiadomości powszechnej. Uczeni, przebywając w Olimpii, zyskiwali sobie rozgłos i zwolenników. Oinopides z Chiosu wystawił tu swoją tablicę astronomiczną, Herodot miał w Olimpii odczytywać ustępy ze swego dzieła historycznego, Gorgjasz wygłosił podczas igrzysk swój *Olimpikos logos*; Prodykus, Anaksymenes, Lyzyasz a później Dio Chryzostom miewali tu wykłady. Olimpja była więc także ogniskiem wymiany myśli.

Igrzyska Olimpijskie dały możność ustanowienia *pewnej chronologii* dziejów greckich. Od zwycięztwa *Korebus'a* (776 r. naszej ery) zaczęto zapisywać nazwiska zwycięzców; listy te służyły odtąd Grekom do obliczania czasu. Do nas doszedł spis Juljusza Afrykańskiego, pomieszczony w kronice Euzebjusza a uzupełniony przez nowszych chronologów z innych pisarzów greckich. Rok olimpjadowy pospolicie bywa obliczany od 1 Lipca podług kal. Jul. do 30 Czerwca roku następnego. Tucydydes dokładnie oznacza lata, miesiące i dni przed lub po jakiem zaćmieniu słońca, czem daje nader pewne wskazówki do obliczeń chronologicznych. Wszystkie daty, odnoszące się do czasów przed 1 olimpjadą, wywnioskowane były przez późniejszych uczonych, głównie aleksandryjskich, i są wielce niepewne [1]).

Od dawnych czasów w Delfach co dziewięć lat współubiegali się ze sobą cytarzyści, z których każdy musiał odśpiewać

---

[1]) Podług Eratostenesa (uczony aleksandryjski, ur. 275 przed Chr.) zburzenie Troi nastąpiło 1183, podług Herodota 1270 r. przed naszą erą, podług *Paryjskiej kroniki marmurowej* 1209. Tak zwana *kronika Paryjska* jestto tablica marmurowa, na wyspie Paros znaleziona przez anglika *Petty*, który objeżdżał Wschód kosztem lorda *Arundela*; będąc jeszcze całą, obejmowała ona ważniejsze wypadki dziejów greckich i ateńskich z oznaczeniem dat od Cekropsa do archontatu Astyanaksa na Parosie i do archontatu Dyogneta w Atenach 264 r. przed Chr.; kronika ta zawiera 79 dat. Kronika Paryjska zowie się także *Arundelską* od jej pierwotnego posiadacza lub *Oksfordzką*, gdyż wnuk Arundela podarował ją uniwersytetowi Oksfordzkiemu. — Wędrówka beockoetolska przypada podług Eratostenesa na r. 1123; wędrówka jońska miała nastąpić w 140 lat po zburzeniu Troi a więc w 1043, podług Euzebjusza zaś w 980. Prawodawstwo Likurga przypada podług Eratostenesa na r. 884, podług Klemensa Aleks. na 926, podług Tucydydesa na 817. Ponieważ i Arystoteles uważał Ifitusa za współczesnego Likurgowi, przeto w 776 rozpoczęła się właściwie 28 olimpjada, którą poprzedziło 27 niezapisanych olimpjad.

hymn jaki na cześć Apollina. Ztąd po pierwszej Wojnie Świętej Amfiktyonowie zaprowadzili *igrzyska Pytyjskie*, dodając do muzycznych popisów zapasy gimnastyczne i wozowe. Uroczystość ta przypadała zawsze na trzeci rok olimpjady, prawdopodobnie na początku jesieni. Nagrodą zwycięzców był wieniec wawrzynowy; sędziów igrzysk wyznaczali Amfiktyonowie.—W *dolinie Nemejskiej* niedaleko miasta Kleonae w Fliazyi od 572 na wzór Olimpijskich urządzano dwukrotne igrzyska na cześć Jowisza, co cztery lata, a mianowicie w czwartym roku olimpjady w lecie, a w pierwszym roku w zimie. Nagrodą zwycięztwa był wieniec z pietruszki.—*Igrzyska Istmijskie* odbywały się z początku na cześć Melkarta, potem na cześć Posejdona w pierwszym i trzecim roku każdej olimpjady. Ateńczycy dawali 100 drachm współobywatelowi, który na tych igrzyskach odniósł zwycięztwo.

Oprócz tego prawie każde państwo miało swoje własne igrzyska. Były to w ogóle uroczystości religijne, gdyż bogowie, podług pojęć greckich, z upodobaniem spoglądają na radość swoich czcicieli, na ich piękność, siłę i zręczność.

ROZDZIAŁ ÓSMY.

Wojny Perskie (499 — 449)

I.

POWSTANIE JOŃSKIE (499—494).

Podług pojęć greckich każde miasto, każde państwo choćby najmniejsze jest światem odrębnym i zupełnie niezależnym; podług wyobrażeń perskich władca Persyi jest panem całego świata i wszystkie ludy powinny majestatowi jego hołdować. Wziąwszy udział w powstaniu Jończyków, Grecy europejscy starli się z państwem Perskiem. Walka z Grekami była wynikiem zasadniczego pojęcia, na jakiem opierała się monarchja Perska. W walce tej Grecy odnieśli zwycięztwo, a Persya poniosła dotkliwe klęski, które byt państwa podkopały. Wszechdziejowe stanowisko od Persów przeszło do Greków; Grecy wystąpili na scenę dziejów świata. Europa pokonała Azyę, duch odniósł przewagę nad materyą; nowa, wyższa zasada zajęła miejsce starej i przeżytej. Wielkie to było szczęście dla Greków, że w walce z zaborczym Wschodem zjednoczyły się ich najidealniejsze i najrealniejsze interesa.

Grecy walczyli za swoją religję, wolność i kulturę, jak również za swój handel; Fenicyanie byli najzawziętszymi w wojsku Kserksesa przeciwnikami Hellenów, Kartagińczycy jednocześnie uderzyli na Greków zachodnich jako na swoich współzawodników handlowych. Zwycięztwo uczyniło Greków bogatym i potężnym ludem, a że zarazem walczyli oni w obronie najdroższych interesów narodowych, skutkiem więc zwycięztwa obudził się szlachetny duchowy polot w życiu greckiem i wdziękiem młodości nacechowane są wszystkie dzieła ducha greckiego z owej epoki. Powodem do wojny między państwem Perskiem a republikami greckiemi, między starzejącą Azyą i młodocianą Europą była walka, jaka się z powodu wyspy *Naksos* wywiązała.

Na wyspie Naksos bowiem arystokracya została obaloną w skutek rozruchów demokratycznych i najgorliwsi oligarchowie musieli ojczyznę opuścić. Wygnańcy udali się w 501 r. z prośbą o pomoc do *Arystagorasa*, tyrana Miletu. Poprzednikiem Arystagorasa w Milecie był *Histyeusz*, który podczas wyprawy Persów przeciwko Scytom, nie pozwolił na zniszczenie mostu na Dunaju i przez to ocalił Daryusza *(t. I str. 487)*. W nagrodę za jego wierność pozwolił mu Daryusz założyć osadę *Myrkinos* nad Strymonem w Tracyi. Osada ta tak szybko wzrastała, że król perski z obawy, aby przedsiębierczy grek nie doszedł do zbytniej potęgi, pod zaszczytnymi pozorami powołał go niby na doradcę i towarzysza na dwór swój do Suzy. Histyeusz udał się do Suzy, lecz wkrótce dostrzegł, że właściwie trzymanym jest w przyzwoitem więzieniu i znudzony życiem dworskiem tudzież własną bezczynnością tęsknił za powrotem do ojczyzny. Rządy Miletu oddał on był zięciowi swemu *Arystagorasowi*, którego teraz arystokracya z Naksosu o pomoc prosiła. Arystagoras pojechał w tej sprawie do Sardów do satrapy *Artafernesa*, brata Daryusza, i przyrzekł wspólnie z wygnańcami ponieść koszta wyprawy: wyspa Naksos, mówił, bez wielkich wysileń może być podbitą, poczem łatwo będzie przyłączyć wyspy: Paros, Andros, Tenos a nawet Eubeę do posiadłości perskich. Artafernes zgodził się na propozycyę Arystagorasa i obiecał następnej wiosny dostarczyć 200 okrętów. Przyszło także zatwierdzenie królewskie; wiosną 499 zebrała się liczna flota pod Miletem, która ztąd popłynęła ku Chiosowi, niby to w zamiarze udania się do Hellespontu; Naksyjczycy mieli być znienacka zaskoczeni. Tymczasem kiedy flota stała pod Chiosem, Arystagoras poróżnił się z współdowódcą *Megabatesem* i ten, aby się pomścić nad nim, potajemnie uwiadomił mieszkańców Naksosu

o grożącem im niebezpieczeństwie. Naksyjczycy pośpiesznie przygotowali się do obrony. Flota perska przez cztery tygodnie stała u brzegów Naksosu, niczego nie dokazawszy, i w końcu odpłynąć musiała. Arystagoras w ciężkim się znalazł kłopocie. Obiecywał on zabór wysp Cykladzkich, a zabór ten spełznął na niczem; Persowie ponieśli straty, on zaś nie mógł pokryć kosztów wyprawy; obawiał się więc nie tylko o swoje namiestnictwo w Milecie lecz nawet o własne życie. Rozpaczą zdjęty Arystagoras zaczął przemyśliwać o oderwaniu się od Persyi.

Wtem przybył do Arystagorasa posłaniec od jego teścia Histyeusza z Suzy i zażądał od niego, aby mu głowę ogolił. Uczynił to Arystagoras i na głowie niewolnika wyczytał wycięte w skórze wyrazy, zachęcające go do powstania przeciwko Persom. Histyeusz bowiem, obawiając się, aby list jego nie wpadł w ręce perskie, ogolił głowę najzaufańszemu swojemu niewolnikowi i wyciął na skórze wezwanie do rokoszu, a kiedy włosy niewolnikowi odrosły, wyprawił go do zięcia. Znużony bezczynnością swoją Histyeusz spodziewał się, że jak tylko wybuchnie rokosz w Jonii, zaraz go tam wyśle król perski i dowództwo mu powierzy. W porę przybył posłaniec i Arystagoras zwołał swoich powierników na naradę, co czynić należy. Uchwalono powstanie przeciwko Persyi. Despoci czyli namiestnicy perscy wielu miast greckich, znajdujący się na flocie zebranej pod Myusem, zostali wzięci do niewoli i wydani poprzednim swoim poddanym. Arystagoras zrzekł się tyranii nad Miletem; ogłoszono rządy ludowe i w krótkim czasie rokosz ogarnął helleńskie miasta Azyi przedniej. Następnej wiosny powstańcy mieli się zebrać w *Efezie*. Flota perska na morzu Egejskiem, składająca się z greckich kontyngensów, przeszła także do rokoszan.

Arystagoras zaś pośpieszył do *Sparty*, aby zjednać dla powstania poparcie najpotężniejszego państwa w Peloponnezie. Herodot powiada, że przywiózł on ze sobą miedzianą tablicę, na której wyrznięty był okrąg całej ziemi, wszystkie morza i wszystkie rzeki. *Anaksymander* niedawno przedtem sporządził pierwszą kartę geograficzną. „Że dzieci Jonów, mówił Arystagoras, niewolnikami są, hańbą jest i boleścią wprawdzie największą dla nas samych ale jeszcze większą dla was innych Greków, ponieważ na czele stoicie Grecyi. A więc na bogów helleńskich, wybawcie Jonów, współkrewnych sobie mężów, z niewoli.“ Potem opowiadał o łupach, jakie Greków w Persyi czekają, i o bezsilności oręża perskiego wobec wojskowego wyćwiczenia Spartan. Na co król Kleo-

menes odrzekł: „Gościu Milezyjski! odraczam danie ci odpowiedzi do dnia trzeciego.“ W dniu wyznaczonym Kleomenes zapytał się Arystagorasa, na ile dni od morza Jońskiego odległą jest droga do króla perskiego, a usłyszawszy, że pochód taki wyniesie trzy miesiące, odrzekł: „Oddal się z Sparty przed zachodem słońca, gdyż propozycyj twoich nie mogą przyjąć Spartyaci, skoro pragniesz ich od morza na trzy miesiące drogi uprowadzić.“ Krótkowidząca była polityka Sparty; Persowie pragnęli nowych zaborów; po stłumieniu powstania jońskiego, kolej przyjść musiała na podbój Grecyi europejskiej. Arystagoras jeszcze jedną zrobił próbę: wziąwszy gałązkę oliwną w rękę, udał się do mieszkania Kleomenesa i obiecywał mu z początku 10 a potem 50 *talentów*, jeżeli prośbę jego spełni. Wtedy Gorgo, córeczka królewska, przysłuchująca się rozmowie, zawołała: „ojcze, przekupi ciebie ten cudzoziemiec, jeżeli natychmiast się nie oddalisz.“

Arystagoras musiał śpiesznie Spartę opuścić; udał się on ztąd do Aten, drugiego wówczas mocarstwa w Grecyi. Ateny były metropolją Jonii. Wygnany przez Ateńczyków tyran Hippjasz przebywał na dworze perskim. Artafernes oświadczył pewnego razu posłom ateńskim, że Ateńczycy ze względu na ocalenie swoje powinni przyjąć napowrót Hippjasza. Byłato groźba wojny. Ateńczycy, powodowani własnym interesem i sympatyą do współbraci, postanowili posłać na pomoc Jończykom 20 okrętów pod dowództwem Melantyosa; miasto *Eretrya* na Eubei dostarczyło pięciu okrętów. Zabiegał także Arystagoras około zjednania innych plemion dla rokoszu. Udało mu się to z *Karyjczykami* i *Kaunami;* na szczęście dla Jończyków wybuchło nadto powstanie na Cyprze; gdyby się także przyłączyli Fenicyanie, to Persowie zostaliby od morza odcięci. Lecz Fenicyanie nienawidzili Greków, którzy im panowanie na morzu odebrali. Powstanie na Cyprze o tyle korzystne było dla Greków, że odzyskanie wielkiej tej wyspy zaprzątnęło flotę fenicko-perską. Sprzymierzeni najpierw przedsięwzięli wyprawę do Sardów; wyruszywszy z Efezu przez góry *Tmolus*, pomyślnie stanęli przed stolicą Lydyi. Tu szczęście miało się od nich wkrótce odwrócić. Persowie opuścili miasto i cofnęli się do warowni. „Była w Sardach, pisze Herodot, większa część mieszkań z trzciny budowana, a które z pomiędzy nich z cegły, dachy miały trzcinowe. Owóż jeden z tych domów skoro któryś z żołnierzy podpalił, natychmiast od domu do domu idący ogień całe miasto ogarnął.“ Zgorzała wtedy także świątynia wielkiej bogini Cybeli (498). Odstręczyło to Lydyjczyków, którzy odtąd

jako otwarci nieprzyjaciele Greków wystąpili. Obawa kar, jakie bogini może zesłać za spalenie swego przybytku, zaczęła pognębiająco oddziaływać na umysły; jednocześnie zewsząd nadchodziły wojska perskie; Grecy się cofnęli i zostali na głowę pobici przez Persów pod Efezem (tegoż roku 498). Ateńczycy powrócili do domu i nie chcieli już więcej słyszeć o walce z Persami. Jończycy zaś zajęli Byzancyum, nadto połączyli się z nimi Cypryjczycy oprócz mieszkańców miasta *Amathus*. Flota grecka pośpieszyła na pomoc Cyprowi przeciwko Persom i pobiła flotę fenicką pod *Salaminą*. Na lądzie wszakże Cypryjczycy zostali pokonani i wyspa ta znowu przeszła pod panowanie perskie. Persowie zdobywali jedno miasto po drugiem. Arystagoras uważając powstanie za stracone, niegodziwie porzucił rodaków i z garstką stronników swoich uciekł do Tracyi, gdzie zginął przy oblężeniu jakiejś warowni. Zasłużona kara nie minęła także jego szwagra Histyeusza. Wyprosił on sobie u Daryusza pozwolenie na powrót do Jonii, obiecując przyłożyć się do stłumienia rokoszu. „Przybyłego ze Suzy zapytał Artafernes, rządca Sardów, z jakiego powodu sądzi, że Jonowie odpadli. Na to odrzekł Histyeusz, iż nie wie, i dziwił się temu, co nastąpiło jako niby zupełnie obcy bieżącym wypadkom. Lecz Artafernes widząc, że tylko mataczy, jako dokładnie objaśniony o właściwej sprężynie oderwania się Jonów, rzecze: „tak oto, Histyeuszu, te rzeczy się mają, ty uszyłeś obuwie a Arystagoras wzuł je na nogi.“ Histyeusz uląkłszy się Artafernesa, że wie o wszystkiem, ponieważ ani Milet ani żadne inne miasto słyszeć o nim nie chciało, uciekł na wyspę Tazos, potem do Byzancyum, chwytał tu statki z Pontu wypływające i w 496 zginął z ręki Persów. Pomimo to Jończycy nie zaniechali dalszej walki; na zebraniu w *Mykale*, pod świątynią Posejdona, uchwalono ostatnie siły wytężyć; okręty miały się zebrać pod wysepką *Lade* naprzeciwko Miletu. Ściągnięto 363 okręty; dostarczyły ich głównie wyspy greckie, co świadczy, jaka na nich pomyślność wówczas panować musiała. Flota nieprzyjacielska stała w pobliżu, a wojsko perskie oblegało Milet. Na zgromadzeniu Jończyków wystąpił wódz focejski Dyonizyusz i w te odezwał się słowa: „Na ostrzu nożyc stanęły nasze sprawy, abyśmy byli albo swobodnymi albo niewolnikami... Usłuchajcie mnie i mnie się poruczcie, a ja wam zaręczam, że z wami albo nie spotkają się wrogowie, albo spotkawszy się, srogo przez was pogromionymi zostaną.“ Obwołano go wodzem naczelnym. Dyonizyusz postanowił uczynić Greków bieglejszymi w wojnie morskiej od Fenicyan. Codziennie ćwiczył

ich więc w obrotach wojennych i uczył, jak samym szybko zawracać należy i jak na nieprzyjaciela uderzać. Być może, iż w pierwszych chwilach zawiele od nich wymagał; nadto dokuczały upały letnie. Ósmego dnia Grecy już go słuchać nie chcieli. W ślad za upadkiem karności rozprzęgła się jedność i zgoda; Samijczycy uważali sprawę wolności za straconą i zawiązali potajemne układy z nieprzyjacielem; wtem nadeszła flota fenicka. Kiedy się rozpoczęła bitwa, 49 okrętów z prawego skrzydła porzuciło swoje stanowiska, reszta floty greckiej została pobita (494). Upadła więc sprawa grecka, a Persowie odzyskali panowanie na morzu. Dyonizyusz zaś na własną rękę dalej prowadził wojnę z Persami i Fenicyanami, a później z Kartagińczykami i Tyrreńczykami. Wkrótce potem Persowie zdobyli Milet, wycięli wszystką ludność zdolną do noszenia broni a dziewice uprowadzili do Persyi.

Bitwa morska pod wysepką Lade i zdobycie Miletu były epilogiem powstania Jońskiego. Potem Jonja nigdy już nie powróciła do dawnej świetności. Jedna po drugiej zostały przez Persów podbite wyspy *Tenedos*, *Lesbos*, *Chios*, *Samos* tudzież miasta w *Tracyi*; z miast karyjskich, jedne dobrowolnie się poddały, drugie z musu. Kiedy doniesiono Daryuszowi, że Ateńczycy razem z Jończykami Sardy spalili, zapytał się on, kto są owi Ateńczycy; poczem kazał sobie łuk swój przynieść i wypuścił strzałę ku niebu, mówiąc: „Pozwól mi Boże pomścić się na Ateńczykach.“ Odtąd codziennie podczas uczty królewskiej musiał jeden ze sług głośno wymawiać te wyrazy: „Panie, pamiętaj o Ateńczykach.“ — Stłumieniem powstania jońskiego Artafernes okazał ogromną usługę swojemu monarsze. Nie odpłacono mu się wszakże wdzięcznością. Przeciwnicy Artafernesa na dworze królewskim zarzucali mu, że zbyt długo przeciągnął wojnę; krytykowano jego działania wojenne. Zamiast więc Artafernesa dowództwo nad wojskiem perskiem otrzymał młody jeszcze *Mardonjusz*, za którego niedawno przedtem wydał Daryusz córkę swoją Artazostrę.

II.

WYPRAWA MARDONJUSZA (493).

Mardonjusz wręcz odmiennej polityki się trzymał od Artafernesa, który, gdzie tylko mógł, występował ze swoją nienawiścią do wszystkiego, co było greckie. Mardonjusz, aby zjednać sobie ludy greckie, okazywał poszanowanie dla ich obyczajów i urzą-

dzeń; idąc za duchem czasu, był on przeciwnikiem tyranii i chciał uchodzić za obrońcę i protektora demokracyi greckiej.

Z Cylicyi Mardonjusz skierował się ku Hellespontowi, aby ztamtąd po znanej już Persom drodze przez Tracyę i Macedonję posunąć się ku zachodowi; flota postępowała wzdłuż wybrzeży za wojskiem lądowem. Macedonja poddała się bez oporu, poczem wojsko perskie przeszło rzekę Axius. Teraz dopiero szczęście odwróciło się od Mardonjusza. Brygowie, plemię trackie, napadli na Persów i wielkie straty im zadali; jednocześnie gwałtowna burza rozbiła flotę o skały podwodne u przylądka *Atos*, przyczem 300 okrętów i 20,000 ludzi zatonęło. Mardonjusz, niczego nie dokazawszy, musiał powrócić do Azyi, a Ateńczycy na teraz przynajmniej byli ocaleni (492).

Pożar Miletu był i dla Aten groźnem ostrzeżeniem, i nie bez przyczyny zapłakali obywatele ateńscy, kiedy podczas uroczystości Dyonizosa poeta *Frynichos* przedstawił im upadek Miletu. Sumienie mówiło im, że do zagłady „mórz królowej“ i oni w pewnej części się przyłożyli. Los Miletu odtąd im samym zagrażał, ich bezpośrednimi sąsiadami byli teraz Persowie.

Co do polityki, jakiej należało się trzymać względem Grecyi, na dworze perskim zdania były podzielone: jedni dowodzili, iż najpożyteczniej będzie uszanować odrębność narodową podbitych miast greckich; drudzy zaś, idąc za uczuciem nienawiści plemiennej ku Grekom, widzieli w nich tylko materyał do pomnożenia potęgi państwa. Nienawiść ta jeszcze się bardziej wzmogła w skutek powstania jońskiego, o czem przekonywa straszny los Miletu, Chiosu i tylu innych miast. Nadto brak zgody i wytrwałości w Jończykach azyatyckich wytworzył między Persami przekonanie, że w ogóle Grecy niezdolni są do polityki samodzielnej. Zupełna wszakże zgoda panowała co do tego, że natychmiast należy przystąpić do podbicia Hellady.

Tymczasem postanowiono ograniczyć się na ukaraniu Ateńczyków i Eretryi za ich udział w powstaniu jońskiem a dalsze plany odłożyć na później. Na postanowienie to głównie wpłynęli Pizystratydzi, na dworze w Suzie wielki wpływ posiadający. Dowództwo powierzono *Datysowi i Artafernesowi;* pierwszy był medem, drugi zaś synem owego Artafernesa, który jako namiestnik w Sardach bratu swemu takie usługi podczas wojny z kolonjami greckiemi okazał.

III.

BITWA POD MARATONEM (12 WRZEŚNIA 490 R. PRZED CHR.) I ŚMIERĆ MILTYADESA.

Energicznie przedsięwzięte przygotowania doprowadzono do końca. Na wiosnę 490 r. 600 tyrem, 100,000 piechoty i 10,000 jeźdźców oczekiwało na rozkaz skarcenia Aten i Eretryi, podbicia wysp Archipelagu i przywrócenia władzy Pizystratydom.

Rzecz to naturalna, że wiadomość o wyprawie perskiej trwogą Greków przejęła. Na kim mogły się wesprzeć wyspy Archipelagu? Świat grecki był w rozdwojeniu, Sparta chwiejna jak zawsze, w Atenach wojna znajdowała wielu stronników, lecz jak drobne były owe Ateny w porównaniu z potęgą króla perskiego, który im zemstę poprzysiągł! Wyspy, na znak poddania się, wysłały ziemi i wody; opornym straszne klęski zagrażały. W Sparcie wysłańców króla perskiego wepchnięto do studni, pośród szyderczych okrzyków, aby sami sobie wody i ziemi dostali; w Atenach strącono ich w przepaść (Barathron), do której zbrodniarzy wrzucano.

W straszny sposób wywarli swoją zemstę Persowie na wyspie *Naksos:* cała wyspa została przez nich spustoszoną, miasto i wszystkie świątynie spalone; kto z mieszkańców nie zdołał się ocalić ucieczką w góry, tego w niewolę uprowadzono.

Zupełnie inaczej postąpili wodzowie królewscy z wyspą *Delos;* złożono wspaniałą ofiarę bóstwom miejscowym, dawne uroczystości miały się odbywać z większą jeszcze okazałością; Daryusz wziął pod swoją opiekę wyspę świętą, aby Grecy wiedzieli, że prowadzi on wojnę nie z ich świątyniami lecz z osobistymi swymi przeciwnikami.

Następnie wojsko perskie zalało *Eubeę.* Sprzymierzeńcy attyccy (4,000 hoplitów), sądząc, że opór byłby niemożliwy, poprzednio jeszcze odeszli, w *Eretryi* zaś spierały się stronnictwa o to, co czynić należy; mężniejsi obywatele nawoływali do obrony miasta rodzinnego. Przez sześć dni daremne były wszystkie wysiłki Persów; lecz jak w innych miastach greckich tak samo w Eretryi mieli oni swoich stronników, którzy otworzyli bramy wrogowi ojczyzny; łuna pożarów przyświecała przeprawiającym się na ląd stały sprzymierzeńcom attyckim.

I w Atenach panowało rozdwojenie; partya, trzymająca z Persami, nie wychylała wprawdzie głowy, lecz istniała ona tutaj i nie

była bezczynną. W końcu przemogło stronnictwo wojny, na którego czele stał *Temistokles*. Obrano dziesięciu wodzów (strategów) i w Sierpniu powołano obywateli do broni; 10,000 Ateńczyków stanęło w szeregach; Platea przysłała 1,000 mężów zbrojnych.

Między wodzami ateńskimi znajdował się *Miltyades*, człowiek znany ze swej przedsiębierczości i energii. Był on poprzednio władcą Dolonków (ob. str. 108); zmuszony do wzięcia udziału w wyprawie Daryusza przeciwko Scytom, należał Miltyades do liczby tych, którzy chcieli zniszczyć most na Dunaju i Persom odwrót odciąć; obawiając się ich zemsty, po upadku powstania jońskiego, uciekł on do Aten. Ojciec jego Cymon z rodu Filaidów został zamordowany z rozkazu synów Pizystrata i odtąd zawzięta panowała nienawiść między Pizystratydami i Filaidami. Miltyades miał wielu przeciwników w Atenach; podejrzewano go o to, że zakosztowawszy władzy książęcej między Trakami, nie zechce ograniczać się na stanowisku zwykłego obywatela w wolnej ojczyźnie. Wobec wszakże jego miłości do kraju i usług, jakie mu okazał, zamilkły wrogie knowania i imię Miltyadesa ukazało się w liczbie dziesięciu strategów, obranych przez lud ateński.

Ważna to była dla Aten chwila, kiedy strategowie i polemarch zebrali się na naradę wojenną. Miltyades żądał, aby wojsko natychmiast wyruszyło przeciwko Persom, Arystydes i trzej inni wodzowie tego samego byli zdania, pięciu pozostałych było za odwłoką. Wszystko zawisło więc od polemarcha Kallimacha. Wtedy Miltyades rzekł do niego pamiętne słowa: „W twojej teraz jest mocy, Kallimachu, ujarzmić Ateny albo wolnemi je uczyniwszy, pamięć pozostawić nieśmiertelną, jakiej nawet Harmodjusz i Arystogiton nie zostawili po sobie. Jeżeli bowiem ocaleje to miasto, zdolne jest ono zostać pierwszem między miastami helleńskiemi.“ Kallimach poparł propozycyę Miltyadesa, wyprawa do *Maratonu* została uchwaloną.

Całe wojsko, jak powiedzieliśmy, składało się z 10,000 Ateńczyków, którym towarzyszyła pewna liczba lekko uzbrojonych niewolników. Z pozostałych krajów greckich, jak już wyżej powiedzieliśmy, jedni tylko Platejczycy w liczbie 1,000 przybyli na pomoc. Spartanie oświadczyli, że nie mogą wyruszyć w pole przed nadejściem pełni księżycowej, w czasie której wszyscy obywatele znajdować się musieli przy składaniu ofiar Apollinowi.

W okolicy *Maratonu* przez dziewięć dni stali naprzeciwko siebie Persowie i Ateńczycy; dziesiątego dnia dopiero Miltyades stoczył bitwę; co skłoniło wodza ateńskiego do rozpoczęcia walki?

nikt nam tego dostatecznie nie wyjaśnia. Być może, iż wojsko perskie wtedy właśnie ustępowało z pod Maratonu, zamierzając z innej strony uderzyć na Attykę, i że Miltyades nie chciał porzucić swego stanowiska, nie dokonawszy jakiego czynu wojennego; gdyż coby pomyślano sobie o nim w Atenach, gdyby pozwolił on spokojnie oddalić się nieprzyjacielowi?

Nadzieję zwycięztwa Miltyades opierał na dzielności skrzydeł swojego wojska; chcąc się zabezpieczyć przeciwko obejściu przez nieprzyjaciela, szeroko rozciągnął on środek swego szyku bojowego; było też do przewidzenia, że środek nie wytrzyma ataku Persów. Wystąpiwszy na odległość 5,000 kroków, Ateńczycy rzucili się na znienacka zaskoczonego nieprzyjaciela, który nie mógł ich już obsypywać zabójczym gradem strzał swoich; walka zaś oko w oko dawała przewagę Grekom, którzy, jako wyrobieni gimnastycy, wybornie władali dzidą i mieczem. Taktyka Miltyadesa rozstrzygnęła o losie bitwy; skrzydła pokonały Persów, poczem za danym znakiem złamały żelaznym uściskiem środek szyku perskiego. Persowie pierzchnęli; jednych wepchnięto w bagniska; z tych zaś, co dobiegli do wybrzeża morskiego, niewielu dostało się na pokład okrętów, gdyż już w nocy flota zaczęła odpływać i tylko siedm okrętów perskich, najbliżej stojących, wpadło w ręce Greków.

Grecy utrzymywali, że straty Persów wynosiły 6,400 ludzi, sami zaś mieli tylko 192 swoich pogrzebać; w liczbie poległych był Kallimach.

O klęsce Persów zawiadomił współobywateli jeden ze zwycięzców, który wprost z pobojowiska pobiegł do Aten, a opowiedziawszy o tem, co zaszło pod Maratonem, z nadmiaru radości i z wycieńczenia na miejscu ducha wyzionął; jego wieniec pośmiertny zjednał mu w oczach Ateńczyków większą chwałę niż najświetniejszy tryumf na igrzyskach olimpijskich.

Miltyades domyślił się, dokąd odpłynęła flota perska i większą część wojska natychmiast poprowadził ku Atenom; następnego rana, po wschodzie słońca, Persowie ze zdumieniem dostrzegli zwycięzców maratońskich przy gimnazyum Cynosarges, gotowych stawić im opór, gdyby się pokusili o wylądowanie w Attyce. Istotnie zaniechali oni dalszych działań, i burza wojenna ominęła Attykę jak również i całą Grecyę.

Teraz dopiero przybyli Spartanie, teraz także ukryli się ci z Ateńczyków, którzy zdradę knowali. W dniu bitwy maratońskiej widziano tarczę zatkniętą na górach Pentelikonu; miał to być

umówiony znak dla Persów, że Ateny są prawie ogołocone z mężów zdolnych do władania bronią. Być może, iż stronnictwo perskie umieściło ów sygnał zdradziecki na Pentelikonie; a nie ulega wątpliwości, że pizystratyda Hippjasz, któremu Daryusz tyranję przywrócić obiecał, ciągle utrzymywał stosunki z Atenami; być może, iż tarcza przyświecała Persom jeszcze przed starciem maratońskiem, zkąd wynikałoby, że pewna ich część wsiadła już przedtem na okręty i że dlatego konnica perska, jakkolwiek miejscowość była dla niej nader korzystną, żadnego udziału w bitwie nie wzięła; ztąd także możnaby wnosić, że Miltyades pobił część tylko wojska perskiego i to tę właśnie część, która gotując się do wsiadania na okręty, nie mogła należycie spotkać nieprzyjaciela. W tem również znaleźlibyśmy odpowiedź na pytanie, dlaczego Miltyades dopiero dziesiątego dnia uderzył na Persów; zdrajcy pomimowoli nastręczyli mu najlepszą do tego sposobność: zachęcając Persów do wylądowania i napadu na stolicę, pod nieobecność wodzów, sami sprowadzili na sprzymierzeńców swoich klęskę, która nieśmiertelną sławą okryła Ateńczyków, nieprzyjaciela zaś zmusiła do opuszczenia Attyki.

Ustąpienie Persów nie da się wytłómaczyć ani utratą 6,000 ludzi, zbyt drobną w porównaniu z ogólną cyfrą ich wojska, ani też obawą burz jesiennych; prawdopodobnie zaś stary Hippjasz, zwątpiwszy o możności odzyskania władzy nad Atenami, zrzekł się dalszego poparcia ze strony Persów, a wodzowie perscy, ściśle się trzymając odebranych od króla zleceń, w ukaraniu Eretryi i podbiciu wysp widzieli spełnienie najważniejszej części swego zadania, gdyż następnej wiosny lub kiedyindziej łatwo już było zająć Eubeę i z niej na Ateny wyruszyć.

Bądź co bądź w niezbyt zaszczytny dla Persów sposób zakończyła się wyprawa Datysa i Artafernesa, lecz najsmutniejszy los spotkał samego zwycięzcę. Jak prędko zapomnieli Ateńczycy o tem, co Miltyades dla nich uczynił! Na każdej nieomal stronicy dziejów greckich spotykamy wstrętne to zjawisko, że najznakomitszym mężom właśni ich współobywatele zawziętą i nieustanną zawiścią odpłacają za okazane usługi, że wielkich czynów i wielkiej sławy nagrodą bywał tu pospolicie albo mrok więzienia albo tęsknota wygnania.

Z początku zdawało się, że zwycięzca maratoński wszystko może w Atenach. Czuł to sam Miltyades, jaki wpływ na umysły wywiera, lecz zarazem trwałość tego wpływu przeceniał. W jego przekonaniu zwycięztwo pod Maratonem miało być początkiem

całego szeregu świetnych czynów wojennych. Nie wyjawiając, co uczynić zamierza, zażądał on od Ateńczyków pieniędzy i okrętów wojennych do własnego rozporządzenia; zapewnił przytem, że wyprawa, którą ma na myśli, nową sławą okryje Ateny, a świetne łupy wynagrodzą poniesione przez naród ofiary. Tajemniczość taka nie odpowiadała wprawdzie duchowi urządzeń ateńskich, lecz ślepą ufność pokładano w szczęściu Miltyadesa; zgodzono się więc na jego żądanie i flota z siedmdziesięciu okrętów pod jego dowództwem wypłynęła na morze (489). Zdawało się, że celem wyprawy było wyswobodzenie Jonii; spodziewano się niezadługo usłyszeć o tryumfach oręża ateńskiego i u brzegów Attyki ujrzeć okręty naładowane niezliczonemi łupami.

Tymczasem wkrótce nadeszła wiadomość, że flota bezczynnie stoi przy wyspie *Paros*. Miltyades bowiem postanowił ściągnąć kontrybucyę ze sprzymierzeńców króla perskiego i wyspa Paros miała pierwsza zapłacić za to, że nieprzyjacielowi jedną tryerę dostarczyła przeciwko Atenom. Wódz ateński zażądał od mieszkańców poddania się i opłacenia wysokiej kontrybucyi. Ci wszakże, ufni w wytrzymałość murów miejskich, postanowili bronić się do upadłego, i Miltyades odrazu znalazł się w krytycznem położeniu, gdyż nie miał ze sobą środków oblężniczych, a z drugiej strony obawiał się wrócić z pustemi rękami do Aten. Przytem, jak jedni utrzymują, miał nadwerężyć sobie obojczyk, inni zaś mówią, że kolano nadwerężył.

Po upływie 26 dni, Miltyades chory i znękany przybił z próżnymi okrętami do brzegów Attyki. Zewsząd podniosły się przeciwko niemu okrzyki oburzenia, w zwycięzcy z pod Maratonu widziano teraz tylko samolubnego i ambitnego człowieka i gwałciciela praw ojczystych. Ksantyp, z rodu Alkmeonidów, oskarżył Miltyadesa przed zgromadzeniem ludu o wprowadzenie w błąd obywateli kłamliwemi obietnicami i nadużycie zaufania publicznego. Oskarżenie to lud ateński uznał za słuszne i kazał stawić się osobiście Miltyadesowi. Ponieważ rana, z którą powrócił on z Parosu, niebezpiecznie się zaogniła, przeto musiano go przynieść na łożu na miejsce posiedzeń sądu. Ani widok chorego bohatera, ani pamięć na zwycięztwo, które zapewniło Atenom takie znaczenie w świecie greckim, ani gorące przemówienia przyjaciół nie zdołały zmienić usposobienia obywateli, i z wielkim trudem zaledwie udało się przewodniczącemu obradom uchylić karę śmierci od człowieka, przed którym jeszcze tak niedawno armja perska poszła w rozsypkę; w końcu skazano go na wniesienie 50 talentów

do skarbu publicznego. Lecz majątki jego na Chersonezie i większa część bogactw dostały się już poprzednio w ręce Persów. Nie mógł więc Miltyades opłacić wyznaczonej mu kary i jako dłużnik skarbu publicznego zamknięty został w więzieniu, gdzie wkrótce potem, złamany na duchu i na ciele, życie zakończył, 489 r.

IV.

PRZED WYPRAWĄ KSERKSESA.

483—480 przed Chr.

Przez dziewięć lat Ateńczycy używali pokoju; Daryusza zaprzątało uśmierzenie rokoszu egipskiego; Grecya wszakże ani na chwilę nie ustępowała z jego myśli i na większą jeszcze skalę niż poprzednio przygotowywano się w Persyi do nowej wojny. Wtem śmierć zaskoczyła Daryusza (485). Spełnienie jego planów wziął na siebie *Kserkses*, syn jego i następca.

Nowy król perski odznaczał się piękną postawą i wrodzonym majestatem. Nie przeszedł on wszakże takiej szkoły życia, jak jego ojciec, który sam sobie drogę do tronu utorował. Kserkses bowiem wyrósł wpośród przepychu monarszego i milszym niż zajęcia wojenne był mu pobyt wpośród rozkosznych ogrodów Suzy. Posiadał wszakże następca Daryusza wysokie pojęcie o potędze swego państwa a jej pomnożenie nie było dlań rzeczą obojętną, lecz nie odznaczał się ani trafnem pojmowaniem rzeczy ani wytrwałością w raz powziętym zamiarze. Bywał on niekiedy łagodnym i wspaniałomyślnym, lecz łatwo unosił się gwałtownym gniewem, w którym mógł najcięższe okrucieństwo popełnić. Kserkses ulegał przytem wpływowi matki swojej, ambitnej *Atossy*, która w pałacu królewskim wielkiego znaczenia używała. Żądzę zaborów podniecali w nim także niektórzy wodzowie, a głównie *Mardonjusz*, nierozstający się z myślą założenia dla siebie persko-greckiej satrapii z tamtej strony morza.

Rozpoczęte przez Daryusza uzbrojenia dalej prowadzono i w większych jeszcze rozmiarach. Wojna bowiem z Grecyą miała być nie jakąś zwykłą wyprawą, lecz pochodem tryumfalnym i okazaniem światu niewyczerpanych zasobów Azyi. Daremnie ludzie oględniejsi z otoczenia królewskiego dowodzili Kserksesowi, że do pewnego tylko stopnia zwiększa się dzielność wojska w miarę wzrastania jego liczby, i że nadmierne uzbrojenia mogą zupełnie

chybić celu. Lecz ta właśnie olbrzymiość zamierzonej wyprawy, te jej rozmiary fantastyczne szczególny urok na umysł monarchy perskiego wywierały. Postanowiono zebrać wojsko, jakiego świat dotąd nie widział, i Kserkses snuł już plany, daleko za Helladę sięgające.

Gońcy królewscy rozjechali się z Suzy we wszystkich kierunkach, ku Dunajowi i Indusowi, w okolice Jaksartesu i górnego Nilu, na wybrzeża Archipelagu, Pontu, zatok Arabskiej i Perskiej, wzdłuż brzegów morza syryjskiego i libyjskiego. Ruch gorączkowy panował w fabrykach broni i warsztatach okrętowych, naprawiano drogi i mosty, we wszystkich prowincyach państwa ludność w szeregi zaciągano.

W Kappadocyi zebrały się zastępy perskie. Sam Kserkses stanął na ich czele, i przez Frygyę i Lydyę wyruszył ku Sardom, dokąd przybył w jesieni 481 roku. Tu znajdował się on już na granicy świata greckiego, ztąd wiadomość o olbrzymiej wyprawie łatwiej już dojść mogła do ludów z tamtej strony morza mieszkających, ztąd też władca Azyi wyprawił posłów, którzy mieli zażądać dobrowolnego poddania się od Grecyi.

Na Hellesponcie między Sestos i Abydos zbudowano dwa mosty: jeden z nich wspierał się na 360 statkach, drugi na 314. Egipcyanie i Fenicyanie dostarczyli lin z konopi i łyka papirusowego; liny te przeciągnięto od jednego brzegu do drugiego; kloce drzewa, ułożone na okrętach, i tarcice, pokryte ziemią, stanowiły drogę; wysokie ogrodzenia z obu stron mostu widok morza przed końmi zakrywały. Po tych mostach przeprawiało się wojsko perskie przed dni siedm i tyleż nocy.

Wzdłuż wybrzeża trackiego posuwała się armja perska, za nią podążała flota. U ujścia Hebrusu, na ogromnej dolinie w pobliżu *Doryskn*, Kserkses zasiadł na tronie i z sercem dumą przepełnionem odbył przegląd wojsk swoich. Działo się to wiosną 480 r.

Wymysł to zapewne wyobraźni greckiej, jakoby w miejsce ogrodzone, w którem dziesięć tysięcy ludzi można było ustawić, wprowadzano jeden oddział wojska po drugim, i że tym sposobem dokonano obliczenia całej armii. I miało się okazać 1,700,000 wojska lądowego, gdyż 170 razy do owego ogrodzenia po 10,000 ludzi wchodziło.—Do tego dodać należy 80,000 jeźdźców, obsługę wielbłądów i wozów wojennych, wynoszącą 20,000 ludzi, i osady okrętowe. Razem więc wojsko perskie jakoby wynosiło 2,317,000, nadto, przyłączono do niego później jeszcze 300,000 ludzi z kra-

jów greckich. Ktezyasz oznacza cyfrę armii Kserksesa niżej miljona zbrojnych; lecz gdzie znaleźć jakieś pewniejsze pod tym względem wskazówki, skoro źródła perskie milczą a Grecy umyślnie przesadzają cyfrę sił nieprzyjacielskich?

Herodot w malowniczy sposób opisuje rozmaite oddziały, wchodzące w skład armii Kserksesa; wszystkie ludy państwa Perskiego miały tu swoich przedstawicieli, prawie wszystkie narody azyatyckie brały udział w olbrzymiej wyprawie przeciwko Europie. Byli tu Indusi w swoich płaszczach bawełnianych, uzbrojeni w łuki i strzały trzcinowe, ze stoków gór Hindukusz przyszli Baktrowie, od strony Jaksartesu Sakowie, z nad brzegów jeziora Aralskiego Chorazmijczycy i Sogdyanowie, od gór, opasujących morze Kaspijskie Hyrkanowie i Partowie; Gedrozya wysłała swoje plemiona ciemnoskóre, zatoka Perska swoich wyspiarzy z grzywami końskiemi na głowach; po żelazem okutych maczugach i śpiżowych hełmach można było poznać synów Assura, po wielbłądach łuczników arabskich, po skórach lwich i lamparcich Etyopów z rogami gazel na dzidach; Libyjczycy, w kaftanach skórzanych, mieli piki z ostrzami, w ogniu hartowanemi. Najmężniejsze serce mogło zadrżeć na widok dzikich ludów Kaukazu i wojowniczych mieszkańców Armenii; Azya Mniejsza także licznych oddziałów dostarczyła, a byli to Paflagonowie, mieszkańcy Kappadocyi, Frygyi i Lydyi. Rdzeń wszakże całej armii stanowili Persowie, pięknością złocistych pancerzy nawet Medów przewyższający, z którymi jednakowo byli uzbrojeni w krótkie miecze u prawego boku, w łuki i kołczany i w tarcze plecione.

Groźnie wyglądały wozy wojenne ze sterczącemi z nich kosami, zaprzęgnięte w konie lub dzikie osły indyjskie, wspaniale przedstawiała się konnica z Persyi, Medyi, Indyj, Baktryi i Libyi.

Skończywszy przegląd wojsk lądowych, Kserkses zwrócił się ku flocie, która, jak okiem można było zasięgnąć, fale morskie pokrywała. Samych okrętów wojennych było 1,200, a na każdym z nich nie mniej jak 150 wioślarzy; statków przewozowych było takie mnóstwo, że około 3,000 żagli naliczono.

Nigdy dotąd świat starożytny nie widział nagromadzenia sił tak olbrzymich. Co uczyni teraz Grecya, kiedy najważniejsza trudność a mianowicie przeprawa z Azyi do Europy szczęśliwie przez nieprzyjaciela została pokonaną? Kserkses z dumą spoglądał w przyszłość, która same zwycięztwa zdawała się obiecywać.

Nie wszyscy wszakże z otoczenia królewskiego, jak już wyżej powiedzieliśmy, podzielali nadzieje swego monarchy. Do liczby

głębiej patrzących na rzeczy należał wuj królewski *Artabanus*, który jeszcze za czasów Daryusza opierał się zaborczej polityce względem Grecyi. Przewidywał on brak żywności dla wojska, gdyż założone po drodze magazyny nie mogły wystarczyć na potrzeby takiej liczby ludzi i zwierząt; gdzie znajdzie się, mówił on, przystań, w którejby, w razie jakiego nieszczęścia, flota mogła szukać schronienia?—I jak lekkomyślnie flotę obsadzono! Załogi okrętowe wprawdzie składały się po większej części z Fenicyan i Syryjczyków, biegłych w rzemiośle morskiem, lecz było między niemi wielu Egipcyan a nawet mieszkańców Azyi środkowej, którzy nigdy przedtem morza nie widzieli. Artabanus ostrzegał, aby nie dowierzano Jończykom, gdyż, znalazłszy się wobec rodaków swoich, mogą oni i flotę i wojsko lądowe w nader niebezpiecznem postawić położeniu.

Kserkses nie chciał słuchać zarzutów a ostrzeżenia zbywał drwinami. I w istocie, dlaczegoby potężny władca Azyi nie miał być dobrej otuchy? Znał on wybornie chciwość Greków do złota perskiego; wiedział, że dla jego sprawy pracuje w Grecyi mnóstwo dusz przedajnych, między któremi rozpustnice jońskie niepoślednią rolę odgrywały. Nie było także dla niego tajemnicą, iż arystokracya nie sprzyjała wojnie, i że trwoga ubezwładniała znaczną część ludności. Nawet wyrocznia delficka porzuciła sprawę narodową i same tylko gnębiące przepowiednie od niej teraz wychodziły; wpośród postrachu powszechnego jedne tylko Ateny dumnie wznoszą głowę.

Powrócili już wysłańcy królewscy, których z żądaniem wody i ziemi wyprawiono do wszystkich państw greckich, oprócz Aten i Sparty, i co przynieśli oni ze sobą? Poddanie się Tessalczyków, Dolopów, Enjanów, Perrebów, Lokryjczyków, Magnetów, Malijczyków, Achejczyków z Ftyotydy, Tebańczyków i innych Beotów, z wyjątkiem Tespijczyków i Platejczyków.

Takim był ten mniemany entuzyazm narodowy, jaki w nas niektórzy historycy wmówić usiłują, pomimo uwagi Platona, że w owych wojnach wysławionych wiele takich rzeczy zaszło, które wcale nie czynią Grekom zaszczytu.

Przypatrzmy się teraz wewnętrznemu stanowi samej Grecyi.

Każde państewko zamykało się tu w sobie, sąsiada uważano za cudzoziemca i traktowano go jako obcego. Do rozstrzygania zaś nieporozumień sąsiedzkich, sporów pogranicznych i starć rozlicznych a nieuniknionych przy wzajemnem wyosabnianiu się z jednej strony i niezbędności ciągłych stosunków z drugiej, Grecya nie posiadała

już wtedy żadnej takiej instytucyi, któraby, przez wszystkich będąc szanowaną, mogła godzić sprzeczne z sobą interesa; pospolicie rozcinano tu zatargi orężem, co tem większą nieprzyjaźń wyradzać musiało. Wiedzieli o tem Persowie i słuszną była uwaga Mardonjusza, że nie ma co się obawiać narodu, którego państwa za oręż przeciwko sobie chwytają, zamiast zgodnie spory swoje załatwiać, jakby przystało na synów jednej ziemi. Nadto większe państwa trawiła zazdrość i współubieganie się wzajemne a mniejsze musiały ciągle mieć się na baczności przeciwko zamachom na swoją niezależność. Tak, na przykład, Platei i Tespjom Teby zagrażały, między Eginą i Koryntem zawzięte panowało współzawodnictwo a Argos wyczekiwał sposobności pomszczenia się na Sparcie.

Spartę uważano za państwo najpotężniejsze i najlepiej urządzone; nikt przewodnictwa jej nie zaprzeczał, lecz ona sama nie wiedziała, jak sobie z niem począć. Państwo doryjskie nigdy nie odznaczało się głęboką i daleko sięgającą polityką, nigdy nie umiało stanąć na wysokości posłannictwa narodowego; kiedy Grecya znajdowała się w najcięższem położeniu, nawet wówczas Sparta nie mogła porzucić swoich zabiegów egoistycznych; zawsze małoduszna, zawsze ociężała, była ona raczej przeszkodą niż pomocą, ilekroć o wielkie sprawy chodziło. I teraz także jej postępowaniem kierować będzie zazdrość ku wzmagającej się potędze ateńskiej.

Od Aten więc zależała przyszłość Grecyi. Lecz jaka zmiana zaszła w Atenach od pamiętnej sprawy pod Maratonem, jak umiały one skorzystać z owych kilku lat, których władca Persyi użył częścią na poskromienie rokoszu egipskiego, częścią na przygotowania do nowej wyprawy przeciwko Helladzie! Kierowani przez mężów znakomitych, ufni w siły swoje, ożywieni wiarą w przyszłą wielkość miasta ojczystego, stanęli obywatele ateńscy na czele ludów greckich i zdradzona przez innych lub niegodziwie opuszczona Grecya w ateńskim tylko obozie przytułek znajdowała.

Na scenę dziejową wystąpili wtedy *Arystydes* i *Temistokles*.

Pod koniec panowania Pizystratydów, jak opowiada Plutarch, żyli w Atenach dwaj młodzieńcy, synowie Lizymacha i Neoklesa, obaj niezwykłych zdolności lecz każdy z nich odmiennego charakteru. Lizymacha synem był *Arystydes*. Młodość jego przypadła na piękne dni demokracyi ateńskiej, w ugruntowaniu której czynny brał on udział, jako przyjaciel Klistenesa. Arystydes odznaczał się głębokiem poszanowaniem prawa, wstrętem do wszelkiego fałszu i niezłomną sumiennością w postępowaniu. Prostotą i szczero-

ścią a nie zabiegami potrafił on zjednać sobie wielki wpływ i zaufanie; uważano go za wzór młodego ateńczyka; wszyscy o tem wiedzieli, że niczego Arystydes nie pragnie dla siebie a wszystkiego dla ojczyzny.

Temistokles, syn Neoklesa, był o kilka lat młodszy od Arystydesa. Gwałtowny i uporczywy nie znosił on niczyjego kierownictwa nad sobą, niczem niehamowane rozwijały się jego skłonności, i dzieckiem jeszcze będąc, budził to obawy to nadzieje na przyszłość. Przez ojca należał Temistokles do starej rodziny attyckiej Lykomidów, matka zaś jego była trackiego czy też karyjskiego pochodzenia, i dlatego zamknięty miał on przed sobą dostęp do Akademii i Liceum, gdzie młodzież czystej krwi attyckiej ćwiczeniom gimnastycznym się oddawała. Skaza, ciążąca na jego urodzeniu, była mu podnietą do tem większej energii; własną zasługą postanowił więc wszystko sobie wywalczyć. I nietrudno mu to przyszło, gdyż natura hojnie go w zdolności opatrzyła: przenikliwością, rozumem i trafnością sądu Temistokles wszystkich rówieśników przewyższał. Chłopcem jeszcze będąc, okazywał on zadziwiającą dojrzałość i rozwinięcie umysłowe; lekceważył sobie poezyę i muzykę a ćwiczył się w tem głównie, co mogło mu wpływ na współobywateli zapewnić. Czując wyższość swoją, od młodych już lat przyzwyczaił się śmiało zawsze występować, i trudności, przed któremi inni się cofali, dla niego tem większy urok posiadały.

Obszerne pole pożytecznej dla kraju działalności otwierało się przed pokoleniem, do którego należeli Temistokles i Arystydes. Kierunek bowiem spraw publicznych przeszedł teraz od rodzin arystokratycznych do wybitniejszych osobistości z łona obywatelstwa. Nie pochodzenie lecz zdolności i wartość osobista nadawały wpływ i znaczenie. Swoboda słowa panowała tu zupełna. Każdy ateńczyk mógł zabrać głos przed zgromadzeniem ludu i to, co myślał, wypowiedzieć. Dla skuteczniejszego przeprowadzenia swoich planów i przekonań łączono się w stowarzyszenia, zwane *heteryami*, których członkowie wzajemnie się wspierali, ilekroć o wspólne cele chodziło. Arystydes stronił od heteryj, gdyż lękał się sprzeczności, jakaby niekiedy powstać mogła między głosem sumienia i zobowiązaniami, przyjętemi względem stronników politycznych. Nie tak skrupulatny był Temistokles; dla niego każdy środek był dobry, byle tylko do zamierzonego celu prowadził. I dlatego przystał on do partyi, której hasłem była wojna z Persyą, do tej samej partyi, która niegdyś popierała żądanie Arysta-

gorasa i która za hańbę narodową uważała pozostawienie Miletu własnym siłom. Lepiej wszakże niż inni widział on, czego Atenom brakowało do podjęcia zadania, jakie losy im przeznaczyły.

Ateny miały zostać państwem morskiem, dlatego należało utworzyć potężną flotę i posiadać przystań silnie obwarowaną; takie były dążenia Temistoklesa. Unosiły się one już niejako w powietrzu, lecz urzeczywistnienie ich było jego zasługą i chwałą.

Odkąd powstały Ateny u stóp Akropolisu, ciągle ich mieszkańcy mieli przed oczami półwysep Pirejski, tworzący trzy wyborne porty z panującą nad nimi wyżyną Munychii, a pomimo to ograniczano się na przystani Falerejskiej, dogodnej pod względem handlowym lecz otwartej dla nieprzyjaciela. W 493 r. Temistokles, zostawszy pierwszym archontem, w zgromadzeniu ludu postawił wniosek o otoczeniu Pireusu murem i utworzeniu tym sposobem nowej części miasta z niezdobytemi przystaniami.

Kiedy Persowie po bitwie pod Maratonem ustąpili z Attyki, Temistokles zażądał od Ateńczyków pomnożenia floty wojennej do liczby 200 okrętów. Dowody, jakimi popierał on swoje żądanie, były nader przekonywające; władca Azyi, mówił Temistokles, prędzej lub później znowu uderzy na Helladę, lecz potęga Persów głównie na wojsku lądowem polega, na morzu zaś zależą oni od innych ludów i mniej są niebezpieczni; dlatego, w razie nieszczęścia, Ateny mogą i powinny szukać ocalenia w potężnej flocie. Corocznie miano budować po 20 tryer. Fundusze na to łatwo można było zebrać, gdyż państwo posiadało kopalnie srebra w górach Laurjonu, z których dochody, po zaspokojeniu wydatków publicznych, między obywateli rozdzielano. Za poradą Temistoklesa Ateńczycy zrzekli się zysków laurjońskich i z pieniędzy ztąd zebranych powstał skarb przeznaczony na wystawienie floty wojennej. Nie wszyscy zapewne z jednakową ochotą zdobyli się na taką ofiarę, niejeden może na propozycyę Temistoklesa gorzko utyskiwał; lecz myśl o przyszłej wielkości ojczyzny potłumiła instynkta egoistyczne i zgromadzenie ludu postanowiło, że odtąd dochody z Laurjonu mają być użyte na budowę okrętów wojennych; i kiedy rozeszła się wieść o wyprawie Kserksesa, już budowa portu była rozpoczęta a na spokojnych wodach Pireusu stało 200 statków wojennych.

Wobec zbliżającego się zalewu perskiego Ateńczycy z radością spoglądali na piękną flotę swoją, na ruch, panujący w Pireusie, na młodzież i mężów, uczących się władania sterem i żaglem wpośród burzy i wiatrów.

Tego wszystkiego nie było poprzednio; budowa portu i floty tak głębokie zmiany wywołała w Atenach, że ludzie rozważniejsi długo jeszcze z nowym porządkiem rzeczy oswoić się nie mogli. Zdaniem ich, zbyt wiele obcych pierwiastków zbiegło się do Aten, żywność podniosła się w cenie, gospodarstwo wiejskie poszło w zaniedbanie; obawiano się, aby za przewagą rzemiosła morskiego nie nastąpiło zupełne zerwanie z przeszłością; przewidywano, że posiadanie potężnej floty wciągnie Ateny w awanturnicze wyprawy i roztropną politykę uczyni niemożliwą. Przedstawicielem umiarkowańszej części ludu ateńskiego był Arystydes.

Nikt może goręcej od niego nie pragnął wielkości ojczyzny, lecz był on przekonany, że wielkość państwa na tej samej podstawie opierać się powinna, na jakiej bogowie powstać mu i wyrość pozwolili. Podstawą tą, której, zdaniem jego, nikt nie powinien naruszać, była dzielność ludności rolniczej i miłość ziemi ojczystej. Budowa floty, na którejby w razie potrzeby naród mógł szukać schronienia, wydawała mu się jakby zwątpieniem o opiece bogów krajowych, jakby opuszczeniem ziemi ojczystej, jakby ucieczką jakąś. Zastraszał go przytem przykład miast jońskich. Nigdy nie posiadali Jończycy tyle okrętów jak za czasów Cyrusa, a pomimo to nędznie ulegli oni Persom albo do obcych krajów się przenieśli. Co się stało z wspaniałemi flotami Miletu, Chiosu i Tazosu? Arystydes lękał się, że ciężko uzbrojeni, na gruntach dziedzicznych osiadli obywatele, którym Grecya dzień maratoński zawdzięczała, utracą na swojej wartości moralnej, stykając się z niewolniczą obsługą okrętową: od majtków odtąd zależeć będzie istnienie państwa, a napływ obcych awanturników zeszpeci czysto ateńską ludność.

Tak rozumował Arystydes. Odmienność charakterów, jaką w dzieciństwie jeszcze dostrzegano między Temistoklesem i Arystydesem, zamieniła się teraz w sprzeczność zasad; jeden z nich uosabiał dawne Ateny, drugi nowe.

Ambicya i egoizm były obce Arystydesowi. Niejednokrotnie składał on dowody najczystszej miłości ojczyzny, cofając swoje wnioski, ilekroć się okazało, że zarzuty przeciwników słuszność miały za sobą. Pomimo to antagonizm między Arystydesem i Temistoklesem coraz się bardziej zaostrzał. Arystydes, obrońca świętych ustaw narodowych, zawsze szczery i prawdomówny, nieprzyjaciel rozpraw burzliwych i środków radykalnych, nie mógł długo się utrzymać obok Temistoklesa. Uważając wpływ Temistoklesa za szkodliwy, Arystydes wszelkich używał środków, aby go jak najwię-

cej osłabić, i dlatego sprzeciwiał się on nawet oczywiście pożytecznym propozycyom Temistoklesa, sam zaś wnioski swoje przez osoby postronne przedstawiał na zgromadzeniach ludu, chcąc tym sposobem uniknąć zawziętego oporu ze strony partyi sobie przeciwnej. Temistokles czuł się na każdym kroku skrępowanym; dla przeprowadzenia zaś planów swoich musiał on posiadać głos stanowczy zarówno w radzie narodowej jak w zarządzie krajem. Postanowił więc w jakibądź sposób uwolnić się od spokojnej lecz nigdy nie ustającej opozycyi Arystydesa. Bez wahania też uciekł się do statecznego środka—zażądał *sądu skorupkowego* nad Arystydysem, i z górą 6,000 głosów skazało na wygnanie męża, który był najcnotliwszym obywatelem kraju, najsumienniejszym i najsprawiedliwszym. I rzecz godna zanotowania, że przeciwnicy najbardziej mu to zarzucali, iż wszystkie prawie spory rozstrzygając powagą osobistą, uczynił on istnienie sądów publicznych zbytecznem.

W przeciągu dni dziesięciu musiał Arystydes opuścić Attykę i odtąd trzymać się zdala ziemi ojczystej. Wychodząc z miasta rodzinnego wzniósł on ręce ku niebu i błagał bogów, aby Ateny nigdy nie znalazły się w takiem położeniu, któreby zmusiło je przypomnieć sobie o Arystydesie (484 albo 483 r.).

Odtąd opozycya ustaje, Ateny oddają się kierownictwu Temistoklesa, gotowe do wojny i zdecydowane za jakąbądź cenę wywalczyć zwycięztwo. Lecz w tym celu należało pierwej porozumieć się ze Spartą i z pozostałą Grecyą.

I wciągnięcie Sparty do wspólnej akcyi było dziełem Temistoklesa; w jesieni 481 zebrali się na *Istmie* Korynckim posłowie kilku państw greckich celem utworzenia nowego związku helleńskiego. Sparta, jak zwykle, okazała się chwiejną; pomimo to oddano jej przewodnictwo związku; Ateny umyślnie na drugi plan ustąpiły lecz inicyatywa od nich pochodziła i właściwym twórcą związku był Temistokles. Celem związku była obrona ojczyzny krwią i majątkiem.

Należało wszakże pierwej zaprowadzić pokój w łonie samej Hellady, jeżeli wojna przeciwko wspólnemu nieprzyjacielowi miała być skutecznie prowadzoną; dlatego posłowie w imieniu państw swoich przyrzekli, iż wszelkim sporom i zatargom wewnętrznym będzie położony koniec. Dalej postanowiono wezwać do udziału w związku państwa wątpliwej dotąd postawy i zażądać pomocy od

rodaków w Sycylii. Potrzecie obmyślono plan działań wojennych.

Do związku przystąpiły, oprócz Sparty i Aten, Arkadya, Elida, Korynt, Sycyon, Epidaurus, Flius, Trezena, Myceny, Tyrynt i Hermjona, Megara, Platea i Tespje; nawet Egina nie odstąpiła teraz sprawy narodowej.

Argos nie mógł przezwyciężyć swojej nienawiści do Sparty, w Tebach z Persami trzymająca arystokracya tłumiła wszelki ruch narodowy; obiecane przez mieszkańców Korcyry 60 tryer nigdy nie przybyły; Gelon, tyran syrakuzański, gotów był uczestniczyć w wojnie, lecz pod warunkiem, aby mu naczelne dowództwo oddano. Greckie więc siły zbrojne ograniczały się do niewielkiej liczby państw, które na międzymorzu Korynckiem nie zwątpiły o przyszłości ojczyzny.

V.

BITWY POD TERMOPILAMI (W LIPCU 480 R.) I PRZY SALAMINIE (20 WRZEŚNIA T. R.)

W Tessalii z rodów arystokratycznych najpotężniejszy był ród Aleuadów. W Larysie była ich siedziba; słynęli oni z mnóstwa niewolników, posiadali piękne rumaki i liczne stada bydła. Ufni w swoje zasoby pragnęli Aleuadzi zostać dziedzicznymi władcami kraju i dlatego zawiązali stosunki z Persami, aby przy ich pomocy ambitne plany urzeczywistnić. Pierwsi też oni ze wszystkich Hellenów dobrowolnie złożyli hołd Kserksesowi, i to w imieniu całego ludu tessalskiego. Inaczej wszakże myślała znaczna część Tessalczyków, którzy bynajmniej nie mieli ochoty dostać się pod panowanie perskie. Posłowie tessalscy przybyli na międzymorze Korynckie i prosili związkowych o wysłanie oddziału zbrojnych dla zajęcia doliny *Tempe*, obiecując zarazem swoje w wojnie uczestnictwo. Nie przez Beocyę, której nie dowierzano, lecz morzem udało się do Tempe 10,000 wojska związkowego. Niedługo wszakże pozostawali sprzymierzeni przy ujściach Peneusu, gdyż Aleksander, król macedoński, potajemnie ich zawiadomił, że dolinę można obejść górskimi przesmykami i że Persowie już ku temu przygotowania poczynili.

Jedyna droga z Tessalii do Grecyi środkowej prowadzi przez wąwóz Termopilski, między Etą i morzem. Była to brama Hellady i postanowiono bronić jej do ostateczności.

Lecz Spartanie znowu się ociągali, i teraz także z powodu

uroczystości religijnych; inne państwa peloponneskie również zwlekały, gdyż z następującą pełnią księżyca miały się rozpocząć igrzyska Olimpijskie. Z 300 tylko Spartyatami przybył do Termopilów król spartański, *Leonidas*. Z nim połączyło się 1,000 mężów z Tegei i Mantynei, z Orchomenu (arkadyjskiego) 120, 1,000 z pozostałej Arkadyi, 400 z Koryntu, 200 z Fliusu, 80 z Mycen, nadto 700 hoplitów z Tespjów i 400 Tebańczyków. Tebańczycy byli niejako zakładnikami, gdyż obawiano się, aby Teby, sprzyjające Persom, nie rozpoczęły od tyłu jakich kroków nieprzyjacielskich; przybyli także Lokrowie i Focyjczycy.

Focyjczykom powierzył Leonidas obronę przesmyku górskiego go okrążającego stanowisko Greków; sam zaś z pozostałem wojskiem oczekiwał ukazania się Persów. Przybyli oni wkrótce i urządzil, obóz na godzinę odległości od Greków; pośrodku płynęły źródła gorące, od których poszła nazwa Termopilów. Kserkses sądził, że jak tylko pojawią się jego zastępy, Grecy natychmiast ustąpią; a ci tymczasem spokojnie oddawali się ćwiczeniom gimnastycznym i maścili włosy, niby gotując się na uroczystość jakąś. Władca Azyi wydał rozkaz, aby zuchwalców żywcem ujęto; lecz nadaremnie przez dwa dni z kolei, od rana do wieczora, uderzały na bohaterów tłumy barbarzyńskie; znużone i przerzedzone oddziały nadaremnie świeżymi zastępowano; rozjątrzony widokiem bezskutecznych wysiłków zrywał się monarcha perski kilkakrotnie ze swojego tronu, upominał, groził, kazał biczami swoich napędzać do boju; Grecy ani na krok nie ustępowali.

Wtedy usługi swoje ofiarował Persom zdrajca pewien, nazwiskiem *Efialtes*, z pochodzenia malijczyk; poprowadził on część wojska nieprzyjacielskiego parowem rzeczki Azopu, przez lasy bukowe; Focyjczycy spali na swoich stanowiskach. Rozbudził ich dopiero odgłos kroków przekradającego się oddziału. Schwycili za broń, rozstawili się, lecz Persowie już przeszli.

Same tylko nieszczęścia przepowiadająca wyrocznia Delficka obwieściła Spartanom, pytającym się o skutek wojny, że albo Sparta zburzoną zostanie albo król spartański polegnie. Leonidas mając sobie powierzoną obronę wąwozu, postanowił powinność swoją do ostatka spełnić, sprzymierzeńców zaś odesłał, aby jeszcze ojczyźnie służyć mogli. Tylko bohaterscy Tespijczycy porzucić go nie chcieli, Tebańczykom zaś sam odejść nie pozwolił, obawiając się, aby ocalawszy nie pomnożyli szeregów perskich.

Wkrótce po odejściu sprzymierzeńców Leonidas ujrzał się zewsząd otoczonym. Rozpoczęła się walka ostatnia. Spartanie „uderzywszy na barbarzyńców, powiada Herodot (VII, 223), ogro-

mne ich mnóstwo powalili na ziemię; z tyłu bowiem za tymiż dowódcy hufców, zaopatrzeni w bicze, siekli każdego męża, tym sposobem wciąż ich naprzód popędzając. Wielu z nich wtedy powpadało w morze, inni zapewnie stratowani zostali jedni przez drugich; nie dbano wcale o to, kto zginął... Już większa część Spartan połamała oszczepy, więc mieczami rąbali Persów. I w tym to znoju pada nareszcie Leonidas i inni z nim społem znamienici Spartyaci... Ale i Persów poległo tamże wielu znakomitych. Kserksesa też dwóch braci padło tutaj, walcząc o trupa Leonidasa, około którego krwawy bój zawrzał między Persami i Lacedemończykami, aż go Grecy wydarli wrogom, zmuszając ich do odwrotu po czterykroć. Lecz to trwało dopóty, dopóki zastęp prowadzony przez Efialtesa nie nadszedł. Teraz bowiem Grecy cofnęli się w cieśniny wąwozu i wszyscy z wyjątkiem Tebańczyków zasiedli na pagórku... W tem miejscu broniących się nożami, rękoma i zębami, zasypali pociskami barbarzyńcy...“

Kserkses zdumiał się bohaterstwu Spartan. „Ich poświęcenie się nie zostało bezowocnem; było ono wzorem do naśladowania dla Greków, dla Sparty podnietą do zemsty, dla Persów dowodem męztwa helleńskiego. Ich mogiła świadczyła o bohaterstwie cnoty obywatelskiej, która nie cofa się przed śmiercią, ilekroć chodzi o spełnienie przysięgi i obowiązku.“ *(Curtius)*. Grecya nie była wprawdzie jeszcze ocaloną, lecz o jej ocaleniu nikt już nie mógł powątpiewać.

Przebiegły Temistokles wydobył od Pytyi przepowiednię: „oto, kiedy wszystko dostanie się w moc nieprzyjaciół, Jowisz nie dopuści zburzenia murów drewnianych, które będą twojem i twoich dzieci ocaleniem. Nie czekaj aż zbliżą się jeźdźcy i kołyszące się tłumy piechoty! Nie, uciekaj i pokaż plecy swoje nieprzyjacielowi; nadchodzi czas stawienia czoła! Boska Salamino, ty wytępisz synów niewieścich!“ Tłómaczono to w ten sposób, że Ateńczycy mają porzucić miasto rodzinne i w odległych krajach szukać nowe ojczyzny; nie, zawołał Temistokles, nie takie jest prawdziwe znaczenie wyroczni: flota jest warownią o drewnianych murach; na flotę muszą się przenieść Ateny, i wtedy zostaną ocalone. I w samej rzeczy Ateńczycy poszli za radą Temistoklesa. Niewielu tylko z uboższej klassy i starców zamknęło się w Akropolisie, inni wywędrowali, niektórzy do Peloponnezu, większa część, pod przewodnictwem Areopagu, na Salaminę. Wyludniona Attyka stała się łatwą zdobyczą Persów, którzy ją spustoszyli, spalili warownię

ateńską a mury miasta zburzyli. Była to pomsta za pożar Sardów.

Na północnem wybrzeżu Eubei stała flota ateńska. Z właściwą sobie przezornością Temistokles zrzekł się dowództwa na korzyść zazdrosnej Sparty, choć Ateny same tyleż okrętów wystawiły, co i wszyscy sprzymierzeni razem wzięci. Na szczęście *Eurybjades*, król spartański, człowiek oględny, nie odpychał od siebie rad Temistoklesa.

Lecz jaka trwoga ogarnęła Greków, kiedy się ukazały pierwsze okręty nieprzyjacielskie! Wszyscy żądali odwrotu, a przed innymi Spartanie i Koryntyanie. Przerażona Eubea ofiarowała pieniądze Temistoklesowi, aby przekupstwem skłonił sprzymierzonych do pozostania. Przez niejaki czas wszakże jako tako się działo. Burza rozpędziła flotę perską i zniszczyła Persom 200 statków; w trzech utarczkach u przylądka *Artemizyum* Grecy, jakkolwiek nie odnieśli zwycięztwa, lecz dość pomyślnie walczyli; gdy wtem nadeszła groźna wiadomość o upadku Termopilów, a w ślad za nią rozległ się okrzyk rozpaczny: do domu, na obronę ojczyzny!

Na naradach wojennych u Kserksesa Artemizya, władczyni Halikarnassu, dowodziła, że całą wojnę prowadzić należy siłami lądowemi, gdyż okręty greckie same się rozejdą, jak tylko państwa, do których one należą, zagrożonemi zostaną. Lecz Kserkses chciał się wsławić wielkiem zwycięztwem morskiem.

Pod miastem Salaminą stanęła flota grecka. Persowie mieli jeszcze około 1,000 okrętów, Grecy — 378. Dowódcy greccy nie mogli się z sobą zgodzić; niedaleko widzący, zatrwożeni Spartanie chcieli się cofnąć, Temistokles żądał stoczenia bitwy. Rada wojenna rozeszła się, nic nie postanowiwszy, zaczęto już nawet przygotowywać się do odpłynięcia. Późną nocą Temistokles popłynął do okrętu, na którym przebywał Eurybjades, i przedstawił mu całą hańbę, jaką i on i ojczyzna się okryje, jeżeli flota grecka, bez boju, ustąpi przed nieprzyjacielem. Znowu zebrali się wodzowie i Temistokles wypowiada im ostatnie słowo swoje: „jeżeli nie wystąpicie do walki, wtedy my Ateńczycy odpłyniemy z całą naszą flotą i nowe Ateny w Italii założymy. Wówczas się okaże, czy bez nas potraficie kraj obronić.“ Zgodzono się pozostać na miejscu; lecz kiedy słońce wzeszło a w jego świetle ukazała się flota perska, kiedy piechota, wozy i konnica nieprzyjacielska zajęły wybrzeża, a morze i ziemia jakoby stanęły gotowe do objęcia w żelaznym uścisku skazanych na nieuniknioną zagładę Hellenów, wtedy na statkach greckich rozległ się okrzyk żałośny, który następnie

przechodził w szmer niezadowolnienia, w gniewne pogróżki i wyraźną niesubordynacyę.

Wówczas Temistokles uciekł się do rozpaczliwego środka i zmusił Greków do stoczenia bitwy. Wyprawił on bowiem do Kserksesa zaufanego niewolnika, który tak miał do króla przemówić: „Wysłał mię naczelny dowódca Ateńczyków mimo wiedzy innych Greków, (sprzyja on bowiem zamysłom twoim i pragnie, aby raczej wasza sprawa górą poszła a nie sprawa Greków), ażebym wam doniósł, że Grecy zamyślają o ucieczce, przestraszywszy się was, i że nadarza wam się pora dokonania najświetniejszego dzieła, jeżeli nie pozwolicie przeciwnikom waszym rozbiedz się. Ani bowiem w zgodzie są już ze sobą ani wam oporu nie stawią, a ze sobą samymi walczących na morzu ujrzycie podzielających wasze zamysły, naprzeciwko tym, co je potępiają.“ Na Salaminie zaś żwawe toczyły się rozprawy między wodzami greckimi, którzy nic nie wiedzieli o tem, że Persowie odwrót im już odcinają. Wtem z obrad wywołuje ktoś Temistoklesa. Byłto Arystydes, który nadbiegł z Eginy, aby zagrożonej ojczyźnie usługi swoje ofiarować. Podaje on rękę do zgody dawnemu przeciwnikowi i powiada, że wrogowie zewsząd otoczyli już Greków. Uradowany tem Temistokles prowadzi go na radę wojenną, aby tu świadectwo swoje złożył. Dopiero teraz ustało wszelkie wahanie i flota grecka zaczęła się przygotowywać do bitwy.

Następnego dnia, po wschodzie słońca władca Azyi, mając obok siebie swoich doradców i pisarzy, zasiadł na wspaniałym tronie na wybrzeżu attyckiem; u stóp jego, jak oko mogło zasięgnąć, kołysało się morze pokryte okrętami, z przeciwległej strony na wyżynach Salaminy widać było dostojnych mężów z Areopagu ateńskiego, a przy nich tłum starców, kobiet i dzieci, z okrzykami boleści wznoszący ręce ku niebu; wtem zagrzmiała pieśń bojowa i nikt już nie myślał o ucieczce; *Eschilus*, uczestnik bitwy i zwycięztwa — okręt jego brata pierwszy rozprół jeden ze statków fenickich — tak opisuje początek zapasów pod Salaminą: kiedy słońce promieniami swymi przestworza ziemskie oświeciło, wówczas, zdala, rozległa się pieśń radosna wojsk Hellady, niby huk burzy, a echo przyniosło od skalistej wyspy tysiączne okrzyki wesela. Zadrżały zawiedzione w swoich nadziejach zastępy perskie, gdyż była to pieśń wojenna Greków, nie strach przed nieprzyjacielem zdradzająca, lecz odwagę męzką i ochotę do walki. Po całym obozie słychać było wtedy dźwięk trąb; szybko i równomiernie po słonych toniach uderzały wiosła; w oka mgnieniu rozwinęła

się cała flota przed nami; przodem wysunęło się prawe skrzydło; za niem postępowały główne siły. Zewsząd dochodziły wołania: „Synowie Hellady uderzajcie na wroga, wyswobódźcie ojczyznę, żony i dzieci, wyswobódźcie siedziby bogów ojczystych i groby przodków! Wszystko od dzisiejszej walki zależy!“... Rozpoczęły się straszne zapasy.

Nierówne to było starcie pod każdym względem. Przewaga była po stronie Persów; lecz nadmierna właśnie liczba okrętów na wązkiej przestrzeni odbierała im ruchów swobodę. Dla persa okręt był warownią i środkiem transportowym; grek używał okrętu jako broni; lekkim swoim statkiem wrzynał się on w wielkie, z trudnością manewrujące okręty nieprzyjacielskie, napadał, kiedy sposobność po temu się nadarzała, szybko się cofał, ilekroć niebezpieczeństwo porażki zagrażało; flota grecka podobna była do lekkiej kawaleryi numidyjskiej trapiącej ciężką, nieruchliwą piechotę. Grek wybornie znał się na morzu, najlepsze zaś siły Persów składały się z wojska lądowego, najlepsi marynarze między nimi. Jończycy i Fenicyanie, zazdrosnem okiem na siebie spoglądali, — jedni drugim nie dowierzając.

Wkrótce też powstało zamięszanie między flotą perską. Bojaźliwsi rzucili się do ucieczki, jeden okręt wpadał na drugi, gdyż każdy chciał jak najprędzej wydobyć się na pełne morze. Ku wieczorowi okazało się, że Grecy odnieśli stanowcze zwycięztwo.

Tegoż dnia walczono także na lądzie. Na wysepce *Psyttalei* stała rezerwa perska, mająca chwytać uciekających Greków. Z oddziałem naprędce zebranym uderzył na nią Arystydes i zniósł do szczętu. I on więc narówni z zawziętym swoim przeciwnikiem, Temistoklesem, uczestniczył w chwale zwycięztwa Salamińskiego.

Co było owocem tego zwycięztwa? Gdyby Kserkses nie stracił zupełnie głowy, gdyby po raz drugi wystąpił przeciwko Grekom, to rzeczy mogłyby jeszcze inną przybrać postać, gdyż straty obu stron walczących były prawie równe i Kserkses posiadał ciągle przewagę liczebną. Lecz król perski zupełnie upadł na duchu i nie dowierzał już swoim wojskom; lękał się tchórzostwa jednych i wiarołomstwa drugich, i zatrwożony o własne bezpieczeństwo, postanowił czemprędzej cofnąć się do Azyi. W postanowieniu tem utwierdził go Mardonjusz, który potrafił weń wmówić, że zdobycie Attyki jest dostateczną nagrodą obecnej kampanii i że król, nie kłopocząc się o przyszłość, może mu poruczyć ostateczny podbój Hellady. Kserkses zdał Mardonjuszowi armję lądową a sam z 50.000 ludzi podążył przez Tessalję ku Helles-

pontowi. Wpośród niewypowiedzianych trudności cofały się tłumy perskie, a kiedy ujrzano zbawcze wybrzeża Hellespontu, już nie było tam mostów, poprzednio przez burzę zniszczonych. W opłakanym stanie powrócił władca Azyi, a z nim wygłodniałe, schorowane, umierające resztki jego wojska.

Co Grecy potem czynili, jak wyzyskali zwycięztwo, odniesione pod Salaminą? Temistokles chciał popłynąć do Hellespontu, przeciąć Persom odwrót i przystąpić do wyswobodzenia Jonii. Flota ateńska pałała żądzą pomszczenia się na Kserksesie. Inni dowódcy nie podzielali zdania Temistoklesa, wydawało im się szaleństwem zatrzymywać w ojczyźnie skłonnego już do ucieczki nieprzyjaciela i tem samem zmuszać go do rozpaczliwego oporu; na teraz, mówiono, wystarczy klęska, jaką bogowie na wroga dopuścili; dość będzie czasu następnej wiosny stanąć u brzegów Jonii. Uchwalono tylko ściągnąć kontrybucye z wysp Archipelagu, które Persom się poddały.

Po ucieczce Kserksesa Grecy mieli zupełne prawo uroczyście obchodzić swoje zwycięztwo nad Persami. Zabrane nieprzyjacielowi tryery poświęcono na Istmie, na przylądku Sunjum i Salaminie, dary wspólne złożono bóstwom opiekuńczym w Delfach i Olimpii, i rozdzielono nagrody. Lecz rzecz dziwna i charakterystyczna: przez zazdrość nie tylko nie przyznano pierwszej nagrody Temistoklesowi lecz i drugiej odmówić mu chciano. „Ponieważ zaś jako zwycięzca nie uczczony został Temistokles, przeto natychmiast udał się do Sparty, aby dostąpić tego zaszczytu, a Lacedemończycy pięknie go przyjęli i wspaniale uczcili. Pierwszą wprawdzie nagrodę dali Eurybjadesowi w wieńcu oliwnym, lecz nagrodę mądrości i zręczności przyznali Temistoklesowi także przez wieniec oliwny. Zatem licznemi obsypawszy pochwałami, wyprawili go, gdy odchodził, w orszaku trzystu wyborowych Spartyatów, tych którzy Jeźdźcami się zowią, aż do granicy Tegeatów. Jego jednego ze wszystkich ludzi, o których wiemy, zaszczycili Spartanie orszakiem wyprowadzającym.“ (*Her.* VIII, 124 — 125).

VI.

BITWY POD PLATEĄ I NA PRZYLĄDKU MYKALE (479).

Na ciężką próbę wystawiony był patryotyzm Ateńczyków, kiedy *Mardonjusz*, stojący z 300,000 wojska w Tessalii, na korzystnych warunkach układy chciał z nimi zawiązać. Pośrednikiem

był *Aleksander*, król macedoński, hołdownik władcy perskiego, spokrewniony z najznakomitszymi rodami perskimi lecz zarazem gorący stronnik sprawy helleńskiej i przyjaciel Ateńczyków. Mardonjusz oświadczył im przez Aleksandra, że gotów jest odbudować zburzone miasto i świątynie, że zapewni im zupełną niezależność i rozszerzy granice kraju, jeżeli tylko Ateńczycy odstąpią od związku helleńskiego. Oczywiście dowódca perski myślał o utworzeniu federacyi z niektórych państw greckich pod protektoratem swojego monarchy i sądził, że łatwiej zjedna sobie jońskie Ateny niż doryjską Spartę.

I gdyby Ateńczycy o własnych tylko korzyściach pamiętali, to dlaczegoby nie mieli podać Persom ręki do zgody? Nie bez słuszności mogli oni samych siebie zapytać: jaki pożytek odnieśliśmy ze związku helleńskiego? Czyż nie jesteśmy przedmiotem zazdrości dla naszych sprzymierzeńców, czyż Sparta nie zachowuje ciągle względem nas chwiejnej i dwuznacznej postawy? A tymczasem nasze miasto rodzinne leży w gruzach, kraj cały stoi pustkami, zasiewy poniszczone i zima nadchodzi. Sparta odrazu zrozumiała doniosłość planów Mardonjusza. Gdyby Ateny uległy pokusie, Peloponnez byłby zgubiony. Wyprawiono więc natychmiast poselstwo do Aten, z obietnicą czynnej i niezawodnej pomocy.

W takich właśnie okolicznościach jak obecne Arystydes był na swojem miejscu, aby wskazać wahającym się współobywatelom, czego od nich ojczyzna wymaga. Za jego poradą i wpływem Ateńczycy oświadczyli posłom perskim i spartańskim, że za żadne skarby nie sprzedadzą swojej wolności, że są i pozostaną nieprzyjaciołmi Persów, dopóki słońce po drodze swojej krążyć będzie; jednocześnie kapłani wyrzekli klątwę na każdego obywatela, któryby się związkowi helleńskiemu przeniewierzył.

Kiedy Mardonjusz wyruszył z Tessalii i zagrażał już Attyce, znowu Spartanie ociągali się z nadesłaniem dopiero co obiecanych posiłków. Widoczne było, że pragną oni nowego upokorzenia Aten. Własnym siłom pozostawieni Ateńczycy musieli porzucić przed dziewięciu miesiącami odzyskaną ojczyznę i znowu przenieśli się na Salaminę. Mardonjusz zawiadomił swego monarchę o powtórnem zajęciu Aten. Liczył on jeszcze na zmianę w usposobieniu Ateńczyków; zdawało się, że zdradzieckie postępowanie Sparty uczyni ich skłonniejszymi do układów. Lecz na Salaminie o pojednaniu słyszeć nie chciano; rozjątrzony tłum ukamienował nawet Lycydesa, członka Areopagu, za to, że doradzał on przyjęcie propozycyj perskich; nie darowano życia nawet jego żonie i dzieciom.

Wtedy dopiero kazał Mardonjusz spustoszyć Attykę, poczem cofnął się do przychylnej sobie Beocyi, nad brzegi *Azopu*. Tu, w otwartej miejscowości, liczna jazda perska skuteczniej mogła dać się we znaki Grekom, tu stanął warowny obóz perski. Z wyjątkiem Focyjczyków, którzy w górach Parnasu przechowali swoją niezależność i ztąd częstemi wycieczkami niepokoili nieprzyjaciela, cała Grecya środkowa stanęła po stronie perskiej. Najgoręcej zaś popierali Mardonjusza Tebańczycy.

Tymczasem w Eleuzysie połączyły się z Ateńczykami oddziały peloponneskie. Wspólnym dowódcą był spartanin *Pauzanjasz*, syn króla Kleombrota, zastępca małoletniego Plejstarcha, syna Leonidasowego, człowiek ambitny, zdolny i przebiegły. Przyprowadził on ze sobą 5,000 Spartyatów, z których każdemu towarzyszyło 7 helotów, nadto 5,000 Lacedemończyków. W ogóle Grecy liczyli 38,700 ludzi ciężko uzbrojonej piechoty i 69,500 lekkiego wojska i nadto 1800 Tespijczyków.

Grecy, ogołoceni z konnicy, nie zstępowali na równinę, lecz usadowili się na wyżynach, łączących Cyteron z Parnesem, i tu oczekiwali na atak nieprzyjaciela.

Mardonjusz rozkazał wtedy licznej jeździe swojej uderzyć na wysunięte oddziały greckie; wojownicy z Megary spokojnie wytrzymali pierwszy napad Persów, lecz żądali, aby ich zastąpiono innymi, gdyż wszyscy wkrótce mogą wyginąć. Na zapytanie Pauzanjasza, kto weźmie na siebie obronę niebezpiecznego stanowiska, wszyscy milczeli, jedni tylko Ateńczycy przyjęli wezwanie wodza. 300 obywateli ateńskich pośpieszyło na miejsce zagrożone; towarzyszył im oddział łuczników.

Szczęście sprzyjało mężnym. Kiedy tłumy kawaleryi perskiej z szyderczym okrzykiem rzuciły się na nieliczny oddział, przyjęto je najpierw gradem strzał; wtedy zginął dowódca perski Makistios, i trup jego pozostał w rękach Greków. Nieprzyjaciel cofnął się w nieporządku a Grecy nabrali otuchy.

Potem Pauzanjasz zmienił szyk bojowy i oparł się o *Plateę*. Tu przez dziesięć dni stały naprzeciwko siebie oba wojska. W obozie greckim panowało zamięszanie, Spartanie nie chcieli stanąć naprzeciw Persów;, w przeddzień bitwy Pauzanjasz musiał zmienić porządek bojowy, którego nie zdołano jeszcze uskutecznić, kiedy Persowie uderzyli. Kierunek działań wymknął się z rąk wodza naczelnego i zamiast jednej bitwy trzy stoczono; środek armii związkowej ustąpił pod naciskiem nieprzyjaciela i poszedł w rozsypkę; na Spartan rzuciły się pułki perskie; Ateńczycy krwawą

mieli rozprawę z Beotami. Ciężkie uzbrojenie Spartan i spokojne ich męztwo przechyliły zwycięztwo na stronę Greków; Persowie zaczęli ustępować, a kiedy poległ Mardonjusz, kamieniem w głowę ugodzony, w popłochu pierzchło wojsko perskie ku brzegom Azopu, szukając schronienia w obozie obwarowanym. — Straszny bój wrzał między Ateńczykami i Tebanami, jak zwykle między synami jednej ziemi, lecz w końcu Arystydesowi udało się złamać szeregi nieprzyjacielskie. Potem dopiero połączeni Spartanie i Ateńczycy przypuścili szturm do obozu i rzeź broniących się za jego wałami oddziałów dzień ten pamiętny zakończyła.

Było to pierwsze wielkie zwycięztwo Greków nad lądową potęgą perską, zwycięztwo, w którem większą rolę odegrało zmienne szczęście bitew niż talent wodzów i umiejętne ich kierownictwo; trudno dokładnie oznaczyć dzień, w którym zaszła bitwa pod Platea; wiemy tylko, że było to w miesiącu Wrześniu 479 r.

Powaśnieni między sobą sprzymierzeńcy bitwę rozpoczynali, teraz zaś wybuchły niesnaski o to, komu należy się zaszczyt i nagroda zwycięztwa; Spartanie dowodzili, że porażka Persów głównie ich była dziełem, Ateńczycy powoływali się na bezinteresowność swego poświęcenia. Fatalne ztąd wyniknęłyby skutki, gdyby Arystydes znowu nie wystąpił jako dobry genjusz Aten i Hellady. Za jego poradą Ateńczycy i Spartanie zrzekli się nagrody zaszczytnej, którą Platejczykom przyznano. I zaiste, żadne może miasto greckie nie poniosło takich ofiar dla sprawy wolności jak mała Platea. Platejczycy walczyli pod Maratonem; oddział platejski znajdował się na flocie ateńskiej przy Artemizyum, a teraz bój ostatni stoczono na ich własnej ziemi, pod opieką ich bogów ojczystych, przy najgorętszem poparciu z ich strony. Terytoryum Platei miało odtąd pozostać nietykalnem a obronę jego każdy grek powinien był uważać za święty swój obowiązek.

Związek państw greckich, na międzymorzu Korynckiem zawarty, został nanowo umocniony; stałą siłę zbrojną związku oznaczono na 10,000 piechoty, 1,000 jazdy i 100 okrętów wojennych. Uchwałę odnowienia związku wydało wojsko sprzymierzone w imieniu całego ludu greckiego.

Ostatnim czynem wojska związkowego było wymierzenie kary na Tebach, jako na najgorliwszym sprzymierzeńcu Persów. Pauzanjasz zażądał wydania głównych przywódców stronnictwa perskiego. Teby z początku się opierały lecz potem ustąpiły; wielu z arystokratów tebańskich zginęło wtedy śmiercią zdrajców ojczyzny.

Antagonizm wszakże między Spartą i Atenami, na chwilę załagodzony, istniał po dawnemu, a chwiejna postawa drobnych państw greckich miała wkrótce nieszczęsne wydać skutki.

Dziwnie sprzyjało wtedy szczęście orężowi Greków.

Kiedy Mardonjusz stał jeszcze z wojskiem swojem w Tessalii, u brzegów Eginy zebrała się eskadra grecka, złożona z 110 okrętów, pod dowództwem *Leotychidesa* i *Ksantyppa*. Wtem przyszła wiadomość, że liczna flota perska zarzuciła kotwicę u wyspy Samos; nadto przybyli posłowie samijscy błagający o wyswobodzenie ich ojczyzny z pod panowania barbarzyńców. Grecy popłynęli ku brzegom azyatyckim. Bitwa zaszła na przylądku *Mykale*. Dowódcy perscy kazali wyciągnąć na ląd okręty i obwarować nimi obóz; nic to nie pomogło; Grecy szturmem obóz zdobyli, zdrada Milezyan, którzy mieli zasłaniać odwrót Persów, dokonała ich zguby ostatecznej. Obaj wodzowie perscy, Tygranes i Mardontes, polegli w bitwie pod Mykale. Resztki wojska schroniły się do Sardów, gdzie Kserkses przebywał ze swoim dworem, daremnie oczekując na wiadomość o zwycięztwach Mardonjusza. Według podań greckich zwycięztwo pod Mykale zostało odniesione wieczorem tego samego dnia co i zwycięztwo pod Plateą.

Zwrot stanowczy wojen grecko-perskich datuje się od bitwy pod Plateą, gdyż zwycięztwa pod Maratonem i Salaminą rozproszyły tylko urok potęgi perskiej, tu zaś dopiero potęga Persyi i jej sprzymierzeńców została ostatecznie złamaną. Dzień platejski był dniem prawdziwego oswobodzenia Grecyi.

Tryumfy te były tak niespodziewane, że Grecy zrazu nie wiedzieli, jak je wyzyskać. Co stanie się z Jonją? Czy należało ją przyjąć do związku helleńskiego? Lecz byłbyto, jak utrzymywali Spartanie, zbyt wielki ciężar, gdyż musiałaby u brzegów jońskich stać ciągle flota grecka, aby, w danym razie, przeszkodzić powrotowi Persów. Najlepiej byłoby, mówili oni, porzucić Jonję a mieszkańców jej osiedlić w Grecyi na miejscu Beotów, Lokryjczyków, Tessalów i Argiwów, stronników medyjskich. Wtedy powstałaby potężna, w sobie zamknięta Hellada. Tak rozumowali Peloponnezyanie.

Ateńczycy ujęli się za miastami jońskiemi; porzucenie ich, mówili obywatele ateńscy, znaczyłoby oddanie w moc Persów ważnych punktów strategicznych. Jonja powinna być zaporą przeciwko barbarzyńcom, jeżeli Grecya ma pozostać bezpieczną na morzu i własnych wybrzeżach. Zdanie Ateńczyków przemogło; do

związku helleńskiego przyjęto Samos, Lesbos, Chios i inne wyspy; Hellada obejmowała teraz oba wybrzeża Archipelagu.

Flota peloponneska, uważając wyprawę za skończoną, powróciła do kraju, Ateńczycy zaś pozostali pomimo późnej pory roku (478), i pod dowództwem *Ksantyppa* oblegli ważny posterunek perski, miasto *Sestus* nad Hellespontem, które głodem zmuszone było do poddania się; bogata zdobycz dostała się w ręce zwycięzców. Ateny, połączone z Jończykami, rozporządzać odtąd mogły potężnemi siłami na morzu.

VII.

ODBUDOWANIE ATEN. — ZWIĄZEK DELIJSKI.

Lecz jaki widok przedstawiały same Ateny po dwukrotnym najeździe perskim? Oprócz resztek dawnych murów i kilku domów, były to tylko ruiny i gruzy. Po bitwie pod Plateą mieszkańcy powrócili z Salaminy, Trezeny, Eginy. W takim kraju jak Attyka pomyślność zależała od ciągłej i starannej uprawy; grunta spustoszone straciły na wartości; myślano tylko o tem, jakby zimę przepędzić.

Na wiosnę można było przystąpić do odbudowania miasta. Pieniędzy i niewolników do roboty nie brakowało, materyał zewsząd sprowadzano; lecz przedewszystkiem pamiętano o przyszłem bezpieczeństwie państwa.

I tu także główną rolę odgrywał Temistokles. Za jego poradą postanowiono o tyle powiększyć obwód miasta, aby, w razie nowego napadu, w jego murach ludność wiejska obronę znaleźć mogła. Zdawałoby się, że sprzymierzeni sami pomogą do odbudowania zburzonych przez nieprzyjaciela Aten. owych Aten, które krwią swoją okupiły niezależność Hellady; lecz na coś podobnego nie mógł się zdobyć egoizm grecki; zwycięzkie Ateny budziły w sąsiadach obawę i zazdrość. Najbardziej zaś Egina i Korynt lękały się wzrastającej przewagi morskiej Ateńczyków; dotychczasowa oględność Aten, mówiły one Spartanom, nie powinna nikogo w błąd wprowadzać; dotąd uznawały Ateny hegemonję Sparty, gdyż interes ich tego wymagał; z chwilą zaś ukończenia murów dojdą do takiej potęgi, że nikt im już się nie oprze, a wtedy także ustanie wpływ Sparty. Spartę nietrudno było przekonać; wiedziała ona dobrze, iż taktyka peloponneska nie odznacza się w zdobywaniu warowni. — Aby więc ukryć istotną pobudkę, z którą nie

można było na jaw występować, sprzymierzeńcy uchwalili, że tylko Peloponnez posiada warunki do skutecznej obrony w razie nowego napadu; wezwano więc Ateny, aby przyjęły udział w zburzeniu wszystkich warowni w Grecyi środkowej i zaprzestały wznoszenia własnych murów.

Nieprzyjaciele Aten wybrali dogodną dla siebie chwilę. Opór Ateńczyków mógłby wywołać egzekucyę związkową, a starcie w otwartem polu ze Spartanami było rzeczą zbyt ryzykowną. Atenom zagrażała teraz od własnych rodaków utrata niezależności.

Jedynem ocaleniem mógł być podstęp. Temistokles oświadczył, że sam uda się Sparty, inni posłowie mieli wkrotce za nim pośpieszyć. Przybywszy do Sparty, zwlekał on z rozpoczęciem układów z dnia na dzień, a tymczasem w Atenach cała ludność dniem i nocą pracowała nad wznoszeniem murów, i posłowie odjechali dopiero wówczas, kiedy Ateny już nie potrzebowały się lękać napadu nieprzyjacielskiego. Lecz nawet wtedy Temistokles zaprzeczał istnieniu obwarowań, w końcu zażądał, aby Spartanie wyprawili godnych zaufania mężów, dla przekonania się o wszystkiem na miejscu, sam zaś zgodził się pozostać w Sparcie wraz z posłami ateńskimi. Posłów spartańskich zatrzymano w Atenach; w końcu Temistokles publicznie oznajmił, że Ateńczycy, porzuceni przez wszystkich, dwukrotnie miasto rodzinne i kraj opuszczali, i że teraz, radząc się swego tylko interesu, opasali miasto murem, co się na pożytek i im samym i całej Grecyi obróci. Zawstydzeni Spartanie zaniechali dalszych knowań a otucha wstąpiła w serca Ateńczyków.

W dwa lata po bitwie pod Plateą górne i dolne miasto, to jest Ateny i Pireus zostały obwiedzione murem. Półtorej mili niem. obwodu miały mury Pireusu i opasywały wszystkie trzy przystanie. U wejścia każda z nich miała po dwie wieże, tak blizko naprzeciw siebie stojące, że można je było łączyć łańcuchami żelaznymi. Były to wodne bramy Pireusu. Mury, na 16 stóp grube a 30 wysokie, zbudowane były bez wapna, z kwadratowych głazów. Broniły one tego wszystkiego, co Ateńczycy za najdroższy skarb swój uważali; tu znajdowały się bowiem ich okręty, warsztaty morskie i magazyny; niewielka załoga wystarczała do ich obrony.

Zbudowanie Pireusu Temistokles poczytywał za najwyższą swoją chwałę. Na jego wniosek ułatwiono obcym rzemieślnikom i technikom osiadanie w porcie ateńskim, uwalniając ich na pewien przeciąg czasu od podatków, jakie państwo od klijentów swoich pobierało.

Porządkowanie spraw wewnętrznych, odbudowywanie siedzib zburzonych i rozterki w łonie związku helleńskiego tak dalece pochłaniały uwagę Greków, że o wspólnych wyprawach przeciwko Persom po bitwie pod Plateą myśleć nie można było. Persowie zaś nie chcieli czy też właściwie nie mogli korzystać z zamieszek greckich. W końcu rzeczy ułożyły się do niejakiej równowagi; hegemonja pozornie do Sparty jeszcze należała, w rzeczywistości zaś dzieliła się ona teraz między nią i Atenami.

Wszystko zresztą składało się na korzyść Ateńczykow, a przedewszystkiem postępowanie króla spartańskiego *Pauzanjasza*. W 476 roku poprowadził on flotę związkową przeciwko Cyprowi, i zajęwszy większą część wyspy, popłynął ku *Byzancyum*, w którem załoga perska jeszcze się trzymała. Nagle zaskoczone miasto zostało szturmem zdobyte, przyczem zabrano ogromne skarby i wzięto do niewoli kilku krewnych króla perskiego.

Odtąd datują się nieszczęsne knowania Pauzanjasza. Przedtem już zerwał on z obyczajami ojczystymi i utyskiwał na zależność od eforów; zwycięztwo pod Plateą zawróciło mu głowę, do reszty zaś odurzyła go wyprawa do Cypru i zajęcie Byzancyum; postanowił on teraz zdobyć sobie władzę nieograniczoną nie tylko nad Spartą lecz i nad całą Helladą; marzył o przepychu, jaki przedstwił się po raz pierwszy jego oczom w zdobytym pod Plateą obozie perskim, o używaniu skarbów, jakie w Byzancyum wpadły mu w ręce. — Byzancyum też było najdogodniejszym punktem do rozpoczęcia knowań zdradzieckich. Najpierw pozwala Pauzanjasz uciec znakomitszym jeńcom perskim, potem pisze do Kserksesa, że niczego bardziej nie pragnie nad zaskarbienie sobie jego łaski, i że chętnie przyłoży się do ujarzmienia swoich współbraci. Król z radością przyjął propozycye Pauzanjasza. Dla prowadzenia układów umyślnie mianowany został satrapą Myzyi Artabazus, ten sam Artabazus, który pod Plateą nadaremnie odradzał Mardonjuszowi wszczynanie bitwy z wojskami związkowemi, i który ciągle powtarzał, że Grecyę można tylko za pomocą Greków pokonać, to jest przez przekupstwo i zręcznie prowadzone układy. Satrapa Myzyi posiadał obszerne pełnomocnictwa, i Grecya mogłaby się znaleźć w fatalnem położeniu, gdyby Pauzanjasz umiał więcej panować nad sobą. Lecz mając w ręku listy z pieczęcią królewską, i widząc, że władca Azyi traktuje go jak równego sobie, zupełnie z roztropnością liczyć się on przestał. Zdawało mu się, że już został namiestnikiem perskim w Europie. Odtąd nie ukrywa on już zamiarów swoich, ubiera się i ucztuje na sposób wscho-

dni, otacza się strażą egipską i medyjską, a z podwładnymi postępuje z despotyczną wyniosłością. Nic też dziwnego, że wojsko związkowe szemrać zaczęło, mianowicie zaś Ateńczycy i Jończycy, przywykli do wolności i równości obywatelskiej.

Jończycy nigdy nie mieli sympatyi do Spartanów, którzy odstręczali ich od siebie szorstkością swoją w obejściu i grubem swojem narzeczem doryjskiem. W Atenach widziały miasta jońskie naturalną swoją przewodniczkę, a pociąg plemienny jeszcze bardziej wzmacniała osobistość wodzów ateńskich, łagodnego i sprawiedliwego *Arystydesa*, i szlachetnego *Cymona*. U nich Jończycy szukali obrony przeciwko samowoli Pauzanjasza; w wojsku greckiem wynikło rozdwojenie; utworzyły się dwie floty, jońsko-attycka i spartańsko-poloponneska a Pauzanjasz z imienia tylko dowództwo najwyższe zachował.

Tymczasem wieść o tem, co się działo w Byzancyum, doszła do Sparty; eforowie odwołali Pauzanjasza, z którym razem odpłynęła także eskadra spartańska. Politycy spartańscy sądzili, że cofając swoje okręty, położą koniec wyprawie i sprowadzą rozpierzchnięcie się floty związkowej. Inaczej wszakże się stało; po ustąpieniu Pauzanjasza naczelne dowództwo nad pozostałymi okrętami objęli Ateńczycy.

Na wiosnę eforowie wysłali wprawdzie *Dorkisa*, jako następcę Pauzanjasza, lecz położenie rzeczy tak dalece się już zmieniło, że wodzowi spartańskiemu nie pozostawało jak albo poddać się hegemonii Aten albo ustąpić. I Dorkis, nic nie dokazawszy, powrócił do Sparty. Wielkie ztąd wynikło rozjątrzenie między Spartanami, odgrażano się nawet wypowiedzeniem wojny Atenom; partya wszakże umiarkowana dowodziła, że w obecnych okolicznościach zasoby państwa nie pozwalają myśleć o czemś podobnem. Stronnictwo pokoju wzięło górę. Hegemonja na morzu faktycznie więc przeszła do Aten w 476 r.

Teraz Ateńczycy mieli trudne zadanie do spełnienia. Trzeba bowiem było nadać trwałą organizacyę dopiero co powstałemu związkowi, i z wysp i miast nadbrzeżnych utworzyć potęgę morską, mogącą powstrzymać zabory perskie i skuteczną opieką związkowych otoczyć.

Już od czasów Solona Ateny przemyśliwały o zagarnięciu pod swoje panowanie wysp morza Egejskiego. Nie było wszakże zgody co do tego, w jaki sposób zamiar ów najlepiej możnaby uskutecznić. Jedni, jak Miltyades i Temistokles, obstawali za użyciem siły; zdaniem ich, tylko przez rozbrojenie wysp i ich podbi-

cie można było coś trwałego zaprowadzić. Inni, umiarkowańsi, sądzili, że zaborcza polityka nie przyniesie pożytku Atenom. Do umiarkowanych należał Arystydes. Zaborcza polityka stała się zupełnie niemożliwą, odkąd miasta jońskie same uciekły się pod opiekę Aten. Jedne z nich, jak Efez, były bardzo ludne i bogate, inne zaczynały się dźwigać ze swego upadku. O bezwarunkowem panowaniu Aten nad niemi nie mogło być mowy. Nadto Ateny chciały uniknąć błędów, skutkiem których Sparta swoją hegemonję morską utraciła, i łagodniejszymi węzły ze sobą nowych sprzymierzeńców połączyć.

Tego rodzaju związki istniały już poprzednio w Grecyi; były to Amfiktyonje, grupujące się zwykle około jakiegoś miejsca świętego, na przykład Amfiktyonja delficka; na ich wzór, za sprawą Arystydesa, powstał teraz *związek Delijski*, tak nazwany od wyspy Delos, słynnej z kultu Apollina. Tu corocznie w miesiącu Maju zbierali się przedstawiciele państw związkowych; związek miał wspólnemi siłami utrzymywać pewną liczbę wojska i flotę, i Arystydesowi, który używał nieograniczonego zaufania u wszystkich Greków, poruczono określenie, w jakiej mierze każde z miast sprzymierzonych ma się przykładać do wydatków na cele związkowe. Podatek w pieniądzach opłacały tylko mniejsze miasta, które nie posiadały własnych statków wojennych; podatek ten obracano na utrzymywanie liczby okrętów odpowiedniej ludności owych miast; większe zaś miasta dostarczały statków wojennych z całem uzbrojeniem. Kassa związkowa, do której corocznie wpływało po 460 talentów, mieściła się w świątyni Apollina na Delosie; dozór nad nią powierzono osobnym urzędnikom, tak zwanym *hellenotamjom* czyli podskarbim, wybieranym przez Ateńczyków. W ogóle przyjęto za zasadę, że wszystkie państwa zachować mają dotychczasową niezależność i że z ich przedstawicieli złożona Rada związkowa rozstrzygać będzie o pokoju i wojnie, o użyciu funduszów wspólnych i o wszystkich sprawach, związku dotyczących.

Zgromadzenia posłów, przy znacznych rozmiarach związku i przy odmienności interesów jego członków, okazały się nader nieudolnemi do jakiegośbądź jednomyślnego działania. Nadto od najdawniejszych czasów panowały współzawodnictwa i niezgody między wyspami i miastami jońskiemi. Tem większego wpływu nabierały Ateny, które przodując swoją potęgą i swoim rozumem politycznym, kierowały związkiem, wyznaczały dowódców i zarządzały działaniami wojennemi. Nadto, jak tylko pierwsze niebezpieczeństwo ze strony Persów minęło, wiele miast związkowych

uprzykrzywszy sobie wysiłki wojenne, zamiast dostarczania okrętów obowiązały się wnosić odpowiednią kwotę pieniężną. Potęga więc zbrojna Aten kosztem sprzymierzonych szybko wzrastała.

Sparta i Peloponnez żadnego udziału nie brały w wytworzeniu tej nowej potęgi helleńskiej; z gniewem i zazdrością spoglądały one teraz na Ateny, które w krótkim stosunkowo czasie tak szczęśliwie dokonały wielkiego dzieła zjednoczenia Hellenów obu wybrzeży morza Egejskiego.

Lecz wróćmy do Pauzanjasza. Odwołany do Sparty, potrafił on się usprawiedliwić z zarzucanej mu zdrady kraju; potem jeszcze raz udał się, lecz jako człowiek prywatny, do Byzancyum, z własnych funduszów zebrał wojsko i usadowił się w tem mieście, dopóki go Ateńczycy ztamtąd nie wypędzili. Eforowie znowu powołali Pauzanjasza na sąd do Sparty; zaślepiony nadzieją pomocy perskiej awanturniczy wódz spartański nie lękał się i teraz stanąć w mieście ojczystem. W końcu wyszły na jaw jego zuchwałe knowania. Okazało się, że Pauzanjasz zamyślał za pomocą helotów obalić urządzenia Likurga, znieść eforat, aby pod zwierzchnictwem króla perskiego samemu zostać nieograniczonym władcą Sparty. Powiernik Pauzanjasza, który miał ponieść list jego do satrapy Artabaza, pomógł eforom do otrzymania niezaprzeczonych dowodów zamierzonej zdrady. Winowajca miał być już uwięziony, lecz schronił się do świątyni Ateny, gdzie go zamknięto i głodem życia pozbawiono, 467.

Nie mniej smutny był koniec Temistoklesa. Zaiste był on twórcą wielkości Aten, lecz dzieła swego nie umiał w należyty sposób prowadzić; zawistny i gwałtowny nie znosił on najmniejszej opozycyi i nikomu obok siebie nie pozwalał wynieść się w rzeczypospolitej. Żądny władzy, absolutny charakter Temistoklesa odstręczał mu serca obywateli równie jak i znana powszechnie jego przedajność. Gdyż należy on do owych polityków, którzy w służeniu ojczyźnie bogactw się dorobili. Szlachetny, sprawiedliwy Arystydes umarł w ubóstwie[1]), przeciwnik zaś jego opływał w nieuczciwie nagromadzone dostatki; pierwszy budował chwałę swoją na spełnieniu obowiązku, drugi nie mógł się dość nachwalić tego,

---

[1]) Śmierć Arystydesa przypada na rok 467 lub 466. Kosztem publicznym wyposażono jego córki a jemu samemu grób wzniesiono. Jego synowi Lizymachowi, na wniosek Alcybjadesa, podarowali Ateńczycy 100 min srebra, 100 morgów gruntu i nadto na każdy dzień po cztery drachmy przeznaczyli.

co dla ojczyzny uczynił. Nieprzychylnem okiem zaczęli Ateńczycy spoglądać na Temistoklesa; jego propozycya zdradzieckiego spalenia floty peloponneskiej wywołała oburzenie; potężne stronnictwo uprzykrzyło sobie ciągły niepokój, o jaki Temistokles państwo przyprawiał, i w 470 r. *sąd skorupkowy* zamknął karyerę polityczną zwycięzcy z pod Salaminy. Ostatecznie zaś zgubiła go sprawa Pauzanjasza. Milczeniem bowiem pokrywał Temistokles intrygi króla spartańskiego: eforowie znaleźli dowody na to, że Pauzanjasz uwiadamiał go o planach swoich; łatwo sobie wyobrazić zawziętość, z jaką nieprzyjaciele Aten wyzyskiwali powstałe ztąd podejrzenia przeciwko Temistoklesowi. Oskarżony o zdradę ojczyzny miał on stawić się przed sądem helleńskim w Sparcie. Nie uczynił wszakże tego i został zaocznie za winnego uznany.

Niby zwierz dziki, ścigany przez myśliwych, musiał zbawca Grecyi chronić się z jednej kryjówki do drugiej; nie czując się bezpiecznym w Europie, uciekł do Jonii, lecz i tu król perski nałożył wysoką cenę na jego głowę. Słynny wszakże był dwór królewski w Suzie z wspaniałomyślności, jaką zbiegom greckim okazywał, i czyż nie mógł Temistokles powoływać się na owe poselstwa potajemnie do Kserksesa podczas ostatniej wojny wyprawiane, jako na usługę Persyi okazaną? Następcą Kserksesa, zamordowanego w 464, był syn jego *Artakserkses I* (464—425). Młody ten władca Persyi życzliwie przyjął Temistoklesa. Przebiegły ateńczyk wkrótce taki wpływ sobie na dworze królewskim zjednał, że Artakserkses uczynił go uczestnikiem stołu swego i wypraw myśliwskich a następnie książęcem utrzymaniem obdarzył, oddając mu w zarząd miasto Magnezyę nad Meandrem. Magnezya przynosiła Temistoklesowi 50 talentów dochodu; nadto dochody z miasta Myus w Karyi, z Lampsaku i Perkote nad Hellespontem i Scepsysu w Eolidzie miały być nagrodą za zdradę Hellady. Niewiadomo, jakie za to wszystko żądania mu postawiono i jakie zobowiązania przyjął on na siebie; w końcu nadeszła chwila, kiedy miał Temistokles nieprzyjacielską flotę poprowadzić przeciwko stworzonej przez siebie morskiej potędze własnej ojczyzny; lecz wtedy właśnie zakończył on życie (460 r.), podług jednych śmiercią naturalną, podług drugich samobójstwem.

VIII.

BITWA POD HIMERĄ (480).

Kiedy w Helladzie Grecy tak pomyślnie walczyli z Persami, jednocześnie wybuchła wojna między Grekami sycylijskimi

i *Kartaginą*. Kserkses miał do tej wojny zachęcić Kartagińczyków, i ci korzystając z okoliczności postanowili podbić całą Sycylję. Grecy sycylijscy bowiem nie mogli się spodziewać żadnej pomocy od swoich współbraci w Helladzie, która o własną egzystencyę z Persami wtedy walczyła. *Teryllus*, tyran Himery, wygnany przez Terona, władcę Akragasu (Agrygent), szukając poparcia, uciekł do Kartaginy. Z Kartagińczykami połączył się także zięć Teryllusa *Anaksylaus*, władca Messyny i Rhegium, zazdroszczący potędze Syrakuz i Akragasu, i oddał im na zakładników dwóch swoich synów. Nadto miasto Selinus z nienawiści do Akragasu, także sprzymierzyło się z Kartaginą.—Kartagińczycy zebrali potężne siły, aby raz na zawsze zagarnąć Sycylję pod swoje panowanie. Ich wodzem był *Hamilkar*, ich flota składała się z 200 galer i okrętów przewozowych, cyfrę wojska Grecy przesadnie podają na 300,000 ludzi. Pod *Himerą*, którą postanowiono odebrać Teronowi, Hamilkar urządził dwa obozy, jeden dla wojska lądowego, drugi dla załóg okrętowych. Wyciągnięto na ląd okręty i opasano je głęboką fossą tudzież ogrodzeniem z drzewa. Kartagińczycy obwarowali także obóz wojsk lądowych. Statki transportowe dostarczały żywności z Libyi i Sardynii. Himeryjczycy wystąpili przeciwko nieprzyjacielowi, lecz musieli się cofnąć. Zatrwożony Teron zażądał pomocy od *Gelona* syrakuzańskiego. Ten zrozumiał całe znaczenie chwili i pośpiesznie udał się do Himery z 50,000 piechoty i 5,000 jazdy. Otucha wstąpiła w oblężonych. Gelon także rozbił obóz pod Himerą i obwarował go; jazda syrakuzańska kilkakrotnie pomyślnie się potykała z punicką. Lecz przebiegły Gelon umiał posługiwać się przeciwko nieprzyjacielowi zarówno podstępem jak i siłą. Jego jeźdźcy przejęli pismo mieszkańców Selinusu oznajmujące, że jazda ich, której Hamilkar zażądał, w dniu oznaczonym przybędzie do obozu kartagińskiego. Gelon wysłał przeciwko jeźdźcom selinunckiej oddział kawaleryi, który odparł nieprzyjaciela, potem kazał jeźdźcom swoim wyruszyć do obozu punickiego i udając, że przybywają z Selinusu, żądać, aby ich za wały wpuszczono. Mieli oni sobie poleconem zamordować Hamilkara i spalić okręty. Sam zaś przez noc całą trzymał wojsko w pogotowiu do walki. Nazajutrz rankiem mniemani Selinuntczycy stanęli przed obozem kartagińskim, gdzie ich jako sprzymierzeńców przyjęto. Szpiedzy donieśli mieszkańcom Himery o tem, co zaszło. Zaraz też nadszedł Gelon ze swojem wojskiem. Rozpoczęła się bitwa; Kartagińczycy mężnie walczyli i zwycięztwo długo się wahało między obu stronami, gdy wtem buchnęły płomie-

nie z okrętów i po szeregach rozeszła się wieść, że Hamilkar został zabity. Kartagińczycy zdjęci przestrachem pierzchnęli. Gelon polecił nie brać wcale jeńców do niewoli i 150,000 Kartagińczyków miało zginąć pod Himerą. Zwycięzcy zdobyli ogromne łupy; z okrętów nieprzyjacielskich tylko 20 ocalało. Przerażenie padło na Kartaginę; najpierwszych mówców i polityków wysłano do zwycięzcy z prośbą o pokój. Gelon okazał przy tej sposobności szczególne umiarkowanie, gdyż pozostawił Kartagińczykom ich posiadłości w Sycylii i zażądał tylko 2,000 talentów jako wynagrodzenia kosztów wojennych. Jak na teraz nie potrzebował on ich się lękać, ich wojsko było wytępione, flota spalona, skarb wyczerpany. Zwycięztwo odniesione nad Kartaginą umocniło władzę Gelona, który wszakże większą część łupów rozdał między sprzymierzeńców. Chodziło bowiem o zjednanie sobie poparcia miast sycylijskich, gdyż Gelon przygotowywał się do stawienia czoła najazdowi perskiemu. Wtem nadeszła wiadomość o bitwie pod Salaminą; ztąd wnosić można, iż bitwa pod Himerą nastąpiła przed rozprawą Salamińską. Grecy utrzymywali, że Gelon w tym samym dniu odniósł swoje zwycięztwo, kiedy wojownicy spartańscy pod Leonidasem w Termopilach walczyli, „jak gdyby Bóstwo umyślnie w jednym dniu skupiło najpiękniejsze zwycięztwo i porażkę najzaszczytniejszą.“ Potem Gelon rozpuścił swoje wojsko. „Zarazem zwołał on, powiada Dyodor Sycylijski, zgromadzenie ludu, na które każdy miał się stawić w uzbrojeniu. Sam zaś Gelon przybył bez broni, w jednym tylko płaszczu, i złożył rachunek z całego życia i ze swego względem Syrakuzan postępowania. Z zadowolnieniem przysłuchiwał się lud mowie jego, lecz tem największe podziwienie wywołał Gelon, że tak spokojnie się wystawiał na możliwy na jego życie zamach. Lecz zamiast mścić się na nim jako na tyranie, wszyscy obywatele jednogłośnie uznali go za swego dobroczyńcę, zbawcę i króla.“

Zaiste świetne to i pamiętne w dziejach były zwycięztwa, jakie Grecy pod Himerą, Plateą i Salaminą odnieśli. Słusznie też metropolja i kolonje radować się i szczycić niemi mogły. Lud Hellenów został ocalony, Europa odparła Azyę.

IX.

CYMON.

Niewiele posiadamy wiadomości o wypadkach między 479 a 450 r., były to wszakże czasy burzliwe. Coraz wyraźniej występuje

antagonizm między Spartą i Atenami, między federacyą doryjską i jońskiem państwem związkowem. Poprzednich sprzymierzeńców Ateny stopniowo zamieniają w poddanych i w rozszerzeniu potęgi swojej okazują wielką energję i ruchliwość. Niemniejszą także okazują one dojrzałość duchową w zakresie wiedzy i sztuki. W wewnętrznem życiu Aten za sprawą *Peryklesa* bierze górę kierunek demokratyczny nad arystokratycznym.

Jako wódz zasłynął wtedy *Cymon*, syn Miltyadesa i trackiej księżniczki Hegesypyli. W młodych latach utracił on ojca i z początku hulaszcze życie prowadził. Wkrótce wszakże przebudziła się w nim szlachetniejsza jego natura; prosty w obcowaniu z innymi, szczery, był Cymon zdolnym do czynów najświetniejszych. Nie ustępował on ojcu w odwadze a w przenikliwości umysłu Temistoklesowi, lecz obu sprawiedliwością przewyższał. Syn zwycięzcy maratońskiego zrozumiał powołanie swojej ojczyzny, oddał się żeglarstwu i podtrzymywał we współobywatelach wiarę w wielką przyszłość Aten. Kiedy siostra jego piękna Elpinika wyszła za bogatego ateńczyka Kalliasa, ten wniósł do skarbu wyznaczoną na Miltyadesa karę pieniężną i Cymon odzyskał skonfiskowane majętności; odtąd zaliczał się on do zamożniejszych mieszkańców Attyki. Fortunę swoją pomnożył następnie w skutek pomyślnych wypraw wojennych. Lecz bogactwa swego używał Cymon, jak na wspaniałomyślnego arystokratę przystało. Kazał on, powiada Plutarch, usunąć płoty w majętnościach swoich, aby obcy i obywatele ubożsi mogli bez obawy owoce w nich dla siebie zbierać. W domu jego codziennie sporządzano skromną lecz na wielką liczbę osób obliczoną ucztę, i każdy ubogi ateńczyk mógł na nią przybyć. Ilekroć wychodził na ulicę, towarzyszyli mu dobrze przyodziani służący, i jeżeli przytrafił się jaki ateńczyk nędznie ubrany, szaty swoje w zamian za jego biedną odzież oddawali, a wstydzących się żebrać w pieniądze zaopatrywali. Cymon też był ulubieńcem ludu, chociaż co do spraw wewnętrznych trzymał się polityki zachowawczej a w zewnętrznych obstawał za zgodą ze Spartą.

Z owych czasów Tucydydes następujące wypadki wojenne wylicza: zdobycie warowni *Ejon*, u ujścia Strymonu, której rozpaczliwie bronił dowódca perski *Boges;* następnie zajęcie wyspy *Scyros*, zamieszkałej przez Dolopów, w której teraz rozdano grunta osadnikom ateńskim; potem wojnę z *Karystyami* na Eubei, tudzież wojnę z odpadłą od związku wyspą *Naksos*; pokonana ludność tej wyspy musiała odtąd daninę opłacać Atenom. Wielki dziejopis po-

wiada: „Pierwsze to było (Naksos) miasto związkowe, które przeciwko obowiązującemu układowi w poddaństwo zamienione zostało. Pobudki zaś do odstępstwa już to inne były już też najprzeważniej składek i okrętów zaległości, tudzież niedostawienie przepisanej liczby wojowników. Ateńczykowie z wielką ścisłością ściągali, co na każdego przypadało, i przykrymi byli nieprzywykłym ni też chętnym do ponoszenia ciężarów... Wszakże nie sprawowali jakoś i zkądinąd już Ateńczykowie więcej rządów swych nad związkowymi ku dawniejszemu ich zadowoleniu, ni to z stósunkowo równymi oddziały wyciągali z nimi na wojny, a łatwo im było przywodzić do posłuszeństwa odpadających. Czego przecież związkowi sami byli winą; dla wzdragania się bowiem owego przed wyprawami większa ich część, aby się nie oddalali z domu, przyjęła na siebie w miejsce okrętów nakład w pieniądzach ponosić, a Ateńczykom powiększała się flota z wydatku, który tamci społem każdorazowo do skarbu zaliczali, gdy ci sami ilekroć odpadli, nieprzygotowani i niewyćwiczeni do wojny występowali [1]).“

Surowość swoją względem związkowych wkrótce Ateńczycy usprawiedliwili świetnem zwycięztwem, odniesionem nad Persami u ujścia rzeki *Eurymedonu* w Pamfylii 465 r. Z 200 tryerami ateńskiemi i 100 związkowemi Cymon pomyślnie walczył przeciwko Persom w południowo-zachodniej i południowej Azyi Mniejszej, wyparł ich z miast greckich w Karyi i Lycyi, i nad Eurymedonem uderzył na flotę perską, dowodzoną przez Tytraustesa i Ferendatesa, a po jej rozbiciu, pokonał lądowe wojsko perskie, mające bronić wybrzeża; następnie pożeglował ku Cyprowi, zabrał i zniszczył 80 okrętów fenickich, przyczem ogromne łupy wpadły w ręce zwycięzców. Niezmiernie też odtąd wzrosła potęga i znaczenie Aten.

Wkrótce potem przedsięwzięli Ateńczycy wyprawę przeciwko wyspie *Tazos*, która do związku należała, wygrali bitwę morską i wylądowali na wyspie. Jednocześnie wyprawiono 10,000 kolonistów nad *Strymon*, celem zaludnienia miejscowości, która wówczas nazywała się *Ennea-Hodoi* (Dziewięć dróg) a później *Amfipolis*. Osadnicy zajęli wprawdzie Ennea-Hodoi, lecz posunąwszy się wgłąb kraju, zostali od Traków na głowę pobici pod *Drabeskiem*. Tazyjczycy tymczasem z prośbą o pomoc zwrócili się do Sparty, która lękając się wzrostu Aten, przyrzekła im napaść na Attykę. Prze-

[1]) *Tucydydesa* Historya wojny Pelop. przekład *A. Bronikowskiego*.

szkodziło wszakże temu straszne trzęsienie ziemi, jakie wówczas Spartę dotknęło; miasto zamieniło się w olbrzymią kupę gruzów, przyczem zginęło 20,000 ludzi a w ich liczbie kwiat młodzieży spartańskiej. Król Archidam przewidując, że obecne nieszczęście nową klęskę sprowadzić może, powołał czemprędzej pod broń pozostałą ludność, jak gdyby nieprzyjaciel zagrażał już ojczyźnie. I tym tylko sposobem ocalała wówczas Sparta, gdyż zbiegali się zewsząd heloci, aby pomścić się na ciemiężcach swoich. Dostrzegłszy Spartan gotowych do walki, powrócili do miast swoich i otwartą wojnę rozpoczęli. Głównem ogniskiem rokoszu była warownia *Itoma* w Messenii. Wojna ta, zwana *trzecią wojną Messeńską*, zaprzątała Spartę od 464 do 456 r. Ateńczycy, odzyskawszy swobodę działania, dokonali teraz podboju wyspy Tazos: mieszkańcy musieli zburzyć mury swojej warowni, wydać okręty i opłacać daninę zwycięzcom; nadto zrzekli się swoich posiadłości i kopalni na lądzie. Spartanie zaś nie mogąc zdobyć Itomy, zażądali pomocy od Ateńczyków, słynnych ze swojej biegłości w sztuce oblężniczej. Blady poseł lacedemoński, powiada Arystofanes, w swojej szacie purpurowej siedział u ołtarzy i o posiłki zbrojne błagał.

W zgromadzeniu narodowem powstała walka gwałtowna: stronnictwo demokratyczne z *Efialtesem* na czele chciało skorzystać z nieszczęścia Sparty i odmawiało pomocy groźnej przeciwniczce; partya zaś arystokratyczna, której przywódcą był *Cymon*, przyjaciel Lacedemończyków (φιλολάκων), odmiennej trzymała się polityki. „Nie pozwólmy, wołał Cymon, okulawieć Grecyi, nie pozbawiajmy Aten przeciwwagi koniecznej.“ Zdanie Cymona wzięło górę i pod jego dowództwem 4,000 wojowników ateńskich wyruszyło przeciwko Itomie. Warownia wszakże się trzymała i Spartanie z obawy, aby Ateńczycy nie połączyli się z oblężonymi, oświadczyli oddziałowi ateńskiemu, że już go więcej nie potrzebują. Oburzyło to w wysokim stopniu Ateńczyków; partya arystokratyczna w Atenach utraciła zupełnie grunt pod sobą i w 459 r. Cymon sądem skorupkowym skazany został na wygnanie. Teraz też Ateny uroczyście zerwały przymierze zawarte ze Spartą przeciwko Persom i połączyły się z Argosem, dawnym nieprzyjacielem Sparty, tudzież z Tessalczykami. Kiedy po długiem oblężeniu poddała się Itoma (456), jej obrońców, którzy wymówili sobie prawo swobodnego wyjścia, Ateńczycy osiedlili w *Naupakcie* (teraź. *Lepanto*), niedawno odebranym Lokrom Ozolskim. Włączyli oni także *Megaryjczyków* do swego związku; w samej *Megarze*

i w dwóch jej przystaniach *Pegae* i *Nisaea* stanął garnizon ateński.

O przedsiębierczości Ateńczyków w owym czasie świadczy także ich wyprawa do *Egiptu*. Tam *Inarus*. libyjczyk, wszczął rokosz przeciwko Persom (460), i na pomoc Ateńczyków powołał. 200 okrętów ateńskich udało się do Egiptu i popłynęło w górę Nilu; dwie trzecie miasta Memfisu zostało zdobytych. Jednocześnie walczyli Ateńczycy z *Koryntyanami* na morzu, zwyciężyli ich pod wyspą *Cekryfalją* (między Eginą i Epidaurem), w wielkiej bitwie morskiej pokonali *Eginetów* i na Eginie wylądowali. Peloponnezyanie, chcąc przyjść w pomoc Eginetom, wtargnęli na terytoryum megaryjskie, lecz dwukrotnie pobici przez wojsko ateńskie ustąpić ztamtąd musieli. Wówczas także rozpoczęła się budowa *Długich murów*, za pomocą których Ateny zostały połączone z obu przystaniami Falerejską i Pirejską. Perykles więc ostatecznie doprowadził do skutku myśl Temistoklesa: stolica Attyki zabezpieczona była odtąd od napadu od strony lądu, od morza zaś broniła jej flota potężna. Zaniepokojeni budową *Długich murów* Spartanie przedsięwzięli wyprawę na północ pod pozorem dopomagania Doryjczykom przeciwko mieszkańcom Focydy, którzy jedno z pogranicznych miasteczek doryjskich zajęli, lecz pokonawszy Focyjczyków, stanęli w Beocyi, tuż u granicy ateńskiej. Ateńczycy podejrzewali, że stronnictwo arystokratyczne zamyśla przy współudziale Spartan obalić rządy ludowe w Atenach i powstrzymać budowę Długich murów. Ateńczycy, Argiwowie, Tessalczycy wyruszyli przeciwko Lacedemończykom i pod *Tanagrą* (457) zaszła krwawa bitwa, w której Spartanie zwycięztwo odnieśli. Porażka ta wszakże nie wydała takich skutków, jakich się Ateny lękały, gdyż Lacedemończycy szybko przez Istm powrócili do swego kraju.

Skutkiem bitwy pod Tanagrą nastąpiło pojednanie między Cymonem i Peryklesem. Gdyż aby zmyć podejrzenie o zdradę kraju, jakie na nim i jego stronnictwie ciążyło, Cymon przyszedł do wojska ateńskiego na granicę beocką i prosił, aby mu pozwolono jako hoplicie walczyć za ojczyznę przeciwko Spartanom. Odmówiono wszakże jego żądaniu i jako wygnańcowi oddalić się kazano. Wtedy, rozstając się z przyjaciołmi, błagał ich, aby męztwem swojem oczyścili go z ciążącego na nim zarzutu. Istotnie stronnicy Cymona po bohatersku się sprawili i 100 z pomiędzy nich w bitwie pod Tanagrą poległo. Rozbroiło to przeciwników słynnego wodza i wyrok wygnania został odwołany. Zdaje się, że

między Cymonem i Peryklesem nastąpił wtedy układ, aby odtąd Cymon jako wódz naczelny dalej prowadził wojnę przeciwko Persom, Perykles zaś miał kierować sprawami wewnętrznemi. Ateńczycy wkrótce znowu sił nabrali. Pod dowództwem *Myronidesa* wkroczyli do Beocyi i pobili Beotów pod *Oinophytą* 456, następnie zwyciężyli Lokryjczyków Opunckich, dokończyli podboju Eginy, zburzyli jej mury, zabrali okręty i nałożyli daninę na mieszkańców. Pod *Tolmidesem* flota ateńska opłynęła Peloponnez, zniszczyła warsztaty okrętowe Lacedemończyków, zdobyła *Chalcydę* i pokonała *Sycyon* 454.

W Egipcie zaś niepomyślnie się wiodło Ateńczykom. Artakserkses wysłał liczne wojsko pod Megabazem, ten wypędził Ateńczyków z Memfisu, szturmem zdobył wyspę na Nilu, dokąd się schronił oddział ateński. 50 galer ateńskich, które wpłynęły do Mendezyjskiego ujścia Nilu, nieprzyjaciel zniszczył do szczętu. Inarus został na krzyżu powieszony, Egipt znowu uległ Persom, tylko *Amyrtaeus* trzymał się w bagniskach. Pomimo to zachowały Ateny hegemonję na morzu; ich potęga lądowa niemniejszą była od spartańskiej, gdyż mając po swojej stronie Megarę, Ateńczycy panowali nad drogami Istmu. Beocya, Focyda, Lokryda, Achaja, Troezene należały do związku ateńskiego. Dlatego Sparta zawarła w 450 r. pięcioletnie zawieszenie broni, z którego Ateny skorzystały dla przedsięwzięcia wyprawy przeciwko Cyprowi. Popłynął tam Cymon z 200 tryerami lecz przy oblężeniu miasta *Citium* życie zakończył, nie wiadomo czy od rany czy też z choroby 449.

Rozważając lat ostatnich wypadki, o których Tucydydes z epigrammatyczną zwięzłością wspomina a Plutarch mimochodem napomyka w życiorysach Arystydesa, Cymona i Peryklesa, widzimy, jak burzliwe były to czasy. Niejedno w nich wyjaśnia nam zawiść Sparty ku wzrastającej potędze Aten; już sama obietnica przyjścia w pomoc Tazyjczykom była zerwaniem panhelleńskiego związku. Tak też wielu Ateńczyków patrzało na postępowanie Sparty, i kiedy Spartanie, zagrożeni wojną z helotami, o pomoc prosili, Efialtes nie bez powodu przekonywał współobywateli, że nie należy pognębionego przeciwnika stawiać na nogi. Znaczenie wszakże Cymona było tak wielkie, że lud postanowił dopomódz Lacedemończykom. 4,000 hoplitów wyruszyło; prawdopodobnie byli to ochotnicy, przyjaciele Lacedemonu. Ich nieobecność zapewniła przeciwnemu stronnictwu przewagę i Efialtes zmniejszył władzę *Areopagu*. Niewdzięczność Spartan i wywołane nią rozdrażnienie Ateńczyków, być może gwałtowne występowanie Cymona po po-

wrocie, doprowadziły do ostracyzmu, zwycięzca z nad Eurymedonu został na lat dziesięć wygnany. Wszelkie węzły między Atenami i Spartą były zerwane. Z przejściem Megary pod władzę Aten Sparta została odciętą od Grecyi północnej a jej stanowisko w Peloponnezie było zagrożone. Z Elidy musiały ustąpić rody arystokratyczne, trzymające ze Spartą; Arkadya przeciwko niej jednoczyć się zaczynała. Korynt zaś w zwycięztwie Aten widział upadek swojego handlu. Aby choć w części wynagrodzić sobie poniesione straty, Spartanie usiłowali wzmocnić Teby, z któremi tak okrutnie się niegdyś obeszli po bitwie pod Plateą.

Po śmierci Cymona ustają wyprawy ateńskie przeciwko państwu Perskiemu. Ateńczycy mieli zawrzeć wtedy z Persami pokój, nazywany przez późniejszych pisarzów *pokojem Cymona*, choć Cymon już nie żył i nigdyby pokoju z Persyą nie zawarł. Być może, iż pokój ten stanął za sprawą wysłanego do Suzy ateńczyka *Kalliasa*. Jego warunki miały być następujące: Grecy na brzegach Azyi Mniejszej odzyskują wolność, król perski nie nakłada już na nich podatków i w odległości jednego dnia drogi od wybrzeży nie może wojsk swoich utrzymywać; jego okręty nie mogą się pokazywać na zachód od *Fazelisu* w Lycyi ani też za *Cyanejskiemi* skałami u zbiegu Bosforu trackiego z morzem Czarnem; za to pozostaje on w posiadaniu Cypru i Egiptu. Męztwo więc Ateńczyków, ich wytrwałość i szczęście wojenne wywalczyły niezależność Greków Azyi Mniejszej. Lecz wszystko za tem przemawia, że mniemany *pokój Cymona* faktyczny tylko stan rzeczy wyjaśniał, że odtąd wojsko perskie nie wkraczało już na terytorya miast nadbrzeżnych w Azyi Mniejszej i że żaden statek perski nie pokazywał się więcej na wodach morza Egejskiego. Persom, wycieńczonym przez wojnę z Grecyą i Egiptem, wystarczało odzyskanie swobodnej komunikacyi z Cyprem i ujściami Nilu. Z drugiej zaś strony Ateńczycy radzi byli temu, że nikt im już panowania na morzach Egejskiem i Czarnem nie zaprzeczał i że mogli wejść znowu w stosunki handlowe z Azyą. Potrzebując czasu do skupienia sił przeciwko Sparcie, nateraz zaniechali oni planów swoich na Cypr i Egipt. Cymon nigdyby nie zawarł takiego pokoju, hasłem jego była ciągła wojna narodowa z Persyą. Wielu zaś Ateńczyków zapewne podzielało politykę Cymona, skoro Kallias po powrocie do Aten skazany został na karę 50 talentów i Peryklesowi zaledwie się udało od śmierci go ocalić.

Tymczasem szybko wzmagała się niechęć ku Atenom, którym Sparta tylko pod naciskiem okoliczności pierwszeństwo pozostawiła.

Nastąpiła katastrofa. We wszystkich państwach, należących do związku ateńskiego, wzięła górę demokracya a arystokraci musieli ratować się ucieczką. W wielu miejscach demokracya nadużywała swojej przewagi. Emigranci beoccy wywołali więc kontrrewolucyę i zajęli kilka ważnych punktów w Beocyi. Ateńczycy chcieli ich wypędzić i wysłali 1,000 hoplitów pod *Tolmidesem;* ten zaś został na głowę pobity pod *Koroneą* 447 r. Wielu synów znakomitszych rodzin dostało się do niewoli i za ich wydanie Ateńczycy musieli cofnąć się z Beocyi, w której znowu arystokracya, wroga Atenom, u steru rządów stanęła. Skutkiem tego przewrotu Ateńczycy zostali także wyparci z *Focydy* i *Lokrydy*, *Eubea* zaś i *Megara* przeciwko nim powstały. Korzystając z kłopotliwego położenia Aten, Spartanie wysłali do Attyki wojsko pod królem *Plejstoanaksem*, lecz Perykles przekupstwem skłonił go do odwrotu, za co Plejstoanaks został po powrocie skazany na wygnanie. Potem wyruszył Perykles z wojskiem do *Eubei* i wyspę tę podbił zupełnie. Dotkliwą wszakże była utrata Megary. Dlatego Ateńczycy zawarli w 445 r. 30-letni rozejm ze Spartą, na mocy którego zrzekli się *Nisaei*, *Pegów*, *Achai* i *Troezeny*.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY.

Czasy Peryklesa.

I.

PERYKLES.

Odparcie najazdu perskiego i pokonanie groźnego wroga Hellady głównie Ateńczyków było zasługą. Lecz tylko przy napięciu wszystkich sił narodowych mogły Ateny sprostać niebezpieczeństwom, które im zewsząd zagrażały, i od obcego najezdnika i od własnych sprzymierzeńców; pod Salaminą, Plateą i Mykale nie tylko znakomitsi i bogatsi obywatele krew przelewali; nikt wówczas nie pozostał w tyle i słusznem było żądanie, aby wszyscy bez wyjątku uczestniczyli w owocach zwycięztwa. Powstało więc stronnictwo, którego program w dwóch streszczał się punktach: polityka wewnętrzna miała odtąd dążyć do przeniesienia najwyższej, niczem nieskrępowanej władzy w ręce większości obywateli, zewnętrzna zaś do zapewnienia Atenom przewagi nad Hellenami. Stronnictwo to nazwiemy *stronnictwem reformy*.

W rzeczy samej okoliczności wymagały pewnych zmian

w prawodawstwie Solona a mianowicie w tem, co się tyczyło udziału obywateli w zarządzie krajem. Skoro wszyscy się przyłożyli do ocalenia ojczyzny, skoro przez poświęcenie i ofiary całego ludu Ateny doszły do swojej potęgi, to słuszność wymagała, aby wszyscy, którzy względem państwa zasługi położyli, do pewnego wpływu na jego sprawy byli dopuszczani. Uporne pod tym względem obstawanie za dawnym porządkiem rzeczy byłoby widoczną niesprawiedliwością, gdyż wielu Ateńczyków poprzednio posiadających wszystkie prawa polityczne, zostało teraz wykreślonych z listy obywateli. Solon bowiem uczynił zależnem prawo zajmowania urzędów publicznych od summy dochodu z własności ziemskiej; teraz zaś skutkiem spustoszenia Attyki przez Persów właściciele ziemscy najbardziej ucierpieli i niejeden z nich do ostatniego doszedł ubóstwa. Skutkiem tego nawet zachowawczy Arystydes poparł wniosek, z którym wystąpiła partya demokratyczna, aby odtąd obywatele wszystkich klas majątkowych mogli jednakowo się ubiegać o dostojeństwa i urzędy publiczne. Przyjęciem i zatwierdzeniem tego wniosku postawiono nader ważny krok na drodze do zupełnej demokracyi.

Stronnictwo reformy posunęło się jeszcze dalej: zamierzyło ono osłabić władzę *Areopagu*, warowni partyi zachowawczej. Pośród władz corocznie się zmieniających i odpowiedzialnych byłato jedyna korporacya złożona z członków dożywotnich i nieodpowiedzialnych. Zasiadali zaś w nim, jak wiemy, archontowie po wyjściu z urzędowania, mężowie z najbogatszych i najznakomitszych rodów attyckich. Areopag nie był wprawdzie jakąś Izbą wyższą, w nowoczesnem znaczeniu tego wyrazu, do którejby należało zatwierdzanie wszystkich uchwał prawodawczych, lecz pilnie śledził on za biegiem obrad w zgromadzeniu narodowem i w senacie, i występował ze swojem *veto*, ilekroć innowacye niebezpiecznemi mu się wydawały. Władza Areopagu rozciągała się nawet na domowe ognisko ateńczyka, gdyż mógł on powołać każdego obywatela do zdania rachunku ze swoich czynów i życia. Im gwałtowniej występowało teraz stronnictwo demokratyczne, tem uporczywiej bronił Areopag stanowisk, jego pieczy powierzonych. Jątrzyło to demagogów; w ognistych mowach przedstawiali oni Areopag jako siedzibę partyi wrogiej ludowi, jako jedyną przeszkodę do należytego rozwoju swobód publicznych. Najznakomitsze familje protestowały, kapłani ostrzegali; pomimo to za sprawą *Efialtesa* uchwalono prawo, pozbawiające Areopagitów wszelkiego wpływu na prawodawstwo i politykę; zostawiono im tylko sąd nad mężobójcami. Z korpo-

racyi, która posiadała najwyższą władzę nad całem życiem ludu ateńskiego, zamienił się Areopag na magistraturę sądową ograniczonej jurysdykcyi. Odtąd zupełnie wolnem było i tylko przed sobą samem odpowiedzialnem zgromadzenie obywateli; jego uchwały odtąd będą prawem, gdyż corocznie zmieniający się senat nie potrafi wyrobić sobie niezależności i znaczenia wobec wszechwładnego ludu.—Usuniętą tym sposobem została jedna z kotwic, na których Solon nawę państwa umocował; corocznie losem wybierana z pomiędzy obywateli komissya „stróżów prawa“ *(nomophylakes)* nie mogła zastąpić Areopagu. Cymon opierał się dążeniom demokratów, lecz ostracyzm usunął jego opozycyę z Aten 459.

Na czele partyi demokratycznej stanął Perykles, wysławiany jako ideał greka, jako *mędrzec* i *polityk*. Jeżeli mądrością jest wytrwałe i spokojne dążenie do należycie rozważonego i jasno określonego celu, to Perykles do mędrców winien być zaliczony; jeżeli wszakże wielkość polityka na tem polega, aby powierzone mu państwo nie tylko na pewien moment czasu wielkiem a lud szczęśliwym uczynił, lecz aby trwałe na przyszłość założył podstawy pomyślności społecznej, to, choć Perykles bywa nazywany największym mężem stanu greckim, palma pierwszeństwa bynajmniej mu się nie należy. Położył on wprawdzie wielkie zasługi dla Aten, lecz zarazem wprowadził ojczyznę swoją na drogi, na których on tylko jeden umiał nią kierować; po śmierci Peryklesa rozkiełznana przez niego demokracya przyprawiła o zgubę kwitnącą przedtem ojczyznę. Przewodnią jego myślą było, aby wszyscy bez różnicy obywatele jednakowe mieli prawo do udziału w zarządzie państwem i aby nic im nie stawało na zawadzie w wykonywaniu tego prawa; w dążeniu więc do zupełnej nieograniczonej demokracyi stał on na jednym gruncie ze stronnictwem reformy, lecz tem się od zwykłych demagogów różnił, że, podług niego, demokracyą kierować powinni najzdolniejsi i najlepsi jej przedstawiciele. W jego więc systemie wszechwładztwo ludu łączyło się z jedynowładztwem. Do tego posiadał on należyte uzdolnienie, lecz on tylko jeden, i w tem właśnie tkwi przyczyna nieszczęsnych owoców polityki Peryklesa.

Perykles pochodził z jednej z najznakomitszych i najbogatszych familij ateńskich, jego ojcem był Ksantypp, zwycięzca z pod Mykale, a matką Agarysta, synowica słynnego Klistenesa. Obok niepospolitych zdolności posiadał on piękną postawę, w której tylko zbyt wielka głowa nieco psuła ogólną harmonję; Ateńczycy porównywali głowę Peryklesa do cebuli morskiej i mawiali, że jedenaście osób mogłoby się w niej pomieścić. Bogactwa swego

używał syn Ksantyppa w młodości nie na uciechy i rozkosze życia, lecz całkiem się oddał studyom naukowym a potem sprawom publicznym. Muzyki uczył się u słynnych mistrzów ówczesnych Pytoklidesa i Damona, filozofii u Zenona z Eley i Anaksagorasa z Klazomen; z Anaksagorasem łączył go ścisły związek duchowy. Powaga malowała się na twarzy Peryklesa, jego chód był skromny, jego spokoju nic naruszyć nie mogło. Przekonanie, że rozum najwyższy światem kieruje i prowadzi go ku celom swoim, podtrzymywało Peryklesa w krytycznych chwilach życia. Kiedy pewnego razu pytali się go przyjaciele, co mu taki spokój daje wpośród wzburzonego ludu, odpowiedział: harmonja panująca we wszechświecie. Perykles był mistrzem słowa; jego wymowa jest wzorem krasomówstwa staroattyckiego, które nie odwoływało się do namiętności lecz odznaczało głębokością myśli tudzież szlachetnością uczuć i tonu. Powiadano o nim, że nosi gromy na ustach swoich i ciska błyskawice jak Jowisz. Pomimo to rzadko on przemawiał do ludu i ilekroć wstępował na mównicę, prosił bogów, aby mu się mimowoli jakie słowo zbyteczne z ust nie wymknęło. „Perykles, powiada Plutarch, wielki wstręt czuł do ludu w młodości swojej. Dostrzegano w nim pewne podobieństwo rysów do Pizystrata, tęż samą słodycz głosu i łatwość wysławiania się. Jako potomek znakomitego rodu, nadto jako człowiek bogaty i skoligacony z najpierwszymi mężami w państwie, Perykles obawiał się ostracyzmu i z początku stronił od polityki, lecz na wojnie szukał niebezpieczeństw i nie oszczędzał swego życia. Dopiero po śmierci Arystydesa i wygnaniu Temistoklesa, kiedy Cymona prawie ciągle zaprzątały wyprawy odległe, syn Ksantyppa zaczął się zajmować sprawami publicznemi. Przystał on do partyi ludowej, przekładając nad słabą liczebnie arystokracyę tłumy ubogie lecz liczne. Odtąd zmienił Perykles zupełnie swój sposób życia; na ulicy można go było ujrzeć wtedy tylko, kiedy udawał się do senatu lub na zgromadzenie ludu, wyrzekł się zabaw i towarzystwa. Dopóki stał na czele państwa, nie widziano go nigdzie w zaprosinach... Rzadko kiedy zabierał głos i przemawiał tylko w ważnych okolicznościach. Pospolicie zaś wyręczał się przyjaciołmi i mówcami oddanymi jego sprawie.“

W pożyciu domowem Perykles zachowywał wielką prostotę, na co żona i synowie bardzo utyskiwali; całem gospodarstwem zarządzał wierny jego niewolnik Evangelus. Domowe jego stosunki nie były szczęśliwe; ożenił się on z krewną swoją, która poprzednio była żoną bogatego Hipponika, syna Kalliasa; ta uro-

dziła mu dwóch synów Ksantyppa i Paralosa. Lecz charaktery małżonków nie zgadzały się ze sobą, rozwiedli się więc i Perykles wziął do swego domu *Aspazyę*.

Takim był ów mąż, który stworzył *wspaniałe* Ateny lecz który w swoim systemie politycznym tak ciężko się pomylił, że po jego śmierci państwo ateńskie szybkim krokiem zaczęło dążyć ku upadkowi. Przez dwadzieścia cztery lata przygotowywał się on do spełnienia dzieła swego, oględnie trzymając się po za przywódcami partyi demokratycznej.

Cymon i jego stronnicy, którzy pragnęli postępu obok poszanowania dla tradycyi, posiadali taką powagę, że partya reformy, dla zyskania wpływu, musiała się uciec do zwykłych praktyk demagogicznych. Trudno dokładnie określić, o ile Perykles brał w nich udział; odkąd wszakże doszedł on do najwyższego stanowiska w państwie, odtąd okazywał się tem, czem był w istocie, to jest arystokratą albo, jak go satyrycy nazywali, Olimpijskim, i nie ukrywał swojej wzgardy ku wybiegom, do jakich się demagodzy uciekali.

Należało zjednać sobie lud, aby ten poparciem swojem nadał moc prawną wnioskom demokratów; odtąd w nich tylko obywatele mieli widzieć prawdziwych przyjaciół ludu. Że demokraci troszczyli się o pomnożenie pomyślności ogólnej przez rozwój wszystkich gałęzi zarobkowania, że zabiegali około zniżenia cen żywności, że przeciwko spekulantom zbożowym uciekali się do surowych środków i żądali zakładania publicznych magazynów zbożowych—były to wszystko rzeczy godne uznania i roztropne; lecz za nieszczęsne schlebianie ludowi uważać należy szafowanie groszem publicznym na korzyść tłumów, gdyż odtąd obywatele zaczęli przywykać do tego, aby ich swoim kosztem państwo żywiło i zabawiało.

Stronnictwo zachowawcze liczyło w szeregach swoich ludzi bogatych, którzy hojnością zapewniali sobie wpływ na uboższych obywateli; wpływ ten postanowiła zniweczyć partya reformy za pomocą skarbu publicznego. Dlaczego, prawili demokraci, ubodzy mają być wyłączani od radości powszechnej w dni świąteczne i uroczystości, i postanowiono, że odtąd rząd dawać będzie po dwa obole na teatr każdemu ateńczykowi niezamożnemu. Było to tak zwane *teorykon*. Przy składaniu hekatomb na ofiarę bogom, sprawiano ludowi uczty kosztem państwa; ponieważ lud jest istotnym właścicielem skarbu państwa, przeto mówiono, że powi-

nien on być dopuszczanym do udziału w jego dochodach, i wprowadzono rozdawanie pieniędzy między obywateli.

Takimi środkami partya reformy przeciągała na swoją stronę tłumy i zjednywała sobie ich poparcie dla swoich widoków.

Jeżeli wszyscy bez wyjątku obywatele mieli uczestniczyć w zarządzie krajem, to należało tym z nich, którzy żyli z handlu lub rzemiosł, zapewnić wynagrodzenie za stratę czasu. Że zaczęto wypłacać żołd wojsku, że zaprowadzono osobną opłatę za udział w posiedzeniach sądowych, nie było w tem nic zdrożnego, wielka bowiem zmiana zaszła od owych czasów, kiedy służbę publiczną poczytywano za zaszczyt i powierzano klassom zamożniejszym. Odkąd Ateny stały się wielkiem mocarstwem, okazało się nieodzownem utrzymywanie stałego wojska i słuszną było rzeczą, aby za służbę wojskową stały żołd wypłacano; żołd ten wynosił 4 obole dziennie. Toż samo odnosiło się do sądów. Ostatnią instancyą, która wszystko rozstrzygała, była, jak wiemy, *Heliaea*, składająca się z 5,000 przysięgłych i 1,000 przysięgłych zastępców, losem wybieranych, bez różnicy stanu i majątku, z pomiędzy wszystkich obywateli. W zwykłe dni sądowe funkcyonował komitet z 500 przysięgłych. Ponieważ zaś zarówno bogaci jak i ubodzy wstępowali do Heliaey, przeto nieodzownem było wypłacanie żołdu, gdyż niepodobna, aby ubodzy obywatele darmo spełniali obowiązki sędziowskie. Żołd ten, wynoszący po 1 obolu na dzień, nazywał się *heliastykon*. Ponieważ z biegiem czasu najwyższa władza sądowa nad miastami, należącemi do związku jońskiego, przeszła do Aten, ztąd liczba spraw ogromnie wzrosła. — Niedobrą wszakże było to rzeczą, że cała ludność stolicy przywykała do przepędzania większej części czasu po za domem i zajmowania się sprawami, do których niekażdy odpowiednie zdolności posiadał. Lecz to już było najzgubniejszem, że każdy obywatel otrzymywał wynagrodzenie pieniężne za udział w zgromadzeniach ludu. Wypłacano wprawdzie tylko po 1 obolu na osobę, lecz zwykłych zgromadzeń było 40 w roku, nie licząc nadzwyczajnych. Niegdyś trzymano się tej zasady, że w sprawach publicznych radą i czynem współdziałać może tylko człowiek niezależny w miarę swojej niezależności, teraz wszyscy do zarządu krajem byli powołani, skutkiem czego zaczął się wytwarzać motłoch próżniaczy, rezonujący o wszystkiem; zgromadzenia ludu coraz bardziej traciły na powadze a lud poddawał się panowaniu mówców, którzy namiętnościom jego schlebiać umieli.

Perykles musiał ubiegać się o jakieś stanowisko urzędowe, gdyż tym tylko sposobem mógł do skutku plany swoje doprowadzić. I pod tym względem szczęście mu sprzyjało, w Atenach bowiem uprzykrzono sobie niesnaski, które w ciągłem naprężeniu obywateli utrzymywały. W ostatnich czterdziestu latach jedna walka stronnicza po drugiej następowała. Ksantypp walczył z Miltyadesem, Temistokles z Arystydesem, potem na scenę wystąpili Cymon i Efialtes, Tucydydes (syn Melezyasza) i Perykles. Powszechne było w Atenach pragnienie pokoju. Z tego usposobienia skorzystał Perykles, i ztąd komicy nazywali go synem Kronosa i Waśni (Stasis), gdyż poprzednie waśnie stronnicze drogę do władzy mu utorowały. Przez cały szereg lat zajmował on najwyższe urzędy w państwie.

Perykles był *strategiem* i jako strateg był właściwie prezydentem rzeczypospolitej. Do niego należało naczelne dowództwo nad siłą zbrojną na lądzie i morzu; w charakterze stratega Perykles był ministrem spraw zagranicznych i czuwał nad bezpieczeństwem miasta i państwa, i dlatego miał prawo zabraniania i rozwiązywania zgromadzeń ludu. Na tym urzędzie Perykles kilkakrotnie był zatwierdzany a przytem wkładano nań nadzwyczajne pełnomocnictwa.

W rozmaitych czasach bywał on *dyrektorem finansów*; corocznie oddawano 10 talentów do jego dyspozycyi „na konieczne wydatki publiczne.“ bez obowiązku składania z nich rachunku.

W końcu zaufanie powszechne kilkakrotnie powoływało go na komissoryczne urzędy; jako przełożony (epistates) nad robotami publicznemi wywierał on wpływ na ludność roboczą, na artystów, rzemieślników; powierzano Peryklesowi także urządzanie uroczystości narodowych, przyczem łatwo mu było zjednać sobie sympatyę i miłość ludu.

W taką władzę zaopatrzony Perykles zajmował najwyższe, najbardziej wpływowe stanowisko w państwie. Zobaczmy, jak z niego skorzystał.

Jedna myśl przewodnia kierowała postępowaniem Peryklesa: Ateny miały stać się najświetniejszem państwem w Grecyi, nie przez zabory lecz przez rozwój wewnętrzny, miała to być siedziba najwyższej, najdalej posuniętej kultury. Warunkami spełnienia tej myśli Peryklesowej było nawewnątrz wytężenie wszystkich sił narodowych ku pomyślności i potędze państwa a nazewnątrz unikanie wszelkich powodów do wojny. — Przypatrzmy się najpierw polityce zewnętrznej.

Ateny nie miały być państwem zaborczem, nawet w stosunku do Persów, i dlatego Perykles był przeciwnikiem wszelkiej wojny zaczepnej i w ogóle wojny, do którejby Ateny nie były zmuszone siłą nieprzepartych okoliczności. Postępowcy marzyli o zaborczych wyprawach do Fenicyi, o wojnie z Kartaginą, Perykles zawsze ich zachceniom wojowniczym się opierał. Pojmował on to dobrze, że przy napiętych stosunkach ówczesnych prędzej lub później przyjść musi do wojny między Spartą i Atenami, lecz unikał wszystkiego, coby wybuch jej mogło przyśpieszyć, z drugiej zaś strony wszystko, co tylko mógł, czynił, aby, skoro wojna ta okaże się niezbędną, pomyślnie ją poprowadzić. Przygotowywał też do niej ojczyznę swoją i aby zyskać na czasie, corocznie wysyłał znaczne summy pieniędzy do Sparty, za pomocą których wpływał tam na stronnictwo pokoju.

W przygotowaniach tych główną rolę odgrywały trzy rzeczy: dokończenie obwarowania miasta, uporządkowanie finansów i podniesienie potęgi morskiej Aten.

Zbudowano wprawdzie już poprzednio mury poboczne, jeden od strony Eleuzysu, który zabezpieczał komunikacyę między stolicą i portami i drugi falerejski, lecz między tym ostatnim i murami, opasującymi Pireus, pozostała luka, wybrzeże otwarte. Tu mogli Peloponnezyanie wysadzić na ląd wojsko, między murami posunąć się ku Atenom i odciąć je od portów. Otóż teraz na wniosek Peryklesa zbudowano trzeci mur, równoległy do północnego.

Wszyscy to widzieli, że potęga Aten głównie na finansach polega. Jakkolwiek obywatele nie opłacali podatków w ścisłem znaczeniu tego wyrazu, pomimo to do skarbu płynęły ogromne dochody z majątków rządowych, ceł, z kosztów i kar sądowych, z pogłównego, jakie metojkowie opłacali. Bogatsi współubiegali się między sobą przy odbywaniu tak zwanych *liturgij*, to jest posług publicznych; głównych liturgij było cztery: *choregja* to jest urządzanie chórów teatralnych, *gimnazyarchja* czyli wydatki na utrzymywanie placów, na których odbywały się zapasy publiczne, *hestiazys* czyli ugaszczanie podczas uroczystości publicznych; *architeorya* oznaczała wydatki na święte poselstwa do Delf i Delosu. Najbogatsi obywatele ekwipowali i utrzymywali swoim kosztem okręty rządowe, była to *tryerarchja*. Sprzymierzeńcy wysokie płacili podatki, corocznie od nich wpływało do skarbu ateńskiego 600 talentów, gdyż nadmienić tu wypada, że mniej więcej około r. 460 kassa związkowa została przeniesiona z Delosu do Aten. Dochody nie tylko pokrywały wydatki lecz w czasie pokoju zawsze zostawał

znaczny remanent, z którego tworzył się skarb publiczny. Posiadanie takiego skarbu Perykles uważał za konieczny warunek niezależnej i energicznej polityki, i dlatego pilnie czuwał nad jego pomnażaniem i sumiennym zarządem.

Powiedzieliśmy, że pracował on nad pomnożeniem sił ateńskich na morzu. Perykles wcale tego nie pragnął, aby Ateny występowały z roszczeniami potęgi lądowej, gdyż musiałyby one wtedy rozdwajać a więc osłabiać siły swoje. Za to Ateny miały być najpotężniejszem państwem morskiem. Sześćdziesiąt tryer ciągle krążyło po Archipelagu; była to eskadra ewolucyjna i straż nieustanna. Ponieważ okręty i ekwipaże regularnie się zmieniały, ztąd cała flota była ciągle w gotowości wojennej. W ten sposób przygotowywał się Perykles do nieuniknionej walki ze Spartą.

I stosunek do sprzymierzeńców miał się przykładać do pomnożenia potęgi Aten. Perykles wiedział o tem dobrze, że sprawiedliwość, wyrozumiałość i życzliwość są potężnymi węzłami wszelkiej federacyi, że nie należy drażnić sprzymierzeńców i przeciążać podatkami, lecz hołdując zasadzie, że siła wyższa jest od prawa, wyróżniał w swojem postępowaniu większe państwa od mniejszych, i kiedy pierwsze nieco oszczędzał, z drugiemi nie robił sobie żadnych ceremonij. Perykles nie zdawał przed niemi rachunku z pieniędzy związkowych, i Ateny przyzwyczajały się do wyzuwania sprzymierzeńców swoich z niezależności, mięszały się do ich spraw wewnętrznych i wolne dotąd miasta traktowały jako poddanych swoich; wszelki opór pociągał za sobą surową karę.

Ateny, liczące za Peryklesa około 14,000 obywateli, panowały wtedy nad ludnością od 12 do 14 miljonów. Pomyślność szybko wzrastała. Port Pireusu roił się niezliczoną mnogością okrętów; w samem mieście wszystko, co żyło, zajmowało się handlem. Brzegi morza Czarnego dostarczały ryb, skór i niewolników, Tracya budulcu, Eubea owoców, Rodus winogron, wyspy wina, Milet przysyłał swoje kobierce, Cypr miedź, Fenicya daktyle, Egipt papyrus, Sycylja przysmaki, Sycyon piękne obuwie; sprzymierzeńcom niewolno było wyprawiać pewnych towarów gdzieindziej jak do Pireusu. Same zaś Ateny zaopatrywały wszystkie wybrzeża morza Śródziemnego w wyroby z metalów, ze skóry i gliny. Flota wojenna zapewniała kupcom bezpieczne komunikacye, surowe prawa o długach wspierały kredyt; sądy handlowe i pieczą państwa o dobrą monetę, o dokładne miary i wagi podtrzymywały powszechne zaufanie świata handlowego; cło wynosiło tylko dwa procenta od wartości towaru; przy rozkładaniu podatku wo-

jennego oszczędzano właścicieli okrętów; tylko na takie statki wolno było dawać pożyczki; które przyrzekały z towarem do Aten powrócić. Zakwitły rzemiosła; w mieście demokratycznem rękodzielnictwa nie uważano za poniżające; ludność wzrastała, gdyż każdy cudzoziemiec mógł bez przeszkody osiedlać się w Atenach.

Lecz ten właśnie napływ obcych żywiołów i wzrost miasta miały także ujemną swoją stronę; ztąd wynikła konieczność oczyszczenia klassy obywateli ateńskich i takiego zużytkowania nadmiaru ludności, aby z niego państwo korzyść odniosło.

Perykles odszukał dawne prawo, które głosiło, że tylko małżeństwo między synem obywatela ateńskiego i córką obywatelską jest zupełnie ważnem i że tylko dzieci, z takich małżeństw zrodzone, posiadają prawa obywatelstwa ateńskiego. W 445 r. okazało się, że 4760 mieszkańców, wniesionych na listę obywatelską, należało właściwie do klassy półobywateli lub zupełnie obcego było pochodzenia. Wielu z nich wyniosło się z kraju, inni pozostali jako metojkowie.

Nadmiar obywateli przesiedlono do kolonij; jednym z nich rozdano grunta w ziemiach sprzymierzeńców, ci nazywali się *kleruchami* i zatrzymywali obywatelstwo ateńskie. Innych wysyłano do krajów barbarzyńskich; w obu razach było wielki zysk dla metropolii, gdyż zachowując prawo obywatelstwa koloniści najściślej byli związani z ojczyzną; z ludzi ubogich zamienili się na zamożnych właścicieli ziemskich i w razie wojny w ich interesie leżała jak najmężniejsza obrona świeżo powstałych osad. Lecz pokrzywdzeni sprzymierzeńcy głęboką żywili nienawiść ku Atenom z powodu tych osad, gdyż przy ich zakładaniu nie obeszło się bez dotkliwej straty dla miejscowej ludności.

Jakie podziwienie lecz i jaką zazdrość budziły teraz potężne, w bogactwa opływające Ateny! Lyzypp powiada: głupcem jest, kto nie pragnie widzieć Aten, większym jeszcze głupcem jest ten, kto je ogląda i nie znajduje w nich upodobania, lecz nadmiarem głupoty odznacza się ten, kto je widzi i znajduje w nich upodobanie a pomimo to je opuszcza. Tak myśleli nie tylko ludzie, uganiający się za przyjemnościami, lecz i mężowie dojrzali, interesujący się kulturą umysłową, gdyż dla tej kultury były Ateny świetną i najpierwszą w całej Grecyi szkołą.

Lecz cały ten blask, cała ta wspaniałość krótko tylko trwały; było kwiat piękny, który niezadługo uwiądł. Świetność Aten boleśnie raziła Spartan, którzy nie mogli zapomnieć o wydartej sobie hegemonii. Kiedy Perykles wyprawił posłów do wszystkich

państw greckich z wezwaniem na kongres do Aten, gdzie miano się naradzać nad odbudowaniem świątyń, zburzonych przez Persów, nad zapewnieniem bezpieczeństwa żeglugi i utrwaleniem pokoju, Sparta przeszkodziła zebraniu się kongresu. Zazdrość względem Aten doprowadziła do wojny Peloponneskiej, która podkopała potęgę Aten i wyniszczyła Spartę. Z walki przeciwko przewadze Aten wkrótce wywiązała się walka demokracyi z arystokracyą, Jończyków z Doryjczykami.

Teraz przejdźmy do życia umysłowego w Grecyi za czasów Peryklesa.

II.

DRAMAT.

Kiedy poezya epiczna i liryczna już najpiękniejsze kwiaty swoje wydała, powstał *dramat*, jako najwyższa forma poetyczna, dramat jednoczący w sobie pierwiastki obu poprzednich rodzajów poezyi. Gdyż posiada on pełnię czynów epopei i liryczną głębię uczucia lecz ściślejszą jednością góruje on i nad epopeją i nad muzą liryczną; w dramacie akcya rozwija się konsekwentniej i uczucie jest bardziej ześrodkowane. Dramat, będący szczytem poezyi i najwyższym jej celem, nie tylko powstał lecz i ostatecznie się wydoskonalił w Atenach. Początek dały mu uroczystości odprawiane na cześć Dyonizosa. Nazwy *tragedya* i *komedya* pierwotnie oznaczały śpiewy liryczne podczas uroczystości tego bożka [1]). W dytyrambie chór jako przedstawiciel ludu opowiada czyny i cuda boga, śpiewając i tańcząc około ołtarza. Stopniowo przodownik chóru coraz bardziej oddzielał się od samego chóru i pośród tańców i gestów mimicznych wygłaszał dzieje Dyonizosa; wkrótce w podobny sposób zaczęto także obchodzić pamięć bohaterów krajowych. Od czasów *Tespisa*, współczesnego Solonowi, datuje się dyalog między chórem i jego przodownikiem. Eschylus postawił drugiego mówcę czyli aktora obok niego, Sofokles wprowadził trzeciego. Odtąd zmieniła się rola chóru i przeznaczenie

---

[1]) *Tragoedia* znaczy śpiew czyli dytyramb śpiewany przy składaniu kozła na ofiarę Dyonizosowi; inni utrzymują, iż nazwa ta ztąd poszła, że śpiewacy, odziani w skóry koźle, naśladowali przytem satyrów, towarzyszy Bachusa; *komoedyą* nazywał się śpiew chórowy, podczas Dyonizyjskiego pochodu, przyczem swawolono, zakrywszy twarz maskami.

jego będzie liryczne lub dydaktyczne. Wygłaszaniem wielkich i poważnych myśli chór odtąd przykładać się będzie do wzmocnienia wrażenia dramatu na umysły widzów.

Dramata szybko upowszechniły się w Grecyi; już podczas wojny Peloponneskiej spotykamy teatry we wszystkich miastach większych, lecz w Atenach doszła poezya dramatyczna do najwyższego rozkwitu, i to we wszystkich trzech swoich podziałach, w *tragedyi*, *komedyi* i w *dramacie satyrycznym*. Trzema mistrzami w zakresie tragedyi są: *Eschylus*, *Sofokles* i *Eurypides*. Pod względem wieku w takim oni do siebie pozostają stosunku, że Eschylus mając 45 lat życia, walczył w bitwie pod Salaminą, Sofokles jako 16-letni młodzieniec przodował chórowi śpiewaków przy składaniu ofiar z powodu zwycięztwa nad Persami, a Eurypides urodził się na Salaminie w sam dzień bitwy. Pod względem duchowym taka między nimi zachodzi różnica, że Eschylus jest wspaniałym i prostym, że Sofokles jednoczy sztukę i wspaniałość, powagę i piękność, Eurypides zaś szuka efektu i nieraz pomija prawa sztuki.

Eschylus, syn Euforyona z Eleuzysu, urodził się 525, w 35 roku życia walczył pod Maratonem, w 45 pod Salaminą; żywot jego przypadł więc na najświetniejszą epokę dziejów greckich. Eschylus był poetą z powołania i *chorodidaskalem*, czyli nauczycielem chórów. W 25 roku po raz pierwszy wystąpił jako poeta i odtąd aż do śmierci (456) napisał 70 tragedyj, nie licząc dramatów satyrycznych. Genjalność Eschylusa i w tem także się okazała, że umiał on łączyć w jednę całość trzy dramata, z których każdy jest również całością w sobie zamkniętą. W ten sposób przedstawił on w zaginionej teraz sztuce p. t. *Fineus* dawne zapasy Europy z Azyą i wyprawę Argonautów. Drugim dramatem tej trylogii są *Persowie;* trzeci dramat, *Glaukos Pontios* wysławiał zwycięztwa Greków pod Himerą i Plateą. Jest więc Eschylus twórcą *trylogii* czyli właściwie *tetralogii*, gdyż dla odpoczynku i rozweselenia słuchaczów do trzech tragedyj dodawał w związku z niemi pozostający dramat satyryczny. Z mnóstwa jego dzieł siedm tylko tragedyj się przechowało; *Agamemnon*, *Choefory*, *Eumenidy*, *Persowie*, *Siedmiu wodzów pod Tebami*, *Błagające opieki* i *Prometeusz przykuty do skały;* z nich pierwsze trzy stanowią kompletną trylogję i traktują myt o Orestesie; poeta w trylogii orestesowskiej miał na myśli obronę Areopagu, przeciwko któremu powstała wtedy partya demokratyczna. Nie osiągnąwszy celu, niezadowolniony przeniósł się z Aten do Sycylii, i tam umarł w 456 r.; na nagrobku kazał umieścić napis, przez siebie ułożony, w którym wspomina tyl-

ko o swoim udziale w bitwie pod Salaminą a nie o dziełach poetyckich, jakie napisał. — We wszystkich jego dramatach przebija się umysł głęboki i religijny, tudzież polot ducha, właściwy epoce wielkich czynów narodowych. Przewodnią myśl swoją, że prawdziwa wolność nigdy nie daje się pokonać, że nad tyranami wyższa potęga panuje, wypowiada poeta w *Prometeuszu*, który jest ciągle walczącego ducha ludzkiego uosobieniem. We wszystkich dramatach swoich Eschylus wykazuje ogromną głębokość uczucia, wszystkie jego charaktery są śmiało nakreślone a mowa jego jest pełną godności i wspaniałą. Wprawdzie poeta z żalem w sercu opuścił Ateny, lecz nigdzie nie umiano tak ocenić dzieł jego jak w ziemi ojczystej; przez długie lata zachwycali się Ateńczycy uczuciem zwycięztwa, jakie się w *Persach* przebija, zapałem wojowniczym, jaki *Siedmiu pod Tebami* przenika, i wzniosłemi prawdami, których tyle jest w każdym dramacie Eschylusa.

Sofokles, syn puszkarza, urodził się w 496 r. w *Kolonos*, przedmieściu Aten. W 27 roku życia po raz pierwszy wystąpił on przed lud ateński ze swoim dramatem *Tryptolemus*, do współzawodnictwa z Eschylusem, i wyższość przyznano Sofoklesowi. Kiedy w 440 ukazała się na scenie jego *Antygona*, Ateńczycy zachwyceni pięknością sztuki, obrali jej autora na dowódcę podczas wojny z Samosem. Na sprawy publiczne mało poświęcał czasu twórca Antygony, poezya była głównem zadaniem jego życia. Niestety ze 113 dramatów, które Sofokles napisał, pozostało tylko siedm: *Antygona*, *Elektra*, *Trachinki*, *Edyp król*, *Ajaks szalony*, *Filoktet*, *Edyp w Kolonos*. Każda z tragedyj Sofoklesa jakąś jednę wielką myśl rozwija; np. *Antygona* przedstawia kollizyę interesów i wymagań państwa z prawami i obowiązkami rodzinnemi, przyczem autor wygłasza prawdę, widoczną już dla świata pogańskiego, że państwo powinno uszanować pewne rzeczy święte, które po za jego sferą się znajdują, że na gruncie życia rodzinnego wyrastają cnoty, jakich żadna mądrość polityczna zastąpić nie potrafi. Inne, również wielkie motywy rozwija Sofokles w pozostałych dramatach. Wypadki wypływają w nich psychologicznie z charakteru osób działających, które we własnej piersi gwiazdę losu swojego noszą. Ztąd wszystkie postacie Sofoklesowe mają ogólnie ludzkie znaczenie i każda dusza szlachetniejsza siebie samą w nich odnajduje. Przytem mowa jego jest śmiałą, subtelną i pełną treści a liryczne ustępy są pociągające i sympatyczne. Dzięki Sofoklesowi teatr stał się szkołą uszlachetnienia dla ludu ateńskiego; nie tylko bowiem czarował on Ateńczyków urokiem poezyi i wspaniałością dykcyi,

nie tylko podnosił dusze wspomnieniami przeszłości, lecz budził w nich cześć ku potęgom nadziemskim, które losami ludzi i ludów kierują i umacniał przekonanie, że wszelkie pogwałcenie moralnego porządku świata nieuniknioną ściąga na siebie karę. Sofokles dochował swoją twórczość poetycką aż do samej śmierci; umarł zaś on w późnej starości, mając 89 lat życia (406 r.). Kiedy syn jego Jofon z obawy, że Sofokles może zbyt szczodrze obdarzyć dzieci drugiej żony swojej, wystąpił przed fratryę z żądaniem, aby odjęto starcowi zarząd majątkiem, poeta na dowód, że nie osłabły jego zdolności umysłowe, odczytał ustęp z *Edypa w Kolonos*, którym tak zachwycił sędziów, że ci żądanie syna z oburzeniem odrzucili.

W *Eurypidesie* okazuje się już upadek sztuki dramatycznej i rozkład życia greckiego, Sofokles zaś wyobraża najwyższy rozwój kultury attyckiej. Zgodnie z wolą ojca Eurypides poświęcił się z początku atletyce, którą wkrótce porzucił i uczył się najpierw u Prodyka i Anaksagorasa a potem należał do uczniów Sokratesa. Obdarzony umysłem poważnym i badawczym, w dramatach swoich podaje on rezultaty rozmyślań nad rzeczami ludzkiemi i boskiemi. Ku mytom nie okazuje Eurypides tej czci religijnej, jaką się odznaczali Eschylus i Sofokles; filozofja zabiła w nim uczucie religijne. Dodatnią jego stroną jest przedstawianie namiętności ludzkich i porywająca dykcya. W charakterach, jakie Eurypides wyprowadza na scenę, odbijają się gadatliwe, żądne procesów i sofistyczne Ateny. Dramatom jego zbywa na jedności wewnętrznej, akcya nie wypływa w nich z charakteru osób działających. Ztąd nagła interwencya bóstwa musi nieraz rozplątywać węzeł, który poeta nawiązał, i zamiast tego, aby dramat sam siebie tłómaczył, musi prolog sytuacyę wyjaśniać. Osoby, występujące w tragedyach Eurypidesa, znajdują się w stanie namiętnego rozdrażnienia, dlatego Sofokles powiadał o nim: „Ja przedstawiam ludzi, jakimi być powinnni, Eurypides zaś przedstawia ich, jakimi są.“ Arystofanes nazywa go poetą adwokatów. I chór jest u niego tylko poufnym wspólnikiem głównej postaci. Lecz żaden z tragików nie umiał tak wzruszać i równie jak Eurypides wzbudzać trwogę i współczucie w słuchaczach; dlatego Arystoteles nazywa go najtragiczniejszym z poetów. Sofistyczna młodzież lubiła Eurypidesa lecz dotkliwie smagał go w swoich komedyach Arystofanes. Eurypides poszedł za wezwaniem króla macedońskiego Archelausa i ostatek życia spędził na jego dworze; w 407 r. powracając nocą do domu z uczty u króla Archelausa, został

przez psów rozszarpany. Z 75 lub z 92 tragedyj, które poeta ten miał napisać, tylko 18 w całości się przechowało, a mianowicie: *Medea*, *Hippolit*, *Hekuba*, *Orestes*, *Alcestis*, *Andromacha*, *Błagalnice*, *Trojanki*, *Jon*, *Herkules szalony*, *Ifigenja w Taurydzie*, *Elektra*, *Ifigenja w Aulidzie*, *Helena*, *Heraklidowie*, *Fenicyanki*, *Bachantki* i dramat satyryczny p. t. *Cyklops*.

III.

KOMEDYA.

Ten sam lud, który poezyę dramatyczną wykształcił, wynalazł także *komedyę* i do najwyższej doskonałości ją doprowadził. Ateńczycy, obdarzeni zadziwiającem poczuciem tego wszystkiego, co szlachetne i wielkie, co wzniosłe i piękne, najtrafniej także umieli podpatrywać ujemne strony życia ludzkiego. Sokrates powiada, że najlepszy poeta tragiczny powinienby być także najlepszym poetą komicznym, gdyż tylko ten, kto ideę najgłębiej i najjaśniej pojmuje, może i jej karykaturę należycie uchwycić. Komedya także początek swój zawdzięcza kultowi religijnemu, powstała ona bowiem z *małych* czyli *wiejskich Dyonizyów*, które, jak wiemy, obchodzono pod koniec winobrania i które z powodu panującej w nich wesołości i swawoli były niejako karnawałem starożytnym. Wtedy urządzano hałaśliwą pohulankę, *komos;* po jej ukończeniu wałęsano się gromadnie, śpiewając hymny na cześć Bachusa. Śpiewacy przebrani byli za Sylenów, na twarzach mieli maski i kogo tylko spotkali, obsypywali żartami i drwinami. Ztąd z czasem powstała *komedya* i jako pierwszego komedyopisarza wymieniają *Susaryona*. Za Pizystratydów komedya nie mogła się rozwinąć, wzrost jej przypada na czasy po wojnach Perskich; wtedy odgrywała ona rolę prasy opozycyjnej; śmieszności i anomalje życia publicznego dostarczały jej obfitego materyału; żaden dowódca, żaden ulubieniec ludu nie uniknął jej pocisków, w zakres krytyki swojej komedya wszystko wprowadziła, zarówno państwo jak religję. Na Peryklesa, stojącego u szczytu potęgi i znaczenia, napadł w komedyi *Kratynus*. Swoboda ta trwała do 404 r. Wtedy zabroniono wyprowadzać na scenę ludzi zajmujących wyższe dostojeństwa, wkrótce potem zakazano komedyopisarzom obierać sobie za temat rzeczywiste osobistości i fakta. Z rokiem tym kończy się tak zwana *dawna komedya; nowa* zaś zajmuje się tylko karykaturami moralnemi np. przedstawianiem skąpców. *Średnia* komedya stanowiła

przejście od dawnej do nowej. Przedstawicielem nowej komedyi jest *Menander* (um. 291). Menandra znamy tylko z *Plauta* i *Terencyusza*, którzy z niego korzystali.

Wyobrazicielem dawnej komedyi i najznakomitszym komedyopisarzem jest *Arystofanes* (452—387). Urodził się on w Atenach i w tak młodym wieku zaczął pisać komedye, że mógł je tylko pod obcem nazwiskiem wystawiać na scenie; dlatego powiada sam o sobie, że jego muza pierwsze dzieci swoje podrzucać musiała.

W *Acharneńczykach* (425 r.) przedstawił poeta z nieporównanym dowcipem tęsknotę za pokojem w najpocieszniejszych typach. W 424 r. wydał *Rycerzy*, w których powstał na Kleona, wówczas ogromne znaczenie posiadającego w Atenach; nikt nie chciał odgrywać roli Kleona, i Arystofanes musiał wziąść ją na siebie. Kleon wytoczył mu proces, lecz Arystofanes znalazł obrońców między rzeczywistymi rycerzami ateńskimi. W 423 napisał *Chmury*, w których wyszydza sofistów lecz, niestety, Sokratesa poczytuje za mistrza sofistyki. W 422 wystąpił Arystofanes z *Osami;* w sztuce tej wyśmiewa gorączkę procesowania się Ateńczyków; w 421 ukazała się nowa jego komedya p. t. *Pokój*. *Ptaki* datują się z r. 414; w genjalny sposób wyszydza w nich poeta projektomanję Ateńczyków. Ateńczycy dla swego charakteru chwiejnego i dowcipnego porównani są tu do ptaków. W 411 przedstawiono *Lyzystratę;* sztuka ta w komiczny sposób wypowiada tęsknotę za pokojem. Jednocześnie pojawiły się *Tesmoforyazusy* (Θεσμοφοριάζουσαι). Eurypides uchodził za nieprzyjaciela kobiet, kobiety, obchodzące święto Demetry θεσμοφόρος (prawodawczej), postanawiają nareszcie pomścić się nad nim; poeta w sztuce tej chłoszcze i kobiety i Eurypidesa. W *Żabach* (405 r.) powstaje on na upadek sztuki tragicznej. Bożek Dyonizos, przedstawiony jako błazen ateński, zstępuje do świata podziemnego, aby ztamtąd sprowadzić dobrego tragika; tu idą ze sobą w zawody Eschylus i Eurypides, przyczem ostatni nader komicznie jest wyszydzony. W *Ekklesyazusach* (Ἐκκλησιάζουσαι, 392) kobiety postanawiają wziąść rządy w swoje ręce, i przebrawszy się po męzku, w zgromadzeniu ludu nowy porządek rzeczy uchwalić; gdyż tego jeszcze nie próbowano, powiada Arystofanes, a Ateńczykom nawet najszaleńsze uchwały obracają się na pożytek. Poeta wyprowadza na scenę wspólność żon i własności i wyszydza polityczne szaleństwo Ateńczyków. Ostatnią sztuką, jaka do nas doszła, jest *Plutos* z 388 r. Co do przekonań politycznych Arystofanes był konserwatystą; żaden z demagogów, zacząwszy od Kleona, nie uniknął jego dotkliwych pocisków. W *Żabach* bierze Arystofanes postronek

w świecie podziemnym, aby najpierw przyprowadzić za pomocą niego Ateńczyków do porządku a potem zrobić zeń dar honorowy dla demagoga Kleofona. Poeta z zapałem mówi o rolnictwie, nienawidzi opłacania urzędów publicznych, sądów ówczesnych i emancypacyi kobiet. Ideałem jego jest Arystydes i epoka bohaterów maratońskich, kiedy młodzież odznaczała się skromnością i czystością obyczajów, kiedy pełni dzielności Ateńczycy ochoczo szli na nieprzyjaciela a nie zabawiali się szachrajstwami i gadaniną na rynku.

IV.

SZTUKI PLASTYCZNE. MIASTO ATENY. HIPPOKRATES. METON.

Hellenowie posiadali głębokie poczucie piękna, subtelny zmysł do odgadywania jego praw i zdumiewającą zdolność do odtwarzania pomysłów wyobraźni w marmurze, bronzie i farbach. Zaiste nie było w dziejach ludu, któryby z takim entuzyazmem jak Grecy podziwiał dzieła sztuki, któryby po ich utracie gorętsze łzy przelewał. Warunki twórczości artystycznej tkwiły najpierw w duchu narodowym, następnie w samej naturze, na łonie której żyli Hellenowie. Ziemia grecka bowiem nie tylko dostarczała mieszkańcom marmuru lecz nadto z powodu swojej żyzności pozostawiała im dość wolnego czasu do zażywania rozkoszy artystycznych. Oprócz tego byli Grecy spadkobiercami tradycyj artystycznych minionych wieków. Fałszywie ci pojmują dzieje, którzy usiłują dowieść, jakoby sztuka grecka sama z siebie powstała, bez udziału obcych czynników. Kolumnę doryjską spotykamy już w 18 wieku przed Chr. w Egipcie w grobach królewskich a kolumnę jońską i koryncką w Assyryi. Grecy wielu rzeczy nauczyli się od Azyi i Egiptu i przez długi czas ulegali obcym wpływom, lecz kiedy w końcu przebudził się ich genjusz narodowy, przerobili oni organicznie nabytki obce i własnemi siłami szczytu doskonałości artystycznej dosięgli.

Sztuka grecka pozostawała w ścisłym związku z religją. W świątyniach umieszczano dzieła sztuki i ze skrupułów religijnych przez długi czas nie zmieniano tradycyjnych kształtów twarzy, choć już co do pozostałych części posągów wyzwolono się ze starodawnych więzów i zaczęto naśladować naturę. *Dedalus*—podanie mówi, że żył on za czasow zburzenia Troi—miał pierwszy

wyrabiać posągi, na jednej tylko nodze oparte. Jako jego uczniów wymieniają *Smilisa* z Eginy i *Endoiosa*, ateńczyka. Za czasów Cypselusa składano już w darze wielkie dzieła sztuki w świątyni delfickiej Około 35-tej olimpiady wynaleziono na wyspie Samos sztukę odlewania posągów z metalu; sztukę tę wydoskonalono na Eginie; na Krecie i Chiosie używano już marmuru. Na Eginie zasłynął *Onatas* ze swoich grup historycznych z bronzu. *Kanachus*, mistrz w odlewach ze śpiżu, utworzył szkołę w Sycyonie. Głośne imię zjednali sobie *Ageladas* w Argosie i *Kalamis* w Atenach. Ze szkoły Ageladasa wyszli trzej najznakomitsi kunsztmistrze świata starożytnego, Fidyasz, Polyklyt i Myron. Wojny perskie wywołały nowy polot w życiu narodowem a więc i w sztuce, a bogactwo dostarczało środków niezbędnych. *Polygnot* z wyspy Tazos, przyjaciel Cymona, w obrazach odtworzył pamiętne czyny Ateńczyków.

Lecz najświetniejszą siedzibą sztuk plastycznych były Ateny. Na wyspie Tazos kwitnęła szkoła malarska pod *Aglaofonem;* ztamtąd Cymon sprowadził do Aten syna Aglaofona *Polygnota*, który malowidłami swemi ozdobił świątynię Tezeusza, nowy portyk na rynku miejskim, świątynię Dyoskurów i Propileje. Podobnie jak Eschylus i Pindar, Polygnot łączy zawsze teraźniejszość z przeszłością, historyę z podaniem, czyny ludzkie z dziejami bogów i bohaterów. Świątynia Ateny w Platei i Lesche (portyk dla pielgrzymów) w Delfach ozdobione były obrazami tego malarza. Cymon, popierając sztuki piękne, ubiegał się o sławę i względy ludu, Perykles zaś chciał kształcić lud za pomocą arcydzieł sztuki a w młodzieży budzić zapał na widok wielkich czynów przodków; pragnął on, aby nie zamierała pamięć o mężach znakomitych. Za niego spotykamy w Atenach cały zastęp słynnych artystów. *Fidyasz*, syn Charmidesa z Aten, był mistrzem plastyki; każde jego dzieło nie tylko odznacza się najdokładniejszem wykończeniem technicznem lecz zawiera w sobie jakąś myśl wyższą. Jego posąg Pallady w Partenonie łączy w sobie powagę męzką z godnością niewieścią; jego Palladę na Lemnosie wysławiano jako arcydzieło piękności i harmonii; w równie wspaniałym stylu były metopy na frontonie Partenonu. Najcelniejszym utworem Fidyasza była statua Jowisza w Olimpii; pomysł do niej zaczerpnął artysta z pierwszej pieśni Iljady, gdzie Jowisz skinieniem głowy daje poznać, że spełni prośbę Tetydy. Umrzeć, nie zobaczywszy Jowisza w Olimpii, poczytywał sobie grek za wielkie nieszczęście. Posąg Jowisza (mający wysokości około 64 stóp) z Olimpii dostał się później do Byzan-

cyum i prawdopodobnie uległ zniszczeniu w 1204 podczas zdobywania Konstantynopola przez Franków [1]).

Między uczniami Fidyasza odznaczyli się *Alkamenes* z Aten i *Agorakryt* z Parosu. Współczesny Fidyaszowi był *Polyklyt* z Sycyonu, którego utwory odznaczają się wielką dokładnością wykończenia, np. posąg Hery w Argosie uosabia ideał rozkazującej pani domu, pełnej wielkości i majestatu; tak zwany *doryforos*, to jest posąg chłopca z dzidą, tak jest dokładny we wszystkich proporcyach, że artyści za wzór go sobie brali. *Myron* z Eleuter, pogranicznego miasta w Attyce, w statuach swoich przedstawiał życie natury; słynne były: jego krowa ryczącą z ssącem cielęciem, później pomieszczona w świątyni Pokoju w Rzymie, oprócz tego jego atleci, upadający zapaśnik, młodzieniec rzucający dysk, Herakles.

Przypatrzmy się teraz, jak wyglądały Ateny za czasów Peryklesa. Składały się one z dwóch miast, miastem handlowem był *Pireus*, nanowo odbudowany podług planów Hippodama, o prostych szerokich ulicach, obszernych placach i wielkich portykach. Tu znajdowały się halle kupieckie, składy towarów, magazyny zbożowe, deigma t. j. giełda, gdzie kupcy towary sobie pokazywali, mieszkania urzędników portowych, tu znajdowały się hotele. W porcie stały ciągle okręty wojenne, przeznaczone na obronę doków i warsztatów morskich od niespodziewanego napadu. Pireus był portem wolnym, lecz na drodze do Aten pobierano cło od towarów. Droga, idąca obok wspaniałych grobowców, prowadziła do *Dipylonu*, t. j. okazałej bramy podwójnej; do najpiękniejszych miejscowości podmiejskich należały — *Akademja*, *Liceum* i *Cynosarges*, z ich obszernymi parkami, portykami, placami do zapasów gimnastycznych; między budowlami odznaczały się okazałością portyki ozdobione malowidłami i posągami, wielki teatr wykuty w skale pod zamkiem. W pobliżu stał *Odeon*, służący do podpisów poetycznych i muzycznych; kopuła Odeonu była naśladowaniem namiotu, z którego Kserkses odbywał przegląd swojej floty. Środkowym punktem miasta był *Akropolis*, poprzednio warownia, teraz mieściły się tu świątynie, muzeum i skarbnica

[1]) Nieprzyjaciele Peryklesa oskarżyli Fidyasza o bezbożność ἀσέβεια, gdyż na tarczy Pallady umieścił on swój i Peryklesa wizerunek. Genjalny ten artysta zakończył życie w więzieniu, podług jednych, w skutek choroby, podług innych, z zadanej mu trucizny.

państwa ateńskiego. Na północnym skraju Akropolisu wznosiła się świątynia Posejdona i Ateny. Tu stał *Hekatompedon*, gmach mający 100 stóp szerokości, wysoki na 65 stóp a długi na 226; mieściło się w nim 40 kolosalnych posągów i 4,000 stóp kwadratowych płasko i wypukłorzeźb. W Hekatompedonie stał słynny posąg *Ateny Partenos*, dziewiczej córy Jowisza, ze złota i słoniowej kości. Od niej Hekatompedon otrzymał nazwę *Partenonu*. Pod otwartem niebem między bramą Akropolisu i świątynią Ateny stał kolosalny posąg ze śpiżu *Ateny Promachos* (obronicielki), uzbrojonej w dzidę i tarczę. W Partenonie umieszczono skarb publiczny, składający się z gotówki, sztab złota i srebra i naczyń drogocennych. Złoty płaszcz Ateny Partenos ważył 40 talentów, pancerz jej ozdobiony był głową Meduzy, na tarczy wyobrażona była walka Gigantów a na brzegach podeszew, wysokich na 4 cale—walka Centaurów z Lapitami. Skarby innych bóstw krajowych przeniesiono teraz na zamek, t. j. pozostawały one odtąd pod nadzorem państwa. W razie potrzeby zaciągano od bogów pożyczkę a potem wypłacano ją z procentami. Z miasta wchodziło się na Akropolis przez portyki, *Propileje*, wzniesione przez Mizyklesa a przez Polygnota ozdobione malowidłami z dziejów ateńskich. Gmachy na Akropolisie miały kosztować 3,000 a przebudowanie Pireusu 1,000 talentów. Lecz przyozdobiono nie tylko same Ateny: miasto *Eleuzys* otrzymało nową świątynię Demetry, wzniesioną przez *Iktyna*, *Koreba*, *Metagenesa* i *Ksenoklesa*; w *Ramnus*, naprzeciwko Eubei, stanęła świątynia Nemezydy z posągiem bogini wykonanym przez Fidyasza; na przylądku *Sunium* zbudowano świątynię Ateny i teatr, gdzie zbierał się lud ateński co cztery lata.

Wspaniałe były w Grecyi świątynie i gmachy publiczne lecz skromne mieszkania obywateli. Miasta jeszcze po wojnie Peloponneskiej miały tu po większej części wązkie i krzywe ulice. Świątynia grecka miała inne przeznaczenie niż kościół chrześcjański, wierni zbierają się około niej i ofiary spełniają się nazewnątrz. W świątyni, gdzie stał posąg bóstwa, kapłan tylko niekrwawe ofiary składa. Nasze zaś kościoły przeznaczone są dla wiernych, którzy się w nich zbierają i ich budowa powinna być taką, aby umysł podnosił się od rzeczy doczesnych do wieczności.

Znakomitsi cudzoziemcy osiadali w Atenach. Oddawna już tu się osiedlił *Jon*, filozof i dziejopis z Chiosu; w zażyłych pozostawał on w stosunkach z Eschylusem i Cymonem a w poezyi dramatycznej współubiegał się nawet z Eurypidesem; umarł 421. *Stesymbrot* z Tazosu nauczał w Atenach na sposób sofistów i objaśniał

Homera z etycznego stanowiska. Filozofowie jońscy i z Wielkiej Grecyi udawali się do Aten, aby zjednać sobie stronników tudzież zyskać rozgłos i zebrać majątek. Twórca literatury lekarskiej *Hippokrates* z Kosu otrzymał tytuł honorowego obywatela ateńskiego i żywiony był kosztem publicznym w Prytaneum. W Grecyi tak samo jak w Egipcie sztuka medyczna początkowo była w rękach kapłanów, w świątyniach zawieszano tablice, na których wypisane były nazwiska chorych, ich chorób i środków, za pomocą których byli leczeni. Tablice te były początkiem medycyny naukowej. Dwie istniały szkoły Asklepjadów (niektórzy błędnie utrzymują, że Asklepios żył jakoby około 1,400; *Aszklep* byłoto fenickie bóstwo sztuki lekarskiej), jedna w Knidos, przeważnie empiryczna, druga w Kos, bardziej filozoficzna. Z ostatniej pochodził Hippokrates, który najpierw praktykował na Tazosie i w miastach poblizkiego lądu, potem podróżował po Azyi i Libyi, osiadł na wyspie Kos i ztamtąd przeniósł się do Aten, gdzie mieszkał 430 — 407. Był on tak szczęśliwym w swojej praktyce lekarskiej, że mówiono nawet o nim, jakoby od bogów natchnienie otrzymywał; nie mniej zasłynął Hippokrates jako pisarz, udoskonalił chirurgję i patologję a dzieło jego o semiotyce uważano za wzór doskonałości. Gorący spór toczy się o to, które z 80 ksiąg, wydawanych pod jego imieniem, są autentyczne.

Gorliwie zajmowano się także astronomją. *Meton* wynalazł *heliotropion*, instrument do obliczania rocznego biegu słońca. Obserwacye nad słońcem robili Ateńczycy na Cykladach, w Macedonii i Jonii. Dla zrównania roku słonecznego z księżycowym dotychczas trzymano się peryodu ośmioletniego z trzema latami przybyszowemi o 13 miesiącach. Meton obliczył, że dokładne zrównanie następuje dopiero w 6,940 dniach, to jest w cyklu 19 lat. Jestto tak zwany *wielki rok Metona*.

V.

DZIEJOPISOWIE GRECCY.

Dziejopisarstwo greckie zaczyna się od *logografii*, która się wytworzyła z poezyi *cyklików*. *Logoi* znaczy opowiadania i historye, *logioi* nazywali się biegli w historyi a *logografami* ci, którzy spisywali wypadki pamiętniejsze. Logografowie zbierali genealogje tudzież wiadomości o tem, kiedy jakie miasto lub państwo zostało założone; nie znając się ani na krytyce ani na sztuce historycznej,

nie odróżniali oni rzeczy ogólnie ważnych od rzeczy ważnych w pewnej miejscowości. Na przeciwnym biegunie stoi *historya* we właściwem znaczeniu tego wyrazu, gdyż oddziela ona prawdę od fałszu i opowiada podług przepisów sztuki historycznej.

Pierwszym logografem miał być *Kadm z Miletu*, najważniejszym jest *Hekateusz z Miletu*, który żył około 500 r., odbył dalekie podróże i zostawił księgi historyczne tudzież opis ziemi z dodaną do niego mapą.

Wszystkich logografów prześcignął *Herodot*, ojciec historyi. Urodził się on 494 przed Chr. w Halikarnassie i miał lat 14, kiedy toczyły się bohaterskie walki pod Termopilami i Salaminą. Rodzina jego była jońskiego pochodzenia; znalezione napisy przekonywają, że w Halikarnassie, choć należał on do związku sześciu miast doryjskich, była w użyciu mowa jońska. Panowała tam dynastya karyjska; po Artemizyi objął rządy syn jej Pisyndelis, a następnie wnuk Lygdamis. Halikarnass był ważnem miastem nadmorskiem i handlowem i można było wiele tam rzeczy ciekawych zobaczyć i usłyszeć. Herodot w młodości swojej dokładnie poznał Homera i pierwszorzędnych poetów greckich, impuls duchowy zaś otrzymał od swego wuja Panyazysa, teratoskopa t. j. wieszczka. Panyazys był człowiekiem szanowanym, trzymał on z partyą ludową i dlatego razem z Herodotem został wygnany; obaj uciekli wtedy do Samosu. Potem zmieniło się położenie rzeczy; Lygdamis musiał się pogodzić z emigrantami, zwrócił im majątki, w końcu sam uciekł. (W spisie sprzymierzeńców attyckich występuje Halikarnass pod rokiem 454, jako miasto niezależne).

Młody Herodot postanowił poznać miejsca, w których wielkie wypadki dotychczasowych dziejów się spełniły i dowiedzieć się bliższych szczegółów o samych wypadkach. Wędrówka jego trwała od 24 do 40 roku życia. Najpierw zwiedził on rozkoszną Jonję, wybornie poznał Samos a w Grecyi europejskiej niemasz ani jednego kraju ważniejszego, w którymby nie przebywał. Herodot słyszał szelest dębu świętego w Dodonie i widział skarby delfickie. W Tebach przepisywał napisy ze świątyń, w Sparcie dowiedział się o nazwiskach wszystkich bohaterów, którzy pod Termopilami zginęli. Zdaje się, że przebył on całą drogę, którą szło wojsko Kserksesa do Grecyi, był w Dorysku, na Atosie, poznał Tessalję ruchliwą i urodzajną, ze czcią pielgrzyma zwiedził Termopile, świętą mogiłę obrońców wolności; przypatrywał się polu bitwy pod Plateą, przepłynął zatokę Salamińską, nie obcy mu był i Korynt a w Olimpii czytał niektóre części swego dzieła.

Wielkie czyny, które Hellenów na czele ludzkości postawiły, odczuł on w duszy swojej z gorącą miłością patryoty a następnie rozważył i opowiedział z powagą historyka. Herodot nie lekceważy nieprzyjaciół i chętnie przyznaje ich zasługi i przymioty dodatnie. Z Sardów dziejopis grecki udał się do Suzy, był w Ekbatanie i Babilonie; zwiedził także Fenicyę, zasięgał informacyi u kapłanów w Tyrze, żeglował nawet po morzu Czarnem a w Olbii przysłuchiwał się opowiadaniom o ludach, które w stepach mieszkały. Całą jednę księgę poświęcił Egiptowi. Pomimo tylu polemik, jakie się z powodu niej wywiązały, księga ta ma wartość niezaprzeczoną. Herodot zawsze jest wiarogodny, ilekroć pisze o tem, co sam widział, gdyż pragnie on prawdę mówić, i wcale nie jest próżnym. Dusza jego jest czystem zwierciadłem ówczesnego świata. Nieraz wszakże miał on takich tłómaczy za przewodników, którzy sami hieroglifów nie rozumieli. Zapewne nie było wypisane na piramidzie Cheopsa, ile cebuli i czosnku użyto przy jej budowaniu, lecz Herodot opowiada to, co słyszał. Oglądał on Sais, Memfis, Teby, dotarł do Elefantyny, zwiedził Cyrenę i Barkę a może nawet Kartaginę. Długo gościł w Atenach, gdzie poznał się z najznakomitszymi mężami. Tu czytał on urywki ze swego dzieła historycznego i obywatele na znak czci ofiarowali mu 10 talentów. Pojmował też dobrze pierwszy historyk grecki wielką zasługę Ateńczyków w sprawie ocalenia Hellady od pogromu perskiego. Ateńczycy zakładali wtedy kolonję w *Turyach* na miejscu dawnego Sybarysu; zdaje się, że Herodot majętność tu otrzymał. Tu dokończył on dzieła swego, które jest obrazem walki o wolność, jaką Grecy z barbarzyństwem wschodniem prowadzili. Piękne i zgodne z prawdą jest jego opowiadanie, jego język jest prosty i sympatyczny, historyk jest tu także badaczem natury i podróżnikiem. Pełen wiary dostrzega on wszędzie działanie Bóstwa, które losami świata kieruje. Biada człowiekowi, który w uniesieniu pychy nakreślone mu granice przekracza — nie minie go kara! Bóstwo karze pychę, gdyż bogowie są zazdrośni. W 408 r. Herodot żył jeszcze a więc doczekał się późnej starości.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY.

Wojna Peloponneska (431—404).

I.

ÓWCZESNE POŁOŻENIE GRECYI.

Na szczycie Akropolisu wznosił się na wysokiej podstawie posąg Ateny Promachos, odlany przez Fidyasza z łupów maratońskich. Z wyrazem wzniosłej godności i nieugiętej odwagi, malującym się na jej obliczu, bogini trzymała opiekuńczą tarczę nad miastem swojem, i dzidą, której złocone ostrze daleko na morzu było widzialne, groziła każdemu, ktoby we wrogim zamiarze ku niemu chciał się zbliżyć.

Posąg Ateny Promachos był symbolem ówczesnych Aten. Ta świadomość własnej siły, to męztwo nieustraszone, jakie lud ateński wykazywał, gniewały Hellenów; potęga Aten, blask, je otaczający, jątrzyły inne państwa greckie; najzazdrośniejszą była Sparta, najniebezpieczniejszym Korynt, który widział komunikacye swoje zagrożone przez floty ateńskie, swój wpływ na Archipelagu zniszczony, handel azyatycki wystawiony na niebezpieczeństwo. Korynt, który obawiał się nawet utraty swoich kolonij, gdyż na przykład, założona przezeń Potydea przeszła już w moc Ateńczyków.

Otóż między *Koryntem*, nienawidzącym Aten, i *Korcyrą* wynikły zatargi z następującego powodu.

Epidamnus (późniejsze Dyrrhachium, teraz Durrazo) na wybrzeżu illiryjskiem, kolonja założona przez Korcyrejczyków pod dowództwem (oikistes) pewnego koryntyanina, dzięki dogodnemu położeniu i obszernym stosunkom handlowym, używała wielkiej pomyślności, dopóki rozwoju jej nie powstrzymały walki wewnętrzne między arystokracyą doryjskiego pochodzenia i ludem, złożonym z różnorodnych żywiołów. Oligarchowie pokonani i zmuszeni do ucieczki znaleźli poparcie u Illiryjczyków i oblegli Epidamnus od lądu i morza. Mieszkańcy Epidamnu najpierw wyprawili posłów do Korcyry, błagając o pomoc przeciwko wygnańcom i ich sprzymierzeńcom illiryjskim, lecz ich prośba została odepchniętą, gdyż arystokracya Epidamnu pochodziła z Korcyry, gdzie groby jej przodków się znajdowały. Wtedy, za poradą wyroczni delfickiej, zwrócili się oni do Koryntu, który z zawiścią spoglądał

na potęgę morską Korcyry i rozliczne miał do niej urazy. Koryntyanie obiecali im dopomódz. Oddział, złożony z wojska i nowych osadników, wyruszył lądem do odległej kolonii. Dowiedziawszy się o tem, Korcyrejczycy zażądali od Epidamnu wydalenia nowych mieszkańców i przyjęcia napowrót wygnańców, a kiedy ich żądania nie spełniono, ze wszystkich stron obsaczyli miasto. Wówczas Korynt, poparty przez przyjazne sobie miasta greckie, wystawił znaczną flotę i wypowiedział wojnę Korcyrze. Lecz mężni wyspiarze zaszli drogę przeciwnikom niedaleko przylądka *Akcyum* 434 r. i pobili flotę koryncką. Epidamn musiał się poddać Korcyrze, obcych osadników sprzedano w niewolę, korynckich zaś tymczasowo oddano na porękę. Dumnie przepływali teraz Korcyrejczycy wody zachodnie, mszcząc się na kolonjach i sprzymierzeńcach korynckich.

Korynt wszakże nie uważał się za pokonanego, a Korcyra nie myślała zrzekać się owoców swego zwycięztwa; oba więc państwa dalej się zbroiły i wszędzie szukały dla siebie sprzymierzeńców.

W tym celu ich posłowie przyli do Aten; Korcyrejczycy pragnęli przymierza, Koryntyanie przynajmniej neutralności. W Atenach przemogło przekonanie, że Korynt, gdyby pokonał Korcyrę, wyrósłby na pierwszorzędną potęgę morską w Peloponnezie i stałby się niebezpiecznym dla hegemonii ateńskiej; postanowiono więc z Korcyrą zawrzeć przymierze tego rodzaju, iż oba państwa zobowiązują się do wzajemnej pomocy przeciwko wszelkiej napaści. Jednocześnie wysłano dziesięć tyrem do Korcyry i polecono im bronić wyspy od wylądowania Koryntyan. Półśrodek ten nieszczęsne wydał owoce.

Kiedy w bitwie pod *Sybotą* 432 r. (grupa wysepek skalistych między Korcyrą i Epirem) flota koryncka pomyślną walkę z Korcyrejczykami stoczyła, pojawienie się okrętów ateńskich prawie pewne zwycięztwo z rąk jej wyrwało; rozprawa pozostała nierozstrzygniętą i obie strony przypisywały sobie chwałę zwycięztwa. Takie postępowanie Ateńczyków Korynt uważał za pogwałcenie istniejących traktatów.

Sprawa Potydei jeszcze bardziej zaogniła wzajemną nienawiść.

Potydea, kolonja korynckiego pochodzenia, leżąca na wązkim przesmyku łączącym półwysep Pallene z Chalcydyką, okazywała chęć wydobycia się z pod zwierzchnictwa ateńskiego. Ateńczycy, aby zapewnić sobie jej posiadanie, zażądali od mieszkańców zburzenia części murów, dostarczenia zakładników i odprawienia urzędników, których Korynt im corocznie przysyłał. Potydejczycy, licząc na pomoc Koryntu i Sparty, a przytem namawiani przez

króla macedońskiego Perdykkasa, otwarcie wypowiedzieli posłuszeństwo. Wówczas Ateńczycy wyprawili przeciwko zbuntowanemu miastu flotę i oddział wojska, pobili przeciwników na lądzie, oblegli Potydeę i rozmieśli spustoszenie po całym półwyspie.

Korynt wystąpił ze skargą przed całą Grecyą, nareszcie i Sparta ocknęła się ze swej apatyi i wzięła sprawę Koryntu w swoje ręce.

Jak gdyby była przewodniczką całej Grecyi, Sparta wezwała wszystkich przez Ateny uciskanych, aby wystąpili ze swemi zażaleniami. Zebrał się sejm w Sparcie, i eforowie przedstawili mu do rozstrzygnięcia pytanie, czy Ateny wyrządziły szkodę ludom Peloponnezu i czy pogwałciły traktaty? Stronnictwo pokoju jeszcze nie wymarło, król Archidam zalecał przezorność; lecz eforowie podbudzali do wojny, i kiedy pierwsze zebranie rozeszło się, nic nie uchwaliwszy, drugie na podstępne pytanie eforów dało potwierdzającą odpowiedź. Wojna więc była nieuniknioną. Wysłańcy korynccy biegali po całym Peloponnezie i podburzali przeciwko Atenom; przeciwko Atenom oświadczyła się nawet wyrocznia delficka i pod opiekę bogów wzięła sprawę Peloponnezu; cóż więc dziwnego, że zwołany wśród takich okoliczności sejm związkowy uchwalił powszechne uzbrojenia?

Aby znaleźć pretekst do wypowiedzenia wojny, Sparta rozpoczęła układy z Atenami. Najpierw zarzucano Atenom, że gwałcą prawo święte, pozwalając przebywać w murach swoich Alkmeonidom, którzy w osobie Cylona dopuścili się ciężkiego przewinienia przeciw religii. Kiedy bowiem niegdyś Ateny dostały się w moc Spartanów, król ich Kleomenes (508) wygnał wówczas Alkmeonidów; powołując się na to, posłowie spartańscy żądali teraz powtórnego ich wygnania. Bogobojna ta gorliwość dziwnie wyglądała, gdyż sami Spartanie niedawno bardziej jeszcze pogwałcili religię wymordowaniem nieszczęśliwych helotów w świątyni Posejdona (w sprawie Pauzanjasza). Lecz właściwy motyw owej gorliwości religijnej był czysto osobistej natury: Perykles po matce był Alkmeonidą i o niego a nie o religię właściwie Spartanom chodziło. Na pierwsze więc żądanie Sparty odpowiedziano wezwaniem jej, aby pierwej zmyła świętokradztwo, we własnym kraju popełnione.

Drugie poselstwo spartańskie dopominało się zniesienia blokady Potydei, oswobodzenia Eginy i przywrócenia stosunków handlowych z Megarą. Megara bowiem w ostatnich czasach zrzuciła z siebie hegemonję Aten i połączyła się z Koryntem. Rozjątrzeni tem Ateńczycy, na wniosek Peryklesa, uchwalili prawo, pod karą śmierci zabraniające wszelkich stosunków z Megaryjczykami, co

naturalnie w zgubny sposób musiało się odbić na pomyślności małego państewka, zupełnie zależnego pod względem handlowym od Attyki.

Trzecie poselstwo przywiozło już ze sobą ultymatum Sparty: Ateny miały przywrócić niezależność wszystkim swoim sprzymierzeńcom.

Ateny dobrze wiedziały, co Sparta miała na myśli; bez poniżenia godności swojej, bez zrzeczenia się swego stanowiska politycznego nie mogły one spełnić ani jednego z tych żądań tak niesłusznie stawianych przez państwo, które żadnego do podobnych roszczeń nie miało prawa; jeżeli zaś znosiły one ułudne rokowania, za pomocą których Sparta chciała tylko zyskać na czasie do przygotowań wojennych, jeżeli nie odrazu do oręża się odwołały, to dlatego jedynie, aby tem oczywistszą się okazała niesprawiedliwość wojny i aby cała za nią odpowiedzialność spadła na Spartę.

Perykles był za wojną; oddawna on ją przewidywał i odpowiednio się przygotował; teraz już skończył swoje uzbrojenia, i we własnym interesie uważał chwilę obecną za dogodną do rozpoczęcia kroków nieprzyjacielskich. Nie zmniejszymy zapewne chwały Peryklesa, utrzymując, iż sądził on, że ojczyzna w mającej się rozpocząć ciężkiej i prawdopodobnie długiej wojnie bardziej niż kiedykolwiek potrzebować będzie jego spokoju, jego przenikliwości politycznej i energii niezłomnej, że więc jeszcze za jego życia Ateny powinny się ostatecznie rozprawić z wrogim Peloponnezem.

Wreszcie rozmaite symptomata wskazywały, że dłuższe wyczekiwanie byłoby rzeczą niebezpieczną, choćby nawet nie cierpiała na tem godność Aten. Gdyż jasno to widział Perykles, że pomyślny rezultat wojny w znacznej części od tego zależeć będzie, o ile obywatele zachowają zupełną ufność ku niemu, i o ile będzie on mógł według woli swojej nimi kierować.

Otóż nigdy nie zbywało Peryklesowi na przeciwnikach, którzy, w miarę okoliczności, to jawną to skrytą przeciwko niemu podtrzymywali opozycyę. Dla arystokratów za daleko się on posunął w demokracyi, dla krańcowych demokratów zbyt był zachowawczym; demokraci widzieli, jak Perykles własnemi ich zasadami się posługiwał ku umocnieniu swojej przewagi w państwie; i oba stronnictwa wspólnemi siłami pracowały nad podkopaniem jego stanowiska. Jego duma obrażała, jego wyjątkowa pozycya w rzeczypospolitej nie podobała się pewnej części obywateli. Nie śmiano wprawdzie otwarcie przeciwko niemu wystąpić, lecz tem zjadliwiej krytykowano jego postępowanie. Komedya ówczesna nazywała Peryklesa „księciem satyrów,“ pod satyrami rozumiejąc podrzędne

a często i niegodne osobistości, które go otaczały. Coraz głośniej zarzucano mu marnowanie grosza publicznego, szerzenie wolnomyślicielstwa tudzież innych kierunków szkodliwych i sprzecznych z tradycyą ojczystą. Nie występując przeciwko samemu Peryklesowi, przeciwnicy zwrócili się przeciwko ludziom, którzy owych kierunków byli najwybitniejszymi przedstawicielami. Wspomnieliśmy już o losie, jaki spotkał *Fidyasza* (str. 234). *Anaksagoras* należał do liczby najbliższych przyjaciół Peryklesa. Filozof ten żył w odosobnieniu, oddany swoim studyom, nie ubiegając się za rozgłosem, nie otwierając nawet własnej szkoły. Peryklesa nie można było dotkliwiej obrazić, jak występując przeciwko jego przyjacielowi Anaksagorasowi. W tym celu połączyli się ze sobą ludzie wręcz przeciwnych kierunków — szczerzy stronnicy starodawnej religii i obyczajów ojczystych i obrońcy krańcowej demokracyi—i przeprowadzili prawo, że mają być uważani za przestępców politycznych wszyscy ci, którzy religję krajową odrzucają i rozprawiają o rzeczach bożych. Opozycya miała odtąd oręż przeciwko przyjaciołom Peryklesa. Wytoczono proces Anaksagorasowi i filozof ten musiał opuścić Ateny, ku wielkiej boleści Peryklesa, który pomimo swego wpływu i swej powagi w państwie, nie mógł drogiemu przyjacielowi przyjść w pomoc.

Ośmielona tem opozycya wystąpiła przeciwko *Aspazyi*. Oskarżono ją o bezbożność i o pogwałcenie uczciwości i dobrych obyczajów. Był to groźny cios dla Peryklesa. Sam wystąpił on jako jej obrońca przed zgromadzenie ludu, lecz nie byłto już ów dumny, pewny zwycięztwa, spokojny mąż stanu; prawie ze łzami błagał Perykles sędziów, aby mu tej przykrości oszczędzili i tylko tym sposobem uzyskał uwolnienie Aspazyi.

Stanowisko Peryklesa było więc mocno zagrożone w 431 r. i wielka wojna mogła się mu wydawać skutecznym środkiem do rozproszenia groźnych chmur, jakie się zbierały nad jego głową.

Zbliżała się więc chwila ostatecznej uchwały o pokoju lub wojnie; zwołano obywateli; wobec ludu miały się zetrzeć ze sobą zdania przeciwne, aby wszyscy Ateńczycy jasno zrozumieli położenie rzeczy. Zbyt dobrze pojmowano błogosławieństwa pokoju, jakim Ateny wówczas się cieszyły; oczywiste było, że wojna tylko straty przynieść może; nadto opozycya przeciwko Peryklesowi była za pokojem, gdyż jego władza wzrosnąć tylko mogła pośród niebezpieczeństw, wymagających energicznego kierownictwa. Dlatego głosy obywateli były podzielone; partya pokoju wystawiła swoich mówców, którzy radzili ustąpić co do Megary, aby uniknąć okro-

pności wojny domowej, i na podstawie tego ustępstwa nanowo rozpocząć rokowania. Ostatnim wystąpił Perykles, i w te mniej więcej odezwał się słowa: „Pojmuję dobrze, jak groźnem jest obecne położenie, i że nie godzi się lekkomyślnie uchwalać wojny, której zmiennych kolei niepodobna przewidzieć. Lecz nie należy sądzić, jakoby chodziło tu tylko o jakieś pojedyncze nieporozumienia. Jeżeli ulegniemy w jednym punkcie, z innem żądaniem przeciwnicy nasi wystąpią, z żądaniem równie niesprawiedliwem lecz jeszcze bardziej upokarzającem, i porzucimy tym sposobem dobre nasze prawo. I dlaczego mamy ulegać? Ze strachu czy z niemocy? Na co mamy nasz skarb, naszą flotę, mury nasze? Zaiste nie jakiegoś mizernego przeciwnika państwa Peloponnezu mają przed sobą; one zaś nigdy nie potrafią prowadzić długiej, zamorskiej wojny. Ich podatki wojenne nie na długo im wystarczą, ich wadliwa organizacya związkowa nie pozwala na energiczne działanie... Pomyślny rezultat wojny zależy od szybkiego korzystania z okoliczności. Morze do nas należy... Kraj nasz nieprzyjaciel może spustoszyć; lecz ziemia jest tylko przeszkodą dla naszego bezpieczeństwa, i jeżeli zechcecie pójść za moją radą, sami wasze pola spustoszycie, aby przeciwnikom pokazać, że nie myślicie poświęcać waszej wolności za wasze pola i domy. Bronią waszą jest flota, groźniejsza dla waszych nieprzyjaciół niż ich siły lądowe dla nas. Gdyż to, co ma największą dla nich wagę, ich własność ziemska, jest wystawione na wasze napady, oni zaś tylko tego dosięgnąć mogą, co ma dla nas podrzędne znaczenie. Skoro więc położenie wasze jest tak korzystne, co za pożytek ztąd wyniknie, jeżeli lękliwie odkładać będziemy wojnę nieuniknioną? Gdyż chodzi tu o to, czy dobrowolnie ustąpimy, czy też dla zachowania naszej niezależności mężnie stawimy czoło niebezpieczeństwom wojny. Otóż jeszcze raz oświadczmy, że co do wszystkich punktów spornych chętnie poddamy się wyrokowi polubownemu według brzmienia traktatów. Lecz rozkazywać sobie nie pozwolimy; jak się działo zwykło między równemi sobie państwami, na żądania, z jakiemi do nas inni występują, i my własne żądania postawimy. Jeżeli Lacedemończycy otworzą dla nas i dla naszych sprzymierzeńców własne swoje granice i porty, wtedy i my dopuścimy do siebie mieszkańców Megary. Przywrócimy niezależność wszystkim naszym sprzymierzeńcom, którzy byli niezależnymi w chwili zawierania pokoju trzydziestoletniego, lecz pod warunkiem, że i w Peloponnezie żadne państwo nie będzie odtąd zmuszane do poddawania się zasadom, panującym w Sparcie. Taką ma być nasza polityka. Nie rozpo-

czynamy wojny, lecz odeprzemy każdego, ktoby nas zaczepił, gdyż pragniemy tylko przekazać potomstwu naszemu niezmniejszoną potęgę państwa, które ojcowie nasi wielkiem uczynili."

I nikt nie wystąpił z zarzutami przeciwko słowom Peryklesa. Odpowiedź, jaką Perykles dać zalecał, została przyjęta, a była to odpowiedź stanowcza; dalszych układów zaniechano. Traktaty uważano za zniesione; w Helladzie nie było już żadnego prawa związkowego.

Rozpatrzmy teraz, jakiemi siłami obie strony rozporządzały.

Ze Spartą trzymały wszystkie państwa Peloponnezu z wyjątkiem *Argolidy* i *Achai;* za granicami półwyspu zawziętymi wrogami Aten byli *Beotowie* z Tebami na czele, dalej *Lokryjczycy*, zagrażający od tyłu Attyce a nawet Eubei: po stronie Sparty stała także *Focyda;* nieprzyjaciele Aten mogli więc wystawić na lądzie około 60,000 ciężko uzbrojonego wojska. Odgrażali się przytem Peloponnezyanie wystawieniem floty z 500 okrętów, lecz było to urojenie, które nigdy się nie urzeczywistniło.

Wielce pożytecznym dla Peloponnezu był *Korynt* ruchliwy, gdyż w skutek swego położenia tworząc jakby bramę półwyspu, panował on nad drogami, które prowadziły na ląd grecki i stanowił wyborną podstawę do działań wojennych.

Lecz Ateny nie potrzebowały upadać na duchu. Posiadały one bowiem na morzu 300 szybko pływających tryrem i odpowiednią ilość okrętów transportowych, a oprócz 1,200 jeźdźców mogły dostarczyć 16,000 piechoty do służby w załogach, w pole zaś wyprawić 13,000 wojowników. Przytem finanse Aten znajdowały się w kwitnącym stanie, kiedy ich przeciwnicy musieli się dopiero krzątać około zapełnienia kassy wojennej. 6,000 talentów leżało w skarbcu ateńskim, corocznie wpływało do niego 1,000 talentów, a zapasy wojenne w przewidywaniu ciężkiej wojny oddawna już porobiono.

Lecz słabą stroną Aten byli ich sprzymierzeńcy; czy wiary oni dochowają, czy nie porzucą swej przewodniczki? niepodobna było tego przewidzieć. Jaką postawę przyjmą niezależni sprzymierzeńcy, jak Chios, Lesbos, Korcyra, Zacyntus, Tessalja, czy Cefallenja i Akarnanja pozostaną i nadal w przyjaznej neutralności, i czego można było oczekiwać od 300 miast, które Atenom obowiązane były zbrojnych kontyngensów dostarczać?

Nad podkopaniem wierności sprzymierzeńców ateńskich gorliwie pracowali wysłańcy Peloponnezu, gdyż dla Sparty każdy środek był dobry; nieprzyjaciele Aten nie kryli się już z tem, że

zewsząd pomoc im będzie pożądaną, że w ostateczności nawet u Persów jej poszukają.

Opinja publiczna zwróciła się przeciwko Atenom; zapomniano o wszystkiem, co zrobiły one dla wspólnej ojczyzny w chwili niebezpieczeństwa; Spartę uważano teraz za przewodniczkę całego narodu, wojnę za sprawiedliwą karę, wymierzoną na Atenach za złamanie traktatów i uciemiężanie współobywateli.

II.

WYBUCH WOJNY.

Tak przygotowane do walki stały naprzeciwko siebie wrogie państwa greckie wpośród trwogi i powszechnego niepokoju umysłów, gdyż w ostatniej chwili nikt nie chciał ściągnąć na siebie odpowiedzialności za rozkiełznanie furyi wojennej. Gdy wtem Teby niespodzianie dały pierwsze hasło do kroków nieprzyjacielskich.

W *Tebach* na czele spraw publicznych stał *Eurymachus*, zawzięty wróg Aten, człowiek przemyśliwający o zapewnieniu Tebom panowania nad całą Boecyą. Solą w oku była dlań *Platea*, znana ze swego przywiązania do Aten i dlatego tak nienawistna Tebańczykom. Przytem odgradzała ona Tebańczyków od terytoryum związku peloponneskiego, co jedno już mogło dać powód do poniesienia ku niej pożogi wojennej.

Od zdrady i mordów rozpoczęła się wojna. Tebanie mieli stronników swoich w Platei; podczas ciemnej nocy kwietniowej (4 Kwiet. 431) 300 ciężko zbrojnych wojowników tebańskich stanęło przed Plateą, zdrajcy wpuścili ich do miasta, i kiedy mieszkańcy ze snu zostali wystraszeni, Tebanie już stali na rynku i żądali, aby Platea przyłączyła się do związku tebańskiego. Lecz dostrzeżono, jak mała była liczba napastników; obywatele przebili więc mury swoich domów i razem się zebrali, poczem napadli na Tebanów. Ci, stojąc przez całą noc na deszczu, upadli na siłach; zaczęli więc uciekać, lecz nie mogli się wydobyć z wązkich i wozami zagrodzonych ulic, a brama od strony Teb była zamknięta i obsadzona. Niewielu z napastników uszło cało, inni poginęli, 180 musiało się poddać na łaskę i niełaskę, poczem wszyscy co do jednego zostali wymordowani. Zdrada z jednej strony, mordy z drugiej, na samym początku starcia między Atenami i Spartą, groźny cień rzucały na dalszy przebieg wojny.

Kiedy doniesiono o tem do Sparty, stary król *Archidam* zwołał wojsko związkowe na Istm i potem wkroczył do Attyki 431 r. Był on przyjacielem Peryklesa i przeciwnikiem wojny; posuwał się więc powoli, czem ułatwił Ateńczykom przedsięwzięcie środków, nakazanych przez Peryklesa. Bydło wyprawiono na wyspę Eubeę, mieszkańcy Attyki ze swemi ruchomościami przesiedlili się do Aten, gdzie im w miarę możności zapewniono utrzymanie; lecz łatwo pojąć, że pomimo to zbiegowie musieli znosić tu wiele przykrości a nieraz i ciężki niedostatek, i że rozpaczliwe jęki wydobywały się im z piersi, kiedy łuna pożarów naokół niebo zaczerwieniła. Wtedy jeden do drugiego mówił: patrz, oto dom twój się pali, oto wieś nasza w popiół się zamienia, ruinami swemi pokrywając groby ojców naszych i świątynie nasze. — Jednocześnie powołano kontyngensy sprzymierzonych; sto okrętów gotowych do odpłynięcia stało w Pireusie, ćwiczono w robieniu bronią wojsko a głównie konnicę, która razem z jazdą tessalską miała być użytą w otwartem polu.

Z rozpaczy mieszkańców korzystali przeciwnicy Peryklesa i oskarżali go o szkodliwy dla Ateńczyków sposób prowadzenia wojny. Ponieważ w Atenach z powodu oblężenia nie wolno było zbierać się obywatelom na narady, wrzawa więc i skargi rozlegały się po ulicach; cóż to za tyranja, wołano, że obywatele nie mogą nawet gruntów swoich bronić, i że bezczynnie muszą z poza murów przypatrywać się pożarowi siedzib swoich? Urywek jednej z ówczesnych komedyj taką zawiera apostrofę do Peryklesa: „Cóż ty, książę Satyrów, czy nie ujmiesz nigdy za dzidę swoją? W szumnych wyrazach podawałeś się na wodza; czyż tak dalece odwaga cię opuściła? Zgrzytasz zębami z wściekłości, jeżeli kto nóż swój na kamieniu ostrzy, odkąd cię wytargał niepohamowany Kleon.“ Kleon, garbarz, i inni ludzie tego co on rodzaju, wyzyskiwali wzburzenie umysłów, aby, przemawiając imieniem niezadowolnionych, wyrobić sobie znaczenie w Atenach.

Z Pireusu wypłynęła flota ateńska; jedna jej eskadra spustoszyła wybrzeża Elidy, druga skarciła Lokryjczyków; z 16,000 ciężko uzbrojonych obywateli i z oddziałem 3,000 metojków sam Perykles wkroczył na terytoryum megaryjskie; w Atenach zgromadzenie ludu poprzysięgło wieczną nienawiść Megaryjczykom i do przysięgi dowódców wniosło zastrzeżenie, że każdy z nich dwa razy do roku będzie odtąd napadał na Megarę. Eginetów, którzy potajemnie do wojny podburzali, wyrzucono wraz z żonami i dziećmi na brzegi Peloponnezu a ich grunta rozdano obywatelom attyckim.

Pierwszy rok wojny nie przyniósł chwały ani Ateńczykom, ani państwom peloponneskim; pierwsi bynajmniej nie wykazali tak wysławianej wspaniałomyślności, drugie nie dowiodły żadnej biegłości w działaniach wojennych. Ani jedna ani druga strona niczego nie dopięła oprócz większego rozjątrzenia umysłów.

III.

MOROWA ZARAZA W ATENACH. ŚMIERĆ PERYKLESA.

Czyżby tak było w istocie, że bogowie rozgniewali się na wyniosłe Ateny i że podobnie jak niegdyś w obozie greckim pod Troją tak i teraz Apollo wypuścił zabójczą strzałę swoją, skutkiem czego wymierały domy i ulice całe, i do okropności wojny przyłączyła się groza klęski dotąd nieznanej? Tak mówili i mieszkańcy Peloponnezu i nieprzyjaciele Peryklesa w Atenach, na niego składając winę wszystkich nieszczęść ojczyzny.

Na wiosnę 430 r. pokazała się w rozmaitych okolicach Azyi, w Egipcie i na wyspach nieznana dotąd choroba, która w Attyce przybrała rozmiary epidemii. Chorobę tę nazywano morową zarazą. Pierwszymi jej symptomatami było gorąco w głowie i zapalenie oczu; potem puchnęły usta i język a na skórze występowały wyrzuty; gwałtowny kaszel męczył chorego i żar wewnętrzny, nie dochodzący do powierzchni ciała, po siedmiu lub dziewięciu dniach o śmierć go przyprawiał. Kto przebył ten termin, jeszcze nie mógł uważać się za ocalonego, gdyż wielu umierało potem z wycieńczenia, kto zaś pomyślnie przebył epidemję, zwykle albo pozostawał kaleką, albo też cierpiał na osłabienie władz umysłowych do końca życia.

Główne ognisko obrała sobie choroba w Atenach, gdzie na niewielkiej przestrzeni skupiło się tyle tysięcy ludzi, oderwanych od przyzwyczajeń całego życia, wystawionych na rozliczną nędzę. Konający i umarli leżeli po ulicach, głównie przy studniach, w których szukano orzeźwienia przeciwko żarowi wewnętrznemu; rozpadły sie węzły krwi i przyjaźni; najdroższe osoby pozostawiano bez pomocy, każdy myślał tylko o sobie; nikt nie troszczył się o prawo i porządek, ucieczka była niemożliwą, gdyż przed bramami stał nieprzyjaciel; jedni oddawali się niemej rozpaczy, inni w wyuzdanej rozpuście szukali zapomnienia o swojej nędzy i o samych sobie.

Zgubniejsze niż wszystkie okropności nieszczęsnej wojny były moralne klęski, jakie zaraza na Ateny sprowadziła.

Stronnictwo sprzyjające Sparcie wyzyskiwało przeciwko Peryklesowi nieszczęścia ojczyzny. Wbrew zakazowi rządu odbywały się zebrania ludu, na których najcięższe zarzuty przeciwko Peryklesowi miotano; dowodzono, że on jest sprawcą rozpaczliwego położenia Aten, że pragnął wojny dla umocnienia swojej władzy a nawet teraz na rękę mu jest wymieranie ludności, gdyż łatwiej w skutek tego będzie mógł dopiąć swoich celów ambitnych. Stronnictwu temu udało się wyjednać uchwałę ludu, że ma być wysłane poselstwo do Sparty dla rozpoczęcia układów o pokój. Tylko pycha Spartan, którzy nadmierne żądania stawiali, ocaliła teraz Ateny od pokoju poniżającego.

Perykles temi słowy bronił się przed ludem: Co możecie mi zarzucić? jestem ten sam, co poprzednio, wy tylko się wahacie; nagana należy się nie odważnym, lecz małodusznym i krótkowidzącym. Jeżeli błędem było uchwalenie wojny, to jednakowa wina na mnie i na was spada; nie mogliście wszakże inaczej sobie postąpić. Głupstwem i zaślepieniem jest lekkomyślnie zrywać pokój pomyślny; lecz dobrowolnie zrzekać się takiej potęgi jak wasza, nie tylko jest rzeczą hańbiącą lecz nawet niemożliwą, jeżeli się nie chcecie narazić na jak największe niebezpieczeństwa. Dlaczego upadacie na duchu? Do was morze należy, do was należą wszystkie wybrzeża i porty; jeżeli tylko zechcecie, możecie jeszcze dalej panowanie swoje rozszerzyć, gdyż żaden król, żaden lud nie ośmieli się wystąpić przeciwko waszym tryerom. I czyż godzi się wam martwić o chudoby wasze i budynki gospodarskie? Prawda, że do klęsk wojny, na które trzeba się było przygotować, przyłączyła się nowa, niespodziewana klęska, która waszą wytrwałość na ciężką próbę wystawiła. Oceniam boleść waszą, lecz wasze zwątpienie nie da się usprawiedliwić, gdyż żadne nieszczęścia nie powinny was tak złamać, abyście w sposób hańbiący zrzekali się tego, co wasi ojcowie z chwałą zdobyli; naodwrót, pomnąc na kwitnącą ojczyznę, powinniście mężnie znosić nieszczęścia prywatne; jeżeli pozwolicie upaść ojczyźnie, wówczas i dla jednostek nie będzie już szczęścia.

Jeszcze raz udało się Peryklesowi porwać za sobą zniechęcony lud ateński. Postanowiono zaprzestać układów i wojnę dalej prowadzić. Lecz opozycya nie zaniechała knowań swoich; przeciwnicy Peryklesa na wszystkie sposoby podniecali między ludem rozdrażnienie. A tymczasem niepomyślne wiadomości przy-

chodziły z placu boju. Z Potydei flota w smutnym stanie powróciła; zamiast przyłożyć się do zdobycia miasta, przyniosła ona zarazę wojsku oblegającemu; z czterech tysięcy wojowników w przeciągu kilku tygodni znaczna część wymarła. Peryklesa stawiono przed sądem i zarzucano mu niedbalstwo w zarządzie skarbem, rachunki nie były w porządku, nałożono na niego wysoką karę, której nie mógł on zapłacić. Oddalony z urzędu, pozbawiony władzy a nawet zwykłych praw obywatelskich, jako dłużnik państwa, usunął się Perykles z widowni politycznej.

Lecz nowe czekały go nieszczęścia. Życie swoje poświęcił on dla ojczyzny, a teraz na jego schyłku nie dano mu było znaleźć pociechy i wytchnienia w kółku bliskich jego sercu ludzi. Morowa zaraza strasznie przerzedziła najbliższe otoczenie Peryklesa. Starszy syn jego umarł, nie pogodziwszy się z ojcem, potem umarła mu siostra i cały szereg ludzi, wtajemniczonych w jego myśli, wykonawców jego woli. Gnębiące uczucie odosobnienia ogarnęło ciężko dotkniętego Peryklesa; pomimo to pozostał on spokojnym; nieprzyjaciele nie mogli dotąd ani jednej chwili upadku na duchu w nim podpatrzeć. Wtem ofiarą zarazy padł młodszy syn jego Paralos. I kiedy Perykles wieniec śmiertelny wkładał na martwe jego skronie, nie mogło już dłużej wytrzymać serce ojcowskie, po raz pierwszy ujrzeli Ateńczycy, jak wielki ich współobywatel, boleścią złamany, zapłakał nad nieszczęściem swego domu.

Lecz wkrótce Ateńczycy poczuli, że nikt tak jak Perykles nie potrafi kierować państwem, i miejsce rozjątrzenia żal zajął; chwiała się nawa rzeczypospolitej, i widoczne było, że nie ma już komu u jej steru stanąć. Ulegając prośbom przyjaciół i wołaniu narodu, Perykles ustąpił. Przywrócono mu odjęte prawa i powierzono dowództwo naczelne z obszernem pełnomocnictwem. Opozycya przeciwko niemu zamilkła.

Nadto zaszedł wtedy wypadek, który wielce osłabił wpływ partyi spartańskiej. W ręce bowiem Ateńczyków wpadło poselstwo peloponneskie do dworu perskiego; rozjątrzony lud bez sądu wszystkich posłów spartańskich na śmierć skazał. Postępek ten udaremnił dalsze zabiegi o pokój; teraz należało tylko myśleć o jak najenergiczniejszem prowadzeniu wojny.

Lecz dni Peryklesa były już policzone. Zaraza srożyła się jeszcze w Atenach; zabrawszy Peryklesowi wszystko, co miał on najdroższego, teraz i jego samego nie oszczędziła. Niby trucizna powolna trawiła choroba jego organizm, w końcu powaliła go na

łoże śmiertelne. Znikła teraz poprzednia siła woli; ów niezłomny niegdyś Perykles pozwolił kobietom zabobonnym zawiesić sobie amulet na szyi. Otoczyli go przyjaciele, z trwogą zadając sobie pytanie, co się stanie z Atenami, kiedy Peryklesa już nie będzie. Sądząc, że już żyć przestał, wysławiali oni wielkie czyny znakomitego męża, gdy wtem jeszcze raz Perykles głowę podniósł i zapytał się, dlaczego zapominają o tem, co było w nim najlepszego, a mianowicie, że nikt z jego powodu nigdy nie nakładał szat żałobnych. Nic umysł więc wysoki, nie potęgę swego słowa, nie swoje czyny wojenne najwyżej Perykles w sobie cenił, lecz umiarkowanie, oględną rozwagę i panowanie nad samym sobą; i w istocie mógł on sam dać o sobie świadectwo, że najzawziętsze napaści nigdy nie doprowadziły go do szukania zemsty nad przeciwnikami. Perykles umarł w 429 r.

Teraz dopiero okazało się, jak nieszczęsny posiew wydało rozkiełznanie demokracyi i jak rychło posiew ten dojrzał w skutek klęsk wojennych i morowej zarazy.

Rdzeń obywatelstwa ateńskiego wyginął, mnóstwo rodzin, w których przechowywały się dawne obyczaje i karność, wymarło; przerwała się więc łączność z czasami Arystydesa i Cymona. Demoralizacya, wywołana przez morową zarazę, nie była zjawiskiem chwilowem; wojna wnosiła rozdwojenie nie tylko do narodu lecz do miast i gmin pojedynczych, podniecając namiętności i samolubne instynkta. Rozpadały się węzły moralne i religijne, znikały cnoty obywatelskie.

Najznakomitsze familje wyradzały się w potomstwie swojem. Doświadczył na sobie tego nie tylko Perykles; potomstwo Temistoklesa, Arystydesa i innych ludzi sławnych świadczyło o upadku obyczajów. Fortuny przez przodków nagromadzone lekkomyślnie trwoniono i najszlachetniejsze domy doszły do nędzy i hańby. Nadto w skutek zmniejszenia ludności przez morową zarazę odstąpiono od dawnej surowości co do attyckiego prawa obywatelstwa. Sam Perykles przyczynił się do tego. Na jego wniosek zniesiono przepis, że za synów obywatelskich mogą być uważane tylko dzieci zrodzone w małżeństwie obywatelskiem. Obce żywioły weszły do ludu ateńskiego, stosunki familijne przez przyjęcie dzieci nieprawych jeszcze bardziej się rozchwiały.

Dawni Ateńczycy lubili życie wiejskie; kto tylko mógł, kupował sobie kawałek ziemi; niejeden obywatel tylko na czas uroczystości przychodził do Aten. Teraz inaczej się działo. Grunta, odziedziczone po przodkach, poniszczył nieprzyjaciel, mieszkańcy

odwykli od poprzednich zajęć i sposobu życia, przyszłość ponuro się przedstawiała; znikła równowaga między prowincyą i stolicą; w Atenach wytwarzał się motłoch, jakiego w dawnych czasach nie znano. Zamierała ochota do pracy, którą Perykles jako jednę z najważniejszych cnót w swoich współobywatelach wychwalał, a jej miejsce zajęło ruchliwe próżniactwo i bezmyślna gadatliwość.

Znikła także dawna trzeźwość umysłowa, która dotąd skutecznie się opierała nowostkom sofistów, szerzyło się zwątpienie i pogarda ku bogom ojczystym. W fatalny sposób odbijał się na całem życiu społecznem powszechny upadek religii. Jednocześnie, jak zwykle się dzieje, dla zapełnienia czczości duchowej, oddawano się praktykom zabobonnym, wprowadzano kulty cudzoziemskie. Obcy kapłani i zagraniczni wróżkowie nabierali coraz większego znaczenia.

Jeszcze za czasów Peryklesa można było dostrzedz pierwszych symptomatów tego przewrotu moralnego, lecz wpływ wielkiego męża nie pozwalał się złemu zbyt szybko rozwijać. Po jego śmierci zaś nie było już nikogo w Atenach, ktoby potrafił zapanować nad ruchliwą demokracyą, nie było tam ani arystokracyi, ani niezależnego kolegjum doświadczonych mężów, któreby mogły i miały prawo powstrzymywać lud ateński. Tłum odzyskał zupełną swobodę, miejsce Temistoklesów, Arystydesów, Peryklesów odtąd zajmować będą *demagodzy*.

Perykles stał po nad massą. Panował on, umiejąc rozbudzić szlachetniejsze strony w narodzie ateńskim, podnosząc go ku sobie; Ateńczycy wstydzili się pokazywać przed nim swoje słabości i nizkie instynkta. Jego następcy musieli do innych środków się uciekać; nie są oni już doradcami i kierownikami obywateli lecz ich sługami i pochlebcami.

Arystokracya jako potęga w państwie oddawna została złamaną i nie używała już żadnych przywilejów politycznych. Pomimo to nie przestała ona okazywać wielkich usług narodowi greckiemu. Z jej szeregów wychodzą najznakomitsze osobistości V-go wieku w zakresie wiedzy i sztuki: Heraklit, Anaksagoras i Parmenides, Pindar i Eschylus, Herodot i Tucydydes. Wielcy politycy, którzy dotąd kierowali losami Aten, należeli do starodawnych rodzin.

Odtąd inaczej się działo. Teraz o wpływ polityczny ubiegają się ludzie z niższych stanów, z klassy rzemieślników i przemysłowców, która w ostatnich czasach tak szybko się podniosła pod względem ukształcenia i zamożności. Ludzie ci łatwiej niż arysto-

kraci mogli kierować tłumem, gdyż bliżsi byli pospólstwa, jego pojęć i instynktów; tłum okazywał im większą ufność i pobłażanie a przytem spoglądał z zadowolnieniem na tego rodzaju przywódców, którzy nie chcieli być czemś lepszem od niego, przed którymi nie czuł on tak niższości swojej jak przed Peryklesem. Dlatego zgromadzenia ludu odtąd bywały liczniejsze, hałaśliwsze, niesforniejsze, obrady przybierały charakter bardziej namiętny i burzliwy, pospólstwo czynnniejszy brało udział w rozprawach, niczem się nie krępując w wypowiadaniu pochwały lub nagany, swego zadowolnienia lub zniecierpliwienia. Poważniejsi obywatele zaczęli usuwać się od wszechwładnego ludu, i widząc wzrastającą demagogję, stronili od urzędów publicznych.

Dotychczasowa opozycya przeciwko nowej demokracyi dwojakiego była rodzaju. Jedni widzieli ocalenie kraju tylko w zupełnym powrocie do dawnego porządku rzeczy. Ci albo zupełnie porzucili życie publiczne albo też łączyli się w tajemne związki, odkładając otwarte wystąpienie do jakiej dogodnej sposobności. Partya ta za dni Maratonu, Platei i Tanagry gotowa była miasto ojczyste wydać w ręce nieprzyjaciół, byle tylko za ich pomocą obalić nienawistną demokracyę, później łączyła się nawet z demagogami, aby wytrącić władzę z rąk Peryklesa, a teraz, pod pozorem religii i wyższej polityki, pracowała nad podkopaniem istniejących urządzeń.

Daleko liczniejsze było drugie stronnictwo, które nie dążyło do obalenia demokracyi, lecz pragnęło powściągać jej nadużycia i przeciwdziałać nieograniczonemu wpływowi mówców ludowych. Do niego głównie należeli bogaci i spokojni mieszkańcy Aten; na czele tego stronnictwa stał *Nicyasz*, syn Nicerata.

Nicyasz był najbogatszym człowiekiem w Atenach. Miał on wielkie majętności w Lauryonie, gdzie tysiąc niewolników pracowało w jego kopalniach srebra. Przytem posiadał wykształcenie wyższe i znajomość spraw publicznych, i choć nie urodził się mówcą, umiał wszakże przemawiać, gdzie tego była potrzeba; nadto był to mąż nieposzlakowanej prawości i zdolny dowódca. W lepsze ręce nie można było powierzyć floty. Szczodry na rzeczy publiczne, ozdobił on miasto kilku niepospolitej wartości pomnikami. Hojny był także dla ubogich, lecz bardziej z wyrachowania niż z dobroci serca; wspierał zaś nie tylko przyjaciół lecz i przeciwników, chcąc ich tym sposobem zjednać dla siebie. W postępowaniu swojem był oględny i poważny; nie zapierał się swoich przekonań, lecz niechętnie także z niemi występował. Nie szukał

zaszczytów i do zajęcia wybitnego stanowiska skłoniły go okoliczności a nie własna ambicya. Ostrożny, nieco zabobonny, pod względem politycznym umiarkowany, nie był on za tem, aby Ateny ze swoją krzywdą przed Spartą ustępowały, lecz uważał zaszczytny pokój za możliwy a wojnę poczytywał za nieszczęście. Obywatele wysoko go cenili, gdyż nie łatwo było znaleźć człowieka, któryby równie jak Nicyasz jednoczył w sobie prawość charakteru z szlachetnością rodu i znaczną fortuną. A wielką była potęga pieniędzy w ówczesnych Atenach; pomimo demokratycznej równości dowódcy choćby znakomici lecz ubodzy nie mogli sobie trwałego wpływu zapewnić. Nicyasz też uważał majątek swój za podstawę swego znaczenia, i nader skrzętnie około jego pomnożenia się krzątał; nie pogardzał żadnym zarobkiem i nawet własnych niewolników innym odnajmował.

Typem demagoga był *Kleon*.

Ojciec Kleona Kleainetus posiadał garbarnię, w której liczni niewolnicy przyrządzali skóry na handel; rzemiosło to kwitnęło wówczas w Atenach, lecz dość nizko było cenione. Z otoczenia swego Kleon nie mógł brać pochopu do wyższego wykształcenia umysłowego. Miał on postawę niezgrabną, pospolity wyraz twarzy, głos gruby i wrzaskliwy. Szczycił się tem, że był dzieckiem ludu, i jako jego rzecznik występował, ilekroć nastręczała się sposobność do gromienia ludzi wyższego stanowiska i szlachetniejszej ogłady. Za Peryklesa należał on do gorliwszych członków opozycyi demokratycznej, potem stał się pierwszorzędną osobistością w Atenach. Głównie zaś tem zaskarbił sobie łaskę u ludu, że na jego wniosek podwyższono płacę dzienną sędziów do trzech obolów. Ubożsi Ateńczycy warsztaty swoje teraz porzucali i garnęli się do sądów, a mianowicie ludzie starszego wieku, którzy już nie mogli służyć w szeregach; dla jednych i dla drugich zarobek ten był wielce pożądany; niejeden rolnik znajdował w nim kompensatę zysków, jakich mu przed wojną ojcowizna dostarczała. Sądy więc ówczesne składały się przeważnie z żywiołów zubożonych. Przysięgli całe dni spędzali na słuchaniu procesów; na utrzymanie wystarczała im dzienna płaca trzech obolów.

Łatwo pojąć wdzięczność, jaką Ateńczycy okazywali promotorowi podwyższenia płacy sędziowskiej. Kleon był bohaterem, ulubieńcem i dobroczyńcą ludu. I w miarę jak wzmagało się pieniactwo w Atenach, wzrastało także znaczenie Kleona. Gdyż zaczął się wówczas zakorzeniać obyczaj używania sądów do celów polity-

cznych. Powstała nowa klassa ludzi, nazywanych *sykofantami*[1]). Byli to szpiedzy i donosiciele, którzy zbierali materyał do procesów i współobywateli przed sądami oskarżali. Sykofanci, chcąc uchodzić za gorliwych stronników demokracyi i obrońców istniejącego porządku rzeczy, byli postrachem dla ludzi bogatych i wpływowych. Im gorzej się zaś działo w Atenach, tem lud stawał się podejrzliwszym; wszędzie upatrywano zdradę, wrogie knowania i spiski; obywatele, obałamucani przez mówców ulicznych, nikomu nie wierzyli i wszystko chcieli sami załatwiać na zgromadzeniach ludu. Z tego niedowierzania powszechnego korzystali sykofanci, aby dojść do znaczenia i fortuny.

Kleon był mistrzem w rzemiośle sykofanckiem, któremu w znacznej części zawdzięczał swój wpływ w Atenach. Za pomocą procesów politycznych zuchwały demagog zmusił do milczenia przeciwników; nikt nie śmiał przeciwko niemu wystąpić. Swoboda słowa, najdroższy przywilej wolnego ludu, nie istniała wówczas w Atenach. Godziwymi środkami nie można było podołać Kleonowi. Nie lękał się go jeden tylko Arystofanes.

Kleon był za dalszem prowadzeniem wojny, lecz o przygotowaniu środków do niej, o wzmożeniu zasobów państwa wcale nie myślał. Toć za jego staraniem z dochodów publicznych, wynoszących 1,000 talentów, przeznaczono 150 talentów na podwyższenie płacy sędziowskiej. Dla zapełnienia skarbu trzeba było nowe ciężary nakładać na sprzymierzeńców.

Lecz wyzyskiwanie sprzymierzeńców, zniewagi im wyrządzane podkopywały do reszty potęgę Aten; tu i owdzie zaczęły już wybuchać rokosze.

W 428 r. rozeszła się wieść, że sprzymierzone miasto *Mitylena* na Lesbosie zamyśla zerwać z Atenami. Z początku Ateńczycy nie chcieli temu wierzyć. — Mitylena bowiem w wyjątkowo korzystnem znajdowała się położeniu; nie płaciła żadnej daniny, posiadała własną flotę i niezależny rząd oligarchiczny; w końcu wyprawiono 40 statków z żądaniem, aby Mityleńczycy wydali swoje okręty wojenne i zburzyli swoje fortyfikacye. Rozpoczęły się rokowania a tymczasem udali się z Mitelyny posłowie do Sparty

[1]) Nazwa συκοφάντης oznaczała pierwotnie tego, kto denuncyował kogoś o zakazany wywóz fig z Attyki; w czasach, o których jest tu mowa, sykofantami nazywano tych wszystkich, którzy celem wymuszenia pieniędzy lub dla innych widoków, grozili obywatelom fałszywemi oskarżeniami albo też z takowemi w istocie występowali.

z prośbą o pomoc. Sparta przyrzekła poparcie swoje i wyspa Lesbos została przyjętą do związku peloponneskiego. Ateńczycy opasali wojskiem zbuntowane miasto; Spartanie wysłali po raz pierwszy flotę na wody wschodnie a jednocześnie ich wojsko lądowe pustoszyło Attykę. Lecz admirał spartański *Alcydas* nie odważył się uderzyć na Ateńczyków na otwartem morzu, a pojawienie się potężnej floty ateńskiej u brzegów Peloponnezu zmusiło Spartan do ustąpienia z Attyki. Głodem wycieńczona Mitylena poddała się *Pachesowi* na łaskę i niełaskę 427. O losie jeńców miało rozstrzygnąć zgromadzenie ludu w Atenach. Mityleńczycy niczem nie mogli usprawiedliwić swojego rokoszu; sprzymierzyli się oni ze Spartanami, kiedy Ateny zgnębione morową zarazą w najcięższem znajdowały się położeniu; z ich winy po raz pierwszy ukazała się flota peloponneska na morzu Egejskiem. Gdyby za przykładem Mityleńczyków poszli inni sprzymierzeńcy, państwo ateńskie ostatecznie runąćby musiało. Postanowiono więc przykładnie ukarać rokoszan. Na wniosek Kleona uchwalono, że cała ludność męzka Mityleny, zdolna do noszenia broni, zostanie wyciętą, kobiety zaś i dzieci miały być sprzedane w niewolę. Wyprawiono okręt z poleceniem do dowódców, aby wyrok ten bezzwłocznie wykonali. Lecz zaledwie zapadła owa uchwała straszliwa a zaraz ułagodził się gniew Ateńczyków. Nazajutrz zwołano znowu zgromadzenie ludu i wyrok z dnia poprzedniego cofnięto. Natychmiast wysłano tryerę z nowymi rozkazami, obiecawszy załodze sowitą nagrodę, jeżeli zdoła dopędzić poprzedni okręt, który już od 24 godzin był w drodze. Tryera przybyła jeszcze w porę. Pomimo tego ukarano rokoszan zburzeniem murów, zabraniem i konfiskatą gruntów, rozdzielonych między 2,700 obywateli ateńskich, którzy je w dzierżawę poprzednim posiadaczom oddali.

W okrucieństwie Sparta nie ustępowała demagogii ateńskiej. W oblężonej przez Spartan Platei pozostało tylko 200 mężnych Platejczyków i 25 obywateli ateńskich (w lecie 427 r.). Głodem zmuszono ich do poddania się, przyczem uroczyście zapewniono, że nikomu wbrew prawu krzywda się nie stanie. Ze Sparty przybyło pięciu sędziów i odegrano niegodną komedyę. Każdemu z jeńców jedno tylko czyniono pytanie, czy w ciągu wojny okazał jaką usługę państwom peloponneskim i ich sprzymierzeńcom, gdyż Spartanie trzymali się tej zasady, że zdrajcą ojczyzny jest każdy, kto przeciw Sparcie występuje.

Tego rodzaju inkwizycya odjęła Platejczykom wszelką nadzieję. Dwaj wszakże z pomiędzy nich przemówili imieniem współ-

braci: przypominali oni zasługi ich miasta względem wspólnej ojczyzny, powołali się na napad Tebańczyków, wskazali na groby ojców, poległych w bitwie przeciwko Persom. Na co im odpowiedzieli Spartanie, że położenie rzeczy się zmieniło, że czem byli dawniej Persowie dla Grecyi, tem są teraz Ateńczycy, że obywatele platejscy brali udział we wszystkich gwałtach ateńskich. I stracono wszystkich 200 Platejczyków oraz 25 Ateńczyków; kobiety zamieniono na niewolnice. Miasto z całem terytoryum przeszło w posiadanie Tebańczyków, którzy tymczasowo pozwolili w niem zamieszkać stronnikom swoim z Megary i z poprzedniej ludności. Poźniej Platea została do szczętu zburzona, jedna tylko świątynia Hery po niej pozostała.

Lecz dwa te epizody nie wykazują jeszcze całego zdziczenia umysłów, jakie nieszczęsna wojna sprowadziła na świat grecki. Popatrzmy, co się działo na *Korcyrze*.

Tu od wybuchu wojny panowały zawzięte zatargi między arystokracyą i demokracyą. W końcu arystokraci zamordowali na ratuszu przywódcę demokratów *Peithiasa* i wielu jego towarzyszy. Wtedy lud zajął warownię i przystań, leżącą naprzeciw lądu, arystokraci zaś obwarowali się w domach swoich około rynku i usadowili w drugiej przystani. Oba stronnictwa werbowały dla siebie niewolników, którzy wszakże chętniej z demokratami się łączyli; przeciwnicy demokratów sprowadzili najemnicze wojsko z Epiru. Nawet kobiety brały udział w walce wybuchłej wpośród miasta. Tłum uderzył na rynek, arystokraci domy podpalili. Eskadrze attyckiej, która przybyła z Naupaktu, zaledwie udało się powstrzymać walkę bratobójczą. Wtem dostrzeżono nadpływającą flotę peloponneską; pojedynczo, bez ładu, rzucają się na nią mieszkańcy Korcyry i ponoszą porażkę. Miasto ogarnęła trwoga; sądzono, że dowódca spartański zaraz na nie uderzy. Następnej nocy wszakże ujrzano sygnały, zwiastujące zbliżanie się floty ateńskiej pod dowództwem *Eurymedona*, i okręty peloponneskie czemprędzej się cofnęły.

Demokraci postanowili się teraz pomścić na arystokratach. Pięćdziesięciu z nich powołano niby na śledztwo i wszystkich wymordowano; nie oszczędzano i tych, którzy się schronili w miejsca święte. Przez siedm dni szalała krwawa orgja na wyspie, w rzeziach brali udział nawet niewolnicy wyzwoleni; dłużnicy zabijali swoich wierzycieli, dzieci własnych rodziców. Potargano węzły krwi, nie uszanowano nawet świętości religijnych. Pomimo tego demokracya nie odniosła stanowczego zwycięztwa. Odważniejsi lu-

dzie z partyi przeciwnej, w liczbie 500, obwarowali się na lądzie, odcięli dowóz żywności, spalili okręty demokratów, i ogniem i mieczem pustoszyli wyspę.

Straszna to była wojna, zdziczenie umysłów szerzyło się po Grecyi z zatrważającą szybkością. Wybuchły wszystkie złe instynkta natury ludzkiej, dotychczas powstrzymywane przez religię, sumienie i rozwagę. Grecy nie znali wyższych węzłów nad węzły polityczne; z rozpadnięciem się więc węzłów politycznych grek tracił wszelką normę złego i dobrego. Nienawiść, która wojnę wywołała, jeszcze bardziej się wzmogła podczas krwawych zapasów; Grecy przelewali teraz krew współbraci bez żadnego skrupułu. — Rozdwojenie sięgało coraz dalej; każde nieomal miasto podzieliło się na dwa obozy — spartański i ateński, wszystkie urazy i zawiści wzajemne wystąpiły teraz przeciwko sobie; dla interesów stronniczych zapominano o dobru publicznem. Nic nie powstrzymywało powszechnego rozkładu. Cnoty ojców poszły w poniewierkę; wyszydzano teraz to, co dawniej cześć i podziwienie wzbudzało. Miłość pokoju i roztropność poczytywano za słabość i ograniczenie umysłowe, umiarkowanie nazywano tchórzliwością, rozwagę egoizmem, sumienność głupotą, tylko nienawiść zawzięta uchodziła za dzielność męzką. Wiarołomstwo i podstęp, posługujące interesom stronniczym, zyskiwały poklask powszechny, samolubnej ambicyi wszystko było dozwolone, stronnictwo uważano za silniejszy węzeł niż wspólność krwi, przyjaźń, wdzięczność.

IV.

PYLOS. POKÓJ NICYASZA (421 r. przed Chr.). TUCYDYDES.

Tymczasem w Atenach wzrósł wpływ Kleona, który teraz okrył się nawet chwałą wojenną.

W 425 r. Ateńczycy wyprawili flotę z 40 tryer do Korcyry i Sycylii. Jako komisarz ludu dodany był dowódcom *Demostenes*, człowiek przedsiębierczy, śmiały i pomysłowy. Poprzedniego już roku odniósł on świetne zwycięztwo nad Lacedemończykami i Ambracyotami i zapewnił Atenom przewagę na zachodnich brzegach Grecyi. Otóż teraz za jego poradą załoga okrętowa zajęła podupadłe miasto *Pylos* na wybrzeżu messeńskiem. Dla obrony Pylosu pozostał sam Demostenes z pięciu okrętami, reszta floty dalej popłynęła.

Na wiadomość o tem wojsko peloponneskie czemprędzej się cofnęło z Attyki, aby wyprzeć Ateńczyków z bardzo niebezpiecznego dla Sparty punktu. Otoczyli więc sprzymierzeni Pylos od lądu i morza a 420 doborowych hoplitów pomieścili na skalistej wysepce *Sfakteryi*, zamykającej wejście do portu pyloskiego. Położenie Ateńczyków, pozbawionych dowozu, było krytyczne. Lecz waleczny Demostenes dzielnie kierował obroną. Próba wylądowania od strony przystani nie udała się Spartanom; ze skalistego brzegu Ateńczycy odparli wszystkie ataki. Uwiadomiona o tem, co się dzieje w Pylos, flota ateńska od strony Zacyntu przybyła na pomoc oblężonym i po gorącej walce zmusiła eskadrę spartańską do ustąpienia. W skutek tego oddział hoplitów na Sfakteryi ujrzał się odciętym i jedno z dwojga pozostawało mu do wyboru, albo zginąć albo się poddać. Wtedy eforowie, znajdujący się przy wojsku peloponneskiem, zawarli z dowódcami ateńskimi zawieszenie broni: Spartanie oddali jako zakład 60 swoich tryer, za co Ateńczycy przyrzekli dostarczać codziennie wojsku, zamkniętemu na wysepce, pewnej ilości jadła i wina; jednocześnie wyprawiono posłów do Aten z propozycyą pokoju.

Uroczysta to była chwila, kiedy pełnomocnicy spartańscy oświadczyli ludowi ateńskiemu, że za wyswobodzenie załogi sfakteryjskiej gotowi są zawrzeć pokój i przymierze. Lecz na wniosek Kleona Ateńczycy postawili warunki, jakich Sparta w żaden sposób przyjąć nie mogła: wydanie jako jeńców 420 hoplitów, zwrot wszystkich dawniejszych posiadłości ateńskich w Peloponnezie: Nizei, Peg w Megarydzie, Trezeny w Argolidzie i całej Achai. Przyjęcie tych warunków byłoby ze strony Sparty ciężkiem przeniewierzeniem się względem sprzymierzeńców. Posłowie spartańscy nie zrywali wszakże układów i zażądali wysadzenia komissyi, któraby rzecz całą rozpatrzyła. Sprzeciwił się temu Kleon, wołając, że Spartanie chcą oszukać lud ateński i liczą na tajemne poparcie kilku arystokratów. Rokowania o pokój do niczego więc nie doprowadziły; Ateńczycy pomimo to zatrzymali okręty spartańskie pod pozorem, że Sparta nie wykonała warunków zawieszenia broni.

Kroki nieprzyjacielskie nanowo się rozpoczęły. Napróżno Spartanie kusili się o zdobycie Pylosu; siedmdziesiąt okrętów ateńskich dniem i nocą strzegło Sfakteryi. Załoga wysepki nie długo mogłaby się opierać głodowi, gdyby jej ukradkiem nie dostarczali żywności heloci, znęceni obietnicą wolności i wysokiej zapłaty. Dwa miesiące upłynęły a pod Pylosem nic stanowczego

nie zaszło. Zbliżała się zima, Ateńczycy z trwogą spoglądali w przyszłość, gdyż brak wody i żywności mógł ich zmusić do ustąpienia. Niezadowolnienie wojska przeniosło się do stolicy. W Atenach żałowano odrzucenia propozycyj spartańskich i złorzeczono Kleonowi. Ten zaś składał całą winę na dowódców; gdyby szybko wzmocniono wojsko oblężnicze, mówił on, można było odrazu zmusić do poddania się garnizon sfakteryjski; tak on by postąpił, gdyby miał władzę w swojem ręku. Wtedy Nicyasz oświadczył, że ustępuje mu swego urzędu. Demagog wpadł w matnię, przez samego siebie zastawioną; nie pomagały żadne wykręty, lud dopominał się, aby Kleon przyjął propozycyę Nicyasza i popłynął do Pylosu. Nie widząc innego wyjścia, poddał się on konieczności i zapewniał, że z 400 łucznikami i oddziałem lekkozbrojnych wojowników, których zabrał ze sobą na pomoc oblężonym, w przeciągu dwudziestu dni albo wytępi Spartan albo ich do Aten jako jeńców przyprowadzi. Ateńczycy śmieli się z samochwalcy lecz cieszyli się z wyprawy, która mogła im tylko korzyść przynieść; Kleonowi bowiem nic nie pozostawało, jak albo zwyciężyć albo zginąć.

Nowy wódz przybył do Pylosu, kiedy Demostenes gotował się do wylądowania na wysepce. Szczęśliwym zbiegiem okoliczności wkrótce przedtem pożar wytrzebił na niej las, za którym Spartanie się ukrywali. Z dwóch stron uderzono na Sfakteryę, z trwogą wychodzili na brzeg Ateńczycy. Pierwszy posterunek nieprzyjacielski znienacka był napadnięty; Ateńczycy wspierani przez Messeńczyków, świadomych miejscowości, obsaczyli Spartan oszańcowanych w górnej części wyspy. 292 Lacedemończyków a między nimi 120 Spartyatów poddało się zwycięzcom, reszta wyginęła. Z tryumfem powrócił Kleon do Aten, prowadząc ze sobą jeńców spartańskich.

Klęska sfakteryjska była dotkliwym ciosem dla Sparty i zachwiała wiarę w dzielność wojowników spartańskich. Napróżno posłowie lacedemońscy prosili teraz o pokój, Ateńczycy zbyt wygórowane żądania stawiali i grozili wymordowaniem jeńców, jeżeli wojsko spartańskie znowu wtargnie do Attyki. Jednocześnie garnizon Pylosu, połączywszy się z Messeńczykami i helotami, pustoszył terytoryum lakońskie a flota ateńska zajęła wyspę *Cyterę*, u południowego brzegu Lakonii.

Lecz i Atenom zwycięztwo pod Pylosem nie obróciło się na pożytek. Okryty sławą wojenną Kleon, niby drugi Perykles, panował teraz nad senatem i zgromadzeniem ludu, rozdawał urzędy

według swego upodobania i nieograniczony wpływ wywierał na sprawy publiczne. Popierany przez kluby (heterye), prześladował on Nicyasza i stronnictwo umiarkowanych, żądał dalszego prowadzenia wojny i udaremniał wszystkie zabiegi o pokój.

Od sprawy pod Pylosem wojna odmienny obrót bierze. Sparta usiłuje przeciągnąć na swoją stronę sprzymierzeńców ateńskich, toż samo czynią Ateny względem Sparty. I kiedy waleczny król spartański *Brazydas* poprowadził wojsko peloponneskie przez Tessalję ku półwyspowi chalcydyjskiemu, aby kolonje tamtejsze skłonić do zerwania z Atenami i przez połączenie się z oligarchją zyskać je dla związku peloponneskiego, jednocześnie Ateńczycy zawiązali stosunki z heteryami kilku miast beockich w zamiarze zaprowadzenia w nich demokracyi i wciągnięcia całej Beocyi do przymierza ateńskiego. W dniu umówionym mieli powstać demokraci beoccy w Syfe (Siphae) nad zatoką Koryncką i w Cheronei; Demostenes, który stał z flotą ateńską pod Naupaktem, miał im podać rękę od południa. Hippokrates zaś z licznem wojskiem ateńskiem stanął w *Delium* naprzeciwko Eubei. Lecz zręcznie obmyślany plan spełznął na niczem; kiedy Demostenes stanął pod Siphae, znalazł już miasto zajęte przez oddział beocki. Wszystkie więc siły beockie wyruszyły ku Delium. W bitwie, która się zakończyła zwycięztwem Beotów, zginęło około tysiąca wojowników ateńskich a w ich liczbie sam Hippokrates (424 r.).

Klęski spadały teraz na Ateny jedna za drugą, nadeszły bowiem wiadomości o zwycięzkich postępach króla *Brazydasa* w Tracyi i Chalcydyce. Pojawienie się wodza spartańskiego, który zarówno słynął z męztwa, z łagodności i sprawiedliwości, wodza, który z jednakową biegłością władał mieczem i słowem, wywołało wielki rozruch na wybrzeżach Tracyi i nad Strymonem. Większa część tamtejszych miast greckich trzymała z Atenami z musu i strachu lub z sympatyj demokratycznych; kiedy więc teraz Brazydas na czele 1700 hoplitów spartańskich ukazał się pod ich murami, kiedy oświadczył, że celem jego wyprawy jest „oswobodzenie Greków“ od jarzma ateńskiego, że miasta, które się z nim połączą, pozostaną wolnemi i zachowają swoje prawa i urządzenia wewnętrzne, kiedy im postawił alternatywę dobrowolnego połączenia się ze związkiem peloponneskim lub klęsk wojny, wówczas prawie wszędzie wzięła górę partya arystokratyczna, miasta w Tracyi, Macedonii i Chalcydyce jedno po drugiem przechodziły na stronę Brazydasa, otwierały przed nim bramy i świeżym żołnierzem zasilały jego wojsko.

Akantus i Stagira poddały się bez oporu, Amfipolis, kolonja ateńska, przeszedł do Spartan na dogodnych dla siebie warunkach. *Tucydydes*, dowódca floty ateńskiej stojącej u wyspy Tazos, zaledwie zdołał utrzymać miasto Eion, leżące u ujść Strymonu. W Torone, na półwyspie Sytońskim, mieszkańcy wymordowali część garnizonu ateńskiego; miasto Scyone samo wprowadziło do swoich murów Brazydasa jako „oswobodziciela Grecyi.“

Potęga Aten chwiała się już w podwalinach swoich, i lud ateński, rozjątrzony na dowódców, dwóch z nich Euklesa i Tucydydesa skazał na wygnanie. Na wiosnę 423 r. Ateny zawarły ze Spartanami rozejm jednoroczny. Obie strony miały pozostać przy tem, co w chwili podpisania rozejmu posiadały; nadto zastrzeżono, aby świątynia delficka korzystała z pokoju bożego; spory miały być rozstrzygane drogą polubowną.

Tymczasem stan rzeczy na brzegach trackich zmienił się na korzyść Aten. Perdykkas, król macedoński, szukając dla siebie korzyści w zatargach greckich, porzucił Brazydasa i połączył się z Ateńczykami; przed upływem rocznego terminu, 422 r., wojna nanowo wybuchła. Kleon, uchodzący teraz za wielkiego wodza, udał się na północ z oddziałem hoplitów i jazdy. Brazydas stał z niewielkiem wojskiem w Amfipolisie, kiedy Kleon, opłynąwszy przylądek Atos, skierował się ku ujściom Strymonu i zajął Eion. Ztąd wyruszył ku Amfipolisowi, nie czekając na przybycie posiłków macedońskich i trackich.

Brazydas cofnął swoich żołnierzy; ani na murach ani przed bramami nie było widać wojska. W błąd wprowadzony Kleon sądził, że miasto jest bezbronne; żałował już, że nie sprowadził ze sobą narzędzi wojennych i wpobliżu rozstawił oddział ateński. Lecz tego właśnie pragnął Brazydas. Kiedy Kleon zabierał się do odwrotu, Brazydas nagle wystąpił przez główną bramę z wojskiem peloponneskiem, a jego współdowódca Klearydas ze sprzymierzeńcami zbliżał się z drugiej strony. Z dwóch stron zaskoczeni Ateńczycy pierzchnęli w popłochu przez góry do Eionu. W liczbie poległych byli Kleon i Brazydas. Mieszkańcy Amfipolisu corocznie potem przy grobie Brazydasa odbywali igrzyska i ofiary. Ateńczycy mieli stracić wtedy 600 wojowników, a sześciu tylko ich przeciwnicy.

Brazydas i Kleon byli głównymi promotorami wojny. Z ich śmiercią zarówno w Sparcie jak i w Atenach stronnictwo pokoju nabrało większego wpływu; rozwaga wzięła górę nad namiętnościami. W Atenach Nicyasz odzyskał swobodę działania.

Sparta, pomimo zwycięztwa pod Amfipolisem, pragnęła pokoju; w Sparcie i w Atenach zamilkły głosy, dopominające się wojny aż do całkowitego wytępienia przeciwników. Staraniem *Nicyasza* i króla spartańskiego *Pleistoanaxa*, syna Pauzanjasza, stanął tak zwany *pokój Nicyasza* (w Kwietniu 421 r.), w którym obie strony walczące przyrzekły zwrócić sobie dokonane podczas wojny zabory, uwolnić jeńców, mogące wyniknąć spory załatwiać w sposób zgodny a nie mieczem i siłą; nadto zobowiązano się rozciągnąć opiekę nad pielgrzymami, udającymi się do Delf i innych świątyń helleńskich. Warunki pokoju, podpisanego przez 17 pełnomocników obu państw, miały być przekazane pamięci następnych pokoleń na pomnikach w Olimpii, Sparcie, Atenach, na Istmie i w Delfach.

Takim był ów „pokój Nicyasza,“ którym się zakończyła wojna dwóch związków greckich od lat dziesięciu trwająca, a mianowicie od napadu beockiego na Plateę w początku Kwietnia 431 r. do połowy Kwietnia 421 r. Ztąd znana jest ona pod nazwą wojny dziesięcioletniej, ludy zaś Peloponnezu nazywały ją wojną attycką. Koniec jej był tryumfem dla państwa ateńskiego, gdyż wszystkie plany jego przeciwników spełzły na niczem; z obietnic, poczynionych na początku wojny, Sparta ani jednej nie dotrzymała i w końcu musiała uznać panowanie Aten w tych samych co i poprzednio granicach. Tylko państwa średnie utyskiwały na dolę swoją; nawet po podpisaniu pokoju Teby i Korynt nie chciały do niego przystąpić. Pokój więc miał ten jeszcze skutek dla Sparty, że rozpadł się związek peloponneski, na czele którego wystąpiła ona do walki z Atenami; Sparta ujrzała się tak odosobnioną, że musiała w Atenach teraz szukać poparcia przeciwko dotychczasowym swoim sprzymierzeńcom. Pokój Nicyasza zawarty był na lat pięćdziesiąt.

Traktat był podpisany lecz właściwie nie było pokoju w ziemiach greckich; nie osiągnięto pojednania ani umysłów ani interesów. Wszędzie panowały zatargi, między Spartą i jej sprzymierzeńcami, między Spartą i Atenami, a w oddzielnych państwach między stronnictwami.

Dotychczasowi sprzymierzeńcy Sparty szemrali, i dlatego Sparta zawarła z Atenami przymierze odporne. Przymierze to zapewniało jej pomoc w razie napadu nieprzyjacielskiego lecz poniżało ją w oczach sprzymierzeńców, a że przytem Sparta chciała jeszcze rozporządzać ich losem, więc tem większe ztąd wynikło rozdrażnienie. Korynt namawiał Argolidę, aby stanęła na czele

oddzielnego związku, Sparta zawarła osobne przymierze z Tebami (420); z Atenami łączyli się poprzedni stronnicy symmachii peloponneskiej.

W Atenach dotąd miała przewagę partya umiarkowana z uczciwym lecz wcale niegenjalnym Nicyaszem na czele; kiedy wszakże dowiedziano się o przymierzu Sparty z Tebami, kiedy Sparta zaczęła się ociągać z wykonaniem warunków pokoju, rzeczy przybrały inną postać; już w 419 r. nanowo rozpoczęły się wyprawy wojenne choć traktat nie był jeszcze wypowiedziany; wkrótce położenie ogólne miało się jeszcze bardziej pogorszyć, gdyż w Atenach teraz rozkazywać będzie Alcybjades.

Nim dalszy przebieg wojny Peloponneskiej opowiemy, choć kilka słów dodamy o jej znakomitym historyku *Tucydydesie*, niesłusznie skazanym na wygnanie po zajęciu Amfipolisu przez Brazydasa.

Tucydydes, syn Olorusa, urodził się 471 r. (podług innych 456—452) w Atenach. Pochodził on ze znakomitej i bogatej familii i był krewnym domu Miltyadesa. Powiadają o nim, że w chłopięcych latach usłyszawszy odczyt Herodota, zdjęty podziwieniem i zachwytem, od łez wstrzymać się nie mógł, Herodot zaś powinszował ojcu, że ma syna, którego dusza taką miłością wiedzy pała. Nauczycielami Tucydydesa byli Anaksagoras i mówca Antyfon. W posagu za żoną Tucydydes otrzymał obszerny majątek w Tracyi. Z jego politycznej karyery wiemy tylko o nieszczęściu, jakie go spotkało pod Amfipolisem 424; musiał on wszakże już poprzednio złożyć dowody swoich zdolności, gdyż w przeciwnym razie nie powierzonoby mu dowództwa. Podczas wygnania swego, które trwało 20 lat. 423—403, Tucydydes zamieszkiwał w Skapte Hyle w Tracyi, lecz puszczał się także w dalekie podróże. był w Sparcie i w Sycylii; tak dokładnie opisuje on pola bitw, że musiał je sam oglądać, widział dokumenta dyplomatyczne, nie szczędził wydatków, aby otrzymać relacye świadków naocznych. Tucydydes chce tylko prawdę opowiadać. Większa część ludzi, mówi on, sądzi raczej podług pragnień swoich niż zgodnie z jasnem rozumieniem rzeczy i wnioski swoje nagina do swoich nadziei. Słusznie też pisarze starożytni wysoko cenili wiarogodność Tucydydesa. Cyceron nazywa go *sincerus rerum gestarum pronuntiator*. Wrodzony Tucydydesowi genjusz historyczny i poczucie wielkości i znaczenia wypadków, na które patrzał, skłoniły go do napisania historyi wojny Peloponneskiej; Tucydydes jest całkowicie ateńczykiem, jest synem epoki Peryklesowskiej, i od niego także

wieje duch, jaki przemawia z dzieł Fidyasza i Sofoklesa. Pomimo to oddaje on zupełną sprawiedliwość nieprzyjaciołom, którzy jego ojczyznę w przepaść zepchnęli, i tak pięknie przedstawia Brazydasa, że żaden spartanin nie mógłby go korzystniej odmalować. Trudno powiedzieć, co większe podziwienie wzbudza w dziele Tucydydesa, czy dramatyczność opowiadania czy pragmatyzm łączący się z trafnością obserwacyi i krytyką, czy jędrność stylu czy powaga moralna. Tucydydes doprowadził dzieło swoje o wojnie Peloponneskiej do 21 jej roku (410), siedm ksiąg jest całkowicie obrobionych a ósmej brakuje ostatecznego wykończenia. Tucydydes został zabity w Tracyi, nie wiemy wszakże ani czasu ani sprawcy i przyczyny morderstwa.

V.

ALCYBJADES.—SPRAWY SYCYLIJSKIE.

Alcybjadesa nazwano naturą demoniczną i jednym z najznakomitszych ludzi w dziejach świata; byłto właściwie genjalny niegodziwiec, który, podobnie jak wielu innych przed nim i po nim, ze zdumiewającą lekkomyślnością igrał losami państw, z religją, życiem i czcią ludzi.

Pochodził on (ur. 451) z bogatej i starożytnej rodziny ateńskiej. Ojciec jego Klinjasz, walcząc na własnej tryerze przy Artemizyum, zyskał sobie nagrodę męztwa a potem zginął w bitwie pod Koroneą (447), podczas wojny między Attyką i Tebami; żoną jego była Deinomacha, córka Megaklesa, alkmeonidy. Z niej Klinjasz miał dwóch synów starszego *Alcybjadesa* i młodszego także imieniem Klinjasza; przed śmiercią powierzył ich opiece Peryklesa. Alcybjades, mający wtedy dopiero około pięciu lat życia, wyrastał pod okiem matki, pozbawiony karności ojcowskiej, której tak potrzebowała jego natura. Gdyż obok niezwykłych zdolności rozwijało się w nim zuchwalstwo, nieznające żadnych granic, pycha z majątku i rodu, zuchwała pewność siebie. Niewolnik tracki, dodany mu za pedagoga, nie mógł i nie umiał powściągnąć żywego chłopca, i wyrósł z Alcybjadesa młodzieniec, posiadający całe ówczesne wykształcenie attyckie, lecz przytem niesforny, dziki i kapryśny, niewdrożony do posłuszeństwa i całkowicie niezdolny do panowania nad sobą. Młody arystokrata, piękny i utalentowany, u narodu tak wrażliwego na świetne przy-

mioty jak Ateńczycy stał się przedmiotem podziwienia powszechnego; nie tylko mu wybaczano jego wybryki lecz patrzano na nie z pewnym rodzajem uwielbienia. Co robił syn Klinjasza, jak się ubierał i wyrażał, wszystko to poczytywano w Atenach za wyraz najlepszego ukształcenia i jako najświeższą modę naśladowano; artyści brali go za wzór do posągów Hermesa, i nie tylko pospolici ludzie obsypywali pochlebstwy próżnego młodzieńca, lecz nawet najsławniejsi mężowie owego czasu hołdowali urokowi jego osobistości i ubiegali się o jego względy. Opiece Peryklesa powierzył wprawdzie synów swoich umierający Klinjasz, lecz pierwszy obywatel Aten sam doznawszy smutnego zawodu z własnemi dziećmi, być może, zbyt nizko cenił wpływ przykładu i dobrego wychowania i większą pozostawił swobodę Alcybjadesowi, niżby należało.

Znał on wszakże usposobienie swego wychowańca i z obawy, aby Alcybjades nie popsuł młodszego Klinjasza, obu braci rozdzielił ze sobą. Lecz chociaż nieraz syn Klinjasza niepoprawnym się wydawał, jednakże trzymał go przez czas niejaki w domu swoim i nigdy stosunków z nim nie zrywał. Alcybjades wprawdzie podziwiał jego wielkość umysłową, lecz nie umiał odczuć tego, co najlepszą stronę w Peryklesie stanowiło, a mianowicie jego spokoju, umiarkowania, rozwagi. Patrzał on na Peryklesa jako na człowieka, zatrzymującego się w połowie drogi. Były to charaktery wręcz sobie przeciwne.

Pomimo to w naturze Alcybjadesa tkwiły szlachetniejsze popędy, i szalone wybryki namiętności nie zagłuszyły w nim całkowicie zarodów dobrego; gdyż Sokrates wywarł wrażenie na młodzieńca. Przyciągnięty a później oczarowany przez tego człowieka nadzwyczajnego z pilną uwagą, ze skupieniem ducha i czcią wsłuchiwał się Alcybjades w jego słowa; zaczął zastanawiać się nad sobą, dotychczasowe postępowanie wstręt w nim budziło, uczucia czyste zaczęły władać jego duszą; za rozkosz poczytywał sobie być pilnym uczniem mistrza czcigodnego; obaj razem służyli w szeregach, w bitwie pod Potydeą (432) Sokrates ocalił życie Alcybjadesowi, za co ten w nieszczęśliwej rozprawie pod Delium taką samą usługą nauczycielowi swemu odpłacił. Stosunek swój do Sokratesa Alcybjades wypowiedział w słowach, w których się maluje całe wrzenie jego natury namiętnej: „Przed jednym Sokratesem wstyd mię ogarnia, dlatego staram się go unikać i uciekam od niego, a jeżeli potem znowu go zobaczę, wstydzę się tego, com wyznał przed nim poprzednio; nieraz chciałbym już nie słyszeć

o nim więcej na tej ziemi; gdyby zaś go już nie było, jestem pewny, że jeszcze większego bólu bym doznawał.“

Ze smutkiem widział Sokrates, jak genjalny młodzieniec od niego się oddala; Alcybjades nie posiadał odpowiedniej siły woli, aby ku dobremu stanowczo się nawrócić. Mógł on marzyć o cnocie sokratycznej, lecz nie umiał pozostać wiernym jej zasadom, ani się zaprzeć samego siebie; wahał się więc między dwoma kierunkami życia, wręcz sobie przeciwnymi i w końcu uniesiony ambicyą zwrócił się tam, dokąd go nęciły chwała i potęga. Teraz wszakże, kiedy już usłyszał w sobie głos wyższy a jednakże pójść za nim nie chciał, kiedy przebudziło się w nim sumienie a pomimo to przestrogi jego odrzucił, rozkiełznanie złych instynktów przybrało w Alcybjadesie charakter samowoli demonicznej.

Otoczył się przepychem, na który nawet wielka jego fortuna wystarczyć nie mogła; wszystkich oczy miały być na niego zwrócone i chciał on, aby całe Ateny o nim mówiły, mniejsza o to, czy źle czy dobrze, byleby tylko nim się zaprzątano, modami, jakie zaprowadzał, jego hulankami nocnemi, jego wyszydzaniem religii. Pewnego razu na rynku uderzył w twarz Hipponika, jednego z najbogatszych obywateli ateńskich, gdyż chodziło o wygranie zakładu; lecz zaraz po wyrządzeniu obelgi rzucił się do nóg pokrzywdzonemu, obnażył plecy i oświadczył, że gotów jest wszelką karę ponieść. Hipponik tak został tem ujęty, że wydał za niego córkę Hipparetę i dziesięć talentów na posag jej przeznaczył.

Kiedy zaś Hippareta z powodu rozpustnego życia męża wystąpiła przed archonta z żądaniem rozwodu, Alcybjades w oczach sędziów wziął ją na ręce i poniósł do domu. Opowiadano o nim, że posługiwał się do domowego użytku nawet naczyniami świętemi z Akropolisu. Wszędzie usiłował zwracać na siebie uwagę powszechną: na rynek wychodził we wlokącej się szacie purpurowej, nawet w bitwie od wszystkich się wyróżniał: nosił tarczę ze złota i kości słoniowej z wyobrażeniem ciskającego błyskawice bożka miłości.

Z posagu żony zaprowadził u siebie doborową stajnię, podziwianą przez krajowców i obcych; niejednokrotnie odznaczył się na igrzyskach Olimpijskich, a nawet pewnego razu potrójne zwycięztwo mu przyznano. Potem dla wszystkich obecnych na uroczystości Hellenów wyprawił ucztę, na którą wyspa Lesbos wina dostarczyła, Chios zwierząt ofiarnych i paszy dla koni a Efez przysłał namiot kosztowny dla zwycięzcy. Gdyż nikt nie umiał tak zręcznie jak Alcybjades wyzyskiwać innych na swoją korzyść.

Schlebiał Alcybjades ludowi, gdyż go potrzebował do swoich celów ambitnych; lecz pojedynczych obywateli traktował z oburzającem zuchwalstwem. Najmniejszy opór wywoływał w nim gniew gwałtowny, jakby Ateńczycy byli jego poddanymi. Agatarch, dekorator, usprawiedliwiał się przed Alcybjadesem, że nawał zamówień nie pozwala mu spełnić jego żądania, Alcybjades zamknął go u siebie w domu i zniewolił do wykonania żądanej roboty.

Do wszystkiego musiał się on wmięszać, we wszystkiem pierwszorzędną rolę odgrywać; między Spartyatami żył jak spartanin, w towarzystwie dowódców trackich wino spijał nie gorzej od nich, między Persami wybornie się przejmował służalstwem dworaka azyatyckiego.

Miłość ojczyzny, cnota najwyżej ceniona przez starożytnych, była mu zupełnie obcą; Alcybjades miłował tylko siebie, siebie jednego miał na myśli; nie cofał się przed żadnem zadaniem lecz nigdy nie przebierał w środkach; z występną lekkomyślnością pomiatał prawem, czcią, wszelkiem pojęciem o obowiązku. Z początku sprzyja on Sparcie; po śmierci Peryklesa, podobnie jak i wielu młodych arystokratów, Alcybjades występuje jako przeciwnik wszechwładztwa ludu i jego przywódców owczesnych, zawiązuje stosunki ze Spartą, ujmuje się za jeńcami z Pylosu, aby przez nich zjednać sobie dobre imię nad brzegami Eurotasu. Z rozpoczęciem układów o pokój między Atenami i Spartą powołuje się na okazane Sparcie usługi i występuje jako powiernik spartański; odepchnięty przez Spartę rzuca się w krańcową demagogję. Odtąd nalega o rozpoczęcie kroków nieprzyjacielskich, dopomina się wojny zaczepnej i żąda jak największej surowości względem pokonanych przeciwników; chce on przeistoczyć całą Grecyę, we wszystkich państwach pragnie widzieć tryumf rozpasanej demokracyi. Lecz ze Spartą Ateńczycy nie chcieli zrywać. Partya pokoju była jeszcze zbyt silną i każda z obu stron lękała się brać na siebie odpowiedzialności za zerwanie traktatu. Wtem otworzył się nowy teatr wojny—w Atenach zaczęła się agitować sprawa sycylijska.

Teraz musimy powrócić do dziejów Sycylii, których powieść przerwaliśmy na zwycięztwie Gelona pod Himerą (str. 208). W cztery lata potem Gelon zakończył życie (476), zaleciwszy przed śmiercią, aby w imieniu małoletniego jego syna brat *Hieron* sprawował rządy; młodszy brat *Polyzelus* miał zaślubić wdowę po nim pozostałą i dowodzić wojskiem. Między braćmi wszakże przyszło do zatargów: Polyzelus uciekł do swego teścia *Terona* do Akragasu i zanosiło się na wojnę między tem miastem i Syrakuzami. Już

stały naprzeciwko siebie oba wojska nad rzeką Gelą, gdy w ostatniej chwili nastąpiło pojednanie. Hieron uwiadomił Terona o sprzysiężeniu w Himerze a Teron oddał mu w małżeństwo synowicę swoją i pogodził go z bratem. Pojednanie z Teronem pozwoliło Hieronowi spełnić prośbę *Kumejczyków*, którzy wówczas na lądzie i na morzu mężnie opierali się Etruskom. 474 r. flota syrakuzańska połączyła się z kumejską i w pobliżu *Kum* odniosła walne zwycięztwo nad Tyrreńczykami. Syrakuzy pokonały więc obu tak groźnych nieprzyjaciół sprawy greckiej, Kartagińczyków i Etrusków; jaką sławą okryli się synowie Deinomenesa! Sama tylko groźba Hierona zapewniła pokój Lokrom, zagrożonym od Anaksylausa, władcy Regium. Po śmierci Terona, 472, syn jego i następca *Trazydeus* wypowiedział wojnę Hieronowi, lecz utraciwszy w bitwie 4,000 ludzi, musiał w końcu ustąpić i w Megarze Hyblejskiej został zgładzony. Jeszcze wyżej stanęła teraz potęga władcy syrakuzańskiego; żadne państwo na wyspie nie mogło już mu się oprzeć. Mieszkańców Naksu i Katany przesiedlił Hieron do Leontynów a 10,000 kolonistów doryjskich przeniósł do Katany, którą nanowo pod nazwą *Etny* założył; uczynił zaś to, aby zjednać sobie chwałę bohatera i na wszelki wypadek mieć w nowozałożonem mieście wiernego sprzymierzeńca. Powodowała nim przytem nienawiść doryjska do szczepu jońskiego. Wskazówką napiętych stosunków ówczesnych między Atenami i Syrakuzami było żądanie Temistoklesa podczas igrzysk Olimpijskich, aby rozerwano wspaniały namiot Hierona i nie dopuszczono koni jego do wyścigów. Hieron pragnął uczynić z Syrakuz ognisko duchowego życia Hellenów. Powołał więc na dwór swój Eschylusa i Pindara, który go też pod niebiosa wynosił. „Sprawiedliwe dzierży on berło w błogosławionej Sycylii, powiada Pindar o Hieronie, i zbiera kwiaty z cnót wszystkich; jaśnieje także wieńcem sztuki tonów, kiedy śpiewami zabawiamy się przy jego przyjacielskim i gościnnym stole.“ Nie mniejsze względy okazywał Hieron Bakchylidesowi i Symonidesowi. Nadto dalej się rozwijała komedya sycylijska i zakwitła pełna obrazów i kolorytu wymowa.

Ze śmiercią Hierona, 467, gaśnie chwała Deinomenidów. *Trazybulus*, najmłodszy z braci Hierona, umyślnie przez rozpustę doprowadził syna Gelona do zguby, poczem zagarnął władzę w swoje ręce, lecz panowanie jego nawet roku nie trwało. Już Hieronowi zarzucano, że odstępuje od prawości, jaką się Gelon odznaczał; Trazybulus zaś na podstawie fałszywych oskarżeń kazał wielu obywateli stracić i majątki ich skonfiskował. Wtem wybuchnął ro-

kosz przeciwko tyranowi, walka uliczna srożyła się w Syrakuzach, tylko w Achradynie i Ortygyi trzymało się stronnictwo tyrana. Gela, Agrygent, Selinus, Himera przysłały posiłki powstańcom. Pobity na lądzie i na morzu Trazybulus przeniósł się do Lokrów w Italii, gdzie jako człowiek prywatny życie zakończył. W Syrakuzach i w innych miastach zaprowadzono rządy ludowe.—Ruch rozszerzył się na Wielką Grecyę, gdzie synowie Anaksylausa zostali z Regium wypędzeni.—Wtedy także zaprowadzono w Syrakuzach *petalizm*, urządzenie podobne do ostracyzmu ateńskiego. „Zapisywano powiada Dyodor, na liściu oliwnym *(petalon)* nazwisko najpotężniejszego obywatela, a następnie po przeliczeniu liści, tego, kto miał najwięcej głosów przeciwko sobie, skazywano na pięcioletnie wygnanie. Tym sposobem upokarzano dumę ambitnych obywateli, którzy największy wpływ w ojczyźnie posiadali.“

Po wypędzeniu tyranów zajęto się uprzątaniem ostatnich śladów ich panowania. Tyrani przesiedlali ludność miast całych i wprowadzali na jej miejsce oddanych sobie wojowników; teraz zaś wracali dawni mieszkańcy i wypędzali przybyszów. We wszystkich miastach nastąpił przewrót. W Syrakuzach odtąd tylko dawni obywatele mogli zajmować urzędy publiczne. Na pamiątkę zniesienia tyranii zaprowadzono *święto Eleuteryów* (wyswobodzenia), podczas którego odbywały się wspaniałe igrzyska i składano na ofiarę Jowiszowi 450 wołów, mięso zaś z nich obracano na ucztę dla obywateli. I założona przez Hierona *Etna* została rozwiązaną a Katańczycy wrócili do dawnych siedzib swoich. Pod wpływem wolności demokratycznej rozwinęła się wymowa. *Koraks*, niegdyś przyjaciel Hierona, skreślił przepisy sztuki krasomówczej, z których zapewne korzystał Arystoteles w swojej Retoryce. Uczniami jego byli *Tyzyas* i *Empedokles*. Ostatni był nauczycielem *Gorgyasa*, który jako poseł w Atenach głębokie wrażenie swoją wymową wywarł na lud tamtejszy. Odtąd także datuje się początek dziejopisarstwa sycylijskiego. *Antyoch* z Syrakuz, potomek dawnych królów sykulskich, napisał dzieło o miastach Italii i Sycylii, które znamy tylko z wyjątków u Dyonizyusza i Strabona.

Z początku miasta sycylijskie załatwiały sprawy swoje na obradach wspólnych, potem znowu nastąpiło rozdwojenie, w każdem nieomal mieście powstały wrogie sobie stronnictwa. I tak w Syrakuzach utworzyły się dwie partye: jedna dążyła do odzyskania dawnej przewagi nad innemi miastami, druga chciała w pokoju korzystać z istniejącego stanu rzeczy. Wkrótce miasta jońskiego pochodzenia zaczęły się skarżyć na ucisk Syrakuzanów i szukały po-

parcia w Atenach, w Peloponnezie zaś sprawę Syrakuz za swoją własną uważano. W 427 r. miasto *Leontini* prosiło Ateńczyków o pomoc przeciwko Syrakuzanom, którzy je oblegli od strony lądu i morza; na czele poselstwa stał wyżej wspomniany Gorgyas. Ateńczycy postanowili ująć się za współplemiennikami swoimi, lecz w rzeczy samej chodziło im o zawładnięcie wyspą. Eskadra ateńska z 20 okrętów stanęła pod Regium; w następnym roku przybyło jeszcze 40 statków ateńskich; niektóre miasta przyjęły stronę Ateńczyków. Wtedy udało się *Hermokratesowi* z Syrakuz zwołać do Geli sejm miast sycylijskich, na którym uchwalono pokój powszechny: każde miasto miało zatrzymać swoje posiadłości, przed wojennymi okrętami obcych państw wszystkie porty sycylijskie miały być zamknięte. Lecz niedługo trwał stan rzeczy, w Geli uchwalony; wkrótce znowu Syrakuzy weszły na drogę zaborów i poparły miasto Selinus, prowadzące wojnę z *Egestanami*, których posłowie 416 r. w jesieni do Aten przybyli.

Oddawna Ateny łaknęły skarbów bogatej Sycylii, i już wówczas kiedy zawierano przymierze z Korcyrą, wielu widziało w niej jakoby posterunek, mogący ułatwić zajęcie wielkiej wyspy na zachodzie. Za Peryklesa nie wypływały na wierzch tego rodzaju zachcenia, gdyż pojmował on dobrze niebezpieczeństwa, jakie z polityki zaborczej mogłyby wyniknąć dla Aten. Teraz powróciły dawne marzenia o podbiciu Sycylii, Italii, Kartaginy, a nie było drugiego Peryklesa, któryby marzycieli otrzeźwił.

Z Egesty (Segesta), jak wyżej powiedzieliśmy, przybyli do Aten posłowie ze skargą na Syrakuzy, zagrażające ujarzmieniem wszystkich państw w Sycylii: roztropnie się zaś wzięli do rzeczy wysłańcy egestańscy, gdyż z jednej strony przedstawili niezmierne korzyści, jakie Ateńczycy mogliby osiągnąć na bogatej wyspie, z drugiej zaś w jaskrawych kolorach odmalowali klęski, które spadną na Ateny, kiedy Syrakuzy, pokonawszy wyspę, jako wielkie mocarstwo helleńskie zaczną się mięszać do spraw greckich.

Wzburzenie ogarnęło Ateńczyków; na rynku o niczem nie rozprawiano jak tylko o sprawie sycylijskiej; na placach, na ulicach widzieć można było nakreślone na piasku linje, wyobrażające Sycylję; młodzi i starzy obmyślali plany działań wojennych. Alcybjades robił wszystko, co tylko mógł, aby ruchowi temu nadać jak największe rozmiary; stronnictwo jego, złożone głównie ze zrujnowanej młodzieży, która nic już nie miała do stracenia a wiele mogła zyskać na tak świetnie zapowiadającej sie wyprawie, znalazło chętny posłuch u uboższych obywateli i marynarzy. Ci zaś,

którzy musieli ponosić ciężary publiczne i potrzebowali dłuższego pokoju dla podniesienia majątków, podupadłych w skutek dziesięcioletniej wojny, ludzie umiarkowani, którzy liczyli się z wyczerpaniem skarbu publicznego i trzymali się zasad polityki peryklesowskiej, byli za odrzuceniem propozycyj Egestanów.

Pomimo to partya wojenna zjednała sobie większość obywateli; postanowiono najpierw wyprawić komissyę, która na miejscu miała się przekonać o zasobach Egesty. Egestanie ciężko wywiedli w pole wysłańców ateńskich: pokazywali im pomniki miasta jako dowód powszechnej zamożności, zaprowadzili ich do świątyni Afrodyty na górze Eryks, gdzie rozłożono przed nimi mnóstwo czasz srebnych, stągwi, kadzielnic i innych naczyń świętych; wyprawiali im wspaniałe uczty, do których wszakże tej samej zastawy używano, w dodatku jeszcze wypożyczonej od sąsiednich miast greckich i punickich. Nadto posłom wypłacono gotówką 60 talentów jako pierwszy żołd miesięczny dla 60 statków wojennych. Ateńczycy jeszcze lepszej otuchy nabrali; partya umiarkowanych musiała zamilknąć i wyprawę do Sycylii uchwalono. Działo się to 415 r.

Pomyślny rezultat zależał od szybkiego i energicznego działania. Nikt zaś do tego tak się nie nadawał jak Alcybjades; lecz nie posiadał on nieograniczonego zaufania i do pomocy dodano mu *Nicyasza* i *Lamacha*, wojownika walecznego i doświadczonego.

Nicyasz był przeciw wojnie; kiedy już została postanowiona wyprawa do Sycylii, on dopominał się jeszcze cofnięcia uchwały ludowej; lecz nawet obliczenie ogromnych wydatów, z jakiem wystąpił — żądał on bowiem 100 tryer, 5,000 żołnierzy w ciężkiem uzbrojeniu, odpowiedniej liczby wojsk lekkich i mnóstwa okrętów przewozowych—nie wywarło żadnego wrażenia na zebrane tłumy; zwycięztwo pozostało przy Alcybjadesie i jego stronnictwie.

Lecz czy można było się spodziewać zgody w działaniu między dowódcami, z których jeden naglił do wojny, drugi wszelkimi sposobami chciał jej przeszkodzić? Ludnością zawładnął niepokój; nie było w Atenach radosnego usposobienia; z Delf dochodziły głosy ostrzegające; Sokrates przepowiadał, że wyprawa do Sycylii nie przyniesie nic dobrego ojczyźnie.

Zajęto się gorliwie uzbrojeniami, i kiedy flota gotowa już była do odpłynięcia, zaszedł wypadek oburzający: w nocy na 11 Maja (415) słupy Hermesowe, zdobiące rynek i ulice, zostały powalone na ziemię i porozbijane. A Hermy te stanowiły nie tylko ozdobę miasta, były one także wyrazem porządku publicznego.

Były to pomniki kultu ojczystego i symbole opieki bogów nad Atenami. Niesłychany występek przeciwko religii napełnił umysły trwogą; zaczęto podejrzewać istnienie jakiejś partyi groźnej i zgubnej, gdyż takiej profanacyi mogła się dopuścić tylko wielka liczba ludzi, związanych ze sobą.

Kto nimi kierował, kto stał na ich czele? Opinja publiczna wskazywała na Alcybjadesa. Zapewne że był on zdolnym do podobnych rzeczy, lecz ani wówczas ani później nie odkryto żadnego dowodu przeciwko niemu, a nawet przebieg procesu wskazuje, że profanacya pochodziła od przeciwników Alcybjadesa, którzy chcieli go zgubić za pomocą fałszywego oskarżenia.

Lud uchwalił wysoką nagrodę dla tego, kto pierwszy wskaże winowajców; jednocześnie zaopatrzono Radę w nadzwyczajne pełnomocnictwa i utworzono stałą komissyę śledczą. Lecz nic nie wykryto; Rada i komisarze napróżno odbywali posiedzenia. Ztąd jeszcze bardziej wzmógł się niepokój. Do powszechnego zamięszania najwięcej się przykładali przeciwnicy demokracyi, którzy teraz udawali gorliwych obrońców wszechwładztwa ludu. „Pogwałcenie posągów Hermesa, mówili oni, nie jest faktem pojedynczym; w stolicy mnóstwo przemieszkuje ludzi, dla których niemasz nic świętego; o niebezpieczeństwach, jakie ztąd wyniknąć mogą, nie trzeba zapominać. Należy więc rozciągnąć śledztwo na cały obszar publicznej służby bożej; za wszelką pod tym względem denuncyacyę należy wyznaczyć nagrodę od narodu.“ Posypały się oskarżenia; konfiskacye majątków i kaźnie były na porządku dziennym. Nawet ze sfer arystokratycznych niektóre osoby padły ofiarą, na Alcybjadesa zaś wskazywano jako na mistrza wszelkiej bezbożności. W końcu niejaki Androkles wystąpił ze skargą przed Radę, że Alcybjades wraz z kilku młodymi ludźmi sprofanował misterye eleuzyńskie przed niewtajemniczonymi, w liczbie których znajdowali się nawet niewolnicy, i że stoi on na czele związku tajnego, który zamierza obalić istniejące urządzenia. Rada zwołała zgromadzenie ludu, aby go się zapytać, czy skarga przeciwko Alcybjadesowi ma być przyjętą czy odrzuconą.

Stanowcza chwila nadeszła, lecz Alcybjades śmiało podjął rzuconą sobie rękawicę: zażądał on jak najściślejszego śledztwa i oświadczył, że podda się wszelkiej karze, jeżeli dowiodą mu zarzuconego przestępstwa; w przeciwnym zaś razie, prosił, aby go zostawiono przy dowództwie. Ponieważ zgromadzenie ku jego żądaniu się przechylało, przeciwnicy więc użyli nowego podstępu, stawiając wniosek o odroczenie śledztwa aż do końca woj-

ny. Alcybjades zrozumiał manewr swoich nieprzyjaciół i błagał zgromadzenie, aby wniosku tego nie przyjmowało, lecz napróżno: przyjaciele i nieprzyjaciele głosowali za odroczeniem. Odtąd Alcybjades był zgubiony.

Teraz, powiada *Curtius* (II 621), wrażliwy lud ateński znowu flotą się tylko zaprzątał.—Było to w połowie lata (w początku Lipca), i 100 tryer attyckich oczekiwało na rozkaz odpłynięcia; nie można już było dłużej się ociągać, jeżeli chciano czegoś jeszcze w tym roku dokonać. Wyznaczono dzień odjazdu i rano wyruszyły ku Dipylonowi oddziały, mające wsiąść na okręty. Było to wojsko doborowe; 1,500 obywateli we własnem ciężkiem uzbrojeniu, 700 wyekwipowanych kosztem państwa i oddział jazdy; nadto 750 wojowników peloponneskich. Całe Ateny wyszły za nimi do portu, obywatele, aby o ile można jak najdłużej nie rozstawać się ze swoimi, klienci i obcy przybysze jako ciekawi świadkowie tak niezwykłego widowiska.... Między bogatymi obywatelami, którzy jako tryerarchowie wyprawie towarzyszyli, gorące panowało współzawodnictwo. Każdy chciał, aby jego wioślarze byli najbieglejsi, jego uzbrojenie jak najpiękniejsze, jego armatura najzupełniejszą. Jako żołd dzienny państwo dawało każdemu wojownikowi po jednej drachmie, a więc o trzecią część więcej niż zwykle; tryerarchowie z własnych funduszów przeznaczyli osobny dodatek wioślarzom najwyższego piętra i sternikom. Okręty były nanowo pomalowane, ozdobione emblematami, pomyślny koniec wróżącymi. Widać w tem było wpływ Alcybjadesa, który wiele znaczenia do tego przywiązywał, aby Ateny nie tylko potężnie, lecz świetnie i okazale wystąpiły przed całą Grecyą, jak gdyby wyprawiano się po pewne zwycięztwo a nie na długą i pełną przygód wojnę. Kiedy już wojsko weszło na pokład, rozległ się sygnał; miejsce wrzawy, jaka dotąd w porcie panowała, zajęła cisza uroczysta. Herold głosem donośnym wypowiedział zwykłą modlitwę. Ze wszystkich okrętów naokoło słychać było, jak modlitwę tę za heroldem powtarzano; toż samo czynił lud, skupiony na brzegu; podniósł się dym z ołtarzy ofiarnych, czasze przechodziły z rąk do rąk, libacye święte składano, zanucono pieśń wojenną (pean), a po spełnieniu ofiar, wioślarze opuścili wiosła swoje w wodę. Długim szeregiem posuwał się okręt za okrętem ku wyjściu z przystani; wypłynąwszy na morze, flota uszykowała się w jedną linję i wposród wesołych wyścigów ku Eginie, rozpoczęła się wyprawa. Z wyżyn Munychii przyglądał się okrętom lud, głęboko wzruszony; gdyż dopiero teraz zaciążyła mu uchwała wojny,

na którą tak łatwo we wzburzonem zgromadzeniu przystał. Dopiero teraz stanęły mu na myśli rozstanie się z rodakami, niepewność, czy ich już zobaczy kiedykolwiek, wątpliwość co do ostatecznego rezultatu wyprawy. Wyniosła radość pod wpływem gnębiących myśli w smutek się zamieniła. Ich bracia puszczali się ku morzom i brzegom nieznanym, a rozważając, ile kosztów państwo i obywatele na tę flotę wyłożyli, wówczas kiedy własnej ziemi wojna zewsząd zagrażała, Ateńczycy nie mogli inaczej jak z uciśnionem sercem powracać do codziennych swoich zajęć. Nie przeczuwali wszakże tego, że ani jeden z owych okrętów wspaniałych nie powróci już do Pireusu, i że obywatelom ateńskim przeznaczone będzie marnieć w sycylijskich łomniach kamiennych lub złożyć kości w ziemi nieprzyjacielskiej!

W Korcyrze przyłączyły się statki sprzymierzonych, 34 tryery i dwa statki rodyjskie, nadto 30 okrętów transportowych ze zbożem i rzemieślnikami wszelkiego rodzaju i 100 mniejszych statków prywatnych, zabranych na użytek publiczny. Wojowników było 6,500. Na 134 tryerach było obsługi 25,460 ludzi. Ogółem w wyprawie wzięło udział 36,000 ludzi.

Trzy okręty wysłano przodem dla zrekognoskowania Sycylii; flota posuwała się w trzech eskadrach, najpierw ku Italii, a potem wzdłuż brzegów italskich. Pierwsze wrażenia nie wróżyły nic dobrego. Miasta nadbrzeżne, z wyjątkiem Turjów (Thurii), podejrzliwie spoglądały na przybyszów; nikt nie chciał wierzyć, aby taka flota przeznaczona była tylko na uśmierzenie pogranicznych zatargów w Sycylii. Regium (Rhegion) za miastem pozwoliło Ateńczykom stanąć obozem. Ztąd miały się rozpocząć działania wojenne; tu po raz pierwszy zajęto się obmyśleniem planu wojny.

Nicyasz chciał całą wyprawę do jak najmniejszych rozmiarów sprowadzić; obietnice Egesty, mówił on, okazały się fałszywemi, należy się więc ograniczyć na zmuszeniu do pokoju mieszkańców Selinusu, zrobić coś na korzyść Leontyńczyków a potem wrócić do Aten. Dwaj pozostali dowódcy oparli się propozycyom Nicyasza. Lecz i oni nie zgadzali się ze sobą. Lamach radził natychmiast uderzyć na Syrakuzy, aby nie dać im czasu do przygotowania się do obrony. Oczywiście najlepszy był to pomysł. Lecz szybkie osiągnięcie stanowczych rezultatów nie leżało w planach Alcybjadesa. Chciał się on pierwej usadowić na wyspie, pragnął takiego przebiegu wojny, aby mógł w niej odgrywać najważniejszą rolę, przedewszystkiem myślał o sobie i o utworzeniu sobie stronnictwa. Alcybjades dowodził, że za pomocą zręcznie

poprowadzonych układów należało najpierw zyskać dla Aten miasta sycylijskie, skorzystać z bogatych zasobów wyspy i odciąwszy Syrakuzy od wszystkich sprzymierzeńców, zmusić je do poddania się. Poprowadził więc część eskadry wzdłuż wschodnich brzegów wyspy, bez trudu zjednał sobie miasto Naksus, zajął Katanę, zkąd mógł już niepokoić Syrakuzy i resztą wyspy zawładnąć. Wtem przybija do brzegu Salaminia, rządowy okręt ateński, i przynosi rozkaz, aby Alcybjades natychmiast powrócił do Aten i wytłómaczył się przed ludem w sprawie misteryów eleuzyńskich i sprofanowania posągów Hermesa.

Gdyż w Atenach wkrótce po odpłynięciu wojska wybuchły znowu zawichrzenia. Przywódcy, nie osiągnąwszy celu, skorzystali z dogodnego dla nich położenia rzeczy, z czasu próżni i niespokojnego wyczekiwania, jaki teraz nastąpił.

Profanacya Hermów dotychczas była niewyjaśnioną tajemnicą. Nieprzyjaciele Alcybjadesa stawiali ludowi przed oczy widmo tyranii, przypominali czasy Hippjasza; nastąpił nowy zwrót w opinii publicznej. Krewnych Alcybjadesa i stronników, którzy pozostali w Atenach, prześladowano, więziono, sądzono. Wkrótce rzeczy poszły jeszcze gorzej niż poprzednio. Najuczciwsi obywatele wystawieni byli na denuncyacye najniegodziwszych ludzi. Lud był w takiem usposobieniu, że wszystkiemu dawał wiarę. Rozszerzano wieści, jakoby w Argosie przyjaciele Alcybjadesa sprzysięgli się na obalenie demokracyi; mówiono, że to tylko wstęp do tego, co Ateny czekało. Opowiadano, że oddziały spartańskie ukazały się na Istmie, i że pozostają one w porozumieniu ze spiskowcami, że Alcybjades z Sycylii pracuje nad zniesieniem demokracyi w Atenach. Mnożyły się denuncyacye, niejaki Dyoklides wymienił nazwiska 42 Ateńczyków, którzy mieli zwalić onego czasu słupy Hermesowe; zawieszono prawa obywatelskie, wolnych Ateńczyków dręczono torturami. Raz nawet wszyscy obywatele przez dzień cały i noc stali pod bronią bez żadnego powodu wyraźnego; drżano przed nieprzyjacielem wewnętrznym i zewnętrznym. Biada była temu, na kogo padło podejrzenie, gdyż o wymiarze sprawiedliwości nie mogło być tam mowy, gdzie ślepa namiętność panowała. Lud, niby despota podejrzliwy, wszędzie upatrywał spiski i zdradę, przyczem powolnie dawał sobą kierować wichrzycielom, którzy w głębi duszy tylko o obaleniu istniejącego stanu rzeczy myśleli.

Jeden z aresztowanych zeznał, że profanacyi dopuścili się członkowie pewnego związku, do którego i on należał, o Alcybja-

desie wszakże nie wspomniał. Pomimo to oligarchowie i demagodzy postanowili zadać cios stanowczy Alcybjadesowi. Poruszono znowu sprawę misteryów. Rzeczywiście Alcybjades zawinił pod tym względem, zkąd lud wnioskował o zamiarze zagarnięcia tyranii. W końcu syn Cymona, Tessalus, z partyi oligarchicznej, wystąpił przed lud z oskarżeniem Alcybjadesa o znieważenie misteryów, i obywatele ateńscy kazali się osobiście stawić oskarżonemu.

Na wiadomość o tem wielkie niezadowolnienie powstało w armii, która wierzyła w ostateczne zwycięztwo pod wodzą Alcybjadesa; najgłośniej szemrali sprzymierzeńcy z Peloponnezu przeciwko Atenom, które najlepszego dowódcę usuwały w chwili, kiedy działania wojenne na dobre się miały rozpocząć.

Alcybjades musiał uledz, gdyż nie był on jeszcze tak potężnym, aby mógł się odważyć na wypowiedzenie posłuszeństwa; Salaminia wszakże bez niego do Aten powróciła. Mniejsza o to, czy podstępem udało mu się uciec, czy też dowódcy okrętu rządowego polecono, aby zbiedz mu pozwolił; w każdym razie, rzecz to zastanawiająca, że w instrukcyach, danych kapitanowi rządowego statku, było powiedziane, iż Alcybjades może na własnym okręcie podróż do Aten odbyć.

Lecz jeszcze przed opuszczeniem Sycylii Alcybjades wywarł swoją zemstę na Ateńczykach. Messana (Zankle) posiadała port obszerny, który mógł być wybornem stanowiskiem dla floty ateńskiej, gdyż ztąd łatwo było dostać się do wszystkich miejscowości nadbrzeżnych Sycylii, panować nad dowozem żywności, czuwać nad sąsiedniemi miastami italskiemi. Alcybjades jasno pojmował ważność Messany; zawiązano więc z nią stosunki i pewna część mieszkańców miała wydać miasto w ręce Ateńczyków; teraz zaś uwiadomił on o swoich układach stronnictwo syrakuzańskie w Messanie; obywatele, należący do partyi ateńskiej, zostali straceni i niepodobna już było myśleć o zajęciu miasta.

Lecz byłto tylko wstęp do tego, co przeniewierca własnej ojczyźnie gotował. Ateny miały się dowiedzieć, że ich losy, ich pomyślność i ich zguba w jego ręku spoczywały.

Z ustąpieniem Alcybjadesa zmienił się stan rzeczy w Sycylii, Ateńczycy i ich sprzymierzeńcy utracili wiarę w pomyślny koniec wyprawy. Nicyasz nie mógł się na nic stanowczego zdecydować; zamiast odrazu uderzyć na nieprzygotowane do wojny Syrakuzy, stracił on trzy miesiące na bezowocnych pochodach; wyruszył do Egesty, gdzie mu wszystkiego tylko 36 talentów wypłacono; usiłował zjednać sobie Himerę lecz napróżno; zdobył mia-

steczko Hykkarę i sprzedał jego mieszkańców w niewolę, czem wywołał powszechną nienawiść ku sobie w Sycylii. Syrakuzanie ochłonęli z pierwszego przestrachu i zaczęli działać zaczepnie; ich jazda podchodziła już do obozu ateńskiego pod Kataną. Nicyasz widział, że coś przedsięwziąść należy i wpadł na szczęśliwy pomysł. Polecił jednemu z wiernych sobie Katańczyków donieść Syrakazanom, że jeżeli przybędą z całem swojem wojskiem, wówczas Katańczycy wymordują przebywających w ich mieście Ateńczyków i podpalą okręty ateńskie. Syrakuzanie wyruszyli w pole; Nicyasz tymczasem w nocy posunął się ku Syrakuzom, nad ranem wpłynął do wielkiego portu syrakuzańskiego i rozłożył się obozem na górze Olimpium u ujścia rzeki Anapus. Syrakuzanie wystąpili do bitwy lecz zostali odparci. Inny dowódca, korzystając z pomyślnego dla siebie położenia, zatrzymałby się pod Syrakuzami, Nicyasz zaś sądził, że ma za mało pieniędzy i jazdy, i cofnął się do Naksu. Syrakuzanie nabrali otuchy; za poradą *Hermokratesa*, dzielnego i roztropnego męża z partyi zachowawczej, wyprawiono posłów do Sparty i Koryntu z żądaniem pomocy. Nicyasz zaś czekając na pieniądze i jazdę, powstrzymał się od działań wojennych. Tak upłynęła zima 415—14 r., Ateńczycy nie zajęli nawet Messany, niezmiernie ważnej ze względu na swoje położenie. W Syrakuzach zaś coraz większe uznanie zyskiwał sobie Hermokrates; obrany na jednego z trzech wodzów, których z powiększoną władzą na miejsce dawnych piętnastu wybrano, opasał on murem otwarte dotąd od strony zachodniej miasto, a rozmaite miejsca w pobliżu, gdzie nieprzyjaciel mógłby wylądować, palisadami ubezpieczył. Zbliżała się wiosna 414 r. Nicyasz, otrzymawszy z Aten 300 talentów i nieco konnicy, niespodzianie ukazał się na północ od Syrakuz w przystani niedaleko Leonu, zajął wyżyny *Epipole* na zachód od miasta, wzniósł na Labdalonie, północnym ich krańcu, warownię i pośpiesznie zabrał się do wyprowadzenia muru na północ aż do zatoki, w której wylądował, a na południe do wielkiego portu, obok Ortygyi. Lamach zginął w jednej z potyczek z Syrakuzanami. Groźne było położenie Syrakuz, sprawę ich powszechnie uważano za straconą. Hermokratesa usunięto od władzy, w mieście pokazywał się brak żywności, zaczęto już nawet myśleć o poddaniu się.—Lecz wróćmy do Alcybjadesa.

Alcybjades nie chciał w Atenach wystawiać swego życia na niebezpieczeństwo. Nie miał on czystego sumienia a większa część jego stronników popłynęła do Sycylii. Postanowił więc pomścić się na swoich przeciwnikach, ukarać tłum wiarołomny i wykazać

potęgę swojej osobistości. Sądził on, że tą tylko drogą celów swoich ambitnych w ojczystem mieście dopnie. Ateny miały się dowiedzieć, jak groźnym może być on wrogiem, aby do ostateczności doprowadzone w końcu w jego objęcia się rzuciły. Myśląc tylko o sobie, Alcybjades nie troszczył się bynajmniej o to, czy pomstą swoją nie przyprawi ojczyzny o zgubę, czy rany, jakie jej zada, dadzą się kiedyśbądź zagoić.

Udał się więc do Peloponnezu i czas niejaki bawił w Elidzie i Argosie. Tu otrzymał wiadomość, że w Atenach na śmierć go skazano. Z majątku ogołocony, wygnany z ojczyzny, i podobnie jak niegdyś Temistokles, ścigany przez wysłańców attyckich, postanowił on zwrócić się do wrogów własnego narodu i w zimie 414 r. przybył do Sparty, w tym właśnie czasie, kiedy stanęli tam posłowie syrakuzańscy i gorąco popierani przez Koryntyan błagali o pomoc. Teraz tak samo jak przed ośmnastu laty Sparta znajdowała się w przededniu wielkiej wojny, teraz tak samo chwiejna i powolna, jak i wtedy. W samą więc porę przybył Alcybjades, aby przebudzić Spartan z uśpienia i nanowo zaognić antagonizm względem Aten. Dzięki zadziwiającej giętkości umysłu, wkrótce zjednał on sobie wielkie uznanie w Sparcie; schlebiał ludowi i osobistościom wpływowym, wynosił zasady spartańskie i we wszystkiem stosował się do zwyczajów miejscowych. Podobnie jak Temistokles przed Persami tak Alcybjades przed Spartanami powoływał się na usługi, jakie im niegdyś w Atenach oddał, a mianowicie w sprawie jeńców z pod Pylosu. Usprawiedliwiał się, że niczego nie zaniedbał, aby odnowić dawną przyjaźń swego narodu ze Spartanami, lecz że Sparta dała pierwszeństwo Nicyaszowi i przez to tylko uczyniła go wrogiem swoim: co się zaś tyczy sympatyj demokratycznych, to ulegał on tylko zasadom, panującym w Atenach, i w miarę możności przeciwdziadał nadużyciom motłochu. Tak mówił Alcybjades. I Spartanie podziwiali jego niepospolite zdolności, uważali za niemożliwe jego pogodzenie się z ojczyzną i pozwolili mu nawet zabrać głos na zebraniu, które rozstrzygnąć miało w sprawie poselstwa syrakuzańskiego.

Tu Alcybjades odkrył wszystkie zamiary stronnictwa wojennego w Atenach, za którymi sam niegdyś tak gorąco przemawiał, i wykazał, że nie Syrakuzy są właściwym celem obecnej wyprawy lecz Sparta, i że upadek Syrakuz zaraz na losach Peloponnezu się odbije: Spartanie więc powinni natychmiast wysłać do Sycylii jakiegoś wodza doświadczonego, jednocześnie wkroczyć do Attyki i zająć tam pozycyę warowną; co do siebie zaś samego

oświadczył gotowość do wszelkich, choćby najniebezpieczniejszych usług, do jakich Spartanie użyć go zechcą. „Kochałem ojczyznę moją, mówił on z właściwą sobie czelnością, dopóki jako obywatel żyć w niej bezpiecznie i działać mogłem; lecz zawziętość wrogów moich potargała wszystkie węzły, i miłość moją ku ziemi rodzinnej w ten tylko sposób teraz okazać mogę, iż postaram się za jakąbądź cenę utraconą ojczyznę odzyskać.“ I wiarołomcy obywatele Sparty nie wygnali ze zgrozą za granice swoje!

Pierwszym skutkiem rad Alcybjadesa było wyprawienie do Sycylii *Gylipa*, najzdolniejszego wodza, jakiego posiadała Sparta od czasów Brazydasa. Gylip należał do liczby Spartan starego autoramentu; zręczny, ruchliwy, przebiegły, sam jeden starczył za całą armję; w końcu Maja 414 r. wyruszył on w drogę z czterema tylko okrętami tudzież 700 wojownikami, i popłynąwszy wzdłuż brzegów północnych, wylądował w Himerze.

Odtąd zmieniła się postać rzeczy. Gylip z okolicznych miast greckich ściągnął około 2,000 ciężko uzbrojonego żołnierza, sformował jazdę i ukazał się na tyłach armii ateńskiej; kiedy Ateńczycy wykończali roboty oblężnicze od południa, on wdarł się do Syrakuz od północy. Odwaga wstąpiła w mieszkańców; do obozu ateńskiego przybył wysłaniec syrakuzański z propozycyą zawieszenia broni, jeżeli Ateńczycy w przeciągu pięciu dni ustąpią z wyspy. Nadto Gylip zajął Labdalon, wyżynę przed miastem, w której się poprzednio Ateńczycy obwarowali. Role się zmieniły: oblegający byli teraz w oblężeniu. Syrakuzanie wystawili flotę a Gylip prawie wszystkie miasta sycylijskie przeciągnął na swoją stronę; jego jazda krążyła około obozu ateńskiego i ciągle Ateńczyków niepokoiła. Nicyasz stracił zupełnie głowę i napisał do Aten, że albo należy odwołać flotę albo znaczne posiłki do Sycylii wyprawić i wojnę niejako nanowo rozpocząć; w każdym razie żądał, aby go odwołano do kraju.

Żądania tego nie spełnił wszakże lud ateński i dodał tylko dwóch nowych dowódców do pomocy Nicyaszowi. Dziesięć okrętów z pieniędzmi i wojskiem natychmiast odpłynęło do Syrakuz z *Eurymedonem* na czele; na wiosnę miał stanąć Demostenes z dwudziestu statkami w Naupakcie, aby zagrodzić Koryntyanom drogę do Sycylii, a druga flota z trzydziestu okrętów miała niepokoić brzegi Peloponnezu. Zdawało się, jakoby lud ateński dawną energję swoją odzyskał. Wojna przybierała ogromne rozmiary: wschód i zachód, właściwa Grecya i kolonje, słowem wszystkie ziemie helleń-

skie brały w niej udział. Wszystkie walki poprzednie były tylko jakoby wstępem do teraźniejszych zapasów.

Daremne to były wysilenia. Przybył wprawdzie *Demostenes* z 73 tryerami, z 5,000 ciężkiej piechoty oraz znaczną liczbą lekko uzbrojonego wojska (w Sierp. 413), lecz znalazł on armję Nicyasza zniechęconą i trapioną chorobami. Zbliżała się jesień, Demostenes radził korzystać z czasu i natychmiast uderzyć na Syrakuzy. Nicyasz sprzeciwił się temu; powoływał się on na swoje stosunki ze stronnikami Aten w Syrakuzach i dowodził, że brak tam już pieniędzy a Gylip jest znienawidzony, że potrzeba tylko poczekać a niebawem nieprzyjaciel rozpocznie układy. Pomimo to Demostenes przeprowadził plan swój w radzie wojennej i przypuszczono szturm do Epipol. Szturmujących odparli Syrakuzanie. Nie pozostawało teraz nic innego do zrobienia jak ustąpić z pod Syrakuz. Zdaniem Demostenesa z Katany mogła się nastręczyć lepsza sposobność szkodzenia Syrakuzanom: w Katanie albo w Tapsie, mówił on, można będzie powziąść postanowienie co do dalszych działań i porozumieć się z Atenami.

Lecz i temu oparł się Nicyasz, obawiający się odpowiedzialności, gdyby bez poprzedniego rozkazu z Aten odstąpił od oblężenia. Tymczasem w wojsku ateńskiem wzmagał się upadek na duchu, bagnisty klimat coraz więcej zabierał między niem ofiar, a Gylip wprowadził do Syrakuz świeże posiłki; zbliżało się więc ostateczne rozstrzygnięcie.

W końcu Nicyasz przystał już na odwrót w kierunku Katany; na wymarsz przeznaczono noc 27 Sierpnia. Na wszystkich okrętach wpośród trwogi i niepokoju poczyniono ostatnie przygotowania, gdy wtem po godzinie 9 następuje zaćmienie księżyca. W takiej chwili takie zjawisko wydawało się ostrzeżeniem bogów. Zapytani wróżkowie, coby to miało znaczyć, odpowiedzieli, że potrzeba poczekać do nowego obiegu księżyca; wtedy dopiero będzie można ze spokojnem sumieniem rozpocząć odwrót. Najtrwożliwszym ze wszystkich był Nicyasz.

Powiadomieni o tem, co się działo w wojsku nieprzyjacielskiem, Syrakuzanie uderzają na flotę ateńską i odniósłszy nad nią zwycięztwo, gotują się do zamknięcia portu. Demostenes wyrusza naprzód i przejście siłą sobie wywalcza. Wtem z dwóch stron nadbiegają statki syrakuzańskie; powstaje straszliwy zamęt, Ateńczycy i Syrakuzanie ponoszą ogromne straty. Następnego dnia Demostenes chce ponowić atak, lecz do wszystkich nieszczęść nowe się przyłącza — nieposłuszeństwo i rokosz wojska. Do tego doszło,

że Ateńczycy nie chcą wsiadać na swoje okręty, na których tylko mogli znaleść ocalenie, i dopominają się odwrotu lądem.

Rozpoczyna się pochód (3 Wrześ.), pochód 40,000 ludzi w głąb kraju nieprzyjacielskiego, po nieznanych drogach, bez celu wyraźnie wytkniętego, bez dostatecznych zapasów, wpośród rozpaczy powszechnej i złorzeczenia ludziom i bogom. Cała flota była stracona, część jej stała się pastwą płomieni, resztę zabrali Syrakuzanie. Porzucono poległych, nie okazawszy im ostatniej posługi, porzucono rannych i chorych, którzy rozpaczliwym głosem błagali, aby ich zabrano ze sobą, lub też powlókłszy się za odchodzącem wojskiem, bez życia na drodze padali. Wojsko podzielono na dwie części, jedną prowadził Demostenes, drugą Nicyasz, bagaże i narzędzia wojenne pomieszczono w środku. Ateńczycy szli lewym brzegiem Anapu.

Wkrótce pokazały się oddziały syrakuzańskie; usiłowały one powstrzymać odwrót Ateńczyków, aby ich miasto mogło własnemi oczyma widzieć wytępienie wojska nieprzyjacielskiego. Ateńczycy wszakże się przebili; następny dzień przeszedł spokojnie, gdyż Syrakuzanie zrozumiawszy plan dowódców przedarcia się do Katany przez góry Akrejskie, pośpieszyli naprzód i zajęli wąwóz, przez który Ateńczycy przechodzić musieli. Bohaterski atak Ateńczyków został odparty; burze i ulewy dokonały tego, czego nie dokonał jeszcze oręż nieprzyjacielski. Ateńczycy we wszystkiem widzieli przepowiednię swojej zagłady. Teraz zmieniają oni kierunek odwrotu, wprowadzają w błąd Syrakuzanów rozniecaniem ogni obozowych, i zwracają się ku południowi, ku morzu. Nieprzyjaciel wszakże w ślad za nimi podąża. Nicyasz posuwa się bez wytchnienia, pozostawia za sobą Demostenesa, groza śmierci przyśpiesza pochód wojska. Demostenes nie może go już dognać; otoczony i napadnięty ze wszystkich stron jego oddział nie jest już panem ruchów swoich; nieprzyjaciel wpycha go do poblizkiego folwarku (Polyzeleion); tu jak grad sypią się nań pociski, nic nie pomagają wysiłki rozpaczliwej waleczności: 6,000 Ateńczyków poddaje się Gylipowi a w ich liczbie Demostenes.

Nicyasz, dowiedziawszy się o tem, obiecuje nieprzyjacielowi zwrot kosztów wojennych, byle mu odejść z pozostałem wojskiem pozwolono. Propozycyi jego nie przyjęto i straszna pogoń nanowo się rozpoczyna. Nieodstępnie ścigani Ateńczycy dostają się do doliny rzeczki *Asinarus*, lecz na przeciwległym jej brzegu oczekuje już na nich oddział nieprzyjacielski. Pomimo to dręczeni pragnieniem spuszczają się po skalistych brzegach, lecz wielu bystra woda

unosi, inni, pociskami rażeni, toną w nurtach rzeki, w końcu z mieczem w ręku rzuca się na nich wojsko peloponneskie a jazda chwyta uciekających.

Wobec tej rzezi i zupełnego rozprzężenia Nicyasz stracił już nadzieję uratowania resztek swego oddziału: poddał się więc Gylipowi, pod warunkiem, że wódz spartański powstrzyma dalszy rozlew krwi i daruje życie pozostałym, z sobą zaś samym pozwolił mu uczynić, co się spodoba. Wielu wymordowano już po poddaniu się, innych oddano w niewolę; pewnej części Ateńczyków udało się uciec do Katany (10 Wrześ. 413).

Nicyasza i Demostenesa Syrakuzanie przed sąd publiczny powołali. Gylip chciał ocalić obu wodzów ateńskich, aby ich do Sparty ze sobą poprowadzić. Wiedział on, że największą radość sprawiłby swoim współobywatelom, oddając w ich ręce zdobywcę Pylosu. Lecz jego prośby i wstawiennictwo nic nie pomogły; wyrok śmierci spełniono na Nicyaszu i Demostenesie. Hermokrates miał ostrzedz ich o grożącym im losie i doradzać, aby sami sobie życie odebrali. 7,000 jeńców zamknięto w łomniach kamiennych pod Syrakuzami, gdzie biedacy ci wystawieni byli na żar słoneczny i zimno chłodnych nocy jesiennych; za jedyne pożywienie dawano im chleb jęczmienny i wodę. Syrakuzanie tłumnie zbiegali się na krawędź łomni i z ciekawością spoglądali na męczarnie jeńców ateńskich, wkrótce jednak przesycili się ohydnem widowiskiem. Po upływie siedmdziesięciu dni otworzono więzienie i znaczną część jeńców w niewolę sprzedano; tylko rodowici Ateńczycy i Grecy sycylijscy zostali zatrzymani. Starożytni podają, że niejeden z jeńców polepszył los swój deklamowaniem wznioślejszych ustępów Eurypidesa.

Kiedy doszła do Aten wiadomość o katastrofie sycylijskiej, obywatele nie chcieli dać jej wiary; taka klęska wydawała się im niemożliwą; kiedy się wszakże przekonano o jej rzeczywistości, z piersi całego ludu wydobył się okrzyk rozpaczy nad tysiącami poległych współbraci i nad losem pozostałych przy życiu; potem rozpacz i żałość wybuchły w skargach przeciwko tym wszystkim, którzy doradzali i popierali wyprawę sycylijską. W końcu z szaleństwem graniczącą obawa przyszłych niebezpieczeństw ogarnęła umysły.

Potęga wojenna Aten była złamana: straciły one najmniej 200 okrętów rządowych z ich całkowitem uzbrojeniem; liczba wojska wyprawionego do Sycylii wynosiła ogółem około 60,000 ludzi. Porty i warsztaty morskie stały pustkami, w skarbie nie było

pieniędzy. W przewidywaniu ogromnych łupów i nowych dochodów wyczerpano wszystkie zasoby publiczne.

Dotkliwszą od strat materyalnych była klęska moralna: znikł urok potęgi ateńskiej, na wyspach sprzymierzonych, Eubei, Chiosie, Lesbosie ludność zaczęła okazywać wrogie usposobienie ku Atenom; wszędzie podnosiły głowę stronnictwa oligarchiczne; zanosiło się na powszechne odpadnięcie sprzymierzeńców od Aten. Do tego przyłączyła się nieufność Ateńczyków do własnych urządzeń politycznych, wywołana przez knowania rewolucyjne przed wybuchem wojny sycylijskiej; teraz przekonano się, że istniejący porządek rzeczy nie potrafi uchronić państwa od upadku.

Tak się zakończyła, powiada Curtius, wyprawa sycylijska. Spory pograniczne między Egestą i Selinusem doprowadziły do walki powszechnej, w której oprócz dwóch wielkich związków greckich wzięły udział miasta sycylijskie i ludy południowej Italii. Messapowie, Japygowie i Tyrreńczycy; dawne współzawodnictwo między Atenami i Spartą zamieniło się na wojnę ogólną nad brzegami morza Śródziemnego, a rozkiełznanym namiętnościom stronniczym chodziło już nie o zwycięztwo lub pewne korzyści lecz o całkowite wytępienie przeciwnika.

Co się zaś tyczy rezultatu wojny, to Grecya w dziejach swoich zatargów wewnętrznych nic podobnego jeszcze nie doświadczyła. Gdyż od czasu wojen z Persami, nigdy się nie zdarzyło, aby jedna ze stron wojujących tak do szczętu wszystko straciła, a druga wszystko zyskała.

Główną przyczyną klęsk było przeniewierzenie się Ateńczyków polityce Peryklesa. Zapewnił on swemu miastu ojczystemu najwyższą w Grecyi potęgę i trwałość jej zabezpieczył, lecz pod warunkiem, że Ateny ograniczą się na posiadaniu tego, co zostało już zdobyte, i że awanturniczą polityką zaczepną pomyślności państwa na szwank nie będą narażały. Otóż teraz wręcz przeciwnie sobie postąpiono. Przedsięwzięto rzecz taką, która w każdym razie musiała przynieść zgubę państwu. Gdyż gdyby się wyprawa udała, to pożytek z niej ci by wyciągnęli, którzy podniecali niewyraźne jeszcze zachcenia wielkopaństwowe Ateńczyków, aby samym sobie zapewnić stanowisko ponad prawem i urządzeniami republikańskiemi. Jako zdobywca Syrakuz, jako pan Sycylii i jej skarbów, na czele wojska, bogatymi łupami związanego z jego osobą, Alcybjades obaliłby demokracyę, i usunąłby od władzy obywatelstwo, niezdolne do rządzenia państwem, obejmującem brzegi morza Śródziemnego. Niepomyślny zaś obrót rzeczy z gruntu pod-

kopywał wielkość polityczną Aten. Gdyż co inne państwa znieść mogły, to dla Aten było ciosem śmiertelnym, skoro samo tylko utrzymanie ich potęgi wymagało napięcia wszystkich sił.

Jeżeli zaś z innemi państwami pospolicie tak się działo, że ich nieszczęścia zjednywały im współczucie i nowych sprzymierzeńców, którzy nie pozwalali na to, aby w ręku zwycięzców pozostały się wszystkie owoce zwycięztwa, to zupełnie odmienne pod tym względem było położenie Aten. Gdyż łatwo było przewidzieć, że, w razie klęski Aten skupią się wszyscy ich przeciwnicy, dawni i nowi, nieprzyjaciele jawni i przedtem ukryci, a wobec tak groźnego związku Ateny stały same, złamane, odosobnione.

Wyprawa sycylijska nie jest więc epizodem wielkiej wojny lecz jej rozstrzygnięciem; jest ona sądem nad miastem Peryklesowem, jest karą, po której Ateny już nigdy powstać nie mogły.

Lecz i miastom sycylijskim zwycięztwo nad Atenami nie przyniosło pożytku. Dawne zatargi nanowo wybuchły. Egestanie, po upadku potęgi attyckiej, wydani na łup nieprzyjaciół swoich, powołali na pomoc Kartagińczyków; 409 na brzegach sycylijskich wylądował Hannibal, wnuk Hamilkara, zwyciężonego pod Himerą, i wkrótce ruinami się pokryły najpiękniejsze miasta greckie, Selinus, Himera i Akragas.

VI.

WOJNA DECELIJSKA.

W Sparcie tymczasem Alcybjades nie przestawał wichrzyć. Za jego poradą na wiosnę 413 r. król spartański *Agis* wkroczył z wojskiem do Attyki. Przez dwanaście lat Attyka pozostawała wolną od napadów nieprzyjacielskich i ślady pierwszych lat wojny już się zatarły; tem zgubniejsze były nowe spustoszenia, za które Ateny teraz już nie mogły odpłacić wyprawami morskiemi do brzegów Peloponnezu. Najgorsze było to, że Agis postanowił się obwarować w dogodnej miejscowości w Attyce i ztamtąd ciągle niepokoić nieprzyjaciela. W odległości trzech mil od Aten, w punkcie nader ważnym pod względem strategicznym, leżała *Decelja*, jedno ze starodawnych dwunastu miast attyckich. Bez trudności i bez oporu Ateńczyków usadowili się tam Spartanie, i odtąd Ateny pozbawione były najważniejszych dowozów, handel zaczął upadać, niewolnicy tłumami uciekali do nieprzyjaciela; sądy stały pustkami, gdyż trudno było się dostać do stolicy; w skutek

tego nie wpływały do skarbu opłaty i kary sądowe. Nadto ustały i inne dochody, co razem ze stratami, poniesionemi od grabieży spartańskich, wywołało taki upadek finansowy, jakiego Attyka nigdy dotąd nie doświadczała.

I na morzu nie lepiej się działo Ateńczykom. Alcybjades poradził Spartanom, aby wezwali Jonję do odpadnięcia od Aten i aby użyli nawet siły przeciwko miastom, któreby się temu sprzeciwiały; przytem miał on w Jonii licznych stronników i sądził, że wszystko tam pójdzie dobrze. Nadto i Persya zaczęła dostarczać subsydyów. Jeszcze przed 425 Sparta i Ateny na wyścigi ubiegały się o poparcie Persów; teraz porzucono wszelkie skrupuły i stanął traktat, w którym było powiedziane, że panowaniu perskiemu ulegają wszystkie kraje i miasta, jakie król perski posiada lub jego przodkowie kiedyśbądź posiadali: król i Lacedemończycy umawiają się ze sobą, aby odtąd z miast tych i krajów żadne podatki i dochody nie płynęły do Aten; żadna z dwóch stron nie może osobno układać się z Ateńczykami. Każdego, kto od króla odstąpi, uważać będą Lacedemończycy za swego nieprzyjaciela, toż samo czynić będzie władca perski z tymi, którzyby zerwali ze Spartą i wystąpili ze związku peloponneskiego.

Twórcą tego układu hańbiącego był Alcybjades. Powszechne teraz panowało przekonanie w Grecyi, że zapadł ostateczny wyrok na Ateny i że wyrok ten, po niejakich wysiłkach, wkrótce zostanie spełniony.

Pomimo to Ateny nie upadały na duchu; nawet lekkomyślni spoważnieli i szli za radą ludzi umiarkowańszych. Ci zaś dowodzili, że głównej przyczyny nieszczęść należy szukać w rozkiełznanej demokracyi, która państwo poprowadziła na bezdroża. U steru rządu stanęła partya umiarkowana, do której niegdyś Nicyasz należał; do niej przyłączyli się także przeciwnicy obecnych urządzeń; korzystali oni z panującego usposobienia, aby sprowadzić zupełny przewrót w ustroju politycznym Aten.

Rada pięciuset czyli senat nie dawał żadnej rękojmi rozważnego kierownictwa spraw publicznych, zaprowadzono więc nową magistraturę, złożoną z ludzi starszych wiekiem, która miała rozpatrywać wszystkie wnioski i propozycye i tylko to, co ona przyjęła, mogło być wnoszone na obrady zgromadzenia ludu. Byli to tak zwani *probuloi* (wpierw rozważający) w liczbie dziesięciu. *Probuloi* mieli się także zająć zaprowadzeniem oszczędności w wydatkach i czuwać nad dobrym stanem finansów. Obywatele bez szemrania przyjęli teraz wnioski, które przed kilku jeszcze miesią-

cami poczytanoby za zdradę ojczyzny, i zgodzili się na radykalną zmianę w instytucyach krajowych.

We wszystkiem zaczęto robić oszczędności, energicznie zajęto się przygotowaniami do wojny; robiono co tylko można było, aby zatrzymać pozostałych jeszcze sprzymierzeńców i podnieść ducha obywateli.

Ani na lądzie ani na morzu nie zaszło tymczasem nic stanowczego; lecz w zimie 412 r. zdarzył się wypadek, który nadał nowy zwrot wojnie.

Alcybjades okazał ogromne usługi Spartanom, ich zwycięztwa, ich przewaga jego były dziełem. Już to jedno dotkliwie upokarzało dumę spartańską; do tego przyłączyła się śmiertelna nienawiść osobistych wrogów Alcybjadesa. Najniebezpieczniejszym był król Agis, usunięty na drugi plan przez wiarołomnego ateńczyka. Uwiedzenie przez Alcybjadesa królowej Timei, żony Agisa, wywołało skandal publiczny; Alcybjades z właściwem sobie zuchwalstwem miał się nawet przechwalać, że kiedyś jego potomstwo zasiądzie na tronie Heraklidów. Postanowiono się go pozbyć i władze spartańskie poleciły Astyochowi zamordować Alcybjadesa. Ostrzegła go o tem, jak powiadają, sama Timea. Dawno już przewidywał on taki obrót rzeczy i dlatego skorzystał ze swoich stosunków z satrapą *Tyssafernesem*, aby sobie zawczasu stanowisko u niego zapewnić. Co Alcybjades chciał w Sparcie osiągnąć, zostało osiągnięte. Pół Attyki znajdowało się w rękach nieprzyjaciół, w porcie Miletu stała flota opłacana pieniędzmi perskiemi, Ateńczycy poznali, co to znaczy mieć Alcybjadesa za wroga. Teraz miał się dokonać nowy przewrót, który znowu od niego wyłącznie zależeć będzie. Opuszcza więc on potajemnie obóz peloponneski i udaje się do Magnezyi, do głównej kwatery satrapy Tyssafernesa, który, zgodnie z polityką perską postępując, uprzejmie przyjmuje na swoim dworze potężnego awanturnika.

Spartanie wkrótce się przekonali, że i ich losom genjalny ten człowiek może nadać zupełnie inną postać. Jak w Sparcie był on spartaninem, tak teraz na dworze satrapy niczem się nie odróżniał od panów perskich. Alcybjades umiał się zastosować do każdego położenia i z takąż samą łatwością jak ubranie zmieniał obyczaje i mowę swoją. Wkrótce zjednał on sobie nieograniczoną ufność u Tyssafernesa i kierował jego postępowaniem. Alcybjades wytłómaczył mu, że bynajmniej nie leży w interesie Persyi, aby Sparta pokonała Ateny lub Ateny Spartę, lecz aby oba te państwa wzajemnie się wycieńczyły a przez to zapewniły przewagę

królowi perskiemu. Tyssafernes poszedł za radami Alcybjadesa, i wkrótce Spartanie zaczęli się skarżyć na niewypłacanie im obiecanych przez satrapę subsydyów: flota fenicka, jak było poprzednio umówione, nie pośpieszyła im na pomoc, słowem rząd perski unikał tego wszystkiego, co mogłoby szalę zwycięztwa na stronę Sparty przechylić; tymczasem Ateny wygrywały na czasie do skupienia sił swoich.

Alcybjades zbliżył się teraz do dowódców floty ateńskiej, stojącej u brzegów wyspy Samos; obiecał wojsku ateńskiemu subwencyę perską i wszelkie poparcie, byleby tylko obalone zostały obecne urządzenia w Atenach, gdyż z motłochem ani władca perski ani on sam nie chciałby mieć do czynienia. Propozycye Alcybjadesa były po myśli większej części dowódców, ich stronnicy bowiem w Atenach dawno już pragnęli zmiany urządzeń w duchu oligarchicznym.

Najprzebieglejszym z dowódców attyckich był *Frynichus*, który w dzieciństwie miał być pastuchem, potem jako sykofant zebrał znaczną fortunę a jako mówca ludowy zjednał sobie wpływ i znaczenie w Atenach. Przedstawiał on towarzyszom swoim, jak nieprawdopodobnem jest, aby Alcybjades, dobrze wiedzący o tem, kto był sprawcą jego upadku, kiedyśbądź pogodził się z oligarchami, zdaniem jego nie należało także liczyć na poparcie Persów, gdyż przymierze ze Spartą najwięcej korzyści dla nich przedstawia a porozumienie ich z Atenami nigdy nie może być trwałe. Nie zwracano wszakże uwagi na ostrzeżenia przenikliwego Frynicha. Oligarchów zaślepiała namiętność; postanowili więc skorzystać ze zbiegu sprzyjających okoliczności i dalej potajemnie znosili się z Alcybjadesem. Wyprawiony przez nich do Aten *Pizander* przywiózł ztamtąd pełnomocnictwo od stronnictwa oligarchicznego do rozpoczęcia układów z Alcybjadesem i satrapą perskim. Jednocześnie w Atenach przygotowywał się przewrót polityczny.

Tu z początku panowało wielkie wzburzenie, kiedy się dowiedziano o knowaniach oligarchów. Jedni powstawali na zamierzoną zmianę w urządzeniach demokratycznych, inni nie chcieli słyszeć o powrocie Alcybjadesa. Zawziętość wszakże przeciwko Alcybjadesowi oddawna już ochłodła, podziwiano jego genjusz, jego tryumfy schlebiały nawet próżności attyckiej. Między ludem zaczęła się znowu budzić dawna sympatya ku niemu i już dawały się słyszeć głosy, że jeden Alcybjades mógłby wszystko poprawić i że opłaciłoby się nawet dlatego pewne ofiary ponieść. Oligarchowie godzili się z myślą o powrocie Alcybjadesa, byle tylko poło-

żyć koniec wszechwładztwu ludowemu. Najbardziej się zaś podobała obietnica perskich zasiłków pieniężnych.

Zrobiono krok stanowczy; na przedmieściu Kolonos zebrali się obywatele. Pizander przedstawił im propozycye, poprzednio ułożone z oligarchami: wszelkie pensye i opłaty, oprócz żołdu dla wojska, miały być nazawsze zniesione; władza rządowa miała przejść do nowej *Rady 400*, która, kiedy uzna to za stosowne, zwoływać będzie obywateli w liczbie 5,000. Jednocześnie określono sposób wybierania członków Rady: miało być wyznaczonych pięciu mężów, którzy obiorą stu radców; każdy z owych stu obierze sobie trzech towarzyszy. Lud zgodził się na wszystko, i pogrzebawszy swoje prawa i swobody, spokojnie rozszedł się po domach.

Pozostawało tylko rozwiązać dawną Radę. Po skończeniu wyborów członkowie nowej Rady, uzbrojeni w sztylety, z oddziałem wojska wyruszyli do gmachu, w którym dotychczasowa Rada zasiadała. Lecz obyło się bez gwałtu. Dawni senatorowie ustąpili bez oporu, nowe kolegjum zajęło ich miejsce, złożyło ofiary inauguracyjne i rewolucya była dokonana.

Oligarchowie, stanąwszy w ten sposób u steru rządu, usunęli z urzędów wszystkich sobie nieprzychylnych, znieśli sądy ludowe, z ludzi podejrzanych jednych uwięzili, innych skazali na wygnanie, innych zaś zgładzić kazali; do Decelii wyprawiono posłów, którzy mieli zawiadomić Agisa o zmianie zaszłej w Atenach.

Dowiedziawszy się o zamachu, dokonanym przez oligarchów, wojsko i flota ateńska, stojące pod Samosem, wypowiedziały posłuszeństwo nowemu rządowi; na ich czele stanęli dwaj mężowie znani z prawości charakteru, *Trazybul*, jeden z tryerarchów, i *Trazyllus*, który służył wówczas w szeregach jako żołnierz prosty. Przed nimi wojsko złożyło przysięgę, że obstaje za poprzednim porządkiem rzeczy, że dalej prowadzić będzie wojnę ze Spartą, czterystu zaś członków nowej Rady za zdrajców poczytuje. Nie my, mówili waleczni wojownicy, odpadliśmy od Aten lecz Ateny od nas, gdyż nie mury i przystanie stanowią państwo lecz obywatele, którzy myślą i postępują jak przystało na Ateńczyków. Żołnierze zebrali się jako zgromadzenie ludu, usunęli z armii ludzi podejrzanych a na wodzów obrali Trazybula i Trazylla.

Trazybul był pierwszą osobistością w obozie. Zdawało się, że przypadnie mu w udziale najwyższa chwała wyzwolenia miasta ojczystego od zbrodniczych rządów oligarchii. Lecz położenie było nader trudne. Nie godziło się porzucać morza Jońskiego dla

rozpoczynania wojny domowej w Atenach, z drugiej zaś strony pozostawienie w pokoju oligarchów przez czas dłuższy mogło pociągnąć za sobą skutki nieobliczone. Zewsząd czyhali nieprzyjaciele; jedyną obroną Aten była flota, lecz Peloponnez nie mniejszą już rozporządzał liczbą okrętów a każdej chwili mogła się z nieprzyjacielem połączyć eskadra fenicka. Ateńczycy nie posiadali już tej śmiałości jak za czasów Cymona, kiedy się pytano tylko, gdzie jest nieprzyjaciel, aby go odszukać i pobić, i Trazybul nie należał do bohaterów, którzy umieją w innych wlać pewność siebie i nadzieję zwycięztwa. Lecz posiadał on szlachetną i czystą miłość ojczyzny, która tak pięknie odbija na tle zdradzieckich knowań owego czasu.

Jeden tylko Alcybjades mógł podołać wszystkim trudnościom. Trazybul znał jego wady i czuł wstręt do jego wiarołomstwa, lecz umiał oceniać niepospolite zdolności Alcybjadesa i wiedział, że nic tak by nie sparaliżowało Rady Czterystu, jak jego powrót do wojska. Wojsko nie sprzyjało wprawdzie Alcybjadesowi, gdyż wiedziało o świeżych jego układach z oligarchami i upatrywało w nim głównego sprawcę ostatniego przewrotu; lecz w końcu, idąc za radą Trazybula, upoważniło go do porozumienia się z Alcybjadesem w imieniu ludu.

Alcybjades oczekiwał tylko tej chwili. Zagarnął on wszystkie nici polityki ateńskiej w swoje ręce; zawiązał stosunki z oligarchami, aby ich zgubić, i aby rozdwojone w sobie miasto do niego w końcu się uciekło; on, którego podejrzewano o tyrańskie zachcenia, mógł teraz wystąpić jako zbawca wolności republikańskiej. Po czteroletniej nieobecności Alcybjades znowu się znajdował między swoimi współobywatelami (w Kwiet. 411). Odrazu zjednał sobie ich serca, skarżąc się na los swój, który tak długo zmuszał go do unikania ziemi ojczystej, wlał w nich dobrą otuchę, wzbudził wiarę w pomyślny koniec wojny i w przesadzony sposób przedstawił swój wpływ na Tyssafernesa, którego już jakoby zupełnie zyskał dla Aten, od którego wkrótce otrzyma dla nich żołd i posiłki. Uniesione zapałem wojsko obwołuje go wodzem swoim z władzą nieograniczoną i żąda, aby je poprowadził do Aten dla wypędzenia oligarchów. Jakże słodko byłoby pomścić się teraz na wrogach osobistych! Lecz Alcybjades, może po raz pierwszy, stłumił w sobie wtedy instynkta egoistyczne, i nie o własnych korzyściach myślał lecz o ojczyźnie. Stanowiska u brzegów Samosu nie godziło się opuszczać, gdyż od początku Kwietnia Spartanie znowu stali na kotwicy pod Miletem. W tym samym duchu postąpił on

z wysłańcami oligarchów ateńskich, którzy przybyli do obozu. Obronił ich od wściekłości wojska i wyprawił ze zręcznie obmyślaną odpowiedzią, że przystaje na zamierzone oszczędności w wydatkach publicznych i nie ma nic do zarzucenia reformie, ograniczającej liczbę obywateli posiadających prawo głosowania, lecz że Rada 400 musi ustąpić miejsca prawowitej Radzie 500.

Zręczna ta odpowiedź wywołała rozdwojenie w partyi oligarchicznej, gdyż osobiści nieprzyjaciele Alcybjadesa nie chcieli rozstać się z Radą 400-tu i przemawiali za użyciem środków gwałtownych; to zaś odstręczyło umiarkowańszych, którzy nie tracili nadziei pojednania się z Alcybjadesem i wojskiem. Tamci szukali poparcia w Sparcie, i jakieś groźne przeczucie klęsk, lada chwila spaść mogących na ojczyznę, zaczęło trapić Ateńczyków. Oligarchowie rozpoczęli budowę warowni w Pireusie, niby to dla obrony przeciwko napadowi wojska z Samosu, a właściwie dla pomieszczenia w niej wojsk peloponneskich; ztąd rozjątrzenie jeszcze bardziej wzrosło; w tajemnych zebraniach naradzano się nad obaleniem oligarchów; w końcu wybuchnęło powstanie w Pireusie i warownia została zburzoną. Jednocześnie pokazała się flota z 42 okrętów, byli to Spartanie; wszystka ludność zdolna do noszenia broni, śpieszy do Pireusu, lecz flota przepływa dalej i zmierza ku Eubei; Ateńczycy biegną w ślad za nią lecz w bitwie pod *Oropem* ponoszą zupełną klęskę, i Eubea dostaje się w moc nieprzyjaciół (w Czerw. 411).

Gdyby wtedy Agis wyruszył z Decelii a flota spartańska od morza uderzyła, Ateny byłyby zgubione; pozostała bowiem ludność w mieście nie mogłaby skutecznego stawić oporu i wojsko z Samosu przyszłoby za późno, a gdyby nawet przyszło, wówczas straconoby Jonję i Hellespont, to jest straconoby wszystko.

Lecz ociężali Spartanie nie poruszają się z miejsca; a Ateny zyskują na czasie do rozważenia swojej klęski i przedsięwzięcia środków odpowiednich. I w samej rzeczy umieją one korzystać z niezaradności nieprzyjaciela. W połowie Czerwca obywatele ateńscy usunęli Radę 400-tu i przywrócili wszechwładztwo ludu, przyczem prawo obywatelstwa przyznano tym tylko Ateńczykom, którzy na własny koszt uzbroić się mogli; wszystkie pensye tudzież zasiłki publiczne miały odtąd być zniesione i uroczystemi przysięgami stwierdzono zaprowadzone zmiany. Następnie postanowiono odwołać Alcybjadesa z wygnania.

Roztropne umiarkowanie wykazał lud ateński, lecz istota i charakter tego ludu bynajmniej się nie odmieniły. Najbardziej

wpływowego człowieka w owych czasach zamięszania i przewrotów, *Teramenesa*, Arystoteles zalicza do najlepszych obywateli, jakich kiedykolwiek miały Ateny; zaiste wielce przyłożył się on do udaremnienia knowań oligarchicznych, utrzymywał lud w granicach umiarkowania, i kto stał po jego stronie, mógł napewno być zaliczonym do dobroczyńców ojczyzny.

Lecz intrygi oligarchów i ich terroryzm głęboką nienawiść zaszczepiły w narodzie; uczucie bezpieczeństwa już więcej nie powróciło; wszędzie podejrzewano zdradę.

VII.

POWRÓT ALCYBJADESA DO ATEN (408 R.) I OSTATNIE LATA WOJNY.

Alcybjades umiał rozbudzić w wojsku odwagę i ufność w siebie i Ateńczycy znowu na większe wyprawy się puszczają. Już w Lipcu 411 r. Trazybul i Trazyllus pobili Spartan pod *Abydos;* we Wrześniu powtórną stoczono tu bitwę i ukazanie się Alcybjadesa z 18 okrętami pod koniec walki przechyliło szalę zwycięztwa na korzyść Ateńczyków. W Lutym 410 r. zaszła wielka bitwa pod *Cyzykiem*. Podczas ulewnego deszczu Alcybjades popłynął z 40 okrętami ku przystani; wtedy właśnie cała flota peloponneska odbywała ćwiczenia na morzu. Alcybjades, jakby strachem zdjęty, zaczyna się cofać i pozorną ucieczką swoją wyprowadza nieprzyjaciela z portu, cofa się zaś, dopóki eskadra Trazybula i Trazylla nie zajęła tyłów floty peloponneskiej. Bitwa zakończyła się zupełną kleską Peloponnezyan. Miasto Cyzyk, mnóstwo jeńców, 38 okrętów nieprzyjacielskich i olbrzymie łupy dostały się w moc Ateńczyków.

Najświetniejszy ten tryumf z całej wojny Peloponneskiej napełnił dumą Ateńczyków, propozycye spartańskie co do zawarcia pokoju odrzucono; w sprawach wewnętrznych nowy zwrot nastąpił: dawne urządzenia demokratyczne przywrócono; Ateńczycy, należący do najniższej klassy majątkowej, odzyskują wszystkie prawa obywatelskie a skarb podawnemu pensye wypłaca; znowu rozpoczyna się trwonienie grosza publicznego, demagodzy znowu występują na scenę.

Energicznie wszakże krzątano się około uzbrojeń, nawet wojsko lądowe ma teraz wyruszyć przeciwko Agisowi; wprawdzie Trazyllus został pobity pod *Efezem*, lecz za to Alcybjades tak na wo-

dach północnych oswoił Ateńczyków ze zwycięztwami, że już nic im nie wydaje się niemożliwem. Chalcedon dostaje się w ich ręce, Farnabaz, satrapa perski, wchodzi z nimi w układy. Byzancyum zostało przez Ateńczyków zajęte. Jako zwycięzca, jako zbawca miasta rodzinnego mógł teraz Alcybjades do Aten powrócić. Cała flota ateńska zebrała się pod Samosem, i kiedy Trazybul z 50 okrętami zdobywa miasta trackie, Trazyllus z resztą floty śpieszy do Aten, aby zwiastować przybycie zwycięzcy. Wszystkie okręty są świątecznie przystrojone, pełno na nich łupów i jeńców, zdobią je resztki tryer nieprzyjacielskich, zniszczonych na Hellesponcie; za nimi długim szeregiem ciągną zdobyte okręty w liczbie 114.

W początku Czerwca 408 r. z 20 tryerami, na których było 100 talentów, zabranych podczas ostatnich wypraw, wpłynął Alcybjades do Pireusu. Byłto dzień, jakiego Ateny dotąd nie widziały. Całe miasto na brzeg wyległo, gęste tłumy piętrzą się aż do szczytu Munychii; okrzyk radości wita zbliżającego się bohatera. W pierwszych chwilach daje się w Alcybjadesie dostrzegać pewne zakłopotanie, lecz wkrótce czoło jego się wyjaśnia. Winy przeszłości już spłacone, troski obecnej chwili puszczono w niepamięć, duch stronniczy zamilkł wpośród radości powszechnej i szczęścia, jakie bogowie zesłali na Ateny w osobie zwycięzkiego bohatera. I rozsądni patryoci i tłumy widzą w nim zbawcę państwa i mówią sobie, że on jeden może podtrzymać wielkość i potęgę ojczyzny. Starzy i młodzi cisną się ku niemu, każdy chce spojrzeć na niego, powitać, dotknąć szat jego lub swój wieniec mu zarzucić. W tryumfie lud ateński prowadzi Alcybjadesa do miasta, instynktowo tłumy kierują się ku Pnyksowi, aby z mównicy głos ukochany nanowo posłyszeć. Alcybjades oględnie dotyka przeszłości. Nie Ateńczycy, powiada on, byli przyczyną nieszczęsnych błędów i nieporozumień, lecz los przeciwny, który zawisł nad Atenami. Teraz ustąpiły chmury i nadeszły czasy pomyślności. Obywatele okazują mu ufność bez granic i nie tylko burzą słupy wzniesione na pamiątkę jego wygnania, nie tylko przynoszą mu wieniec złoty, lecz obierają go wodzem z władzą nieograniczoną na lądzie i morzu, i wszystkie zasoby państwa do rozporządzenia mu oddają. Takiej władzy nawet Perykles nie posiadał.

Od dwudziestu trzech lat już trapiła wojna państwa greckie; kiedyż się ona skończy nareszcie? Pomyślny jej przebieg w znacznej części zależeć będzie od tego, czy szczęście nie porzuci Alcybjadesa i czy lud ateński wiernym mu pozostanie; lecz co ręczy

za wytrwałość obywateli, demoralizowanych przez demagogję? jak Alcybjades wywikła się z zamętu trudności, które sam wywołał? Znowu lekkomyślnie zaczęto marnować fundusze publiczne; prawa i urządzenia, tyle razy zmieniane, już nie powściągały namiętności ludowych; demagodzy podtrzymywali ciągłe wzburzenie, a Alcybjades zbyt mało posiadał powagi moralnej, aby mógł okiełznać rozswawolone żywioły; dotąd był on szczęśliwym graczem a nie głębokim politykiem.

Teraz zaś występują na scenę dwaj mężowie, którzy wiedzą, czego chcą, którzy wytężają wszystkie zasoby Peloponnezu i Persyi ku zakończeniu wojny. Jednym z nich jest *Cyrus*, drugim *Lizander*.

Na dworze *Daryusza II* panowała *Parysatis*, małżonka królewska. Jej ukochanym synem był pełen zdolności, ambitny *Cyrus;* jej najgorętszem życzeniem było ujrzeć Cyrusa a nie starszego syna na tronie Achemenidów. Prawo Cyrusa do korony Parysatis ztąd wyprowadzała, że urodził się on dopiero po objęciu rządów przez ojca. Lecz przebiegła królowa wiedziała, że jej pragnienia macierzyńskie na spokojnej drodze nie dadzą się urzeczywistnić, i dlatego postanowiła wyrobić mu namiestnictwo takiej prowincyi, w którejby Cyrus mógł utworzyć potężną armię, okryć się chwałą i zjednać sobie poparcie Greków. W Azyi Mniejszej potrzeba było właśnie takiego człowieka, któryby raz nareszcie uporządkował tamtejsze sprawy stosownie do widoków perskich. Powszechnie potępiano przechylanie się satrapów ku Ateńczykom, których uważano za nieprzejednanych nieprzyjaciół Persyi; dlatego skargi Sparty znajdowały życzliwy posłuch w Suzie.

Młody Cyrus odpowiadał oczekiwaniom matki i Spartanów. Z ludzi, jakich Persya wydała w ostatnich czasach, była to pierwsza osobistość znakomita; urodzony do panowania, przekonany, że los go do wielkich rzeczy powołuje, Cyrus potrafił uniknąć zabójczych wpływów życia dworskiego. Zręczny i uprzejmy w obejściu, żywy, przedsiębierczy i chciwy władzy, umiał on przytem ukrywać swoje zamiary i w cichości przygotowywać ich spełnienie. Cyrus nienawidził Ateńczyków, od których Persya tyle niespłaconych dotąd upokorzeń doświadczyła, a sympatyzował ze Spartą, gdyż widział w niej narzędzie do pomszczenia się nad Atenami.

Lecz nienawiść Cyrusa, przy bezsilności Persyi na morzu, nie byłaby groźną dla Ateńczyków, gdyby nie pojawił się jednocześnie w Sparcie wódz, który potrafił w niesłychany dotąd sposób pomnożyć zasoby miasta ojczystego. Wodzem tym był *Lizan-*

der; i jak znalazł on w Cyrusie człowieka, którego właśnie potrzebował dla zgubienia Aten, tak Cyrus znalazł w Lizandrze pożądane narzędzie planów swoich.

Lizander, syn Arystokryta, 408 r. stanął na czele floty peloponneskiej; był to zaś człowiek, który samemu sobie wszystko zawdzięczał. Nie posiadał on żadnego majątku i nie zaliczał się nawet do obywateli czystej krwi doryjskiej, gdyż choć ojciec jego pochodził z rodu Heraklidów, matka, o ile się zdaje, była helotką. Lizander takie samo zajmował stanowisko co i Gylip; na obu tych mężach wykazała się mądrość prawodawstwa Likurga, które pozwalało zdolnej młodzieży nawet niedoryjskiego pochodzenia pobierać wychowanie spartańskie i krwią świeżą zasilać szczupły stosunkowo zastęp arystokracyi doryjskiej.—Po ojcu odziedziczył Lizander dumę, wrodzoną Heraklidom, a spotykane na drodze życia trudności podniecały jeszcze bardziej jego ambicyę. Od najmłodszych lat nauczył się on panować nad sobą i ukrywać myśli swoje, nie pokazywać swojej wyższości, wyzyskiwać innych ku własnemu pożytkowi i z niezłomną wytrwałością i żelazną konsekwencyą zamiary swoje przeprowadzać.

Lizander a przed nim Brazydas i Gylip wyobrażają nową Spartę, jaka się podczas wojny Peloponneskiej wytworzyła. Stronnictwo bowiem starospartańskie trzymało się jeszcze pewnych tradycyj helleńskich, i w Ateńczykach współplemieńników widziało, wojna była dla niego wstrętną, gdyż podkopywała urządzenia Likurgowe i oddawała Spartan w zależność Persom; partya ta nie poczytywała także panowania Sparty nad Atenami za rzecz korzystną dla ojczyzny. Lizander zaś był uosobieniem stronnictwa wojennego, które pragnęło obalenia potęgi attyckiej za jakąbądź cenę, które nie liczyło się już z uczuciem godności narodowej i wstrętu moralnego: gdzie męztwo nie wystarcza, tam, zdaniem Lizandra, trzeba sobie pomagać podstępem i oszustwem; podkradający się lis, mawiał wódz spartański, dalej niż lew zajdzie. Z charakteru i przekonań swoich był on przeciwnikiem istniejących w Sparcie urządzeń; na pozór wszakże skrupulatnie trzymał się prawa i udawał cześć religijną ku starodawnej tradycyi, lecz pocichu pracował nad obaleniem tronu Heraklidów, gdyż tron ten zawadzał jego planom ambitnym. Chciał on zapewnić w Grecyi panowanie Sparcie, aby potem samemu nad Spartą panować. Pod tym względem zachodziło niejakie podobieństwo między nim i Alcybjadesem. Od Alcybjadesa nauczył się Lizander, jak będąc wodzem i dyplomatą, wielkich celów dopinać można, od niego się

dowiedział, jak należy traktować Persów i jak wyzyskiwać wpływ stronnictw politycznych. Równie jak Alcybjades był on zdolny, żądny chwały, niczem się niekrępujący, lecz przebieglej od niego umiał korzystać z błędów przeciwnika. Spartanin przewyższał ateńczyka trzeźwością umysłu, spokojem, panowaniem nad sobą i czujnością.

Urząd dowódcy floty, jaki zajmował Lizander, był najniezależniejszym w Sparcie; królowie byli umyślnie od niego usunięci.

Kiedy obejmował on dowództwo, Sparta właściwie żadnej marynarki nie posiadała, trzeba więc było niejako stworzyć flotę i wynaleźć środki na jej utrzymanie. Z wielkim mozołem zebrał 70 okrętów i główne stanowisko obrał sobie w Efezie, zkąd łatwiej mógł znosić się z dworem perskim w Sardach.

Jak Alcybjades niegdyś za cel sobie postawił zdemokratyzowanie całej Grecyi za pomocą Aten, tak teraz Lizander wszedł w stosunki z partyą oligarchiczną we wszystkich miastach, zapewnił jej pomoc przeciwko demokratom i zyskał ją dla swoich widoków; stronnictwo jego wkrótce wzmogło się na siłach a kiedy i Cyrus poparcie mu swoje zapewnił, w nieprzyjaciół Aten wielka otucha wstąpiła. Cyrus z charakteru swego przechylał się na stronę Spartan i z młodzieńczym zapałem podziwiał Lizandra. Chętnie przystał więc na wypłacanie zasiłków.

Tak niebezpiecznej kombinacyi nigdy przedtem nie miały Ateny przeciwko sobie: pieniądze, namiętności stronnicze, przebiegłość i energja sprzysięgły się teraz na ich zgubę a one wobec tylu niebezpieczeństw jedyne widziały ocalenie w genjalnym i zwycięzkim wodzu swoim.

Lecz i w stanowisku Alcybjadesa wkrótce wielka zaszła zmiana. Posiadał on wprawdzie najwyższą władzę, jaka obywatelowi mogła się dostać w udziale, lecz podstawa tej władzy była już zachwianą. Okrzyki radości na niejaki czas zagłuszyły niechęć jego przeciwników, lecz przeciwnicy ci wyczekiwali tylko na chwilę odpowiednią, aby dawne knowania przeciwko niemu rozpocząć. Alcybjades chciał teraz godzić między sobą stronnictwa, przemawiał za umiarkowaną wolnością demokratyczną, lecz napróżno: oligarchowie nienawidzili go podawnemu a demokraci podejrzewali.

Alcybjades tymczasem, przybywszy do Samosu, przekonał się o zmianie, jaka zaszła w ogólnem położeniu rzeczy. Najpierw chciał on zjednać sobie Cyrusa; lecz jego zabiegi spełzły na niczem. Nie udało mu się także wyciągnąć Lizandra z portu efezkiego

na otwarte morze. Jonję, którą sam poprzednio oderwał od Aten, postanowił on teraz za jakąbądź cenę odzyskać. Zamierzał więc miasto po mieście zdobywać; dla zagrodzenia drogi Lizandrowi postawił na wiosnę 407 r. eskadrę pod dowództwem *Antyocha*, jednego z najzdolniejszych swoich marynarzy, a sam rozpoczął oblężenie Focei. Lecz Antyoch niepotrzebnie niepokoił przeciwnika; Lizander wypłynął z portu z całą swoją flotą, pobił Ateńczyków pod *Notionem* (407 r.) i zabrał im 15 okrętów. Oczywiście Alcybjades tym razem w niczem nie zawinił, lecz w Atenach do tego stopnia przeceniano jego genjusz, że nie wyobrażano go sobie inaczej jak zwycięzcą, a jeżeli nie zwyciężał, podejrzewano, że zwyciężać nie chce. Niejaki Trazybul, syn Trazona, stronnik oligarchów, przybył z placu boju do Aten, i wystąpił z oskarżeniem Alcybjadesa. Nieszczęśliwej wojny, mówił oskarżyciel, sprawcą jest sam wódz naczelny: wobec nieprzyjaciela ucztuje on z rozpustnicami jońskiemi i poruczа dowództwa ludziom niezasługującym na zaufanie, których wybiera z pomiędzy towarzyszy pohulanek swoich; nadto ciągle prowadzi układy ze Spartanami i satrapą Farnabazem, przyczem widocznie ma on na celu wydanie wojska i floty w ręce nieprzyjaciół i zapewnienie sobie samemu jedynowładztwa. Przybyli także wysłańcy z niektórych miast azyatyckich ze skargą na powolne działania wojenne Alcybjadesa. Lekkomyślni Ateńczycy uwierzyli denuncyantom i poraz drugi złożyli z urzędu wodza, który jeden dawał jeszcze niejaką rękojmię podźwignięcia upadającego państwa. Alcybjades udał się do Chersonezu (407). Na czele floty ateńskiej stanął teraz *Konon*. Byłto człowiek prawy i doświadczony dowódca. Z majątku swego i urodzenia zajmował on w Atenach podobne jak niegdyś Nicyasz stanowisko i ze wszech miar zasługiwał na zaufanie współobywateli, lecz nie posiadał genjuszu Alcybjadesa. Konon zmniejszył flotę do 70 okrętów, które obsadził wyborem marynarzy, i już tem dał do zrozumienia, że nie myśli dalej prowadzić wojny morskiej na wielką skalę.

Tymczasem flota peloponneska ciągle wzrastała i *Kallikratydas*, następca Lizandra, mógł się już za pana mórz uważać. Gdyż chociaż ustały zasiłki perskie, które Cyrus tak szczodrze przyjacielowi swemu Lizandrowi wypłacał, choć nawet Lizander wszystką gotówkę, jaką posiadał, zwrócił Cyrusowi, pod pozorem, że pieniądze jemu osobiście były dane, a właściwie dlatego aby przysporzyć kłopotów swemu następcy; pomimo to nowy dowódca, nawet bez perskich subsydyów, przy pomocy jońskich sprzymierzeńców, mógł wyprowadzić na morze flotę ze 140 okrętów, flotę,

jakiej Sparta nigdy dotąd nie posiadała, odnosił zwycięztwa jedno po drugiem a pod *Mitylenę* zabrał Ateńczykom 30 statków i samego Konona zamknął w przystani 406.

Byłato ostatnia flota ateńska; wszystkie morza stały teraz otworem przed Spartanami. Kononowi wszakże udało się donieść do Aten o położeniu, w jakiem się znajduje. Przy gorącym współudziale wszystkich obywateli wystawiono nową flotę w krótkim czasie. Złote posągi bogini zwycięztwa i wszystko, co było kosztowniejszego w Partenonie, zniesiono do mennicy. Na szczęście nie brakowało okrętów, było ich 95 zdobytych przez Alcybjadesa, 45 innych Konon zostawił w Samosie. Obywatele, metojkowie i niewolnicy, którym wolność przyrzeczono, zaciągali się na służbę, i po upływie miesiąca Ateny znowu wystąpiły do walki w sile 155 żagli. Kallikratydas zostawił 50 okrętów dla blokowania Konona w Mitylenie a sam pośpieszył na spotkanie Ateńczyków. Na południe od Lesbosu, pod trzema wysepkami, które *Arginuzami* nazywano, zaszła największa bitwa z całej wojny Peloponneskiej (we Wrześniu 406 r.), w której Ateńczycy odnieśli tak stanowcze zwycięztwo, że ze 120 okrętów spartańskich tylko 43 ocaliło się ucieczką.

Poświęceniu ludu ateńskiego udało się jeszcze raz przechylić na swoją stronę szalę zwycięztwa; lecz nie wszyscy w Atenach cieszyli się z klęski spartańskiej; istniało tu stronnictwo, któremu nie na rękę było zwycięztwo pod Arginuzami odniesione, gdyż wykazało ono niezłamaną jeszcze energję obywateli i krzyżowało jego plany obalenia urządzeń demokratycznych; było to stronnictwo oligarchiczne, ani na chwilę nie ustające w swoich knowaniach nieszczęsnych. W miarę potrzeby umiało się ono posługiwać najwyuzdańszymi demagogami. Tak też i teraz było. Oskarżono dowódców o niedbalstwo w ratowaniu rozbitków ateńskich, oskarżenie niegodziwe, gdyż z powodu burzy daremne były wszystkie wysilenia ku ratowaniu tonących. Najsmutniejszą rolę odegrał wówczas *Teramenes;* próżny ten i ambitny człowiek znowu porzucił partyę ludową i z całą zawziętością pracował nad wydarciem ojczyźnie odniesionych korzyści, gdyż pojmował on to dobrze, że tylko ciężkie i dotkliwe klęski mogą zmusić Ateny do wyrzeczenia się instytucyj demokratycznych i oddania rządów oligarchom. Teramenes czynił dowódców odpowiedzialnymi za zaniedbanie obowiązków religijnych względem poległych. Ateny niejeden już czyn niecny w murach swoich widziały, lecz podobnej niegodziwości dotąd jeszcze nie było. Dwóch dowódców, zmiarkowawszy na co

się zanosi w Atenach, zbiegło, sześciu pozostałych poniosło karę śmierci za zwycięztwo odniesione nad nieprzyjacielem; w ich liczbie był syn Peryklesa i Aspazyi.

180 okrętów ateńskich stało bezczynnie u brzegów Samosu, nieprzyjaciele zaś znowu *Lizandrowi* naczelne dowództwo powierzyli.

Nowy i ostatni zwrot wojny nastąpił na wiosnę 405 r. Lizandra tak hojnie Cyrus wspierał pieniędzmi, że wódz spartański mógł cały żołd zaległy wypłacić i świeże wojska zebrać. Ponieważ nadeszły do Sardów groźne wiadomości o zdrowiu króla perskiego, Cyrus więc robił, co tylko mógł, aby Lizandra do siebie przywiązać. Ten zaś, pozbierawszy rozproszone eskadry, przebiegał całe morze, przybijał do brzegów Eginy i Attyki, i pewny zwycięztwa udał się do Hellespontu, gdzie miały się rozstrzygnąć losy Aten.

Na czele Ateńczyków stał *Konon*; lecz dowódcy, którzy służyli pod jego rozkazami, byli albo nieudolni albo pozostawali w zdradzieckiej zmowie z nieprzyjacielem. Konon mógł polegać tylko na mniejszej części wojska, złożonej z obywateli ateńskich. Naprzeciw Lampsaku, na Chersonezie trackim, leży otwarta zatoka, do której wpada Koźla rzeka — *Egospotamoi* (Aigospotamoi). Tu stanęła flota ateńska, chcąc zmusić Lizandra do przyjęcia bitwy. Przez cztery dni z kolei wypływała ona na pełne morze lecz wódz spartański nie przyjmował wyzwania. Piątego dnia, kiedy Ateńczycy powrócili do swojej zatoki i osady powychodziły na ląd za żywnością, Lizander znienacka wysadził wojsko swoje na brzegu, aby z tyłu zaskoczyć nieprzyjaciela. Nie doszło nawet do bitwy morskiej, gdyż okręty, na których pozostały załogi, nie mogły się bronić dla braku miejsca, inne zaś były puste. Spartanie odnieśli najzupełniejsze zwycięztwo, 3,000 Ateńczyków zabrano do niewoli, Konon uciekł z kilku tylko okrętami; było to wszystko, co pozostało z potęgi morskiej Aten.

Jeńców ateńskich przewieziono do Lampsaku, dokąd Lizander dla odbycia nad nimi sądu zwołał wszystkich sprzymierzeńców, jacy byli na miejscu. Jończycy, Beotowie, Megaryjczycy mogli teraz wywrzeć nienawiść swoją na Ateńczykach a sam Lizander wystąpił w roli sędziego, aby imieniem Hellenów wymierzyć karę na Atenach za wszystkie ich przewinienia względem Grecyi. Spartanie lubili najokrutniejsze swoje czyny oblekać w czczy formalizm legalności. W podobny sposób postąpili niegdyś z Platejczykami. Umyślnie przytem rozpuszczono wieść, jakoby Ateń-

czycy na radzie wojennej uchwalili, w razie odniesienia zwycięztwa, poobcinać prawą rękę tym, którzy się dostaną do niewoli. Wszyscy jeńcy ateńscy skazani zostali na karę śmierci.

Ze 160 okrętów przybył tylko jeden statek rządowy Paralos i przyniósł wiadomość, że w ostatniej chwili Alcybjades ofiarował radę swoją i pomoc dowódcom ateńskim. Nie siedział on bowiem bezczynnie w Chersonezie, lecz wszedł w stosunki z ludami trackimi, ich królowie ubiegali się o przyjaźń wygnańca i Alcybjades posiadał w tamtejszych okolicach wpływ ogromny, nadto zebrał znaczną fortunę. Dowiedziawszy się o przybyciu floty ateńskiej do Chersonezu, zaklinał jej dowódców, aby zarzucili kotwicę pod Sestem, gdzie znajdą łatwiejsze schronienie i zasoby żywności, obiecał im poparcie królów trackich i zapewniał, że zmusi Lizandra do przyjęcia bitwy, jeżeli mu kierownictwo naczelne powierzą. Lecz dowódcy dumnie odepchnęli rękę, która jedna mogła ocalić Ateny, stojące nad brzegiem przepaści.

Niema trwoga, niby chmura nawałnicą brzemienna, zawisła nad Atenami. Ciągłe walki stronnicze wytworzyły taki chaos, że już nie było nigdzie pokoju i bezpieczeństwa, że zatarło się wszelkie poczucie prawa i sprawiedliwości. Każdy nieomal tydzień przynosił jakąś nową i groźną wiadomość. Miasta Sestus, Byzancyum, Chalcedon, jedno po drugiem zostały zajęte przez Lizandra, Lesbos i miasta trackie same połączyły się ze zwycięzcą; wszędzie zdradę poprzedzały tajemne układy z nieprzyjacielem. Tylko Samos i Argos trzymały z Atenami.

Codziennie oczekiwano ukazania się Lizandra, lecz wódz spartański, spokojnie, krok za krokiem, do celów swoich zmierzał. W zabranych Ateńczykom miastach osadzał namiestników swoich, którzy odpowiadali za ich posłuszeństwo, rządy zaś powierzał oligarchom. Grunta oddawano dawnym ich właścicielom, wygnaną niegdyś przez Ateńczyków ludność wezwano, aby wróciła do siedzib ojczystych. Cała Hellada wynosiła zwycięzcę, który nie tylk umiał mścić się na nieprzyjacielu lecz nadto dawne krzywdy wynagradzał.

Zbliżał się więc dzień ostatecznej katastrofy dla Aten. Katastrofa ta miała się spełnić w obecności wszystkich Greków; w tym celu zwołano całe wojsko peloponneskie. Król *Pauzanjasz*, który przed dwoma laty nastąpił po ojcu swoim Plejstoanaksie, stanął obozem w okolicy Akademii, i zamknął Ateny od strony zachodniej, jednocześnie kazano *Agisowi* opasać stolicę od północy i wschodu, w jesieni ukazał się przed Pireusem Lizander z flotą spartańską.

W Atenach zaś walczyły z sobą dwa stronnictwa, a między niemi lud chwiał się to na jednę to na drugą stronę. Jedni żądali użycia ostatnich sił dla ocalenia ojczyzny, drudzy pracowali nad wydaniem miasta nieprzyjacielowi. Partya oligarchiczna zaprowadziła pewien rodzaj komitetu bezpieczeństwa publicznego; komitet ten składał się z pięciu członków, którzy na wzór Sparty przybrali tytuł „eforów“. Eforowie ci panowali nad Atenami za pomocą postrachu; od Lizandra zaś otrzymali zapewnienie, że po zajęciu Aten, władzę w ich rękach pozostawi.

Wkrótce po zaprowadzeniu blokady taki się okazał brak żywności w Atenach, że już nawet zwołano zgromadzenie ludu dla obmyślenia warunków kapitulacyi. Postanowiono poddać się konieczności i uznać hegemonję Sparty; Ateńczycy gotowi byli zrzec się zamorskich posiadłości, aby tylko pozostawiono im Pireus i mury miejskie. Wyprawiono więc posłów, lecz Spartanie odpowiedzieli, że nie wdadzą się w żadne układy, dopóki mury miejskie nie zostaną zburzone na przestrzeni 10 stadyów. I znowu przebudziła się dawna duma obywateli ateńskich; lecz oligarchowie pozwolili wyszumieć chwilowemu wzburzenia, gdyż byli pewni wygranej.

Kiedy już znikła wszelka nadzieja, wówczas występuje *Teramenes* i oświadcza, że gotów jest udać się do Lizandra, aby poznać istotne zamiary Sparty i przekonać się, co ma znaczyć żądanie obalenia murów. Obiecuje nawet wyjednać łagodniejsze warunki lecz żąda nieograniczonego pełnomocnictwa.

Napróżno roztropniejsi obywatele, odgadujący nieczyste zamiary Teramenesa, upominają, aby w jego ręce nie powierzano losów ojczyzny; napróżno Areopag chce wziąść na siebie rozpoczęcie układów; większość obywateli, ujęta słodkiemi słowy Teramenesa, widzi w nim jedyną nadzieję ratunku, i Teramenes, popierany przez oligarchów, otrzymuje rządowe pełnomocnictwo.

Udał się on do Lizandra, który wtedy prawdopodobnie stał pod Samosem. Na Lizandra głównie rachowała oligarchja ateńska, gdyż obaj królowie spartańscy i eforowie obiecywali Ateńczykom zachowanie dotychczasowych urządzeń demokratycznych; nadto władze spartańskie oddawna spoglądały podejrzliwem okiem na samowolę ambitnego Lizandra, który wszędzie u steru rządu umieszczając swoich stronników, chciał niejako władzę nad całą Grecyą w swojem skupić ręku.

Po upływie czterech blizko miesięcy powrócił Teramenes

z odpowiedzią Lizandra, że o warunkach pokoju Ateńczycy mają się dowiedzieć od eforów w Sparcie.

Nie pozostawało więc nic innego jak znowu Teramenesa wybrać na pełnomocnika i z dziewięciu innymi posłami wyprawić do Sparty (na wiosnę 404). Właściwie nie były to układy lecz sąd nad Atenami; Korynt i Teby żądały zburzenia miasta, które tyle klęsk na Grecyę sprowadziło, inni się temu oparli; łagodniejsze zdanie przemogło, gdyż w interesie Sparty leżało ubezwładnienie Aten a nie ich zburzenie. Łatwo było przewidzieć, że z upadkiem Aten Teby zaczną się uważać za pierwszorzędne państwo i wystąpią do walki ze Spartanami.

Od eforów spartańskich Ateny usłyszały wyrok o losach swoich. Zburzenie warowni Pireusu i murów łączących to miasto z Atenami, zamknięcie się w granicach Attyki, powrót wszystkich wygnańców, wejście do związku peloponneskiego z obowiązkiem dostarczania pewnego kontyngensu wojennego i ponoszenia innych ciężarów związkowych, w końcu wydanie okrętów wojennych — takie były warunki, pod którymi blokada miała być zniesioną.

Kiedy Teramenes wystąpił z podyktowanymi przez Spartę warunkami pokoju i zażądał ich przyjęcia, oburzyła się lepsza część ludu na niecne jego postępowanie. Wiedział wszakże o tem Teramenes zbyt dobrze, iż gdzie ludzie massami z głodu umierają, tam już nie chodzi o prawa polityczne lecz o życie, i kiedy mu na wielkie dzieło Temistoklesa wskazywano, odrzekł, że stosownie do okoliczności nie mniejszą może być zasługą burzenie jak i wznoszenie murów; nie na murach bowiem, mówił on, szczęście miast polega, gdyż w takim razie Sparta byłaby miastem najnieszczęśliwszem.

Tegoż dnia Ateńczycy zgodzili się na wszystkie żądania eforów (w końcu Kwietnia 404).

W straszny wprawdzie sposób zakończyła się dla Aten wojna Decelijska, lecz jej cały przebieg był wymownem świadectwem energii i dzielności ludu ateńskiego. — Grecya, Sycylja i Persya połączyły się przeciwko wycieńczonemu miastu, a pomimo to nie mogły go one siłą własnego oręża pokonać; zwycięztwo towarzyszyło zawsze flocie ateńskiej, ilekroć dowództwo nad nią w odpowiednich rękach się znajdowało; lud ateński okazał się w większości swojej walecznym, gotowym na wszelkie poświęcenia, wytrwałym. Ateny też nie od oręża nieprzyjacielskiego lecz z własnej winy upadły. Rozterki wewnętrzne już przed wyprawą sycylijską osłabiły państwo ateńskie. W skutek knowań stronniczych

Alcybjades przeszedł do Spartan i wskazał im drogę do Jonii i skarbów Wielkiego króla, w skutek knowań stronniczych samo miasto wydane zostało nieprzyjacielowi. Cała ta wojna zakończyła się *zwycięztwem zdrady*.

Od zarzutu intryg zdradzieckich nie są wolne dzieje attyckie już podczas wojen perskich. Po zerwaniu ze Spartą utworzyło się w Atenach stronnictwo lacedemońskie, które dążyło do upokorzenia miasta ojczystego. Lecz zabiegi tego stronnictwa dopiero odtąd zaczęły nabierać groźniejszego znaczenia, odkąd w Atenach upowszechniły się doktryny sofistów; gdyż kierunek sofistyczny głównie się przyczynił do podkopania moralnych podstaw życia narodowego. Sofiści rozerwali węzły, łączące dotąd serca obywateli; nauczyli oni młodzież pogardzania cnotami przodków i stawiania swojej samowoli ponad tradycyą przeszłości, podkopali wiarę w bogów, poszanowanie prawa, miłość ojczyzny i ogniska domowego, wstręt do gwałtów i wiarołomstwa. Odtąd najzdolniejsi ludzie byli najniebezpieczniejszymi wrogami państwa, ukształcenie zamieniło się na jad zabójczy dla narodu; odtąd ci nawet, którzy schorzały naród leczyć zamyślali, ci, którzy chcieli przywrócić panowanie „najlepszych,“ byli gorsi, przewrotniejsi, bardziej z sumienia wyzuci niż najgwałtowniejsi demagodzy. W krwawych zapasach zamarły cnoty obywatelskie i miłość ojczyzny.

W skutek upadku Aten znowu hegemonja nad Grecyą przeszła do Sparty. Lecz nie własnemi siłami pokonała ona Ateńczyków, i zwycięztwo nie przyniosło jej ani chwały ani pożytku.

Oba więc państwa greckie, które uosabiały dwa główne szczepy ludu greckiego, wyszły z tej wojny wycieńczone i w podstawach swego bytu narodowego zachwiane.

VIII.

TRZYDZIESTU TYRANÓW.

Eforowie spartańscy nie wyrzekli, jaką postać mają przybrać wewnętrzne stosunki Aten, oligarchowie wszakże, pewni poparcia Lizandra, zabrali się do ostatecznego obalenia demokracyi. Pod najbłahszymi pozorami wytaczano procesa obywatelom, podejrzewanym o przywiązanie do dawnych urządzeń, poczem przybył Lizander do Aten i przy dźwiękach fletów kazał zburzyć obwarowania Pireusu i *Długie mury* tudzież spalić okręty; z całej floty wojennej tylko dwanaście statków nieszczęśliwemu miastu

zostawiono (w Czerw. 404). Następnie zwołano zgromadzenie ludu dla zaprowadzenia nowego rządu. Niejaki *Drakontydas* wystąpił z wnioskiem, aby ster państwa trzydziestu mężom powierzono, gdyż tego żąda Sparta. Na co odważniejsi z pomiędzy obywateli zawołali, że w traktacie pokoju nic nie powiedziano o jakimś nowym układzie spraw wewnętrznych Attyki. Wówczas Lizander oświadczył, że ponieważ Ateńczycy nie wykonali we właściwym czasie warunków pokoju, przeto pozostawia im teraz do wyboru jedno z dwojga, albo przyjęcie wniosku Drakontydasa albo zupełne zniesienie państwa ateńskiego. Niewielka tylko liczba lękliwszych obywateli podniosła ręce na znak zgody, i *trzydziestu* tak zwanych *tyranów* objęło rządy. Największego wpływu między nimi używał *Krytyasz*.

Krytyasz był jednym z tego rodzaju ludzi, jacy się wyrabiają i dochodzą do władzy w czasach wstrząśnień politycznych i rewolucyj. Rodzina jego należała do najznakomitszych i najbogatszych w Attyce. Młody Krytyasz, zdolny i ambitny, zaliczał się do najgorliwszych uczniów Sokratesa. Lecz wielki ten filozof jeszcze mniejszy wpływ na niego wywarł niż na Alcybjadesa; gdyż Krytyasz chciał tego tylko od swojego mistrza się nauczyć, co dla przyszłej jego karyery przydać się mogło. Nie dosyć mu było zasłynąć jako mówca i pisarz polityczny bogactwem wiadomości i stylem wytwornym, chciał on także zyskać sobie rozgłos jako muzyk i wielki poeta. Lecz cała jego wiedza była powierzchowną a jego charakter był pełen sprzeczności; ztąd wykształcenie jeszcze gorszym go uczyniło. Byłto hipokryta, który wzniośle o cnotach obywatelskich z Sokratesem rozprawiał, nie myśląc bynajmniej o ich spełnianiu; usposobienia namiętnego i niespokojnego przerzucał się on od jednej partyi do drugiej. Z biegiem czasu, kiedy już zamarło w nim wszelkie poczucie słuszności i głos sumienia, Krytyasz zamienił się na zbrodniarza, nie cofającego się przed żadną niegodziwością.

Trzydziestu owych tyranów właściwie miało nakreślić nową organizacyę polityczną Aten i tymczasowo kierować państwem; lecz było to za mało dla oligarchów. Najpierw zagarnęli oni całą władzę w swoje ręce, swoimi stronnikami obsadzili Radę i policyjny urząd tak zwanych *jedenastu mężów*. Oligarchowie łaknęli zemsty i postępowaniem ich kierowało przeczucie, że demokracya na czas tylko niejaki upokorzoną została. Prosili więc rząd spartański o przysłanie garnizonu do Aten; i oddział lacedemoński z 700 ludzi zajął Akropolis. Zaraz potem rozpoczęły się prześla-

dowania i kaźnie, z początku wpośród uznania powszechnego, gdyż prześladowanie głównie tego rodzaju ludzi dotykało, którzy ze szpiegostwa i fałszywych oskarżeń rzemiosło sobie zrobili; wkrótce wszakże zwrócono się przeciwko wybitniejszym osobistościom ze stronnictwa demokratycznego, i w przeciągu ośmiu miesięcy 1500 Ateńczyków padło ofiarą zemsty tyranów. Oskarżonych stawiano przed Radą i sądzono w obecności 30 tyranów, często pomijano wszystkie formalności prawne i odbierano życie na prosty rozkaz tyranów. Kara śmierci spotykała nawet oligarchów i metojków, których jedyną winą była ich zamożność lub nieprzyjaźń kogoś z tyranów. Z wyjątkiem 3,000 obywateli reszta Ateńczyków została podstępnie rozbrojoną. — Tymczasem między tyranami wynikło rozdwojenie; utworzyła się partya umiarkowana, dla której zbyt daleko zaszły krwawe rządy dotychczasowe; na jej czele stanął *Teramenes*. Lecz Krytyasz potrafił w samym zarodzie stłumić niebezpieczeństwo, mogące ztąd wyniknąć dla nowego porządku rzeczy; oskarżył on przed Radą Teramenesa jako zdrajcę i spiskowca i oświadczył, że tylko jego zgładzeniem można będzie ostatecznie zniweczyć nadzieje demokracyi. Teramenes zręcznie się bronił i wymową swoją wywarł wielkie wrażenie na członków Rady. Wtem Krytyasz wykreślił go z liczby 3,000 obywateli i imieniem Trzydziestu na śmierć skazał. Odprowadzony od ołtarza Hestyi, dokąd się schronił, tegoż dnia jeszcze wychylił Teramenes kielich z cykutą, „na zdrowie, jak mówił, kochanego Krytyasza,“ w którym przeczuwał rychłego po sobie następcę. Niektórzy pisarze starożytni wynoszą Teramenesa jako męczennika wolności; niesłuszna to wszakże pochwała; Teramenes był wiarołomnym samolubem; już raz przyłożył się on do zguby demokracyi i wiele krwi niewinnej z jego winy się przelało; zdradą swoją na trzy miesiące przedłużył on cierpienia Aten, obleganych przez Spartan; zbrodnicze było całe jego życie i kara dotknęła go w tej właśnie chwili, kiedy chciał porzucić dotychczasową drogę, przekonawszy się, że udział w terroryzowaniu ojczyzny do celu go nie doprowadzi.

Przeszło 5,000 Ateńczyków uciekło lub zostało skazanych na wygnanie. W ich liczbie był także Alcybjades; nie czując się bezpiecznym w Tracyi, schronił się on do Farnabaza do Azyi Mniejszej, ztamtąd chciał się udać do króla perskiego, aby mu donieść o knowaniach Cyrusa i zjednać go dla Aten. Lecz tyrani kazali oświadczyć w Sparcie, że oligarchja nie ustali się w Atenach, dopóki demokraci nie przestaną liczyć na powrót Alcybja-

desa. Ze Sparty wyszedł rozkaz do Lizandra, aby polecił zamordować zbiega ateńskiego. Lizander zażądał głowy Alcybjadesa, który też został zabity podczas podróży swojej do Suzy w Melissie we Frygii 404 r. Tak zakończył życie swoje mąż, który niegdyś był chwałą i nadzieją Aten.

Sparta gorliwie popierała rządy tyranów w Atenach: zabroniła ona, na przykład, państwom greckim przyjmować u siebie zbiegów ateńskich. Lecz rozkazu tego nie słuchano. Tak znienawidzone przedtem Ateny były teraz przedmiotem współczucia a nienawiść zwróciła się ku Sparcie. W Argosie kazano natychmiast wyjść z miasta wysłańcom spartańskim, zabraniającym udzielania przytułku wygnańcom, w Tebach zagrożono karą tym, którzyby odmówili opieki prześladowanym Ateńczykom. W zimie 403 r. *Trazybul* z 70 wygnańcami wkroczył z Beocyi do Attyki i zajął warownię *Fyle* (Phyle); ztąd rozpoczął on walkę z tyranami, zwyciężył wojsko wysłane przez Trzydziestu, zjednał sobie liczne stronnictwo i usadowił się w Pireusie; tu pomyślnie odparł napad przeciwników, podczas którego zginął Krytyasz. Rząd, nie czując się bezpiecznym w Atenach, przeniósł się do Eleuzysu. Od Sparty zażądano pomocy. Wkrótce przybył z wojskiem Lizander; w tem, co zaszło w Atenach, widział on zniweczenie wszystkich planów swoich; Atenom nowe oblężenie zagrażało. Lecz zbawcą Aten okazał się król spartański *Pauzanjasz*.

Zwycięztwa i pomyślność uczyniły Lizandra dumnym i wyniosłym; z upodobaniem przyjmował on pochlebstwa i cześć prawie boską, jaką zwyciężeni zwycięzcy swemu okazywali, po królewsku wynagradzał poetów, którzy chwałę jego opiewali. Był on pierwszym z Greków, który pozwalał na cześć swoją wznosić ołtarze i ofiary składać. A był on przytem okrutny i wiarołomny; kogo nienawidził, tego zawsze umiał się pozbyć. Przywódcom demokracyi w Milecie obiecał darowanie życia a później 800 demokratów tamtejszych wydał na pastwę arystokracyi. Król Pauzanjasz lękał się ambicyi Lizandra i postanowił nie dopuścić go do powtórnego zdobycia Aten. Stanąwszy z wojskiem przed Atenami, odrzucił dary ofiarowane mu przez Trzydziestu i chętnie przysłuchiwał się skargom, przeciwko nim zanoszonym, a pokonawszy Trazybula w bitwie, skłonił wrogie stronnictwa do pojednania się ze sobą. Z wyjątkiem tyranów i dziesięciu oligarchów, którzy po nich Atenami rządzili, tudzież *jedenastu* urzędników policyjnych, wszyscy Ateńczycy mieli powrócić do praw i siedzib swoich. Potem Pauzanjasz rozpuścił wojsko (w Lip. 403).

Za staraniem Trazybula przywrócono prawodawstwo Solona, *Areopag* dawną powagę i znaczenie odzyskał, tyranów wraz z ich stronnikami wypędzono z Eleuzysu. Dla ustalenia pokoju wewnętrznego ogłoszono *amnestyę*. Z miłości dobra publicznego Ateńczycy stłumili w sobie uczucie zemsty i nie wspominali o krwawiących się jeszcze ranach. Znowu więc przywrócona została demokracya, rola wszakże Aten jako wielkiego państwa helleńskiego już się skończyła. Lecz pomimo swego upadku politycznego Ateny nie przestały być pierwszorzędną potęgą duchową; tegoż roku, w którym umarł Perykles, Platon się urodził.

ROZDZIAŁ JEDENASTY.

Od końca wojny Peloponneskiej do bitwy pod Cheroneą, 404—338.

I.

HEGEMONJA SPARTY.

Upadły dumne Ateny, Sparta panowała nad całą Grecyą od Byzancyum do wysp na południu, jej wojskom lądowym nikt nie mógł stawić czoła; i na morzu była ona najpotężniejszą w całej Helladzie. Sparta podjęła walkę pod pozorem obrony wolności greckiej, lecz teraz, kiedy panowanie do niej przeszło, Grecya dotkliwie poczuła na sobie jej srogi i brutalny ucisk. We wszystkich miastach Spartanie zaprowadzili tak zwane *dekarchje*, to jest rządy dziesięciu mężów, wybranych z pomiędzy oligarchów, sprzyjających Sparcie; gdyż zwycięztwo Sparty było zwycięztwem oligarchii nad demokracyą. Dekarchowie posiadali prawo życia i śmierci nad mieszkańcami i mogli na wszystko sobie pozwalać, jeżeli tylko trzymali ze Spartą, jeżeli na każde jej zawołanie dostarczali kontyngensów wojennych i opłacali nałożone na nich daniny. Rządy dekarchów znajdowały poparcie w garnizonach spartańskich, zostających pod dowództwem namiestników czyli *harmostów*. Terroryzm Trzydziestu tyranów ateńskich był niczem jeszcze w porównaniu z tem, co dekarchowie w mniejszych miastach wyrabiali, gdyż pomimo moralnego upadku Aten, pomimo rozkiełznania namiętności politycznych, uczucia ludu ateńskiego, w skutek panującej między nim wyższej kultury, były szlachetniejsze i opinja publiczna moralniejszą. Namiestnicy spartańscy korzystali ze swego stanowiska ku gromadzeniu bogactw lub zaspakajaniu namiętności. Mordy,

grabieże, bannicye, gwałty wszelkie i kaźnie przeciwników Sparty były na porządku dziennym. Skargi pokrzywdzonych zanoszone do Sparty zwykle żadnego skutku nie odnosiły, w skutek czego znikały sympatye spartańskie a ich miejsce zajęła głęboka nienawiść przeciwko wspólnemu ciemiężcy. Potęga Sparty, głównie na sprzymierzeńcach się opierająca, chwiać się zaczęła. Nie upłynęło nawet dziesięciu lat od zwycięztwa Sparty nad Atenami, a już jeden koryntyanin wystąpił z żądaniem: „Wyruszmy przeciwko Sparcie i uderzmy na Lacedemończyków w ich własnej ojczyźnie! spalić powinniśmy osy w ich gnieździe, nie pozwalając im wydobyć się z niego, aby nas kąsały. Potęga lacedemońska podobna jest do rzeki, małej u źródła, która dopiero groźną się staje przez przypływ, jaki w stosunku do długości swego biegu otrzymuje.“

Sparta nazewnątrz zwycięzka wyszła z walki z Atenami złamaną nawewnątrz. W najważniejszych rzeczach zaprzestano zachowywać ustaw Likurga. Likurg zabronił posiadania pieniędzy a teraz sam Lizander przyniósł ze sobą do Sparty 1,500 talentów. Istniała starodawna przepowiednia, że zamiłowanie pieniędzy zgubi Spartę. 1,000 talentów daniny corocznie teraz do niej spływało. Ogromna ilość pieniędzy zaczęła krążyć po Sparcie i nigdze chciwość tak gwałtownie się nie wzmagała jak nad brzegami Eurotasu. W 400 roku prawo wniesione przez efora *Epitadeusa* zniosło zakaz pozbywania się majątków rodowych; nie sprzedażą wprawdzie lecz darowizną lub testamentem można je było odtąd w inne ręce przekazywać. Równość spartańska zniknęła. Niektórzy obywatele posiadali ogromne bogactwa, inni nie mieli z czego opędzać kosztów obiadów wspólnych. Wytwarzała się oligarchja bogaczów, którzy wzajem sobie pomagali do otrzymywania dowództw, którzy jako namiestnicy za granicą skarby gromadzili. Żądza używania wzrastała. Utworzyło się sprzysiężenie w Sparcie, 399. Młody spartanin nazwiskiem Cynadon powziął zamiar obalenia oligarchii i przeprowadzenia nowego podziału majątków. Spiskowi postanowili zamordować królów, eforów, członków Geruzyi i 40 jeszcze obywateli. Zręcznie obmyślany plan spełznął na niczem. Jeden ze sprzysiężonych wszystko wydał. Cynadon został stracony a z nim zginęli razem główni jego wspólnicy; nieład wzmógł się jeszcze bardziej. Dwie piąte części własności ziemskiej należały teraz do kobiet: miejsce dawnej prostoty i karności zajął przepych, dawne ubóstwo zastąpiła rozpusta.

Nawet *Lizander*, uchodzący za wzór prostoty spartańskiej i dzielności, przemyśliwał teraz o obaleniu urządzeń ojczystych.

Nie ubiegał się on wprawdzie o pieniądze i rozkosze, pozostał ubogim i proste prowadził życie. Lecz trapiła go niepohamowana żądza panowania. Bylto wówczas najpotężniejszy człowiek w całej Grecyi. Harmości i oligarchowie we wszystkich miastach każdemu jego skinieniu ulegali. Aby przywiązać do siebie stronników swoich i tym sposobem władzę swoją umocnić, nie cofał się Lizander przed żadną, choćby najbardziej krzywdzącą niesprawiedliwością. Pragnął on zostać królem Sparty, lecz wyniosłem postępowaniem wywołał nienawiść ku sobie. Po wzięciu Aten na drodze mu stanęli król Pauzanjasz i eforowie. Wprawdzie posłano go potem do Hellespontu i na brzegi azyatyckie, lecz kiedy i ztamtąd doszły utyskiwania na niego, kiedy nawet Farnabaz wystąpił ze skargami przeciwko niemu, rozkazano mu powrócić do kraju. Lizander następnie zażądał, aby mu pozwolono udać się w podróż do głośniejszych wyroczni, do Delf, Dodony i do Ammonium w Libyi. Żądanie jego przyjęto. Spartanie byli religijni i słowa wyroczni wielkie miały dla nich znaczenie. Właściwie Lizander miał na myśli zyskanie sobie kapłanów przekupstwem. Zabiegi jego nie udały się. Kapłani z Ammonium donieśli o jego intrygach. W Delfach w dawnych, dotąd ukrytych dokumentach wyczytano, że Spartanie powinni teraz najlepszego obywatela królem swoim obwołać. Oczywiście tym obywatelem nie był nikt inny jak Lizander. Lecz i ten manewr do niczego nie doprowadził, gdyż oszustom zbywało na wytrwałej czelności. Lizander nie mogąc sam zostać królem, postanowił na tronie spartańskim osadzić człowieka, któryby był posłusznem jego narzędziem.

Wtedy właśnie umarł król Agis, po nim miał nastąpić syn jego Leotychides; Timea, małżonka Agisa, pozostawała w nieprawych stosunkach z Alcybjadesem; król wszakże uznał Leotychidesa za własne swoje dziecko. Otóż teraz za namową Lizandra wystąpił jego przyjaciel i towarzysz młodości *Agezylaus*, brat zmarłego króla, ze skargą na nieprawe pochodzenie Leotychidesa i z roszczeniami do godności królewskiej. I rzeczywiście, dzięki poparciu Lizandra, Agezylaus zasiadł na tronie (399—358). Miał on wówczas lat czterdzieści i uchodził za spartanina dawnego autoramentu; przedtem odznaczył się męztwem, energją i prostotą. Wesołego i uprzejmego Agezylausa Lizander uważał za człowieka, który łatwo da sobą powodować, lecz w tem właśnie najprzebieglejszy ze wszystkich Spartan zupełnie się zawiódł. Pod pozorami uprzejmości ukrywała się w Agezylausie nienasycona żądza sławy i panowania. Agezylaus był nizkiego wzrostu, chudy i kulawy

na jedną nogę. Dawna przepowiednia ostrzegała wprawdzie Spartan, aby się mieli na baczności przed rządami kulawymi, lecz Lizander potrafił ich przekonać, że pod kulawymi rządami rozumieć należy nie kulawego króla, lecz takiego, któryby nie pochodził z rodu Heraklidów.

Na wewnątrz więc zdezorganizowana, chwiejna pośród walk stronniczych, znienawidzona w całej Grecyi Sparta nie mogła długo się utrzymać przy hegemonii.

II.

CYRUS MŁODSZY. ODWRÓT 10,000 GREKÓW.

W samą porę nastręczyła się wkrótce Spartanom sposobność do wojny z Persami; Sparta mogła teraz znowu wystąpić jako przewodniczka Grecyi i odzyskać utracone sympatye; wojna z Persyą była wybornym upustem dla wrogich względem Sparty żywiołów między sprzymierzeńcami i dla wrzącego w jej własnem łonie niepokoju. Nadto walka z odwiecznym nieprzyjacielem Hellady świetne łupy obiecywała; ludzie którzy widzieli Azyę własnemi oczami, powróciwszy do kraju, opowiadali swoim rodakom, że jeżeli pozostają w ubóstwie, to własna ich w tem wina, gdyż na wschodzie znajdą się bogate siedziby dla każdego, kto czuje w sobie dość odwagi, aby sięgnął po nie.

Zapał do wojny z Persami ogarnął Grecyę, kiedy słynny *odwrót 10,000* Greków pod dowództwem *Ksenofonta* wykazał bezsilność państwa Perskiego, oraz przewagę sztuki wojennnej i dzielności greckiej.

Przejść nam na chwilę teraz wypada do dziejów perskich.

Kserkses I został zamordowany 465 r. przez Artabana, najwyższego urzędnika pałacowego; jego następcą był *Artakserkses*, przezwany *Makrocheirem* czyli Długorękim, który panował od 465 do 425 r.; król ten zaprowadził reformy w wojsku i finansach i długo musiał walczyć z rokoszanami w Baktryi, Syryi i Egipcie. Po nim przez kilka tylko miesięcy zasiadał na tronie syn jego *Kserkses II*; monarcha ten został zabity przez swego brata *Sogdyana*, po którym na tronie perskim zasiadł *Daryusz II Ochus* (423—404). Panowanie Daryusza II upłynęło na ciągłych walkach z buntującemi się prowincyami. Król ten pozostawił dwóch synów, Artakserksesa i Cyrusa; po jego śmierci korona perska przeszła do

Artakserksesa zwanego Mnemonem (mocny pamięcią), 404—359. *Cyrus* (nazwany Młodszym), o którym już wyżej wspominaliśmy, postanowił brata swego strącić z tronu.

Skończyła się wojna Peloponneska i mnóstwo żołnierzy greckich było bez służby. Przyjacielskie stosunki, w jakich Cyrus Młodszy pozostawał z Lizandrem, i ogromne zasoby pieniężne, jakimi rozporządzał, dały mu możność zebrania licznego wojska najemników greckich. Wojsko to nawerbowali mu spartanin *Klearch* i dwaj tessalczycy *Menon* i *Arystypp*. Przytem zgromadził on wielką armję krajową. Za pretekst do nagromadzenia takich sił zbrojnych posłużyła wyprawa przeciwko nieprzyjaznym Myzyjczykom i Pizydom. Wojsko krajowe liczyło około 100,000 ludzi, wojsko greckie—11,000 ciężkozbrojnych i 2,000 peltastów. Cyrus słynął jako człowiek sprawiedliwy, wspaniałomyślny i wierny w dotrzymywaniu obietnic. W jego szeregi wstąpiło wielu Greków z najlepszych rodzin, aby uczestniczyć w wojnie, która chwałę wojenną i łupy obiecywała. W ich liczbie znajdował się *Ksenofont* ateńczyk, uczeń Sokratesa. Lecz że wyprawy tej celem był król perski, o tem nikt nie wiedział w obozie greckim, gdyż niejeden w takim razie uląkłby się mozołów dalekiego pochodu do Azyi środkowej. Większa część prostych żołnierzy pochodziła z Arkadyi i Achai.

Na wiosnę 401 r. Cyrus wyruszył z Sardów przez Kolossy, Celeny, Kaystrupedion, Ikonium a z tamtąd przez Dana za góry Taurus. Pizydyę ominięto. Żołnierze zaczęli dostrzegać, że im prawdy nie powiedziano i oświadczyli, że dalej nie pójdą. Zręczność Klearcha, obietnice Cyrusa, który podniósł żołd o połowę, w końcu trudność i niebezpieczeństwo odwrotu skłoniły Greków do wyruszenia w dalszą drogę z Tarsu. Wojsko królewskie pozostawiło bez obrony najważniejsze punkta, jak na przykład wrota Cylicyi i Syryi, wąwóz Beilan w górach Amanus, a później nie broniło nieprzyjacielowi przeprawy przez Eufrat. Dodało to otuchy żołnierzom, których Cyrus wspaniałomyślnością umiał przywiązać do siebie. Następnie skierowano się ku Tapsakowi. Tu już otwarcie wyznał Cyrus, że idzie przeciwko bratu, i obiecał po 5 min każdemu żołnierzowi greckiemu, jak tylko dojdą do Babilonu. Ujęci tem Grecy poszli dalej, przebyli Eufrat i w Mezopotamii po raz pierwszy ujrzeli antylopy, strusie, dropie a dotarłszy do urodzajnej Babilonii, jedli daktyle niezwykłej wielkości, pili wino palmowe i podziwiali, podobnie jak Herodot przed nimi, zdumiewającą żyzność tego kraju. Wojsko Cyrusowe szło lewym brze-

giem Eufratu, w dół rzeki, do *Kunaksy*. Kiedy doniesiono o zbliżaniu się nieprzyjaciela, Cyrus w te słowa przemówił do Greków: „Nie brak wojska krajowego skłonił mię do poprowadzenia was ze sobą, Hellenowie, lecz przekonanie, że dzielnością i męztwem przewyższacie choćby najliczniejsze zastępy krajowców. Okażcie się więc teraz godnymi wolności, jakiej używacie, wolności, której wam zazdroszczę i którą, bądźcie tego pewni, przełożyłbym nad wszystkie moje posiadłości, choćby one tysiąc razy były większe. Wiedzcie więc, że macie teraz przed sobą tłumy ogromne i wrzawę wielką; jeżeli tłumami i wrzawą pogardzacie, wstyd mi wam mówić, co za nędznych ludzi w tych krajowcach znajdziecie. Sprawcie się więc dobrze, jak walecznym przystoi, i wierzcie mi, że was do domu tak wynagrodzonymi odeślę, iż pozazdroszczą wam wasi przyjaciele, którzy w ojczyźnie pozostali; spodziewam się wszakże, iż uda mi się wielu z pomiędzy was skłonić do przełożenia służby mojej nad powrót do kraju rodzinnego.“

Cyrus pojmował wyższość Greków i widział jasno ciężki upadek, w jakim sprawy perskie się znajdowały. Zwyciężywszy, zapewne tchnąłby on nowe życie w państwo Perskie i dawną potęgę mu przywrócił a odrodzona Persya mogłaby stać się znowu groźną dla Grecyi; albo też za jego sprawą nastąpiłoby zlanie życia helleńskiego z azyatyckiem, zlanie, którego potem Aleksander Wielki dokonał.—Zaszła bitwa pod *Kunaksą* (we Wrześ. 401 r.). Wojsko królewskie było daleko liczniejsze od wojska Cyrusa i prowadziło ze sobą 200 wozów, w kosy zaopatrzonych. Grecy zaśpiewali pieśń wojenną i za pierwszym atakiem rozproszyli lewe skrzydło nieprzyjacielskie. Prawe zaś skrzydło królewskie trzymało się dobrze przeciwko lewemu skrzydłu Cyrusa. Cyrus, dostrzegłszy brata otoczonego swoją gwardyą, uniesiony gniewem i żądzą sławy, rzucił się na niego. Pocisk, wyrzucony przez Cyrusa, trafił w pierś królewską, lecz sam Cyrus poległ pod ciosami straży przybocznej króla. Wojsko krajowe Cyrusa rozpierzchło się w rozmaite strony, tylko Grecy mężnie placu dotrzymali. Oddaleni na 560 godzin drogi od Sardów, otoczeni zewsząd przez ludy nieprzyjazne, znajdowali się Grecy w bardzo krytycznem położeniu; pomimo to król perski nie odważył się wstępnym bojem na nich uderzyć.

Cały szereg knowań przeciwko nim przedsiębrano, składano przysięgi i zrywano je, obietnicami ściągnięto ich za Tygr, aby ich tem łatwiej wytępić, zaproszono dowódców greckich na układy a potem porąbano ich w kawałki. Persowie sądzili, że z utratą

dowódców wojsko zmarnieć musi. Lecz tu okazała się niezrównana wyższość Greków nad Persami. Grecy, od młodości zaprawieni do ćwiczeń wojennych, wybrali z pomiędzy siebie innych dowódców, którzy jeszcze lepiej niż ich poprzednicy na rzemiośle wojennem się znali. W liczbie wybranych był *Ksenofont;* on to w swojej *Anabazys*, w wielce zajmujący sposób, opisał pamiętny odwrót 10,000 Greków (401—399) i opowiedział, jak wzdłuż Tygru posuwali się wojownicy greccy ku morzu Czarnemu, jak przebywali rzeki nieznane, jak walczyli z ludami dzikimi, ze straszną zimą w Armenii, jak śniegi ich zasypywały; wielu dochodziło do rozpaczy; wycieńczeni padali na ziemię i żądali od towarzyszy, aby ich dobili. Ci zaś brali ich na ramiona i nieśli, dopóki wieś jaka lub osada ludzka nie znalazła się na drodze. Wszystko to opowiedział Ksenofont i dzieło jego zawiera wiele ciekawych szczegółów o ówczesnym stanie państwa Perskiego. Grecy przechodzili wówczas około Niniwy, nie wiedząc nazwiska samego miasta. Widzieli ogromne mury z cegły, grube na 25 stóp a na 100 stóp wysokie. Przechodzili około piramidy kamiennej, wysokiej na 200 stóp; jej wierzchołek zajmowali zbiegowie z wsi okolicznych, którzy z przestrachem na obcych wojowników spoglądali.

Wyprawa ta miała wielkie znaczenie dla sztuki wojennej. Przekonano się o zbytniej ociężałości falangi, o pożytku wojsk lekkich, o korzyściach, jakie przynosi dobra jazda, o znaczeniu szybkości ruchów wojennych. Odtąd datuje się zaprowadzenie drobnych oddziałów i formowanie rezerw. Zasługą jest to Ksenofonta, że potrzeba nowe pomysły do głowy mu nasunęła. Podobnie jak w innych rzeczach tak i w tem, duch ateński pierwszy zrywa z tradycyą, wynajduje nowe drogi i reformę przeprowadza. Nareszcie wojownicy greccy dostrzegają morze i okrzyk radości wydobywa się im z piersi, wylewają łzy radości i ściskają się wzajemnie, wznoszą pomnik i składają bogom ofiary dziękczynne. Było ich jeszcze 10,000, kiedy doszli do Trapezuntu. Tu odpoczywają przez dni trzydzieści. Większa ich część nie chce już dalej iść lądem: strudzeni wojownicy pragną wsiąść na okręty i morzem powrócić do ojczyzny. Ksenofont dalej opowiada o niebezpieczeństwach, jakie wojsku greckiemu zagrażały, o wybuchłych w niem niesnaskach, o wiarołomstwie harmostów spartańskich w Byzancyum. Sparta, zakłopotana śmiercią Cyrusa Młodszego, wszelkimi sposobami ubiegała się wtedy o względy Króla królów; tem się objaśnia niego-

dziwe jej postępowanie z powracającymi z Azyi wojownikami greckimi, którzy po tylu walkach pamiętnych lepszego przyjęcia w ojczyźnie mogli się spodziewać.

III.

WOJNA SPARTY Z PERSYĄ.—WOJNA KORYNCKA.

Odwrót *Dziesięciu tysięcy* wydał ważne skutki dla Grecyi i dla Persyi. Oczywistą się okazała bezsilność państwa Perskiego i niezaradność jego rządców tudzież przewaga karności i męztwa greckiego. Przekonanie o niemocy perskiej rozszerzyło się po wszystkich ziemiach greckich. Odtąd znowu zaczynają myśleć Grecy o podbiciu Persyi.

Sparta nabrała otuchy do rozpoczęcia walki z potęgą perską, ponieważ się wkrótce okazało, że trwałego z nią pokoju utrzymać nie można. *Tyssafernes* bowiem, objąwszy po Cyrusie w zarząd jego prowincyę, postanowił położyć koniec niejasnemu stosunkowi miast greckich do Persyi i zmusić je do opłacania po dawnemu podatków. Miasta prosiły o pomoc Spartę i ta musiała wejść na drogę polityki helleńskiej.

Najpierw wysłano do Eolidy *Tymbrona* z wojskiem złożonem ze Spartan i sprzymierzeńców (399 r.), lecz niewiele on tu dokazał. W jesieni 399 r. objął dowództwo *Dercyllidas*. 5,000 żołnierzy z owych *Dziesięciu tysięcy* wstąpiło w jego szeregi i pomagało mu w walce z namiestnikami królewskimi Farnabazem i Tyssafernesem; do wielkich bitw wszakże nie przyszło. Rozpoczęły się układy; Sparta żądała niezależności Greków, Persya zaś żądała, aby Spartanie Azyę opuścili. Do 397 r. nastąpił rozejm, oba rządy miały się dalej ze sobą układać. Pokoju wszakże nie zawarto; Persya zamierzała prowadzić wojnę na wielką skalę, głównie na morzu. Na wiadomość o tem liczne wojsko spartańskie udało się do Azyi pod dowództwem króla *Agezylausa* i Lizandra. Niby drugi Agamemnon, idący na podbój Azyi, wypłynął także Agezylaus z portu Aulidy w Beocyi, 396.

Lizander liczył na to, że rzeczywiste dowództwo nad wojskiem podczas tej wojny do niego przejdzie i że Agezylaus będzie tylko igraszką w jego ręku, lecz przebiegły spartanin zawiódł się w swoich rachubach. Ze wszystkich miast Azyi Mniejszej przychodzili do niego posłowie, aby mu hołd swój złożyć i przez niego

pragnień swoich dopiąć, lecz Agezylaus umyślnie odrzucał wszystkie prośby, za któremi Lizander się wstawiał. Potem przeznaczył on Lizandra na swego szafarza naczelnego. „Zaiste, powiedział pewnego razu Lizander do Agezylausa, umiesz swoich przyjaciół poniżać,“ na co król odrzekł: „Tak, w rzeczy samej, umiem poniżać tych, którzy za wyższych chcą uchodzić odemnie, lecz umiem należycie nagradzać tych, którzy mię popierają.“ Lizander prosił, aby go gdzieindziej użyto, najpierw więc posłano go do Hellespontu a potem zupełnie z wojska uwolniono. Dokazał tego Agezylaus, opierając się na eforach, Geruzyi i drugim królu. W 396 r. Agezylaus spustoszył Frygję, 395 posunął się do Sardów i pobił nieprzyjaciela nad brzegami *Paktolu;* i już zamyślał wkroczyć w głąb państwa Perskiego, gdy wtem 394 otrzymał rozkaz pośpieszenia na pomoc zagrożonej ojczyźnie. Położenie było groźne; flota spartańska już nie istniała, Grecy europejscy powstali przeciwko Sparcie. Persya rozpoczęła wojnę morską w wielkich rozmiarach i na czele swojej floty postawiła ateńczyka *Konona* [1]).

Na wodach miasta *Knidos* Konon spotkał okręty spartańskie pod dowództwem *Pizandra.* Bitwa zaszła 13 Sierpnia 394 r. Pizander, mężnie walcząc, zginął a połowa floty spartańskiej częścią została zniszczona częścią wzięta do niewoli. Klęska Lacedemończyków ważne za sobą pociągnęła skutki, gdyż Sparta utraciła hegemonję na morzu a Grecy nabrali otuchy do podniesienia przeciwko niej rokoszu. Miejsce Tyssafernesa, który padł ofiarą zemsty królowej Parysatydy, zajął *Tytraustes.* Ten postanowił w samej Grecyi rozniecić pożar przeciwko Sparcie.

Jeszcze latem 395 rodyjczyk *Tymokrates* objeżdżał miasta greckie w Europie i wydał 50 talentów na przekupywanie wpływowych ludzi przeciwko Sparcie. Spory graniczne Focyjczyków z Lokryjczykami doprowadziły do wojny między *Spartą* i *Tebami.* Teby ujęły się za Lokrydą i Spartanie radzi byli temu, że Focyjczycy powołali ich na pomoc, gdyż oddawna już żywili oni gniew w sercu swojem przeciwko Tebom za to, że popierały one Trazy-

---

[1]) Konon po bitwie pod Egospotamoi uciekł z 9 tryerami do Ewagorasa, księcia Salaminy, na Cyprze; następnie z funduszów, dostarczonych przez Farnabaza, zebrał liczną flotę w Fenicyi i Cylicyi, i krążył z nią u południowych wybrzeży Azyi Mniejszej; potem za poradą lekarza i dziejopisa *Ktezyasza* udał się na dwór perski i Artakserkses powierzył mu dowództwo nad całą flotą perską celem zniweczenia morskiej potęgi Sparty.

bula i odmówiły pomocy swojej podczas wojny z Persyą. Lizander miał zebrać wojsko w Heraklei i uderzyć na Teby od północy, król Pauzanjasz zaś od południa. Zagrożeni takiem niebezpieczeństwem Tebańczycy zażądali pomocy od Aten. „To, o co was teraz błagamy, mówili posłowie tebańscy, jest większem dla was dobrodziejstwem niż dla nas samych.“ Pomimo obawy wojny ze Spartą Ateńczycy jednomyślnie postanowili pomódz Tebom. Bitwę stoczono pod *Haliartem* (395). Jednym z pierwszych poległ sam Lizander, wojsko jego zostało rozproszone. Po bitwie przybył król Pauzanjasz lecz nie czując się dość silnym do rozpoczęcia walki z Tebańczykami, prosił o rozejm dla pochowania poległych; zawieszenie broni przyjęto pod warunkiem, że król spartański natychmiast z Beocyi ustąpi. Spartanie później skazali swego króla na śmierć za to, że, zamiast stoczyć bitwę, prosił nieprzyjaciela o zawieszenie broni. Pauzanjasz wszakże uciekł do Tegei.

Śmierć Lizandra ośmieliła przeciwników Sparty. Teby, Ateny, Korynt, Argos zawarły ze sobą w *Koryncie* przymierze przeciwko Sparcie, do którego przyłączyli się Eubejczycy, Akarnanowie, Lokryjczycy Ozolscy i Chalcydyjczycy traccy. Ztąd wojna ta nazywa się *Koryncką*, 394 — 387. Spartanie zwyciężyli w krwawej bitwie nad *Nemeą* (strumień między Koryntem i Sycyonem). Tymczasem lądem przez Tracyę przybył *Agezylaus* z Azyi i stanął pod *Koroneą*. Tu nastąpiło starcie (w Sierp. 394); hoplici tebańscy i spartańscy, połamawszy dzidy, uderzyli na siebie sztyletami; Agezylaus poniósł ciężką ranę; straty obu stron były znaczne lecz przy pobojowisku utrzymali się Spartanie. Przez Delfy, gdzie z łupów azyatyckich złożył ofiarę Apollinowi, wrócił Agezylaus do Sparty, w której był odtąd duszą rządów.

Wtedy właśnie Farnabaz i Konon z flotą swoją przepływali od wyspy do wyspy; zewsząd harmości spartańscy albo sami uciekali albo byli wypędzani; wszystkie miasta odzyskały niezależność i miały odtąd ulegać własnym prawom i urzędnikom. Potem flota perska udała się do Europy, zajęła wyspę Cyterę, następnie pożeglowała do Koryntu, gdzie zawarto z przeciwnikami Sparty przymierze zaczepne i odporne. Kiedy Farnabaz powrócił do Azyi, Konon przybył do Aten, za pieniądze perskie odbudował warownie Pireusu i Długie mury; nad ich wzniesieniem pracowała cała ludność od najbogatszych do najuboższych; Tebańczycy przysłali 500 mularzy i kamieniarzy. Nanowo więc wskrzesił Konon potęgę Aten. Ateńczycy zaczęli się krzątać około poprawienia spraw ojczyzny, budowali okręty i zebrali wojsko. Niedługo wszakże mógł

pracować Konon dla miasta rodzinnego. Spartanie, zaniepokojeni wzrostem przeciwników, postanowili za jakąbądź cenę przeciągnąć na swoją stronę króla perskiego. Posłali więc przebiegłego dyplomatę *Antalcydasa* do Sardów do satrapy *Tyrabaza*. Związkowi wyprawili od siebie *Konona*, aby udaremnił knowania spartańskie, lecz Antalcydas potrafił wzbudzić podejrzenie przeciwko ateńczykowi, i jedni utrzymują, że Konon został uwięziony 392 r. a potem przez Persów stracony; podług innych miał on uciec do Ewagorasa i w skutek choroby życie zakończyć. Wkrótce potem zginął także *Trazybul*, zbawca Aten, pod miastem Aspendus w Pamfylii. Odtąd słyszymy tylko o drobnych utarczkach i napadach, których teatrem były okolice Koryntu. Po stronie Ateńczyków odznaczyli się *Ifikrates* i *Chabryas*. Przez siedm lat, — aż do roku 387, ciągnęła się wojna i zakończyło ją dopiero porozumienie między Persami i Spartą. Antalcydas poprzednio już wystąpił z propozycyą, aby Grecy Azyi Mniejszej powrócili pod berło perskie lecz aby w Grecyi europejskiej każde państwo, wielkie czy małe, zupełnej używało niezależności. Innemi słowy: Sparta sprzedawała Greków azyatyckich za swoją hegemonję w Europie. Posłów greckich powołano do Sardów i uwiadomiono ich o treści traktatu.

Ów *traktat Antalcydasa* (387) brzmiał jak następuje: „Artakserkses król uznaje za słuszne, aby do niego należały miasta w Azyi, a nadto Klazomeny i Cypr; aby inne miasta helleńskie, wielkie czy małe, same się rządziły, oprócz Lemnosu, Imbrosu i Scyrosu, które po dawnemu mają do Ateńczyków należeć...“ Teby i Ateny z konieczności musiały się zgodzić. Sparta miała strzedz wykonania warunków traktatu, podyktowanego przez Persów. Ze smutkiem patrzeli patryoci na to, że król perski rozporządza się losami Grecyi. „Spełniła się miara nieszczęść Hellady, mówił pewien grek do Agezylausa, gdyż nawet Lacedemończycy trzymają z Persami.“ „Nie, odrzekł król, Persowie raczej myślą po lacedemońsku.“

Rękojmią pokoju miało być rozwiązanie wszystkich państw związkowych. Z *Olyntem* na półwyspie Chalcydyce sprzymierzyły się miasta okoliczne, lecz przy współudziale króla macedońskiego *Amyntasa* zmusili Spartanie Olynt, po trzechletniej krwawej wojnie *(wojna Olyncka 383 — 379)*, do zniesienia związku i uznania niezależności innych miast. Teby musiały zrzec się swojej hegemonii w Beocyi, i Platea znowu odzyskała niepodległość. Ustał także związek między Korytem i Argosem. Miasto związkowe

Mantynea zostało zburzone i mieszkańcy przesiedlili się do pięciu wsi otwartych. Panowanie Aten ograniczało się do Lemnosu, Scyrosu i Imbrosu. Cała Hellada rozpadła się na drobne niezależne państewka, jedna tylko Sparta była wielkiem mocarstwem.

IV.

HEGEMONJA TEB. — EPAMINONDAS.

Sparta znowu panowała nad Helladą, lecz panowanie to w zły sposób pozyskała, oddając Greków Azyi Mniejszej Persom a Greków północnych królom macedońskim. Przewagu Sparty strasznem brzemieniem ciążyła nad Helladą. Jako ognisko opozycyi narodowej występują teraz *Teby*.

Sparta bowiem wielkiego gwałtu na Tebach się dopuściła. Istniały tam dwa stronnictwa: *arystokratyczne*, oddane Sparcie, obstające za autonomją miast beockich, i *demokratyczne*, wrogie Sparcie, dążące do przywrócenia związku beockiego. Na czele pierwszego stronnictwa stał *Leontyades*, na czele drugiego — *Ismenias*. Leontyades był w 383 r. pierwszym urzędnikiem wykonawczym czyli polemarchem i wszedł w potajemne układy z rządem spartańskim o poparcie w zamierzonym przez oligarchów tebańskich zamachu. Spartanin *Febidas* miał prowadzić wojsko do Potydei najkrótszą drogą przez terytoryum tebańskie, lecz otrzymał od eforów tajemne polecenie udzielenia zbrojnej pomocy oligarchom. Stanął on obozem pod Tebami; wtedy właśnie przypadła uroczystość Demetry, którą kobiety tebańskie w Kadmei, zamku tamtejszym, obchodziły, i na której żaden mężczyzna nie mógł się znajdować. W warowni nie było więc żadnej załogi, dzień był gorący, mieszkańcy siedzieli w domach swoich. Wtem Leontyades wprowadził Spartan do miasta i wydał im warownię. W kobietach, zabranych tam do niewoli, mieli Spartanie rękojmię posłuszeństwa mężów. Leontyades kazał następnie schwytać Ismenjasa i odstawić do Sparty, gdzie go na śmierć skazano. Przerażenie zdjęło partyę demokratyczną, 300 obywateli uciekło do Aten, w ich liczbie *Pelopidas* i *Mellon*. Leontyades udał się potem do Sparty, prosząc o poparcie: „nie potrzebujecie już lękać się Teb, mówił on, zostawcie nas tylko przy władzy, a postaramy się, aby was słuchano.“ Obiecano pomoc, zostawiono oligarchom garnizon spartański w Kadmei, a ci więcej nawet dla Spartan czynili niż sami Spartanie wymagali.

Opinja publiczna wszakże całej Grecyi tak głośno potępiała postępowanie Sparty w Tebach, że eforowie oświadczyli, iż Febidas działał na własną rękę i przed sąd go powołali. Odjęto mu wprawdzie dowództwo i skazano go na karę pieniężną, lecz Spartanie zatrzymali warownię i Teby należały odtąd do związku lacedemońskiego. Nowy rząd despotycznie panował w Tebach i z obawy rokoszów do coraz gwałtowniejszych środków się uciekał; aresztowania i kaźnie były zjawiskiem nieomal codziennem; nawet przeciwko wygnańcom, przebywającym w Atenach, wysłano zabójców. Sparta zażądała od Aten wydania emigrantów, lecz lud ateński szlachetnie ujął się za nimi.

Przez trzy lata trwał taki stan rzeczy w Tebach. Dopiero w zimie 379 r. wygnańcy tebańscy zabrali się do obalenia rządów oligarchicznych. W tym celu utworzyło się formalne sprzysiężenie w Atenach, w sprawie którego pracowali w Tebach *Fyllidas*, *Charon* i *Gorgidas*. W domu Charona mieli się spiskowi zebrać, ztamtąd udać do domu Fyllidasa, który zaprosił do siebie na ucztę naczelników rządu, i tam kiedy się oni popiją, wszystkich postanowiono wymordować. Epaminondas nie brał udziału w sprzysiężeniu, gdyż nie chciał on przelewać krwi współobywateli i lękał się nadmiernych gwałtów ze strony sprzysiężonych. Pewnego wieczoru zimowego emigranci w liczbie dwunastu, przebrani za strzelców i włościan, przyszli do Teb i przez cały dzień następny ukrywali się w domu Charona. Wtem Charon otrzymał wezwanie, aby się stawił przed polemarchami. Przypuszczał on, że sprzysiężenie zostało wykryte, i aby go nie poczytano za zdrajcę, chciał dać sprzysiężonym na zakładnika syna własnego, chłopca nadzwyczajnej piękności. Ci zaś oświadczyli, że bynajmniej o nim tak źle nie trzymają i prosili go, aby usunął chłopca; jeżeli sami padniemy ofiarą, mówili spiskowi, niechaj z syna twego twój i nasz mściciel wyrośnie. Charon pomodlił się do bogów i poszedł do tyranów. Doszły wprawdzie do nich wieści o przybyciu emigrantów lecz Charon potrafił rozproszyć ich podejrzenia i spokojnie powrócił. Zaledwie odszedł, gdy przyniesiono Archjaszowi, jednemu z oligarchów, list z Aten, w którym całe sprzysiężenie było dokładnie opisane. Posłaniec powiedział, że list ten zawiera bardzo ważne rzeczy, na co Archjasz odrzekł: „rzeczy poważne odkładam do jutra,“ i list nierozpieczętowany schował pod poduszkę. Uczta dalej się ciągnęła. Wtem weszło siedmiu przebranych za kobiety wygnańców; odpowiedzią na pieszczoty były śmiertelne razy, zadawane sztyletami. Archjasz, Filip, Kabejrych zostali zamor-

dowani. Potem sprzysiężeni pobiegli do domu Leontyadesa, który po gwałtownej walce także wtedy zginął. Takiż sam los spotkał Hypatesa tudzież dozorcę więzienia a powiernika oligarchów; więźniów wypuszczono na wolność i wezwano obywateli, aby z bronią w ręku stanęli na rynku. Pierwszymi się stawili Epaminondas, Gorgidas i ich przyjaciele; ci dalszy rozlew krwi powstrzymali. Zwołane nazajutrz zgromadzenie ludu z radością powitało dokonaną rewolucyę. *Pelopidas*, *Mellon* i *Charon* zostali wybrani na beotarchów i rozpoczęto natychmiast walkę przeciwko warowni, w której stało 1,500 Spartan. Ochotnicy z Aten pomagali Tebańczykom w odpieraniu wojsk spartańskich, które z Platei i Tespjów wyruszyły ku Tebom. Wkrótce garnizon spartański, zastrzegłszy sobie swobodny odwrót, ustąpił z Kadmei. Z trzech harmostów, którzy wydali zamek tebański, dwaj ponieśli karę śmierci w Sparcie, trzeci poszedł na wygnanie.

Wyswobodzenie Teb wprawiło całą Grecyę w ruch gorączkowy. Sparta, aby podnieść urok swego oręża, wysłała zaraz wojsko pod królem *Kleombrotem*. Ten wszakże niczem się nie odznaczył, przez 16 dni stał pod Cynoscefalami i opuścił Beocyę, zostawiwszy w Tespjach *Sfodryasza* z trzecią częścią wojska. — Tymczasem zaszedł wypadek, skutkiem którego nastąpiło ścisłe między Tebami i Atenami przymierze.

Sfodryasz, za namową Tebańczyków, nocą wyruszył z Tespjów w kierunku Pireusu celem zawładnięcia nagromadzonymi tam zasobami, za pomocą których Ateny mogły znowu podźwignąć swoją marynarkę i skorzystać z ciężkiego położenia Sparty. Lecz zamach ten się nie udał; Spartanie szli zbyt wolno; już świtać zaczęło, kiedy dotarli dopiero do Eleuzysu; o zaskoczeniu znienacka nie było co myśleć, powrócili więc, pustosząc pola i wioski. W skutek skargi Aten Sfodryasz został odwołany i pociągnięty do odpowiedzialności.

Ateńczycy, dotkliwie urażeni, zawarli przymierze z Tebami, wypowiedzieli Sparcie wojnę i zbudowali flotę. W krótkim czasie Ateny stanęły na czele 70 miast, co dowodzi, jak powszechną była nienawiść ku Sparcie i jak chętnie przeciwko niej powstawano, jeżeli tylko na jakiś rezultat poważniejszy liczyć można było. Ateńczycy wprawdzie nie tak już samowładnie występowali jak dawniej. Wyprawiono posłów do państw morskich z uprzejmem do zawarcia przymierza wezwaniem; kongres pełnomocników miał się zebrać w Atenach; każde miasto, wielkie czy małe, miało otrzymać głos i udział w Radzie związkowej; Ateny zastrzegały dla

siebie tylko przewodniczenie w Radzie i dowództwo nad wspólną flotą. Nie podatki lecz zasiłki miały być pobierane od związkowych, i aby usunąć wszelkie obawy, uchwalono, że odtąd żaden ateńczyk nie będzie mógł nabywać gruntów na żadnem terytoryum związkowem. Do związku przyłączyły się *Chios*, *Rodos*, *Mitylena*, *Eubea*; Teby uznały także przewodnictwo Aten. Dowódcy ateńscy, *Ifikrates*, *Chabryasz* i *Tymoteusz*, syn Konona, pomyślnie prowadzili wojnę a Tymoteusz, objeżdżając wyspy razem z mówcą Kallistratem, zyskał dla związku nowych sprzymierzeńców. Harmostów zewsząd wypędzano. W Atenach zabrano się nawet do utworzenia wojska lądowego i celem odpowiedniego opodatkowania nanowo obywateli na klassy podzielono.

Kiedy w taki sposób całe położenie polityczne zupełnej uległo zmianie, Teby przygotowywały się do nieuniknionej walki. *Pelopidas* i *Epaminondas* stanęli na czele. Pelopidas zebrał tak zwany *oddział święty*. Oddział ten składał się z 300 najwaleczniejszych młodzieńców, połączonych ze sobą węzłami ścisłej przyjaźni. Miasto utrzymywało ich kosztem swoim i powierzyło im straż swojej warowni. W każdem starciu z nieprzyjacielem rozstrzygali oni o rezultacie walki aż do bitwy pod Cheroneą, w której wszyscy do jednego wyginęli. Teby opasane zostały całym szeregiem szańców a od Aten zażądano posiłków. Król *Agezylaus* nadszedł z licznem wojskiem, latem 378. Ważniejszej bitwy wszakże nie stoczono, wszędzie Spartanie spotykali przeciwnika, należycie przygotowanego do walki. Agezylaus powrócił do domu, niczego nie dokazawszy. Również bezowocną była druga jego wyprawa w lecie 377. — W 376 przybył drugi król spartański *Kleombrot*, lecz sprzymierzeni zagrodzili przed nim przejścia Cyteronu, Ateńczycy zaś pobili flotę spartańską między wyspami *Paros* i *Naksos*; Chabryasz zyskał dla Aten wybrzeża trackie, Tymoteusz zajął Korcyrę, zawarł przymierze z Akarnańczykami i odniósł zwycięztwo nad flotą spartańską pod wyspą *Leukadyą*. W 374 Sparta widziała się zmuszoną zawrzeć rozejm z Atenami i uznać ich hegemonję na morzu. — Klęska, jaka spotkała Spartę w Tebach, oddziałała także na Peloponnez. W większej części państw peloponneskich wybuchły zatargi między demokracyą i oligarchją, popieraną przez rząd spartański. Teby tymczasem umacniały swoją władzę w Beocyi: Orchomenus, Tespje, Tanagra, Platea musiały uznać nad sobą władzę Tebańczyków. Nawet w Focydzie chcieli się usadowić Tebańczycy; z Jazonem z Fer, władcą tessalskim, zawarto przymierze. Ateńczycy zaczęli już z obawą spoglądać na wzrastającą

potęgę Teb i przechylali się ku Sparcie; odwołano się nawet do pośrednictwa Persyi.

W 371 r. zebrał się *kongres w Sparcie*. Tu uchwalono, że wszystkie państwa mają odzyskać zupełny samorząd; wojska miały być rozpuszczone, załogi cofnięte; gdyby jakie miasto użyło siły przeciw drugiemu miastu, inne państwa mogą orężem zmusić przeciwników do pozostania w pokoju. Było to więc wznowienie traktatu Antalcydasa. Sparta i Ateny złożyły przysięgę 16 Czerwca 371 r. Potem kolej składania przysięgi przyszła na Epaminondasa jako pełnomocnika tebańskiego; ten wszakże oświadczył, że przysięgnie tylko w imieniu Teb, jako władczyni miast beockich, innemi słowy, że Teby nie pozwolą na zniesienie związku beockiego. Kiedy Agezylaus gwałtownie się temu oparł, Epaminondas powiedział, że władza Teb nad Beocyą jest równie słuszną jak władza Sparty nad Lakonją, że miasta beockie wtedy tylko odzyskają autonomję, jeżeli i Sparta swoim peryojkom wolność nada. Z gniewem zawołał wtedy Agezylaus: „Mówcie otwarcie: czy myślicie przywrócić niezależność miastom beockim czy też nie?“ Na co spokojnie odrzekł Epaminondas: „A wy czy myślicie nadać wolność każdemu z miast lakońskich?“ Agezylaus w odpowiedzi na to wykreślił Tebańczyków z liczby państw, przystępujących do traktatu. Mieczem tylko odtąd mogło być rozstrzygnięte wielkie pytanie, podniesione przez *Epaminondasa*.

Znakomity ten człowiek pochodził ze starożytnej lecz zubożonej rodziny tebańskiej. Od natury hojnie uposażony, niczego on nie zaniedbywał, aby zdolności swoje wszechstronnie rozwinąć; w gimnazyach wyrabiał w sobie dzielność fizyczną, jako muzyk celował między rówieśnikami; przytem nie zapominał on o doskonaleniu strony duchowej i moralnej. Największy wpływ na Epaminondasa wywarł pytagorejczyk *Lyzys*, wygnany z Tarentu. Przez lata całe przyszły bohater tebański oddawał się filozofii z takiem zamiłowaniem lecz i z taką skromnością zarazem, że trudno było spotkać człowieka, któryby tyle rzeczy co on pojmował a tak mało o nich rozprawiał. Z powodu tej miłości do nauk i ubóstwa oligarchowie pozostawili Epaminondasa w pokoju. Niewielu w dziejach greckich spotkać można ludzi równej jak on bezinteresowności; mąż, który przez dwanaście lat kierował losami Grecyi, nie zostawił po sobie nawet tyle, aby było go za co pochować. Był on skromny i uległy; nie szukał zaszczytów, lecz okoliczności i wartość osobista postawiły go na pierwszem miejscu. U szczytu potęgi pozostał Epaminondas wiernym samemu sobie

i swoim przekonaniom; nigdy niepotrzebnie krwią cudzą nie szafował, nigdy nie mścił się na nieprzyjaciołach. Justyn powiada o nim: „Trudno wyrzec, czy był on wyższym jako wódz czy jako człowiek; w filozofii był tak biegłym, iż dziwnem się wydaje, jak mąż z taką nauką tak dobrze mógł znać się na wojnie.“

Pelopidas, syn Hippoklesa, pochodził ze starożytnej i bogatej rodziny tebańskiej; nadto fortunę swoją przez małżeństwo znacznie pomnożył. Wcześnie wszakże zerwał on ze stronnictwem oligarchicznem, które go do swoich zaliczało i z którem trzymając, świetnej mógł spodziewać się karyery. Byłto człowiek wysoce szlachetnego charakteru, śmiały aż do zuchwalstwa, zdolny do największych poświęceń, zamiłowany w ćwiczeniach wojennych, przenikliwy i miłujący wszystko, co moralnie wielkie; wolny od żądzy bogactw i uciech zmysłowych, hojny dla przyjaciół, umiarkowany w życiu i prosty, był on nieubłaganym wrogiem wszelkiej niesprawiedliwości. Bolejąc nad smutnem położeniem miasta rodzinnego, całą duszą przystał do partyi demokratycznej, w której tylko widział nadzieję podźwignięcia ojczyzny.

Teby teraz same wystąpiły do walki i powszechnie sądzono, że Sparta zwycięży. Król Kleombrot z Focydy wkroczył do Beocyi i zręcznym pochodem zwrócił się ku nadmorskiemu miastu Kreusis, aby ztamtąd mieć otwartą komunikacyę ze Spartą; potem pociągnął ku *Leuktrom*, gdzie już na niego Tebanie oczekiwali. Miał on 10,000 piechoty i 1,000 jazdy, Tebanie mieli tylko 6,000 ludzi. W wojsku tebańskiem panowało przygnębione usposobienie; głosy dowódców się podzieliły: trzej byli za przyjęciem bitwy, trzej przeciw, i Epaminondas musiał użyć całej wymowy swojej, aby odwieść siódmego beotarcha, którego głos decydował, od zamiaru zamknięcia się w Tebach. Epaminondas objął dowództwo i postawił wojsko w wynalezionym przez siebie *szyku ukośnym* (λοξὴ φάλαγξ); Spartanie zwykle stawali w szeregu na ośm ludzi głębokości, najlepsi wojownicy zajmowali prawe skrzydło, pod którego naciskiem pospolicie pierzchało lewe skrzydło nieprzyjacielskie. Epaminondas zaś ustawił lewe swoje skrzydło na 50 ludzi w głąb, na jego czele umieścił *oddział święty* pod Pelopidasem; prawe zaś skrzydło daleko rozciągnął; miało ono trzymać się tylko odpornie. Jazda i lekka piechota tak były na prawem skrzydle ustawione, że zagrażały lewemu skrzydłu nieprzyjaciela. Skoro więc lewe skrzydło naprzód się posunęło a prawe pozostało na miejscu, powstawał ztąd *szyk ukośny*. Lewe skrzydło, głębokie na 50 ludzi, musi szybko złamać przeciwnika, aby zaraz rzucić

się na jego środek; tylne szeregi napierają na przednie i atak przednich szeregów staje się wtedy nieprzepartym.— W taki sposób walczono pod Leuktrami 6 Lipca 371. Po rozpaczliwym oporze Tebanie złamali prawe skrzydło spartańskie; król Kleombrot poległ, nadto zginęło 400 Spartan i 600 peryojków; pobite wojsko uciekło do oszańcowanego obozu i prosiło o zawieszenie broni. Tebanie mieli 300 poległych [1]).

W skutek bitwy pod Leuktrami odrazu zmieniła się postać rzeczy w Grecyi. Podźwignięte genjuszem i bohaterstwem Epaminondasa Teby stanęły teraz na czele Grecyi. Najpierw zajęły się one ostatecznem przywróceniem związku beockiego a potem ściślej się połączyły z północnymi Grekami; Tespijczycy, Orchomeńczycy zostali ostatecznie pokonani; Etolczycy, Lokrowie, Akarnańczycy, Malijczycy, Eubejczycy, Herakleoci obiecali posiłki wojenne. Z *Jazonem z Fer*, władcą Tessalii, zawarto przymierze.

Z tego położenia rzeczy chcieli skorzystać Ateńczycy i wystąpili jako pośredniczące mocarstwo. W Peloponnezie bowiem wybuchły rozruchy i symmachja spartańska zaczęła się rozpadać. Niektóre tylko państwa, jak np. Korynt, trzymały jeszcze ze Spartą, niektóre łączyły się z Atenami, inne zaś same myślały o swojej niezależności. W Figalii (w połud. Arkadyi) demokraci wypędzili rody panujące, które sprzyjały Sparcie. W Argosie wybuchły zawichrzenia, w których lud rozjątrzony kijami wymordował 1200 przedniejszych obywateli, zkąd mordy te nazwano *skytalizmem* (od *skytale*, pręt, laska). Za staraniem mantynejczyka *Lykomedesa* utworzył się związek arkadyjski i jako stolica związku zostało założone miasto *Megalopolis*. Zebranie z 10,000 obywateli miało rozstrzygać o pokoju i wojnie, o podatkach i wyborze urzędników związkowych. Wyprawa Agezylausa do Arkadyi, 370, nie odnio-

---

[1]) Odbywała się właśnie uroczystość *Gymnopedyów*, kiedy przyszła do Sparty wiadomość o klęsce pod Leuktrami; uroczystości wszakże nie przerwano i tylko eforowie rozesłali po domach listę poległych. Następnego dnia krewni zabitych pod Leuktrami wystąpili z pogodnem obliczem, ze smutnem zaś krewni tych, którzy przy życiu pozostali. Byłto dotkliwy cios dla Sparty, nie tylko bowiem wielu poległo, nie tylko prośbą o pogrzebanie zabitych przyznano się do porażki, lecz, co gorsza, wielu Spartan uciekło, a zbiegowie, podług obyczajów spartańskich, za czci pozbawionych byli uważani. Agezylaus więc oświadczył: „na dziś prawo powinno zamilknąć, od jutra zaś znowu wejdzie w wykonanie.“ *Atimia* została zawieszoną, gdyż liczba zbiegów była tak znaczną, iż przy niewielkiej wówczas liczbie obywateli, państwo poniosłoby ciężką stratę.

sła żadnego skutku a na pomoc Arkadyi przeciwko Sparcie przybyło wojsko tebańskie pod Epaminondasem i Pelopidasem, 370. Agezylaus wszakże już ustąpił. Tebańczycy chcieli także odejść, lecz Peloponnezyanie tak gorąco dopominali się wyprawy przeciwko Sparcie, w tak jaskrawych kolorach opisywali rozjątrzenie helotów, że Epaminondas czterema kolumnami wpadł do Lakonii; tylko energja Agezylausa i bohaterstwo Spartan ocaliły teraz stolicę. Wszystkie ataki nieprzyjacielskie odparto, rokosz helotów został stłumiony; Epaminondas musiał ustąpić z pod Sparty. Wojsko jego doszło prawym brzegiem Eurotasu aż do morza, niszcząc wszystko mieczem i ogniem, zajęło Gytyum z jego warsztatami okrętowymi.

Epaminondas chciał nie tylko upokorzyć Spartę lecz i wskrzesić od wieków zgnębiony lud messeński. W tym celu założył on miasto *Messenę*, 369 r. Zewsząd zbiegali się potomkowie dawnych Messeńczyków, nawet z Italii, Sycylii i Libyi. Przy dźwiękach fletów i śpiewach wznosiły się mury nowego miasta; żyzna dolina Pamizu odtąd nazawsze została odebraną Sparcie; powstały także wtedy inne miasta: Metone, Asine, Pylos.—Zgnębiona i upokorzona Sparta wyprawiła teraz poselstwo do Aten z prośbą o pomoc; Ateńczycy, zatrwożeni wzrostem potęgi tebańskiej, wysłali *Ifikratesa* z 12,000 wojska do Peloponnezu a najpierw do Koryntu; lecz Tebańczycy już wracali do swego kraju, i Ifikrates nie mógł czy też nie chciał ich odwrotowi przeszkodzić. Po przybyciu do Teb oskarżono Epaminondasa i Pelopidasa o pogwałcenie ustaw, gdyż urząd swój sprawowali o cztery miesiące dłużej jak tego prawo wymagało. Epaminondas powoływał się na zaszczytny rezultat wyprawy, na oswobodzenie Grecyi od przemocy spartańskiej i zakończył temi słowy: „Litera prawa została pogwałconą, i ja na karę śmierci zasłużyłem; na moim grobie wszakże napiszcie: „Zwyciężył on pod Leuktrami, wskrzesił Messenję, lecz musiał umrzeć, gdyż dla dobra publicznego prawo przekroczył.“ Sędziowie, pośród okrzyków uwielbienia, uwolnili go od odpowiedzialności.

Epaminondas usiłował zapewnić Tebom hegemonję w Grecyi. Trudności, z jakiemi przy tem musiał on walczyć, leżały w ociężałości samego ludu tebańskiego, w jego niechęci do handlu, rzemiosł i żeglugi, w zazdrości Aten, w dumie Arkadyjczyków i w obrocie, jaki rzeczy wzięły w Tessalii. Podług myśli Epaminondasa Teby miały być pierwszą potęgą lądową i morską w Grecyi; ztąd zarzucano mu, że przeceniał siły i zasoby Beotów. Zaiste, jeżeli był to błąd z jego strony, to błędu takiego wielu zna-

komitych ludzi się dopuszczało, mierząc innych wielkością i potęgą własnego ducha.

Do ważniejszych wypadków lat następnych należy zaczepne i odporne przymierze między Spartą i Atenami; naczelne dowództwo miało co pięć dni przechodzić od jednych do drugich. W lecie 369 r. przedsięwziął Epaminondas *drugą wyprawę do Peloponnezu* a Pelopidas wyruszył na północ. Tessalczycy bowiem powołali króla macedońskiego przeciwko tyranowi swemu Aleksandrowi. Teby zaś nie mogły pozwolić na to, aby w Tessalii nowa potęga powstała i aby Macedonja ku południowi granice swoje rozszerzyła; własny interes nakazywał Tebańczykom popierać niezależność miast tessalskich. Pelopidas udał się najpierw do Tessalii, której miasta szukały obrony w Tebach, potem do Macedonii, gdzie spór o koronę rozstrzygnął i zkąd jako zakładników zabrał późniejszego króla Filipa wraz z 30 znakomitszych rodów młodzieńcami. Wkrótce potem znowu spotykamy Pelopidasa w Macedonii, gdzie osadzony przez niego na tronie król został zamordowany; wódz tebański zapewnił następstwo braciom króla, lecz za powrotem został wiarołomnie wzięty do niewoli przez Aleksandra, tyrana tessalskiego. Natychmiast wyruszyło 9,000 Tebańczyków dla wyswobodzenia Pelopidasa, lecz wyprawa ta poszła niepomyślnie i dopiero za drugą razą Tebańczycy pod wodzą Epaminondasa zmusili tyrana do wypuszczenia na wolność Pelopidasa, 368.

W 368 r. Ateny i Sparta wyprawiły posłów na dwór perski ze skargą na Teby za pogwałcenie traktatu Antalcydasa. Teby musiały stanąć w obronie swoich interesów i posłały do Suzy Pelopidasa i Ismenjasza. Pelopidas tak tam zaimponował chwałą, jaka imię jego otaczała, i swoją godnością osobistą, że wkrótce na dworze perskim tylko jego słuchano. Teby podczas wojen Perskich i potem tyle ucierpiały dla Persów, i w Suzie nigdy o tem nie zapominano. Zgodnie więc z polityką tebańską król perski uznał niezależność Messenii od Sparty, a Atenom kazał rozbroić okręty; Tebom przyznano hegemonję i powierzono dozór nad wykonaniem warunków pokoju; nadto Ateńczycy mieli zrzec się Amfipolisu. — Tebańczycy wezwali potem wszystkich Hellenów na kongres do Teb dla wysłuchania ultymatum perskiego, lecz większa część państw odmówiła swego uznania dopieroco zawartemu układowi. — Skutkiem tego Epaminondas przedsięwziął *trzecią wyprawę do Peloponnezu* (367) i tem głównie zjednał sobie miasta achejskie, że zostawił im urządzenia arystokratyczne; nie spodobało się to wszakże demokracyi tebańskiej i Achaja została zde-

mokratyzowaną; lecz wygnana arystokracya wkrótce powróciła i odtąd wiernie trzymała się Sparty.

364 r. wyruszyli Tebanie pod Pelopidasem przeciwko Aleksandrowi, który tyranizował Tessalję, i zaszła bitwa pod *Cynoscefalami* (niedaleko Farsali), w której Pelopidas zginął. Tebańczycy zwyciężyli a Aleksander wkrótce potem został zabity przez braci swojej żony. Śmierć Pelopidasa była dotkliwym dla Teb ciosem. O ścisłej przyjaźni, jaka go łączyła z Epaminondasem, tak mówi Plutarch: „Celem ich życia nie była ani sława ani bogactwa, z których powstają kłótnie, zawiść i rozdwojenia; obaj od pierwszej młodości miłością boską ukochali ojczyznę, obaj pragnęli ją widzieć wielką i piękną.“

W 365 r. Ateny zajęły wyspę Samos i energicznie pracowały nad przywróceniem swojej potęgi morskiej. Wtedy Tebanie wystawili flotę ze 100 tryer, „aby Propileje poddać pod hegemonję Kadmei.“ W 363 roku Epaminondas wypłynął z flotą tebańską, odparł Ateńczyków; Rodos, Chios i Byzancyum połączyły się z Tebanami.

W 362 r. przedsięwziął Epaminondas ostatnią swoją wyprawę do Peloponnezu, aby zawichrzenia w Arkadyi uspokoić i ostatecznie urządzić sprawy peloponneskie. Szczęście wszakże już go odtąd opuściło. Dotarł wprawdzie Epaminondas do *Tegei* i niespodzianie stanął potem nad brzegami Eurotasu; lecz gońcem pośpiesznym ostrzeżono Spartan i król Agezylaus w porę jeszcze przybył na obronę stolicy; ztąd nocą pośpieszył Epaminondas ku *Mantynei*. Tu zaszła wielka i pamiętna bitwa 3 Lipca 362; tebański szyk bojowy był taki sam jak pod Leuktrami; Spartanie zaczęli się już cofać i zwycięztwo pozostało przy Tebanach, gdy wtem padł śmiertelnie pociskiem ugodzony sam Epaminondas. Lotem błyskawicy rozeszła się o tem wieść po szeregach tebańskich. Na chwilę odzyskawszy przytomność, Epaminondas zapytał się, jaki był koniec bitwy, i kiedy mu zwycięztwo zwiastowano, spokojnie odrzekł: „Dosyć więc żyłem, gdyż umieram niezwyciężonym;“ na skargi zaś przyjaciół, którzy tem się smucili, że dzieci po sobie nie zostawia, wielki wódz tebański odpowiedział: „zostawiam po sobie dwie córki nieśmiertelne, Leuktry i Mantyneę;“ potem kazał wyjąć pocisk z piersi i skonał.

Razem z Epaminondasem zstąpiła do grobu także wielkość Teb. Przez dwanaście lat kierował on Tebami i przez dwanaście lat trwała świetność jego miasta ojczystego. Razem z nim zamiera polot duchowy, jaki potrafił on wzbudzić w Tebańczykach.

Odtąd słyszymy nie o wielkich czynach lecz o wielkich ucztach tebańskich. Ateny i Sparta nie mniej były od Teb wycieńczone.

V.

SOFIŚCI. SOKRATES. KSENOFONT [1]).

W powstaniu Teb przeciwko Sparcie widoczny jest szlachetniejszy polot ducha. Polityka Epaminondasa do wyższych celów zmierzała. Politycy greccy zwycięztwo własnego ludu pospolicie opierali na zupełnem zniszczeniu przeciwnika. Zupełnie inaczej postępuje szlachetny tebańczyk: zakłada on nowe państwa, jednoczy Arkadyę, w Messenii wskrzesza lud od wieków pognębiony.

W odrodzeniu się Teb niepodobna nie dostrzedz wpływu filozofii. Epaminondas jest pytagorejczykiem. Kebes, Simmias, Teokryt, Pelopidas i Tymarch przebywali w Atenach, kiedy nie zapomniano tam jeszcze o zgonie Sokratesa i kiedy wielki do jego nauki zapał panował. Ateny są już od wojny Peloponneskiej zbyt słabe do spełniania wielkiej roli politycznej, lecz w zakresie życia duchowego stoją one na strażnicy narodowej, i dzieje Aten nazawsze pozostałyby pamiętnemi, gdyby jednego tylko wydały *Sokratesa*.

Wspomnieliśmy już we właściwem miejscu o doktrynie Demokryta (st. 159). Podług niej niemasz żadnej prawdy przedmiotowej (objektywnej); sofiści poszli o krok dalej i z twierdzenia Demokryta logiczny wyprowadzili wniosek, że *istnieje tylko prawda podmiotowa* (subjektywna), *że człowiek jest miarą wszystkiego*. Wszelka bowiem wiedza polega na dostrzeganiu. To zaś, co za pomocą dostrzegania poznajemy, jest w stanie ciągłego tworzenia się; rzeczy ciągle się zmieniają. Każdemu człowiekowi inaczej się one przedstawiają, ztąd pochodzi odmienność sądów ludzkich; potrzeba więc tylko biegle władać słowem, aby własnemu poglądowi zjednać uznanie innych. Każdemu twierdzeniu z równem prawem można wręcz odmienne przeciwstawić. Niemasz prawdy bezwzględnej. Takie jest stanowisko sofistów; w ich rozumowaniu widać już rozkład religijnego życia Grecyi. Krytyka rozwiała poetyczne postacie bogów; życie polityczne, wzrost handlu rozszerzyły

---

[1]) *Herm. Roller*, die griech. Sophisten zu Sokrates u. Plato's Zeit, 1832;— *Wiggers*, Sokrates als Mensch, Bürger u. Philosoph; *Delbrück*, Sokrates, 1819; *Lasaulx*, des Sokrates Leben, Lehre u. Tod, 1857.

horyzont umysłowy. Rozpoczęło się burzenie moralnych podstaw dotychczasowego państwa. Widziała to partya zachowawcza, lecz oprócz gwałtu nie umiała niczem innem walczyć przeciwko przedstawicielom nowego kierunku. Ateny zaś były głównem polem ich działalności. *Protagoras*, *Gorgyasz*, *Hippiasz*, *Prodykus*, *Diagoras* za pieniądze uczyli sztuki rozprawiania a z nią razem szerzyli swoje zasady negacyjne [1]).

Twierdzeniem, że *człowiek jest miarą wszystkich rzeczy*, sofistyka podkopywała podstawy nie tylko religii lecz i moralności. Odrzucano zasadnicze myśli dotychczasowego życia społecznego, moralnego i duchowego. Moralności i państwa dotąd broniła powaga bogów, teraz znika wiara w bogów i we wszelką prawdę przedmiotową, sąd osobisty o wszystkiem decyduje; miejsce karności i dawnego porządku zajmuje powierzchowność, zarozumiałość, żądza władzy i używania. Rozkiełznanemi namiętnościami szamotany umysł nic oprócz samego siebie nie uznaje.

W owych czasach zamętu duchowego wystąpił *Sokrates* (469—399 przed Chr.). Był on synem rzeźbiarza Sofroniska i akuszerki Fenarety i z początku ćwiczył się w kunszcie swego ojca; wkrótce wszakże, wspierany przez przyjaciela swego bogatego Kry-

---

[1]) Nazwa *sofisty* początkowo oznaczała to samo co *sofos* t. j. w ogóle mędrca. Sokrates nazywa sofistów kramarzami wiadomości, szermierzami sztuki dysputowania, i powiada, że strzedz się należy, aby nie być w błąd przez nich wprowadzonym; oprócz wymowy uczyli oni za pieniądze rachunku, astronomii, muzyki, sztuki zarządzania gospodarstwem domowem i sprawami publicznemi tudzież rozprawiania o nich. *Protagoras* z Abdery zebrał w Atenach około 440 r. znaczny majątek, lecz został potem wygnany za dzieło swoje, które od tych słów się zaczynało: „O bogach nic nie wiem, ani czy istnieją oni, ani też czy nie istnieją; ciemność samego przedmiotu i krótkość życia ludzkiego nie pozwalają dojść do pewnych wiadomości o tym przedmiocie...“ *Gorgyasz*, który jako poseł Leontyńczyków wymową swoją (426) wielkie wrażenie wywarł na Ateńczykach, napisał dzieło „o niebycie czyli naturze,“ w którem stara się dowieść, 1. że nic nie istnieje, 2. że gdyby nawet coś istniało, byłoby ono niepojętem dla człowieka i 3. że gdyby ono było nawet dostępnem dla pojmowania ludzkiego, człowiek nie mógłby go wypowiedzieć i innym wytłómaczyć. Sofista *Kallikles* dowodził, że wszelkie ustawy ludzkie, jako służące do obrony słabych i nieudolnych przeciwko ludziom dzielnym i energicznym, przeciwne są prawu przyrodzonemu. *Trazymach* z Chalcedonu sprawiedliwem nazywał to tylko, co dla mocniejszego jest przydatnem. *Prodykus* mawiał, że Bóstwem jest to, co jest pożytecznem w życiu, jak słońce, księżyc, rzeki, łąki, owoce i t. d. *Krytyasz*, przywódca Trzydziestu, utrzymywał, że Boga i sprawiedliwość wymyślili pierwotni prawodawcy, aby od złych uczynków ludzi przestrachem powstrzymać.

tona, porzucił pracownię rzeźbiarską, aby kształcić się pod głośnymi wówczas mistrzami; muzyki uczył go Konnos, astronomii i geometryi Teodorus, wymowy Prodykus; przytem zbadał on filozofję jońską, zapoznał się z dyalektyką Eleatów i z doktryną pytagorejską. Głębokość Parmenidesa, przenikliwość Zenona silnie oddziaływały na umysł zdolnego młodzieńca. W krótce Sokrates doszedł do przekonania, że przeznaczeniem człowieka nie jest badanie tajemnic bożych i praw wszechświata lecz poznanie siebie samego, poskramianie własnej natury i moralne się doskonalenie. Odkrytą przez siebie prawdą poczytywał za powołanie swoje dzielić się z innymi. Odtąd całkiem się poświęcił badaniom filozoficznym i obcowaniu z tymi, którzy zakres wiedzy swojej pomnożyć pragnęli; nigdy wszakże z gotową już nauką nie występował lecz umiejętnem kierowaniem rozmową niejako zmuszał uczniów swoich do wydobycia na jaw ukrywającej się w nich samych prawdy [1]).

---

[1]) Ksenofont, uczeń i biograf Sokratesa, tak o nim mówi w *Memorabiliach:* „Całe życie Sokratesa możnaby nazwać publicznem. Rano, odwiedzał on miejsca przechadzek i ćwiczeń gimnastycznych; potem szedł na rynek, kiedy pełno tam było ludzi; resztę dnia spędzał w miejscach, gdzie Ateńczycy tłumniej się zbierali; zwykle sam zaczynał rozmowę i kto chciał, mógł go słuchać. Lecz nigdy nie widziano Sokratesa dopuszczającego się jakiegoś postępku przeciwnego prawom bożym lub ludzkim; nigdy nawet mową nie zawinił on pod tym względem. Był on wzorem panowania nad sobą samym w tem, co się dotyczy popędów zmysłowych, jedzenia i picia. Zimno i gorąco znosił z niezrównaną wytrzymałością i tak umiał ograniczać się w swoich potrzebach, że, pomimo swego ubóstwa, zawsze miał to, czego potrzebował. Nie zaniedbywał wszakże ciała, lecz nie można było dopatrzeć śladów przepychu i próżności w jego odzieży. Aby zachować niezależność swoją, nie brał wcale pieniędzy od tych, którzy nauki u niego szukali. Ciało i ducha do takiego porządku przyzwyczaił, że ktoby tak samo czynił, może żyć wolnym od trosk i niebezpieczeństw, nie doznając kłopotów towarzyszących wielkiemu niedostatkowi. Żył też tak oszczędnie, że niepodobna, aby ktoś pracą rąk swoich tyle nie zarabiał, ile wystarczało dla Sokratesa. Jadła nigdy nie pożywał do przesytu i apetyt do chleba zastępował mu miejsce przypraw mięsnych; każdy napój był mu przyjemnym, gdyż nigdy nie pijał, nie będąc spragnionym. Jeżeli przyjął zaproszenie na ucztę, łatwo mu było ustrzedz się od przepełnienia, co innym zaledwie przy największym wysiłku się udaje.“ Sokrates był łagodnym mężem kłótliwej Ksantyppy; ożenił się on z nią, jak sam o sobie powiada, gdyż wiedział dobrze o tem, że jeżeli z Ksantyppą wytrzyma, łatwo już wyżyć potrafi ze wszystkimi innymi ludźmi; był nadto walecznym żołnierzem, odbył trzy wyprawy podczas wojny Peloponneskiej i pod Potydeą ocalił życie Alcybjadesowi a pod Delium Ksenofontowi; wybrany na członka Rady opierał się potępieniu sześciu dowódców (zwycięzców pod Arginuzami), choć mu za to śmiercią zagrażano. Żyjąc w Atenach w czasach największej pomyślności tego

Sokrates nigdy nie oddzielał mądrości od moralności; kto poznał dobro i piękno, ten powinien je w życiu stosować, kto dowiedział się, co jest nieszlachetnem, ten powinien unikać tego wszystkiego, co godność ludzką poniżyć może. Aby ktoś poznał dobro a nie wypełniał go, Sokrates uważał to za rzecz niemożliwą; poznaniu dobra, podług Sokratesa, koniecznie towarzyszyć musi moralność życia. Ztąd Arystoteles, przyznając, że Sokrates *etykę na świat wprowadził*, nie bez słuszności powiada: „Wszystkie cnoty przenosi on w myślącą część duszy, skutkiem czego idzie w zapomnienie niemyśląca część duszy a z nią uczucie i obyczaj; słusznie utrzymuje Sokrates, że niemasz cnoty bez myślenia; zbłądził zaś twierdząc, że wszystkie cnoty są myśleniem.“ — Sokrates, jak opowiada o nim jego uczeń i biograf, miał zupełnie inne pojęcie o rządach bożych nad światem niż tłumy pospolite, które wierzyły, że bogowie o jednych rzeczach wiedzą a o innych nie wiedzą. Był on przekonany, że bogowie wiedzą o wszystkiem, zarówno o słowach i czynach, jak i o myślach najskrytszych, że wszędzie są obecni i że ludziom co do wszystkich spraw ludzkich udzielają wskazówek. Sokrates niejednokrotnie wspomina o swoim duchu opiekuńczym *(daemonium)*; „od dzieciństwa, powiada on, odzywa się we mnie głos wewnętrzny, który ilekroć daje się słyszeć, odradza mi zawsze coś takiego, co czynić zamierzam, lecz nigdy mi nie doradza.“ I co do przyjaciół swoich miał on otrzymywać upomnienia Bóstwa i nieraz im to lub owo przedsiębrać odradzał, a kto poszedł za jego radą, ten zawsze korzyść ztąd odnosił. O znaczenie tego *daemonium* Sokratesowego rozmaite wypowiadano zdania: jedni poczytują je za sumienie, inni za szczególną potęgę duchową tego człowieka nadzwyczajnego [1]).

---

miasta, kosztował on piękna w sztuce i poezyi, w wesołem towarzystwie był wesołym współbiesiadnikiem, nie zstępując z wysokości swego powołania. Żarty Sokratesa były równie pouczające dla jego uczniów jak jego powaga.

[1]) Z *Symposyonu* Platona okazuje się, że Sokrates wpadał niekiedy w stan ekstatyczny. Alcybjades powiada tu, mówiąc o wyprawie do Tracyi: „W zadziwiający sposób zwykle znosił Sokrates niepogodę, szczególniej zaś pewnego razu, kiedy mróz był tak silny, jak tylko sobie wybrazić można... Wtedy wyszedł on w tej samej odzieży, jaką zwykle nosił, i boso łatwiej chodził po lodzie niż inni w obuwiu... Inną razą przyszło mu coś do głowy i rozmyślając o tem, stał od rana na miejscu. Nadeszło południe i z zadziwieniem sobie opowiadano, że Sokrates o czemś rozmyślając, od rana na jednem miejscu stoi. Potem kiedy już ukończono wieczerzę, niektórzy Jończycy, gdyż działo się to latem, wynieśli na dwór swoje kołdry, jużto dlatego, aby spać na chłodzie, jużto

Z *Memorabiliów* Ksenofonta dowiadujemy się, jakie spustoszenie w umysłach młodzieży ateńskiej wywołały rozumowania sofistów. Zamiast dawnej czci bogów i wiary, szerzyły się ateizm i samolubstwo, i coraz liczniejszych znajdowała zwolenników maksyma: nabywaj i używaj; najwyżej ceniono umiejętność przekonywania. Mało kto troszczył się o wyrobienie sobie własnego zdania o wielkich prawdach życiowych. Otóż zaszczepienie w młodzieży pojęć o dobru moralnem jako jedynie prawdziwem, uczynił Sokrates zadaniem swego życia. Chciał on prowadzić młodzież do świadomej sobie cnoty, a o sobie samym powiada: „ani na chwilę nie opuszcza mię przekonanie, że i sam staję się lepszym i innych lepszymi czynię.“ Cyceron też mówi o Sokratesie, że z nieba sprowadził on filozofję do miast i siedzib ludzkich i zmusił ją do rozmyślania o życiu i obyczajach, o dobrem i złem.

Kwiat młodzieży ateńskiej przystał do Sokratesa, lecz nic też dziwnego, że z drugiej strony zazdrość i ślepota powstawały przeciwko niemu. Niejeden z tych, których Sokrates przebudził ze snu duchowego, lecz którzy potem do dawnego życia powrócili, zaliczał się do najzawziętszych jego przeciwników; nienawidzili go sofiści; inni zaś poczytywali go za najniebezpieczniejszego z sofistów; *Arystofanes* w swoich „Obłokach“ nazywa Sokratesa krańcowym ateuszem, który bogów narodowych odrzuca, młodzież psuje i obala dotychczasowe podstawy państwa. Dla zachowawców syn Sofroniska był zbyt wolnomyślnym, dla demokratów zbyt konserwatywnym. Wprawdzie Sokrates uczestniczył w uroczystościach religijnych, wprawdzie składał ofiary bogom i uczył, że mądrze były przez przodków obmyślone ustawy religijne, gdyż łączą się z niemi dobre obyczaje i chwała miasta rodzinnego, lecz głoszony przez niego *monoteizm* był negacyą dawnej religii a na tej religii państwo się wspierało. Sokrates wszakże miał tylu gorących stronników, że mu cała ta nienawiść przez długi czas nie szkodziła. I z obcych krajów odbierał on dowody uznania. Wyrocznia Delficka nazwała go najmądrzejszym z Hellenów; król Archelaus zapraszał go do siebie do Macedonii; książęta Skopas i Eurylochus

---

aby mieć baczność na niego, czy i przez noc on tam przestoi. I w samej rzeczy Sokrates nie ruszył się z miejsca aż do rana i wschodu słońca; wtedy odmówił on modlitwę do słońca i odszedł.“ Skromny w całem obejściu swojem Sokrates energicznie wszakże występował przeciwko sofistom; ich mądrość nazywał on mądrością ułudną, wobec ich indyferentyzmu tem świetniej się przedstawiał jego wysoki polot moralny.

pragnęli go widzieć przy sobie w Tessalii: lecz on oświadczył, że nie potrzebuje bogactw, w Atenach zaś można codzień mieć cztery chleby za jeden obol a wyborną wodę do picia darmo; jako wolny ateńczyk nie chciał on być niewolnikiem królewskim. Całe życie swoje spędził Sokrates w Atenach; oszczędził go oręż nieprzyjacielski na wojnie, oszczędziła także morowa zaraza 329 r.; żył lat 70.

Wtem wytoczono mu proces o brak wiary w bogów krajowych, o zaprowadzanie nowych *demonów* i szerzenie zepsucia między młodzieżą. Oskarżycielami byli: *Meletus*, drugorzędny poeta, *Lykon*, retor, i *Anytus*, polityk. Z punktu widzenia ateńskiego pierwszy zarzut najwięcej miał za sobą słuszności: Sokrates był monoteistą a monoteizm jest negacyą wielobóstwa. Drugi punkt skargi był politycznej natury: zarzucano Sokratesowi, że szerzy lekceważenie wyborów na urzędy publiczne, dokonywanych losem, i że przez to usposabia młodzież do gwałtów. Na dowód przytaczano Krytyasza i Alcybjadesa. Ciągłe wychwalanie Sparty i Krety miało także świadczyć o wstręcie Sokratesa do demokracyi. Było to więc proces religijno-polityczny, a sędziowie przeważnie należeli do partyi demokratycznej. Lyzyasz przygotował dla Sokratesa wyborną mowę: Sokrates nazwał ją piękną lecz odrzucił; „najlepszą obroną, powiedział on, jest całe moje życie dotychczasowe.“ Kiedy mu radzono, aby się upokorzył przed sędziami, powiedział, że woli zrzec się pozostałych dni życia niż przeniewierzyć się samemu sobie i okazać się niegodnym szacunku prawych ludzi. Przed sądem mówił śmiało i otwarcie, że jest ofiarą potwarzy i nienawiści tłumu, i oświadczył, że nie odstąpiłby od swoich przekonań, gdyby mu pod tym warunkiem życie pozostawiono, gdyż „wprawdzie oddany jestem wam, Ateńczycy, lecz bardziej niż was Boga słuchać będę. Jestem pewny, że nigdy większe dobro nie dostało się wam w udziale w tem mieście nad usługę, jaką ja Bogu okazałem.“ Wyniosłość ta obrażała; większością sześciu głosów uznano Sokratesa za winnego.

Podług praw ateńskich oskarżyciel proponował karę a oskarżony, jeżeli go poczytano za winnego, mógł żądać wymiaru niższej kary i tem żądaniem przyznawał się sam do winy; następnie sędziowie mogli wybierać między dwiema karami. Świadomy swojej niewinności Sokrates powiedział, że karę może ustanawiać na siebie ten tylko, kto poczuwa się do winy, on zaś zasługuje na to, aby go kosztem publicznym w Prytaneum utrzymywano, co było najwyższym zaszczytem obywatelskim w Atenach. Rozgniewało to

tak sędziów, że 80 z liczby tych, którzy poprzednio głosowali na korzyść Sokratesa, teraz oświadczyło się za karą śmierci. Następnie rzekł Sokrates do sędziów: „Skazaliście mię na śmierć lecz was samych potępiła prawda za waszą nieuczciwość i niesprawiedliwość. Ja zaś ginę dla braku czelności i bezwstydu i dlatego, że nie chcę do was w taki sposób przemawiać, jak by wam najbardziej się podobało, to jest gdybym jęczał i płakał i wiele innych rzeczy, mnie niegodnych, czynił i mówił. Nie żałuję wcale tego, żem w taki sposób się bronił, i wolę umrzeć po takiej obronie niż żyć, w inny sposób ocalenie sobie wyprosiwszy. Was zaś spotka kara cięższa od tej, jaką dla mnie wyznaczyliście, gdyż was oskarżą o to, że zabiliście Sokratesa, i pociągną was do odpowiedzialności.“

Śmiało i ze spokojnem obliczem poszedł Sokrates do więzienia, z którego nie miał już wyjść więcej. Kiedy przyjaciel jego Apollodor rzewnie zapłakał nad tem, że mistrz tak niewinnie umierać musi, Sokrates z uśmiechem zapytał się go, „czyż wolałbyś, abym winnym umierał?“ Bogaty Kryton wszystko przygotował do ucieczki, lecz Sokrates nie chciał wyłamywać się od prawa ojczystego, nawet kiedy w jego imię gwałt nad nim popełniano.— Ponieważ żadna kaźń nie mogła być spełnianą, aż do powrotu świętego poselstwa z Delosu, które Ateńczycy corocznie tam wyprawiali, Sokrates więc musiał jeszcze 30 dni w więzieniu przesiedzieć. Rozmowy, jakie wówczas w murach więzienia uczniowie z mistrzem swoim prowadzili, odtworzył Platon w *Fedonie*, jednem z dzieł najwspanialszych, jakiemi literatura grecka poszczycić się może. O ostatnich chwilach Sokratesa Platon tak powiada: „Zbliżało się już słońce ku zachodowi, gdy wszedł dozorca i rzekł: „kochany Sokratesie, jesteś najszlachetniejszym i najłagodniejszym z ludzi, jakich poznałem; nie gniewasz się bowiem na mnie, jak to inni czynili, gdy przychodzę ci zwiastować, abyś truciznę wypił. Otóż rzekłem ci to, znieś więc cierpliwie los nieunikniony; potem odwrócił się on i płakał... Kiedy wszedł człowiek z czaszą cykuty, zapytał się go mędrzec, co czynić należy? Wypiwszy, przechadzać się tylko, odrzekł tamten, dopóki nie poczujesz ociężałości w ciele, potem należy się położyć, a trucizna już sama przez się działać będzie. Spokojnie wziął Sokrates czaszę i wychylił ją odrazu. Teraz już nie mogliśmy wstrzymać się od płaczu, ja zaś twarz sobie zakryłem i płakałem nie nad nim, lecz nad losem, który mię takiego przyjaciela pozbawiał. Co wy robicie, ludzie szczególni, powiedział Sokrates, dlatego przecież kobie-

ty odesłałem do domu, abym mógł spokojnie życie zakończyć. Ostatnie jego słowa były: „O Krytonie, winniśmy koguta Asklepiusowi, nie zapomnij więc tego uczynić, (t. j. śmierć jest wyzdrowieniem z choroby życia). Kryton zakrył mu oczy. Tak skończył nasz przyjaciel, mąż najlepszy ze wszystkich, jakich znaliśmy bliżej, a przytem najmądrzejszy i najsprawiedliwszy“ [1]).

I dla Sokratesa punktem wyjścia było twierdzenie sofistów, że człowiek jest miarą wszech rzeczy, lecz twierdzeniu temu nadał on treść głębszą i myśl ludzką na nowe drogi wprowadził; co sofiści widzieli w każdej jednostce, to Sokrates upatrywał w duchu ludzkim w ogóle. Człowiek jako istota duchowa jest miarą wszystkiego i posiada w sobie ideę rzeczywistości; dogmat sokratesowski, oczyszczony od sceptycyzmu, zmuszał człowieka do uznawania ducha objektywnego i subjektywnego i wzajemnych między nimi stosunków. Człowiek powinien poznać prawdę i w życiu ją urzeczywistniać. Odnajdzie on zaś prawdę, jeżeli będzie umiał szukać w skarbach złożonych we własnem swojem wnętrzu. Dobro jest toż samo co prawda. Oboje jedno stanowią lecz ich całkowite poznanie tylko Bóg posiada. Przeczucie Boga tkwi w piersi człowieka. Rozum, objawiający się w świecie, wskazuje na jednego mądrego twórcę i kierownika wszech rzeczy: Bóg w takim stosunku pozostaje do świata, jak dusza do ciała; Bóg jest niewidzialny, wszędzie przytomny, wszystko wiedzący, wszechpotężny, kieruje wszystkiem, zna nawet najtajniejsze myśli ludzi, opiekuje się nami. Jest on najsprawiedliwszy. W duszy ludzkiej mieści się coś boskiego; dusza jest nieśmiertelną; szczęściem jej jest dobro i prawda. Człowiek rozumny obawia się nie śmierci lecz niesprawiedliwości, gdyż największem jestto nieszczęściem, kiedy dusza wielu grzechami obciążona do Hadesu zstępuje. Jedno tylko dobro istnieje — należyte poznanie, i jedno tylko złe—brak tego pozna-

[1]) Osobistość Sokratesa niejednę wątpliwość nastręcza. Przedstawili ją nam dwaj główni uczniowie mędrca starożytnego, niepodobna wszakże dokładnie oznaczyć, co w opowiadaniu ich jest prawdą a co efektem kunsztownym. Ksenofont wszakże opowiada o Sokratesie takie rzeczy, które w nader niekorzystnem świetle stawiają moralność wielkiego mistrza filozofii starożytnej. O tem także przekonywa wiele miejsc, rozrzuconych po dyalogach Platona.—W dyalogu pod tytułem: „Biesiada“, gdzie Sokrates zdaje się być pełnym myśli chrześcjańskich, najobrzydliwsza namiętność podniesiona jest do znaczenia największej dźwigni wszelkiej cnoty; i Sokrates utrzymuje, że wszystkie te piękne myśli, jakiemi zachwyca swych słuchaczów, wziął od wszetecznicy.

nia. Bogobojnym jest, kto wie, co względem bogów czynić winien, sprawiedliwym, kto wie, co ludziom się należy, walecznym jest ten, kto umie radzić sobie w niebezpieczeństwie. Jedną jest cnota; wobec niej znikają różnice płci, wieku, stanu, narodowości. Ludzie źli są to ludzie ciemni; złe postępki wypływają z braku należytego poznania. Wszystkie dobra życia, bogactwo, piękność, zdrowie, nie są z siebie ani złe ani dobre, stają się one dopiero jednem lub drugiem stosownie do użytku, jaki z nich czynimy. Wysokiej wartości jest bogactwo ducha, myśl swobodna i przyjaciel wierny. Sokrates nie zostawił po sobie pism żadnych; jego nauką było jego życie. Nie jest on pisarzem filozoficznym, lecz postacią filozoficzną. Metoda zaś filozoficzna zawdzięcza mu wyrobienie indukcyi i naukowe formułowanie pojęć czyli definicyę.

Strata umiłowanego mistrza odstręczyła uczniów jego od demokracyi, która na śmierć Sokratesa skazała. Trzymali się oni po większej części zdala od życia publicznego: jeden z nich tylko odegrał pewną rolę polityczną a mianowicie *Ksenofont*, o którym jako o zręcznym i pomysłowym dowódcy już wspomnieliśmy, mówiąc o odwrocie *Dziesięciu tysięcy* z pod Kunaksy.

Ksenofont (ur. 444). syn Gryllusa, pochodził z poważanej rodziny rycerskiej i odznaczał się piękną i szlachetną postawą. Ksenofont należał do najgorętszych uczniów i wielbicieli Sokratesa. W bitwie pod Delium spadł on z konia, lecz Sokrates, który służył jako hoplita, wyniósł go na własnych plecach z zawieruchy wojennej. Później dostał się Ksenofont do niewoli i czas niejaki spędził w Tebach. Tu słuchał wykładów sofisty Prodyka i zaprzyjaźnił się z Proksenem, uczniem leontyńczyka Gorgyasza a później przyjacielem Cyrusa Młodszego. Przez niego potem doszedł on do stanowiska, które go głośnym w dziejach greckich uczyniło. Proksenus bowiem wezwał go z Sardów, aby przybył do niego i bliżej poznał się z Cyrusem. Rzecz to była niebezpieczna z powodu nieprzyjaznej postawy księcia perskiego względem Aten. W 401 r. Ksenofont udał się do Sardów, został przyjacielem i towarzyszem Cyrusa i jako ochotnik należał do wyprawy, która się bitwą pod Kunaksą zakończyła. Dzieje i przygody oddziału greckiego, który mu dowództwo nad sobą powierzył, jasno i zajmująco opowiedział on w swojej *Anabasis*. Z większą częścią swojego wojska przeszedł potem do Tymbrona do Azyi Mniejszej i pod nim a następnie pod Dercyllidasem walczył przeciwko Persom. Kiedy *Agezylaus* przybył do Azyi, Ksenofont zjednał sobie przyjaźń tego króla, towarzyszył mu we wszystkich wyprawach

w Azyi Mniejszej i razem z nim udał się do Europy, kiedy powszechne powstanie Greków zmusiło Agezylausa do powrotu. Pod jego dowództwem walczył w bitwie pod Koroneą 394 przeciwko własnym rodakom. Bijąc się za Spartę wierzył on, że walczy za sprawę porządku w Grecyi. Ateńczycy skazali Ksenofonta na wygnanie za jego sympatye spartańskie, Spartanie zaś podarowali mu majątek w okolicy miasta *Scillus*, niedaleko Olimpii. Z żony swojej Filezyi miał dwóch synów, Gryllusa i Dyodora. Obaj służyli w jeździe ateńskiej, i starszy zginął w potyczce, która poprzedziła bitwę pod Mantyneą. Dowiedziawszy się o tem, Ksenofont miał tylko powiedzieć: „Wiedziałem dobrze o tem, że śmiertelnikowi dałem życie.“ Kiedy Spartanie zostali wyparci z Elidy, osiadł on w Koryncie, i nie wrócił do Aten nawet wówczas, kiedy Ateńczycy, połączywszy się ze Spartą przeciwko Tebom, odwołali dekret bannicyi na niego wydany. Ksenofont umarł 354 lub 353. Dyogenes Laërtius powiada o nim: „Byłto człowiek prawy, czcił bogów, chętnie składał ofiary i znał się na nich. Gorliwie szedł on za przykładem Sokratesa. Przytem był miłośnikiem koni i polowania, o czem świadczą dwa jego traktaty, jeden o sztuce jeżdżenia konno, drugi o polowaniu.“

Że Ksenofont był człowiekiem otwartego i czystego charakteru, o tem świadczy prostota i ujmująca naturalność jego stylu. Dusza jego jest czystem zwierciadłem wypadków, serce jego jest pełne miłości ku wszystkiemu, co szlachetne i piękne. Wdzięk jego mowy starożytni porównywali ze słodyczą miodu; lecz nie posiadał już Ksenofont ani siły obrazowania i głębokości Tucydydesa ani szerokiego poglądu na świat, jaki u Herodota dostrzegamy. W *Pochwale Agezylausa* wynosi on tylko piękne strony swego bohatera. Jeżeli Herodota możnaby nazwać wiosną dziejopisarstwa greckiego a Tucydydesa latem, to Ksenofont był już jego jesienią. Nie artyzm historyczny powoduje nim, cel jego dziejopisarstwa jest dydaktyczny; naucza on, zachęca, ostrzega. I Tucydydes naucza, lecz za nauczaniem się nie ugania, a plastycznie tylko przeszłość odtwarza.— *Hellenikà* obejmują przeciąg czasu od 410 do 362 r., *Cyropedya* zaś nie jest dziełem ściśle historycznem, lecz powieścią historyczną, w której autor w osobie Cyrusa (starszego) wzór władcy podaje; nadto jestto podręcznik sztuki wojennej i politycznej. Dzieło to wysoko ceniono w starożytności, a Scypjon Afrykański Młodszy nigdy się z niem nie rozstawał.— Sokrates obudził życie duchowe w Ksenofoncie, i uczynił go takim, jakim go znamy, zdrowym na ciele i na duszy, człowiekiem

myśli i czynu, miłośnikiem filozofii i ćwiczeń wojennych, rozważnym lecz i szybko się decydującym. Ksenofont znajdował się w Azyi, kiedy ukochany mistrz jego śmiercią zbrodniarzy musiał umierać. Ponieważ sofista Polykrates ogłosił pamflet przeciwko Sokratesowi, Ksenofont więc postanowił skreślić w swoich *Memorabiliach* wierny obraz mistrza i dokładnem odtworzeniem całego szeregu rozmów dowieść, jak dobroczynnie swoim przykładem i swoją nauką wpływał syn Sofroniska na otaczającą go młodzież. Lecz Ksenofont był bardziej człowiekiem praktycznym niż filozofem. Ztąd jego Sokrates jest przeważnie nauczycielem moralności, głoszącym ogólne prawdy moralne a nie filozofem, torującym nowe drogi myśli ludzkiej, i z samego Ksenofonta trudno byłoby pojąć owo wrażenie głębokie, jakie Sokrates wywierał na najzdolniejszych ludzi swojego czasu. I w *Sztuce prowadzenia gospodarstwa domowego (Oikonomikos logos)* Ksenofont przedstawia Sokratesa jako człowieka wielce pożytecznego dla swoich przyjaciół. w *Hieronie* zaś podaje rozmowę między samym tyranem i poetą Symonidesem o zadaniu władzy najwyższej.

VI.

UCZNIOWIE SOKRATESA. PLATON.

Sokratesowi przytrafiło się to, co nieraz spotyka ludzi genjalnych: większa część jego uczniów pochwyciła jednę tylko jakąś stronę jego nauki i jego charakteru.

Jedni zwrócili wyłączną uwagę na *dyalektyczną metodę* Sokratesa. W tym kierunku pracował *Euklides z Megary* (nie należy go brać za jedno z aleksandryjskim matematykiem Euklidesem, który żył o wiek później). Biegłość dyalektyczna cechowała *Megaryków*, czyli, jak ich inaczej nazywano, Erystyków lub Dyalektyków (*eristikos* = sprzeczny, lubiący dysputować). Jednem z ich głównych twierdzeń było: dobro jest jedno, choć rozmaitemi nazwami bywa oznaczane; bytu nie posiada wszystko to, co dobru jest przeciwne. Dobro pozostaje niezmiennem i zawsze równem sobie. *Eubulides i Stylpon* należeli do tej szkoły.

Wyzwolenie się od potrzeb, prostota i cnotliwe życie Sokratesa głównie zaprzątały jego ucznia *Antystenesa*, który po śmierci mistrza nauczał w gimnazyum *Cynosarges*, zkąd powstała nazwa *cyników*. Antystenes dowodził: boską jest rzeczą niczego niepo-

trzebować; najbliższym Bóstwa jest, kto jak najmniej ma potrzeb. Cnota wystarcza sama sobie, jeżeli wspiera się na mocy sokratycznej. *Dyogenes* doprowadził kierunek ten do ostateczności, i Platon nazywa go *szalonym Sokratesem*. Jednostronność, lekceważąca wszelką wiedzę i obyczaje publiczne, występuje w *Kratesie* i w jego żonie *Hipparchyi*.

Arystypp z Cyreny uchwycił inną stronę nauki Sokratesa. Za najwyższy cel istnienia poczytywał Sokrates szczęśliwość w połączeniu z moralnem panowaniem nad samym sobą. Arystypp, syn bogatego kupca, widział w *rozkoszy dobro najwyższe;* rozkosz jest uczuciem łagodnego poruszenia. Zadaniem mędrca jest używać rozkoszy, panując wszakże nad nią. Tylko ukształcenie umysłu czyni człowieka zdolnym do doznawania rozkoszy. *Teodor*, zwany *ateuszem*, nauczał, że mędrzec wystarcza sam sobie i może się obywać bez przyjaciół tudzież że nic nie jest szkodliwem z natury swojej. *Hegezyasz* upatruje najwyższy cel życia w usunięciu trosk wszelkich; wątpi on o możności osiągnięcia istotnego szczęścia, i życie poczytuje za pozbawione wartości; ponieważ doktryna jego doprowadziła wielu do samobójstwa, dlatego nazwano go *Peisithanatos* i zabroniono mu nauczania w Aleksandryi.

Najgłębiej pojął Sokratesa *Platon*. Nadzwyczajny ten człowiek genjalnym umysłem swoim objął wszystkie strony nauki Sokratesa, zarówno etyczną jak dyalektyczną i metafizyczną i podał najwspanialszy jej wykład.

Platon (z początku nazywany Arystoklesem, nazwę zaś Platona z powodu szerokiego czoła otrzymał), syn Arystona, urodził się w Atenach 427 lub 428; w młodości, obok spraw publicznych, zajmował się poezyą dramatyczną. Poznawszy się z Sokratesem, spalił swoje dramata. Platon poczytywał sobie za najwyższe szczęście, że życie jego przypadło na czasy Sokratesa; przez dziewięć lat pozostawał on przy mistrzu aż do jego śmierci. Tragiczny los Sokratesa przyprawił Platona o chorobę. Odtąd datuje się jego wstręt do demokracyi. Wtedy przeniósł się Platon z Aten do Euklidesa do Megary a potem do Cyreny do matematyka Teodora; był on bowiem także niepospolitym matematykiem. Następnie udał się do Egiptu; w Heliopolisie pokazywano dom, w którym filozof grecki zamieszkiwał. Później pojechał do Sycylii i Italii południowej; Archytas stał wówczas na czele Pytagorejczyków, od których Platon wielu rzeczy się dowiedział. Z Sycylii powrócił do Aten, gdzie w ogrodach *Akadema* nauczać zaczął. Ogrody te później przeszły na własność szkoły jego i ztąd powstała nazwa

Akademii. Każdy mógł bezpłatnie słuchać wykładów Platona i napływ chciwych wiedzy był ogromny. Z zaufanymi i dalej posuniętymi uczniami podczas skromnych uczt mistrz traktował głębsze kwestye filozoficzne [1]).

Platon do końca życia dochował całą genjalność swego umysłu, umarł zaś 348 i pochowany został w Akademii. Przez matkę był on spokrewniony z Solonem, przez ojca pochodził od króla Kodrusa. Po rodzicach odziedziczył znaczną fortunę, lecz zdaje się, że większą jej część wydał na swoje podróże. Za rzecz niegodną siebie uważał sprzedawanie prawdy za pieniądze. Na przewodnika szkoły wyznaczył po sobie *Speuzyppa*, syna siostry swojej. Ten obrał sobie na następcę *Ksenokratesa*, o którym powiedział Platon, porównywając go z Arystotelesem: pierwszy potrzebuje ostróg, drugi wędzidła. Ksenokrates byłto mąż poważny, powściągliwy, i taką ufność w nim pokładano, że Ateńczycy pozwolili mu nawet świadczyć w sądach bez składania przysięgi. Król Filip powiedział, że ze wszystkich Ateńczyków, jakich do niego przysyłano, jednego Ksenokratesa nie mógł ująć sobie podarunkami. Następcami Ksenokratesa byli *Polemon*, *Krates* i *Krantor*. Byłato tak zwana *dawniejsza Akademja*, *średnia* zaczyna się od *Arcezylausa* (315—241).

Dziełami Platona, których jest 44 w 64 księgach, zachwycały się najzdolniejsze umysły wszystkich wieków. Trudno powiedzieć, co bardziej w nich czaruje, czy bogactwo myśli, dowcip subtelny, piękność wykładu, czy też entuzyazm do wszystkiego co wyższe, jaki w każdym wierszu się przebija lub też podnieta do samodzielnego badania, której żaden inny filozof nie umiał rozbudzać w takim stopniu jak Platon. Wielu utrzymuje, że dyalogi Platona nie zaspakajają głębszych i poważniejszych badaczów, że brak w nich wyraźnego rezultatu dociekań filozoficznych, że często tam, gdzie należałoby oczekiwać czegoś stanowczego, autor porzuca czytelni-

[1]) W 367 r. drugi raz jeździł Platon do Sycylii, po śmierci Dyonizyusza starszego. Spowodował go do tego Dyon, który sądził, że Platon potrafi nauką swoją wpłynąć na nowego władcę Syrakuz, Dyonizyusza młodszego, i że w skutek tego uda się zmienić urządzenia sycylijskie w duchu arystokratycznym. Plan ten wszakże rozbił się o słabość charakteru Dyonizyusza, który podejrzewał Dyona o sięganie po władzę najwyższą i skazał go na wygnanie. Wpośród takich okoliczności Platon nie mógł dłużej pozostawać w Sycylii i powrócił do Aten. Po raz trzeci jeździł filozof grecki do Sycylii w 361, aby pojednać Dyonizyusza z Dyonem.

ka na morzu niepewności; niektórzy nawet dowodzą, że sam Platon, nie doszedłszy do wyraźnie określonych wyników własnych poszukiwań, igrał swoją biegłością w dyalektyce i umyślnie cały zakres filozofii napełnił mamidłami i niepewnością. Na co inni odpowiadają: „Takie mamienie byłoby niegodne wielkiego męża, lecz zupełnie odpowiadało czystym dążeniom Platona do rozszerzenia wiedzy filozoficznej, aby czytelnik w danem miejscu najwyraźniej zrozumiał, że to, czego się spodziewał, nie zostało znalezione, i aby umysł jego, jeżeli tylko rzeczywiście prawdy i poznania pragnie, znalazł w tem podnietę do własnych poszukiwań.“

We wszystkich jego dyalogach główną osobą jest Sokrates; najszczytniejsze myśli, do jakich wzniósł się Platon, wkłada on zawsze w usta mistrza swego. Zdaje się, jak gdyby cały kunszt przedstawiania rzeczy o tyle miał wartość dla Platona, o ile pomagał mu do odtworzenia wielkiej postaci Sokratesa. Już za życia mistrza zaczął on pisać dzieła swoje, w 50 lat potem nad pisaniem księgi o *Prawach* śmierć go zaskoczyła. Dzieła Platona są świadectwem stopniowego rozwijania się samego autora i tem właśnie niektóre ich sprzeczności objaśniać należy. Do pierwszego peryodu jego badań filozoficznych należą drobniejsze dyalogi: Hippjasz minor, Jo. Alcybjades, Charmides, Lyzys, Laches. Potem idą Protagoras i Eutydem. Peryod przejścia oznaczają: Apologja, Kryton, Gorgjas, Eutyfron, Menon, Hippjasz major. Z drugiego peryodu pochodzą: Kratylus, Teetet, Sofista, Polityk, Parmenides, z trzeciego: Fedrus, Menedem, Symposion, Fedon, Filebus, Rzeczpospolita, Timeus, Krytyasz, Prawa.

Platon jest nie tylko mistrzem wykładu filozoficznego lecz umysłem swoim objął on wszystkie dotychczasowe doktryny filozoficzne i to, co było w nich prawdą, do swojego systematu wprowadził. Najpierw usiłował on w taki sposób rozwiązać sprzeczność między bytem i stawaniem się, której Jończycy i Eleaci wyjaśnić nie umieli: koniec jest także początkiem; wszystkie istoty początek swój mają w celu, do którego dążą; wolne od zawiści dobro jest nie tylko celem lecz i twórczym pierwiastkiem świata. Jako wolne od zawiści udziela ono odwiecznie byt niebytowi, ztąd jest odwiecznem stawaniem się. Między bytem i stawaniem się są *idee*, przez które doskonałość udziela się stawaniu. Idea jestto dobro boże, udzielające się światu zjawisk; ztąd idea jest rzeczywistością jako *wielość idei;* idee wprowadzają miarę i trwałość w nieskończoną przemianę stawania się. Pierwowzór świata jest odwieczny i boski, świat zaś powstały podług tego pierwowzoru znaj-

duje się w ciągłej zmianie powstawania i zamierania. Świat obejmuje trzy sfery; najpierw sferę pierwotnej doskonałości, niebo gwiazd stałych, gdzie nad stawaniem się byt panuje; powtóre średnią sferę czyli sferę planet, i potrzecie dolną, niedoskonałą sferę, państwo istot ziemskich, w którem byt ulega przewadze stawania się. Tu idee stały się ciałami albo jako dusze w ciałach przebywają. Ponieważ idea panuje nad wszystkiem, przeto wszechświat jest absolutną jednością, jest bóstwem samem, jest ciałem wielkiem, w którem idea jako dusza przemieszkuje. Ziemia nasza utworzona została w podobny sposób jak i wszechświat: rzeczy życia niepozbawione, zwierzęta i człowiek, obdarzony zdolnością poznawania, odpowiadają trzem sferom wszechświata. Dusza nie jest ziemskiego początku i jej ojczyzną są wyższe sfery, do których także powraca, lecz zesłana na ziemię ma ona być węzłem między nią i sferami niebieskiemi. Pierwiastek boski i ziemski jednoczą się w człowieku, pierwszy objawia się w poznawaniu, drugi w pożądaniu. Jeżeli dusza, zwróciwszy się ku bytowi wiecznemu, byt ten poznaje i panuje nad żądzami swemi, wówczas pozostaje ona w zgodzie sama ze sobą, wówczas wyraża dobro wieczne i jest cnotliwą. *Mądrość, męztwo, sprawiedliwość i umiarkowanie* są to główne cnoty duszy. Uczynić życie swoje odbiciem dobra wiecznego i tym sposobem szczęście osięgnąć jest celem człowieka. Własną to zasługą jest człowieka, jeżeli zdolność poznawania panować w nim będzie, i własną winą, jeżeli poznawanie pokonane zostanie przez żądze. Dusza, która pojedyncze rzeczy za prawdę poczytuje, pozostaje w mniemaniu. Mocna zaś dusza zwraca się ku sferom niebieskim, najpierw dochodzi do wiedzy matematycznej a w końcu do wiedzy rozumowej, której treścią jest *idea odwieczna*, do filozofii, w której występuje myślenie dyalektyczne czyli rozum. Przez filozofję człowiek poznaje własną ideę i staje się obrazem harmonii świata [1]).

---

[1]) Platon uznaje *prawo przyrodzone*, które istnieje i obowiązuje ludzi niezależnie od ustaw publicznych. Pomimo to, podług niego, państwo jako całość posiada nieograniczoną władzę nad jednostkami; dobro całości jest rzeczą główną i najwyższą, dobro jednostek o tyle zasługuje na uwzględnienie, o ile odpowiada pomyślności ogółu. Wobec interesów państwa znikają interesa jednostek, i to tylko jest uprawnione, co posługuje celom publicznym. Na tej podstawie kreśli Platon w księgach *De republica* ideał państwa, to jest podaje obraz takiego ustroju politycznego, jaki *idei państwa*, podług niego, najdokładniej odpowiada, przyczem niejedno zapożycza filozof grecki z urządzeń helleńskich w ogóle a głównie doryjskich. Obok tego państwa „najlepszego“ przedstawia on możliwie najlepsze państwo *(De legibus)*, widząc, że jego „najlepsze“

Bóstwo niekiedy pozostawia świat potędze stawania się, lecz ciągle, choć zdaleka, utrzymuje go w granicach odwiecznego porządku. Człowiek posiada wrodzony popęd ku ojczyźnie wiecznej; dostrzegając prawdę, dobro i piękno, przypomina on sobie ową ojczyznę wieczną i swój byt pierwotny; wtedy skrzydła duszy jego wyrastają. Wszelka nauka jest przypominaniem sobie tego, co niegdyś dusza nasza oglądała, kiedy u Boga przebywała. Jeżeli dusza stała się odbiciem harmonii świata, to opuściwszy ziemię, przyobleczona w ciało odpowiednie, żyje na łonie bożem, doznając nigdy nie mającej się skończyć szczęśliwości.

Kilka tu słów dodamy jeszcze o *idei* Platona.

---

państwo ze względu na stan społeczeństwa niemożliwe jest do urzeczywistnienia.—*Państwo idealne* powinno być urządzone na wzór człowieka. Ponieważ człowiek wewnętrzny t. j. dusza z trzech składa się części, więc i państwo składać się powinno z trzech stanów, ze stanu *rolników, rzemieślników i kupców*, który odpowiada duszy zmysłowej (ἐπιθυμία), ze stanu *stróżów* czyli *wojowników*, odpowiadającego θυμός (sercu, uczuciu), i ze stanu *władców*, uosabiającego λόγος czyli duszę rozumną. Doskonałość państwa, podobnie jak doskonałość jednostki, na cnocie polega; pierwszy stan (rolnicy, rzemieślnicy i kupcy) powinien się odznaczać *umiarkowaniem*, stan wojowników *walecznością*, stan władców *mądrością;* całość zaś powinna się rządzić *sprawiedliwością*, to jest każdy stan powinien wiernie i dokładnie spełniać powierzone mu zadanie i nie przekraczać poza nakreślone granice. Aby zaś państwo mogło osięgnąć doskonałość swoją, powinno ono szczepić i pielęgnować w obywatelach nieodzowne do tego cnoty. Platon niewiele się zajmuje najniższym stanem, któremu w państwie idealnem rola prawie niewolnicza dostaje się w udziale, za to tem większą uwagę zwraca on na *stan wojowników*, gdyż z niego władcy pochodzić mają. W klassie wojowników powinna panować zupełna *wspólność majątkowa*; nikt nie może tu posiadać własności prywatnej; mieszkanie i pożywienie powinny być wspólne; nadto musi być zaprowadzoną wspólność kobiet. Małżeństwo i rodzina nie mogą tu mieć miejsca. Władcy wyznaczają obywatelom odpowiednie ich usposobieniu kobiety, które mieszkają z nimi przez przeciąg czasu, prawem przepisany; dzieci zaraz po urodzeniu zabiera państwo i wspólnie je wychowuje kosztem publicznym. *Wychowanie publiczne* trwa do 20 roku życia; młodzież uczy się mytów, gimnastyki, czytania i pisania, poezyi, muzyki i matematyki, i zaprawia się w ćwiczeniach wojennych. Potem następuje pierwsze klassyfikowanie. Mniej uzdolnieni do nauk lecz waleczni zostają wojownikami. Inni oddają się zajęciom naukowym do 30-go roku życia. Potem następuje drugie klassyfikowanie. Jedni poświęcają się praktycznym zajęciom w służbie publicznej, inni, zdolniejsi, ćwiczą się w dyalektyce od 30 do 35 roku i spełniają później obowiązki dowódców do 50 roku życia. Następnie dochodzą oni do szczytu filozofii, do poznawania idei dobra, to jest zostają filozofami we właściwem znaczeniu tego wyrazu i jako tacy wstępują do klassy władców i piastują najwyższe urzędy publiczne.

Idea—właściwie widok, postać, wejrzenie—jest podług niego jednością pojęcia, jest pojęciem gatunku i rodzaju. Jedność pojęcia jest dla Platona także jednością rzeczywistą. Ztąd nazywa on idee pierwowzorami wszystkich rzeczy, bytem w sobie, bytem prawdziwym, istotą rzeczy. Platon nie wyjaśnia tego, jak idea przechodzi w rzeczywistość i w jakim stosunku pozostaje do Bóstwa. Świat jest podług niego odbiciem pierwowzoru. Najlepszy sprawca wszech rzeczy chciał, aby wszystko, o ile można, było doń podobne. Znalazłszy rzeczy widome w ruchu chaotycznym, do zamięszania wprowadził on porządek. Czy owe idee, podług których świat został ukształtowanym, są myślami Boga o rzeczach, czy też stanowią one po za nim świat idealny, sam w sobie istniejący? Na to Platon w jednem miejscu tak odpowiada a w drugim inaczej. Raz mówi on o Bogu, który jest światem, o Bogu, który jest uosobioną ideą dobra, drugi raz o Bogu, który tylko pośredniczy między ideami odwiecznemi i materyą odwieczną. Ztąd pochodzi, że na Platona powołują się i teiści i panteiści. Zupełnie panteistycznie, na przykład, brzmi końcowy ustęp Timeusa Platonowego: „Kiedy ten wszechświat otrzymał śmiertelnych i nieśmiertelnych mieszkańców i napełnił się nimi, stał się on widomą żywą istnością, stał się Bogiem zmysłowo dostrzegalnym, odbiciem Boga dostępnego tylko dla rozumu, stał się największym, najlepszym i najdoskonalszym z bogów.“ [1])

VII.

DZIEJOPISARSTWO, MATEMATYKA, SZTUKI PIĘKNE.

Były to także czasy rozkwitu wymowy attyckiej; na tem polu zasłynęli Antyfon, Andocydes, Lyzyasz, Izokrates, Izeus, Eschines, Likurg, Demostenes, Hyperydes, Dynarch.

Z retoryką pozostaje w związku dziejopisarstwo. Mowy, jakie wygłaszają główne osobistości w dziele Tucydydesa, były dla historyka środkiem do wyjaśnienia duchowych motywów opowiadanych wypadków, retor zaś *Izokrates* brał temata historyczne do

[1]) Platons sämmtliche Werke, übersetzt von *H. Müller*, mit Einleitungen begleitet von *Carl Steinhart*. 1850—60;—*K. F. Hermann*, Geschichte u. System der platonischen Philosophie, 1839;—*D. Becker*, das phil. System Plato's in seiner Beziehung zum christlichen Dogma, 1862;—*F. Michelis*, die Philosophie Plato's in ihrer inneren Beziehung zur geoffenbarten Wahrheit, 1859; *Trendelenburg: Platonis de ideis et numeris doctrina.*

ćwiczeń krasomówczych; z jego szkoły wyszli dwaj głośni owego czasu historycy, których dzieła, niestety, tylko w nielicznych urywkach się przechowały—Teopomp i Efor.

Teopomp z Chiosu (ur. około 380) napisał historyę Grecyi w 8 księgach i historyę Macedonii. Jak z dochowanych urywków się okazuje, Teopomp zwrócił pierwszy między Hellenami uwagę na Rzymian i ich dzieje tudzież na historyę Żydów.

Efor z Kum w Eolidzie (405—330) opowiedział dzieje ludu greckiego od wędrówki Heraklidów do oblężenia Peryntu (1190—339). Korzystał z niego Dyodor Sycylijski; Polibjusz chwali Efora za to, że mówi on o założeniu kolonij, o historyi miast i pokrewieństwie ludów.

Razem z filozofją zakwitła *matematyka*, którą uważano za nieodłączną część filozofii; geometrya była wstępem do studyów filozoficznych. Nad audytoryum Platona czytano napis: „Niechaj nikt tu nie wchodzi, kto poprzednio nie nabył wiadomości geometrycznych.“ Pytagorejczyk *Archytas*, przyjaciel Platona, był największym matematykiem owego czasu. Filolaus z Krotony nauczał o obrotach ziemi około swojej osi. *Eudoksus* z Knidu, uczeń Archytasa i Platona, wykładał o ruchu planet, urządził zegar słoneczny, poprawił kalendarz attycki. Eudoksus jest twórcą astronomii naukowej; był on również geografem, lekarzem, filozofem, politykiem. *Filip z Opuntu*, także uczeń Platona, napisał dzieło o wielkości słońca, księżyca i ziemi. *Helikon z Cyzyku* otrzymał 1 *talent* od Dyonizyusza starszego za przepowiedzenie mu zaćmienia słońca. *Antolikus z Pitany* (około 340) napisał dzieło o wschodzeniu i zachodzeniu gwiazd stałych.

Były to czasy refleksyi a nie twórczości poetyckiej. Nie słychać więc o nowych dziełach w zakresie liryki, epopei, dramatu. Zachwycano się dawnemi rzeczami, rapsodowie recytowali Homera. Dramata trzech wielkich tragików po mistrzowsku przedstawiano na scenie. Sztuka sceniczna rozwijała się; niektórzy aktorzy pobierali po całym *talencie* za wystąpienie. W *komedyi* przedstawiano tylko charaktery bez alluzyj politycznych; pojawia się także *parodya*; mistrzem w parodyi był *Hegemon z Tazosu*, przyjaciel Alcybjadesa.

W sztukach plastycznych nie spotykamy już prostoty epoki Peryklesa. Znikły dawne obyczaje, rozkiełznały się namiętności, w umysłach panowało zamięszanie; od sztuki żądano przedstawiania namiętności i życia gorączkowego. Mistrzami w rzeźbiarstwie byli *Skopas* i *Praksyteles*. Świątynia Ateny w Tegei, zbudowana przez Skopasa, pięknością swoją i ogromem miała przewyższać inne świą-

tynie peloponneskie. Wszystkie jego posągi są w postawie namiętnej. Wdziękiem i łagodną powagą odznaczał się Praksyteles. Wysławiano jego Bachusa, Erosa, młodzieńca z marzycielsko opuszczoną głową, satyra i grupę Nioby.

Na owe czasy przypada rozkwit *malarstwa*, w którem największą sławę sobie zjednali *Zeuksys* i *Parrazyusz*. Zeuksys miał tak wybornie odmalować kosz z winogronami, że ptaki się do niego zlatały, Parrazyusz zaś tak dokładnie odmalował do nich zasłonę, iż Zeuksys w mniemaniu, że to była rzeczywista zasłona, chciał ją podnieść.

Takiem było duchowe życie Hellenów. Ateny przodowały w niem całej Helladzie lecz jako państwo nie mogły już pierwszej roli odgrywać między Grekami. Teby były także złamane klęską poniesioną pod Mantyneą, Sparta była w upadku. Tessalja posiadała wprawdzie jeszcze świeże siły lecz je marnowała w walkach wewnętrznych. Na północy zaś pod śmiałym i przebiegłym Filipem Macedońskim powstało potężne mocarstwo. Grecy, którzy ciągle w zatargach ze sobą pozostawali, mieli się teraz dowiedzieć, jaka siła spoczywa w monarchii, w narodzie, wdrożonym do posłuszeństwa, i w królu umiejącym rozkazywać. Zbliżała się już chwila, w której hegemonja nad Grecyą miała przejść do Macedonii. Odtąd Macedończycy staną się spadkobiercami kultury greckiej, którą na daleki Wschód poniosą.

ROZDZIAŁ DWUNASTY.

Macedonja *)

I.

PIERWOTNE DZIEJE MACEDONII.—FILIP II.

Różne w rozmaitych czasach bywały granice Macedonii: w początkach Macedonją zwał się kraj między rzekami Lydiasem i Haliakmonem, później granice jej stanowiły morze Adryatyckie i Hebrus; przez długi czas granicami Macedonii były: Nestus na wschodzie, góry Skardus na północy, Olimp i Lakmon na południu, na

*) *Arryan* za Antoninów, opisał dzieje wypraw Aleksandra Wielkiego (Ἀνάβασις Ἀλεξάνδρου) w 7 księgach. Cenne wskazówki o krajach i ludach, z którymi zetknął się Aleksander, spotykamy u *Strabona*. — *St. Croix*, Examen critique des anciens historiens d'Alexandre le Grand, 1804;—Z entuzyazmem do bohatera macedońskiego opowiada jego dzieje *G. Droysen*, Geschichte Aleksanders d. G., 1833; mniej korzystny obraz zdobywcy państwa Perskiego

zachodzie łańcuch gór, ciągnący się od gór Skardus do Lakmonu. Poprzecinana górami Macedonja zawiera, podobnie jak Grecya, wielką rozmaitość okolic, tylko góry są tu wyższe, doliny obszerniejsze, rzeki szersze i głębsze; z licznych rzek najważniejsze są *Haliakmon*, *Axius* i *Strymon*. Klimat i urodzajność nie wszędzie są jednakowe, w górach powietrze jest ostre; w dolinach nadrzecznych i u wybrzeży morskich klimat jest łagodny i grunt bardzo żyzny; obok bujnych łąk rozciągają się łany, pięknem zbożem okryte, i dojrzewają wszystkie owoce południowe. Ludność jest mięszana; dawniej poczytywano Macedończyków za czystych Greków; Niebuhr uważa Macedończyków za Pelasgów, Otf. Müller za Illiryjczyków, Prichard za Traków; w odległej już starożytności szczep doryjski pomięszał się z Macedończykami, później zupełnie się oni shellenizowali.

Skąpe posiadamy wiadomości o pierwotnych dziejach Macedonii. Kraj dzielił się na kilka obwodów: *Elymiotis*, *Orestis*, *Eordea*, *Lyncestis;* każdy obwód miał swego króla czyli naczelnika. Kraj dolny zwał się *Ematyą* dla odróżnienia od kraju górzystego, *Macedonii*. Mieszkańcy zajmowali się myśliwstwem, rolnictwem, hodowlą bydła; z zatok morskich dopiero Grecy zaczęli korzystać a z kopalni złota i srebra Filip II. Byłto lud charakteru wojowniczego i przebiegłego. Obok królów czyli wodzów spotykamy pewien rodzaj szlachty. Królowie *Edessy* (Aegae), którzy szczycili się pochodzeniem od Temena z Argosu t. j. od Heraklesa, usunęli z czasem drobnych władców i utworzyli państwo Macedońskie [1])

Władza królewska nosi tu w początkach wszystkie cechy peryodu bohaterskiego; królowie pochodzą od Heraklesa; *Karanos* (κοίρανος—władca) miał panować około 802 lub 814 r. Królowie są sędziami, arcykapłanami, sami składają ofiary i dowodzą wojskiem. Macedończyk miłował królów swoich lecz był przytem człowiekiem wolnym, nie klękał przed nimi, i zdejmował tylko nakrycie głowy w ich obecności. W sprawach ważniejszych król musiał zasięgać zdania Rady magnatów i otrzymać przyzwolenie ludu wolnego. Niewolników nie było w Macedonii. Gminy i osady same się rządziły w tem wszystkiem, co ich własnych interesów

---

kreślą: *Niebuhr*, Vorlesungen über d. alte Geschichte, i *Grote*, History of Greece;—*G. Droysen*, Geschichte des Hellenismus, 1843;—*W. Schorn*, Gesch. Griechenlands v. d. Entstehung d. ätol. u. achäischen Bundes bis auf die Zerstörung von Korinth.

[1]) Herodot VIII. 137.

dotyczyło. Szlachta rozrzucona była po całym kraju, miasta dopiero później powstały. Szlachta tworzyła świtę króla—*hetery;* był tu stan jeźdźców czyli rycerski, których liczono w wojsku Aleksandra 2000 — 2500; wszystkie *hetery* wynosiły 15,000 ludzi. Wojsko dzieliło się na *ile*, t. j. wojownicy każdej okolicy tworzyli osobny oddział. Zgromadzenie heter stanowiło najwyższą władzę prawodawczą i sądową. Winowajcę w przytomności zbrojnego ludu kamienowano lub pociskami zabijano. — Ulubione były tu tańce wojenne. Ciągłe walki z pogranicznymi ludami podtrzymywały ducha waleczności w Macedończykach, którzy, jak zwykle ludność górska, wysoko swoją starodawną wolność cenili. Królowie z biegiem czasu zaczęli rozszerzać swoją władzę; centralizowali oni, szerzyli kulturę grecką, dzieci pierwszych rodzin w kraju powoływali na dwór swój, zaprowadzili falangę, gdzie jednostka musiała się karnie poddawać całości, przywiązywali do siebie mieszkańców podarunkami i zaszczytami wojskowymi. Dawną rezydencyą królewską była *Edessa* w prześlicznej okolicy, obfitującej w wodę. Pomimo znacznej wysokości, na jakiej Edessa leży, rosną tu drzewa granatowe, morwowe, wawrzynowe i winna latorośl. Tu są owe ogrody Midasa, o których Herodot powiada, że róże w nich dziko rosną. Tu była kolebka potęgi macedońskiej.

Pierwszym królem miał być *Perdykkas I* (700—652); syn zwykle po ojcu następuje. Syn Perdykkasa *Argeus* (652—621) zwyciężył Taulantów i budował warownie przeciwko napadom Illiryjczyków. *Filip I* (621—588) zginął w bitwie z Illiryjczykami: następcą Filipa I był syn jego *Eropus* (588—568); potem panowali *Alcetas* (568—540) i *Amyntas I* (540—498), który podczas wyprawy Daryusza przeciwko Scytom został satrapą perskim. Podźwignęła się wszakże Macedonja za *Aleksandra I* (498—454). Król ten musiał się wprawdzie połączyć z Kserksesem, lecz robił, co tylko mógł, aby przyjść w pomoc Grekom. Jednocześnie skorzystał ze swego stanowiska do Persów i za pomocą ich wojska w zimie między bitwami pod Salaminą i Plateą pomnożył swoje posiadłości. Odtąd kraje między Olimpem, Pindem i Strymonem należały do Macedonii, tylko Chalcydyka i Metona były wolne. Pomimo to Aleksander zjednał sobie zaszczytny przydomek *Filhellena* t. j. przyjaciela Hellenów. Znaczne dochody spływały do kassy królewskiej, kopalnie nad jeziorem Prasias dostarczały codziennie po talencie srebra. Aleksander został zamordowany 454 r., być może przez jednego z przeciwników jego hellenofilskiej polityki. Zostawił on czterech synów: Alcetasa, Filipa, Perdykkasa i Amyn-

tasa. *Alcetasa*, który oddawał się pijaństwu, strącił *Perdykkas II* (454—413). Aby zjednać sobie Filipa, król ten ustąpił mu ziemie na wschód od r. Axius, lecz później go ztamtąd wyrugował i został jedynowładcą Macedonii przy pomocy Ateńczyków, których się uznał hołdownikiem. Ateńczycy bowiem, korzystając z przewagi morskiej, usadowili się na Chalcydyce. Półwysep ten został skolonizowany jeszcze w VIII wieku przez mieszkańców Chalcydy (na Eubei), w Pallene i Metonie osiedli przeważnie Eretryjczycy, Koryntyanie założyli Potydeę. Macedonja nie miała floty i dlatego okolice te, niezmiernie ważne z powodu żyzności gruntu, sąsiedztwa obfitych kopalni i przystani morskich, dostały się Ateńczykom. Wtedy także powstała kolonja ateńska *Amfipolis* u ujścia Strymonu. Lecz zostawszy panem całej Macedonii, Perdykkas zamierzył wyrugować Ateńczyków z wybrzeża i na początku wojny Peloponneskiej połączył się z Koryntyanami. Wtedy Ateńczycy zawarli przymierze z Sytalcesem, królem trackiego ludu Odrysów, i wspólnemi siłami postanowiono posadzić na tronie macedońskim *Amyntasa*, syna Filipa. Odrysowie zajęli cały kraj do r. Axius, lecz Ateny nie pomagały im i nawet zaczęły się obawiać potęgi Sytalcesa, który wystąpił w 150,000 ludzi. Perdykkas zręcznie skorzystał z niezgody między swoimi nieprzyjaciołmi, skłonił króla Odrysów do ustąpienia, a kiedy Sytalces zginął w wojnie z Tryballami (424), jego następcę Seutesa przeciągnął na swoją stronę, wydając za niego siostrę Stratonikę. Nadto popierał Perdykkas Brazydasa w jego wyprawie do Amfipolisu, za co Spartanie mieli mu dopomódz przeciwko Lyncestom; wojna z Lyncestami wszakże niepomyślny obrót wzięła i Perdykkas znowu wszedł w stosunki z Ateńczykami, nie okazując im wszakże żadnej pomocy skutecznej. Ich zatargi z miastami Chalcydyki były mu na rękę, gdyż osłabiały się w nich obie strony, i nie trudno było przewidzieć, że półwysep ten wkrótce Macedonii się dostanie.

Po śmierci Perdykkasa na tronie zasiadł nieprawy jego syn *Archelaus* (413—399); o nim to Tucydydes powiada, że „twierdze wybudował, nadto gościńce proste wyciął i inne urządzenia poza prowadzał wojny dotyczące, konie, broń i wszelki rynsztunek opatrzywszy lepiej jak wszystkich razem ośmiu królów przed nim panujących.“ Archelaus przeniósł stolicę do *Pelli* i powołał Zeuksysa, aby mu przyozdobił pałac tamtejszy; w Dionie, na północnym stoku Olimpu, urządził dziewięciodniowe igrzyska na cześć Orfeusza i Muz. Dwór królewski w Pelli jaśniał doborowem towarzystwem znakomitości greckich; tu spędził ostatnie lata życia *Eurypides*,

tu przebywali poeci *Agaton* i *Cherylus* i muzyk *Tymoteus;* „Nie kaprys estetyczny wszakże ani też próżność monarsza, powiada *Curtius*, uczyniły Archelausa hojnym opiekunem sztuk i nauk, lecz przeświadczenie, że najważniejsze cele polityki macedońskiej tem najskuteczniej poprze, jeżeli w stolicy swojej wytworzy ognisko ukształcenia helleńskiego. Państwo, które chciało panować nad wybrzeżem greckiem, musiało przedewszystkiem przyswoić sobie kulturę grecką."

Potem przez niejaki czas tron macedoński był igraszką stronnictw, w końcu zasiadł na nim *Amyntas II*, prawnuk Aleksandra I, który panował od 389 do 369. Amyntas II został zamordowany przez ulubieńca żony swojej Eurydyki, Ptolemeusza. Syn Amyntasa i następca *Aleksander II* (369—368) wmięszał się do spraw tessalskich i zajął Laryssę i Krannon, lecz dalszych zaborów zaniechał, gdyż przeciwko niemu wyruszyli Tebańczycy z Pelopidasem na czele a Ptolemeusz zagrażał mu wydarciem korony. Obaj przeciwnicy odwołali się do pośrednictwa Pelopidasa, który Ptolemeuszowi oddał część kraju (Bottieę) a Aleksandra uznał za króla. W liczbie zakładników macedońskich, do Teb uprowadzonych, znajdował się także młody *Filip*, brat królewski. Wkrótce wszakże Aleksander II zginął z ręki Ptolemeusza (368), który przez trzy lata (368—365) rządy sprawował imieniem młodego Perdykkasa i w końcu przez niego został tronu i życia pozbawiony. *Perdykkas III* (365—359) popierał Ateńczyków w walce przeciwko Olyntowi, z którym się połączył Amfipolis, gdy wtem napadli na Macedonję Illiryjczycy, i Perdykkas zginął w krwawej z nimi rozprawie. Rozpaczliwe było wtedy położenie Macedonii, Illiryjczycy plądrowali po kraju, z nimi byli sprzymierzeni Lyncestowie, Ateńczycy trzymali się na wybrzeżu, Olynt rósł w potęgę, Amyntas III był jeszcze dzieckiem, stronnictwa srożyły się przeciwko sobie [1]).

[1]) Perdykkas I, 700 — 652; — Argeus, 652—621; — Filip I, 621—588; — Eropus, 588 — 568; — Alcetas I, 568 — 540; — Amyntas I, 540 — 498; — Aleksander I, 498 — 454

Alcetas II. Filip † 430. Perdykkas II † 413. Amyntas

Aleksander. Amyntas. Archelaus † 399. Arrydeus

Orestes (z Eurydyki) — Amyntas II † 369 (z Gygei)

Aleksander II † 368. Perdykkas III. † 359. Filip II. † 336. Archelaus. Arrydeus. Menelaus

Amyntas III — Aleksander III (W.) † 323

Wtedy *Filip II* (359—336) wystąpił jako zbawca kraju i pod naciskiem niebezpieczeństw Macedończycy obrali go królem swoim z pominięciem małoletniego Amyntasa III. Obdarzony od natury przenikliwym umysłem obok idealnego polotu ducha, pełen energii niestrudzonej i niezłomnej wytrwałości, przebiegły, nie przebierający w środkach, posiadał Filip przytem nie tylko powierzchowną ogładę grecką. Pelopidas bowiem, jak już wyżej wspomnieliśmy, porządkując sprawy macedońskie, zabrał w 368 r. ze sobą w liczbie zakładników piętnastoletniego królewicza do Teb. Trzy lata przebył Filip w Tebach, które wówczas pierwszorzędną odgrywały rolę w Grecyi, w towarzystwie Epaminondasa i Pammenesa, jednego ze znakomitszych mężów tebańskich; tu poznał on wszystkie tajniki sztuki wojennej i ówczesnych stosunków politycznych Grecyi, tu umysł swój wszechstronnie rozwinął.

Zasiadłszy na tronie, najpierw postanowił on zaprowadzić porządek w Macedonii.

Kilku było pretendentów do korony; jednego z nich *Argeusza*, popierali Ateńczycy; Illiryjczycy, Peonowie i Trakowie wpadli do Macedonii. Tylko nadzwyczajna energja mogła państwo wtedy ocalić. Filip podarunkami i obietnicami zjednał sobie Traków, potem ubezwładnił Ateńczyków. Ci popierali Argeusa, aby odzyskać posiadanie Amfipolisu. Filip wyprowadził garnizon macedoński z miasta i oświadczył, że zwraca je Ateńczykom. Ochłodły odtąd ich stosunki z Argeusem, który został pobity, wzięty do niewoli i stracony. Z Ateńczykami wtedy stanął pokój. Następnie zwrócił się Filip przeciwko Illiryjczykom i Peonom; pokonani Peonowie musieli uznać nad sobą władzę Macedonii. Podobny los spotkał Illiryjczyków, ich wódz *Bardylis* musiał zrzec się poprzednich zaborów w Macedonii. Cały kraj do jeziora *Lychnidus* został podbity.—Potem zajął się Filip zaokrągleniem kraju od strony Amfipolisu. Ateńczycy nie pośpieszyli z obsadzeniem miasta, nadto zaprzątała ich tak zwana *wojna Sprzymierzonych* 357—355. *Chios*, *Rodos*, *Mitylena* i *Byzancyum* wystąpiły ze związku morskiego; Ateńczycy napróżno przeciwko nim siły swoje wytężali i w końcu musieli uznać ich niezależność. Podczas tej wojny zginął *Chabryasz* w walce przeciwko Chiosowi. Tymoteusza i Ifikratesa oskarżono o zdradę, zarzucając im, że przekupieni przez nieprzyjaciela bitwy nie stoczyli; Ifikrates żył odtąd w Atenach zdala od spraw publicznych, Tymoteusz zaś, skazany na ogromną karę pieniężną, umarł na wygnaniu. Ateny były wycieńczone, ich znaczenie upadło. Filip obległ Amfipolis, miasto zażądało pomocy od

Aten. Król napisał do Ateńczyków, że zdobywszy Amfipolis, odda go im za Pydnę. Ateńczycy uwierzyli, Filip wziął miasto szturmem lecz już go więcej z rąk swoich nie wypuścił.

Król macedoński zyskał przez zdobycie Amfipolisu nie tylko ważny posterunek nadmorski lecz nadto zajął kopalnie złota w pobliskich górach *Pangaeus*, które mu rocznie 1,000 talentów dostarczały. Ubogi dotąd król został teraz jednym z najbogatszych władców; monety z jego wizerunkiem rozchodziły się po krajach sąsiednich. Umiał on też jak największe korzyści ze skarbów swoich wyciągać. W każdem mieście greckiem zjednał sobie pieniędzmi stronników, którzy mu o wszystkiem donosili i plany jego przeciwników krzyżowali. Nadto owe kopalnie dały królowi macedońskiemu możność zaprowadzenia stałego wojska, które było mu nieodzownie potrzebne do *wywalczenia sobie hegemonii nad Hellenami.*

Wojsko Filipa składało się z 30,000 piechoty i 3,000 jeźdźców. Siła piechoty polegała na *falandze.* Falanga liczyła 16,000 ludzi i stawała w 16 szeregów. Główną bronią falangitów była *sarissa*, dzida macedońska na 16 stóp długa. Żołnierze pierwszych sześciu szeregów trzymali dzidy przed sobą, pozostałe szeregi kładły dzidy na ramiona stojących przed nimi towarzyszy; tym sposobem tworzył się las dzid, który nie przepuszczał pocisków nieprzyjacielskich. Na froncie, złożonym z 1,000 ludzi, stali najdzielniejsi wojownicy i najbardziej wyćwiczeni, słabsi i młodzi stali w tylnych szeregach i naciskiem swoim dodawali mocy atakowi. Posuwająca się falanga wszystko obalała przed sobą. Na piersiach nosili falangici fartuch skórzany z miedzianem obiciem, na lewem ramieniu okrągłą tarczę, u boku krótki miecz. Oprócz falangi byli strzelcy i lekka piechota linjowa. Jazda nosiła ciężkie uzbrojenie, jako lekkiej jazdy używano Traków.

Miasto *Olynt* ofiarowało Ateńczykom przymierze przeciwko Filipowi, lecz odrzucili je nieoględni Ateńczycy; tymczasem Filip zajął Pydnę a wkrótce Potydeę, która Olyntowi została oddaną. Ateny straciły wszystko nad zatoką Termejską. Wkrótce zagarnął król macedoński całe wybrzeże trackie między Strymonem i Nestem. W 357 r. usadowił się także w Tessalii, dokąd go powołali Aleuadzi przeciwko mieszkańcom Laryssy; Filip pośpieszył z pomocą lecz w miastach tessalskich zostawił swoje garnizony. Wkrótce sami Grecy nastręczyli mu sposobność do wmięszania się do spraw helleńskich, do czego dała powód tak zwana wojna *Focyjska* czyli *druga wojna Święta* (355—346).

II.

DRUGA WOJNA ŚWIĘTA 355—346, DEMOSTENES.

Istniał jeszcze związek Amfiktyoński złożony z dwunastu ludów z 24 głosami lecz na jego uchwały największy wpływ wywierali nie Doryjczycy a Tebanie. Po bitwie pod Leuktrami Teby oskarżyły przed związkiem Spartę o zdradzieckie zawładnięcie zamkiem tebańskim, i Amfiktyonja skazała Spartan na pieniężną karę 500 talentów. Ci nie troszczyli się o wydany przeciwko nim wyrok, Amfiktyonowie podwoili więc karę i prawdopodobnie wykluczyli opornych z świątyni delfickiej i igrzysk Pytyjskich. W 356 Teby wystąpiły ze skargą przed Amfiktyonami przeciwko Focyjczykom, swoim dawnym nieprzyjaciołom pogranicznym, którzy wszakże za czasów wielkości Teb musieli walczyć w szeregach tebańskich: zarzucano Focyjczykom, że na Cyrrejskiej dolinie uprawiali grunta, należące do boga delfickiego. Rada Amfiktyońska skazała ich na ogromną karę pieniężną. Focyjczycy wszakże nie mogli jej zapłacić, i na następnem zebraniu cały ich kraj został świątyni w Delfach przyznany na własność a wykonaniem wyroku mieli się zająć Tebanie i Tessalowie. Focyjczyk *Filomelus* z Ledonu zachęcał swoich rodaków do oporu przeciwko niesprawiedliwemu wyrokowi, tem więcej, że, jak z jednego ustępu u Homera się okazuje, do Focyjczyków za dawnych czasów należał patronat świątyni i przywilej zarządzania jej majątkami; dopiero Spartanie prawo to przenieśli na Delfijczyków, przeciwko czemu Focyjczycy ciągle protestowali. Filomelus udał się do Sparty i prosił o pomoc, za udzielenie której obiecywał unieważnienie wyroku przeciwko Sparcie. Król *Archidam* dał mu 15 talentów, takąż samą summę wyłożył Filomelus z własnego majątku, i za te pieniądze zebrał oddział wojska; poczem napadł na Delfy, zajął miasto i świątynię, kazał wytępić ród *Tracydów*, pozostający w blizkich stosunkach z świątynią, ich majątek skonfiskował, odparł Lokryjczyków, którzy miastu świętemu pośpieszyli z pomocą, obwarował Delfy i pomnożył małą swoją armję podniesieniem żołdu. Do wszystkich państw greckich wyprawiono posłów z oświadczeniem, że Focyjczycy odzyskali swoje dawne stanowisko rządców świątyni, że własność boża pozostanie nietkniętą a wyrocznia dla wszystkich pielgrzymów stoi otworem. Ateny i Sparta przyjęły stronę Focyjczyków, Amfiktyonowie zaś ogłosili ich za rokoszan. Straszna

rozpoczęła się wojna, nie zabierano jeńców, zabitych Focyjczyków nieprzyjaciel nawet nie grzebał. Najpierw pobił Filomelus Lokryjczyków, potem Tebańczycy i Tessalczycy połączyli się ze sobą na zgromadzeniu w Termopilach, aby Delfom pośpieszyć na pomoc. Filomelus nanowo zebrał wojsko, i, aby mieć środki na jego utrzymanie, zagrabił skarby święte. Byłto krok niezmiernie ważny nie tylko pod względem stosunków pieniężnych, gdyż nagromadzone od wieków skarby, odrazu wszedłszy w obieg, wywołały zupełny przewrót w cenach, lecz i dla religijnego życia całego narodu. Tanecznice zdobiły się teraz kosztownościami, które niegdyś bogobojność przodków Bóstwu poświęciła; przedtem grek nie odważyłby się sięgnąć po własność świętą, teraz zaś ze wszystkich krajów greckich biegli ochotnicy do wojska Filomela dlatego jedynie, że podwójny tam żołd wypłacano. Około 10,000 talentów poszło wtedy w obieg. Pierwsi mężowie Grecyi dawali się przekupywać darami, które pochodziły z grabieży świątyni delfickiej. Filomelowi przez niejaki czas pomyślnie się wiodło; lecz w 354 został on pobity przez Tebańczyków i wojsko jego poszło w rozsypkę; aby uniknąć niewoli, rzucił się on w przepaść. Focyjczycy, niezłamani tym ciosem, powierzyli dowództwo *Onomarchowi* i dalej prowadzili wojnę; nie oszczędzano skarbów świątyni, nowi najemnicy napływali i szczęście znowu się przechyliło na stronę Focyjczyków, którzy pokonali Lokryjczyków z Amfissy i Epiknemidzkich, podbili małą Dorydę, zajęli Orchomenus w Boecyi i Termopile. Onomarch, powołany przez Lykofrona, tyrana miasta Fer, wszedł do Tessalii i pobił Filipa Macedońskiego. Lecz Filip rychło przyprowadził nowe wojsko i zadał ciężką klęskę Focyjczykom; w liczbie poległych był sam Onomarch, 352. Wodzem swoim Focyjczycy obwołali *Faylla*, brata Onomarcha. Filip zamierzał wkroczyć do Focydy, aby odrazu wojnę zakończyć, lecz przeszkodzili temu Ateńczycy przez szybkie zajęcie wąwozu Termopilskiego 352.

Mężem, który wymową swoją skłonił Ateńczyków do szybkiego przeciwdziałania planom króla macedońskiego, był *Demostenes*, jeden z najszlachetniejszych i najprzenikliwszych ludzi owego czasu i największy mówca starożytności. Jak Filip w tragedyi upadku wolności greckiej jest wyobrazicielem nowej epoki, tak najczystszym w niej przedstawicielem przeszłości jest Demostenes. Hellada musiała upaść, jej upadek leżał w biegu rzeczy, lecz że upadła ona z godnością, zasługą to było Demostenesa, którego całe życie świadczy o tem, czego dokazać może niezłomna wola, wielkiemi myślami i gorącą miłością ojczyzny kierowana.

Demostenes (ur. 382) był synem bogatego fabrykanta broni. Po śmierci ojca, 375, zostało 14 talentów majątku, lecz opiekunowie tak nim zarządzali, że Demostenes, kiedy w 16-ym roku zarząd majątku obejmował, ujrzał się posiadaczem zaledwie dwóch talentów. Młodzieniec wystąpił ze skargą przeciwko opiekunom, lecz proces ten potrzeba było prowadzić samemu, to jest trzeba było być mówcą. Małym jeszcze będąc chłopcem, Demostenes podziwiał już wymowę Kallistrata i postanowił zostać mówcą; w tym celu wziął do siebie do domu słynnego wówczas adwokata i mówcę *Izeusa*, i przez cztery lata kształcił się pod jego kierunkiem; na wyrobienie się umysłowe Demostenesa mieli także wpływ wywrzeć Izokrates i Platon. W dziewiętnastym roku zapozwał on opiekunów swoich do sądu o zwrot majątku i dopiął tego, że kazano im wynagrodzić straty małoletniemu wyrządzone. Po raz pierwszy przed lud wystąpiwszy (355), mową swoją wzbudził Demostenes śmiech powszechny; głos miał on wtedy jeszcze zbyt słaby, oddech krótki, urywane jego zdania były niezrozumiałe. Boleśnie upokorzony, zakrywszy się płaszczem, pobiegł do domu; wtem spotyka go dawny przyjaciel i wyrzuca mu, że tak zaniedbuje swego wykładu, choć treść jego mowy warta jest Peryklesa. Aktor *Satyrus*, przed którym się na upokorzenie swoje skarżył Demostenes, kazał mu przedeklamować ustęp z Sofoklesa a potem sam tenże ustęp wypowiedział; widoczne było, że brakuje Demostenesowi należytego wykładu, rzeczy niezbędnej w krasomówstwie. Ze zdumiewającą wytrwałością zabrał się odtąd Demostenes do wydoskonalenia dykcyi swojej: ogolił sobie pół głowy i zamknął się w domu, aby nie wychodzić między ludzi, dopóki wymowy swojej nie poprawi; brał kamyczki w usta i recytował długie urywki z poetów; aby odzwyczaić się od podrzucania ramieniem, prawił mowy, mając miecz nad niem tak blizko zawieszony, że za każdem gwałtowniejszem poruszeniem, koniec miecza ranił mu ramię; aby wzmocnić głos swój i nie dać się zagłuszyć wrzaskowi ludu, deklamował na brzegu wzburzonego morza. Nie mniej starał się o wzbogacenie treści. Powiadają, że ośm razy przepisał całe dzieło Tucydydesa, aby przejąć się powagą stylu tego historyka. Ateny Peryklesowskie, tak mistrzowsko opisane przez Tucydydesa, unosiły się także przed duszą wielkiego mówcy. Demostenes jest uczniem Tucydydesa i Platona. Z głębokością myśli łączy on ciepło uczucia i wzniosłość stylu; w każdem jego słowie czuć tchnienie miłości ojczyzny i entuzyazm do wszystkiego, co piękne i wielkie. W czasach, kiedy miejsce rozkwitu i wspaniałości lat poprzednich, miej-

sce dawnej powagi i karności zajęły bezsilność, zniewieściałość, egoizm i niemoralność, tem piękniej występuje czysta i nieskalana jego postać. Demostenes jest pierwszym mówcą swojej epoki, która takich mówców wydała jak Eschinesa i Likurga,

Z początku Demostenes trzymał się tradycyjnej polityki, dla której pomyślność Aten polegała na osłabieniu Sparty i Teb; wkrótce wszakże doszedł on do trafniejszego poglądu na ówczesne położenie polityczne, i odtąd hasłem jego było zjednoczenie wszystkich Hellenów przeciwko Macedończykowi, który wolności greckiej zagrażał. Żaden ze współczesnych nie odgadnął tak planów Filipa jak Demostenes, nikt tak gorąco o jego knowaniach nie ostrzegał, nikt tak wytrwale nad ich zniweczeniem nie pracował. Nieufność ku Filipowi, mawiał Demostenes, jest pierwszym obowiązkiem ludu greckiego: „Niejedno zostało wynalezione dla obrony miast: wały, mury, fossy i t. d.; lecz wszystkie te rzeczy są dziełem ręki ludzkiej połączonem z wydatkami. Roztropni wszakże ludzie posiadają w samych sobie skuteczny środek do obrony od tyranii, środek zbawienny i pożyteczny dla wszystkich a szczególniej dla państw wolnych. Co więc jest owym środkiem? Niedowierzająca przezorność. Ta chroni, ta skupia; dopóki jej się trzymać będziecie, nic złego wam się nie stanie.“ Nikt nie umiał dzielniej wykazywać niegodziwości środków, jakich używał król macedoński, lecz dlatego właśnie, mawiał Demostenes, monarchja macedońska nie ma przed sobą przyszłości. „Niepodobna, aby krzywoprzysięzca, kłamca, gwałciciel sprawiedliwości na długo przy potędze mógł się utrzymać. Gdyż jak w domu, w okręcie i tym podobnych rzeczach, części spodnie najmocniejszemi być powinny, tak podobnie początek i podstawa postępowania winna być uczciwą i sprawiedliwą. Lecz nie tak rzeczy stoją z Filipem.“ — Ateńczycy powinni być tylko mężnego ducha i liczyć na siebie a nie oczekiwać wysileń od sąsiadów; wtedy wszystko odzyszczą.

Kiedy Filip odstąpił od Termopilów, rozniosła się wieść o jego śmierci, 352. Demostenes nie dał się tem w błąd wprowadzić; co to znaczy, mówił on, że Filip nie żyje? niedbalstwo Ateńczyków wkrótce drugiego wywoła Filipa. Wtedy król macedoński niespodziewanie uderzył na *Olynt*. Olyntyanie prosili Ateny o szybką pomoc. Demostenes za nimi przemawiał, lecz Ateńczycy działali nieśmiało; najpierw wysłano 30 okrętów z 2,000 lekkiego wojska, potem znowu niewielką siłę, a kiedy w końcu wyprawiono wojsko obywatelskie, już było za późno. Filip, pokonawszy inne miasta półwyspu, podstępem i przekupstwem zajął

Olynt. Miasto zostało zburzone, mieszkańcy w niewolę sprzedani 348.

Filip gotów był wtedy zawrzeć pokój z Ateńczykami; w tym celu udało się do Macedonii dziesięciu posłów a w ich liczbie Demostenes i Eschines; tam rozpoczęły się układy na podstawie obecnego stanu posiadłości, o Focydzie i Tracyi wszakże nie wspominano. Drugie poselstwo miało sprawę tę załatwić, lecz Filip tak długo zwlekał, aż dokonał podboju całej prawie Tracyi. Wówczas zawarto pokój, na mocy którego Ateny zrzekły się Amfipolisu i Kardyi lecz zatrzymały resztę swoich posiadłości. Teraz także nie wspomniano o Focyjczykach, i Filip dopóty łudził Ateńczyków zapewnieniami swojej życzliwości ku Atenom i Focydzie, dopóki znowu zupełnej swobody działania nie odzyskał.

Wtedy (346) szybko posunął się on ku Termopilom, pozwolił ustąpić ztamtąd *Falekowi*, dowódcy focyjskiemu, i potem wkroczył do Focydy. Mały ten kraik poddał się. Zebrała się Rada Amfiktyonów i uchwaliła, że król macedoński ma odtąd należeć do Amfiktyonii i że na niego przechodzą dwa głosy, odjęte Focyjczykom; miasta focyjskie zostaną zburzone a ich mieszkańcy po wsiach rozsiedleni, Focyjczycy zaś utracają wszelki udział w świątyni delfickiej i w Amfiktyonii; uczestnicy grabieży skarbów świętych pozostają pod klątwą i wszędzie mogą być ścigani; mieszkańcy Focydy zatrzymują grunta swoje lecz opłacają corocznie po 60 talentów daniny aż do czasu wynagrodzenia rabunków, popełnionych w Delfach; dotąd także niewolno będzie Focyjczykom kupować koni i oręża. — Żądanie, aby cała ludność męzka Focydy, zdolna do noszenia broni, ze skał została strąconą, nawet Macedończykom wydało się zbyt okrutnem.

W Atenach wiadomość o tem, co zaszło, wywołała najpierw przerażenie, potem zaczęto sposobić się do rozpaczliwego oporu, lecz kiedy przyszedł przyjacielski list króla, obywatele znowu przechylili się ku pokojowi i gotowi byli uznać fakta spełnione. Jako przewodniczący w Radzie Amfiktyońskiej Filip miał prawo *promantei* t. j. mógł przed innymi Grekami radzić się wyroczni delfickiej, nadto urządzał igrzyska Pytyjskie i czuwał nad porządkiem i spokojem między sprzymierzonymi. Odtąd też już łatwo mu było mięszać się do spraw greckich i w końcu dopiąć ostatecznego celu, to jest zostać protektorem Hellenów i na czele całej Grecyi stanąć do walki z Persyą. Zabiegliwiej jeszcze niż poprzednio krzątali się teraz jego agenci po drobnych państwach greckich; wszędzie znaleźli się ludzie zaprzedani, którzy Filipowi o wszyst-

kiem donosili. Na czele partyi macedońskiej w Atenach stali *Eubulos* i *Focyon*. Nawet wielu uczciwych zkądinąd ludzi z rezygnacyą poddawało się nowemu porządkowi rzeczy; do ich liczby należał *Focyon*, przyjaciel Platona, dzielny żołnierz i prawy człowiek który ze względu na okoliczności wytrwale obstawał za uległością względem Macedonii. Trafne, praktyczne uwagi tego dziwaka osłabiały skuteczność mów Demostenesa, który nazywał Focyona toporem, odrąbującym najpiękniejsze ich gałęzie.

Filip zaś tymczasem pracował nad zaokrągleniem swego państwa od północy: w 344 został zajęty kraj na zachód od jeziora Lychnidus aż do morza, następnego roku przyłączono znaczną część Tracyi. Pokój z Atenami niejednokrotnie był gwałcony, Ateńczycy też nie omieszkali stanąć w poprzek planom Filipa na Megarę i zajęli to miasto, Filip zaś oderwał od Aten Eubeę. Macedonja miała już wtedy nie tylko wyborne wojsko lądowe lecz i silną flotę. Z Eubei Filip mógł ciągle zagrażać Attyce i odcinać jej dowóz zboża z krajów nad Pontem. 343 starli się ze sobą Filip i Ateńczycy w Chersonezie trackim i Ateńczycy zabrali kilka okrętów królewskich. Kiedy król zażądał ukarania dowódcy ateńskiego Diopeitesa, Ateńczycy za poradą Demostenesa zdecydowali się już na wojnę. Focyon wypędził Macedończyków z Eubei 341, Filip zaś zajął *Selymbryę*, i obległ *Perynt*, który tak samo jak *Byzancyum* mężny stawił opór. Ateńczycy przybyli na pomoc zagrożonym miastom i król musiał się cofnąć do Macedonii 340. Filip naraz zaniechał kroków nieprzyjacielskich przeciwko Ateńczykom i rzucił się na ludy między Haemusem (Bałkany) i Dunajem, zwyciężył Tryballów i Scytów, i wrócił z nowo uorganizowanem i zwycięzkiem wojskiem. Wreszcie nadeszła chwila stanowczego rozstrzygnięcia między rzecząpospolitą i monarchją, między niezależnością helleńską i panowaniem macedońskiem.

III.

TRZECIA WOJNA ŚWIĘTA. BITWA POD CHERONEĄ, 338.

Wybuchnęła nowa (trzecia) *wojna Święta* (339 — 338). Na wiosnę 339 r. odbywało się zgromadzenie Amfiktyonów w Delfach. Pewien lokryjczyk wystąpił tu z oskarżeniem Aten za ich przymierze z Focyjczykami i żądał wydalenia posłów ateńskich z ziemi świętej. *Eschines*, który był *pylagorem* czyli przedstawicielem Aten w Amfiktyonii, zarzut bezbożności uczyniony Ateńczy-

kom, rzucił w oczy mieszkańcom Amfissy. Amfissejczycy bowiem, którzy należeli do Lokrów ozolskich, oddawna już korzystali z gruntów świątyni, z początku opłacali z nich dziesięcinę lecz potem wnosić ją przestali i grunta owe uważali za własność swoją; nadto znowu przywrócili przystań w Cyrrze. Grunta, zajęte przez Amfissejczyków, widać było z miejsca, gdzie się odbywały obrady. „Widzicie, wołał Eschines, na tej równinie majętności i warsztaty Amfissejczyków. Przed waszemi oczami leży port, uświęcony przysięgą waszych ojców. Tu pobierają oni cła i korzyści ztąd ciągną.“ Słuchacze, zagrzani słowami Eschinesa, wyruszyli razem z ludnością Delf za miasto, zawalili przystań i spalili zabudowania Amfissejczyków; ci zaś zabili kilku Delfijczyków. Nazajutrz Amfiktyonowie postanowili ukarać mieszkańców Amfissy jako bezbożników i świętokradców, i na następne zebranie w Termopilach każdy z posłów miał przybyć z pełnomocnictwem do uchwalenia środków egzekucyjnych. Rozpoczęła się więc nowa wojna Święta, która miała się zakończyć upadkiem Grecyi. Ateny nie dały żadnego pełnomocnictwa swoim posłom. Demostenes przewidywał, czem się to wszystko zakończy, i powiedział do Eschinesa: „Sprowadzasz nam wojnę do Attyki, i to wojnę amfiktyońską.“ Rozważywszy, że Filip nowej wojny potrzebował dla dopięcia ambitnych celów swoich, że, występując jako obrońca bóstwa delfickiego, połowę przeciwników ubezwładniał, dochodzi się do przekonania, że skarga Lokryjczyków była rzeczą naprzód ukartowaną i że Eschines postępował jak zdrajca własnej ojczyzny. Następne zgromadzenie Amfiktyonów nałożyło karę pieniężną na Lokryjczyków a potem mianowało tessalczyka *Kottyfa* dowódcą wojsk związkowych. Wojna słabo była prowadzoną, jedni się nie stawili a drudzy nic nie robili. Amfiktyonowie w końcu postanowili powołać Filipa i dowództwo mu powierzyć.

Król macedoński chętnie przyjął ofiarowaną mu godność, powołał kontyngensa związkowe i na czele 30,000 ludzi wyruszył ku południowi, zajął wąwozy i stanął w *Elatei* w Focydzie. Widoczne było, że nie sama tylko Amfissa jest celem wyprawy. Filip zażądał od Teb posiłków przeciwko Atenom albo przynajmniej swobodnego przez ich kraj przemarszu. 25 Listopada 339 przybył do Aten posłaniec z groźną wiadomością o zajęciu Elatei; prytanowie siedzieli przy obiedzie w mieszkaniu urzędowem i zawiadomili zaraz archontów. Trębacze rozbiegli się po mieście i zwoływali na następny poranek zgromadzenie ludu. Zgromadzenie było wzburzone. Na zapytanie herolda: „kto chce przemawiać do ludu?“

nikt się nie podniósł; po długiej ciszy powstał Demostenes. Najpierw, mówił on, trzeba pomyśleć o Tebach, którym teraz straszny los zagraża; całe wojsko powinno wyruszyć ku Eleuzysowi, aby dodać otuchy stronnictwu wolności w Tebach; Teby nie trzymają jeszcze z Filipem, gdyż w takim razie stałby on już nie w Elatei lecz na granicy Attyki; należy więc wysłać do Teb dziesięciu posłów, opatrzonych w pełnomocnictwa, i jeżeli ci uznają to za rzecz konieczną, oddać bez żadnych zastrzeżeń wszystkie siły zbrojne do rozporządzenia Tebańczykom; tylko takie postępowanie, zdaniem Demostenesa, było wspaniałomyślnem i roztropnem. Wniosek został bez zmiany przyjęty i zatwierdzony: lud ateński, było powiedziane, zawiera przymierze celem obrony wolności helleńskiej przeciwko wspólnemu nieprzyjacielowi, królowi macedońskiemu; dawne niezgody i dawne cierpienia mają odtąd pójść w zapomnienie; Hellenowie mogli niegdyś ze sobą o hegemonję walczyć, lecz hańbą byłoby dla Hellady, gdyby cudzoziemiec nad nią panował.

Posłowie udali się do Teb. Tu przed zgromadzeniem ludu przemawiał Demostenes za przymierzem z Atenami przeciwko posłom macedońskim a głównie przeciwko *Pytonowi* z Byzancyum. Tebańczycy mieli teraz jedno z dwojga do wyboru, albo przyjąć w mury swego miasta armję Filipa, który im niejedną przedtem usługę okazał, albo też połączyć się z Ateńczykami, dawnymi swoimi nieprzyjaciołmi.

Lecz Demostenes natchnął ich zapałem ku obronie ojczyzny i wolności; stanęło przymierze z Atenami i wojna z Filipem miała być prowadzona wspólnemi siłami obu krajów. Wojsko ateńskie udało się do Teb i Ateny przyjęły na siebie trzy czwarte kosztów wojennych. Teby miały być środkowym punktem działań wojennych. Kadmea była siedzibą rządu nadzwyczajnego, który się składał z beotarchów i pełnomocników ateńskich. Wojna rozpoczęła się w jesieni 339, trwała przez zimę i lato następne, podczas którego Ateńczycy i Tebanie podźwignęli Focydę, odbudowali jej miasta i wygnańcom focyjskim majątki ich zwrócili. Dopiero 2-go Sierpnia 338 zaszła pod *Cheroneą* bitwa stanowcza. Walka była zacięta; ośmnastoletni Aleksander, syn Filipa, dowodził prawem skrzydłem i stał naprzeciwko Tebańczyków; ku wieczorowi złamał ich szeregi; wtedy i Ateńczycy, którzy dotąd pomyślnie walczyli, poszli w rozsypkę; ogólny popłoch uniósł także Demostenesa za sobą. Dzień Cheronejski sprowadził upadek chwały, panowania i wolności Grecyi; lecz ostatnia za wolność walka godną była wielkiego ludu, 1,000 trupów ateńskich usłało pole bitwy; cały te-

bański *oddział święty* poległ śmiercią walecznych. Zwycięztwo pod Cheroneą jest zwycięztwem falangi nad dotychczasową sztuką wojenną; Ateny już nie miały wówczas ani jednego wodza wielkiego a znakomity tebańczyk, który mógłby jeszcze ocalić niezależność Grecyi, który pierwszy wpadł na myśl nowej taktyki wojennej, udoskonalonej następnie przez Filipa, przed 24 laty zginął pod Mantyneą. Zwycięztwo pod Cheroneą było zwycięztwem monarchii nad rzecząpospolitą; czasy drobnych republik już minęły. Zapał, miłość ojczyzny, dzielność oddawna już zamarły w massach i tylko w jednostkach się przechowywały. Plutarch powiada: „Wyższej potęgi, która wolności Grecyi wtedy koniec położyć postanowiła, było to dziełem, że wszystkie usiłowania Greków spełzнęły na niczem.“ Do tego także przyczyniło się i szczególne uzdolnienie zwycięzcy, o którym jeden z pisarzy starożytnych mówi: „Nie wydała dotąd Europa męża, równego synowi Amyntasa.“

W Atenach wiadomość o zwycięztwie Filipa wywołała przerażenie, lecz wkrótce ludność przyszła do siebie i uciekła się do środków ostatecznych. Wszystkich obywateli, nawet członków Rady pod broń powołano, niewolnikom, którzy wstępowali w szeregi, darowano wolność; metojkom nadano prawo obywatelstwa, mury wzmocniono, pokopano fossy. Filip wszakże nie przychodził. Po bitwie pod Cheroneą zajął on Teby i postąpił z niemi jako z miastem winnem pogwałcenia traktatu i buntu, kazał stracić lub wypędzić przywódców przeciwnego stronnictwa i zaprowadził nowy rząd z własnej partyi z nieograniczoną władzą nad życiem i mieniem obywateli. W zamku osadził garnizon macedoński; pomniejsze miasta beockie, Platea, Orchomen i inne odzyskały niezależność. Względem Aten Filip okazał się łagodnym z wyrachowania. Jeńców ateńskich zwrócił bez wykupu i odesłał prochy poległych obywateli. Chodziło mu o to, aby zjednać sobie Ateńczyków; ich flota była jeszcze silniejszą od macedońskiej, oblężenie miasta mogłoby się nie udać i całą Grecyę podnieść przeciwko Filipowi. Urok chwały nieśmiertelnej otaczał jeszcze Ateny i ocalił je teraz od zagłady. Lecz zgnębione miasto musiało się poddać konieczności i przyjęło pokój pod następującymi warunkami: Ateńczycy zrzekają się hegemonii, uznają króla macedońskiego za zwierzchnika wszystkich Hellenów, i w tym duchu oddziaływać będą na inne państwa; za to Filip oddaje im Oropus i Samos.

Demostenesa nie było w Atenach, kiedy zawierano pokój; objeżdżał on wtedy wyspy, chcąc je skłonić do oporu przeciwko zwycięzcy; kiedy zaś powrócił, wszystko już było skończone; nie

pozostawało nic innego jak trzymać się zaprzysiężonego traktatu. Demostenes był duszą opozycyi przeciwko Filipowi, która doprowadziła do klęski Cheronejskiej. Pomimo tego Ateńczycy nie stracili do niego ufności i powierzyli mu wygłoszenie mowy na cześć poległych pod Cheroneą.

Filip był panem północnej i środkowej Grecyi, i wyruszył teraz ze swoją armją do Peloponnezu. Wszystkie ludy półwyspu poddały się jego władzy, jedni tylko Spartanie o pokój nie prosili. Filip spustoszył granice Lakonii, zmniejszył jej terrytoryum lecz na samą Spartę nie uderzył.

Na wiosnę 337 r. odbył się w *Koryncie kongres państw greckich* pod przewodnictwem Filipa. Tu uznany on został wodzem całej Grecyi i uchwalona była wojna wszystkich Hellenów przeciwko Persyi. Na czele 120,000 piechoty i 15,000 jazdy miał Filip podjąć walkę z odwiecznym wrogiem Hellady.

Nowe zasadnicze dla Grecyi prawo głosiło: „Hellenowie są wolni i niezależni. Wodzem Hellady z nieograniczonem pełnomocnictwem jest król Filip; jemu dostarczają Grecy posiłków zbrojnych przeciwko Persom, celem pomszczenia się za wszystkie krzywdy od nich doznane. Urządzenia polityczne, istniejące w państwach sprzymierzonych w chwili zawarcia pokoju, pozostają pod ochroną całego związku. Za nieprzyjaciół będą uważani wszyscy ci, którzyby się o nowy przewrót kusili. Nieprzyjacielem związku jest każdy kraj, któryby tyranję u siebie zaprowadził; wszyscy związkowi obowiązani są do wojny przeciwko niemu. Rada związkowa czuwać ma nad tem, aby w państwach sprzymierzonych nie było żadnych zabójstw i bannicyj wbrew istniejącym prawom, ani też konfiskat lub znoszenia długów i oswabadzania niewolników w celach rewolucyjnych. Nie wolno zbiegom wyruszać z żadnego z państw związkowych celem wszczynania wojny przeciwko innemu państwu, należącemu do związku. Miasto, z któregoby tacy zbiegowie wyruszyli, wyłącza się ze związku. Sprzymierzeni przestrzegają pokoju na morzu. Okręty macedońskie nie mogą wpływać do Pireusu; Macedończycy nie mogą budować i ekwipować okrętów w portach ateńskich. Przymierze to ma być zaprzysiężone i wyryte na kamieniu we wszystkich miastach wystawione; przekraczający je wspólnemi siłami będą ścigani.“

Wiosną 336 r. część wojska macedońskiego przeszła do Azyi pod Parmenjonem i Attalem. Sam Filip miał wkrótce tam się udać lecz poprzednio postanowił wyprawić gody weselne córce swojej Kleopatrze, którą przeznaczył na żonę Aleksandrowi,

księciu Epiru (bratu Olimpjady). Zaślubiny odbyły się w Egach, dawnej rezydencyi a potem nekropoli królów macedońskich. Filip stał u szczytu chwały i potęgi; za posągami dwunastu bóstw własny jego posąg w uroczystej procesyi do teatru poniesiono; lud z zapałem go witał; w białej szacie król zbliżał się do teatru. Polegając na miłości ludu, pozostawił on w tyle straż przyboczną, gdy wtem przeszył go krótkim gallskim mieczem Pauzanjasz, możny macedończyk, który doznawszy śmiertelnej obrazy od Attala, napróżno szukał sprawiedliwości u Filipa. Mordercę schwyciła straż przyboczna i na miejscu rozsiekała. Jeden z jej dowódców powitał Aleksandra jako króla i syn Filipa zajął pałac królewski. Olimjada (porzucona przez Filipa dla Kleopatry, synowicy Attala) kazała wystawić pomnik Pauzanjaszowi; w miastach greckich wiadomość o śmierci Filipa wywołała zapał powszechny. Tak zakończył życie monarcha, który z małej i niezgodami szarpanej Macedonii utworzył potężne państwo, w chwili, kiedy już zbliżał się do urzeczywistnienia najwyższego celu swojej polityki.

IV.

ALEKSANDER WIELKI (336 — 323) I ARYSTOTELES.

Aleksander objął rządy, mając dwadzieścia lat życia (ur. w Lipcu 356); odziedziczył on po ojcu jasny rozum i energję niestrudzoną, po matce Olimpjadzie dumę i gwałtowny temperament. Pierwszymi jego nauczycielami byli *Leonidas* i *Lizymach*. W chłopięcym jeszcze wieku z zapałem wczytywał się w Iliadę i zachwycał Achillesem a ulubionymi jego autorami byli Pindar i tragicy. Mając dziesięć lat życia, przedeklamował z entuzyazmem ustęp z jednego dramatu greckiego przed poselstwem greckiem, do którego należeli Demostenes i Eschines. W trzynastym roku dał mu Filip za nauczyciela Arystotelesa, który odtąd przez lat ośm kierował wykształceniem przyszłego władcy macedońskiego. Arystoteles wszechstronnie rozwinął bogatą naturę Aleksandra. Taki uczeń i taki mistrz są wyjątkowem w dziejach zjawiskiem: pierwszy miał zostać władcą świata, drugi miał dla ducha ludzkiego i nauki odkryć i zdobyć nowy świat myśli. Obaj oni stali u progu nowej w życiu ludu greckiego epoki. Pod wpływem Arystotelesa syn Filipa ustrzegł się od skażenia moralnego pośród rozpusty, panującej na dworze królewskim w Pelli. Aleksander jako chłopiec i młodzieniec odznaczał się zadziwiającą na owe czasy czystością obyczajów.

Kochał zaś on i podziwiał Arystotelesa więcej niż ojca własnego; w obcowaniu z wielkim mistrzem wyrobił Aleksander w sobie ten szeroki pogląd na świat, jaki go wyżej ponad innych zaborców starożytnych stawiał, tę przenikliwość umysłową, jaka go cechuje, i wstręt do wszystkiego, co nizkie i pospolite. Aleksander nawet podczas wojen swoich w Azyi utrzymywał stosunki z Arystotelesem i popierał jego badania naukowe; z rozkazu Aleksandra 1,000 ludzi w Azyi i Grecyi dostarczało osobliwości przyrodniczych Arystotelesowi; na dokończenie rozpoczętej przezeń historyi naturalnej Aleksander dał mu 800 talentów. Chętnie przysłuchiwał się on rozprawom dyalektycznym a kwestye metafizyczne nigdy nie przestały go zajmować. Opowiadają, że kiedy Arystoteles wydał swoją metafizykę, zwycięzca Azyi wyrzucał mu, iż ogłasza to, co dotąd obaj oni tylko posiadali, filozof zaś miał odrzec, że tylko wtajemniczeni dzieło jego zrozumieć potrafią.

Nim pójdziemy w ślad za zwycięztwami ucznia, przypatrzmy się nieco bliżej życiu i pracom mistrza.

Arystoteles urodził się w *Stagirze*, miasteczku trackiej Chalcydyki, 384. Ojciec jego *Nikomach* był lekarzem nadwornym i przyjacielem króla macedońskiego Amyntasa II. Po śmierci obojga rodziców Proksenus z miasta Atarneus w Myzyi kierował wychowaniem Arystotelesa, który przez wdzięczność adoptował potem syna Proksena Nikanora i z własną córką go ożenił. W 18 roku życia Arystoteles udał się do Aten, gdzie przez 20 lat słuchał wykładów Platona, aż do jego śmierci. I znowu mamy przed sobą mistrza i ucznia jedynych w swoim rodzaju. Były to wszakże zupełnie odmienne natury. Platon jest filozofem-poetą, Arystoteles zaś trzeźwym i głębokim badaczem natury; dla pierwszego intuicya jest źródłem wszelkiego poznania, dla drugiego doświadczenie jest podstawą i normą myślenia, badania i wiedzy. Trafnie też porównano Arystotelesa z budowniczym, który piramidalnie gmach wiedzy wznosi, Platona zaś z obeliskiem lub z płomieniem odrazu ku niebiosom wybiegającym.

Opuściwszy Ateny, Arystoteles przez niejaki czas przebywał w mieście Atarneus u władcy tamtejszego a swego towarzysza i przyjaciela Hermjasa, zkąd, po jego straceniu przez Persów, uciekł do Mityleny. W Mitylenie miał on otrzymać list Filipa, wzywający go na nauczyciela do młodocianego Aleksandra. „Wiedz, pisał król macedoński, że syn mi się urodził, lecz nie tyle dziękuję bogom za to, że mi go dali, ile że za twojego życia przyjść na świat mu pozwolili. Spodziewam się, że od ciebie

otrzymawszy wykształcenie, kiedyś okaże się godnym następcą naszym.“ Widoczne ztąd, że już wtedy głośne było imię Arystotelesa. Odtąd gorliwie się on zajmował obowiązkami swymi w rezydencyi królewskiej w Pelli. Aleksander niejednokrotnie dawał się z tem słyszeć, że Filipowi życie wprawdzie zawdzięcza lecz że dopiero Arystoteles wskazał mu drogę życia zaszczytnego. Kiedy Aleksander wyruszył do Azyi, Arystoteles udał się do Aten, drugiej swojej ojczyzny, gdzie w *Liceum* (Lykeion) rozpoczął swoje wykłady i gdzie 13 lat na nauczaniu i wydawaniu dzieł swoich spędził; w godzinach rannych wykładał trudniejsze gałęzie wiedzy dla bardziej posuniętych uczniów, po południu nauczał szersze koło mniej ukształconych słuchaczów. Od krużganków (περίπατοι) Liceum szkoła Arystotelesa otrzymała nazwę *perypatetycznej* a nie od tego, że jakoby chodząc tam i napowrót mistrz naukę swoją wykładał. Aleksander przez długi czas utrzymywał ścisłe stosunki z Arystotelesem; powiadają, że, po bitwie pod Issus, znalezione między łupami pudełko złote od wonności przeznaczył na przechowywanie poprawionego przez Arystotelesa rękopismu Iliady, który zawsze kładł sobie na noc pod poduszkę.

Arystoteles jest twórcą nauki w ścisłem znaczeniu tego wyrazu, i słusznie Dante nazywa go „mistrzem tych, którzy wiedzę posiadają.“ On pierwszy zebrał w jeden systemat wiadomości swojego czasu. Oddzielne szkoły filozoficzne np. wyjaśniły niektóre prawa myślenia, lecz dopiero Arystoteles systematycznie wyłożył logikę w swoim *Organonie*. Grecy posiadali już poprzednio mnóstwo wiadomości przyrodniczych, lecz Arystoteles pierwszy podzielił twory natury na *klassy*, *gatunki* i *rodzaje*, i naukowo przyrodę objaśnił. Pierwszy Arystoteles skreślił także *retorykę* i *poetykę*. Duch grecki wytworzył mnóstwo konstytucyj politycznych, lecz opisał je dopiero Arystoteles w swojej *Polityce* i zarazem podał teoryę najlepszego państwa. Cały obszar wiedzy podzielił on na dwie niejako połowy, na wiedzę *teoretyczną* i *praktyczną*. Wiedza teoretyczna obejmuje trzy główne części: *fizykę*, *matematykę* i *metafizykę* czyli naukę o bycie samym w sobie; wiedza praktyczna dzieli się na *etykę*, *ekonomikę* i *politykę*. Jako myśliciel wywarł Arystoteles wpływ nieobliczony na późniejsze pokolenia i dzieła jego były aż do ostatnich czasów podstawą badań naukowych.

Logiki, jak ją Arystoteles sformułował, nikt nie mógł dalej posunąć aż do Kanta, ten dopiero podał głębszą teoryę myślenia, a Hegel doszedł do spekulacyjnego jej pojęcia. Pisma Arystotelesa z działu nauk przyrodzonych przetłómaczyli później Arabowie, od

których przeszły one do narodów chrześcjańskich i pozostały źródłem przyrodoznawstwa aż do czasów Kepplera, Leibnitza i Newtona.

Celem życia ludzkiego jest, podług Arystotelesa, szczęśliwość, lecz do osiągnięcia tego celu nieodzownym jest współudział innych ludzi. Człowiek jest stworzonym do życia towarzyskiego. Pierwszym stopniem życia społecznego jest *rodzina*, ostatnim i najwyższym — *państwo*. Tylko w państwie człowiek może spełnić swoje zadanie moralne. — Państwo, powiada Arystoteles, wyżej stoi niż jednostka, gdyż całość wyższą jest od części a cel wyższym jest od środków. Dopiero w państwie człowiek nabiera znaczenia i wartości. Państwo jest celem dla samego siebie; jednostka istnieje dla państwa a nie państwo dla jednostki. Całe przeznaczenie człowieka w tem się mieści, aby był dobrym obywatelem państwa. Drogę do tego wskazuje *etyka*, która jest właściwie tylko częścią *polityki*. Szczęśliwość, o jakiej etyka mówi, człowiek może tylko w państwie osięgnąć. Tylko dobry obywatel może być człowiekiem szczęśliwym. Ztąd *pojęcie cnoty w ogóle* jest równoznaczne u Arystotelesa z pojęciem *cnoty obywatelskiej*. — Ze swej strony państwo powinno prowadzić obywateli do owej szczęśliwości, powinno ono czuwać nad pomyślnością wszystkich. Dlatego zadaniem państwa jest wykształcenie dobrych, cnotliwych obywateli. Ponieważ zaś do całkowitej szczęśliwości nieodzowne są dobra zewnętrzne, przeto państwo obowiązane jest troszczyć się także o materyalny dobrobyt obywateli. Arystoteles nie żąda, podobnie jak Platon, zniesienia rodziny i własności; rodzina poprzedza państwo i państwo powinno zostawić rodzinę nietkniętą. Prawo wszakże wstępowania w związki małżeńskie musi, podług Arystotelesa, ulegać pewnym ograniczeniom legalnym. Niedość na tem. Płodu, wadliwie rozwiniętego, nie należy wychowywać; cyfra narodzin nie powinna przechodzić przepisanego maximum a nadmiar ma być w zarodzie niszczonym. — Kto jest zdolnym tylko do posłuszeństwa a nie do życia umysłowego, tego *natura przeznaczyła na niewolnika*. Niewolnik jest żyjącem narzędziem swego pana i w stosunku do niego żadnych praw nie posiada. Pan może po ludzku obchodzić się z niewolnikiem, surowo wszakże z nim postępując, żadnej mu krzywdy nie wyrządza.

Arystoteles odróżnia trzy normalne konstytucye polityczne: *monarchję*, *arystokracyę* i *tymokracyę* (πολιτεία); za zboczenia od nich uważa *tyranję*, *oligarchję* i *demokracyę* (w znaczeniu ochlokracyi). Cechą odróżniającą dobrą organizacyę polityczną od złej jest cel,

do którego panujący dążą; celem tym zaś może być albo dobro pospolite albo osobiste korzyści panujących. Najtrwalszą jest organizacya polityczna złożona z pierwiastków monarchicznych, arystokratycznych i demokratycznych. W państwie powinno panować *prawo*, jako wyraz rozumu; panujący jest prawem żywem.—Arystotelesowska więc nauka o państwie wyższą jest od Platońskiej, gdyż absolutyzmu państwa nie posuwa aż do socyalizmu; lecz etyka Arystotelesa jest niższą od etyki Platona, gdyż nie wskazuje ona człowiekowi wyższego, nadziemskiego celu ostatecznego i przeznaczenie człowieka ogranicza sferą życia ziemskiego i celów ziemskich [1]).

Od mistrza przejdźmy teraz do jego ucznia wielkiego.

Aleksander, zaraz po wstąpieniu na tron, złożył dowody swojej energii. Spiskowi, którzy ojca jego życia pozbawili, zostali straceni; taki sam los spotkał Attala i wszystkich krewnych, którzy mogli wystąpić z roszczeniami do korony. Potem na czele licznego wojska wyruszył do Grecyi. Wszędzie uznano go za najwyższego wodza Grecyi, tylko Lacedemończycy zdala się trzymali i nie chcieli brać żadnego udziału w wojnie z Persyą. Na *sejmie* w *Koryncie* uchwalono także wolność i samorząd wszystkich państw helleńskich; żadne miasto nie miało się odtąd mięszać do spraw

---

[1]) Kiedy po śmierci Aleksandra Ateny powstały przeciwko Macedonii, Arystoteles jako nauczyciel wielkiego króla i powiernik Antypatra w niebezpiecznem znalazł się położeniu. Hierofant Eurymedon oskarżył go o bezbożność i stagiryta uciekł do Chalcydy na Eubei, gdzie w 322 r. śmierć go zaskoczyła. Wykonawcą swego testamentu ustanowił Arystoteles Antypatra, rządcę Macedonii, a przełożonym szkoły — *Teofrasta*, któremu także bogatą bibljotekę swoją przekazał. — Strabon powiada: „Ze Scepsysu (miasto w Troadzie) pochodził Neleus, który słuchał wykładów Arystotelesa i Teofrasta i ich bibljotekę odziedziczył, gdyż, o ile mi wiadomo, Arystoteles zaczął pierwszy zbierać książki i królów egipskich nauczył zakładania bibljotek. Ów zbiór książek Neleus zostawił swoim spadkobiercom, ludziom bez wykształcenia, którzy książki w zamknięciu trzymali. Ci dostrzegłszy, z jaką gorliwością Attalidzi, do których miasto Scepsys należało, zbierali książki do swojej bibljoteki w Pergamie, ukryli dzieła, pozostawione przez Arystotelesa i Teofrasta, w dole pod ziemią. Później dopiero, kiedy wilgoć i robactwo dobrze już podniszczyły księgozbiór, sprzedano go Apellikowi z Teosu. Lecz ów Apelliko był miłośnikiem książek a nie filozofem. Kazał on z dzieł uszkodzonych kopje sporządzić i niedobrze zapełnił miejsca brakujące. Sulla po zdobyciu Aten zabrał bibljotekę Apellika, z której w Rzymie korzystał gramatyk Tyrannio-wielki miłośnik Arystotelesa. Niektórzy księgarze korzystali także z niedokła, dnych odpisów, co nieraz się przytrafia książkom na sprzedaż przeznaczonym tak tu jak i w Aleksandryi.“

innego miasta; ogłoszono przytem swobodę żeglugi; słowem zrobiono wszystko, aby Grecyi zapewnić pokój wewnętrzny podczas zamierzonej wyprawy przeciwko Persom. Z Koryntu Aleksander powrócił do Macedonii i zajął się przygotowaniami do wojny. Postanowił on wszakże pierwej dać poczuć siłę swojego ramienia hołdownikom macedońskim na północy i zachodzie, między którymi po śmierci Filipa wynikły rozruchy. Na wiosnę 355 pociągnął Aleksander z wojskiem z Pelli przez Amfipolis, Filippopolis ku górom Bałkańskim czyli Haemusowi, w którego wąwozach pobił *Traków*, następnie pokonał *Tryballów* (w teraźniejszej Serbii i częścią w Bulgaryi) przeszedł za Dunaj, rozproszył konne tłumy Getów, zburzył ich stolicę. Wróciwszy z za Dunaju, poszedł wzdłuż Bałkanów ku południo-zachodowi i pomyślnie walczył z Illiryjczykami. Wtem doniesiono Aleksandrowi, że *Teby* powstały. Pieniądze perskie i miłość wolności, w końcu wieść, że Aleksander poniósł porażkę i zginął, powstanie to wywołały. Teby ogłosiły swoją niezależność i wezwały do poddania się załogę macedońską w Kadmei, od innych zaś państw greckich zażądały pomocy. Ateny, za wpływem *Demostenesa*, gotowe już były wysłać posiłki, lecz w końcu uchwalono wstrzymać się z rozpoczęciem kroków nieprzyjacielskich do zasięgnięcia zupełnie pewnych wiadomości. *Antypater* wezwał wszystkie państwa, które na sejmie w Koryncie uznały Aleksandra wodzem naczelnym, aby wyprawiły swoje kontyngensa wojenne dla poskromienia Tebańczyków; Demostenes zaś objeżdżał państwa peloponneskie i skłonił je do odrzucenia żądań Antypatra. Tebańczycy rozpoczęli już walkę z załogą macedońską, gdy doniesiono, że poczytywany za poległego Aleksander stoi ze zwycięzkiem wojskiem w odległości dwóch dni drogi od miasta. Macedończycy opasali stolicę Beocyi, i wezwali ją do poddania się. Po krwawych rozprawach Teby szturmem zostały zdobyte; nie dawano sobie wzajem pardonu. 6,000 Tebańczyków utraciło życie, 30,000 sprzedano w niewolę. Orchomeńczycy, Platejczycy i inni Grecy, jacy w szturmie brali udział, wydali wyrok zagłady na Teby: miasto miało być z ziemią zrównane a w Kadmei miał stanąć garnizon macedoński; jeńców sprzedano w niewolę, wychodźców ogłoszono za wyjętych z pod prawa. Od tej uchwały wyłączył Aleksander tylko dom i potomstwo poety *Pindara*. Na Tebach dany był przykład niesłychanej srogości. Przerażenie padło na Greków; jedni tylko Ateńczycy nie odmówili współczucia i opieki zbiegom tebańskim, choć Aleksander ze swojem wojskiem stał już u granic Attyki. Zażądał on te-

raz od Aten wydania przywódców partyi antymacedońskiej, w ich liczbie byli Demostenes, Likurg, Hyperydes, Efialtes i Charydem. Focyon dowodził, że niepodobna się opierać Aleksandrowi i że owi ośmiu sami się powinni dla ojczyzny poświęcić. Ateńczycy radę Focyona odrzucili z oburzeniem. Aleksander potem złagodził swoje żądania i zadowolnił się wydaleniem Charydema i Efialtesa. W jesieni 335 młody król macedoński opuścił Grecyę i wysłał naprzód Parmenjona z oddziałem wojska do Azyi.

Nadeszła wreszcie chwila, kiedy świat grecki, wyczerpawszy zasoby swoje, musiał albo runąć albo nowe dla siebie życie wytworzyć na nowym gruncie. Wytworzenie tego nowego życia helleńskiego jest dziejową zasługą Aleksandra. Kiedy rozwój ludu greckiego szczytu swego dobiegł, Aleksander, rozszerzywszy hellenizm po Azyi, zapewnił mu długie jeszcze istnienie. Arystoteles stworzył naukę a niezmierzonego do niej materyału dostarczyła wyprawa macedońska do Azyi. Gdyż pochód Aleksandra był zarazem wyprawą naukową; w otoczeniu króla macedońskiego znajdowali się historycy, naturaliści, astronomowie, filozofowie i artyści; w jego sztabie był nawet oddział geograficzny.

Na wiosnę 334 Aleksander opuścił ojczyznę, której już nie miał więcej oglądać; jedenaście lat następnych, aż do śmierci swojej w Babilonie, 323, poświęcił on na podbój i organizacyę olbrzymiej monarchii azyatyckiej. Pretekstem do wojny była pomsta Grecyi za wyprawę Kserksesa. Aleksander miał w kassie wszystkiego tylko 70 talentów. Będąc pewnym zwycięztwa, tyle narozdawał on przyjaciołom podarunków, że Parmenjon, którego także chciał obdarować, z zakłopotaniem zapytał: „Cóż więc dla siebie zostawiasz?“ „Nadzieję,“ odrzekł Aleksander, „Zgoda, pozwól i mnie uczestniczyć w twojej nadziei,“ powiedział Parmenjon, i podarunek odrzucił. Aleksander liczył na swój genjusz wojskowy, na przewagę taktyki greckiej nad perską, na urok wojny między Europą i Azyą, między narodem greckim i barbarzyństwem. Stał on na czele całej Grecyi, jako wódz przez nią wybrany, jako wykonawca myśli greckich. Liczył także na upadek, w jakim się znajdowało państwo Perskie, na nieudolność rządu perskiego—i rachuba ta go nie zawiodła. Dlatego nie posłuchał przyjaciół, którzy mu radzili, aby poczekał z wyprawą do Azyi, dopóki mu się następca tronu nie narodzi. Dla strzeżenia Macedonii i Grecyi zostawił Antypatra z 12,000 piechoty i oddziałem 1,500 jeźdźców. Krewnych Kleopatry, ostatniej żony Filipa, którzy mogliby wywołać zawichrzenia, zgładzić kazał. Własne jego siły składały

się z 30,000 piechoty i 4,500 kawaleryi. Z niemi w Marcu 334 pociągnął wzdłuż brzegów do Sestu, ztamtąd przeprawił się do Azyi. Flota jego liczyła 160 tryrem. Na grobie Achillesa złożył ofiarę. Jednem z ulubionych marzeń młodego bohatera było, zostać drugim Achillesem i Grecyi zwycięztwo nad Azyą zapewnić. Nad rzeką *Granikiem*, wpadającą do Propontydy, zaszło pierwsze starcie z Persami. Grek *Memnon*, rodyjczyk, radził Persom unikać bitwy w Azyi Mniejszej, ustępować przed nieprzyjacielem i kraj pustoszyć a jednocześnie za złoto perskie zwerbować wojsko w Grecyi, poprowadzić niezadowolnionych Greków przeciwko Macedonii, za pomocą floty fenickiej przeciąć Aleksandrowi komunikacye z Europą i pozbawić go możności odwrotu. Lecz satrapowie plan ten odrzucili. Wojsko perskie, złożone z 20,000 jazdy i 20,000 najemników greckich, zajęło prawy brzeg Graniku. W pierwszej linii stanęła jazda perska nad samą rzeką, za jazdą, oddziały greckie. Aleksander z wielką biegłością rozstawił swoje szeregi i na czele doborowej konnicy macedońskiej przeprawił się na prawy brzeg Graniku, jednocześnie posuwała się naprzód falanga. Król macedoński powalił już Mitrydatesa, zięcia Daryusza Kodomana, i satrapę Resacesa, gdy pers pewien podniósł miecz swój, aby jemu samemu zadać cios śmiertelny; wtem nadbiegł *Klitus* i ocalił życie Aleksandrowi. Przez niejaki czas zwycięztwo przechylało się to na jednę to na drugą stronę, i dopiero kiedy główne siły macedońskie na brzeg wyszły, pierzchnęła konnica perska. Natychmiast kazał Aleksander uderzyć na najemników greckich, 10,000 z nich poległo, 2,000 dostało się do niewoli, reszta uciekła. Strata Macedończyków miała wynosić tylko 115 zabitych, bez porównania więcej musiało być rannych. Aleksander sam odwiedzał i pocieszał rannych, 25 poległym jeźdźcom stanu rycerskiego kazał wznieść posągi w Dionie; rodziny zabitych uwolnił od podatków i służby wojskowej. Wziętych zaś do niewoli Greków kazał w kajdanach odprowadzić do Macedonii, gdyż przeciwko braciom własnym walczyli. Z łupów wojennych posłał 300 zbroi do Aten jako dar dla Ateny Pallady.

Klęska Persów nad Granikiem ogromne wywarła wrażenie na ludy Azyi Mniejszej. *Myzowie* przyszli z gór swoich i złożyli hołd zwycięzcy; poddały mu się także *Frygya* i *Lydya*. Sardy ze swoją warownią niezdobytą i bogatym skarbcem dostały się w moc Aleksandra bez krwi rozlewu. W *Efezie* zniósł on oligarchję i zaprowadził rządy demokratyczne. Parmenjon odszedł wtedy na północ z 5,000 piechoty i 200 jeźdźcami; miał on sobie powierzone

wyswobodzenie tamtejszych miast greckich i zaprowadzenie w nich rządów ludowych zamiast oligarchij, Aleksander zaś posunął się ku południowi. Opierał się tylko *Milet*, gdzie Memnon dowodził. Miasto to w końcu zostało szturmem zdobyte, i wielu obywateli od miecza macedońskiego zginęło.

W Milecie postanowił Aleksander rozwiązać swoją flotę, gdyż nie mogła ona na otwartem morzu wystąpić do walki z flotą perską. Klęska floty macedońskiej wywołałaby powstanie w Grecyi. Aleksander zamierzył siły morskie Persyi na lądzie zniszczyć, t. j. zająć wszystkie miasta nadbrzeżne w Azyi Mniejszej, Fenicyi, Egipcie i tym sposobem odciąć flotę od portów i od wszelkich związków z państwem Perskiem. Plan ten zupełnie mu się udał.

Karya poddała się zwycięzcy. Jeden tylko *Halikarnas* rozpaczliwie się bronił pod dowództwem Memnona i wygnańca ateńskiego *Efialtesa;* dopiero, kiedy Efialtes podczas wycieczki zginął, miasto się poddało. Memnon wówczas popłynął z flotą perską ku wyspom greckim, zajął Eubeę i wszedł w stosunki z Agisem, królem spartańskim; wtem umarł on nagle a z jego śmiercią zniknęła dla Persyi wszelka nadzieja zmuszenia Aleksandra do odwrotu przez wywołanie wojny w Grecyi. Nadeszła zima $33^{4}/_{3}$ lecz król macedoński nie myślał o wypoczynku. Z *Karyi* przeszedł on do *Lycyi;* wszystkie miasta otwierały przed nim bramy swoje. Z Fazelisu (w Lycyi) zwrócił się ku północy i przez *Pizydyę* wkroczył do *Frygyi.* W *Gordium* wojsko macedońskie nieco dłużej odpoczywało; tu mieczem rozciął Aleksander słynny węzeł i przez to stwierdził w oczach krajowców swoje prawo do panowania nad Azyą; jego dowódcy tymczasem zewsząd werbowali świeżego żołnierza, posiłki przybyły z Macedonii. Nadeszły także wiadomości o zbrojeniu się króla perskiego. Daryusz, zebrawszy ogromne wojsko z 600,000 ludzi, pełen był dobrej otuchy, tylko ateńczyk Charydem ostrzegał go, aby nie dowierzał Azyatom i zaopatrzył się w liczny oddział zaciężników greckich. Oburzyło to satrapów i tak obraziło Daryusza, że kazał stracić ateńczyka. Charydem, idąc na śmierć, zawołał: „Zapóźno poznacie prawdę słów moich; wkrótce mściciel mój stanie przed wami!“ Król perski posuwał się ku zachodowi, Aleksander zaś z Gordium (w lecie 333) przez *Ancyrę* (Angora) poszedł ku *Tarsowi.* Persowie nie skorzystali z żadnego z wybornych stanowisk, w których mogli powstrzymać nieprzyjaciela. Aleksander przebył bez przeszkody tak zwane *Wrota Cylicyjskie* (Portae Ciliciae), między Kappadocyą i Cylicyą. Jestto wąwóz tak ciasny, że garstka ludzi wystarczyłaby tu do zagrodzenia drogi całemu

wojsku. Z Tarsu prowadziła droga przez tak zwane *Wrota Amańskie* (Portae Amanides) do Issu. Wąwóz ten stanowi granicę między Syryą i Cylicyą. W Issus Aleksander zostawił chorych i rannych, a sam poszedł ku południowi przez *Wrota Syryjskie* (Portae Syriae), aby od lewego skrzydła obejść Daryusza, który stanął na równinie pod Onchae. Przybywszy do *Myryandru*, dowiedział się, że przeciwnik jego jednym z wąwozów gór Amanus posunął się ku Issus i za rzeczką Pinarus rozłożył. Aleksander natychmiast zwrócił się na północ i następnego dnia rano rozwinął wobec nieprzyjaciela swój szyk bojowy. Atak rozpoczęło prawe skrzydło macedońskie, które zwycięzko przeprawiło się przez rzekę, kiedy lewe skrzydło zaledwie powstrzymywało nacisk Persów. Atak prawego skrzydła na środek perski przechylił zwycięztwo na korzyść Macedończyków. Daryusz, zdjęty strachem, uciekł z pola bitwy, nie wydawszy żadnych rozkazów; wtedy rozprzęgło się także lewe skrzydło perskie. Przerażenie Persów było tak wielkie a miejscowość tak niedogodna do ucieczki, że uciekający wzajem się tratowali lub w przepaści górskie spychali. Zwycięzkie wojsko nanowo się sformowało i rozpoczęło pogoń. Persowie mieli stracić w bitwie pod Issus 10,000 jeźdźców i 100,000 piechoty a Macedończycy tylko 450 ludzi. Niesłychane łupy zabrano. 3,000 talentów złota, wóz, tarcza i łuk króla, matka, żona, siostra, synek i dwie córki Daryusza wpadły w ręce zwycięzcy, który noc spędził w namiocie króla perskiego. Aleksander szlachetnie obszedł się z jeńcami, pocieszał rodzinę królewską i polecił jej okazywać honory monarsze. Następnego dnia Grecy i Macedończycy złożyli nad brzegami Pinaru ofiarę dziękczynną.

Zwycięztwo pod *Issus* pociągnęło za sobą ważne skutki. Powszechnie już odtąd wierzono w nieunikniony upadek państwa Perskiego, a imię Aleksandra przejmowało ludy azyatyckie zdumieniem i trwogą.

Damaszek i *Celezyrya* poddały się Macedończykom. Słynny *Arad* posłał Aleksandrowi wieniec złoty i wraz z miastami od siebie zależnemi uznał go za pana swego; za przykładem Aradu poszło miasto Byblus; Sydończycy zaprosili Aleksandra, aby przybył do ich miasta. Naprożno Daryusz proponował teraz królowi macedońskiemu pokój, chcąc go okupić ustąpieniem Azyi Mniejszej. Aleksander odpowiedział, że zostawszy obranym na wodza przez Greków, musi się pomścić za krzywdy, jakie niegdyś Persowie Grecyi wyrządzili, i zarzucał Daryuszowi, że nieprawnie tron sobie przywłaszczył i że Greków do wojny przeciwko niemu

podniecał. „Zwyciężywszy w bitwie twoich dowódców i satrapów, a teraz ciebie samego i twoje wojsko, stałem się panem kraju z łaski bogów. Jako władca Azyi całej, oczekuję teraz odwiedzin twoich. Jeżeli zaś zaprzeczasz mojej władzy najwyższej, to wystąp i walcz jeszcze raz o nią a nie uciekaj. Jeżeli wszakże jeszcze raz do mnie przyślesz, to nie zapominaj, że z królem Azyi masz do czynienia. Nawet w listach nie poczytuj się za równego mi, lecz przemawiaj do mnie jako do pana swojego.“—Po zdobyciu Tyru ofiarował mu Daryusz 10,000 talentów i wszystkie kraje na zachód od Eufratu za uwolnienie matki i żony, nadto obiecywał uczynić go zięciem swoim i sprzymierzeńcem. Parmenjon wtedy powiedział: „Gdybym był Aleksandrem, przyjąłbym propozycye króla perskiego i nie narażałbym się na zmienne koleje wojny.“ Na co Aleksander mu odrzekł: „I jabym je przyjął, gdybym był Parmenjonem.“ Daryuszowi zaś odpowiedział: „Pieniędzy od ciebie nie potrzebuję i nie przyjmuję części za całość; twoje pieniądze i państwo twoje do mnie należą. Jeżeli zechcę, córkę twoją pojąć w małżeństwo, mogę to uczynić i bez twego pozwolenia; jeżeli zaś pragniesz czego od mojej wspaniałomyślności, to przybądź do mnie.“

Aleksander wyruszył następnie przeciwko *Tyrowi*, którego mieszkańcy posłali mu wieniec złoty i oświadczenie posłuszeństwa. Lecz zwycięzca Daryusza chciał w samem mieście złożyć ofiarę Heraklesowi (Melkartowi), poczytywanemu za praojca królów macedońskich. Tyryjczycy oparli się temu i powiedzieli, że ani Persów ani Macedończyków nie myślą wprowadzać w mury swoje, i że król może również dobrze przed miastem złożyć ofiarę. Rozpoczęło się oblężenie Tyru, które trwało przez siedm miesięcy (List. 333—Czer. 332). Właściwy Tyr leżał na wysepce, pół mili od lądu, i otoczony był murami, mającymi 150 stóp wysokości. Oblężeni wysłali kobiety i dzieci do Kartaginy. Aleksander kazał zbudować groblę, między lądem i wyspą, i po niej posuwać maszyny oblężnicze. Lecz mury Tyru były tak mocne a wycieczki tak zręcznie kierowane, że Aleksander dopiero celu swego dopiął, kiedy flota pozostałych miast fenickich, z 200 okrętów złożona, oba porty, północny i południowy, zagrodziła. Z okrętów oblegający wdarli się na mury od południowej strony i, po zażartej walce w ulicach, miasto zdobyli.

Z Tyru miał się udać Aleksander do *Jerozolimy*. Arcykapłan wyszedł przeciwko niemu w szatach uroczystych a ludność w białej odzieży. *Flawjusz Józef* powiada (*Ant. Jud.* XI. 8), że król macedoński upadł na ziemię przed arcykapłanem i hołd mu

złożył, gdyż przypomniał sobie wtedy sen, w którym zwycięztwo nad Azyą przepowiedziała mu postać, podobna do arcykapłana. Potem razem z kapłanami poszedł do świątyni i uczynił ofiarę Jehowie.

Następnie Macedończycy dalej pociągnęli ku południowi. Miasta poddawały się im bez oporu, tylko *Gaza* broniła się rozpaczliwie i dopiero za czwartym szturmem wojsko macedońskie ją zdobyło.

Teraz zbliżał się Aleksander ku *Egiptowi*. Pochód jego był jakby pochodem tryumfalnym. Flota posuwała się wzdłuż brzegów, aby zaopatrywać wojsko w wodę i żywność podczas przemarszu przez pustynię. Egipcyanie, już oddawna uprzykrzywszy sobie jarzmo perskie, z zapałem witali młodego zwycięzcę. Satrapa perski wydał mu Memfis i skarb, w którym było 800 talentów. W Memfisie wojsko przez niejaki czas odpoczywało. Aleksander zaś robił wszystko, aby zjednać sobie Egipcyan: odtąd mieli oni się znowu rządzić starodawnem swojem prawem, dwóch krajowców otrzymało godność sędziów najwyższych; sam Aleksander udał się do świątyni Apisa i złożył mu ofiarę; za to kapłani otaczali go zaszczytami dawnych królów egipskich i nazywali synem słońca i ulubieńcem Ammona.

Aleksander postanowił osobiście uczcić *Ammona*, lecz Teby leżały zbyt daleko, bliżej zaś była jego słynna świątynia na oazie w pustyni; wyprawił się więc król macedoński do oazy; najpierw Nilem popłynął do Kanopu, na zachód ztamtąd obrał miejsce pod nową stolicę, naprzeciw wysepki Faros; tu powstała *Aleksandrya*, w której Wschód i Zachód zetknęły się ze sobą; w Paraetonium oczekiwali na zwycięzcę posłowie Cyreny i złożyli mu daninę; ztąd przez piaski pustyni dotarł Aleksander do oazy Ammonium. W świątyni bożka złożył on podarunki i ofiary a arcykapłan powitał go jako „syna Ammona.“ Odtąd zaczyna Aleksander występować ze swojem pochodzeniem nadludzkiem. Było to wyrachowanie polityczne; w oczach ludu pragnął on posiadać uświęcenie królów dawnych i panowanie swoje oprzeć na czemś trwalszem niż prawo miecza i siły. W Macedonii Aleksander był tylko królem prawowitym, w Koryncie został wodzem Greków z pełnomocnictwem nieograniczonem. Jako pełnomocnik Greków występował w Azyi Mniejszej. Ada, królowa Karyi, musiała go za syna swego przybrać. Jako potomek Heraklesa dopominał się wejścia do Tyru i panowania nad Fenicyą, której głównem bóstwem był Archles. I władza nad pracowitym, spokojnym i bogatym

ludem egipskim dopiero wtedy wydawała mu się umocnioną, odkąd otoczył ją religijnym urokiem dawnych władców kraju.

Dowiedziawszy się o nowych przygotowaniach Daryusza do wojny, Aleksander porzucił Memfis na wiosnę 331 r. i przez Tyr, Damaszek, Heliopolis, Emesę, pociągnął ku Eufratowi, potem w kierunku północno-wschodnim ku Tygrowi. Na północ od dawnej Niniwy wojsko macedońskie przeprawiło się w bród przez tę rzekę, poczem przez dwa dni odpoczywało, gdyż nieprzyjaciel był w pobliżu. Daryusz nie skorzystał z dogodnej sposobności, jaką mu nastręczał opór Tyru, i dopiero zaczął się przygotowywać do nowej walki, kiedy Aleksander wszystkie jego propozycye odrzucił. Przypisując porażkę swoją pod Issem ciasnocie miejscowości, dla której nie mógł należycie ogromnych sił swoich rozwinąć, wybrał on teraz na pole bitwy obszerną równinę pod Gaugamelą, niedaleko od Tygru. W Arbeli stały jego rezerwy i bagaże. Wojsko perskie, podług Arryana, miało wynosić 1,000,000 ludzi piechoty i 40,000 jazdy. Aleksander miał tylko 40,000 piechoty i 7,000 kawaleryi, lecz tak się czuł pewnym zwycięztwa, że po forsownym marszu, dostrzegłszy nieprzyjaciela, zaraz chciał na niego uderzyć. Atak wszakże odłożono do następnego dnia. „Kraść zwycięztwa nie myślę,“ odpowiedział król Parmenjonowi, który mu radził w nocy napaść na Persów. Zwycięztwo pod *Arbelą* należy do najświetniejszych czynów wojennych Aleksandra. Sam on dowodził prawem skrzydłem, lewem Parmenjon. Rezerwy prawego skrzydła miały przeszkadzać okrążeniu Macedończyków przez lewe skrzydło perskie, którego front na $1\frac{1}{2}$ mili się rozciągał. Daryusz jeszcze dalej rozciągnął swoje lewe skrzydło, dostrzegłszy szyk macedoński. Skutkiem tego utworzyła się przerwa w pierwszej linii perskiej, przerwa, z której zaraz skorzystał Aleksander. Rozproszywszy jazdę scytyjską, wpadł on w ową lukę, zaatakował piechotę perską z boku i wywołał w niej zamięszanie. Nie groziło to wszakże klęską Persom, gdyż prawe ich skrzydło tak naciskało lewe skrzydło greckie, że Parmenjon już zażądał posiłków od Aleksandra; gdy wtem Daryusz, straciwszy wszelką rozwagę na widok zawieruchy wojennej, czemprędzej uciekł z pobojowiska. Za przykładem króla poszła jego świta a następnie i armja. Arryan powiada, że zginęło tu 300,000 ludzi ze strony perskiej.

Zwycięztwo pod Arbelą uczyniło Aleksandra panem Azyi. Z pola bitwy udał się on do *Babilonu* a do Suzy wyprawił Filoksena, który bez walki zajął miasto i skarb, mieszczący 50,000 talentów. Naprzeciw bohatera macedońskiego wyszła ludność Ba-

bilonu w szatach świątecznych z darami; w Babilonie Aleksander złożył ofiarę Belusowi i kazał odbudować świątynię tego bożka, zburzoną przez Kserksesa. W Suzie z armją jego połączyło się 15,000 świeżego wojska z Macedonii. Potem nastąpiła katastrofa *Persepolisu*. Miasto to wydane zostało na łup żołnierzom a pałac królewski obrócono w perzynę. Aleksander wystąpił tu jako mściciel Grecyi i zburzenie Persepolisu miało być odpłatą za poniszczone przez Kserksesa świątynie helleńskie. Napróżno przypominał Aleksandrowi Parmenjon, że niszczy własność swoją i ostrzegał przed zemstą Persów. Runęły wspaniałe gmachy, duma poprzednich pokoleń, i ich ruiny dodziś świadczą o szaleństwie zwycięzcy. Nieobliczone skarby znaleziono w Persepolisie; historycy podają, że w samym skarbie królewskim było 120,000 talentów złota i srebra; własność prywatnych oddano na łup wojsku, ludność męzką wycięto, kobiety i dzieci sprzedano w niewolę.

Na wiosnę 330 Aleksander pośpieszył w pogoń za Daryuszem ku *Ekbatanie*; dowiedziawszy się o tem, król perski z resztą swego wojska i ze swoimi skarbami uciekł do Hyrkanii. W Ekbatanie, letniej rezydencyi monarchów perskich, zostawił król macedoński 7,000 żołnierzy jako załogę i 18,000 talentów. *Harpalus* był tu podskarbim a Parmenjon namiestnikiem.

Odtąd walka odmienną postać przybiera. Ustają już wielkie bitwy a zaczyna się wojna ludowa. Niepokonane dotąd plemiona męźny stawiają opór, zkąd okazuje się, ile to sił zawierało jeszcze w sobie państwo Perskie, których Daryusz zużytkować nie umiał. Następuje szereg walk, a w nich Aleksander okazuje tę samą energję niestrudzoną, tę samą waleczność i genjalność co i w wielkich bitwach poprzednich.

Z miasta *Rage* (Rhagae) wojsko macedońskie poszło ku *Wrotom Kaspijskim* (Portae Caspiae). Tu otrzymano wiadomość, że *Bessus* i inni satrapi pozbawili Daryusza tronu, że w *Tara* nałożyli nań złoty łańcuch i w wozie zakrytym dalej poprowadzili. Po marszu dwóch nocy i jednego dnia Aleksander dopędził obóz perski, lecz Bessus i satrapowie już go poprzednio opuścili. Rozpoczęła się dalsza pogoń, spiskowych znienacka zaskoczono. Bessus i jego współuczestnicy zażądali od Daryusza, aby wsiadł na koń i razem z nimi uciekał, lecz kiedy tego nie chciał on uczynić, obrzucili go pociskami. Grecy nie mogli ich już dognać. Władca Azyi, opuszczony od wszystkich, leżał krwią własną zalany. Poznał go żołnierz macedoński i podał mu nieco wody, Daryusz utyskiwał, że nie może mu się odpłacić i odesłał do Aleksandra,

zaleciwszy mu, aby podziękował zwycięzcy za szlachetne obejście się z jego matką i żoną. Ogrom nieszczęścia poruszył zwycięzcę; Aleksander zapłakał, pokrył płaszczem swoim zwłoki Daryusza i kazał je pochować z przepychem monarszym w Pasargadach. Wojsko macedońskie wypocząwszy w *Hekatompylos*, skierowało się ku południowym brzegom morza Kaspijskiego, gdzie wpośród wielkiego krwi rozlewu pokonane zostało plemię *Mardów*. Ztamtąd Aleksander poszedł na wschód, do Aryi właściwej, a z Aryi ku południowi do Drangyany. W stolicy tego kraju nastąpiła smutna katastrofa z *Filotasem*.

Plutarch, który z najlepszych źródeł czerpał, przytacza mnóstwo rysów, dowodzących, że bohater macedoński posiadał szczere i gorące serce i że długo się opierał pokusom, jakiemi zagraża szczęście i pochlebstwo ludziom stojącym u szczytu potęgi. Udając się do Azyi, był on jeszcze zupełnie czystych obyczajów. Adzie, gdy ta przysłała mu kucharzy i wykwintnych piekarzy, kazał odpowiedzieć, że od nauczyciela swego Leonidasa lepszych otrzymał kucharzy: pochód nocny do posiłku południowego a skromny posiłek południowy do wieczerzy. I w piciu Aleksander był z początku umiarkowany; tylko dla pogawędzenia chętnie siadywał przy pucharze. Od zajęć nic go nie powstrzymywało, ani wino, ani sen, ani zabawa. Później za pomocą wina usiłował wynagrodzić wycieńczenie, spowodowane olbrzymiemi wysileniami. Szczodrobliwość była mu rozkoszą. Matka ostrzegała go: „Czyń zawsze dobrze przyjaciołom swoim i wyróżniaj ich przed innymi; lecz ty ich czynisz równymi królom.“ Aleksander ukrywał te ostrzeżenia matki; pewnego razu Hefestyon, stojąc przy królu, zajrzał do jednego z jej listów; syn Olimpjady zdjął pierścień z palca i przyłożył pieczęć do ust Hefestyona. Matkę zaś prosił, aby się nie mięszała do spraw rządowych. Kiedy Antypater napisał długi list ze skargami na nią, Aleksander powiedział, że Antypater nie wie o tem, iż 10,000 jego listów może zniweczyć jedna łza matczyna.—W istocie przyjaciele króla-bohatera wbijali się w pychę: jeden nosił obuwie z gwoździkami srebrnymi, drugi kazał sprowadzać piasek z Egiptu do swoich ćwiczeń gimnastycznych, inny posiadał sieci myśliwskie na 100 stadyów długości.

Filotas wiedział o sprzysiężeniu, jakie się utworzyło w wojsku macedońskiem, i nie doniósł o niem; innemi wszakże drogami wieść o spisku doszła do Aleksandra. Filotasa otoczono szpiegami, o każdem jego słowie, o jego złośliwych uwagach nad boskiem pochodzeniem Aleksandra, donoszono władcy; wzięty na tor-

tury zeznał on, że należy wraz z ojcem swoim do sprzysiężenia na życie Aleksandra. Filotas został stracony a ojciec jego Parmenjon zdradziecko zamordowany. Żołnierze nie ukrywali ztąd swego oburzenia. Była to sprawiedliwość oryentalna a nie grecka. Duch postrachu i pochlebstwa zaczął panować w otoczeniu Aleksandra.

Przez jesień i lato walczono w *Drangyanie*, *Gedrozyi i Arachozyi*. W górach *Paropamizu*, na północ od Kabulu, powstało miasto *Aleksandrya* (ad Caucasum), w którem 7,000 weteranów zostawiono jako osadników. Potem pokonano *Baktryę;* Bessus z rozkazu Aleksandra został powieszony na krzyżu; następnie zajęto *Sogdyanę* i wojsko zwycięzko dotarło do *Jaksartesu;* nad jego brzegami, na granicy scytyjskiej, założono także miasto *Aleksandryę—Aleksandreschata* (Alexandria ultima, teraź. Kodżend). W *Marakandzie* (Samarkanda teraź.) bóg—Aleksander znowu okazał się niżej człowieka. Sprawiono sobie ucztę, król i dowódcy byli nawpół pijani. Pochlebcy wysławiali bohaterskie czyny Aleksandra, któremu, ich zdaniem, tylko zawiść odmawia natury boskiej; sam Aleksander poniżał pamięć i chwałę własnego ojca. Rozjątrzony tem Klitus wystąpił przeciwko świętokradzkiemu targaniu się na starożytnych bohaterów greckich: czyny Aleksandra, mówił on, nie są ani tak wielkie ani tak zadziwiające, zresztą nie sam on ich dokonał, lecz w znacznej części są to czyny Macedończyków; Klitus wynosił przytem Filipa, który ocalił Macedonję, i wspomniał o zasługach zdradziecko zamordowanego Parmenjona. „Ta ręka ocaliła cię, Aleksandrze,“ zawołał Klitus, podnosząc prawicę swoją. Aleksander, do wściekłości doprowadzony, schwycił za sztylet, aby ugodzić nim w Klitusa, lecz powstrzymali go współbiesiadnicy. Klitus, wyprowadzony jednemi drzwiami, drugiemi powrócił do sali, śpiewając piosenkę satyryczną o Aleksandrze. Wtedy król wyrwał pikę stojącemu na straży żołnierzowi i cisnął ją w Klitusa, który na miejscu ducha wyzionął 328. Na widok zwłok przyjaciela Aleksander przyszedł do przytomności; boleść i żal ogarnęły jego duszę. Tą samą piką, którą zabił Klitusa, chciał sobie życie odebrać, przez trzy dni i trzy noce żadnego posiłku nie przyjmował, przywoływał Klitusa po imieniu, jęczał i płakał.

Zabójstwo Klitusa zasępiło duszę Aleksandra, wyrzuty sumienia nie dawały mu pokoju. Lecz i pochlebcy nie zasypiali sprawy. Sofista Anaxarchus pocieszał króla temi słowy: „Czyż to jest ów Aleksander, na którego świat cały ma teraz zwrócone oczy? Niby niewolnik leży on jęcząc i wyrzekając, i lęka się pra-

wa i nagany ludzkiej, choć sam dla innych powinien być prawem i regułą moralną! Albo może nie wiesz, królu, że obok Jowisza zasiadają Dike i Temida, aby słusznem i dobrem było wszystko, co od niego pochodzi.“ Tylko nieustanne zajęcia mogły boleść ukoić, i Aleksander z gorączkowym pośpiechem do dalszych podbojów przystąpił.

Sogdyana została zupełnie podbitą, po krótkim wypoczynku w *Nautace* wyruszono do Baktry, gdzie rozpoczęły się przygotowania do wyprawy indyjskiej. Na wiosnę 327 r. Aleksander wyruszył do *Indyj*. Do kraju tego nęciły zaborców zarówno myty o wędrówkach Dyonizosa i Heraklesa i podania o jego cudach i skarbach. Księga Ktezyasza o Indyach upowszechniła przekonanie, że Indye połowę Azyi zajmują i więcej niż pozostała ziemia mieszkańców liczą. Macedończycy, zszedłszy z gór wiecznym śniegiem okrytych w dolinę Indusa, nie mogli się nadziwić wspaniałej naturze, drzewom ogromnym, których szczytu żadna strzała dosięgnąć nie mogła, słoniom, które setkami na bitwy wyprowadzano; wszędzie spotykano ślady kultury starodawnej, piękne drogi, twierdze w skałach wykute, wielkie miasta, rozległe państwa tudzież przedmioty zbytku: szale wytworne, materye jedwabne, olej różany, korzenie, opjum, arak. Armja Aleksandra, złożona ze 100,000 ludzi, od gór Paropamizu (Hindukusz) poszła ku wschodowi, podbijając plemiona po drodze spotykane i zakładając miasta (Aleksandrye), w których jako załogi zostawiano wysłużonych żołnierzy. Nad rzeką Cophes złożył hołd Aleksandrowi *Taksyles* wraz z innymi książętami. Aleksander podzielił swoje wojsko; z jedną jego połową prawym brzegiem Cophesu czyli Kabulu poszedł Hefestyon do Indusu, lewym brzegiem szedł sam król. W 326 r. na wiosnę Alekander przeprawił się przez Indus i aż do Hydraotesu nigdzie oporu nie spotkał. Królów *Abizaresa*, który nad Kaszmirem panował, i *Porusa*, którego posiadłości leżały na wschód od Hydraotesu, wezwano do złożenia hołdu zwycięzcy. Pierwszy z nich się poddał i bogate ofiarował dary, Porus odpowiedział, że przybędzie lecz z orężem w ręku. Z wojskiem liczącem 30,000 piechoty, 4,000 jeźdźców, 300 wozów wojennych i 200 słoni oczekiwał on za rzeką na napad Aleksandra. Ten z właściwem sobie mistrzowstwem przeprawił się za Hydaspes i pobił Porusa na głowę. Król indyjski utracił w bitwie dwóch swoich synów i poniósłszy ranę, po rozpaczliwej walce, dostał się do niewoli. „Jak chcesz, abym z tobą postępował?“ zapytał się go Aleksander; „po królewsku“, odrzekł Porus. I w istocie zwycięzca po królewsku Po-

rusa traktował; książę indyjski, odzyskawszy swoje państwo, był odtąd wiernym sprzymierzeńcem Macedończyków.

Nad Hydaspesem założyli Macedończycy dwa miasta, *Niceę* i *Bucefalę* (na pamiątkę ulubionego konia Aleksandrowego) i wyruszyli w kierunku południowo-wschodnim; żołnierze szli dalej z ochotą, gdyż Aleksander obiecał im niezliczone skarby w złocie i drogich kamieniach. Plemię *Glauzów* dobrowolnie się poddało, waleczny lud *Kateów* został pokonany a ich stolica *Sangala* zdobytą. Aleksander zamierzał teraz przeprawić się za Hyfazys i dojść do ujść Gangesu, potem morzem udać się do zatoki Perskiej, następnie opłynąć Afrykę, przez słupy Herkulesa dostać się na morze Śródziemne i całą Libyę przebyć. Lecz wojsko nie chciało już słyszeć o dalszych wyprawach. Napróżno Aleksander prosił, obiecywał, groził, napróżno przez dwa dni nie wychodził ze swego namiotu, postanowienie armii było niezłomne. Wtedy ofiarnik wyprowadził go z kłopotu powiadając, że ofiary zły wróżą koniec tegorocznej wyprawie zimowej. Teraz Aleksander mógł ustąpić wojsku, bez uszczerbku dla swojej powagi. W końcu 326 rozpoczął się odwrót wpośród powszechnej radości.

Armja posuwała się w dół Indusu, król płynął statkiem, część wojska szła prawym brzegiem a druga część lewym; wolno odbywał się pochód; w ważniejszych punktach zakładano warownie. Zimę $32^6/_5$ spędził Aleksander w państwie *Muzykanów*. Książę Pattali czyli delty Indusowej poddał mu się dobrowolnie. Tu król macedoński podzielił wojsko na dwie części: jedna pod dowództwem *Kratera* miała pójść do Karmanii przez wąwóz Bolański, on sam z drugą połową udał się wzdłuż wybrzeża przez ziemie Ichtyofagów i Gedrozyan, Nearch miał z liczną flotą popłynąć do ujść Tygru. W kreśleniu tego planu kierowały Aleksandrem względy naukowe, handlowe i polityczne.

Deltę Indusową opłynięto we wszystkich kierunkach, pozakładano warsztaty okrętowe, pokopano studnie, dla obrony zostawiono posterunki. Krater pomyślnie dostał się do Karmanii, król zaś i jego oddział wystawieni byli na trudne do opisania cierpienia. W Sierpniu 325 r. Aleksander wyruszył z Pattali ku zachodowi przez kraj Arabitów i Orytów do puszcz Gedrozyi. Ziemię pokrywa tu popiół wulkaniczny; pod wpływem promieni słonecznych wzbijający się w górę pył oddech tamuje; oazy i studnie rzadko gdzie spotkać można. Wielbłądy trzeba było pozabijać już w pierwszych dniach pochodu a pragnienie i choroby trapiły odtąd wojsko. Tylko energja Aleksandra ocaliła wojsko od zupełnego roz-

przężenia i zagłady. Pochód odbywał się głównie nocą. Dwie trzecie wojska wyginęły. W mieście *Pura*, stolicy Gedrozyi, znaleziono wodę i żywność, i wypoczęto. W Karmanii Aleksander połączył się z oddziałem Kratera. Tu także przybił Nearch i ztąd dalej popłynął ku ujściom Tygru. Za pomocą świetnych uczt i bogatych darów chciał teraz Aleksander wynagrodzić wojsku za trudy poniesione. Przybywszy do *Pasargad*, surowo ukarał urzędników greckich i perskich, którzy w przekonaniu, że król macedoński już więcej nie powróci, dopuszczali się wszelkiego rodzaju nadużyć; wtedy także kazał on powiesić łupieżców grobu Cyrusowego (ob. t. I. str. 462). W Lutym 324 Aleksander stanął w Suzie i kilka miesięcy tu spędził na organizowaniu swego państwa. Zamiarem Aleksandra było zlanie Wschodu z Zachodem, ludów azyatyckich z europejskimi.

W Suzie odbywały się wspaniałe gody weselne; król zaślubiał Basynę (czyli Statyrę) córkę Daryusza, a jednocześnie 80 jego przyjaciół wstępowało w związki małżeńskie z dziewicami znakomitszych rodów perskich i 10,000 Macedończyków z 10,000 kobiet azyatyckich. Aleksander wystąpił wtedy w szatach perskich i otoczył się ceremonjałem wschodnim. Małżeństwa zostały zawarte wpośród świetnych uroczystości i nowozaślubieni hojne od króla otrzymali dary. Plutarch tak mówi o polityce Aleksandra: „Jeżeli owa tak podziwiana maksyma polityczna stoika Zenona to ma znaczenie, że ludzie nie powinni żyć podzieleni na miasta i ludy, gdzie każdy własnem prawem rządzić się musi, lecz że wszystkich powinniśmy uważać za rodaków i współobywateli..., to naukę tę Aleksander zamienił pierwszy w czyn i rzeczywistość. Gdyż nie poszedł on za zdaniem Arystotelesa, który mu radził, aby panował jako wódz naczelny nad Helenami, a jako despota nad barbarzyńcami, i nie poczytywał jednych za przyjaciół i domowników swoich, a drugich za zwierzęta, — lecz uważał się za zesłanego od bogów wspólnego pośrednika i pojednawcę wszystkich; tych, których nie mógł w inny sposob zjednoczyć, siłą do zjednoczenia zmuszał, wszystkich zaś do jednego celu prowadził, i ludom zalecił świat poczytywać za ojczyznę, obóz za warownię i przytułek, walecznych za towarzyszy, tchórzów za obcych; Aleksander nie według odzieży odróżniał hellenizm i barbarzyństwo; cnotę poczytywał za właściwość hellenizmu, przewrotność za cechę barbarzyństwa, odzież, stół, małżeństwo i sposób życia miały być wspólne.“ I nazwawszy szczęśliwymi tych wszystkich, którzy oglądali wspaniałe gody w Suzie, tak dalej Plutarch mówi: „Gdyby

Bóstwo, które Aleksandra na ziemię zesłało, nie tak prędko go z niej odwołało, wówczas jedno prawo objęłoby wszystkich ludzi i podobnie jak jedno słońce prawo to panowałoby nad całym rodzajem ludzkim. Teraz zaś ta część ziemi pozostała bez słońca, której nie dane było oglądać Aleksandra.“ Resztę wojska równie hojnie obdarzył Aleksander; na spłacenie długów żołnierzy miał on wtedy wydać około 10,000 talentów.

Pomimo to wielkie panowało nieukontentowanie między wojskiem, które pokonaną Azyę za łup swój uważało, gdy tymczasem król chciał traktować Azyatów jako równouprawnionych z Grekami poddanych swoich. Opór armii powstrzymał Aleksandra nad Hyfazysem; aby drugi raz coś podobnego się nie przytrafiło, postanowił zwycięzca Azyi utworzyć nowe, zupełnie mu oddane wojsko, i polecił satrapom najdzielniejszą młodzież pod broń powołać i na sposób macedoński w sztuce wojennej wyćwiczyć. Król znajdował się w mieście *Opis* nad Tygrem, gdy przybyło 30,000 młodego wojska azyatyckiego. Dzika zazdrość wybuchnęła między Macedończykami. Posłyszawszy, że weterani będą uwolnieni ze służby, z okrzykami gniewu zażądali Macedończycy, aby wszystkich do domu puszczono; Aleksander sam wbiegł między żołnierzy, 13 najgłośniej krzyczących kazał na bok odprowadzić, przypominał dobrodziejstwa, jakie im okazał, sławę, jaką ich okrył, i trudy, jakie z nimi dzielił. W końcu wszystkim dał uwolnienie ze służby i wojsku azyatyckiemu wartę powierzył. Stanowczość króla złamała buntowniczego ducha żołnierzy. Trzeciego dnia Macedończycy błagali u drzwi pałacu o przebaczenie. Aleksander, do łez poruszony, darował winę dawnym towarzyszom broni i chwały. Odbyła się uroczystość pojednania, i *zjednoczenie ludów wydawało się faktem spełnionym.*

Macedońsko-azyatycka armja miała być użytą do wielkiej wyprawy na zachód; flota z 1000 okrętów wojennych miała opłynąć Afrykę, Europa i Azya miały utworzyć jedno państwo, jednę wielką rodzinę ludów. Lecz dni Aleksandra były już policzone Przyjaciel jego *Hefestyon* umarł wtedy właśnie na gorączkę; byłto dotkliwy cios dla Aleksandra. I on sam wkrótce ciężko zaniemógł w Babilonie w chwili, kiedy posłowie najdalszych ludów przybyli, aby mu hołd swój złożyć. Kazał się ponieść do wiszących ogrodów, sądząc, że znajdzie w nich orzeźwienie; nic to wszakże nie pomogło. Następnie przeniesiono go do pałacu Nebukadnezara (Nabuchodorossora), gdzie gorączka jeszcze bardziej się wzmogła. Żołnierze przychodzili do jego łoża, Aleksander poznawał ich je-

szcze lecz już słowa wymówić nie mógł. Nieprawdą jest, jakoby Aleksander umarł otruty. Zgon jego nastąpił 11 Czerwca 323 r.; zdobywca Azyi miał wtedy 32 lata i 8 miesięcy życia.

Podbój Persyi przez Macedończyków jest początkiem nowej epoki dziejowej. Życie historyczne rozwijać się odtąd będzie w daleko szerszych granicach niż poprzednio, dla handlu i przemysłu nowe drogi stanęły otworem, horyzont naukowy znacznie się rozszerzył.

W popieraniu *interesów materyalnych* i w *szerzeniu kultury helleńskiej* Aleksander upatrywał najskuteczniejszy środek do wytworzenia *monarchii uniwersalnej*. W tym celu otwierał on nowe drogi handlowe, lądowe i wodne, wypuścił w obieg niezliczone skarby nagromadzone przez władców perskich w Suzie, Ekbatanie i Persepolisie, zaprowadził ulepszone opodatkowanie i administracyę, urządzał wspaniałe festyny, podniecające działalność artystyczną i rękodzielniczą. Mając na widoku szerzenie kultury greckiej zakładał w ziemiach dalekiego Wschodu miasta z ludnością mięszaną, złożoną z Macedończyków, Greków i krajowców, popierał greckich artystów, techników i uczonych, obsypując ich pieniędzmi i zaszczytami, opieką swoją otaczał poszukiwania naukowe, których rezultaty do celów praktycznych kierował. Na jego rozkaz zostały zbadane ujścia Indusu i Eufratu i odkrytą była droga morska z zatoki Perskiej do Indusu; lasy Hyrkanii dostarczyły budulcu na flotę, która miała dokładniej poznać morze Kaspijskie; w nizinie Babilońskiej przywrócono dawne kanały i komunikacye wodne; w ostatnich chwilach życia zaprzątała jeszcze genjalnego monarchę myśl o wyprawie do nieznanej Arabii. Ilekroć chodziło o otwarcie nowych dróg handlowych lub o zabezpieczenie dawnych od napadów plemion rozbójniczych, Aleksander nie cofał się przed największemi niebezpieczeństwy; miasta przezeń założone na wschód od morza Kaspijskiego, u stóp Hindukusz i nad Indusem, miały pośredniczyć między odległym Wschodem i ucywilizowanymi krajami Zachodu.

Najbardziej się udoskonaliły wówczas nauki, pozostające w związku z życiem praktycznem, *matematyka*, *mechanika*, *sztuka inżynjerska* i *architektura*; Aleksandrowi zawdzięczał Arystoteles możność prowadzenia swoich badań przyrodniczych. A ile skorzystały *geografja* i *etnografja* z wypraw króla-bohatera! Nie Aleksandra w tem wina, że nie znalazł on historyka, któryby godnie czyny jego opowiedział; władca Azyi i Europy hojnie obdarzał poetów i pisarzy, chcąc ich pobudzić do wytwarzania dzieł nie-

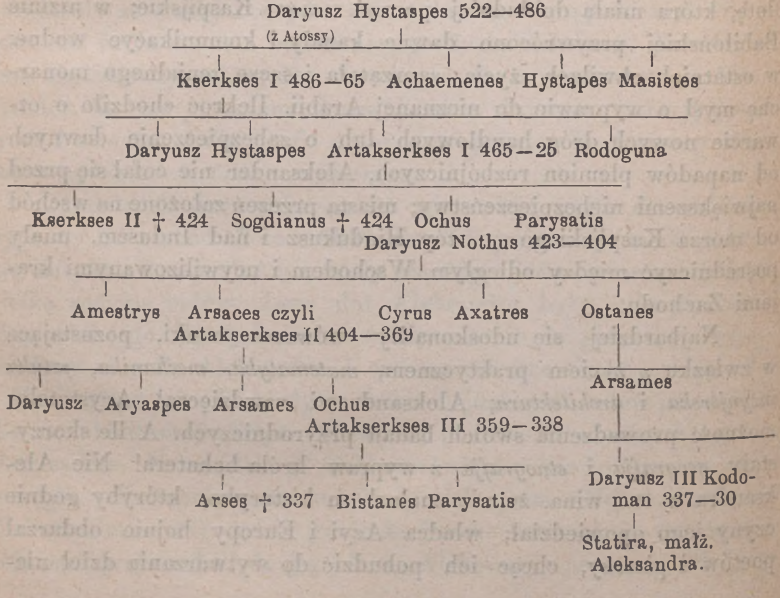
śmiertelnych, lecz retoryczne ukształcenie ówczesnej generacyi nie mogło już wydać samodzielności umysłowej; pompatycznym stylem kreślone wówczas dzieła historyczne wkrótce poszły w zapomnienie a literatura nadobna i poezya na nieśmiertelne utwory już zdobyć się nie mogła. Sztuki plastyczne, w których zamarł już idealny polot poprzedniej epoki, do wysokiego stopnia wydoskonaliły tylko techniczną stronę swoją. Ogromem rozmiarów usiłowano zastąpić brak treści wewnętrznej [1]).

Ostatnim z Achemenidów, o którym mówiliśmy na str. 310, był *Artakserkses II*, monarcha łagodny i spokojny a pomimo to ciągle wojnami zaprzątnięty, gdyż do nich zmuszały go rokosze, najpierw własnego brata Cyrusa a potem rozmaitych prowincyj [2]).

---

[1]) I tak dziełem *Charesa* z miasta Lindos był *Kolos Rodyjski*, największy (po kolosie Nerona) z kolosów, jakie znała starożytność. Kolos ten, mający 70 łokci wysokości, przedstawiał bożka Słońca i wykończony był z lanego metalu. Stał on zaś obok wejścia do portu miasta Rodus a nie ponad ujściem portu, jak dawniej mylnie mniemano. W 222 przed Chr. Kolos Rodyjski runął podczas trzęsienia ziemi i w takim stanie przeleżał do 672 po Chr. Wtedy kupił go jakiś żyd, który do przewiezienia bronzu z kolosu 900 wielbłądów musiał użyć. — *Dinokrates* chciał z góry Atos wykuć posąg Aleksandra W.; na lewej ręce posągu miało stanąć miasto, liczące 10,000 mieszkańców, z prawej ręki miała wielkiemi kataraktami spływać rzeka do morza.

[2]) *Genealogja Achemenidów* (porównaj t. I str. 468).



Państwo Perskie coraz bardziej się rozpadało. Knowań dworskich, intryg królowej Parysatydy, słabości króla wymowny kreśli przed nami obraz *Plutarch* w żywocie Artakserksesa. Najstarszy syn Daryusz uknuł spisek przeciwko królowi, za co życie postradał; drugi syn Ochus tak dręczył swego brata Aryaspesa, że do samobójstwa go doprowadził, a Arsamesa skrytobójczo zamordować kazał; tym sposobem pozostał on jedynym spadkobiercą korony. Boleść przyśpieszyła zgon 90-letniego ojca. *Ochus* przybrał imię *Artakserksesa III* i okrutną odznaczał się energją; dla zabezpieczenia się od rokoszów kazał wytępić wszystkich swoich krewnych bez różnicy płci i wieku; nie przebierał także w środkach, kiedy chodziło o stłumienie powstania Sydonu, Cypru i Egiptu. Państwo jako tako jeszcze się trzymało, lecz król powszechnie był znienawidzony. Między Persami szybko się wzmagał upadek moralny. Potrzeba było tylko jakiegoś ciosu zzewnątrz a monarchja Cyrusa musiała się rozpaść. Wpośród takich okoliczności wstąpił na tron *Daryusz Kodoman*, daleki krewny Artakserksesa III, ostatni Achemenida. Daryusz odznaczył się w wojnie z Kaduzyami i jako namiestnik Armenii; Persowie radośnie go powitali z powodu niebezpieczeństwa, jakie im od Filipa zagrażało. Młodociany Aleksander mniej wydawał się niebezpiecznym, choć wkrótce się okazało, że groźniejszym był on dla Persyi niż ojciec jego Filip.

V.

GRECYA PO ŚMIERCI ALEKSANDRA WIELKIEGO.

W pokoju pozostały ludy azyatyckie na wiadomość o śmierci Aleksandra, gdyż jego rządy były istnem dla nich dobrodziejstwem w porównaniu z poprzednimi rządami satrapów, a przytem we wszystkich ważniejszych miastach rezydowali namiestnicy macedońscy, mający pod swoimi rozkazami oddziały wojska greckiego. Azyaci opłakiwali w zmarłym króla ojca, który ich wszystkich jednakowo miłował, i wielkiego władcę, który w kwiecie wieku z życiem pełnem chwały rozstać się musiał.

Inaczej się działo w Grecyi. Tu jeszcze przed zgonem Aleksandra przyszło do krwawych zatargów.

Król spartański Agis II (III), 338—330, powstał przeciwko Macedonii lecz w bitwie pod *Megalopolisem*, 330, przez Antypatra został pokonany. W *Atenach* stronnictwo macedońskie zadało ciężką klęskę partyi antymacedońskiej w tak zwanym procesie *Harpalusa*.

Kiedy Aleksander powrócił z wyprawy do Indyj, Harpalus, jego podskarbi, uciekł z Ekbatany do Grecyi z ogromną summą 5,000 talentów i z oddziałem 6,000 najemnych żołnierzy greckich. Niegdyś, za życia Filipa, był on gorliwym stronnikiem Olimpjady i jej syna, za co potem od Aleksandra szczególnych względów doznawał. Ponieważ Harpalus nie mógł być użytym do służby wojennej, Aleksander więc powierzył mu pieczę nad skarbami perskimi w Ekbatanie. Tu wszakże podskarbi królewski swojem marnotrawstwem i swoją rozpustą wyuzdaną powszechną wzbudził ku sobie pogardę; przewidując, że nie minie go surowa kara za powrotem Aleksandra, uciec do Grecyi postanowił. Trzydzieści tryer przewiozło Harpalusa wraz z jego skarbami i towarzyszami na przylądek Sunium. Ztąd udał się on do Aten, gdzie za pomocą przekupstwa zyskał sobie prawo obywatelstwa i wielu przyjaciół. Naprożno Olimpjada i Antypater żądali wydania wiarołomcy wraz z 700 talentami, które przywiózł on do Pireusu. Na wniosek *Demostenesa* postanowiono przywiezione przez Harpalusa pieniądze przechowywać w Partenonie, dopóki sam Aleksander nie zażąda wydania ich w ręce swego pełnomocnika. Wkrótce potem Harpalus opuścił Ateny i zabrawszy resztę skarbów pozostawionych na przylądku Taenarum, udał się na Kretę, gdzie został zamordowany przez lacedemończyka Tymbrona, który z zagrabionymi pieniędzmi uciekł do Cyreny.—Tymczasem okazało się, że ze skarbu Harpalusowego połowa tylko pozostała; pomimo starannych poszukiwań, nakazanych przez Areopag, drugiej połowy odnaleźć nie można było. Ateńczycy zaś zobowiązali się do zwrotu całej summy; zaczęto oburzać się na Demostenesa, który przemawiał za złożeniem w Akropolisie skradzionych Aleksandrowi skarbów. Opowiadano sobie, że przy oglądaniu skarbów Demostenes ze szczególnem upodobaniem przypatrywał się złotemu puharowi cudzoziemskiego wyrobu, że następnej nocy Harpalus posłał mu ów puhar, włożywszy weń 20 talentów; w skutek tego znakomity mówca ateński miał zaniechać swojej opozycyi przeciwko przyjęciu zbiega. Inni obwiniali Demostenesa o to, że sprzyjał ucieczce Harpalusa. Stronnicy Macedonii i ich przeciwnicy pracowali teraz nad zgubą Demostenesa. Jego oskarżycielami przed sądem byli Pyteas, Dynarchus i Hyperydes. Wszystko za tem przemawia, że oskarżenie Demostenesa było niegodziwą przeciwko niemu zmową jego nieprzyjaciół. Sąd skazał go na karę 50 talentów; ponieważ Demostenes nie mógł zapłacić tej summy, zamknięto go więc w więzieniu, z którego wielki mówca wkrótce uciekł i jako wygnaniec przebywał na Egi-

nie i w Trezenie.—W kilka miesięcy po ukończeniu procesu Harpalusa rozeszła się po Grecyi wiadomość o śmierci Aleksandra. „Rzecz to niemożliwa, mówił *Demades*, gdyż napełniłaby się już ziemia odorem trupim!“ Kiedy na zgromadzeniu ludu dopominano się natychmiastowego wystąpienia przeciwko Macedonii, *Focyon* zalecał umiarkowanie i oględność. „Jeżeli Aleksander w rzeczy samej już nie żyje, to dosyć będziemy mieli czasu do spokojnego rozważenia, co przedsięwziąć należy.“ *Leostenes* na mocy tajemnego polecenia rządu nawerbował 8000 żołnierzy na przylądku Taenarum, gdzie było główne targowisko najemników greckich, i rozpoczął układy o przymierze z *Etolczykami*. Wtem przybyli naoczni świadkowie zgonu Aleksandra i scen, jakie się działy w Babilonie po śmierci wielkiego króla. Nic już nie mogło powstrzymać Ateńczyków od wojny; przywódców partyi macedońskiej skazano na wygnanie. Napróżno Focyon stawiał Ateńczykom przed oczy los, jaki niegdyś Teby spotkał. „Kiedy więc, jeżeli nie teraz, będziesz nam wojnę doradzał?“ zapytał się Focyona Hyperydes. „Jeżeli zobaczę, odrzekł Focyon, że młodzież stanowisk swoich na polu bitwy nie porzuca, że mówcy skarbu publicznego nie okradają i że bogacze pieniądze swoje na wojnę oddają.“—Wtedy zapadła takiej treści uchwała: „lud ateński postanawia ująć się za niezależnością całej Grecyi, uwolnić miasta greckie od obcych garnizonów, wystawić flotę z 240 okrętów wojennych i powołać pod broń wszystkich Ateńczyków, niemających 40 lat wieku. Wysłani będą posłowie do miast greckich, którzy oświadczą, że lud ateński, który przedtem stawał zawsze w obronie wspólnej ojczyzny, i teraz dla dobra powszechnego poświęci wojsko swoje, pieniądze i okręty.“—Ruch gorączkowy powstał we wszystkich państwach greckich.

Demostenes, który w wielkiej owej dla Grecyi chwili zapomniał o wyrządzonej sobie krzywdzie, odmłodzony myślą o niezależności Hellady, sam się przyłączył do posłów ateńskich i wymową swoją wszędzie popierał sprawę miasta ojczystego. Wielkiego mówcę swego, który takie im usługi okazał, odwołali wtedy Ateńczycy z wygnania; do Eginy wyprawiono tryerę, która miała go do Aten przywieźć. W uroczystej procesyi wprowadzono Demostenesa do miasta; powierzono mu wzniesienie i przyozdobienie ołtarza Jowisza zbawcy, na co ze skarbu publicznego 50 talentów przeznaczono; było to jakby cofnięcie wyroku wydanego w nieszczęsnej sprawie Harpalusa, gdyż wydatki na wzniesienie

ołtarza zaledwie dziesiątą część przyznanej teraz Demostenesowi summy mogły wynosić.

Z podwojoną energją zabrano się do przygotowań wojennych. Leostenes pobił Beotów pod *Plateą*, potem zajął wąwóz Termopilski. Antypater, nie oczekując na posiłki z Azyi, szybko posunął się ku południowi. Pod *Lamją* (teraz Zeitun) stoczono bitwę, w której Grecy zwyciężyli (Wojna *Lamijska* 323—321). Antypater zamknął się w warownej Lamii, w której go Grecy oblegli, i rozpoczął układy. Leostenes wszakże, będąc przekonanym, że Macedończycy nie dotrzymają ugody, żądał poddania się na łaskę i niełaskę. Na nieszczęście dla Greków umarł wtedy Leostenes, kamieniem w głowę ugodzony, a jego następca *Antyfilus* nie miał dość powagi, aby zatrzymać Etolczyków, którym oblężenie Lamii zbyt już długiem się wydawało. Tymczasem na odsiecz Antypatrowi przybył z Azyi *Leonnat* na czele 20,000 piechoty i 2,500 jazdy. Grecy odstąpili od oblężenia i wyszli na jego spotkanie. Pod *Meliteą* (Meliteia) nastąpiła utarczka kawaleryi, w której Leonnat zginął a Grecy odnieśli zwycięztwo. Pomimo to Antypater połączył się z pozostałem wojskiem Leonnata. Wkrótce potem przybył *Krater* z 10,000 weteranów, i Antypater, czując swoją przewagę, przeszedł do działań zaczepnych. W Sierpniu 322 pod *Krannonem* zaszła bitwa, w której Grecy zostali pokonani. Poprzednio jeszcze flota macedońska pobiła flotę ateńską.

Odtąd koalicya państw greckich się rozpadła. Antyfilus proponował zawarcie pokoju; Antypater zaś wyniośle odpowiedział, że nie uznaje żadnego związku greckiego i że układać się będzie z każdem miastem i państwem osobno. Wojsko greckie się rozwiązało, miasta ubiegały się o korzystne dla siebie warunki u zwycięzcy, Etolczycy odeszli do domu, Ateńczycy ujrzeli się opuszczonymi od wszystkich. Antypater poprowadził armję swoją na południe. Miasta poddawały się jedno po drugiem lub brane były szturmem. Ateńczycy wyprawili do Antypatra do Teb *Focyona* i *Demadesa*, lecz wódz macedoński żądał poddania się na łaskę i niełaskę. Również bezskutecznem było drugie poselstwo ateńskie, do którego należał także filozof *Ksenokrates*. W końcu przyjęto warunki, jakie podyktował nieubłagany zwycięzca. Demostenes, Hyperydes i inni przywódcy partyi antymacedońskiej mieli być wydani; Ateny musiały opłacić koszta wojenne i odstąpić nadgraniczne miasto Oropus; o losie Samosu, Lemnosu, Scyrosu i Imbrosu miał rozstrzygnąć Filip Arrydeusz; tylko obywatele, posiadający więcej niż 2,000 drachm, mogli odtąd używać wszystkich

praw politycznych. W skutek tego około 12,000 Ateńczyków utraciło prawa obywatelstwa; wielu z nich przesiedlono do Tracyi. Munychja i Pireus miały otrzymać garnizon macedoński. Wkrótce potem przybyli do Pireusu Macedończycy. *Demostenes* i *Hyperydes*, poprzednio już uciekli na Eginę; tu rozstali się ze sobą; Demostenes schronił się do świątyni Pesejdona na wyspie *Kalauryi* u brzegów Argolidy; Hyperydesa poprowadzono do głównej kwatery macedońskiej w Kleonae i tu stracono, język mu poprzednio wyrwawszy. Aktor i mówca Archjasz z miasta Thurii na czele oddziału macedońskiego wyszukiwał wszędzie wyjętych z pod prawa przeciwników Macedonii. Powołując się na wspaniałomyślność Antypatra, usiłował on na Kalauryi skłonić Demostenesa do wyjścia z świątyni. Na co mu Demostenes odpowiedział: „Nie oszukałeś mię nigdy jako aktor, nie oszukasz mię i teraz kłamliwemi obietnicami. Bardziej niż męczarni i śmierci lękam się łaski Antypatra. Szczęście przeszło do nieprzyjaciela lecz ja nie uczynię czegoś podobnego. Niekiedy tylko śmierć może od hańby obronić człowieka. Nie myślę plamić Aten i nie odrzucę najpiękniejszego całunu, jakim jest wolność.“ Potem Archjasz chciał go siłą wyprowadzić z świątyni. „Nie profanuj świątyni, zawołał Demostenes, idę za tobą.“ Wtedy wydobył Demostenes pałeczkę do pisania, wyssał ukrytą w niej truciznę i ducha wyzionął w Paźdz. 322. Tak zakończył życie największy z mówców, jakich starożytność wydała.

Ze śmiercią Demostenesa zamarła także wolność Aten i ich znaczenie polityczne. Antypater tak samo postąpił sobie z partyą antymacedońską w innych miastach greckich a następnie wyruszył przeciwko *Etolii*, której niespokojną ludność chciał przenieść do Azyi. Już Etolczycy w krytycznem znajdowali się położeniu, gdy ważne wiadomości nagle powołały Antypatra do Azyi.

VI.

NASTĘPCY ALEKSANDRA WIELKIEGO.

Spełniły się słowa umierającego Aleksandra: „Wojenne igrzyska na pamiątkę śmierci mojej wyprawione będą.“ Jeszcze nie ostygły zwłoki bohatera a już o dziedzictwo po nim wybuchnęły zatargi w Babilonie. Ponieważ Aleksander nie zostawił syna z prawego małżeństwa, zachodziło więc pytanie, czy należy tron

zaraz obsadzić czy też powierzyć tymczasowo rządy radzie dowódców, dopóki dziecko, które miała urodzić brzemienna *Roksana*, prawa małżonka Aleksandra, nie dojdzie do pełnoletności. Obok sali, w której spoczywały zwłoki króla, naradzali się wyżsi dowódcy. Tu postanowiono, aby *Perdykkas*, któremu umierający Aleksander wręczył swój pierścień, kierował rządami państwa, dopóki nie podrośnie dziecko Roksany; satrapami prowincyj mieli być inni dowódcy.

Perdykkas rozdał prowincye: przyjaciołom jego dostały się najbliższe i najlepsze kraje, przeciwnikom odleglejsze. Ptolemeusz otrzymał Egipt, Laomedon Syryę, Filotas Cylicyę, Antygon Pamfylję wraz z Lycyą, Eumenes Paflagonję, która wszakże dopiero miała być zdobytą, tudzież Kappadocyę i kraj nad Pontem, Asander Karyę, Menander Lydyę, Leonnat Małą Frygyę, Lizymach Tracyę, Antypater i Krater Macedonję, Illiryę, Epir i Grecyę. Porus i Taksyles utrzymali się przy państwach, które Aleksander im zostawił, Sibyrtios pozostał satrapą Arachozyi i Gedrozyi, Stasanor Aryi i Drangyany, Oksyartes kraju Paropamizadów, Peucestes był rządcą Persyi właściwej, Tlepolem Karamanii; Babilonją rządził Archon, Mezopotamją Arcezylaus; Armenja dostała się Neoptolemowi, Medya Mniejsza Pitonowi, synowi Kratera, a Indye z tej strony Indusu Pitonowi, synowi Agenora i t. d. — Perdykkasowi, który piastował pieczęć królewską, jako nieograniczonemu regentowi państwa wszyscy urzędnicy i wojsko winni byli okazywać posłuszeństwo.

Niedługo wszakże trwała spokojność; ani Perdykkas nie był tego rodzaju mężem, któryby innym umiał zaimponować osobistością swoją, ani dowódcy nie myśleli mu ulegać. Przebiegły *Ptolemeusz* widział to dobrze, że państwo rychło rozpaść się musi, i w Egipcie tak się urządzał, aby przeciwko wszelkiej napaści mógł się utrzymać. Oprócz niego wybitniejszą postacią był *Antypater*, stary generał, prawdziwy macedończyk; ubierał się on i żył jak prosty żołnierz; o nim kiedyś powiedział Filip: „spałem spokojnie, gdyż Antypater czuwał.“ Najzdolniejszym między dowódcami był *Eumenes* z Kardyi (na Chersonezie trackim), poprzednio sekretarz Filipa potem Aleksandra, przenikliwy polityk, niewyczerpany w podstępach wojennych i niezłomny w swem przywiązaniu do dynastyi Aleksandra. Była to najpiękniejsza postać między *dyadochami* — tak nazywano dowódców, którzy odziedziczyli państwo po wielkim synu Filipa. Lecz Eumenes był grekiem i Macedończycy nienawidzili go jako cudzoziemca.

322 rok i 321 upłynął na walce z Kappadocyą, w której *Aryarates* bronił się przeciwko Eumenesowi. Antygon wezwany, aby dostarczył swego kontyngensu, odmówił posłuszeństwa regentowi państwa. Perdykkas zaczął się zbroić, aby go orężem poskromić. Wówczas właśnie myślał się on ożenić z *Niceą*, córką Antypatra, gdy *Olimpjada*, matka Aleksandra, która nienawidziła Antypatra i przed nim do Epiru uciekła, ofiarowała regentowi rękę córki swojej *Kleopatry*. Perdykkas postanowił najpierw zaślubić Niceę, aby nie jątrzyć Antypatra, a potem zamierzał ją oddalić i połączywszy się z Kleopatrą, uwieńczyć skronie swoje koroną królewską. Antygon zaś, nie mogąc się oprzeć potędze regenta, wraz z synem Demetryuszem uciekł do Antypatra. Z nimi połączył się Ptolemeusz. Uchwalono wojnę przeciwko Egiptowi, dokąd Perdykkas miał wyruszyć 321; Eumenes, który otrzymał satrapje zbiegłego Antygona, miał Perdykkasa od tyłu bronić. Nicea została odepchniętą.

Krater, Antypater, Ptolemeusz, Antygon utworzyli teraz między sobą przymierze przeciwko regentowi i jego przyjaciołom. Krater i Antypater wyruszyli do Azyi, Antygon dowodził ich flotą; do nich przeszedł Neoptolem. Eumenes, pomimo korzystnych propozycyj, jakie mu czyniono, pozostał wiernym Perdykkasowi. W Azyi Mniejszej stoczono bitwę, w której zginęli Krater i Neoptolem a zwyciężył Eumenes. Antypater został odcięty od Macedonii. Jednocześnie powstali Etolczycy przeciwko Polisperchonowi, któremu Antypater powierzył rządy Macedonii. Zanosiło się także na rokosz Greków. Wtem nad Nilem rozstrzygnęły się losy państwa. — Surowością swoją i dumą Perdykkas odstręczył od siebie wojsko macedońskie, w armii zaś Ptolemeusza panował wielki zapał. Nadto Perdykkasowi nie wiodły się działania wojenne; w jego obozie, gdzie już brak żywności dawał się uczuwać, wybuchł rokosz i pod ciosami rokoszan poległ Perdykkas. Ptolemeusz przybył do obozu nieprzyjaciół swoich i skarżył się, że zmuszono go do walki przeciwko towarzyszom broni; teraz wszakże, mówił on, ze śmiercią Perdykkasa wszelka nieprzyjaźń ustaje; poczem kazał im dostarczyć żywności i wypuścić wszystkich jeńców na wolność. Ujęci tem Macedończycy chcieli obwołać Ptolemeusza rządcą państwa, lecz przebiegły ten człowiek, nie wierząc w trwałość monarchii, uchylił się od tego zaszczytu.

Regentem został teraz *Antypater*, który nowego podziału państwa dokonał, 321. Ptolemeusz zatrzymał Egipt, Libyę i kraje arabskie, Laomedon dostał Syryę, Seleuk Babilonję, Filip Par-

tyę; Kappadocyę oddano Nikanorowi, Frygyę Wielką i Lydyę Antygonowi, który otrzymał także nieograniczone dowództwo nad wojskiem i miał dalej prowadzić wojnę przeciwko Eumenesowi i stronnictwu Perdykkasa; rodzinę królewską powierzono opiece Antygona. Ptolemeusz i Antypater ściślej połączyli się ze sobą; pierwszy ożenił się z córką drugiego. Odtąd sam Eumenes na własną rękę pomyślnie bronił sprawy rodziny królewskiej. Antypater tymczasem powrócił do Europy 320. Ptolemeusz zabrał Fenicyę i Syryę, których posiadanie było nieodzowne dla każdego, kto chciał panować nad Egiptem.

W Grecyi nie zaszły żadne rozruchy, Ateny pozostawały właściwie pod panowaniem macedońskiem; *Focyon* i *Demades* odgrywali tam główną rolę. Focyon byłto człowiek prawego charakteru i trzeźwego umysłu; zdaniem jego minęły już niepowrotnie czasy niezależności ateńskiej i Atenom nie pozostawało nic innego jak pogodzić się z nowem położeniem rzeczy. Demades był zdolnym mówcą lecz człowiekiem bez charakteru, gotowym sprzedać za pieniądze wszystko, nawet niewinność własnego syna. Ateńczycy prosili Focyona, aby się wstawił za nimi u Antypatra w sprawie cofnięcia garnizonu macedońskiego z Munychii, Focyon zaś odmówił, przewidując, że wstawiennictwo jego niby nie pomogło i że Ateńczycy znowu daliby się wciągnąć w jaką awanturę polityczną. Lecz Demades przyjął owo zlecenie; Antypater, który wiedział o stosunkach Demadesa z Perdykkasem, kazał stracić wysłańca ateńskiego wraz z jego synem. Wkrótce potem umarł sam Antypater, wyznaczywszy na następcę po sobie nie własnego syna Kassandra, który wydawał mu się zbyt surowym i popędliwym, lecz *Polisperchona* 319.

Polisperchon, prawy, nieokrzesany żołnierz, wierny obowiązkowi swemu nie posiadał ani przezorności ani energii, aby mógł dla władzy swojej nakazać poszanowanie. *Kassander*, niezadowolniony z rozporządzenia ojcowskiego, zawiązał potajemne stosunki z oligarchami w miastach greckich a następnie uciekł z Macedonii do Azyi, gdzie zawarł przymierze z Antygonem i Ptolemeuszem.

Polisperchon widział, że zanosi się na ciężką walkę, i dla zapewnienia sobie poparcia ludności Macedonii i Grecyi, zaprosił Olimpjadę, aby przybyła z Epiru do Macedonii i zajęła się wychowaniem młodego króla *Aleksandra*, syna Aleksandra W. i Roksany. Następnie wręczył dyplom wolności posłom wszystkich państw greckich. Miasta greckie miały zachować tę samą formę rządów, jaka w nich istniała za Filipa i Aleksandra t. j. demokra-

cyę; wszyscy wygnańcy mieli powrócić, oprócz winnych mężobójstwa i przekroczeń religijnych. Z *Eumenesem* stanęło osobne przymierze; za dochowanie wierności domowi królewskiemu Polisperchon obiecał podzielić się z nim władzą najwyższą; jako nieograniczony strateg nad całą Azyą miał Eumenes prowadzić wojnę przeciwko Antygonowi.

Przejdźmy znowu na chwilę do *Grecyi*. Wolność, którą Polisperchon Grekom obiecał, podniosła na nogi ciężko upokorzoną partyę ludową. Załoga macedońska została odwołana lecz jej dowódca *Nikanor* nie ustępował z Munychii. Wkrótce okazało się, że Nikanor przeszedł na stronę Kassandra. Kiedy wrzenie w Atenach z każdym dniem wzrastało, nadszedł z wojskiem Aleksander, syn Polisperchona. Razem z nim przybyli wygnańcy, niegdyś uprowadzeni przez Antypatra do Tracyi. W Atenach powstała burza przeciwko Focyonowi i tym wszystkim, którzy za czasów Antypatra urzędy zajmowali. Focyona i jego stronników oskarżono o zdradę kraju. Tymczasem przybył do Grecyi Polisperchon razem z Filipem Arrydeuszem, naturalnym synem Filipa II. Przed nimi obie strony wzajemnie się oskarżały. Rozprawy były burzliwe. W końcu Focyona i jego przyjaciół, zakutych w kajdany, wydano w ręce przeciwników: sąd nad nimi miał się odbyć w Atenach. Odczytano akt oskarżenia, w którym było powiedziane, że Focyon i jego partya wydarli wolność Atenom, że obalili dawne urządzenia i zaprowadzili oligarchję. Kiedy Focyon chciał się bronić, zewsząd rozległy się wołania: „Ukamienować wrogów ludu!“ Większością głosów wydano na nich wyrok śmierci. 10 Maja 318 Focyon i jego stronnicy wypili truciznę. Ostatniem życzeniem Focyona było, aby syn nie pamiętał niesprawiedliwości, jaką Ateńczycy ojcu jego wyrządzili.

Polisperchon nie osiągnął wszakże tego, co miał na widoku, poświęcając Focyona. Już nadszedł do Aten Kassander z 35 okrętami i 4,000 wojska. Nikanor wydał mu Pireus. Polisperchon nie mógł zdobyć Aten i udał się do Peloponnezu. Jego rozkaz wytępienia oligarchów i przywrócenia demokracyi wywołał w wielu miastach greckich ciężki rozlew krwi. Tylko *Megalopolis* odmówił mu posłuszeństwa. Po bezowocnych usiłowaniach zajęcia tego miasta, regent opuścił Grecyę, obawiając się napadu Antygona na Macedonję. Flota jego pod dowództwem Klitusa najpierw pobiła w Propontydzie flotę Kassandra, potem wszakże została zniesioną przez Antygona pod Byzancyum. W Grecyi wiele miast oświadczyło się za Kassandrem; zajął on Munychję i warownię pograni-

czną Panakton; wszyscy obywatele, których majątek podatkowy nie wynosił 1,000 drachm, utracili prawa obywatelstwa. Obrany na rządcę Aten *Demetryusz* z Faleronu (*Faleryjski*) otrzymał potwierdzenie Kassandra. — W Macedonii tymczasem ster rządów ujęła *Eurydyka*, córka Cynany, naturalnej córki Filipa II, żona Filipa Arrydeusza, i mianowała Kassandra regentem. Odtąd około Eurydyki i jej przeciwniczki królowej-matki Olimpjady toczy się cała walka. W 317 Eurydyka, Filip Arrydeusz i cała ich świta dostali się do niewoli i zginęli z rozkazu Olimpjady. Podobny los spotkał brata Kassandra i 100 jego stronników ze szlachty krajowej. Temi okrucieństwami odstręczyła sobie Olimpjada serca Macedończyków, którzy wezwali Kassandra, aby czemprędzej przybył i położył koniec tyranii. Kassander stanął w Macedonii 317. Królowa zamknęła się w *Pydnie*, 316 miasto zmuszone było głodem do poddania się. Sąd, złożony z Macedończyków, skazał Olimpjadę na karę śmierci; w purpurze i dyademie na głowie matka Aleksandra została ukamienowaną. Kassander ożenił się potem z *Tessaloniką*, nieprawą córką Filipa, *Roksanę* zaś i *Aleksandra* kazał trzymać pod aresztem w Amfipolisie, postanowiwszy zgładzić ich, jak tylko nastręczy się dogodna do tego sposobność.

Przeciąg czasu od 318 do 315 r. wypełnia walka między Antygonem i Eumenesem.

Stronnictwo jedności monarchii potrzebowało floty, któraby podtrzymywała stosunki między Europą i Azyą. Dlatego Eumenes zajął 318 Fenicyę i kazał w Tyrze flotę sobie zbudować. Wtem nadeszła flota Antygona wtedy właśnie, kiedy Eumenes skarby swoje przeniósł na okręty; Fenicyanie rzucili się na skarby i przeszli do Antygona. Pozostawiwszy Zachód własnemu losowi, Eumenes na Wschód teraz wyruszył. Wojsko jego wkrótce doszło do cyfry 26,000 piechoty, 7,000 jazdy i 125 słoni. W wojsku tem wszakże nie było jedności, satrapowie uważali się za sprzymierzeńców Eumenesa a nie za jego podwładnych. Wiosną 317 przybył do Suzyany Antygon z wojskami Seleuka i Pitona, lecz pobity w spotkaniu pod *Gabiene* zwrócił się do Medyi do *Gadamarty*. Tu stoczono bitwę. Weterani Eumenesa kazali powiedzieć żołnierzom Antygona: „Myślicie walczyć przeciwko ojcom waszym, którzy z Filipem i Aleksandrem świat cały pokonali i których wkrótce ujrzycie godnymi królów i ich walk poprzednich.“ Genjusz Eumenesa i waleczność jego wojska odniosły zwycięztwo na polu bitwy, lecz Antygonowi udało się zdobyć obóz sprzymierzonych z bagażami, żonami i dziećmi weteranów. *Argyraspidzi* (doborowi

żołnierze macedońscy z tarczami w srebro okutemi) rozjątrzeni utratą żon swoich i mienia, nie chcieli już dalej walczyc. Antygon obiecał im zwrócić ich żony i bagaże, jeżeli wydadzą mu Eumenesa. Żądanie Antygona spełniono; jego pełnomocnikowi *Nikanorowi* żołnierze wydali związanego wodza swego. Postawiony przed sądem wojennym Eumenes skazany został na karę śmierci i w więzieniu zamordowany. W nim utraciła dynastya najwytrwalszego i najzdolniejszego obrońcę, 316.

Antygon zbliżał się do celu swoich zabiegów t. j. do *panowania nad Azyą*; nieprzyjaznych sobie satrapów pousuwał; Piton okazał mu wprawdzie ważne usługi lecz był mu nie na rękę; podejrzewany o zdradę życie postradał. Seleuk przewidywał, że i jemu zguba zagraża. Antygon zażądał od niego rachunków z powierzonej mu satrapii. Seleuk odepchnął to żądanie, i potajemnie uciekł do Babilonu, postanowiwszy szukać opieki w Egipcie u Ptolemeusza.

Role zmieniły się teraz. Antygon wypisał na swoich sztandarach jedność państwa, jakkolwiek dotąd przeciwko niej walczył. Ptolemeusz, Seleuk, Kassander z Karyi, Lizymach z Tracyi i Kassander z Macedonii, poprzedni jego sprzymierzeńcy, teraz zagrożeni jego przewagą, utworzyli związek przeciwko niemu. W 315 r. rozpoczęła się walka.

Antygon wkroczył do Fenicyi, obległ Tyr i zdobył go po 15 miesiącach. Ptolemeusz wysłał flotę swoją pod Seleukiem na wody syryjskie, Asander walczył w Azyi Mniejszej przeciwko dowódcom Antygona, Kassander w Peloponnezie przeciwko Polisperchonowi, który się połączył z Antygonem. Pomocnikiem i wykonawcą myśli Antygona był syn jego *Demetryusz*. W 314 wojna nanowo się rozpoczęła. Pozostawiwszy Demetryusza z korpusem obserwacyjnym w Fenicyi, Antygon poszedł do Azyi Mniejszej a flotę swoją posłał do Peloponnezu. W 313 pokonał on Asandra, i na zimowe leże przeniósł się do Frygyi Mniejszej.

Następnego roku, 312, Ptolemeusz na czele wielkiej armii wkroczył do Syryi, pobił pod *Gazą* Demetryusza i dał niewielki oddział Seleukowi, który zaraz pośpieszył do Babilonu. Tu ludność z radością go powitała. Od dnia, w którym wzięty został Babilon, t. j, od 1 Października 312 r. datuje się *era Seleucydów*. Tymczasem Demetryusz znowu stanął gotowy do walki i rozproszył wojsko Ptolemeusza a Antygon potem przedsięwziął bezowocną wyprawę do Egiptu. Również bezskuteczną była wyprawa Demetryusza przeciwko Seleukowi.

W 311 r. stanął pokój między *Antygonem* z jednej strony, a *Ptolemeuszem*, *Kassandrem* i *Lizymachem* z drugiej; o *Seleuku* nie było mowy. Wolność Grecyi miała być przywróconą i władza najwyższa zachowaną była dla syna Aleksandra W. aż do jego pełnoletności; do tego czasu wszakże rozmaite kraje miały pozostać w rękach poprzednich władców. Wtedy nastąpiła katastrofa z młodocianym Aleksandrem. Od 316 r. przebywał on z matką swoją w więzieniu w Amfipolisie. Zapewne warunki dopiero co zawartego pokoju obudziły w Macedonii nanowo współczucie dla domu królewskiego. Czas już, mówiono, aby syn wielkiego króla nakoniec zasiadł na tronie ojców swoich. Kassander zaś posłał rozkaz do dowódcy w Amfipolisie: „W najgłębszej tajemnicy zamorduj syna i matkę, ukryj trupy i nie mów nikomu o tem, co się stało.“ Rozkaz został wykonany 311. — Wkrótce padła druga ofiara. Polisperchon ujął się za *Heraklesem*, synem Aleksandra i Barsyny (Statiry), i kazał go z Pergamu sprowadzić. Dawni stronnicy domu królewskiego i Etolczycy powstali w obronie młodego księcia 309. Kassander wyruszył przeciwko nim lecz zarazem potajemnie układał się z Polisperchonem, który za zgładzenie Heraklesa miał zostać strategiem Peloponnezu. Obietnicą tą i 100 talentami ujęty Polisperchon zaprosił Heraklesa na ucztę, podczas której syn Aleksandra W. i Barsyny zginął od zadanej mu trucizny. W jego osobie wygasła męzka linja dynastyi macedońskiej; jedyną spadkobierczynią tronu była siostra Aleksandra *Kleopatra*, wdowa po Aleksandrze, królu Epiru. Dlatego o jej rękę ubiegali się teraz Antygon i Ptolemeusz. Kleopatra nienawidziła Antygona i aby się połączyć z Ptolemeuszem, postanowiła uciec z Sardów. Schwytano ją wszakże i wkrótce potem znaleziono zamordowaną przez własne niewolnice. Prawdopodobnie sprawcą morderstwa był Antygon. Teraz do ludu macedońskiego należało wyrzec, kto ma być władcą kraju i spadkobiercą dawnej dynastyi. Nie ulega wątpliwości, że Antygon przemyśliwał wtedy o ogłoszeniu się królem; lecz prawdopodobnie spełzły na niczem prowadzone w tym przedmiocie układy z Ptolemeuszem; tem się objaśnia wznowienie działań wojennych.

Obaj przeciwnicy walczyli ze sobą najpierw w Grecyi. Jako oswobodziciel zajął Ptolemeusz miasta Sycyon i Korynt. Dla oswobodzenia Grecyi wysłał także Antygon do Aten syna swego Demetryusza z liczną flotą. Ateny, w których rzeczpospolita z imienia już tylko istniała, w rzeczy samej pozostawały pod władzą Kassandra. *Demetryusz Faleryjski* był tu jego namiestnikiem. Ten De-

metryusz był uczniem Teofrasta, którego zasadom niegdyś hołdował a z któremi jego życie późniejsze w zupełnej zostawało sprzeczności. Niegdyś jadał on tylko ser i oliwki, teraz sprowadzał sobie kucharzy najwytworniejszych, farbował sobie włosy i twarz malował. Za jego rządów Ateny cieszyły się wielką pomyślnością, w 309 liczyły one 21,000 obywateli, 10,000 cudzoziemców i 400,000 niewolników, choć terytoryum attyckie tylko 40 mil kw. wynosiło. Lecz wymarły już wielkie myśli i wielkie uczucia, jakie niegdyś obywateli tego miasta ożywiały. Ateny były jeszcze siedzibą artystów, dowcipu i wyrafinowanego życia, lecz wygasły w nich dobre obyczaje, życie domowe i karność społeczna. Uczęszczano wprawdzie na odczyty filozofa Teofrasta, najbieglejszego dyalektyka owych czasów, lecz dlatego jedynie, aby na nich dowcip swój zaostrzyć. Miejsce religii zajął indyferentyzm i niewiara, miejsce dawnego zamiłowania niezależności zajęło czołganie się wobec siły brutalnej. Przed takiemi Atenami stanął Demetryusz 307. Kazał on oświadczyć mieszkańcom, że zamiarem jego jest przywrócić Atenom ich wolność i urządzenia starodawne, tudzież wypędzić załogę macedońską. Ateńczycy przeszli do niego. *Demetryusz Faleryjski*, na cześć którego niedawno 360 posągów postawiono, musiał teraz ustąpić przed Demetryuszem, synem Antygona. Zająwszy Pireus, Megarę i Munychję, we Wrześniu 307 wpośród niewypowiedzianej radości ludu wszedł on do Aten. I kiedy Demetryusz zapowiedział zgromadzonemu ludowi, że Ateny są wolne, że muszą poprzednią potęgę i wyspę Imbros odzyskać, kiedy podarował mieszkańcom 150,000 miar zboża, radość i schlebianie zwycięzcy granic już nie miały. Postanowiono zbudować ołtarz w miejscu, na którem Demetryusz wylądował, jemu i jego ojcu wznieść posągi obok posągów Harmodyusza i Arystogitona, ich wizerunki wytkać na *peplosie* Ateny; miesiąc Munychion (10-ty miesiąc attycki) miał odtąd nazywać się *Demetrios*; w końcu nazwano Demetryusza i jego ojca *bogiem, zbawcą i królem.*

Kiedy Demetryusz tryumfował w Atenach, nagle przybyli wysłańcy ojcowscy, którzy go wezwali na wojnę przeciwko Ptolemeuszowi. Udał się on teraz na *Cypr*, obległ tam *Salaminę* i pod tem miastem w wielkiej bitwie morskiej zniszczył flotę egipską, złożoną ze 140 statków wojennych, 306. Ptolemeusz z 8 tylko okrętami uciekł do Egiptu.

Na wiadomość o zwycięztwie pod Salaminą pośpieszył Arystodem do Antygona, zajętego budowaniem nowej rezydencyi Antygonii nad dolnym Orontesem, i zawołał: „Raduj się *królu* Anty-

gonie! Ptolemeusz jest pokonany, Cypr do nas należy, 16,800 ludzi dostało się do niewoli.“ Antygon włożył dyadem na swoje skronie, drugi dyadem posłał synowi a na liście swoim do niego położył adres: „Do króla Demetryusza.“

Obwołany przez armję królem występował odtąd Antygon jako spadkobierca Aleksandra. Inni wodzowie poszli za jego przykładem i kazali wojskom swoim obwołać się królami: odtąd Ptolemeusz zwał się królem Egiptu, Seleuk—Syryi, Lizymach—Tracyi, Kassander—Macedonii. Odtąd walka toczyła się nie o jedność monarchii lecz o równowagę polityczną; dla własnego bezpieczeństwa łączyli się zawsze słabsi przeciwko mocniejszemu, którego potęga wydawała im się zbyt groźną.

Z Rodosu znowu przybył Demetryusz do Grecyi: podczas jego nieobecności usadowił się Kassander w Peloponnezie i obległ Ateny. Na czele 330 okrętów stanął on w *Aulidzie* i zmusił Kassandra do ustąpienia do Macedonii. Potem wyruszył Demetryusz do ukochanych przez siebie Aten. Mieszkańcy przyjęli go z niesłychanymi zaszczytami: w świątyni Ateny dali mu mieszkanie; dziewicza bogini, mówiono, pragnie sama ugościć oswobodziciela miasta swego; wszelki rozkaz Demetryusza miał być poczytywany jako święty względem bogów i sprawiedliwy względem ludzi. W hymnie, który na jego cześć śpiewano, było powiedziane: „Do ciebie się modlimy, gdyż inni bogowie albo są daleko od nas, albo nie istnieją albo nie zwracają na nas uwagi. Ciebie zaś mamy przed sobą nie w drzewie lub marmurze lecz w ciele rzeczywistem.“— Demetryusz i w Peloponnezie wystąpił jako oswobodziciel; zwołał on do Koryntu sejm związkowy, który go mianował strategiem Greków przeciwko Kassandrowi. Ten zaś połączył się, przeciwko Antygonowi, z Ptolemeuszem, Seleukiem i Lizymachem. W 301 r. stoczono wielką bitwę pod *Ipsus* we Frygyi. Antygon miał 70,000 piechoty i 10,000 jeźdźców, tyleż mieli sprzymierzeni lecz 480 słoni, które Seleuk przyprowadził z wyprawy do Indyj, i 190 wozów w kosy uzbrojonych dawały im przewagę. Antygon został pobity i zginął, z jego śmiercią runęło także jego państwo, które rozebrali teraz między sobą zwycięzcy. Demetryusz uciekł do Efezu, odtąd przez niejaki czas utrzymywał się on z rozboju morskiego.

Seleuk był teraz najpotężniejszy, Lizymach obawiał się o swoje posiadłości w Azyi Mniejszej a Ptolemeusz o Syryę, obaj więc zawarli przymierze; Seleuk zaś połączył się z Demetryuszem, który miał niepokoić jego przeciwników.

W 297 Demetryusz wyprawił się przeciwko Atenom, nad któremi panował wtedy tyran *Lachares*, kreatura Kassandra, „najokrutniejszy względem ludzi, najwystępniejszy względem bogów.“ Wtem umarł Kassander 297; po nim nastąpił syn jego Filip IV, który udał się na południe, aby pomódz Ateńczykom lecz doszedł tylko do *Elatei*, gdzie życie zakończył.

W Macedonii po śmierci króla Filipa IV wynikły zatargi między jego braćmi *Antypatrem* i *Aleksandrem*. Demetryusz, poprzednio powoływany na pomoc przez Aleksandra, przybył 294 r. i kazał go u własnego stołu zamordować, poczem Macedończycy okrzyknęli Demetryusza królem. Wtedy wystąpił przeciwko niemu dawny jego przyjaciel *Pyrrus król Epiru*.

Kraj *Epirotów* rozciągał się od przylądka Akroceraúńskiego do zatoki Ambrackiej; byłto zaś lud pochodzenia pelasgickiego, podług jednych, sykulskiego, podług innych; później się shellenizował i uważany był za odrośl szczepu greckiego. Za czasów wojny Peloponneskiej Epiroci dzielili się jeszcze na drobne ludy: Molottów, Tesprotów, Chaonów; mieszkali oni w otwartych osadach, z których każda miała swój zamek obronny, dokąd w razie niebezpieczeństwa mieszkańcy sprowadzali dobytek swój, żony i dzieci. Był to lud wolny; władzę królów prawo ograniczało. Król corocznie przysięgał w *Passaronie* wobec zgromadzenia ludu, że według prawa rządzić będzie, lud zaś przysięgał, że dochowa posłuszeństwa królowi. Główne bogactwo kraju stanowiło bydło. Nad plemieniem Molottów panowała dynastya Eacydów, która początek swój wyprowadzała od Achillesa. Podczas wojny Peloponneskiej książę Molottów Tarypas wychowywał się w Atenach, gdzie polubił mowę, obyczaje i kulturę grecką, którą później w państwie swojem zaprowadził. Jego wnuczka Olimpjada wyszła za Filipa II. Kiedy Kassander familję Eacydów wytępił, przy życiu pozostał jeden tylko *Pyrrus*, wówczas dwuletnie dopiero dziecko. Pyrrus wychował się w domu Glaucyasa, króla Taulantów w Illiryi, który odzyskał dla niego ojcowskie posiadłości. Nie mógł się w nich wszakże utrzymać Pyrrus i puścił się na awantury wojenne. Słynął zaś on z nieustraszonego męztwa, wybornie znał się na wojnie i prowadził ją jak mistrz w kunszcie swoim rozmiłowany. Antygon, z którego synem Demetryuszem Pyrrus się połączył, na zapytanie, kogo za najdzielniejszego dowódcę uważa, odpowiedział: „Pyrrusa, jeżeli dojdzie do starszego wieku;“ Hannibal zaliczał go także do najlepszych wodzów, Liwjusz wszakże słuszny mu robi zarzut, że był on *magis belli potens quam sa-*

piendi potens t. j, że lubił wojnę dla wojny i że nie umiał korzystać ze swoich zwycięztw. Pyrrus walczył pod Ipsusem; Demetryusz wyprawił go potem jako pośrednika do Egiptu, gdzie Pyrrus swoją otwartością zjednał sobie cały dwór królewski. *Berenika* wydała za niego córkę swoją *Antygonę*, a Ptolemeusz dał mu pieniędzy i wojska dla zdobycia Epiru. Pyrrus wylądował w ojczyźnie 296 i wkróte odzyskał tron Eacydów.

Demetryusz tymczasem ciemiężył Macedonję i Grecyę, i przemyśliwał o zjednoczeniu monarchii Aleksandra W. pod swojem berłem. Rok 288 upłynął na olbrzymich przygotowaniach wojennych. Król macedoński zebrał 98,000 piechoty, 12,000 jazdy i 500 okrętów, których załoga około 100,000 ludzi wynosiła.

Na wiadomość o zamiarach Demetryusza połączyli się ze sobą Lizymach, Ptolemeusz i Seleuk; do ich przymierza przystąpił także Pyrrus. Od wschodu wkroczył do Macedonii Lizymach, od zachodu nadchodził Pyrrus; flota egipska miała działać przeciwko Grecyi, gdzie stał z wojskiem *Antygon Gonatas* [1]). Lecz wojsko macedońskie przeszło do Pyrrusa i obwołało go królem, Demetryusz uciekł najpierw do Grecyi, potem do Miletu, wałęsał się następnie po Lydyi i Karyi, w końcu poddał się Seleukowi, który go osadził w Apamei nad Orontesem, gdzie Demetryusz Poliorcetes w 283 życie zakończył.

Z towarzyszy Aleksandra zasiadali teraz na tronie tylko Ptolemeusz, Lizymach i Seleuk.

Ptolemeusz chciał za życia uregulować następstwo po sobie. Z Eurydyki jeszcze przed wstąpieniem na tron miał on syna Ptolemeusza, przezwanego *Keraunos* (piorun) dla gwałtowności

---

[1]) *Genealogja Antygonidów:*

Filip, namiestnik Indyj z tej strony Indusu
|
Antygon, ur. 382, król 306—301
|
Demetryusz Poliorcetes, ur. 337; król 306—283.
|

Antygon Gonatas ur. 318; król † 239	Stratonika
Demetryusz II, król 239	
Filip V, król 220; † 179	
Perseusz, 179—168.	

Demetryusz Piękny, król Cyreny 238
Antygon Dozon, król 229 † 221

charakteru. Wynikły więc zatargi o to, kto ma odziedziczyć Egipt; Berenika, druga żona Ptolemeusza, zjednała króla dla swego syna *Ptolemeusza Filadelfa*, który w 285 na tron wstąpił. W 283 umarł stary Ptolemeusz, najszczęśliwszy i najprzebieglejszy z następców Aleksandra.

W dwa lata potem, podczas wojny z Seleukiem, zginął *Lizymach* w bitwie pod *Korupedionem* (Koros, w Frygii hellesponckiej), 281, a *Seleuk* (280) został zamordowany przez Ptolemeusza Kerauna, który się królem Macedonii i Tracyi ogłosił.

VII.

CELTOWIE W GRECYI I AZYI MNIEJSZEJ.

W 281 r. z okolic Tuluzy wyruszyły tłumy *Tektosagów;* przeludnienie, a podług innych zamieszki wewnętrzne zmusiły pewną część Gallów do opuszczenia siedzib ojczystych. Ich pojawienie się nad dolnym Dunajem wywołało wielki rozruch. Celtowie ci podzielili się na trzy części. Jedna z nich pod wodzą *Ceretryusa* (*certh*, słynny) miała pójść wzdłuż brzegów przez Tracyę i Macedonję, druga pod *Belgjusem* udała się do Epiru, główne siły pod *Brennusem* (*brenn*=dowódca) wkroczyły do Macedonii. Ptolemeusz Keraunos zażądał od Gallów, aby broń złożyli i dali zakładników; tylko pod tym warunkiem obiecywał on im łaskę swoją okazać. Posłowie gallscy roześmieli się na to królowi w oczy. Stoczono bitwę; falanga została rozproszona, Ptolemeusza Gallowie wzięli do niewoli i stracili. Tłumy Celtów zalały Macedonję, grabiąc i pustosząc wszystko. Stan Macedonii był straszny. Brata Kerauna *Meleagra* po dwóch miesiącach zrzucono z tronu, ten sam los spotkał Antypatra, synowca Kassandra. Wtedy stanął na czele Macedończyków *Sostenes* i skłonił nieprzyjaciela do ustąpienia z kraju.

W 279 r. ponowił się napad. Brennus kazał oprowadzać po plemionach celtyckich jeńców greckich małego wzrostu; obok nich stawiano ogromnych Gallów w całkowitem uzbrojeniu. „Patrzcie, mawiał Brennus, oto tacy my jesteśmy a tacy są nasi nieprzyjaciele;“ potem opowiadał o ogromnych skarbach, jakie Grecy nagromadzili w swoich świątyniach i pałacach. 152,000 piechoty i 60,000 jeźdźców wyruszyło na Grecyę. Do pochodu należeli *Tektosagowie, Bojowie i Tolistobojowie* tudzież *Teutoboldowie* pod wo-

dzą Lutara (=słynny pan). Sostenes został pobity i umarł z ran; Macedonja była bez kierownika, tylko twierdze się trzymały. W jesieni 279 Brennus stanął pod Olimpem i przygotowywał się do napadu na Grecyę. Grecy rozumieli dobrze, jakie niebezpieczeństwo wtedy im zagrażało. Pomimo to wojsko ich wynosiło tylko 30,000 ludzi; Ateny dostarczyły okrętów, 1,000 piechoty i 500 jeźdźców. Po zajęciu Termopilów Brennus zostawił pod Heraklęą część Celtów a sam z 65,000 poszedł do Delf. Wieczorem stanęli Celtowie pod tem miastem i w zachwyt ich wprawił widok wspaniałych świątyń i złotych posągów. Odłożono napad do dnia następnego a tymczasem w nocy przybyli Etolczycy i Focyjczycy na pomoc Delfom. Grecy walczyli z wielkiem męztwem; nadto grzmoty i błyskawice roznosiły postrach między Celtami; napad został odparty; potem spadł śnieg i nastąpił mróz, od którego Gallowie mocno ucierpieli. Zrozpaczony Brennus zatopił sobie miecz w piersiach. Część Celtów osiadła w górach Skordyjskich, zkąd otrzymała nazwę Skordysków. Część Tektosagów powróciła do ojczyzny, inni wyruszyli do Azyi.

Leonor i *Lutar* spustoszyli okolice nad Propontydą, zdobyli Lizymachję i zabrali wielkie skarby z miast nad Hellespontem. Większa część tego oddziału Celtów, za namową Nikomedesa, księcia Bitynii, przeszła do Azyi, inni pod wodzą *Komontora* założyli w Tracyi u stóp Haemusu państwo *Tyle*, którego istnieniu po upływie stulecia położyła koniec rozpacz uciśnionej ludności krajowej.

Celtowie Lutara i Leonora obronili Bitynję od Syryjczyków. Za to Nikomedes odstąpił im terytoryum na południowej granicy swojego państwa. Tu podzielili się Celtowie na trzy plemiona: Tektosagów, Tolistobojów i Trokmów, i ztąd grabili kraje okoliczne; być nawet może, iż Syrya przez niejaki czas daninę im opłacała. W 277 roku przyszło do walki między królem Antyochem i Celtami; 16 słoni, które Syryjczycy mieli ze sobą, rozstrzygnęło bitwę na ich korzyść, za co poddani obwołali Antyocha „zbawcą“ swoim *(Soter)*.

Potęga Tektosagów była na pewien czas złamaną. Lecz władcy azyatyccy, w ciągłych ze sobą zatargach pozostający, potrzebowali pomocy Gallów i ci znowu rozstrzygali o losie królów i państw. Podczas zatargów Antyocha przezwanego Sępem z jego bratem Seleukiem Syryjskim Gallowie zamyślali zagarnąć całą Syryę. Z tej wojny skorzystali władcy Pergamu, aby się pozbyć Gallów. Następca Filetera *Eumenes* pobił Syryjczyków i Gallów

243. Następca Eumenesa I *Attalus I* także pomyślnie wojował z Gallami. Stolicą Tolistobojów było miasto *Pessinus*, głównem miastem Trokmów było *Tavion* (od *taw* = wielkie miasto), *Ancyra* była stolicą Tektosagów; kraj zajęty przez Celtów zwał się *Galacyą* (Gallia asiatica, orientalis, Gallograecia, Hellenogalatia [1]).

VIII.

EGIPT POD PTOLEMEUSZAMI.—ROZKWIT NAUK W ALEKSANDRYI.—PAŃSTWO SELEUCYDÓW.—PERGAM.

Ptolemeusz I Soter, 323—285, syn *Lagosa*, prostego żołnierza z Eordei, podług innych naturalny syn Filipa i Arsynoi, zjednał sobie względy Aleksandra W. swojem męztwem i zdolnościami wojskowemi. Przy podziale monarchii otrzymał on Egipt. *Kleomenes* miał być jego pomocnikiem a zarazem i jego szpiegiem. W sile wieku objął Ptolemeusz rządy w 323; obdarzony jasnym umysłem umiał on wybornie korzystać ze swego położenia. Ptolemeusz nie wierzył w utrzymanie się monarchii Aleksandra W. i nie ufał Perdykkasowi: pierwszym aktem jego oporu względem regenta było przeniesienie do Egiptu zwłok Aleksandra, które miały być złożone w mieście Aegae w Macedonii. Ptolemeusz zapewnił Filipa Arrydeusza, że pochowa zwłoki w świątyni Jowisza Ammońskiego; przeniósł je wszakże do Aleksandryi, gdzie wzniesiony w tym celu został wspaniały grobowiec *Sema*. Arystander bowiem po śmierci Aleksandra W. przepowiedział, że jego zwłoki mieć będą siłę cudotwórczą i że, podobnie jak zwłoki Edypa, kraj, w któ-

---

[1]) O Gallach azyatyckich powiada geograf Strabon: „Gallowie podzielili każdy z trzech krajów swoich na 4 części, nazywanych tetrarchyami; każda tetrarchya miała swego tetrarchę, sędziego i dowódcę, którzy pozostawali pod władzą tetrarchy. Senat 12 tetrarchij składał się z 400 mężów, którzy obradowali w *Drynemetum* (świętym lesie dębowym). Tak było dawniej, później władza przeszła do trzech książąt, następnie do dwóch a w końcu do jednego, mianowicie do Dejotara, którego synem był Amyntas.“— Gallowie mieszkali pomiędzy Frygijczykami i Grekami; Frygijczycy byli prawie niewolnikami Gallów, Grecy zaś posiadali pewne prawa polityczne. O religię podbitej ludności nie troszczyli się Gallowie; kult Wielkiej matki bogów trwał w Pessynusie po dawnemu. Gallowie wkrótce się podźwignęli po klęsce, jaką im Attalus zadał i znowu pierwszorzędną rolę odgrywali w Azyi Mniejszej, w końcu ulegli przewadze oręża rzymskiego. Jeszcze w IV w. po Chr. mówiono w Galacyi językiem celtyckim.

rym spoczną, uczynią potężnym i szczęśliwym. Za rządów Ptolemeusza I zakwitnęła *Aleksandrya*, stolica Egiptu; tu stykały się ze sobą wszystkie nieomal narodowości starożytnego świata: Grecy z Indusami, mieszkańcy Azyi Mniejszej z murzynami z Nubii, Celtowie z Persami, Żydzi z Kartagińczykami; Aleksandrya wkrótce stała się pierwszem miastem handlowem; karawany handlowe przywoziły tu złoto i kość słoniową z głębi Afryki, produkta Indyj i wyroby przemysłu fenickiego. Aleksandrya była New-Yorkiem starożytnym.

Polityka Ptolemeuszów do tego zmierzała, aby między państwami powstałemi z monarchii Aleksandra Egipt był tem, czem byli Ateńczycy w stosunku do innych Greków a Grecy w stosunku do barbarzyńców. Ptolemeusz jasno pojmował znaczenie wyższości umysłowej, której Grecy zawdzięczali swoje zwycięztwa nad Persami. Przebiegły Lagida chciał skupić około siebie wszystkie talenta ówczesne i założył *bibljotekę* w dzielnicy aleksandryjskiej *Bruchyonie* (πυρουχεῖον=magazyn zbożowy); za jego syna liczyła ona już 100,000 tomów, później za Cezara 700,000. Druga bibljoteka powstała następnie w świątyni Serapisa. Z bibljoteką łączyło się *Muzeum*, pierwsza, jaką spotykamy w dziejach, akademja sztuk i nauk. Uczeni podzieleni tu byli podług szkół filozoficznych; każda szkoła miała swego przełożonego, przełożeni tworzyli radę zarządzającą. W Muzeum dawano uczonym pożywienie i mieszkanie; w jego portykach i ogrodach miewali oni swoje odczyty, na które nie tylko młodzież uczęszczała lecz nawet pierwsi dostojnicy państwa i sami królowie. W Aleksandryi królowie dzieła pisywali a ministrowie układali do nich komentarze. Nad tem wszystkiem unosił się duch Aleksandra i jego mistrza wielkiego, Arystotelesa.

W Aleksandryi przeważało upodobanie do nauk *ścisłych*, do odkryć i przyrodoznawstwa. Aleksander był tu wzorem w popieraniu geografii i nauk przyrodniczych; jego flota pod Nearchem zbadała morza dotąd nieznane, jego wyprawy niezmiernie wzbogaciły wiedzę geograficzną. W Bruchyonie założono menażeryę rzadkich zwierząt. Na rozkaz Ptolemeuszów opłynięto Arabję, usiłowano zawiązać stosunki handlowe morzem z Indyami, dotąd bowiem tylko karawanami przez Azyę sprowadzano produkta dalekiego Wschodu. Wzdłuż brzegów morza Czerwonego powstały stacye handlowe, zbudowano drogę z Koptos nad Nilem (na północ od Teb) do Berenice nad zatoką Arabską. Żeglarze egipscy puszczali się morzem do wybrzeży Malabarskich.

Uczeń a potem przyjaciel Arystotelesa *Teofrast* z miasta Eresus na Lesbosie (373—287) był twórcą *mineralogii* i *botaniki*; dokonał on ważnych odkryć w fizyologii roślin i wskazał na różnicę płci w roślinach. Z postępem nauk naturalnych łączył się nowy rozkwit *medycyny*. Za pierwszego Ptolemeusza w Aleksandryi przebywali pierwsi wielcy anatomowie starożytni. *Herofilus* z Chalcedonu robił liczne sekcye na trupach; powiadano o nim, że rozcinał nawet przestępców na śmierć skazanych. Jemu zawdzięcza swój początek *anatomja patologiczna*; on pierwszy poznał w systemacie nerwowym siedzibę czucia, i czwartą jamę mózgową za przybytek duszy poczytywał; on także dokładnie opisał budowę oka. Nie mniej głośnym był *Erazystratus z Ceosu*, twórca *anatomii porównawczej*, który wydoskonalił naukę o funkcyach mózgu i systemacie nerwowym tudzież odkrył naczynia mleczne w błonie otrzewnej i wpadał już na *odkrycie obiegu krwi*. Był on śmiałym operatorem; w chorobach śledzion i wątroby otwierał ciało pacyentom. Lekarze egipscy byli zarazem farmaceutami i przyrządzali sami lekarstwa. Młodzież, pragnąca poświęcić się medycynie, zbiegała się z całej Grecyi do Aleksandryi, i najlepszą dla lekarza rekomendacyą było, jeżeli studya swoje tam ukończył. I *Galen* (ur. 131 po Chr. w Pergamie) wykształcił się w Aleksandryi.

Eratostenes (276—196 przed Chr.) podniósł *geografję* do stopnia nauki. Pochody Aleksandra rozszerzyły widnokrąg geograficzny, poznano nowe szczepy ludzkie, inne klimaty i gór formacye. Odkrycia te dalej prowadzono; król syryjski Seleuk Nikator przeszedł za rzekę Indus i zmusił króla Prazyów *Sandrakotta* do zawarcia pokoju; celem wznowienia z nim przymierza wysłał on później do Palibotry *Megastenesa*, który kilka lat bawił w Indyach i ogłosił potem opis swojej podróży w dziele p. t. *Indika*. Z dzieła tego wszakże tylko wyjątki do nas doszły. Podług Eratostenesa morze Śródziemne było niegdyś oddzielone od Oceanu i morza Czarnego, i dopiero kiedy morze Czarne z niem się połączyło, nadmiar wody w morzu Śródziemnem utorował sobie drogę do Oceanu przez słupy Herkulesa. Od niego datuje się pierwszy wymiar stopni. Mapa nakreślona przez Eratostenesa zaginęła, z jego dzieła tylko fragmenta do nas doszły. Najsłynniejszym geografem aleksandryjskim był *Klaudyusz Ptolemeusz* (w II wieku po Chr.); spożytkował on prace poprzedników i w systemat je ujął. Ptolemeusz poczytywał ziemię za nieruchomą wpośród wszechświata. Podług niego planety bliższe są ziemi niż gwiazdy stałe, lecz dalsze od księżyca. W swoim spisie gwiazd liczy on 1022 gwiazd

stałych; w swojej Geografii podaje Ptolemeusz 7,000 nazwisk, oznaczonych podług długości i szerokości geogr. Jego obliczenia stopni są błędne, pomimo to przez wieki całe był Ptolemeusz wyrocznią w zakresie geografii dla Wschodu i Zachodu.

Nadto zakwitnęła *matematyka* i *mechanika*. Największą sławę na tem polu zjednał sobie *Archimedes* z Syrakuz (287—212 przed Chr.), wychowaniec szkoły Aleksandryjskiej; porobił on tak ważne odkrycia, iż *Leibnitz* powiedział, że kto dobrze zrozumiał Archimedesa, tego nie zadziwią zdobycze nowoczesnej matematyki. Archimedes jest twórcą *statyki*; odkrył on prawo hydrostatyczne, że ciała zanurzone w płynach tyle tracą ciężaru, ile ważą płyny przez nie wypchnięte; powód do tego odkrycia dało pytanie króla Hierona, czy korona przez złotnika zrobiona zawierała w sobie ilość złota, jaką zawierać powinna. Zajęty zadaniem Archimedes miał znaleźć na nie odpowiedź, będąc w kąpieli, i uradowany, wołając εὕρηκα (znalazłem), nago pobiegł do króla. Do odkryć Archimedesa w mechanice należą: śruba pochylona, śruba bez końca, wielokrążki, krążek ruchomy; on także wyprowadził stosunek pomiędzy bryłowatością i powierzchnią kuli i walca na niej opisanego, nadto sporządził *planetaryum*, na którem oznaczone były drogi ciał niebieskich. Wielu uczonych nie wierzy w możliwość przypisywanego Archimedesowi spalenia floty rzymskiej za pomocą zwierciadeł. Jakkolwiek Marcellus zalecił przy szturmie na Syrakuzy, aby oszczędzano Archimedesa, zginął wtedy wszakże wielki ten matematyk z ręki żołnierza rzymskiego. Cyceron znalazł później jego nagrobek między zaroślami; wyryte były na nim kula i walec, symbole najpiękniejszego odkrycia Archimedesa.

Euklides (żył około 300 r. przed Chr.) jest ojcem szkoły matematycznej w Aleksandryi. O jego życiu mało wiemy; było ono całe poświęcone studyom i nauczaniu; w swoich Elementach czystej matematyki Euklides systematycznie wyłożył twierdzenia dawniejszych geometrów i poparł je niezbitymi dowodami. Podręcznik ten jest niezrównany pod względem systematyczności i trafności wykładu. W *Fenomenach* wyłożył on upowszechnione wówczas wiadomości astronomiczne. Dalej posunął astronomję *Apollonjus z Pergi* w Pamfylii (nauczał 250—220 przed Chr. w Aleksandryi i Pergamie); traktat o przecięciach ostrokręgowych jest jego dziełem najznakomitszem; nazywany on bywa *wielkim geometrą*. Słynął także wtedy *Endemus* a w 500 lat później *Diofantos* równie wielki w zakresie arytmetyki jak wielkim był Euklides w geometryi. *Ktezybjus*, za Ptolemeuszów II i III, wynalazł organy hydrau-

liczne; uczeń jego *Heron z Aleksandryi* należy do znakomitszych matematyków i mechaników starożytności.

Ze szczególnem zamiłowaniem popierali Ptolemeusze *astronomję*. *Konon z Samosu* (około 230 przed Chr.) zebrał obserwacye astronomów aleks. nad zaćmieniami słońca. *Arystarch z Samosu* (około 260 przed Chr.) usiłował wymierzyć odległość słońca od ziemi lecz doszedł do błędnego rezultatu, gdyż podług niego słońce od ziemi tylko 18 razy jest dalsze niż księżyc, gdy w rzeczywistości jest ono dalsze 400 razy. Twierdzenie Arystarcha, że słońce stoi w miejscu i że ziemia obraca się po ukośnej drodze elliptycznej około własnej osi i około słońca ściągnęło nań zarzut bezbożności.—Właściwym wszakże ojcem astronomii naukowej jest *Hipparch* (160—125). Całkiem się on poświęcił obserwacyom astronomicznym i zdumiewających rzeczy na tem polu dokazał. Hipparch jest twórcą systematu, nazwanego *Ptolemeuszowskim* od komentatora Ptolemeusza; nadto wynalazł trygonometryę płaską i kulistą, podał prawidła obliczania zaćmień księżyca i słońca, poznał cofanie się punktów równonocnych, dokładnie obliczył przeciąg roku na 365 dni 5 godzin, 48 minut i 48 sekund, wskazał sposób oznaczania położenia geograficznego za pomocą długości i szerokości, i obliczania długości podług zaćmień księżyca; poznał nachylenie ekliptyki. Aż do nowszych czasów odkrycia Hipparcha były jedynem źródłem wiedzy astronomicznej. Do Ptolemeusza żadnych w tym kierunku nie zrobiono postępów; późniejsi objaśniali tylko Hipparcha; jego twierdzenia poczytywano za prawdę nieomylną; zamiast nowe drogi sobie torować, trzymano się udeptanych przez wielkiego astronoma ścieżek.

W innych gałęziach wiedzy pielęgnowano tylko zdobycze minionych wieków. *Bibljoteka* aleksandryjska była zbiorem umysłowych skarbów przeszłości. *Muzeum* dzieliło się na kilka części; każda z nich miała swoje portyki i aleje drzew cienistych, pod któremi uczeni czas spędzali na pisaniu, czytaniu i nauczaniu; za ostatnim dziedzińcem wznosiła się Bibljoteka z mieszkaniami dla kopistów, korrektorów, introligatorów. W Muzeum kupiła się żądna wiedzy młodzież; tu wykładali najsłynniejsi uczeni, budząc w słuchaczach swoich ducha naukowego i przygotowując ich do samodzielnej pracy umysłowej. Pojawiła się *krytyka*. Uczeni pracowali nad przekazaniem potomstwu duchowych utworów i wiedzy przeszłości w krytycznie oczyszczonej formie. Pierwszy Eratostenes nazwał się w tem znaczeniu *filologiem*.

W zakresie *poezyi* zamarła już wtedy twórczość ducha grec-

kiego; wyjątek od tego stanowi tylko *poezya idylliczna;* poezyę bukoliczną czyli pasterską równie jak idyllę poczytywano ze względu na formę za odrośl poezyi epicznej. Przedstawicielem poezyi idyllicznej był *Teokryt* (ur. w Syrakuzach, żył w III wieku przed Chr.); właściwie miał on się nazywać *Moschus* a przydomek Theokritos, od Boga wybrany, otrzymał z powodu wysokiej wartości swoich poematów; przebywał częścią w Syrakuzach częścią w Aleksandryi za Ptolemeusza II Filadelfa. Pozostało po nim 30 idyll w nowodoryjskim dyalekcie. Obok Teokryta zasługują na wspomnienie współcześni mu *Bion* ze Smyrny i *Moschus*, syrakuzanin.

W ogóle poezya aleksandryjska jest martwem kleceniem wierszy. *Apollonjusz*, rodyjczyk, uczeń Kallimacha, napisał epopeję— *Argonautika;* starożytni stawiali go obok Homera; epopeja ta odznacza się czystością języka, obfituje w piękne opisy lecz niemasz w niej ducha poetyckiego. *Lykofron* (za Ptolemeusza Filadelfa) napisał *Kassandrę*; jestto historya Troi, włożona jako przepowiednia w usta Kassandry. Opowiadanie swoje przyoblekł poeta w formę allegoryczną, pełną osobliwych zwrotów. Takie samo ubóstwo spotykamy w *poezyi lirycznej.* Tylko Kallimach, za Ptolemeusza Filadelfa, zyskał sobie niejaki rozgłos; tworzył on poemata epiczne, tragedye, komedye, satyry; opisał rzeki Peloponnezu, dziwy Pelopennezu i Italii, pisał o wiatrach, nazwiskach ryb i cudach całej ziemi. Jego hymny odznaczają się tylko dworactwem i starannem obrobieniem.

W formie *poematu dydaktycznego Arat* z Soloi około 270 przed Chr. wyłożył rzecz o gwiazdach i zjawiskach powietrznych. Dydaktyzm był wtedy w modzie i poeci lubili popisywać się ze swoją erudycyą; pisano więc uczone poemata o rolnictwie, myśliwstwie, rybołówstwie. *Archestrat* z Geli, współczesny Arystotelesowi, odbył kilka podróży lądem i morzem, aby poznać rozmaite rodzaje pożywienia, jakich ludzie używali, i potem napisał *Gastrologję*, poemat o pielęgnowaniu żołądka; pisano także poemata w kształcie jaj, toporów, skrzydeł, ołtarzy [1]).

---

[1]) Królowie Pergamu *Attalus I* i *Eumenes II* chcieli wytworzyć w stolicy swojej drugie ognisko życia umysłowego. Przez zazdrość królowie egipscy zabronili wywozu papyrusu, co dało powód do wynalezienia *pergaminu.* Lecz szkoła pergameńska mniej jeszcze wydała w zakresie poezyi od aleksandryjskiej. Najgłośniejszy poeta tamtejszy *Nikander* napisał około 150 r. przed Chr. dwa poemata o trujących zwierzętach i antydotach. Jako krytyk i gramatyk odznaczył się *Krates z Mallos.*

Niewiele także zrobiono w *dziejopisarstwie*. Król Ptolemeusz I opisał czyny Aleksandra W., lecz dzieło to zaginęło, korzystał z niego wszakże *Arryan*. *Maneton* z *Sebennytu* napisał historyę Egiptu na podstawie archiwów kapłańskich (ob. t. I str. 148). Z późniejszych królów egipskich *Ptolemeusz Ewergetes II* (146—117) zostawił 24 księgi *Pamiętników*. Za *Ptolemeusza Filadelfa* (284—246) *Timeus* z *Tauromenium* uporządkował chronologję podług olimpjad. *Eratostenes* z *Cyreny* oznaczył podług olimpjad ważniejsze fakta z dziejów greckich. Część jego pracy przechowała się u Klemensa Aleksandryjskiego. Podstawą chronologii później była lista władców assyryjskich, perskich, greckich i rzymskich, dochodząca do Antonjusza Piusa a sporządzona przez *Klaudyusza Ptolemeusza*. Ptolemeusz trzymał się ery Nabonassara (26 Lutego 747 przed Chr).

W Aleksandryi nie powstała żadna nowa szkoła filozoficzna. Z dawniejszych systematów filozoficznych najwięcej mieli tu zwolenników perypatetycy, co objaśnia się konsekwencyą samego systematu i realnym kierunkiem epoki. Żadnej wszakże doktryny nie wyłączano w Aleksandryi od nauczania; Ptolemeusze nie byli pod tym względem wybredni: *Teodora*, przezwanego *Ateuszem*, wyprawiono w poselstwie na dwór Lizymacha; *Straton*, który wszystko z przypadku wyprowadzał, był nauczycielem Ptolemeusza Filadelfa; tylko *Hegezyasz* musiał zamknąć swoje odczyty, gdyż jego zaprzeczanie nieśmiertelności duszy wielu uczniów doprowadziło do samobójstwa. W ogóle przemagał tu kierunek realny nad idealnym i ubiegano się raczej za obszernością niż za głębokością wiedzy. Aleksandrya była zbiorowiskiem najrozmaitszych pojęć i z każdem stuleciem coraz wyraźniej dawał się uczuwać wpływ Wschodu na Zachód. Zniknęły granice między ludami, religje zlewały się ze sobą; w obcych bogach znajdowano bogów własnych, a własnych bogów dopóty sobie komentowano, dopóki obcych w nich nie odnaleziono. Wzmagał się panteizm i materyalizm, szerzył się sceptycyzm i ateizm. Sokrates i Platon mieli wzrok utkwiony w niebo, późniejsi Grecy patrzą już tylko na ziemię. Jednocześnie mnożą się *apoteozy* władców, i znikczemnienie człowieka dochodzi do ostatecznego kresu. Demetryusz, Ptolemeusze doznają czci boskiej od swoich poddanych, osobni kapłani składają ofiary przed ich posągami, wyrocznie w ich imieniu przyszłość przepowiadają. Oczywiste, iż przy takim stanie rzeczy nie mogło być mowy o prawdziwej bogobojności ani o wolności politycznej; nic też

dziwnego, iż zaczęto dowodzić, że bogowie, których dotychczas czczono, byli to tylko ludzie ubóstwieni [1]).

Pierwsi Lagidzi w takim porządku po sobie następowali: *Ptolemeusz Lagi*, 323—285; *Ptolemeusz Filadelf*, 284—246; *Ptolemeusz Ewergetes I*, 246—221; *Ptolemeusz Filopator*, 221—204; *Ptolemeusz Epifanes*, 204—180; *Ptolemeusz Filometor*, 180—146; *Ptolemeusz Ewergetes II*, 146—117.

Ptolemeusz I (Soter) schlebiał kapłanom egipskim. Pewnego razu, kiedy zdechł wół Apis, król podarował 50 talentów na jego pogrzeb. Kapłani byli za niego, podobnie jak za dawnych czasów, stróżami i wykonawcami prawa; ich organizacya kastowa pozostała nietkniętą. Główną wszakże podporą rządu było wojsko greckie i grecka ludność Egiptu. Ptolemeusz I odznaczał się wielką prostotą w życiu i obyczajach swoich; dom jego nie wyglądał na pałac królewski; ilekroć zaś wydawał okazalszą ucztę, musiał od przyjaciół pożyczać zastawy stołowej. „Król, mawiał on, powinien wzbogacać innych a nie siebie samego.“ Złamany wiekiem złożył przed śmiercią koronę i ogłosił królem syna swego i łagodnej Bereniki *Ptolemeusza Filadelfa*.

Ptolemeusz Filadelf szedł za przykładem ojca i Egipt wielkiej za niego pomyślności używał. Kraj ten liczył wtedy 7,000,000 mieszkańców a Aleksandrya była najbogatszem miastem w świecie. Filadelf wiele robił dla podniesienia handlu, zbudował miasto Berenice nad zatoką Arabską; podjął dawny plan połączenia Nilu z morzem Czerwonem za pomocą kanału, lecz inżynjerowie oświadczyli, że poziom morza Czerwonego jest nieco wyższy od lądu, który zamyślano przekopać, i że w skutek tego woda morska zepsułaby wodę Nilową. Król ten zmusił Etyopów do dostarczania

---

[1]) Myśl tę rozwinął, w osobnem dziele, ἱερὰ ἀναγραφή, *Euhemer* z Messyny, i książka jego ogromny miała rozgłos; Euhemer, jak Plutarch powiada, upowszechnił bezbożność po całej ziemi. Podług niego wszystkie religje są owocem oszustwa i głupoty. Dowody na to swoje twierdzenie miał on znaleźć podczas podróży, podjętej z polecenia Kassandra macedońskiego, w napisach na jednej wyspie na południo-wschód od Arabii Szczęśliwej. Wyspę tę nazwał on Panchaea. Tam jakoby mieszkał lud podzielony na trzy plemiona: kapłanów, wojowników i rolników. Napisy tamtejsze głosiły, że Uranos, Kronos i Zeus byli tylko szczęśliwymi zdobywcami. Zeus (Jowisz) miał się urodzić na Krecie, pięć razy przeszedł on ziemię lecz najchętniej przebywał na Olimpie. Przebiegłością i siłą pokonał ludzi, którzy pod wpływem trwogi i pochlebstwa zaczęli mu cześć boską okazywać. W podobny sposób objaśniał Euhemer początek innych bóstw.

mu słoni, których 1,000 wojsko egipskie za niego posiadało. Najbardziej się wszakże wsławił Ptolemeusz II popieraniem sztuk i nauk, dla których żadnych ofiar nie szczędził. Po 38 latach panowania zostawił on kwitnące i potężne królestwo synowi swemu *Ptolemeuszowi Ewergetesowi I*, który prowadził pomyślną wojnę przeciwko Syryi, gdzie dotarł do stolicy kraju Seleucyi, podbił niektóre miasta Etyopii i rozszerzył państwo od strony Abissynii. W nadmorskiem mieście *Adule* zbudowano wielki tron z białego marmuru, na którym wyobrażone były jego zwycięztwa. Napis dochował się do naszych czasów. Król ten umarł 221.

Oprócz Egiptu z monarchii Aleksandra W. powstały następujące państwa:

Państwo Seleucydów w Azyi. *Seleuk I Nikator* zdobył cały Iran aż do Indyj, a w skutek zwycięztwa pod Korupedionem 281 Azyę przednią, i przez pewien czas berłu jego ulegała cała monarchja Aleksandra Wielkiego oprócz Egiptu; ztąd nazywano go *conditor imperii Macedonici*. Hołdował mu nawet król Sandrakottus z Palibotry i zawarł z nim traktat handlowy. Celem rozszerzenia kultury greckiej założył Seleuk mnóstwo miast, z których stolicą państwa była najpierw *Seleucya* nad Tygrem a potem *Antyochya* nad Orontesem. Lecz następcy Nikatora nie posiadali ani jego zdolności ani energii i szczęścia. Za *Antyocha* I (281 — 261) przezwanego *Soterem* t. j. oswobodzicielem, z powodu zwycięztwa nad Galatami, Galacya odzyskała niezależność tudzież oderwała się od państwa Syryjskiego *Bitynja* pod *Zipetesem*, którego syn *Nikomedes* przybrał tytuł królewski. Jego następcy po większej części nosili imiona Pruzyaszów i Nikodemesów. Odpadł także od państwa Seleucydów *Pergam* w Myzyi, a Attalus I mianował się już nawet królem. Królowie pergameńscy popierali sztuki i nauki (bibljoteka w Pergamie miała zawierać 200,000 zwojów czyli ksiąg) i rządzili łagodnie. Panowali oni w następującym porządku: *Fileterus*, 282—262; *Eumenes I*, 262—241; *Attalus I*, 241—197; *Eumenes II*, 197—159; *Attalus II*, 159—138; *Attalus III*, 138—133 [1]).

---

[1]) O władcach Pergameńskich takie wiadomości podaje *Strabon:* Lizymach powierzył skarbiec, umieszczony w *Pergamie* a wynoszący 9,000 talentów, pieczy *Filetera* z Tieum. Przez niejaki czas Fileter pozostał wiernym Lizymachowi, lecz poróżniwszy się z jego żoną Arsynoą, postanowił zawładnąć Pergamem. Sprzyjały mu też okoliczności, gdyż Lizymach, w skutek intryg Arsynoi, kazał stracić syna swego Agatoklesa a potem sam zginął w bitwie pod

Antyoch II z przydomkiem *Theos*, *bóg*, który mu nadali Milezyanie za to, że ich uwolnił od tyrana Tymarcha, jeden z najniegodziwszych władców, utracił *Partyę* i *Baktryę*. *Partowie*, wojowniczy górale Partyeny, w 256 odpadli od Syryi pod wodzą swego księcia *Arsacesa*, którego następcy, Arsacydowie, panowali nad krajami między Indusem i Eufratem. Rezydencyami były miasta: *Ktezyfon*, na lewym brzegu Tygru, i Ekbatana. *Baktrya* była niezależnem państwem greckiem od 250 do 126 roku, w którym uległa orężowi partyjskiemu. Do Baktryi należała także Sogdyana i Indye zachodnie. Niezależność *Armenii* datuje się od 180 r.; stolicą kraju było miasto *Artaszat* czyli *Artaksata* nad Araksem. Obok powstało drugie państwo Armeńskie pod *Zadryadesem* na zachód od Eufratu.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY.

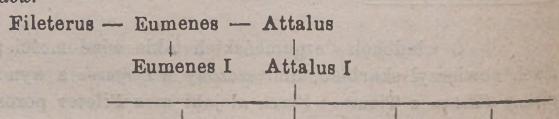
Upadek filozofii greckiej.

Czasy rozkwitu filozofii greckiej zakończyły się na Arystotelesie. Bitwa pod Cheroneą (338) zadała cios śmiertelny wolności

---

Korupedionem, walcząc przeciwko Seleukowi Nikatorowi, który także wkrótce zginął z ręki Ptolemeusza Kerauna. Fileter przez 20 lat był panem Pergamu i złożonych w tamtejszej warowni skarbów. — Miał on dwóch braci: starszego *Eumenesa* i młodszego *Attalusa*. Eumenes miał syna tego samego imienia, który po nim władzę odziedziczył i panował już nad całym krajem okolicznym a pod *Sardami* zwyciężył nawet Antyocha, syna Seleuka. Rządy jego trwały lat 21. *Attalus*, syn Attalusa, pokonawszy Galatów, został obwołany królem. Był on przyjacielem Rzymian i pomagał im w wojnie przeciwko Filipowi. Umarł w późnej starości i zostawił 4 synów: Eumenesa, Attalusa, Filetera i Ateneusa. Młodsi bracia żyli jako ludzie prywatni, najstarszy *Eumenes* zasiadł na tronie. Ten stanął po stronie Rzymian w wojnach z Antyochem W. i Perseuszem, za co otrzymał cały kraj z tej strony gór Taurus. Eumenes panował 38 lat. Po nim rządził państwem Attalus, brat jego, w imieniu Attalusa, małoletniego syna Eumenesa. Attalus — regent panował przez 21 lat a potem Attalus, jego wychowaniec, przez lat 5. Ten uczynił spadkobiercami swymi Rzymian, którzy z państwa Pergameńskiego utworzyli osobną prowincyę pod nazwą Azyi.

Genealogja Attalidów:



Hellady. Zwycięzka Macedonja żelaznym uściskiem objęła wolną przedtem Grecyę i stłumiła jej tak bogate i ruchliwe dotąd życie. Naprożno Demostenes zachęcał Greków do czujności i skupiania wszystkich sił przeciwko niebezpieczeństwu, jakie im od północy groziło; Filip Macedoński na każdym kroku wpływ wielkiego mówcy paraliżował, mając na posługi swoje w łonie Hellady przedajną partyę, która niweczyła patryotyczne zabiegi Demostenesa.

Za upadkiem wolności i niezależności politycznej zwykle idzie upadek duchowej twórczości narodu. Rządy militarne nie sprzyjają rozwojowi sztuk i nauk. Najwidoczniej okazało się to w zakresie filozofii. Zniknęła oryginalność myślenia filozoficznego, której wielkimi przedstawicielami byli Platon i Arystoteles. Duch grecki, pognębiony jarzmem macedońskiem, ograniczał się na przerabianiu rezultatów badań poprzedniej epoki i przedstawianiu ich w nowej szacie. A i w tem kierowały filozofami nie cele naukowe lecz *dążności praktyczne*. Gdyż filozofja epoki macedońskiej postawiła sobie za zadanie odnalezienie dróg i środków, za pomocą których jednostka mogłaby dojść tu na ziemi do indywidualnego szczęścia. Wysoki polot mistyczny Platona, stawianie teoryi wyżej od życia praktycznego, jakie u Arystotelesa spotykamy, obce są owym czasom; do takiej wysokości nie umiał już się wznieść duch grecki.

Nic też dziwnego, że w greckich systematach filozoficznych, jakie się po Arystotelesie pojawiły, treść filozoficzna do *minimum* została sprowadzona i że idealny i nadziemski pierwiastek jest im zupełnie obcy. Zamiast spekulacyjnych idei Platona, zamiast metafizyki Arystotelesa występuje teraz nawskroś *realistyczny panteizm stoików* i płytki *materyalizm epikurejczyków; empiryzm* i *sensualizm* tryumfują. Systematy te rozpatrują *cnotę* nie w związku z wyższem idealnem przeznaczeniem człowieka, jak to czynił Platon, lecz albo ją samej sobie zostawiają (stoicy), albo też poczytują cnotę za środek wyrafinowanego używania zmysłowego. Nadto, jak się to zwykle dzieje w czasach zamierania ducha filozoficznego, pojawia się *sceptycyzm*, który niweczy i tę cząstkę prawdy, jaka jeszcze pozostała w panujących systematach. Sceptycyzm ten jest świadectwem zupełnej bezsilności ducha filozoficznego, jest kałużą, w której toną wszystkie dorobki filozofii greckiej.

Założycielem *szkoły Stoickiej* był *Zenon* z Cittium na Cyprze (340—260). Ojciec jego był kupcem i przywoził mu ze swoich podróży handlowych do Aten książki filozoficzne a głównie dzieła

uczniów Sokratesa. Syn udał się potem sam do Aten, gdzie przez 20 lat słuchał wykładów tamtejszych filozofów, mianowicie Ksenokratesa, i w końcu wystąpił jako nauczyciel w portyku, ozdobionym malowidłami Polignota, *Stoa poikile*; ztąd powstała nazwa szkoły *stoickiej*. Zenon był człowiekiem surowych obyczajów, żywił się tylko wodą, chlebem, figami i miodem, i takiego używał szacunku, że Ateńczycy złożyli u niego klucze od Akropolisu i że udzielili mu publiczną pochwałę za jego cnoty, umiarkowanie i zasługi około wychowania młodzieży. Zenon, przesyciwszy się życiem, głodem się zamorzył. Między uczniami jego najsłynniejszy był *Kleantes* z Assus w Troadzie. I on w 81 roku zakończył życie samobójstwem. *Chryzypp* (274—207) najwięcej się przyłożył do rozwinięcia dyalektycznej strony doktryny stoickiej.—Mądrość nazywali stoicy wiedzą rzeczy boskich i ludzkich; zajmowanie się filozofją jest praktykowaniem kunsztu, pomocnego do osiągnięcia mądrości. Wszechświat jest wielką całością, czynną i bierną; jedynem dobrem człowieka jest cnota; stoicy są panteistami, świat jest dla nich jednem wielkiem życiem a Bóg jest duszą świata. Wszystko zostało odwiecznie z niezmienną koniecznością określone. Dusza ludzka jest częścią duszy świata. W pewnych wielkich odstępach czasu świat ulega zniszczeniu i potem nanowo powstaje. Złe jest koniecznem w porządku świata jako kontrast dobrego; służy ono mianowicie do poznania dobra. Dusza ludzka, podobnie jak dusza świata, jest życiem i ruchem, tchnieniem i ogniem; trwa ona dłużej niż ciało; po zniszczeniu zaś świata łączy się z Bóstwem. Pierwszym przepisem etyki jest trzymanie się natury. Żyć cnotliwie znaczy to żyć zgodnie z naturą; ponieważ zaś natura człowieka polega na duszy, przeto kto żyje cnotliwie, ten żyje duchowo i dóbr życia nie poczytuje za dobra prawdziwe. Cnota jest poznaniem i szczepi się nauczaniem. Mędrzec jest więc cnotliwym i dobrym.

Twórcą drugiego systematu był *Epikur*. Urodził się on w Gargettos w Attyce 342 (um. 270) i poświęcił się badaniom filozoficznym. Jako nauczyciel filozofii udał się do Azyi Mniejszej, zkąd powrócił do Aten w 36 roku życia; tu kupił sobie ogród i otworzył szkołę filozoficzną. Epikur miał napisać wiele dzieł i traktatów, które wszakże do nas nie doszły. Filozofja podług niego przygotowuje życie szczęśliwe za pomocą wniosków i badań, i dzieli się na trzy części, na *logikę*, *fizykę* i *etykę*. Logika epikurejska jest bardzo powierzchowną, kryteryami poznawania są dostrzeganie zmysłowe tudzież uczucie rozkoszy lub bólu. W fizyce Epikureizm trzyma się doktryny Demokryta o atomach; wszech-

świat jest odwieczny i składa się z atomów, pozostających w ciągłym ruchu; ruch atomów zbacza nieco od linii prostopadłej, w skutek czego spotykają się one ze sobą i tworzą ciała. Świat powstał z przypadku. Dusza jest subtelnem ciałem, podobnem do ciepłego tchnienia; dusza jest śmiertelną. Śmierć jest zniweczeniem i dlatego nie można jej za coś złego poczytywać; śmierć jest odjęciem uczucia a więc wyzwoleniem od boleści. Istnieją wprawdzie bogowie lecz nie troszczą się o ludzi; niezliczeni ci bogowie składają się z atomów i w spokoju używają szczęścia. Najwyższem dobrem jest życie szczęśliwe. Filozofja uczy, jak życie takie znaleźć można. Wszelka rozkosz jest sama w sobie dobrą, wszelka boleść jest sama w sobie złą. Prawdziwą i najwyższą rozkoszą jest spokój duszy. Lepszą jest rzeczą, przy posiadaniu rozwagi, być nieszczęśliwym niż być szczęśliwym bez rozwagi. Najwyższym celem człowieka jest przyjemne uczucie i niezamącony pokój duszy. Choć Epikur się chwalił, że uwolnił człowieka od obawy śmierci, zjawisk natury, bogów i przeznaczenia, pomimo to doktryna jego w wielu miastach opozycyę spotkała. Uczniowie jego musieli ustąpić z Arkadyi a z Krety wypędzono ich jako nieprzyjaciół bogów i głosicieli zniewieściałej filozofii.

Przeciwko dogmatyzmowi filozoficznemu wystąpił *Sceptycyzm*. *Arcezylaus* (315—241), założyciel drugiej Akademii, walczył przeciwko Epikureizmowi i Stoicyzmowi. Założyciel trzeciej Akademii *Karneades* (215—130) doszedł do przekonania, że niemasz żadnego kryteryum prawdy. *Pyrron* z Elidy (około 340) jest twórcą właściwego Sceptycyzmu, to jest odnajdowania sprzeczności we wszystkiem, co może być przedmiotem poznania. Podług niego należy się powstrzymywać od wszelkiego sądu wyraźnego.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY.

Ostatnie objawy życia politycznego Grecyi.

W Grecyi właściwej wygasło życie polityczne i ani Sparta ani Ateny nie mogły już przewodniczyć Grecyi. Królowie macedońscy usiłowali zagarnąć Grecyę pod swoją władzę, królowie egipscy zaś starali się wpływ macedoński paraliżować. W 263 r. po trzechletniem oblężeniu, Ateny zostały hołdowniczem miastem Macedonii. Warownię i porty obsadził zwycięzca. Macedończycy zajęli także Korynt, Troezene, Epidaur, Mantyneę; w Megalopolisie, Argosie, Sycyonie, rządzili tyrani, popierani przez Macedonję.

Powszechne panowało przekonanie, że tylko zjednoczenie państw może ocalić Grecyę od jarzma obcego. Wtedy występują dwa związki: *Achejski* i *Etolski*.

Od niepamiętnych czasów istniał w Achai związek dwunastu miast na podstawie religijnej; na narady zbierano się najpierw w *Helice* a później w *Aegium*. W 281 roku związek ten odnowiły cztery miasta: *Dyme*, *Patrae*, *Tritaea* i *Pharae*, do nich w 277 przyłączyło się *Aegium* a potem *Pellene*, *Aegira*, *Aegae*, *Rhypes* i *Olenos*. *Bura* i *Helice* zostały zniszczone przez trzęsienie ziemi i z dwunastu miast dziesięć pozostało. Związek nabrał znaczenia, odkąd do niego wstąpił *Sycyon*, 251.—W Sycyonie po upadku demokracyi panowali tyrani zależni od Macedonii. Jeden z nich Abantydas strącił swego poprzednika Klinjasza. *Arat*, syn Klinjasza, miał dopiero siedm lat, kiedy ojciec został zamordowany i przyjaciele Klinjasza uprowadzili go do Argosu. Tu pozostał on do 17-go roku życia i z innymi emigrantami wyruszył celem uwolnienia ojczyzny od panowania tyranów. Powiódł się plan śmiały, w nocy emigranci wdrapali się na mury, rozbroili straż przyboczną tyrana *Nikoklesa*, który wszakże zdołał uciec, lud powołali do wolności, wygnańców za poniesione straty wynagrodzili, i Sycyon przystąpił do związku Achejskiego. Arat, obrany na stratega 245, napadł na Korynt i zmusił go do wstąpienia do związku Achejskiego. Macedończyków wyparto z Megary, w innych miastach albo zmuszono tyranów do abdykacyi albo ich wypędzono. Wkrótce przyłączyły się do związku *Troezene*, *Epidaur*, *Megalopolis*, *Mantynea*, *Tegea* a później *Argos*. Wszystkie miasta związkowe miały jednakowe prawa; sejm zbierał się najpierw w Aegium a potem w Koryncie. Celem zreorganizowanego związku było utrzymanie niezależności państw greckich i przywrócenie wolności Grecyi. W granicach związku używano tych samych miar, wag i monet. Zebrania związkowe odbywały się dwa razy do roku, na wiosnę i w jesieni. Każdy obywatel państw sprzymierzonych, jeżeli miał 30 lat wieku, mógł przybyć na zebranie i podawać głos obok deputatów i urzędników związkowych. Tu naradzano się nad wydawaniem nowych praw, wojną i pokojem, przymierzami i podatkami; każdy wszakże wniosek musiał być poprzednio zbadany przez władze związkowe. *Rada związkowa* (Bule), złożona z urzędników i demjurgów, była stałą; czuwała ona nad wykonywaniem praw i w wypadkach nadzwyczajnych rozstrzygała o pokoju i wojnie. Na jej czele stał *strateg* czyli wódz, który sprawował władzę wykonawczą, zarządzał finansami, prezydował

w Radzie związkowej, utrzymywał pieczęć rządową tudzież dowodził wojskiem i flotą. Strateg był corocznie nanowo obierany. Do pomocy miał on dowódcę jazdy, *hipparcha*, i *grammateusa* czyli kanclerza.

Etolczycy tworzyli drugi związek, który wszakże dopiero od wojny Lamijskiej ściślej się uorganizował. Sejm związkowy *Panaetolion* (*Panaetolicum concilium*) zbierał się co jesień w mieście *Thermum;* każdy obywatel mógł brać udział w obradach i głos podawać. Zgromadzenie wydawało nowe prawa, rozstrzygało o pokoju i wojnie, przymierzach i traktatach, nadto wybierało najwyższych urzędników. Sprawami związku kierował *strateg*, którego na rok obierano; tak samo jak w związku Achejskim, strateg etolski miał do pomocy dodanych sobie *hipparcha* i *grammateusa*. Etolczycy byli dzielnymi wojownikami lecz nie kierowali się jakąś wyższą myślą polityczną. Każdy obwód mógł tu prowadzić wojnę na własną rękę a grabieży nie uważano za hańbę. Między obu związkami od samego początku istniał antagonizm: Etolczycy bylito nieokrzesani chłopi i żołnierze, w Achai zaś przeważał żywioł miejski. Gdyby oba związki połączyły się ze sobą, Grecya mogłaby jeszcze odzyskać wolność swoją, lecz byłoto przeznaczeniem Hellady, aby sami Grecy nad zgubą własną pracowali. Najpierw wynikły zatargi między związkiem Achejskim i Spartą. Zdrowa polityka nakazywała, aby Etolczycy trzymali na wodzy Macedonję i aby Sparta wraz z całym Peloponnezem weszła do związku Achejskiego. Lecz czy Sparta pozbędzie się dawnej dumy swojej i czy zechce ulegać państwom peloponneskim, którym niegdyś rozkazywała? W łonie jej panował zamęt, poprzednia równość obywatelska znikła, wytworzył się zgłodniały proletaryat, cała prawie własność ziemska należała do niewielkiej liczby bogaczów. Urządzenia Likurga były już tylko czczą formą. Lecz jeszcze raz przed zgaśnięciem Hellady obudził się dawny duch Sparty w dwóch jej królach, w *Agisie* i *Kleomenesie*.

Król *Agis IV*, potomek Agezylausa, odważny, młody, piękny i szlachetny, wierzył mocno, że nowy poranek chwały mógł wzejść jeszcze dla Sparty, gdyby do urządzeń Likurga powrócono, i postanowił wszystko poświęcić i przed niczem się nie cofnąć dla odrodzenia państwa. Zjednał sobie poparcie matki swojej i babki, tudzież pewnej liczby tak samo jak on myślących przyjaciół a w końcu nawet kilku starszych wiekiem wpływowych oligarchów. Plan Agisa gorąco popierała szlachetniejsza część młodzieży. Z jego polecenia efor *Lizander* wystąpił 242 r. z następującym

wnioskiem: „Wszystkie długi mają być zniesione, wszystkie grunta podzielone będą na 4,500 działów i rozdane między obywateli, których liczba (wówczas było ich tylko 700) uzupełnioną będzie do 4,500 przez udzielenie obywatelstwa zasługującym na to cudzoziemcom, zamieszkałym w Sparcie i peryojkom. Pola na wschód od Eurotasu podzielone zostaną na 15,000 części i rozdane 15,000 ciężko uzbrojonych peryojków. Wszyscy nowi obywatele mają utworzyć 15 syssytyj i poddać się dawnej karności i porządkowi.“—Król oświadczył, że gotów jest złożyć na ołtarzu ojczyzny cały swój majątek, wynoszący 600 talentów, że toż samo uczynią jego krewni i przyjaciele. Lepsi z pomiędzy obywateli radośnie powitali propozycyę Agisa, z oburzeniem przyjęli ją oligarchowie. Drugi król *Leonidas II* stanowczo się oparł zamierzonej reformie; wtedy stronnicy reformy oskarżyli go, że w czasie pobytu swego w Azyi ożenił się z cudzoziemką i że przez to utracił prawo do tronu; usunięto go więc od władzy i mianowano królem *Kleombrota II*, przychylnego planom Agisa. Obaj królowie pozostawali teraz w zgodzie ze sobą, nieprzyjaznych eforów złożono z urzędu. Reforma przyszłaby do skutku, gdyby królowie szybko działali i gdyby jednomyślność panowała między stronnikami zamierzonego przewrotu.

Lecz rzeczy inną przybrały postać. *Agezylaus*, wuj Agisa, dlatego tylko stanął po stronie reformy, że sam był zadłużony. Jego zdaniem należało powoli zmierzać do celu, najpierw znieść wierzytelności długowe a potem przystąpić do podziału gruntów. Rad jego posłuchał Agis na swoje nieszczęście. Publicznie spalono dokumenta, do długów się odnoszące, i Agezylaus zawołał z radością, że nigdy nie widział czystszych i potężniejszych płomieni. Kiedy Agis zmuszony był wyruszyć w pole przeciwko Etolczykom, Agezylaus jako efor rozporządzał się w Sparcie, samowolnie rozkładał podatki i szerzył podejrzenia przeciwko stronnictwu reformy. Przeciwnicy nie zasypiali sprawy.

Agis powrócił, aby uspokoić wrzenie; lecz i Leonidas wtargnął do Sparty na czele wygnańców i wojska najemnego. Podstępem schwytano Agisa i postawiono przed sądem eforów. Jeden z eforów chciał mu dopomódz i zapytał się go: „Czy z własnego popędu działałeś, czy też zmusili cię do tego Agezylaus i Lizander?“—„Nikt mię nie zmuszał, śmiało odrzekł Agis; idąc w ślady Likurga, chciałem przywrócić starodawne urządzenia Sparty.“ Skazano go na śmierć i odprowadzono do izby, w której tracono zbrodniarzy. Jeden z katów zapłakał. „Przyjacielu, rzekł doń Agis, przestań płakać, gdyż ginąc wbrew sprawiedliwości i prawu,

jestem szczęśliwszy od tych, którzy mię na śmierć skazali.“ Powiedziawszy to, sam szyi nadstawił pod powróz. Z egzekucyą trzeba się było śpieszyć, gdyż już nadchodził tłum wielki a na jego czele szła babka i matka króla. Lud uspokojono, mówiąc mu, że Agisowi nic złego się nie stanie, i tłum się rozszedł. Babce i matce pozwolono odwiedzić króla i zamknięto za niemi drzwi więzienia. Tu najpierw zaduszono Archidamję, babkę Agisa, potem matkę jego Agezystratę, 241.

W taki sposób upadła zamierzona przez Agisa reforma. Król Leonidas II znowu panował i rzeczy wróciły do dawnego stanu. Lecz myśli Agisa nie zaginęły. Wykonaniem ich zajął się teraz syn Leonidasa II, Kleomenes III, który się ożenił z Agiatydą, wdową po Agisie. Ta zjednała drugiego męża dla planów Agisa, i Kleomenes III, wstąpiwszy na tron, 236, wszystkich usiłowań dokładał, aby Sparcie dawny blask przywrócić. Aby okryć się sławą, rozpoczął on wojnę ze związkiem Achejskim i zajął miasta Mantyneę, Tegeę i Orchomenus, nadto spustoszył Argolidę. Powróciwszy do kraju zwycięzcą, kazał wymordować eforów, wypędził 80 oligarchów, zniósł Geruzyę a na jej miejsce zaprowadził *Radę Patronomów*, którzy mogli tylko popierać a nie powstrzymywać królów, własnego brata Euklidasa mianował współrządcą a ze śmiercią syna Agisowego wygasła dynastya Proklidów; tylko Eurypontydzi zasiadali na tronie. Cała władza odtąd należała do Kleomenesa. Przyjęciem cudzoziemców i peryojków podniósł on liczbę obywateli do 4,000 i wskrzesił starodawne syssytye. Energicznie zabrał się do wojny ze związkiem Achejskim, w 225 r. odniósł świetne zwycięztwo pod *Dyme* i obiecał zwrócić wszystkich jeńców i zdobyte miejscowości, jeżeli Achejczycy przyjmą Spartę do związku i jemu naczelne dowództwo powierzą. Lecz zamiary Kleomenesa rozbiły się o intrygi Arata, na którego wniosek król macedoński został obwołany protektorem związku i dowódcą wojska. *Antygon Dozon* przybył z 20,000 wojska. Kleomenes nadaremnie zwracał się do Egiptu o pomoc. Z Egiptu przysłano tylko pewną summę pieniędzy a król spartański za to musiał dzieci swoje jako zakładników posłać do Aleksandryi. Walka trwała przez trzy lata i z wielkiem rozjątrzeniem była prowadzona; rozstrzygnęła ją zaś krwawa bitwa pod *Sellazyą*. Zginął tu Euklidas a Kleomenes musiał uciec do Egiptu. Antygon wkroczył do Sparty, gdzie przywrócił oligarchję, eforat i Geruzyę. Wszystkie reformy Kleomenesa zostały zniesione; miejsce króla zajął namiestnik macedoński. Kleomenes znalazł dobre przyjęcie u Ptolemeusza Ewergetesa;

za jego następcy Ptolemeusza Filopatora chciał on wywołać rewolucyę w Aleksandryi, a kiedy mu się to nie udało, życie sobie odebrał. Rząd egipski kazał stracić jego matkę i dzieci. Ze śmiercią Kleomenesa wygasł dom Eurypontydów. Odtąd już Sparta nie miała królów. Dwukrotnie podejmowane reformy spełzły na niczem. Odtąd zamarło życie polityczne w Grecyi.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY.

Społeczeństwo greckie.

Pomimo rozdrobnienia politycznego, Grecy, zjednoczeni między sobą wspólnością języka, obyczajów, religii i pewnych urządzeń, uważali się za coś zupełnie odrębnego od *barbarzyńców*. Barbarzyńcami zaś w ich przekonaniu były nie tylko ludy, pozostające na niższych szczeblach rozwoju społecznego, lecz nawet Egipcyanie, których starodawna tradycya i wiedza kapłańska głęboką cześć w synach Hellady budziła, tudzież Fenicyanie, Etruskowie, Macedończycy, Rzymianie. Innym ludom przyznawali Grecy niekiedy pewne cechy dodatnie, lecz siebie samych poczytywali za uosobienie najwyższych przymiotów natury ludzkiej. Ztąd Maximus z Tyru (retor z końca II w. po Chr.) człowieka, który przechodzi z kraju barbarzyńskiego do greckiego, porównywa do duszy wyzwolonej z więzów ciała i w wyższe sfery przeniesionej, a Sokrates wypowiedział powszechne przekonanie swojego narodu, mówiąc, iż codziennie za to bogom dziękuje, że się urodził człowiekiem a nie zwierzęciem, mężczyzną a nie kobietą, grekiem a nie barbarzyńcą. Pomiędzy Hellenami więc i barbarzyńcami panował ciągły stosunek wrogi; mówcy i poeci nie przestawali powtarzać Grekom, że natura i bogowie przeznaczyli ich do panowania nad barbarzyńcami. Pojęcie o *ludzkości* obcem było duchowi greckiemu. Wobec barbarzyńców grek czuł się wolnym od wszelkich skrupułów moralnych, nie uznawał żadnego prawa; nietykalność posłów w teoryi tylko istniała. Lecz i w sporach tudzież krwawych rozprawach między państwami helleńskiemi nie lepiej się działo; jedynem prawem było tu *prawo siły*. Rzeczą to było czysto ludzką w przekonaniu greka ciemiężyć innych, aby przez nich nie być uciemiężonym. Spokojnie znosić można nienawiść sąsiadów, mówił Perykles do Ateńczyków, jeżeli jest się dla nich przedmiotem postrachu. Jeszcze w II wieku po Chr. retor Arystydes nazywa

sofistami i pedantami tych wszystkich, którzy podają w wątpliwość prawo natury, że mocny słusznie czyni, jeżeli gnębi słabszych od siebie. I posługiwali się Grecy prawem siły w swoich stosunkach międzynarodowych z taką zatwardziałością serca, że badaczowi dziejów greckich niejednokrotnie nasuwa się pytanie, czy chytrość i okrucieństwo nie należą do wybitnych rysów tego ludu. Mordowanie bezbronnych, wytępianie ludności całych miast, sprzedawanie kobiet i dzieci w niewolę, wszystko to praktykowali Grecy na Grekach, i to nie w chwilowem uniesieniu lecz z zimną rozwagą, podług planu obmyślanego; pod tym względem żadnej nie było różnicy między arystokracyą i demokracyą, między Spartą i Atenami. Pokonane stronnictwo uważało się za szczęśliwe, jeżeli spotykała je tylko bannicya i konfiskata majątków. Egoizm stronnictw i jednostek podkopywał podstawy społeczne. Oligarchowie w heteryach swoich przysięgali, że będą wrogami demosu i że w miarę sił swoich szkodzić mu nie przestaną. Z jednego miasta, powiada Izokrates (ur. 436 przed Chr.), więcej teraz jest wygnańców i zbiegów niż dawniej ich bywało z całego Peloponnezu.

Grek przedewszystkiem poczytywał się za członka *państwa;* dobrem i z moralnością zgodnem wydawało mu się to tylko, co przynosiło pożytek państwu a więc i dobrze zrozumianemu interesowi jednostek. W Grecyi nie było ani jednej takiej sfery życia, w którejby jednostka czuła się albo pragnęła być zupełnie wolną od interwencyi państwa. Opieka państwa nie wydawała się grekowi gnębiącym ciężarem, gdyż obywatel był tu zarazem prawodawcą i wykonawcą praw przez siebie uchwalonych. Wolność więc znaczyła w świecie starożytnym toż samo co udział w rządach kraju i posłuszeństwo uchwałom większości. Wola państwa była wolą jednostek a właściwie ich większości; prawa były to jakby umowy, które wszyscy obywatele spełniać przyrzekali. Przegłosowana w zgromadzeniu ludu mniejszość pozostawała bezbronną, np. ludzie bogaci, jeżeli zostało uchwalone prawo na korzyść klas uboższych; pokonana mniejszość musiała się poddać prawu siły. W państwach greckich jednostka mogła znaleźć obronę przeciwko jednostce lecz nie przeciwko państwu, to jest większości.

Wiemy już, jak daleko rozciągała się władza państwa w Sparcie. Według naszych pojęć Spartanin był najbardziej uciemiężoną istotą, jaką tylko sobie wyobrazić można; sam on zaś zupełnie inaczej o swojem położeniu sądził. W prawach Zaleuka i Charondasa oznaczone były kary za samo obcowanie ze złymi obywatelami; używanie czystego wina bez pozwolenia lekarskiego zagrożone było

karą śmierci. W Atenach prawodawstwo mięszało się do stosunków między mężem a żoną. Samobójstwo poczytywano za grabież popełnioną względem państwa i karano *atimyą* t. j. pozbawieniem czci; w Atenach obywatelowi, który się targnął na swoje życie, ręce obcinano.

Dlatego państwo miało tu nieograniczoną władzę nad majątkiem obywateli. W Sparcie pod karą śmierci zabroniono obywatelom posiadania drogich kruszców; Spartyatom nie wolno było także zajmować się handlem. W Atenach, gdzie kierownictwo spraw publicznych należało do zgromadzenia ludu, klassa uboższa, mając po swojej stronie większość głosów, zwalała wszystkie ciężary publiczne na bogaczów, i karmiła się i zabawiała kosztem państwa, to jest kosztem zamożniejszych obywateli i sprzymierzeńców. Ateny były rajem dla proletaryatu; ubogim obywatelom płacono tu za udział w zgromadzeniach ludu i jako heljastom, rozdawano im zboże, w dni świąteczne urządzano dla nich uczty publiczne i widowiska teatralne. Bogaczów wyżymał demos ateński jak gąbki za pomocą *liturgij:* choregyi, gimnazyarchyi, architeoryi i tryerarchyi. Mianowicie tryerarchya t. j. ekwipowanie i utrzymywanie okrętów niejednego obywatela przyprawiło o ruinę majątkową. Nadto wymiar sprawiedliwości pozostawał w rękach klas ubogich.

Wstręt do pracy i upodobanie w życiu próżniaczem cechują ludy starożytne. Największą zaś pogardę okazywano dla rzemiosł mechanicznych i zajęć przemysłowych. „Czy i tego, powiada Herodot, od Egipcyan Grecy się nauczyli, nie umiem z dokładnością rozstrzygnąć, gdyż widzę także Traków, Scytów, Persów, Lydów i prawie wszystkich barbarzyńców za mniej zacnych od innych obywateli tych uważających, którzy się rzemiosłom poświęcają, oraz ich potomków, a znowu nie zajmujących się rękodziełami za szlachetnych uważających, a mianowicie oddanych sprawom wojennym. Owóż przejęli tę zasadę od innych narodów wszyscy Grecy a szczególniej Lacedemończycy. Najmniej zaś Koryntyanie rękodzielnikami pogardzają.“ (II, 167) W Sparcie wyłączono rzemieślników od urzędów i praw politycznych; aby uczestniczyć w Tebach w zarządzie krajem, trzeba było najmniej od lat dziesięciu wyrzec się rzemiosła. Zajęcia rękodzielnicze poczytywano za rzecz właściwą dla niewolników i klas upośledzonych pod względem politycznym; i już to jedno poniżało rzemieślników w oczach innych obywateli, że niewolnicy byli ich współzawodnikami. W Atenach handlem i rękodziełami zajmowali się metojkowie i cudzoziemcy albo bogatsi obywatele; ci ostatni wszakże używali do tego nie-

wolników i najemników, równie jak niewolnicy pogardzanych. Nie było tu stanu średniego we właściwem znaczeniu tego wyrazu; obywatel ateński przedewszystkiem pragnął być wolnym, to jest zaprzątać się wyłącznie sprawami publicznemi. Cały dzień spędzano na agorze, na obradach w zgromadzeniu ludu, w sądach, gimnazyach i teatrze. Dawne prawa, ścieśniające próżniactwo, zniosła demokracya, uważając je za pogwałcenie wolności. Do domu ateńczyk dopiero około zachodu słońca powracał.

Niewolnictwo stanowiło podstawę społecznego i politycznego życia Greków. Nawet najgłębsze umysły z pomiędzy Greków uważały niewolnictwo za fakt słuszny i z prawem natury zgodny. Grek nie mógł sobie wyobrazić innego stanu rzeczy; co stałoby się z całą kulturą Hellenów, z ich potęgą i wolnością, gdyby Grecy musieli sami na siebie pracować? Kompletne gospodarstwo składać się musi, powiada Arystoteles, z ludzi wolnych i niewolników; niewolnik jest posiadającem życie narzędziem, narzędzie zaś jest martwym niewolnikiem. Podług Arystotelesa niewolnik tyle tylko rozumu posiada, iż może zrozumieć rozkazy swego pana. Między panem i niewolnikiem taki zachodzi stosunek, jaki istnieje między artystą i jego narzędziami, między duszą i ciałem. Pan tak samo nie może miłować niewolnika, jak nie może się przywiązać do swoich koni i wołów, gdyż między panem a niewolnikiem niemasz nic wspólnego.

Niewolników było daleko więcej w Grecyi niż ludzi wolnych. Ze spisu ludności za Demetryusza Faleryjskiego okazuje się, że w Attyce na 20,000 obywateli było 400,000 niewolników. W Sparcie było 120,000 peryojków i 244,000 helotów. W Koryncie miało być 460,000 niewolników, na Eginie 470,000. Większa ich część zajęta była uprawą roli, inni pracowali w fabrykach i kopalniach. We wszystkich znaczniejszych miastach istniały targi niewolnicze; pozwolenie na małżeństwo między niewolnikami uważało się w Grecyi za szczególną łaskę ze strony pana. Daleko korzystniej było kupować niewolników niż wychowywać ich w domu u siebie. Kupowani na rynku niewolnicy bylito częścią jeńcy wojenni a więc bardzo często Hellenowie, częścią schwytani przez rozbójników morskich mieszkańcy okolic nadbrzeżnych. W większej części wypadków niewolnicy helleńskiego pochodzenia mogli się wykupić. Jako niewolników sprzedawano także metojków, którzy podatków swoich nie wypłacili albo nie mieli patronów, dzieci podrzucone i cudzoziemców, ktorzy prawo obywatelstwa sobie przywłaszczyli. Większa część niewolników składała się z barbarzyńców, Karyj-

czyków, Frygijczyków, Kappadocyan, Traków. Targi w Chiosie, Samosie, na Cyprze, w Efezie i Atenach całą Helladę zaopatrywały w ludność niewolniczą; na wyspie Delos rozbójnicy cylicyjscy za czasów Strabona codziennie tysiące niewolników sprzedawali. Nawet ubogi grek musiał mieć jednego lub dwóch niewolników; kobiety greckie, wychodząc na ulicę, miały zawsze przy sobie świtę z kilku niewolnic złożoną. Zamożniejszy obywatel ateński miewał najmniej 50 niewolników.

W ogóle położenie niewolników greckich nie było tak złe jak rzymskich; stosunkowo najlepiej im się działo w Atenach. Pan nie mógł tu bezkarnie zabijać swoich niewolników lecz mógł ich według upodobania krzywdzić, męczyć, o kalectwo przyprawiać. W kopalniach pracowało kilka tysięcy niewolników, skutych kajdanami. Zbiegłych niewolników piętnowano na czole.

W nieco odmiennych warunkach znajdowali się niewolnicy pochodzący od dawnej ludności, pokonanej przez zaborców, jak *penestowie* w Tessalii i *heloci* w Lakonii (ob. str. 40 i 55). I jednych i drugich położenie musiało być bardzo ciężkie; heloci przy każdej sposobności gotowi byli chwytać za oręż przeciwko swoim ciemiężcom; Spartanie uważali ich za niebezpiecznych wrogów i od czasu do czasu rzezie między nimi sprawiali. Podczas wojny Peloponneskiej Spartyaci najpierw darowali wolność 2,000 najmężniejszych helotów a potem okrutnie ich wymordowali.

Świadectwu, jakie niewolnik przed sądem składał, towarzyszyły zawsze tortury. Czem była przysięga dla człowieka wolnego, tem były tortury dla niewolnika, tylko że zeznanie niewolnika, stwierdzone męczarniami, wyżej ceniono. Powszechne panowało w Grecyi przekonanie, że dusza niewolnicza jest całkowicie zepsuta i że człowiek roztropny w najdrobniejszej nawet rzeczy nie powinien ufać niewolnikowi. Platon radzi nie trzymać wielu niewolników jednego pochodzenia i mowy, surowo ich traktować i przykładnie karcić, gdyż samemi perswazyami łatwo ich można popsuć, a ilekroć się do niewolników przemawia, należy czynić to tonem rozkazującym. Podług Platona pogardzanie niewolnikami jest jedną z oznak dobrze wychowanego człowieka. Niewolnictwo też nie mniej zgubnie oddziaływało na panów jak na samych niewolników. Grecy bardzo dobrze to rozumieli, że wszelka władza nieograniczona i samowolna nad innymi ludźmi szpeci i kazi moralnie jej posiadacza, lecz widzieć tego nie chcieli, że każdy właściciel niewolników był tyranem na małą skalę.

W sposób fatalny wpływało także niewolnictwo na *wycho-*

wanie młodzieży. Wychowanie dziecka należało do matki i niewolnic domowych; potem chłopiec aż do 17 roku życia pozostawał pod kierunkiem *pedagoga;* byłto niewolnik, który chłopcu wszędzie towarzyszył i odprowadzał go do szkoły i palestry. Pospolicie na pedagogów przeznaczano starych, do niczego już niezdatnych niewolników.

Edukacya szkolna była upowszechniona nawet po wsiach. Państwo wszakże nie zaprzątało się ani szkołami ani nauczycielami. Grecya nie znała publicznych zakładów naukowych, jakie później u ludów chrześcjańskich spotykamy; każdy, kto chciał, mógł założyć szkołę; zdaje się, że panowie niekiedy niewolników swoich do tego używali. Pedagogja, jak każde rzemiosło płatne, była pogardzaną. Instrukcya naukowa, oprócz Sparty, wszędzie była jednakowa, stanowiły ją zaś gramatyka (czytanie, pisanie, rachowanie), muzyka i gimnastyka. Nauka gimnastyki rozpoczynała się od siódmego roku życia, niekiedy wcześniej, udzielali jej zaś *pedotrybowie* w swoich palestrach; oprócz palestr, prywatnych szkół gimnastyki, istniały zakłady rządowe (gimnazya), w których młodzież ćwiczyła się pod okiem gimnazyarchów w obrotach gimnastycznych, w walce na kułaki, w pentatlonie. Nauka muzyki rozpoczynała się od 13 roku życia. Czytanie poetów narodowych, Homera i Hezyoda, stanowiło podstawę edukacyi szkolnej; Homer był właściwie jedyną książką szkolną [1]).

Słusznie w tem Arystoteles upatruje wyższość życia greckiego nad barbarzyństwem to jest życiem wschodniem, że w Grecyi *kobieta* była towarzyszką mężczyzny a nie jego niewolnicą. Wielożeństwo nieznane było Hellenom i spotykamy je tylko na dworach monarchów macedońskich zarażonych obyczajami Wschodu, bigamja należała do zjawisk wyjątkowych. Prawo i obyczaje zabezpieczały kobiecie odpowiednie jej powołaniu stanowisko w społeczeństwie; matka rodziny była panią domu, rozkazywała niewolnikom i pielęgnowała dzieci swoje.

Pomimo to Grecy uważali kobietę właściwie tylko za narzędzie do pewnych celów służące, za złe nieodzowne ze względu na utrzymanie domu i płodzenie potomstwa. Nigdy wprawdzie do tego w Grecyi nie doszło, aby dziewczęta za pomocą nierządu posag sobie zbierały, jak to się działo u Lydyjczyków i Etrusków, lecz już samo zaniedbanie, w jakiem grek pozostawiał córki swoje, świadczy o tem, że kobieta podrzędną tylko pozycyę w społeczeństwie zajmowała. W ogóle kobietę uważano w Grecyi za istotę

[1]) O wychowaniu spartańskiem, ob. wyżej str. 58—61.

daleko niższą od mężczyzny. W Atenach kobiety stawiano narówni z małoletnimi; wdowa pozostawała pod kuratelą synów swoich. Kobieta nie mogła tu żadnego aktu prawnego uczynić, nie mogła w testamencie swoim nawet korcem jęczmienia rozporządzać. Rzadko miłość kojarzyła małżeństwa; pospolicie związki małżeńskie zawierano, nie poznawszy się wzajemnie; o losie córki rozstrzygał ojciec a po jego śmierci, brat. Do izby kobiecej nie wchodził nikt obcy, kobieta zamężna utrzymywała stosunki tylko z bliższą rodziną swoją; nieodstępnemi jej towarzyszkami były niewolnice. Jeżeli mąż ugaszczał przyjaciół swoich, kobiecie nie wolno było znajdować się na uczcie. Ztąd i dzieje greckie i literatura grecka tak ubogie są w piękne postacie niewieście; rzadko słyszymy o dobroczynnym wpływie żon i matek na charakter mężów i synów. Małżeństwo uważano za obowiązek, gdyż bogowie potrzebują czcicieli a państwo obywateli. Dlatego pogardzano tu ludźmi bezżennymi, dlatego prawa ateńskie wymagały od mówcy i dowódcy, aby był żonatym. Platon i Plutarch wyraźnie powiadają, że w Atenach istniał prawny przymus do wstępowania w związki małżeńkie. Pomimo to ciągle tu wzrastała liczba bezżennych obywateli.

Prawodawstwo spartańskie, jak wiemy, widziało w małżeństwie instytucyę przeznaczoną do wydawania na świat zdrowych i dzielnych obywateli i odpowiednio do tego regulowało stosunki między mężczyzną i kobietą. Wiara małżeńska we właściwem znaczeniu tego wyrazu nie istniała w Sparcie. Plutarch powiada, że człowiek podeszłego wieku musiał tu żonę swoją odstępować na czas niejaki młodszemu od siebie, aby i ten miał z nią dzieci. Kto więc w Sparcie chciał posiadać potomstwo, ten nie potrzebował o własną starać się żonę lecz mógł na pewien przeciąg czasu pożyczyć jej u sąsiada lub przyjaciela. Już za czasów Sokratesa kobiety spartańskie słynne były w całej Helladzie ze swojej rozwiązłości.

W Atenach kobiety nie dochodziły wprawdzie do takiego rozpasania, lecz za to tem większej samowoli pozwalali sobie mężczyźni. Nic tu nie krępowało mężczyznę, ilekroć chciał on żonę swoją porzucić, aby na jej miejsce wziąść inną kobietę, młodszą, piękniejszą lub bogatszą. Do rozwodu prawo wymagało zgody obojga małżonków, lecz właściwie wszystko zależało od męża, który mógł nawet przefrymarczyć żonę swoją niby towar jaki, mógł ją komu innemu podarować lub testamentem przekazać. W razie rozwodu trzeba było zwracać otrzymany posag rodzeń-

stwu żony, i to bywało niekiedy hamulcem na ochotę do rozwodów. Małżeństwo bez posagu stawiano w Grecyi narówni z konkubinatem.

Fatalny na obyczaje wpływ wywierały tak zwane *hetery*, „przyjaciołki.“ Jak udziałem żon było odosobnienie, ciemnota, ślepe posłuszeństwo, tak przeciwnie hetery używały wolności najzupełniejszej, doznawały hołdów, póki były młode i piękne, a pogardy dopiero na starość. Dziewczyny, przeznaczane do tego rzemiosła niecnego, wychowywano z większą starannością niż córki, mające kiedyś zostać żonami. Towarzystwa głośnych heter poszukiwali pierwszorzędni artyści greccy, filozofowie, politycy. Hetery ateńskie z niegodziwego zarobku swego wzniosły posąg Afrodycie w Samosie. W Delfach, w narodowej świątyni Hellenów, stał posąg Fryny, słynnej rozpustnicy. Stosunek Peryklesa i Aspazyi w nader zgubny sposób oddziałał na moralność Ateńczyków. Nawet Sokrates razem z uczniami swoimi odwiedzał heterę Teodotę i dawał jej rady, jak można zjednywać sobie względy i miłość mężczyzn. Do czcicieli heter należeli prawie wszyscy mężowie, głośni w późniejszych dziejach Grecyi. U stołu Fryny zasiadali nawet areopagici.

Inne objawy najwyuzdańszego rozpasania zmysłowego pomijamy milczeniem.

Ludność Hellady po wojnie Peloponneskiej szybko zmniejszać się zaczęła. Jeżeli przytem weźmiemy pod uwagę sposób prowadzenia wojen w owych czasach, wycinanie drzew owocowych i spustoszenia, jakie wojnom towarzyszyły, dalej, wstręt do małżeństwa i przeciwne naturze występki, to przyznać trzeba, że *żaden lud w dziejach nie pracował tak gruntownie nad własną zgubą jak Grecy.*

W III wieku przed Chr. rzadko już można było spotkać w Grecyi liczną rodzinę. Potomstwo zwykle z dwojga lub trojga dzieci się składało. Zabraniały wprawdzie dawniejsze prawodawstwa spędzania płodu, lecz występek ten tak się upowszechnił, że Platon i Arystoteles wyraźnie go pochwalają i zalecają.

Porzucania dzieci nigdy nie zakazywano w Grecyi; nazywano je *chytryzmem*, gdyż zwykle do podrzucania używano glinianego garnka (χύτρος); pospolicie praktykowało się to na dzieciach ułomnych i oszpeconych. W Sparcie porzucanie dzieci odbywało się pod kontrolą państwa; w Atenach miał Solon pozwolić ojcom i matkom na zabijanie dzieci. W Tebach jeżeli ojciec nie chciał dziecka swego wychowywać, to sprzedawano je więcej dającemu

jako niewolnika. I Platon w swojem państwie idealnem nie może się obejść bez tępienia niemowląt: „Dzieci złych ludzi, powiada on, dzieci niekształtne, nieprawnie urodzone lub od starych rodziców pochodzące, porzucać należy, gdyż nie godzi się państwa niemi obciążać.“

Po wojnie Peloponneskiej coraz widoczniej występowały na jaw wszystkie strony ujemne charakteru greckiego. Wiarołomstwo i wyrafinowane okrucieństwo w wojnach i rozterkach wewnętrznych, niepohamowana zmysłowość i lubieżność, pragnienie złota za jakąbądź cenę — rysy te uderzały nawet niektórych Greków, głębiej myślących, a tem więcej uderzały Rzymian. Przedajność tak się upowszechniła, że, jak Polibjusz powiada, nikt nic darmo nie robił: już król Filip za pomocą złota kierował według widoków swoich polityką państw greckich; kto tylko mógł, okradał i oszukiwał ojczyznę. Nikt nikomu nie wierzył, jeżeli chodziło o zysk i pieniądze. Wiarołomstwo, chciwość, przewrotność grecka weszła w przysłowie a Plinjusz nazywa Greków wynalazcami wszystkich występków.

Rzym *).

ROZDZIAŁ PIERWSZY.

Rys geograficzny Italii.

Granicami Italii są od północy Alpy, na południe morze Jońskie, na wschodzie morze Adryatyckie, na zachodzie morze Etruskie czyli Tyrreńskie. Italja ma 4,700 mil kwatratowych rozległości; jej długość od Alp do przylądku Spartivento (Promontorium Herculis) wynosi 150 mil, szerokość wzdłuż Alp 80 mil a na właściwym półwyspie od jednego morza do drugiego od 24 do 34 mil. Jeżeli do Italii zaliczymy wyspy Sycylję, Sardynję i Korsykę, to rozpada się ona na trzy części, na *ląd stały*, *półwysep* i *wyspy*.

Ląd stały jestto *Italja Górna*, którą Rzymianie nazywali *Gallia cisalpina* czyli *togata* (gdzie togi używano), dla odróżnienia od *Gallia transalpina* czyli *braccata* (gdzie spodnie noszono); od północy Alpy ją opasują, od południa granicami jej są rzeki *Rubikon*

---

*) *Liwjusz* (60 przed Chr.—16 po Chr.). *Libri historiarum* od założenia Rzymu do 9 r. po Chr.; ze 142 ksiąg doszły do nas ksiąg 1—10 i 21—45; *Dyonizyusz Halikarnasski*, współczesny Augustowi, Ῥωμαϊκὴ Ἀρχαιολογία, z 20 ksiąg pozostały 1—11; *Dio Cassius* (ur. 155 po Chr.), Ῥωμαϊκὴ ἱστορία od zał. R. do 228 po Chr. w 80 księgach, z których całkowite są 36—60; 61—80 pozostały w wyciągach, z innych ksiąg istnieją tylko urywki;—*Polibjusz*, ἱστορία, z 40 ksiąg tylko 5 pierwszych całkowicie się dochowało;—*Dyodor Sycylijski; Plutarch; Appian, Vellejus Paterculus, Sallustyusz, J. Cezar, C. Nepos.*—*Preller*, röm. Mythologie; *Becker*, röm. Alterthümer; *Niebuhr*, röm. Geschichte;—*Fr. Kortüm*, römische Geschichte;—*Th. Mommsen*, röm. Geschichte; *Schwegler*, röm. Geschichte; *Nitzsch*, die Gracchen u. ihre nächsten Vorgänger;— *W. Drumann*, Geschichte Roms in seinem Uebergange von der republ. zur monarch. Verfassung, 6 t.; *Göttling*, Geschichte d. röm. Staatsverfassung; *J. Rubino*, Untersuchungen über röm. Verfassung;—*L. Lange*, röm. Alterthümer;—*Bähr*, Gesch. der röm. Literatur;—*Bernhardy*, Grundriss d. röm. Literatur; *Wallon*, Histoire de l'esclavage dans l'antiquité;—*Schmidt*, Die bürgerliche Gesellschaft in d. altröm. Welt u. ihre Umgestaltung durch d. Christenthum.

i *Makra;* Alpy wznoszą się w kształcie amfiteatru i przez stromo opuszczające się doliny posyłają wody swoje ku południowi. Rzeki alpejskie wpadają do *Padu* (Po), który jest granicą między *Gallia traspadana i Gallia cispadana.* Górzysty pas nadbrzeżny nazywa się *Liguryą;* rzeka *Varus* oddziela kraj ten od właściwej Gallii. Na wschodzie leżą: kraj *Wenetów* z miastem *Patavium*, kraj *Karnów* z miastem *Akwileją*, i *Istrya* z miastami *Tergeste* i *Pola.* Okolice wzdłuż niższego Po były kiedyś prawdopodobnie dnem morskiem, które się podniosło w skutek ciągłego w przeciągu wieków napływu ziemi.

Italja Środkowa czyli *Italia propria* sięga od *Rubikonu i Makry* do rzek *Silarus'u i Frento.* Italję środkową przecinają na dwie połowy góry Apenninskie (mons Apenninus), które przez Col di Tenda łączą się z Alpami Morskiemi, a od góry Vultur rozdzieliwszy się na dwie gałęzie, obejmują zatokę Tarencką. Do największej wysokości dochodzą Apenniny w Samnium, gdzie niektóre ich szczyty (M. Sibylla i M. Sasso) mają 7000—9000 stóp wysokości. Wschodnia połowa Italii Środkowej ma mniej rzek niż zachodnia, najważniejsze z nich są *Aesis* (Esino), która niedaleko Ankony wpada do morza, i *Aternus* (Aterno); u brzegów więcej tu skał podwodnych i porty nie są tak dogodne; morze Adryatyckie jest burzliwe i niebezpieczne. Zachodnia połowa ma obszerniejsze doliny, urodzajniejsze niziny, lepsze zatoki, bezpieczniejsze morze, i dlatego tu najpierw obudziło się życie historyczne. Italję Środkową składają następujące kraje: I. *Etrurya* (Tuscya, Tyrrenja), której granicami są od północy rzeka *Makra*, od wschodu i południa Tybr, od zachodu morze. Główną rzeką Etruryi jest *Arnus* (Arno). Kraj ten dzieli się na trzy główne części: na część górzystą w Apenninach, pagórkowate okolice nadbrzeżne o gruncie wulkanicznym, i miejscowości bagniste od Arno do Gonfaliny. Do Etruryi należała wyspa *Ilva* (Aethalia, Elba) słynna z kopalni żelaza. — II. *Lacyum* (t. j. szeroka równina) na północ miało Tybr za granicę, na południe w dawniejszych czasach sięgało za rzekę Lirys; później było kraj trzydziestu sprzymierzonych miast latyńskich; od Lirysu (Garigliano) zaczynała się Kampanja. Lacyum jest szerokie na 8—10 godzin drogi, góry kraju Ekwów i Sabinów stanowią jego granicę wschodnią. Kraj ten miał około 35 mil kwadratowych rozległości; grunt jest tu po większej części natury wulkanicznej, góry Apennińskie są bardzo piękne, okolice nadmorskie są płaskie i piasczyste; z mułu, jaki rzeki nanosiły, powstały *bagna Pontyńskie*, tam gdzie niegdyś stało

miasto Pontia a podług Plinjusza 23 miast. Główną rzeką jest *Tybr*, wypływający z gór umbryjskich; z rzek do Tybru wpadających najważniejsza jest *Anio*. — III. *Kampanja* z głównem miastem Kapuą, sięgała od Lirysu do Silaru. Jestto kraj bardzo żyzny, ztąd nazywano go *Campania felix*. W pięknych pagórkowatych okolicach na północy rosło wyborne wino Falernijskie i Massyckie. Płyną tu rzeki *Lirys* (zwany *taciturnus amnis*) i wartki *Vulturnus*. Miasta: *Kales*, *Teanum*, *Atella*, *Minturny*, *Sinuessa*, *Acerry*, *Nola*, *Kumy*, najdawniejsza kolonja grecka; w pobliżu leży wyspa *Aenaria*, dzisiejsza *Ischia; Dicearchja*, później nazwana Puteolami, wyborny port i miejsce kąpieli morskich, *Bajae*, także miasto słynne w starożytności z kąpieli morskich; niedaleko znajdują się jezioro *Awernijskie* (Lago Averno), *bagno Acheruzyjskie*, Palus Acherusia (Lago di Fusaro) tudzież *Palus Literna* (Lago di Patria) i *pola Flegrejskie* (Campi Phlegraei), które się często zapalają. *Neapol*, pierwotnie *Partenope*; nad zatoką neapolitańską leżały miasta Herkulanum i Pompeji. IV. *Umbrya*, od Rubikonu do Aesis, posiada piękne lasy i urodzajne doliny; miasta: *Ariminum* (Rimini), *Sena Gallica* (Sinigaglia), *Tifernum*, *Ameria*, *Spoletium* (Spoleto), *Iguvium*, *Fulginium*, *Nuceria*, *Interramna* (miejsce urodzenia Tacyta). — V. *Picenum* (ager Picenus), między rzekami Aesis i Aternus, piękny kraj pagórkowaty, zamieszkały przez Sabellów, którzy, jak podanie głosi, mieli przybyć tu jako *ver sacrum* prowadzeni przez dzięcioła (picus). Miasta: *Ankona*, kolonja grecka, założona w setnej olimpjadzie przez Dyonizyusza Syrakuzańskiego, *Askulum*, *Adria*.—VI. *Samnium* (Sabinium, ziemia Sabinów), kraj górzysty od Tybru do Frento; mieszkańcy zwali się *Sabinami* albo *Sabellami;* niegdyś przebywali oni w okolicach Amiternum i z najwyższej części Abruzzów wysyłali kolonje; np. *Lukanowie* pochodzą od Samnitów. Takie wyprawianie ludności do nowych siedzib zwało się *ver sacrum* —wiosną swiętą, t. j. cała ludność męzka, która się w pewnym roku urodziła, musiała emigrować; do tego zaś zmuszała bieda lub ślub bogom uczyniony, i pod bogów kierownictwem dokonywało się takie osiadanie w obcych krajach. Jedne z plemion sabińskich tworzyły federacye, jak *Marsowie*, *Marrucynowie*, *Pelignowie*, *Vestinowie*, inne zakładały państwa oddzielne, które w razie niebezpieczeństwa łączyły się ze sobą, jak *Hirpinowie*, *Kaudynowie*, *Pentrowie*, *Frentani*. Urządzenia były tu demokratyczne a lud w obyczajach swoich i w swoim charakterze odznaczał się prostotą. Miasta: *Beneventum*, *Caudium*, *Corfinium*, *Amiternum* (ojczyzna Sallustyusza), *Reate*.

Italja Dolna, z powodu licznych kolonij greckich zwana pospolicie *Wielką Grecyą* (Magna Graecia), była prawie zupełnie shellenizowaną. Składały ją następujące kraje: I. *Lukanja*, między rzekami *Silarus i Laus*, kraj górzysty, lasami pokryty, pierwotnie zamieszkały przez Sykulów, którzy następnie przeszli pod panowanie kolonij greckich. Miasta: *Paestum*, *Sybarys*, *Heraklea*, *Metapontum*, *Elea* (Velia). Potem przyszli Lukanowie, pochodzenia samnickiego, i pokonali Greków; część dawnych poddanych greckich odzyskała niezależność, bylito *Bruttowie*. — II. W *Bruttium* ważniejsze miasta były: *Pandozya*, *Consentia*, *Scyllaeum*, *Regium*, *Mamertium*, *Lokry Epizefirskie*, *Krotona*. Lukanowie wszakże ulegli wpływowi greckiemu, mówili po grecku, na ich monetach spotykamy napisy greckie w języku oskijskim.— III. *Apulję* rzeka *Aufidus* dzieli na Daunję i Peucecyę. Kraj ten jest górzysty na północy (Mons Garganus), w pośrodku pagórkowaty, kredową warstwą pokryty; Peucecya obfituje w saletrę a na przylądku Japygskim wybornie udaje się uprawa oliwek. W Daunii leżą miasta: *Lucerya*, *Asculum*, *Arpi;* w Peucecyi: *Kanny*, *Wenuzya* (miejsce urodzenia Horacego), *Barium* (Bari) i *Egnacya*.—IV. *Kalabrya* (Messapja, Japygya, teraz Terra di Lecce), południowowschodni cypel półwyspu, kraj piękny i żyzny, zamieszkały na zachodzie przez *Sallentynów*, na wschodzie przez *Kalabrów*. Miasta: *Brundisium* (Brindisi), ważne jako port, z którego udawano się do Dyrrachium, *Hydruntum* (Otranto), miejsce przeprawy do Apollonii i Oryku.

Posłuchajmy teraz, co mówią dwaj mężowie starożytni głośnego imienia o piękności Italii, o jej dogodnem położeniu geograficznem i wielkości politycznej.

Plinjusz w swojej *Historia naturalis* powiada: „Nie tajne mi, że posądzonoby mię o niewdzięczność, gdybym krótko i mimochodem wspominał o kraju, który jest karmicielem i macierzą ziem wszystkich, o kraju, który bogowie na to wybrali, aby rozproszone państwa zjednoczył, obyczaje ich złagodził, różnorodne i nieokrzesane języki tylu ludów we wspólną zlał mowę, aby ludzi nauczył towarzyskości i kultury, słowem, aby stał się wspólną i jedyną ojczyzną dla wszystkich narodów ziemi. Lecz od czego mam zacząć? Powstrzymuje mię sława tylu miejsc, które się tu spotyka, tudzież wysoki blask tylu rzeczy i ludów. Jak obszernego potrzebaby dzieła do opisania samego miasta Rzymu? Jak opisać choćby tylko Kampanję, ten kraj szczęśliwy i rozkoszny, aby każdego przekonać, że jestto dzieło natury, która miejscowość tę szczegól-

nie sobie upodobała? Jak ożywczy jest i zdrowy klimat pod niebem Italii! Jak żyzne są tu pola, jak lasy są bogate we wszystkie dary natury! Jak zbawienne jest powietrze górskie, jak wielka obfitość owoców, winogron i drzew oliwnych, jak wyborną wełna owiec! Jak grube są tu karki byków, jaka mnogość rzek i źródeł, które wszędzie Italję przepływają i zraszają, jak liczne są tu morza, porty i zatoki, zewsząd otwarte dla komunikacyi!... Nie będę wspominał o duchowych i społecznych przymiotach mieszkańców tego kraju, o jego wielkich mężach ani o tem, ile on ludów słowem i czynem pokonał... W ogóle musimy tej samej trzymać się metody co i przy opisywaniu nieba, gdzie dotknęliśmy się pewnych tylko cech i gwiazd niewielu.“

Grek *Strabon* w tych słowach mówi o Italii: „Postaram się wskazać główne przyczyny wielkości Rzymian. Jedną z owych przyczyn jest to, że Italja niby wyspa zewsząd przez morze jest zabezpieczona od napaści, oprócz niewielkiej jej części, która wszakże górami jest obwarowana i dlatego niedostępna. Drugą przyczyną jest brak przystani a zarazem wielkość i dogodność nielicznych portów, jakie tu istnieją; pierwsze broni od napadów nieprzyjacielskich, drugie sprzyja wyprawom na zewnątrz i rozwijaniu się handlu. Trzecią przyczyną jest rozmaitość klimatu i okolic, skutkiem której wytwarza się wielka różnorodność zwierząt pożytecznych i szkodliwych, tudzież roślin i innych rzeczy, do życia potrzebnych. Największa Italii rozciągłość jest od południa ku północy; Sycylja jest jakby dodatkiem Italii i niejako część jej stanowi. O ile klimat jaki jest korzystny lub niekorzystny, wnosimy o tem ze stopnia zimna lub gorąca albo z średniego między niemi położenia; otóż Italja, jako leżąca w pośrodku między obu przeciwnymi sobie klimatami, po większej części cieszy się klimatem umiarkowanym w najrozmaitszem jego stopniowaniu. Tego położenia korzystnego i inna jest jeszcze przyczyna. Ponieważ góry Apenninskie idą przez całą długość Italii i po obu stronach tworzą równiny i żyzne pagórki, ztąd pochodzi, że niemasz ani jednej części kraju, któraby nie doznawała dogodności, jakie zapewnia równina, i korzyści okolic górskich. Do tego dodać należy wielkość i mnogość rzek i jezior tudzież liczne źródła ciepłe i zimne, przeznaczone na leczenie chorób. Trudno także opisać bogactwo metalów wszelkiego gatunku, drzewa i środków pożywienia dla ludzi i zwierząt, tudzież dobroć owocow. Nadto ponieważ Italja leży w pobliżu największych krajów a mianowicie Grecyi i naj-

lepszych części Azyi, przeto już samo położenie pozwala jej przewagę swoją skutecznie podtrzymywać i rozkazom swoim posłuszeństwo zapewnić.“

ROZDZIAŁ DRUGI.

Ludy italskie.

Najdawniejsza ludność Italii była różnorodnego pochodzenia. Na północo-zachodzie mieszkali *Ligurowie*, być może szczepu fińskiego, pokrewni Iberyjczykom i Sykulom; ich urządzenia były demokratyczne i nie było między nimi ani stanu poddańczego ani niewolników. Lud ten mieszkał we wsiach, na górach i w dolinach, jedynem miastem była tu Genua. Ligurowie byli pracowici i waleczni lecz z powodu rozdrobnienia na małe plemiona ulegli przewadze oręża rzymskiego.

Dolina rzeki Po należała z początku do *Etrusków* a potem do *Gallów*. W tak zwanej Etruryi mieszkał zagadkowy, niegdyś potężny lud Etrusków. O wielkiem rozszerzeniu się ich potęgi świadczy podanie o trzech związkach etruskich, z których każdy dwanaście miast obejmował; do najsłynniejszego związku należały miasta: *Kluzyum*, *Peruzya*, *Kortona*, *Arrecyum*, *Volaterrae*, *Tarquinii*, *Volsinii*, *Caere*, *Veji*. Nazwisk dwóch pozostałych związków dotąd nie odszukano; utworzeniu się zaś czwartej federacyi przeszkodził wzrost Rzymu. Potęga etruska trwała do 170 r. po założeniu Rzymu; zdaje się, że sam Rzym przez niejaki czas należał do Etrusków. Pewną jest rzeczą, że Rzymianie wiele rzeczy od nich wzięli. Od 170 do 300 r. po zał. Rz. Etrurya chyli się ku upadkowi w skutek niepokojów wewnętrznych i niepomyślnych walk zewnętrznych; wtedy uderzają na Etrusków Celtowie a Kartagińczycy i Focejczycy wypierają ich ze stanowisk handlowych; od 300 do 511 r. Etrurya do coraz większej dochodzi bezsilności i w końcu dostaje się pod panowanie Rzymian.

W Etruryi miasto jest zarazem państwem; oprócz klassy poddańczej istnieje tu niewolnictwo. Najwyższa władza w państwie należy zawsze do kapłańsko-arystokratycznej familii; królowie zowią się *Lauchme* (Lukumoni); arystokracya wyrusza na wojnę konno a lud piechotą. Przedstawiciele dwunastu państw etruskich w Etruryi właściwej schodzili się na sejm przy świątyni Voltumny i obierali arcykapłana, który był zarazem królem najwyższym; prowadził on układy z obcymi narodami i rozstrzygał spory między

państwami, należącemi do federacyi. Przed nim szło dwunastu *liktorów*, po jednym z każdego miasta sprzymierzonego. Od Etrusków wzięli Rzymianie liktorów i w ogóle wiele rzeczy odnoszących się do okazałości władzy, jak np. berło, dyadem z liści dębowych, krzesło kurulne, *sella curulis*.

Niewiele doszło do nas wiadomości o religii etruskiej. Istniała tu literatura kapłańska, zwana księgami *Tagesa*. Kiedy *Tarchun*, ich heros (bohater) narodowy, orał pole, z bruzdy powstał chłopiec o siwych włosach i wyśpiewał naukę, którą Tarchun zapisał i która była najwyższą normą religii etruskiej. Dziecko o siwych włosach ma oznaczać młodocianą świeżość tej religii wraz z jej powagą i dojrzałością. Bogowie, zwani *Ezarami*, dzielą się na dwie klassy, na *zakrytych* t. j. w mroku działające potęgi tajemnicze, i *dwunastu bogów* niższego stopnia, którzy światem rządzą w pewnych peryodach czasu i razem z nimi zamierają. U Etrusków spotykamy tygodnie świata i dni świata. Dzień świata trwa przez 1,000 lat i każdy lud ma swój dzień świata. Między bogami najwyżej stoją: *Tinja*, bóg światła; *Tages* jest jego wnukiem; Tinii poświęcone są: dzień, pełnia księżyca, błyskawice; dalej *Kupra*, którą Rzymianie do Junony porównywali, błyskawice rzucająca bogini; nów księżyca był jej symbolem; *Menrfa*, latyńska Minerwa. Etruskowie wierzyli w nieśmiertelność duszy, w oczyszczenie duszy przez ogień i w skuteczność modłów za umarłych [1]).

---

[1]) Etruskowie czcią wielką otaczali przybytki umarłych. Wspaniałe grobowce odkopano w nowszych czasach w miastach Tarquinii, Volaterrae, Caere i innych; znaleziono także mnóstwo waz, trójnogów, przedmiotów złotych. Ściany grobowców pospolicie pokryte są malowidłami, przedstawiającemi walkę dobrych i złych duchów po śmierci albo losy duszy lub przedmioty, w których nieboszczyk miał upodobanie za życia. Oddawna usiłowano odczytać i wyjaśnić napisy etruskie. Cesarz Klaudyusz napisał dzieło, które niestety do nas nie doszło, o historyi i języku Etrusków. W XV wieku dominikanin Fra Giovanni Nanni poczytywał język etruski za pokrewny z językami hebrajskim i chaldejskim. Mową etruską zajmowało się wielu uczonych w XVIII w. Z nowym zapałem zabrano się do zbadania zabytków etruskich w ostatnich czasach. *Vermiglioli* ogłosił odnaleziony przez siebie wielki napis z pod Peruggii, *Avvolta* otworzył pod Corneto grobowiec, w którym leżał jeszcze wojownik etruski w całkowitem uzbrojeniu. W 1828 znaleziono mnóstwo waz w majętnościach księcia Lucyana Bonapartego. W dziesięć lat potem odkryto grobowiec Tarkwinjuszów w Caere. W Nizzy, na północy Italii, i na południu w Kapui i Noli znaleziono naczynia i sprzęty etruskie. Odkrycia mnożą się z rokiem każdym. Każde ważniejsze muzeum włoskie ma osobny oddział starożytności etruskich, lecz najbogatszy ich zbiór znajduje się w Watykanie. Badaniom nad

Na wschód i południe od Etrusków mieszkały ludy *umbryjsko-sabińsko-oskijsko-latyńskiej* grupy językowej. Wszystkie te ludy używały dyalektów tej samej mowy, która była siostrą języka greckiego. *Umbrowie* byli prawdopodobnie szczepem głównym, z którego ludy te się rozrosły; w każdym razie byli oni ogniskiem tego rozgałęzienia. Najważniejszy zabytek mowy umbryjskiej mieści się w siedmiu *tablicach igubińskich* (tabulae Eugubinae, znalezione w Iguvium). Język *Wolsków* jest gałęzią mowy umbryjskiej. Dyalektem grupy umbryjskiej jest także język sabellski t. j. narzecze Sabinów, Marsów, Marrucynów, Picentów, lecz niewiele śladów tego języka się przechowało; już za czasów Varrona Sabinowie byli zlatynizowani. Potomkami Sabinów byli *Hernikowie* (od *herna* — skała, a więc mieszkańcy kraju skalistego). Drugą odroślą pierwotnej mowy italskiej jest język oskijski, którym jeszcze za Varrona mówiono w Herkulanum i Pompeji. Językiem tym mówili Samnici, Hirpinowie, Frentani, Apulowie północni, Kampanowie, Lukanowie, Bruttowie i Mamertyńczycy. — Inną odroślą dyalektu umbryjskiego i oskijskiego jest *język łaciński*. Wszystkie te plemiona w zamierzchłej przeszłości przybyły jako jeden lud do Italii i stopniowo posuwały się ku południowi. Niektóre dyalekty wyrobiły się dopiero w Italii.

W starożytnej Kalabryi tudzież w Apulii, Lukanii, Bruttium, prawdopodobnie także i w Sycylii było w użyciu narzecze *messapskie*, wspólne pokrewnym sobie plemionom Italii dolnej i Sycy-

---

mową i przeszłością Etrusków oddawali się w nowszych czasach: *K. O. Müller (Die Etrusker*, 2 t., 1828 r.), *Grotefend, Gerhard, Dennis (The cities and cimeteries of Etruria* 4 t. 1848), *Conestabile (Inscrizioni etrusche)*, *Stickel* (*Das Etruskische als semitische Sprache erwiesen*, 1859) usiłował za pomocą języka hebrajskiego wytłómaczyć wielki napis peruzyński. Podług niego Etruskowie byliby Hyksosi, wyparci z Egiptu, którzy przez niejaki czas przebywali w Lydyi i tam przyswoiwszy sobie kulturę assyryjską, ponieśli ją później do Italii. Ztąd wypadałoby, że miał słuszność Herodot, który powiada, że kiedy głód panował w Lydyi, pewna część ludności przeniosła się do Italii pod wodzą Tyrrena, syna króla Attysa; od niego powstała nazwa Tyrrenów, pod którą Etruskowie znani byli Grekom. Uczony włoski *Tarquini* także odczytał napis peruzyński za pomocą języka hebrajsko-chaldejskiego lecz zupełnie co innego w nim znalazł niż Stickel. W ostatnich czasach zajął się Etruskami *Corssen* (*Die Sprache der Etrusker* 2 vol. 1874—75). Podług niego mowa etruska jest pochodzenia indoeuropejskiego, lecz różni się w głosowni swojej od języka greckiego i celtyckiego. Od Greków wzięli Etruskowie wiele wyrazów lecz je na swój sposób przerobili. Umbrów nad r. Umbronem mieli oni nazywać obcymi, cudzoziemcami, gdyż takie jakoby ma znaczenie nazwa *Etrusci* = *peregrini*.

lii; napisy w tem narzeczu istnieją lecz nie zostały dotąd wyjaśnione. Obfituje ono w samogłoski, jest wszakże zupełnie odmienne od oskijskiego i wszystkich dyalektów sabellskich. Grecy uważali Messapów za barbarzyńców. *Japygowie* mieli być ludem pokrewnym Macedończykom i Kreteńczykom.—Te są narzecza Italii środkowej i południowej. Ponieważ już wyżej wspomnieliśmy o Etruskach, przypatrzmy się więc teraz Latynom i Sabińczykom.

Granicami *Latynów* była w dawnych czasach na północy rzeka Tybr, na zachodzie morze, ku południowi sięgali oni do miasta Circeji, wschodniej granicy nie można dokładnie oznaczyć. Język łaciński jest tak w formy bogaty, tak jędrny i piękny, że przypuszczenie, jakoby powstał z pomięszania greckiego z messapskim lub oskijskim, zupełnie jest nieprawdopodobne.

Nazwa samego ludu ma pochodzić od króla Latyna, lecz zdaje się, że król ten jest wytworem fantazyi; plemię Latynów, zamieszkując kraj równy, szeroki (*Latium* od *latus*), od niego nazwę swoją otrzymało. Pierwotni mieszkańcy mieli się także nazywać *Aboryginami* tudzież *Casci* (starzy) i *Prisci* (przodkowie). Niektórzy uważali Aboryginów za ludzi wpółdzikich, żywiących się żołędziami dębów; lecz olbrzymie ślady murów *cyklopejskich* przekonywają o daleko wyższej kulturze dawniejszych mieszkańców środkowej i dolnej Italii. Aboryginowie mieszkali niegdyś rozproszeni w górach, później wyparli Sykulów i podbili kraj między Tybrem i Lirysem. Sykulowie poszli wtedy z żonami i dziećmi do Italii dolnej a ztamtąd do Sycylii. Owi Sykulowie mieli być szczepu liguryjskiego, lecz kto byli sami Ligurowie? czy nie Iberyjczycy? Oprócz kilku nazw miejscowości nie przechowały się żadne zabytki ich języka.—Podanie głosi, że na początku panował tu *Janus*, którego zamek stał na Janiculum; do niego przybył *Saturn* i nauczył mieszkańców rolnictwa; od niego Italja nazywała się *Saturnją* to jest krajem rolnictwa i zboża. Na pagórku, naprzeciw Janiculum, Saturn zbudował sobie warownię i miasto, które nazwał Saturnją. Za jego rządów panowała powszechna pomyślność, pokój i porządek, byłto słowem *wiek złoty*; nawet niewolnictwo jeszcze nie istniało, i dlatego potem podczas uroczystości *Saturnalijów* znikały wszelkie różnice społeczne. — Po Saturnie królem był *Pikus*, poskromiciel rumaków, strzelec, gospodarz wiejski i prorok. Jego małżonką była nimfa *Pomona*. Po Piku odziedziczył panowanie syn jego *Faunus*, głośny jako rolnik, ptasznik i wróżbita, jego żona zwała się *Fauną*. Za *Latyna*, syna Fauna, przybył do

Italii *Eneasz* ze swoimi Trojanami, którzy się połączyli z Aborygínami w jeden lud Latynów. Taka jest treść podania.

Janus, Saturn, Pikus i Latyn są to bóstwa starodawne; panowali oni nad Lacyum, znaczy to, że tu ich kiedyś czczono. Latyn panował w Laurentum, co ma oznaczać, że Laurentum jest starożytnem miastem *larów* czyli dobrych duchów i że Latyn jest larem czyli genjuszem ludu latyńskiego. Jako lud indo-europejskiego pochodzenia czcili Latynowie głównie słońce, i *Janus* był w początkach bóstwem słonecznem a *Dyana* czyli *Jana* bóstwem księżycowem. Ponieważ od słońca zależy proces natury i następstwo pór roku, ztąd Janus jest bogiem czasu, bogiem roku i ma 12 ołtarzy tudzież 365 palców na oznaczenie 12 miesięcy i 365 dni. Słońce wschodzi i zachodzi i dlatego Janus ma podwójną głowę. Od niego rozpoczyna się rok, miesiąc i dzień (*Janus matutinus*); ponieważ pomyślny początek jest jakby połową roboty, przeto Janus szczególnej czci doznawał. Jako bóg początku jest on bogiem wejścia, ztąd drzwi (janua) i wszelkie przejścia jego wizerunkiem ozdabiano. — *Saturn* (od satur=pełen, syty) jest bogiem pełności, bogiem zasiewów i żniw, jest męzkim pierwiastkiem ziemi. *Ops*, jego żona, jest żeńską siłą ziemi. — *Pikus* i *Faunus* są to tylko modyfikacye tej samej potęgi bożej, jakiej uosobieniem jest Saturn, gdyż rzymianin każdy objaw działalności bóstwa w nową istotę boską zamienia. *Mars* jest bogiem wzrostu, przepowiadania przyszłości i śmierci, jest on potęgą telluryczną; gdyż z ziemi wszystko pochodzi; ziemia jest łonem matczynem wszelkiego życia lecz jest także jego grobem; zwierzętami poświęconemi Marsowi są wilk i dzięcioł. Religja Latynów więc była kultem słońca jako potęgi zsyłającej światło i dzielącej czas, tudzież kultem ziemi jako potęgi dającej wszelkie płody lecz i wszelkie życie w sobie pochłaniającej, słowem była to religja ludu oddanego rolnictwu, pasterstwu i życiu rodzinnemu. Latynowie nie są poetami jak Grecy, ich myśl ma zawsze coś praktycznego na celu: żniwo obfite, zarobek i dobre postawienie się w stosunku do wielkich potęg życia; latyn jest zbyt poważny, aby igrał z bogami swoimi, jak to grek czynił.

Sabinowie uchodzili za jeszcze bogobojniejszych i poważniejszych od Latynów. Ilekroć spadła na nich jaka klęska, Sabinowie ślubowali tak zwaną *wiosnę świętą* (*ver sacrum*), to jest wszystko, co się w tym roku urodziło, bydło i ludzi, przeznaczali na wydalenie z kraju, które zastępowało miejsce ofiar ludzkich. Lecz tylko bydło składano na ofiarę, młodzież zaś, kiedy nabrała sił do

władania bronią, wychodziła w świat daleki, aby sobie nowej szukać ojczyzny. Tym sposobem zaludnili Sabinowie znaczną część środkowej i południowej Italii. Sabińskiego początku były następujące ludy: *Picentowie*, *Westynowie*, *Marrucyni*, *Peligni*, *Marsowie*, cztery ostatnie ludy tworzyły jeden związek, nadto *Hernikowie* i *Samnici*. Od Samnitów znowu pochodzili *Apulowie* północni, *Kampańczycy*, *Lukanowie*, *Bruttowie* i *Mamertynowie*. Sabinowie długo przechowali dzielność pierwotną i niezależność swoją, odznaczali się czystymi obyczajami, żyli prosto, zachowując tradycyę ojców. W Sabinach upatrywano nawet niejakie podobieństwo do Lacedemończyków: pewna część mieszkańców Lakonii uprzykrzywszy sobie prawa Likurgowe, miała porzucić Spartę i po długich wędrówkach osiadła między Sabinami, i ztąd jakoby powstały tu urządzenia podobne do spartańskich, zamiłowanie wojny, prostota życia i t. d. Inne podanie głosi, że Sabinowie posuwali się coraz dalej wzdłuż Tybru, że zajęli pagórek Kwirynalski i z Latynami, mieszkającymi na Palatynie, utworzyli państwo związkowe. Zaiste powaga i surowość żywiołu sabińskiego dodała hartu Latynom, którzy odznaczali się większą ruchliwością i zdolnością polityczną. Połączenie Sabinów i Latynów w jedno państwo było jakby zjednoczeniem przymiotów moralnych z politycznymi, ducha familijnego i myśli państwowej, bojaźni bożej i dzielności, posłuszeństwa i umiejętności rozkazywania, słowem byłoto skupienie przymiotów, które czynią naród zdolnym do spełnienia wielkich przeznaczeń w dziejach.

ROZDZIAŁ TRZECI.

Religja Rzymian.

Jakkolwiek religja rzymska wiele ma podobieństwa do greckiej, w istotnych wszakże rzeczach jest zupełnie od niej odmienną. Przyczyna tej odmienności tkwi w dziejach i różnem uzdolnieniu obu ludów. Latynowie nie podlegali, podobnie jak Grecy, wpływom azyatyckim i egipskim, i dlatego nie spotykamy u nich ani filozofii natury, ani historyi o powstawaniu wszechświata i o walce rodów bożych. Żaden Homer nie wytwarzał tu „pięknych ludzi“ z bóstw starodawnych. Rzymianie nie znali także kultu bohaterów. W greku przemaga estetyczne uczucie piękna, w rzymianinie zaś zmysł praktyczny; grek czuje się swobodnym wobec

bogów swoich i igra z nimi, rzymianin zaś odznacza się wielką powagą w rzeczach religijnych i lęka się potęg nadziemskich. W religii rzymskiej tak samo jak w religii Zoroastra każda rzecz i każde położenie ma swój pierwowzór duchowy. Czem dla Zoroastra był Ferver, tem dla rzymianina jest *Genjusz*, i jak Aryjczycy północni czcili Ferverów, tak Rzymianie święcą *Genjuszów*; coś podobnego oznacza także *idea* w filozofii Platona. Podobnie jak Fervery przebywają około Ormuzda a idee w głowie Zeusa, tak samo Genjusze razem z Jowiszem w eterze się unoszą. Każdy człowiek ma własnego genjusza, któremu w dzień swoich urodzin składa na ofiarę kwiaty, wino, miód i wonności; każde miejsce ma swego ducha opiekuńczego, każda kurya i centurya, wojsko i senat. Niektóre bóstwa rzymskie sąto zapewne tylko Genjusze; istniało np. u Rzymian bóstwo wiary, *Fides*, strachu, *Pavor*, *Pallor*, rozkoszy, *Volupia*, zgody, *Concordia*, czystości, *Castitas*, pokoju, *Pax*, spokojności, *Tranquillitas*, rdzy na zbożu, *Rubigo*; *Statulina* uczy stać dzieci, *Cuba* uczy je chodzić, *Ossipaga* wzmacnia ich kości i t. d.

Niezliczone było mnóstwo tych bóstw poziomych i prozaicznych. — W oryginalny też sposób wyobrażał sobie rzymianina swój stosunek do bogów, gdyż był on przekonany, że ponieważ bogowie czuwają nad ludźmi, muszą więc zsyłać im pewne oznaki i wskazówki przyszłości i że, jeżeli człowiek należycie obserwuje i tłómaczy owe znaki, bogowie spełniać je muszą, że ilekroć człowiek w należyty sposób pyta się o coś bogów, może ich zmusić do objawienia woli swojej. Właściwy rzymianinowi duch prawniczego formalizmu występuje tu w jaskrawem świetle. — Bogowie zaś objawiają wolę swoją przez pewne poruszenia w umyśle człowieka *(praesagia)*, przez znaki słyszalne *(omina)* lub nadzwyczajne wypadki w martwej naturze *(ostenta*, *portenta* np. komety, orkany), przez nadzwyczajne zjawiska w naturze życiem obdarzonej *(monstra*, potwory) i przez *prodigia*, np. jeżeli pocą się posągi bogów, lub myszy nadgryzają złote naczynia w świątyniach albo piorun uderzy w jaką świątynię i t. d. Jeżeli znaki te same się ukazują, to rzymianin nazywa je zwykle *auspicia*, jeżeli zaś występują one skutkiem starań człowieka, to zowią się *auguria*. Tym sposobem objawiała się wola bogów i jeżeli człowiek ją akceptował, wymawiając formułę *accipio omen*, wówczas stawała się ona *fatum* (od *fari)*, wyrokiem nieodwołalnym. Człowiek mógł wszakże nieprzyjąć niekorzystnego dla siebie znaku *(omen ad me non pertinet)*, i wtedy nie odnosił się on do niego, albo też mógł mu dać zna-

czenie pomyślne i wtedy znak ów był przepowiednią szczęśliwą. Jeżeli augur mylnie poczytał znak niekorzystny za korzystny i lud na to przystał, wówczas była to dobra przepowiednia i bogowie dotrzymać jej musieli; do bogów już należało ukaranie augura za błąd popełniony. Co zgodne jest z wolą bogów, zowie się *fas*, *nefas* zaś to, co jest z nią niezgodne.

Ubogą była religja Rzymian w treść metafizyczną, lecz za to tem skrupulatniej formy kultu zachowywano. Drobiazgowo było przepisane, jak należy badać wnętrzności zwierząt ofiarnych, jak obserwować błyskawice; ptaki, z których głosu wróżono, zwały się *oscines*, np. kruk, sowa, kogut, dzięcioł; *alites* zaś nazywały się ptaki, z lotu których przyszłość przepowiadano. Jeżeli ptaki leciały od lewej strony augura do prawej, byłto znak korzystny; przy wróżeniu zaś z głosu ptaków, kruki musiały się dać słyszeć od prawej strony augura, wrony zaś od lewej. Jeżeli kury święte chciwie biegły do rzuconego im ziarna i z dziobów nieco na ziemię upuszczały, poczytywano to za znak bardzo pomyślny. Jeżeli zaś przy pytaniu się bogów, choćby jednej formuły zaniedbano, jeżeli choćby jeden błąd popełniono, wówczas cała ceremonja święta była nieważną. Drobiazgowość ta tem większe miała znaczenie, że w Rzymie żadnej czynności publicznej nie przedsiębrano, nie zbadawszy poprzednio woli bogów albo nie złożywszy ofiar w imieniu państwa; z powodu jednej jakiej pomyłki ta sama ofiara publiczna mogła być i trzydziści razy powtarzaną. Ponieważ formuły i ceremonje tak wielkie miały znaczenie w Rzymie, przeto rytuał był tu tajemnicą, ukrywaną przed obcymi i nieprzyjaciołmi, którzy, poznawszy przepisy rytuałowe, mogliby łaskę bogów sobie zjednać. Dlatego i po zniesieniu władzy królewskiej urzędy kapłańskie pozostały w rękach samych tylko patrycyuszów aż do wydania *lex Ogulnia* 300 przed Chr.; odtąd dopiero wolno było plebejuszom wstępować do kolegjum augurów i *pontificum*.

Przypatrzmy się teraz bogom rzymskim, każdemu osobno. *Janus* był pierwotnie, jak już wiemy, bogiem słońca, *Jana* boginią księżyca; poczytywany niegdyś za boga bogów Janus został później ze swego stanowiska wyparty przez *Jowisza Kapitolijskiego*. Do Janusa modlono się przy rozpoczynaniu wszelkich działań wojennych; jego świątynia, którą Numa zbudował na Forum (*Janus Quirinus*), stoi otworem, ilekroć młodzież na wojnę wyrusza, gdyż wychodzi ona pod opieką bóstwa; pozostaje zaś zamkniętą, jeżeli pokój panuje, gdyż wtedy lud rzymski nie potrzebuje już opieki Janusa. Poświęcony mu jest pierwszy dzień każdego miesiąca tu-

dzież pierwszy miesiąc w roku; ze szczególną uroczystością bywa też obchodzony pierwszy dzień roku, mianowicie odkąd konsulowie w dniu tym urząd swój zaczęli obejmować (153 przed Chr.). Wszyscy winszowali sobie wtedy szczęścia, dawali sobie wzajem drobne podarunki *(strenae)*, pospolicie ozdobne lampy z bronzu lub gliny, z wypisanemi na nich życzeniami. — Starodawny był kult *Fauna*, boga pasterzy i stad, odpowiadającego Panowi greckiemu. Jako bóstwo opiekuńcze stad zwał się on *Luperkus* (=*lupus* i *arceo*) to jest obrońcą od wilków, i na jego cześć odbywała się uroczystość *Luperkaljów*, niegdyś połączonych ze składaniem ofiar z ludzi. Po uczcie opasywali się nadzy *Luperci* (kapłani) skórami zabitych na ofiarę kozłów i biegali po ulicach, aby siłę oczyszczenia i zapłodnienia wszędzie ze sobą ponieść. *Faunus* (od favere—sprzyjać) jest bóstwem łaskawem, jest dobrym duchem gór i pól, jako Luperkus jest pomnożycielem stad. Jako bóg przepowiadający przyszłość nazywał się on *Fatuus*, wróżący, (od *fari*, wygłaszać, mówić). Potem brano go za jedno z *Panem*. — Symbolem *Saturna*, boga rolnictwa, był nóż ogrodniczy i sierp; lecz poczytywano go także za bóstwo świata podziemnego i niegdyś składano mu ludzi na ofiarę. Jako bóg sfer podziemnych ma on za małżonkę *Luę*, na cześć której palono po bitwie broń zdobytą; jako bóg rolnictwa ma Saturn przy sobie *Ops*, boginię płodności. Posąg Saturna w Rzymie miał ciągle, z wyjątkiem dni mu poświęconych, nogi obwiązane pasami lnianymi; tym sposobem chciano sobie zapewnić jego obecność i opiekę. Składano mu zaś ofiary i modlono się do niego z odkrytą głową *(aperto capite)* a nie podług zwyczaju rzymskiego z nakrytą głowę *(velato capite)*; lecz w tem widać już wpływ grecki. Święto *Saturnaljów* odbywało się przez dni siedm, od 17 Grudnia zacząwszy; obchodzono je zaś wesoło i hałaśliwie na cześć Saturna jako boga pełności i małżonka bogini Ops. — *Jowisz* (Jupiter) był, podobnie jak Zeus grecki, bogiem niebios i zjawisk atmosferycznych *(Pluvius, Fulgurator, Tonans, Serenator)*; *Jupiter Latiaris* był bogiem opiekuńczym federacyi latyńskiej; *Jupiter Optimus Maximus* był bogiem państwa Rzymskiego. *Sol* i *Luna* byłyto bóstwa starosabińskie; kult Apollina przeszedł z Grecyi.—*Mars* czyli *Mamers* jestto staroitalskie bóstwo pól, później poczytywano go za bożka wojny. Marsowi poświęcone są wilk i dzięcioł, nadto koń na wojnę przeznaczony i wół roboczy; składano mu zaś ofiary złożone z świni, owcy i byka *(suovetaurile)*. U Sabinów lanca stojąca (curis, hasta) wyobrażała Marsa. Jako bogowi żyzności poświęcone mu były miesiące Marzec i Kwiecień,

szczególniej pierwszy z nich. Wtedy przy poświęcaniu pól rolnik modlił się do Marsa, aby był życzliwym dla jego domu i gospodarstwa, aby od niego oddalał wszelką chorobę a szkodę od jego pól, i w tym celu oprowadzał *suovetaurile* naokół swojej siedziby. Oblubienicą Marsa była *Anna Perenna*, bogini całkowicie napełnionej rzeki *(amnis perennis)*; jej uroczystość obchodzono w Marcu, podczas najwyższego wzniesienia się wód w Tybrze; umiłowaną przez Marsa była także bogini księżyca, która co miesiąc starzeje się i odmładza. Później greckie wyobrażenia o Marsie (Aresie) wyparły na drugi plan Marsa starolatyńskiego i sabińskiego. — *Wulkan* czyli *Mulciber*, był, tak samo jak Hefest grecki, bogiem gór wulkanicznych, bogiem ognia w piecach i na ogniskach. — *Merkury* jest opiekunem handlu i wszelkich zysków. — *Neptun* jest bóstwem morza, *Tellus* zaś boginią ziemi i potęgą chtoniczną. Kult *Cerery*, jako bogini zboża i ziemi uprawnej, przyniesiony został z Grecyi. Rozmaite miała znaczenie *Bona Dea*, na cześć której kobiety rzymskie tajemniczy kult odprawiały; jest ona boginią ziemi, Mają, Junoną, Prozerpiną, Hekatą.— *Vesta*, tak samo jak Hestia grecka, jest boginią ogniska domowego. I państwo ma swój ogień święty, strzeżony przez Westalki; corocznie 1 Marca nanowo go rozniecał arcykapłan za pomocą zwierciadła palącego lub przez tarcie drzewa. — *Minerwa* jest, podobnie jak Pallada Atena, boginią dziewiczą, podniecającą do czynów szlachetnych; obraz Pallady z drzewa wycięty, jakoby przywieziony przez Eneasza, tak zwane *Palladyum*, przechowywano w świątyni Westy.— Serwjusz Tulljusz zaprowadził kult *Fortuny*, bogini kierującej losami ludzi.—*Junona* jest opiekunką życia niewieściego pod wszystkimi względami; *Juno Regina* była królową niebios. *Dyana* (Dia Jana) jestto starolatyńska bogini, którą później utożsamiono z Artemidą. — *Venus* jako bogini roślin ogrodowych pierwotnie to samo znaczyła co Flora, potem postawiono ją narówni z Afrodytą; jako rodzicielka Askanjusza była ona matką ludu rzymskiego. *Liber* i *Libera* byłyto staroitalskie bóstwa; później Liber znaczył to samo co Bachus.

Bogiem świata podziemnego był *Dis*, zwany także *Konsus*, królową zaś państwa cieniów była *Libitina* czyli *Prozerpina* (Persefona). *Terminus* był bogiem granic, *Silvanus* bogiem lasów i obrońcą od wilków, *Mater Matuta* była boginią początku dnia, *Pales* opiekowała się pasterzami, *Vertumnus* — polami zasianemi i ogrodami owocowymi i t. d.—*Sancus Fidius* był głównem bóstwem Sabinów, jego atrybuty przeszły potem na Herkulesa, który w religii rzymskiej jest raczej bogiem niż bohaterem (heros). Kto przy-

sięgał na Sanka Fidiusa czyli Herkulesa, musiał wychodzić z mieszkania pod otwarte niebo. *Deus Fidius* jest bogiem wiary i zaufania, na których istnienie społeczeństwa polega.

Penatami nazywali się bogowie-opiekunowie domu; czuwali oni nad pomyślnością i chwałą rodzin; posążki penatów stały w pobliżu ogniska, na którem ciągle na ich cześć ogień płonął; wizerunki te wieńczono podczas świąt familijnych; na stole dla penatów przeznaczonym stało zawsze naczynie z solą, nieco owoców i jadła. I państwo miało osobnych penatów, którymi były Niebo i Ziemia; dla nich osobną świątynię zbudowano na Velii.—Wiara w *Lary* przeszła do Rzymu z Etruryi. Dusze, które zstępują do świata podziemnego, zowią się *Manes; Lares* zaś są to dusze ubłogosławione, *Larvae* dusze nieszczęsne. Lares i Larvae pod względem wpływu swego na żyjących zowią się *Lemures*. Lary więc są to dusze umarłych, podniesione do godności boskiej lub półboskiej i czuwające nad oddzielnemi rodzinami; Lary miały swoje posążki tudzież kult u ogniska domowego. Państwo ma także swoich Larów.

Uorganizowanego stanu kapłańskiego nie było w Rzymie, każde bóstwo miało oddzielnego kapłana, nadto istniały kolegja kapłańskie. Kolegja uzupełniają się przez *kooptacyę* t. j. przez przybieranie nowych członków. *Collegium pontificum* miało dozór nad całą w ogóle religją i kultem; pontifices czuwali nad przestrzeganiem starodawnej tradycyi w publicznej i prywatnej służbie bożej, rozstrzygali sprawy o małżeństwa i spadki, sporządzali kalendarz. Kolegjum pontificum liczyło pierwotnie 4 członków. potem w skutek *lex Ogulnia* (300 przed Chr.) pomnożono je do cyfry 8 pontifices; za Sulli składało się z 15 członków. Przewodniczący w kolegjum *Pontifex maximus* wybierany był przez kooptacyę. Nazwa *pontifices* powstać miała od *Pons sublicius*, zbudowanego przez nich i utrzymywanego. *Saljowie*, podzieleni na dwa kolegja, każde po dwunastu członków liczące, byli kapłanami Marsa i na jego cześć corocznie w Marcu odbywali uroczyste procesye. Przechowała się dotąd pieśń, jaką podczas uroczystego pochodu corocznie śpiewali *Bracia Arvalscy*, (fratres Arvales), kolegjum z 12 kapłanów. Kolegjum *Westalek* z początku składało się z czterech, później z sześciu kapłanek: obowiązkiem ich było pielęgnować święty ogień Westy, składać jej ofiary, przygotować nieodzowną do wszystkich ofiar *mola salsa* t. j. mąkę z ziarn pszenicy, z solą; nadto karmić węża świętego, który był Genjuszem Rzymu. Westalka przez 10 lat ćwiczyła się w służbie bożej, przez 10 lat ją odby-

wała, przez 10 lat jej uczyła; po upływie tych lat 30 mogła porzucić kapłaństwo i pójść za mąż. Przedtem zaś za naruszenie czystości czekała ją śmierć przez zakopanie żywcem w ziemi. Westalki były wielce szanowane; spotkanie się z westalką wybawiało zbrodniarza od śmierci, jej wstawiennictwo prawie zawsze skutek odnosiło; przed sądem słowo westalki znaczyło przysięgę. Wobec westalek konsulowie nakazywali liktorom opuszczać *fasces*. Wybierał je zaś *Pontifex* maximus z niczem nieskalanych rodzin.

Ważne miejsce zajmowało kolegjum *augurów* z powodu związku, jaki istniał między auspicyami i wszelką czynnością publiczną; w skutek *obnuncyacyi* to jest oświadczenia augurów o niepomyślnym przebiegu auspicyj rozchodziło się zgromadzenie ludu, jego uchwały traciły moc obowiązującą, dostojnicy kurulni nie mogli obejmować urzędów swoich. Augur wtedy tylko badał wolę bogów, kiedy zażądał tego urzędnik, lecz urzędnik zażądawszy auspicyj, musiał bezwarunkowo poddać się wyrzeczeniu augura. Z początku było tylko trzech augurów, potem dziewięciu, za Sulli piętnastu, za Cezara szesnastu.

Cyceron nazywa Rzymian najreligijniejszym narodem i zaiste rzadko można spotkać lud, któryby się bardziej lękał bogów swoich niż Rzymianie, i ta bojaźń bogów niemało się przyczyniła do wielkości Rzymu. Wszędzie czuł się rzymianin związanym przepisami całego świata duchów, ku nim po przebudzeniu się rannem zwracał myśl swoją, o nich pamiętał przy każdem zajęciu; na ich cześć czynił libacye przy uczcie; aby ich nie obrazić, unikał słów nieopatrznych i postępków nierozważnych. Lecz pojęcia rzymianina o bogach są grube i mechaniczne. Czystość, z jaką staje on wobec bogów swoich, jest tylko zewnętrzną; główną rzeczą jest ceremonja a nie czystość serca. Składanie ludzi na ofiarę bogom, pospolite w pierwszych czasach, i później uważano za szczególnie skuteczne. Lecz z głębokiem skupieniem ducha myślał rzymianin o bogach swoich. Oni go podniecali do tego, aby był dobrym ojcem rodziny, dobrym gospodarzem, obywatelem i mężnym wojownikiem; wyższego nad to ideału nie znała religja rzymska.

ROZDZIAŁ CZWARTY.

Peryod królewski, 753 — 509.

I.

PODANIA O ZAŁOŻENIU RZYMU.

Ciemność głęboka pokrywa historyę powstania i pierwszych czasów Rzymu, a badania uczonych nie przyniosły dotąd całkowitego wyjaśnienia początku późniejszej stolicy świata. To tylko jest pewne, iż przebieg tak zwanego peryodu królewskiego nie mógł być takim, jakim go podania rzymskie przedstawiają, tyle w nich bowiem sprzeczności, tyle rzeczy nieprawdopodobnych; rządom każdego z siedmiu królów podanie przypisuje zbyt długi przeciąg czasu, każdy z nich jest jakąś osobistością nadzwyczajną a zawsze jeden drugiego bywa dopełnieniem, że już inne cechy niewiarogodności pominiemy.

Z drugiej zaś strony podaniom tym wierzyli i sami Rzymianie i w ogóle cała ludzkość starożytna, i jakkolwiek krytyka nowoczesna tylokrotnie próbowała zastąpić je mniej lub więcej prawdopodobnemi hypotezami, żadnego wszakże z jej wywodów nie można uznać za całkowicie uzasadniony. Zresztą i sami badacze, byle tylko nie przeceniali doniosłości swoich poszukiwań, przyznają, że istotny przebieg wypadków zaledwie w przybliżeniu i w niewyraźnych kształtach da się odtworzyć.

Podanie głosi, że *Eneasz* (Aneas), władca Dardanów, syn Anchizesa i bogini Afrodyty (Wenery), krewny króla Pryama, wyszedł cało z pożaru Troi, i że, przeznaczeniem poprowadzony ku brzegom italskim, został przyjaźnie przyjęty przez króla *Latyna*, który mu dał za żonę córkę swoją *Lawinję*. Po śmierci Latyna Eneasz rządził ludem Latynów, który jakoby powstał z połączenia Trojan z mieszkańcami Italii; Eneasz miał założyć miasto *Lavinium*. Syn jego *Askanjusz* czyli *Julus*, jak go nazywali Rzymianie, doszedłszy do władzy, porzucił równinę nadbrzeżną i wybudował miasto *Alba longa;* w niektórych podaniach Julus występuje jako syn Askanjusza. Praojcem wszakże założycieli Rzymu był nie Askanjusz, zrodzony z Kreuzy, lecz *Sylwjusz* (Silvius), syn Ene-

asza z Lawinii; od niego pochodził ród królów albańskich, który panował przez trzysta lat przed założeniem Rzymu [1]).

Prokas, piętnasty władca Alby, miał dwóch synów—*Numitora* i *Amuljusza*. Starszy Numitor odziedziczył po ojcu tron królewski.

---

[1]) *Eneasz* nie mógł przybyć do Italii, gdyż wiadomo ze Strabona, że on i jego potomstwo panowali w okolicach Idy. Homer wkłada w usta Posejdona przepowiednię, że ród Eneasza panować będzie dalej nad pozostałymi Trojanami. Zkąd więc powstało podanie o trojańskiem pochodzeniu Rzymu, urzędownie wygłaszane od czasów wojen Punickich? Z Azyi Mniejszej szerzył się kult Afrodyty po wyspach i wybrzeżach morza Śródziemnego. Afrodyta zowie się także *Aineias* t. j. „chwały pełna;“ ztąd wszędzie, gdziekolwiek świątynie jej się znajdowały, spotykamy także podanie o Eneaszu, np. w Tracyi u ujść Hebru, na półwyspie Chalcydyce, w Mantynei, Kumach i Segeście. *Eneadowie* są to więc czciciele Afrodyty; prawdopodobnie była Afrodyta także jednem z głównych bóstw związku Latyńskiego. W Rzymie dopiero około 300 r. przed Chr. spotykamy się z śladami wiary w trojańskie pochodzenie ludu rzymskiego. Kiedy Akarnańczycy zażądali od Rzymian pomocy przeciwko Etolczykom, Senat ujął się za nimi z tego powodu, że ze wszystkich Greków jedni tylko Akarnańczycy nie brali udziału w wojnie przeciwko Trojanom, praojcom ludu rzymskiego. Na żądanie Senatu musiał król Seleuk darować wszystkie podatki mieszkańcom ziemi trojańskiej jako pokrewnym Rzymowi. Walka Kartaginy z Rzymem była jakby wskrzeszeniem gniewu Dydony przeciwko Eneaszowi. Kiedy u steru rządów w Rzymie stanął dom Juljuszów, który poczytywał Afrodytę za swoją prarodzicielkę, podanie o pochodzeniu Rzymian od wychodźców trojańskich nabrało niejako urzędowego znaczenia. Do upowszechnienia wiary w trojańskie pochodzenie ludu rzymskiego niemało się przyczyniły księgi Sybillińskie, przyniesione do Rzymu za Tarkwinjusza Pysznego. Pochodziły one z Kum i początek im dała Sybilla teukryjska. Księgi Sybillińskie zawierały przepowiednie o przyszłej wielkości Eneadów; przepowiednie te Rzymianie odnosili do własnych swoich losów. Lecz przedtem jeszcze, jak inne podania głoszą, miała powstać osada na górze Palatyńskiej. Założycielem owej osady był arkadyjczyk *Ewander*, po przyjacielsku przyjęty przez króla Aboryginów, *Faunusa*. Greccy przybysze zaprowadzili prawa między ludnością krajową, złagodzili jej obyczaje, nauczyli ją używania narzędzi muzycznych. Z świątyń, jakie Arkadyjczycy zbudowali, najważniejszą była świątynia *Pana*, na tem miejscu wzniesiona, które Rzymianie *Luperkalem* nazywali.—Lecz widoczne jest, że podanie o Ewandrze dlatego zostało wymyślone, aby wyjaśnić podobieństwo, zachodzące między latyńskim Faunem i Panem arkadyjskim. Ewander jest tylko greckiem przetłómaczeniem latyńskiego Faunusa. Arkadya była siedzibą kultu Pana; arkadyjczyk Ewander osiada na Palatynie, u stóp którego stała świątynia Fauna Luperka, bóstwa, które broni bydło od wilków (*lupus-arceo*, albo *lupus-hircus*, gdyż kozieł oznacza płodność zwierzęcą a wilk oznacza bóstwo świata podziemnego, wrogie życiu).—I *Herakles* miał przebywać nad brzegami Tybru i zabić tu olbrzyma *Kakus'a*. Lecz podanie to dowodzi tylko, że między Latynami przechowywały się niektóre wspomnienia z pierwotnej epoki aryjskiej.

Siła wszakże wzięła górę nad prawem; Amuljusz, gwałcąc starszeństwo brata, zrzucił go z tronu i sam władzę zagarnął. Amuljusz odtąd panuje w Albie i zbrodnię za zbrodnią popełnia. Syna Numitora poleca on zabić na polowaniu, córkę zaś jego *Reę Sylwję* (Rhea Silvia) niby to dla zaszczytu pomieszcza w liczbie westalek. Lecz spełnienia się losów Rzymu nic już nie powstrzyma; córka Numitora urodziła z Marsa dwóch bliźniaków. W chwili przyjścia ich na świat, zaćmiło się słońce, Westa zakryła sobie oblicze, ołtarz zadrżał i wygasł ogień święty. Zaraz też Amuljusz kazał zabić matkę a jej dwóch synów wrzucić do Tybru, u stóp pagórków. Cudowne były losy dzieci Sylwii. Słudzy królewscy, opłakując los chłopców, ponieśli ich w niecce nad brzeg rzeki. Tybr wezbrał w skutek deszczów zimowych, i szerokie jego koryto przechodziło obok góry Palatyńskiej, gdzie później znajdowały się *Forum* i *Circus Maximus*. Słudzy spełniwszy, co im było zlecone, ze łzami w oczach do domu powrócili. Mars wszakże opiekował się swoimi synami, i niecka osiadła w mule nad brzegiem, u stóp drzewa figowego. Na krzyk dzieci nadbiega wilczyca i mlekiem swojem karmi niemowlęta, które okrutny Amuljusz chciał życia pozbawić; potem przylatuje dzięcioł, ptak Marsowi poświęcony, i przynosi im pożywienie. Pasterze, strzegący stad królewskich na górze Palatyńskiej, dostrzegli, jak wilczyca dwoje dzieci pieściła; zdumieni więc biegną ku nim a wilczyca zwolna do swojej kryjówki się oddala. *Faustulus*, pasterz w służbie Numitora, ulitował się nad chłopcami i oddał ich na wychowanie żonie swojej, imieniem *Acca Laurentia;* jednego nazwał on *Romulusem*, drugiego *Remusem*. Pośród pasterzy wychowywali się dwaj bracia, lecz wszystkich rówieśników przewyższali pięknością męzką, siłą i odwagą. Widoczne było, że są to potomkowie królów i bogów. Żyli oni wszakże tak samo, jak inni pasterze: chodzili za stadami, zbudowali sobie lepiankę, sami jadło sobie sporządzali; nadewszystko zaś lubili uganiać się za dzikim zwierzem i tępić rozbójników. I tak doszli obaj bracia do 18 lata życia. Pasterze z pewnem poszanowaniem na nich spoglądali; nieraz spory i waśnie pod ich rozstrzygnięcie oddawano.

Wtem pewnego razu powstała kłótnia o pastwiska między pasterzami Numitora i towarzyszami Romulusa i Remusa. Pasterze Numitora zostali odparci, lecz następnie, zaczaiwszy się, schwytali przeciwników a między nimi Remusa. Zaprowadzono Remusa do Alby i stawiono przed Amuljuszem, który uznał go winnym i odesłał dla poniesienia kary do Numitora. Ten zaś, zdumiony śmiałością młodzieńca i jego szlachetną postawą, a zarazem prze-

czuwając w nim coś niezwykłego, wybacza mu wszystko i o własnej krzywdzie opowiada.

Tymczasem Faustulus sądząc, że nadeszła chwila odkrycia tajemnicy o początku bliźniaków, wyjawia wszystko Romulusowi, który zbiera oddział pasterzy i okolicznych mieszkańców, biegnie do Alby, wdziera się do domu królewskiego, zabija Amuljusza i tron Numitorowi przywraca. Obaj bracia wracają następnie do owej okolicy, gdzie tak cudownie zostali ocaleni i gdzie młodociane lata ich upłynęły. Wkrótce też zbiera się około nich mnóstwo rozmaitego ludu: pasterze, myśliwi, wojownicy, częścią z poblizkich okolic, częścią z przeludnionej Alby. Postanowiono założyć miasto, lecz zaraz sprzeczka wynikła między braćmi, gdyż Romulus chciał je wznieść na górze *Palatyńskiej*, Remus zaś na *Awentyńskiej*. W końcu odwołano się do wyroku bogów. Romulus stanął na Palatynie, Remus na Awentynie, i rozpoczęły się auspicye; pierwszego otoczył ród Kwinktyljuszów, drugiego zaś ród Fabjuszów. Z wytężoną uwagą wszystkich oczy zwróciły się ku złocistym promieniom wschodzącego słońca; wtem dwanaście dobrej wróżby ptaków przeleciało obok Romulusa. Towarzysze obwołali go królem swoim. Podług innego podania najpierw Remusowi sześciu sępów się ukazało, lecz zaraz potem podwójną ich liczbę Romulus dostrzegł, co oznaczało, że jemu bogowie dostojeństwo królewskie przeznaczyli.

Romulus sprowadza następnie z Etruryi wróżków *(haruspices)* i rzemieślników, i przystępuje do zakładania miasta na *górze Palatyńskiej*. W tym celu nakreśla on *templum*, to jest do pługa o śpiżowym lemieszu wprzęga białego wołu i białą krowę, i oznacza nim obwód przyszłego miasta *(Pomoerium*=postmoerium), wzywając opieki Jowisza, Marsa i Westy. Błyskawice i grzmoty od lewej strony świadczą o wysłuchaniu próśb Romulusa. Lecz znowu powstają zatargi między braćmi. Remus, pomny swego poniżenia, przeskakuje budujący się mur, szydząc sobie z jego wysokości. Rozjątrzony tem Romulus własną ręką brata zabija. Ciężka zbrodnia została popełnioną, i odtąd wyrzuty sumienia dręczą bratobójcę; zaprzestaje więc on dalszych robót, a kiedy zaraźliwa choroba między ludem wybuchła, sam chce się życia pozbawić. Dla przejednania cieniów Remusa zaprowadza Romulus święto pokutne — *Remuria* czyli *Lemuria* — za dusze zmarłych krewnych; używa on odtąd podwójnych oznak królewskich i obok swojego tronu drugi pusty stawia. Zwłoki Remusa pogrzebano na górze Awentyńskiej. Nowo założone miasto (753 przed Chr.) Romulus

nazwał *Romą* a jego założenie świętował podczas uroczystości na cześć bogini Pales *(Palilia)*—21 Kwietnia.

Czyżby więc Rzymowi, który później panować będzie nad światem, miała dać początek garstka bandytów? Filozof niemiecki Hegel uważa to za prawdopodobne, i w surowej karności, której zaprowadzenie taki początek czynił koniecznem, upatruje on przyczynę wzrostu Rzymu i jego potęgi zdumiewającej. Pierwsi Rzymianie wszakże nie byli jakąś gromadą rozbójników, i powieść o zaprowadzeniu przytułku *(asylum)* na górze Kapitolijskiej *(inter duos lucos)* dla zbiegłych niewolników, przestępców i w ogóle dla ludzi pozbawionych ogniska domowego, nie jest historyą a podaniem. Lecz jak sądzić o *porwaniu Sabinek?*

Nowopowstałe państwo nie miało kobiet, za ubogich bowiem jego mieszkańców ludy sąsiednie nie chciały wydawać córek swoich. Romulus więc, widząc, że złożona z samych mężczyzn osada wkrótce musiałaby upaść, postanowił siłą zyskać to, czego dobrowolnie uczynić nie chciano. Urządził więc wielkie igrzyska na cześć *Consusa*, bożka zasiewów, płodności, małżeństwa *(Consualia)*, i zaprosił na nie sąsiadów. W dniu oznaczonym okoliczni mieszkańcy podążyli do Rzymu; przybyli także *Sabinowie* z żonami i dziećmi. I kiedy oczy wszystkich zwrócone były na igrzyska, wypadła młodzież rzymska i porwała znajdujące się między przybyszami dziewice. Rodzice uciekli, powołując bogów na świadki pogwałcenia prawa gościnności; młode sabinki zaś wkrótce z losem swoim się pogodziły. Rzecz naturalna, iż wynikła ztąd wojna między Rzymem a Sabinami, którymi dowodził król *Tytus Tacyusz* (Titus Tatius). Rzymianie zostali pokonani. Na obwarowanym Kapitolu dowodził szlachetnego rodu rzymianin *Spuryusz Tarpejusz*. Pewnego razu córka jego, *Tarpeja*, zeszła z pagórka, aby zaczerpnąć wody do ofiary świętej; dostrzegli ją Sabinowie i do zdrady namówili. Dziewica bowiem olśniona widokiem zdobnych w drogie kamienie obrączek i klamer złotych, jakie Sabinowie na lewem ramieniu nosili, obiecała ich wpuścić nocą do warowni, pod warunkiem, że oddadzą jej to, co mają najdroższego na lewem ramieniu. Sabinowie chętnie przystali, i w nocy zajęli Kapitol, poczem dwuznaczną obietnicę spełnili, obrzucając Tarpeję swemi tarczami, które także na lewem ręku nosili. Miejsce na Kapitolu, gdzie pochowano Tarpeję, zwało się odtąd *skałą Tarpejską* (rupes Tarpeja)— i ztąd później przestępców w przepaść strącano. Następnego dnia rozpoczyna się bitwa między obu ludami w dolinie, u stóp Kapitolu i Palatynu; Rzymianie wszakże za pierwszym na-

tarciem przeciwników pierzchają na górę Palatyńską; za nimi w ślad biegną Sabinowie. Romulus wtedy zwraca się z modlitwą do Jowisza i obiecuje wznieść mu świątynię (*Jupiter Stator*). Modlitwa jego została wysłuchaną. Rzymianie z nowym zapałem występują do walki, gdy wtem między walczących rzucają się porwane niedawno sabinki, z włosami rozpuszczonemi i niemowlętami na ręku, i błagają z jednej strony mężów, a z drugiej ojców i braci, aby krwi rozlewu zaprzestali. Poruszyły się serca wojowników, Sabinowie i Rzymianie pojednali się ze sobą. Odtąd oba ludy miały tworzyć jedno państwo, obaj królowie, Tytus Tacyusz i Romulus, mieli przebywać w Rzymie. Sabinowie osiedli na pagórkach Kapitolijskim i Kwirynalskim, wstąpili do Senatu i połączyli się z Rzymianami. Odtąd Rzymianie do swego nazwiska dodawać będą nazwę *Quirites* i lud zjednoczony nazywać się będzie *Populus Romanus Quiritium* [1]).

Niewiasty więc Rzym ocaliły. Na pamiątkę ich szlachetnego czynu Romulus ustanowił święto *Matronaljów* [2]).

Od porwania Sabinek ma się także datować obyczaj rzymski, że pan młody przenosił narzeczoną na ręku przez próg swojego domu, i że włosy jej ostrzem dzidy rozdzielał.

W podaniu o Sabinach wyobraźnia ludowa przedstawiła fakt połączenia się Latynów, mieszkających na górze Palatyńskiej, z Sabinami, osiadłymi na Kwirynalu i Kapitolu. Faktu tego potwierdzeniem jest przypisywany Romulusowi podział całego ludu na trzy plemiona czyli *tryby (tribus)*, *Ramnes*, *Tities* i *Luceres*. *Ramnes* byli to latyńscy mieszkańcy Palatynu, *Tities* oznaczali przybyły później z Tytusem Tacyuszem lud sabiński; lecz czy *Luceres* z góry Coelius byli kolonją etruską, która dopiero później z dwoma po-

---

[1]) Nazwisko Kwirytów rozmaicie objaśniano, jużto od Kwirynalu, na którym Sabinowie osiedli, jużto od miasta *Cures*, zkąd przyjść oni mieli. *Curis* albo *quiris* w narzeczu sabińskiem oznacza dzidę, *Quirites* więc oznaczałoby mężów w dzidy uzbrojonych; inni wyprowadzali wyraz Quirites od *curia*, co znaczyłoby na *kurye* podzielonych.

[2]) Odtąd, jak głosi podanie, datuje się wysokie stanowisko matron rzymskich; odtąd matka rodziny wolną być miała od posług domowych, z wyjątkiem tkania i przędzenia; mężczyzna spotkawszy matronę, z drogi jej ustępował; surowa kara dotykała tego, kto jej godność niewieścią obraził słowem lub czynem; jeżeli obywatel rzymski wydalał od siebie żonę, jedna połowa jego majątku szła na rzecz pokrzywdzonej, drugą składano w świątyni Cerery; prawa tego pozbawione były tylko żony winne złamania wiary małżeńskiej, podrobienia kluczy lub usiłowania otrucia męża.

zostałemi plemionami się połączyła, czy też byli to emigranci z Alby, co do tego rozmaite między uczonymi spotykamy przypuszczenia. To tylko zdaje się być rzeczą pewną, że osada na górze Coelius z początku jakieś luźne i podrzędne stanowiska zajmowała względem Romano-Sabinów, i że z czasem dopiero doszła do politycznego z nimi równouprawnienia. Podobieństwo całego układu życia, kultu i wyobrażeń religijnych, jak również ciągłe stosunki wzajemne ułatwiały szybkie zlanie się pokrewnych żywiołów w jednę całość polityczną.

II.

ORGANIZACYA SPOŁECZNA RZYMU.

Od samego początku naród rzymski ukazuje się nam w wyraźnej organizacyi społecznej; słyszymy bowiem o trzech plemionach — *tribus*, między które dzieliło się terytoryum rzymskie; każda *tryba* rozpadała się na 10 *kuryj (curiae)*, każda kurya na 10 *rodów (gentes)*; 300 więc rodów w 30 kuryach stanowiło państwo Rzymskie.

Poprzednio już wspomnieliśmy o *trybach*. Pierwsze plemię czyli *tryba* miało obejmować towarzyszy Romulusa, i nazywało się *Ramnes*, lecz etymologicznie wyraz Ramnes nie da się wyprowadzić od Romulusa; prędzej już nazwa *Tities* mogła pochodzić od Tytusa Tacyusza, króla sabińskiego; najbardziej zagadkową jest tryba *Luceres*. Wyprowadzano jej nazwisko od wyrazu *Lucumo*, i ztąd upatrywano w niej pierwiastek etruski, potem od *Lucerusa*, króla Ardei, a nawet od gaju, przeznaczonego na przytułek dla zbiegów (*a luco asyli*), lecz czy podobna przypuścić, aby Rzymianie, przy swoim charakterze tak samodzielnym, dumnym i niedostępnym, mogli przyznać za równouprawnioną ze sobą *tribus* żywioły, albo do *asylum* przyjęte, albo też orężem ich pokonane? Pospolicie, jakeśmy to powiedzieli, mówiąc o powstaniu Rzymu, podział na *tryby* uważany bywa za podział plemienny; ponieważ Rzym powstał na pograniczu trzech ludów, przeto jest rzeczą możliwą, iż narodowość rzymska wytworzyła się z kilku szczepów. Połączenie się Latynów z Sabinami nie ulega wątpliwości, początku zaś trzeciej tryby dotąd nie wyjaśniła nauka historyczna. *Schwegler* upatruje w niej przybyszów z Alby, którzy z biegiem czasu doszli do równouprawnienia politycznego.

U wszystkich ludów staroitalskich, a więc i u Latynów i Sabinów, *rodzina* (familia) jest podstawą organizacyi społecznej; z połączenia pewnej liczby rodzin czyli domów wraz z ich gruntami powstaje społeczeństwo. Z tych samych żywiołów, to jest z rodzin i rodów składa się także państwo Rzymskie w tak zwanym peryodzie królewskim i na początku rzeczypospolitej. Familję rzymską we właściwem znaczeniu tego wyrazu, tworzyli: ojciec rodziny, żona jego, uroczyście z nim połączona przez *confarreatio*, ich synowie i córki, oraz dzieci synów, wraz z tem wszystkiem, co do nich należało. Ojciec posiada władzę nieograniczoną nad całą rodziną i nad wszystkimi jej członkami może karę śmierci wymierzać. Władzę ojcowską *(patria potestas)* ogranicza tylko religja powagą swoich upomnień, jej nadużyciu zapobiega także niekiedy wpływ i rada starszych rodu. Po śmierci ojca opieka (*tutela*) nad wdową należy do syna, a nad siostrą do brata, gdyż kobiety przeznaczeniem było strzedz ogniska domowego, gdyż była ona cząstką rodziny a nie państwa. Wygaśnięcie familii uważano za wielkie nieszczęście, i dlatego od najdawniejszych czasów istnieje w Rzymie prawo adopcyi (adoptio), to jest, że za zgodą współobywateli każdy rzymianin bezdzietny mógł obce dziecko przybrać sobie za syna.

Z połączenia familij powstawały *związki rodowe* czyli *gentes*. Ród—gens—obejmował pewną liczbę familij czyli domów, które początkowo związkami krwi ze sobą były połączone i prawdopodobnie obok siebie mieszkały; z upływem czasu ród składał się z rodzin, które pochodziły wprawdzie od wspólnych przodków, lecz stopnia swego pokrewieństwa już wykazać nie mogły.

Należący do tegoż samego rodu nosili jedno nazwisko rodowe. Nazwiska rzymskie z trzech imion się składały: pierwsze (*praenomen*) było osobiste, drugie *(nomen gentilicium)* oznaczało ród, trzecie *(cognomen)* familję. Rody miały swoje bóstwa rodowe lub bohaterów rodowych, swoje *sacra* i wspólne cmentarze. Wymiar sprawiedliwości nie do rodów lecz do króla należał.

Starożytni niejednakowo na rody się zapatrywali: *Varron* bowiem utrzymuje, iż podstawą *gens* była wspólność pochodzenia, a więc jedność krwi, kiedy *Cyceron* uważa ród za związek polityczny, nie opierający się na wspólności pochodzenia, jakkolwiek członkowie rodu jednego *nomen gentilicium* używali.

Dziesięć rodów tworzyło *kuryę* (curia), na czele której stał *curio*. Każda kurya miała własne ognisko, własny dom do obrad—

curia, osobną świątynię i kult osobny, którego spełnianie należało do kuryona. Kuryon miał do pomocy kapłana, zwanego *flamen curialis*.

Naród rzymski—*populus* — stanowiły więc kurye połączone, a każda z trzech tryb, jak to już wspomnieliśmy, obejmowała dziesięć kuryj czyli sto rodów. Tylko ten, kto należał do jednego ze związków rodowych, posiadał całkowite obywatelstwo. Stosownie do tego podziału odbywano także służbę wojskową: każdy dom dostarczał po jednym wojowniku pieszym, każdy ród po jednym jeźdźcu.

Patrycyusze więc, to jest członkowie rodów, kuryj i tryb, byli nie tylko uprzywilejowanym lecz jedynym stanem politycznym: do nich wyłącznie należały urzędy publiczne, oni tylko posiadali znajomość rzeczy świętych i prawa zwyczajowego. Sama zaś nazwa patrycyuszów pochodzi nie od tego, że zasiadali oni w Senacie, lecz od ich stosunków rodzinnych. Ponieważ tylko obywatel rzymski mógł posiadać *familję* w prawnem znaczeniu tego wyrazu, przeto głowa rodziny i w stosunkach publicznych nazywał się „ojcem“ *pater*, a potomstwo jego zwało się patrycyuszami — *patricii*. Później nazwę *patres* nosili senatorowie.

W osobistej zależności od patrycyuszów znajdowali się *klienci*. Klientela podobną była do stosunku zależności, jaki istniał w Wiekach Średnich między poddanymi i ich panami. Później stała się ona dobrowolną, początkowo zaś była przymusową: do kategoryi klientów należeli częścią potomkowie pierwotnych mieszkańców kraju, z gruntów swoich wyzuci, częścią wyzwoleńcy, cudzoziemcy, lub pograniczni mieszkańcy, szukający w Rzymie środków do życia.

Klient (*cliens*, κλύω=audio) musiał należeć do jednej z *gentes*, nie mógł posiadać własności ziemskiej i powinien był mieć *patrona*, to jest opiekuna i obrońcę, który go zastępował przed sądem, chronił od krzywdy, i który w ogóle radą i czynem mu pomagał. Klient za to pracował na swego patrona bądź to na jego roli, bądź w inny sposób, towarzyszył mu na wojnie, przykładał się do opłacania jego długów lub nałożonych nań kar pieniężnych, i do wyposażania jego córek. Byłto stosunek oparty na religii i tradycyi; kto go zgwałcił, ten ściągał na siebie przekleństwo bogów. Klientela była dziedziczną, prawo patronatu tylko do ojców rodzin należało.

Oprócz klientów do *familii rzymskiej* należeli *niewolnicy i wyzwoleńcy*. Klassa niewolnicza tworzyła się z jeńców wojennych

i dłużników niewypłacalnych. Niewolnik nie był osobą lecz rzeczą, i właściciel mógł podług swego upodobania rozrządzać jego życiem i pracą. Niewolnikowi wzbronione było żenić się z kobietą wolnego pochodzenia, jego potomstwo także do pana należało. Niewolnik obdarowany wolnością zaliczał się wyzwoleńców *(liberti)*. Jeżeli wyzwolenie odbyło się w sposób uroczysty, wyzwoleniec nabywał praw obywatelstwa (civitas), zaliczał się jako klient do familii dawnego pana, i jako rzymianin *togę* już mógł nosić; jeżeli zaś wyzwolenie odbyło się tylko faktycznie, bez przepisanych formalności, prawa wyzwoleńca były daleko mniejsze, i nabyty przezeń majątek, po jego śmierci, do pana powracał.

Nader ważnem jest określenie znaczenia wyrazu *plebs*, *gmin*. Plebs obejmował ludzi wolnych, lecz nieposiadających zupełnego obywatelstwa. Należący do plebsu nie pozostawali w stosunku prywatnej zależności od patrycyuszów, podobnie jak klienci, a więc nie potrzebowali, aby ich ktoś przed sądem zastępował; mogli oni swobodnie zarobkować, opłacali podatek gruntowy, *tributum*, i odbywali służbę wojskową. Wzbronione im wszakże było *connubium*, to jest wstępowanie w związki małżeńskie z rodzinami patrycyuszowskiemi, nie uczestniczyli oni w kulcie patrycyuszowskim, nie brali udziału w rządach. Plebejusze stoją po za kuryami, nie mają prawa głosu w *comitia curiata*, ani udziału w *ager publicus*.

U starożytnych nie spotykamy wskazówek co do pochodzenia plebsu; po większej części przypuszczają oni, że od samego początku istnieli już patrycyusze i plebejusze; Dyonizyusz przypisuje powstanie gminu prawodawstwu Romulusa. Nowocześni badacze, a głównie *Niebuhr*, dowodzą, że plebsem nazywała się wolna osobiście ludność okolic, na mocy układów połączonych z Rzymem. *Ihne (Forschungen auf d. Gebiete d. röm. Staatsverf.)* przypuszcza, że byli to podbici przez Rzymian mieszkańcy poblizkich miejscowości, którym zostawiono ich grunta, pod warunkiem opłacania pewnego podatku patrycyuszom; każdy plebejusz był niejako klientem jakiegoś patrycyusza i podatek ów składał w jego ręce. Błędne to jest wszakże mniemanie, gdyż plebejusze po wszystkie czasy swobodnie rozrządzali swoją własnością ziemską, mogli sprzedawać swoje grunta albo do ich sprzedaży być zmuszonymi, co miejscaby nie miało, gdyby grunta, przez nich zajmowane, nie były zupełną ich własnością. I czyby patrycyusze chcieli później wchodzić w układy z plebejuszami, gdyby ci w stosunku klienteli do nich pozostawali? *Gmin* przeważnie się składał z mieszkających w okolicach Rzymu włościan, choć być może, iż zaliczali się do niego

i tacy, którzy poprzednio, przed utratą niezależności politycznej, do arystokracyi w swojej okolicy należeli i nie wszystko utracili z majątku, odziedziczonego po przodkach. Do Rzymu zaś przychodzili plebejusze w dni targowe *(nundinae)*, i wtedy wspólnie się naradzali o potrzebach gospodarskich, rozkładali między sobą podatki i wybierali przełożonych tryb, na które całe terytoryum rzymskie miało być za króla Serwjusza Tulljusza podzielone.

W rozmaity sposób objaśniano początek *władzy królewskiej* u Rzymian; Niebuhr, Göttling uważają władzę królewską za mandat powierzony przez naród jako najwyższą instancyę publiczną, Rubino i inni upatrują w niej charakter przeważnie teokratyczny. W każdym razie nie była to monarchja dziedziczna, do której dążność dopiero później dostrzegamy. Ilekroć tron zawakował, zgromadzali się *ojcowie*, *patres*, i obierali międzykróla *(interrex)* na 5 dni, który przedstawiał (*rogare*) kandydata na nowego króla. Komicye mogły odrzucić lub przyjąć kandydata.

Król, legalnie obrany, otrzymywał poświęcenie kapłańskie (*inauguratio*) i zatwierdzenie przez tak zwaną *lex curiata*, która nadawała mu władzę najwyższą nad obywatelami; odtąd w stosunku do ludu w też same prawa on wstępował, jakich używał ojciec rodziny w stosunku do jej członków. Król był zwierzchnikiem państwa, wodzem naczelnym i sędzią najwyższym; jako oznak swego dostojeństwa używał on pewnych insygnjów: ilekroć występował w charakterze urzędowym, poprzedzało go 24 ludzi—*lictores*, z pękami rózg i wetkniętymi w nie toporami, co oznaczało, że do króla należy prawo życia i śmierci; na krześle ze słoniowej kości—*sella curulis*—zasiadał on do sądów na Forum; król składał ofiary publiczne, urządzał auspicye, mianował kapłanów i augurów, i zaprowadzał urządzenia religijne. On tylko mógł zwoływać Senat i zgromadzenie ludu, nakładał podatki, rozporządzał dochodami państwa, rozdzielał grunta zdobyte i zakładał kolonje. Królom przypisywano wydanie wielu praw, zbudowanie kanałów, świątyń i murów, Rzym opasujących.

Król, jak głosi tradycya, wybierał z patrycyuszów do *Senatu*. kogo mu się podobało; podług Dyonizyusza zaś Senat obierały tryby i kurye. Za Romulusa Senat miał się składać ze 100 członków; liczbę tę podwojono w skutek przyłączenia się Sabinów, i jakoby dopiero Tarkwinjusz Stary (Priscus) pomnożył Senat do cyfry 300 członków. 300 senatorów wyobrażało 300 gentes rzymskich.— Senat był doradcą królewskim we wszystkich sprawach, które król uważał za stosowne na jego rozpatrzenie przedstawić; nie

zbierał się on wszakże własnowolnie i o tem tylko mógł rozprawiać, na co sam król pozwolił.

Zgromadzenie ludu, Comitia curiata, zbierało się na *comitium*, w górnej części Forum; głosowano tu podług kuryj, i każda kurya jeden głos podawała. W kuryach zaś, gdzie się wstępne narady odbywały, zbierano głosy pojedyncze i większością wytwarzał się głos kuryi. W komicyach nie wolno było obywatelom występować z własnymi wnioskami, nie wolno było także wszczynać dysput; w prostem odrzuceniu lub przyjęciu uczynionych przez króla propozycyj mieściła się cała władza zgromadzenia ludowego. Dyonizyusz przypisuje komicyom prawo współudziału w wyborze urzędników, w rozstrzyganiu o pokoju i wojnie i w sądzeniu spraw ważniejszych, jeżeli obwiniony odwoływał się do ludu *(provocatio)* od wyroku sędziego.

Takie były podstawy urządzeń rzymskich. Naród uważał je za dzieło bogów i dlatego okazywał im cześć prawie religijną, gdyż, co bogowie uświęcili, to sądowi ludzkiemu ulegać nie powinno. Uczucie religijne było rękojmią trwałości narodu i państwa, i tylko w ostatniej konieczności, przy zupełnej zmianie warunków życia, odpowiednie zmiany w urządzeniach zaprowadzano; nie bez słuszności też powiedział Katon starszy, że instytucye Rzymu nie są dziełem jednego człowieka lub jednego pokolenia, lecz dziełem wieków i narodu całego.

U wszystkich ludów italskich uprawa ziemi była głównem zajęciem, i rolnictwo stanowiło podstawę budowy społecznej. Toż samo widzimy w Rzymie; tylko osiadłą na swoich gruntach ludność urządzenia Serwjusza Tulljusza powoływały do praw i obowiązków obywatelskich. Z początku wspólnie uprawiano grunta rodowe i plony między domy pojedyncze rozdzielano, a własność osobistą stanowiło tylko bydło *(pecunia)*, albo „niewolnicy i bydło“—*familia pecuniaque*, lecz już w peryodzie królewskim nastąpił podział gruntów między oddzielne familje czyli domy, o czem świadczy podział na klassy majątkowe, zaprowadzony przez Serwjusza Tulljusza.

Pozostawały jeszcze znaczne obszary do pospolitego użytku, czyli tak zwane *Pole publiczne (ager publicus)*. Były to grunta orne lecz w większej części pastwiska. Obszary te ciągle się powiększały, gdyż podbite ludy musiały zwykle odstępować na rzecz Rzymu trzecią część swoich gruntów. W nowozajętych okolicach powstawały osady rzymskie. „I inne ludy, podobnie jak Rzymianie, odnosiły zwycięztwa i pomnażały swoje zabory, lecz żaden z nich

nie umiał zdobytych krajów tak jak Rzymianie w pocie czoła sobie przyswajać, gdyż, co zyskał miecz rzymski, to po raz drugi pług rzymski zdobywał."

Grunta dziedziczne pospolicie w całości przechodziły z ojca na syna, nawet później sprzedaż gruntów rodowych za hańbę uważano. Jeżeli ojcowizna nie wystarczała na utrzymanie rodziny, młodsze jej odrośle udawały się gdzieindziej jako koloniści. Więksi posiadacze oddawali części swoich gruntów dzierżawcom lub klientom, pod warunkiem składania pewnej części plonów i innych usług. Nawet w zamożnych domach matka rodziny zajmowała się wraz ze służebnicami przędzą wełny i przyrządzaniem odzieży.

Do podtrzymywania stosunków handlowych między ludami italskimi przykładały się coroczne uroczystości religijne, na które zewsząd się zbierano, jak na przykład, na Awentynie, lub przy świątyni Voltumny w Wolsynjach i w gaju Feronii, pod górą Sorakte w Etruryi. Środkiem wymiennym były z początku woły i owce (pecunia), później miedź (aes). Od najdawniejszych czasów mieszkańcy nadbrzeżni prowadzili handel z Fenicyanami i Grekami, a głównie z helleńskiemi miastami w Sycylii i Kampanii, skutkiem czego wcześnie już daje się dostrzegać wpływ grecki na cywilizacyę ludów italskich.

III.

ROMULUS I NUMA POMPILJUSZ.

Romulus miał panować od 753 do 716 r. przed Chr. Podanie przedstawia go jako ojca ludu i tak łagodnego monarchę, że kary tylko majątkowe wymierzał a nikogo z poddanych życia nie pozbawił. Przez krótki czas dzielił on rządy z sabińczykiem Tytusem Tacyuszem, który został zabity podczas dorocznej uroczystości w Lavinium. Odtąd Romulus sam panował nad Rzymem. Jemu przypisywano podział trzech *tryb* na 30 kuryj, jak również utworzenie Senatu, którego rady zawsze miał on zasięgać i jego zdanie często nad swoje własne przekładać. Jeszcze doniośliejsze miały znaczenie zaprowadzone przezeń auspicye, przez które więcej niż przez zbudowanie miasta Romulus stał się założycielem państwa Rzymskiego, gdyż z auspicyj czerpali Rzymianie niezłomną wiarę w swoje posłannictwo do panowania nad światem.

Po wielu pomyślnych wojnach bogowie zabrali do siebie Romulusa; kiedy bowiem pewnego razu odbywał on przegląd zbroj-

nych mężów rzymskich, nagle powstała burza z deszczem ulewnym; lud przestraszony rozbiegł się na wszystkie strony, a Romulusa poniosły w sfery niebieskie rumaki jego ojca, Marsa. Jako *Quirinus* przyjętym on został w poczet bogów; w boskim już charakterze ukazał się Prokulusowi Juljuszowi i rzekł doń: „Idź i powściągnij skargi Rzymian; powiedz im, iż wolą jest bogów, aby zmarłemu królowi jako *Kwirynusowi* cześć boską okazywali. Oznajmij im także, iż na radzie bogów uchwalono, że Rzym zostanie stolicą świata i że orężowi jego żadna potęga ludzka nie zdoła się oprzeć; dlatego powinni Rzymianie i ich potomkowie ćwiczyć się w zajęciach wojennych.“

Oprócz tego podania, w którem się odbija wdzięczność ludu rzymskiego ku założycielowi miasta, istnieje inna jeszcze legenda, wytworzona pod wpływem wstrętu republikańskiego ku władzy monarchicznej. Podług niej Romulus miał być okrutnym tyranem, za co też został w kawałki rozszarpanym przez senatorów.

Uzupełnieniem Romulusa jest drugi król Numa Pompiljusz (715—672 przed Chr.), gdyż orężem wzniesionemu przez Romulusa państwu dopiero Numa Pompiljusz nadaje pokojową organizacyę.

Przez rok cały po śmierci założyciela Rzymu rządzili państwem senatorowie jako *interreges*, każdy po pięć dni. Taki stan rzeczy uciążliwszym się wydawał ludowi niż nieograniczona władza królewska; zgodzono się więc na to, aby Rzymianie obrali króla z plemienia sabińskiego. Wybór padł na Numę Pompiljusza.

Nowy król, tak mówi podanie, urodził się w sam dzień założenia Rzymu; był on zięciem króla Tytusa Tacyusza i najmłodszym z czterech synów Pomponjusza, męża dostojnego z miasta Cures. Numa Pompiljusz słynął ze swej sprawiedliwości i bogobojności. Choć blizki tronu przez połączenie się z córką Tyt. Tacyusza, nie opuszczał on nigdy swojej cichej siedziby, a po śmierci żony jeszcze bardziej od towarzystwa ludzi się odsunął. Chętnie przebywał on w dolinie pod miastem Arycyą, dokąd nęciły wędrowca źródła, wypływające z gęstwiny leśnej, i jezioro o zwierciadlanej powierzchni. Było to królestwo *Egeryi*, bogini z Muzami sprzyjaźnionej. Egerya upodobała sobie pobożnego męża, przez nią poznał on tajniki niebieskie i nauczył się nawet naginać wolę bogów do woli swojej. Lud też z podziwieniem spoglądał na Numę; każdy jego postępek i każde słowo cechę czegoś cudownego i boskiego na sobie nosiły.

Rzym za jego rządów cieszył się najzupełniejszym pokojem, co w przeciągu następnych wieków aż do Augusta raz tylko jesz-

cze miało miejsce, a mianowicie po ukończeniu pierwszej wojny Punickiej.

Numa Pompiljusz uboższych obywateli w grunta opatrzył, popierał rolnictwo i zachęcał poddanych do rzemiósł i handlu, założył korporacye rzemieślnicze i przepisał im osobne obrządki religijne; nadto zaprowadził kult bogini *Fides* (Wiary), aby umocniło się poszanowanie dla słowa danego i przyjętych żobowiązań, i cześć boga granic — *Terminus*. Pod opieką Terminusa pozostawały kamienie graniczne; ktoby je przestawił lub usunął, miał być przeklętym i każdemu wolno go było zabić bezkarnie; corocznie też odbywała się uroczysta procesya na cześć boga granic (*Terminalia*).

Z gorliwością, właściwą Sabińczykom, pomnożył Numa liczbę bogów, budował im świątynie i ołtarze. Uważał on za rzecz nieodzowną poskromienie zdziczałego ludu za pomocą karności religijnej; w tym celu zaprowadzono ceremonjał, który z najskrupulatniejszą ścisłością miał być wykonywany; ceremonjał ten obejmował najdrobniejsze szczegóły życia, gdyż nic nie godziło się przedsiębrać, nie poznawszy poprzednio woli bogów.

Od Numy podanie datuje początek kolegjum 5 *pontifices*, najwyższej instancyi w sprawie kultu publicznego i prywatnego; on także miał ustanowić trzech *flamines* jako ofiarników trzech naczelnych bogów rzymskich, Jowisza, Marsa i Kwiryna, i pomnożył liczbę augurów. Bogobojny ten król przywrócił pierwotną czystość kultowi Westy i zaprowadził tak zwane *Collegium Saliorum*.

Wtedy także miało powstać *kolegjum fecyalów — fetiales*, z 20 członków dożywotnich. Do nich należało spełnianie pewnych obrządków przy wypowiadaniu wojny i zawieraniu pokoju. Przed rozpoczęciem wojny udawał się fecyal nad granicę nieprzyjacielską, i w obecności trzech najmniej świadków rzucał za nią zakrwawioną dzidę, w żelazo okutą lub w ogniu zahartowaną, wypowiadając przytem w uroczystej formie wojnę nieprzyjacielowi. Do zawierania pokoju używano dwóch fecyalów, jeden nazywał się *verbenarius*, drugi *pater patratus*. Pierwszemu król polecał nabrać ziela świętego z góry Kapitolijskiej. Ziele owo składało się z rozmarynu, myrty, liści oliwnych i wawrzynowych; *verbenarius* pocierał niem włosy tak zwanemu *pater patratus* i jako znak święty kładł mu je w rękę. *Pater patratus* spełniał ofiarę na Forum, przyczem ostrym kamieniem zabijał zwierzę ofiarne i wygłaszał przekleństwo na tych, którzyby zawartej umowy nie dotrzymali.

Numa Pompiljusz jest uosobieniem pokoju świętego i pomyślności, płynącej z przestrzegania przepisów religijnych; ztąd też powstało podanie, jakoby był on uczniem Pytagorasa. Podanie najzupełniej mija się z chronologją, Pytagoras bowiem przybył do Italii dopiero w 62 olimpjadzie a więc nie wcześniej jak 222 r. po zał. Rzymu, niepodobna więc, aby uczniem jego był Numa Pompiljusz.

IV.

TULLUS HOSTYLJUSZ I ANKUS MARCYUSZ.

Druga para królów rzymskich zupełnie pierwszej parze odpowiada, Tullus Hostyljusz naśladuje Romulusa, a Ankus Marcyusz za wzór sobie obrał Numę Pompiljusza; czy coś podobnego mogło mieć miejsce w rzeczywistości, aby następna para królów poprzednią w taki sposób powtarzała i uzupełniała, pytanie to, zdaje się, nie wymaga żadnej odpowiedzi.

Tullus Hostyljusz (672 — 640 przed Chr.) szukał okazyi do wojny i wkrótce ją też znalazł, najpierw z *Albą longą*, w skutek zatargów pogranicznych. Oba wojska, rzymskie i albańskie, stanęły naprzeciw siebie; starcie było nieuniknione. Wtem dyktator albański *Mettius Fufetius* zaproponował królowi rzymskiemu rozstrzygnięcie całej sprawy przez pojedynek. Tullus Hostyljusz chętnie na to przystał. Szczególnym trafem w każdem z dwóch wojsk było po trzech braci bliźniaków, równych wiekiem i męztwem; *Horacyuszami* zwali się Rzymianie a *Kuryacyuszami* Albańczycy. Nawet ich matki miały jednocześnie przyjść na świat, i albańczyk Sequinius, ich ojciec, tego samego dnia wydał je także za mąż, jednę za rzymianina Horacyusza, drugą za albańczyka Kuryacyusza. Otóż bliźniacy mieli teraz rozstrzygnąć o losie Alby i Rzymu. Po poświęceniu umowy przez fecyala rozpoczynają się zapasy. Dwaj Albańczycy odnoszą rany, lecz dwaj Rzymianie padają, śmiertelnie ugodzeni; już raduje się wojsko albańskie, gdy wtem pozostały przy życiu rzymianin próbuje podstępu; zaczyna on uciekać, a Kuryacyusze, osłabieni krwi upływem, biegną za nim w pewnych od siebie odstępach; rzymianin tymczasem jednego po drugim zabija. Na czele wojowników powrócił Horacyusz do Rzymu, niosąc ze sobą łupy, zdobyte na braciach albańskich. U bramy Kapeńskiej spotkała go siostra, poprzednio jeszcze zaręczona z jednym z Kuryacyuszów. Dostrzegłszy na bracie krwią obryzgany

płaszcz, który niedawno własnemi rękami dla oblubieńca utkała, rozpaczą zdjęta dziewica rozpuszcza włosy i przeklina mordercę swego narzeczonego. Wtedy brat z gniewem chwyta za miecz i przeszywa nim siostrę, mówiąc: „Idź ze swoją niewczesną miłością do narzeczonego, niepomna i braci poległych i tego, który przy życiu pozostał, niepomna ojczyzny. Taki los niechaj spotka każdą rzymiankę, któraby wroga opłakiwała.“ Za zabicie siostry karano w Rzymie szubienicą, lecz przebaczył lud Horacyuszowi na prośby ojca, aby mu choć jednego syna przy życiu zostawiono. Dla zadośćuczynienia wszakże cieniom zabitej, winowajcę z nakrytą głową przeprowadzono pod belką, nad drogą przeciągniętą. Belkę tę, kilkakrotnie odnawianą, długo jeszcze potem można było widzieć w Rzymie, a nazywano ją belką siostrzyną — *tigillum sororium*.

Albańczycy nie mogli zapomnieć swojej porażki, i Mettius, przemyśliwając o zerwaniu z Rzymem, podburzył przeciwko niemu Fidenatów i Wejentów. Dyktator albański na wezwanie Tullusa Hostyljusza stawił się z wojskiem swojem, niby na pomoc Rzymianom, a właściwie, aby w chwili sposobnej połączyć się z ich nieprzyjaciołmi; król rzymski wszakże rozproszył Fidenatów i Wejentów a Mettiusa jako zdrajcę kazał końmi rozszarpać. Potem zburzył on *Albę longę* i jej mieszkańców osiedlił na górze *Coelius*. Niektóre ze znakomitszych rodów albańskich, jak Juljuszów, Serwiljuszów, Kuryacyuszów, Kwinkcyuszów i t. d., Hostyljusz zaliczył do patrycyatu rzymskiego, i wybudował także obszerny budynek dla senatu — *Curia Hostilia*, który istniał do 702 roku od zał. R.

Ankus Marcyusz (640 — 616 przed Chr.) przez matkę swoją miał być wnukiem Numy Pompiljusza. Prowadził on wprawdzie pomyślne wojny, gdyż napady Latynów zmusiły go do ujęcia za oręż, lecz głównie się odznaczył swoją miłością pokoju i religijnem usposobieniem. Zapomniane za wojowniczych rządów poprzednika urządzenia Numy Ankus Marcyusz znowu przywrócił, i niektóre z jego przepisów kazał wyryć na drewnianych tablicach i podał do użytku publicznego. Osadził on wielu Latynów jako *plebejuszów* na *górze Awentyńskiej*, obwarował górę Janikulską na prawym brzegu Tybru, postawił pierwszy most na Tybrze (Pons sublicius), przy ujściu tej rzeki założył port i miasto *Ostyę*, otworzył kopalnie soli, i następcy swemu przekazał państwo pomnożone i dobrze uorganizowane.

V.

TARKWINJUSZ STARY (PRISCUS) I SERWJUSZ TULLJUSZ.

Trzecia para królów także się wzajem uzupełnia, choć w inny sposób niż poprzednie; Tarkwinjusz Stary rozpoczyna reformy wewnętrzne a Serwjusz Tulljusz dalej je przeprowadza.

Tarkwinjusz, zwany *Priscus*, miał panować od 616 do 578 przed Chr. Za rządów Ankusa Marcyusza przeniósł się z miasta etruskiego Tarquinii do Rzymu bogaty cudzoziemiec nazwiskiem Lukumo. Był on synem Demarata, koryntyanina, z rodu Bakchyadów, który przed prześladowaniem Cypselusa uciekł do Etruryi i z kobietą etruską się ożenił. Lukumo, pomimo dostatków swoich, jako cudzoziemiec nie mógł dojść do żadnych dostojeństw w Tarkwinjach, co tak boleśnie poczuła żona jego Tanakwila, pochodząca z arystokracyi etruskiej, że ulegając jej namowom, Lukumo postanowił porzucić Etruryę. Udali się więc oboje do Rzymu i pod jego murami szczęśliwą spotkała ich przepowiednia. Kiedy bowiem stanęli na górze Janikulskiej i u stóp swoich już Rzym widzieli, nagle spuścił się orzeł z obłoków, zdjął Lukumonowi kapelusz z głowy, przez niejaki czas krążył z nim ponad wozem, i następnie znowu go złożył na skroniach Lukumona. Tanakwila, biegła w odgadywaniu znaków niebieskich, wróżyła ztąd świetną przyszłość mężowi. — W Rzymie *Lucyusz Tarkwinjusz* — tak bowiem nazywano tu przybysza — doszedł wkrótce do wielkiego znaczenia. Uprzejmość i hojność zjednały mu serce ludu a męztwo na polu bitwy i mądrość w radzie zaufanie królewskie. Ankus Marcyusz umierając, wyznaczył go na opiekuna małoletnich synów swoich, lecz Tarkwinjusz sam zapragnął dla siebie tronu, i lud jednomyślnie królem go obwołał.

Z podania tego nowocześni badacze wyprowadzają wnioski o etruskiem pochodzeniu Tarkwinjusza. Mówią oni nawet o etruskim peryodzie w dziejach Rzymu, i, co tylko było etruskiego w zwyczajach i urządzeniach rzymskich, Tarkwinjuszom przypisują. *Schwegler* wszakże dowodzi, że etruskie pochodzenie Tarkwinjusza nie wytrzymuje krytyki i że epoka Tarkwinjuszów ulegała wpływom nie etruskim lecz greckim. I istotnie śladu wpływów greckich wszędzie dopatrzeć można: w alfabecie, który przeszedł do Rzymu nie z Etruryi lecz z Wielkiej Grecyi, prawdopodobnie z Kum, w księgach Sybillińskich, w systemacie miar i wag, w upowsze-

chniającym się zwyczaju wyobrażania bogów pod postacią ludzką. Wpływy te widoczne są nie tylko w samym Rzymie lecz i w całej Italii, co łatwo się objaśnia coraz częstszymi stosunkami z ludnością grecką, osiadłą na południowych wybrzeżach półwyspu i w Sycylii. Zresztą, przy znanem usposobieniu ludu rzymskiego, mało jest prawdopodobnem, aby dopieroco przybyły cudzoziemiec mógł dojść do takiego stanowiska, któreby mu pozwalało sięgnąć po koronę królewską. Zdaje się, że Tarkwinjusz Stary jest przedstawicielem pierwiastku latyńskiego.

Tarkwinjusz pomyślne prowadził wojny z Latynami, zmusił Sabinów do uznania hegemonii Rzymu, w bitwie pod Eretum zwyciężył Etrusków, skutkiem czego związek państw etruskich uznał go za swego zwierzchnika. Na znak tego zwierzchnictwa posłowie etruscy wręczyli królowi rzymskiemu koronę złotą, krzesło z kości słoniowej (sella curulis), berło z orłem na wierzchu, złotem tkaną tunikę i togę (toga picta), i dwanaście toporów, osadzonych w pęki rózg, które odpowiadały liczbie dwunastu obwodów etruskich.

Nikt z poprzednich królów nie zrobił tyle co Tarkwinjusz dla podniesienia samego miasta Rzymu. On to bowiem wzniósł owe budowle ogromne, któremi się szczycił nawet Rzym cesarski. Dla osuszenia bagien między Kapitolem, Palatynem i Awentynem Tarkwinjusz Stary przeprowadził kanały podziemne *(cloacae)*, zdumiewające dzieło nieporównanej trwałości. Na zyskanych w ten sposób placach urządził między Kapitolem i górą Palatyńską rynek *(Forum)*, który otoczył przysionkami i kramami; nizinę zaś między Awentynem i Palatynem przeznaczył na cyrk *(Circus)* i zaprowadził na nim igrzyska. *Igrzyska* te zwane *rzymskiemi — ludi romani* — odbywały się odtąd corocznie we Wrześniu; najważniejszą ich część stanowiły wyścigi na wozach; nadto dawano tu dla ludu widowiska wszelkiego rodzaju z muzyką, tańcami i scenami komicznemi. Nadto Tarkwinjusz rozpoczął budowę świątyni Jowisza Kapitolijskiego i murów miejskich, które dopiero za jego następców zostały ukończone.

Nie mniej pamiętne są rządy Tarkwinjusza daniem popędu do reform wewnętrznych. Przez podbicie bowiem sąsiednich okolic latyńskich tak wzrosła ludność państwa rzymskiego, że dotychczasowe urządzenia nowemu położeniu rzeczy już nie odpowiadały. Obok dawnych obywateli, podzielonych na 3 tryby i 30 kuryj, którzy prawa polityczne i religijne posiadali, powstał daleko liczniejszy gmin, tworzący niczem organicznie niezwiązaną, praw

pozbawioną massę. Należało więc gmin—plebs—ściślej z państwem połączyć, wyznaczyć mu miejsce odpowiednie w życiu publicznem i złagodzić niebezpieczny antagonizm między dawną i nową ludnością Rzymu. Nadto ze względu na przewagę arystokracyi rodowej, która władzę monarchiczną ograniczała, w interesie królów leżało popieranie plebsu i nadanie mu praw politycznych.

W tym też celu Tarkwinjusz z początku zamierzał utworzyć z plebsu trzy nowe *tryby* i postawić je obok trzech tryb dotychczasowych. Lecz plan ten rozbił się o opór patrycyuszów [1]).

Tarkwinjusz porzucił pierwotny zamiar i ograniczył się do reform w granicach istniejącego porządku rzeczy. Zachował więc dotychczasowe tryby lecz do każdej z nich dodał odpowiednią liczbę rodów plebejuszowskich, w skutek czego podwoiła się cyfra rodów patrycyuszowskich. Trzy nowe połowy tryb dotychczasowych zwały się *secundi Ramnes*, *Tities* i *Luceres*, dawne zaś nazywały się *primi Ramnes* i t. d. Nowe rody patrycyuszowskie nie posiadały wszakże tych samych praw religijnych i politycznych, co dawniejsze, i dlatego nazywano je *mniejszymi — (patres minorum gentium)*. Podwoił także Tarkwinjusz centurye jeźdźców *(centuriae equitum)* i liczbę senatorów podniósł do 300.

Sprawę reform wewnętrznych z większym wprawdzie skutkiem podjął Serwjusz Tulljusz, lecz Tarkwinjusz Stary pierwszy

---

[1]) Przedstawicielem opozycyi patrycyuszowskiej był *Attus Navius*, najgłośniejszy augur owych czasów. Oświadczył on królowi, że dotychczasowy podział na trzy tryby, jako ustanowiony po zasięgnięciu auspicyj, polega na uświęceniu bożem, i dlatego nie może być zmienionym, innemi słowy, zdaniem patrycyuszów, reforma zamierzona przez króla sprowadziłaby przewrót dotychczasowego układu politycznego i religijnych podstaw państwa. Gdyż arystokracya rodowa była zarazem korporacyą religijną. Do niej tylko należały auspicye a więc wyłączne prawo do pośredniczenia między bogami a państwem, i do zajmowania dostojeństw zarówno świeckich jak religijnych. Prawo to mogło tylko przez urodzenie przechodzić na innych, a nie w skutek samowoli ludzkiej; przeniesienie go na tych, którzy do jego posiadania nie są uzdolnieni, obrażałoby porządek boży. Słowem, już wtedy patrycyat wystąpił z zarzutami, jakie i później, pod pozorem religii, stawiał przeciwko dopuszczeniu plebejuszów do urzędów kurulnych i kapłańskich. Nawet bogowie, jak głosi podanie, ujęli się za zagrożonym patrycyatem. Tarkwinjusz bowiem, szydząc sobie z Attusa Nawjusza, miał mu polecić, aby się z auspicyj dowiedział, czy możliwem jest do spełnienia to, co on, król, ma w obecnej chwili na myśli. Augur, poradziwszy się auspicyj, odrzekł, że jest to możliwe. Otóż, powiedział król, osełkę tę brzytwą przetnij, gdyż to właśnie miałem na myśli. Nie wahając się ani chwili, Attus przepołowił brzytwą podany mu kamień.

utorował drogę do przyszłej wielkości Rzymu przez wprowadzenie kultu kapitolijskiego. Jowisz, Junona i Minerwa uważane odtąd będą za bóstwa całego państwa Rzymskiego, przed któremi znikała różnica między patrycyuszami i plebejuszami. Kult kapitolijski odtąd jednoczyć będzie różnorodne żywioły ludu rzymskiego, będzie on tem dla Rzymu, czem był Jowisz Latiaris dla miast latyńskich. Do dotychczasowego kultu i urządzeń religijnych, ściśle łączących się z pierwotną konstytucyą Rzymu, plebs nie miał wcale dostępu; upośledzenie to nie mogło się utrzymać w nowopowstałym kulcie kapitolijskim, który miał na widoku nie religijne instytucye starodawnego Rzymu, lecz całe, pomnożone państwo Rzymskie.

W 38 roku rządów swoich a w 80-tym życia zginął Tarkwinjusz Stary z ręki mordercy. Synowie Ankusa Marcyusza nie mogli mu tego zapomnieć, że pozbawił on ich korony ojcowskiej. Żądza zemsty jeszcze bardziej w nich się wzmogła, odkąd ujrzeli oni w Serwjuszu Tulljusza, zięciu Tarkwinjusza, prawdopodobnego po nim następcę. Aby przeszkodzić temu i pomścić się na przeciwniku najęli oni dwóch morderców, którzy, przebrawszy się za pasterzy, nic nie podejrzewającego starca toporami zarąbali. Nie synowie wszakże An. Marcyusza zasiedli na tronie rzymskim, lecz *Serwjusz Tulljusz* (578—534).

Rozmaite i sprzeczne ze sobą krążyły podania o Serwjuszu Tulljuszu, lecz wszystkie w tem się ze sobą zgadzają, że z nizkiego stanu doszedł on do najwyższego między ludźmi zaszczytu. Matką jego miała być niewolnica królewska Okryzya, zdobyta wraz z innymi łupami przy zajęciu miasta Corniculum, ojcem zaś jeden z larów, to jest duchów opiekuńczych domu królewskiego [1]).

---

[1]) O nadziemskiem pochodzeniu dziecka Okryzyi świadczyły nadzwyczajne zjawiska. Kiedy pewnego razu spało ono w przedsionku królewskim, światłość wychodziła z jego głowy. Ze strachem dworzanie przyglądali się chłopcu, lecz tylko królowa zrozumiała znaczenie cudu i nie pozwalała gasić owej światłości. Chłopiec obudził się i płomień zniknął. Wyrosłszy na młodzieńca, Serwjusz okazywał prawdziwie monarsze przymioty. Szlachetnością charakteru, roztropnością, męztwem na wojnie i biegłością w załatwianiu spraw górował on nad innymi. I polubił go zarówno król jak lud. Król obrał go sobie na zięcia, a pod starość do pomocy w rządach używał. Z czasem przyzwyczajono się widzieć w Serwjuszu następcę tronu, gdyż obaj synowie Tarkwinjusza byli jeszcze dziećmi, co właśnie, według podania, miało skłonić synów An. Marcyusza do targnięcia się na życie starego króla. Lecz plan ich spełznął na niczem. Rozpuszczono wieść, że król żyje i że rana nie jest śmier-

Nie tyle czynami wojennymi ile dziełami pokoju Serwjusz Tulljusz zjednał sobie wielkie imię u współczesnych i potomstwa. Rozszerzył on Rzym, przyłączywszy pagórki Eskwiliński i Wiminalski do pięciu dawniejszych (Palatyński, Awentyński, Kwirynalski, Celijski i Kapitolijski), i opasał całe miasto murem i wałem. Jeszcze ważniejszą była zaprowadzona przezeń polityczna organizacya narodu rzymskiego.

Oprócz urządzeń politycznych, o których niżej powiemy, podanie przypisuje Serwjuszowi wiele rozporządzeń, zmierzających do polepszenia losu klas niższych. Miał on bowiem z własnego majątku spłacić długi zubożałych plebejuszów; pewna część plebsu otrzymała od niego grunta z *ager publicus*, w ogóle gmin znajdował w królu gorliwego obrońcę przeciwko uciskowi możnych.

Popieraniem klas niższych S. Tulljusz ściągnął na siebie nienawiść patrycyuszów, którzy postanowili go zgubić i we własnej jego rodzinie znaleźli wykonawców swoich knowań. Podanie w tragiczny sposób opisuje zgon Serwjusza Tulljusza, i przejście władzy królewskiej na jego zięcia Tarkwinjusza zwanego *Pysznym (Superbus)*.

Synowie Tarkwinjusza Starego, Lucyusz i Aruns, pojęli za żony córki Serwjusza, imieniem Tullje. Lucyusz, żądny władzy i gwałtowny, połączył się z Tullją starszą, kobietą łagodną i cnotliwą; żoną zaś cichego i skromnego Arunsa była młodsza siostra, odznaczająca się charakterem dzikim i bezbożnym. Rozjątrzona na ojca, że tak długo żyje, i na męża, iż nie sięga po koronę, młodsza Tullja obu zgubić postanowiła. Umawia się więc z Lucyuszem, że zgładzą, ona swego męża a on żonę swoją, i że potem oboje się ze sobą połączą. Wrótce też ponad zwłokami brata i siostry podają sobie ręce zbrodnicze. Lucyusz Tarkwinjusz za namową Tullii stawia krok ostatni. Zjednawszy sobie stronników między patrycyuszami *minorum gentium*, pewnego razu udaje się on w purpurze na Forum, a zasiadłszy na krześle królewskiem, przywołuje przed siebie Senat. Zebrali się *ojcowie*, i Tarkwinjusz uroczyście objął władzę królewską. Tymczasem nadbiegł Serwjusz

telną a tymczasem Serwjusz, za poradą Tanakwili, objął rządy niby z polecenia rannego króla i jako jego zastępca. Zasiadłszy na tronie, wymierzał on sprawiedliwość i monarszą szczodrobliwością Rzymian sobie ujmował. Kiedy nie można już było dłużej ukrywać śmierci Tarkwinjusza, Serwjusz takie już zyskał sobie uznanie, że pominąwszy Senat, stanął wprost przed ludem, jako kandydat do tronu. Z tego wynikałoby, że doszedł on do władzy drogą rewolucyjną, gdyż dotąd wybór nowego króla mógł mieć miejsce tylko na przedstawienie i za zgodą Senatu.

Tulljusz, zawiadomiony o tem co zaszło; wywiązała się gwałtowna sprzeczka; rozjątrzony Serwjusz rzucił się na przywłaszczyciela; wtedy zerwał się Tarkwinjusz i strącił starca ze schodów Kuryi. Świta królewska rozbiegła się. Serwjusz powstał i chciał wrócić do swego mieszkania, lecz dognali go i zamordowali pachołkowie Tarkwinjusza. Tullja dopięła celu swego. Nie mogąc ukryć radości, kazała się zawieść na Forum, i pierwsza swojego męża królem powitała. Wracając, przejeżdżała przez ulicę, na której leżały zwłoki Serwjusza. Przestraszone muły cofnęły się, lecz wyrodna Tullja kazała przejechać po trupie własnego ojca. Krew ojcowska obryzgała wóz jej i odzież. Odtąd ulica ta nazywała się *ulicą zbrodni*, *vicus sceleratus*.

VI.

REFORMY SERWJUSZA TULLJUSZA.

Pomimo reform, zaprowadzonych przez Tarkwinjusza Starego, sam tylko patrycyat posiadał dotąd prawa religijne i polityczne, a *gmin* ciągle jeszcze stał na uboczu, nie będąc ściślejszymi węzły z państwem połączonym. Taki stan rzeczy musiał uledz zmianie; ze względów społecznych, wojskowych i politycznych niepodobna już było dłużej usuwać plebsu od udziału w sprawach publicznych.

Serwjusz Tulljusz zmienił więc dotychczasową organizacyę państwa Rzymskiego, dzieląc wszystkich obywateli pod *względem geograficznym* na *tryby* (tribus) czyli okręgi, pod *względem wojskowym* na *klassy*, pod *względem politycznym* na *klassy i centurye*.

Terytoryum rzymskie podzielono na okręgi, miasto na cztery *tribus urbanae*, a okolice Rzymu nie wiadomo na ile *tribus rusticae*; niektórzy podają ich liczbę na 26; to tylko jest pewne, że od 259 r. było ogółem 21 okręgów. Okręgi miejskie dzieliły się na *vici*, wiejskie na *pagi;* na czele jednych stali *magistri vicorum*, na czele drugich *magistri pagorum*. Taki *magister*, naczelnik, utrzymywał listę mieszkańców swojego okręgu i gruntów, przez nich posiadanych, ściągał podatki i powoływał mieszkańców do służby wojskowej.

Czy podział ów obejmował sam tylko plebs, czy też całą ludność, a więc plebejuszów i patrycyuszów, na to pytanie historycy rozmaicie odpowiadają. Zdaje się jednak, iż podział na tryby odnosił się do wszystkich mieszkańców stolicy i kraju, lecz że przytem patrycyusze zbierali się podawnemu w *comitia curiata*, i tam o sprawach swoich się naradzali.

Serwjusz Tulljusz przyjął za zasadę, że nikt z obywateli nie może być wyłączanym od korzystania z praw politycznych i że wszyscy powinni brać udział w zarządzie krajem, w miarę swego stanowiska społecznego, i w tym celu zaprowadził on podział polityczny wszystkich obywateli na pięć klas na podstawie majątku; każda klassa składała się z pewnej liczby centuryj, których było ogółem 193. Podług innych obliczeń było centuryj 191 lub 194.

W tablicy, niżej podanej, podział ten przedstawiamy, wskazując zarazem łączące się z nim ciężary wojskowe.

następstwo klas	centurye	majątek	służba wojskowa
a) jazda patryc.	6	—	konno
b) jazda plebej.	12	—	konno
c) pierwsza klassa	40 sen. 40 jun.	100,000 assów [1]	pieszo; uzbrojenie ciężkie: hełm (galea), tarcza okrągła (clypeus), pancerz (lorica), nagolenice (ocreae), miecz (gladius) i dzida (hasta).
d) druga klassa	10 sen. 10 jun. 2 fabrorum	75,000 assów	pieszo; uzbroj. cięż. tylko bez pancerza. Zamiast clypeus wielka tarcza podługowata, skórą powleczona (scutum). Zbrojownicy i cieśle (fabri).
e) trzecia klassa	10 sen. 10 jun.	50,000 assów	pieszo; uzbrojenie ciężkie, tylko bez pancerza i nagolenic.
f) czwarta klassa	10 sen. 10 jun. 1 tubicinum 1 cornicinum	25,000 assów	uzbrojenie lekkie: dzida i dziryt (hasta et verutum); surmiarze i trębacze.
g) piąta klassa	15 sen. 15 jun.	12,500 (11,000) assów	procarze i harcownicy (velites et rorarii).
h) ostatnia klassa	accensi velati proletarii capite censi	1,500 as. i wyżej 375 as. i wyżej niżej 375 as.	zastępcy, walczący w uzbrojeniu tych, którzy polegli, w nadzwyczajnych wypadkach uzbrajano ich kosztem publicznym, nie obowiązani byli do służby wojskowej.

[1]) Pierwotnie Rzymianie używali tylko pieniędzy miedzianych (*aes*) i liczyli je na funty—asses. Takie *asses librales*, assy funtowe, równały się mniej więcej 92 gr. Później, kiedy wprowadzono pieniądze srebrne, zaczęto wyrabiać

Naród rzymski, w ten sposób na centurye podzielony, tworzył zgromadzenie, zwane *comitia centuriata*, które posiadało te wszystkie prawa polityczne, jakie dotąd do samych patrycyuszów należały. Trudno wszakże oznaczyć granice, w których Serwjusz Tulljusz dopuścił zaprowadzone przez siebie comitia centuriata do udziału w rządach i prawodawstwie. Za rzeczypospolitej, kiedy przywrócono urządzenia Serwjuszowskie, do comitia centuriata należały: wybór wyższych urzędników, zatwierdzanie praw, zgromadzeniu przedstawianych, rozstrzyganie o wojnie, i najwyższa juryzdykcya, jeżeli podsądny apellował do narodu (*provocatio*).

W pojedynczych centuryach, które się zbierały przed comitia centuriata, głosowano pojedynczo (viritim), w komicyach zaś każda centurya jeden tylko głos tworzyła. Przewaga przy głosowaniu była po stronie możniejszych, gdyż jeżeli zgadzały się na jedno pierwsze 97 centuryj, rzecz uważano za rozstrzygniętą i pozostałych centuryj nie powoływano do głosowania.

Trudno oznaczyć, z ilu członków składała się centurya, gdyż centurye rozmaitej bywały wielkości. We wszystkich wszakże pięciu klassach równą spotykamy liczbę centuryj starszych (centuriae seniorum), to jest obywateli od 45 do 60 roku życia i centuryj młodszych (centuriae juniorum) od 17 do 45 roku; ponieważ zaś obywateli w wieku od 45 do 60 lat mniej być musiało niż mających od 17 do 45 lat, a jednakże tworzyli oni też samą co i młodsi liczbę centuryj, przeto widoczne, że prawodawca chciał zapewnić wiekowi dojrzałemu szczególny wpływ w zgromadzeniu ludu. W piątej klassie było wprawdzie 30 centuryj, gdyż najwięcej głów ona liczyła, lecz 30 owych centuryj niewielkie miały znaczenie w porównaniu z przewagą zamożniejszych. Sama bowiem pierwsza klassa składała się z 80 centuryj, prawdopodobnie wcale nielicznych, gdyż obywateli posiadających 100,000 assów majątku nie musiało być wielu. Cyceron powiada, że niejedna centurya niższych klas więcej głów liczyła, niż cała prawie klassa pierwsza, a Dyonizyusz utrzymuje, że centurya, w której głosowali proletaryusze, liczbą głów przewyższała wszystkie pozostałe centurye, razem wzięte.

---

lżejsze assy; około 260 r. przed Chr. wybijano *asses sextantarii* wartości 16 gr., w końcu, od 191 przed Chr. *asses semiunciales*=5 gr. Początek monety srebrnej odnosi się do 268 r. *Sestertius*, pieniądz srebrny, równał się 10 gr.; *denarius*= 40 gr., przed Augustem nieco więcej. Przed Imperyum rzadko spotyka się wzmiankę o monecie złotej; pierwszy raz wybijano ją podczas 2-ej wojny Punickiej; *aureus* (nummus)=5 rub.; później nazywał się on *solidus* i za Konstantyna W. miał wartość około 3 rub.

Jakkolwiek więc szeroką była podstawa, na której urządzenia Serwjusza oparły systemat praw politycznych, rzeczywisty wszakże wpływ na sprawy publiczne stopniował się wysokością majątku. Ponieważ zaś rzemieślnicy, wyzwoleńcy i w ogóle ci wszyscy, którzy nie posiadali własności ziemskiej, choćby ich majątek ruchomy był jak największy, jednę tylko centuryę poza piątą klassą stanowili, a centurya ta prawie nigdy nie brała udziału w głosowaniu, przeto tym sposobem podwójny cel osiągano: żywioły zachowawcze odgrywały przeważną rolę w życiu publicznem, i naród mógł wypowiadać zdanie swoje, ilekroć o ważne sprawy chodziło, to jest urządzenia Serwjusza Tulljusza otwierały drogę do postępu obok poszanowania dla przeszłości.

Klassa proletaryuszów, tak zwana ztąd, że służyła krajowi nie swoim majątkiem lecz potomstwem—*proles*, nie opłacała podatków i nie odbywała służby wojskowej; w pozostałych klassach każdy był opodatkowany w miarę swego majątku nieruchomego.

Podział na klassy tak ściśle się wiąże z organizacyą wojskową ludu rzymskiego, że niektórzy historycy, a mianowicie Schwegler, przypuszczają, iż głównym zamiarem Serwjusza było utworzenie z patrycyuszów i plebejuszów jednego wojska rzymskiego, i że dopiero na tej podstawie powstała organizacya polityczna. Zamożniejsze klassy ponosiły większe ciężary wojenne, zarówno co do samej służby w szeregach jak i co do kosztowniejszego uzbrojenia. Lud, zgromadzony w komicyach, zwał się wojskiem—*exercitus; imperare exercitum* albo *convocare exercitum* znaczyło zwoływać *comitia centuriata*. Ze względów wojskowych centurye dzieliły się na *centuriae juniorum* i *seniorum*, pierwszych używano do służby polowej, drugich do obrony miasta. W całkowitem uzbrojeniu stawał kontyngens klassy pierwszej, który się też nazywał *classici*. Cztery następne klassy także służyły w polu, lecz nie potrzebowały występować w zupełnem uzbrojeniu. Druga klassa dostarczała rzemieślników—*fabri* (dwie centurye), przydatnych na wojnie, a czwarta muzykantów—*tubicines* i *cornicines*, także dwie centurye. *Accensi* nazywali się zastępcy, którzy, bez uzbrojenia *(velati)*, towarzyszyli wojsku i zajmowali w szeregach miejsca poległych lub chorych wojowników.

Piechocie zaś przodowała jazda *(equites)*, składająca się z sześciu dawnych centuryj patrycyuszowskich i dwunastu nowych plebejuszowskich; była to jakby arystokracya wojskowa, choć nie tworzyła ona jakiegoś stanu odrębnego, ani też żadnych nie posiadała przywilejów oprócz tego, że w comitia centuriata centurye

jeźdźców pierwsze głos podawały, zkąd poszła ich nazwa *centuriae praerogativae*. Konia i środków na jego utrzymanie dostarczało państwo z podatków, opłacanych przez wdowy i niezamężne córki, dziedziczące po rodzicach, tudzież przez sieroty nieletnie i starców bezdzietnych. Takie były urządzenia Serwjusza Tulljusza, lecz na pytanie, czy znakomity ten król w istocie przeprowadził reformy, jakie tradycya mu przypisuje, i czy sam widział ich urzeczywistnienie, nauka historyczna nie daje nam odpowiedzi.

VII.

TARKWINJUSZ PYSZNY (SUPERBUS).

Tarkwinjusz młodszy miał zasiąść na tronie rzymskim, nie będąc ani przez lud obranym, ani przez Senat zatwierdzonym. Zaraz na początku panowania zniósł on prawa, nadane ludowi przez Serwjusza Tulljusza, nawet tablice, na których prawa te były spisane, kazał usunąć z Forum i zniszczyć, a podatek, zastosowany do wysokości majątku, zastąpił pogłównem. Widząc, jaką wywołuje ku sobie nienawiść, zabronił on wszelkich zebrań publicznych, nawet przy składaniu ofiar i obchodzeniu uroczystości religijnych. Aby lud prosty odwieść od zaprzątania się sprawami publicznemi, Tarkwinjusz zmuszał go do robót ciężkich.

Nawet patrycyusze, którzy niegdyś pomagali Tarkwinjuszowi do zagarnięcia tronu, wkrótce poczuli na sobie ciężką rękę tyrana. Poprzedni królowie w ważniejszych sprawach zasięgali rady Senatu, Tarkwinjusz zaś rządził samowolnie: prowadził wojny, zawierał przymierza, nie pytając się ani Senatu, ani ludu. Kto mu zawadzał, tego albo życia pozbawiał, albo skazywał na wygnanie lub dręczył karami pieniężnemi. Tym sposobem wytępił on stronnictwo Serwjusza Tulljusza. Przerzedzony Senat niewielkiego już używał znaczenia.

Na wzór tyranów greckich Tarkwinjusz otoczył się strażą przyboczną; postrachem a nie sprawiedliwością utrzymywał on naród w posłuszeństwie. Dlatego nadano mu przydomek „Pysznego“ (534—509).

Pomimo to postawił on państwo Rzymskie na wysokim stopniu potęgi. Zagraniczna polityka Tarkwinjusza głównie zmierzała do zapewnienia Rzymowi zwierzchnictwa nad miastami latyńskiemi. W tym celu starał się on wejść w bliższe stosunki z arysto-

kracyą latyńską, a za tuskulańczyka Oktawjusza Mamiliusa, wywodzącego swój początek od Ulissesa, wydał nawet córkę swoją.

Tylko Turnus Herdonjusz z Arycyi krzyżował jego plany i ostrzegał Latynów o ambitnych knowaniach króla rzymskiego. Tarkwinjusz wszakże nie przebierał w środkach: oskarżył więc Herdonjusza o zamiar wymordowania znakomitszych obywateli latyńskich, skutkiem czego właśni rodacy na śmierć go skazali. Latynowie dali się namówić do zawarcia przymierza, na mocy którego zwierzchnictwo nad związkiem Latyńskim przeszło do Rzymu.

Przymierze z Latynami wielce pomnożyło potęgę wojenną Rzymu. Aby zapobiedz zdradzie sprzymierzonych, Tarkwinjusz utworzył oddziały, złożone z Rzymian i Latynów, nad którymi własnych ustanowił dowódców.

Z miast latyńskich jedne *Gabje* (Gabii) odmawiały posłuszeństwa Tarkwinjuszowi; napróżno kusił się on o pokonanie potężnego grodu, w końcu zaś uciekł się do podstępu. Najmłodszy z jego synów, Sekstus niby jako zbieg schronił się do Gabijczyków: krwawe pręgi na ciele miały świadczyć o tem, że okrucieństwo ojca zmusiło go do ucieczki. Gabijczycy przyjęli go u siebie i wkrótce syn Tarkwinjusza taką zjednał sobie ufność, że mu dowództwo nad wojskiem powierzono. Nadeszła więc chwila wykonania zdradzieckiego planu. Wtedy Sekstus wyprawił posłańca do ojca, z zapytaniem, jak ma sobie postąpić. Król wysłuchawszy zlecenia, w milczeniu przechadzał się po ogrodzie, strącając najwyższe makówki, i bez odpowiedzi wyprawił posłańca. Sekstus zrozumiał myśl ojcowską: pozbył się więc najznakomitszych obywateli i osierocone Gabje Rzymianom wydał.

Tarkwinjusz uderzył potem na Wolsków, i walka z wojowniczym tym ludem odtąd przez dwa blizko wieki się ciągnie a zmienne jej koleje zapełniają roczniki pierwszych czasów rzeczypospolitej. Miasto Suessa Pometia, największe w kraju Wolsków, dostało się w moc Rzymian, a łupy, jakie Tarkwinjusz tu znalazł, dostarczyły mu środków do wzniesienia świątyni kapitolijskiej.

Tarkwinjusz nie tylko rozszerzył granice państwa, lecz i blask stolicy pomnożył kilku znakomitemi budowlami. Urządził on bowiem ławy *(fori)* naokół Cyrku i wykończył system sklepień podziemnych przez wybudowanie *Cloaca Maxima*. W końcu, spełniając myśl ojcowską, wzniósł wspaniałą świątynię Jowisza na Kapitolu. Miała ona stanąć na skale Tarpejskiej. Lecz było już tu mnóstwo ołtarzy i kaplic, a niektóre z nich sięgały jeszcze czasów Tytusa Tacyusza. Na ich usunięcie potrzeba było uzyskać zezwo-

lenie bogów za pomocą auspicyj. Wszystkie bóstwa miały się zgodzić, z wyjątkiem dwóch: bóstwa granic—*Terminus*, i młodości —*Juventas*. Zostawiono więc je na dawnem miejscu, i upatrywano w tem przepowiednię, że państwo Rzymskie wiecznie młodem pozostanie i że jego granice nigdy zmniejszać się nie będą. Podanie głosi, że przy kopaniu ziemi pod fundamenta świątyni znaleziono nietkniętą głowę ludzką i ciepłą jeszcze krwią zroszoną. Wieszcz etruski, najgłośniejszy w owym czasie, nazwiskiem Olenus Calenus, gdy go się zapytano, coby to miało znaczyć, odpowiedział, że już poprzednio miał sobie objawionem, iż miejsce, w którem głowa taka będzie znalezioną, zostanie głową *(caput)*, to jest stolicą świata. Odtąd jakoby pagórek, który poprzednio zwał się Tarpejskim, otrzymał nazwę Kapitolijskiego.—Właściwie zaś podanie o znalezieniu głowy ludzkiej jest mytem etymologicznym, wyprowadzonym z nazwy pagórka — *capitolium* to jest *capitulum*, co oznacza po prostu wyżynę, która była *głową*, to jest warownią miasta *(caput urbis)*.

Inny jeszcze zadatek opieki bogów otrzymali Rzymianie za Tarkwinjusza Pysznego: zadatkiem tym były *księgi Sybillińskie*. O nich tak mówi podanie: Pewnego razu stawiła się przed królem jakaś stara niewiasta i zapytała się go, czyby za wysoką cenę nie kupił dziewięciu—a podług innej wersyi—trzech ksiąg z przepowiedniami bożemi. Wyśmiana przez króla z liczby owych ksiąg dziewięciu trzy spaliła, a potem drugie trzy; zdziwił się tem Tarkwinjusz i trzy ostatnie księgi kupił za pierwotnie żądaną cenę. Znikła następnie staruszka i nikt jej już potem nie widział. Nabyte od niej księgi uważano za wyrocznię państwa Rzymskiego a dozór nad niemi powierzono dwom mężom, zwanym *duumviri sacrorum*. Księgi Sybillińskie pochodziły z Kum w Kampanii i napisane były w języku greckim, hekzametrem.

Dotąd los ciągle sprzyjał Tarkwinjuszowi, gdy wtem groźne przepowiednie zwiastować zaczęły zbliżającą się burzę.—Para orłów założyła sobie gniazdo na wysokiej palmie, obok pałacu królewskiego. Pewnego razu, kiedy stare za pożywieniem odleciały, rzuciły się sępy na gniazdo, pozabijały pisklęta i odpędziły wracających do gniazda rodziców. Wkrótce potem przytrafił się inny złej wróżby wypadek: kiedy król, przy składaniu ofiary, spalił już jej wnętrzności na ołtarzu, niewiadomo zkąd wąż się pojawił i porwał mięso ofiarne. Wtedy także śniło się Tarkwinjuszowi, że spotkawszy stado, wybrał z niego dwóch baranów, i piękniejszego złożył na ofiarę. Wtedy drugi baran uderzył nań rogami i obalił

go nawznak na ziemię. Powalony na ziemię król, zwrócił oczy ku niebu i dostrzegł, jak słońce, bieg swój zmieniwszy, ku wschodowi zmierzało. Po przebudzeniu się, powołał Tarkwinjusz wróżków, którzy go ostrzegli, aby się miał na ostrożności, gdyż ten, kto mu się głupim jak baran wydaje, może go tronu pozbawić. Odwrotny zaś bieg słońca miał przepowiadać blizką i dobroczynną zmianę w położeniu ludu rzymskiego.

Zatrwożony tem Tarkwinjusz, chciał się poradzić wyroczni i w tym celu wyprawił do Delf dwóch swoich synów, którym towarzyszył *Lucyusz Junjusz Brutus*. Brutus był synem siostry Tarkwinjusza. Tarkwinja, matka jego, wyszła za patrycyusza rzymskiego Junjusza Brutusa i urodziła mu dwóch synów. Lecz Tarkwinjusz, powodowany chciwością, najpierw ojca a potem starszego syna życia pozbawił, młodszy zaś Lucyusz tem tylko się ocalił, że udawał upośledzonego na umyśle i majątek swój królowi przekazał. Ztąd nadano mu przezwisko Brutus, co znaczy niedołężny. Synowie królewscy, przybywszy do Delf, ofiarowali bóstwu dary drogocenne, Brutus zaś prosty kij drewniany. Kij ten wszakże wewnątrz był wydrążony, i drugi ze złota w sobie mieścił. Było niejako symbol charakteru Brutusa.

Synowie Tarkwinjusza, otrzymawszy odpowiedź wyroczni, że ojciec ich wtedy tron rzymski utraci, kiedy pies głosem ludzkim przemówi, chcieli się dowiedzieć o własnem przeznaczeniu. Na zapytanie, kto z nich tron posiędzie, wyrocznia odrzekła, że ten, kto pierwszy matkę pocałuje. Postanowili więc nic o tem ojcu nie mówić i jednocześnie matkę pocałować. Brutus wszakże lepiej zrozumiał odpowiedź, i niby to potknąwszy się, upadł na ziemię, i złożył na niej pocałunek, jako na wspólnej wszystkich śmiertelników matce.

Poselstwo do Delf nie odwróciło przeznaczeń. Co przepowiednie wróżyły, wkrótce się też spełniło.

Wojsko rzymskie oblegało miasto *Ardeę*. Pewnego razu ucztowali synowie Tarkwinjusza, w uczcie brał udział krewny królewski Lucyusz Tarkwinjusz Collatinus. Wszczęła się rozmowa o przymiotach żon; każdy wychwalał swoją, ztąd powstała sprzeczka. W końcu Collatinus poradził dosiąść koni i naocznie się przekonać, że jego *Lukrecyi* należy się pierwszeństwo. Pochwalono myśl Kollatyna. Synowie królewscy popędzili do Rzymu, gdzie żony swoje przy świetnej uczcie zastali, a ztamtąd do Kollacyi, gdzie żona Lucyusza późno już w noc ze służebnicami przy przędzy siedziała. Lukrecya zwyciężyła, lecz jej widok występną chuć

wzbudził w Sekstusie, najmłodszym synu Tarkwinjusza. W kilka dni potem udaje się on potajemnie do Kollacyi, jednego tylko niewolnika zabrawszy ze sobą, i staje w domu Lucyusza Tarkwinjusza. Lukrecya, nic nie podejrzewając, gościnnie go przyjmuje. Tu wyznaje on jej miłość swoją, prosi, błaga, grozi; lecz mężne serce cnotliwej niewiasty opiera się pochlebstwom i groźbom. Wtedy poprzysięga napastnik, że zabitego niewolnika obok niej położy a potem niby jako mściciel czci mężowskiej ją samą życia pozbawi. Śmierci nie lękała się Lukrecya, lecz groźbą hańby wymógł na niej posłuszeństwo rozpustnik. Umrzeć w taki sposób, aby na pamięci swojej na zawsze pozostawić piętno sromoty, tego już nieszczęśliwa znieść nie mogła.

Kiedy Sekstus odjechał, Lukrecya, złamana boleścią, wyprawiła wysłańca do ojca swego i do męża; niechaj przybywają jak najśpieszniej, gdyż rzecz okropna się stała. I przybył wkrótce Spuryusz Lukrecyusz, ojciec Lukrecyi, z Publjuszem Waleryuszem, tym samym, który później otrzymał przydomek Poplikoli, i Kollatyn z L. J. Brutusem. Znaleźli oni Lukrecyę w głębokim smutku, w szacie żałobnej siedzącą w sypialni. Zaczęła mówić, lecz głos jej w łzach zamierał. W końcu opowiedziała o tem, co zaszło, i błagała ojca i męża, aby za jej krzywdę się pomścili. Potem, nie słuchając słów pociechy, wydobyła sztylet, ukryty pod odzieżą, i w serce cios śmiertelny sobie zadała.

Kiedy mąż i ojciec z przerażenia jeszcze nie ochłonęli, Brutus, zrzuciwszy maskę niedołęztwa, wyjął sztylet z piersi Lukrecyi a podniósłszy go w górę, zaprzysiągł, że dopóty nie spocznie, dopóki tyrański ród Tarkwinjuszów nie zostanie z Rzymu wydalonym. Sztylet przechodził z rąk do rąk, i inni powtórzyli przysięgę Brutusa. Wyniesiono zwłoki nieszczęśliwej na rynek: oburzenie było powszechne, zamknięto bramy miejskie, i młodzież pod dowództwem Brutusa ruszyła do Rzymu. Tu gwałt, spełniony na Lukrecyi, równe wywołał rozjątrzenie. Zgromadzenie ludu wyrzekło zrzucenie Tarkwinjusza z tronu i wypędzenie całej rodziny królewskiej. Potem Brutus pośpieszył do obozu pod Ardeą, gdzie wojsko z zapałem go przyjęło. Tarkwinjusz zawiadomiony o tem, co zaszło, czemprędzej pobiegł do Rzymu, lecz znalazł bramy jego zamknięte przed sobą. Poddając się konieczności, uciekł on do miasta Caere, w ziemi etruskiej, z dwoma starszymi synami, a Sekstus schronił się do Gabjów, gdzie go zasłużona kara za poprzednią zdradę spotkała.

Miało się to dziać 509 roku przed nar. Chr.

Dzieje drugiego Tarkwinjusza, w ogólnych swoich zarysach, są historycznie wiarogodne. Nie ulega wątpliwości, że przy współudziale patrycyuszów strącił on Serwjusza Tulljusza z tronu, że panowanie jego było świetne, choć wielce dla ludu uciążliwe, i że spisek patrycyuszowski korony go pozbawił. Dzieje ostatniego króla rzymskiego stanowią przejście od *peryodu podaniowo-mytycznego do czasów historycznych.*

Inaczej się rzecz ma ze szczegółami rządów Tarkwinjusza Pysznego. Podanie patrycyuszowskie umyślnie w tak czarnych kolorach odmalowało jego postać, aby nazawsze uczynić niemożliwem przywrócenie monarchii w Rzymie, ztąd też i późniejsi dziejopisowie typ tyrana w nim upatrywali. W istocie, nietrudno dopatrzeć podobieństwa między ostatnim królem rzymskim i tyranami greckimi pierwszych czasów. Tak samo jak i tyrani greccy, rządzi on przebiegle i energicznie, otacza się przepychem, popiera sztuki, wznosi wspaniałe budowle, tak samo jak oni, w środkach do dopięcia celu nie przebiera. Podobnie jak tyrani helleńscy, ma on przeciwko sobie nie tyle lud (demos) ile patrycyuszów, których nienawiść w końcu o zgubę go przyprawia.

Polityka Tarkwinjuszów zmierza do usunięcia przegród, które dotychczas dzieliły naród rzymski pod względem religijnym i politycznym, i rozwój jego tamowały. Symbolem jedności było zaprowadzenie kultu kapitolijskiego. Tarkwinjusz Pyszny idzie w ślady dwóch swoich poprzedników, lecz odmienną od nich kroczy drogą, gdyż jedność narodową chce on wytworzyć nie przez rozwój istniejących urządzeń lecz przez zaprowadzenie jedynowładztwa. Ze wszystkiego widoczne, że pragnie on monarchję obieralną zamienić na dziedziczną. Taka dążność, takie rządy musiały przeciwko niemu wywołać zawziętą nienawiść patrycyuszów.

Zagadkowym jest wszakże stosunek drugiego Tarkwinjusza do plebsu. Tyrani greccy opierali się na demosie, co było zresztą rzeczą naturalną, gdyż większa ich część z demagogów pochodziła. Lecz Tarkwinjusz inną drogą doszedł do tronu i dla swego jedynowładztwa szukał punktu oparcia w związkach zagranicznych. Nie brak jednakże wskazówek, dowodzących, że jego stosunek do gminu bynajmniej nie był wrogim. Liwjusz powiada, że kiedy Porsenna stanął pod murami Rzymu, Senat zaczął dogadzać plebsowi; zakupywaniem zboża, zniżeniem ceny na sól, zmniejszeniem podatków chcieli patrycyusze pogodzić plebs z rzeczpospolitą. Majątek królewski, jeszcze poprzednio, wydano na grabież plebsowi, aby tym sposobem uczynić niemożliwem pojednanie

się klas niższych z wygnaną dynastyą. Kiedy przyszła wiadomość o śmierci Tarkwinjusza, mówi dalej Liwjusz, patrycyusze odrazu inną przybrali postawę: poprzednio schlebiali oni gminowi, odtąd ciemiężyć go zaczynają.—Z usunięciem więc Tarkwinjusza miejsce jedynowładztwa zajęła nie wolność obywatelska lecz uciążliwe panowanie rodów patrycyuszowskich. Królowie zawsze popierali sprawę plebsu, ich interesa zgadzały się z interesami ludu, który nie rościł pretensyi do udziału w rządach; lud też zawsze w królach znajdował gorliwych obrońców przeciwko oligarchom. Między plebsem zaś i patrycyatem istniała wyraźna sprzeczność pragnień i dążności. Słowem, upadek Tarkwinjuszów nie był jakiemś wyswobodzeniem całego narodu od tyranii, lecz zwycięztwem spisku patrycyuszowskiego i sprawą reakcyi arystokratycznej. Opróżnionego tronu nie oddano innemu królowi; przewrót więc skierowany był nie tylko przeciw osobie Tarkwinjusza, lecz i przeciw władzy królewskiej w ogóle.

Bardzo być może, iż ostatecznym powodem wydalenia Tarkwinjuszów był gwałt, spełniony na Lukrecyi. I w Grecyi i we Włoszech w Wiekach Średnich nieraz podobne gwałty wywoływały upadek tronów; nawet w dziejach rzymskich spotykamy drugi przykład rewolucyi, w taki sam sposób wywołanej. Lecz szczegóły, towarzyszące wypędzeniu Tarkwinjuszów, są dziełem jużto wyobraźni ludowej, jużto fantazyi samych historyków. Kiedy annaliści pisali dzieła swoje, zatarło się już wspomnienie o rzeczywistym przebiegu wypadków, i nie bez słuszności możemy przypuszczać, że przewrót ów nie dokonał się tak łatwo, jak starożytni historycy opowiadają. Tarkwinjusze mieli za sobą potężne stronnictwo i zapewne nie bez ciężkich i krwawych walk z Rzymu ustąpili [1]).

---

[1]) Do jakiej zaś potęgi doszedł Rzym za Tarkwinjuszów, o tem świadczy traktat w 509 r. z Kartaginą zawarty. *Polibjusz* (III. 22) podaje go w następującej formie: „Między Rzymianami i ich sprzymierzeńcami z jednej strony, a Kartagińczykami i ich sprzymierzeńcami z drugiej, stanął następujący układ: Ani Rzymianie, ani ich sprzymierzeńcy nie będą się puszczali poza przylądek Piękny (promontorium Hermaeum, na wschód od Kartaginy) ku wschodowi lub południowi, chybaby ich burza zapędziła lub ścigał nieprzyjaciel. W takim nawet razie niewolno im nic tam kupować lub zabierać ze sobą, z wyjątkiem tego, co okaże się niezbędnie potrzebnem do powrotu lub do złożenia ofiar, a po upływie dni pięciu powinni w dalszą wyprawić się drogę. Na zachód od owego przylądka, w Afryce, w Sardynii i w tych okolicach Sycylii, które do Kartagińczyków należą, mogą Rzymianie swobodnie handlem się trudnić.—Za to obowiązują się Kartagińczycy żadnej szkody nie wyrządzać mieszkańcom

Rzućmy raz jeszcze okiem na peryod zwany królewskim.

Monarchja stanowczy wpływ wywarła na dalsze losy Rzymu i można nawet powiedzieć, iż państwo Rzymskie było monarchii dziełem. Z luźnego związku rodzin i rodów wytworzyła ona jednę społeczność; idea *magistratury*, której Rzym swoją wielkość i potęgę zawdzięczał, była spadkiem, po monarchii odziedziczonym. Słusznie też późniejsi Rzymianie uważali czasy królów za szkołę karności i wykształcenia politycznego, i ze czcią pamięć o swoich królach przechowywali.

Cyfry siedmiu królów niepodobna przyjmować za wiarogodną. W siedmiu królach tradycya uosobiła siedm głównych faktów z dziejów przedrepublikańskich. Trzej pierwsi królowie wyobrażają *trzy pierwotne plemiona czyli tryby;* Ankus Marcyusz jest założycielem *plebsu*, Tarkwinjusz stary — *minorum gentium*, Serwjusz Tulljusz—*tryb terytoryalnych i centuryj;* z imieniem ostatniego Tarkwinjusza łączy się *upadek monarchii.*

Siedmiu tych królów miało panować lat 240 czy też 244; przecięciowo więc na jednego króla wypadałoby po 34 lata; kiedy, na przykład, w Wenecyi, od 805 do 1311 roku, a więc w przeciągu pięciu wieków, panowało 40 dożów, i na każdego przypada

---

Ardei, Antium, Laurentum, Circej, Terraciny, jak również innym Latynom, ulegającym Rzymowi, a gdyby nawet jacy Latynowie Rzymowi nie ulegali, to i ich miasta pozostawią w spokojności, albo gdyby które z nich zdobyli, to przyrzekają zwrócić je Rzymianom; w końcu Kartagińczycy obiecują nie zakładać żadnych warowni w Lacyum. Na tych warunkach ma panować przyjaźń między Rzymianami i Kartagińczykami z włączeniem obustronnych sprzymierzeńców."

Dokument ten, którego autentyczność zupełnie jest wiarogodną, inne niż zwykła tradycya, daje nam wyobrażenie o potędze i granicach państwa Rzymskiego za drugiego Tarkwinjusza; z niego okazuje się, jak świetny spadek młoda rzeczpospolita po monarchii odziedziczyła. Traktat 509 roku dowodzi, że Rzymianie już za ostatnich królów rozległy handel morski prowadzili. O tem zaś podania zupełnie przemilczają; z nich nigdybyśmy się nie domyślili, że już na półtrzecia wieku przed pierwszą wojną Punicką okręty rzymskie przybijały do brzegów sycylijskich i afrykańskich. W pierwszych dwóch wiekach rzeczypospolitej nigdzie nie spotykamy się z wzmianką o handlu morskim, którego upadek oczywiście pozostaje w związku z upadkiem dynastyi Tarkwinjuszów. Handel morski za Tarkwinjuszów przyczyniał się do szerzenia wpływu greckiego, przynosił do Rzymu nowe pojęcia religijne i polityczne. Lecz dlatego właśnie nie odpowiadał on nowemu porządkowi rzeczy, w którym arystokracya rej wodziła, i wolno przypuszczać, że patrycyat wszelkimi sposobami pracował nad ograniczeniem stosunków zamorskich, upatrując w ziemi i rolnictwie podstawę swojej przewagi politycznej.

po $12^1/_2$ lat, co stanowi trzecią część przeciętnej długości rządów każdego z królów rzymskich. Nadto w obieralnej monarchii rzymskiej królowie już w męzkim wieku na tron wstępowali, i z siedmiu dwóch tylko naturalną śmiercią umarło, a ostatni żył jeszcze lat 15 po utracie korony. Inne sprzeczności w chronologii peryodu królewskiego pomijamy.

Za datę założenia Rzymu Varron podaje rok 753 przed Chr., Katon 752, Polibjusz 750, Fabjusz Pictor 747, Cincius Alimentus 729.

ROZDZIAŁ PIĄTY.

Rzym pod panowaniem rodów patrycyuszowskich.

509—366 przed Chr.

I.

PODANIA O ZAŁOŻENIU I PIERWSZYCH CZASACH RZECZYPOSPOLITEJ.

Po wydaleniu Tarkwinjuszów najpierw zajęto się zaprowadzeniem nowego rządu. Władzę, jaką dotąd królowie posiadali, oddano dwom corocznie zmieniającym się *konsulom*. Na pierwszych konsulów obrano w comitia centuriata *Lucyusza Junjusza Brutusa* i *Lucyusza Tarkwinjusza Kollatyna*. Na ich żądanie lud powtórnie wyrzekł detronizacyę Tarkwinjuszów, i poprzysiągł, że nie dopuści panowania królów nad Rzymem. Poczem pierwsi konsulowie przywrócili urządzenia Serwjusza Tulljusza wraz z innemi prawami tego króla.

Jeden wszakże z dwóch konsulów, a mianowicie L. Kollatyn wywołał powszechne podejrzenie nie swoim charakterem lub postępowaniem, lecz swojem pokrewieństwem z wydaloną dynastyą. Sądzono bowiem, że dopóki choćby jeden z Tarkwinjuszów w Rzymie znajdować się będzie, niebezpieczeństwo nie przestanie zagrażać wolności narodu. Kollatyn opuścił więc Rzym i osiadł w Lavinium. Zamiast Kollatyna na konsula obrano *Publjusza Waleryusza*, tego samego, który był przy zgonie Lukrecyi i należał do owych czterech przywódców ostatniego przewrotu.

Tymczasem Tarkwinjusz przemyśliwał o odzyskaniu tronu. Najpierw uciekł się on do podstępu i zdrady. Wyprawił więc posłów do Rzymu z żądaniem zwrotu osobistego swego majątku. Podczas kiedy Senat obradował nad tem, jak sobie postąpić na-

leży, wysłańcy Tarkwinjusza utworzyli w Rzymie sprzysiężenie, ku obaleniu nowozaprowadzonych urządzeń i przywróceniu wygnanej dynastyi. Mogli oni na coś podobnego się odważyć, gdyż wydalony król posiadał licznych stronników w Rzymie Do spisku weszli także dwaj synowie Brutusa. Lecz pewien niewolnik doniósł o knowaniach posłów. Winnych ujęto a między nimi i synów Brutusa. Własny ojciec wydał na nich wyrok śmierci.

Po wykryciu spisku odrzucono żądanie Tarkwinjusza, a że nie godziło się zabierać prywatnego majątku na rzecz publiczną, przeto wydano go na grabież ludowi, aby tym sposobem na zawsze poważnić klassy niższe z wygnaną dynastyą. Pole, między Kapitolem i rzeką, ponieważ było ono własnością korony a nie prywatną Tarkwinjuszów, poświęcono Marsowi, ztąd poszła nazwa Pola Marsowego, *Campus Martius.*

Tarkwinjusz widząc, że mu się nie udają jego knowania potajemne, wywołał otwartą wojnę przeciwko Rzymowi. Miasta etruskie *Veji* i *Tarquinii* dostarczyły mu zbrojnych zastępów, na czele których wkroczył on w granice państwa Rzymskiego. Przeciwko niemu wystąpili obaj konsulowie; Waleryusz dowodził piechotą, Brutus jazdą. I Tarkwinjusz przodem prowadził jazdę, którą dowodził syn jego Aruns. Najpierw uderzyli na siebie Aruns i Brutus i obaj polegli, przeszyci włóczniami. Potem starły się wojska, lecz zwycięztwo nie przechyliło się stanowczo na żadną stronę; noc położyła koniec krwawym zapasom, i przeciwnicy powrócili do swoich obozów. Wówczas wpośród ciszy nocnej z sąsiedniego lasu Arsia rozległ się głos bóstwa leśnego: Rzymianie zwyciężyli, gdyż Etruskowie o jednego człowieka większą stratę ponieśli. Zdjęci trwogą Etruskowie czemprędzej się cofnęli. Z nastaniem dnia konsul Waleryusz kazał sprzątnąć zdobycz z pobojowiska i w tryumfie powrócił do Rzymu. Zwłoki Brutusa uroczyście pochowano, a matrony rzymskie przez rok cały nosiły żałobę po mścicielu czci niewieściej. Potomstwo wzniosło mu śpiżowy posąg na Kapitolu. Z obnażonym mieczem w ręku założyciel rzeczypospolitej stał tu między posągami królów.

Konsul P. Waleryusz ociągał się z wyborem następcy po Brutusie, i nawet wybudował sobie dom warowny na Velii, wyniosłości, panującej nad Forum, gdzie poprzednio niektórzy z królów mieszkali. Ztąd zaczęto go podejrzewać o dążenie do jedynowładztwa. Dowiedziawszy się o tem, Waleryusz zwołał zgromadzenie obywateli (populus), a stanąwszy przed niem, kazał liktorom opuścić *fasces*, co oznaczało, że uważa on naród za posiadacza

władzy najwyższej, przed którą nawet dostojnicy rzeczypospolitej czoła uchylać winni. Przytem zburzył on dom swój na Velii i inny sobie wybudował u stóp pagórka. Nadto Waleryusz zjednał sobie życzliwość narodu rzymskiego przeprowadzeniem dwóch praw: jedno z nich zagrażało każdemu, ktoby się kusił o przywrócenie monarchii, pozbawieniem wszystkich praw i konfiskatą majątku; drugie pozwalało każdemu obywatelowi odwoływać się do zgromadzenia ludu od wyroków, orzekających karę śmierci lub w ogóle karę cielesną *(provocatio)*. Prawo Waleryusza o prowokacyi było pierwszem prawem wniesionem do comitia centuriata i przez nie zatwierdzonem. Odtąd miał się datować zwyczaj, że w obrębie Rzymu i na 1000 kroków poza jego murami liktorzy nie wkładali toporów w swoje *fasces* na znak, że w tym obrębie konsul nie posiada władzy nieograniczonej nad życiem i śmiercią obywateli. Rozporządzenia te zjednały Waleryuszowi zaszczytny przydomek miłośnika ludu, *Poplicola*.

Tarkwinjusz tymczasem udał się do *Porsenny*, potężnego władcy Clusium w Etruryi, z prośbą o pomoc. Porsenna dał się namówić i z licznem wojskiem wyruszył ku Rzymowi, aby wygnanego króla znowu na tronie osadzić. Rzymianie, unikając starcia w otwartem polu, ograniczyli się na obronie stolicy. I o mało Etruskowie samego Rzymu nie zajęli. Kiedy bowiem niespodzianie stanęli na górze Janikulskiej i tamtejsze obwarowania zdobyli, załoga rzymska w popłochu się cofnęła; nieprzyjaciel napierał uciekających i wdarłby się niezawodnie do miasta, gdyby drogi mu na moście nie zagrodził *Horacyusz Kokles*, z dwoma innymi rzymianami, Spuryuszem Larcyuszem i Tytusem Herminjuszem. Gdy most z tyłu za nimi rozrywano, oni stawiali bohaterski opór Etruskom. Następnie Kokles kazał ustąpić dwom swoim towarzyszom i sam jeden powstrzymywał napastników, dopóki most nie został przez Rzymian zburzony. Wtedy, w całkowitem uzbrojeniu rzucił się on w nurty rzeki, i pod gradem strzał nieprzyjacielskich pomyślnie do brzegu dopłynął. I kiedy głód w Rzymie nastąpił, tyle mu przez wdzięczność złożono żywności, ile każdy obywatel mógł sobie od ust odjąć; rzeczpospolita zaś wzniosła mu posąg na Comitium, i taki obszar ziemi podarowała, jaki mógł on w przeciągu dnia pługiem zaorać. Następnie Porsenna obległ samo miasto i przeciął wszelki dowóz żywności. Rzym był już blizki poddania się. Wówczas, młody patrycyusz, nazwiskiem *Mucyusz Scewola* (Scaevola), powziął zamiar zgładzenia króla etruskiego. Uwiadomiwszy Senat o swojem postanowieniu, niby zbieg udał się on do

obozu etruskiego, lecz zamiast króla zabił pisarza królewskiego, w błąd wprowadzony jego odzieżą kosztowną. Zagrożony torturami, mężny patrycyusz, aby dowieść, że bynajmniej męczarni się nie lęka, wyciągnął prawą rękę nad ogniem, który gorzał w nieopodal stojącem naczyniu ofiarnem. Porsenna, zdumiony bohaterstwem Mucyusza, darował mu jego winę, a rzymianin, jakoby przez wdzięczność, oświadczył, że 300 młodych patrycyuszów sprzysięgło się na życie króla etruskiego, i że na niego właśnie pierwszy los wypadł. Mucyusz odtąd otrzymał przydomek *Scaevola* („leworęki"). Porsenna uląkł się groźby i sam zażądał zawarcia pokoju, a spotkawszy niezłomny opór ze strony Rzymian, nie obstawał już za przywróceniem Tarkwinjuszów. Jeden tylko postawił warunek, aby Rzymianie zwrócili Etruskom odebrane im poprzednio ziemie, tak zwane siedm obwodów, *septem pagi*. Otrzymawszy zakładników, Porsenna ustąpił z góry Janikulskiej i z terytoryum rzymskiego.

Na zakładników dano dziesięciu młodzieńców i dziesięć dziewic. W liczbie dziewic znajdowała się *Cloelia*. Pomimo czujności straży, przepłynęła ona Tybr i szczęśliwie dostała się do Rzymu. Na żądanie wszakże Porsenny napowrót ją wydano, lecz król rycerski uczcił odwagę Cloelii: przywrócił jej bowiem wolność i pozwolił zabrać ze sobą zakładników, jakich jej się podoba. I wybrała ona dziewice, jak dziewicy przystało. Rzeczpospolita upamiętniła jej odwagę wystawieniem konnego posągu na Drodze Świętej (Via Sacra). W tak pomyślny sposób zakończyła się wojna z Porsenną, która już państwo Rzymskie na kraj przepaści przyprowadziła.

Nowocześni badacze utrzymują, że wyprawa Etrusków na Rzym nie miała nic wspólnego z roszczeniami wydalonego Tarkwinjusza, lecz że Etruskowie wyruszyli ku południowi albo w skutek przeludnienia własnego kraju, lub też pod naciskiem Celtów. Inni przypuszczają, że Rzym wchodził w skład wielkiego państwa Etruskiego, i że rokosz Rzymian wywołał wyprawę Porsenny. Trzecia hypoteza może ma najwięcej za sobą słuszności: w peryodzie królewskim Rzymianie zdobyli na Etruskach znaczne obszary ziemi; teraz zaś, kiedy niezgody wewnętrzne podkopały potęgę Rzymu, Etruskowie ciężko się na nim pomścili; Rzym utracił terytoryum na prawym brzegu Tybru i jako rękojmię trwałego pokoju musiał zwycięzcom swoim dostarczyć zakładników.

Tarkwinjusz, widząc się opuszczonym przez Porsennę, szukał poparcia u zięcia swego *Oktawjusza Mamiljusza* w Tusculum, i ztąd nową wojnę przeciwko Rzymowi przygotowywał. W tym celu Ma-

miljusz zawarł przymierze z miastami latyńskiemi. Wobec groźnej postawy Latynów, Rzym uciekł się do *dyktatury*. Dość czasu upłynęło na bezskutecznych zatargach, ostateczne starcie wszakże musiało nastąpić prędzej lub później. Aulus Postumjusz był dyktatorem, kiedy oba wojska, rzymskie i latyńskie, stanęły naprzeciwko siebie nad brzegami *jeziora Regillskiego*.

Bitwa nad jeziorem Regillskiem, jak ją podanie opisuje, była szeregiem pojedynków homerycznych. Na A. Postumjusza, który przoduje Rzymianom, uderza stary Tarkwinjusz, który, poniósłszy ranę, ustępuje z placu boju. Już zaczynają się cofać Rzymianie, gdy Marek Waleryusz, brat Poplikoli, dostrzega młodego Tarkwinjusza. Z podniesioną dzidą rzuca się on na niego, lecz z boku ugodzony, pada bez życia. Trwoga szerzy się w szeregach rzymskich; oddział, złożony z wygnańców, stronników Tarkwinjusza, coraz gwałtowniej naciera. Wtem Postumjusz świeżych wojowników do boju wprowadza. Odtąd zwycięztwo przechyla się na stronę Rzymian a oddział wygnańców w nieładzie pierzcha. Naprożno Mamiljusz usiłuje przywrócić porządek w szeregach latyńskich; Tytus Herminjusz, jeden z dwóch towarzyszy Koklesa na moście Tybru, śmiertelny cios mu zadaje, lecz i Herminjusz w chwili, kiedy z powalonego przeciwnika zbroję ściąga, pada ugodzony pociskiem nieprzyjacielskim. W końcu dyktator rozkazuje jeźdźcom zsiąść z koni i pieszo uderzyć na Latynów. Latynowie, nie mogąc wytrzymać gwałtownego ataku, ustępują z pola bitwy. Jazda rzymska biegnie za nimi w pogoń i zdobywa ich obóz. Latynowie ponoszą zupełną porażkę, a dyktator i dowódca jazdy (magister equitum) w tryumfie do Rzymu wracają.

Podczas bitwy Postumjusz ślubował świątynię Dyoskurom, i widziano, jak dwaj młodzieńcy na białych rumakach walczyli na czele wojska rzymskiego. Po bitwie dyktator kazał szukać owych młodzieńców, lecz nigdzie ich nie znaleziono. Na spienionych koniach, krwią i kurzem okryci, pośpieszyli oni do Rzymu: tu na Forum opowiedzieli o zwycięztwie Rzymian, a napoiwszy rumaki w źródle Juturny, znikli bez śladu. Poznano w nich Dyoskurów, i u źródła Juturny świątynię im wystawiono.

Bitwa nad jeziorem Regillskiem zniweczyła ostatnią nadzieję Tarkwinjusza. Udał się on potem do tyrana Arystodema, do Kum w Kampanii, gdzie w późnej starości życie zakończył, ostatni ze swego rodu.

Być może, iż w rzeczy samej Tarkwinjusz szukał schronienia w sąsiednich a przedtem sprzyjaźnionych z nim miastach, i że

ztamtąd czynił zabiegi ku odzyskaniu tronu; tyrani greccy w podobnem znajdując się położeniu, często także do podobnych środków się uciekali. Że wszystkie owe zabiegi spełzły na niczem, o tem ostateczny rezultat przekonywa. Lecz istotny przebieg wypadków podanie ludowe w tak poetyczne szaty przybrało, że zaledwie ogólne ich rysy za wiarogodne uważać można. Faktem, na przykład, historycznym jest bitwa nad jeziorem Regillskiem, choć nie można dokładnie oznaczyć ani miejsca, ani roku, w którym ona zaszła [1]).

I jakkolwiek dzieje rzymskie od upadku monarchii do pierwszego ustąpienia plebsu na Górę Świętą już w kronikarską formę są ujęte, i tem się od tradycyjnej historyi peryodu królewskiego odróżniają, pomimo to przemaga w nich jeszcze charakter podaniowy. Bohaterzy pierwszych czasów rzeczypospolitej: Brutus, Porsenna, Horacyusz Kokles, Mucyusz Scewola — są to postacie legendowe, w szaty poetyczne przyodziane. Słoneczna doba dziejów jeszcze nie nadeszła, jeszcze je pokrywa mrok nieokreślony. Jakaś romantyczność otacza osobistości, które tu występują. Ludzie owej epoki przechodzą miarę zwykłej rzeczywistości. Jeszcze i teraz sami bogowie biorą udział w losach narodu rzymskiego. W bitwie pod lasem Arsia Sylwan zwiastuje obu stronom o rezultacie krwawych zapasów; nad jeziorem Regillskiem bogowie walczą w szeregach rzymskich. Widoczne ztąd, że dzieje pierwszych czasów rzeczypospolitej z podań i poezyi ludowej przez późniejszych historyków odtworzone zostały.

II.

PIERWOTNE URZĄDZENIA REPUBLIKAŃSKIE.

Król rzymski posiadał najwyższą władzę wykonawczą, był wodzem sił zbrojnych i najwyższym kapłanem swojego państwa. Atrybucye te, dotąd w osobie monarchy zjednoczone, teraz uległy podziałowi.

Do króla jako najwyższego kapłana należało spełnianie pewnych ofiar i obrzędów religijnych. Zniesienie ich rzymianin

---

[1]) Jezioro Regillskie miało znajdować się poniżej Tusculum, na tak zwanym *ager Tusculanus*. Bitwa z Latynami, podług Liwjusza, przypada na r. 255, a podług Dyonizyusza na r. 258 po zał. Rz.

uważałby za świętokradztwo. Nadto, monarchja została zaprowadzoną po zasięgnięciu auspicyj, a więc za sankcyą bogów. Cobądź zaś w taki sposób powstało, było nietykalnem w oczach ludu rzymskiego. Utworzono więc godność osobnego kapłana, który miał wykonywać religijne funkcye monarchii. Kapłan ten zwał się *królem ofiarniczym*, *rex sacrorum*, *rex sacrificulus*.

Król ofiarniczy wyższe zajmował stanowisko niż inni kapłani, wyższe nawet niż *pontifex maximus*, lecz nie wolno mu było ubiegać się o żaden urząd publiczny ani też występować przed zgromadzenie ludu. Tym sposobem chciano zapobiedz powrotowi monarchii.

Władzę wykonawczą, sądową i wojskową, otrzymali dwaj na rok obierani *konsulowie*, czyli, jak ich w początkach nazywano, *pretorowie* [1]). Władza konsulów w teoryi równała się królewskiej, lecz w praktyce doniosłość jej najpierw zmniejszało to, że jednocześnie było dwóch konsulów, z których jeden mógł sprzeciwić się temu, co drugi postanowił, i powtóre, roczny termin urzędowania, po upływie którego konsulowie wracali do życia prywatnego i mogli być pociągani do odpowiedzialności.

Nadanie władzy najwyższej dwom jednocześnie konsulom rozmaicie objaśniano: że pierwotnym zamiarem było zrównanie plebejuszów z patrycyuszami, co wcale nie jest prawdopodobnem, skoro przez półtora wieku potem patrycyusze opierają się dopuszczeniu plebejuszów do konsulatu; że tylko dwie tryby, Ramnes i Tities, posiadały prawo zajmowania godności konsula — lecz jestto hypoteza, żadnych podstaw nie mająca; że w początkach jeden konsul zawsze w mieście pozostawał, kiedy drugi wyruszał na wojnę. Okoliczności, w jakich konsulat powstał, objaśniają jego dwoistość: dopiero co zniesiono monarchję, lecz nanowo by do niej wrota otworzono, gdyby władza najwyższa w jednem spoczywała ręku. Aby temu zapobiedz dwom równym sobie i na rok tylko wybieranym urzędnikom władzę najwyższą powierzono.

Obaj konsulowie posiadali jednakową władzę; od wyroku jednego konsula można się było odwołać do drugiego, konsul mógł sprzeciwić się (intercedere) postanowieniom swojego kolegi i udaremnić je swoją opozycyą.

---

[1]) Nazwa konsula pochodzi od *consulere alicui* — mieć staranie o kimś, zawiadować czemś (*Consules appellati sunt a consulendo*, Cic.), inni ją wyprowadzają od tegoż *consulere* w znaczeniu *rogare* lub *judicare;* nazwa pretora, *praetor*, od *praeire* (*praeitor*), iść przodem, dowodzić (*Praetor a praeeundo*, Cic).

Podanie mówi, że już pierwsi konsulowie byli obrani w *comitia centuriata*. Obrany przez komicye konsul musiał być zatwierdzonym przez kurye patrycyuszowskie a zatwierdzenie to nazywało się *lex curiata de imperio*. Dopiero przez lex curiata otrzymywał konsul mieszczące się w *imperium:* naczelne dowództwo nad wojskiem i prawo zwoływania centuryj, sprawowania sądu i wymierzania kar.

Jeżeli jeden z dwóch konsulów umarł lub zrzekł się urzędu przed upływem roku, pozostały konsul natychmiast zwoływał komicye celem zapełnienia wakującego miejsca: zwało się to *subrogare* albo *sufficere collegam*, a konsul, w takich warunkach wybrany, zwał się *consul suffectus*.

Sąd, jakeśmy już wspomnieli, należał do konsulów. Sądzą oni albo sami albo przez innych, słowem do nich należy piecza nad wymiarem sprawiedliwości. Jako najwyżsi urzędnicy rzeczypospolitej zwołują konsulowie Senat, przewodniczą jego obradom, wykonywają jego uchwały. Konsulowie są organem, przez który sprawy zagraniczne dostają się do Senatu, oni wprowadzają posłów zagranicznych do Senatu i układają się z obcemi państwami. Konsulowie zwołują także zgromadzenie narodowe, prezydują w niem, kierują jego wyborami, poddają głosowaniu wnioski do praw. W ogóle czuwają oni nad całem wewnętrznem życiem państwa. Nikt nic może się opierać ich rozkazom; konsulowie mogą każdego obywatela przed siebie powołać i aresztować *(vocatio* i *prensio)*, i posiadają prawo wymierzania najsurowszych kar, prawo, ograniczone do pewnego stopnia przez prowokacyę.

Większą jeszcze władzę posiadali konsulowie jako wodzowie sił zbrojnych. Zwołują oni legjony i oznaczają, jakie kontyngensa mają sprzymierzeńcy dostarczać, na ich imię żołnierze przysięgę wykonywają. Za obrębem Rzymu konsulowie posiadają prawo życia i śmierci. Zdaje się, że co do wydatków wojennych nie krępowali się oni zatwierdzeniem Senatu, lecz że w miarę potrzeby rozporządzali skarbem, pod kontrolą *kwestorów*; w razie dłuższej wojny, w odleglejszych okolicach prowadzonej, dostarczanie środków pieniężnych należało do Senatu, jako do najwyższej instancyi finansowej.

Jeżeli zagrażało państwu wielkie jakie niebezpieczeństwo, Senat nadawał konsulom nadzwyczajne pełnomocnictwo; przyczem używano następującej formuły: *videant, consules, ne quid detrimenti respublica capiat* — niechaj baczą konsulowie, aby rzeczpospolita szwanku nie poniosła.

Jeżeli obaj konsulowie razem się znajdowali, wykonywanie władzy przechodziło z kolei od jednego do drugiego, i konsul sprawujący władzę nazywał się *consul major*. Na oględność w wykonywaniu władzy i to wpływało, że zarówno konsul jak i inni urzędnicy *(magistratus)* po wyjściu z urzędowania mogli być pociągani do odpowiedzialności; i w rzeczy samej nieraz się zdarzało, że ich oskarżano o przeciwne prawu postępowanie lub o klęski wojenne z ich winy poniesione.

Pospolicie konsulowie dzielili zajęcia między sobą i każdy miał osobną sferę zajęć, którą oznaczano wyrazem *provincia*. Nazwa prowincyi dopiero później, po pierwszej wojnie Punickiej, oznaczała kraj podbity i zależny od Rzymu, początkowo zaś byłto zakres działalności konsularnej. Co do podziału władzy albo sami konsulowie umawiali się ze sobą—*comparare inter se provincias*, albo następowało losowanie—*sortiri provincias*.

W pierwszych czasach zwykle jeden konsul udawał się na wojnę, drugi pozostawał w stolicy. Jeżeli obaj konsulowie szli na wojnę, władzę konsularną w Rzymie zastępczo wykonywał *praefectus urbis*. Prefekta mianowali konsulowie. Wojsko, w razie obecności przy niem obu konsulów, dzieliło się między nimi, każdy zwykle dowodził dwoma legjonami, naczelne zaś dowództwo codziennie przechodziło od jednego do drugiego.

Oznaką władzy konsularnej była *toga praetexta*, biała toga obszyta pasem purpurowym, krzesło z kości słoniowej, *sella curulis*, i 12 *liktorów*.

Konsulowie tak samo jak i inni dostojnicy, magistratus, nie pobierali żadnej płacy ze skarbu; urząd ich uważano za zaszczyt, powierzany przez naród zaufanym obywatelom.

Obok konsulatu już w pierwszych czasach rzeczypospolitej pojawia się *dyktatura*.

Dyktatura była przywróceniem władzy królewskiej na pewien przeciąg czasu, była to więc magistratura nieodpowiedzialna i nieograniczona. Wszyscy inni urzędnicy zależeli od dyktatora, nie wyłączając konsulów, którzy pozostawali wprawdzie na urzędzie, lecz słuchali rozkazów dyktatora. Dyktator miał 24 liktorów, tyluż co niegdyś królowie. Wybór dyktatora dokonywał się w inny sposób niż pozostałych magistratus. Mianował ich bowiem konsul na wskazanie Senatu *(dicere dictatorem)*; mianowany w ten sposób dyktator obejmował władzę po otrzymaniu od kuryj zatwierdzenia przez *lex curiata de imperio*. Czas trwania dyktatury nie mógł przechodzić sześciu miesięcy. Pomocnikiem dyktatora był

wyznaczany przez niego *magister equitum*, dowódca jazdy. Magister equitum, jak pokazuje samo nazwisko, dowodził konnicą, dyktator zaś stał na czele piechoty. Zresztą dyktator mógł mu inne obowiązki poruczać; dowódca jazdy często pozostawał w Rzymie, kiedy dyktator szedł na wojnę. Magister equitum był w ogóle tem względem dyktatora, czem był *tribunus celerum* względem króla.

O powstaniu dyktatury rozmaicie sądzili starożytni. Liwjusz powiada, że wywołały ją niebezpieczeństwa zewnętrzne, Dyonizyusz zaś utrzymuje, że zaprowadzono dyktaturę dla złamania oporu ludu. *Schwegler* sądzi, że dyktatura była przejściem od monarchii do konsulatu, że po zniesieniu władzy królewskiej zaprowadzono dyktaturę, to jest monarchję czasową; kiedy zaś dyktatura, z powodu swego podobieństwa do monarchii, zaczęła budzić nieufność, zrobiono krok naprzód, i powstał konsulat. Ponieważ zaś, za rządów kosularnych, stan rzeczypospolitej widocznie się pogarszał, w chwili więc groźniejszych niebezpieczeństw powracano do dyktatury monarchicznej, która odtąd już utrzymała się jako urząd nadzwyczajny.

Oprócz tego, że dyktator nie miał *kolegi*, władza jego w tem była wyższą od konsularnej, że od wyroków dyktatora nie można się było odwoływać do ludu; nadto posiadał on większą niezależność od Senatu i nie był odpowiedzialnym po złożeniu urzędu. Tylko skarbem nie rozporządzał dyktator, Senat bowiem wyznaczał, jakie summy miały być wydawane; ograniczenie to ztąd pochodziło, że dyktator nie potrzebował zdawać rachunków.

Niekiedy, podczas nieobecności konsulów, wybierano dyktatorów do pewnych tylko czynności, dla zwoływania zgromadzeń ludu, odbywania igrzysk i t.d. *(comitiorum habendorum causa, Feriarum Latinarum causa)*. Tacy dyktatorzy, odmienni od dyktatorów dla zarządzania rzecząpospolitą, *dictatores rei gerendae causa*, ustępowali zaraz po dokonaniu czynności, dla której byli mianowani. Na dyktatorów zwykle obierano byłych konsulów—*viri consulares*.

Rzeczpospolita odziedziczyła po monarchii *kwesturę*. *Kwestorowie (quaestores parricidii)* obierani byli na rok i występowali jako oskarżyciele publiczni i sędziowie. Do kwestorów należały także sprawy finansowe, lecz czy władza sądowa i finansowa w jednym łączyła się urzędzie, czy też nazwą kwestury oznaczano dwa odrębne urzędy, na to pytanie nie znajdujemy odpowiedzi. Prawdopodobnie z początku istniała tylko kwestura sądowa, a finansową dopiero później zaprowadzono.

Dytychczas mówiliśmy o urzędach, które jużto zajęły miejsce władzy królewskiej, jużto przeszły z monarchii do rzeczypospolitej. Teraz powiemy kilka słów o *Senacie.*

W teoryi Senat był tylko władzą doradczą. Było to kolegjum, złożone z mężów doświadczonych, którego rady najwyżsi urzędnicy rzeczypospolitej zasięgali. Podług litery prawa Senat zależał od konsulów, tylko konsul mógł go zwoływać (cogere, imperio cogere senatum); na wezwanie konsula każdy senator obowiązany był się stawić, w przeciwnym razie konsul mógł go skazać na karę pieniężną lub siłą zmusić do przybycia na obrady. Przedmiot obrad zależał od konsula, i Senat nie posiadał nieograniczonej swobody słowa. Konsul więc był nie tylko prezesem Senatu lecz i jego przełożonym. W 463 r. po zał. Rz. konsul L. Postumjusz powiedział do wysłańców Senatu, że dopóki jest on konsulem, dopóty nie Senat jemu, lecz on Senatowi będzie rozkazywał.

Tak było w zasadzie, lecz inaczej działo się w praktyce. Konsul pod wielu względami musiał się liczyć z Senatem. Właściwie był on organem wykonawczym, niejako ramieniem Senatu. Senat, jako trwała, niewymierająca korporacya, posiadał ogromną przewagę nad corocznie zmieniającymi się rządcami rzeczypospolitej. Senat wyobrażał jedność i ciągłość rządów, tradycyi i polityki rzymskiej, był on jakby głową państwa.

Konsul, na rok tylko wybierany, a potem ulegający odpowiedzialności, z poszanowaniem musiał traktować korporacyę, w której zasiadali najznakomitsi obywatele, wypróbowanej mądrości politycznej i wysokiej pozycyi społecznej. Godność senatorów była dożywotnią. We wszystkich sprawach ważniejszych, ilekroć chodziło o postanowienia, których doniosłość w dalszą przyszłość sięgała, konsul musiał radzić się Senatu i starać się o jego współdziałanie. Zależność konsula i to także powiększało, że zarząd finansami do Senatu głównie należał. Nadto Senat mógł zmusić opornego konsula do posłuszeństwa; dość było wywołać intercessyę jego kolegi. Jeżeli obaj konsulowie pozostawali w opozycyi z Senatem, mógł on uciec się do dyktatury; później nieraz do tego używano trybunów ludu. Stopniowo więc wytwarzała się zasada, że konsul powinien pozostawać pod kontrolą Senatu, *in auctoritate* albo *in potestate senatus.*

Podanie mówi, że za drugiego Tarkwinjusza liczba senatorów wielce się zmniejszyła, i że zaraz w pierwszym roku rzeczypospolitej uzupełniano go do normalnej cyfry trzystu. Nowych

senatorów powołano z plebsu, widocznie w tym celu, aby zjednać plebejuszów dla nowego porządku rzeczy; nie musiało wszakże ich być wielu, i o dalszem powoływaniu plebejuszów do Senatu już więcej nie słychać. Nazywano ich *conscripti*, co znaczy — wybrani, powołani, i odtąd cała korporacya zowie się *patres (et) conscripti*.

Prawo obierania senatorów (*lectio senatus*) należało do konsulów, a później do cenzorów, którzy zwykle pozostawiali nietkniętym skład Senatu, i przy mianowaniu nowych członków, bez ważnego powodu, nikogo nie pomijali, kto od ostatniej *lectio* zajmował jeden z urzędów, dających prawo do zasiadania w Senacie, a więc kto był kwestorem, edylem, pretorem, konsulem. Konsul wszakże a później cenzor mógł usuwać z Senatu niegodnych jego członków (*movere, eiicere senatu*).

Zakres władzy Senatu obejmował: 1) sprawy zagraniczne. Senat przedstawiał zgromadzeniu narodowemu uchwały, dotyczące wypowiedzenia wojny, i zatwierdzone przez naród wykonywał; upoważniał do zwoływania wojska, oznaczał kontyngensy sprzymierzeńców, dawał potrzebne na prowadzenie wojny fundusze, określał warunki pokoju, wyprawiał posłów do innych państw i przyjmował posłów cudzoziemskich; 2) sprawy wewnętrzne a przedewszystkiem pieczę nad religją i kultem. Senat czuwał nad utrzymaniem religii narodowej w czystości; do niego należało urządzanie nowych lub nadzwyczajnych igrzysk, świąt, ofiar, uroczystości dziękczynnych, pod jego strażą znajdowały się księgi Sybilińskie i wyrocznie. Senat zarządzał groszem publicznym. Nie posiadał on wprawdzie władzy prawodawczej, lecz zgromadzeniu narodowemu przedstawiał wnioski do praw; z czasem rozciągnął Senat kontrolę nad prawodawstwem, i w szczególnych wypadkach uwalniał obywateli od pewnych przepisów prawa—*legibus solvere*. Nadto z łona Senatu wybierano sędziów do wszystkich spraw ważniejszych.

Wysokiemu stanowisku Senatu odpowiadała powaga, jakiej senatorowie używali nie tylko w Rzymie lecz i za granicą. Zewnętrznemi oznakami ich godności były, oprócz pierścienia złotego, *tunica laticlavia*, z szerokim pasem purpurowym na przodzie, od szyi do pasa, czerwone trzewiki (*calceus senatorius*) z zapinką z kości słoniowej w formie półksiężyca (*lunula*).

Zaopatrzony w tak wielką władzę Senat był właściwym twórcą wielkości Rzymu; oględny, wytrwały, nieugięty w przeprowadzaniu raz powziętych zamiarów, poważny i spokojny przy zwykłym stanie rzeczy, nieustraszony wobec niebezpieczeństw, wyrobił

on w sobie taką godność i majestat, że zdumiony jego widokiem grecki wysłaniec Pyrrusa, bez przesady mógł go porównać ze zgromadzeniem królów [1]).

Trzecim czynnikiem organizacyi politycznej były *komicye*. Od samego początku rzeczypospolitej spotykamy dwa rodzaje komicyów: dawne zebrania gminy patrycyuszowkiej — *comitia curiata*, i zebrania wszystkich obywateli—*comitia centuriata*.

O comitia centuriata mówiliśmy już poprzednio. Miały one na celu zapewnienie wszystkim obywatelom wpływu na rządy i prawodawstwo. Dlatego posiadały c. centuriata następujące prawa polityczne: zatwierdzały lub odrzucały przedstawiane im wnioski do praw, obierały konsulów, sądziły w ostatniej instancyi sprawy kryminalne i rozstrzygały o wypowiedzeniu wojny.

Przywrócenie comitia centuriata było ustępstwem dla plebsu; prawo wszakże głosowania w centuryach, ważne w zasadzie, w praktyce niewielką miało doniosłość, gdyż wszelką ich uchwałę musiała poprzedzać *auctoritas senatus* i zatwierdzać *auctoritas patrum*. Komicye nie posiadały inicyatywy prawodawczej, to jest nie mogły same z żadnym wnioskiem występować: zarówno przy obiorze konsulów jak i w aktach prawodawczych, głosowały tylko przez *tak* lub *nie* nad tem, co im przedstawił prezydujący w imieniu Senatu. Gotowe już uchwały oddawano im pod głosowanie, przez które lud niejako zobowiązywał się do posłuszeństwa względem proponowanych praw i urzędników. Po skończeniu głosowania prezydujący przez tak zwaną *renunciatio* ogłaszał rezultat wyborów. Renuncyacya była nieodzowną, bez niej wybory nie miały żadnego znaczenia. W pierwszych czasach rzeczypospolitej Senat przedstawiał komicyom dwóch kandydatów na urząd konsula, następnie jednego tylko, drugiego pozostawiając swobodnemu wyborowi centuryj, a dopiero po upadku Decemwiratu komicye nabyły prawa niezależnego wyboru konsulów.

---

[1]) Prezydujący otwierał obrady Senatu zwykłą formułą: *quod bonum, felix, faustum fortunatumque sit*, następnie wnosił to, co miało być przedmiotem obrad—*referebat ad senatum*, i wzywał senatorów do wyrażenia swego zdania—(de ea re quid fieri placet, sententiam rogare, consulere senatum). Kiedy każdy z senatorów, imiennie wezwany, albo zdanie swoje wymotywował (sententiam dicere), albo też po prostu przyłączył się do zdania innego senatora, prezydujący grupował zdania, przez senatorów wypowiedziane, pronuntiabat sententias, i wzywał do głosowania przez rozstąpienie się na dwie strony—discessio (ztąd wyrażenie pedibus ire in sententiam alicujus).

Nadto żadna uchwała komicyów nie mogła się obejść bez zatwierdzenia kuryj patrycyuszowskich; czy to więc prawo nowe, czy wybór konsulów, musiały uzyskać wyraźne zatwierdzenie kuryj, i to się nazywało *auctoritas patrum* [1]).

Comitia curiata. W peryodzie królewskim istniało jedno tylko zgromadzenie narodowe, w którem sami patrycyusze zasiadali, były to *komicye w kuryach, comitia curiata.* Po zaprowadzeniu rzeczypospolitej najwyższa władza polityczna przeszła do comitia centuriata, comitia curiata utraciły w skutek tego na znaczeniu, lecz nie przestały istnieć jako wyłączne zebranie patrycyatu. Wypływało to zresztą ze stanowiska, jakie patrycyusze zajmowali w epoce powstania rzeczypospolitej. Patrycyat tworzył odrębną społeczność i nie mógł się obejść bez zebrań odrębnych.

Comitia curiata obradowały nad wewnętrznemi sprawami gminy patrycyuszowskiej, na przykład, nad przyjmowaniem plebejuszów lub cudzoziemców do rodów patrycyuszowskich; w nich sporządzano testamenta, dokonywano adopcyj, rozbierano kwestye, dotyczące kultu i t. d. Lecz najważniejszą stroną komicyów kuryalnych było zatwierdzanie (auctorem fieri) lub odrzucanie (reprehendere) uchwał wydanych przez comitia centuriata a później przez comitia tributa. Czy to wybory konsulów, czy nowe prawa, wtedy tylko nabierały siły obowiązującej, jeżeli je zatwierdzili patrycyusze swoją *auctoritas i lex curiata de imperio.* Arystokracya rodowa bowiem tylko siebie uważała za całkowitych obywateli i za naturalnych opiekunów ludu.

---

[1]) Comitia centuriata, jakeśmy wspomnieli, zwoływał zwykle jeden z konsulów, w razie zaś nieobecności konsulów, dictator comitiorum habendorum causa lub interrex. Zwołujący je (edicere comitia) ogłaszał w tym celu edykt, początkowo na trzydzieści dni przed terminem zebrania się, a później na trzy *nundinae,* to jest na trzy tygodnie, licząc tydzień po ośm dni. Comitia centuriata zbierały się na Campus Martius, w miejscu poświęconem, które się nazywało *saepta* albo *ovile.* Po dokonaniu auspicyów, przewodniczący, spełniwszy ofiarę i odmówiwszy modlitwę, otwierał posiedzenie zwykłą formułą, quod bonum, felix etc, i stawiał propozycye ludowi *(velitis, jubeatis, Quirites, hoc fieri).* Głosowano ustnie i jawnie, ponieważ zaś jawne głosowanie zbyt wielki wpływ możnym obywatelom na wybory zapewniało, przeto w II-im wieku przed Chr. zaprowadzono głosowanie tajemne. Każdy z głosujących otrzymywał dwie tabliczki (tesserae) z literami *A (absolvo*—uwalniam) i *C (condemno*—skazuję), jeżeli chodziło o wydanie wyroku, jeżeli zaś o przyjęcie jakiego prawa, to na owych tabliczkach były litery *U. R. (uti rogas* — jak żądasz) i *A. (antiquo*—odrzucam). Przy wyborach konsularnych dawano jednę tabliczkę, pociągniętą woskiem, na której zapisywano nazwiska kandydatów.

Między przeważnie plebejuszowskiemi comitia centuriata a patrycyuszowkiemi comitia curiata taki mniej więcej zachodził stosunek, jaki istnieje w Anglii miądzy Izbą gmin i Izbą lordów. Podobnie jak w Anglii każde prawo przechodzi przez trzy instancye, to jest musi być przyjętem przez Izbę gmin, zatwierdzonem przez Izbę lordów i usankcyonowanem przez koronę, tak i w Rzymie wszelkie prawo, nim się stało obowiązującem, wymagało współdziałania trzech czynników: Senatu *(auctoritas senatus)*, narodu w comitia centuriata *(populus)* i kuryj patrycyuszowskich *(auctoritas patrum)*.

Na zasadzie prawa Waleryusza o prowokacyi, każdy obywatel mógł się odwołać do com. centuriata od wyroku, skazującego na karę śmierci i w ogóle na karę cielesną. Prawo to niewielką miało doniosłość, gdyż nic nie zmuszało sędziego do liczenia się z prowokacyą i poddania się decyzyi zgromadzenia narodowego; ściągał on wprawdzie przez to na siebie zarzut moralny, lecz nie potrzebował powstrzymywać wykonania wyroku. Prawo o prowokacyi wydane było na korzyść plebsu, gdyż patrycyusze uważaliby za poniżenie dla siebie, gdyby mieli szukać sprawiedliwości w com. centuriata, w których przeważał żywioł ludowy.

Po wydaleniu więc Tarkwinjuszów, patrycyusze zagarnęli całe dziedzictwo monarchii. Urzędy publiczne tylko patrycyusze mogli zajmować; panowali oni w Senacie, w com. centuriata posiadali nader ważne prawo pierwszeństwa przy głosowaniu; od nich zależały wybory, gdyż przewodniczący mógł nie przyjmować głosów za tym lub owym kandydatem, lub już wybranemu mógł odmówić renuncyacyi. Uchwały komicyów nabierały siły prawomocnej dopiero po zatwierdzeniu przez kurye. *Pole publiczne (ager publicus)* tylko patrycyusze między sobą dzielili. Sami patrycyusze zajmowali urzędy kapłańskie; oni tylko mogli sprawować auspicye, a kto miał w swojem ręku auspicye, od tego zależały wszystkie czynności polityczne; np. jeżeli auspicye były niepomyślne, nie mogły się zbierać komicye; jeżeli przy wyborach dopuszczono się jakiego błędu (vitium) w urządzeniu auspicyów, wybrany musiał ustępować z urzędu, choćby na nim już przez niejaki czas pozostawał. Nadto patrycyusze posiadali znajomość prawa, która jako wiedza tajemnicza przechodziła między nimi z ojca na syna. Słowem, plebs pod względem religijnym i politycznym znajdował się pod opieką i w zupełnej zależności od patrycyuszów; forma rządu, zaprowadzona po zniesieniu monarchii, była najzupełniejszą arystokracyą rodową. Tylko patrycyusze posiadali całkowite prawo obywatel-

stwa i dlatego oni tylko, pomimo przywrócenia komicyów centuryalnych, nazywali się narodem, *populus*.

Pewne wszakże ustępstwa trzeba było zrobić dla ludu. Plebs tworzył jądro wojska rzymskiego, bez niego niemożliwe było prowadzenie wojny. Lud z niechęcią patrzał na arystokracyę rodową a sprzyjał monarchii. Patrycyusze, podobnie jak baronowie angielscy w Wiekach Średnich, chcieli zjednać sobie klassy niższe przez nadanie im pewnych praw politycznych. Wprowadzono więc comitia centuriata, których twórcą, jak podanie mówi, miał być jeszcze Serwjusz Tulljusz. W nich lud otrzymał prawo głosowania a więc w zasadzie przynajmniej otrzymał pewien udział w rządach i prawodawstwie. Udział ten wszakże jak był małego znaczenia w praktyce, widzieliśmy to w dopiero co przedstawionym zarysie urządzeń rzymskich z pierwszych czasów rzeczypospolitej.

III.

CHARAKTER WALKI MIĘDZY PLEBSEM (GMINEM) I PATRYCYATEM.

Walka ludu z patrycyatem była walką prawa przyrodzonego z prawem istniejącem, z prawem powagi i tradycyi. Była to tego samego rodzaju walka, jaką tylokrotnie w dziejach ludów europejskich spotykamy.

W walce plebsu z patrycyatem dwa można odróżnić peryody. Pierwszy obejmuje przeciąg czasu do Decemwiratu, drugi—do zaprowadzenia zupełnej równości politycznej między obu stanami. W pierwszym peryodzie lud broni się tylko przeciwko nadużyciom patrycyatu, stara się zabezpieczyć od samowoli urzędników patrycyuszowskich, a po uzyskaniu trybunatu, żąda spisania praw obowiązujących; z drugiej zaś strony woła on o ulgi w wypłacie długów i o dopuszczenie do udziału w polu publicznem. Od Decemwiratu plebs rzymski dąży do równouprawnienia politycznego z patrycyuszami, do usunięcia zapór, jakie dotąd patrycyuszów od klas niższych oddzielały, do równego z patrycyuszami udziału w rządach.

W żądaniach swoich lud rzymski wychodził z tej zasady, że każdy obywatel w takiej mierze powinien korzystać z praw politycznych, w jakiej do utrzymania państwa się przykłada, że urządzenia powinny odpowiadać rzeczywistości, że formy życia,

w miarę rozwijania się życia, powinny się także rozwijać i przekształcać.

Już przed Decemwiratem plebs liczniejszy był od patrycyatu i w łonie swojem posiadał ludzi, odznaczających się dzielnością charakteru i cnotami obywatelskiemi. Co do wykształcenia nie musiała także wówczas wielka zachodzić różnica między obu stanami. Toż samo można powiedzieć pod względem majątkowym, gdyż między plebejuszami wielu było bogatych ludzi; prawdopodobnie znaczna część własności ziemskiej do plebsu należała. Znakomitsi plebejusze służyli w konnicy i korzystali z zaszczytów, jakich używała jazda rzymska. W ponoszeniu ciężarów publicznych lud nie ustępował arystokracyi rodowej: z plebejuszów głównie składała się piechota, rdzeń siły zbrojnej, na nich przypadała większa część podatków, słowem na nich polegała obrona i finanse państwa. Z istotą rzeczy więc zgodne było żądanie plebsu, aby go w odpowiedniej mierze dopuszczono do rządów kraju.

I w długiej walce swojej lud rzymski nigdy nie zmierzał do gwałtownego przewrotu, lecz do poprawy i organicznego rozwoju istniejących urządzeń. Kiedy w państwach greckich zwycięztwo jednej partyi nad drugą zwykle tem się kończyło, że partya zwycięzka obalała istniejące urządzenia a na ich miejsce swoje zaprowadzała, w Rzymie lud nigdy nie targnął się na urządzenia i prawa po przodkach odziedziczone, i tylko w nich udziału dla siebie żądał. Plebs rzymski nie myślał obdzierać lub wypędzać patrycyuszów. Nawet kiedy zwycięztwo przechyliło się na jego stronę, arystokracya rodowa pozostała u steru rzeczypospolitej i patrycyat ciągle korzystał z pewnych przywilejów tudzież zajmował wyższe stanowiska. Zmiana na tem polegała, że znikły przeszkody, tamujące znakomitszym ludziom z gminu dostęp do najwyższych urzędów publicznych.

Przeprowadzona przez plebs reforma nie mniej nieodzowną była dla dobra całego narodu. Reforma ta była koniecznym warunkiem pomyślności, rozwoju i potęgi Rzymu. Gdyby się dłużej utrzymała dawna organizacya, gdyby sama tylko oligarchja w posiadaniu praw politycznych pozostała a lud na zawsze od nich był wyłączonym, naród rzymski przekwitłby przed czasem, nie spełniwszy swego powołania dziejowego.

O ile zbawiennem było dla Rzymu przekształcenie jego instytucyj, o tem późniejsze dzieje przekonywają. W Grecyi owocem walk stronniczych i zwycięzkich rewolucyj były pospolicie:

anarchja, rozstrój moralny i bezprawie, w Rzymie zaś, po ostatecznem zrównaniu stanów, następuje nawewnątrz—peryod zdrowia społecznego i harmonii, nazewnątrz—peryod wojen zwycięzkich i szybkiego rozszerzenia granic państwa. Czasy wojen Samnickich i wojna z Pyrrusem są epoką największej dzielności narodu rzymskiego. Wówczas Rzym szeregiem zwycięztw całą prawie Italję podbił pod swoje panowanie, a w jego łonie kwitnęły cnoty społeczne, czystość obyczajów, cześć bogów i poszanowanie prawa.

Nie należy także i o tem zapominać, że lud rzymski, dopominając się o prawa polityczne, tylko prawnych środków używał i nigdy do gwałtu się nie uciekał. Główną jego bronią był opór bierny. Nigdy nie schodził on z gruntu legalności, nigdy rąk swoich krwią współobywateli nie splamił, co za tem większą powinno mu być poczytane zasługę, że patrycyusze niekiedy w środkach nie przebierali.

Walka stanów rzymskich należy do rzadkich w dziejach zjawisk. Przez dwieście blizko lat prowadzili ją plebejusze, bez krwi rozlewu, bez uciekania się do gwałtów, przekazując późniejszym pokoleniom naukę, jak się do trwałej poprawy bytu politycznego dochodzi. W walce tej lud rzymski stawiał krok za krokiem i tylko do celów praktycznych zmierzał; zdrowy instynkt polityczny mówił mu, że urządzeń, które się przez wieki wytwarzały, nie należy pośpiesznie obalać, i że tylko powolne przekształcanie trwały porządek rzeczy zapewnić może.

Najpierw lud rzymski zdobył sobie w trybunacie oręż do obrony swego stanu, potem dopiero zaczął działać zaczepnie, zdobywając jednę pozycyę po drugiej, nie upadając na duchu w chwilach niepomyślności, i nie nadużywając odniesionego zwycięztwa.

Jedną z przyczyn tej mądrości politycznej było poszanowanie, jakie lud rzymski żywił do tradycyi. Wiedział on, że do patrycyuszów od niepamiętnych czasów władza polityczna należała, i ucisk musiał pierwej dobrze dać się we znaki plebsowi, nim się on odważył cośbądź przeciwko tradycyjnemu porządkowi przedsięwziąć.

Nadto patrycyusze, a przynajmniej ich większość, uosabiali taką powagę moralną, która im wielką cześć u plebsu jednała. Jak czyste było ich życie rodzinne, jak długo rozpusta nie ośmielała się tu na jaw wystąpić! Wzorową była wiara małżeńska, matrony jaśniały blaskiem cnót domowych, ojcowie rodzin nie cofali się przed żadną ofiarą, ilekroć chodziło o wielkość lub bezpieczeństwo kraju. Patrycyusze nie jednego wydali z siebie Cyn-

cynnata, i łatwo też pojąć, dlaczego lud upatrywał w nich coś wyższego, coś takiego, co bogowie szczególnie umiłowali. Nadto widział on ich na czele wojsk, jak ziemie i ludy dla ojczyzny zdobywali, jak wieńcami chwały państwo zdobili.

Patrycyat niełatwo i nieodrazu ze swego stanowiska ustąpił. Oporu arystokracyi rzymskiej nie możemy objaśniać samym egoizmem, który wiele lecz nie wszystko tłómaczy. W patrycyacie przechowywała się tradycya obietnic bożych; jemu bogowie auspicye powierzyli, jemu więc dana była możność poznawania woli bogów i środków do zapewnienia Rzymowi władzy nad innymi ludami; porzucenie swego stanowiska, przyjęcie plebsu do swego łona patrycyat uważał za sprzeczne z wolą bogów. W religii patrycyuszów tkwiła konieczność i siła ich oporu; o tem nie powinniśmy zapominać, chcąc zrozumieć Rzym ówczesny, jakkolwiek nie myślimy usprawiedliwiać środków, jakich patrycyusze w walce z ludem używali.

Wiemy, jak potężny wpływ wywierała religja na umysł ludu rzymskiego. Już samo posiadanie auspicyów jaką przewagę nad plebsem dawało patrycyatowi! Wobec woli bogów ile razy lud musiał ustępować! I nie zawsze panowali patrycyusze nad pokusą do fałszowania auspicyów i do wyzyskiwania religijnych uczuć plebsu.

Patrycyusze, jak powiedzieliśmy, nie przebierali w środkach, wywoływali rozdwojenie między ludem, umyślnie wojny wzniecali, aby uniknąć rozpraw nad kwestyami politycznemi lub usunąć niebezpiecznych dla siebie ludzi, a młodzież arystokratyczna nieraz za pomocą zwad i krzyków przeszkadzała głosowaniu w zgromadzeniach ludowych, lżyła ludzi z plebsu i formalne bijatyki urządzała.

Wyliczymy tu główniejsze wypadki z drugiego peryodu walki, to jest od Decemwiratu do zupełnego zrównania stanów:

W 449 r. przed Chr. na zasadzie *leges Valeriae Horatiae* plebiscyty otrzymały moc obowiązującą wszystkich obywateli;

w 445 r. uznane zostało *connubium*, to jest legalność małżeństw między plebejuszami i patrycyuszami, przez *lex Canuleja;*

w następnym roku zaprowadzony był trybunat konsularny, do którego dopuszczono plebejuszów;

w 421 r. otworzono kwesturę dla plebsu;

w 367 r. przyjęto pięciu plebejuszów do kolegjum mężów, strzegących ksiąg Sybillińskich;

w 366 dopuszczono plebejuszów do konsulatu i udziału w Polu publicznem;—*leges Liciniae-Sextiae;*

Następnie plebs otrzymuje dostęp do dyktatury, cenzury i pretury; — potem zniesioną została *auctoritas patrum*, to jest prawo zatwierdzania przez kurye uchwał com. centuriata, wyboru konsulów i plebiscytów.

IV.

TRYBUNOWIE LUDU.—KORYOLAN.

Dotkliwie czuł plebs położenie swoje. Posłuszeństwo było jego udziałem, jego prawa polityczne były fikcyą, nadto nie posiadał on żadnego środka legalnego, aby za pomocą niego mógł położenie swoje polepszyć. Sędziami jego byli patrycyusze, prawo prowokacyi wątłą było dlań obroną, i tyczyło się ono tylko cięższych kar cielesnych; kary więzienia i pieniężne konsulowie mogli samowolnie nakładać. Postępowanie sądowe odbywało się w formach, których plebejusze nie znali, gdyż prawo nie było spisane a jego znajomość przechodziła dziedzicznie w rodach patrycyuszowskich z ojca na syna.

Jeszcze gorsze było położenie ludu pod względem materyalnym. Patrycyusze dzielili między sobą *Pole publiczne* i żadnego podatku z niego nie opłacali; z tych udziałów głównie majątki ich się składały. Ciężar podatków padał przeważnie na plebejuszów. Tem dotkliwszą była dla nich służba w szeregach; kto bowiem podczas ciągłych wojen pola ich uprawiał? Ze zdobytej ziemi nic się plebejuszowi nie dostawało, często nawet zabierano wojsku jego łupy wojenne i na cele publiczne używano. Żyć wszakże musiała jego rodzina a więc długi zaciągać. Długów tych nie odliczano mu przy rozkładzie podatków a nie doliczano patrycyuszowi, który pożyczył pieniędzy, gdyż podatek opłacano od ziemi a nie od kapitałów.

Nadto w starożytności wysokie pobierano procenta. W początkach rzeczypospolitej wysokość procentu zależała od wzajemnej umowy, to jest właściwie od woli wierzyciela. Procenta bywały wtedy tak wielkie, że summa ich, po upływie lat kilku, przewyższała sam kapitał. Później oznaczono prawny procent po $8^1/_3$ od sta na rok o dziesięciu miesiącach.

Jeżeli kapitał został wypożyczony w tradycyjnej formie, zwanej *nexum*, to odpowiadał zań dłużnik swoją osobą i całą swoją *familją*, to jest swojemi dziećmi, wnukami i całym majątkiem. Za nadejściem nieszczęsnego terminu wypłaty, pociągano do sądu nie-

wypłacalnego dłużnika; jeżeli się nie stawił, powoływano przeciwko niemu świadków; jeżeli z powodu wieku lub choroby przybyć do sądu nie mógł, sadzano go na konia. O obronie plebejusza prawo nie pomyślało. Jak tylko przyznał się on do długu, los jego był rozstrzygnięty; nim słońce zaszło, dłużnikowi, który może krew swoją za ojczyznę przelewał i jako zwycięzca z pola walki niejednokrotnie powracał, nakładano kajdany na szyję i nogi. Odtąd mieszkaniem jego będzie *ergastulum*, ponure, ciasne więzienie, które przy każdym domu patrycyuszowskim się znajdowało; kęs chleba będzie jego pożywieniem dziennem; nieszczęśliwego dłużnika można było zmuszać do wszelkiego rodzaju robót; roboty te wszakże nie obracały się na spłatę długu, choćby się biedak na śmierć zapracował i jak największe zyski panu swemu przynosił. Posiadał on jeszcze swoje prawo obywatelstwa, lecz, podług prawodawstwa Dwunastu Tablic, jeżeli po upływie sześćdziesięciu dni dług jego nie został spłacony, trzykrotnie w trzy dni targowe wystawiano go na rynku i w końcu sprzedawano jako niewolnika. Nie lepsze było położenie dłużników, pozostających na obciążonych długami gruntach, gdyż ponosili oni wszystkie ciężary, łączące się z posiadaniem ziemi, lecz plon wierzycielowi oddawali.

Błędnie utrzymywano, że można było zabić dłużnika, że go nawet ćwiartowano, jeżeli kilku miał wierzycieli; do tego nie dochodziło; utracał on tylko wolność, a podział odnosił się do majątku, oddanego na zastaw.

Termin sześćdziesięciu dni był złagodzeniem, zaprowadzonem przez prawodawstwo Dwunastu Tablic; inna ulga na tem polegała, że dopiero po upływie 30 dni po wyroku sądowym stawiano dłużnika przed pretorem i zabierano go do ergastulum.

Rzymskie prawo o długach było okrutne, a patrycyusze w czasach, o których jest mowa, z niemiłosierną srogością je wykonywali. Poznajemy w tem jeden z wybitnych rysów charakteru rzymskiego. Nie przebierające w środkach dążenie do pomnożenia majątku, egoistyczne ubieganie się za własną tylko korzyścią, słowem, duch chciwości odznaczał Rzymian po wszystkie czasy. Oprócz żądzy zysku, bezlitośnem wykonywaniem prawa o długach chciano odjąć plebsowi wszelką ochotę do upominania się o prawa polityczne. Wyrachowanie to wszakże okazało się błędnem; postępowanie patrycyuszów wręcz odmienne wydało skutki.

Było to w 495 r. przed Chr.; wybuchła wojna z Wolskami; pewnego razu wybiegł na Forum człowiek jakiś w poszarpanej odzieży, blady i wynędzniały; włosy na głowie i brodę miał w nie-

ładzie; cała jego postawa świadczyła o ciężkiej niedoli. Otoczyli go ludzie, wkrótce ogromny tłum powstał; człowiek ten opowiedział zgromadzonym, że służył w wojsku i że z tego powodu pole jego leżało odłogiem, w dodatku nieprzyjaciel częścią zabrał, częścią zniszczył mu jego majątek; wpadł więc w długi, a nie mogąc ich zapłacić, dostał się do więzienia. Pokazywał przytem blizny, odniesione w 28 bitwach w obronie ojczyzny, i liczne ślady chłosty, jaką wierzyciel na nim wymierzał.—Lud powstał, Wolskowie się zbliżali; plebejusze nie chcieli służyć w szeregach. Konsul *Publjusz Serwiljusz*, w imieniu Senatu, obiecał przyjść w pomoc plebejuszom, zawiesił na czas wojny prawo o długach, i zapewnił wolność więzionym dłużnikom, którzy wstąpią do wojska. Plebejusze stawili się na wezwanie, i wojsko rzymskie odparło Wolsków, pobiło Sabinów i Aurunków. Kiedy jednakże niebezpieczeństwo minęło, drugi konsul, niezłomny *Appjusz Klaudyusz*, nie pozwolił swemu koledze spełnić uczynionych przyrzeczeń, i prawu o długach wolny bieg zostawiono.

W 494 r. znowu wojna zagrażała Rzymowi; plebejusze dali sobie słowo, że nie wystąpią na obronę kraju; Senat mianował wtedy dyktatora w osobie *Marka Waleryusza;* Waleryusz zawiesił prawo o długach, znowu plebs stanął pod sztandarami, i odniósł zwycięztwo nad Wolskami, Ekwami i Sabinami. Lecz znowu Senat oparł się jakimbądź ulgom dla ludu, dyktator złożył urząd, a zwycięzkie wojsko wyruszyło na *Górę Świętą*, *Mons Sacer*, o trzy mile od Rzymu, między Tybrem i Anio. Appjusz Klaudjusz i jego stronnicy nie chcieli ani na krok ustąpić: niechaj plebejusze z głodu pomrą na swojej Górze Świętej, mówili oni; lecz większość senatorów innego była zdania, wyprawiono więc Menenjusza Agryppę dla porozumienia się z ludem.

Menenjusz miał przekonać plebejuszów opowiedzeniem im bajki o żołądku i członkach ciała ludzkiego: Pewnego razu zaczęły szemrać członki ciała na to, że żołądek nic nie robi a one na niego pracować muszą. Sprzysięgły się więc między sobą i wypowiedziały służbę żołądkowi. Ręce nie podawały do ust pokarmu, usta go nie przyjmowały, zęby nie żuły. Sądziły członki, że tym sposobem żołądek pokonają, a okazało się, że im samym zaczęło sił brakować, że żołądek o tyle pozostałe członki żywi, o ile przez nie jest zasilanym, i że ani on bez nich istnieć nie może, ani one bez niego. Taki sam, mówił Menenjusz, zachodzi stosunek między ludem i patrycyuszami, a porównanie to tak trafiło do przekonania

plebejuszów, że zgodzili się wejść w układy ze swoimi przeciwnikami.

Zawarto umowę, skutkiem której najuboższym darowano ich długi a więzionych wypuszczono na wolność; dla zabezpieczenia zaś ludu na przyszłość pozwolono mu wybierać z pomiędzy siebie dwóch rocznych urzędników, którzy mieli go bronić przeciwko nadużyciom patrycyatu. Urzędnicy ci zwali się *trybunami*.

Pierwotnie władza trybunów (*potestas tribunicia*) polegała na *jus auxilii*, *na prawie pomocy*, to jest, trybun mógł bronić przeciwko nadużyciu władzy konsularnej każdego plebejusza, który jego pomocy zażądał. Do trybunów można się było odwoływać w każdej porze dnia i nocy; dlatego nie wolno było im opuszczać Rzymu i mieszkanie ich zawsze stało otworem. — Trybunowie byli *sacrosancti:* kto im przeszkadzał w wykonywaniu ich prawa pomocy, był *sacer*, to jest każdy mógł go bezkarnie zabić, a jego majątek konfiskowano i poświęcano Cererze. Aby zapobiedz zwichnięciu przeznaczenia trybunatu, postanowiono, że żaden patrycyusz nie może urzędu tego zajmować.

Opieka trybunów odnosiła się tylko do plebsu; byli oni urzędnikami gminu, (*magistratus plebis*) a nie urzędnikami narodu (*magistratus populi*).

Od tak skromnych początków trybunat z biegiem czasu doszedł do władzy nieograniczonej, która nad całym narodem panowała. Wzrost ten trybunatu przypada głównie na walkę stanów.

Z *jus auxilii* wkrótce wytworzyło się *jus intercedendi* czyli *intercessio*. Z początku trybunowie mogli tylko pojedynczych plebejuszów bronić przeciwko gwałtom urzędników, nie mogli zaś, na przykład, konsulom zabraniać powoływania do wojska lub rozkładania podatków. Ich oświadczenie wszakże, iż ujmą się za każdym plebejuszem, któryby odmówił służby wojennej lub płacenia podatku, równało się udaremnieniu samego postanowienia. Tak rozszerzone *prawo pomocy* dawało trybunom możność opierania się uchwałom Senatu, zbieraniu się komicyów, ilekroć chodziło o coś takiego, co mogło się obrócić na szkodę ludu.

Nadto trybunowie rychło nabyli *jus prensionis*, to jest prawa aresztowania i osadzania w więzieniu obywateli rzymskich a nawet najwyższych urzędników. — Zdobyli oni sobie także prawo, którego w początkach nie posiadali, prawo *zasiadania w Senacie*. Najpierw siadali oni na swoich subselljach u wejścia do Kuryi, czemu, z powodu osobistej nieodpowiedzialności trybunów, patrycyusze nie mogli przeszkodzić. Wkrótce potem spotykamy ich zasiadają-

cych wewnątrz Kuryi, z początku na wezwanie konsulów, później samowolnie, aby w interesie plebsu czynić tam propozycye lub skargi zanosić. Po Decemwiracie trybunowie otrzymali prawo zasiadania w Senacie. *Leges Valeriae-Horatiae* bowiem zrównały, pod względem prawodawczym, *comitia tributa* i *comitia centuriata*; ilekroć więc trybunowie zamierzali wystąpić z jakimbądź wnioskiem przed comitia tributa, musieli poprzednio porozumieć się z Senatem i jego *auctoritas* otrzymać.

Trybunowie posiadali także ważne prawo zwoływania zgromadzeń gminu, *comitia tributa*, i przeprowadzania w nich uchwał, *jus agendi cum plebe*. Nadto mogli oni powoływać na sąd plebsu i wymierzać ciężkie kary pieniężne, a nawet karę śmierci na patrycyuszów, którzy gwałcili ugodę, zawartą między stanami, na konsulów, którzy się sprzeciwiali wykonywaniu praw agrarnych lub nie dopuszczali ludu do udziału w łupach wojennych, albo też przez niepomyślną wojnę państwo na klęski narazili.

Trybunat rozwijał się drogą powolnej, stopniowej uzurpacyi, i z czasem zamienił się w nieograniczoną potęgę polityczną. Przeciwko jego przywłaszczeniom niemożliwy był opór legalny. Trybunowie byli osobiście nietykalni i nieodpowiedzialni za swoje czynności urzędowe, a prawo intercessyi dawało im groźną broń przeciwko wszelkiej opozycyi. Trybunat był tak oryginalną i wyjątkową instytucyą, iż dziwić się tylko można, że inne urządzenia obok niego utrzymać się potrafiły. Urząd, nadużyciom którego na drodze legalnej niepodobna było zapobiedz, którego posiadacz jednem słowem swojem mógł powstrzymać całe życie polityczne, był czemś potwornem i nienormalnem. Że przez tak długi czas nie nadużywano trybunatu, świadczy to nie tyle o właściwości samej instytucyi, ile o zdrowym rozumie politycznym Rzymian.

Obok stron ujemnych wszakże miał trybunat swoje strony dodatnie. — Trybunatowi zawdzięcza Rzym spokojny i legalny rozwój swoich urządzeń, a rzeczpospolita długie i niezakłócone swoje trwanie. W Grecyi dowódcy uciśnionego ludu zwykle na tyranów się zamieniali. W Rzymie zaś trybunat, będący organem interesów i dążności klas niższych, regulował niejako opozycyę, przeszkadzał gwałtownym wybuchom namiętności politycznych i przewrotom rewolucyjnym.

Nadto trybunat był dźwignią rozwoju politycznego. Trybunowie z powołania swego stali na czele opozycyi, wywoływali reformy, nalegali na poprawę istniejących urządzeń i usuwanie nadużyć, i dzięki właśnie ciągłemu przekształcaniu, ciągłej naprawie

instytucye rzymskie tak długo i w takiej sile się utrzymały. Odkąd bowiem rozwój ten ustał, odkąd urządzenia przestały odpowiadać zmianom, jakie się w życiu społecznem dokonywały, zaczęło zamierać życie polityczne i zgnilizna rozszerzyła się po wielkiem ciele państwa Rzymskiego.

Z początku było tylko dwóch trybunów, czy też pięciu, jak niektórzy pisarze starożytni utrzymują, od 297 r. po zał. Rz. kolegjum trybunów składało się z dziesięciu członków.

Pomocnikami trybunów byli dwaj *edylowie—aediles*. Edylowie mieli dozór nad rynkiem, nad gmachami publicznymi, magazynami, i czuwali nad tem, aby nie praktykowano lichwy i nie pobierano cen wygórowanych.

Odtąd lud miał już swoich obrońców stałych; patrycyusze tem uporczywiej obstawali za swojemi przywilejami; skutkiem czego trybunowie z coraz większą stanowczością występowali, ciągle rozszerzając zakres swojej władzy.

Wkrótce po zaprowadzeniu trybunatu (491) panował głód w Rzymie; sprowadzono zboże z Sycylii; lecz *Kajusz (Gnaeus) Marcyusz*, przezwany *Koryolanem* za męztwo okazane przy wzięciu miasta Corioli, zażądał, aby pod tym tylko warunkiem plebsowi po zniżonej cenie zboże sprzedawano, jeżeli zrzeknie się trybunatu. Oburzył się na to lud, trybunowie wezwali Koryolana za pogwałcenie dopiero co zawartej umowy przed sąd komicyów ludowych; Koryolan się nie stawił i skazany był na wygnanie. Udał się on do Wolsków, wpadł na ich czele na terytoryum rzymskie, i pustoszył pola plebejuszów, oszczędzając majątki patrycyuszowskie. Posłów, którzy chcieli zawrzeć pokój, nie przyjął, nawet kapłanów nie dopuścił do siebie; wtedy matrony rzymskie uprosiły starą matkę Koryolana Veturyę i Volumnję, żonę jego, aby na ich czele udały się do obozu nieprzyjacielskiego. Widok niewiast poruszył Koryolana; rzuciwszy się matce na szyję, ze łzami zawołał on: „Matko, matko, Rzym ocaliłaś, lecz ja jestem zgubiony!“ Koryolan ustąpił z pod Rzymu, lecz niewiadomo, czy przez Wolsków został zabity, czy też sam się życia pozbawił [1]).

---

[1]) Podług *Niebuhra* późniejsi annaliści zapisując podanie ludowe o zemście Koryolana, umieścili je o 20 lub 30 lat za wcześnie.

V.

POLE PUBLICZNE (AGER PUBLICUS) I PRAWO SPURYUSZA KASSYUSZA, 486.

Poprzednio już wspomnieliśmy, w jaki sposób powstało tak zwane *Pole publiczne — ager publicus*. Według ówczesnych pojęć o prawie wojny i stosunkach międzynarodowych, naród zwyciężony razem ze wszystkiem, co do niego należało, przechodził w moc zwycięzcy. Z prawa tego Rzym w rzadkich wypadkach korzystał. Zwykle zaś pokonanemu ludowi za karę jego oporu i jako wynagrodzenie kosztów wojennych zabierano trzecią część gruntów. Zdaje się, że byłto powszechny zwyczaj w Italii. Ziemia, do której posiadania Rzym orężem dochodził, stanowiła własność państwa, pod nazwą „Pola publicznego.“ Grunta z Pola publicznego oddawano obywatelom rzymskim częścią na własność przez *assygnacyę (assignatio)*, częścią w samo tylko posiadanie przez *okkupacyę*, zajęcie *(occupatio)*.

Assygnacyą nazywał się rozdział Pola publicznego między obywateli; działy, przez assygnacyę rozdawane, przechodziły na zupełną, dziedziczną własność. Osobne prawo, za każdą razą, wskazywało obszar, mający być rozdanym, wielkość działów i cyfrę obywateli, którzy grunta mieli otrzymać. Następnie oddzielna komissya przystępowała do oznaczenia granic i rozdania gruntów. Takie assygnacye zawsze miewały miejsce, ilekroć zakładano kolonje w nowozajętym kraju, lecz i niezależnie od tego rozdawano mniejsze lub większe działy zdobytej ziemi między ludzi uboższych bądźto na naleganie trybunów, lub kiedy nadzwyczajne okoliczności do tego zmuszały.

W najdawniejszych czasach działy, rozdawane w formie assygnacyi, wynosiły dwa morgi (jugera) gruntu. *Schwegler* utrzymuje, że wówczas dwa morgi, z prawem korzystania z wspólnego pastwiska, wystarczały na utrzymanie rodziny; później spotykamy $2^1/_2$ morgi, następnie 7 morgów.

Assygnacya była wszakże środkiem wyjątkowym; do sprzedaży Pola publicznego uciekano się także w wyjątkowych tylko okolicznościach. Zwykle zaś państwo rozdawało ziemie zdobyte między patrycyuszów, nadając im prawo posiadania (possessio) i używania (usus), a sobie zachowując prawo własności. Była to *okkupacya*.

Nie spotykamy wszakże wzmianki u historyków o tem, w jaki sposób postępowano sobie przy okkupacyi. Prawdopodobnie zwyczaj wytworzył jakąś normę pod tym względem. Można przypuszczać, że okazywano pierwszeństwo patrycyuszom, którzy urzędy publiczne sprawowali, gdyż urzędnicy rzymscy żadnej płacy nie pobierali; i za słuszne zapewne uważano, aby ci, którzy krajowi służyli, za służbę swoją niejaką nagrodę otrzymywali. Posiadacz Pola publicznego mógł wszelkie z niego korzyści ciągnąć, mógł je oddawać pod zastaw lub sprzedać, mógł je przeznaczyć na posag dla córek, słowem, rozporządzał niem jakby własnością, lecz rzeczywiste prawo własności nie do niego należało a do państwa. Państwo mogło się na prawo swoje każdej chwili powołać i grunta publiczne odebrać dotychczasowemu posiadaczowi. Nie brak też na to przykładów, że rząd, w razie potrzeby, umiał ze swego prawa korzystać. I tak w 298 roku po zał. Rz. odebrano na tej zasadzie pagórek Awentyński, pozostający w okkupacyi. Pagórek ten, który był częścią ager publicus i znajdował się w posiadaniu patrycyuszów, został wówczas oddany do zabudowania się plebsowi; posiadaczy wynagrodzono tylko za wzniesione przez nich budowle.

Posiadacze Pola publicznego powinni byli wnosić do skarbu podatek, *vectigal*, a mianowicie dziesiątą część zebranego zboża a piątą ze sprzętu winnic i ogrodów; opłata za prawo korzystania z pastwisk zwała się *scriptura*. Podatki te z Pola publicznego i z pastwisk publicznych stanowiły główne źródło stałych dochodów rzeczypospolitej. Pobór ich wydzierżawiali cenzorowie na każde *lustrum*, to jest na każde lat pięć (vectigalia locare, decumas vendere, agrum fruendum locare).

Trudno oznaczyć, odkąd zaczęto owe podatki opłacać. Plinjusz powiada, że *scriptura* od najdawniejszych czasów istniała; być to może, gdyż podatek ten głównie plebejuszów dotykał. Z Pola publicznego, które wyłącznie do patrycyuszów należało, w pierwszym wieku rzeczypospolitej żadnych podatków nie opłacano. Zdaje się wszakże, że inaczej pod tym względem działo się za monarchii. Prawdopodobnie królowie nie pozwalali patrycyuszom użytkować z gruntów publicznych bez odpowiedniego wynagrodzenia. Po zniesieniu monarchii patrycyusze przestali opłacać podatek od pola publicznego; ktoby mógł ich do tego zmusić, skoro cała władza rządowa przeszła w ich ręce? Podatek za prawo użytkowania z Pola publicznego zaczęto znowu pobierać dopiero w 348 po zał. Rz., na początku ostatniej wojny z Wejentami.

Od czasu zniesienia monarchii, patrycyusze za swój wyłączny przywilej uważali posiadanie Pola publicznego, i aż do *praw Licynjusza* plebs nie był do ager publicus dopuszczany. Niekiedy tylko Senat, z konieczności, robił pewne ustępstwa dla ludu, lecz i wtedy ograniczał się do rozdawania niewielkich kawałków ziemi w formie assygnacyi.

Patrycyusze powoływali się na tradycyę, na owe czasy, kiedy oni tylko stanowili *populus*, to jest rzeczywistych obywateli państwa. Wtedy wszystko, co należało do *populus*, tem samem do nich należało. Lecz od owego czasu rzeczy wielce się zmieniły.

Plebs, który niegdyś tworzył massę bierną politycznie, po zaprowadzeniu rzeczypospolitej, w zasadzie przynajmniej, pozyskał prawo obywatelstwa, głosował w komicyach, wybierał konsulów; wszelkie prawo musiało przechodzić przez jego głosowanie. W imię swego obywatelstwa dopominał się on teraz o pewien udział we własności publicznej. Nie dopuszczano go wprawdzie do konsulatu, lecz ograniczenie to miało pobudki raczej religijne niż polityczne. Patrycyusze mogli się powoływać na nieodłączne od godności konsula prawo odbywania auspicyów publicznych, prawo, według ówczesnych pojęć, nieodłączne od krwi patrycyuszowskiej. Lecz w kwestyi Pola publicznego nie mogło być mowy o skrupułach sumienia. Jedyną przyczyną upośledzenia ludu była chciwość patrycyuszów.

Tem boleśniej musiał czuć to gmin rzymski, że ziemie, z których się składało Pole publiczne, głównie przez niego zostały zdobyte, gdyż tworzył on rdzeń legjonów i większą część tributum [1]) opłacał. Pod innym jeszcze względem działa się krzywda ludowi.

Pole publiczne nie ulegało cenzowi a więc z niego nie opłacano tributum; od *vectigalia* zaś, to jest, od opłat za prawo używania gruntów publicznych, patrycyusze uwolnili się po zniesieniu monarchii. Potrzeby wojenne i wszelkie wydatki państwo musiało opędzać z tributum, które, będąc oznaczanem według wysokości cenzu, ciążyło głównie na właścicielach ziemskich z plebsu.

---

[1]) *Tributum* nazywał się podatek opłacany państwu przez obywateli. Pierwotnie *tributum* opłacano *viritim* t. j. podług głów, od czasów S. Tulljusza podług majątku, *ex censu*. Tributum służyło na opłatę żołdu; po wojnie pomyślnie ukończonej nieprzyjaciel często bywał zmuszanym do opłacania kosztów wojennych; wtedy obywatele napowrót otrzymywali swoje *tributum*, które możnaby nazwać pożyczką przymusową.

Nadto, jak już wiemy, plebejuszom nie odliczano z cenzu zaciągniętych długów a patrycyuszom ich nie doliczano. Niesprawiedliwy rozdział ciężarów publicznych wywoływał coraz większe zadłużanie się plebsu, a więc coraz większą jego zależność polityczną od klassy panującej.

Z tego, co mówią historycy rzymscy, możnaby wnosić, że kwestya użytkowania Pola publicznego, czyli kwestya rolna, jak ją pospolicie nazywają, po raz pierwszy została podjętą przez *Spuryusza Kassyusza*. Wydaje się to wszakże nieprawdopodobnem. Zapewne już przy pierwszej *secessyi* patrycyusze uczynili jakieś obietnice pod tym względem ludowi. Spuryusz Kassyusz, o którym teraz mówić zamierzamy, obejmował wtedy powtórny swój konsulat i jako konsul nie mógł być obcym układom, które się wówczas toczyły.

Od 486 roku kwestya agrarna coraz większego znaczenia nabierała; głodowy rok 491 dotkliwie się dał we znaki ludowi a ciągłe wojny nie pozwalały mu myśleć o poprawie bytu. Wtedy właśnie Spuryusz Kassyusz ujął się za plebejuszami. Sp. Kassyusz należy do najznakomitszych mężów w dziejach rzymskich: trzykrotnie sprawował on godność konsula, był niegdyś dowódcą jazdy pierwszego dyktatora i dwukrotnie miał sobie tryumf przyznawany. Brał on także udział w układach między ludem i patrycyatem, podczas pierwszej secessyi. Imię jego łączyło się z głównymi wypadkami owych czasów. Dobro ojczyzny mając na celu, wystąpił Sp. Kassyusz z wnioskiem, aby część Pola publicznego rozdano plebsowi na własność a resztę zostawiono w używaniu patrycyuszów, lecz pod warunkiem opłacania podatku. Wniosek jego został przyjęty i prawo uchwalone (486 przed Ch.). Patrycyusze wszakże postanowili się pomścić na promotorze prawa; sroga pomsta miała innym odjąć na przyszłość ochotę do podnoszenia kwestyi agrarnej. Kiedy Kassyusz, po upływie roku, złożył konsulat, kwestorowie Caeso Fabjusz i Lucyusz Waleryusz oskarżyli go przed comitia curiata o dążenie do jedynowładztwa, i strącili ze skały Tarpejskiej. Według innego podania własny ojciec miał na nim karę śmierci wykonać. Majątek Sp. Kassyusza skonfiskowano, jego dom zburzono, a miejsce po zburzonym domu, ku ostrzeżeniu późniejszych pokoleń, na zawsze miało pozostać pustkowiem [1]).

[1]) Sp. Kassyusz pamiętny jest także w dziejach rzymskich zawarciem przymierza z Latynami i Hernikami. Związek Latyński składał się z drobnych państw niezależnych, między któremi istniało *commercium* i *connubium*, to jest pra-

Prawo rolne z 486 przed Chr. (267 po zał. Rz.) nie weszło wszakże w życie; patrycyusze uważali kwestyę agrarną za ostatecznie usuniętą od chwili stracenia Sp. Kassyusza. Trybunowie wszakże coraz gwałtowniej dopominali się o udział w Polu publicznem. W 482 przed Chr. trybun *Gajus Maenius* oparł się poborowi do wojska, lecz konsulowie wyszli za miasto, dokąd już nie sięgała władza trybunów, i kto się nie stawił na ich wezwanie, temu niszczono jego grunta, mieszkanie burzono i bydło uprowadzano. Rozjątrzenie wzrastało: trybun *Spuryusz Icyljusz* (u Liwjusza Sp. Licynjusz) publicznie oświadczył, że wolałby widzieć Etrusków w Rzymie niż patrycyuszów w posiadaniu Pola publicznego. W 473 r. trybun *Cn. Genucius* oskarżył przed ludem konsulów poprzedniego roku o to, że nie wykonali prawa Kassyusza, przez co pogwałcili umowę, istniejącą między obu stanami. Wyznaczony już był dzień sądu i lud zebrał się na Forum. Naprożno oczekiwano na Genucyusza; trybun nie przychodził. Już odzywały się głosy, że dał się on nastraszyć możnym i zdradził sprawę ludu. Wtem nadbiegli przyjaciele Genucyusza z wiadomością, że leży on martwy na łożu swojem. Lud, jakby piorunem rażony, rozbiegł się na wszystkie strony. Patrycyusze zaś nie ukrywali swojej radości, i nawet ci chcieli uchodzić za morderców trybuna, którzy żadnego udziału w jego zabójstwie nie brali. Później nie lepiej także wiodło się trybunom. Tego tylko dopięli oni, że na wniosek Icyljusza (lex Icilia) grunta na Awentynie odebrane zostały patrycyuszom i oddane ludowi. Odtąd góra Awentyńska była jakby warownią plebsu i jego przytułkiem w ciężkich przy-

---

wo nabywania własności tudzież wchodzenia we wszelkie układy pieniężne na terytoryum związkowem i prawo zawierania legalnych związków małżeńskich. Wspólne sprawy załatwiano na sejmach, które się odbywały w gaju Ferentiny, niedaleko teraź. Marino. Religijnem ogniskiem związku było Lavinium; tu znajdowały się Lary i Penaty. Wielkie uroczystości związkowe odbywały się na górze Albańskiej, przy świątyni Jowisza Latyńskiego (Latiaris). Miast związkowych było 30, niekiedy mniej, niekiedy więcej. Serwjusz Tulljusz zawarł układ z Latynami, na mocy którego obie strony jednakowych praw miały używać. Za Tarkwinjusza Pysznego do Rzymu należała hegemonja nad związkiem i dowództwo nad wojskiem związkowem. Po upadku monarchii Latynowie nie chcieli już uznawać przewodnictwa Rzymu i dopiero *Sp. Kassyusz* położył koniec zatargom, zawierając z Latynami *foedus aequum*. Podobne przymierze zawarł także Kassyusz z Hernikami, którzy tworzyli federacyę (nomen Hernicum), podobną do latyńskiej. Sejmy związkowe odbywały się tu w mieście Anagnii.

godach. Tradycya zaś osadzenie plebejuszów na Awentynie błędnie Ankusowi Marcyuszowi przypisywała.

Po straceniu więc Sp. Kassyusza klassa panująca używa wszelkich środków, aby utrzymać lud w granicach dawnego posłuszeństwa. Patrycyusze postanowili za jakąbądź cenę utrzymać się przy wyłącznem posiadaniu Pola publicznego. W niczem nie byli Rzymianie tak nieugięci, tak nielitościwi, jak w tem, co się dotyczyło majątku. Ten sam egoizm, ta sama chciwość, które za czasów pierwszej secessyi tak nieubłaganie wyzyskiwały okrutne prawo o długach, opierają się teraz wykonaniu legalnie uchwalonego prawa o udziale plebsu w Polu publicznem. Trybunowie coraz bardziej rozszerzają swoje prawo pomocy, lecz i patrycyat umie sobie radzić. Umie on nawet wywoływać rozdwojenie między trybunami i niektórych zyskuje dla swojej sprawy. Skutecznym środkiem do paraliżowania trybunów była wojna, i do środka tego patrycyusze często się uciekają. Ilekroć legjony w pole wyruszyły, Forum było puste, trybunowie nie zwoływali ludu, milkły spory stronnicze. W polu władzy konsulów nie krępowała ani prowokacya, ani *auxilium* trybunów.

Jednym z środków przeciwko reformie agrarnej było zakładanie kolonij.—W pewnych odstępach czasu, w podbitych krajach i miastach osiedlano uboższych obywateli i rozdawano im grunta. Koloniści mieli bronić nowo przyłączanych terytoryów i przeciwko krajowej ludności, zwykle niechętnej, i przeciwko napadom sąsiadów. Kolonje rzymskie były to jakby posterunki, za pomocą których Rzym utwierdzał swoje panowanie, i po całej Italii szerzył swoją mowę i swoją narodowość. Położenie kolonistów nie było wcale ponętne, i dlatego nieraz trzeba było zmuszać plebejuszów do osiedlania się w kolonjach. Aby wszakże państwo w skutek tego nic ponosiło straty, kolonistom pozostawiono ich prawa polityczne i zobowiązywano ich tylko do służby wojskowej. W ten sposób między 503 i 458 rokiem powstały kolonje w Fidenach, Velitrach, Korze, Norbie i Antium.

VI.

WOJNY Z WEJENTAMI, EKWAMI I WOLSKAMI. LEX PUBLILIA (471 przed Chr.) PODANIE O CYNCYNNACIE.

Zatargi wewnętrzne tak Rzym osłabiły, że sąsiedzi jedno miasto po drugiem zabierali i terytoryum rzymskie coraz bardziej się zmniej-

szało. Od północy napierali Wejentowie, od południa Wolskowie i Ekwowie. Plebejusze nie mieli ochoty przelewać krwi swojej na to, aby ich ciemiężcy rośli w potęgę i bogactwa.

Z wojną przeciwko etruskiemu miastu *Wejom* (Veji), ściśle się łączy imię *Fabjuszów*. Fabjusze stali na czele reakcyi, jaka nastąpiła po uchwaleniu prawa Kassyuszowskiego; byli oni duszą i ramieniem tej części patrycyatu, która o żadnych ustępstwach dla plebsu słyszeć nie chciała. W przeciągu siedmiu lat, od 485 do 478 r. przed Chr. zawsze jeden z Fabjuszów bywał konsulem. Aby odwrócić uwagę ludu od spraw wewnętrznych, Fabjusze wywołali wojnę z Wejentami, i przed niczem się nie cofali, ilekroć chodziło o powoływanie plebejuszów pod sztandary. Za to podczas wyprawy przeciwko Wejentom (481) piechota, głównie z plebejuszów złożona, sama zrzekła się zwycięztwa, zdumionemu nieprzyjacielowi obóz wydała i cofnęła się do Rzymu, w tym tylko celu, aby znienawidzony Caeso Fabjusz nie dostąpił tryumfu.

Taki stan rzeczy nie mógł trwać długo. Wojna z Wejentami wymagała ogromnych ofiar, nie wróżąc żadnych korzyści. Inne rody z zazdrością spoglądały już na przewagę Fabjuszów. Ci więc postanowili pojednać się z ludem, który umiał się im wdzięcznością za to odpłacić. Już w 480 r. Marcus Fabjusz odniósł świetne zwycięztwo nad Wejentami; przed bitwą plebejusze postanowili zwyciężyć lub umrzeć; rannych konsul poumieszczał w domach patrycyuszowskich, nikt zaś ich tak nie pielęgnował jak ród Fabjuszów. W następnym roku wybrany na konsula Caeso Fabjusz, ten sam, nad którym ciążyło przekleństwo ludu, zażądał wykonania prawa Kassyusza. Znienawiedzeni teraz przez patrycyat Fabjusze postanowili Rzym opuścić i podjąć wojnę z Wejentami, jako sprawę swego rodu. Senat chętnie na to przystał. W dniu oznaczonym 306 Fabjuszów wyruszyło z Rzymu przez porta Carmentalis, wpośród błogosławieństw ludu, 479.— Usadowiwszy się w warownej pozycyi nieraz ciężkie zadawali oni klęski nieprzyjacielowi i z łupami z pola walki powracali. W końcu wszakże padli oni ofiarą przebiegłości etruskiej. Pewnego razu, uderzywszy na stada pasące się na górskich wyżynach, Fabjusze zbyt oddalili się od swojej warowni i wpadli w zastawioną na nich zasadzkę. Z zarośli i lasu posypał się grad pocisków na bohaterów rzymskich. Jedni odrazu polegli, reszta skupiła się, i po strasznym boju, wszycy do ostatniego poginęli nad brzegami rzeczki Kremery.—Według innego podania Fabjusze pewnego razu udali się do Rzymu na jakąś uroczystość religijną a klientom swoim powierzyli obronę wa-

rowni. Wtedy, zdradziecko napadnięci przez Etrusków, wszyscy polegli; jeden tylko z Fabjuszów miał przy życiu pozostać i ten istnienie rodu podtrzymał. Dzień, w którym Fabjusze wyginęli, uważano później za dzień nieszczęsny, i dopóki starorzymska religijność się przechowywała, każdy unikał bramy Karmentalskiej, która otrzymała nazwę Porta Scelerata.

Najzawziętszymi wrogami Rzymu byli *Ekwowie* i *Wolskowie*. Kroniki rzymskie z owych czasów opowiadają o ciągłych napadach wojowniczych sąsiadów, o ich warowniach, o męztwie i klęskach Rzymian. I tu zatargi wewnętrzne państwa Rzymskiego obróciły się na korzyść jego nieprzyjaciół. Jak Caeso Fabjusz w wojnie z Wejentami, tak w wojnie z Ekwami i Wolskami *Appjusz Klaudjusz*, syn Ap. Klaudyusza, pamiętnego z czasów pierwszej secessyi, poniósł ciężką porażkę w skutek nienawiści, jaką wojsko ku niemu żywiło. Kiedy się bitwa rozpoczęła (470), żołnierze pierzchli w nieładzie, i nie pierwej stanęli do walki, aż nieprzyjaciel uderzył na sam obóz rzymski. Lecz bolesne doświadczenie jeszcze bardziej rozjątrzyło ród Klaudyuszów. Appjusz Klaudyusz do końca życia opierał się wszelkim ustępstwom dla plebejuszów, nie dając się zastraszyć groźbom trybunów; syn jego, słynny decemwir, jeszcze dalej niż ojciec posunął nienawiść do gminu.—Pomyślniej walczył w dwa lata później (468) konsul *Tytus Quinctius Capitolinus*, gdyż w połączeniu z Latynami i Hernikami zmusił do poddania się Antium, bogate miasto Wolsków. Potem nastąpiły fatalne czasy dla Rzymu. Zdawało się, jakoby wszystko się sprzysięgło na zagładę narodu rzymskiego: klęski wojenne, głód, zaraza, trzęsienie ziemi i niezgody wewnętrzne.

Powróćmy teraz na chwilę do zatargów między ludem i patrycyuszami.

Morderstwo, popełnione na trybunie Genucyuszu (ob. wyżej str. 509) na chwilę przestraszyło trybunów. Korzystając z tego, konsulowie przystąpili do poboru do wojska. W liczbie powołanych był *Publiljusz Volero*, plebejusz, który poprzednio odznaczył się już jako centuryon. Teraz chciano go zapisać na prostego żołnierza. Volero oparł się temu, konsulowie polecili schwytać go liktorom. Volero odwołał się do trybunów, lecz żaden nie ujął się za nim. Widząc to konsulowie, kazali go osmagać rózgami. Napróżno Volero wzywał pomocy ludu, liktorowie nie przestali go szamotać. Wtedy postanowił on sam sobie dopomódz: odtrącił liktorów i rzucił się między najgęstsze tłumy. Podniósł się okrzyk zgrozy, znieważono liktorów, połamano ich *fasces*, konsulowie uciekli do po-

blizkiej kuryi. W Senacie niektórzy patrycyusze przemawiali za surowem skarceniem winnych, umiarkowańsi wszakże wzięli górę. Plebs znowu nabrał otuchy.

W 471 r. przed Chr. (282 po zał. R.) w liczbie trybunów obrany był także Publiljusz Volero. Przypuszczano, że Volero zechce się pomścić na konsulach ubiegłego roku, lecz z ogólnego wzburzenia postanowił on trwały pożytek dla ludu wyciągnąć. Wystąpił więc z wnioskiem, aby na przyszłość wybór urzędników plebejuszowskich — trybunów i edylów — dokonywał się w zgromadzeniach ludu, to jest w *comitia tributa*. Ze wszystkich sił opierali się patrycyusze wnioskowi, lecz nikogo z trybunów nie potrafili przeciągnąć na swoją stronę; całe kolegjum okazało się jednomyślnem. Pomimo to rok ten upłynął na bezowocnych rozprawach. W następnym roku 470 (283 po zał. Rz.) Volero znowu był wybrany na trybuna, patrycyusze zaś obrali na konsula *Appjusza Klaudyusza*. Volero powtórnie wystąpił ze swoim wnioskiem. Nadszedł wreszcie termin głosowania. W przeddzień kolega Volerona trybun Laetorius przysiągł wobec ludu, że nazajutrz albo prawo przeprowadzi albo też własną głowę złoży. Następnego dnia trybunowie od rana zajęli mównicę. Rozpoczęły się rozprawy; patrycyusze stanęli w gęstych massach. Wtedy Laetorius kazał usunąć wszystkich, którzy nie mieli prawa głosowania. Młodsi patrycyusze nie chcieli ustąpić. Laetorius polecił kilku z nich siłą wyprowadzić. Temu sprzeciwił się konsul Appjusz Klaudyusz, mówiąc, że trybunowie mogą rozkazywać tylko plebsowi, gdyż trybunat nie jest urzędem całego narodu. Rozjątrzony trybun kazał swemu słudze (viator) aresztować konsula, konsul wysłał jednego z liktorów dla zaaresztowania trybuna. Powstał ogólny zamęt. Przyszłoby do krwawego starcia, gdyby się nie wmięszał drugi konsul, Tytus Quinctius, człowiek umiarkowany i łagodny; za jego poradą patrycyusze usunęli Appjusza z Forum. Obrady dalej trwały, i lud, przyjąwszy wniosek Volerona, razem z trybunami udał się na Kapitol. Gdyby patrycyusze nie ustąpili, zagrażała powtórna secessya, niebezpieczniejsza od poprzedniej, gdyż Ekwowie i Wolskowie wtargnęli w granice rzymskie. — Senat widział, że dalszy opór byłby niemożliwy, i, pomimo upomnień Ap. Klaudyusza, który dowodził, że ostatni plebiscyt niebezpieczniejszym będzie dla patrycyuszów niż układ na Górze Świętej, w milczeniu zgodził się na jego przyjęcie. Odtąd więc, na zasadzie *prawa Publiljusza (lex Publilia)* trybunowie i ich edylowie będą obierani w plebejuszo-

wskich *comitia tributa*, i *plebiscyty*, to jest uchwały plebsu, moc prawodawczą posiadać będą [1]).

Czego patrycyusze ciągle się obawiali, to właśnie teraz nastąpiło; z ich własnej winy państwo rozpadło się na dwa obozy. Zadaniem patrycyatu było zbliżenie obu stanów przez sprawiedliwy rozdział praw i obowiązków, natomiast zaś uporczywie obstając za swymi przywilejami, drażnił on lud coraz bardziej i do coraz nowych żądań go podniecał; krok za krokiem musieli patrycyusze ustępować, i teraz już zupełne rozdwojenie zagrażało Rzymowi.

Z osłabienia Rzymu korzystali Wolskowie i Ekwowie. Na górze Algidus, pokrytej gęstym lasem dębowym, zwykle rozbijali Ekwowie swój obóz, i ztamtąd po Latium szerzyli spustoszenie; Antium, 459, znowu dostało się w moc Wolsków.

W takiem położeniu rzeczy występuje jako zbawca Rzymu *Lucyusz Kwinkcyusz Cyncynnat.* Miał on bowiem zadać ciężką klęskę Ekwom na górze Algidus (458). Rzecz tylko szczególna, że pomimo porażki swojej nieprzyjaciele w następnych latach nie przestają pustoszyć Lacyum. Podanie o Cyncynnacie opiera się zapewne na jakimś fakcie rzeczywistym, lecz wyobraźnia ludowa tak dalece fakt ten przystroiła, że znika on niejako pod zdobiącymi go dodatkami [2]).

---

[1]) Zachodzi pytanie, gdzie dotąd obierano trybunów? – Wszelkie prawdopodobieństwo przemawia za tem, że od samego początku wybór trybunów odbywał się w comitia tributa. Prawo zaś Publiljusza miało większą doniosłość niż sam tylko obiór trybunów, zapewniało ono bowiem zgromadzeniu ludu legalne stanowisko i znaczenie, określało jego atrybucye. Podług *Schweglera* prawo Publiljusza, mniej więcej tak brzmiało: „Plebs może odbywać własne komicye. Zgromadzenia ludu będą zwoływane i kierowane przez urzędników ludu. Tylko plebejusze udział w nich brać mogą... W zgromadzeniach ludu plebejusze obradują nad swojemi sprawami i wydają uchwały, obierają swoich urzędników, trybunów i edylów. I w rzeczach, dotyczących całego państwa i dobra powszechnego, plebs na wniosek trybunów może wydawać rezolucye (plebiscita).“—Takie plebiscyty trybunowie jako petycye przedstawiali Senatowi, Senat wnosił je na comitia centuriata i poddawał zatwierdzeniu kuryj. Prawo więc Publiljusza dopuszczało plebs do „inicyatywy“ prawodawczej.

[2]) Następująca jest osnowa owego podania: Ekwowie zawarli pokój; pomimo to Gracchus Cloelius poprowadził ich na górę Algidus, i znowu rozpoczęły się zwykłe ich grabieże. Do obozu Ekwów przybyło ze skargą poselstwo rzymskie: posłów przyjęto z pogardą; dowódca Ekwów powiedział im, ażeby do dębu, pod którym siedział, zanieśli skargi swoje. Posłowie przyjęli to za dobrą wróżbę: duch, przebywający w drzewie, Jowiszowi poświęconem, usłyszał zuchwałe wyrazy pysznych i westchnienia uciśnionych.

VII.

DECEMWIRAT I PRAWODAWSTWO DWUNASTU TABLIC.

(451 przed Chr. 302 po zał. Rz.)

W 462 r. przed Chr. (291 po zał. R.) trybun ludu *C. Terentilius Arsa* wystąpił z wnioskiem (rogatio), aby ograniczoną zo-

---

Lecz kara nie tak rychło nastąpiła. Konsul rzymski Minucyusz został przez nieprzyjaciela pobity i zewsząd otoczony, tylko pięciu jeźdźców potrafiło się wymknąć, i przyniosło straszną nowinę do Rzymu. Wtedy na dyktatora powołano Lucyusza Cyncynnata, który mieszkał w obwodzie watykańskim, na swoich czterech morgach (jugera) gruntu. Wyprawiono do niego posłańca. Było to latem, przyszły dyktator zajęty był wtedy robotą w polu. Posłaniec upomniał go, aby w odpowiedniej odzieży wysłuchał rozkazów Senatu i obywateli; Racylja, żona Cyncynnata, przyniosła mu z poblizkiej chaty togę. Na Tybrze stała łódź gotowa; na przeciwległym brzegu powitali go synowie, krewni, przyjaciele.

Następnego dnia, o świcie, dyktator był już na Forum. Mianował dowódcą jazdy Lucyusza Tarkwicyusza, również jak on ubogiego lecz równie mężnego, kazał zamknąć wszystkie bramy, zawiesić wszystkie sprawy sądowe; wszystkim zdolnym do noszenia broni polecił przed zachodem słońca stawić się na polu za miastem; każdy miał, oprócz broni, zabrać ze sobą pięć kołów i żywności na pięć dni. Zrobiono, co dyktator rozkazał; w drodze dowódcy przypominali żołnierzom, że rodacy od trzech dni obsaczeni są przez nieprzyjaciela; wojsko coraz śpieszniej podążało. Około północy Rzymianie stanęli pod górą Algidus: dyktator kazał im naokół otoczyć obóz Ekwów, następnie wykopać rów, usypać wał i wbić na nim przyniesione koły. Przystępując do roboty, żołnierze podnieśli okrzyk wojenny: było to znakiem dla konsula, że upragniona odsiecz nadeszła. Minucyusz uderzył na Ekwów i bił się z nimi do świtu. Wtedy Ekwowie ujrzeli naokół siebie szaniec wysoki, nieprzebyty. Zdjęci rozpaczą, błagali o darowanie im życia: dyktator kazał stawić się w kajdanach Cloeliuszowi i jego dowódcom, wojsku życie darował. Miasto Corbio i bogate łupy dostały się zwycięzcom. Zwyciężeni złożyli broń, postawiono jarzmo, to jest zatknięto dwie dzidy, trzecią napoprzek nad niemi położono; pod jarzmem musieli przechodzić Ekwowie. Obóz, konie, zwierzęta pociągowe, wszystko, co do wodzów i żołnierzy należało, z wyjątkiem tylko tunik, wpadło w ręce Rzymian. W łupach i tryumfie nie brali udziału Minucyusz i jego wojsko lecz nie szemrali oni; przeciwnie, za powrotem do Rzymu powitali dyktatora jako swego zbawcę i patrona, i ofiarowali mu wieniec złoty wagi jednego funta. Tryumf Cyncynnata, który ani jednej łzy matronom rzymskim nie wycisnął, był dniem wesela powszechnego; przed wszystkimi domami od bramy Kapeńskiej aż do Forum rozstawiono stoły, przy których naród rzymski podejmował obciążonych łupami zwycięzców. Poczem obywatele powstali od uczty, udali się za wojskiem na Kapitol, śpiewając wesołe pieśni żołnierskie.

stała samowola konsulów w wymierzaniu kar; w tym celu miało być zaprowadzone wspólne dla obu stanów prawo krajowe. Był to płodny w następstwa pomysł, lecz dziesięć lat walki upłynęło, nim przyszedł on do skutku. Morderstwa i bannicye były na porządku dziennym; w porozumieniu z wychodźcami Ap. Herdonjusz napadł na Kapitol, plebejusze zaledwie dali się nakłonić do wypędzenia napastników. Trzęsienie ziemi i znaki niebieskie rozniosły trwogę po kraju, zaraza od 463 r. przez dwadzieścia lat mnóstwo ofiar w Rzymie zabrała. Do tego przyłączyły się klęski wojenne. W 459 r. odnieśli wprawdzie Rzymianie zwycięztwo nad Wolskami, lecz w 458 r. całe wojsko konsularne było obsaczone przez Ekwów. Do owych czasów odnosi się dopiero co przez nas przytoczone podanie o Cyncynnacie.

W 453 r. oba stany zgodziły się na wyprawienie trzech mężów do Grecyi dla poznania prawodawstw tamtejszych. W starożytności powszechnie mniemano, że prawodawstwo Solona wielce wpłynęło na prawodawstwo rzymskie; nowocześni zaprzeczają temu.

Kiedy posłowie po upływie dwóch lat wrócili, ustanowiono komissyę z dziesięciu mężów *(Decemviri consulari imperio legibus scribundis)*, która, zamiast dotychczasowych praw stanowych, miała wydać nowe, wspólne dla ludu i patrycyuszów, nadto miała ona spisać prawo zwyczajowe, usunąć z niego przepisy nieodpowiednie, przestarzałe odmienić, i zachować to tylko, co nadal obowiązywać powinno.

Decemwirów na rok obrano; pod warunkiem, że zaprzysiężone umowy stanów pozostaną nietkniętemi, plebs zgodził się na to, aby komissya prawodawcza z samych patrycyuszów się składała. Powierzono jej całą władzę rządową z nieograniczonem pełnomocnictwem; wszyscy urzędnicy, nie wyłączając trybunów, ustąpili, nawet prawo prowokacyi było zawieszone.

15 Marca 451 r. przed Chr. (302 po zał. R.) decemwirowie zostali obrani w comitia centuriata; *imperium* codziennie do jednego z nich przechodziło; duszą kolegjum był *Appjusz Klaudyusz*; wyniosły ten patrycyusz przez rok cały umiał ukrywać swoją nienawiść do ludu, i decemwirowie łagodnem i sprawiedliwem postępowaniem zjednali sobie zaufanie powszechne.

Przed upływem roku prawodawstwo było gotowe; spisano je na dziesięciu tablicach miedzianych i wystawiono na widok publiczny. Potem przyjęły je komicye w centuryach i zatwierdziły kurye; wyryto je na tablicach i oddano do użytku powszechnego;

znaleziono więc podstawę dla prawa publicznego i cywilnego, na której przez długie wieki rzeczpospolita się wspierała.

Do nas nie doszły owe tablice; prawdopodobnie uległy one zniszczeniu podczas napadu Gallów. Przywrócono je wszakże później, gdyż jeszcze za czasów Cycerona uczyła się ich na pamięć młodzież rzymska.

Z prawodawstwa Dwunastu Tablic tylko urywki się przechowały, niepodobna więc utworzyć sobie dokładnego pojęcia o jego treści i porządku, w jakim oddzielne przepisy po sobie następowały. Podajemy tu niektóre z nich: 1) W prawie familijnem przebija się dążność do zmniejszenia nieograniczonej dotąd władzy męża nad żoną, i ojca nad dziećmi. Jeżeli kobieta rok cały bez przerwy z mężem swym w małżeństwie spędziła, to w skutek przedawnienia, *usus*, przechodziła pod zupełną władzę *(manus mariti)* mężowską; uniknąć zaś mogła przejścia pod nieograniczoną władzę męża przez przerwanie *usus*, to jest przez coroczne spędzanie trzech nocy (trinoctium) poza domem. Obok ścisłego małżeństwa powstało więc małżeństwo wolne. Syn, trzykrotnie w niewolę od ojca sprzedawany, wyzwalał się od władzy ojcowskiej, skutkiem czego „emancypacya“ dokonywała się później przez potrójną sprzedaż pozorną. 2) Prawo o długach uległo także pewnemu złagodzeniu. Sądownie skazanemu dłużnikowi dawano termin 30 dni, nim go stawiono po raz drugi przed pretorem i okutego odprowadzono do więzienia; poczem jeszcze w przeciągu dni 60 mógł się dłużnik z wierzycielem ułożyć albo zkądinąd znaleźć środki na jego zaspokojenie. Wierzyciel, pobierający więcej niż $8^1/_3$ procentu na rok 10-cio miesięczny, poczwórną summą był karany. 3) Przestępstwa kryminalne miały odtąd tylko przez comitia centuriata w prowokacyi być sądzone; kompetencyę pod tym względem odebrano ludowym comitia tributa i kuryom patrycyuszowskim, przez co zrobiono ważny krok ku zrównaniu stanów.— Nocna kradzież owoców miała być karana śmiercią przez powieszenie. Podpalacz miał ginąć na stosie. Przekleństwo ściągał na siebie patron, któryby pokrzywdził swego klienta. Podobnie jak u żydow oko trzeba było oddać za oko, ząb za ząb, tak samo i u Rzymian: zadanie rany, oszpecenie, takież samo oszpecenie za sobą pociągało. Fałszywe świadectwo karano śmiercią. 4) Prawodawstwo zawierało drobiazgowe przepisy, ograniczające przepych, dotąd praktykowany przy pogrzebach.—I poprzednio wzbronione było *connubium*, to jest zawieranie małżeństw między plebejuszami i patrycyuszami. Zakaz ten pozostał w swojej sile.

Ponieważ w pierwszym roku nie doprowadzono jeszcze prawodawstwa do końca, przeto przedłużono decemwirat jeszcze na rok następny 450; patrycyusze myśleli, że tym sposobem może im się uda znieść trybunat.

Lecz teraz zmieniła się postać rzeczy. Appjusz Klaudyusz przeprowadził obiór samych tylko podrzędnych osobistości, między któremi było nawet trzech plebejuszów. Każdy z decemwirów otoczył się 12 liktorami, jakby był konsulem. Decemwirowie przyrzekli sobie wzajemnie, że przyjmować nie będą odwoływań się od jednego do drugiego, i nastały ciężkie dni dla ludu: sprawiedliwość samowolnie wymierzano, wiele krwi popłynęło, plebejusze srogo byli uciskani; podobnie jak poprzedniego roku Appjusz Klaudyusz był i teraz duszą całego kolegjum; wobec niego milkli pozostali decemwirowie; młodzież patrycyuszowska nie posiadała się z radości.

Praca prawodawcza nie posuwała się dalej; dopiero pod koniec roku przygotowano dwie tablice dodatkowe; decemwirowie nie ustępowali wszakże z urzędu, i na następny rok 449 władzę w swoich rękach zatrzymali, pod pozorem, że wojna z Sabinami i Ekwami zagrażała. Widoczne było, że wytwarza się rząd oligarchiczny; zebrał się Senat, lecz tylko dwaj mężowie stanęli w obronie wolności: *Lucyusz Waleryusz* i *Marcus Horacyusz;* ci nie chcieli uznać władzy decemwirów, lecz wobec zagrażającej wojny rzecz całą na później odłożono.

Wyprawa wzięła niepomyślny obrót, gdyż żołnierze, okrutnie traktowani przez Appjusza Klaudyusza, walczyć nie chcieli; rozjątrzony decemwir wywołuje przed front co dziesiątego żołnierza, każe go smagać a następnie ścinać. Z równą surowością postępuje on z dowódcami.

Wybiła nareszcie godzina dla okrutnego tyrana.

Ulubieńcem wojska był *Siccius Dentatus;* niegdyś był on trybunem; mówiono o nim, że mężnie walczył w 120 bitwach, o czem świadczyły niezliczone blizny i nagrody od dowódców za męztwo otrzymane; annaliści nazywają go „Achillesem rzymskim.“ Z rozkazu decemwirów został on potajemnie zamordowany, gdyż zbyt otwarcie występował przeciwko ich samowoli. Wysłano go na rekonesans i wtedy zdradziecko uderzyli nań właśni żołnierze; po zawziętej walce poległ mężny Dentatus, a kiedy wojsko zaczęło szemrać, zabójcy powiedzieli, że nieprzyjaciel urządził zasadzkę, w której zginął dzielny dowódca z kilku towarzyszami. Okazało się, że całe to opowiadanie było zmyślone. Wojsko oświadczyło, że

samo poniesie zwłoki bohatera do Rzymu; strwożeni decemwirowie ofiarę swoją z honorami wojskowymi pogrzebać kazali.

Wkrótce potem jeden z decemwirów, słynny ów Appjusz Klaudyusz dopuścił się innego, nie mniej ciężkiego gwałtu.

Kiedy *Wirginja*, córka Lucyusza Wirginjusza, bogatego męża z gminu, przyszła pewnego razu na Forum, udając się do szkoły, przystąpił do niej nieznany człowiek, imieniem M. Klaudyusz, nazwał ją córką swoją, i przestraszonej dziewicy tudzież nadbiegłemu ludowi oświadczył, że jest jej ojcem, że urodziła mu ją w jego domu jedna z jego niewolnic, że wzięła ją potem do siebie bezpłodna żona Wirginjusza, podając za własne dziecko. Klaudyusz był klientem Appjusza, który słynął ze swojej rozpusty. Namówiony przez Appjusza klient wystąpił z niecnem kłamstwem: *Wirginja* miała przejść w posiadanie decemwira. Nadbiegli mężni obrońcy a między nimi były trybun ludu *Lucyusz Icilius*, narzeczony Wirginii; o mało nie przyszło do rozruchów; Appjusz odłożył sądzenie sprawy do dnia następnego, Wirginii pozwolono jeszcze wrócić do domu.

Posłaniec Appjusza śpieszy do obozu, gdzie znajdował się ojciec Wirginii, z rozkazem, aby nie pozwalano mu oddalać się i pod strażą go trzymano; lecz posłaniec przybywa zapóźno, gdyż uprzedzili go dwaj dzielni młodzieńcy, wyprawieni do Wirginjusza z groźną wieścią.

Następnego dnia, kiedy Appjusz Klaudyusz zasiadł do sądu, zaległy Forum okiem nieprzejrzane massy ludu, głównie wszakże z kobiet złożone, gdyż mężczyźni stali w polu pod bronią; i z tej właśnie okoliczności chciał tyran skorzystać dla spełnienia niegodziwego zamiaru. Nie wysłuchawszy Wirginii i jej obrońców, Appjusz wydaje wyrok, M. Klaudyusz chce dziewicę uprowadzić ze sobą; lud się kupi, zewsząd rozlegają się wołania kobiet i złorzeczenia mężczyzn. „Liktorze, woła decemwir, oczyść drogę, aby właściciel mógł zabrać sobie niewolnicę swoją.“ W pobliżu stała ława rzeźnicza, z niej chwyta nóż ojciec zrozpaczony, ostatnim uściskiem obejmuje córkę i zatapia żelazo w jej piersiach, wołając: „Nie mogąc ci inaczej zachować wolności twojej, w ten sposób ci ją więc przywracam, lecz Appjuszu, w imię tej krwi ciebie i głowę twoją bogom podziemnym poświęcam!“

Icilius podnosi krwią oblane zwłoki dziewicy; Appjusz posyła liktora, aby go aresztował, lecz lud ani na krok nie ustępuje i łamie rózgi liktorskie; Waleryusz i Horacyusz wstępują na mównicę a Appjusz Klaudyusz, nakrywszy głowę, ucieka do sąsiedniego domu.

Oddział mężów rzymskich chwyta za broń i udaje się za Wirginjuszem do obozu. Widok noża zakrwawionego i mowa Wirginjusza wywołują grozę między legjonistami; wyrywają oni wetknięte w ziemię sztandary i śpieszą do Rzymu, dokąd przybywszy, rozbijają obóz na Awentynie.

Senat wyprawia posłów do wojska, lecz wojsko odsyła ich bez odpowiedzi; jeżeli Senat przyśle Waleryusza i Horacyusza, wołają żołnierze, to wypowiedzą im skargi i żądania swoje. Na przedstawicieli swoich legjony wybierają dziesięciu trybunów wojskowych. Toż samo zrobiła druga armja, stojąca w ziemi Sabińskiej.

W Senacie odbywały się burzliwe rozprawy. Stronnicy decemwirów lękali się zemsty ludu, inni obawiali się, aby za upadkiem decemwiratu upadek innych urządzeń nie nastąpił, wszystkich przerażała myśl, że od plebsu trzeba będzie teraz przyjąć warunki pokoju.

Waleryusz i Horacyusz wyraźnie oświadczyli, że o układach mowy być nie może, dopóki wbrew prawu istniejący decemwirat usuniętym nie zostanie. Większość Senatu słyszeć o tem jeszcze nie chciała.

Tymczasem do obozu na Awentynie przybył M. Duilius, niegdyś trybun ludu, i poradził plebejuszom, aby, podobnie jak ich ojcowie, ustąpili na Górę Świętą; gdyż wtedy dopiero Senat przystanie na ustępstwa.

Wszystko, co pójść mogło, wyruszyło z miasta, kobiety, dzieci, starcy nawet i chorzy; w przeciągu jednego dnia Rzym zamienił się w pustkowie. Nigdzie plebejusze nie tknęli się własności swoich przeciwników. Powaga i stanowczość ludu złamała opór nieugiętych dotąd patrycyuszów. Opuszczone i milczące Forum zaczęło budzić w nich ciężkie myśli o przyszłości ojczyzny. Decemwirowie w końcu ustąpili, a Waleryusz i Horacyusz udali się jako pośrednicy na Górę Świętą.

Icilius przedstawił żądania ludu: przywrócenie trybunatu i prowokacyi, amnestyę i wydanie decemwirów.

Waleryusz i Horacyusz uznali żądania ludu za słuszne; za ich radą plebejusze nie dopominali się już o wydanie decemwirów w ręce ludu, gdyż o ten warunek mogły się rozbić układy.

Senat zaniechał dalszego oporu; plebejusze powrócili na górę Awentyńską, poczem wybrano dziesięciu trybunów ludu i dwóch konsulów. Pierwszymi, po zniesieniu Decemwiratu, konsulami byli pośrednicy pokoju, *Waleryusz* i *Horacyusz*.

Ci, zaraz po objęciu urzędowania, przeprowadzili następującą uchwałę:

1) Prawo prowokacyi może mieć miejsce od wyroków wszystkich urzędników—magistratus—rzeczypospolitej, nie wyłączając dyktatora; na zachowywanie tego prawa urzędnicy, przy wstępowaniu w urzędowanie, przysięgać będą; ktoby postąpił wbrew prawu o prowokacyi, ten odpowiadać będzie za to głową i majątkiem.

2) Nanowo potwierdzona została nietykalność *(sacrosancti)* urzędników plebsu; kto targnie się na trybunów ludu, edylów i sędziow ludowych, zwanych *judices decemviri*, tego głowa poświęconą będzie *(sacer)* Jowiszowi, a majątek przejdzie na własność świątyni Cerery.

3) Trzecie prawo głosiło, że uchwały ludu w *comitia tributa* mieć będą siłę obowiązującą dla całego narodu *(ut quod tributim plebs jussisset, populum teneret)*; plebiscyty odtąd więc zyskują znaczenie praw ogólnych; niewiadomo tylko, czy potrzebowały one, podobnie jak uchwały com. centuriata, poprzedniej decyzyi Senatu i zatwierdzenia kuryj. Były to tak zwane prawa Waleryusza i Horacyusza: *leges Valeriae-Horatiae* 449.

Zrównanie plebiscytów z uchwałami całego narodu ten wydało skutek, że odtąd działalność prawodawcza przeszła, w znacznej części, do comitia tributa. Trybunowie, którzy je zwoływali i wnioski (rogationes) w nich stawiali, z obrońców ludu zamieniają się na przedstawicieli całego narodu i nawet już prawo urządzania auspicyów sobie zdobywają. Przywrócono więc zgodę między patrycyatem i ludem. Lecz decemwirów nie dosięgła jeszcze ręka sprawiedliwości. Czyżby krew Wirginii nie miała znaleźć mściciela? O wzajemnych urazach zapomniano, lecz niepodobna było zapomnieć o okrutnym i rozpustnym Appjuszu. Ojciec Wirginii, wybrany na trybuna ludu, wystąpił ze skargą. Napróżno decemwir szukał ocalenia w prowokacyi, którą sam zniósł poprzednio; Wirginjusz dopominał się, aby go osadzono w więzieniu; napróżno klienci rodu Klaudyuszów w żałobnych szatach błagali o ułaskawienie winowajcy, lud i trybunowie żądali, aby sprawiedliwości stało się zadość. Odprowadzono więc Appjusza do tego samego więzienia, które on niegdyś nazywał „oberżą plebsu.“ Tu, nim nadszedł dzień ostatecznych rozpraw sądowych, sam on śmierć sobie zadał. Drugi decemwir Spuryusz Oppjusz także zakończył życie w więzieniu. Inni za nadużycia swoje zapłacili wygnaniem i utratą majątku. Wtedy dopiero lud się uspokoił. Patrycyusze wszakże nie

mogli zapomnieć o doznanej klęsce. Kiedy wkrótce potem obaj konsulowie odnieśli świetne zwycięztwa nad Ekwami i Sabinami, Senat odmówił zwycięzcom tryumfu, lecz wszystkie tryby jednomyślną uchwałą przyznały im zasłużony zaszczyt.

VIII.

TRYBUNOWIE WOJSKOWI Z WŁADZĄ KONSULARNĄ. PRAWA LICYNJUSZA I SEKSCYUSZA. KONIEC ZATARGÓW MIĘDZY LUDEM I PATRYCYUSZAMI.

Co więc plebs osięgnął? Najpierw wywalczył sobie opiekę trybunów swoich; powtóre, prawodawstwo Dwunastu Tablic zapewniało ludowi większe niż przedtem bezpieczeństwo; znajomość przepisów prawa stała się dla wszystkich dostępną, co znacznie osłabiało samowolę urzędników patrycyuszowskich w wymiarze sprawiedliwości. Prawa Waleryusza i Horacyusza zmniejszyły zależność ludu od patrycyuszów i powiększyły jego wpływ na prawodawstwo.

Lecz wiele jeszcze brakowało do zupełnego zjednoczenia się stanów, które dalej dokonywać się będzie wpośród walk wewnętrznych od 445 do 300 r. przed Chr.

Układ, o którym dopiero co mówiliśmy, nie pojednał umysłów; wzajemne rozjątrzenie ciągle jeszcze trwało; plebejusze upominali się o dalsze ustępstwa. Trybun ludu *Cajus Canulejus* wystąpił w 445 r. z żądaniem *connubium*, to jest, aby patrycyusze i plebejusze mogli zawierać ze sobą związki małżeńskie ze wszystkiemi prawami *familii* rzymskiej. Tegoż roku trybunowie zaczęli się dopominać o *dopuszczenie plebejuszów do konsulatu*. Arystokracya odrzucała oba te żądania; plebejusze, mówiła ona, nie mogą urządzać należytych auspicyów, a więc niezdolni są do zajmowania urzędu konsulów; sprawowanie auspicyów, innemi słowy, pośredniczenie między państwem i bogami jest wyłącznym przywilejem krwi patrycyuszowskiej; małżeństwa mięszane patrycyuszów z plebejuszami wywołałyby profanacyę religii. Canulejus nie cofał wszakże swojej rogacyi i groził, że dopóki nie zostanie ona przyjętą, trybunowie nie pozwolą na pobór wojska. W końcu Senat ustąpił i lud uzyskał *connubium*.

Gwałtowniejszy opór stawiali patrycyusze drugiemu wnioskowi trybunów—o dopuszczenie ludu do konsulatu. Patrycyat uciekł

się do kompromisu: zawieszono konsulat a zamiast niego zaprowadzono nowy urząd dostępny w równej mierze (promiscue) dla obu stanów. Bylito *trybunowie wojskowi z władzą konsularną*, *tribuni militum consulari potestate*. Obierano ich z początku trzech lub czterech, później sześciu, niekiedy ośmiu.

Tym sposobem plebs, w zasadzie, zyskiwał dostęp do najwyższej magistratury, lecz przewaga ciągle była po stronie patrycyuszów, którzy nie tracili nadziei przywrócenia konsulatu w pomyślniejszych okolicznościach. Arystokracya umiała zwykle wybory na swoją korzyść obracać; często i sam trybunat bywał zawieszany, i znowu do urzędu konsulów powracano. Corocznie Senat oświadczał, kto miał być wybieranym, czy trybunowie wojskowi czy konsulowie. Trudno dokładnie oznaczyć, w jakim stosunku pozostawał do konsulatu trybunat wojskowy, czy posiadał on taką samą władzę jak konsulat, czy używał oznak konsularnych. Zdaje się wszakże, iż nie uważano go za *magistratus curulis*; nadto trybunom wojskowym nie przyznawano nigdy tryumfu.

Pomimo to w zaprowadzeniu trybunatu wojskowego patrycyusze upatrywali zmniejszenie władzy swojej i wpływu; aby więc ocalić, co jeszcze ocalić się dało, oddzielili od nowej godności znaczną część atrybucyj konsularnych i przenieśli je na osobnych urzędników, zwanych *cenzorami* (443). Cenzorów było dwóch i obierano ich w comitia centuriata, zatwierdzenie zaś otrzymywali cenzorowie nie od kuryj przez lex curiata, lecz także od century, przez lex centuriata, gdyż lex curiata nadawała władzę wojskową *imperium*, a cenzura posiadała tylko władzę cywilną, *potestas*. Przyjęto za zasadę, że tylko tacy patrycyusze, którzy poprzednio byli konsulami (viri consulares), mogą być cenzorami, nadto, że nikt dwa razy urzędu tego sprawować nie powinien.

Z początku obierano cenzorów na całe *lustrum*, to jest na przeciąg lat pięciu, lecz już w 433 r. (*lex Aemilia*) ograniczono urzędowanie cenzorów do roku i sześciu miesięcy. Cenzura była najwyższą magistraturą rzymską.

Pierwszym i głównym jej obowiązkiem był *cenz (censum agere)*, to jest sporządzanie spisu obywateli rzymskich i ich majątku. Cenz odbywał się na Polu Marsowem; każdy obywatel pod przysięgą podawał swój stan majątkowy. Na podstawie tych zeznań sporządzano listy obywateli podług tryb, klas i centuryj. Jednocześnie cenzorowie układali listy senatorów (*lectio senatus*) na następne lustrum, i listy jeźdźców (*recognitio* albo *probatio equitum*). Cenzorowie strzegli moralności publicznej i dobrych obyczajów. Do nich należało

karcenie tego rodzaju przewinień i wykroczeń, które nie mogą wchodzić w zakres prawa pozytywnego (*regimen morum*); czuwają oni nad utrzymaniem i pomnożeniem materyalnej i moralnej pomyślności państwa. Karzą więc umyślny celibat, gdyż małżeństwo jest obowiązkiem obywatelskim, upominają obywateli, źle używających swojego majątku; życie rodzinne, stosunki między małżonkami, między rodzicami i dziećmi, między rodzeństwem ulegały moralnej jurysdykcyi cenzorów. Cenzorowie starają się podtrzymać starorzymskie obyczaje, wydają przepisy, zakazujące przepychu w jadle, odzieży, ozdobach, niekiedy nawet nakładają podatki na przedmioty zbytku. Jak jurysdykcya ich była moralną tylko, tak też moralny wyłącznie charakter miały wyznaczane przez nich kary (*nota, ignominia*).

Cenzorowie brali udział w zarządzie finansami państwa. Na podstawie cenzu bowiem oznaczono wysokość mającego się opłacać *tributum*. Cenzorowie wydzierżawiali *vectigalia* (podatek za użytkowanie Pola publicznego), jeziora rybodajne, kopalnie, cła, sprzedaż soli. Układali więc oni niejako budżet pięcioletnich dochodów, samo zaś zawiadywanie finansami należało do Senatu i kwestorów. Pod dozorem cenzorów pozostawały budowle publiczne: wodociągi, świątynie, bazyliki, teatra. Na roboty publiczne, przedsiębrane przez cenzorów, Senat za każdą razą przeznaczał osobne summy lub pewne dochody rządowe.

Cenz kończył się uroczystością religijną — lustrum — czyli oczyszczeniem całego narodu. Cenzorowie zbierali w tym celu wszystkich obywateli na Polu Marsowem, podzielonych jako exercitus, wojsko, na centurye jeźdźców i piesze. Tu następowało oczyszczenie przez potrójną procesyę, poczem składano ofiary a cenzor błagał bogów o utrzymanie i pomnożenie potęgi i wielkości Rzymu.

W 440 r. panował głód w Rzymie. Z Etruryi przywieziono zboża, lecz było go za mało. Zaprowadzono nawet nowy urząd prefekta nad zapasami żywności (*praefectus annonae*) i powierzono go Lucyuszowi Minucyuszowi; prefekt wszakże nie umiał złemu zaradzić. Wtedy *Spuryusz Meljusz* (Maelius), bogaty plebejusz, wystąpił jako dobroczyńca ludu. Sprowadził on znaczną ilość zboża, i częścią darmo, częścią po zniżonych cenach rozdawał je uboższym obywatelom. Podejrzliwem okiem spoglądali patrycysze na hojność Meljusza, i chcąc go zgubić, szerzyli wieści, jakoby bogaty plebejusz sięgał po jedynowładztwo. Licząc na poparcie arystokracyi, Minucyusz doniósł Senatowi, że w domu Meljusza zbierają się zbrojni ludzie, i że dąży on do przywrócenia władzy królewskiej. Senat przychylnie przyjął oświadczenie Minu-

cyusza, i jak podanie mówi, powołał na dyktatora L. Q. Cyncynnata. Ten mianował dowódzcą jazdy Kajusza Serwiljusza Ahalę, w nocy sprowadził oddział wojska na Kapitol; następnego dnia zebrały się tłumy na Forum; dyktator kazał przywołać przed siebie Meljusza, który widząc, na co się zanosi, stanął wpośród ludu i odwołał się do jego opieki. Ahala zaś z młodzieżą patrycyuszowską rzucił się w ślad za nim i zabił go na miejscu 439 r. Tak głosi podanie. Meljusz bynajmniej nie myślał o zdobyciu sobie korony i śmierć jego była morderstwem politycznem; lud później zmusił Ahalę, zabójcę Meljusza, do opuszczenia kraju.

W 421 przed Chr. plebejusze odnieśli nowe zwycięztwo nad patrycyatem: do dwóch kwestorów miejskich *(quaestores urbani)* dodano dwóch kwestorów wojskowych; wybory na kwestorów miały się odtąd odbywać w com. tributa, bez różnicy stanu. Kwestorowie miejscy mieli razem z cenzorami dozór nad kassą publiczną i sporządzali budżet; kwestorowie wojskowi towarzyszyli konsulom na wojnie, prowadzili rachunki, rozdzielali łupy a później żołd wypłacali.

Walka stanów powstrzymywała wprawdzie rozwój potęgi Rzymu nazewnątrz, lecz hartowała ducha narodu i krzepiła jego ramię. I dlatego nim jeszcze zatargi wewnętrzne końca dobiegły, już legjony rzymskie świetnie sprawiać się zaczęły z nieprzyjacielem. Jużto sami, już to w połączeniu z Latynami i Hernikami, pobili Rzymianie kilkakrotnie Ekwów i Wolsków, i w zdobytych ziemiach kolonje wojskowe pozakładali. Dwa te ludy, niedawno jeszcze tak groźne, widocznie upadać już zaczynają, duch zaś wojowniczy Rzymu wzrasta, odkąd plebejusze do udziału w życiu publicznem zostali przypuszczeni.

Wkrótce potem nastąpiły dwa ważne w dziejach rzymskich wypadki, zabór etruskiego miasta Vejów i straszna katastrofa— pogrom gallski, o których, aby nie przerywać dziejów walki ludu z arystokracyą, później opowiemy.

Po ustąpieniu Gallów (389 r. przed Chr.) Rzym znalazł się w stanie strasznej niemocy: z domów gruzy tylko pozostały, narzędzia rolnicze były zniszczone, pola spustoszone, zapasy wyczerpane. Rozpacz ogarnęła mieszkańców na widok ogromnego pogorzeliska, w które Rzym się zamienił; lud zadawał sobie pytanie, czy nie lepiejby było przenieść się do bezludnych Vejów. Lecz wtedy naród rzymski zerwałby z całą przeszłością swoją; z porzuceniem ojczyzny porzuciłby całą tradycyę religijną i polityczną, wtedy nastąpiłby koniec dziejów rzymskich. Senatowi zaledwie

udało się odwieść lud od zamiaru przesiedlenia się do Vejów. Aby zaś nigdy już podobna myśl w głowach obywateli rzymskich nie powstała, pozwolono im na odbudowanie się użyć materyału z domów w Vejach, a miejsce, na którem samo miasto się wznosiło, postanowiono przekląć i nigdy go już nie zaludniać. Nadto pozwolono brać drzewo i kamienie, zkąd komu się podoba, do woli także zostawiono wybór miejsca pod nowe domy. Sprzymierzeńcom, którzy podczas napadu Gallów z Rzymem trzymali, nadano prawo obywatelstwa, i tym sposobem zapełniono ubytki, jakie wojna między ludnością rzymską wywołała. Utworzono dla nich cztery nowe tryby, wszystkich więc tryb było dwadzieścia pięć.

Lecz wkróce patrycyusze do dawnej taktyki względem plebsu powrócili. Lud, jak powiedzieliśmy, zubożał. Budowa domów, zaopatrzenie się w bydło robocze, w narzędzia, zboże pod zasiew, przytem podatki na pokrycie wykupu gallskiego, wszystko to zmuszało plebejuszów do zaciągania długów. Patrycyusze znowu z bezlitośnem samolubstwem wyzyskiwali przewagę swoją nad ludem. Codziennie tłumami odprowadzano dłużników do więzień patrycyuszowskich, w których biedacy ci z głodu i troski marnieli.

Za uciemiężonym ludem ujął się *Marcus Manljusz*, obrońca Kapitolu podczas najazdu gallskiego, mąż, o którym starożytni powiadali, że w szlachetności i męztwie nikomu nie ustępował, a energją, wymową i pewnością siebie wszystkich przewyższał.—Gdy pewnego razu prowadzono do ergastulum dłużnika, zakutego w kajdany, wykupił go Manljusz i wolność mu przywrócił. Dłużnik opowiedział zebranemu ludowi losy swoje, odkrył blizny zaszczytne i poprzysiągł, że życie odtąd gotów będzie oddać za zbawcę swojego. Manljusz zaś oświadczył, że dopóki piędź ziemi będzie posiadał, nie pozwoli, aby kogo z Rzymian więziono za długi. W mieszkaniu jego zaczęli się zbierać i naradzać przywódcy plebsu. Tu Manljusz przemawiał za zmniejszeniem długów przez strącenie zapłaconych procentów, i za nowym podziałem Pola publicznego. Za oczernianie rządu i podbudzanie do rokoszu wsadzono go do więzienia, lecz lud przybrał tak groźną postawę, że wrota więzienne wkrótce przed Manljuszem się otworzyły. Następnie obwiniono go przed com. centuriata o zdradę kraju, lecz centurye uznały obrońcę Kapitolu za niewinnego. Zwołali wreszcie patrycyusze kurye swoje; oskarżony przed niemi Manljusz o dążenie do władzy królewskiej, na śmierć został skazany. Strącono go ze skały Tarpejskiej a dom jego zburzono, 383 przed Chr.; podług innego podania miał on być na śmierć zasmagany rózgami.

Teraz pycha patrycyuszów granic już nie znała; plebs pod dotkliwym uciskiem arystokracyi pieniężnej w coraz cięższą zapadał nędzę, przyznane mu prawa polityczne poszły w zapomnienie. „Wówczas, powiada *Niebuhr*, nędza doszła do najwyższego stopnia, codziennie odprowadzano dłużników do więzienia, lud uginał się pod brzemieniem niedostatku i cierpiał w milczeniu, liczba wolnych obywateli z dniem każdym się zmniejszała, inni z powodu długów swoich byli w zależności od patrycyuszów. Rzym o mało nie zamienił się w oligarchję.“

W takim stanie rzeczy dwaj energiczni trybunowie ludu *Licynjusz Stolo* i *Lucyusz Sekscyusz* wystąpili w 377 r. przed Chr. przed comitia tributa z następującą rogacyą:

1. Odtąd przywróconym będzie konsulat, i jeden z konsulów ma być obierany z patrycyuszów, drugi z ludu; kolegjum, przechowujące księgi Sybilińskie, pomnożone będzie do dziesięciu członków z dopuszczeniem do niego plebsu.

2. Nikt z obywateli rzymskich nie może posiadać więcej nad 500 morgów (jugera) Pola publicznego, ani też pasać na pastwiskach publicznych więcej nad 100 sztuk grubszego bydła i nad 500 sztuk mniejszego; resztę ziemi osobni tryumwirowie rozdadzą na własność ludowi w działach siedmiomorgowych. Nadto posiadacze Pola publicznego wnosić mają do skarbu dziesięcinę plonów, piątą część zbioru owoców i pewną opłatę od bydła. Obok niewolników używać oni będą w polu pewnej liczby robotników wolnych. Podatek, wnoszony przez posiadaczy Pola publicznego, użytym zostanie na żołd dla wojska.

3. Z wypożycznych kapitałów należy strącić opłacone już procenta, a spłacenie samych długów powinno nastąpić w trzech rocznych terminach.

Patrycyusze przez dziesięć lat opierali się przyjęciu rogacyj Licynjusza i Sekscyusza, ci wszakże ani na krok nie ustępowali, a lud corocznie na trybunów ich wybierał. Jeżeli zagrażało jakie niebezpieczeństwo zewnętrzne, obaj trybunowie zawieszali walkę wewnętrzną, a rozpoczynali ją z tąż samą co poprzednio energją, jak tylko niebezpieczeństwo minęło. Patrycyusze próbowali przeciwko nim wszelkich środków: jednali sobie innych trybunów, powołali Kamillusa na dyktatora, zgadzali się nawet na wszystko, byle tylko plebs zrzekł się udziału w rządach — lecz usiłowania ich rozbijały się ciągle o niezłomny charakter i przenikliwość polityczną Licynjusza i Sekscyusza. W końcu nawet stary Kamillus radził patrycyuszom nie opierać się dłużej, i kurye zatwierdziły

prawa, znane odtąd pod nazwą praw *Licynjusza* i *Sekscyusza—(leges Liciniae—Sextiae)*, 366 r. przed Chr.

Prawa Licynjusza otworzyły wprawdzie plebejuszom drogę do konsulatu, lecz atrybucye samego konsulatu zostały zmniejszone, gdyż patrycyusze oddzielili od niego władzę sądową, i przenieśli ją na nowo zaprowadzony urząd *pretora (praetor)*, który miał wyłącznie do arystokracyi należeć. Z początku był tylko jeden *praetor urbanus*, i ten rozstrzygał sprawy między obywatelami rzymskimi; podczas pierwszej wojny Punickiej dodano drugiego pretora—*praetor peregrinus*, do spraw między Rzymianami i cudzoziemcami; z wzrostem państwa powiększała się liczba pretorów do 4, 6 a nawet do 12 i 16.

Wtedy także zaprowadzono nową magistraturę *edylów kurulnych (aediles curules)* dla patrycyatu. Edylowie byli magistraturą policyjną, czuwali oni wszakże nie tylko nad porządkiem zewnętrznym, lecz i nad moralnością obywateli, ich uczciwem prowadzeniem się. Na edylów kurulnych włożono także obowiązek urządzania igrzysk, zwanych ludi Romani i Megalenses; roztaczaniem przepychu na tych igrzyskach edylowie jednali sobie względy ludu i torowali drogę do pretury i konsulatu.

Z przyjęciem praw Licynjusza można uważać równouprawnienie plebsu z patrycyatem za rozstrzygnięte. Niekiedy wprawdzie obchodzi jeszcze arystokracya dopiero co uchwalone prawo, i od konsulatu plebejuszów usuwa, lecz rzadko się jej to udaje; plebejusze zbyt mocno już stanęli, aby można ich było wytrącić ze zdobytych stanowisk.

I do innych urzędów wkrótce potem plebejusze się dostają, nie spotykając takiego oporu jak dawniej. W 339 r. trybunowie wywalczają im dostęp do najmłodszej magistratury, do edylitetu kurulnego, a w 337 r. do pretury. Plebejusz K. Marcyusz Rutilus został już w 356 r. obrany na dyktatora a w 350 na cenzora; prawo Publiljusza Philona (lex *Publilia)* z 339 r. głosiło, że jeden z cenzorów powinien być zawsze wybierany z ludu. Do pretury doszli plebejusze w 336 r. przed Chr.

W 300 r. przed Chr. *(lex Ogulnia)* stanęły otworem przed plebejuszami ważne pod względem politycznym *kolegja augurów* i *pontifices*. Usunięte więc zostały skrupuły religijne, które dotąd nie pozwalały cenzorom z plebsu na odbywanie *lustrum*, co też po raz pierwszy miało miejsce w 269 r. przed Chr. Tylko godność *flaminów* i *króla ofiarniczego*, nie mające żadnej doniosłości politycznej, wyłącznie do patrycyuszów należały.

Patrycyat utracił więc swoje stanowisko uprzywilejowane; przez udział w urzędach kurulnych, dostępnych odtąd i dla ludu, każdy obywatel mógł przekazać potomkom swoim szlachectwo zasługi, które wszakże wtedy tylko miało znaczenie, jeżeli towarzyszyła mu wartość osobista.

Od czasów prawodawstwa Licynjusza dawna magistratura rzymska uległa znacznemu ograniczeniu, nietylko przez dopuszczenie do niej wszystkich obywateli i przez przeniesienie na oddzielne urzędy (cenzorów i pretorów) władzy, jaką przedtem skupiali w swoich rękach konsulowie, lecz i przez zakaz posiadania kilku jednocześnie urzędów i zajmowania po raz drugi tej samej godności, zakaz, często wszakże uchylany, ilekroć dobro państwa tego wymagało. Listy senatorów, sporządzane przez cenzorów, zawierały wszystkie znakomitości Rzymu, zawierały nazwiska mężów, których opinja publiczna za najpierwszych obywateli kraju uważała. W miarę, jak traciły na znaczeniu comitia curiata, do Senatu przechodziło reprezentowanie narodu i kierownictwo państwa. Com. centuriata nominalnie posiadały władzę najwyższą, w rzeczywistości zaś władza ta spoczywała w Senacie, który pierwszy obradował nad tem, o czem komicye miały wyrzec tylko ostatnie słowo, który przedłużał władzę konsulów i pretorów poza murami Rzymu, w Senacie, który zawsze mógł liczyć na poparcie arystokracyi. Trybunowie ludu zasiadają teraz w Senacie narówni z innymi urzędnikami rzeczypospolitej, i własny interes nakazuje im popierać jego powagę i znaczenie. Senat rzymski najzupełniej usprawiedliwiał zaufanie ludu. „Powołany nie przez przypadek urodzenia, powiada *Mommsen*, lecz przez swobodny wybór narodu, zatwierdzany co pięć lat przez surowy sąd cenzorów, dożywotni na swoim urzędzie, a więc niezależny od czasowego mandatu i chwiejnej opinii publicznej, skupiał w sobie Senat całą mądrość polityczną narodu i praktyczną znajomość rzeczy publicznych, rozstrzygał kwestye dotyczące finansów i polityki zagranicznej, panował nad władzą wykonawczą w skutek krótkiego trwania urzędów i przy pomocy intercessyi trybunów; pod względem konsekwencyi i przenikliwości politycznej, pod względem miłości ojczyzny i nieustraszonej odwagi, była to jedna z najznakomitszych w dziejach korporacyj politycznych, która z zaparciem się republikańskiem umiała łączyć energję despotyczną. Dzięki Senatowi lud rzymski potrafił wytworzyć mądry i pomyślny samorząd. W Senacie wyrabiała się owa mądrość polityczna, która, jako zdobycz całego narodu,

przechodziła z pokolenia w pokolenie. W nią wtajemniczały się dzieci senatorskie, gdy ojcom swoim towarzysząc na posiedzenia, przysłuchiwały się mowom mężów, których miejsce kiedyś zająć miały."

IX.

RZYMSKA ORGANIZACYA WOJSKOWA.

Kiedy obywatele Rzymu ciężkie walki ze sobą staczali, kiedy przechodził on przez groźne kryzysy polityczne, rzecz to godna zastanowienia, że wówczas nie rozpadło się państwo Rzymskie, że nietylko pomyślnie się ono broniło przeciwko ludom sąsiednim, lecz nawet zwycięzkie sztandary swoje na ich ziemi zatknęło.

Po pogromie gallskim z taką energją Rzym się podźwignął, że w przeciągu wieku potrafił rozpostrzeć władzę swoją na cały półwysep apenniński. Pokonawszy Sabinów, Wolsków i Ekwów, legjony rzymskie pojawiają się na północy i południu; długa to była walka, lecz zwycięztwo nie odstępowało od oręża rzymskiego nawet wówczas, kiedy nieprzyjaciele wszystkie siły przeciwko niemu wytężyli.

Wówczas też wyrobiła się sztuka wojenna Rzymian, której nic oprzeć się nie mogło, i nim pokrótce przybiegniemy dzieje samych wojen, nie od rzeczy będzie kilka słów powiedzieć o wojsku rzymskiem.

Zdaje się, że przed Maryuszem legjon nie miał wspólnego sztandaru, jakim był odtąd orzeł srebrny; muzyka składała się z instrumentów dętych. Oddziały legjonu miały osobne znaki, *signa;* takiem signum było albo wyobrażenie ręki w górę podniesionej, albo zwierzęcia jakiego: orła, dzika, konia i t. d.

Stałą armję spotykamy dopiero za Imperyum; w czasach, o których mówimy, cztery legjony corocznie pod broń powoływano; wszyscy obywatele od 17 do 45 roku życia musieli się stawiać na wezwanie; jeźdźców nie wcześniej jak po 10 wyprawach uwalniano od służby polowej, legjonista odbywał od 16 do 20 wypraw. Służyć trzeba było długo i dlatego płacono żołd wojsku; po raz pierwszy miało to miejsce podczas oblężenia Vejów (406—396 przed Chr.).—Jeżeli obaj konsulowie znajdowali się przy wojsku, to dowództwo naczelne przechodziło z dnia na dzień od jednego do drugiego; jeżeli nie wystarczali oni do prowadzenia powołanych pod broń armij, wówczas przedłużano władzę *(prorogare imperium)* konsulom poprzedniego roku i nawet pretorów na

dowódców wyznaczano. Przed wyjazdem z Rzymu udawali się wodzowie naczelni na Kapitol dla złożenia ofiar, a potem przyodziani w płaszcz wełniany, białego albo purpurowego koloru *(paludamentum)*, w towarzystwie swojej straży przybocznej, *cohors praetoria*, wyruszali w pole. Sztab składał się z kwestora, legatów, trybunów wojskowych i prefektów *sociorum*. Legatów mianował konsul na propozycyę Senatu; byli to niejako adjutanci naczelnego wodza; każdy konsul miewał najwięcej dwóch legatów. Dowódcami legjonu byli trybunowie wojskowi w liczbie 6. Między oficerami niższymi pierwsze miejsce zajmowali centuryoni, których mianowali trybunowie wojskowi; tych ostatnich wyznaczali pierwotnie konsulowie, lecz od 547 po zał. R. lud ich obierał.

Legjon składał się z 30 *manipuli* i 60 *centuryj;* dwie centurye stanowiły manipulus. Później zaprowadzono podział na *kohorty*, *cohortes*, i legjon dzielił się na 10 kohort. Legjon początkowo liczył 3,000 piechoty i 300 jeźdźców; podług urządzeń Serwjusza Tulljusza legjon składał się z 4,200 wojowników; po bitwie pod Kannami spotykamy legjony z 6,200 ludzi, później legjon liczył od 4,200 do 6,000 żołnierzy; liczba jeźdźców rzadko kiedy 300 przechodziła. Każdemu legjonowi dodawano oddziały sprzymierzeńców, *socii*.

Bitwę rozpoczynała lekka piechota, *velites;* bylito obywatele najuboższej klassy; nosili oni hełm skórzany, małą tarczę okrągłą, miecz i kilka lekkich pocisków. Rdzeń legjonu tworzyła ciężkozbrojna piechota: *hastati*, *principes* i *triarii*; uzbrojenie legjonisty składało się z hełmu metalowego z czerwonemi lub czarnemi piórami na wierzchu *(crista)* albo z ogonem końskim *(juba)*, na szyję z tyłu opuszczonym; z pancerza *(lorica)*, nagolenic *(ocreae)*, tarczy cztery stopy długiej a półtrzeciej szerokiej, obciągniętej skórą i obitej żelazem *(scutum)*.

Przy ataku lekka piechota najpierw pociskami nieprzyjaciela obrzucała. Obok długich i ciężkich dzid, właściwą bronią Rzymian, która w niezliczonych bitwach zwycięztwo im zapewniła, był miecz krótki. Jeżeli dwa pierwsze szeregi, *hastati* i *principes*, nie mogły rozstrzygnąć bitwy, wtedy rozlegał się okrzyk: powstańcie tryaryusze, *surgite triarii*, i groźni mężowie, najdzielniejsi w wojsku rzymskiem, filary państwa, szli do boju.

Bez strzemienia, wsparty na swoją dzidę, wskakiwał jeździec rzymski na konia, wełniana lub skórzana deka zastępowała mu siodło; tarcza jeźdźca była niewielka i okrągła.

Słynną była wytrwałość żołnierza w pochodzie, a wszakże

legjonista musiał nosić ze sobą bagaż, ważący 62 funty; oprócz broni, miał on kilkodniowy prowjant, piłę, kosz, łańcuch, powróz, młynek ręczny, topór i trzy albo cztery koły do wznoszenia szańców. Tylko w razie bardzo trudnego albo pośpiesznego marszu wkładano bagaże na niewolników i bydlęta juczne.

Obóz rzymski było to formalne miasto, z wałami, rowami, bramami i ulicami; obóz dzielono na place prostokątne, każda kohorta zajmowała plac osobny. W środku stało *praetorium*, to jest namiot wodza naczelnego. Obok praetorium było *quaestorium*, namiot kwestora, do którego należała kassa wojskowa.

Jako narzędzi oblężniczych używano ballist i katapult do wyrzucania wielkich kamieni lub do uderzania ogromnemi belkami, którym najmocniejsze mury oprzeć się nie mogły. Oblężeni rzucali naczynia z ogniem, kamienie, strzały na nieprzyjaciela, posuwającego ku murom machiny oblężnicze; oblegający ukrywali się za ruchomymi parapetami z drzewa, na które kładziono skóry mokre; w kształcie żółwia *(testudo)* postępowali oblegający ku murom, to jest każdy żołnierz tarczą głowę sobie od góry zasłaniał, a tarcze tak na siebie wzajem zachodziły, że powstawało tym sposobem szczelne przykrycie ponad głowami posuwającego się oddziału. Na wieżach ruchomych *(turres ambulatoriae)* umieszczano łuczników i procarzy; w niższych piętrach wież pracowały rozmaitej nazwy machiny do rozbijania murów; taran *(aries)*—ogromna belka z żelaznym końcem w formie łba baraniego, zawieszony na łańcuchach a posuwany na walcach, najgrubsze mury druzgotał, jeżeli oblężonym nie udało się cios jego osłabić za pomocą worów z piaskiem, albo kleszczami go uchwycić lub całą machinę wywrócić.

Kto ocalił miasto oblężone, ten otrzymywał tak zwaną *corona obsidionalis;* była ona ze zwykłej trawy, lecz wyżej ją ceniono niż inne oznaki zaszczytne, wyżej nawet niż wieniec złoty, *corona muralis*, który dawano temu, kto pierwszy wszedł na mury miasta nieprzyjacielskiego; *corona navalis* była nagrodą wojownika, który pierwszy wdarł się na okręt nieprzyjacielski; za odznaczenie się przy zdobyciu obozu nieprzyjacielskiego udzielano złotą *coronam vallarem*. Za ocalenie życia obywatelowi rzymskiemu przyznawano *coronam civicam* z liści dębowych z napisem: *ob civem servatum*.

Żelazna panowała dyscyplina w wojsku rzymskiem. Z przykładami jej w ciągu opowiadania się spotkamy. Polityczną wielkość swoją Rzym w znacznej części zawdzięczał bezwarunkowemu posłuszeństwu żołnierzy względem dowódców. Ostatecznym motywem karności wojskowej był patryotyzm, który tem potężniej

występował, im większe niebezpieczeństwa państwu zagrażały.— Wykroczenie przeciwko subordynacyi pociągało za sobą karę śmierci. Karze śmierci równało się *fustuarium* (od *fustis* kij, pałka), praktykowane już za rzeczypospolitej a głównie za Cesarstwa. Centuryon dotykał skazanego kijem, poczem smagali go żołnierze, rzucali w niego kamieniami; fustuarium zwykle wyzionięciem ducha się kończyło. Karę taką wymierzano na tych, którzy dopuścili się kradzieży w obozie, fałszywego świadectwa, nadto na dezerterów. Jeżeli zawinił cały oddział, losem wybierano co dziesiątego żołnierza i poddawano fustuarium *(decimatio)*. Do łagodniejszych kar zaliczało się obicie kijem z winnej latorośli *(vitis)*, który był oznaką centuryonów; cięższą karą od poprzedniej było smaganie rózgami *(virgis)*; nadto za karę zmniejszano żołd *(aere dirutus)*, udział w łupach (*pecuniaria multa*), odejmowano broń na pewien przeciąg czasu, degradowano, wydalano z szeregów *(ignominiosa missio)*.

X.

ZDOBYCIE MIASTA VEJI (396) I NAPAD GALLÓW NA RZYM (390—89 PRZED CHR.).

Najwyższy rozkwit potęgi etruskiej przypada na czasy zniesienia władzy monarchicznej w Rzymie; wtedy Etruskowie panowali nad morzem Tyrreńskiem i Adryatyckiem tudzież w portach Kampanii; tylko zwycięztwo odniesione nad Porsenną pod *Arycyą* ocaliło Latynów od podboju etruskiego. Odtąd datuje się upadek przewagi Etrusków; Latynowie przechodzą za Tybr i niepokoją ich od południa, od północy zaś zagrażają im Celtowie. Jednocześnie, jak podanie głosi, *Melpum*, najważniejszy posterunek etruski na północy, uległo pod ciosami Gallów i *Veje* na południu dostały się w moc Rzymian. Oblężenie Vejów miało trwać przez lat dziesięć, 406—396. Dyktatot *Furyusz Camillus* pierwszy wprowadził Rzymian na drogę podbojów między obcymi ludami. Rzymianie porównywali oblężenie Vejów z oblężeniem Troi; w każdym razie ważny to był wypadek w dziejach rzymskich; po raz pierwszy Rzymianie przedsiębrali wtedy wyprawy zimowe, po raz pierwszy wojsku żołd wypłacać zaczęto. Ogromne łupy zabrano, do udziału w zdobytych gruntach dopuszczono i plebejuszów. Lecz Furyusz Camillus, zwycięzca Vejów, wkrótce potem musiał się udać na wygnanie do Ardei.

Około 390 r. tłumy Gallów czyli Celtów z nad brzegów Padu przeszły Apenniny i obległy etruskie miasto Clusium. Mieszkańcy zażądali pomocy od Rzymian, a ci sądzili, że jednem słowem swojem zmuszą napastników do odwrotu. Do Clusium udali się trzej posłowie, z rodu Fabjuszów. Brenn, to jest dowódca Gallów (z tytułu zrobili Rzymianie imię własne), oświadczył Fabjuszom, że jego rodacy potrzebują ziemi i żądają jej. „Jakiem prawem?“ zapytali się posłowie. „Prawo nosimy na ostrzu naszego miecza,“ odrzekł wódz, i z dumą zapewnił, że wobec posłów siłą ziemię sobie zabierze, a wtedy przekonają się oni, iż nikt w męztwie Gallom dorównać nie potrafi.

Gallowie czyli Celtowie, jak wiemy *(ob. t. I str. 342)*, byłto lud indo-europejskiego pochodzenia; prawdopodobnie około 1600 r. przed Chr. ruszył on w górę Dunaju, około 600 r. już rozpostarł się po półwyspie Pirenejskim, Anglii, Francyi, Niemczech i Włoszech północnych; lud ten odznaczał się świetnymi przymiotami i wielką walecznością; przez długie wieki był on postrachem innych narodów (ob. wyżej str. 401—403); później wszakże odparli go Germanowie a Juljusz Cezar zmusił do przyjęcia cywilizacyi rzymskiej; teraz tylko resztki szczepu celtyckiego istnieją, w Wallii i Irlandyi przechowuje się jeszcze jego mowa.

Dyodor i Strabon tak opisują Gallów: są oni wysokiego wzrostu, skórę mają białą, lubią nosić długie wąsy, które im usta zakrywają. Używają długiej odzieży, zdobnej w różne kolory, i spodni, zwanych brakkami (bracae, braccae). Ich płaszcze usiane są różnokolorowymi rzutami. Zawsze gotowi oni są do boju; tłumnie, bez porządku, idą do walki, dlatego sztuka wojenna i podstępy wojenne łatwo mogą ich przyprawić o ciężkie klęski. Na wozie, zaprzężonym w dwa konie, obok woźnicy staje wojownik. Najpierw wyrzuca on dzidę na nieprzyjaciela, potem zeskakuje z wozu i za miecz chwyta. Gardząc życiem, wielu z nich, bez odzienia, rzuca się w sam wir walki. Przed bitwą niektórzy naprzód występują i wyzywają na pojedynek najmężniejszych z wojska nieprzyjacielskiego. Tarcze mają pomalowane rozmaitymi kolorami, na ramionach i nogach noszą pierścienie, a nawet na szyi, głowie i w uszach.

Gallowie dzielili się na lud prosty, szlachtę i kapłanów. Na czele rodziny stał ojciec, na czele pokolenia patryarcha czyli głowa, nad patryarchami byli królowie, którzy słuchali króla naczelnego. Król musiał być dzielnym, od rodziców wolnych pochodzącym mężem, wyprobowanej mądrości, słynnym ze zdolności

poetyckiej, biegłym w naukach krajowych; musiał on być także ojcem rodziny, mieć dzieci i żonę prawą.

Lud ten odznaczał się głęboką wiarą w nieśmiertelność duszy; od niezmierzonych przestworzy, w których tylko Bóg przebywa, i od miejsca wędrówki, przez które wszystkie istoty żyjące przechodzić muszą, odróżniał on przybytek szczęścia, w który po śmierci człowiek wstępuje. Ztamtąd na ziemię powracają dusze wielkich ludzi, jedne powodowane pragnieniem wiedzy, inne, aby dopomagać ludziom do wydobycia się z nieszczęść i upadku.—Przy umarłych kładziono ich oręż i ozdoby, sługi zabijano, a drużyna sama sobie życie odbierała nad grobem wodza. Skażone to było pojęcie o nieśmiertelności, lecz wyraźniejsze niż u Greków i Rzymian. Bóstwa celtyckie były to uosobienia przymiotów jednego Boga.

Kapłani gallscy zwali się *druidami;* o nich powiada Juljusz Cezar, żo mieli pieczę o wszystkiem, co dotyczyło kultu, że składali ofiary w imieniu państwa i pojedynczych mieszkańców, i uczyli religii. Dla nauki kupiła się około nich młodzież, gdyż druidzi wielkiego poszanowania używali, i rozstrzygali prawie wszystkie spory państw i jednostek; kiedy zbrodnię jaką popełniono lub morderstwo, ile razy wynikły niesnaski o granice lub dziedzictwo, oni bywali sędziami, oni oznaczali nagrody i kary, i wyłączali od służby bożej wszystkich, czy to państwa czy prywatnych ludzi, którzy wyrokowi ich poddać się nie chcieli. A wyłączenie takie było najcięższą u Gallów karą: dotkniętych nią traktowano jako bezbożnych i zbrodniarzy, wszyscy z trwogą od nich się oddalali, aby się nie skazić zetknięciem z nimi; nie wymierzano im sprawiedliwości, nie pozwalano zajmować godności publicznych.

Naczelny druida wielkiej czci doznawał; po jego śmierci następował ten, kto największą po nim posiadał powagę; jeżeli kilku takich się znalazło, druidzi wybierali najgodniejszego między sobą, niekiedy nawet oręż o wyborze rozstrzygał.

W ziemi Karnutów, którą za środek Gallii uważano, w pewnej porze dnia schodzą się druidzi w miejsce święte; tam udają się wszyscy, którzy jakie spory mają, i poddają je wyrokowi druidów. Zakon druidów miał napierw powstać w Brytanii a ztamtąd przejść do Gallii, i teraz, powiada Cezar, wszyscy, którym zależy na dokładnem poznaniu pierwiastkowej nauki, udają się do Brytanii, aby się tam oświecić. W wojnie druidzi nie biorą udziału, i nie płacą żadnych podatków, wolni są także od innych ciężarów. Z powodu tych przywilejów i z własnej skłonności wielu zostaje druidami, innych rodzice i krewni do tego namawiają. Kto chce

być druidą, musi się mnóstwa rzeczy wyuczyć; w skutek czego niektórzy z druidów po dwadzieścia lat na nauce spędzają. Za niewłaściwe uważają oni spisywanie swojej nauki, jakkolwiek w sprawach publicznych i prywatnych posługują się pismem greckiem. Zwyczaju tego dwie były przyczyny: najpierw, chcieli druidzi przeszkodzić rozszerzeniu się ich wiedzy tajemniczej między ludem, i powtóre, obawiali się, aby ich uczniowie, polegając na piśmie, nie zaniedbali ćwiczenia pamięci.—Jedną z głównych doktryn druidzkich jest nieśmiertelność i wędrówka dusz. Gallowie nie lękają się śmierci, i to wielce ich do waleczności podnieca. Innych jeszcze rzeczy uczą druidowie o gwiazdach i ich drogach, o wielkości wszechświata, o ziemi, o istocie rzeczy, o potędze i przymiotach bogów.

Właściwi druidzi, przebywający w świętych lasach dębowych i oddani nauce i rozmyślaniu, byli kapłanami, teologami, prawnikami i nauczycielami młodzieży. Drugi rodzaj druidów—*bardowie* przechowywali wspomnienia krajowe, drzewa genealogiczne i dokumenta, byli to poeci i historycy narodowi; śpiewali oni przy dźwiękach *kroddy*, instrumentu o czterech strunach, podobnego do skrzypców. *Owadowie*, trzecia kategorya druidów, oddawali się badaniu zjawisk i praw natury i zajmowali się leczeniem chorób.

Spotykamy tu także *druidki*; mnóstwo ich mieszkało na wyspie, naprzeciw ujścia Loary; inne przebywały na jednej z wysp u zachodniego brzegu Armoryki, teraźniejszej Bretanii.

Wiemy już, jaką odpowiedź dał wódz gallski posłom rzymskim. Podczas wycieczki z Clusium w pierwszych szeregach stanęli Fabjusze, i jeden z nich Quintus Fabjusz zabił nawet dowódcę gallskiego. Dostrzegłszy to Brennus, kazał się swoim cofnąć, aby krew posłów na lud jego nie spadła, i wyprawił do Rzymu trzech olbrzymiego wzrostu wojowników, dając Rzymianom do wyboru wojnę albo zadośćuczynienie. Fecyale upominali, aby winnych wydano, większość Senatu o tem dobrze wiedziała, co uczynić należało, lecz nie mogła się odważyć na wydanie mężów z tak znakomitego rodu w ręce barbarzyńców, na śmierć pewną. Odwołano się więc do ludu; tu wzięło górę współczucie; komicye wybrały nawet Fabjuszów na trybunów wojskowych z władzą konsularną. Odprawiono posłów gallskich z odpowiedzią, że kto sprawuje urząd trybuna konsularnego, ten żadnemu sądowi nie ulega, lecz że po upływie roku, gdyby gniew ich się nie uspokoił, mogą ze skargą swoją wystąpić.

Dowiedziawszy się o tem Gallowie, wyruszyli ku Rzymowi. I stolica odrazu wpadłaby w ich ręce, gdyby pewien plebejusz nie usłyszał w nocy głosu, zwiastującego, że Gallowie nadchodzą. Natychmiast zwołano mężów zbrojnych, i Rzymianie spotkali się z nieprzyjacielem nad rzeką Allią, z gór Krustumińskich biegnącą ku Tybrowi. Rzecz to widoczna, że wojsko rzymskie zetknęło się z tłumami gallskimi w pochodzie: niczego nie przewidziano, w Rzymie nie przygotowano się do obrony murów. Gallowie najpierw uderzyli na prawe skrzydło, złożone z niewyćwiczonych żołnierzy, i odrazu je złamali. Całe wojsko poszło w rozsypkę; mnóstwo Rzymian utonęło w Tybrze, niewielu uszło z bronią, większa część porzuciła ją na brzegu. Działo się to 18 Lipca 390 r. przed Chr. *(dies Alliensis)*.—Gallowie zajęli całą okolicę między Allią i Rzymem, oddając się grabieży, pijaństwu i swawoli, niekarnym tłumom właściwej. Tak przeszła noc, potem cały dzień i jeszcze jedna noc; jedni z nich ucztowali, inni znużeni marszem i bitwą w głębokim śnie byli pogrążeni.

Tymczasem w Rzymie robiono, co można było jeszcze zrobić. Postanowiono posadzić na Kapitolu oddział zbrojnych i zaopatrzyć go w żywność; do Kapitolu także przeniesiono skarby i kosztowności. Mieszkańcy porzucili miasto, szukając schronienia w okolicy u przyjaciół i znajomych, i zabrali ze sobą, co tylko mogli. Przedmioty święte jedne zakopano, inne przeniesiono do miasta Caere. Kiedy cała ludność ratowała się ucieczką, 80 kapłanów i innych starców z najznakomitszych rodów zasiadło na Forum, na swoich krzesłach kurulnych, w szatach świątecznych, śmierci oczekując. Nie chcieli oni przeżyć upadku religii ojczystej i państwa; poprzednio zaś zobowiązali się przed kapłanem najwyższym umrzeć za ojczyznę na zgubę nieprzyjaciół. Gallowie, dostawszy się do Rzymu bramą Kollińską, grobową ciszę znaleźli, domy wszystkie były pozamykane; tak doszli do Forum. Tu, u góry, na Kapitolu dostrzegli mężów uzbrojonych, na dole zaś, na Comitium ujrzeli owych starców, którzy się im wydali jakiemiś istotami nadziemskiemi. W niepewności, czy nie są to bogowie zesłani na ocalenie lub ukaranie Rzymu, jeden z Gallów zbliżył się do Marka Papiryusza, byłego konsula i dotknął się jego siwej brody; starzec rozgniewany uderzył go berłem swojem w głowę; barbarzyńca powalił starca na ziemię, inni pozostałych wymordowali. Poczem Gallowie rzucili się do grabieży; wybuchł pożar, który całe miasto w perzynę obrócił, oprócz kilku domów na górze Palatyńskiej, służących na pomieszczenie dowódców gallskich.

Na Kapitolu zamknęło się około 1,000 Rzymian. Napróżno kusili się najezdnicy o zdobycie warowni, w końcu postanowili głodem do poddania się zmusić załogę. Lecz Rzymianie mężnie się trzymali, wody mieli podostatkiem ze źródła w skale Tarpejskiej, żywności tyle, że mogli głód odpędzać. Oblężenie Kapitolu trwało przez siedm miesięcy. Lecz spustoszenie miasta dało się we znaki samym Gallom, którzy tysiącami na febrę zaraźliwą wymierali. Miejsce, na którem palono ich ciała, otrzymało nazwę „Stosów gallskich"—*Busta Gallica.*

W Ardei przebywał jako wygnaniec Marek Furyusz Camillus, pierwszy mąż, który Rzymowi drogę do podbojów utorował, pierwszy, który żołd w wojsku rzymskiem zaprowadził. Opuszczając Rzym, błagał on bogów, aby zesłali karę na jego współobywateli za wyrządzoną mu krzywdę; teraz Rzym uległ pod najazdem barbarzyńców. Poruszył bohatera los ojczyzny; zbiegowie rzymscy w Vejach obrali go dyktatorem, lecz bez zatwierdzenia Senatu wybór nie miał znaczenia, a Senat był zamknięty na Kapitolu. Wtedy pewien młodzieniec, nazwiskiem Pontius Cominius, wpław przebył Tybr i wdarł się na Kapitol, tam gdzie góra ta najbardziej stromo się wznosi. Przy świetle pochodni tej samej nocy obwołano Kamilla dyktatorem, o czem wiadomość młodzieniec ów napowrót poniósł do Vejów. Gallowie tymczasem śladów jego dostrzegli i tą samą drogą wdrapali się na górę. Lecz przebudziły się gęsi, chowane przy świątyni Junony, i taki krzyk podniosły, że nadbiegł M. Manljusz, i zobaczywszy, co się dzieje, strącił ze skały pierwszego galla, który stał na brzegu, a drugiego zepchnął swoją tarczą; zbiegła się załoga i podstęp nieprzyjaciela spełznął na niczem. Manljusz otrzymał przydomek Kapitolijskiego, a rzymianina, który zasnął na posterunku, strącono w przepaść.

Rzymian wzmagający się głód a Gallów choroby zmusiły do układów. Pod warunkiem złożenia 1,000 funtów złota, ustąpienia ziemi i zobowiązania się, że jedna brama zawsze będzie dla nich otwartą, Gallowie obiecywali ustąpić z Rzymu. Liwjusz powiada, że wódz gallski użył fałszywej wagi do odmierzenia złota, a kiedy mu na to zwrócono uwagę, dorzucił jeszcze miecz swój na szalę, wołając: „*Vae victis*"—biada zwyciężonym. W tej właśnie chwili miał przybyć Camillus i odrzucił umowę jako wymuszoną i nieprawnie zawartą; miał on przytem zawołać: „precz ze złotem, żelazem okupuje rzymianin wolność swojej ojczyzny!" Gallowie mieli być przez niego pobici. Napad Celtów z 390 r. straszne wspomnienia po sobie w Rzymie zostawił. Dzień, w którym zaszła

bitwa nad Allią, poczytywano za nieszczęsny; ilekroć potem zagrażał najazd celtycki, nawet kapłanów i starców pod broń powoływano. Oddzielny skarb, przeznaczony na nową wojnę z Celtami, złożono na Kapitolu.—Lecz odtąd rozbójniczymi tylko napadami niepokoją Gallowie Rzymian. W 361 r. ukazał się tłum Celtów nad rzeką Anio, lecz ustąpił, kiedy rzymianin Manljusz w pojedynku zabił olbrzyma celtyckiego. Od łańcucha (torquis) zdobytego na przeciwniku otrzymał Manljusz przydomek *Torquatus*. 360 r. dyktator Q. Serwiljusz pobił wojsko celtyckie przed bramą Kollińską; inne wojsko zwyciężył pod Pedum (na wschód od Rzymu) dyktator C. Sulpicyusz. Stanowcze zwycięztwo odniósł nad Celtami Furyusz Camillus na Ager Pomptinus 349 r. przed Chr.

ROZDZIAŁ SZÓSTY.

Podbój Italii.

I.

WOJNY Z SAMNITAMI I LATYNAMI.

Pierwsza wojna Samnicka, 343—341.—Samnici, jak już wiemy, mieszkali w dolinach Abruzzów do wybrzeży Adryatyku. Byli to ludzie prości, pasterze i rolnicy; nie lubiąc miast i wszelkich zbiorowisk większych, podzieleni na drobne obwody, mieszkali oni w dworach osobnych albo co najwyżej we wsiach otwartych. Nadmiar ludności zmuszał ich do przenoszenia się do sąsiedniej Kampanii, której grecka i etruska ludność nie potrafiła odeprzeć dzielnych i zahartowanych górali. Tym sposobem Kapua dostała się pod panowanie Samnitów; i tak głośną była sława wojenna nowych jej władców, że przez niejaki czas zdawało się nawet, iż do Kapuy przejdzie hegemonja nad Italją. Lecz pod wpływem uciech i rozkoszy zmysłowych wyższej kultury, jaką zaborcy znaleźli w Kampanii, znikła ich dzielność pierwotna, i kiedy z właściwego Samnium nowi przybysze uderzyli na auzońskie miasto *Sidicinum*, Kapuańczycy nie mogąc odeprzeć napastników, wyprawili do Rzymu poselstwo z prośbą o pomoc i oddali się pod jego zwierzchnictwo. W skutek tego Rzymianie zażądali od Samnitów opuszczenia terytoryum kapuańskiego, a kiedy ci wszelkie pośrednictwo odrzucili, wybuchła wojna, 343 r.—Wojsko rzymskie pod dowództwem *Valeriusa Corvusa* wkroczyło do Kampanii i pobiło Samnitów pod górą *Gaurus*

i pod *Suessulą*. Drugie wojsko, którem dowodził kons. *Korneljusz Cossus*, odniosło także świetne zwycięztwo. Wojna trwała przez 342 r. i 341. Wtem 341 został odrazu zawarty pokój, przyczem wznowiono dawne przymierze między obu narodami a nawet Samnitom Sidicinum oddano.

Wojna z Latynami, 340—337 r.—Latynowie razem z Rzymianami pomyślnie walcząc przeciwko Samnitom, pojmowali dobrze, w jakiem niebezpieczeństwie Rzym wtedy się znajdował i jakie dla niego znaczenie miała pomoc latyńska. Senat, aby mieć wolne ręce przeciwko Latynom, bez ich udziału zawarł pokój z Samnitami. Latynowie wszakże dalej prowadzili wojnę z Samnitami, mając po swojej stronie Sydycynów i Kampanów, a jednocześnie zażądali zmiany dotychczasowego przymierza w tym duchu, aby połowa Senatu składała się z Latynów i aby jeden konsul zawsze z pomiędzy nich był wybierany; nazwa Rzymian miała przejść na wszystkich Latynów. Żądania te z dumą odrzucili Rzymianie; konsul Manlius Torquatus oświadczył nawet, że gdyby Senat przyjął propozycye Latynów, to on własną ręką zabije każdego latyna, któryby za próg kuryi przestąpił. Rozpoczęła się więc wojna; Latynowie, sprzymierzeni z Kampanami i Wolskami, walczyli przeciwko Samnitom i Rzymianom, dawnym sprzymierzeńcom swoim; Rzymianie i Latynowie mówili tym samym językiem, jednakowego używali oręża i równem odznaczali się męztwem. Tem się objaśnia zakaz występowania do pojedynczych zapasów z nieprzyjacielem. Manljusz, syn konsula, jakkolwiek wyszedł zwycięzcą, został za to śmiercią ukarany.

Latynowie stali obozem pod Kapuą, Rzymianie przez Samnium wkroczyli do Kampanii. Pod *Wezuwjuszem* stoczono krwawą bitwę, w której bohaterska śmierć *Decyusza Musa* przechyliła zwycięztwo na stronę Rzymian, 340 r.; Latynowie zebrali się pod *Trifanum* i tegoż roku powtórną tu ponieśli klęskę. Kampanowie poddali się; z miast latyńskich jedne uległy Rzymowi, inne, jak Antium i Velitrae, dalej wojnę prowadziły. W 339 r. ogniskiem oporu było Pedum. W 338 Rzymianie zdobyli Antium i wojna się zakończyła. Aby uczynić na przyszłość niemożliwą koalicyę miast latyńskich przeciwko Rzymowi, Senat stałe między niemi zaprowadził rozdwojenie: Lanuvium, Aricia, Nomentum, Pedum, Tusculum i Velitrae otrzymały prawo obywatelstwa rzymskiego *cum suffragio*, to jest mieszkańcy tych miast mogli głosować w komicyach rzymskich i otrzymywać urzędy rzymskie; inne miasta pozostały sprzymierzeńcami (*socii*), lecz mieszkańcom jednego miasta

niewolno było prowadzić handlu *(commercium)* i zawierać małżeństw *(connubium)* z mieszkańcami drugiego miasta, niewolno im było także zbierać się na narady wspólne. Tibur i Praeneste utraciły część swoich gruntów, które podzielono na kawałki dwumorgowe i rozdano obywatelom rzymskim. Antium zamieniono na kolonję rzymską; przodkami okrętów tamtejszych ozdobiono mównicę na Forum *(pro rostris dicere);* żadnemu miastu latyńskiemu niewolno było odtąd posiadać okrętów wojennych. Miasta kampańskie, Kapua, Fundi, Formiae, Suessula, Kumy otrzymały obywatelstwo rzymskie *sine suffragio* t. j. ich mieszkańcy będą odtąd poddanymi Rzymu. W Cales i Fregellae powstały kolonje wojskowe.

Wobec takiego państwa jak Rzymskie, które w sobie będąc silnie zjednoczone, powoli lecz niezłomnie kroczyło po drodze zaborów, nie mogły się utrzymać luźne związki Italii środkowej, nie mógł obronić swojej niezależności nawet dzielny szczep Samnitów. Jasno wytknięte cele, jedność i konsekwencya w działaniu, przenikliwość polityczna, wyrobiona walką wewnętrzną, dawały Rzymowi przewagę nad wszystkimi ludami Italii. Nikt nie umiał lepiej od Rzymian wywoływać rozdwojeń w obozie nieprzyjacielskim, zjednywać sobie stronników, łączyć łagodność względem uległych z surowością ku nieprzychylnym lub wiarołomnym; nikt lepiej nie potrafił siać niezgód i rozstroju wewnętrznego. Senat rzymski umiał podsycać i wyzyskiwać egoizm czy to ludów czy ludzi, posługiwał się miłością swobody ku rozpalaniu namiętności stronniczych, popierał słabszych przeciwko mocniejszym, i wszędzie wytwarzał oddaną Rzymowi partyę. Ta właśnie mądrość polityczna, nieprzebierająca w środkach a wsparta na wojsku, zawsze gotowem do walki, zapewniła Rzymianom najpierw panowanie nad Italją a później nad światem.

Druga wojna Samnicka, 326—304 r.—Dobrze czuli Samnici niebezpieczeństwo, jakie im od Rzymu zagrażało, lecz ich oręż wtedy nowa walka zaprzątała. W połączeniu bowiem z Lukanami prowadzili oni wojnę z bogatym *Tarentem* i z jego dowódcą, szwagrem Aleksandra W., *Aleksandrem, królem Epiru.* Lecz Tarentczycy zaczęli podejrzewać Aleksandra o zamiar utworzenia wielkiego państwa helleńskiego na zachodzie, i mężny epirota zginął z ręki mordercy 327 r. Teraz odzyskali Samnici swobodę działania przeciwko Rzymianom, którzy założyli kolonję wojskową w *Cales* i obwarowali *Fregellae*, miasto, należące do Samnitów. Powodem do wojny była sprzeczka o *Palaeopolis*, któremu pomagali Samnici w liczbie 4.000, a który Rzymianie zajęli. Samnici postanowili

wkroczyć do Kampanii i posłom rzymskim, żądającym usprawiedliwienia, odpowiedzieli, że nie chodzi tu o to lub owo lecz o panowanie nad całą Italją.

Wojna rozpoczęła się 326; teatr jej rozciągał się od źródeł rzeki Anio do Neapolu; w waleczności oba ludy były sobie równe i tem się objaśnia tak częsta zmiana szczęścia wojennego. Lukanowie i Westynowie stali po stronie Samnitów, Apulczycy zaś trzymali z Rzymianami. — W 324 r. dyktatorem był *L. Papirius Cursor*, patrycyusz starej daty, a jego dowódcą jazdy *Q. Fabius Rullianus*, śmiały nowator. Wojsko rzymskie stało naprzeciwko Samnitów; dyktator z powodu auspicyów musiał pojechać do Rzymu i wydał rozkaz, aby przed jego powrotem nie wszczynano bitwy z nieprzyjacielem. Fabjusz wszakże, korzystając z dogodnej sposobności, pobił na głowę Samnitów pod *Imbrinium*, 324, i doniósł o zwycięztwie Senatowi a nie dyktatorowi. Ten powrócił do obozu i w przytomności wojska zwycięzcę na śmierć skazał; napróżno wstawiali się dowódcy i szemrali żołnierze. W nocy jednakże, przed wykonaniem wyroku, Fabjusz uciekł do Rzymu i starał się usprawiedliwić przed Senatem.

W ślad za nim podążył dyktator. Fabjusz odwołał się do ludu, i dopiero gdy obywatele błagać za nim zaczęli, dyktator cofnął wyrok śmierci lecz usunął Fabjusza z urzędu. Wkrótce potem zadał dyktator taką klęskę Samnitom, że ci prosili o pokój. Stanął jednoroczny rozejm. W 323 r, wojna rozpoczęła się nanowo, Apulowie przeszli teraz na stronę Samnitów. W 321 r. zdolny i waleczny dowódca samnicki *C. Pontius*, rozszerzeniem wieści, jakoby Samnici Luceryę oblegli, sprowadził wojsko rzymskie pod konsulami *Veturiusem Calvinem* i *Sp. Posthumiusem* do *wąwozu Kaudyńskiego* i tak je tu otoczył, że Rzymianom nic innego nie pozostawało do wyboru jak poddać się lub zginąć. *Herennius*, ojciec Pontiusa, radził synowi, aby albo wszystkich Rzymian w pień wyciął albo wszystkich wypuścił t. j. aby albo wytępił nieprzyjaciół albo ich na przyjaciół swoich zamienił, lecz dowódca samnicki obrał pośrednią drogę, zawarł bowiem pokój pod warunkiem, że dawne przymierze będzie przywrócone i że Rzymianie zniosą kolonje wojskowe w Cales i Fregellae, wymierzone przeciwko Samnitom; nadto wojsko rzymskie nawpół nago musiało przejść pod jarzmem, zrobionem z belki, położonej na dwóch palach wbitych w ziemię. Dowódcy zaprzysięgli spełnienie warunków, 600 jeźdźców rzymskich zostawiono jako zakładników. Na wiadomość o układzie Kaudyńskim w Rzymie nałożono żałobę.

zamknięto sklepy, umilkły rozprawy sądowe; żołnierze ze shańbionych legjonów w nocy, cichaczem, rozeszli się po domach swoich; konsulowie ustąpili z urzędu; Senat zaś uznał traktat za nieważny, gdyż konsulowie przekroczyli dane im pełnomocnictwo; postanowiono wydać Samnitom wszystkich dowódców, którzy umowę zawarli. Samnici wszakże nie chcieli ich przyjąć, Rzymianie zaś odtąd uważali się za zwolnionych od wszelkich zobowiązań względem nieprzyjaciela. Odtąd wojna przybrała jeszcze zaciętszy charakter. W 320 r. pomścili Rzymianie pod *Publiljuszem Philonem* i *Papiryuszem Cursorem* klęskę Kaudyńską świetnem zwycięztwem nad Samnitami pod temże samem *Kaudyum* i zdobyciem *Luceryi*, gdzie wyswobodzili 600 swoich zakładników. Znowu Samnici prosili o pokój lecz otrzymali tylko rozejm dwuletni, którego Rzymianie użyli na zupełne podbicie Apulii. W 315 r. Samnici odnieśli zwycięztwo pod *Lautulae*. Inne ludy italskie zaczęły teraz pojmować, że Samnici walczą za swoją i za Italii wolność, i postanowiły przyjść mężnym góralom z pomocą. W 311 r. powstali Etruskowie i oblegli *Sutrium*, pograniczną warownię rzymską od strony Etruryi *(Claustra Etruriae)*. *Fabius Rullianus* pobił ich tamże 310, przebył następnie *las Cymiński* i jeszcze raz pokonał Etrusków pod Peruzyą, skutkiem czego Peruzya, Cortona, Arretium zawarły 30-letni rozejm. *Umbrowie*, którzy także za broń uchwycili, ponieśli klęskę pod *Mevanią* 308; tegoż roku taki sam los spotkał zachodnich Etrusków nad jeziorem *Vadymońskiem*. Tymczasem Rzymianie zajęli *Bovianum*, główną warownię samnicką 311, a w 310 miasto *Allifae*. Kiedy pomimo to Samnici postanowili wyruszyć do Etruryi, Fabjusz na żądanie Senatu mianował dyktatorem swego śmiertelnego wroga *Pap. Cursora*, który na głowę pobił Samnitów pod *Longulą*. Pomimo bohaterstwa swego Samnici uledz w końcu musieli, gdyż brak było między nimi jedności a inne ludy nie pomagały im, jak należało. 308 pobił *Fabjusz* połączonych *Pelignów*, *Marsów* i *Samnitów* a 307 *Samnitów* i *Herników* pod *Allifae*.

Po klęskach poniesionych w 305 r. pod *Bovianum* i nad *Tifernem* Samnici zawarli pokój 304. Samnium uznało nad sobą zwierzchnictwo Rzymu.

Trzecia wojna Samnicka, 298—290.—Trwałego pokoju nie należało się spodziewać po bohaterskich Samnitach; przy pierwszej sposobności wzięli się oni znowu do oręża. 298 r. Lukanowie prosili Rzymian o pomoc przeciwko Samnitom, którzy wpadli do ziemi lukańskiej. Samnici wyprawili posłów do *Etrusków* i *Um-*

brów, zaklinając ich, aby się połączyli z nimi w świętej i słusznej sprawie oswobodzenia Italii od wiarołomnej i tyrańskiej rzeczypospolitej, której panowanie tysiąc razy jest cięższe niż wszystkie klęski wojny. Przymierze stanęło i Celtowie z Italii północnej przyjść obiecali. W Rzymie wszystkie wytężono siły, aby zagrażającym niebezpieczeństwom podołać. Etrusków pobił *L. Scypjon* pod *Volaterrami*, Samnitów zaś *Cn. Fulvius* pod *Bovianum* 298, a *Q. Fabjusz* nad Tifernem; *Q. Decius* pokonał Apulów pod *Maleventum*. Lecz stanowczą bitwę stoczono dopiero pod *Sentinum*. Samnici bowiem pod *Gelliusem Egnatiusem* wkroczyli do Etruryi i połączyli się z Umbrami i Etruskami. Na pomoc im przybyło także wojsko celtyckie. Rzymianie spotkali połączone siły nieprzyjacielskie pod Sentinum w Umbryi. Q. Fabjusz stał naprzeciwko Samnitów, P. Decyusz miał przed sobą Celtów. Kiedy między Rzymianami i Samnitami wrzała zawzięta walka, jazda rzymska na lewem skrzydle zaczęła już ustępować przed wozami celtyckimi. Wtedy Decyusz, poświęcił życie swoje na ofiarę bóstwom podziemnym, podobnie jak niegdyś ojciec jego w bitwie pod Wezuwjuszem, poczem rzucił się między nieprzyjaciół i śmiercią bohaterską poległ. Zgon P. Decyusza natchnął Rzymian wiarą w zwycięztwo. Wtem rozległ się po pobojowisku okrzyk: „Gallowie uciekają!“ Jednocześnie cofnęli się Samnici do swego obozu a prawe skrzydło rzymskie uderzyło na nich z boku. Celtowie zostali pobici. Około 20,000 nieprzyjaciół, głównie Celtów, wtedy zginęło. Etruskowie i Umbrowie jeszcze przedtem odeszli do domu, gdyż oddziały rzymskie szerzyły spustoszenie po Etruryi i Umbryi. Pod Sentinum więc rozstrzygnęło się pytanie, do kogo ma odtąd władza nad Italją należeć, 295.

Walka dalej się toczyła lecz były to już ostatnie drgnienia umierających narodów. Niektóre miasta etruskie zawarły zawieszenie broni na lat 40. Samnici odnieśli jedno jeszcze zwycięztwo pod *Luceryą* lecz zostali pobici pod *Akwilonją* 293. W rok potem dowódca samnicki *C. Pontius* dostał się w ręce Rzymian, którzy go, ku wiecznej hańbie Rzymu, najpierw poprowadzili w tryumfie a potem zgładzili. Słusznie też *Niebuhr* powiedział, że prześladowanie Hannibala było czynem niegodnym, że śmierć Perseusza była czemś przerażającem a Jugurty okrucieństwem, lecz że największą plamą roczników rzymskich jest zgładzenie Poncyusza. W 290 r. Samnici uzyskali pokój, uznawszy zwierzchnictwo Rzymu; grunta im odebrane rozdano między ubogich plebejuszów, po 7 morgów na każdego.—W 283 r. jeszcze raz powstali *Etruskowie*

i *Gallowie Senońscy* (Celtowie). Pretor *Cecyljusz Metellus* pobity został pod *Arretium* i 13,000 Rzymian poległo. „Pójdźmy do Rzymu, wołali Gallowie, wiemy już bowiem, jak się go zdobywa.“ Lecz nad *jeziorem Vadymońskiem* zadał im ciężką klęskę kons. *Korn. Dolabella*, potem kraj ich spustoszył, kobiety i dzieci sprzedał w niewolę, ludność męzką w pień wyciął, 283. Na terytoryum Gallów Senońskich powstała kolonja rzymska *Sena Gallica* (Sinigaglia). *Bojów*, którzy pomagali swoim współplemiennikom, pobił kons. *Emiljusz Papus* i zmusił do zawarcia pokoju na 45 lat. W 281 ukończono podbój Etruryi. — Wtedy rozstrzygnął się także los Italii południowej. *Q. Fabrycyusz* rozproszył połączone siły Lukanów i Bruttów; wódz ich Statyljusz dostał się do niewoli, ich obóz został zdobyty. Miasta greckie: Lokry, Thurii, Krotona, Regium zawarły przymierze z Rzymem i wprowadziły do siebie garnizony rzymskie.

II.

WOJNA Z TARENTEM I Z KRÓLEM PYRRUSEM.

(282—272).

Na południe od Krotony leży przylądek Lacyński (Lacinium promontorium), zamykający zatokę Tarencką od zachodu. Za ten przylądek, podług dawnych traktatów, które już teraz, przy zupełnej zmianie okoliczności, żadnego nie miały znaczenia, niewolno było puszczać się rzymskim okrętom wojennym. Wtem pewnego razu lud tarencki, zebrany na narady w teatrze, z którego widok był na morze, dostrzegł dziesięć statków rzymskich, kierujących się ku głównej przystani i zarzucających tam kotwicę. Tłum, nie pomnąc, że między Tarentem a Rzymem istnieje przymierze, rzucił się na okręty. Pięć z nich ratowało się ucieczką, pozostałe częścią zatopiono częścią uprowadzono, dowódca zginął, załogę wymordowano lub sprzedano w niewolę.—Nadomiar lekkomyślności, Tarentczycy napadli na miasto Thurii, wypędzili ztamtąd załogę rzymską i nałożyli ciężką karę na mieszkańców za ich przymierze z „barbarzyńcami.“

Senat, dowiedziawszy się o wypadku, jaki zaszedł w Tarencie, postępowaniem swojem dowiódł wielkiego umiarkowania; pragnął on jeżeli nie uniknąć wojny z bogatem miastem, to przynajmniej odłożyć ją na później, z obawy, aby znowu nie powstały do-

piero co pokonane ludy italskie. Zażądał więc od Tarentu tylko wypuszczenia jeńców rzymskich na wolność, przywrócenia miasta Thurii do poprzedniego stanu i wydania sprawców napaści na eskadrę rzymską. Lecz motłoch tarencki i jego przywódcy, od których w Tarencie wszystko zależało, dopominali się wojny.— Kiedy wprowadzono posłów rzymskich do teatru, gdzie według zwyczaju greckiego odbywały się posiedzenia ludu, ich togi wywołały śmiech powszechny, który za każdą razą się ponawiał, ilekroć Lucyusz Postumjusz, przełożony poselstwa, błędnie się po grecku wyraził. Wyszydzonemu poselstwu kazano się oddalić bez odpowiedzi; nadto ktoś z tłumu obryzgał błotem odzież Postumjuszowi. Rozległy się znowu oklaski i śmiech powszechny. Wtedy poseł podniósł togę i pokazawszy ją ludowi, powiedział: „Śmiejcie się, póki możecie, zmyjecie wy to potokami krwi waszej!“

Trudno było taką obelgę znieść obojętnie, lecz ukaranie jej mogło sprowadzić niebezpieczne zawikłania. Długo Senat się namyślał, nim wysłał wojsko przeciwko Tarentowi. W końcu polecono konsulowi *Luc. Emiljuszowi Barbuli* jeszcze raz przedstawić ludowi tarenckiemu poprzednie warunki, a gdyby je powtórnie odrzucił, rozpocząć kroki nieprzyjacielskie. Tarentczycy o pokoju słyszeć nie chcieli, demagodzy obawiali się zemsty Rzymian, lecz nie ufając własnym siłom, zażądali pomocy od *Pyrrusa, króla Epiru* (ob. wyżej str. 399, 400).

Pyrrus miał wtedy 37 lat życia, a więc był w tym wieku, w którym przechowuje się jeszcze zapał młodości obok nabytego już doświadczenia. Pod wielu względami podobny on był do Aleksandra Wielkiego, z którym go związki krwi łączyły, w tem wszakże wielka między nimi zachodziła różnica, że Aleksander był nietylko zdobywcą lecz i genjalnym politykiem, kiedy Pyrrus był tylko nieustraszonym żołnierzem, zdolnym taktykiem i w fantastycznych planach gubiącym się awanturnikiem. Wojna, wyprawy dalekie wywierały na jego umysł urok nieprzezwyciężony; gdzie tylko nastręczała się sposobność, próbuje on szczęścia swego; szuka niebezpieczeństw, lecz pokonawszy je, nie myśli już o zabezpieczeniu sobie owoców odniesionych zwycięztw. Pyrrus zna się na jednej tylko rzeczy — na rzemiośle wojennem, i o jedno się tylko dobija—o sławę zwycięzcy. Dwukrotnie zyskuje on i utraca tron macedoński, a teraz wyrusza przeciwko Italii i zamyśla podbić Sycylję, Kartaginę, świat cały. Lecz w Italii wystąpił przeciwko Pyrrusowi lud odmienny od dotychczasowych przeciwników króla Epiru; lud ten można było zwyciężać lecz nie pokonać, lud wy-

trwały, zahartowany, żołnierski, którego dzielność wzmagała się pośród niebezpieczeństw, który widząc się zagrożonym zagładą, z nieporównaną siłą powstawał, lud wreszcie, który wiedział, za co walczy.

Pyrrus przyprowadził ze sobą 20,000 ciężkiej piechoty, 3,000 jeźdźców, 2,500 łuczników i procarzy i 25 słoni. Lud tarencki sądził, że epirota wszystko za niego zrobi, lecz Pyrrus odrazu ujął w karby motłoch swawolny. Zamknięto teatra i bramy miasta, zabroniono zebrań ludowych, znakomitszych obywateli zesłano do Epiru, młodzież musiała się ćwiczyć w sztuce wojennej. Inaczej wyobrażali sobie oswobodziciela swego zniewieściali Grecy i wielu z nich uciekło do Rzymu.

Nad rzeką *Siris* w Lukanii, między Herakleą i Pandozyą, Pyrrus spotkał się po raz pierwszy z Rzymianami, na czele których stał konsul *Waleryusz Laevinus* 280 r. Siedm razy Rzymianie szli do ataku i siedm razy ustępowali; bitwę rozstrzygnęły słonie; żołnierz rzymski nigdy ich dotąd nie widział i długo jeszcze potem nazywał ich wołami lukańskimi; powstało zamięszanie w kawaleryi i legjony zostały pobite. Lecz Pyrrus, objeżdżając pobojowisko, zawołał: „Gdybym miał takich żołnierzy, świat do mnie by należał, lub do Rzymian, gdybym był ich wodzem.“ Ludy południowej Italii i miasta greckie połączyły się ze zwycięzcą, dopiero co zyskani sprzymierzeńcy odpadli od Rzymu.

Korzystając z wrażenia, wywołanego zwycięztwem pod Herakleą, król Epiru wyprawił do Rzymu poselstwo z propozycyą pokoju. Na czele poselstwa był jego przyjaciel i doradca, *Cyneasz*, zręczny mówca i przebiegły dyplomata. Ciężkie były warunki pokoju, jakie przyniósł on ze sobą do Rzymu: jeżeli Senat przyzna wolność i niezależność wszystkim miastom greckim w Italii południowej, jeżeli powróci Samnitom, Lukanom, Bruttom i Apulczykom ich prawa i posiadłości, wówczas król Epiru opuści Italję, wyda jeńców i zawrze z Rzymianami pokój i przymierze. Cyneasz umiał, jeżeli było tego potrzeba, schlebiać i chwalić, umiał w korzystnem świetle przedstawić pożytek przymierza i niebezpieczeństwa dalszej wojny, wysławiał wspaniałomyślność swego monarchy i szlachetność Senatu rzymskiego. Senat się zawahał, niektórzy z jego członków przemawiali już za przyjęciem warunków, choćby dla zyskania czasu. Lecz stary, ślepy Appjusz Klaudyusz, ten sam, który zbudował słynną drogę od niego nazwaną Appjuszową, kazał się zanieść do Senatu i głos w tym duchu zabrał: dotąd, mówił on, opłakiwałem utratę wzroku, teraz i słuchu pra-

gnąłbym nie mieć, aby nie słyszeć rad niegodnych, jakie tchórzostwo dyktuje. Jak wyniośle brzmiały wasze mowy, kiedyście zapewniali, że gdyby Aleksander Macedoński przyszedł do Italii, wyzulibyście go z chwały niezwyciężoności; a teraz drżycie przed garścią Epirotów, którzy po wszystkie czasy byli łupem Macedończyków, przed awanturnikiem, który przez całe życie ubiegał się o łaskę jednego z giermków tegoż samego Aleksandra.—Senat, porwany ognistemi słowy ślepego starca, dumną dał odpowiedź Cyneaszowi—że Rzym pokoju nie zawrze, dopóki najezdnik pozostawać będzie na ziemi italskiej. Zabiegi Cyneasza spełzły więc na niczem. Widok Rzymu przejął go zdumieniem. „Miasto, powiedział on do Pyrrusa, wydało mi się świątynią a Senat zgromadzeniem królów.“

Pyrrus, który tymczasem wkroczył do Kampanii, na wiadomość o spełznięciu układów, wyruszył ku Rzymowi, licząc na powstanie Etruryi, i stanął już w Anagnii, na ośm mil odległej od samej stolicy. Lecz konsul *Coruncanius* zawarł pokój z Etruskami, i Pyrrus musiał cofnąć się do Italii południowej.

Kiedy król Epiru zimował w Tarencie, przybyli do niego posłowie rzymscy a na ich czele *Gajus Fabrycyusz Luscinus*, dla wymiany jeńców. Fabrycyusza przedstawił Cyneasz królowi jako człowieka ubogiego, prawego i walecznego. Pyrrus ofiarował mu bogate dary, nadmieniając, że nie wymaga za to żadnych usług poniżających. Fabrycyusz dary odrzucił. Powiadają, że król chciał go potem znienacka nastraszyć: niespodzianie największy jego słoń z rykiem wyciągnął trąbę nad rzymianinem; nie uląkł się wszakże poseł i rzekł: jak wczoraj złoto twoje mię nie uwiodło, tak dziś mię słoń twój nie przestrasza. Jeńców nie chciał jednakże Pyrrus zwrócić, lecz aby uczcić Fabrycyusza, pozwolił im udać się do Rzymu na uroczystość Saturnaljów, pod warunkiem, że po ich ukończeniu do niewoli powrócą. I dotrzymali przyrzeczenia jeńcy, a Senat ze swej strony zagroził karą śmierci każdemu z nich, któryby w Rzymie pozostał.

Drugą porażkę ponieśli Rzymianie pod Asculum w Apulii; lecz zwycięztwo swoje Pyrrus drogo okupił; rdzeń jego wojska legł na placu boju; wówczas to miał on zawołać: „jeszcze jedno takie zwycięztwo, a jestem zgubiony!“ 279.

Tymczasem Rzymianie coraz nowe legjony wystawiali; ich postawa budziła cześć w królu epirskim, prawość rzymska głębokie wywarła na nim wrażenie. Fabrycyusz, stojąc z wojskiem naprzeciw Pyrrusa, otrzymał od przybocznego jego lekarza zawiado-

mienie, że gotów jest on otruć swego pana za odpowiednią nagrodę. Konsul natychmiast ostrzegł o tem Pyrrusa, który zawołał: „łatwiej możnaby słońce zwrócić z jego biegu, niż Fabrycyusza z drogi prawości sprowadzić!“ Zaraz też bez okupu wypuścił jeńców rzymskich na wolność i powtórnie zaproponował pokój Senatowi.

Pyrrus znajdował się teraz w krytycznem położeniu; wyczerpywały się bowiem jego zasoby a wstyd mu było z niczem do Epiru powracać. W samą więc porę zwrócili się do niego Sycylijczycy z prośbą o pomoc przeciwko Kartagińczykom.—Z początku pomyślnie się wiodło Pyrrusowi w Sycylii i prawie całą wyspę zagarnął on pod swoją władzę, nawet Kartagińczycy gotowi już byli wejść w korzystne dla niego układy. Propozycyę ich wszakże zwycięzca odrzucił i wkrótce wszystko utracił.

Po trzechletnim pobycie w Sycylii—od 278 do 275 r.—Pyrrus z resztkami wojska wrócił do Italii, lecz w jak ciężkiem znalazł się wówczas położeniu! Miał on wprawdzie jeszcze 23,000 wojska, lecz nie był to już ów wyrobiony żołnierz, który zwyciężył Rzymian pod Heraklęą i Asculum; byli to po większej części awanturnicy greccy lub barbarzyńcy, którzy dla żołdu tylko służyli; reszta weteranów, jaka jeszcze pozostała, już odzwyczaiła się od poprzedniej karności. Ludy italskie nie witały teraz Pyrrusa jako swego zbawcę, znikła dawna ufność ku niemu, odkąd wydał on je na łup Rzymianom. W takich warunkach wojna już długo trwać nie mogła.

Ostatnia bitwa zaszła pod *Benewentem* w Samnium, gdzie Rzymianami dowodził *Curius Dentatus*: lecz żołnierz rzymski nie lękał się już słoni: rażone płonącemi strzałami wpadały one na własne szeregi i tratowały panów swoich, 275 r. przed Chr. C. Dentatus w tryumfie swoim prowadził cztery pojmane słonie. Byłto ten sam C. Dentatus, którego niegdyś posłowie samniccy zastali, jak siedząc na ławie u ogniska, rzepę sobie na obiad gotował, i który, dary ich odrzuciwszy, powiedział: „wolę panować nad bogatymi niż samemu być bogatym.“

W kilka tygodni po bitwie pod Benewentem Pyrrus z garstką żołnierzy odpłynął z portu tarenckiego, aby na ziemi greckiej szukać szczęścia, które go w Italii porzuciło.

W Tarencie pozostał *Milon*, jeden z dowódców Pyrrusa, z oddziałem epirockim. W 272 r. przyszła wiadomość, że Pyrrus zginął w Peloponnezie pod murami Argosu; jednocześnie konsul *L. Papiryusz* posunął się ku Tarentowi. Mieszkańcy lękali się Rzymian, lecz nienawidzili Epirotów, weszli więc w układy z dowód-

cami kartagińskimi w Sycylii. I kiedy Papiryusz stanął pod murami miasta, do portu zawinęła flota kartagińska. Milon, zdradzony przez Tarentczyków, dla których jedyną był obroną, wydał Rzymianom warownię i miasto, wymówiwszy sobie i swemu oddziałowi swobodny powrót do Epiru. Mury Tarentu zostały zburzone, okręty i zapasy broni zabrał zwycięzca. Tryumf Papiryusza zdobiły posągi, malowidła i cenne dzieła sztuki greckiej. Tarent pozostał niezależnym, lecz musiał odtąd opłacać coroczną daninę Rzymowi i przyjąć silną załogą rzymską do swojej warowni.

Następnie zostali pokonani Samnici, Lukanowie i Bruttowie. Bruttowie musieli odstąpić Rzymianom połowę lasu Sila, obfitującego w drzewo budulcowe. 270 r. legjony rzymskie zdobyły *Regium*. Miecz i szubienica ostatecznie ustaliły pokój między Samnitami i Picentami. Nowo założone kolonje miały utrzymywać w posłuszeństwie podbite ludy: *Beneventum i Aesernia* w Samnium, *Paestum* (Posidonia) w Lukanii, *Ariminum*, *Firmum i Castrum novum* w Umbryi i Picenum.

III.

RZYM JAKO WŁADCA ITALII.

Z zajęciem Tarentu Rzym rozpostarł władzę swoją nad całym półwyspem. W przewidywaniu przyszłych wypadków, Senat zwracał już baczną uwagę ku wybrzeżom italskim, aby go wypadki nieprzygotowanym nie zastały. Podobnie więc jak miasta i ludy lądowe jeden związek zbrojny tworzyły pod hegemonją Rzymu, tak samo i na dopiero co zajęte nadbrzeżne miasta greckie i na nowopowstałe kolonje nadmorskie włożono obowiązek dostarczania okrętów tudzież obsługi dla floty rzymskiej i bronienia brzegów Italii. Czterej kwestorowie morscy, *quaestores classici*, kierowali marynarką wojenną i obroną nadbrzeżną. Całą więc Italję, od Rubikonu do cieśniny Messyńskiej, pokrywała sieć ludów i miast zależnych, której wszystkie nici w Rzymie się zbiegały; ludy te i miasta używały wprawdzie pewnej niezależności w wewnętrznych sprawach swoich, w swoim zarządzie, w wymiarze sprawiedliwości i prawodawstwie, w handlu i stosunkach wzajemnych, nie czuły one wprawdzie nad sobą zbyt krępującej kontroli zwycięzców, lecz pomimo to Rzym był ich wszystkich zwierzchnikiem i władcą. Żaden bowiem z tych ludów nie mógł na własną rękę wojny pro-

wadzić lub przymierza zawierać; co Rzym o pokoju lub wojnie postanowił, to obowiązywało wszystkie podwładne mu ludy. Tylko mennice rzymskie mogły wybijać w obiegu będącą monetę. Kwestorowie morscy ściągali dochody z nowonabytych gruntów publicznych i pośredniczyli między Senatem a podbitymi ludami, a aby Senat posiadał dokładne wiadomości o wojennych i finansowych zasobach całego państwa, co pięć lat powszechny spis ludności i majątków (census) w Italii urządzano. Jakie zaś stanowisko ludy te i miasta zajmować miały czy to względem siebie, czy to w stosunku do zwycięzców, jakich miały używać praw politycznych, o tem rozstrzygał Senat rzymski. Nie jednostajny despotyzm militarny narzucił Rzym podbitym przez siebie ludom italskim, lecz wytworzył federacyę z różnorodnych części złożoną, której ostateczne ogniwa graniczyły jedne z zupełną prawie wolnością, a drugie z całkowitem poddaństwem. Jak z początku obywatelstwo rzymskie wcale nie było darem pożądanym dla ludów ościennych, gdyż ciężary z niem łączące się o wiele przewyższały nadawane przez nie prawa, tak teraz, odkąd Rzym został stolicą i władcą Italii, stało się ono zaszczytem i przywilejem, o który się wszyscy ubiegali. Gdyż od prawnego stosunku ludów podbitych do stolicy, od większego lub mniejszego udziału w prawach obywatelstwa rzymskiego, zależały ich znaczenie i ich pomyślność.

Pierwsze miejsce zajmowali obywatele rzymscy, w całkowitem, prawnem znaczeniu tego wyrazu. Była to jakby arystokracya i klassa uprzywilejowana w społeczeństwie; dlatego te tylko miasta i ci mieszkańcy Italii do niej byli przypuszczani, których chciano albo nagrodzić albo zyskać sobie. Całkowite więc prawo obywatelstwa rzymskiego te tylko ludy i miasta otrzymywały, które, podobnie jak pewna część Sabinów, Wolsków, Latynów, w ciężkich dla Rzymu czasach wiernemi pozostały, dalej, kolonje nadmorskie, które szczególnem odznaczeniem chciano ściślej połączyć ze stolicą, nakoniec we wszyskich krajach i miastach ludzie wybitni stanowiskiem lub majątkiem a szczególniej ci, których zaufanie współobywateli do zajmowania urzędów miejscowych powoływało. Jeżeli do tego dodamy Rzymian, czy to pojedynczo czy też w mniejszych grupach rozrzuconych po Italii, niemałą się okaże cyfra obywateli rzymskich. Tworzyli oni przodującą klassę w państwie; ich interesa, ich znaczenie i wpływ ściśle łączyły się z potęgą i panowaniem grodu stołecznego; obywatele rzymscy w całej Italii tworzyli niejako jednę ogromną korporacyę, która

w chwilach ważnych lub krytycznych do wspólnego działania zawsze była gotowa. W skutek dążenia Rzymu, aby we wszystkich miastach znaczniejszych urzędy lokalne w rękach bogatszych i znakomitszych mieszkańców się znajdowały, wszędzie klassy wyższe trzymały stronę Rzymu; dawne węzły czy to społeczne, czy związkowe coraz bardziej się rozpadały; wspomnienia o minionej niezależności za dni ojców, o wielkich walkach za swobodę i niezależność narodową przechowywały się tylko jako dziejowa spuścizna w pamięci młodszych pokoleń; była to droga sercu tradycya, ze czcią pielęgnowana, lecz wobec materyalnych korzyści i interesów chwili obecnej niewielkie już miała ona znaczenie. Odtąd szeroki płaszcz rzymski, *toga*, będzie zaszczytną odzieżą Italików; jako togę noszący, *togati*, odróżniać się odtąd będą mieszkańcy półwyspu od świata greckiego i od celtyckich barbarzyńców północy. Poczucie łączności narodowej i pokrewieństwa wewnętrznego w jednakowej odzieży zewnętrzny wyraz sobie znalazło [1]).

Lecz ów zaszczyt, owo stanowisko społeczne w czasach, o których mówimy, były jedynym przywilejem, jakim się odróżniali obywatele rzymscy od sprzymierzeńców i poddanych. Ciężary bowiem służby wojennej i przeznaczony na nią podatek (tributum) ponosili oni tak samo jak i inni Italicy, zaliczający się do jednej z trzech kategoryj zależności, na jakie wszyscy nierzymskiego pochodzenia mieszkańcy półwyspu byli podzieleni. Gdyż w umiarkowaniu, z jakiem Senat używał przewagi swojej względem ludów podbitych, spoczywała główna przyczyna politycznej potęgi Rzymu. Rząd rzymski unikał wszystkiego, co mogłoby jątrzyć ple-

---

[1]) Obywatelstwo rzymskie, *jus civitatis, civitas*, nadawało następujące prawa polityczne: *jus suffragii* to jest prawo głosowania w komicyach; *jus honorum*, prawo zajmowania wszystkich urzędów i godności publicznych; od *lex Valeria* z 509 r. prawo prowokacyi, to jest apellowania do ludu od wyroku urzędników państwowych (magistratus), skazującego na śmierć a później i od wyroków, skazujących na kary pieniężne, *jus provocationis; leges Porciae*, wydane między drugą i trzecią wojną Punicką, zabezpieczały obywateli rzymskich od wszelkich kar hańbiących, jak smaganie rózgami, rozpinanie na krzyżu i t. d. Prawa cywilne obywateli zawierały się w *connubium*, tak nazywano prawo zawierania małżeństwa w ścisłem, rzymskiem znaczeniu tego wyrazu, i w *commercium* to jest w prawie nabywania własności rzymskiej. Prawo obywatelstwa nabywało się przez urodzenie, przez wyzwolenie z niewoli (manumissio) i przez nadanie. Nadawały je później comitia tributa, a początkowo królowie. Utratę obywatelstwa pociągały za sobą ciężkie kary kryminalne *(capitis deminutio maxima)*, wygnanie, sprzedanie w niewolę i dobrowolne opuszczenie kraju.

mienne lub narodowe uczucia jego sprzymierzeńców i poddanych, nie wytępiał śladów ich dawnej niezależności, nie mięszał się do spraw wewnętrznych, o ile szanowano „majestat“ ludu rzymskiego, o ile interesa prowincyonalne nie zagrażały powadze i znaczeniu samego Rzymu.

Dawnym miastom i osadom latyńskim, które w niczem względem Rzymu nie zawiniły, zostawiono tak zwane prawo latyńskie (*jus Latii*). Na mocy tego prawa posiadały one *connubium*, to jest mogły wstępować w związki małżeńskie z narodem rzymskim, i *commercium*, to jest mieszkańcy ich mogli nabywać własność w rzymskiem znaczeniu tego wyrazu; nadto posiadający jus latinum mogli się zapisywać do tryb (tribus) rzymskich i głosować w komicyach, nie tracąc przez to praw, jakie w ojczystem mieście posiadali. Później wszakże, przy nadawaniu jus latinum nowym osadom, prawo wstępowania do tryb ograniczono do samych tylko urzędników tamtejszych. Za to wszyscy Italicy, pozostający na prawie latyńskiem, mogli brać udział w wydzierżawianiu dochodów publicznych i w korzystaniu z Pola publicznego. — *Jus Latii* było więc pierwszą kategoryą zależności od Rzymu.

W gorszem stosunkowo położeniu znajdowały się miasta na prawie obywatelstwa rzymskiego bez głosowania w komicyach i bez udziału w urzędach rzymskich — *civitas sine suffragio*. Ponosiły one ciężary obywatelstwa rzymskiego lecz nie uczestniczyły w jego zaszczytach. Posiadały autonomję, lecz ich urządzenia były pospolicie naśladowaniem urządzeń rzymskich, i po większej części jurysdykcya kryminalna spoczywała w ręku rzymskiego prefekta (praefectus), którego zwykle pretor stołeczny wyznaczał. Byłto drugi stopień zależności.

W najrozmaitszych warunkach znajdowali się tak zwani *sprzymierzeńcy na prawie italskiem (jus italicum)*. Ich stanowisko zależało od okoliczności, w jakich zawierali oni swoje układy z Rzymem. W ogóle zostawiano im dawne ich porządki, lecz niektóre z miast na prawie italskiem tak korzystnych praw używały, że niewielka zachodziła różnica między niemi a miastami na prawie latyńskiem, inne zaś w uciążliwszej były zależności i większe ciężary wojenne musiały ponosić. Późniejsze zasługi Senat wynagradzał nadawaniem nowych praw i przywilejów. *Prawo italskie* było trzecim stopniem zależności.

W taki sposób Rzym umocnił swoje panowanie nad Italją. Umowy i węzły prawne zapewniały mu posiadanie tego, co oręż jego zdobył.

Sto lat upłynęło od chwili, odkąd prawa Licynjusza położyły koniec zatargom wewnętrznym, i do jakiej potęgi przez ten przeciąg czasu doszła rzeczpospolita!

Miejsce walk stanowych zajęły wielkie walki zewnętrzne, w których patrycyusze i plebejusze współubiegali się o pierwszeństwo w cnotach obywatelskich, w miłości ojczyzny i męztwie. Z walecznością na polu bitwy szła w parze czystość obyczajów i prostota życia u ogniska domowego. Wielcy wodzowie, Kurjusz Dentatus i Fabrycyusz Luscinus, bohaterzy z ludu, w takiem ubóstwie umarli, że Senat musiał myśleć o wyposażeniu ich córek, a na pogrzeb patrycyusza Q. Fabjusza Maximusa trzeba było zbierać między ludem ofiary. Po upływie dwóch stóleci jako świętość wskazywały późniejsze pokolenia prosty dom włościański w ziemi sabińskiej, gdzie Kuryusz, gotując sobie skromny posiłek, odrzucił złoto posłów samnickich. Jedynym celem, ku któremu wszyscy obywatele wówczas dążyli, była chwała i wielkość ojczyzny; do tego zaś prowadziły surowe cnoty wojskowe, żelazna karność i zdumiewający hart fizyczny. Jeszcze nieznane było w Rzymie rozkładanie się na poduszkach przy bogato zastawionych stołach; Rzymianie zasiadali wtedy na prostych ławach do skromnego obiadu, a cenzorowie wykreślili z listy senatorów Publ. Kornelju-sza Rufina za to, że posiadał srebra stołowe wartości 1,400 zł.

Jak proste było życie Rzymian ówczesnych, tak również proste były ich mieszkania, lecz za to gmachy publiczne już wtedy wspaniałością się odznaczały. Cyneasz, poseł Pyrrusa, porównał Rzym z świątynią; zapewne stolica Italii nie jaśniała jeszcze od marmuru, jak miasta greckie, lecz wodociągi, wały miejskie, nadbrzeże Tybru, drogi wojenne nie ustępowały w niczem znakomitym dziełom Hellady, a wspaniałe wyroby ze śpiżu w stylu etruskim i świetne trofea zdobiły świątynie, Forum i portyki. Dumą Rzymu po wszystkie czasy były jego *wodociągi* i *drogi wojskowe*. Jedna z nich, *Via Appia*, szła od Rzymu do Kapuy a ztamtąd do Brindisium; druga, *Via Flaminia*, łączyła Ariminum nad morzem Adryatyckiem ze stolicą. Ten sam Appjusz Klaudjusz, który zbudował od niego nazwaną drogę Appjuszową, wzniósł pierwszy *wodociąg;* drugi, od rzeki Anio pod Tiburem do stolicy, poprowadził Kuryusz Dentatus z łupów zdobytych na Pyrrusie pod Benewentem.

ROZDZIAŁ SIÓDMY.

Czasy wojen Punickich.

I.

KARTAGINA.

Na wybrzeżach Italii południowej zetknął się Rzym z Kartaginą. Oddawna już oba miasta utrzymywały ze sobą stosunki handlowe i poznały się wzajemnie. Teraz interesa ich i dążności stanęły naprzeciw siebie. Jak Rzym chciał sam tylko panować nad Italją i wyspami przy jej brzegach leżącemi, tak Kartagina uważała morze Śródziemne za wyłączną swoją własność. Kartagina przeczuwała, że prędzej lub później będzie musiała z Rzymem o byt swój walczyć a rosnące zasoby Rzymu musiały się kiedyś zwrócić przeciwko Kartaginie, gdyż nie mógł on zostać wielkiem mocarstwem, nie pokonawszy niebezpiecznej przeciwniczki. Wojna więc wypływała z natury rzeczy; drobny w samym sobie wypadek dostarczył do niej powodu.

Nim wszakże do opowiadania długiej walki rzymsko-punickiej przystąpimy, nie od rzeczy będzie kilka słów powiedzieć o Kartaginie, jej potędze i słabych stronach.

Z głębi zatoki Tunetańskiej wysuwa się niewielki półwysep, połączony z lądem pasem ziemi, szerokim na 25 stadyów. Na tym półwyspie wznosiła się *Kartagina* (ob. t. I str. 230), odległa na cztery mile od Utyki a na dwie od Tunesu. Trudno było znaleźć dogodniejszą miejscowość dla żeglugi i bezpieczniejszą podczas wojny. Prosty mur wystarczał do obrony od strony morza, gdzie brzegi spadzisto się opuszczały, potrójny zaś mur wznosił się od lądu, wysoki na trzydzieści łokci, zaopatrzony w blanki i wieże. Tu znajdowały się koszary dla wojska, magazyny i stajnie wojskowe. Południowa część półwyspu obejmowała dwie przystanie, jednę dla floty handlowej, drugą dla wojennej, do których prowadziło jedno tylko wejście, zamykane żelaznymi łańcuchami. Trzy ulice, zabudowane wysokiemi o sześciu piętrach kamienicami, prowadziły do zamku, zwanego *Byrsą*, naokół którego rozsiadło się samo miasto. Odkąd bogactwa i potęga coraz więcej mieszkańców do Kartaginy sprowadzać zaczęły, powstała nowa dzielnica, która prawie cały półwysep zajmowała—Magara czyli Neapolis (Magalia).

Opisy Dyodora, Polibjusza i innych pisarzów starożytnych dają nam dokładne pojęcie o zamożności stolicy afrykańskiej. Jej okolice usiane były ogrodami i plantacyami. Szeregami ciągnęły się wspaniałe budowle; mnóstwo winnic i drzew owocowych uderzało wzrok przybysza; na żyznych łąkach pasły się stada wołów, owiec i kóz, gdzieindziej stada koni biegały; na łanach kołysało się bujne zboże a głównie pszenica i jęczmień. A jakie tam były nagromadzone bogactwa w składach kupieckich, w fabrykach, w świątyniach! Na blachę złotą, na przykład, którą jedna ze świątyń kartagińskich była wyłożona, wydano 1,000 talentów. Jaki ruch panował na ulicach Kartaginy i w porcie! Handel jej sięgał do Timbuktu, w głębi Afryki, do wysp Kanaryjskich, Irlandyi i wybrzeży morza Północnego. Wynalazek *znaków pieniężnych*, którym się nowsze czasy szczycą, znany już był Kartagińczykom: *banknoty ze skóry*, opatrzone stemplem państwa, ułatwiały obroty handlowe i w kassach publicznych przyjmowane były narówni z brzęczącą monetą. Nie obce były także mieszkańcom Kartaginy wyższe potrzeby duchowe; przedstawiano tu tragedye greckie, przełożone na język punicki; dochodzą nas wieści o wielkim posągu bronzowym Apollina, później sprowadzonym do Rzymu, o pomnikach, jakie obywatele bohaterom swoim wznosili, o dziełach sztuki, wywiezionych z Sycylii, o bogatej bibljotece, którą Rzymianie, po wzięciu Kartaginy, królowi numidyjskiemu podarowali. Lecz głównie celowali Kartagińczycy w zakresie nauk realnych, w matematyce, mechanice, w budowlach wodnych, w kunszcie żeglarskim; kwitnęło u nich także rolnictwo, o którem nawet dzieła pisali.

Okrucieństwem i rozpustą odznaczała się religja Kartagińczyków. Bóstwami ich byli: *Baal*, *Melkart*, „król miasta,“ któremu ludzi składano na ofiarę, *Astarta*, *Esmun* czyli Eskulap; *Molochowi* pewnego razu poświęcono 200 dzieci z pierwszych rodzin i 300 mężów [1]).

Niedokładne posiadamy wiadomości o urządzeniach politycznych Kartaginy, gdyż literatura punicka zaginęła a u pisarzów starożytnych krótkie tylko wzmianki można znaleźć o bycie we-

---

[1]) Większa część nazwisk familijnych miała tu znaczenie religijne. I tak Itobal znaczy—z nim jest Baal; Hamilkar = łaska króla miasta; Hannibal = łaska Baala; Maharbal = chwała Baala; Juba=wspaniałość Baala; Jugurta=cześć; Pigmaljon=młot Najwyższego; Barkas=błyskawica; Hasdrubal=pomoc Baala; Micipsa=stworzenie Baala; Magon=ucieczka; Hannon=łaskawy.

wnętrznym wielkiego miasta afrykańskiego. Podobnie jak w Tyrze tak i w Kartaginie w życiu politycznem biorą udział trzy czynniki: monarchja, arystokracya i lud; później miejsce króla zajmują dwaj obieralni *suffeci*, wytwarza się arystokracya pieniężna a prawa historyczne znikają.

Mała Rada, złożona z 30 obieralnych lecz dożywotnich członków, sprawowała właściwe rządy; od niej wychodziły wnioski do nowych ustaw. Wnioski te przyjmowała lub odrzucała *Wielka Rada* z 300 członków, na rok wybieranych, do której należał także sąd nad przewinieniami względem państwa. *Rada Dziesięciu* wybierała członków Wielkiej Rady, zarządzała finansami i sama się przez kooptacyę uzupełniała; dwóch suffetów obierał lud na propozycyę senatu; w czasach krytycznych jeden z nich dowodził wojskiem a drugi był dyktatorem w stolicy.

W Kartaginie tę samą troistość spotykamy co i w Tyrze: trzy plemiona, 300 senatorów; komissya 30, po 10 z każdego plemienia, przygotowywała wnioski, które senat (300) rozpatrywał; lud zatwierdzał uchwały senatu. Podobną troistość spotykamy i w Rzymie: 3 tryby, składające się z 30 kuryj i 300 rodów, *gentes*, nadto we wszystkich państwach doryjskich. W Rzymie jedno plemię—*Ramnes*— ma pierwszeństwo przed innemi, tak samo i w Kartaginie. Plemię uprzywilejowane tworzy Radę Dziesięciu i sąd Stu, który pociąga do rachunku wodzów i we wszystkich sprawach najważniejszy głos posiada.

Ogromne były dochody państwa. Tylko w krytycznych chwilach ściągano z obywateli podatki; obfitem źródłem dochodów były cła tudzież kopalnie na wyspach morza Śródziemnego i w Hiszpanii. Poddani musieli oddawać państwu czwartą część a nieraz i połowę swoich plonów.

Początkowo Kartagina była przeważnie państwem lądowem; dopiero po zdobyciu Tyru przez Nabuchodorossora (587) zwróciła się ku morzu. W pierwszej chwili uznał wprawdzie i Zachód władzę króla Babilonu, lecz kiedy krajowcy zaczęli zagrażać osadom fenickim, te w Kartaginie szukały pomocy i poddały się jej zwierzchnictwu. Kartagińczycy bronili kolonij fenickich w Sycylii przeciwko Grekom, w Hiszpanii przeciwko Bastulom, zajęli wyspy Balearskie, usadowili się na wybrzeżach Korsyki i Hiszpanii. Hannon na nowo pozakładał faktorye na zachodnich brzegach Afryki, Himilko puścił się na ocean Atlantycki. Na morzu Śródziemnem Kartagińczycy musieli ciężkie walki staczać z Grekami, którzy wyparli zupełnie Tyryjczyków i Sydończyków z morza

Egejskiego i Czarnego; obawiać się więc należało, aby coś podobnego nie zaszło na wodach zachodnich z młodym jeszcze ludem kartagińskim. Dlatego Kartagińczycy nie ustają w walce z Grekami w Sycylii, dlatego wrogiem okiem spoglądają na grecką Massylję. W V i IV wieku przed Chr. Kartagina dochodzi do szczytu potęgi i panuje nad zachodnią połową morza Śródziemnego. Grecy sycylijscy zbyt byli między sobą powaśnieni, aby się skutecznie oprzeć mogli Kartagińczykom a sąsiedztwo zaborczego Rzymu wzmódz się Etruskom nie pozwoliło.

Kartagina nie posiadała stanu średniego, któryby dźwigał oręż w obronie ojczyzny. Kto nie był w Kartaginie kapitalistą, fabrykantem lub kupcem wielkim, ten należał do tłumu, który pracował na bogatych przedsiębierców; w ręce zaś proletaryatu arystokracya nigdy nie składa dobrowolnie obrony kraju i pieczy nad państwem. Oczywista więc rzecz, że w państwie handlowem liczba młodzieży, poświęcającej się z powołania rzemiosłu wojennemu, nie musiała być wielką. Rdzeń armij kartagińskich tworzyły hołdownicze ludy afrykańskie, nadto Gallowie i Hiszpanie. Ci ostatni słynęli ze swego męztwa i służyli w piechocie; ich bronią był miecz przydatny do cięcia i kłócia; nosili oni odzież lnianą białego koloru z czerwonemi ozdobami. Gallowie odznaczali się w uderzaniu na nieprzyjaciela a biegli do walki obnażeni do pasa. Nawet greckich najemników można było spotkać w szeregach kartagińskich; z wysp Balearskich brano procarzy, słynnych w starożytności jako wyborowa lekka piechota. Najlepszym rodzajem wojska była jazda numidyjska. Skóra lwia lub pantery służyła im za płaszcz i za przykrycie podczas snu; pieszo walczący Numidyjczycy używali tarczy, obciągniętej skórą słoniową. Ciężka kawalerya składała się z Kartagińczyków, Hiszpanów i Gallów; do boju wprowadzano także słonie.—Głównie więc z najemników tworzyli Kartagińczycy swoje armje; płaca tylko i nadzieja łupów a niekiedy nienawiść plemienna ku przeciwnikowi przywiązywała najemniczego żołnierza do sztandaru. O ile od takiego wojska wyższy był legjon rzymski, świętymi węzły złączony z ziemią ojczystą!

Najsłabszą stroną Kartaginy był jej stosunek do poddanych i sprzymierzeńców. Handlem zajęta Kartagina upatrywała w poddanych swoich tylko materyał do wyzyskiwania. Zamiast zapewnić im niejakie korzyści, nakładała na nich ogromne ciężary: rządcom prowincyj zalecano, aby jak najwięcej pieniędzy przysyłali. Nie lżejszy był los kolonij; musiały one kupować i sprzedawać to, co metropolja rozkazywała; kolonje mogły potrzebne im towary tylko

z metropolii sprowadzać. Rzym zaś jaką siłę czerpał ze swego stosunku do ludów italskich! Słusznie też powiedział *Heeren*, że Rzym był zbudowany na skale a Kartagina na piasku złotym.

Skałą, na której Rzym się wspierał, był jego układ polityczny, wszystkim cnotom obywatelskim i wszystkim talentom otwierający pole do odznaczenia się, był jego Senat, jednoczący mądrość polityczną z żelazną energją, był naród rzymski z jego miłością ojczyzny, był wreszcie stosunek zwycięzców do zwyciężonych, stolicy do sprzymierzeńców, którzy pod względem materyalnym wcale nie byli uciemiężeni a niezliczonymi interesami łączyli się z narodem rzymskim i po części wspólny z nim mieli początek.

Zaiste, walka z Kartaginą wytężenia sił wszystkich od Rzymu wymagała; lecz z upadkiem stolicy upadło samo państwo Kartagińskie, kiedy Rzym, przeciwnie, tam się znajdował, gdzie byli jego obywatele; ciasnym egoizmem nieraz się kierowała polityka kartagińska, nieufność ku wodzom działania wojenne krępowała; Rzym zaś wiedział o tem dobrze, że za egzystencyę swoją walczy i pobitemu wodzowi dziękował, że nie zwątpił o losach ojczyzny; niewyczerpaną była Kartagina w swoich zasobach materyalnych lecz Rzym był niestrudzonym w poświęceniu i dzielności. Kartagina polegała na wyższości swoich sił morskich lecz i Rzym wkrótce nauczył się budować okręty i walczyć na morzu.

II.

PIERWSZA WOJNA PUNICKA.

264 — 241 przed Chr.

Powód do wojny dali *Mamertynowie*, najemnicy kampańscy (synowie Mamersa czyli Marsa). Pozostawali oni poprzednio na żołdzie u Syrakuzan lecz po śmierci Agatoklesa [1]) uwolnieni zo-

[1]) Po klęsce, jaką Ateńczycy pod Syrakuzami ponieśli (ob. wyżej str. 283), znowu wybuchły zamieszki w Sycylii. Korzystając z tego, Kartagińczycy pod wodzą Hannibala, syna Gisgona, zburzyli miasto *Selinus*, 408 r.; taki sam los spotkał *Himerę*. Bogaty *Agrygent* uległ orężowi kartagińskiemu, 406 r. W *Syrakuzach* doszedł wtedy (406—367) do władzy *Dyonizyusz* (Starszy), syn Hermokratesa, człowieka z prostego stanu. Kilkakrotnie prowadził on wojnę z Kartagińczykami i w 399 r. większa część Sycylii jego władzy ulegała. Dyo-

stali od służby i wracając do kraju swego, w zdradziecki sposób zajęli *Messynę*, ludność męzką wymordowali i podzielili się kobietami i majątkami. Utworzyli oni tu wojskową rzeczpospolitę, która, korzystając z zamieszek panujących w Sycylii, całe wybrzeża północne pod władzę swoją zagarnęła. W Syrakuzach tymczasem doszedł do władzy *Hieron II.* Ten pobił Mamertynów pod *Mylae*, 266 r., i obległ *Messynę* (Messana). Wtedy jedna część Mamertynów połączyła się z wodzem kartagińskim Hannibalem, który wprowadził oddział wojska do Messyny, druga uciekła się pod opiekę Rzymu. Przez niejaki czas wahał się Senat, jaką pójść drogą; z jednej strony czuł on hańbę ujmowania się za rozbójnikami i dobrze to pojmował, że wmięszanie się do spraw sycylijskich wywoła wojnę z Kartaginą, z drugiej zaś strony nęciła go nadzieja zajęcia Messyny, panującej nad cieśniną, i niepokoiła obawa, aby Mamertynowie nie rzucili się w objęcia Kartagińczyków, którzy wówczas jeszcze mocniej by się usadowili w Sycylii. W końcu wszakże Senat odrzucił prośbę Mamertynów. Lecz konsulowie Appjusz Klaudyusz i Marcus Fulwjusz byli za wojną i wnieśli rzecz całą na zgromadzenie ludu. Tu zapadła uchwała, że Mamertyno-

---

nizyusz smutną sławę zjednał sobie w starożytności swojemi okrucieństwy. Po nim nastąpił jego syn *Dyonizyusz* (Młodszy), 367 r. Dyon, wuj Dyonizyusza, sprowadził do Syrakuz Platona (ob. wyżej str. 340), sądząc, że wielki filozof potrafi uszlachetnić i podnieść młodego władcę. Platon doznał tu wprawdzie zaszczytnego przyjęcia lecz wkrótce wpływ jego zniweczyli zausznicy i pochlebcy tyrana. Dyon został wygnany a Platon opuścił Syrakuzy. Na prośby Dyonizyusza jeszcze raz potem przybył on do Sycylii, lecz niczego nie dokazawszy, powrócił do Aten, 360 r.; Dyonizyusz zaś oddał się wszystkim występkom i kaprysom tyranii. W 357 roku Dyon powrócił i zajął Syrakuzy, a Dyonizyusz schronił się do miasta italskiego Locri, lecz w 346 r. znowu władzę nad Syrakuzami odzyskał. Znużeni jego tyranją Syrakuzanie prosili o pomoc metropolję swoją Korynt, który im przysłał *Tymoleona*. Dyonizyusz złożył w jego ręce rządy, 344 r. i resztę życia spędził w Koryncie. Tymoleon kazał zburzyć warownię, która była przytułkiem i symbolem tyranii, i przywrócił rządy demokratyczne. W bitwie nad rzeką *Krimissos*, 339, odniósł świetne zwycięztwo nad Kartagińczykami; rzeka Halykos miała odtąd stanowić granicę posiadłości punickich w Sycylii. I z innych miast musieli także ustąpić tyrani; Gela i Agrygent z ruin się podźwignęły, Agyrion i Kamarina nanowo się zaludniły. Dzięki Tymoleonowi, w Syrakuzach i w Sycylii panował pokój i pomyślność. Otoczony czcią współobywateli Tymoleon zrzekł się władzy i jako człowiek prywatny w 337 r. życie zakończył. Po jego śmierci smutne nastąpiły tu czasy. Pod koniec IV wieku tyranem syrakuzańskim został *Agatokles* (317—289), słynny ze swoich okrucieństw i z wyprawy przedsięwziętej (310) do Afryki przeciwko Kartagińczykom.

wie mają być przyjęci do związku italskiego i że będzie im okazaną pomoc. Senat, zwolniony w ten sposób od odpowiedzialności, nie ociągał się z zawarciem przymierza; Kartagińczycy chcieli pokrzyżować plany rzymskie i za ich pośrednictwem stanął pokój między Hieronem a Mamertynami. Kiedy pomimo to Rzymianie zajęli Messynę i podstępem uwięzili Hannona, dowódcę punickiego, Kartagina wypowiedziała wojnę Rzymowi 264 r.—Rzymianie zmusili wkrótce Hierona do zawarcia pokoju i przymierza, i zajęli większą część miast sycylijskich. Kartagińczycy tymczasem ukończyli swoje przygotowania wojenne: jedna armja pod dowództwem *Hannona* miała udać się do Sardynii i ztamtąd niepokoić wybrzeża rzymskie, druga pod dowództwem *Hamilkara* miała z Agrygentu rozpocząć kroki nieprzyjacielskie przeciwko Rzymianom w Sycylii. Pozostawiwszy ojczyznę własnym jej siłom, konsulowie przeprawili się na wyspę z 50,000 wojska, 262 r., pobili Kartagińczyków i zdobyli Agrygent. Aby ostatecznie wyrugować nieprzyjaciela z Sycylii, postanowiono zbudować flotę.

Dotąd posiadali Rzymianie tylko okręty trzypokładowe, których nie można było używać przeciwko okrętom kartagińskim o czterech i pięciu pokładach. Za wzór wzięto *penterę*, pięciopokładowy statek kartagiński, schwytany u brzegów Bruttium. Po upływie dwóch miesięcy, 260 r., stanęła gotowa flota ze 100 penter i 30 tyrem; z marynarki handlowej wzięto do niej dowódców i majtków, a do robienia wiosłami przeznaczono niewolników. Lecz flota punicka przewyższała rzymską umiejętnością manewrowania; Rzymianie więc wpadli na nowy pomysł: zaopatrzyli swoje okręty w mosty ruchome (manus ferreae). Mosty takie przyczepiano do grubego masztu na przodzie okrętu, zkąd z łatwością mogły być spuszczane za zbliżeniem się statku nieprzyjacielskiego; na końcu mostu, od spodu, był dziób żelazny *(corvus)*, który się wrzynał w pokład napadniętego okrętu. Po tych mostach przebiegali żołnierze rzymscy na statek nieprzyjacielski, i bitwa morska w lądową niejako się zamieniała.—I zaraz w pierwszej wielkiej bitwie u przylądka *Mylae*, na północnym brzegu Sycylii, konsul *Gajus Duilius* odniósł zwycięztwo nad Kartagińczykami 260 r. Mosty ruchome rozstrzygnęły tu o rezultacie walki; Kartagińczycy stracili około 50 okrętów.—Na pamiątkę zwycięztwa pod Mylae naród rzymski wzniósł kolumnę z białego marmuru, ozdobioną przodami zdobytych okrętów *(Columna rostrata)*, nadto zwycięzcę wynagrodzono zaszczytem, że ilekroć wieczorem przechodził ulicami

stolicy, poprzedzał go sługa z pochodnią i flecista. Tryumf konsula i urok moralny były to jedyne owoce zwycięztwa pod Mylae. Z Panormu i Drepanum Hamilkar tak pomyślnie bronił Sycylii, że Rzymianie utracili nawet kilka pomniejszych miast; nie udał im się także zamiar wypędzenia Kartagińczyków z Sardynii i Korsyki. Dalej toczyła się walka bez wyraźnej przewagi na jednę lub na drugą stronę.

Senat postanowił wreszcie przenieść wojnę do Afryki. Flota z 330 okrętów, z których każdy mieścił 300 ludzi osady, pod dowództwem konsulów *M. Atyljusza Regulusa* i *L. Manljusza Vulso'na*, przepłynęła cieśninę Messyńską i na południowych wybrzeżach Sycylii zabrała na pokład 40,000 wojska lądowego. Kartagińczycy chcieli zagrodzić jej drogę, lecz w bitwie pod *Eknomos*, na wschód od Agrygentu, na głowę zostali pobici, i utracili 94 okręty (256 r.); z obu stron zginęło 30,000 ludzi. Flota rzymska zawinęła u brzegów afrykańskich, niedaleko przylądka Hermejskiego, pod miastem Clupeą. Szczęście sprzyjało Rzymianom, miasta poddawały im się jedno po drugiem; konsul Manljusz, odwołany przez Senat, zabrał ze sobą część floty i wojska tudzież 20,000 jeńców. Regulus, popierany przez ludność krajową, pobił nieprzyjaciela i ruszył ku przerażonej stolicy, której bramy, jak pisał do Senatu, strachem zapieczętował.

Kartagina prosiła o pokój, lecz konsul postawił warunki, niepodobne do przyjęcia: ustąpienie Sycylii i Sardynii, opłatę kosztów wojny, zrzeczenie się floty wojennej, wypuszczenie jeńców na wolność i przymierze z Rzymem, na mocy którego rozstrzyganie o pokoju i wojnie do Senatu rzymskiego miało należeć. Oburzeni Kartagińczycy zerwali układy i nanowo zabrali się do wojny z energją rozpaczy. Utworzono świeże wojsko z jeźdźców numidyjskich i najemników. *Ksantyp*, spartanin, przekonał Kartagińczyków, że ich klęska była skutkiem nieudolności wodzów, którzy nie stoczyli z Rzymianami bitwy na równinie, gdzie liczna konnica zapewniłaby im przewagę. Ksantypowi powierzono organizacyę i dowództwo armii. Regulus tymczasem bezczynnie stał pod miastem *Tunes*, gdzie znienacka zaskoczony poniósł straszną klęskę, 255 r.; z 32,000 wojska tylko 2,000 schroniło się do Clupei, około 500 Rzymian wraz z konsulem dostało się do niewoli; do Afryki natychmiast wyprawiono flotę z 350 okrętów, która oswobodziła wprawdzie oddział, oblężony w Clupei, lecz później prawie do szczętu zniszczona została przez burzę.

Po zwycięztwie nad Hamilkarem pod *Panormus*, 251 r., gdzie

oprócz stu przeszło słoni Kartagińczycy utracili 20,000 wojska, Rzymianie znowu nabrali otuchy. Zbudowano nową flotę z 200 okrętów i zaczęto się przygotowywać do oblężenia głównych warowni punickich w Sycylii—*Lilybaeum* (teraz Bono) i *Drepanum* (Trapani). Wówczas Kartagińczycy ofiarowali Rzymianom pokój, który wszakże nie przyszedł do skutku, gdyż Senat rzymski żądał od nich, aby zupełnie ustąpili z Sycylii.

Z układami o pokój wiąże się imię i tragiczny koniec Regulusa. Według podania rzymskiego Kartagińczycy pozwolili Regulusowi udać się do Rzymu z poselstwem, które miało traktować o pokój albo przynajmniej o wymianę jeńców; konsul rzymski jednakże musiał przysiądz, że powróci do Kartaginy, gdyby rokowania dyplomatyczne spełzły na niczem. Regulus miał przemawiać w Senacie przeciwko pokojowi i wymianie jeńców, jako szkodliwym dla Rzymu, a następnie, pomimo namów i próśb rodziny i przyjaciół, wierny danemu słowu, powrócił do Kartaginy, i tam w męczarniach życie zakończył. Zdaje się, że opowiadanie to jest wymysłem późniejszych czasów i że powstało ono pod wpływem nienawiści narodowej. W Regulusie przedstawiono ideał starorzymskiej prawości. To tylko pewne, że umarł on w Kartaginie.

Wojna dalej się toczyła, wycieńczając obie strony a nie przynosząc stanowczego rezultatu. Rzymianie w 250 i 249 r. bezskutecznie oblegali Lilybaeum a ich flota poniosła porażkę pod Drepanum. W 247 r. dowództwo nad Kartagińczykami objął młody *Hamilkar Barkas;* usadowił się on na górze *Erkte* pod Panormus, ztamtąd śledził za ruchami Rzymian i urządzał wyprawy najezdnicze do brzegów Italii, nie troszcząc się o wojska rzymskie, które go od lądu oblegały. Taki sposób prowadzenia wojny dopóty był możliwym, dopóki Hamilkar mógł morzem znosić się z Drepanum, zkąd zapasy i posiłki mu przychodziły. Nie chcąc więc utracić owoców dotychczasowych wysileń, Rzymianie musieli znowu zdobyć się na wystawienie floty. Brak pieniędzy w skarbie publicznym zastąpiło poświęcenie obywateli: z prywatnych funduszów zbudowano flotę o 200 okrętach wojennych, na których było 60,000 majtków. Na czele jej konsul *Lutatius Catulus* wypłynął na wody sycylijskie i obległ obie warownie nadmorskie Kartagińczyków. Wtedy przy *Eguzie* (Aegusa), jednej z wysp Egackich (Aegates), zaszła ostatnia bitwa (241 r.). Flota punicka, konwojująca statki transportowe z zapasami, częścią została zatopiona, częścią dostała się do niewoli.—Położenie Kartaginy było rozpaczliwe, skarb był pusty, jej flota wojenna już nie istniała. Hamilkar Barkas otrzymał

pełnomocnictwo do rozpoczęcia układów z dowódcą rzymskim. Zawarty został pokój, na mocy którego Kartagina odstąpiła Rzymowi Sycylję i miała zapłacić 3,200 talentów (około 36 miljonów zł.), trzecią część zaraz a resztę w dziesięciu terminach rocznych.

„Wojna ta, powiada Polibjusz, przekonywa, jak oba państwa równe sobie były w śmiałości wypraw i wielkości ducha, a przedewszystkiem w upornych zapasach o przewagę. Co do wojowników pierwszeństwo należy przyznać Rzymianom; z wodzów zaś owego czasu Hamilkar Barkas mądrością i walecznością innych przewyższył.“

III.

ZABORY RZYMSKIE MIĘDZY PIERWSZĄ I DRUGĄ WOJNĄ PUNICKĄ.

240—218.

Odtąd Rzym wstępuje na drogę nowych zaborów; po Sycylii pod panowanie swoje zagarnia *Sardynję*, *Korsykę* i *Gallję Cysalpińską*.

Sycylja była pierwszą prowincyą rzymską, drugą utworzyły Sardynja i Korsyka, które dostały się Rzymowi w skutek powstania wojsk najemniczych.

Rząd kartagiński częścią nie mógł częścią nie chciał opłacać swoich najemników, żołdactwo podniosło bunt, który znalazł poparcie w ludach i miastach libyjskich; straszna wojna trwała przez trzy lata (240—237) i dopiero Hamilkar Barkas ją ukończył. Jednocześnie powstało także w Sardynii wojsko najemnicze, lecz nie mogąc podołać jednocześnie dzikim mieszkańcom wyspy i Kartagińczykom, oddało się pod opiekę Rzymu (239 r.). Kiedy Kartagińczycy zażądali zwrotu wyspy, Rzymianie wypowiedzieli im wojnę; Kartagina, nie będąc w stanie jej prowadzić, musiała zrzec się Sardynii, a nadto zwrócić Rzymowi koszta wojenne w summie 1,200 talentów.

Od niejakiego czasu dawał się dostrzegać pewien niepokój między Celtami w Italii północnej. Ludy celtyckie na południe od Po z trwogą spoglądały na ciągły wzrost państwa Rzymskiego. Los Senonów był groźną ich własnego losu przepowiednią. Nim więc potężna rzeczpospolita siećmi swemi je otoczy, nim kolonje wojenne między nimi pozakłada, ludy te postanowiły wspólnemi siłami na nią uderzyć. Na pomoc przybyli im *Gezaci* z Alp i okolic górnego Rodanu, lud olbrzymiego wzrostu i mocy, w liczbie

50,000 pieszych i 20,000 konnicy.—Przeszedłszy Apenniny, podobnie jak za dni ojców, Gallowie rozłożyli się pod Clusium. Przerażenie ogarnęło Rzymian; całą ludność męzką i w stolicy i w Italii pod broń powołano. Nie wystarczało to jednak do uspokojenia umysłów, i odwołano się do zabobonów. W księgach Sybillińskich bowiem było powiedziane, że Gallowie dwukrotnie zawładną ziemią rzymską; żywcem więc w ziemi zakopano galla i kobietę gallską, i miało to być wtedy spełnieniem przepowiedni.—Gallowie przysięgli sobie, że nie pierwej broń złożą, aż wejdą na Kapitol, lecz pod *Telamonem* w Etruryi zadał im stanowczą klęskę konsul Gajus Atilius Regulus, 225 r. 40,000 Celtów Rzymianie w pień wycięli a 10,000 wzięli do niewoli. Bojowie, Lingoni i Ananowie poddali się Rzymowi, kraj na południe od Po został do państwa Rzymskiego przyłączony. Legjony rzymskie przeszły na północny brzeg rzeki i rozpoczęła się uporczywa walka z Insubrami. Cn. Scypjon zdobył główne miasta Insubrów *Medyolan* i *Comum*, zmusił wodzów do poddania się i podbił kraj między Po i Alpami. Cały więc już półwysep panowaniu Rzymu ulegał. Już Senat rzymski zamyślał o odebraniu niedostępnych przesmyków apenninskich Ligurom, o rozszerzeniu granic aż do Istryi, już zabrano się do zakładania kolonij wojennych w dawnych siedzibach gallskich (Placentia, Cremona, Mutina) i do rozdawania gruntów osadnikom italskim, gdy wtem zaszły wypadki, które nie tylko udaremniły zamiary Senatu, lecz nawet wstrząsnęły podstawami samego państwa Rzymskiego i podały w wątpliwość zdobycze tylu wieków i owoce tylu i tak wielkich wysileń [1]).

W 229 roku Rzymianie sięgnęli już za morze Adryatyckie, do *Illiryi*. Mieszkańcy tego kraju, korzystając z rozdrobnienia i słabości państw greckich, trudnili się korsarstwem i na lekkich swoich statkach napadali na wyspy i miasta wzdłuż morza Adryatyckiego i Jońskiego. Cierpiał na tem handel; Epiroci i Akarnanowie, nie mogąc się obronić grabieżnikom, w układy z nimi wcho-

---

[1]) *Gallia Cisalpina* powtórnie była podbita 190 r. przed Chr., lecz nie otrzymała jeszcze organizacyi prowincyonalnej, gdyż Rzym chciał najpierw umocnić tu swoją władzę przez założenie kolonij. Częste powstania plemion celtyckich i mozolna walka z Ligurami przez długi czas nie pozwalały na utworzenie prowincyi z Gallii cysalpińskiej. W 88 r. przed Chr. (lex Pompeia) mieszkańcy Gallii cyspadańskiej otrzymali obywatelstwo rzymskie a mieszkańcy Gallii traspadańskiej—prawo Latyńskie; ci ostatni otrzymali *civitatem* dopiero od Cezara 49 r. przed Chr.

dzili, nawet okręty italskie nie były bezpieczne. Na wiosnę 229 r. popłynęła flota rzymska do Illiryi i zmusiła Illiryjczyków do przyjęcia upokarzających warunków. Wyspa Korcyra i miasta greckie Appollonia i Dyrrachium zaliczone zostały do sprzymierzeńców Rzymu. Osady greckie, których handel i pomyślność mocno w skutek rozbojów illiryjskich ucierpiały, powitały Rzymian jako swoich zbawców i chętnie zamieniły pozorną niezależność na bezpieczeństwo życia i mienia pod ich potężną opieką.

IV.

PODBÓJ HISZPANII PRZEZ KARTAGIŃCZYKÓW.

Traktat z 241 roku zapewnił Kartaginie pokój, lecz pokój ten drogo był okupiony. Morze Śródziemne już nie do niej należało, a z postawy Rzymu można było wnosić, że dalej on jeszcze sięgnie, że nie ograniczy się na zajęciu Sycylii, Sardynii i Korsyki.

Wobec groźnej przyszłości w rządzie kartagińskim panowało rozdwojenie. Na czele partyi demokratycznej stał *Hamilkar Barkas*, bohater ostatnich lat poprzedniej wojny z Rzymianami, zbawca ojczyzny podczas powstania wojsk najemnych; przywódcą partyi arystokratycznej był nieudolny *Hannon*.

Niechętnem okiem spoglądali arystokraci na Hamilkara, i chcąc sławę jego wojenną przyćmić, zarzucali mu nawet, że on to wywołał rokosz najemników, gdyż jakoby bez upoważnienia senatu wypłatę żołdu im obiecał. Stronnictwo demokratyczne wraz z Hamilkarem, który jedyne ocalenie dla Kartaginy widział w energicznem podjęciu walki z Rzymem, dopominało się reform w zarządzie państwa i obstawało za wojną; partya zaś arystokratyczna była wojnie przeciwną.

Oddana gromadzeniu bogactw i ich używaniu arystokracya tylko chwilą obecną się zaprzątała; w ręku swojem mając zyskowne urzędy i zaszczyty publiczne, zakrywała ona oczy na wady wewnętrznej organizacyi państwa i grożące mu niebezpieczeństwa; zdaniem jej Kartagina była jeszcze dość potężną i bogatą. Czyż Libya, mówili arystokraci, nie przedstawia dość pola do nowych podbojów i tryumfów, czyż warto zatruwać sobie chwilę obecną z powodu urojonych, być może, niebezpieczeństw w przyszłości? czyż nie lepiej nieco poświęcić, aby tylko pozostać w pokoju z potężnym sąsiadem, lub nawet jego przyjaźń sobie zaskarbić? Takie

usposobienie przeważało w rządzie kartagińskim. Jedyną dla niego zawadą był dzielny i przedsiębierczy Hamilkar Barkas. Popierany wszakże przez partyę demokratyczną wyjednał on sobie w końcu naczelne dowództwo nad zbrojnemi siłami Kartaginy na czas nieograniczony z zastrzeżeniem, że tylko zgromadzenie ludu może go pociągnąć do odpowiedzialności. Zgodziła się na to arystokracya, w przekonaniu, że każdej chwili może ubezwładnić swego przeciwnika, odmawiając mu funduszów na wojnę. Lecz Hamilkar i z tej strony potrafił zapewnić sobie niezależność. Nauczony doświadczeniem, że wojnę wtedy tylko można skutecznie prowadzić, jeżeli najemny żołnierz zapłatę swoją regularnie otrzymuje, postanowił on zwrócić oręż przeciwko Hiszpanii, pełnej bogactw przyrodzonych a zamieszkałej przez drobne i nieprzyjazne sobie ludy, gdzie Gades, dawna kolonja fenicka, dawała dogodną podstawę do działań wojennych. Nabycie więc Hiszpanii miało dla Kartaginy zrównoważyć utratę Sycylii.

Przy Słupach Herkulesa przeprawił się Hamilkar z Afryki do Hiszpanii z wojskiem i flotą, tudzież z trzema swymi synami, z „lwiem potomstwem," jak ich sam nazywał, Hannibalem, Hasdrubalem i Magonem, spadkobiercami jego planów, genjuszu i jego nienawiści do Rzymian. W przeciągu ośmiu lat (236—228) podbił on ludy i miasta nad brzegami Baetisu (Gwadalkwiwiru) i Anasu (Gwadyany), potem poniósł zwycięzki oręż w góry środkowej i zachodniej Hiszpanii. Celtyberowie i Luzytanowie, Kantabrowie i Baskowie przy braku jedności, pomimo swego męztwa, nie mogli się oprzeć wojskom punickim i wojennemu talentowi ich dowódcy. Kiedy Hamilkar w sile życia na polu bitwy bohaterską śmierć znalazł, 228, za wpływem partyi Barkasów, na czele armii hiszpańskiej stanął zięć jego, Hasdrubal, który nie tyle orężem ile przez zręczne układy z krajowymi książętami i przez łagodne postępowanie z ludnością rozszerzył zabory kartagińskie aż do rzeki Ebro. Ogniskiem i stolicą nowozajętych krajów była założona przez niego *Nowa Kartagina*, posiadająca wyborny port wojenny.

Talent więc wojenny Hamilkara i polityczne zdolności Hasdrubala utworzyły w Hiszpanii niejako nowe państwo punickie, obejmujące najpiękniejsze i najżyźniejsze okolice na południowych i wschodnich brzegach półwyspu. Obfite płynęły dochody z podbitych krajów do nowej stolicy i choć większa ich część szła na utrzymanie wojska i floty, pomimo to korzyści, jakie arystokraci, rządzący w Kartaginie, ciągnęli z Hiszpanii, były tak znaczne, że

partya Barkasów coraz większego znaczenia nabierała. To też kiedy Hasdrubal został przez jakiegoś galla zamordowany, możnowładcy kartagińscy nic nie mieli przeciwko temu, że wojsko obwołało wodzem swoim 28-letniego *Hannibala*, syna Hamilkara (220), któremu ojciec kazał niegdyś u ołtarza poprzysiądz wieczną nienawiść ku Rzymianom.

Postępy oręża kartagińskiego oddawna już budziły podejrzenie i zazdrość w Rzymianach. Przez czas niejaki pozostawili Rzymianie Kartaginę w pokoju, gdyż zaprzątała ich wyprawa illiryjska i wojna z Gallami. Senat przewidywał, że celem usiłowań Hamilkara było wznowienie walki z Rzymem, że on i jego następca mieli na widoku rozpoczęcie nowych zapasów z wyćwiczonem i wiernem wojskiem i z kassą dobrze zaopatrzoną, lecz udawał, iż wierzy zapewnieniom dowódców punickich, jakoby chodziło im o to tylko, aby miasto ojczyste postawić w możności spełnienia zobowiązań względem Rzymu. Dopiero, kiedy kolonje greckie na hiszpańskiem i gallskiem wybrzeżu, zagrożone postępami oręża punickiego, pod opiekę Rzymu się uciekły, Senat uważał za właściwe porzucić rolę obojętnego widza. Lecz i wtedy zadowolniono się obietnicą Hasdrubala, że Kartagińczycy nie przekroczą rzeki Ebro i że tamtejsze osady greckie żadnemu niebezpieczeństwu nie ulegną. Wkrótce potem dwa miasta *Emporiae* i *Sagunt* (Murviedro, niedaleko od Walencyi), na wschodniem wybrzeżu półwyspu, przyjęte zostały do związku italskiego, a więc pod opiekę i zwierzchnictwo Rzymu. Było to 226 r.

Tak stały rzeczy w Hiszpanii, kiedy Hannibal, objąwszy dowództwo nad wojskiem, zaczął się sposobić do spełnienia myśli ojcowskiej. Pojmował on to dobrze, że niedługo potrwa pokój z Rzymianami, że usadowiwszy się nad brzegami Po, nie omieszkają oni wdać się w sprawy hiszpańskie. Czyż więc należało spokojnie wyczekiwać, aż ludy gallskie wyczerpią się w walce z potężnym przeciwnikiem i ugną pod jarzmem rzymskiem? Teraz albo nigdy można było jeszcze powstrzymać zwycięzki pochód Rzymian i położyć tamę ich zaborom.

Wojsko kartagińskie było liczne, wyćwiczone i oddane rodowi Barkasów; kiedy Rzym zwycięztwa swoje i zdobycze okupywał najlepszą krwią swoich obywateli i sprzymierzeńców, wojna hiszpańska niewiele krwi punickiej kosztowała; przy takiej kassie i takich zasobach wojennych, jakiemi rozporządzał wódz kartagiński, można było ciągle liczne wojska najemnicze utrzymywać. Nadto w wielu sprzymierzeńcach Rzymu nie wymarła jeszcze pamięć

o dawnej swobodzie i niezależności, a poniżenie narodowe bolesnem echem w ich sercach się odzywało. Gdyby się udało skłonić do powstania świeżo pokonane ludy italskie, gdyby pod kierunkiem zdolnego wodza zrzuciły one z siebie więzy rzymskie i połączyły się z armją kartagińską, czyżby Rzym, pomimo swej wytrwałości i potęgi, mógł się oprzeć takiemu ciosowi i takiej przewadze? Hannibal postanowił więc nieuniknioną wojnę natychmiast rozpocząć, nim naród rzymski ostatecznie ugruntuje swoje panowanie nad Italją.

Wielkie więc niebezpieczeństwo zagrażało Rzymowi. Wielu wprawdzie w jego murach przebywało mężów biegłych w sztuce wojennej, lecz nie było między nimi ani jednego, któryby dorównywał wodzowi punickiemu genjuszem, bogactwem pomysłów, przenikliwością. Hannibal, wychowany w obozie, pod okiem wielkiego ojca, wyrobił w sobie wszystkie przymioty znakomitego wodza. Od pierwszej młodości nikt z rówieśników nie mógł go prześcignąć we władaniu koniem i bronią. Pod szwagrem swoim Hasdrubalem odznaczył się on jako śmiały dowódca jazdy a uprzejmem obejściem i stanowczością zyskał sobie miłość i zaufanie towarzyszy.

Liwjusz powiada, że starzy wojownicy upatrywali w synu podobieństwo do ojca i że taż sama w obu była przenikliwość spojrzenia, ten sam ogień w oczach, te same rysy twarzy. Wkrótce wszakże ojciec przestał być zaleceniem dla syna. Nigdy nie zdarzało się, aby ten sam umysł był równie zdolnym do rzeczy tak sobie przeciwnych, do posłuszeństwa i do rozkazywania. Hasdrubal nikomu chętniej nie powierzał dowództwa tam, gdzie potrzeba było męztwa i dzielności, i żołnierze pod nikim innym nie byli tak odważni i tak dobrej otuchy jak pod Hannibalem. Nigdy nie cofał się on choćby przed największemi niebezpieczeństwami, z zupełnym spokojem wpośród nich pozostawał, żadne trudy nie mogły znużyć jego organizmu ani złamać jego energii. Z równą wytrwałością znosił on chłód i upał; miarę napoju i jadła oznaczała potrzeba przyrodzona a nie pożądanie. Odzież Hannibala niczem się nie różniła od odzieży jego towarzyszy. Pierwszym szedł on do walki, ostatnim z niej ustępował.

Urokowi osobistości Hannibala nikt nie mógł się oprzeć, ktokolwiek z wodzem punickim miał do czynienia; z różnorodnych żywiołów złożone wojsko, którego jedynym węzłem był żołd i żądza łupów, nigdy rokoszu przeciwko niemu nie podnosiło; nikt nie targnął się nigdy na jego życie. Przebiegłość, właściwą

charakterowi fenickiemu, posiadał Hannibal w wysokim stopniu i niejedno zwycięztwo zawdzięczał swoim zasadzkom i podstępom; z szczególną łatwością rozpoznawał on słabe strony przeciwnika i zawsze wiedział, co się działo w obozie nieprzyjacielskim. Polibjusz i Liwjusz powiadają, że niekiedy, z przyprawnemi włosami i brodą, między nieprzyjaciół się zakradał. Z tymi przymiotami łączył on gorącą miłość ojczyzny, której wielkość i potęgę we wszystkich swoich przedsięwzięciach miał na widoku.

Takim był mąż, który teraz stanął na czele armii kartagińskiej: głęboki polityk i wódz, który jednoczył w sobie oględność z przedsiębierczością, przezorność z energją, wróg śmiertelny Rzymian, do których żywił nienawiść tak wielką, jak wielkiem było jego poświęcenie dla własnej ojczyzny.

Wojsko radośnie powitało wiadomość, że senat kartagiński wybór Hannibala na wodza naczelnego potwierdził. Łatwo było przewidzieć, że nie wystarczą synowi Hamilkara takie laury, jakimi jego poprzednicy skronie swoje uwieńczyli. I w istocie postępowanie Hannibala świadczyło, że jedna go tylko rzecz zaprzątała— nowa walka z Rzymem. Po kilku pomyślnych wyprawach przeciwko krajowcom, które zapał wojenny w wojsku rozbudziły, skorzystał on z zatargów między Turdetanami, ludem sprzymierzonym z Kartaginą, a Saguntczykami, sprzymierzeńcami Rzymu, i obległ *Sagunt*. Saguntczycy zwrócili się ze skargą do Rzymu i jednocześnie dzielny stawili opór. Rzymianom wszakże, zajętym podbijaniem Gallów, nie na rękę była wówczas wojna z Kartaginą; ograniczyli się więc tylko na wysłaniu poselstwa do Hannibala. Hannibal nie przyjął jednakże posłów, lecz kazał im udać się z zażaleniem do senatu kartagińskiego, gdzie był pewnym, że stronnictwo Barkasów postępowanie jego pochwali. Pomimo swego bohaterstwa Sagunt po ośmiu miesiącach oblężenia uległ przemocy. Nim wszakże nieprzyjaciel wkroczył w mury miasta, znakomitsi jego obywatele znieśli na rynek wszystko złoto i srebro a złożywszy je na stosie, w płomienie, które bogactwa ich pochłonęły, sami się rzucili. Inni mieszkańcy zamknęli się w domach swoich i ogień pod nie podłożyli. Z Saguntu pozostała tylko olbrzymia kupa gruzów (219 r.).

Napróżno posłowie rzymscy skarżyli się w Kartaginie na pogwałcenie pokoju i żądali wydania zuchwałego wodza i jego rady wojennej. Napróżno Hannon i stronnicy pokoju przekonywali senat kartagiński o konieczności poświęcenia sprawcy zatargów; większość senatorów widziała w żądaniach Rzymu poniżenie go-

dności narodowej. Poselstwo opuściło Kartaginę, nic nie dokazawszy. Wkrótce przybyło drugie poselstwo rzymskie z zapytaniem, czy Hannibal bez wiedzy czy też z wiedzą rządu uderzył na Sagunt; w pierwszym razie posłowie mieli zażądać wydania Hannibala, w drugim mieli wypowiedzieć wojnę. Odpowiedź senatu była wymijająca; wtedy Quint. Fabjusz, złożywszy togę, rzekł: „Tu przynoszę wam pokój i wojnę, wybierajcie!“ a kiedy senatorowie zawołali, aby im dał, co mu się spodoba, opuścił togę i powiedział: „wojnę więc wam daję!“

V.

DRUGA WOJNA PUNICKA.

218—202 przed Chr.

Wybuchła druga wojna punicka.

Rzym wystawił dwie armje: jednę miał poprowadzić konsul Korneljusz Scypion do Hiszpanii, drugą Tyberyusz Sempronjusz do Sycylii a ztamtąd do Afryki; w Gallii Cysalpińskiej stał pretor Manljusz z dwoma legjonami i 11,000 sprzymierzeńców.

Genjalny zaś wódz punicki taki sobie plan nakreślił: sam on postanowił przez Alpy wkroczyć do Italii, czego nikt przed nim nie dokazał, co nawet za rzecz niemożliwą uważano; na obronę Afryki przeznaczył wojska hiszpańskie a afrykańskie na obronę Hiszpanii; flota miała niepokoić i pustoszyć zachodnie brzegi Italii.

Na wiosnę 218 r. Hannibal wyruszył z Nowej Kartaginy z 90,000 piechoty, 12,000 jazdy i z 37 słoniami; bez trudności wojsko przebyło 65 mil do Ebro; między tą rzeką wszakże a Pirenejami przyprawili je o ciężkie straty Celtyberowie, podburzeni przez Rzymian. Przed przejściem przez Pireneje musiał Hannibal uwolnić od służby 11,000 żołnierzy, którzy nie chcieli się z nim puszczać do krajów nieznanych, poczem przez wąwóz *St. Jean de Luz* wkroczył on do Gallii południowej na czele 50,000 piechoty i 9,000 kawaleryi. Od Pirenejów do Rodanu było 40 mil drogi. Po moście długim na 200 stóp, ułożonym z łodzi i tratew, Hannibal przeprawił się przez Rodan, i rozproszył zebrane na lewym brzegu rzeki tłumy Gallów. Wtedy właśnie konsul *P. Korn. Scypjon*, wysłany do Hiszpanii z 60 okrętami, zawinął do Massylii. Wódz rzymski postanowił przeszkodzić przeprawie Hannibala przez Rodan, lecz przybył już za późno; tylko między jazdą obu armij niewielka zaszła utarczka. Hannibal tymczasem na trzy dni drogi

posunął się na północ. Szedł on lewym brzegiem Rodanu do ujścia Izery, ztamtąd lewym brzegiem Izery ku Alpom. Towarzyszył mu książe Allobrogów, *Brankus*, który dostarczał wojsku żywności. Armja punicka skierowała się ku górze zwanej teraz *Małym św. Bernardem*, którędy zwykle Celtowie przechodzili do Italii. Wojsko strwożone, na widok śniegiem pokrytych szczytów alpejskich, Hannibal surowo strofował. „Toć i ci, mówił on, wskazując na posłów, których Bojowie do niego wyprawili, nie przelecieli ponad Alpami. Dla walecznego żołnierza z bronią w ręku niemasz przeszkód nieprzezwyciężonych; Gallów zaś, którzy wam bronili przeprawy, już pokonaliście.“ Przez dziesięć dni trwał pochód od Izery do stóp Alp, a przez dziewięć dni następnych trwała przeprawa ku szczytowi św. Bernarda. Wielkie straty przytem poniosło wojsko w skutek ciągłych utarczek z górską ludnością, mianowicie w wąwozach. Na *Roche Blanche* dał Hannibal jednodniowy wypoczynek żołnierzom. Miesiącem wcześniej armja kartagińska znalazłaby tu jeszcze dosyć paszy dla koni i bydła pociągowego, gdyż Mały Bernard w lecie trawą się okrywa. Teraz zaś był Wrzesień i śniegi już spadły; zimno i głód w straszliwy sposób dokuczały Libyjczykom i Hiszpanom, nieprzywykłym do surowego klimatu. Zaspami śniegowemi usłane były przepaści, w których ginęli ludzie i konie. Pod skałą Cramont przepaść na 1,000 stóp głęboka powstrzymała dalszy pochód. Przez trzy dni wojsko musiało leżeć na śniegu; potrzeba było niesłychanych wysileń, aby drogę sobie utorować. Przeziębła, ciągle się zmniejszająca, wycieńczona armja kartagińska powoli spuszczała się pośród groźnego labiryntu gór, pośród grobowej ciszy, którą od czasu do czasu przerywały tylko rozpaczliwe okrzyki ludzi i smętne jęki ginących zwierząt. Przybywszy w okolice *Iwrei*, Hannibal miał już tylko 12,000 Libyjczyków, 8,000 Hiszpanów i 6,000 jeźdźców.

Korneljusz Scypjon pośpieszył z Massylii nad brzegi Po, lecz przybył za późno: wojsko punickie już wypoczęło i zorganizowało się. Nad rzeką *Ticinus* (Tessyn) zaszła pierwsza bitwa (218), niepomyślna dla Rzymian; sam konsul ciężko ranny ocalenie życia zawdzięczał męztwu swego 17-letniego syna. Ze zwycięzcą połączyli się Bojowie i Insubrowie; do niego przeszli także służący w wojsku rzymskiem Gallowie.

Rzymianie cofnęli się za Trebję; górzysta okolica broniła ich przeciwko jeździe numidyjskiej, a twierdza Placencya dawała dogodny punkt oparcia. Tu Korneljusz Scypjon oczekiwał na przybycie kolegi swego, konsula *Tyb. Sempronjusza*, który dowiedziaw-

szy się o przejściu Hannibala przez Alpy, czemprędzej z Sycylii popłynął z wojskiem do Ariminum i ztamtąd udał się nad brzegi Po. Lecz Sempronjusz, powodowany lekkomyślną ambicyą zdobycia sobie laurów zwycięzkich, przeszedł za *Trebję* i nad brzegami tej rzeki został na głowę pobity przez Hannibala (218). Teraz wszyscy Gallowie Italii północnej połączyli się z Kartagińczykami, 60,000 Celtów oddało się pod rozkazy wodza punickiego, w Rzymie zaś ludność przerażona biegła do ołtarzy bogów ojczystych.

Nieoględne postępowanie konsula Gajusza Flaminjusza i genjusz strategiczny Hannibala sprowadziły nową klęskę na Rzymian. Wiosną 217 roku wódz kartagiński rozpoczął nową kampanję przejściem przez Apenniny do Etruryi; przez 4 dni i trzy noce wojsko punickie posuwało się bez wytchnienia przez bagniste niziny doliny Arno, pośród niewypowiedzianych trudności; wtedy sam Hannibal w skutek zapalenia jedno oko utracił. Kartagińczycy stanęli w tyle konsula Flaminjusza, który z wojskiem znajdował się w Arretium.

Nie mógł Rzym jak na teraz gorszego zrobić wyboru: Flaminjusz, jeden z przywódców plebsu, za jego poparciem na konsula powołany, szukał odznaczenia się w opozycyi względem Senatu i w osłabieniu wpływu familij arystokratycznych; odniósłszy niejakie korzyści w wojnie z Gallami nie tyle w skutek własnej zręczności ile przez męztwo żołnierzy, uważał się on za wielkiego wodza. Hannibal wiedział o tem, że konsul demokrata pozostaje w niezgodzie z Senatem, przypuszczał, że skorzysta on ze sposobności do bitwy, aby pokazać swoją wyższość nad arystokratycznymi przeciwnikami. Przeszedł więc mimo niego, zwolna się posuwając, pustosząc okolicę, w przekonaniu, że Flaminjusz w ślad za nim pośpieszy. Tak się też stało. Konsul rzymski dał się wciągnąć w zasadzkę nad *jeziorem Trazymeńskiem*. Dolinę z trzech stron otoczoną górami a z czwartej wychodzącą na jezioro, obsadziły oddziały punickie, ukryte w gęstej mgle, która często tu panuje. Legjony weszły do doliny, i nieprzyjaciel ze wszystkich stron na nie uderzył. Nie pozostawało Rzymianom nic innego jak albo zginąć z bronią w ręku, albo poddać się na łaskę i niełaskę. 15,000 Rzymian wraz z konsulem Flaminjuszem padło w nieszczęsnej dolinie, 15,000 dostało się do niewoli; zginęło także 4,000 jeźdźców, które drugi konsul na pomoc Flaminjuszowi wyprawił, 217.

Teraz, kiedy główne wojsko było zniesione a Etrurya znajdowała się w ręku nieprzyjaciela, droga do Rzymu stała przed nim otworem; w Rzymie spodziewano się oblężenia i wyznaczono dyktatora. Dyktatorem został *Quin. Fabjusz Maximus.* Fabjusz był wręcz odmiennego usposobienia niż jego dwaj poprzednicy, Sempronjusz i Flaminjusz: byłto bowiem mąż późnego już wieku, starorzymskiego charakteru, religijny, ostrożny, gorący stronnik Senatu i arystokracyi rodowej; za oględność w prowadzeniu wojny zjednał on sobie sobie przydomek—„wahającego się“ *Cunctator.* Hannibal wszakże nie myślał teraz o obleganiu Rzymu; zamiarem jego było zyskać sobie sprzymierzeńców italskich a dopiero potem uderzyć na stolicę i obalić panowanie rzymskie.

Dlatego po zwycięztwie nad jeziorem Trazymeńskiem darował on wolność Italikom, wziętym do niewoli, i pustosząc wszystko po drodze, przez Umbryę posunął się do Picenum, pozwolił żołnierzom swoim wypocząć na żyznych wybrzeżach Adryatyku i urządził swoją piechotę na sposób rzymski, poczem wyruszył do Apulii. Dyktator szedł w ślad za nim, lecz unikał bitwy, trzymał się gór, wybierał stanowiska niezdobyte, za co mu szyderstw nie szczędzono, że prowadzi wojsko swoje po obłokach, gdyż go po ziemi poprowadzić nie umie. Hannibal zaś wszelkimi sposobami chciał wciągnąć do walki wodza rzymskiego. Pewnego razu zdawało się, że dyktator już zagrodził drogę wojsku punickiemu. Było to pod *Casilinum*, nad rzeką Vulturnus w Kampanii. Lecz w nocy Hannibal kazał wpędzić na Rzymian kilkaset wołów z gorejącymi pękami chrustu u rogów. Rzymianie sądzili, że całe wojsko idzie przeciwko nim, a wszędzie widząc ognie, nie mogli odgadnąć, zkąd napaści nieprzyjaciela oczekiwać należało; podczas zamięszania Hannibal potrafił się wymknąć.

Senat nie mógł już dłużej tego znosić, że dyktator bitwy nie staczał a Hannibal bezkarnie ziemie sprzymierzeńców pustoszył. Ponieważ dowódca jazdy (magister equitum) *Minucyusz Felix*, podczas nieobecności Fabjusza i pomimo jego zakazu, pomyślną miał utarczkę z nieprzyjacielem, a przytem najgoręcej krytykował postępowanie swego zwierzchnika, przeto naczelne dowództwo pomiędzy nim i dyktatorem podzielono. Zaraz też Minucyusz z połową wojska wystąpił do walki i odrazu wpadł w zasadzkę; zagrażał mu już los Flaminjusza, gdy wtem się zjawił Fabjusz i od ciężkiej klęski go ocalił.

Minął termin dyktatury Fabjusza, lecz bolesne doświadczenia dwóch lat ubiegłych nie zdołały zagłuszyć niezgody stanów.

Stronictwo ludowe przeprowadziło wybór *Gaj. Terencyusza Varrona* na konsula, dowódcę nieudolnego a zarozumiałego, który przez swoją opozycyę względem Senatu i rządu potrafił zjednać sobie popularność. Drugim konsulem był *Luc. Emiljusz Paullus*, mąż doświadczony i, podobnie jak Fabjusz, oględny. Wystawiono armję, jakiej Rzym dotąd nie widział, 80,000 piechoty i 6,000 jazdy. Senat postanowił porzucić taktykę Fabjusza i przez stanowcze zwycięztwo zmusić Hannibala do ustąpienia z Italii.

Lecz zamiast zwycięztwa, armja rzymska poniosła straszną klęskę. Pod Kannami (Cannae) nad rzeką Aufidus, w Apulii, konsulowie spotkali się z Hannibalem. Emiljusz Paullus był za tem, aby dopiero wtedy stoczyć bitwę, kiedy brak żywności zmusi Hannibala do porzucenia dogodnego stanowiska, jakie w Kannach zajmował, gdyż na równinie kanneńskiej mógł on ogromną odnieść korzyść z przewagi kawaleryi numidyjskiej, lecz Varron uwag kolegi słuchać nie chciał, i 2 Sierpnia 216 r., kiedy dowództwo nad armją w jego znajdowało się ręku, legjony wystąpiły do walki. Zginęło tu prawie całe wojsko rzymskie. Była to klęska, jakiej Rzym dotąd nigdy jeszcze nie doznał. Liwjusz stawia ją narówni z największemi klęskami innych narodów, lecz dodaje, że żaden naród nie okazał się tak nieustraszonym jak rzymski. Padło tu 70,000 wojowników rzymskich, w ich liczbie konsul Emiljusz Paullus, 21 byłych konsulów i pretorów, 80 senatorów i tylu z rycerstwa, że Hannibal trzy miary złotych pierścieni miał posłać do Kartaginy. Strata Kartagińczyków miała nie więcej jak 6,000 ludzi wynosić.

W Rzymie z trwogą oczekiwano na wiadomość o rezultacie bitwy, ludność zalegała świątynie, składała ofiary, urządzała processye, aby pomoc i opiekę bogów sobie wyjednać. Groźne przepowiednie, między mieszkańcami krążące, świadczyły o obawach, jakiemi serca wszystkich były przejęte. Rzeczywistość wszakże przeszła najsmutniejsze przypuszczenia. Nie było rodziny, któraby kogoś ze swoich między poległymi nie opłakiwała, i dzień bitwy pod Kannami stał się równie pamiętnym dla narodu rzymskiego jak klęska nad rzeką Allią.

Rzymianie, powiada Polibjusz, prawie utracili wtedy wiarę w możność utrzymania się przy władzy nad Italją; ojczyste miasto widzieli już zagrożonem, i oczekiwali na pojawienia się nieprzyjaciela pod jego murami.

Wkrótce po bitwie Kanneńskiej Italja południowa odpadła od Rzymu. Bruttowie, Lukanowie, Samnici, Hirpinowie połączyli

się ze zwycięzcą; Kapua, drugie miasto Italii, zawarła przymierze z Hannibalem; gmach federacyi italskiej rozpadać się już zaczynał; flota kartagińska szerzyła spustoszenie po wybrzeżach półwyspu, w Sardynii wybuchło powstanie, w górnej Italii Gallowie wytępili cały jeden legjon pod wodzą L. Postumjusza; w Syrakuzach Hieronim, wnuk i następca Hierona, stanął po stronie Kartagińczyków; Filip, król macedoński, wszedł z nimi w układy; z Kartaginy przybywały posiłki.

Lecz dla Rzymian klęska Kanneńska była chrztem krwawym na nowe życie. Pod jej groźnym wpływem ucichły zatargi między Senatem i obywatelami, między rządem i ludem, między rodami arystokratycznymi i demokracyą, zatargi, które w znacznej części były przyczyną poprzednich nieszczęść. Senat nie tylko nie zganił lekkomyślnego Varrona, lecz nawet publicznie podziękował mu za to, że nie zwątpił on o ocaleniu ojczyzny. Podziękowanie to było uroczystem stwierdzeniem pojednania partyj. Znowu Senat objął kierownictwo wojny, pozostawiając ludowi formalne tylko zatwierdzanie swoich postanowień. Wzmocnieni jednością Rzymianie zabrali się z niezrównaną energją do nowych uzbrojeń. Powołano pod chorągiew całą ludność męzką, zaciągnięto w szeregi więźniów i niewolników, nawet broń, złożoną jako trofea w świątyniach, oddano wojsku. Senat zabronił płaczącym tłumom zbierać się u bram miasta. Żałoby po poległych niewolno było nosić dłużej nad dni trzydzieści. Z resztek armii, pobitej pod Kannami, utworzono dwa legjony i za karę skazano je na służbę bezpłatną, dopóki jakim czynem świetnym hańby swojej nie zmyją. Kiedy przybyło poselstwo od Hannibala dla układów o wykup jeńców, Senat nie pozwolił posłom wejść do stolicy. Niewolno było nawet wspominać o zawieraniu pokoju. Obywatele i sprzymierzeńcy mieli nabrać przekonania, że tylko w zwycięztwie nad nieprzyjacielem można znaleźć ocalenie. Nigdy naród rzymski nie okazał się równie wielkim jak po klęsce pod Kannami.

Na czele nowoutworzonej armii stanął wódz doświadczony *M. Claudius Marcellus*. Najpierw służył on w legjonach, które przeciwko Hamilkarowi Barkasowi w Sycylii walczyły, potem odznaczył się przymiotami dowódcy i osobistem męztwem w wyprawach przeciwko Gallom. Po nieszczęsnej sprawie Kanneńskiej oczy całego narodu ku niemu się zwróciły; w nim jednym upatrywano wodza, mogącego powstrzymać zwycięzki pochód Hannibala.

Wkrótce rzeczy zaczęły przybierać inną postać. Kiedy bowiem Marcellus przeszedł z Apulii do Kampanii, Kapua porzuciła już wprawdzie sprawę rzymską, a Nuceria, Casilinum i inne miasta poddały się Hannibalowi, lecz pojawienie się Rzymian dodało otuchy ich stronnikom i sprzymierzeńcom. Zwycięztwo Marcellusa nad Hannibalem pod murami Noli (215 r.) przeszkodziło wodzowi kartagińskiemu usadowić się nad morzem i otworzyć sobie komunikacyę z Afryką. Wkrótce Hannibal zmuszony był przejść z Kampanii do Samnium i Apulii, aby powstrzymać postępy konsula *Sempronjusza Grakcha.* Położenie armii punickiej stawało się krytycznem; miasta i ludy Italii południowej, łącząc się z Hannibalem, bynajmniej nie myślały rzymskiej służby wojskowej zamieniać na punicką; Kapua nawet wyraźnie wymówiła sobie, aby jej obywateli wódz kartagiński nie zmuszał do wstępowania w swoje szeregi. Posiadanie więc Italii południowej było dla Hannibala raczej ciężarem niż zyskiem; musiał on bowiem teraz bronić licznych sprzymierzeńców, rozpraszać siły swoje, i od wojny zaczepnej, która tak świetne rezultaty wydała, przejść do odpornej.

Zdolnym dowódcom Senat przedłużał władzę, mianując ich prokonsulami; dowódcy zaś teraz trzymali się taktyki pośredniej między zbytnią może oględnością Fabjusza a lekkomyślnością Sempronjusza, Flaminjusza, Varrona; tylko mając poza sobą obozy oszańcowane lub warownie, przyjmowano bitwy, to jest kiedy zwycięztwo obiecywało wielkie korzyści a porażka nie zagrażała zagładą.

Przedewszystkiem chodziło Rzymianom o to, aby nieprzyjacielowi odciąć wszelkie posiłki z zewnątrz a w Italii nie dawać mu wytchnienia. I dlatego, kiedy Fabjusz Maximus z nowozaciężnem wojskiem działał w Kampanii a legjony z niewolników złożone pod bohaterskim Sempronjuszem Grakchem wolność sobie pod *Benewentem* wywalczyły, wówczas *Tyt. Manljusz Torquatus* popłynął do Sardynii i zniósł stojący tam korpus kartagiński, M. Marcellus zaś poprowadził pod mury Syrakuz legjony kanneńskie, które za jakąbądź cenę postanowiły odzyskać utraconą cześć wojskową.

Lecz wódz rzymski mylił się, sądząc, że wstępnym bojem zdobędzie Syrakuzy, gdyż warowne mury tego miasta, męztwo oblężonych i wynalazki Archimedesa (ob. wyżej str. 406) udaremniały wszystkie wysilenia Rzymian. Oblężenie zamieniło się w blokadę od strony lądu i morza. Na pomoc Syrakuzanom przybyła flota

kartagińska, przybył także Himilkon, wódz punicki, z oddziałem wojska, niektóre miasta sycylijskie połączyły się z nieprzyjacielem. Położenie Rzymian zaczynało być groźnem. Lecz zdumiewająca energja, jaką lud rzymski w owych latach wykazał, podołała wszystkim trudnościom. Wojenne statki rzymskie wyparły Kartagińczyków z portu; podczas pewnej uroczystości Rzymianie wdarli się na mury od strony morza i zajęli przedmieścia, a w wojsku nieprzyjacielskiem wybuchły choroby zaraźliwe. Pomimo to, oblężenie Syrakuz trwało przez dwa lata (214—212). W końcu zdrada otworzyła Rzymianom bramy tej części miasta, która na wyspie Ortygyi leżała, poczem i mieszkańcy Achradiny poddali się zwycięzcy. Nie złagodziło to wszakże gniewu i zemsty Rzymian, i Marcellus pozwolił wojsku swojemu postąpić z Syrakuzami jak z miastem szturmem zdobytem; żołnierze oddali się mordom i grabieży; w liczbie ofiar był także Archimedes, arcydzieła sztuki przeniesiono do Rzymu i zgasł na zawsze blask potężnych Syrakuz. Licznych okrucieństw dopuściło się rozjątrzenie, powiada Liwjusz, nie mniej licznych—chciwość. Aby uniknąć niewoli, mieszkańcy rozpierzchli się po polach i lasach, gdzie po większej części z głodu i nędzy wymarli. Napróżno skarżyli się Syrakuzanie przed Senatem rzymskim; zagrabionego majątku już im nie oddano; posiadłości królewskie przeszły na własność narodu rzymskiego.

Kiedy w Sycylii oręż Marcellusa przywracał panowanie Rzymu, na półwyspie Pirenejskim zwycięztwo na jednę i na drugą przechylało się stronę. Dwaj *Scypjonowie*, *Knejusz* i *Publjusz*, ten sam, który nad Trebją poniósł porażkę, z początku w świetny sposób zadanie swoje spełniali. Nie tylko bowiem przejścia przez Pireneje w ich rękach pozostawały, lecz nawet legjony rzymskie do słupów Herkulesa dotarły. Odzyskany i odbudowany przez nich Sagunt zapewniał dogodne stanowisko między Ebro a Nową Kartaginą. Nie dość na tem. Za ich staraniem *Syfaks* (Syphax), król Massesylów w Numidyi zachodniej, uderzył na posiadłości kartagińskie w samej Afryce. Zagrożonej ojczyźnie pośpieszył na pomoc Hasdrubal Barkas z Hiszpanii, i połączywszy się z Masynissą, synem Gali, króla Massylów w Numidyi wschodniej, pobił Syfaksa i zmusił do zawarcia pokoju. Hasdrubal i Masynissa rozpoczęli teraz z przeważającemi siłami walkę w Hiszpanii, obaj Scypjonowie polegli a resztki wojska rzymskiego cofnęły się za Ebro; południowa i środkowa Hiszpanja, znowu przeszła w posiadanie Kartagińczyków 212. Wkrótce przybył wprawdzie z posiłkami Kaj. Kl. Neron i poprowadził Rzymian w głąb Hiszpanii,

lecz przy swoim charakterze szorstkim nie umiał on zjednać sobie zaufania krajowej ludności, ani też przywrócić zachwianej władzy Rzymu na półwyspie.

Senat Rzymski postanowił więc wyprawić do Hiszpanii wodza, któryby potrafił i stawić czoło potężnemu przeciwnikowi i przeciągnąć na swoją stronę ludy i książąt krajowych. Wiele bowiem zależało na tem Rzymowi, aby Kartagińczycy, gdzieindziej wojną zajęci, Hannibala w Italii wspierać nie mogli. Senat ze względu na trudność i wielkość zadania wybór nowego dowódcy ludowi zostawił. Już zebrały się centurye na comitium, a jeszcze żaden kandydat nie wystąpił. Żądza sławy zamilkła wobec ogromu odpowiedzialności. Wtem zabrał głos *Publjusz Korneljusz Scypjon*, syn poległego w Hiszpanii Publjusza Scypjona, i zażądał dla siebie dowództwa, aby pomścić śmierć ojca swego i stryja.— Pewność siebie, przebijająca się w postawie młodzieńca o długich ciemnych włosach, zaimponowała tłumom. Radosny okrzyk był odpowiedzią na prośbę Scypjona; Senat zatwierdził wybór ludu. Było to rzeczą niesłychaną w Rzymie, aby komuś w tak młodym wieku—Scypjon miał dopiero 27 lat życia—powierzano dowództwo nad wojskiem i zarząd obszernego kraju. Lecz pomimo młodości dowiódł on już i męztwa swego i siły charakteru i miłości ojczyzny: w bitwie bowiem nad Ticinem życie własnemu ojcu ocalił, a po klęsce pod Kannami zniweczył zamiar młodych arystokratów porzucenia kraju rodzinnego. Opowiadano o nim, że codziennie o świcie udawał się na Kapitol, i tam w świątyni Jowisza czas niejaki na modlitwie przepędzał; zkąd powstało między ludem przekonanie, że do wszystkich przedsięwzięć swoich Scypjon natchnienie z nieba otrzymywał. Szczególny urok otaczał bohaterską postać Scypjona. Głęboko on w to wierzył, że go bogowie do rzeczy niezwykłych powołali; o przyszłości zawsze tak mówił, jakby jej tajniki przeglądał. Wiara w natchnienie boże, w siłę tajemniczą, z nieba udzieloną, dawały Scypjonowi taką stanowczość w działaniu, jaka, przy przenikliwości umysłu, zwykle do zwycięztw prowadzi; a poczucie własnej wyższości w połączeniu z szlachetnością charakteru i wyższem wykształceniem helleńskiem czyniło go wyrozumiałym i łagodnym dla innych. Zazdrość i nienawiść obcą była Scypjonowi. Ktokolwiek doń się zbliżył, nie mógł go nie uwielbiać. Bohater w czynach, biegły dyplomata i polityk, uprzejmy w obejściu, Scypjon odrazu zjednał sobie miłość i ufność ludów hiszpańskich.

Zaopatrzony w wojsko, zapasy i pieniądze popłynął młody prokonsul wzdłuż etruskich i gallskich wybrzeży do Hiszpanii. Armja kartagińska, na trzy części podzielona, stała wówczas pod Saguntem, u źródeł Baetisu i w okolicach Gadesu.

Scypjon odrazu uderzył na *Nową Kartaginę*, podstawę panowania punickiego na półwyspie. Napadnięte od lądu i morza miasto poddało się Rzymianom 210 r. Zdobycie stolicy hiszpańskiej z wybornym portem i bogatemi kopalniami rozstrzygnęło o losie całego kraju. Książęta krajowi opuszczali Kartagińczyków i łączyli się z Rzymianami. Hasdrubal Barkas, zajęty przygotowaniami do przeprawy do Italii, dowiedział się o upadku Nowej Kartaginy dopiero wówczas, kiedy Scypjon powrócił już do Tarrakony. Wódz rzymski przeszedł wszelkie oczekiwania. Kiedy przyjaciel jego i dowódca floty Leljusz przybył do Rzymu z jeńcami kartagińskimi, radość Senatu i ludu granic nie miała. Przedłużono zwycięzcy dowództwo na czas nieograniczony; imię Scypiona było na ustach całego narodu; wszystkie nadzieje w nim tylko pokładano.

I w Italii bieg wypadków dodawał Rzymianom otuchy. Naród nie liczył się z ofiarami, jakich wojna wymagała. W 214 roku 18 legjonów stało w polu a 150 okrętów wojennych strzegło wysp i wybrzeży. I tylko przy takich wysiłkach można było skutecznie prowadzić zawziętą walkę z uporczywym nieprzyjacielem w Italii, Sycylii, Hiszpanii, na brzegach morza Adryatyckiego i Jońskiego. Lecz ciężko się dawała we znaki wojna całemu narodowi. Kwitnące przedtem osady zamieniły się w gniazda nędzarzy i rozbójników, bogate włości w pustkowia; nawet tam, dokąd uragan wojny nie dochodził, nie było komu roli uprawiać; dzieci, starcy, kobiety musieli chwytać za pług i motykę; co było zdatne do noszenia broni, w szeregach służyło. Przytem skarb publiczny był pusty; rolnicy i mieszkańcy miast uginali się pod ciężarem podatków; nieraz nie było czem żołdu wypłacić; wprowadzenie monety niższej wartości osłabiło kredyt i wywołało zamięszanie w stosunkach ekonomicznych; zamożniejszych obywateli zmuszano do udzielania pożyczek; zabrano nawet kapitały małoletnich. Pomimo ofiar, jakie patryoci dobrowolnie ponosili na utrzymanie wojska i floty, pomimo że dowódcy i żołnierze zrzekali się należnego im żołdu, groza wojny coraz dotkliwiej ciążyła na mieszkańcach; drożyzna i brak środków do życia doprowadzały ludność do rozpaczy.

Nadto następne dwa lata—213 i 212—cały szereg klęsk wojennych na Rzym sprowadziły. Tarent, Metapont, Thurii, Hera-

klea połączyły z nieprzyjacielem. W Kampanii zginął mężny Tyb. Grakch, w Lukanii i Apulii wojsko rzymskie wielkie straty poniosło.

Lecz wobec wzmagających się niebezpieczeństw wzrastała także energja Rzymu. 211 r. wystawiono 23 legjony; nawet ci, których wiek od służby wojskowej uwalniał, wyruszyli w pole. Postanowiono za jakąbądź cenę zdobyć Kapuę. Wojsko punickie znajdowało się u wschodnich wybrzeży i Rzymianie do koła otoczyli stolicę Kampanii. Wkrótce zapasy żywności wyczerpały się w oblężonem mieście; wysłańcy kapuańscy przemknęli się przez linje rzymskie i zażądali od Hannibala pomocy. Wódz punicki przybył z wyborowym żołnierzem i 33 słoniami, lecz wojsko rzymskie nie przyjęło bitwy. Hannibal wyruszył ku Rzymowi, niszcząc wszystko dokoła. Lecz i tu zawiódł się w swoich wyrachowaniach przebiegły kartagińczyk, gdyż Senat nie odwołał armii z pod Kapui. Hannibal odstąpił od bram Rzymu i Kapua poddała się na łaskę i niełaskę, 211. Lecz o łasce spragniony zemsty rzymianin słyszeć nie chciał: 28 senatorów kapuańskich, stronników Hannibala, życie sobie odebrało, 53 urzędników i dowódców, po osmaganiu rózgami, złożyło głowy pod toporem kata, mieszkańców przesiedlono w niezdrowe okolice; obcy osadnicy ich miejsce zajęli i ich majątki odziedziczyli. Skarby Kapui przeszły do Rzymu, urządzenia municypalne zostały zniesione, i prefekci rzymscy odtąd rozkazywali w stolicy Kampanii.

Zdobycie Kapui było stanowczą chwilą w dziejach drugiej wojny Punickiej. Miasta i ludy, które dotąd trzymały z Hannibalem, przestały wierzyć w potęgę jego oręża, i wódz kartagiński musiał albo zostawiać w nich garnizony, które miały czuwać nad niemi, co naturalnie przerzedzoną jego armję jeszcze bardziej osłabiało, albo też niemiłosiernie karać wiarołomnych i postrachem sprawę swoją podtrzymywać.

W 209 r. Fabjusz Maximus, „tarcza Rzymu“, odzyskał Tarent. 30,000 mieszkańców, którzy uszli miecza rzymskiego, sprzedano w niewolę; złota i srebra zabrano 70,000 funtów. Zdobycie Tarentu było ostatnim czynem starego wodza, który pięciokrotnie godność konsularną sprawował; w kilka lat potem zakończył on życie, obdarzony najwyższym zaszczytem, jakiego rzymianin mógł dostąpić—wieńcem za ocalenie wojska.

W następnym roku (208) na konsulów powołano *M. Marcellusa* i *Tyb. Qu. Kryspina*. Stary Marcellus sądził, że poniesie ze sobą do grobu chwałę uwolnienia Italii od najgroźniejszego jej wroga. „Lecz

losy dla młodszych skroni wieniec ten przeznaczyły.“ Pewnego razu obaj konsulowie udali się na rekonesans w okolice Wenuzyi, gdy znienacka napadł na nich oddział jazdy numidyjskiej. Marcellus zginął mężnie się potykając, a Kryspin, poniósłszy ciężką ranę, powrócił do obozu, gdzie wkrótce ducha wyzionął. Hannibal kazał spalić zwłoki Marcellusa, i popioły w srebrnej urnie przesłał jego synowi.

I w tym właśnie czasie, kiedy niespodziewaną śmierć znalazł na polach Apulii wielki wódz rzymski, Hannibal otrzymał wiadomość, że przedsiębierczy brat jego *Hasdrubal*, zamierza ze świeżem wojskiem Alpy przekroczyć, aby razem z nim zadać cios stanowczy Rzymowi.

Publjusz Korneljusz Scypjon, po wzięciu Nowej Kartaginy, w krótkim czasie zawładnął brzegami Ebro i żyznemi nizinami Baetisu. Dowódcy puniccy, rozdwojeni między sobą, nie mogli się oprzeć genjalnemu rzymianinowi. Kiedy najzdolniejszy z nich Hasdrubal Barkas w bitwie pod *Bekulą* (Baecula) 208 r. poniósł ogromne straty w zabitych i wziętych do niewoli, Hasdrubal, syn Gisgona, cofnął się do Luzytanii a Magon na wyspy Balearskie. Tylko Masynissa z lekką kawaleryą przebiegał południowe i wschodnie równiny półwyspu. Lecz genjalność Scypjona o mało nie przyprawiła Rzymu o nową i ogromną klęskę. Hasdrubal bowiem, pomimo porażki pod Bekulą, wykonał swój zamiar połączenia się z Hannibalem. Szybkim marszem dotarł on do Pirenejów, nieobsadzonych przez Rzymian, złotem utorował sobie drogę przez Galljȩ i przebył Alpy w tym samym kierunku, kędy jego brat przed dziesięciu laty przechodził.

Wszystko zależało teraz od tego, czy uda się Rzymianom przeszkodzić połączeniu się dwóch armij punickich. Ciężkiego zadania podjął się konsul *Kl. Neron*. Z 7,000 żołnierzy opuścił on wojsko rzymskie, stojące naprzeciw Hannibala w Apulii, i pośpieszył na północ; pod miastem Seną w Umbryi połączył się on z drugim konsulem *Liwjuszem Salinatorem*. Rzymianie uderzyli na Hasdrubala w chwili, kiedy ten zamierzał przeprawiać się przez rzekę *Metaurus*. Zawrzał bój na całej linii; wódz punicki znakomicie się bronił, lecz widząc, że Rzymianie biorą górę, rzucił się w zamęt bitwy i zginął śmiercią bohaterów. „Jako wódz i jako człowiek godzien on był nazywać się bratem Hannibala.“ Rzymianie odnieśli zupełne zwycięztwo; wojsko nieprzyjacielskie zostało zniesione, obóz jego zdobyty, 207 r.

Konsul Neron z takąż samą szybkością, z jaką podążył na północ, zwrócił się teraz ku południowi i połączył z armją rzymską w Apulii. Z jego rozkazu rzucono głowę Hasdrubala między posterunki nieprzyjacielskie. Hannibal dowiedziawszy się o tem, co zaszło, miał zawołać: „teraz widzę, jaki los oczekuje Kartaginę;“ poczem cofnął się do Bruttium, zkąd morzem mógł się znosić z Kartaginą.

Kartagińczycy zatrwożeni niepomyślnym dla nich obrotem wojny, aby przyjść w pomoc Hannibalowi, wysłali najmłodszego jego brata *Magona* do Italii z resztkami wojska hiszpańskiego. Magon wylądował wprawdzie w Liguryi 205, zburzył Genuę i zebrał około siebie nieco wojowników gallskich i liguryjskich, lecz na własną rękę nie mógł nic stanowczego przedsięwziąć przeciwko Rzymianom.

Wiadomość o zwycięztwie nad Hasdrubalem wywołała w Rzymie radość nie do opisania. Urządzono trzydniowe modły dziękczynne i stolica dawną postać przybierać zaczynała.

Lecz Hannibal w nieszczęściu pokazał całą wielkość swojego genjuszu wojennego. Prawie bez sprzymierzeńców, słabo wspierany przez miasto ojczyste, potrafił on przez kilka lat jeszcze trzymać się w górzystem Bruttium. Rzymianie srogą zemstę wywarli na miastach greckich, które się sprzymierzyły z nieprzyjacielem: rzymscy i latyńscy koloniści zajęli opuszczone domy, podzielili między sobą spustoszone pola; potem przyszła kolej na Samnium, które ciężko zapłaciło za swoje sympatye punickie. Dowódcy rzymscy nie mieli wszakże odwagi uderzyć „na lwa afrykańskiego“ w jego górskich leżyskach. — I podobnie jak niegdyś Hamilkar Barkas z gór sycylijskich zstąpił niezwyciężony, tak i teraz syn jego porzucił Italję nie w skutek przewagi oręża rzymskiego, lecz dlatego, że zagrożona ojczyzna w nim jednym ocalenie swoje widziała.

Tymczasem Scypjon nowe tryumfy w Hiszpanii odnosił. W 207 r. zadał on po raz drugi pod Bekulą taką klęskę Kartagińczykom, że w skutek niej wszyscy sprzymierzeńcy hiszpańscy od Kartaginy odstąpili a Rzymianom niewiele już miast pozostało do zdobycia. Wkrótce potem Gades, ostatnia warownia punicka w Hiszpanii, przeszła w moc Rzymian. Scypjon, zawarłszy przymierze tajemne z Masynissą, który, w razie przeniesienia wojny do Afryki mógł wielką być pomocą, powrócił do Rzymu.

W nagrodę za zwycięztwa hiszpańskie obrano Scypjona konsulem na r. 205. Pierwszą jego myślą, po objęciu urzędu, było

przyprowadzenie do skutku dawno przezeń zamierzonej wyprawy do Afryki. Zdaniem Scypjona, Kartaginę tylko na własnem jej terytoryum można było pokonać. Senat zaś inaczej sądził i pragnął najpierw pozbyć się Hannibala z Italii. W Rzymie pamiętano dobrze, na jakie niebezpieczeństwo zbytnia rzutność Scypjona naraziła państwo przed dwoma laty; wielu z nieufnością spoglądało na wyniosłego wodza, który niezbyt się krępował prawem i tradycyą; senatorowie dawnej daty gorszyli się jego zamiłowaniem obyczajów greckich i kultury nowomodnej.

Lecz Publjusz Scypjon był ulubieńcem ludu; gdyby Senat stanowczo odrzucił jego żądanie, kto wie, czy zdobywca Hiszpanii nie znalazłby poparcia w zgromadzeniu narodowem? Pozwolono mu więc poczynić w Sycylii przygotowania do wyprawy, oddano mu resztki wojska, rozbitego niegdyś pod Kannami, na budowę floty i sporządzenie machin wojennych przeznaczono kontrybucyę z miast etruskich. Słowem, Senat tolerował niejako wyprawę afrykańską, lecz jej nie zalecał, i ani wojska ani pieniędzy na nią nie chciał poświęcać. Lecz imię Scypjona starczyło za całą armję. Zewsząd zbiegali się ochotnicy pod jego sztandary, i liczna flota po upływie czterdziestu dni czekała na rozkaz podniesienia kotwicy. Wiosną 204 r. 40 okrętów wojennych i 400 statków przewozowych wysadziło na ląd w pobliżu Utyki 30,000 wojska rzymskiego. Dowódcą floty był *Kaj. Leljusz*, a *Porcyusz Katon* kwestorem. Zaledwie rozeszła się wieść o wylądowaniu Rzymian, a zaraz połączył się z nimi Masynissa z oddziałem kawaleryi. Kartagina wystawiła znaczne siły przeciwko Rzymianom; nie udał się atak rzymski na Utykę i wojsko stanęło na zimowych leżach nad morzem na wschód od Utyki.—Syfaks, teraz sprzymierzeniec kartagiński, przybył do obozu punickiego na czele 50,000 piechoty i 10,000 jazdy. Kartagińczycy mogliby zgnieść legjony rzymskie, gdyby szczerze z nimi postępował król numidyjski; lecz Syfaks nie chciał także zrywać ostatecznie z Rzymianami; wystąpił więc jako pośrednik, sądząc, że zostanie panem położenia i największe ztąd dla siebie korzyści wyciągnie. Przebiegły numida trafił wszakże na przebieglejszego od siebie rzymianina. Scypjon umyślnie przeciągał układy, aby zręcznie pomyślany plan uskutecznić. — Kartagińczycy i Numidowie nie odznaczali się przezornością w urządzaniu obozów. Żołnierz budował sobie schronienie z tego, co wpadło mu w ręce. Były to chaty sitowiem pokryte, namioty ze słomy, przykrycia z trzciny. Otóż Scypjon kazał pewnej nocy podpalić obóz nieprzyjacielski; wystraszone żołnierstwo tłumami

wpadało na rozstawione dokoła kohorty. Syfaks jednakże i dowódca kartagiński potrafili wymknąć się z oddziałem jazdy, zebrali rozproszonych, zapełnili ubytki, a wzmocnieni przez Celtyberów, przybyłych z Hiszpanii, i posiłki nadesłane przez Filipa, króla macedońskiego, stoczyli ze Scypjonem bitwę pod Utyką. Wojsko kartagińsko-numidyjskie poniosło klęskę. Syfaksa, wziętego do niewoli, Scypjon w kajdanach wyprawił do Rzymu. Cyrta, jego stolica, poddała się Rzymianom.

Teraz dwie pozostawały drogi Kartaginie do wyboru, albo zawrzeć pokój na warunkach, jakie zwycięzca podyktuje, albo też odwołać z Italii Magona i Hannibala i stoczyć bój ostatni ze Scypjonem. Partya arystokratyczna była za pokojem i rozpoczęto układy z wodzem rzymskim. Scypjon nałożył ciężkie warunki. Rząd kartagiński zgodził się na nie i wyprawił poselstwo do Rzymu. Nastąpiło zawieszenie broni.

Lecz stronnictwo Barkasów wszystkich sprężyn użyło dla odwołania obu braci z Italii. Lud był za wojną i nim poselstwo kartagińskie z Rzymu wróciło, potajemnie wysłano rozkaz do Hannibala, aby jak najprędzej przybywał wraz z Magonem. Magon umarł w drodze, Hannibal, głęboko wstrząśniony, ze łzami w oczach opuszczał pole swojej chwały. W Krotonie wsiadł on na okręt, rozkazawszy zakłóć poprzednio żołnierzy italskich, którzy iść za nim nie chcieli.

Wylądowanie Hannibala w Leptis wskrzesiło nadzieję w Kartagińczykach. Scypjon tymczasem zwinął swój obóz pod Tunisem i posunął się ku Hadrumetum, znacząc pochód swój burzeniem wsi i osad i uprowadzaniem mieszkańców. Wyruszył wtedy przeciwko niemu wódz punicki, aby wojnę zaczętą w Hiszpanii, tak świetnie prowadzoną w Italii, teraz na ziemi ojczystej ostatecznie rozstrzygnąć. Nim przyszło do bitwy, Hannibal zażądał osobistego widzenia się ze Scypjonem. Przez niejaki czas w milczeniu patrzeli na siebie dwaj najznakomitsi wodzowie dwóch najpotężniejszych narodów. Zdala stały oba wojska, gotowe do boju. Lecz Hannibal napróżno usiłował skłonić do umiarkowania Scypjona, przedstawiając mu niepewność losów wojny. Wódz rzymski zgadzał się na pokój, lecz pod cięższymi jeszcze warunkami niż poprzednio. — Oręż miał rozstrzygnąć teraz o losach Kartaginy i Rzymu.

Starcie nastąpiło pod *Zamą* w Numidyi 202 r. w Październiku i, pomimo genjuszu wodza kartagińskiego i męztwa jego weteranów, zakończyło się zupełnem zwycięztwem Rzymian. Większa

część wojska punickiego poległa na placu boju; rozbitków wojsko rzymskie częścią wytępiło, częścią zabrało do niewoli. Hannibal schronił się do Hadrumetum a ztamtąd pośpieszył do Kartaginy, niosąc groźną wiadomość o bitwie przegranej. Los, jaki przygotowywał on Rzymowi, teraz spotkał jego własną ojczyznę. Kartagina, podzielona na stronnictwa, pozostająca pod wpływem rozjątrzonych tłumów, nie mogłaby długo się opierać, gdyby Scypjon pod jej mury podstąpił. Dlatego sam Hannibal był teraz za zawarciem pokoju, pod jakimibądź warunkami. Trzydziestu senatorów z Hannonem na czele udało się do obozu rzymskiego, prosząc o litość i powstrzymanie kroków wojennych. Zwycięzca podyktował następujące warunki:

Kartagina zrzeka się Hiszpanii i wszystkich wysp na morzu Śródziemnem; wyda wszystkie okręty wojenne, oprócz dziesięciu tryrem; Masynissie zwróci królestwo numidyjskie i to wszystko, co jego poprzednicy na terytoryum kartagińskiem posiadali; rząd kartagiński przyrzeknie, że ani wojsk zbierać ani wojny z nikim prowadzić nie będzie bez zezwolenia narodu rzymskiego. Nadto Kartagina miała opłacać Rzymowi kontrybucyę wojenną przez lat 50, rocznie po 200 talentów. Kartagińczycy na wszystko się zgodzili, 201 r.

Naprzeciw stolicy spalił Scypjon flotę kartagińską a królestwo Syfaksa oddał Masynissie. Dlaczego, mogąc zburzyć samą Kartaginę, nie uczynił tego zwycięzca? Szlachetny Scypjon nie sądził, aby wielkość Rzymu tylko na ruinach ościennych narodów wzrastać mogła, i pragnął przez utrzymanie przy życiu współzawodniczki punickiej ustrzedz ojczyznę swoją od jednego z największych nieszczęść, jakim państwa potężne podlegają—od zabójczego wpływu pychy z odniesionych zwycięztw na obyczaje i sumienie narodowe.

Podkopany był wszakże już byt Kartaginy, która odtąd w wielkie tylko miasto handlowe się zamieniła; Rzym zagarnął Hiszpanję i królestwo Syrakuzańskie; książęta numidyjscy zostali jego wassalami.

VI.

POŁOŻENIE RZECZY PO DRUGIEJ WOJNIE PUNICKIEJ.

Scypjon powrócił do Rzymu i nastąpiły dni wielkiego wesela, kiedy zwycięzca, za pokonanie Kartaginy przezwany *Afrykańskim*, wpośród radośnie witających go tłumów wjeżdżał w bramy stolicy,

i w pochodzie tryumfalnym udał się na Kapitol, aby tam podziękować Jowiszowi za opiekę nad narodem rzymskim; kiedy żołnierze, hojnie obdarowani i sławą okryci, wracali na łono rodzin swoich, aby nowe i spokojne życie rozpocząć, albo też na gruntach sobie wyznaczonych w Apulii i Samnium, nowe ogniska domowe rozniecić.

I w rzeczy samej obywatel rzymski i latyński, który się doczekał końca olbrzymiej walki, z dumą w przeszłość i z wiarą w przyszłość mógł spoglądać. Rzymianie w wojnie z Hannibalem po raz drugi Italję zdobyli, a środki przez Senat przedsięwzięte świadczyły, że Rzym odtąd uważa siebie za zupełnego pana i posiadacza półwyspu. Miasta i ludy Etruryi, Apulii, Samnium, Lukanii i t. d. musiały zwycięzcom odstąpić mniejszą lub większą część swoich gruntów, które albo rozdano między osadników rzymskich albo przyłączono do Pola publicznego. Dawni sprzymierzeńcy Rzymu zeszli teraz na jego poddanych; wszędzie wątpliwe żywioły usunięto i przewagę zapewniono stronnikom Rzymu. Miasta greckie przez usadowienie się w nich kolonistów rzymskich utraciły poprzednią wielkość swoją i potęgę. Lecz najcięższy los spotkał Bruttów i Kampańczyków, którzy najdłużej z Hannibalem trzymali: po upadku Kapui żyzne jej terytoryum przeszło na własność państwa rzymskiego; Bruttów na zawsze pozbawiono prawa służenia wojskowo i zamieniono na chłopów i wyrobników. Taki sam był los i innych okolic Italii.

Lecz i naród rzymski poczuł na sobie skutki strasznej wojny. Samych Italików 300,000 wyginęło; w niejednej rodzinie ognisko święte wygasło; ludność stolicy o czwartą część się zmniejszyła; nie łatwo było nawet uzupełnić Senat, w którym po bitwie pod Kannami tylko 123 mężów zasiadało. Około 400 miejscowości okryło się zgliszczami, zabudowania gospodarskie były poniszczone, pola spustoszone, obyczaje zdziczały od życia obozowego, pobyt w bogatych miastach nieprzyjacielskich skaził prostotę, jaką rzymianin dotąd się odznaczał.

Z czasem zatarło się wprawdzie wspomnienie klęsk poniesionych, pola znowu złocistem zbożem się okryły, zubożony skarb zapełnił się przez konfiskacye i kontrybucye wojenne, lecz inne skutki wojny, niby ciężka i dziedziczna choroba, przeszły do późniejszych pokoleń: ludy italskie, praw swoich pozbawione, utraciły dawną miłość do ziemi ojczystej i ogniska domowego; skromne i pracowite życie na roli już ciążyło podrastającej generacyi; chętnie porzucano zagrodę rodzinną, a rzemiosło żołnierskie, kupie-

ctwo lub dzierżawa dochodów publicznych więcej nęciły niż mozolne zajęcia około ziemi. Wzmagała się liczba niewolników, rolnictwo upadało a upowszechniała się hodowla bydła. Zboże sprowadzano z Sycylii i Egiptu, owych śpichrzów narodu rzymskiego, rząd czuwał nad tem, aby magazyny ciągle były pełne, i po zniżonej cenie sprzedawał zboże mieszkańcom stolicy. Skoro więc tak łatwo można się było zaopatrywać w środki do życia, po co się miał trudzić na swoim kawałku ziemi włościanin italski? Młodsza generacya obierała sobie karyerę wojskową, która, obok trudów wojennych i niebezpieczeństw, zapewniała łupy i zaszczyty. Serce narodu zwracało się ku używaniu dostatków; ciche i skromne życie należało już do przeszłości.

Umocnienie władzy Rzymu nad Italją nie było jedynym i najważniejszym skutkiem drugiej wojny Punickiej: zewnętrzna polityka odtąd inny kierunek przybrała. Przedtem Rzym myślał tylko o zapewnieniu sobie panowania nad Italją i sąsiedniemi wyspami, teraz ambicya jego sięgała dalej.—Hiszpanja, niespodziewanie, zbiegiem okoliczności, wywołanych przez wojnę, dostała się Rzymowi; zwycięzcy nie tylko wyparli ludność fenicką z dawnych jej siedzib, lecz i krajowców orężem lub w zgodny sposób zmusili do posłuszeństwa. *Hiszpanja z tej i z tamtej strony Ebro (Hispania citerior i ulterior)* została wcielona do państwa rzymskiego: pierwsza obejmowała kraje nad Ebro, teraźniejszą Aragonję i Katalonję, druga dawniejsze posiadłości kartagińskie. I choć częste powstania długo jeszcze Rzymianom spokoju w Hiszpanii nie dawały, choć nieraz jeszcze trzeba ją było nanowo podbijać, pomimo to półwysep pirenejski z powodu swej urodzajności i obfitych kopalni złota i srebra był cennym nabytkiem dla Rzymu, który ogromne zyski ciągnął z tamtejszych miast i ludów a młodzieży krajowej do służby wojskowej używał.

Jeszcze bardziej leżało Rzymianom na sercu podbicie i zlatynizowanie ludów celtyckich nad brzegami Po. Wybuch drugiej wojny Punickiej powstrzymał postępy oręża rzymskiego w Italii północnej. Poparcie, jakiego od Gallów doznali Hannibal, Hasdrubal i Magon, było groźnem ostrzeżeniem dla Rzymian. Senat postanowił więc teraz ostatecznie się załatwić z niebezpiecznymi sąsiadami. Zagrożeni zagładą Gallowie powstali; nawet *Cenomanowie*, dawni sprzymierzeńcy Rzymu, przyłączyli się do sprawy narodowej. Liczne wojsko gallskie, przeważnie złożone z Bojów i Insubrów, uderzyło 200 r. na warownie rzymskie, Placencyę i Kremonę; z mieszkańców Placencyi tylko 2,000 uszło z życiem;

pod Kremoną wytrwałość i męztwo legjonów odniosły zwycięztwo nad niesfornymi tłumami celtyckimi. W następnym wszakże roku zwycięzcy z pod Kremony zostali do szczętu wytępieni przez Gallów. Dopiero kiedy powstały zatargi między Bojami i Insubrami, a Cenomanowie zdradą względem pobratymców przebaczenie okupili, ludy gallskie poddały się Rzymowi. Po upadku miasta Comum Insubrowie zawarli pokój z Rzymianami: im jak również ich sąsiadom Cenomanom pozostawiono dawną organizacyę wewnętrzną i narodowe ich urządzenia: mieli oni tylko wiernie trzymać z Rzymem i strzedz wąwozów alpejskich przeciwko barbarzyńcom północnym. Celtowie zachowali więc tu odrębność i niezależność narodową.—Lecz tak wielką była potęga kultury łacińskiej, że pod jej wpływem żywioł celtycki wkrótce uległ, a razem z togą rzymską i mową, obyczaje rzymskie i rzymski sposób życia wstęp tu sobie znalazły.

Innej polityki trzymali się Rzymianie względem Celtów, na południe od Po mieszkających a przedewszystkiem względem *Bojów*. Ci mieli zaginąć tak samo, jak zniesieni zostali niegdyś Senonowie. Lecz mężny ten lud nie pozwolił spokojnie spełnić nad sobą wyroku śmierci. Przewidując, co go czeka, stawił on opór rozpaczliwy i nieraz legjony rzymskie o ciężkie straty przyprawiał; lecz w bitwie pod *Mutyną* (193 r.) cała prawie ludność męzka, zdolna do noszenia broni, została wycięta, i zwycięzcy bez przesady mogli donieść Senatowi: „z narodu Bojów nic nie pozostało oprócz starców, kobiet i dzieci.“ Połowę gruntów w ich kraju oddano osadnikom rzymskim; kolonje wojskowe: Mutina, Parma, Bononja powstały na zdobytem terytoryum; w krótkim stosunkowo czasie Bojowie zleli się ze zwycięzcami i ich imię znikło z historyi.—Podobnie postąpili Rzymianie z *Ligurami;* część ich wytępiono, resztę przesiedlono do Italii południowej. Daremnie błagali biedni górale, aby ich nie odrywano od ziemi ojczystej, od gniazd rodzinnych, od grobów, w których ojcowie ich spoczywali; Senat kazał ich popędzić do Samnium z żonami, dziećmi, dobytkiem.

Kartagina tymczasem pracowała nad zagojeniem ran, poniesionych w ostatniej wojnie. I znowu spotykamy się z imieniem *Hannibala*. Bieg wypadków oddał wprawdzie rządy w ręce arystokracyi, trzymającej z Rzymem, lecz pomimo to wielkiego wpływu używała jeszcze partya Barkasów, opierająca się na ludzie. Hannibal, zostawszy za jej poparciem suffetą i przełożonym Rady Stu, odpowiedniemi reformami starał się podnieść śmiertelnie ugo-

dzoną ojczyznę. Oligarchowie znowu na drugi plan ustąpili, finanse tak się poprawiły, że, bez nakładania nowych ciężarów na naród, nie tylko regularnie spłacano roczną daninę, lecz nawet po dziesięciu latach rzeczpospolita chciała odrazu Senatowi rzymskiemu z całej kontrybucyi się uiścić.

Usunięta od władzy arystokracya z nienawiścią spoglądała na reformy Hannibala, w końcu postanowiła się go pozbyć w jakibądź sposób. Najpierw oskarżono go o wiarołomstwo w prowadzeniu wojny: zarzucano mu, że umyślnie nie chciał zdobywać Rzymu i że przywłaszczył sobie część łupów italskich, a kiedy to nie poskutkowało, posypały się denuncyacye do Rzymu, że Hannibal znosi się z jego nieprzyjaciołmi, że, w razie wybuchu wojny z Antyochem, zamierza znowu uderzyć na Italję. Senat wyprawił poselstwo do Rzymu, które miało rozstrzygnąć spory graniczne między Numidyą i Kartaginą i oskarżyć Hannibala o wrogie zamiary względem Rzymu. Hannibal zrozumiał, że chodzi tu o jego wydanie, i miasto ojczyste dobrowolną ucieczką od wielkiej hańby uwolnił 195 r. Potajemnie porzucił on Kartaginę, aby z dalekiego Wschodu szkodzić jeszcze nieprzyjacielowi, któremu dozgonną nienawiść poprzysiągł. Przez Tyr udał się Hannibal do Efezu, gdzie przebywał król Antyoch, zajęty wówczas obmyślaniem wojny przeciwko Rzymianom. Ojczyste miasto ogłosiło bohatera swego zdrajcą, zabrało jego majątek i dom jego z ziemią zrównało.

Oligarchja, wszechwładna odtąd w Kartaginie, unikała wszystkiego, co mogłoby dać powód do zażaleń nad brzegami Tybru, lecz pomimo to Rzym ciągle podejrzliwem okiem spoglądał na zgnębioną współzawodniczkę. Rzymianie posądzali Kartagińczyków o sympatje do Hannibala i o potajemne stosunki z nieprzyjaciołmi Rzymu. Tymczasem Numidowie bezkarnie mścili się na Kartaginie za dawne swoje krzywdy, gwałcili jej granice, zabierali jej najlepsze ziemie, pewni, że zawsze w Rzymie znajdą poparcie. Przebiegły i niestrudzony Masynissa umiał korzystać z okoliczności. Skargi Kartagińczyków w Rzymie nic na to nie pomagały; słuchano ich uważnie i niekiedy upominano tylko króla numidyjskiego, aby zaniechał dalszych zaborów; Masynissa wszakże nie dał się w błąd wprowadzić, gdyż dobrze on wiedział, że naród rzymski każdą jego zdobycz za swoją własną korzyść uważa. W skutek nowych zażaleń, w 157 r. udał się do Afryki na czele poselstwa *M. Porcyusz Katon*; lecz rząd kartagiński, rozjątrzony widoczną niesprawiedliwością Rzymu, nie chciał się tą razą wdawać w długie wywody. Obraziło to Katona a jego relacya

o dumie bogaczów kartagińskich i odradzającej się potędze państwa Punickiego, jeszcze większe obawy wywołała w narodzie rzymskim. Masynissa zaś przemyśliwał już o zagarnięciu samej Kartaginy, z której chciał uczynić stolicę Numidyi; nawet sprzyjała mu pewna część ludu kartagińskiego, która chętnie uznałaby go za swego pana i władcę, byle tylko przestał być dla Kartaginy wrogiem. Masynissa bowiem gorliwie szerzył mowę i kulturę fenicką między koczownikami libyjskimi, popierał rolnictwo i życie osiadłe, zakładał miasta. Chciał on utworzyć potężne i ucywilizowane państwo, które, odziedziczywszy spadek po Kartaginie, w szeregu innych państw poważne mogłoby zająć miejsce. Lecz inaczej było zapisane w księdze przeznaczeń. Rzym nie znosił obok siebie narodów żywotną siłą obdarzonych.

VII.

WOJNA Z FILIPEM V (III), KRÓLEM MACEDOŃSKIM (200—196), I OSWOBODZENIE GRECYI.

Narodowi, który wszedł na drogę podbojów, nie łatwo się na niej powstrzymać; każdy krok nastręcza tu sposobność do nowych zdobyczy.

Posiadając już Zachód, Rzym zwrócił się teraz ku Wschodowi, a najpierw przeciwko *Macedonii*.

Za panowania *Antygona*, przezwanego *Doson (semper daturus*, wiele obiecujący a mało dotrzymujący) (ob. wyżej str. 400), Macedonja znowu sił nabrała i poprawiła swoje finanse; jej ludność zaczęła wzrastać. Cały Peloponnez oprócz Elidy i Messenii, które trzymały z Etolczykami, uznawał hegemonję macedońską. Po śmierci Dozona, 221 r., wstąpił na tron wychowaniec jego *Filip V (III)*, syn Demetryusza II. Było monarcha zdolny, o pięknej postawie, ujmujący w obejściu, a przytem ambitny, rozpustny, niestały, wiarołomny. Pragnął on za jakąbądź cenę zyskać dla Macedonii panowanie nad całym szczepem helleńskim, a okoliczności pomyślnie się składały dla żądnego władzy i sławy króla. Etolczycy bowiem napadli, 221 r., na Arkadyę, sprzyjaźnioną z Macedończykami, którym jak również Akarnańczykom, Epirotom, tudzież Achejczykom wypowiedzieli wojnę i pobili Achejczyków dowodzonych przez Arata pod *Kaphyae* (w Arkadyi). Następnego roku ponowili oni napad; związek Achejski powołał na pomoc

króla macedońskiego, Sparta zaś połączyła się z Etolczykami. Cała Grecya podzieliła się na dwa obozy i wybuchła tak zwana wojna *Etolska* czyli *Sprzymierzeńców*. Zamiast skupić swe siły przeciw wzrastającej potędze Rzymu, Grecya marnowała je w krwawych walkach wewnętrznych. Bitw większych nie staczano; działania wojenne ograniczały się do wypraw rozbójniczych i niemiłosiernego mordowania przeciwników. Obyczaje zupełnie zdziczały, duch Hellady zamierał. Już niemasz ani poezyi ani krasomówstwa w Grecyi. Tylko w Rodosie kwitnie jeszcze wymowa. Wojna trwała do 217 r.

Wtem 217 r., kiedy Filip znajdował się na igrzyskach Nemejskich, przyszła wiadomość o bitwie nad jeziorem Trazymeńskiem. Widoczne było dla każdego, kto nieco dalej w przyszłość spoglądał, że w Italii wówczas losy świata się rozstrzygały: ktobądź tam zwycięży, czy Hannibal czy Rzym, ten Wschodu nie zostawi w pokoju. Okoliczności nakazywały więc Grekom pojednać się ze sobą i połączyć z Macedonją. W tym celu zawarty został *pokój w Naupakcie*, 217 r. Ani Etolczykom ani Achejczykom nie nadał przewagi król macedoński; oba te państwa miały się wzajemnie neutralizować. W Akrokoryncie postawił Filip swoją załogę, i kazał zadać truciznę Aratowi, który się opierał obsadzeniu Itomy przez Macedończyków, w 213 r.—Dowiedziawszy się o klęsce Rzymian pod Kannami, ambitny król macedoński, marzący już o panowaniu nad światem, postanowił połączyć się z Hannibalem; wysłane w tym celu poselstwo zawarło z bohaterem punickim przymierze, na mocy którego Kartagińczycy mieli panować nad Italją a Filip nad Grecyą; Macedonja miała wystawić 200 okrętów i pustoszyć wschodnie brzegi Italii, Hannibal zaś, pokonawszy Rzymian, obiecał dopomódz królowi macedońskiemu do podbicia Greków.

Lecz Filip, prawdopodobnie z zazdrości do Hannibala, nie mógł się zdobyć na energiczne wystąpienie przeciw Rzymianom. Pretor *Wal. Laevinus* z 50 okrętami zasłaniał Italję od wschodu. Wyparty z *Oricum* w Illiryi 214 r. i pobity pod *Apollonją* Filip pośpiesznie ustąpił do Macedonii. Potem między Rzymem i Etolczykami stanęło przymierze zaczepne i odporne, do którego przyłączyli się Lacedemończycy, Attalus, król Pergamu, i Ateńczycy; większa część pozostałych państw greckich trzymała z Macedonją. Nanowo więc wybuchła wojna, zawieszona pokojem w Naupakcie. Rzymianie wszakże słaby w niej udział brali, główną uwagę mając zwróconą na Italję południową i Hiszpanję. Orężowi Filipa

szczęście sprzyjało; w 205 r. Etolczycy a nawet Rzymianie zawarli z nim pokój.

Pokonawszy Kartaginę, Senat postanowił zabezpieczyć się od strony Macedonii, powodu zaś do wojny dostarczyła prośba o pomoc przeciwko Filipowi III, z jaką zwrócili się do narodu rzymskiego Rodyjczycy i królowie Pergamu i Egiptu. I istotnie Filip, pomimo to że pozostawał w pokoju z Rzymianami, ciągle zagrażał sprzymierzeńcom Rzymu, i usiłował jużto ich osłabić jużto zagarnąć pod swoje panowanie. Senat wypowiedział wojnę Macedonii, 200 r. W pierwszych dwóch latach nic godnego uwagi nie zaszło; legjony, głównie ze sprzymierzeńców złożone, zajęły tylko wybrzeże między Apollonją i Dyrrachium. W 198 r. dowództwo nad wojskiem rzymskiem objął konsul *Tytus Kwinkcyusz Flamininus*, człowiek młody—gdyż dopiero 30 lat życia liczył, zarówno biegły w dyplomacyi jak i w sztuce wojennej, a przytem gorący wielbiciel kultury greckiej. W bitwie pod *Cynoscefalami* w Tessalii, 197 r., Filip został pobity, poczem prosił o pokój. Dziesięciu pełnomocników Senatu razem z Flamininusem podyktowało mu następujące warunki: król macedoński zrzeka się wszystkich posiadłości w Tracyi, Azyi Mniejszej, Grecyi i na wyspach morza Egejskiego, uznaje niezależność wszystkich Hellenów, wydaje prawie całą flotę Rzymianom, nie będzie utrzymywał słoni ani wojska więcej nad 5,000 ludzi, i przyrzeka z nikim wojny nie rozpoczynać bez zezwolenia narodu rzymskiego; nadto opłaci kontrybucyę wojenną.

Aby zjednać sobie państwa greckie, Rzym wystąpił w charakterze ich zbawcy i oswobodziciela: Senat rzymski postanowił, jak na teraz, zrzec się zaborów w Grecyi; uchwałę Senatu miał Flamininus ludowi greckiemu ogłosić. Było to w 196 r.; Grecy tłumnie zebrali się pod Koryntem na igrzyska Istmijskie i tu, wpośród głębokiej ciszy, Flamininus odczytał dekret, obwieszczający, że Koryntyanie, Focyjczycy, Lokrowie, Eubejczycy, Tessalczycy i inni Grecy mają na przyszłość być wolni i rządzić się swemi prawami: wybuchła radość nie do opisania, zapomniano o igrzyskach, wynoszono pod niebiosa wspaniałomyślność ludu rzymskiego, wysławiano Flamininusa, tłumy cisnęły się około niego: jedni pragnęli twarz jego zobaczyć, inni rękę jego uścisnąć lub szat jego się dotknąć; obsypano go wieńcami i kwiatami; w końcu dowódca rzymski ukradkiem się wymknął, obawiając się, by go nie zaduszono.

Urządziwszy sprawy helleńskie, Flamininus opuścił z wojskiem ziemię grecką 194 r. Poprzednio zwołał jeszcze do Koryntu posłów wszystkich miast greckich, i w „ojcowskiej przemowie“ upominał Greków, aby umiarkowanie używali nadanej sobie wolności, i tego tylko od nich zażądał, aby uwolnili obywateli rzymskich, sprzedanych w niewolę podczas wojny z Hannibalem. Zgromadzenie z zapałem wysłuchało mowy wodza rzymskiego i wyznaczyło mu straż honorową. Flamininus wierzył w możność odrodzenia Grecyi; jego zamiary były czyste; przywrócenie wolności Grekom było niejako hołdem złożonym przez zwycięzców Hannibala i Filipa ojczyźnie Homera, Sofoklesa, Platona i Tucydydesa.

VIII.

WOJNA SYRYJSKA, 192—189.

Dynastya syryjska daleko mniej wydała wybitnych osobistości niż inne dynastye dyadochów. I *Antyoch III*, choć go *Wielkim* (224—187) nazwano, w rzeczy samej wcale nie był wielkim monarchą. Państwo Syryjskie pomimo swego ogromu—gdyż sięgało ono od Hellespontu do Indyj—pomimo swoich bogactw niezliczonych było bardzo słabe a władca jego nie posiadał ani przenikliwości umysłu ani woli niezłomnej; wszędzie panowała wschodnia zniewieściałość, potomkowie Greków, niegdyś sprowadzonych przez Aleksandra do Azyi, zupełnie się wyrodzili. Upojony jednakże potęgą swoją Antyoch III tylko o zaborach przemyśliwał. Najpierw zwrócił się on przeciwko Egiptowi lecz przegrał bitwę pod *Raphią;* po śmierci Ptolemeusza Filopatora, 204, sprzymierzył się z Filipem V (III) celem przyłączenia brzegów Nilu do państwa Syryjskiego. Kiedy Filip miasta w Azyi Mniejszej zabierał, Antyoch rzucił się na Celezyryę i po zwycięztwie pod *Panionem*, u źródeł Jordanu, 198, zagarnął pod swoją władzę Cylicyę, Fenicyę i Palestynę. Egipt, zmuszony do zawarcia pokoju, zrzekł się wtedy swoich posiadłości azyatyckich a król *Ptolemeusz Epifanes* pojął za żonę *Kleopatrę*, córkę zwycięzcy. 197 wojował Antyoch w Azyi Mniejszej, aby tamtejsze miasta greckie do swego państwa wcielić; w 196 przeprawił się nawet za Hellespont, zdobył kilka miast w Tracyi i odbudował zburzoną poprzednio Lizymachję, Filipowi V wszakże nie podał ręki przeciwko Rzymianom, choć łatwo było przewidzieć, że po upadku Macedonii oręż rzymski przeciwko Syryi się zwróci.

I tak się też stało. Król Egiptu, Attalus, Grecy powołali Rzymian na pomoc, i kiedy się wojna macedońska skończyła, przybyło do Antyocha poselstwo rzymskie z żądaniem, aby ustąpił z miast wydartych Filipowi i Ptolemeuszowi i zostawił w pokoju miasta wolne, nadto aby zaniechał wszelkich podbojów w Europie. Antyoch na to odpowiedział, że tak samo do spraw azyatyckich nie powinni się mięszać Rzymianie jak on się nie wtrąca do ich zaborów w Europie. W istocie było to już wypowiedzeniem wojny, lecz rokowania toczyły się jeszcze do 192 r.

Do wojny namawiali króla *Hannibal* i *Etolczycy*. Uciekłszy z Kartaginy przed zemstą Rzymian, przybył Hannibal do Efezu 195, gdzie go Antyoch radośnie powitał. Bohater punicki żądał 100 okrętów z 10,000 ludzi i 1,000 jeźdźców; gdyby mu dano takie siły, obiecywał on rozpocząć wojnę w Italii południowej, przejętej nienawiścią do Rzymu; zapewniał, że i Kartagina wtedy nie pozostanie bezczynną; ostrzegał króla, aby nie polegał na Grekach wiarołomnych i ściśle się połączył z królem macedońskim. Byłyto mądre rady lecz bezskuteczne; próżny monarcha lękał się przewagi genjalnego kartagińczyka i za własnem poszedł zdaniem. Świetniejsze nadzieje robili królowi Etolczycy. Niespokojny ten lud i zamiłowany w swojej wolności anarchicznej przypisywał sobie główną zasługę zwycięztwa pod Cynoscefalami i uważając się za pokrzywdzonego przez Rzymian, zamierzył utworzyć przeciwko nim koalicyę z Macedonii, Syryi i Sparty. Antyoch zapewnił Etolczyków, że wkrótce z wielkiem wojskiem przybędzie dla oswobodzenia Grecyi. *Nabis*, tyran spartański, rozpoczął kroki nieprzyjacielskie napadem na wolnych Lakonów w Messenii lecz został odparty przez Achejczyków pod *Filopemenem*. Przybył wtedy Flamininus i obu stronom nakazał zawieszenie broni. Wkrótce potem Nabis został zabity.

W 192 r. wylądował Antyoch w Grecyi lecz zamiast wielkiej armii przyprowadził ze sobą tylko 10,000 piechoty, 500 jeźdźców i 6 słoni, zamiast licznych wojsk greckich tylko 4,000 Etolczyków z nim się połączyło. Wzajemnie się więc oszukano. Zajął wprawdzie król syryjski Eubeę i niektóre miejscowości w Tessalii, przytem oprócz Etolczyków połączyli się z nim Beotowie, Elida, Messenja, Akarnańczycy, Atamanowie, lecz nieroztropnem postępowaniem odstręczył on od siebie Filipa V, i zamiast przystąpić do energicznych działań wojennych, zimę bezczynnie spędził na wystawnych ucztach na Eubei. Na wiosnę przybył do Apollonii *Acilius Glabrio* z oddziałem wojska, które po przyłączeniu się Ma-

cedończyków i innych sprzymierzeńców wzrosło do 40,000, i szybko posunął się ku *Termopilom*, zajętym przez Antyocha z 10,000 ludzi. Bitwa zakończyła się zupełną porażką Syryjczyków; Antyoch zaledwie zdołał uciec do Chalcydy, zkąd pośpiesznie wrócił do Azyi, 191. Część jego sprzymierzeńców poddała się Rzymianom, którzy postanowili dalej przeciwko niemu prowadzić wojnę. Po raz pierwszy wojsko rzymskie miało wkroczyć do Azyi. Wstępem do tego była najpierw porażka zadana flocie syryjskiej przez Rzymian u przylądka *Korykos* w Cylicyi a potem jej zupełne zniesienie pod przylądkiem *Myonnesos* niedaleko Teosu.

Wojskiem rzymskiem dowodził *L. Korneljusz Scypjon*, któremu towarzyszył jako legat brat jego, zwycięzca z pod Zamy. Gdyby królowi udało się wciągnąć Rzymian w głąb Azyi i odciąć im dostawę żywności, gdyby powierzył on kierunek wojny Hannibalowi, wówczas Rzymianie byliby zgubieni. Lecz dowódcy rzymscy liczyli na dzielność swoich legjonów, na szczęście swoje i niedołęztwo Antyocha; dalszy bieg wypadków usprawiedliwił ich nadzieje. 190 r. w dżdżysty dzień jesienny Rzymianie odnieśli świetne zwycięztwo nad wojskami syryjskiemi pod *Magnezyą*, u stóp Sipylusu. Z garstką jeźdźców Antyoch uciekł do Sardów i zrozpaczywszy o wszystkiem, przyjął warunki pokoju, jakie mu Rzymianie podyktowali. Warunki te zaś były następujące: zrzeczenie się posiadłości w Europie i w Azyi z tej strony gór Taurus, wypłacenie 15,000 talentów Rzymianom a 500 Eumenesowi, dostarczenie 20 zakładników, wydanie Hannibala i wszystkich okrętów (oprócz dziesięciu) i wszystkich słoni [1]). Zabrane kraje oddano *Eumenesowi* i *Rodyjczykom*, sprzymierzeńcom Rzymu; Rodyjczycy otrzymali Lycyę, Karyę do Meandru, resztę dostał Eumenes; mia-

---

[1]) *Hannibal* uciekł wtedy najpierw do Gortynium na Krecie a potem do króla Pruzyasza do Bitynii. Pruzyasza także chciał on podburzyć przeciwko Rzymianom, i był mu pożytecznym w wojnie, jaką ten monarcha prowadził z Eumenesem, władcą Pergamu, stronnikiem rzymskim. Ścigany przez Rzymian i zdradzony przez Pruzyasza, zażyciem trucizny przeciął wielki wódz punicki pasmo dni swoich 183 r.—Tego samego roku umarł także zwycięzca z pod Zamy *P. Cor. Scypjon Africanus major*. Jak już wiemy, towarzyszył on jako legat bratu swemu Lucyuszowi Scypjonowi podczas wyprawy Syryjskiej. Po powrocie do Rzymu przeciwnicy oskarżyli obu braci o to, że dali się przekupić Antyochowi. Cała ta sprawa nie jest dość jasną. Kary uniknął Scypjon Afrykański tylko przez usunięcie się do swego majątku pod Liternum (w Kampanii) i dzięki pośrednictwu trybuna Tyb. Grakcha.

sta greckie odzyskały wolność.—Następnego roku nowy dowódca rzymski *Manljusz Vulso* poszedł w górę rzeki Meander, ściągnął kontrybucye z miast i ludów, i po krwawej bitwie pod *Olimpem*, 189, w Myzyi, i podbił kraj Galatów aż do Halysu. Galatowie wszakże zachowali wolność swoją, przyrzekłszy nie napadać na sprzymierzeńców rzymskich i popierać Eumenesa.—Tegoż roku drugi konsul *M. Fulvius* zmusił Etolczyków do zawarcia pokoju. Teraz nie pozostawało *Etolczykom* nic innego jak się poddać; zapłacili więc 500 talentów, zobowiązali się do posłuszeństwa względem Rzymu, zrzekli się miast zdobytych przez Flamininusa i wyspy Cefallenii.

Dwa wszakże państwa, które podczas wojny Syryjskiej i Etolskiej wiernie stronę Rzymu trzymały, Macedonja i Achaja, uważały się za pokrzywdzone przezeń. Senat uwolnił wprawdzie Filipa od reszty kontrybucyi wojennej i zwrócił mu zakładników lecz powiększać jego posiadłości nie myślał. Achejczycy zaś utyskiwali na Rzymian o to, że ci powstrzymywali wzrost ich państwa, że wtrącali się do ich stosunków z innymi Grekami. Lecz im wyraźniej występowała dążność Achejczyków do zagarnięcia Peloponnezu, tem gwałtowniej budziła się w innych Grekach zazdrość plemienna, dążność do wyosobniania się, pragnienie samorządu i niezależności. Poselstwa miast greckich nie przestawały niepokoić Senatu swemi prośbami o wydobycie ich z pod władzy znienawidzonego związku Achejskiego. Ze wszystkiego widoczne było, że rozpoczął się już proces rozkładu Hellady: namiętności stronnicze i niezgody wewnętrzne tak osłabiły węzły polityczne i społeczne, że nie było już w Grecyi bezpieczeństwa ani życia ani majątku; walka socyalna biednych przeciwko bogatym podkopywała podstawy bytu narodowego. Rzymianie, ciągle powoływani na rozjemców, faktycznie daleko wcześniej stali się panami Grecyi niż orężem ją podbili.

IX.

WOJNA Z PERSEUSZEM (171—168).

Macedonja znajdowała się teraz w stosunku do Rzymu w takiem samem położeniu jak i Kartagina. Oczywiste było, że zbliża się chwila ostatecznego rozstrzygnięcia o losach państwa Macedońskiego.

Filip V nie chciał, aby go wypadki znienacka zaskoczyły, i pokryjomu przygotowywał się do nowej walki. Rzymianie, dopóki trwała wojna z Antyochem, z względnością traktowali króla macedońskiego i pozwolili mu nawet zająć Atamanję i niektóre miasta tessalskie. Lecz z upadkiem państwa Syryjskiego ustało pobłażanie dla Filipa: musiał on w Tempe odpowiadać przed sędzią rzymskim na skargi, jakie przeciwko niemu Tessalczycy zanosili; odebrano mu miasta tessalskie i Atamanję. *Perseusz*, starszy syn Filipa, przez ojca na następcą wyznaczony, widział w bracie swoim Demetryuszu współzawodnika do korony macedońskiej i zgubić go postanowił. Na zasadzie podrobionego listu Flamininusa do Demetryusza Filip V kazał zadać truciznę młodszemu synowi a następnie go zadusić, kiedy jad nie skutkował, 181. Wiarołomstwo Perseusza wkrótce się wykryło; król macedoński, dręczony wyrzutami sumienia, w 179 r. życie zakończył.

Jego następca *Perseusz* odziedziczył po ojcu nienawiść do Rzymian lecz nie posiadał ani jego męztwa ani wytrwałości; snuł obszerne plany, lecz kiedy trzeba było przystąpić do ich wykonania, cofał się z przestrachem. Przedewszystkiem prowadził on dalej uzbrojenia; wojsko jego liczyło 43,000 ludzi; pieniędzy i zapasów było nagromadzonych na dziesięć lat wojny. Macedonja z dumą spoglądała na swojego króla; Hellenowie, niezadowolnieni z ówczesnego stanu rzeczy, widzieli w nim przyszłego zwycięzcę Rzymian. Perseusz schlebiał Grekom; zbiegowie polityczni i dłużnicy niewypłacalni znajdowali teraz schronienie w Macedonii. Jednocześnie król macedoński prowadził także układy z Kartaginą, z Gentyusem, królem illiryjskim, z królem Traków Kotysem, z Seleukiem. Król Eumenes odkrył wszystkie knowania Perseusza przed Senatem i ten w 171 r. wypowiedział wojnę Macedonii.

Perseusz rozporządzał tak wielkimi zasobami a dowódcy rzymscy byli tak nieudolni, że wojna przedłużyła się aż do 168 r. Po stronie króla macedońskiego stanęli także *Bastarnowie* (lud mieszkający między Karpatami i ujściem Dunaju, podług jednych celtyckiego, podług innych germańskiego pochodzenia); mieli oni nawet z Illiryjczykami pod królem Gentyusem brzegiem morza Adryatyckiego wyruszyć do Italii. Lecz Perseusz nie po królewsku skąpił pieniędzy. Z tego powodu porzucili go Bastarnowie. Gentyusowi obiecał on 300 talentów, kiedy ten wszakże kazał uwięzić posłów rzymskich, Perseusz odmówił przyrzeczonego zasiłku, sądząc, iż teraz jego sprzymierzeniec illiryjski musi sam wy-

stąpić do wojny z Rzymianami. Lecz dopiero wówczas zmieniła się postać rzeczy, kiedy na czele legjonów stanął *Paweł Emiljusz*, syn konsula tegoż nazwiska poległego pod Kannami. Byłto zdolny wódz starej szkoły, surowy względem siebie i względem podwładnych, rzeźki jeszcze i pełen życia pomimo swoich lat sześćdziesięciu. Zachwiana karność w wojsku została przywróconą, żołnierze nabrali wiary w siebie. Bitwę stoczono pod *Pydną*, 168 r. 25,000 Macedończyków wtedy poległo. Doborowy oddział macedoński z 3,000 ludzi wyginął cały do ostatniego żołnierza.—Jeszcze przed końcem bitwy Perseusz z częścią jazdy uciekł do Pelli a ztamtąd na wyspę Samotracyę, gdzie poddał się na łaskę i niełaskę dowódcy floty Oktawjuszowi, który go poprowadził do konsula do Amfipolisu. Z godnością przyjął rzymianin ukoronowanego jeńca, który smutny przedstawiał obraz upadłej wielkości. W następnym roku ostatni następca Aleksandra W. szedł zakuty w kajdany przed wozem tryumfalnym Pawła Emiljusza a obok niego postępował Gentyus, król rozbójniczych Illirów. Perseusz wkrótce potem zakończył życie w Albie nad jeziorem Fucyńskiem.

Senat oświadczył, że kolebka Aleksandra W. pozostanie wolną lecz wolność tę po swojemu Rzymianie rozumieli. Macedonję podzielono na cztery państwa zupełnie od siebie niezależne, których głównemi miastami były: Amfipolis, Tessalonika, Pella i Pelagonja; mieszkańcom niewolno było korzystać z kopalni złota i srebra; zabroniono wywozu budulcu okrętowego; wszystkich urzędników królewskich wraz z ich dorosłymi synami, wszystkich książąt i panów pewnego znaczenia w kraju wywieziono do Italii.

Rzymianie dopięli celu, Macedonja otrzymała cios śmiertelny i po krótkiem pasowaniu się ze śmiercią nazawsze ustąpiła ze sceny dziejowej. Zwycięzkiemu wodzowi przyznano *tryumf* [1]), najwyż-

---

[1]) Pochód tryumfalny był uroczystością czysto rzymską; rozpoczynał się on od *Porta triumphalis* na Polu Marsowem a kończył na Kapitolu, (*triumphus* = θριαμβος, procesya zwycięzkiego Bachusa). Dowódca, żądający tryumfu, aż do jego przyznania zatrzymywał się za miastem. Senat zwykle się wtedy zbierał w świątyni Bellony dla wysłuchania relacyi wodza, który, aby otrzymać prawo do tryumfu, musiał wojnę ukończyć, państwo rozszerzyć i samoistne *imperium* sprawować.—Pochód rozpoczynali trębacze (tubicines); potem niesiono wizerunki miast zdobytych i malowidła, przedstawiające główniejsze wypadki wojny, dalej złoto, srebro, kosztowności. Niesiono także złote wieńce podarowane wodzowi. Potem szły woły białe, przeznaczone na ofiarę, w liczbie 100, niekiedy więcej, z pozłoconymi rogami. Przed samym wozem postępowali liktorzy z *fasces* obwiniętymi wawrzynem (fasces laureati), tudzież muzykanci

szy zaszczyt, jakiego mógł dostąpić rzymianin. Uroczystość tryumfalna przez trzy dni trwała; na 250 wozach prowadzono same tylko posągi i malowidła. Skarb macedoński przeniesiono do Rzymu.

X.

OSTATECZNY UPADEK MACEDONII I GRECYI.

Teraz nadeszła chwila obrachunku z Hellenami w Europie i w Azyi. I ich Rzym postanowił nazawsze ubezwładnić.

Senat chętnieby rozczłonkował państwo Pergameńskie, którego już nie potrzebował przeciwko zgnębionej Macedonii, lecz przebiegły *Eumenes* nie dawał powodu do zażaleń i uroczyście zapewniał, że wolę narodu rzymskiego uważa za najwyższe prawo dla siebie.—Król Bitynii, *Pruzyasz*, powołany do Rzymu dla usprawiedliwienia się z neutralności, jaką podczas wojny macedońskiej zachowywał, pokorą niewolniczą potrafił przejednać gniew surowych senatorów: wszedłszy bowiem do Senatu, padł na ziemię, aby tym sposobem wyrazić cześć swoją „ku bogom zbawczym.“ Za taką nikczemność przebaczyli mu Rzymianie i darowali mu nawet flotę szwagra jego Perseusza.

Kiedy Rzymian zaprzątały sprawy macedońskie i greckie, znowu wybuchła wojna o wybrzeża Libanu między Syryą i Egiptem. *Antyoch Epifanes*, król syryjski, wkroczył nawet do Egiptu i zajął stolicę; król egipski dostał się do niewoli. — Tymczasem bitwa pod Pydną rozstrzygnęła o losach Macedonii. Wtedy przybył do Egiptu poseł rzymski, Popiljusz Laenas, z rozkazem od

---

grający na cytrach i piszczałkach. Dalej niesiono mnóstwo kadzielnic, za któremi na złoconym wozie, zaprzężonym w cztery białe konie, jechał wódz w tunice i todze purpurowej, złotem wytkanych *(tunica palmata* i *toga picta)*. W jednej ręce miał on berło ze słoniowej kości, w drugiej gałąź wawrzynu, na głowie wawrzynowy wieniec. Niewolnik, stojący za tryumfatorem, trzymał, nad nim koronę złotą *(corona triumphalis)*. Zwycięzcę zwykle dzieci jego otaczały. Obok wozu konno jechali legaci i trybunowie wojskowi. Za wozem tryumfalnym szło wojsko w szeregach i oddziałach, wykrzykując *io triumphe;* żołnierze przyozdobieni byli wawrzynem i otrzymanemi nagrodami za waleczność. Zwycięzcę poprzedzali znakomitsi jeńcy, których, kiedy procesya doszła do Forum, odprowadzano do więzienia i tam pospolicie zabijano. Tryumfator, przybywszy na Kapitol, składał wawrzyn z fasces na łonie Jowisza, odprawiał uroczystą ofiarę i część łupów bogom poświęcał.

Senatu, aby król syryjski zwrócił wszystkie zabory i w oznaczonym czasie z Egiptu ustąpił. Antyoch żądał zwłoki dla namysłu, lecz wysłaniec rzymski obwiódł kijem na ziemi naokół niego, i oświadczył mu, że nim koło to przykroczy, musi dać odpowiedź stanowczą. Osłupiały król poddał się rozkazom Senatu i powrócił do Antyochii. Odtąd Syrya i Egipt były klientami Rzymu.

I *Rodos* odpokutował za swoją dwuznaczną politykę. Podczas wojny z Macedonją Rodyjczycy pozostali wprawdzie neutralnymi, lecz ich sympatye do sprawy narodowej nie były dla nikogo tajemnicą; posłowie rodyjscy ośmielili się nawet wystąpić z pośrednictwem między Rzymem i Perseuszem, grożąc wypowiedzeniem wojny tej stronie, któraby proponowanej przez nich ugody nie przyjęła. Wkrótce potem nastąpiła bitwa pod Pydną. Przerażeni Rodyjczycy ukarali śmiercią sprawców pośrednictwa a do Rzymu wyprawili poselstwo, które w szatach żałobnych, na klęczkach, błagało Senat o przebaczenie. Odebrano im za karę posiadłości na lądzie azyatyckim a w Delosie urządzono port wolny. I dla Grecyi wybiła wkrótce ostatnia godzina, najpierw dla sprzymierzeńców Perseusza, *Epirotów* i *Tessalczyków*. Z polecenia Senatu Emiljusz Paweł na rabunek żołnierstwa wydał siedmdziesiąt miejscowości w Epirze, których mieszkańcy, w liczbie 150,000, zostali sprzedani w niewolę. W Etolii Rzymianie wymordowali 550 patryotów, stronników Macedonii; związek Etolski zniesiono. Następnie rozpoczęły się procesy polityczne we wszystkich miastach greckich; kto służył w wojsku Perseusza, tego śmiercią karano; mniej winnych wyprawiano dla usprawiedliwienia się do Rzymu. Tysiąc obywateli achejskich przez siedmnaście lat oczekiwało w rozmaitych miastach Italii na wyrok Senatu; tęsknota do kraju, samobójstwa i kaźnie liczbę ich zmniejszyły do 300. Między zesłanymi Achejczykami znajdował zię *Polibjusz*, mąż wysokiego wykształcenia, który nad brzegami Tybru doszedł do przekonania, że Rzymowi przeznaczono panować nad światem, i że naród, który przeznaczeniu temu się opiera, nieuniknioną zagładę na siebie ściąga. W miastach greckich roiło się od szpiegów i donosicieli; sami Grecy przyjęli na siebie rolę katów własnej ojczyzny.

Wtedy właśnie (149 r.) wybuchło powstanie w Macedonii; na jego czele stanął niejaki *Andryskus*, który podawał się za syna Perseuszowego i ztąd nazwany został fałszywym (pseudo) Filipem. Samozwańca poparli Trakowie i wychodźcy greccy. Pobity przez kons. *Cecyljusza Metellusa*, dostał się do niewoli i w tryumfie oprowadzany był po ulicach Rzymu. Macedonja utraciła ostatnie ślady

niezależności i jako *prowincya* weszła w skład państwa Rzymskiego.

Metellus znajdował się jeszcze w Macedonii, kiedy wybuchła nowa wojna między związkiem Achejskim i Spartą; napróżno konsul rzymski upominał Achejczyków, aby pozostawili Spartę w pokoju i czekali na decyzyę Senatu; Sparta wkrótce znalazła się nad brzegiem przepaści. Przybyła nareszcie komissya Senatu, zawieszono kroki nieprzyjacielskie i w Koryncie zebrał się sejm achejski. Decyzya Senatu głosiła, że dla utrwalenia spokojności i porządku naród rzymski postanowił, aby Sparta, Korynt, Orchomenus, Argos i t. d. wystąpiły ze związku i rządziły się niezależnie. Straszne rozjątrzenie ogarnęło Achejczyków, lud koryncki rzucił się na obecnych spartan, którym całą winę przypisywał; znieważono nawet posłów rzymskich. Senat zawiadomiony o tem, co zaszło w Koryncie, nie uciekł się odrazu do oręża, i wyprawił drugie poselstwo do Achejczyków, z zapewnieniem o swojej dla nich życzliwości, lecz nic nie ustępując ze swoich żądań. Związek Achejski o zgodzie słyszeć nie chciał. *Krytolaus*, strateg achejski a wróg Rzymian, sądził, że łagodność Senatu jest albo zasadzką albo dowodem, że Rzymianom niedobrze się wiedzie w Hiszpanii i Afryce. Wojnę ze Spartą nanowo rozpoczęto.

Wtedy kons. Metellus wkroczył do Tessalii, zajął Termopile i w bitwie pod *Skarfeją*, w ziemi Lokrów Epiknemidzkich, pobił niezaprawione do boju i źle dowodzone wojsko greckie. Krytolaus zginął bez śladu. Cała Hellada poddała się zwycięzcy, który powoli posuwał się ku Peloponnezowi, usiłując łagodnością skłonić Greków do zaniechania dalszego oporu.

Lecz nie Metellus miał zadać ostatni cios narodowi greckiemu. Kiedy *Diaeus*, następca Krytolausa, zbierał ostatnie siły Grecyi i nawet niewolników w liczbie 12,000 pod broń powołał, do obozu rzymskiego przybył konsul *Lucyusz Mummjusz* dla objęcia dowództwa nad wojskiem zamiast Metellusa. W bitwie pod *Leukopetrą*, na przesmyku korynckim, Achejczycy zostali na głowę pobici. Zdjęty rozpaczą Diaeus uciekł do Megalopolisu, zabił własną żonę a sam zażył trucizny. Resztki wojska greckiego rozpierzchły się w różne strony. Nikt już nie myślał o oporze, miasta poddawały się jedno po drugiem, nawet Korynttyanie zaniechali obrony miasta ojczystego. Zwycięzca podstąpił pod mury *Koryntu*, lecz zobaczywszy, że bramy miejskie są otwarte, podejrzewał zasadzkę i przez dwa dni wstrzymywał się od ataku. Dopiero trzeciego dnia legjony zajęły Korynt i stra-

szną nad nim zemstę wywarły. Mieszkańców częścią wymordowano, częścią w niewolę sprzedano, skarby sztuki poniszczono lub uwieziono do Rzymu; domy i świątynie zburzono, terytoryum korynckie zostało zamienione na rzymski *ager publicus*. Żołnierze za bezcen sprzedawali słynne malowidła i posągi. W końcu, na rozkaz Senatu, podpalono wyludnione miasto, i na wyklętych jego ruinach niewolno było odtąd nikomu się osiedlać (146 r.).

Tak zgasła „gwiazda Hellady,“ ostatnia ozdoba ziemi greckiej, niegdyś tak w miasta bogatej. Inne miasta achejskie musiały zburzyć swoje mury i warownie, utraciły część swoich skarbów sztuki. Kara śmierci lub niewola dotknęła tych wszystkich, którzy brali udział w walce przeciwko Rzymowi.—Następnie Mummjusz z dziesięciu pełnomocnikami zajął się zaprowadzeniem nowego porządku rzeczy. Przyznać wszakże należy, iż Rzymianie łagodniej postąpili z Grecyą niż z „krajami barbarzyńskimi.“ Wprawdzie Hellada i Peloponnez zamienione zostały na prowincyę rzymską pod nazwą *Achai*, i musiały odtąd ulegać „rózgom i toporom namiestników rzymskich,“ lecz zostawiono im przynajmniej cień „wolności;“ rozwiązano bowiem wszystkie związki, każde miasto, każde państewko miało się rządzić własnem prawem, demokratyczne urządzenia zniesiono i przewagę zapewniono klassom zamożniejszym.

Spokój, jakiego Grecya pod panowaniem Rzymu używała, był dla niej czasem powolnego konania. Spartanie podawnemu jako najemnicy zaciągali się do obcych szeregów, Ateny długo jeszcze słynęły jako siedziba sztuk i nauk; tancerze, aktorzy, artyści i uczeni ateńscy byli poszukiwani w Rzymie; ich pochlebstwa, ich służalstwo zjednywały im względy lecz nie szacunek zwycięzców. Większa część miast greckich zubożała i stanęła pustkami. Na ruinach Hellady zmarniałe pokolenie nędzny żywot pędziło.

XI.

TRZECIA WOJNA PUNICKA, 149—146.

Jeszcze przed zburzeniem Koryntu spełniły się losy Kartaginy. Nie tylko piękna Hellada lecz i wspaniały ogród boży, pracą fenicką wypielęgnowany, na żyznem wybrzeżu afrykańskiem, miał się zamienić w pustynię, nie tylko pomniki sztuki greckiej

lecz i przepyszne siedziby kupców kartagińskich miały się rozpaść w gruzy i ruiny.

Z upływem czasu zakwitła znowu pomyślność Kartaginy, i to właśnie było cierniem w oku dla spekulantów rzymskich; inni nie mogli się pozbyć obawy, że Kartagina ciężko jeszcze kiedyś zagrozi Rzymowi; w wielu znowu myśl o państwie afrykańskiem wywoływała uczucie głębokiej nienawiści. Ludzie, dalej patrzący, bynajmniej nie lękali się już grodu punickiego; zdaniem ich, utrzymanie Kartaginy mogło tylko w zbawienny sposób oddziaływać na naród rzymski, powstrzymując go od zbytniej pewności siebie i nie pozwalając mu zapominać o cnotach i obowiązkach obywatelskich; lecz potężniejsi byli ich przeciwnicy; na każdem posiedzeniu Senatu powtarzane przez Katona słowa: „zresztą zdaniem mojem, Kartagina powinna być zburzoną“ (*ceterum censeo Carthaginem delendam esse*), wskazywały, w jaki sposób większość narodu rzymskiego pragnie zakończyć zapasy swoje z groźną niegdyś współzawodniczką.

W Kartaginie istniały trzy partye: jedna oczekiwała ocalenia od zupełnego poddania się Rzymowi, druga chciała się oprzeć na Masynissie, trzecia jednakowo nienawidziła króla Numidyi i Rzymian.

Masynissa wydzierał Kartaginie jednę prowincyę po drugiej; skarżyli się na to Kartagińczycy w Rzymie lecz Senat zawsze słuszność przyznawał Masynissie. W końcu, Kartagina, doprowadzona do rozpaczy, zaczęła się zbroić przeciwko gnębicielowi: wybuchła wojna z Masynissą, lecz wojska punickie zostały pobite. Wtedy Senat oświadczył, że Kartagina pogwałciła traktat, prowadząc wojnę bez pozwolenia Rzymu. Przerażeni Kartagińczycy wyprawili poselstwo do Rzymu, gdzie im dano ogólnikową odpowiedź, z której wszakże najgorsze wnioski można było wyprowadzać. Wtedy rząd kartagiński uchwalił, że Kartagina poddaje się bezwarunkowo narodowi rzymskiemu; lecz nim posłowie przybyli do Rzymu, wojna już była tam uchwalona i wojsko rzymskie (80,000 piechoty i 4,000 jazdy) odpłynęło do Afryki; Senat przyrzekł zostawić Kartagińczykom ich prawa, ich wolność i nietykalność ich terytoryum, nie wspomniał wszakże o samem mieście Kartaginie; powiedziano im tylko, aby spełnili rozkazy, jakie otrzymają od konsula, i aby dostarczyli 300 zakładników z najznakomitszych rodzin. Kartagińczycy wyprawili zakładników do Utyki.

Konsul *Cenzoryn* zażądał wydania broni, której jakoby nie potrzebowali już Kartagińczycy przy swojej miłości pokoju. Rozkaz ten spełniono: 200,000 całkowitych uzbrojeń, 2,000 machin

do rzucania pocisków, niezliczoną ilość dzid i strzał złożono w obozie rzymskim.

Potem zażądał konsul rzymski od bezbronnych już Kartagińczyków, aby miasto ojczyste porzucili i osiedlili się w głębi kraju, w odległości 80 stadyów (2 mil niem.) od brzegu morskiego. Posłowie kartagińscy osłupieli, z ich piersi wydobywały się tylko jęki, przekleństwa i błagalne modlitwy do bogów. Rozpacz ogarnęła Kartaginę; rozwścieczony lud wymordował Italików, przebywających w mieście, świątynie zamieniły się w warsztaty wojenne, zniesiono wszystek metal i zabrano się do sporządzania z niego machin wojennych i broni; kobiety obcinały sobie włosy i liny z nich kręciły; dniem i nocą pracowano około obwarowania miasta w najgłębszej tajemnicy przed Rzymianami; wszystkich bez różnicy stanu i płci jedna myśl ożywiała: postanowiono umrzeć w obronie miasta ojczystego.

Wojsko rzymskie podstąpiło pod mury Kartaginy, lecz bohaterstwu rozpaczy nie mogły podołać nawet zahartowane w bojach legjony. Rozpoczęło się oblężenie długie, niepomyślne dla Rzymian. Nadto między oblegającymi wybuchła zaraza. Dowódcy rzymscy musieli się trzymać odpornie; trzeba było bronić obozu od nocnych wycieczek nieprzyjaciela a floty przeciwko statkom nieprzyjacielskim, grożącym jej podpaleniem.

Wojna przybrała inny obrót, kiedy w 147 r. objął dowództwo konsul *Publjusz Korneljusz Scypjon Aemilianus* (Africanus minor), syn Pawła Emiljusza, adoptowany przez Publjusza, syna Scypjona Afrykańskiego (Africanus major). Najpierw przywrócił on zachwianą poprzednio karność w wojsku rzymskiem, zdobył dzielnicę Kartaginy, zwaną Magalją, i urządził warowny obóz na zachód od miasta. Odcięci od lądu Kartagińczycy mieli jeszcze otwarte przed sobą morze, Scypjon wzniósł więc ogromną tamę, która wyjście z handlowego czyli wielkiego portu zagradzała. Głód i choroby zaraźliwe zaczęły się szerzyć w Kartaginie. W zimie Rzymianie wytępili wojska kartagińskie, stojące w polu; liczbę zabitych podawano na 70,000 i 10,000 wziętych do niewoli.

Na wiosnę 146 r. Scypjon rozpoczął atak do właściwej Kartaginy. Dowódca kartagiński *Hasdrubal* podpalił dzielnicę nad portem leżącą i cofnął się do warowni. Wojsko rzymskie wpośród zawziętego boju posuwało się po trzech ulicach, wiodących do warowni. Wysokich domów, z których ulice te się składały, mieszkańcy bronili z rozpaczliwą walecznością, każdy dom trzeba było

zdobywać osobno. Kiedy po sześciodniowym rozlewie krwi Rzymianie zostali panami miasta aż do Byrsy, Scypjon kazał podłożyć ogień pod domy i w płomieniach znaleźli śmierć ci wszyscy, których miecz rzymski przy życiu jeszcze zostawił: kobiety, dzieci i starcy. Usunąwszy gruzy i trupy, Rzymianie podstąpili pod warownię, gdzie schroniła się reszta mieszkańców. Lecz i ich wkrótce opuściła odwaga. Siódmego dnia stanęli przed Scypjonem wysłańcy kartagińscy, błagając o darowanie im życia i pozwolenie wyjścia z warowni. Konsul zapewnił im bezpieczeństwo życia i 55,000 wynędzniałych istot ludzkich porzuciło zgliszcza miasta rodzinnego. Tylko 900 zbiegów, których Scypjon wyłączył od ułaskawienia, pozostało przy Hasdrubalu. Zamknąwszy się w świątyni Eskulapa, stojącej na szczycie Byrsy, garstka ta z nadludzką wytrwałością odpierała ataki nieprzyjaciela, lecz głód, bezsenność i nieustanne wysilenia odjęły im ochotę do dalszej walki. Wtedy niegodziwy wódz opuścił towarzyszów niedoli i własną rodzinę. Widząc nieuniknioną zagładę, potajemnie uciekł on ze świątyni i rzucił się do stóp zwycięzcy. Scypjon darował mu życie. Widząc to ostatni obrońcy Kartaginy, zapalili świątynię i w jej płomieniach śmierć znaleźli. Żona Hasdrubala nie mogąc przeżyć upadku ojczyzny, najpierw zabiła dwoje swoich dzieci a potem sama rzuciła się w ogień. Byłto ostatni akt strasznej tragedyi dziejowej. W obozie rzymskim rozlegały się okrzyki radości, lecz Scypjon, który ze swoim przyjacielem Polibjuszem przypatrywał się dziełu zniszczenia, jakby uczuciem proroczem tknięty, powtórzył pamiętne słowa Homerowe: „Przyjdzie dzień, w którym runie święte Iljon i Pryam i lud Pryama, jesionowym zbrojnego oszczepem.“ W losie Kartaginy widział on przyszłość własnej ojczyzny.

Po przytłumieniu pożaru, wydano miasto na rabunek żołnierstwu, tylko złoto, srebro i ofiary, złożone w świątyniach, wysłano do Rzymu. I uradował się Rzym cały, kiedy Scypjon doniósł Senatowi, że Kartagina została zdobyta. Napróżno szlachetny Scypjon Nasica przemawiał w Senacie za pognębionem państwem, napróżno starał się rozbudzić uczucie litości i godności narodowej; większość Senatu okazała się głuchą na głos umiarkowania i ludzkości. Dziesięciu senatorów powiozło dowódcy rozkaz zupełnego zburzenia Kartaginy i miast, które z nią do końca trzymały. Wola narodu rzymskiego została spełnioną. Starodawnym zwyczajem Scypjon wezwał najpierw bogów, aby kraj pokonany opuścili i przenieśli się do Rzymu, potem rozpoczęło się dzieło zniszczenia: miejsce, na którem Kartagina się wznosiła, zostało

przeklęte. Ani domu nie wolno było tam budować ani pola uprawiać. Przez siedmnaście dni płonęły ruiny, i gdzie przez pięćset lat pracowali Fenicyanie, gospodarzyli i handlowali, tam odtąd rzymscy niewolnicy pasać będą stada swoich panów z nad Tybru.

XII.

WOJNY W HISZPANII. NUMANCYA.

Od upadku Koryntu i Kartaginy datuje się panowanie Rzymu nad światem. Odtąd obok mocarstwa rzymskiego istnieją tylko państwa podrzędnego znaczenia, które posiadają wprawdzie cień niepodległości, lecz w rzeczy samej od łaski i dobrej woli Rzymu zależą.

Cobądź dotąd z Rzymem się zetknęło, wszystko to mniej lub więcej zostało przezeń porażone, i dziejopis kilkudziesięciu lat następnych ma do czynienia z pojedynczymi tylko wybuchami zagrożonych zagładą ludów, które powstają w obronie tradycyj narodowych i po przodkach odziedziczonych urządzeń. Historyę kilkudziesięciu lat po zburzeniu Kartaginy możnaby porównać do krajobrazu zimowego, gdzie sterczą resztki przeszłej wspaniałości a zadatki nowego rozkwitu i nowego życia wkrótce stają się pastwą wichrów i chłodu zabójczego. Rzymskim politykom i wodzom smutna dostała się dola tłumienia wszelkich zarodów życia w innych krajach i dostarczania własnej ojczyźnie jałowych plonów i owoców zepsutych. Panowanie rzymskie niby jarzmo żelazne ciążyło nad ludami, które miały tylko do wyboru albo posłuszeństwo bez nadziei poprawienia losu albo rozpaczliwy i daremny opór, życie bez wolności i możności rozwijania zadatków narodowych lub nieuchronną zagładę pod dławiącą ręką synów Marsa. Starodawne, przeżyte państwa wschodnie pogodziły się z nieuniknionem przeznaczeniem; pozbawione wolności i samorządu znajdowały one pokarm dla ducha w sferze nauki i kunsztów a rozwinięty handel i przemysł szczodrze ich potrzeby materyalne zaspakajał. Ludy zaś zachodnie, celtyccy mieszkańcy półwyspu pirenejskiego, z utratą wolności traciły wszelkie szczęście ziemskie. Ich obyczaje, urządzenia po ojcach odziedziczone, początki kultury narodowej zaginęły pierwej nim cywilizacya rzymska między nimi korzenie zapuściła. Wojska rzymskie czuwały nad ich posłuszeństwem i panowanie Rzymu szerzyły we wszystkich kierunkach, a przez za-

kładanie coraz nowych kolonij zagrażały swobodnym dotąd plemionom górskim; dzierżawcy dochodów publicznych i celnicy, lichwiarze i kupcy rzymscy, pisarze i kontrolerzy fiskalni, cały ten tłum gnębicieli i eksploatatorów, który towarzyszył propretorom i prokonsulom, chciał się wzbogacić kosztem krajowej ludności; aby się zaś wzbogacić, aby tryumfy świętować, niesumienni dowódcy często umyślnie z krajowcami wywoływali zatargi, w których nietrudno było pretekst do rozpoczęcia wojny wynaleźć; często nawet bez żadnego powodu oręż rzymski tępił niezależne plemiona celtyberyjskie.

Zwyciężonych traktowano okrutnie, zmuszano ich do porzucania ojczystych siedzib, jeńców sprzedawano w niewolę; przy wykonywaniu uroczyście zawartych umów dowódcy postępowali tak wiarołomnie, że ludy iberyjskie więcej się obawiały przewrotności rzymskiej niż legjonów rzymskich. Wiarołomstwo to nie mniej się przykładało do przedłużania wojen niż sama żądza zaborów. Podbite ludy zawsze gotowe były do powstania, jeżeli tylko cień nadziei im się uśmiechnął.

Już w 197 roku w Hiszpanii z tej strony Ebro, wybuchło powstanie, skutkiem którego cała prowincya odpadła od Rzymian. Dlatego w 195 roku wyprawiono tam konsula M. Porcyusza Katona z licznem wojskiem. Odniósł on zwycięztwo nad połączonemi siłami nieprzyjaciół i tego samego dnia kazał zburzyć mury wszystkich miast prowincyi. Żadne miasto nie wiedziało o tem, że jego sąsiadów podobny los spotyka, i każde, lękając się gniewu zwycięzcy, rozkaz jego spełniło. Odrazu więc cała prowincya została rozbrojoną i znowu pod panowanie Rzymu wróciła.

Odtąd wojna zwróciła się głównie przeciwko *Celtyberom*. Lud ten mieszkał w teraźniejszej Aragonii zachodniej tudzież Kastylii wschodniej, i słynął ze swojej dzielności wojennej. Dopiero w 179 roku udało się pretorowi Tyb. Sempronjuszowi Grakchowi, ojcu dwóch słynnych trybunów ludu, taką Celtyberom zadać klęskę, że oświadczyli oni gotowość poddania się władzy Rzymu. Warunki układu, jakie Grakch zawarł z Celtyberami, były tak słuszne i umiarkowane, że przez 25 lat potem Hiszpanja cieszyła się prawie zupełnym pokojem.

Następnie Rzymianie zwrócili swój oręż przeciwko *Luzytanom*, którzy zajmowali teraźniejszą Portugalję. Luzytanowie byłto lud rozbójniczy, niespokojny i do wojny pochopny. Często napadali oni na żyzną *Betykę*, zostającą pod panowaniem Rzymu, i nieraz już ucierali się z Rzymianami. Podczas tych rozpraw krwawych rozmaicie się zdarzało: raz Rzymianie Luzytanów pobili i zabrali

im łupy wojenne, kiedyindziej znowu waleczni górale dobrze się dali legjonom we znaki. Wojna z Luzytanami przybrała straszny i nieubłagany charakter dopiero w skutek niegodziwego postępku pretora *Serv. Sulpicyusza Galby*. Zrobił on bowiem trzem pokoleniom luzytańskim z prawego brzegu Tagu zdradziecką propozycyę, że dla położenia końca wzajemnym zatargom odstąpi im żyzne i zupełnie wystarczające siedziby, gdyż widocznem jest, że tylko nadmiar ludności zmusza Luzytanów do wojny z państwem Rzymskiem. Luzytanowie zgodzili się na to: pretor podzielił ich na trzy części, skłonił do wydania oręża, a potem kazał na nich uderzyć i wszystkich wytępił. 7,000 mężów w ten sposób zginęło. Niewielu tylko zdołało ocalić się ucieczką; w ich liczbie był *Viriatus*.

Viriatus pochodził z Luzytanii nadmorskiej. W młodości był on pasterzem a jako myśliwy wyrobił w sobie zmysł wojenny. Siłą fizyczną, zwinnością i przebiegłością przewyższał Viriatus wszystkich swoich rodaków. Zadziwiającą przytem posiadał przytomność umysłu: umiał on zawsze z niebezpieczeństwa się wydobyć i wyciągnąć korzyść z błędów nieprzyjaciela. Viriatus nie szukał sławy, nie uganiał się za przepychem w odzieży, za życiem wygodnem, za bogactwami. Gorąco kochał swój lud, i ponieważ dobro wszystkich miał na celu, każdy więc chętnie spełniał jego rozkazy. Najzupełniejsza zgoda panowała w jego wojsku, które nigdy, nawet pośród klęsk i przeciwności, nie podnosiło rokoszu, nie szemrało przeciwko niemu. Otóż tego człowieka garstka młodzieży luzytańskiej obwołała wodzem swoim.

W 149 roku oddział Luzytanów, około 10,000 ludzi liczący, uderzył na Betykę; pretor *Kajusz Vetilius* otoczył ich ze wszytkich stron, i Luzytanowie, niedostatkiem przyciśnięci, gotowi byli już się poddać dowódcy rzymskiemu. Lecz Viriatus, pomny wiarołomstwa rzymskiego, podniósł upadłego ducha w obsaczonych i przyrzekł ich ocalić, jeżeli pójdą za jego radą. Luzytanowie zgodzili się; Viriatus kazał im stanąć w szyku bojowym a następnie, za danym znakiem, rozpierzchnąć się w rozmaitych kierunkach, sam zaś z 1,000 jeźdźców powstrzymywał ataki Rzymian. Kiedy oddziały luzytańskie znacznie się już oddaliły, mężny dowódca w nocy ustąpił ze swoją kawaleryą a przy rączości koni i znajomości kraju potrafił ujść przed pogonią nieprzyjacielską. Świetnym tym czynem zjednał sobie Viriatus nieograniczoną władzę nad Luzytanami i odtąd przez ośm lat prowadził zwycięzką po większej części wojnę z Rzymianami. Pretora *Kajusza Plautiusa* pobił na głowę nad brzegami Tagu; naród rzymski ukarał wpra-

wdzie nieoględnego dowódcę wygnaniem, lecz jego następcy nie byli odeń szczęśliwsi. I z wstydem przysłuchiwali się Rzymianie opowiadaniom o świetnych czynach wodza luzytańskiego wtedy właśnie, kiedy Kartagina, najgroźniejsza ich przeciwniczka, uległa pod ciosami Scypjona Emiljana.

W następnych latach dzielnie potykał się Viriatus z wojskiem nieprzyjacielskiem; zdobyty na Rzymianach oręż i rzymskie sztandary zdobiły pomniki zwycięzkie na górach Luzytanii; doszło nawet do tego, że *P. Maximus Servilianus* uznał niezależność Luzytanów i Viriata jako ich króla. Senat rzymski wszakże słyszeć o żadnych układach z Luzytanami nie chciał i wyprawił przeciwko nim *Serwiljusza Caepiona*. Przemocy nieprzyjaciela Viriatus nie mógł teraz stawić czoła, kupił więc pokój wydaniem własnych towarzyszy, zbiegłych z prowincyj rzymskich. Rzymianie jednych ukarali śmiercią, drugim ręce poobcinali. Kiedy wszakże dowódca rzymski zażądał rozbrojenia całego ludu, wówczas Viriatus, pomny losu, jaki niegdyś Galba zgotował jego rodakom, znowu za oręż uchwycił. Lecz minęły już czasy jego wielkości i potęgi. Trzej jego towarzysze broni, przekupieni przez Caepiona, zamordowali go podczas snu w jego namiocie 139 r. Luzytanowie uczcili pamięć swego bohatera wielką uroczystością pogrzebową, w której trzysta par wojowników do zapasów ze sobą wystąpiło. Walka z Luzytanami jeszcze przez niejaki czas trwała. Następca Caepiona *Decimus Junius Brutus* osiedlił wziętych do niewoli Luzytanów w mieście Walencyi i nadał im urządzenia latyńskie, a rozbójnicze i zdziczałe bandy, jedna po drugiej, zostały wytępione przez namiestników rzymskich.

Nie mniej gwałtowne srożyło się powstanie na północy, którego ogniskiem była *Numancya*, leżąca na stromej górze nad brzegiem rzeki Duero (Durius), główne miasto Arewaków. *Qu. Cecyljusz Metellus*, zwycięzca Macedonii, podczas dwuletniego namiestnictwa (143—142) uspokoił Hiszpanję północną; tylko dwa miasta Tremancya i Numancya opierały się jeszcze orężowi rzymskiemu. Lecz i one gotowe już były się poddać, gdyby nie zażądano od nich wydania broni. Przeciwko zbuntowanym miastom wyruszył konsul *Qu. Pompejusz*, lecz poniósłszy klęskę, pomimo swej przewagi liczebnej, zawarł z powstańcami układ, w którym nie było już mowy o wydaniu oręża 140 r. Kiedy wszakże na czele wojska stanął nowy dowódca *Popiljusz Laenas*, Pompejusz, obawiając się czekającej go w Rzymie odpowiedzialności, wyparł się danego nieprzyjacielowi słowa i zawartej z nim umowy. Oszukani Nu-

mantczycy napróżno odwoływali się do opieki prawa; Senat kazał dalej prowadzić wojnę. Przywiedzeni do rozpaczy mieszkańcy Numancyi postanowili wszystko poświęcić na obronę swego prawa i swojej wolności. Następca Pop. Laenasa *G. Hostilius Mancinus* na wiadomość o zbliżaniu się posiłków hiszpańskich zwinął obóz pod Numancyą, lecz podczas odwrotu został otoczony przez nieprzyjaciela. Rzymianom pozostawało jedno z dwojga do wyboru, albo broń złożyć albo przyjąć bój rozpaczny. Za pośrednictwem kwestora *Tyberyusza Grakcha*, którego ojciec potrafił sobie niegdyś zjednać przychylność między Celtyberami, stanęła umowa z Numantczykami, którą wszyscy dowódcy rzymscy musieli zaprzysiądz 137 r. Lecz Senat postąpił sobie teraz tak samo, jak niegdyś po klęsce Kaudyńskiej. Zgromadzenie ludu uznało umowę za nieważną i odpowiedzialność złożyło na jego sprawców. Grakcha i innych dowódców minęła wprawdzie kara, lecz Mancinus, który nie należał do wyższych sfer arystokracyi, musiał zapłacić za swoją i za innych winę. Wyzutego z oznak dostojeństwa, w spodniem tylko ubraniu, z rękami z tyłu związanemi, zaprowadzono Mancinusa pod bramy Numancyi, chcąc tym sposobem pokryć hańbę złamania umowy i złożonej przez dowódców przysięgi. Numantczycy wszakże nie chcieli go zabrać, aby tem wiarołomstwa Rzymian nie usprawiedliwić, i nieszczęśliwy dowódca przez dzień cały stał pod murami miasta oblężonego. Nie lepiej się działo Rzymianom i później; dowódcy byli nieudolni albo chciwi łupów a żołnierz więcej myślał o grabieży i swoich wygodach niż o chwale sztandaru i o wielkości ojczyzny.

Zatrwożony Senat stanem rzeczy pod Numancyą wyprawił tam 134 r. najzdolniejszego z ówczesnych wodzów rzymskich, *Scypjona Młodszego*. Zdobywca Kartaginy najpierw przywrócił w wojsku rozprzężoną poprzednio karność, otoczył miasto pasem murów, wież i rowów, pomyślnie odpierał wycieczki oblężonych, rozniósł postrach między krajową ludnością surowem ukaraniem jej przywódców i po upływie 15 miesięcy zawładnął Numancyą. Numantczycy głodem i chorobami wycieńczeni poddali się zwycięzcy na łaskę i niełaskę 133 r. Najznakomitsi obywatele sami sobie życie odebrali, aby nie dostać się w ręce znienawidzonego wroga. Z pozostałych wybrał dowódca rzymski pięćdziesięciu dla poprowadzenia ich w tryumfie do stolicy, resztę sprzedano w niewolę. Potem zburzył Scypjon, odtąd *Numanckim* nazwany, wyludnione miasto, którego ruiny dotąd sterczące (pod Puente de don Guarray),

przypominają późniejszym pokoleniom o bohaterskich walkach, jakie niegdyś przodkowie ich w obronie wolności swojej staczali.

Z wyjątkiem górzystych okolic na północy, władza Rzymu rozciągała się teraz na całą Hiszpanję aż do wybrzeży Atlantyku. W dziesięć lat po upadku Numancyi podbite zostały *wyspy Balearskie*.

Odtąd administracya rzymska w Hiszpanii łagodniejszy zaczęła przybierać charakter; młodsze pokolenia, razem z wolnością utraciwszy wojowniczego ducha przodków, oswoiły się z obcem panowaniem; ludność szybko się pomnażała, kraj obfitował w zboże i bydło; w miastach nadmorskich zakwitł handel a kolonje rzymskie zamieniły się w siedziby wyższej kultury i nauki, w ogniska prawa rzymskiego i mowy łacińskiej. Celtycka kultura zamarła, lecz na jej ruinach nowe powstało życie.

Zburzenie Numancyi było ostatnim czynem Scypjona. Zwycięzkiemu wodzowi nie przeznaczono było zginąć na polu bitwy; we własnym domu ugodziła go mordercza ręka demokraty. Scypjon łączył w sobie męztwo wojownika z talentem i przenikliwością wodza, z wytrwałością i hartem rzymianina dawnych czasów. „Przyzwyczajony od młodości do znoszenia trudów, Scyjon chętnie dzielił z żołnierzem mozoły życia wojennego; dotkliwem szyderstwem karcił on rozpustę arystokracyi; nieubłaganą surowością swoją budził w wojsku zarazem postrach i podziwienie. Karność wojenną poczytywał Scypjon za prawdziwą szkołę męztwa, i ilekroć stawał na czele wojska, najpierw zaczynał od przywracania starodawnej surowości obyczajów. Z obozu usuwał to wszystko, co mogło osłabić dzielność i męztwo legjonów. Żołnierzowi wolno było mieć przy sobie tylko rzeczy niezbędne do życia; wozów, krzeseł, kołder, pościeli, markietanów, kramarzy, wróżków i ciurów nie znosił dowódca rzymski. Ciągłymi pochodami, stawianiem szańców, znoszeniem upałów i zimna, głodu i pragnienia hartował on żołnierza i budził w nim wiarę we własne siły. Piechurowi nie wolno było dosiadać konia, a kto w czasie marszu poza odgłos trąbki wojennej się oddalał, tego kara za zbiegostwo spotykała. Pod dowództwem Scypjona wzorowy porządek panował w legjonach; każdy trzymał się swojej chorągwi, nikt nie występował z szeregu; wojsko każdej chwili gotowe było do walki. Wodza naczelnego wszędzie można było widzieć; to postępował on na czele armii, to szedł przy straży tylnej; sam obchodził posterunki, opieszałość lub pilność żołnierza nie uszła jego uwagi. Przy sześciodniowym ataku na Kartaginę ani na chwilę nie ustępował

on z szańców, dopóki wycieńczenie na ziemię go nie powaliło. Nieubłagany dla tchórzów i nieposłusznych, z ojcowską troskliwością pamiętał Scypjon o potrzebach wojska. Żołnierz nie cierpiał pod nim niedostatku, dowódca nigdy podwładnych swoich nie narażał lekkomyślnie na niebezpieczeństwo.“

XIII.

POLITYKA RZYMU WZGLĘDEM WSCHODU.

Łatwiej poddał się Wschód panowaniu Rzymian. Zbutwiałe państwa azyatyckie marniały w skutek upadku obyczajów, złych rządów i wojen domowych. Monarchje Seleucydów i Ptolemeuszów widocznie zmierzały już ku upadkowi, lecz Rzymianie innej trzymali się polityki w Azyi niż w Europie i Afryce. Długi czas bezczynnie spoglądali oni na rozkład monarchii Syryjskiej, na powstawanie w niej nowych państw niezależnych. Nawet niektóre z tych państw wzrost swój Rzymowi zawdzięczały.

I tak *Farnaces* i jego następca *Mitrydates V Ewergetes* 156—120, zjednawszy sobie względy dowódców rzymskich, rozszerzyli granice swego królestwa Pontyjskiego; Mitrydates, po zniesieniu państwa Pergameńskiego, zajął Frygyę Wielką i rozpostarł swoje zwierzchnictwo na Paflagonję i Galacyę.

Attalus III bowiem, umierając, przekazał Rzymianom państwo Pergamu i wszystkie swoje skarby. Testament Attalusa sprawił wiele kłopotu Senatowi. W Rzymie spadek pergameński był „nowem jabłkiem niezgody“ wpośród walczących ze sobą stronnictw, w Azyi zaś Arystonikus, poboczny syn zmarłego króla, podniósł w 131 r. rokosz przeciwko Rzymianom i przez niejaki czas pomyślnie z nimi walczył. Konsul P. Licinius Crassus Mucianus, znienacka zaskoczony przez powstańców, został na głowę pobity i wzięty do niewoli, w której z ręki nieprzyjacielskiej życie zakończył. W następnym roku wszakże odwróciło się szczęście od Arystonika. Schwytany przez Rzymian złożył on głowę pod toporem kata. Państwo Pargameńskie zostało podbite, wschodnie jego prowincye otrzymały pograniczne kraje hołdownicze; posiadłości w Tracyi przyłączono do Macedonii; z tego, co pozostało, razem z miastami greckiemi, powstała nowa prowincya rzymska pod nazwą „Azyi.“

Jeszcze większej doniosłości było wzmożenie się potęgi *Par-*

tów [1]) na wschód od Eufratu. Ten sam król syryjski, Antyoch Epifanes, który uciskiem religijnym w Izraelu wywołał powstanie Machabeuszów [2]), gorliwością swoją w szerzeniu kultu helleńskiego i grabieżą świątyń perskich doprowadził wyznawców Mitry i Ahuramazdy do zbrojnego oporu. *Mitrydates I*, z dynastyi Arsacydów, rozszerzył swoje panowanie ku wschodowi nad Baktryą, a ku zachodowi nad krajami, oderwanymi od rozpadającej się monarchii Syryjskiej, i był właściwym założycielem państwa Partyjskiego. Państwo Partów, opierające się na narodowej i religijnej podstawie, było pierwszą reakcyą Wschodu przeciwko przemożnemu wpływowi Hellenizmu; stary język irański, dawna religja Zoroastra, oryentalny feodalizm wystąpiły w niem do walki z ideami i urządzeniami greckiemi. Wkrótce potem państwo Partyjskie rozciągało się od Oksusu i Hindukusz do Tygru i pustyń arabskich; w ciągłych bojach z hordami turańskiemi na północy i z ucywilizowanym zachodem hartowało się i rozwijało męztwo jego mieszkańców. Zarody greckiej kultury, zaszczepione ręką zdobywców macedońskich na odległym wschodzie, zaginęły wkrótce pod wpływem narodowości irańskiej, i co zdobył oręż Aleksandra i jego następców, to powoli stało się łupem zakutych w żelazo jeźdźców partyjskich.

Naciskane z jednej strony przez Rzymian z drugiej przez Partów, szarpane rokoszami, zdradą i wojnami domowemi państwo Syryjskie nie mogło już długo podtrzymywać swej niezależności. Za pierwszym mocniejszym ciosem musiało ono uledz jednemu z dwóch potężnych sąsiadów. Królowie, przebywający w Antyochii i w Aleksandryi musieli skarbić sobie względy Rzymu; wola Senatu wynosiła ich i obalała. Królami są ci, których Rzymianie mieć chcą, powiedziano w pierwszej księdze Machabeuszów, a kogo nie chcą, tego wyganiają z kraju i narodu. Ciągłe walki o koronę i rozterki w dynastyach Seleucydów i Ptolemeuszów dawały Rzymianom możność powoływania przed sąd swój powaśnionych i utrzymywania ich w zależności od siebie.

Bogate dary, składane wpływowym senatorom lub dowódcom, były najskuteczniejszym środkiem do zapewnienia sobie władzy; ztąd przekupstwo, niby rak zabójczy, zaczęło toczyć wyższe klassy społeczeństwa rzymskiego. Wschód helleński szybkimi kroki zdą-

---

[1]) Ob. wyżej str. 412.

[2]) Ob. dzieje ludu żydowskiego w następnym tomie.

żał do nieuniknionej zagłady. Gdzie jeszcze cień swobody i niezależności się przechowywał, jak naprzykład na Krecie, tam rozkiełznanie stronnictw, wybryki wyuzdanej demokracyi, morskie i lądowe rozboje, szukanie zarobku pod obcymi sztandarami przedstawiało widok rozkładu społecznego i zgnilizny politycznej. Kreta była wówczas siedzibą piratów i targowiskiem żołdactwa i niewolników. Potężny Rzym, ten sam Rzym, który niedawno pokonał pierwszą potęgę morską, teraz nie mógł już obronić handlowych miast Wschodu od napaści zuchwałych flibustyerów. Odkąd nie potrzeba już było obawiać się Kartaginy, zaniedbano kosztownego utrzymywania flot wojennych. Senat ograniczał się na strzeżeniu wód italskich a upadłe z winy Rzymu miasta nadmorskie i wyspy w Azyi i Grecyi miały się bronić same, własnemi siłami!

ROZDZIAŁ ÓSMY.

Grakchowie i zatargi o Pole publiczne.

Niezliczone skarby spłynęły do Rzymu; nie tylko wzbogacił się skarb publiczny lecz wzrosły i fortuny prywatne. Pomimo to nie było pomyślności ani w stolicy ani w Italii. Ogromne bogactwa znajdowały się w rękach arystokratów, którzy jedni zajmowali najwyższe urzędy w państwie, wojsku i prowincyach. Obok klassy bogaczów i możnowładców, ścisłymi węzły ze sobą połączonych, lud pogrążony był w strasznem ubóstwie i liczba obywateli wyzutych z wszelkiej własności z rokiem każdym wzrastała. *W Rzymie nie było już stanu średniego.*

Główna przyczyna wzmagającej się nędzy mas tkwiła w upadku rolnictwa, wywołanym przez rozliczne przyczyny.— Spustoszenia, jakich widownią była Italja podczas drugiej wojny Punickiej, podkopały dobrobyt drobnych właścicieli ziemskich. Zburzone wówczas miasta i osady wiejskie dotąd się jeszcze nie podźwignęły z upadku. Następne wojny tysiące rąk oderwały od pługa; pola leżały odłogiem; powróciwszy z dalekich wypraw, włościanin italski niechętnie oddawał się mozolnym zajęciom około roli. Zwycięzcy świata pragnęli żyć w blasku stolicy świata; sprzedawali więc siedziby ojcowskie i przenosili się do Rzymu; na niejaki czas wystarczał grosz z sobą przyniesiony lub resztki łupów wojennych; niejeden łudził się nadzieją poprawy losu; tym sposobem wzrastał *proleteryat*, oglądający się na łaskawą rękę ambitnych przywódców politycznych.

Lecz bardziej jeszcze do zmniejszenia klassy drobnych właścicieli ziemskich przykładała się chciwość arystokracyi. Możnowładztwo nie tylko posiadało większą część gruntów publicznych, lecz nadto używało swoich kapitałów na wydziedziczanie stanu włościańskiego. Właściciel wielkiej majętności, aby ją zaokrąglić i rozszerzyć, namową lub przymusem rugował sąsiednich włościan z ich ognisk domowych i ziemi. Tym sposobem powstawały owe majętności olbrzymie, zwane *latifundia*. Lecz co było najgorszego w tem skupianiu się własności ziemskiej w rękach niewielu bogaczów, to nowy sposób gospodarowania. Urodzajne dotąd pola zamieniano na obszerne parki, stawy, gaje i pastwiska; wolnego robotnika zastępowano niewolnikiem. Niewolników bowiem za tanią cenę można było nabywać, ich utrzymanie mało kosztowało, a co najważniejsze, wojna nie odrywała niewolnika od pługa i stada. Taki sposób gospodarowania zaspakajał chciwość możnowładztwa, lecz klassa wolnych rolników prawie już nie istniała na półwyspie. *Latifundia* zgubiły Italję. W połowie siódmego wieku po zał. Rz., kiedy cenz rzymski z górą półtora miljona głów wykazywał, jeden z trybunów publicznie oświadczył, że niemasz w Italii dwóch tysięcy obywateli, którzyby własność ziemską posiadali. Fatalny ten stosunek tem groźniejszy był dla Rzymu, że nigdy tu nie kwitnęły handel i rękodzieła, któremi głównie obcy przybysze i niewolnicy się zajmowali. Kto więc ziemię porzucał, ten, jeżeli nie posiadał znacznego majątku, prędzej lub później musiał dojść do nędzy.

Umysły wyższe, w których chciwość, ambicya i żądza używania nie stłumiły uczuć szlachetniejszych, z przerażeniem w przyszłość spoglądały. Należało się śpieszyć z naprawą rzeczypospolitej, lecz jak do tej naprawy przystąpić?

Cała Italja była podbita, wszystkie jej ludy słuchały rozkazów Rzymu; nie było więc już komu odbierać ziemi i wolności. Jedynym środkiem zaradczym na zubożenie ludu rzymskiego był nowy podział Pola publicznego, zakładanie kolonij poza granicami Italii i dopuszczenie sprzymierzeńców do obywatelstwa rzymskiego. Lecz przeprowadzenie tych reform na nieprzezwyciężone trafiało przeszkody. O udziale klas niższych w posiadaniu Pola publicznego arystokracya teraz tak samo nie chciała słyszeć jak i przed trzema wieki; zakładaniu kolonij opierała się duma rzymska: mieszkaniec Italii, który jako obywatel rzymski uczestniczył w panowaniu nad światem, uważałby za ujmę dla siebie, gdyby go narówni z podbitymi mieszkańcami prowincyj traktowano. Taż sama

duma rzymska opierała się nadaniu Latynom i innym Italikom praw obywatelstwa. Nawet najuboższy proletaryusz, idąc na Forum, czuł, że jest cząstką ludu panującego; im nędzniejsze było jego położenie materyalne, tem bardziej obstawał on za swoim udziałem w rządach nad światem. I arystokracya więc i pospólstwo rzymskie odpychały od siebie jedyną możność ocalenia, pierwsza przez chciwość, drugie z dumy fałszywej.

Kto w takich warunkach podejmie się ciężkiego zadania ocalenia rzeczypospolitej? kto będzie miał dość odwagi, aby wystąpić przeciwko przemożnej *nobilitas?* [1]) Pamiętano jeszcze o losie, jaki spotkał Kassyusza i Meljusza. Kto żądał zmiany w stosunkach ekonomicznych, uświęconych wiekami, ten musiał być przygotowanym na to, że cała arystokracya jak jeden człowiek przeciwko niemu powstanie; gdyż, pomimo zawiści rodowych i swarów stronniczych, na punkcie egoizmu i utrzymania uprzywilejowanego stanowiska w państwie zupełna zgoda między możnowładztwem panowała: zamach na *Pole publiczne* dla wszystkich jednakowo był groźnym. Zuchwalca, któryby wystąpił z żądaniem reformy stosunków rolnych, oczekiwała walka na śmierć i życie. I kto mógł reformatora zapewnić, że nawet zgłodniałe tłumy, w których obronie głos zabierze, wytrwale po jego stronie stać będą? Większa część proletaryuszów nie chciała nawet słyszeć o porzuceniu Rzymu. Próżniacze życie w stolicy, pomimo nędzy, więcej ich nęciło niż mozolna praca około uprawy własnego kawałka ziemi.

Posiadał jeszcze Rzym ówczesny męża, który mógłby powstrzymać upadek ojczyzny. Mężem tym był zdobywca Kartaginy, *P. Korneljusz Scypjon Emiljan Afrykański.* Była to wyjątkowa natura. Jako młodzieniec siedmnastoletni rozpoczął on służbę wojskową u boku ojca Emiljusza Pawła w Macedonii, wrodzone zdolności rozwinęło w nim obcowanie z historykiem Polibjuszem i filozofem Panecyuszem. Adoptowany przez syna Scypjona Starszego, należał on do najpierwszej arystokracyi rzymskiej, nad którą górował szlachetnością charakteru, surowością życia, hartem duszy i darem wymowy. Zdobiły go nie tylko talenta wojskowe lecz nadto mądrość polityka tudzież prawość i czystość obyczajów. Większą część dziedzicznej fortuny odstąpił on matce i krewnym; skarby, jakimi król syryjski chciał zjednać sobie wielkiego rzymianina,

[1]) Ob. niżej: „Państwo i społeczeństwo rzymskie."

Scypjon w oczach króla rozdał swoim towarzyszom broni; nigdy nie splamił się on uciskiem i chciwością. Nie przystoi, mawiał on, być panem i celnikiem narodów. Nie było w Rzymie człowieka, któryby takiej jak Scypjon Emiljan używał wziętości u ludu. Zdawałoby się więc, że człowiek z takimi przymiotami sięgnie po najwyższą chwałę — chwałę ocalenia ojczyzny; lecz pomimo swych zdolności, pomimo swoich przymiotów Scypjon był członkiem klassy możnowładczej i nigdyby się nie uciekł do gwałtowniejszych przeciwko niej środków. Jako konsul poprawił on wymiar sprawiedliwości, jego staraniem przeszło prawo Kassyuszowskie (*lex Cassia*) o tajemnem głosowaniu w sądach ludowych; jako cenzor usunął niejedno nadużycie; pracował nad przywróceniem karności w wojsku i starodawnej prawości w stolicy i u ogniska domowego; lecz „organicznej choroby“ nie próbował on leczyć. Lekarstwo Scypjon Emiljan uważał za niebezpieczniejsze od samej choroby; ocalenie rzeczypospolitej powierzał bogom. Składając urząd cenzora, błagał on potęgi niebieskie nie o pomnożenie chwały i wielkości Rzymu, jak to czynili jego poprzednicy, lecz o zachowanie państwa.

Wpośród takich okoliczności wystąpili dwaj bracia Grakchowie. Od nich, datuje się nowy zwrot w dziejach rzymskich. Odtąd bowiem rozpoczynają się walki wewnętrzne, które doprowadzą nie do rozwoju urządzeń, jak to było dawniej, lecz do upadku rzeczypospolitej.

Rodzina Grakchów, choć plebejuszowska, należała do pierwszych w Rzymie a przez małżeństwo skoligacona była ze znakomitym domem Scypjonów. Ojciec obu trybunów, *Tyberyusz Sempronjusz Grakch* zajmował najwyższe urzędy w państwie, gdyż był cenzorem, dwukrotnie konsulem i dwa razy tryumf miał sobie przyznawany. Żona jego *Kornelja*, córka Scypjona Starszego, była, jak starożytni powszechnie utrzymują, pierwszą niewiastą swojego czasu. Z małżeństwa z Tyberyuszem miała ona dwanaścioro dzieci, z których troje tylko przy życiu pozostało: *Tyberyusz i Kajusz* tudzież córka *Sempronja*, zaślubiona następnie Młodszemu Scypjonowi, zdobywcy Kartaginy. Po śmierci męża całą nadzieją Kornelii byli dwaj synowie, gdyż pożycie Sempronii z Młodszym Scypjonem nie okazało się szczęśliwem. Kornelja pragnęła widzieć ich u steru spraw publicznych i niejednokrotnie powtarzała, iż żyje tylko nadzieją, że kiedyś nazywać ją będą nie teściową Scypjona lecz matką Grakchów. Obaj młodzieńcy otrzymali staranną edukacyę w tych mia-

nowicie naukach, które dla mężów stanu w ówczesnym Rzymie największe miały zastosowanie, w filozofii a głównie w wymowie.

Wiek obu Grakchów był zbyt różny, aby obaj jednocześnie mogli wystąpić na scenę życia publicznego. Starszy Tyberyusz urodził się dziewięciu laty wprzód od Kajusza, a że rozpoczął on swoją karyerę tak wcześnie, jak na to pozwalały urządzenia państwa Rzymskiego, a ustąpił z niej jeszcze przed 30-ym rokiem życia, przeto młodszy brat dopiero później mógł w ślady jego wstąpić.

Tyberyusz zwyczajem młodych rzymian pierwsze dowody swego męztwa złożył podczas ostatniej wojny zKartaginą (146). Jako młodzieniec ośmnastoletni należał on wtedy do świty swego szwagra Scypjona Młodszego; brał udział w oblężeniu Kartaginy i był jednym z pierwszych, którzy się wdarli na mury tego miasta. Wszystko zdawało się przepowiadać w nim nieustraszonego wojownika a może i wodza znakomitego. Tymczasem nie o laurach zwycięzkich marzył młodzieniec, życie obozowe nie miało dla niego powabu. Łagodność, skromność i spokój wewnętrzny cechowały jego charakter, zdawało się, że jedyną jego namiętnością była gorąca miłość ojczyzny. Następnie służył Tyberyusz jako kwestor w wojsku, oblegającem Numancyę, gdzie urokiem swego imienia ocalił obsaczone przez nieprzyjaciela wojsko Mancinusa, 137.

Układ, zawarty wtedy z Numancyą, został odrzucony przez Senat rzymski, co, jak utrzymuje Cyceron, tak rozjątrzyło Tyberyusza, że postanowił on zerwać z arystokracyą na zawsze. Wojna niewolników, która wkrótce potem wybuchła w Sycylii (134), i okrucieństwa, jakie jej towarzyszyły, otworzyły niejednemu rzymianinowi oczy na groźny stan społeczeństwa i głębokie wrażenie wywarły na szlachetną naturę Tyberyusza. Nawet z łona arystokracyi podnosiły się już głosy za reformą rolną; Appjusz Klaudyusz były konsul (143 r.) i cenzor (136), którego córkę Tyberyusz pojął za żonę, mąż niezłomnej energii, Publ. Crassus Mucianus, pontifex, i brat jego Publ. Mucyusz Scewola, obaj znakomici politycy i prawnicy, wysoko cenieni przez lud i arystokracyę, Q. Metellus, zwycięzca Macedonii, Fannius, którego dzieło historyczne za niepospolitą pracę było poczytywane, uznawali za rzecz konieczną polepszenie bytu klas niższych. Z niektórymi z nich łączyły Grakcha pokrewieństwo lub przyjaźń; młodszy jego brat Kajusz poślubił córkę Mucianusa; spodziewano się, że i Leljusz, który już poprzednio kwestyę rolną poruszył, i Scypjon Emiljan, wówczas znajdujący się w Hiszpanii, nie odmówią swego poparcia. Gdyby

reforma wyszła ze sfer arystokratycznych, to możnaby ją było jeszcze przeprowadzić bez naruszenia porządku i pogwałcenia prawa. I komu bardziej przystawała rola promotora reformy, jeżeli nie Tyberyuszowi Grakchowi, który już nieraz dowiódł świetnej wymowy i którego słowo takie miało znaczenie w narodzie?

Tyberyusz także sądził, że chwila działania nadeszła.

Reforma jego miała na celu ograniczenie posiadłości możnowładztwa i nadanie ziemi zubożonym obywatelom; jej owocem miało być podniesienie rolnictwa i wytworzenie stanu średniego. Obrany na trybuna w 133 r. wystąpił Tyberyusz Grakch przed zgromadzenie ludu z wnioskiem (rogatio): „Nikomu nie wolno posiadać więcej nad 500 morgów (jugera) Pola publicznego; co po nad tę miarę w ręku pojedynczych obywateli się znajduje, ma być zwrócone dla rozdania między uboższych, w działach wynoszących 30 morgów.“ Rogacya ta była właściwie wznowieniem prawa Licynjuszowego i w pierwotnej swojej formie była nawet łagodniejszą od niego, sprawiedliwszą i oględniej pomyślaną. Gdyż Grakch chciał, aby oprócz owych 500 jugerów na każdego z synów po 250 jugerów odliczano, lecz aby ogólna summa nie przewyższała 1000 morgów; nadto nie żądał zwrotu ziemi bez odpowiedniego wynagrodzenia; rozdzielone między lud grunta miały być także oddawane nie na własność lecz w posiadanie, i ich posiadacze narówni z optymatami mieli wnosić pewną opłatę do skarbu; w końcu, nadanej w ten sposób ziemi niewolno było się pozbywać.

Zamierzona przez T. Grakcha reforma nie była bynajmniej pogwałceniem prawa, nie dotyczyła ona własności w ścisłem znaczeniu tego wyrazu, lecz żądała zwrotu gruntów publicznych, które po nad pewną miarę znajdowały się w posiadaniu osób prywatnych. Państwo zaś miało najzupełniejsze prawo własności nad całym *ager publicus*. Posiadacze mogli uważać zajęte przez siebie grunta za swoją własność, mogli urządzać na nich ogromne parki, lecz robili to na własne ryzyko; każdy rzymianin wiedział, że nawet najdłuższe posiadanie Pola publicznego nie wytwarza prawa własności i że rząd, kiedy mu się spodoba, może dozwolone używanie cofnąć.

Lecz jak przeprowadzić podobne prawo? Przed stu laty po raz ostatni rozdzielono grunta publiczne, i jak je teraz odróżnić od rzeczywistej własności? Tyberyusz żądał, aby dotychczasowych posiadaczy skarb wynagrodził, lecz i to było niemożliwe.

Jak było do przewidzenia, arystokracya stawiła gwałtowny opór. Otwarcie nie mogąc niczego dokazać, uciekła się do podstępu i przeciągnęła na swoją stronę jednego z kolegów Grakcha,

trybuna *Marka Oktawjusza;* jego *veto* udaremniło rogacyę. Naprożno Tyberyusz usiłował przekonać swoich przeciwników o niezbędności reformy, nadaremnie uciekał się do wszystkich środków, jakich mu władza trybuńska dostarczała, aby wymódz zatwierdzenie swego wniosku.

Wówczas to chcąc poruszyć serce możnych, mówił on: „dzikie zwierzęta mają własne nory i legowiska, lecz obywatele, którzy za Italję walczyli, w niczem udziału nie mają oprócz światła i powietrza; bez dachu, bez ojczyzny błąkają się oni po ziemi, którą zdobyli ich ojcowie a synowie bronili; kłamliwe to są wyrazy, jeżeli wodzowie, przed bitwą, przypominają żołnierzom, iż walczyć będą za swoje groby i świątynie; nikt z owych wojowników nie posiadał ogniska, przy któremby bogom domowym czynił ofiary, nikt z nich nie miał własnej mogiły, na którejby cieniom ojców dary błagalne składał; walczyli oni i krew swoją przelewali za cudzy przepych i cudze bogactwa; władcy świata nie posiadali kawałka własnej ziemi.“ Gorące przemówienie trybuna nie wywołało żadnej zmiany w usposobieniu arystokratów. Tyberyuszowi pozostawało tylko albo zaniechać reformy, albo przeciwnika usunąć wbrew prawu. Zażądał on więc złożenia trybuna Oktawjusza z urzędu. Comitia tributa zgodziły się na to i rogacya o podziale gruntów, nawet z pominięciem słusznych ograniczeń, otrzymała zatwierdzenie ludu *(lex Sempronia agraria).* Wykonanie prawa rolnego i sprawę rozdziału gruntów powierzono komissyi, złożonej z Tyberyusza Grakcha, jego brata Kajusza i Appjusza Klaudjusza *(Triumviri agris dividundis).* Zdawało się, że uboższe klassy odniosły stanowcze zwycięztwo.

Tem większe było rozjątrzenie możnowładztwa przeciwko Grakchowi; groźby arystokratów zmuszały go do dalszych kroków; nowemi rogacyami i obietnicami chciał on ściślej ze sobą połączyć swoje stronnictwo. Jego rogacya o podziale dziedzictwa po królu Attalusie między uboższych obywateli była targnięciem się na prawa Senatu; złożenie Oktawjusza z urzędu i zabiegi o trybunat na rok następny były pogwałceniem zasadniczych praw państwa; zaczęto więc szerzyć o Grakchu wieści, że przemyśliwa on o obaleniu rzeczypospolitej, aby zdobyć sobie władzę dyktatorską lub nawet królewską. Nadszedł dzień wyborów; Tyberyusz wystąpił z żądaniem, aby mu powierzono urząd trybuna na rok następny. Już dwie pierwsze tryby podały głosy na jego korzyść, dalszemu głosowaniu przeszkodzili przeciwnicy, dowodząc, że prawo nie pozwala na powtórny wybór trybuna rok po roku. Wybory odło-

żono do dnia następnego. Grakch przeczuwał, że arystokraci krwi jego pragną; przybył więc na Forum w szatach żałobnych, trzymając syna za rękę i miłości ludu go zalecił. Senat jednocześnie obradował w świątyni Wiary nad użyciem gwałtu, którego spełnienia konsul Mucyusz Scewola wziąść na siebie nie chciał. Wtedy *Scypjon Nasica*, jeden z najgwałtowniejszych przywódców możnowładztwa, zawołał: „Kto pragnie pomyślności rzeczypospolitej, niech idzie za mną!“ i z gromadą senatorów i klientów pobiegł na zgromadzenie ludu. Na widok senatorów wszystko się rozpierzchło, nikt nie myślał już o oporze. Stronnicy Grakcha zostali wymordowani, sam on padł śmiertelnie ugodzony przed świątynią Wiary u posągów królewskich. Zwłoki zabitych w nocy wrzucono do Tybru.

Aby postępowaniu swemu nadać pozór legalności, arystokracya powołała przed sądy wielu obywateli z pomiędzy ludu; jednych ukarano śmiercią, innych skazano na wygnanie lub zamknięto w więzieniu. Lecz nieszczęsny krok był zrobiony; możnowładztwo wskazało ludowi drogę krwawych i gwałtownych przewrotów. Posiew mordu i ślepej zemsty rzucony był między lud rzymski.

Pozbywszy się Tyberyusza Grakcha, arystokracya na niejaki czas przybrała postawę umiarkowaną i oględną; prawo rolne pozostało w swojej sile; do komissyi rolnej pozwolono trybom wybrać dwóch nowych członków, Fulwjusza Flakka i Papiryusza Karbona. Pomimo to sprawa podziału gruntów nader powolne czyniła postępy, czego przyczyną były nie tylko machinacye możnych lecz i trudność samej roboty. Zawiedzione nadzieje z jednej strony, zagrożona egzystencya materyalna z drugiej utrzymywały partyę ludową i arystokratyczną w ciągłem rozjątrzeniu przeciwko sobie. Partya demokratyczna tymczasem odniosła zwycięztwo innego rodzaju, które wszakże nie obróciło się na pożytek urządzeń republikańskich. W 131 r. trybun *Papiryusz Karbon* postawił wniosek, aby na przyszłość wolno było obierać tegoż samego trybuna, ilekroć narodowi się spodoba. Nieszczęsna rogacya, która teraz upadła w skutek oporu arystokracyi a głównie Scypjona Afrykańskiego, w kilka lat później zamieniła się w formalne prawo.

Śmierć Scypjona Emiljana, 129, była dotkliwą stratą dla arystokracyi. Nieprzyjazna postawa Scypjona względem Tyberyusza, podejrzenie, jakoby dążył zdobywca Numancyi do zniesienia prawa rolnego, uczyniły poprzedniego ulubieńca ludu przedmiotem nienawiści dla partyi demokratycznej. Mówiono, że rząd zamierza

mu oddać władzę dyktatorską dla uspokojenia wzburzonego państwa. Przeszkodzenie temu leżało w interesie demokratów. Śmierć Scypjona nastąpiła nagle, i, jak powszechnie utrzymywano, z ręki mordercy. „Była to, powiada Mommsen, demokratyczna odpowiedź na krwawą rozprawę arystokracyi pod świątynią Wiary.“

Demokraci, chcąc zyskać sobie poparcie sprzymierzeńców latyńskich, dopominali się nadania im praw obywatelstwa rzymskiego; z tego powodu nawet powstało przeciwko Rzymowi miasto *Fregellae* nad Lirisem. Lecz Fregellae przez zdradę zostały wkrótce zdobyte i dla przykładu zburzone; w liczbie demokratów oskarżonych o zdradę kraju był także *Kajusz Grakch.*

Zdolniejszy, odważniejszy i ognistszy od swego brata *Kajusz* z głębi duszy nienawidził arystokracyę. Żar nienawiści, hamowanej przez dziewięć lat, wybuchł teraz z podwójną gwałtownością, i wkładał mu w usta słowa ogniste, które przenikały serca słuchaczów i czyniły go największym i najgroźniejszym mówcą na Forum rzymskiem. Nic mu nie było droższego nad pamięć o bracie, obraz Tyberyusza unosił się ciągle przed jego duszą i podniecał pragnienie zemsty. Przeczucie, że obu im toż samo zadanie i takąż samą śmierć los przeznaczył, pchało Kajusza do czynów szybkich i gwałtownych. Naprożno szlachetna Kornelja starała się odwieść syna od niebezpiecznych zamiarów; słowa umiarkowania nie znajdowały odgłosu w jego ognistej duszy. Jak śmiertelnie ugodzony wojownik rzuca się na swego przeciwnika, tak Kajusz Grakch rzucił się w zamęt pełnej niebezpieczeństw walki. Jego wymowa, jego zdolności polityczne, jego szlachetna choć ambitna natura, jego charakter sympatyczny jednały mu serce ludu; wszystko, co było uciśnione, widziało w nim zbawcę i opiekuna.

Ogromną większością głosów obrany na trybuna 123 r. najpierw gorliwie zajął się Kajusz Grakch sprawą podziału gruntów publicznych. Potem wystąpił ze swojem prawem zbożowem, *lex frumentaria*, na zasadzie którego kosztem państwa miało być wydawane zboże obywatelom po zniżonej cenie; nadto kryminalna jurysdykcya nad obywatelami miała odtąd do ludu należeć. Przez to taką sobie zjednał on wziętość u ludu, że bez żadnych z jego strony zabiegów, ofiarowano mu trybunat na rok następny, 122. Teraz przystąpił Kajusz do obalenia samej oligarchii. Najdotkliwszym dla niej ciosem było prawo o sądach, *lex judiciaria*, na zasadzie którego sądzenie procesów politycznych i spraw cywilnych zostało odjęte stanowi senatorskiemu i listy przesięgłych miały być sporządzane wyłącznie ze stanu rycerskiego (ordo equester) przez

zgromadzenie ludu. Stan rycerski tym sposobem zajął pierwsze miejsce w państwie i Kajusz liczył, że odtąd partya demokratyczna znajdzie w nim gorące poparcie. „Za jednem uderzeniem, mówił on, przeprowadziwszy swoją rogacyę o sądach, powaliłem Senat na ziemię.“

Na żądanie trybuna zmieniono dotychczasowy sposób pobierania podatków w prowincyi Azyi: dziesięciny, opłata za pastwiska i cła miały być nie przez miasta i gminy do skarbu wnoszone, lecz wypłacane na miejscu, a pobór podatków miał być w Rzymie oddawany w dzierżawę. Zmiana ta wielkie zyski obiecywała kapitalistom rzymskim, którzy za to tem goręcej popierali stronnictwo demokratyczne.

Kajusz poczynał sobie coraz śmielej, jego plany coraz dalej sięgały. Nie wystarczała mu reforma rolna, dążył on już do wywrotu istniejących urządzeń. Uchwała ludu, na mocy której ciż sami trybunowie mogli być rok za rokiem obierani, torowała mu drogę do *trybunatu dożywotniego*.

Zawiadywanie skarbem, zakładanie kolonij zamorskich, finansowa administracya prowincyj, przeniesione zostały z Senatu do komicyów. Prawo, żądające, aby konsulom wyznaczano prowincye jeszcze przed ich wyborem, odejmowało Senatowi jeden z najważniejszych jego przywilejów.

Zdumiewającą działalność rozwijał genjalny trybun: na jego wniosek zakładano magazyny zbożowe, budowano nowe drogi w Italii. Kierunek i dozór nad temi robotami, które tysiące rąk zajmowały, Kajusz Grakch sam wziął na siebie. Nadto, za jego inicyatywą, powstały kolonje w Kapui i Tarencie.

Dotąd wszystko mu szło po myśli. Za pomocą prawa rolnego zadał on dotkliwe rany materyalnemu stanowisku i potędze klassy uprzywilejowanej; przez prawo zbożowe zjednał sobie poparcie próżniaczej ludności stołecznej; przez wydzierżawianie dochodów i robót publicznych przeciągnął na swoją stronę kapitalistów, rzemieślników, robotników. Większości w komicyach Kajusz mógł być już pewnym, a rozszerzając władzę komicyów, pracował we własnym interesie. Lecz jak wyglądały owe komicye od czasu socyalnych reform młodszego Grakcha? Byłto tłum różnorodny, w którym ostatnie słowo do proletaryatu należało. Takiem zgromadzeniem mógł już rozporządzać według swoich widoków każdy trybun wymowny, umiejący porwać za sobą massy ludowe nadzieją zysków materyalnych. I takie zgromadzenie posiadało najwyższą władzę w państwie!

Kajusz zawdzięczał swoje tryumfy dotychczasowe zręcznie przeprowadzonej maksymie „dziel i rządź“—*divide et impera*. Zaspakajając samolubne instynkta stanu rycerskiego i kapitalistów, potrafił on ich odciągnąć od możnowładztwa i rzucił, jak się wyrażał, miecze i sztylety na Forum, któremi wyższe klassy wzajem się tępiły. Taktyki tej teraz użyła przeciwko niemu arystokracya. Przy zmienności i samolubstwie ludności miejskiej, przywódcy demokracyi tylko wówczas mogli być pewni większości głosów, gdyby im się udało zyskać prawo obywatelstwa dla sprzymierzeńców. Wówczas Grakch i jego stronnicy mogli liczyć na poparcie gmin latyńskich, ludność wiejska oddałaby się pod ich rozkazy. Lecz nie podobało się to motłochowi rzymskiemu; rozszerzenie praw obywatelstwa na sprzymierzeńców zmniejszało w oczach proletaryatu wartość praw rolnych i zbożowych. Stronnictwo arystokratyczne przebiegle wyzyskało na swoją korzyść rozdwojenie w partyi ludowej. Wniosek Kajusza o nadanie Latynom praw obywatelstwa rzymskiego a prawa latyńskiego Italikom, upadł przy głosowaniu. Arystokracya nabrała otuchy; chodziło tylko o to, aby nie dopuścić Grakcha do trybunatu na rok następny.

Trybun *Liwjusz Druzus* wystąpił więc w imieniu Senatu z rogacyami, które jeszcze większe korzyści zapewniały ludowi, niż prawa Kajusza Grakcha. Grunta rozdane miały stanowić zupełną własność obdarowanych, i żaden podatek nie miał być z nich opłacany. Z gruntów publicznych w gminach latyńskich postanowiono utworzyć 36,000 działów dla obywateli rzymskich; zamiast kolonij zamorskich obiecano zakładać nowe kolonje w samej Italii. Był to zręcznie obmyślany plan, arystokracya celu swego dopięła. Komicye centuryalne przyjęły rogacyę Liwjusza, i Grakch, który wtedy właśnie zajęty był zakładaniem kolonii *Junonia* na miejscu dawnej Kartaginy, nie został po raz trzeci na trybuna obrany. Zawzięty jego przeciwnik, *Lucyusz Opimjusz* otrzymał urząd konsula.—Nadszedł rok 121; lud opuścił Grakcha, nad bezbronnym przeciwnikiem arystokracya mogła wywrzeć teraz swoją zemstę. Partya arystokratyczna postanowiła teraz znieść prawa Grakcha; Grakch i jego stronnicy chcieli temu zapobiedz. Zabicie liktora, który złorzeczył złym obywatelom, wywołało straszliwe zamięszanie między zgromadzonym ludem. Senat natychmiast nadał konsulowi władzę dyktatorską dla stłumienia rozruchów. Pojednawcze propozycye Grakcha zostały odepchnięte; senatorowie i arystokraci zdobyli Awentyn, na którym Kajusz Grakch i jego stronnicy obrali sobie stanowisko. Grakch uciekł za Tybr i tam w gaju

Furiny znaleziono jego zwłoki. Zabitych stronników Grakcha miało być 3,000.

Prawo rolne Grakcha wkrótce poszło w zapomnienie; prace komissyi rozdawczej wstrzymano 119 r.; na posiadaczy gruntów publicznych nałożono tylko pewną opłatę roczną, której prawdopodobnie użyto na zakupywanie zboża dla proletaryatu stołecznego. W 111 r. prawo wniesione przez trybuna *Spur. Thoriusa (lex Thoria)* zamieniło grunta publiczne na zupełną własność prywatną dotychczasowych posiadaczy. Skutkiem tego drobne gospodarstwa wiejskie wkrótce zostały pochłonięte przez wielką własność ziemską i klassy ubogie znalazły się w tem samem położeniu, w jakiem były przed Grakchami.

Zamiary Grakchów spełzły więc na niczem, i ich wystąpienie tylko fatalne skutki dla rzeczypospolitej wydało. Powaga Senatu otrzymała pierwszy cios dotkliwy; niepomierna już przedtem władza trybunów jeszcze bardziej się wzmogła. Zaprowadzonego przez K. Grakcha rozdawania zboża nie można już było cofnąć. Nadto zaostrzył się antagonizm między bogaczami i ubóstwem; partye z przywódcami na czele pierwszą krew przelawszy w zgromadzeniu narodowem, przed późniejszymi demagogami otworzyły drogę strasznych wojen domowych.

Plutarch powiada, że lud rzymski, ochłonąwszy z pierwszego wrażenia, pamięć obu braci szczególną wdzięcznością otoczył, że wzniósł im posągi i boską im cześć okazywał. Cześć ta przeszła i na Kornelję, znakomitą ich matkę, która w swoim majątku na przylądku Misenum (na południe od Kum) w głębokim smutku po stracie synów ostatnie lata życia spędziła.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY.

Czasy Maryusza i Sulli.

I.

WOJNA JUGURTYŃSKA (111—106).—MARYUSZ I SULLA.

„Możnowładztwo w gwałtowny i samowolny sposób wyzyskało swoje zwycięztwo nad Grakchami i ich stronnictwem; pozbyło się wielu przeciwników mieczem lub wygnaniem, lecz przez to więcej wywołało postrachu niż nabyło rzeczywistej potęgi.“

W tych kilku słowach historyk *Sallustyusz* [1]) charakteryzuje czasy reakcyi, jakie nastąpiły po zawichrzeniach lat ostatnich. Dziejopis rzymski nie uchyla wprawdzie zasłony, okrywającej wstrętne rysy niegodziwych rządów optymackich, lecz w obrazie wojny Jugurtyńskiej, który przed oczyma naszemi roztacza, w żywych barwach i z nieporównaną wyrazistością kreśli zepsucie obyczajów i głębokie znikczemnienie, jakie wydała reakcya, jej żądzę zemsty, jej wiarołomstwo i chciwość.

Optymaci, pozbywszy się resztek stronnictwa Grakchów, przystąpili do przywrócenia dawnego porządku rzeczy. Lecz zwycięzkiej arystokracyi nie wystarczało już jej poprzednie stanowisko. Władzę ogromną, prawie nieograniczoną, jaką Kajusz Grakch za pomocą zgromadzenia narodowego skupił w swojem ręku, postanowiono przenieść do Senatu. Przywrócono dawne formy lecz dano im znamię wyłącznie arystokratyczne, usuwając lub osłabiając żywioły ludowe. Aby wszakże nie oburzać na siebie kapitalistów i ludu miejskiego, pozostawiono stan rycerski w posiadaniu sądów i dzierżaw publicznych i nie tknięto się prawa o rozdawaniu zboża mieszkańcom Rzymu. Zjednawszy sobie kapitalistów, optymaci nie troszczyli się już o zgromadzenie ludu, w którem przeważał motłoch uliczny. Motłoch ten robił, czego od niego żądano, byle tylko miał „chleb i igrzyska“. Że tym sposobem rozpadały się podstawy rzeczypospolitej, mało to obchodziło arystokratów. Ciężkie położenie sprzymierzeńców (socii) nie budziło w nich współczucia; prowincye jęczały pod uciskiem namiestników i samowolą wojska; przeciwko chciwości i nadużyciom publikanów t. j. dzierżawców dochodów publicznych i kapitalistów mieszkańcy prowincyj nie mieli już do kogo się odwołać. O dopuszczeniu Latynów do obywatelstwa nie było także mowy. Wiadomo, co się stało z prawem rolnem. Porzucono zamiar zakładania kolonij rzymskich za granicami Italii, i znowu górę wzięła zasada, że Italja powinna być krajem panującym a miasto Rzym panem narodów.

Arystokracya rzymska znajdowała się na pochyłej drodze upadku moralnego, politycznego i wojskowego; nie wielkie czyny wojenne, nie cnota i prawość prowadziły do zaszczytów i chwały lecz urodzenie, stosunki familijne i koterye. Ztąd pochodził taki

---

[1]) *C. Sallustius Crispus* ur. 86 przed Chr. w Amiternum, w ziemi Sabińskiej, um. 35 r.; napisał on dwie monografje historyczne: *Bellum Catilinarium* i *Bellum Jugurthinum*.

brak wybitnych osobistości w owych czasach. Jedyny wódz znakomitszy, *Q. Metellus* musiał zbierać wawrzyny dla całego pokolenia; a *M. Emiljusz Scaurus*, który swoją energją, talentami i wyzyskiwaniem okoliczności dobił się konsulatu i cenzury, Scaurus, który przez niejaki czas najliczniejsze miał za sobą stronnictwo i największy wpływ w państwie wywierał, nie odznaczył się ani jako wódz ani jako prawodawca, i tem tylko się różnił od swoich współbraci, że umiał zręczniej od nich ukrywać swoją chciwość i przedajność. W oczach ludu był wprawdzie Scaurus jedyną czcigodną osobistością między z czci wyzutymi senatorami, lecz niezmierne bogactwa w ubóstwie urodzonego arystokraty świadczyły, że tak samo nie przebierał on w środkach do gromadzenia fortuny jak i inni głośni ludzie owego czasu.

Nigdzie tak jaskrawo nie wystąpiła niesumienność i upadek arystokracyi rzymskiej jak w wojnie z *Jugurtą*.

Teatrem tej wojny była teraźniejsza prowincya Algieru, która mniej więcej takie same ma granice co dawna Numidya. Ludność krajowa, pochodząca ze szczepu Berberów, teraz nazywana Kabylami a w starożytności Numidami, niezależność stawia nadewszystko, jest waleczna lecz odpowiedniejsza do wojny podjazdowej niż do staczania walk w otwartem polu. Kiedy jeszcze Kartagina była potężną, istniały dwa królestwa numidyjskie, odgraniczone rzeką Ampsagą. Po drugiej wojnie punickiej Rzymianie oddali obie Numidye Masynissie, chcąc tym sposobem ubezwładnić Kartaginę. Po upadku Kartaginy wzmogła się potęga państwa Numidyjskiego a każdą zdolniejszą głowę z domu królewskiego zaprzątała myśl oderwania Afryki od Rzymu. I w tem także się okazało, że całkowite zniszczenie Kartaginy było błędem politycznym.

Masynissa, umierając (148 r.), pozostawił trzech synów: *Micypsę*, *Mastanabala* i *Gulussę;* dwaj ostatni wkrótce umarli, tylko po Mastanabalu pozostał syn z nieprawego łoża imieniem *Jugurta*. Ten odznaczał się męztwem i zdolnościami; Jugurta uosabiał wszystkie przymioty i wady swego szczepu: waleczność, przebiegłość, wiarołomstwo. Micypsa, obawiając się, aby synowiec nie okazał się niebezpiecznym dla własnych jego dzieci, wyprawił go z posiłkami pod Numancyę, w nadziei, że już więcej nie powróci. Lecz Jugurta zjednał sobie tam względy Scypjona Emiljana, zarazem poznał chciwość i przedajność arystokratów rzymskich i zawiązał stosunki z synami pierwszych rodzin Rzymu. Scypjon wziął ambitnego numidę pod swoją opiekę, być może, w ukrytym zamiarze wykierowania go na wroga dynastyi numidyjskiej, i wyprawił z li-

stem do Micypsy, w którym oświadczał, że „Jugurta z powodu swoich zasług drogim jest dla narodu rzymskiego.“

Micypsa przestał odtąd godzić na życie synowca i inaczej zaczął z nim postępować; przed śmiercią (117 r.) przybrał go za syna, dał mu trzecią część państwa i zobowiązał przysięgą, aby bratem się okazywał dla swoich braci przybranych, *Adherbala* i *Hiempsala*. Lecz zaledwie Micypsa zamknął oczy, powstał spór między trzema jego spadkobiercami; Hiempsal obraził Jugurtę. Ten kazał go zamordować. Adherbal, chcąc pomścić śmierć brata, rozpoczął wojnę z Jugurtą, lecz został pobity, poczem uciekł do Rzymu, prosząc o pomoc. Jugurta w ślad za nim wyprawił posłów, którzy przekupili najbardziej wpływowych członków Senatu. Wyznaczono komissyę z 10 mężów, która miała podzielić Numidyę między nim i Adherbalem. Jugurta przekupił komissyę, na jej czele *Opimjusza*, zabójcę Kajusza Grakcha; wiarołomny numida otrzymał mniejszą lecz bogatszą i bardziej wojowniczą część Numidyi. Wkrótce potem Jugurta uderzył na posiadłości Adherbala i pobił go pod Cyrtą, następnie obległ samo miasto, do którego schronił się Adherbal z oddziałem jazdy. Od rzymskich obywateli, mieszkających w Cyrcie, przyszły listy ze skargami do Senatu. Senat wyprawił posłów a w ich liczbie *Emiljusza Scaura*, z poleceniem do Jugurty, aby oblężenia zaniechał. Pomimo to Jugurta nie odstąpił od miasta, zmusił je do poddania się, kazał w okrutny sposób zabić wziętego do niewoli Adherbala, nawet nie oszczędził schwytanych w Cyrcie rzymian. Oślepiony zwycięztwem przestał się już liczyć z roztropnością. Wtedy wystąpił w Rzymie trybun *K. Memmjusz* z zarzutami przeciwko Senatowi, który widząc wzrastające oburzenie ludu, wypowiedział wojnę Jugurcie. Konsul *Kalpurnjusz Bestia* w 111 r. wyruszył z wojskiem do Numidyi, energicznie rozpoczął działania wojenne lecz potem dał się przekupić równie jak jego legat *Emiljusz Scaurus*. Znowu zabrał głos trybun Memmjusz, uchylił zasłony, pokrywającej przedajność arystokracyi rzymskiej, i zażądał śledztwa przed narodem. Jugurta miał się osobiście stawić. W tym celu udał się do Afryki pretor Kassyusz i zapewnił Jugurcie osobiste bezpieczeństwo. Jugurta, pewny siebie, z ogromnymi skarbami stanął w murach Rzymu. Memmjusz zażądał od Jugurty, aby się usprawiedliwił przed narodem, lecz drugi trybun ludu K. Bebjusz, przekupiony przez arystokracyę, nakazał mu milczenie. I może zbrodnia pozostałaby bez kary, gdyby Jugurta nie kazał zamordować Massywy, syna Gulussy, który właśnie wtedy w Rzymie się znajdował i ubiegał

o tron numidyjski. Okrzyk zgrozy podniósł się w stolicy. Jugurcie kazano ustąpić z Italii.

Działania wojenne w Numidyi wzięły niepomyślny obrót. Kiedy konsul *Albinus* dla wyborów powrócił do Rzymu, brat jego *Aulusz Postumjusz* objął dowództwo, dał się wciągnąć w głąb kraju (część oficerów była przekupiona) i, otoczony przez nieprzyjaciela, kapitulował: wojsko rzymskie przeszło pod jarzmem i miało Numidję opuścić przed upływem dziesięciu dni. Hańba to była niesłychana! lud rzymski zażądał śledztwa i odepchnął zawarty przez Postumjusza układ. Wielu winnych ukarano, Skaurus wyszedł cało, gdyż udało mu się tak rzeczy pokierować, że go na członka komissyi śledczej powołano. W Afryce tymczasem plemiona koczownicze obwołały Jugurtę bohaterem narodowym i zbawcą od jarzma obcego. Zdawało się, że cała Afryka była stracona dla Rzymu.

Wojna rozpoczęła się teraz pod kierunkiem uczciwego i dzielnego konsula *Q. Cecyljusza Metellusa*. Przywróciwszy w wojsku karność, wtargnął on w głąb Numidyi i odniósł zwycięztwo nad Jugurtą nad rzeką *Muthul* (109). Jugurta napróżno próbował przekupstwa, tracił jedno miasto po drugiem, prosił w końcu o pokój, wydał słonie, 200,000 funtów srebra tudzież zbiegów i część swego oręża i konie. Kiedy zaś rzymianin zażądał, aby sam Jugurta się stawił, zbudziły się w królu numidyjskim znowu podejrzenia i postanowił dalej wojnę prowadzić. Jego stronę teraz przyjęły dzikie plemiona getulskie i król maurytański *Bokchus*. Pod Cyrtą miało już przyjść do bitwy z połączonemi wojskami obu królów, gdy wtem nadeszła wiadomość, że *Maryusz* otrzymał konsulat na rok 107 i dowództwo nad wojskiem, działającem w Numidyi. Metellus, przebywając w Afryce, nie wiedział, jaki cios zadały oligarchii wykryte przekupstwa. Kiedy opuszczał on Rzym, arystokracya była tak potężną, że, jak Sallustyusz powiada, konsulat z rąk do rąk między nią przechodził; *homo novus*, pomimo jak największych zasług, nie mógł nawet marzyć o zdobyciu sobie najwyższej godności w rzeczypospolitej. I niedorzecznem zuchwalstwem musiało mu się wydawać, kiedy Maryusz, ufny w pomyślne wróżby, w których od młodości ślepą pokładał wiarę, zwrócił się do niego z prośbą o pozwolenie na wyjazd do Rzymu, gdzie zamierzał o konsulat się ubiegać. Metellus chciał go najpierw powstrzymać od nieroztropnego kroku; kiedy zaś Maryusz obstawał przy swojem i dopominał się urlopu, arystokratyczny konsul szyderczą dał mu odpowiedź, aby się nie śpieszył, gdyż dość ma jeszcze czasu do

współubiegania się z małoletnim jego synem o najwyższe dostojeństwo w narodzie. Obraziło to ambitnego Maryusza i jeszcze bardziej odepchnęło od arystokracyi.

Kajusz Maryusz (ur. 155 r.), syn włościanina ze wsi Cereatae w pobliżu miasteczka Arpinum, wyrosł przy pługu, od młodości służył w legjonach, i męztwem, walecznością i przytomnością umysłu zjednał sobie ufność dowódców i żołnierzy. Pod Numancyą zwrócił na siebie uwagę Scypjona Emiljana a jako namiestnik Hiszpanii z tamtej strony Ebro chwałą okryty wrócił do stolicy. Ambitny, żądny chwały a przytem gwałtowny postanowił on dojść do najwyższych zaszczytów, które oligarchja za swój monopol poczytywała. Nie posiadając wyższego wykształcenia, które za nieodzowny warunek dla męża stanu i wodza wówczas uważano, lekceważył wszelkie wykształcenie. Podczas swego trybunatu nie zdradzał jeszcze Maryusz zachceń demokratycznych i powstawał nawet na prawa zbożowe, tak drogie dla pospólstwa miejskiego. Dopiero odtąd występuje on jako namiętny wróg arystokracyi i obrońca klas niższych nie dlatego, aby ich byt polepszyć, lecz aby przez nie zaspokoić swoją żądzę panowania i swoją ambicyę.

Przybywszy do Rzymu, Maryusz rozpoczął od krytykowania działań Metellusa. „Gdyby mu połowę wojska oddano, mówił on, to w przeciągu kilku dni miałby już Jugurtę w swojem ręku; konsul umyślnie przeciąga wojnę, aby tem dłużej dowództwo przy sobie zatrzymać.“ Zyskiwał on sobie tym sposobem poparcie kapitalistów, których spekulacyom wojna stawała na przeszkodzie, i miejskie pospólstwo, rozjątrzone na zdemoralizowaną oligarchję.

Maryusz dopiął celu. Za współudziałem kupiectwa i ludu powierzono mu konsulat i dowództwo nad wojskiem afrykańskiem. Metellus, ciężko tem dotknięty, że mu z rąk wyrywano pewne już zwycięztwo, z bólem i gniewem opuścił pole swojej chwały jeszcze przed przybyciem swego współzawodnika. Maryusz przyprowadził ze sobą znaczny zastęp nowych wojowników. Mnóstwo ochotników z ludu, chłopi, zubożali obywatele, wyzwoleńcy, śpieszyli pod sztandary bohatera ludowego, który im prawił o zemście nad znikczemnioną arystokracyą i obiecywał łupy, zaszczyty i zyski.

Od czasów Maryusza datuje się też nowa epoka w wojskowej organizacyi Rzymu. Dotąd utrzymywała się organizacya, przypisywana Serwjuszowi Tulljuszowi; służba wojskowa była zaszczytem klas posiadających; Maryusz dopiero znosi dawne urządzenia: przyjmuje do legjonów nie tylko ubogich obywateli i sprzymierzeńców italskich lecz nawet zdolnych do noszenia broni mieszkań-

ców prowincyj. Miejsce dawnej milicyi zastąpił werbunek i ochotnicy; wytwarzało się żołnierstwo, w którem nie zwracano uwagi na pochodzenie i zamożność lecz na lata służby i dzielność wojskową. Armja rzymska zaczęła tracić charakter republikański; dla żołnierza rzymskiego obóz stał się ojczyzną, orły srebrne jedyną świętością a dowódca jedyną władzą.

Nikt nie umiał lepiej od Maryusza przywiązywać do siebie żołnierzy, i nawet w lękliwych męztwo rozbudzać. Pomimo surowej karności, jakiej w polu i w obozie Maryusz przestrzegał, był on ulubieńcem wojska, gdyż nikt tak hojnie walecznych nie wynagradzał. Będąc synem prostego robotnika, przez swoją energję, hart i nieustraszone sprawianie się wobec niebezpieczeństw zdobył sobie stanowisko między pierwszymi mężami rzeczypospolitej, tudzież znaczny majątek i rękę *Julii*, córki owego rodu znakomitego, z którego wyjść miał niezadługo przyszły władca Rzymu. A przytem u szczytu władzy nie porzucał on dawnej prostoty, umiarkowania, i wierny swemu pochodzeniu trzymał się zdala przepychu, ogłady i występków arystokracyi. Nie wyprawiał on świetnych bankietów i nie ubiegał się za dobrymi kucharzami, lecz za to był sprawiedliwym i bezstronnym sędzią w radzie wojennej i nieubłaganym wrogiem przedajności. Wkrótce między wojskiem utwierdziło się przekonanie, że Maryusz znajduje się pod szczególną opieką bogów, że jakiś duch boży w nim przebywa, przekonanie, które tajemniczymi węzły podwładnych do wodza przywiązywało.

Działania wojenne szły pomyślnie. Jugurta, doprowadzony do ostateczności, ściślej połączył się z Bokchusem, królem Maurytanii, który z obawą spoglądał na postępy oręża rzymskiego. Pomimo to szczęście nie porzucało orłów Maryuszowych. Wojna już miała się ku schyłkowi, lecz chwałą jej ukończenia musiał Maryusz podzielić się ze swoim kwestorem, *Lucyuszem Korneljuszem Sullą*. Bokchus bowiem, zniechęcony porażkami, chciał wejść w układy z Rzymianami. Nie zrywając jeszcze z Jugurtą, zawiązał on układy z dowódcami rzymskimi, a doznawszy dobrego przyjęcia, wyprawił posłów do Rzymu, i zażądał, aby dla zawarcia pokoju i przymierza przybył do niego Sulla, którego szlachetne obejście wielce się pełnomocnikom maurytańskim podobało. Przy dwuznacznej postawie króla i zmiennym charakterze afrykańskim niebezpieczna to była missya. Sulla wszakże ani chwili się nie wahał. Niebezpieczeństwa miały dlań urok szczególny. Nawet Maryusz, który z początku z nieufnością spoglądał na arystokra-

tycznego kwestora spędzającego czas w towarzystwie aktorów i śpiewaczek, a potem zaczął go wysoko cenić z powodu jego zdolności wojskowych, teraz z pewnem zakłopotaniem wyprawił Sullę do Bokchusa.

Sulla, tak opisuje nam go Sallustyusz, pochodził z familii patrycyuszowskiej, lecz blask jego rodu przyćmiła bezczynność jego przodków. Gruntownie wykształcony w literaturze greckiej i łacińskiej, obdarzony wielkiemi zdolnościami, oddany uciechom zmysłowym, rozpustne pędził on życie; lecz dla przyjemności chwilowych nigdy nie zapominał o sprawach ważniejszych. Był on wymowny, przebiegły, usłużny, wytrwały w ukrywaniu zamiarów powziętych, i hojny w szafowaniu groszem. Dla żołnierzy był przyjacielskim, i nigdy nie żądał zwrotu drobnych pożyczek. I podobnie jak był jednym z pierwszych do roboty, podczas pochodów i straży nocnych, tak również radą i czynem pragnął wszystkich prześcignąć. Wszystko to jednało mu wielką miłość między wojskiem.

W towarzystwie *Voluxa*, syna króla maurytańskiego, z oddziałem kawaleryi i lekkiej piechoty udał się Sulla w drogę. Piątego dnia dostrzeżono Jugurtę na czele znacznych sił w pobliżu. Podejrzewano, że numida, będący w porozumieniu z Voluxem, zagrodził rzymianom drogę, aby zabrać do niewoli Sullę i jego towarzyszy i wyjednać sobie tym sposobem korzystny pokój. Strach i wściekłość ogarnęły Rzymian, jedni doradzali ucieczkę, drudzy chcieli wywrzeć zemstę na synu królewskim; lecz Sulla nie chciał o tem słyszeć. Volux ze łzami w oczach zapewniał, że myśl o zdradzie jest mu zupełnie obcą, i radził przejść środkiem obozu Jugurty. Sulla zgodził się na to, nie chcąc nieufnością niebezpieczeństwa zwiększać: i zdumiony Jugurta pozwolił im w dalszą ruszyć drogę. Stanowczością swoją dopiął także celu dowódca rzymski u Bokchusa, który wahał się jeszcze, na którą stronę ma się przechylić, i rozważał, co będzie dlań korzystniejsze, czy Sullę wydać Jugurcie, czy też Jugurtę Rzymianom. W końcu wezwał Sullę i Jugurtę, aby osobiście porozumieli się ze sobą na jednym pagórku, gdzie pokój miał być podpisany. Zaledwie Jugurta stanął na umówionem miejscu, gdy rzucili się nań z zasadzki ludzie Bokchusa, i wymordowawszy jego towarzyszy, związanego zaprowadzili do obozu rzymskiego. Tak lew pustyni, który tylu zasadzek uniknął, wpadł w sidła nań zastawione przez własnego teścia. Z wzięciem Jugurty do niewoli zakończyła się wojna, od siedmiu lat już trwająca. 1 Stycznia 104 roku, w dzień objęcia drugiego swego konsulatu, Maryusz odbył tryumfalny wjazd na Kapitol. Przed wozem tryumfalnym postępował Jugurta z dwoma

swoimi synami. Potem zaprowadzono go do ciemnych sklepień pod Kapitolem. Przestąpiwszy próg więzienia Mamertyńskiego, afrykanin zawołał: „O jakże zimno w waszej łaźni!“ Przez sześć dni żelazny jego organizm opierał się głodowi i zimnu, w końcu, ręka kata przyśpieszyła zgon władcy numidyjskiego przez uduszenie.

Bokchus w nagrodę zdrady swojej otrzymał zachodnią część Numidyi, resztę oddali Rzymianie przyrodniemu bratu Jugurty, niedołężnemu Gaudzie. Plemiona getulskie środkowej Afryki zostały zaliczone do kategoryi wolnych sprzymierzeńców. Maryusz był odtąd bohaterem partyi ludowej, lecz nie jego a Metellusa i Sullę arystokracya uważała za właściwych zwycięzców króla afrykańskiego. Pierwszy z nich, ku wielkiemu oburzeniu Maryusza, otrzymał przydomek „Numidyjskiego.“ Sulla zaś nosił pierścień, na którym było wyobrażone poddanie się Jugurty. I król maurytański złożył na Kapitolu złoty wizerunek tej samej treści. Opowiadanie o śmiałym pochodzie Sulli przez pustynię, o jego męztwie nieustraszonem i przytomności umysłu wpośród niebezpieczeństw, o jego monarszej postawie na dworze Bokchusa potężnie oddziaływało na wyobraźnię słuchaczy i zaćmiewało czyny Maryusza, które bardziej świadczyły o szczęściu i opiece bogów niż o własnem jego bohaterstwie. Kiedy Sulla za tryumfującym konsulem majestatycznie wjeżdżał do Rzymu, oczy wszystkich na niego się zwróciły. Arystokracya już wtedy snuła nadzieje, że wyzwoli on ją od nieznośnej przewagi plebejusza, który tak lekceważył sobie odwieczne zwyczaje, że w swoich oznakach zwycięzkich i w płaszczu tryumfatorskim przyszedł na posiedzenie Senatu.

II.

CYMBROWIE I TEUTONOWIE.

(113—101).

Leży to w naturze procesu historycznego, że ilekroć ludy i państwa, dobiegłszy do kresu swego rozwoju, marnieć w sobie i rozpadać się zaczynają, wtedy Bóg nową kreacyę dziejową powołuje do bytu, której przeznaczono będzie nowe czasy rozpocząć i nowe życie z siebie wytworzyć. I tak, kiedy zgliszcza Kartaginy, kiedy płomienie Koryntu i bohaterski lecz daremny opór Numancyi od wschodu do zachodu obwieściły ludom wszechwładztwo oręża rzymskiego, i tylko wieszczy wzrok wielkiego polityka (Scypjona

Emiljana) w walkach stronniczych dostrzegał już symptomatów zbliżającego się upadku, wówczas, wkrótce po wielkich zwycięztwach, które chwałę imienia rzymskiego poniosły aż do piasków Libyjskich, z nieznanej północy przybył lud dziki i srogi i zażądał od władców świata swego udziału w pokonanej ziemi. W sto lat potem, jak w Italii Bojowie, Senonowie, Insubrowie i Taurynowie ulegli orężowi rzymskiemu, powstali *Germanowie* w całej potędze swojej dzikości. Z Chersonezu cymbryjskiego (teraz Jutlandya) wyruszyły tłumy zbrojne, przeszły Dunaj i uderzyły na celtyckie plemiona Noryków, Taurysków i Skordysków. Zwycięzkiemu ich pochodowi nadaremnie chciał konsul Gajusz Papiryusz Karbo drogę zagrodzić. W bitwie pod miastem *Norejq* (niedaleko od teraź. Klagenfurtu) zginął on wraz z całem wojskiem swojem (113 r.). Barbarzyńcy postanowili wywalczyć sobie nową ojczyznę i zażądali od Senatu ziemi, na którejby się mogli osiedlić, siłą swego ramienia obiecując za nią odpłacić. Wozy obciągnięte skórami były to ich domy ruchome, gdzie obok sprzętów gospodarskich mieściły się kobiety i dzieci. Podczas bitwy wozy te tworzyły wał obronny. Mężczyźni okrywali się skórami i pancerzami, używali wysokich tarcz, długich mieczów, ciężkich maczug, miedzianych, bogato ozdobionych hełmów. Królem bywał najwaleczniejszy, o jego wyborze nieraz wielkość ciała rozstrzygała. Podobnie jak Celtowie lubili oni wywoływać nieprzyjaciela na pojedynek. Bitwę rozpoczynali z przerażającym krzykiem i wyciem; stare kapłanki w białych lnianych szatach zabijały jeńców na ołtarzach bogów, a ze spływającej krwi przyszłość wróżyły,

Tłumy te wylały się na Galljq, lecz i tu zabiegły im drogę legjony rzymskie. Cztery razy występowali przeciwko nim konsulowie (109—105), lecz za każdą razą bywali pobici, zgnieceni, rozproszeni; w ostatniej bitwie pod *Arausio* (Orange) nad Rodanem 80,000 Rzymian i sprzymierzeńców zginęło od miecza nieprzyjacielskiego (105), wrota alpejskie stały otworem, zdawało się, że Rzym już jest zgubiony. Przerażenie padło na Italję; w pamięci Rzymian stanęły dawne wędrówki Celtów, bitwa nad Allją, pożar stolicy.

W tak groźnem położeniu po raz drugi obrano konsulem znajdującego się jeszcze w Numidyi Maryusza, i dopóty mu władzę przedłużano, dopóki niebezpieczeństwo Italii zagrażało (drugi jego konsulat do piątego 104—101). I było to wielkie szczęście dla Rzymu, że nieprzyjaciel, nie korzystając ze swoich zwycięztw, zmienił kierunek pochodu i ruszył za Pireneje, gdyż tymczasem

Maryusz zebrał nową armję, wdrożył ją do posłuszeństwa, porządku i karności i przyzwyczaił do trudów wojennych. Zarazem zapewnił on sobie pomoc sąsiednich plemion liguryjskich i gallskich, zmuszając jedne do uległości a drugie umacniając w przyjaźni z Rzymem. Massyljoci, Allobrogowie, Sekwanowie obiecali mu poparcie i posiłki zbrojne.

W 103 r. potok cymbryjski, powstrzymany w Hiszpanii mężnym oporem ludności krajowej a mianowicie Celtyberów, powrócił za Pireneje, i rozlał się po Gallii wzdłuż Atlantyku aż do Sekwany. Dopiero tu, na pograniczu związku walecznych Belgów, Cymbrowie spotkali niezłomny opór; lecz tu właśnie potężna pomoc im przybyła. Nie tylko bowiem przyłączyli się do nich Helwetowie, lecz nadto *Teutonowie* pod królem Teutobodem, którzy z niewiadomych nam przyczyn z siedzib swoich nad morzem Północnem ku Sekwanie wyruszyli. Lecz i połączone tłumy nie mogły podołać Belgom. Ufni w mnogość swoją barbarzyńcy postanowili teraz nareszcie uderzyć na Italję. Tymczasem, czy to z powodu trudności wyżywienia się w przesmykach Alpejskich, czy też z innych pobudek, tłumy te znowu podzieliły się na dwie części, z których jedna—Cymbrowie i Tygurynowie—miała napowrót przejść Ren i wedrzeć się do Italii wąwozami Alp wschodnich, druga zaś miała się tam dostać przez Galljȩ rzymską i zachodnie wąwozy alpejskie. Drugi ten oddział w 102 roku bez przeszkody przeprawił się za Rodan i na lewym jego brzegu podjął nanowo walkę z Rzymianami. Maryusz oczekiwał na napastników w warownym i obficie w żywność zaopatrzonym obozie u ujścia Izery do Rodanu, zkąd panował nad dwiema drogami, prowadzącemi do Italii, z których jedna szła przez górę Małego Bernarda a druga wzdłuż morza.

Po nadaremnych szturmach do obozu rzymskiego, Teutonowie dalej wyruszyli; wtedy także Maryusz zwinął obóz i podążył za nimi wzdłuż Rodanu do *Aquae Sextiae* (Aix). Pierwsze pomyślne starcie z barbarzyńcami podniosło ducha w żołnierzu rzymskim. W trzy dni potem Maryusz uszykował wojsko swoje do stanowczej bitwy. Teutonowie, pragnący jak najprędzej zmierzyć się z nieprzyjacielem, rozpoczęli walkę. Straszny byłto i krwawy dzień; do południa Germanowie ani na krok nie ustępowali, wtedy dopiero trapione żarem słońca prowansalskiego barbarzyńskie szeregi i zaniepokojone wrzawą na ich tyłach podniesioną przez gromadę ciurów rzymskich, chwiać się i rozprzęgać zaczęły. Co nie zginęło od miecza rzymskiego, to dostało się do niewoli; między

jeńcami znajdował się król Teutobod, między zabitymi było mnóstwo kobiet, które, już to broniąc się rozpacznie, poginęły wpośród wozów, już to, wpadłszy w ręce Rzymian, same sobie życie odbierały.

W połączeniu z Helwetami Cymbrowie z nad Sekwany skierowali się ku Renowi, przeszli Alpy wąwozem Brenneru, i ztamtąd zeszli na równinę italską. Konsul *Qu. Lutacyusz Katulus* miał tu bronić przejść górskich, lecz obawiając się, aby go nie obszedł nieprzyjaciel, w same Alpy nie chciał się zapuszczać i stanął poniżej Trydentu na lewym brzegu rzeki Athesis (Etsch). Lecz kiedy gęste tłumy Cymbrów wychodzić z gór zaczęły, strach paniczny ogarnął wojsko rzymskie; legjoniści i jeźdźcy opuszczali szeregi. Katulus cofnął się na prawy brzeg Po, i całą nizinę między Po i Alpami wydał na łup barbarzyńców. Działo się to latem 102 r. Z pola bitwy pod Aquae Sextiae Maryusz ze zwycięzkiem wojskiem przeszedł do Italii i połączył się z Katulusem. Armja rzymska z Maryuszem i Katulusem na czele liczyła 50,000 żołnierzy. Tymczasem Cymbrowie ruszyli w górę Po, chcąc, o ile się zdaje, przejść tę rzekę bliżej jej źródeł. Oba wojska spotkały się pod miastem *Vercellae*, niedaleko ujścia Sezyi do Po, tam właśnie, gdzie Hannibal stoczył pierwszą bitwę na ziemi italskiej. Niewielkiemi stosunkowo ofiarami Rzymianie wywalczyli sobie zupełne zwycięztwo na tak zwanych *polach Raudyjskich* i Cymbrowie zostali wytępieni (30 Lipca 101 roku). Szczęśliwym był z barbarzyńców, kto śmierć na polu bitwy znalazł, szczęśliwszym przynajmniej od tych, którzy później z rozpaczy sami się życia pozbawili; jeńcy germańscy zapełnili majątki panów rzymskich. W liczbie poległych znajdował się mężny król Bojoryks.

„Lawina ludzka, która przez trzynaście lat strachem narody przejmowała, spoczęła pod ziemią lub pańszczyznę w jarzmie niewolniczem odbywała.“ Lecz ponad trupami poległych stronnictwa rzymskie dalej prowadziły nędzne spory swoje, gdyż demokrata Maryusz sobie tylko chwałę zwycięztwa przypisywał, która, zdaniem arystokratów, należała się głównie Katulusowi i Sulli. Środek bowiem armii, którym konsul Katulus dowodził, rozstrzygnął o bitwie i najwięcej zdobył trofeów. Lecz Maryusz, syn chłopa arpińskiego, który jako wódz naczelny działaniami kierował, w oczach ludu był istotnym zwycięzcą. W nim partya demokratyczna widziała przyszłego zbawcę od jarzma optymatów i mściciela Grakchów.

III.

ZAWICHRZENIA POLITYCZNE I SPOŁECZNE.

Kiedy Maryusz po długoletniej nieobecności jako tryumfator powrócił do stolicy i znowu o konsulat na rok następny zaczął się ubiegać, arystokraci wszelkich środków używali, aby plany jego pokrzyżować. Nie udały im się wszakże ich zabiegi, i Maryusz, zbawca Italii, ozdoba i nadzieja demokracyi, po raz szósty otrzymał godność konsularną 100 r. Wyniesienie jego świadczyło o przewadze partyi ludowej, która teraz, licząc na poparcie konsula, znowu wystąpiła z planami Grakchów, znowu przemyśliwała o złamaniu możnowładztwa przez reformy rolne, zakładanie kolonij i rozszerzenie obywatelstwa rzymskiego.

Objąwszy konsulat, Maryusz, za pomocą swoich stronników, przeprowadził wybór dwóch najbardziej wpływowych przywódców partyi demokratycznej, *Apulejusza Saturnina*, gorącego i wymownego przeciwnika arystokratów, i *Serwiljusza Glaucyi*, człowieka nizkiego charakteru i zuchwałego demagoga: pierwszy z nich został trybunem ludu, drugi pretorem. Skojarzony z nimi zwycięzca Cymbrów i Teutonów zażądał rozdania gruntów w Gallii i innych prowincyach wojownikom, którzy dobrze zasłużyli się ojczyźnie w ostatniej wojnie z Cymbrami i Teutonami. Oczywiście. wykonanie tego projektu miało być powierzone samemu Maryuszowi, który, otrzymując konsulat rok po roku, faktycznie stałby się panem Rzymu. O to też głównie chodziło. Jak Kajuszowi Grakchowi trybunat tak Maryuszowi konsulat miał utorować drogę do władzy dyktatorskiej nad państwem.

Pomimo oporu arystokracyi wniosek Ap. Saturnina, obejmujący prawo zbożowe i zakładanie kolonij dla weteranów, został przyjęty przez zgromadzenie ludu i miał być następnie zaprzysiężony przez Senat, gdyż do rogacyi dodane było zastrzeżenie, że w pięć dni po zatwierdzeniu przez komicye, każdy senator musi przysięgą zobowiązać się do wykonywania uchwalonego prawa, w przeciwnym zaś razie urząd swój utraca. Maryusz zaczął już wtedy dwuznaczną odgrywać rolę, to udawał, że trzyma z Senatem, to znowu spiskował z demokratami. Właściwie chodziło mu o zgubienie prawego Metellusa, tego samego Metellusa, któremu niegdyś zwycięztwo nad Jugurtą wyrwał z ręku. Kiedy bowiem w dniu oznaczonym trybun powołał senatorów do przysięgi, Ma-

ryusz wymijającą odpowiedzią wydobył się z kłopotliwego położenia, oświadczając, że gotów jest zaprzysiądz owo prawo i być mu posłusznym, o ile ono siłę prawomocną posiada. W tej formie wykonali przysięgę wszyscy senatorowie; jeden tylko Metellus oświadczył, że nie może postąpić wbrew swemu przekonaniu i odmówił przysięgi. Wolał on porzucić ojczyznę i udał się na Rodos. Maryusz i Saturninus z radością widzieli, jak najuczciwszy człowiek z partyi przeciwnej i najlepszy wódz pomiędzy arystokratami ustępował z kraju rodzinnego.

Pozorne zwycięztwo demokracyi było początkiem nowej jej klęski. Maryusz nie przestawał wprawdzie odgrywać dwuznacznej roli, i jak Plutarch powiada, w jednym pokoju swego mieszkania układał się z przywódcami arystokracyi a w drugim z Saturninem i jego stronnikami, i pierwszych zachęcał do energicznego oporu a drugich do buntu otwartego, lecz intrygi te i dwulicowość podkopywały jego powagę i wartość w oczach obu stronnictw. Do poskromienia zawiści stronniczych, do zjednoczenia wrogich sobie żywiołów w jakiejś wyższej myśli narodowej nie posiadał on ani zdolności politycznych ani siły moralnej. Nie pozostawało mu więc do wyboru jak połączyć się z jedną z dwóch partyj i albo przyłożyć ręki do zwycięztwa stronnictwa rządowego i wyprosić sobie od niego przyjęcie do szeregów możnowładztwa, albo też z dotyczasowymi wspólnikami dalej kroczyć po ciernistej drodze rewolucyi i od ciemnych potęg oczekiwać rozwikłania zamętu społecznego i politycznego. Maryusz obrał sobie mniej niebezpieczne stanowisko. Syn wyrobnika z Arpinum nie czuł w sobie jeszcze siły do sięgnięcia po władzę przez ruiny i trupy.

Tymczasem coraz gwałtowniej poczynali sobie jego dotychczasowi wspólnicy. Nim jeszcze Maryusz formalnie z nimi zerwał, już zuchwali demagodzy zawładnęli rynkiem i ulicą. Konsulowi, najwyższemu dostojnikowi rzeczypospolitej, niepodobna było jednoczyć się z ludźmi, którzy opierając się na motłochu ulicznym, grozili zagładą całemu społeczeństwu. Maryusz wstydził się niegodziwych sprzymierzeńców i zbliżył się do partyi Senatu. Zerwali także z demokratami i inni, bogate kupiectwo i rycerstwo. Zamożny i ukształcony stan średni nie mógł obojętnie patrzeć na samowolę tłumów i pojednał się z optymatami, którzy chętnie rękę do zgody wyciągnęli.

Dowódcy demokratów z oburzeniem znosili odstępstwo Maryusza, choć nie przestawał on ich z pewną względnością traktować. Wściekłość swoją wylewali w gwałtownych mowach i na

własną rękę postanowili zamiary swoje przeprowadzić. Lecz ani Saturninus ani Glaucya, wobec opozycyi arystokracyi i kapitalistów, nie mogli liczyć na powtórny obiór na zajmowane przez nich urzędy: musieli więc na jedno z dwojga się zdecydować, albo ustąpić i oczekiwać na pomyślniejsze okoliczności, albo też uciec się do gwałtu. Wybrali więc tę ostatnią drogę. Saturninus po raz drugi ubiegał się o trybunat i samych tylko swoich stronników usiłował pomieścić na liście kandydatów; w ich liczbie był jakiś wyzwoleniec, którego Saturninus podawał za syna Kajusza Grakcha; mordy i rokosz miały utorować Glaucyi drogę do konsulatu. Napróżno kazał Maryusz uwięzić fałszywego Grakcha; motłoch wyłamał drzwi więzienia; napróżno arystokracya jako współzawodnika Glaucyi wystawiła Memmjusza, który przed jedenastu laty prowadził walkę z optymistami; podburzony przez Saturnina lud zamordował Memmjusza na ulicy.

Zuchwalstwo demokratów było już nie do zniesienia. Senat zażądał od konsula, aby użył siły przeciwko wichrzycielom. Było to trudne zadanie dla bohatera demokratycznego, który swoje stanowisko zawdzięczał opozycyi względem możnowładztwa. Była to skała, o którą rozbiła się cześć i popularność Maryusza. Posłuszny wezwaniu Senatu stanął wódz zwycięzki po stronie arystokracyi choć w duszy sympatyzował z jej przeciwnikami.

10 Grudnia 100 r., kiedy nowi trybunowie mieli objąć urzędowanie, Senat w uzbrojeniu przybył na Forum, na jego czele stary M. Skaurus; młodzież arystokratyczną sam Maryusz poprowadził przeciwko demokratom, którzy wzmocnili swoje szeregi tłumem zaopatrzonych w broń niewolników i złoczyńców, wyprowadzonych z więzień. Saturninus stał na ich czele. Na ulicach i placach stolicy zawrzała straszna walka; pokonana partya ludowa cofnęła się na Kapitol, gdzie ją zmuszono do poddania się. Przywódcy spodziewali się, że Maryusz, pomny dawnych związków z nimi, przynajmniej życie im daruje; i w istocie konsul chciał ich ocalić, lecz nie był już panem położenia. Młodzież arystokratyczna wdarła się na dach Kuryi, w której pojmanych demokratów tymczasowo pomieszczono, i pozabijała nienawistnych przeciwników. Tak zginęli Glaucya, Saturninus i wielu ich wspólników z niższych i wyższych klas społeczeństwa.

Tryumf partyi rządowej był zupełny. Nie tylko bowiem pokonaną była demokracya, lecz głowa i właściwa dusza partyi, jej bojownik w polu i na Forum, którego sympatye ludowe sześciokrotnie na konsulat wynosiły, Maryusz został zabity

moralnie. Stronnictwo ludowe widziało w nim odstępcę i zdrajcę, *nobilitas* nie zapomniała synowi włościańskiemu obelg, jakie na nią za dni pomyślności swojej miotał, i nie chciała go do łona swego przyjąć. Maryusz nie miał nigdzie oparcia i stronników; po skończeniu konsulatu nie śmiał już ubiegać się o wakującą cenzurę z obawy, aby nie upadł przy wyborach. I kiedy arystokracya uchwaliła powrót Metellusa i powrót ten postanowiła szczególną świetnością otoczyć, Maryusz nie chcąc patrzeć na tryumf swego wroga, opuścił stolicę i udał się na Wschód pod pozorem spełnienia jakiegoś wotum. Dni jego wielkości już minęły, dom, który sobie zbudował w najbardziej uczęszczanej części miasta, pozostał pustym; i choć losy jego się jeszcze nie spełniły, choć ambicya i pragnienie władzy jeszcze raz go wyprowadziły na burzliwą scenę życia, jednakże późniejsza jego rola nie odpowiadała już poprzednim nadziejom, ponure niebo wieczorne stanowiło rażący kontrast z jasnym porankiem i z promienistem południem jego życia. W młodości przepowiedziano Maryuszowi, że siedmkroć dostąpi konsulatu: i szczęście dotychczasowe podtrzymywało w nim wiarę w całkowite spełnienie przepowiedni.

IV.

M. LIWJUSZ DRUZUS I POWSTANIE SPRZYMIERZEŃCÓW PRZECIWKO RZYMOWI.—UCIECZKA MARYUSZA.

Rzeczpospolita dotknięta była ciężką niemocą. Stronnictwo rządowe i ciemiężone przez kapitalistów prowincye domagały się słusznego wymiaru sprawiedliwości i sądów bezstronnych; proletaryat i zrujnowany stan rolniczy wołały o pomoc; sprzymierzeńcy wyciągali ręce ku tyle razy obiecywanemu i zawsze odmawianemu prawu obywatelstwa. Były to sprawy pierwszej wagi dla Rzymu, od których pomyślnego rozwiązania ocalenie państwa zależało.— Lecz kto będzie czuł w sobie dość siły, aby zstąpić do krateru wrzących namiętności, kto przeszkodzi lawie wylać się za jego brzegi?

W 91 r. jednym z trybunów ludu był *M. Liwjusz Druzus*, syn owego M. Liwjusza Druzusa, który w 122 r. dał się użyć jako narzędzie optymatów. Wzniosłością umysłu i czystością obyczajów górował on nad współczesnem mu pokoleniem. W duchu ojca swego, który śmiało się oparł zamiarom Kajusza Grakcha,

postanowił Druzus wystąpić w obronie stanu senatorskiego i w tym celu ubiegał się o trybunat. Męzka rozwaga i niezłomna energja przebijały się w całej jego postawie, nadając jej wyraz jakiegoś majestatu szczególnego i wielkości.

W młodzieńczej żądzy czynów wstąpił M. Liwjusz Druzus na niebezpieczną drogę życia publicznego, aby zdobywszy sobie wpływowe stanowisko, przywrócić Senatowi jego poprzednie znaczenie, i znowu sądy oddać w jego ręce. Licząc się wszakże z okolicznościami, chciał on, aby Senat, którego skład w ostatnich czasach zmniejszył się do liczby 300, został uzupełniony przez 300 najgodniejszych członków stanu rycerskiego, i aby magistratura ta w ten sposób pomnożona sprawowała obowiązki sądowe. Rozumne żądanie Druzusa spotkało wszakże opór i w Senacie, który nie chciał się dzielić z innymi tem, czego dla siebie wyłącznie się dopominał, i w stanie rycerskim. Jeszcze gwałtowniejszą opozycyę wywołała druga część rogacyi Druzusowej o pociągnięciu do odpowiedzialności tych wszystkich, którzy w sprawowaniu jurysdykcyi dali się przekupić. Rycerstwo uważało to za jawną napaść na stan cały, który w rzeczy samej niemało pod tym względem zawinił. Spotkawszy opór w tych właśnie żywiołach, których dobro miał na celu, Druzus szukał poparcia u ludu, którego przychylność chciał sobie zjednać, występując z rogacyami o zakładaniu kolonij i regularnem zaopatrywaniu ludu w zboże, kosztem państwa nabywane. Hojny z natury, otworzył on dom swój dla wszystkich, potrzebujących pomocy; w podobny też sposób zamierzał sobie postąpić z majątkiem publicznym. Obszary, jakie rząd posiadał w Kampanii i w Sycylii, miały być rozdane między ubogich obywateli. Lud stanął po jego stronie, i trzy rogacye Druzusa o uzupełnieniu Senatu, o przeniesieniu sądów i odpowiedzialności sędziów, o zakładaniu kolonij i zaopatrywaniu w zboże mieszkańców stolicy—zostały przyjęte.

Pomyślny ten rezultat M. Liwjusz Druzus w znacznej części zawdzięczał poparciu sprzymierzeńców (socii) italskich, których najznakomitsi przywódcy często teraz zjawiali się w domu arystokraty-trybuna i z nim narady odbywali. Przedmiotem tych narad było osiągnięcie przez sprzymierzeńców obywatelstwa rzymskiego. Druzus pochwalał ich żądania i w nadaniu praw obywatelstwa rzymskiego sprzymierzeńcom widział rękojmię wewnętrznego pokoju rzeczypospolitej. Otwarcie więc stanął po ich stronie. Lecz teraz zewsząd powstali przeciwko niemu nieprzyjaciele. Senat z niedowierzaniem na jego zamiary spoglądał, rycerstwo uważało

je za niebezpieczne dla siebie, lud rzymski przeraził się na myśl, że podwoi się liczba obywateli.

I kiedy pewnego wieczoru Druzus, powróciwszy do domu, żegnał się z towarzyszącym mu tłumem, niewiadoma ręka śmiertelny cios mu zadała. Złoczyńca zniknął w ciemności, a że żadnego śledztwa nie wyprowadzono, przeto nigdy się nie wykryło, kto był sprawcą morderstwa. Druzus w kilka godzin potem ducha wyzionął. Lecz krew jego nie pozostała niepomszczoną. Nad jego zwłokami wybuchł pożar wojny, która najpiękniejsze okolice Italii zamieniła w pustynię i pomyślność ludności na długie lata podkopała.

Sprzymierzeńcom italskim, którzy przez dwa z górą wieki w szczęściu i nieszczęściu sprawy Rzymu nie odstępowali, z pomocą których Rzymianie z pięknego półwyspu wyparli najgroźniejszych wrogów swoich, Pyrrusa i Hannibala, niedobrze się działo pod rządami nadtybrowej stolicy. Kontyngensy, dostarczane przez nich, wzrastały w miarę pomnażania się wojen, i w końcu doszło do tego, że w legjonach dwa razy tyle służyło sprzymierzeńców co Rzymian. Lecz kiedy waleczna młodzież w dalekich krajach krew swoją za wielkość Rzymu przelewała, jej ojcowie na ziemi ojczystej jęczeli pod uciskiem optymatów, i oprócz ciężarów wojennych i pieniężnych musieli znosić gwałty i brutalstwo urzędników rzymskich, samowolne mięszanie się ich do spraw wewnętrznych, pomiatanie wszelkiem prawem i godnością ludzką. Od czasu Grakchów łudzono sprzymierzeńców nadzieją nadania im praw obywatelstwa rzymskiego, lecz za każdą razą nadzieje te okazywały się płonnemi.

Od dotkliwych krzywd i poniżeń Druzus miał ich uwolnić. Jego obietnicom tem chętniej sprzymierzeńcy dawali wiarę, że pochodziły one nie z obozu demokratycznego lecz z łona partyi arystokratycznej. Po zamordowaniu Druzusa od nikogo już nie mogli się oni spodziewać pomocy.

Nie pozostawało więc nic innego sprzymierzeńcom do wyboru jak, albo dłużej znosić ciężkie jarzmo, albo też rozpocząć walkę, której pomyślny przebieg mógłby zapewnić ludom italskim równouprawnienie lub wyzwolić je od przewagi Rzymu. Spokojnego rozwiązania nie można się już było spodziewać.

Na wiadomość o śmierci Druzusa i o zniesieniu jego praw sprzymierzeńcy schwycili za broń 91 r. Wielkie niebezpieczeństwo zagrażało Rzymowi; 100,000 wojowników wyruszyło w pole; na ich czele stali wypróbowani wodzowie. W ruchu wzięły udział wszy-

stkie ludy na południe od jeziora Celano (lacus Fucinus): *Marsowie*, *Pelignowie*, *Westynowie*, *Marrucyni*, *Picenci*, *Frentani*, *Hirpinowie*, *Japygowie*, *Lukanowie i Samnici*. Ludy te wzajemną wymianą zakładników zobowiązały się do wspólnego i wytrwałego działania.

Na wiadomość o zawichrzeniach wybuchłych w *Asculum*, Senat wyprawił tam prokonsula Gaj. Serwiljusza i legata Fontejusa, którzy mieli czuwać nad naradami sprzymierzeńców. Zuchwała przemowa prokonsula wywołała wybuch oddawna tajonego rozjątrzenia. Serwiljusz, jego legat, i wszyscy znajdujący się w Asculum Rzymianie zostali wymordowani. Za stolicę związku obrano miasto *Corfinium* w kraju Pelignów i dano mu nazwę *Italica*. Tam zbierała się rada związkowa, 500 senatorów, którzy mieli kierować sprawami nowego państwa. Na czele jego stali dwaj konsulowie, ci mieli do pomocy dwunastu pretorów, którzy dowodzili oddziałami wojska. Tak dalece urządzenia rzymskie weszły w krew i ciało ludów italskich, że nowa rzeczpospolita była tylko wiernem ich odbiciem. Język łaciński był językiem urzędowym, obok niego dopuszczano narzecze samnickie. Dowództwo na północno-wschodzie otrzymał mars *Quintus Pompaedius Silo*, na południu *Gajus Papius Mutilus;* obaj rozpoczęli wojnę od oblegania kolonij rzymskich.

Przeciwko nim wyprawiono konsulów a każdemu z nich dodano pięciu legatów z władzą konsularną, *C. Rutiliusa Lupusa* do kraju Marsów, *L. Juljusza Cezara* do Kampanii. Najlepsi wodzowie rzymscy przyjęli udział w wojnie. Lecz wojna pierwszego roku niepomyślnie się dla Rzymu skończyła. Pomimo mnóstwa bitw morderczych i kilku szczęśliwych potyczek, na południu Venafrum, Nola, Stabiae, Minturny, Salernum, Nuceria, Acerrae dostały się w moc nieprzyjaciół, a na północy, gdzie konsul Lupus został pobity i z ran życie zakończył, Maryusz z największem wysileniem powstrzymywał ich postępy. W skutek tego Etruskowie i Umbrowie, dotąd wierni Rzymowi, przyłączyli się do jego nieprzyjaciół, i gdyby powstanie rychło nie zostało stłumione, Rzym znalazłby się w przerażającem położeniu. Pod grozą okoliczności na mocy tak zwanego *prawa Juljuszowego (lex Julia*, gdyż wniósł je konsul L. Juljusz Cezar 89 r.) nadano prawo obywatelstwa wszystkim sprzymierzeńcom italskim, którzy udziału w powstaniu nie przyjęli, a drugiem prawem, wniesionem przez trybunów Marka Plaucyusza Sylwana i Kajusza Papiryusza Karbona (lex Plautia Papiria), każdemu mieszkańcowi w Italii osiadłemu pozostawiono

termin 60-dniowy, w którym mógł zameldować się u pretora i zapisać się w poczet obywateli rzymskich. Przywilej ten rozciągał się na wszystkie miasta i osady od południowych wybrzeży aż do rzeki Po, ludność zaś między Po i Alpami otrzymała tak zwane prawo latyńskie.

Wojna następnego roku rozpoczęła się pod pomyślniejszą wróżbą. Związek italski zaczął tracić poprzednią spójność; Rzymianie wzmocnieni napływem licznych posiłków, celtyckich, numidyjskich, maurytańskich, występowali wszędzie zwycięzko. Na północy poddali się Pelignowie, Westyni, Marsowie i Marrucynowie, i prosili o pokój. Wreszcie nawet Asculum, zkąd rozpoczęło się powstanie, zostało przez Rzymian zajęte i zburzone. Na południu najbardziej się odznaczył *L. Korneljusz Sulla.* Zdobywszy miasto Stabiae, wkroczył on do ziemi Hirpinów, do serca Samnium, i zwycięzki pochód zakończył zdobyciem Bovianum. Corfinium dostało się zwycięzcom, wódz italski Pompaedius Silo zginął, w Apulii i Kampanii związkowi ponieśli klęskę; tylko niektóre miasta i rozproszone oddziały opierały się jeszcze Rzymianom, bez nadziei zwycięztwa.

W strasznej tej wojnie miało zginąć 100,000 obywateli rzymskich i 300,000 Italików; z kwitnących przedtem miast pozostały tylko ruiny, najżyźniejsze okolice stanęły pustkami; liczba nowoprzyjętych obywateli była tak wielką, że przy wszystkich głosowaniach mieliby oni za sobą przewagę, gdyby ich narówni z dawnymi obywatelami do tryb zapisano. Dla tego ograniczono ich do ośmiu, a według innych do dziesięciu tryb, i na samym końcu do głosowania powoływano, skutkiem czego w początkach wpływ ich na wybory bardzo był ograniczony. Lecz wytworzyło to nową ranę w organizmie państwa Rzymskiego; gdyż dopóki równouprawnienie wszyskich Italików nie zostało ostatecznie przeprowadzone, wszelkie rozdwojenie w stolicy znajdowało odgłos na całym półwyspie.

Znowu stwierdziło się szczęście Rzymu, lecz możnowładztwo nie skorzystało z ciężkiego doświadczenia. Zamiast łagodnością stłumić kryjące się pod zgliszczami żarzewie, optymaci odmawiali pokonanym ludom poprzednich praw, albo przywracali je „drogą łaski, zastrzegając sobie możność odwołania ich w każdej chwili.“ Ztąd większe jeszcze niż przedtem panowało niezadowolenie w Italii. Nowi obywatele uważali się za źle wynagrodzonych za swoją wierność przez ograniczone prawo obywatelstwa, a zwyciężeni sarkali na swoje położenie bezprawne. I jedni i drudzy wyglądali

jakiejś nowej zmiany rzeczy i gotowi byli rzucić się w objęcia każdemu demagogowi, któryby im poprawę losu obiecał.

Lecz i pod innymi względami wojna ze sprzymierzeńcami szkodliwie się odbiła na państwie Rzymskiem. Dopuszczenie do wojska rzymskiego żywiołów obcych, proletaryuszów i wyzwoleńców, osłabiło w legjonach starodawną karność, przenosiło do obozu knowania stronnicze i wyradzało ducha niesforności.

Nie mniej zgubnie oddziałało powstanie sprzymierzeńców na stosunki majątkowe Rzymu. Zwiększone wydatki wojenne, które wtedy sami obywatele ponosić musieli, sprowadziły powszechne zubożenie i długi. I znowu, podobnie jak za dawnych sporów między patrycyatem i plebejuszami, stanęli naprzeciwko siebie wierzyciele i dłużnicy, i im nielitościwiej kapitaliści ściągali swoje procenta, tem groźniej lud dopominał się nowych praw o długach, i nie zbywało na głosach, wołających o sporządzenie „nowych ksiąg rachunkowych“ to jest o zniesienie samych długów.

Wiele familij senatorskich było zrujnowanych majątkowo. Ztąd powstał między niemi popłoch ogólny, kiedy trybun ludu *Publ. Sulpicyusz Rufus*, człowiek bogaty i wymowny i jak dotąd gorący obrońca istniejących urządzeń, wystąpił z wnioskiem, aby każdy senator, mający więcej niż 2,000 denarów (3432 zł.) długu, utracał miejsce w Senacie, i aby pozwolono wrócić z wygnania obywatelom, skazanym za popieranie sprawy sprzymierzeńców. Sulpicyusz chciał tym sposobem oczyścić arystokracyę ze szkodliwych żywiołów i pomnożyć zastęp dobrze myślących patryotów. Dążył on do tego samego co i Druzus i tak samo z początku stronił od środków rewolucyjnych. Lecz i Sulpicyusz się przekonał, że wszystkie reformy rozbijają się o samolubstwo optymatów, gdyż całe możnowładztwo stanęło przeciwko niemu. Rozjątrzony oporem arystokracyi połączył się on z demokracyą i Maryuszem.

Kajusz Maryusz od dwunastu lat zupełnie ustąpił ze sceny publicznej. Jego przyjaciele padli ofiarą zemsty arystokratów, inni ludzie kierowali rzeczą pospolitą, liczba jego weteranów z rokiem każdym się zmniejszała a on liczył już 67 lat życia. Nawet jego sława wojenna gasnąć zaczęła; jego udział w wojnie ze sprzymierzeńcami był drugorzędny; młodsi od niego wypłynęli na wierzch i jako współzawodnicy mogli chwałę jego przyćmić. Jeden szczególniej człowiek zwrócił na siebie uwagę powszechną: *Lucyusz Korneljusz Sulla* (ur. 138 r.). Od samego początku swojej karyery stanął on na drodze Maryuszowi. Był bowiem kwestorem w wyprawie afrykańskiej, i jego przytomności i energii zawdzięczał

Rzym schwytanie Jugurty. Potem jako legat zaszczytnie walczył pod Maryuszem w wojnie z Cymbrami a zwycięztwo pod Vercellami poczęści jego było sprawą. Jego zdolności wysoko ceniono a i on sam nie mało o sobie trzymał. Po skończeniu pretury, wyprawiono go do Azyi, gdzie miał przywrócić na tron króla Aryobarzanesa i śledzić za Mitrytadesem, który występował jako groźny współzawodnik Rzymian w Azyi. Sulla szczęśliwie wywiązał się z danego sobie zlecenia, odzyskał królowi dziedziczną jego posiadłość, Kappadocyę, i, pierwszy z Rzymian, przyjmował u siebie posłów króla Partyjskiego. Chaldejscy astrologowie, zobaczywszy twarz wodza rzymskiego, przepowiedzieli mu, że zostanie pierwszym człowiekiem swojego wieku. W istocie w jego rysach było coś uderzającego. Nienaturalna czerwoność z białemi tu i owdzie piętnami i przenikliwe niebieskie oczy nadawały jego twarzy jakiś szczególnie groźny wyraz. Jemu głównie zawdzięczał naród rzymski pomyślny rezultat drugiego roku wojny z Italikami, i imię jego było w ustach wszystkich obywateli. Okryty sławą pośpieszył on do Rzymu, aby ubiegać się o konsulat; lud wyszedł na jego spotkanie; Sulla, liczący wówczas 50 lat życia, otrzymał konsulat i naczelne dowództwo w wojnie z Mitrydatesem 88 r. Lecz szczęście, które dotychczas mu sprzyjało, zdawało się teraz odwracać od niego. Stary Maryusz nie mógł znieść tego, że przed nim dano pierwszeństwo człowiekowi, którego on całą duszą nienawidził. Dowództwo w Azyi było oddawna celem jego pragnień. Pomimo wieku swego czuł on jeszcze siłę młodzieńczą w swoich żyłach. Widywano go, jak rano wychodził na pole Marsowe; tu zabawiał się z młodzieżą w ćwiczenia wojskowe, potykał się, dosiadał konia. Lud z upodobaniem spoglądał na starego bohatera, dziwiono się wszakże, że człowiek w takim wieku, tak bogaty i wielki nie szuka wypoczynku, lecz że sławę swoją chce jeszcze narażać na zmienne koleje wojny. Lecz Maryusz pragnął przedewszystkiem władzy i rozgłosu.

Aby wyjednać sobie dowództwo przeciwko Mitrydatesowi, sprzymierzył się on z trybunem ludu, Sulpicyuszem Rufusem. W tym celu Sulpicyusz zażądał, aby nowi obywatele i wyzwoleńcy, którzy zaciągnęli się do legjonów podczas powstania Italików, między wszystkie 35 tryb zostali rozdzieleni; za ich poparciem spodziewał się trybun odebrać dowództwo Sulli i przenieść je na Maryusza. Odtąd więc hasłem politycznem była równość praw wszystkich Italików, i stronnictwo Sulpicjusza ogromnie wzrosło. Sześciuset młodych Rzymian ze stanu rycerskiego ciągle otaczało Sulpicyusza;

był to, jak się on wyrażał, jego antysenat; oprócz tego 3,000 ludzi, uzbrojonych w sztylety, towarzyszyło mu zawsze na zgromadzenia ludu. Wniosek Sulpicyusza został przyjęty i wyzwoleńcy otrzymali prawo głosu. Liczba jego stronników ogromnie wzrosła. Następnie przeprowadził prawo o powrocie wygnańców.

Lecz trwałe umocnienie jego władzy mogło mu dopiero zjednać zupełne równouprawnienie nowych obywateli. Wyznaczony już był dzień na obrady nad tym przedmiotem. Konsulowie L. Korneljusz Sulla i Quint. Pompejusz Rufus postanowili przeszkodzić obradom, urządzając cały szereg uroczystości religijnych, podczas których nie wolno było zajmować się sprawami publicznemi. Lecz przyśpieszyło to tylko wybuch. Na czele swoich stronników, trzymających sztylety pod togą, ruszył Sulpicyusz na Forum, gdzie konsulowie obradowali w świątyni Dioskurów. Syn konsula Pompejusza śmiało przeciwko nim wystąpił, przywołując ich do porządku, lecz pierwszy padł ofiarą ich wściekłości. Ojciec jego zaledwie uniknął tegoż samego losu. Pod naciskiem siły uchwalono prawo o dopuszczeniu nowych obywateli do wszystkich 35 tryb i o zrównaniu ich z dawnymi obywatelami. Konsul Pompejusz został złożony z urzędu i zamiast Sulli Maryusz wybrany był na wodza przeciwko Mitrydatesowi. Sulla wyjechał z Rzymu i udał się do Kapui, do swego wojska. Nie trudno mu przyszło zyskać poparcie żołnierzy nadzieją bogatych łupów w Azyi; wojsko postanowiło pomścić się na demokratach. Wkrótce potem przybyli dwaj dowódcy z Rzymu dla odebrania od legjonów przysięgi na wierność Maryuszowi. Lecz z szyderstwem ich przyjęto i kamieniami obrzucono. Wojsko dopominało się, aby Sulla na Rzym je poprowadził. Sześć legjonów wyruszyło ku stolicy. Wtedy Maryusz wysłał, imieniem Senatu, rozkaz do swego przeciwnika, aby dalej się nie posuwał; jego wysłańcy zbezczeszczeni powrócili. Dwa legjony wpadły do miasta i rozpoczęła się walka uliczna. Maryusz i Sulpicyusz napróżno powołali na pomoc niewolników; demokraci zostali pokonani. Zwycięzca zajął stolicę.

Następnego dnia Sulla zwołał obywateli, starał się usprawiedliwić koniecznością swoje postępowanie i wymógł zniesienie praw Sulpicyusza. Maryusza, Sulpicyusza i dziesięciu najzagorzalszych przywódców demokracyi wyjęto z pod prawa. Jednocześnie rozesłano jeźdźców dla ich ujęcia. Głowę Sulpicyusza, który w okolicach Laurentum został schwytany i następnie stracony, Sulla kazał wystawić na Rostrach, zkąd jeszcze niedawno rozlegały się je-

go mowy gwałtowne. Maryuszowi losy inny koniec przeznaczyły [1]).

Sulla pragnął jak najprędzej udać się do Azyi, lecz groźny stan rzeczy zmusił go do pozostania przez czas niejaki w Italii. Przywróciwszy karność w wojsku, usiłował on najbardziej krzyczącym nadużyciom zaradzić za pomocą środków prawodawczych. Na jego żądanie więc przywrócono dawny zwyczaj, że żaden wniosek do prawa nie mógł być przedstawiany zgromadzeniu ludowemu bez uprzedniej zgody Senatu; powtóre, ograniczony został wpływ klas uboższych przez przywrócenie głosowania centuryami, przy którem zamożniejsi mieli przewagę; potrzecie, Sulla zmniejszył władzę trybunów, zabraniając im występować z wnioskami do spraw przed zgromadzenie ludu bez pozwolenia Senatu; nadto

---

[1]) Ścigany przez szpiegów i siepaczy Maryusz w Ostyi wsiadł na okręt, chcąc za morzem szukać dla siebie schronienia, lecz niepomyślne wiatry i brak żywności zmusiły go wysiąść na ląd u przylądka Circeji. Stary, podagrą dotknięty wódz, on, który niegdyś Italję od Cymbrów i Teutonów uwolnił, teraz wpośród ciągłej trwogi, o głodzie, przekradał się przez pustkowia nadbrzeżne, noce spędzał w krzakach na gołej ziemi, unikał siedzib ludzkich, obawiając się wpaść w ręce wysłańców swego wroga. A pomimo to nie przestawał on wierzyć, że jeszcze po raz siódmy będzie konsulem i słowami nadziei pokrzepiał upadających na duchu towarzyszy. Przybywszy w okolice miasta Minturn, u ujścia Lirisu, dostrzegli oni nadbiegający oddział jeźdźców, z trudnością doszli do brzegu, gdzie dwa okręty kupieckie przyjęły ich na pokład. Lecz żeglarze, lękając się odpowiedzialności, namówili Maryusza, aby dla odpoczynku wyszedł na ląd, i kiedy on usnął na brzegu, dalej się puścili. Przez bagna i rowy wodą zalane brnął były konsul do poblizkiej chaty, lecz nim do niej doszedł, dognali go wysłańcy Sulli, wydobyli z błota i nawpół nagiego zaprowadzili do Minturn. Władza miejska zamknęła go w więzieniu i do ciemnego podziemia wysłała niewolnika cymbryjskiego, który miał mu życie odebrać. Lecz uląkł się cymbr groźnych oczu starca i strasznego głosu, jakim on zawołał: „człowiecze, czyżbyś się ośmielił zabić Kajusza Maryusza?“ Niewolnik, rzuciwszy miecz, czemprędzej wybiegł z więzienia. Zawstydzeni urzędnicy, „że zbawca Rzymu większej czci doznał od tych, którym przyniósł niewolę, niż od własnych obywateli, którym wolność przywrócił,“ zdjęli z niego kajdany i wyprawili na wyspę Aenaria (Ischia), u brzegów Kampanii. Tu połączyła z nim się reszta wygnańców i wszyscy popłynęli najpierw do Sycylii a potem do Afryki. Maryusz chciał wysiąść w okolicach dawnej Kartaginy, lecz namiestnik prowincyi kazał mu oświadczyć, że jeżeli wyląduje u brzegów afrykańskich, to on wykona na nim wyrok Senatu. Spojrzał ponuro Maryusz na wysłańca i rzekł doń: „Powiedz pretorowi, żeś widział wygnańca Maryusza siedzącego na ruinach Kartaginy.“ Potem zwrócili się wygnańcy ku Numidyi, przyczem o mało nie wpadli w ręce króla Juby, i w końcu zamieszkali na wysepce Cercyna u brzegów tunetańskich, dopóki wypadki znowu im drogi do ojczyzny nie utorowały.

wzmocnił sam Senat przez dodanie 300 nowych członków, złagodził prawa o długach i otworzył proletaryatowi drogę do emigrowania do odległych kolonij.

Zmiany, zaprowadzone przez Sullę, świadczyły o wielkiem umiarkowaniu, lecz umiarkowanie to było nieodzowne, gdyż nowe zawichrzenia powstrzymałyby i tak już długo odkładaną wyprawę przeciwko Mitrydatesowi. Dlatego zgodził się Sulla na to, aby obok *Cn. Oktawjusza*, arystokraty, wybrano na konsula *Luc. Korneljusza Cynnę*, zuchwałego i samolubnego przywódcę demokratów. Następnie, zobowiązawszy Cynnę przysięgą, że nowe urządzenia pozostawi nietkniętemi, z Brundisium popłynął na Wschód.

V.

PIERWSZA WOJNA Z MITRYDATESEM VI, KRÓLEM PONTU.

Jeszcze tu i owdzie w górach i wąwozach Samnium opierały się resztki sprzymierzeńców, jeszcze wrzały namiętności stronnicze, na chwilę tylko potłumione, grożąc nowym wybuchem w niedalekiej przyszłości, gdy wystąpił na Wschodzie przeciwko Rzymianom nieprzyjaciel przebiegły i waleczny — *Mitrydates* (Mitradates), władca Pontu nad morzem Czarnem. Równie zawzięty jak Hannibal wróg Rzymu, wojowniczy ten i zahartowany król skorzystał z ciężkiego położenia rzeczypospolitej, aby w jeden wielki związek połączyć ludy i monarchów dalekiego Wschodu oraz cały świat grecki nad morzem Czarnem i w Azyi Mniejszej, aby postawić nieprzezwyciężoną zaporę dalszemu wzrostowi potęgi rzymskiej i nanowo rozpocząć dawny „pojedynek“ między Wschodem i Zachodem.

Rzymianie źle się dotąd wywiązywali ze swego posłannictwa na Wschodzie; zamiast zjednoczyć i wzmocnić świat grecki i za jego współudziałem zapanować nad ziemiami barbarzyńców, rząd rzymski pozostawił bez pomocy handlowe miasta greckie nad morzem Czarnem i wydał je na łup sąsiednich koczowników. Pomimo to miasta owe znajdowały się w lepszem jeszcze położeniu niż prowincya rzymska i hołdownicze państwa Azyi Mniejszej, w okrutny sposób ciemiężone przez urzędników rzymskich i wyzyskiwane przez dzierżawców podatków, celników i kapitalistów. Ani korona królewska, ani chata rolnika nie zabezpieczały od szponów nienasyconych gnębicieli; zdawało się, jakoby każdy kłos na polu wyrastał dla rzymskiego poborcy dziesięcin, jakoby każde dziecko wolnych rodziców wychowywało się na niewolnika rzymskiego.

Systematyczne wyzyskiwanie prowincyi Azyi przez nieubłaganych agentów fiskalnych, lichwiarzy i urzędników wyrodziło w całej ludności głęboką nienawiść do Rzymu; tym sposobem gromadził się materyał palny, który, przy zdarzonej sposobności, gotów był ogromnym pożarem wybuchnąć.

Jako mściciel uciemiężonych wystąpił król Pontu, wyżej wspomniany *Mitrydates VI*, Eupator (ur. 120, um. 63).

Kolebką jego potęgi były północnowschodnie wybrzeża Armenii Górnej, które przedtem znane były tylko z podań o złotem runie i o wyprawach wojowniczych Amazonek. Ludy, nad którymi Mitrydates panował (Kappadocyanie, Paflagończycy i Leukosyrowie), nigdy nie były zupełnie podbite ani przez Persów, ani przez następców Aleksandra Wielkiego. Przez ojca Mitrydates był potomkiem Cyrusa i Daryusza a Seleucydów przez matkę. Ojciec jego *Mitrydates V, Ewergetes*, pierwszy raz zetknął się z Rzymianami, wysyłając im posiłki podczas wojny z Arystonikiem, za co w nagrodę otrzymał Frygyę Wielką. Syn jego Mitrydates VI, chłopiec 13-letni, zarówno cierpiał od swoich opiekunów wiarołomnych jak i od własnej matki, którą ojciec wyznaczył mu na współrządczynię. Nie czując się więc bezpiecznym, potajemnie z kilku towarzyszami porzucił stolicę swoją Synopę i siedm lat spędził na pustyni. Nie znał on wtedy mieszkania ludzkiego, goła ziemia była mu łożem, w lasach i pieczarach szukał schronienia, polowanie dostarczało mu pożywienia; oprócz towarzyszy nikt nie wiedział, gdzie się młody król ukrywa. Lecz hartując w ten sposób ciało swoje na wszelkie przygody, konno przebiegając ogromne przestrzenie, z dzikiemi zwierzętami walcząc o własne życie, badał on zarazem tajemnicze siły natury, poznawał uzdrawiające własności roślin, badał obyczaje i sposób życia mieszkańców, i oprócz języka greckiego wyuczył się mowy 22 ludów. Obdarzony ogromną siłą fizyczną i ztąd nieraz srogi, okrutny i nieludzki, obok niektórych rysów szlachetniejszych i przymiotów monarszych odznaczał się on ujemnemi stronami despoty azyatyckiego, i równie był zdolny do wiarołomstwa, zdrady, przebiegłości i oszustwa jak i do wielkich czynów i śmiałych przedsięwzięć.

Nie była Mitrydatesowi obcą także kultura grecka. Miasta greckie zjednał on sobie popieraniem mowy greckiej, sztuk i cywilizacyi, choć sam w głębi duszy pozostał barbarzyńcą. Jego oddziały kappadockie uorganizowane były na sposób falangi macedońskiej; w misteryach greckich zabobonny jego umysł znajdował szczególne upodobanie; kobiety greckie napełniały jego

harem; filozofowie greccy, historycy i poeci należeli do jego świty; śpiewacy, muzykanci i błazny greckie uświetniali wspaniałe uroczystości na jego dworze.

Powróciwszy do państwa swego, za pomocą kaźni zapewnił sobie trwałe posiadanie tronu. Matka jego wiarołomstwo swoje w więzieniu życiem opłaciła; brat padł ofiarą jego podejrzliwości; żonę, która godziła na jego życie, kazał zamordować; w podobny sposób pozbył się męża swojej siostry a jej syna własną ręką zasztyletował. Zabezpieczywszy się od knowań i zasadzek, zajął się on powiększeniem państwa swego. Najpierw zagarnął sąsiednią Kappadocyę i Paflagonję. Następnie zmusił wszystkie ludy około morza Czarnego do wstąpienia z nim w przymierze. Zwyciężył Scytów, których napady były tak długo postrachem Azyi; Albanowie, Iberyjczycy między morzami Kaspijskiem i Czarnem, Kolchida i Kaukaz dostarczały mu wojowników, Bosfor Cymmeryjski i Chersonez jego rozkazów słuchały, nawet Bastarnowie z nad ujść Dunaju służyli w jego wojsku. Jego flota składała się 300 okrętów wojennych i 200 statków pomniejszych, a ogromne wojsko, dobrze uorganizowane, wszelki opór czyniło daremnym.

Rzymianie, niespokojnem okiem śledząc za zwycięztwami Mitrydatesa, wszędzie mu drogę zachodzili, upokarzali go, odebrali mu niektóre z jego zaborów, popierali jego przeciwników.

W 92 r. Sulla, wówczas namiestnik Cylicyi, przywrócił Kappadocyę Aryobarzanesowi, synowi Aryaratesa VI, zamordowanego za poduszczeniem króla Pontu; w 90 r. Manius Aquillius wbrew knowaniom Mitrydatesa zapewnił tron bityński Nikomedesowi III. Dotychczas władca Pontu ciągle ustępował. Lecz Nikomedes bityński z wiedzą Aquilliusa przedsięwziął rozbójniczą wyprawę na terytoryum Mitrydatesa. Ten poskarżył się posłom rzymskim i zażądał, aby albo Nikomedes ustąpił, albo aby jemu samemu pozwolono się bronić. Odpowiedziano mu, aby do wojny się nie uciekał. Była to taka sama polityka, jakiej się Rzym trzymał względem Kartaginy i Masynissy. Mitrydates przewidywał, do czego zmierzają Rzymianie, i postanowił rozpocząć walkę nie tylko z Nikomedesem lecz i „z owym narodem o wilczej naturze, ciągle łaknącym krwi, ziemi i złota.“

Ze sporu pogranicznego wywiązała się wojna o panowanie nad światem, 89 r.

Mitrydates z 250,000 piechoty i 40,000 jazdy wyruszył w pole i poselstwami swemi wprawił w ruch wszystkie ludy naokoło bagnisk Meockich, nad Tanaisem i Istrem, Tauryjczyków, Sarmatów,

Bastarnów i Traków. Jednocześnie jego wysłańcy podburzali do wojny przeciwko Rzymowi Egipt, Syryę, Fenicyan, miastom greckim przedstawiali swego władcę jako obrońcę i opiekuna Hellenizmu i mściciela uciemiężonych. Rozbójniczy mieszkańcy Krety mieli niepokoić Rzymian na morzu Śródziemnem. Aż do Tracyi, Macedonii i Gallii sięgało potężne ramię króla Pontyjskiego, a w Azyi Mniejszej utworzono osobny legjon, którego jądro stanowili zbiegowie italscy.

W pierwszem zaraz spotkaniu nieprzyjaciele Mitrydatesa ponieśli zupełną klęskę; wojsko Nikomedesa III, króla Bitynii, poszło w rozsypkę. Wkrótce i Manius Aquillius został pobity a potem wzięty do niewoli. Jako lekkomyślnego sprawcę wojny kazał go Mitrydates związać i oprowadzać na ośle po miastach i krajach Azyi Mniejszej a potem wpośród najcięższych zniewag nalać mu do ust roztopionego złota. Wkrótce cała Azya Mniejsza poddała się Mitrydatesowi. Grecy witali go jako swego wyswobodziciela. Zajął on Kappadocyę, Paflagonję, Frygyę, Galacyę, podbił Lycyę, Pamfylję, Pizydyę a flota jego ukazała się na morzu Śródziemnem.

Aby zaś na zawsze uniemożliwić pojednanie z Rzymem, Mitrydates jednocześnie rozesłał do wszystkich miast i państw greckich zapieczętowane rozkazy, które trzydziestego dnia miały być otworzone i natychmiast wykonane. Rozkazy te obwieszczały wyrok śmierci na wszystkich Rzymian, jacy w Azyi przebywali, zarówno mężczyzn jak kobiety i dzieci; nieposłuszeństwo rozkazowi poczytywało się za zdradę. Wola królewska chętnych znalazła wykonawców. Przeszło 80,000 Rzymian i Italików (podług innych 150,000) rozjątrzeni Grecy jednego dnia wymordowali. Nie szczędzono ani płci, ani wieku, ani stanu; u ołtarzy, w objęciach żon i siostr zabijano nieszczęśliwych (88 r.). Niewielu tylko schroniło się na wyspę Rodos, która jedna flotom i wojskom królewskim stawiała opór. Wszystkie wyspy greckie aż do przylądka Malea połączyły się z Mitrydatesem; Achejczycy, Spartanie, mieszkańcy Beocyi przyjęli jego stronę. Następnie wypłynął na morze Śródziemne wódz jego Archelaus z liczną flotą i 120,000 wojska, zdobył Delos i Eubeę, usadowił się w Beocyi, i zjednawszy sobie Ateny, obrał je za podstawę do dalszych działań. Cały więc Wschód powstał teraz przeciwko Zachodowi.

Takie było położenie rzeczy, kiedy Sulla na początku 87 roku wyruszył w pole. Nie łudził się on co do ogromu niebezpieczeństw. Z wojskiem, nie przechodzącem 30,000, bez floty, bez

nadziei dowozów i pomocy, bez żołdu, dążył on na spotkanie z nieprzyjacielem, cztery razy liczniejszym, przez kraj wrogi sobie lub wątpliwej wierności. I niewiadomo, czemu się bardziej dziwić, czy trafności planów Sulli, czy też śmiałości ich wykonania. Bez wahania się użył on skarbów świętych z Delf, Epidauru i Olimpii na opłatę swego wojska, przeszedł przez Beocyę i stanął obozem pod Atenami. Stolica Attyki, posiadająca najlepszy port w Grecyi, musiała być odebraną nieprzyjacielowi za jakąbądź cenę. Po kilku miesiącach walk prawie codziennych, kiedy już wyczerpały się wszystkie zasoby sztuki oblężniczej, kiedy każda nieomal piędź ziemi przesiąkła krwią żołnierzy rzymskich i barbarzyńców, Sulla dopiero głodem zdobył Ateny (86). Nastąpiła rzeź powszechna; nikogo nie szczędzono i mordowanie przez całą noc trwało. Wkrótce potem został zdobyty Pireus i zburzony. Z bogatych łupów Sulla zabrał sobie tylko dzieła Arystotelesa i Teofrasta.

Lecz nowe niebezpieczeństwo zagrażało wodzowi rzymskiemu, gdyż Mitrydates nadsyłał ciągle świeże wojska, broń, okręty. *Archelaus*, wódz jego, znowu miał pod swymi rozkazami 120,000 ludzi. Pod rozkazami Sulli było nie więcej jak 40,000 wojska, przeważnie Rzymian. Z początku unikał on bitwy, lecz kiedy dostrzegł, że Archelaus chciał się przeprawić do Chalcydy na wyspie Eubei, udał się w ślad za nim i pod *Cheroneą*, w miejscowości, pokrytej stromemi skałami i wąwozami głębokimi, gdzie przeciwnik nie mógł rozwinąć tłumów swoich, tak genjalnie rozstawił swoje wojsko, tak umiejętnie kierował jego działaniami, że armja Archelausa zupełną poniosła klęskę. Tylko 10,000 zdołało przedrzeć się do Chalcydy. Bitwa pod Cheroneą (w końcu Marca 86 r.) rozstrzygnęła o losie kampanii.

I w istocie mógł się Sulla na gwiazdę swoją powoływać, gdyby bowiem dowódcy nieprzyjacielscy, nie przyjmując stanowczej bitwy, wojnę przewlekali, Sulla byłby zgubiony. Gdyż wtedy właśnie, kiedy wojska jego świetne zwycięztwo pod Cheroneą odniosły, demokraci rzymscy pozbawili go dowództwa i wyjęli z pod prawa a wyznaczony na jego miejsce demokratyczny konsul *Luc. Walerjusz Flaccus* od strony Epiru wkroczył do Macedonii, aby jednocześnie z nim i z Mitrydatesem rozpocząć wojnę. Pomimo to ciężkie było położenie Sulli. Flota pontyjska panowała na morzu i w połączeniu z piratami grabiła wyspy i brzegi greckie. Z Rzymu nie można się było spodziewać jakiejbądź pomocy, odkąd demokraci władzę tam posiedli.

Waleryusz Flaccus bez przeszkody przeprawił się do Azyi

Mniejszej, lecz w Nikomedyi został zamordowany przez zbuntowanych żołnierzy, którzy na jego miejsce obrali wodzem demagoga *G. Flawjusza Fimbryę*.—Tymczasem Mitrydates jeszcze jedno wystawił wojsko—około 80,000 ludzi—i posłał je do Grecyi celem połączenia się z resztkami armii, pobitej pod Cheroneą.

Sulla już zdążał do Macedonii, gdy przyszła wiadomość, że 90,000 ludzi stoi pod *Orchomenem* w Beocyi. Szybko zawrócił z drogi i stanął przed nieprzyjacielem. Napad nieprzyjacielski był tak gwałtowny, że Rzymianie cofnęli się a niektóre oddziały w nieładzie pierzchły. Sulla zaklinał, groził, wybiegał naprzód, lecz napróżno. W końcu schwycił chorągiew, zeskoczył z konia i zawołał: „Dla mnie chwałą będzie umrzeć na placu boju, wy zaś, kiedy się was zapytają, gdzieście swego wodza zostawili, odpowiedzcie, na równinie Orchomeńskiej!“

Wstyd i zdumienie powstrzymały uciekających; tłumnie pobiegli żołnierze na pomoc wodzowi, cała linja ruszyła naprzód i złamała szyki nieprzyjacielskie. Następnego dnia został zdobyty obóz; nieprzyjaciel pierzchnął, tysiące poginęło od miecza, inni znaleźli śmierć w okolicznych bagniskach (85 r.). Ostatnie wojsko Mitrydatesa zostało rozproszone. Archelaus na małym statku schronił się do Chalcydy. Zwycięztwo pod Orchomenem oddało znowu Grecyę pod panowanie Rzymu, Teby i inne miasta beockie ciężko opłaciły zdradę swoją; Archelaus zawarł z Sullą układ (84 r.) i udał się potem do Pergamu, aby skłonić króla Pontu do podpisania traktatu. Układ obejmował następujące warunki: 1) Mitrydates wydaje Rzymianom całą swoją flotę; 2) zrzeka się wszystkich zaborów i zewsząd wyprowadza swoje załogi; 3) obiecuje wypłacić 3,000 talentów na koszta wojenne.

Ciężkie to były warunki, lecz Mitrydates z radością je przyjął. Demokrata *Fimbrya* bowiem, pobiwszy syna królewskiego, odzyskał Azyę Mniejszą, a król Pontu zmuszony był schronić się do Mityleny. W innych okolicznościach Senat rzymski nie takby się obszedł z mordercą 80,000 obywateli rzymskich, lecz wobec tego, co się działo w stolicy, nie należało zbytnio struny wytężać. Pomimo to wahał się jeszcze Mitrydates, chcąc zawichrzenia rzymskie na swoją korzyść wyzyskać, lecz kiedy Sulla kazał swoim wojskom przez Tracyę skierować się ku Hellespontowi, król Pontu zaniechał dalszego oporu. W Dardanus, w dawnej Troadzie, nastąpiło spotkanie Mitrydatesa z Sullą. Rzym odzyskał dawne stanowisko w Azyi, straty poniesione wynagradzał mu zabór floty i skarbów pontyjskich, lecz za przelaną krew Italików, za rozgra-

bione ich majątki nie żądał i nie otrzymał wódz rzymski odpowiedniego zadośćuczynienia.

Przed powrotem do Rzymu zwrócił jeszcze Sulla oręż swój przeciwko demokratycznemu dowódcy Fimbryi. Napierany przez przeważne siły Sulli, nie dowierzając własnym żołnierzom, w świątyni Asklepjosa w Pergamie Fimbrya sam sobie życie odebrał. Z jego towarzyszy broni jedni przyjęli służbę u Mitrydatesa, inni przeszli do Sulli, który utworzył z nich dwa osobne legjony i pod dowództwem *L. Licynjusza Mureny* w Azyi zostawił. Oprócz ogromnej kontrybucyi wojennej, wynoszącej 20,000 talentów, mieszkańcom prowincyi Azyi kazano złożyć zaległe za pięć lat cła i podatki. Miasta i gminy musiały sprzedawać swoje gmachy publiczne, swoje kosztowności i dzieła sztuki, rodzice sprzedawali własne dzieci dla zaspokojenia wierzycieli rzymskich.

VI.

PIERWSZA WOJNA DOMOWA I REFORMY POLITYCZNE SULLI.

Kiedy się to działo na Wschodzie, Rzym był teatrem najstraszniejszych walk stronniczych i wojny domowej. Zaledwie prokonsul Sulla opuścił Italję, a już *Cynna*, konsul demokratyczny, przekupiony przez nowych obywateli i maryanów (stronników Maryusza), zaczął zabiegać około zniesienia reform, jakie Sulla zaprowadził w ustawach politycznych. Wygnańcy mieli wrócić do stolicy a *nowi* obywatele i wyzwoleńcy mieli otrzymać zupełne obywatelstwo z dopuszczeniem do wszystkich tryb. W dzień głosowania przyszło do walki ulicznej, w której, jak powiadają, zginęło 10,000 ludzi. Uchwałą Senatu Cynna został pozbawiony godności konsula i wyjęty z pod prawa razem z dowódcą demokratów *Sertoryuszem*, trybunem ludu *Carbonem* i wielu innymi stronnikami. Żądny zemsty, zebrał on około siebie tłumy nowych obywateli, sprzymierzeńców i niewolników, pieniędzmi i namową zyskał sobie legjony, stojące pod Nolą, i powołał na pomoc Maryusza z Afryki. Maryusz z garstką zbrojnych wylądował w Etruryi i wkrótce skupił około siebie oddział z 6,000 ludzi. Zbiegowie, wyzwoleńcy, zrujnowani i zadłużeni chłopi śpieszyli pod jego sztandary. Zająwszy Ostyę, odciął on Rzymowi dowóz żywności od morza, jednocześnie Cynna, Carbo i Sertoryusz ze wszystkich stron zamknęli stolicę. Głód i choroby zaczęły się srożyć w Rzymie; Senat i obywatele nie wiedzieli, co robić; konsul Pompejusz Stra-

bo dwuznaczną postawą wzbudził powszechną nieufność, i kiedy piorunem rażony ducha wyzionął, zwłoki jego lud włóczył po ulicach miasta. Z dniem każdym położenie stawało się groźniejszem, codziennie tłumy zbrojnych przechodziły do obozu nieprzyjaciół. Rzym, zgnębiony głodem i zarazą, poddał się na łaskę i niełaskę przywódcom demokratów.

Otwarły się więc wrota przed żądnymi krwi i grabieży tłumami. Lecz Maryusz nie chciał wejść do stolicy, dopóki nie cofnięto bannicyi, ciążącej nad głowami wygnańców. Żądanie jego natychmiast spełniono. I nastąpiły dni terroryzmu, jakich historya dotąd nie widziała. Bandy zdziczałego żołdactwa z najniższych warstw społeczeństwa przeciągały po ulicach Rzymu, grabiąc i mordując. Najpierw padły ofiarą najwybitniejsze osobistości z partyi arystokratycznej; ich domy zrabowano i zburzono, majątki skonfiskowano; ich trupy wyrzucono na pożarcie psom i ptastwu drapieżnemu. Przez pięć dni i pięć nocy Rzym przechodził przez wszystkie okropności miasta szturmem zdobytego. Już nawet Cynnę znużyły bezustanne mordy, lecz Maryusz coraz nowe ofiary odnajdował. Banda jego, złożona ze zbiegłych niewolników, szerzyła przerażenie po stolicy. Siepacze ci nie czekali już wyraźnego rozkazu Maryusza; skinienie głową lub milczenie, z jakiem Maryusz przyjmował tych, którzy go witali, wystarczało do wywoływania rzezi i okrucieństw. Wściekłości Maryusza nie wystarczało wywieranie zemsty nad żyjącymi: pastwiono się jeszcze nad zwłokami pomordowanych, ich głowy wystawiano dla widowiska na Forum.

Pozbywszy się przeciwników, Maryusz kazał się wraz z Cynną obrać konsulem na rok następny, 86. Ziściła się więc przepowiednia, że Maryuszowi sądzono po siedmkroć dostępować konsulatu. Lecz on, który za pierwszego swego konsulatu był chwałą współobywateli a za szóstego ich pośmiewiskiem, teraz przeklęty przez wszystkie partye, ściągnął na siebie nienawiść całego narodu. Maryusz, niegdyś wódz sławny i człowiek grubych wprawdzie obyczajów lecz prawy, teraz był tylko przywódcą niecnej bandy morderców. Dusza jego odtąd też nie zaznała spokoju, sen ustąpił z jego powiek; pijaństwem chciał zwycięzca Cymbrów i Teutonów zagłuszyć wyrzuty sumienia, aż w końcu gwałtowna gorączka powaliła go na łoże, z którego już nie powstał 86 r.

Wiadomość o zgonie Maryusza naród cały przyjął z niewypowiedzianą radością. Lecz z jego śmiercią nie ustał jeszcze terroryzm; siepacze pod dowództwem Cynny i młodszego Maryusza

dalej prowadzili dzieło mordów, dopóki Sertoryusz nie kazał ich wyciąć do nogi swoim wojskom celtyckim.

Odtąd demokracya panowała z większem umiarkowaniem, mianowicie też kiedy Fimbrya udał się do Azyi z wojskiem. Nowi obywatele otrzymali wszystkie prawa obywatelstwa i znowu przywrócono rozdawanie zboża. Mało kto wszakże ufał nowemu porządkowi rzeczy. Sami przywódcy drżeli na myśl o powrocie Sulli ze zwycięzkimi legjonami. Cynna już zbierał wojska, aby wyruszyć za morze przeciwko najgroźniejszemu przeciwnikowi demokracyi, gdy wtem zginął on pod Ankoną podczas rokoszu żołnierskiego (84 r.); Sulla zaś, ukończywszy wojnę z Mitrydatesem, w 83 roku udał się z Aten przez Tessalję i Macedonję do Dyrrachium. Rdzeń jego wojska, liczącego około 40,000, stanowiło pięć legjonów italskich, które całą ostatnią kampanję razem z nim przebyły. Z Dyrrachium Sulla przeprawił się do Brundisium i zajął je bez krwi rozlewu. Wzorowa karność, panująca w jego wojsku, budziła ufność w mieszkańcach. Poddały mu się Apulja i Messapja. Jednocześnie zaczęły przybywać posiłki: przybył Q. Metellus Pius i L. Crassus z oddziałem wojska, lecz wszystkich zaćmiewał 23-letni młodzieniec *Knejusz Pompejusz*, syn zabitego od piorunu konsula Pompejusza Strabona. Dowiedziawszy się o wylądowaniu Sulli, zebrał on w Picenum wojska, które pod jego ojcem i pod nim niedawno służyły, i poprowadził je na pomoc prokonsulowi. Przyłączyli się i inni.

Z Apulii Sulla wyruszył przez Samnium do Kampanii. Samnici spodziewali się orężem wywalczyć sobie to, do czego dotąd bezskutecznie dążyli; licząc na upadek Rzymu, myśleli oni o zajęciu jego miejsca; połączenie się z demokratami miało im teraz drogę do tego utorować. Byłto ostatni wysiłek mężnych górali celem wywalczenia sobie bytu niezależnego. Niedaleko Venuzyi jakiś człowiek nieznany przyszedł do Sulli i przepowiedział mu zwycięztwo, lecz radził się śpieszyć, gdyż w przeciwnym razie spłonie Kapitol; pożar Kapitolu rzeczywiście nastąpił (6 Lipca 82 r.); wtedy zgorzały księgi Sybillińskie i skarby, które ocalono nawet od grabieży Gallów. W Kampanii wojska demokratów pod konsulem Norbanem i Maryuszem Młodszym poniosły zupełną klęskę, wojsko drugiego konsula, Scypjona, przeszło do obozu arystokratów.

Potem zawzięta wojna trwała jeszcze blizko przez dwa lata. Mnóstwo bitw i mniejszych potyczek stoczono, nim zwycięztwo ostatecznie się przechyliło. Sulla pragnął jak najprędzej dostać

się do Rzymu. Dopiął on tego po morderczej bitwie pod *Sacriportus* niedaleko miasta Signia, skutkiem której Maryusz Młodszy zamknął się z 25,000 w *Preneście* (Praeneste). Odtąd usiłowania demokratów głównie miały na celu przyjść w pomoc obsaczonemu Maryuszowi. Dowódca Samnitów *Telesinus* (Poncyusz z Telezyi) wyruszył na czele 70,000 ludzi na odsiecz Preneście. Lecz z przodu zaszedł mu drogę Sulla, z tyłu napierał Pompejusz. Wtedy wódz samnicki uciekł się do śmiałego podstępu: rozpoczął bowiem pozorną walkę z nieprzyjacielem, a tymczasem z głównemi siłami pośpieszył ku Rzymowi, z wyraźnym zamiarem zburzenia do szczętu tego „gniazda wilczego.“ Z Telesinusem połączyli się Lukanowie pod Pomponjuszem, i wszyscy demokraci, którzy nie spodziewali się przebaczenia od zwycięzcy, nowi obywatele, zbójeckie bandy maryanów.

Pod murami stolicy, przed *Bramą Kollińską* (Porta Collina) 1 List. 82 r. zaszła wielka, krwawa bitwa, w której pobity Sulla z lewem skrzydłem musiał się cofnąć do obozu, kiedy prawe skrzydło pod dowództwem Crassusa odniosło świetne zwycięztwo. Między poległymi był Telesinus; znaleziono go jeszcze żyjącym na pobojowisku i poznano po groźnym i dzikim wyrazie twarzy; 3,000 nieprzyjaciół obiecało broń złożyć, jeżeli im życie zwycięzca daruje. Sulla przystał na ich żądanie, lecz kazał im uderzyć na własnych towarzyszy. Rzeź trwała przez całą noc; następnego dnia armja rokoszan już nie istniała; resztki rozproszyły się po Italii lub skryły w górach samnickich. 4,000 jeńców kazał Sulla zamknąć w Cyrku Flaminjusza i do ostatniego wymordować. Jednocześnie polecił zebrać się Senatowi w poblizkiej świątyni Bellony. Jęk umierających napełniał powietrze i przestraszeni senatorowie zaczęli opuszczać swoje siedzenia; Sulla zalecił im się uspokoić i nie zwracać uwagi na to, że pewna liczba złoczyńców zasłużoną karę ponosi. Senat ze drżeniem dalej słuchał mowy wszechwładnego już prokonsula.

Prenesta, ognisko powstania, dłużej już trzymać się nie mogła. Maryusz i Poncyusz młodszy, zdjęci rozpaczą, życie sobie odebrali. Poczem wymordowano wszystkich obywateli prenestyńskich, senatorów, którzy się tam schronili, i Samnitów, ich domy zburzono i majątki zabrano. Zwycięzcy zajmowali jedno miasto po drugiem. Lud samnicki został skazany na zagładę, gdyż okrutny Sulla sądził, że Rzym nigdy nie dojdzie do pokoju, dopóki w górach Italii przemieszkiwać będzie to plemię bohaterskie. Zniszczono więc kraj cały, aby imię samnickie znikło nazawsze

z Italii. Straszny los spotkał także Etruryę. Miasta i wsie zamieniły się w ruiny i zgliszcza, mieszkańców wyzuto z własności. Pompejusz wytępił resztki stronnictwa Maryuszowskiego w Sycylii i Afryce, czem sobie zjednał u Sulli przydomek „Wielkiego.“ Lecz tryumfu Sulla nie chciał jeszcze przyznać 26-letniemu młodzieńcowi. „A wszakże, z dziwną śmiałością odpowiedział Pompejusz, większą cześć wschodzącemu niż zachodzącemu słońcu ludy okazują.“

Nigdy żaden wódz nie wyzyskał swego zwycięztwa w tak przerażający sposób jak Sulla. Postanowił on odpłacić swoim wrogom i swoim przyjaciołom, postanowił do szczętu wykorzenić demokracyę rzymską i władzę nieograniczoną zapewnić możnowładztwu. Do tego potrzebował on stanowiska, na któremby całą władzę skupiał w swojem ręku, któreby mu pozwalało cały gmach państwa oprzeć na nowych podstawach. Faktycznie był on już panem i władcą Rzymu, gdyż ktoby mu teraz przeszkodził monarchję w Rzymie zaprowadzić? Lecz tak daleko nie sięgała jego ambicya; pragnął on posiąść władzę najwyższą, aby za pomocą odpowiednich reform zabezpieczyć państwo od zawichrzeń demokratycznych. Wystarczała zaś na to dyktatura, w nieco zmienionym i rozszerzonym zakresie. Dlatego przed wejściem do stolicy Sulla zażądał od Senatu, aby na czas nieokreślony powierzono mu władzę nieograniczoną nad rzecząpospolitą. Żądanie to w ówczesnych okolicznościach równało się rozkazowi. Zgromadzenie ludu mianowało go dyktatorem „do sporządzenia praw i do utwierdzenia porządku i spokojności w rzeczypospolitej“ na czas, jaki za odpowiedni uzna. Lecz dawna nazwa dyktatora oznaczała teraz rzecz zupełnie nową: gdyż teraz cała magistratura rzeczypospolitej była niejako wypływem władzy powierzonej Sulli; od niego zależało dalsze istnienie urzędów albo ich usunięcie, rozszerzenie ich kompetencyi lub zmniejszenie. Uzyskawszy uchwałę ludu, dyktator na czele wojska wszedł do Rzymu, u bram którego przejęci trwogą obywatele ofiarowali mu topór ze złotym wieńcem; był to znak mającego się rozpocząć terroryzmu.

Wchodząc w mury Rzymu, Sulla oświadczył, że nieubłaganie ścigać będzie wszystkich swoich przeciwników i wszystkich wiarołomców. Dla jego żołnierzy i stronników było to hasłem mordów, grabieży i wszelkich gwałtów. Proskrypcya obejmowała wszyskich, którzy służyli w szeregach rokoszan lub w jakibądź sposób im pomagali. Zemsta i rozkiełznane namiętności zajęły miejsce prawa i sądów. Obywateli wyjętych z pod prawa każdy mógł bezkarnie

zabijać; majątki ich przechodziły na własność rządową; ich potomstwo utracało prawo do godności i zaszczytów publicznych. Skonfiskowanymi majątkami Sulla obdarzał swoich przyjaciół, towarzyszy i zauszników. *Proskrypcye* Sulli potargały wszystkie węzły krwi, przyjaźni, wdzięczności, przywiązania; synowie godzili na życie ojców własnych, niewolnicy mordowali panów, brat ginął z ręki brata. Kto zabił obywatela, objętego proskrypcyą, otrzymywał nagrodę, kto go ukrywał, karze śmierci ulegał. Sullańskie prawo o proskrypcyach czyniło nikczemność zasługą a szlachetność zbrodnią. Sam Sulla dawał z siebie przykład namiętnej mściwości; na jego rozkaz wydobyto prochy Maryusza i wrzucono do rzeki Anio.

Mnóstwo już obywateli w taki sposób poginęło, gdy Q. Metellus Pius na posiedzeniu Senatu wezwał dyktatora, aby wymienił tych, którzy mają umrzeć, i resztę uwolnił od ciągłej trwogi. Sulla kazał wtedy na widok publiczny wystawić listy na śmierć skazanych. Lecz na listach codziennie nowe nazwiska się pojawiały i przerażenie bynajmniej się nie zmniejszało. Nic nie zabezpieczało od ręki morderców: ani ognisko domowe, ani ołtarze, ani świątynie. Niebezpieczną nawet było rzeczą opłakiwać zabijanych. Ze stolicy mordy przeniosły się do kraju, tępiono nie tylko przeciwników, lecz nawet wątpliwych, obojętnych a nawet własnych stronników. Głowy pomordowanych przynoszono Sulli do domu lub na Forum, gdzie je na widok publiczny wystawiano. Zginęło wtedy przeszło stu senatorów i byłych konsulów, i około 2,000 ze stanu rycerskiego, nie wspominając już o ofiarach z klas niższych. Na samych listach proskrypcyjnych pomieszczono 4,700 nazwisk.

Kiedy już ustały mordy, Sulla przystąpił do porządkowania rzeczypospolitej. Wytępienie demokracyi, zapobieżenie na przyszłość wojnom domowym i rozruchom, zapewnienie arystokracyi przewagi stanowczej w rządach było celem tak zwanych *praw Korneljuszowych (leges Corneliae)*, wydanych za dyktatury Sulli.

1. Ludność Italii uległa rozkładowi społecznemu w skutek rokoszów i zamieszek wewnętrznych, trwających już od pół wieku. Na takiej podstawie nie można było w trwały sposób oprzeć rządów arystokratycznych. Dlatego postanowił Sulla zupełnie „odnowić“ ludność w miastach i krajach, które trzymały z demokracyą, przenieść w nich własność na innych posiadaczy, i następnie usunąć różnice, jakie dotąd istniały między dawnymi a nowymi obywatelami i kolonistami, między Rzymianami i sprzymierzeńcami. Miastom całym, osadom i wielu pojedynczym mieszkańcom odebrał

on ich grunta, domy i zabudowania, i rozdał je między swoich żołnierzy, stronników i ulubieńców. W skutek tego wiele miejscowości w Etruryi, Lacyum i Kampanii i pozostałych ziemiach italskich otrzymało zupełnie nową ludność, w innych częściowa tylko zmiana nastąpiła. Rozdanych w ten sposób działów ziemi miało być 120,000. Powstałe wtedy kolonje wojskowe były jakby strażnicami, czuwającemi nad posłuszeństwem mieszkańców. Koloniści posiadali prawo obywatelstwa rzymskiego, które teraz rozszerzono na wszystkich Italików, wiernych sprawie arystokracyi; wyzwoleńcy zaś utracili prawo głosu w zgromadzeniach ludu. Przez swoje więc „prawo rolne“ Sulla dopiął potrójnego celu: pozbawił stronnictwo przeciwne środków i ochoty do nowych zawichrzeń; pomnożył liczbę drobnych właścicieli ziemskich; zamienił swoich żołnierzy w osiadłych obywateli i gorliwych obrońców istniejącego porządku rzeczy. Nowi koloniści tworzyli jakby wojsko stałe Senatu w Italii. W stolicy zaś tęż samą rolę spełniali tak zwani *Korneljanie*, młodzi i silni niewolnicy dotkniętych proskrypcyą obywateli, obdarowani wolnością przez Sullę i tworzący jakby jego gwardyę przyboczną. Dowódcą ich był *Lucyusz Sergjusz Katylina*, zabójca własnego brata i szwagra.

2. Kajusz Grakch osłabił arystokracyę, przeciwstawiając jej rycerstwo *(ordo equester)* czyli klassę kapitalistów i bogatych kupców, nadto rozszerzył władzę trybunów ludu i przez „prawa zbożowe“ zapewnił im pomoc i poparcie proletaryatu. Odtąd też trybunat, przeznaczony właściwie do obrony interesów ludu, stał się czynnikiem zabiegów i knowań ambitnych. Temu stanowi rzeczy Sulla zamyślił koniec położyć.

Dlatego zniósł on rozdawanie zboża uboższym mieszkańcom stolicy a trybunom ludu cień tylko ich poprzedniej władzy zostawił. Bez pozwolenia Senatu żaden trybun nie mógł przemawiać do ludu ani wniosków stawiać; kto sprawował trybunat, ten tracił prawo do ubiegania się o wyższe godności.—Kapitalistom odjął Sulla źródło ogromnych zysków, znosząc oddawanie w dzierżawę dochodów z prowincyi Azyi; odtąd mieszkańcy mieli sami wnosić podatki do skarbu. Nadto sądy znowu przeszły od stanu rycerskiego do Senatu.

3. Według planu Sulli familje senatorskie miały na przyszłość zajmować wszystkie urzędy publiczne. Lecz aby mogły one podołać temu zadaniu, dyktator pomnożył Senat do liczby 600 blizko członków, wprowadzając doń wielu znakomitszych obywateli ze stanu rycerskiego, tudzież wielu swoich ulubieńców i towarzy-

szy broni, nadto zmienił dotychczasowy porządek w sporządzaniu list senatorskich.

Dotychczas *wstęp do Senatu* dawało albo powołanie przez cenzora, albo też zajmowanie jednego z urzędów kurulnych: konsulatu, pretury, edylitetu. Sulla zaś postanowił, że i kwestorzy, których było wówczas dwudziestu, powinni być zaliczani do stanu senatorskiego, a że na wszystkie te urzędy wybierano w komicyach, przeto Senat pochodził teraz niejako z wyborów ludowych, i opierał się na pewniejszej niż dotąd podstawie prawnej; był on jakby komissyą i przedstawicielem całego narodu. *Cenzorom* odjęto prawo rewidowania co pięć lat list senatorskich i wykreślania z nich, kogo im się podobało. Zmniejszono znaczenie i władzę komicyów na korzyść Senatu, a powiększono liczbę urzędników: pretorów z 6 do 8, kwestorów do 20. Przytem dla każdego urzędu oznaczono wiek odpowiedni. Między sprawowaniem dwóch nierównych urzędów musiały upłynąć najmniej dwa lata, najmniej zaś dziesięć lat między dwukrotnem sprawowaniem tego samego urzędu. Kandydat do konsulatu powinien był poprzednio być pretorem a kandydat do pretury kwestorem; edylitet mógł być pominięty. Nadto na przyszłość do konsulów i pretorów miała należeć wyłącznie władza cywilna a wojskowa do prokonsulów i propretorów, a że ostatnich tylko Senat mianował, przeto w jego ręce przeszła cała siła zbrojna.

We właściwej Italii, za północną granicę której przyjęto rzeczkę Rubikon, nie miały obozować wojska rzymskie; kraj zaś między *Rubikonem* i Alpami otrzymał nazwę *Gallii cysalpińskiej* i taką samą organizacyę jak i prowincye zamorskie. Dziesięć było więc wówczas prowincyj: Sycylja, Sardynja, Hiszpanja z tej i z tamtej strony Ebro, Macedonja, Azya, Afryka, Gallja Narboneńska, Cylicya i Gallja po obu brzegach Po.

Dziesięciu najwyższych urzędników, to jest dwaj konsulowie i ośmiu pretorów, mieli w pierwszym roku kierować sprawami stolicy włącznie z Italją, a następie jako prokonsulowie i propretorowie obejmowali zarząd prowincyj, wskazanych im przez Senat. Organizacyę sądową Sulla także zmienił i poprawił.

Jemu zawdzięcza Rzym rozwój swoich *municypjów*. Municypja posiadały prawo obywatelstwa i organizacyę podobną do stołecznej. Zgromadzenie obywateli wybierało urzędników miejskich i sędziów, i razem z senatem miejskim wydawało prawa i przepisy; każde municypjum miało swoich augurów i pontifexów. W pewnych wypadkach municypja ulegały publicznym władzom rzym-

skim, a w sprawach kryminalnych i ważniejszych cywilnych pospolicie rozstrzygali sędziowie stołeczni według prawa rzymskiego.

Odtąd coraz bardziej znikają w Italii zwyczaje i właściwości narodowe i narzecza lokalne. Cywilizacya rzymska wszędzie głębokie korzenie zapuszcza i wypiera dawne formy życia i dawne tradycye; od Alp do cieśniny Messyńskiej panuje język rzymski, prawo rzymskie, moneta rzymska; wszystko urabia się podług wzoru stolicy. A dzieje się to nietylko w Italii, lecz i w prowincyach zamorskich. W handlowych miastach Hiszpanii, Grecyi, Afryki i Azyi pełno już obywateli rzymskich: są to urzędnicy, publikanie, celnicy, kupcy, wekslarze, handlarze niewolników, spekulanci, aferzyści, którzy wszędzie osiadają i podbite ludy wyzyskują. Wkrótce pod ich wpływem krajowa ludność wciągnie się w kulturę rzymską i przejmie od zwycięzców ich mowę i sposób życia.

Z górą dwa lata Sulla rządził Rzymem jako władca nieograniczony; z dawnych urządzeń jedne usunął, inne odmienił lub przywrócił, całą władzę nad państwem powierzył Senatowi, zreformował stosunki ekonomiczne, poniżył trybunat; i nikt nie odważył się sprzeciwić jego woli. Lud przyzwyczajał się już do rządów monarchicznych, gdyż choć dyktator rozporządzenia swoje przedstawiał pod zatwierdzenie ludu, choć urządzał wybory konsulów, w rzeczywistości wszakże we wszystkiem postępował on jako samowładca. I jakie zdziwienie ogarnęło Rzymian, kiedy pewnego poranku (79 r.) przybył Sulla na Forum i powiedział—że dobrowolnie zrzeka się władzy i powraca do życia prywatnego, kiedy odprawił swoich 24 liktorów, kiedy z mównicy oświadczył, że gotów jest odpowiadać każdemu, ktoby rachunku od niego zażądał. Zamilkł lud zdumiony, a dyktator, zstąpiwszy z mównicy, z kilku wiernymi towarzyszami piechotą powrócił do domu.

W kilka dni potem udał się Sulla do swojego majątku pod Kumami, gdzie ostatni rok swego życia na rozpuście spędził i gdzie nagle umarł, mając lat sześćdziesiąt, w skutek krwotoku wywołanego przez nadużycia zmysłowe (78). Zwłoki jego uroczyście zostały poniesione do Rzymu i spalone na Polu Marsowem, a prochy złożono obok grobów królewskich.

Do charakterystyki Sulli, którą wyżej przytoczyliśmy, kilka słów jeszcze dodamy.

Już w samej fizyognomii Sulli było coś niezwykłego: oczy miał on niebieskie, włosy jasne, twarz wyrazistą, w późniejszych latach pokrytą wyrzutami; spojrzenie zdradzało lubieżność i szyderstwo; lecz kiedy gniew oblicze mu zarumienił i oczy roziskrzył,

wtedy nikt nie mógł bez drżenia znosić jego wzroku. W młodości był on pięknym mężczyzną, dopóki występek go nie zeszpecił. Przez długi czas zdawało się, że Sulla pójdzie w ślad za swymi przodkami, którzy niczem się nie wsławili, gdyż takie pędził on życie, jak gdyby jedynem jego pragnieniem było aż do dna spełnić puchar uciech zmysłowych. Maryusz z początku z pogardą spoglądał na zniewieściałego arystokratę, lecz wtedy właśnie, podczas wojny z Jugurtą, Sulla dowiódł, że w męztwie nikomu nie ustępuje a zdolnościami wszystkich prześciga.—Odtąd dni jego przechodzą wpośród trudów wojennych i mozołów życia publicznego, przyczem los stawiał go ciągle w zetknięciu i w opozycyi z Maryuszem; obaj byli wiernymi przedstawicielami dwóch wrogich sobie stronnictw; jak Maryusz był wcieleniem grubej, rozkiełznanej demokracyi, tak Sulla wyróżniał się gładkością arystokratyczną, ukształceniem i żądzą używania. W okrucieństwie jeden drugiemu nie ustępował, tylko że Maryusz mordy swoje spełniał w uniesieniu namiętności, pod wpływem osobistej nienawiści lub urażonej pychy, gdy Sulla zabijał z zimną rozwagą, wymyślał różne sposoby mordowania, aby powiększyć cierpienia swoich ofiar, sam je wybierał z list obywateli i pasł oczy swoje widokiem głów odciętych. Potwór ten wpośród zwłok pomordowanych przeciwników swoich nazywał siebie samego „szczęśliwym.“

Sulla lekceważył tradycyę, lekceważył sąd świata i wszelkie względy ludzkie, i taką pogardę żywił do ludzi, że nie dbał ani o ich zdanie ani o ich miłość i szacunek. W miastach greckich występował on w ubiorze greckim, ku przerażeniu świty swojej; grabieży świątyń greckich towarzyszyły dowcipki i szyderstwa; u stołu w chwilach wytchnienia ulubione jego towarzystwo składało się z komedyantów, błaznów, gitarzystek i nierządnic. Lecz w Sulli były jakby dwie wręcz sobie przeciwne natury: dopiero co wylany na rozpustę, odrazu rzucał się on w zamęt wojenny i na polu bitwy najniebezpieczniejsze stanowisko dla siebie obierał. Sulla nie potrzebował przebywać długich lat doświadczenia i nauki, aby zająć pierwsze miejsce w rzeczypospolitej; co inni mozolnie nabywali, jemu bez wysiłku się dostawało. Ztąd też był on przekonany, iż zostaje pod szczególną opieką bogów, i nie wierząc w żaden wyższy porządek rzeczy, upatrując w sprawach ludzkich tylko panowanie ślepego trafu, skrupulatnie wszakże spełniał praktyki zabobonne i za pomocą tłómaczenia snów i innych znaków usiłował przyszłość odgadnąć.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY.

Czasy upadku rzeczypospolitej.

I.

SERTORYUSZ.

Przewrot, dokonany przez Sullę, miał wielu przeciwników. Jedni ze zgrozą patrzeli na pogwałcenie prawa i na samowolę, z jaką dyktator rozporządzał życiem obywateli i ich własnością; umiarkowańsza część arystokracyi słusznie się obawiała, aby gwałtowna reakcya oligarchiczna nie wywołała nowych powstań i wojen domowych; nadanie „prawa latyńskiego“ bynajmniej nie zaspokoiło krajów między Po i Alpami; obywatele wyzuci ze swoich posiadłości pałali nienawiścią do żołnierzy sullańskich, którzy osiadłszy między nimi, nie myśleli zamieniać swawoli wojskowej na trudy i mozoły życia osiadłego; wyzwoleńcy i nowi obywatele szemrali na swoje poniżenie. Do tego dodać trzeba wygnańców i zbiegów, którzy się po polach i lasach tułali, jak również niezliczone mnóstwo ludzi zadłużonych i zrujnowanych, którzy nie umiejąc i nie chcąc uczciwą pracą zarabiać sobie na utrzymanie, tylko w podtrzymywaniu nieładu rewolucyjnego ocalenie swoje widzieli. Dopóki żył Sulla, malkontenci kryli się ze swemi uczuciami, lecz zaledwie spłonęły na stosie śmiertelne jego resztki, a zaraz z różnorodnych żywiołów sformowała się potężna opozycya, zagrażając państwu nowemi zawichrzeniami. Senat, do którego dyktator przeniósł całą władzę, wobec wrzącej ludności stołecznej, wobec zuchwalstwa namiestników i dowódców, podobny był do warowni zewsząd otwartej i zagrożonej przez nieprzyjaciela; a przytem nie mógł się on oprzeć na jakimś wodzu, któryby choć w części Sullę potrafił zastąpić. *Pompejusz* uważał się wprawdzie za następcę Sulli, i posiadał niepoślednie zdolności wojskowe, lecz jako polityk i mówca drugorzędną tylko rolę mógł on odgrywać; niższą jeszcze osobistością był *M. Crassus*; tylko dzięki swoim bogactwom a zarazem pewnej uprzejmości i usłużności zarówno względem możnych jak i prostych ludzi zdobył on sobie wpływowe stanowisko. Obaj zresztą nie należeli do bezwarunkowych stronników Sulli, i właściwie zajmowali pośrednie miejsce między partyą Senatu i demokratami. Pompejusz popierał nawet zabiegi o konsulat *M. Emiljusza Lepida*, człowieka wątpliwego charakteru, który podczas

proskrypcyj wzbogacił się zakupywaniem majątków skonfiskowanych, który potem jako namiestnik Sycylii dopuścił się wielu nadużyć, a teraz, aby uniknąć odpowiedzialności, porzucił partyę arystokratyczną i przyłączył się do opozycyi. Uzyskawszy konsulat, zażądał on nadania trybunom dawnej ich władzy, odwołania wygnańców i przywrócenia praw ukaranym przez Sullę miastom, lecz kiedy proponowane przezeń reformy nie przyszły do skutku, zebrał w Etruryi oddział wojska i wyruszył ku Rzymowi. Nie znalazłszy wszakże poparcia w pospólstwie, które Senat zjednał sobie częściowem przywróceniem rozdawania zboża, Lepidus pobity przez prokonsula Q. Catulusa, przeprawił się z resztą wojska do Sardynii, gdzie wkrótce umarł, a z jego towarzyszy broni jedni rozeszli się, pozostałych *M. Perperna* poprowadził do Sertoryusza do Hiszpanii.

Tym sposobem spełznął na niczem pierwszy zamach na urządzenia sullańskie. Lecz nowe burze się zbierały, i aby stawić im czoło, arystokracya zaczęła skupiać swoje siły. Już za poprzednich zamieszek istniały tak zwane *sodalitates*, to jest związki czyli kluby. Sodalitates rzymskie odpowiadały heteryom greckim; celem ich była wspólność działania dla dopięcia pewnych celów politycznych. Kierownictwo państwa odtąd coraz bardziej przechodzi do owych związków, które posługując egoizmowi i ambicyi, przyśpieszały rozkład polityczny. Korzyści stronnicze i interes osobisty przeważały wszystkie inne względy i zagłuszały wszelkie uczucie szlachetniejsze.

Arystokracya łatwo się pozbyła Emiljusza Lepida, lecz nie tak łatwo było pokonać innego dowódcę demokratów, *Q. Sertoryusza.*

Znakomity ten człowiek, rodem z Nursyi w ziemi sabińskiej, z natury łagodny a nawet tkliwy—o czem przekonywa głęboka jego miłość ku matce—słynął z męztwa nieustraszonego. Żołnierze hiszpańscy nazywali go drugim Hannibalem nietylko dla tego, że podobnie jak tamten jedno oko utracił, gdyż w istocie przypomina on wielkiego kartagińczyka umiejętnem i śmiałem prowadzeniem wojny, szczególnym talentem organizacyjnym, zręcznością, z jaką obce ludy sprawie swojej umiał zjednywać, rozwagą w szczęściu i nieszczęściu, genjalnością w wyzyskiwaniu odniesionych zwycięztw. Bez przesady twierdzić można, iż nikt z dotychczasowych polityków rzymskich nie dorównywał Sertoryuszowi pod względem wszechstronych zdolności politycznych.

Zmuszony do ustąpienia z prowincyi swojej, Hiszpanii, przez

dowódców sullańskich, Sertoryusz błąkał się po afrykańskiem i hiszpańskiem wybrzeżu, to ucierając się, to godząc z rozbójnikami cylicyjskimi, którzy aż w tamte okolice zachodzili, i z koczowniczemi plemionami Libyi.

Na wieść o bohaterskich czynach wojennych wygnańca rzymskiego, Luzytanowie, którzy przechowali swoją niezależność pomimo pozornego uznania władzy Rzymu, wyprawili poselstwo do Sertoryusza do Afryki z wezwaniem, aby objął dowództwo nad nimi. Sertoryusz, wybornie znający zasoby kraju, przystał na ich prośbę, i zostawiwszy mały oddział na wybrzeżu maurytańskiem, przeprawił się do Hiszpanii. 80 r.

Na czele niewielkiego wojska, złożonego z demokratów i ochotników krajowych, „nowy Hannibal“ zwycięzko dotarł do Ebro, pobił kilku namiestników i legatów, którzy obiecywali rychło się ze „zbiegiem“ załatwić, i w kłopotliwem położeniu postawił nawet biegłego w sztuce wojennej Metellusa Piusa, unikając bitwy stanowczej i odcinając mu dowóz żywności. Tysiące Hiszpanów poprzysięgło dozgonną wierność walecznemu i szlachetnemu dowódcy. Schlebiając próżności narodowej Hiszpanów, Sertoryusz przyodział ich w świetne zbroje, hełmy i tarcze. Zdawało się, że Hiszpanja odpadnie od Rzymu, gdyż Sertoryusz przystąpił do zaprowadzenia urządzeń, mających uczynić z półwyspu niezależną rzeczpospolitę.

Senat, złożony z emigrantów, zarządzał krajem i mianował urzędników i dowódców; korsarze utrzymywali komunikacyę z Italją i Azyą Mniejszą; Mitrydates zawarł przymierze z przedsiębierczym Sertoryuszem, który za okręty i złoto dostarczał mu biegłych dowódców i obiecał odstąpić drobne państwa w Azyi Mniejszej; w Osca (Huesca w Aragonii) powstała szkoła, gdzie młodzi hiszpanie pobierali wykształcenie rzymskie.

Kiedy Perperna, po porażce Lepida, przybył z resztkami demokratów do Hiszpanii, Sertoryusz zawładnął obu prowincyami hiszpańskiemi.

Pomyślny przebieg powstania w Hiszpanii przestraszył Senat i całą oligarchję, tem więcej, że między dowódcami nie widziała ona nikogo, ktoby mógł podołać genjalnemu demokracie. Trzeba więc było zdecydować się na Knejusza Pompejusza (76 r.). Lecz Pompejusz nie sprawował dotąd żadnej magistratury i nie zasiadał w Senacie; wyprawić go do Hiszpanii znaczyło to pogwałcić porządek w obejmowaniu urzędów, dopiero co zaprowadzony przez Sullę. Lecz już dawniej zaszło coś podobnego, podczas drugiej

wojny Punickiej dowództwo w Hiszpanii powierzono Scypjonowi, który nie był przedtem ani pretorem ani konsulem, a wojna Sertoryańska przypominała do pewnego stopnia niebezpieczeństwa wojny z Hannibalem: Sertoryusz miał stronników w Rzymie, nawet między optymatami.

Lecz wojna hiszpańska nie przysporzyła sławy Pompejuszowi; Sertoryusz przewyższał go talentem wojennym, a nie mogąc występować w otwartem polu, podjazdową wojną męczył i wyniszczał nieprzyjaciela. Wojna ta stawała się coraz uciążliwszą dla Rzymian; półwysep pirenejski tak już wyczerpał się z zasobów, że legjony na zimowe leże musiały przechodzić do Gallii. Już przewidywano nawet w Rzymie, że nowy Hannibal może wkroczyć do Italii, i połączywszy się z Mitrydatesem, położyć koniec panowaniu arystokracyi. Lecz od tego niebezpieczeństwa uwolniła rzeczpospolitę ręka zdrajcy.

Perpernie, który zazdrościł wielkości Sertorjusza, udało się kilku jego stronników na swoją stronę przeciągnąć, i wódz hiszpański, z usposobienia swego łagodny i uprzejmy, wobec zagrażającej mu zdrady widział się zmuszonym do surowszego niż poprzednio postępowania. W skutek tego wzrastała liczba mu nieprzychylnych; szerzono niekorzystne wieści o rozpaczliwem położeniu rzeczy; krajowcy, znużeni wojną, opuszczali jego szeregi. Zawiązał się spisek z Perperną na czele, i Sertoryusz został zamordowany w mieście Osca (72 r.). Perperna objął dowództwo lecz w pierwszem spotkaniu z Pompejuszem i Metellusem został na głowę pobity.

Trudno było znaleźć kogoś bardziej odpowiedniego niż Pompejusza do uspokojenia wzburzonych ludów Hiszpanii. Łagodny charakter Pompejusza, uprzejme obchodzenie się z ludźmi, jego uczciwy sposób życia czyniły go szczęśliwym pośrednikiem wrogich sobie dążności. Nawpół bohater, nawpół awanturnik, pełną godności postawą swoją i manjerami rycerskiemi silnie oddziaływał on na wyobraźnię ludu i na podniesienie ducha w żołnierzu. Nikczemnego Perpernę wydał w ręce kata a listy Sertoryusza, którymi Perperna chciał życie okupić, nieprzeczytane w ogień wrzucił. Jednej części emigrantów pozwolono osiąść w Gallii, zkąd powstało *Lugdunum convenarum* (teraz Bertrand), inni powrócili do ojczyzny; reszta dalej prowadziła życie awanturnicze. Pod koniec 71 r. Pompejusz przybył do Rzymu i w pochodzie tryumfalnym razem z Metellusem udał się na Kapitol.

II.

POWSTANIE NIEWOLNIKÓW.

Pompejusza witano wtedy nie tylko jako pogromcę powstania hiszpańskiego, gdyż fortuna powrót jego do Rzymu ozdobiła nowymi wawrzynami i pozwoliła mu zakończyć wojnę, której mozoły innym się dostały w udziale.

Szybko wzrastała ludność niewolnicza w Rzymie i Italii, wszystkie zajęcia domowe należały do niewolników; niewolnicy uprawiali rolę i pasali stada; rzemiosła były w ich rękach równie jak widowiska i wszelkie zabawy ludowe. Odkąd pospólstwo rzymskie zaczęło z upodobaniem przypatrywać się *igrzyskom gladyatorskim*, wodzowie i urzędnicy, ubiegający się o jego względy, z pomiędzy jeńców wybierali najmocniejszych i najwaleczniejszych i kazali ich uczyć szermierki w osobnych szkołach fechtunku *(ludi)* [1]).

---

[1]) Wyżej mówiliśmy już o niewolnictwie u Greków (ob. str. 423, 424); i według praw rzymskich niewolnik nie był osobą lecz rzeczą, *res mancipii*. Pan mógł robić ze swoim niewolnikiem wszystko, co mu się spodobało. Niegdyś, kiedy prostsze było życie ludu rzymskiego, kiedy obywateli od pługa na dyktatorów powoływano, niewolnicy razem z panami swoimi pole uprawiali i do wspólnego stołu zasiadali. Lecz patryarchalny ten stosunek ustał, odkąd nieomal cały świat, wówczas znany, uległ orężowi i potędze Rzymu. Odtąd panowie nabierali coraz większej pychy a niewolnicy coraz bardziej nikczemnieli. W ślad za zwycięzkiemi wojnami napływały niezliczone tłumy niewolnicze do Rzymu. Lecz daleko więcej niewolników przybywało z Wschodu niż z Zachodu; wyspa Delos była najgłówniejszem targowiskiem niewolniczem. Na placach publicznych sprzedawano niewolników obcego pochodzenia; każdy niewolnik miał wieniec (ztąd wyrażenie: *sub corona vendere*) i na szyi tablicę, na której opisane były jego zalety i wady. Po zakupieniu zaliczano niewolnika, odpowiednio do jego zdolności, do *familia urbana* albo do *familia rustica*, to jest do posług miejskich lub do posług i robót wiejskich. Lepsze bywało położenie niewolników, przeznaczonych do *familia urbana*. Podług zajęć dzielili się oni na kilka kategoryj; byli to lekarze, *medici*, uczeni niewolnicy, *servi literati*, lektorowie, *anagnostae*, kopiści i introligatorzy, *librarii*, sekretarze, *ab epistolis*, *amanuenses*, architekci, *artifices*, rzeźbiarze, *statuarii*, malarze, *pictores*; niewolnicy, którzy dozorowali innych niewolników, zwali się *ordinarii*; pospolici zaś niewolnicy nazywali się *vulgares*. W miarę wzmagania się zbytku, wzrastała także liczba niewolników; do każdego zajęcia osobnych niewolników przeznaczano. I tak jedni z nich strzegli wejścia do domu, inni posługiwali w sypialni pana swego, inni znowu zabawiali go czytaniem lub przygrywaniem na flecie. Jeżeli pan lubował się w poezyi greckiej, to utrzymywał przy sobie niewolnika, umiejącego na pamięć całego Homera; niektórzy niewolnicy

Tego samego roku kiedy Sertoryusz zginął w Osce z rąk mordercy (72 r.), 200 gladjatorów, głównie trackiego i gallskiego pochodzenia, postanowiło uciec ze szkoły fechtunku utrzymywanej przez Kn. Lentulusa Batiata w Kapui i głowy swoje położyć w obronie wolności a nie dla rozrywki ludu rzymskiego. Lecz zamiar ich został odkryty i tylko 70-ciu wymknąć się udało. Spotkali oni na drodze wozy z bronią, zabrali ją i rzucili się w wąwozy Wezuwjuszu. Na wodza obrali sobie *Spartaka*. Natura stworzyła go na władcę i bohatera; roztropnością, odwagą, miłością wolności i umiarkowaniem przewyższał Spartak wszystkich swoich towarzyszy; druzgocząc pęta niewolnicze, strachem przejął on Rzym wszechwładny, lecz niczego bardziej nie pragnął jak wolności. Nawet kiedy stanął na takiej wysokości, od której jego podkomendni zawrotu głowy dostawali, Spartak nie przestał rządzić się roztropnością, nie przestał być panem siebie; nie myślał on o burzeniu Rzymu, gdyż nie chciał rzeczy niemożliwych; nie zaślepiały go przepowiednie jego trackiej żony o wielkości, jaką mu losy zgotowały; lecz właśni towarzysze zniweczyli jego plany; Spartak pragnął przywrócić im ojczyznę a oni łaknęli tylko łupów i zemsty.

---

mogli na wyrywki cytować Hezyoda, inni odznaczali się szczególną biegłością w lirykach greckich. O tem, do jakiej rozpusty podniętą było niewolnictwo, może dać niejakie pojęcie maksyma rzymska: *Impudicitia in servo necessitas, in liberto officium, in ingenuo flagitium est.* Prawo rzymskie nie troszczyło się o niewolników. Pollio kazał topić niewolników swoich w stawie, gdyż murenom jego najlepiej smakowało ciało ludzkie. August kazał powiesić niewolnika za to, że zjadł mu przepiórkę. Dama rzymska, zasiadając do toalety, miała obok siebie ostre żelazo, którem raniła niewolnice swoje za najmniejsze przewinienie. Jeszcze cięższy był los niewolników wiejskich, *familia rustica*. Tysiące niewolników, zakutych w kajdany, uprawiało olbrzymie majętności; na noc zamykano ich do wilgotnego lochu, *ergastulum*. Kto potrafiłby opisać pognębienie, w jakiem znajdowały się wtedy miljony istot ludzkich pozbawionych ojczyzny, rodziny, wyzutych z godności człowieczej i z wiary w miłującego i sprawiedliwego Boga?—Od czasu do czasu dochodzą nas wieści o przerażających rokoszach niewolników. Jedno z takich powstań wybuchnęło w Sycylii 135 r. przed Chr. Niewolnicy straszną zemstę wywarli na panach swoich. Legjony rzymskie kilkakrotnie były przez nich pobite; armja niewolników liczyła 200.000 ludzi. Dopiero w 132 r. konsul *P. Rupilius* zakończył wojnę zdobyciem miast Tauromenium i Enny. 20,000 niewolników wtedy poprzybijano na krzyżach. Potem srożyło się powtórnie w Sycylii powstanie niewolników, 103—100 r. Na jego czele stanął syryjczyk *Salvius*, który przybrał tytuł „króla Tryfona.“ Większa część wyspy dostała się w moc powstańców. Dopiero 100 r. kons. *Manius Aquillius* przywrócił spokojność w Sycylii. Przeszło 40,000 niewolników miało zginąć podczas tej wojny.

Walka rozpoczęła się na stokach *Wezuwjuszu*. Wrzenie ogarnęło niewolników okolicznych i wielu z nich przyłączyło się do zbiegłych gladyatorów. Kampanja tudzież część Lukanii i Bruttium dostały się zwycięzcom, którzy, wzmocniwszy się napływem świeżych tłumów niewolniczych, nawet kilka miast zajęli jak Nuceryę, Thurii, Metapontum i Consentię. Spartak usiłował powstrzymywać swoich towarzyszy od nadużyć, lecz od jego rozkazów potężniejszą była żądza zemsty. Gdzie panowie i niewolnicy z bronią w ręku stoją naprzeciwko siebie, tam o umiarkowaniu i ludzkości mowy być nie może.

Z Rzymu wyprawiono dwa wojska konsularne; z jednem z nich spotkał się Spartak w Apenninach i pod *Mutiną* i odniósł świetne zwycięztwa.

Przerażenie ogarnęło Rzymian na wiadomość, że Spartak tłumy swoje, które bogatej Italii nie chciały opuszczać, znowu na południe poprowadził. Najlepsi wodzowie gdzieindziej byli zajęci, Pompejusz i Metellus znajdowali się w Hiszpanii, Lucullus w Azyi; dotychczasowi dowódcy zaś okazali się nieudolnymi, w wojsku nie było karności. Lecz ostatnia godzina Rzymu jeszcze nie wybiła. W braku Pompejusza zwrócono się do pretora *Marka Licynjusza Crassusa* 72 r. Najpierw Crassus przywrócił karność w wojsku, a była to rzecz nader ważna i pierwszy warunek zwycięztwa. Spartak zagrożony przez główną armję rzymską posunął się na samo południe Bruttium aż do miasta Rhegium. Tu wszedł w układy z rozbójnikami morskimi: mieli oni go przewieźć wraz 2,000 towarzyszy do Sycylii, gdzie Spartak zamierzał wywołać powstanie. Lecz rozbójnicy oddalili się, otrzymawszy wprzód znaczną summę pieniędzy. O wiarołomstwo ich rozbił się plan wodza niewolników.

Crassus tymczasem widząc, że nieprzyjaciel nie wymknie się mu morzem, odciął go na półwyspie bruttyjskim od pozostałej Italii oszańcowanym wałem długości 300 stadyów. Głodem zagrożony Spartak postanowił się przedrzeć; wpośród nocy burzliwej zasypał on część rowu i wyruszył do Lukanii. W Rzymie znowu obawiano się napadu niewolników. Lecz ku wielkiej radości ludu rzymskiego Pompejusz wtedy właśnie powracał z Hiszpanii: on to miał zakończyć wojnę nieszczęsną. Crassus bynajmniej nie pragnął widzieć nowych wawrzynów na skroniach Pompejusza, lecz nie chciał także wdawać się w układy ze Spartakiem, który rękę do zgody wyciągał; wszelki układ byłby bezużytecznym a nadto haniebiącym, gdyż Senat by go nie zatwierdził. Rzymianie wszakże

znaleźli skutecznego sprzymierzeńca w niezgodzie nieprzyjaciół; Gallowie i Germanowie porzucili Spartaka. Crassus udał się w ślad za nimi. Jego jeźdźcy strzegli i zaprzątali samego wodza, który stał w pobliżu; reszta wojska pozornem cofaniem się sprowadziła nieprzyjaciela na równinę. Legjony odniosły zwycięztwo, 12,000 trupów nieprzyjacielskich pokryło pobojowisko.

Po tej klęsce Spartak znowu przeszedł do Bruttium i usadowił się na wyżynach *Petelii* blizko Krotony; Crassus podążył za nim. Wywiązała się straszna bitwa; Spartak zabił swego konia i rzucił się w sam zamęt walki, szukając dowódcy rzymskiego. Już dwaj centuryoni padli pod jego ciosami; pomimo to Rzymianie brali górę. Raniony w biodro Spartak z nieporównanem męztwem walczył z przemocą i zginął śmiercią godną bohatera. Takiż sam los spotkał wielu nieustraszonych jego towarzyszy. Jeńców, jacy się Rzymianom dostali, żołnierze Crassusa w okrutny sposób wymordowali; ich pokłute i poszarpane zwłoki leżały niepogrzebane na drodze. Pompejusz, wracający do Italii, spotkał jeszcze kilka oddziałów niewolniczych i zupełnie je wytępił. Z dumą doniósł on Senatowi, że Crassus pokonał nieprzyjaciela na polu bitwy, lecz że on zupełnie wojnę zakończył.—Sześć tysięcy krzyżów z przybitymi na nich niewolnikami zwiastowały Italii o strasznej zemście możnowładztwa rzymskiego.

III.

ZMIANY W URZĄDZENIACH SULLI.—WOJNA Z ROZBÓJNIKAMI MORSKIMI, 67 R.

Pompejusz i Crassus kazali wojskom zatrzymać się przed stolicą, dopóki za usługi swoje odpowiednio nagrodzeni nie będą. Bez wielkich zachodów obaj wodzowie obrani zostali na konsulów na rok następny (70), nadto Pompejuszowi przyznano tryumf i grunta dla jego żołnierzy, zwycięzcy zaś Spartaka—owacyę [1]). Odtąd Pompejusz i Crassus porzucili optymatów i połączyli się

[1]) Warunkami, jakich obyczaj rzymski wymagał do przyznania tryumfu (ob. wyżej str. 599), było sprawowanie samodzielnego zwyczajnego *imperium*, zakończenie wielkiej wojny i rozszerzenie granic państwa. Jeżeli wszakże dowódca świetnie się na wojnie odznaczył, lecz nie posiadał owych warunków do osiągnięcia tryumfu, wtedy przyznawano mu *owacyę*, *ovatio*. Odziany w *toga prae-*

z demokracyą, w przekonaniu, że w ludzie znajdą skuteczniejszą pomoc do przeprowadzenia swoich planów ambitnych.

Tymczasem w wewnętrznych sprawach rzeczypospolitej na nowy kryzys się zanosiło.

Tryumf i obiór Pompejusza na konsula świadczyły o niemocy arystokracyi; widoczne było, że nie posiada ona już sił do podtrzymania urządzeń sullańskich. Punkt ciężkości państwa Rzymskiego spoczywał już w wojsku i w kilku zdolniejszych dowódcach, którzy nie troszczyli się o prawo i ustawy i o tyle ulegali Senatowi, o ile odpowiadało to ich widokom.

Oligarchja więc, chcąc zjednać sobie pospólstwo i udaremnić knowania demagogów, znowu przywróciła rozdawanie zboża i zawiesiła niektóre prawa Sulli; za to tem uporczywiej obstawała za ograniczeniem trybunatu i za wyłącznem prawem zasiadania w sądach przysięgłych. Lecz ze wszystkich ran, jakie prawodawstwo Sulli zadało dawnym urządzeniom, te dwie najbardziej bolały naród rzymski. Trybunat tak się zrósł z całem życiem Rzymu, że jego poniżenie uważano za cios zadany wolności rzeczypospolitej. Po śmierci Sulli więc corocznie występował ktoś z wnioskiem o przywrócenie dawnej władzy trybunów, i widoczne było, że lud stanie po stronie tego, kto potrafi złamać pod tym względem opór możnowładztwa.

I jak demokracya żądała trybunatu w dawnych jego granicach, tak stan rycerski i kapitaliści dopominali się o udział w sądach. Odkąd sądy przeszły do możnowładztwa senatorskiego, coraz głośniej skarżono się na stronniczy wymiar sprawiedliwości. Przedtem sędziowie ze stanu rycerskiego bronili publikanów i kapitalistów przeciwko urzędnikom i arystokracyi, teraz arystokracya mściła się na swoich przeciwnikach. Przedajność była powszechną. Nawet obywatele rzymscy w prowincyach nie byli wolni od ucisku i chciwości namiestników.

Głębokie więc rozdwojenie panowało już między arystokracyą i demokracyą, kiedy Pompejusz ze zwycięzkimi legjonami stanął pod stolicą. Każde z dwóch stronnictw pragnęło go ku sobie przeciągnąć; przyznano mu tryumf, żołnierzy jego postano-

---

texta, z wieńcem myrtowym na skroniach, składał on owcę na ofiarę dziękczynną bogom. Ztąd niektórzy samą nazwę *ovatio* od wyrazu *ovis*, owca, wyprowadzali, inni od okrzyków podziwienia: O! O!, jakie się między ludem obecnym na uroczystości rozlegały.

wiono wynagrodzić nadaniem gruntów; jemu i Crassusowi powierzono konsulat. Od niego zależało zwycięztwo jednej lub drugiej partyi. Za arystokracyą przemawiała przeszłość Pompejusza, za demokracyą—przyszłość. W szeregach możnowładztwa mógł on zająć drugorzędne tylko stanowisko; arystokracya popierała go, gdyż był jej potrzebny; połączenie się zaś z demokracyą oddawało lud w jego ręce, otwierało przed nim drogę do zaszczytów i władzy, których tak łaknęło jego serce. Pompejusz połączył się ze stronnictwem ludowem. Toż samo uczynił jego kolega w konsulacie, Crassus, człowiek wpływowy głównie z powodu swoich bogactw ogromnych i stosunków towarzyskich.

Z wstąpieniem w urzędowanie obu konsulów cofnięte zostały najważniejsze ustawy sullańskie i oligarchja utraciła grunt pod nogami. Sam Pompejusz zażądał od komicyów przywrócenia dawnej władzy trybunów. Co do sądów zaś obrano drogę pośrednią: miały one odtąd składać się w trzeciej części z osób stanu senatorskiego a w dwóch trzecich ze stanu rycerskiego i z obywateli, którzy zajmowali urząd *trybunów skarbowych (tribuni aerarii)*. Ponieważ zaś trybunów skarbowych obierały komicye, więc było to nowe ustępstwo dla demokracyi. *Cenzorom* przywrócono także poprzednią władzę. Lecz w miarę jak zmniejszała się potęga optymatów, wzrastało znaczenie arystokracyi pieniężnej.

W skutek upadku morskich sił Rzymu od czasu zburzenia Kartaginy, korsarstwo coraz bardziej się szerzyło i coraz trwalej organizowało. Korsarze panowali na morzu Śródziemnem. Italja nie mogła wywozić swoich produktów i sprowadzać zboża z prowincyj; jej mieszkańcy umierali z głodu, kiedy w innych krajach rolnictwo upadało w skutek niemożności zbywania nadmiaru płodów. Wielu znakomitych rzymian wpadło w ręce rozbójników morskich i musiało wykupywać się za ogromne pieniądze, wielu obywateli rzymskich zostało przez korsarzy straconych. Okręty kupieckie, a nawet wojska na Wschód przeznaczone, puszczały się w drogę w mniej przyjaznym dla żeglugi czasie, nie tyle obawiając się burz zimowych co statków rozbójniczych. Floty korsarskie napadały na miasta nadmorskie i albo nakładały na nie ogromne okupy, albo też oblegały je i zbrojną ręką zdobywały. Wszystkie starożytne i bogate świątynie na brzegach Azyi Mniejszej i Grecyi zostały po kolei ograbione. Miejscowości zdobytych i złupionych przez korsarzy naliczono około 400, do ich liczby należały takie miasta jak Knidos, Samos, Kolofon; z kwitnących przedtem wysp i wybrzeży ludność massami się wynosiła, z obawy,

aby ją rozbójnicy w niewolę nie uprowadzili. Nawet okolice w głębi lądu nie były od nich zabezpieczone, gdyż zdarzało się, że korsarze napadali na miejsca o dwa lub trzy dni drogi odległe od morza. Flibustyerów tych nazywano *Cylicyjczykami*, lecz między nimi znajdowali się awanturnicy i wyrzutki wszelkiej narodowości, wałęsający się żołdacy kreteńscy, mieszkańcy zniszczonych miejscowości Italii, Hiszpanii i Azyi, żołnierze i dowódcy zbiegli z armii Fimbryi i Sertoryusza, słowem ludzie straceni najrozmaitszego pochodzenia i zbiegowie wszystkich stronnictw pokonanych. A nie była to luźna banda złoczyńców, lecz karnie uorganizowane państwo wojskowe. Ich organizacya sięgała czasów pierwszej wojny z Mitrydatesem. Ich okręty, rzadko dwu— lub trzypokładowe, a zwykle małe, odkryte, szybko pływające barki, złączone były w eskadry, któremi dowodzili admirałowie; statki admiralskie jaśniały od złota i purpury. Ich ojczyzną było morze, od słupów Herkulesa aż do Egiptu i Cylicyi; schronienia chętnie im udzielały wybrzeża maurytańskie i dalmackie, wyspa Kreta a głównie południowe brzegi Azyi Mniejszej, pełne przylądków i zatok ukrytych. Korsarze nietylko mieli tu wszędzie posterunki sygnałowe i stacye, lecz nawet w odległych zakątkach bezdrożnego i górzystego kraju pobudowali zamki obronne, w których przechowywali żony swoje, dzieci i skarby, i gdzie sami w chwilach niebezpieczeństwa szukali schronienia. Najwięcej takich zamków korsarskich było w dzikiej *Cylicyi*, której lasy dostarczały rozbójnikom wybornego budulcu na statki; tu także znajdowały się najważniejsze ich warsztaty okrętowe i arsenały.

W 79 r. Senat postanowił wyprawić do Cylicyi jednego z konsulów. Konsulem tym był *Publjusz Serwiljusz Vatia*. W wielkiej bitwie rozproszył on flotę korsarską i następnie zajął się skarceniem miast na wybrzeżach Azyi, które dawały im u siebie przytułek. Postanowiwszy zburzyć niedostępne kryjówki korsarzy na szczytach izauryjskich, Serwiljusz przeszedł góry Taurusu i zdobył *Izaurę*, typ miasta zbójeckiego, zbudowaną na wierzchołku góry wysokiej i panującą nad obszerną doliną Ikonijską. Trzyletnia wojna, w której Serwiljusz zdobył sobie przydomek *Izauryjskiego (Isauricus)*, nie pozostała bez skutku, mnóstwo korsarzy i statków korsarskich wpadło w ręce Rzymian, terytorya zburzonych miast utworzyły nową prowincyę rzymską, *Cylicyę*. Lecz rozbójnictwo nie przestało istnieć, tylko że odtąd jego główną siedzibą została *Kreta*, najdawniejsze ognisko korsarstwa na morzu Śródziemnem. Nawet Italja nie była wolną od napadów korsarzy.

Wdzierali się oni w głąb półwyspu, grabili wille, aby następnie łupy swoje prawie u bram stolicy sprzedawać. Chłop latyński, wędrowiec na drodze Appjuszowskiej, magnat, używający kąpieli w rozkosznych Bajach, nie byli pewni swego życia i mienia.

Taki stan rzeczy nie mógł trwać już dłużej. Lecz kto podoła trudnemu zadaniu wytępienia korsarstwa, jeżeli nie Pompejusz, popierany przez demokracyę, Pompejusz, któremu równego wodza arystokracya z pomiędzy siebie nie mogła wystawić. I sam on pragnął nowych wawrzynów, lecz pod warunkiem, aby mu zapewniono zupełną niezależność od Senatu. Oligarchja bowiem nienawidziła go jako odstępcę i mogła plany jego pokrzyżować. Starannie wszakże unikał Pompejusz wszelkiego pozoru, jakoby sam o coś podobnego się ubiegał; inni za jego zgodą i na jego korzyść działali.

W 67 r. trybun *Aul. Gabinjusz* wystąpił z wnioskiem, aby jednemu z byłych konsulów powierzono na trzy lata dowództwo z nieograniczoną władzą prokonsularną nad całem morzem Śródziemnem od Wschodu aż do Słupów Herkulesa i na 400 stadyów w głąb wybrzeży, i aby oddano pod jego rozkazy 15 legatów z władzą pretorską ze stanu senatorskiego, 200 okrętów i odpowiednią ilość wojska tudzież 6,000 talentów attyckich. Widoczną było rzeczą, że chodziło tu demokratom o wybór Pompejusza. Oligarchja, a na jej czele konsul *Piso*, powstała przeciwko wnioskowi. „Pompejusz chce być Romulusem, zawołał w gniewie Piso, a więc skończy także jak Romulus.“ Kiedy nadszedł dzień komicyów, napróżno jeden z trybunów założył swoje veto przeciw głosowaniu nad wnioskiem. Lud z radością przyjął rogacyę Gabinjusza i powiększył nawet liczbę wojska i okrętów. Przywódcy partyi demokratycznej, a między nimi Kajusz Juljusz Cezar, popierali wniosek, aby nie odstręczyć od siebie Pompejusza i nie popchnąć go w objęcia możnowładztwa. Tym sposobem w skutek *lex Gabinia* powstała dyktatura wojskowa z nieograniczonem pełnomocnictwem, istna władza królewska niezależna od Senatu, i dyktaturę tę lud rzymski powierzył Pompejuszowi.

Dyktator odpowiedział nadziejom, jakie w nim pokładano. Najpierw podzielił on całe morze Śródziemne na 13 obwodów pod osobnymi dowódcami, z których każdy rozporządzał pewną liczbą okrętów i wojska, i miał przetrząsać wybrzeża i chwytać statki korsarskie lub je do jednego z poblizkich obwodów zapędzać. Sam zaś Pompejusz na wiosnę 67 r. udał się na morze z najlepszą częścią floty, i najpierw oczyścił wody sycylijskie, afrykańskie i sar-

dyńskie, aby jak najrychlej przywrócić dowóz zboża do Rzymu. Podkomendni jego tępili korsarzy u brzegów hiszpańskich i gallskich. Po upływie czterdziestu dni żegluga w zachodniej połowie morza Śródziemnego była zupełnie wolną. Następnie udał się dyktator na Wschód, ku brzegom Lycyi i Cylicyi, ku głównej siedzibie korsarstwa. Na wiadomość o zbliżaniu się floty rzymskiej, znikły odrazu barki rozbójnicze z otwartego morza. Wspaniałomyślność Pompejusza otwierała bramy niedostępnych dotąd warowni korsarskich, gdyż kiedy jego poprzednicy każdego korsarza, jaki dostał się do niewoli, na krzyżu rozpinali, on z niezwykłą łagodnością postępował ze schwytanymi rozbójnikami. Tylko odważni dowódcy cylicyjscy postanowili niedopuścić Rzymian do swoich siedzib. Przeniósłszy skarby swoje, żony i dzieci do warowni na górach Taurus, zajęli stanowisko na zachodniej granicy Cylicyi (u przylądka Coracesium). Lecz wybornie zaopatrzona flota rzymska odniosła tu zupełne zwycięztwo. Pompejusz wysiadł na ląd i przystąpił do zdobywania i burzenia zamków korsarskich, obiecując tym, którzy się poddadzą, życie i wolność. Większość zaniechała dalszego oporu; w czterdzieści dziewięć dni od chwili pojawienia się Pompejusza na wodach wschodnich Cylicya poddała się Rzymianom i wojna się skończyła. Około 400 okrętów i bark, w liczbie których 90 właściwych okrętów wojennych, wpadło w ręce Pompejusza; nadto 1,300 statków rozbójniczych zostało zatopionych, i mnóstwo arsenałów i magazynów korsarskich poszło z dymem. Samych korsarzy zginęło około 10,000, a z górą 20,000 żywcem zabrano do niewoli. Latem 67 r., w trzy miesiące po rozpoczęciu kampanii, handel nanowo się ożywił i zamiast przewidywanego głodu w Italii dostatek panował.

IV.

DRUGA WOJNA Z MITRYDATESEM.

Zaledwie Pompejusz przywrócił urok imienia rzymskiego zniszczeniem siedzib korsarskich a już demokracya ulubieńca swego powoływała do nowych, świetniejszych jeszcze czynów.

Sulla, jakeśmy widzieli, nie miał czasu do gruntowniejszego uporządkowania spraw wschodnich; musiał on zawrzeć powierzchowny tylko pokój z Mitrydatesem, aby jak najprędzej załatwić się ze swoimi przeciwnikami w Italii. Pośpiech ten gorzkie wydał owoce dla Rzymu. Mitrydates bowiem, nieprzebłagany wróg

Rzymian, podczas wewnętrznych walk rzeczypospolitej nanowo podjął dawne plany zaborcze i znalazł sobie potężnego sprzymierzeńca w *Tygranesie*, królu Armenii, za którego wydał jednę z córek swoich.

Podczas kiedy Sulla gromił stronników Maryusza i Samnitów, a Metellus i Pompejusz ścigali w Hiszpanii resztki wojska powstańczego, Tygranes rozszerzał swoje panowanie ku wschodowi i południowi: Partom odebrał prowincyę Atropatenę, założył nad Eufratem i w Mezopotamii kilka armeńskich księztw hołdowniczych, zagarnął Kappadocyę i dotarł do brzegów Orontesu, gdzie leżała Antyochja, stolica Seleucydów, i do wybrzeży syryjskich aż pod Ptolemaidę. Całe postępowanie potężnego króla Armenii, przepych, jakim się otaczał, przypominały czasy Salmanassara i Nebukadnezara, czasy Daryusza i Kserksesa. Olbrzymią jego stolicę *Tygranocertę* („miasto Tygranesa“), otoczoną wysokimi murami, zdobiły wspaniałe budynki i ogrody cieniste. Czterech królów zawsze miał on przy sobie i ci, jak Plutarch powiada, służbę niewolniczą przy nim spełniali; ilekroć bowiem konno wyjeżdżał, oni piechotą szli obok niego, a jeżeli na tronie zasiadał i obcych posłów przyjmował, oni stali u jego boku z założonemi rękami.

Sprzymierzywszy się z Tygranesem, Mitrydates pracował nad pomnożeniem swojej potęgi. Utwierdził swoją władzę w państwie Pontyjskiem, zbudował flotę, wzmocnił wojsko, wszedł w stosunki z Sertoryuszem. Wkrótce znowu poczuł się on na siłach do podjęcia walki z Rzymem i odzyskania przewagi w Azyi Mniejszej. Sposobność zaś do tego nastręczyła mu śmierć *Nikomedesa III*, króla Bitynii, i zajęcie jego posiadłości przez Rzymian, których zmarły król wyznaczył na swoich spadkobierców. Aby temu przeszkodzić, ujął król Pontu za oręż, nim jeszcze Rzymianie nadobre się usadowili w dopiero co nabytym kraju. Sprzymierzony z korsarzami i z Sertoryuszem, mając za sobą sympatye mieszkańców krajów azyatyckich, gnębionych przez lichwiarzy i celników rzymskich, Mitrydates wkroczył ze stutysięcznem wojskiem do Bitynii, a jednocześnie jego flota wojenna, 400 żagli licząca, niepokoiła miasta nadbrzeżne. Ośmielony zwycięztwem nad eskadrą rzymską niedaleko Chalcedonu, rozpostarł się on w prowincyi rzymskiej i od lądu i morza obległ miasto *Cyzyk* (Cyzicus).

Wtedy na dowódcę do Azyi wyprawiono z Rzymu *Lucyusza Lucullusa*, 74. Walczył on niegdyś pod Sullą przeciwko Mitrydatesowi i dobrze pojmował zarówno trudności swego zadania jak i korzyści swego stanowiska; zabrał się więc do rzeczy z oględ-

dnością i rozwagą, którym z początku świetne swoje tryumfy zawdzięczał, a później— ocalenie, kiedy szczęście sprzyjać mu przestało.

Miasto Cyzyk bohaterski stawiało opór, a z przybyciem Lukullusa zmieniła się postać rzeczy. Wojsko rzymskie zajęło tak dogodną pozycyę, że Mitrydates wkrótce w ciężkiem się znalazł niebezpieczeństwie; nadto w jego obozie zaczęło brakować żywności i pokazała się zaraza; jego szeregi przerzedzała zdrada. Zamknięty między walecznem miastem i wojskiem rzymskiem Mitrydates postanowił jak najprędzej się wycofać. Najpierw odesłał część wojska z końmi i bydłem pociągowem, lecz oddział ten do szczętu został wytępiony przez Rzymian nad rzeką Rhyndakus, na wschód od Cyzyku. Za nastaniem wiosny (73 r.) Mitrydates główne siły swoje skierował ku Lampsakowi, sam zaś z resztą wojska odpłynął na flocie. Wojsko lądowe doszło wprawdzie do Lampsaku, lecz tylko resztki jego zabrały okręty pontyjskie.

Pomimo klęski pod Cyzykiem, flota pontyjska blokowała miasta greckie nad Propontydą, a nawet eskadra z 50 okrętów, dowodzonych przez emigrantów rzymskich, wpłynęła na morze Egejskie; mówiono, że ma ona się udać do Italii i nanowo rozniecić tam wojnę domową. Lukullus zebrał czemprędzej okręty rzymskie, sam stanął na ich czele i najpierw zatopił część eskadry nieprzyjacielskiej u brzegów Troady, następnie zadał powtórną klęskę flocie pontyjskiej między wyspami Lemnos i Scyros, przyczem wyginęła większa część emigrantów. Jednocześnie burza zatopiła okręty, które Mitrydates uprowadził do Nikomedyi.

Zachęcony pomyślnymi rezultatami Lukullus postanowił uderzyć teraz na przeciwnika we własnych jego posiadłościach. Przeszedł więc rzekę Halys i pod *Kabirą* (Neocaesarea) nad rzeką Lykus rozproszył liczne, świeżo sformowane wojsko nieprzyjacielskie. Mitrydates schronił się do Armenii, gdzie przez dwa lata przebywał (72—70) a Rzymianie tymczasem zajęli królestwo Pontu.

Zdawało się, że potęga Mitrydatesa została na zawsze złamaną; nawet syn jego Machares złożył hołd zwycięzcy, aby z ruiny państwa ojcowskiego choć półwysep taurycki dla siebie zatrzymać.

Z niewielkimi środkami Lukullus wielkich rzeczy dokonał, a przytem zjednał sobie imię łagodnego i sprawiedliwego człowieka. Miastom zdobytym przywrócił ich wolność i ich posiadłości oraz starał się zagoić rany, jakie im zadały garnizony nieprzyjacielskie i chciwość rzymska; otworzył więzienia królewskie i z cie-

mnych kryjówek wypuścił ofiary okrucieństwa i podejrzliwości Mitrydatesa; wychodźców rzymskich, którzy pojednać się chcieli, przyjął do swoich szeregów; ujął się za mieszkańcami prowincyi Azyi, do rozpaczy doprowadzonymi uciskiem dzierżawców podatkowych i celników.

Urządziwszy Azyę i królestwo Pontu, Lukullus postanowił ponieść swój oręż do Armenii. Oddawna już Rzymianie z nieufnością spoglądali na wzrost potęgi nowego „króla królów," a w Senacie z uwagą i przychylnie przysłuchiwano się skargom książąt syryjskich na Tygranesa, lecz zwlekano jeszcze z wypowiedzeniem wojny. Dla Lukullusa była to sprawa godności i sławy osobistej. Wojna pontyjska nie skończyła się jeszcze, gdyż Mitrydates czuwał u granic swego państwa, wypatrując chwilę odpowiednią do nowej walki z Rzymem. Prędzej więc lub później wojna musiała nanowo wybuchnąć, a czy można ją było w korzystniejszych warunkach prowadzić jak teraz, kiedy legjony taką sławą się okryły? Lukullus na własną więc rękę przedsięwziął wyprawę do Armenii, nie czekając na rozkazy z Rzymu. Wojsko jego składało się tylko z 15,000 żołnierzy.

Pomimo to Lukullus świetnie wywiązał się ze swego zadania. Przeszedłszy Eufrat, wprost wyruszył on ku stolicy Armenii, *Tygranocercie*. Tygranes stał wtedy z wojskiem swojem na granicy syryjskiej i tak się mu wydał nieprawdopodobnym napad Rzymian, że posłańca, który mu o tem doniósł, kazał powiesić za szerzenie fałszywch wieści. Upewniwszy się o wkroczeniu Rzymian, pośpieszył na obronę stolicy. Wojsko jego było dwadzieścia razy liczniejsze od rzymskiego. Lecz nim zaszło słońce w dniu 6 Października 69 r., niezliczone zastępy armeńskie były wytępione lub rozproszone. Z kilku jeźdźcami król uciekł z pobojowiska, rzuciwszy złotą przepaskę i djadem z obawy, aby go nie poznano. Mówiono, że Armeńczyków wtedy zginęło 100,000 a pięciu tylko rzymian. Tak zakończyła się bitwa pod Tygranocertą, jedna z najświetniejszych rozpraw w wojennych dziejach Rzymu. Stolica Tygranesa otworzyła bramy przed zwycięzcą, a skarby w niej znalezione były tak wielkie, że Lukullus mógł odtąd o własnych siłach wojnę prowadzić. Nie wystarczało to jeszcze Lukullusowi, chciał on podbić całą Armenję i orły rzymskie ponieść do krajów dalekiego wschodu.

Niepokoił go także Mitrydates. Pomimo sześćdziesięciu lat życia, król Pontu nie ustępował nikomu ze swoich towarzyszy broni w męztwie i przedsiębierczości, a doświadczeniem i przeni-

kliwością wszystkich przewyższał. Wpływ Mitrydatesa na chwiejnego króla Armenii zwiększał się z dniem każdym. Kiedy Lukullus, jesienią 68 r., przebywał dziką wyżynę armeńską, chcąc się rozprawić z Tygranesem, zamkniętym w Artaksacie nad Araksesem, nieprzyjaciel inny mu już stawiał opór niż poprzednio. Wąwozy górskie trzeba było wstępnym bojem zdobywać; obaj królowie unikali bitwy w otwartem polu, nie chcąc się narazić na klęskę podobną do porażki pod Tygranocertą. Zakuci w stalowe pancerze jeźdźcy dawali się we znaki Rzymianom, lecz bardziej niż nieprzyjaciel dokuczało im zimno oraz brak pożywienia dla ludzi a paszy dla bydła; drogi były zasypane śniegiem lub pokryte skorupą lodową, i żołnierz po mozolnym pochodzie musiał odpoczywać na zmarzniętej lub wilgotnej ziemi. Przytem ludność coraz nieprzyjaźniej występowała, im dalej się Rzymianie posuwali. Wszystko to nie odstraszało Lukullusa; nad rzeką Arsanias pobił on wojsko armeńskie i zbliżał się do *Artaksaty*. Lecz nie przeznaczono mu było zostać jej zdobywcą. Żołnierze zaczęli szemrać na trudność wyprawy i oskarżali wodza, że umyślnie przeciąga wojnę, aby się jeszcze bardziej wzbogacić. Najgłośniej utyskiwały legjony, które niegdyś Fimbrya do Azyi przyprowadził: nie lubiły one Lukullusa jako arystokratę i stronnika Sulli, a jeszcze bardziej za to, że pilnował karności i powstrzymywał od rabunku. Nadaremnie starał się on podnieść ducha żołnierzy i wskazywał im Artaksatę jako cel i koniec wojny, wojsko nie chciało już iść dalej. Z właściwem sobie mistrzostwem dokonał Lukullus odwrotu, przeprawił się przez rzekę Tygr i podczas ciemnej nocy zdobył warowne miasto Nizybis.

Mitrydates w 67 r. powrócił do Pontu, gdzie go z zapałem dawni poddani przyjęli. Zebrawszy w krótkim czasie wojsko, w dwóch bitwach zwyciężył on Rzymian, potem pod Zelą zadał im stanowczą klęskę: 7,000 trupów, a między nimi 24 trybunów wojskowych i 150 centuryonów legło na pobojowisku, i gdyby nie ciężka rana, jaką odniósł Mitrydates, ani jeden żołnierz rzymski nie wyszedłby cało z katastrofy pod Zelą. Nad morzem Czarnem znowu więc Mitrydates panował.

Naprożno teraz Lukullus kusił się o odzyskanie Pontu, Fimbryanie odmówili mu posłuszeństwa. W Rzymie tymczasem dowództwo nad wojskiem azyatyckiem komu innemu oddano. „Niewielu wodzów rzymskich, powiada *Mommsen*, z tak małymi środkami tak wielkich rzeczy dokonało; zdawało się, że talent i szczęście Sulli przeszły na jego ucznia Lukullusa;“ a pomimo to, świe-

tne jego zwycięztwa prawie nie przyniosły żadnych rezultatów; rokosz żołnierski zniweczył owoce ośmioletniej wojny. Podbój krajów nad morzem Czarnem trzeba było nanowo rozpoczynać.

Ostatnie lata życia Lukullus spędził zdala od spraw publicznych. Nawet we wspaniałym Rzymie wzbudzał podziwienie przepych jego domów i willi, zbudowanych z czarnego marmuru egipskiego, ogrom i piękność jego parków, jego piwnice i sadzawki rybne, jego jadalnie ozdobione malowidłami i arcydziełami sztuki, jego zasłony purpurowe i naczynia złote. We wszystkiem zaś przebijał się gust wytworny i zmysł artystyczny, gdyż Lukullus należał do rzędu najbardziej wykształconych ludzi w stolicy; z równą biegłością pisał on po grecku i po łacinie, z zajęciem czytywał dzieła naukowe i lubił obcować z poetami i filozofami.

W tym samym czasie kiedy Pompejusz otrzymał dyktaturę morską, Lukullus usunięty został z dowództwa a namiestnikiem Bitynii mianowany był *Acyljusz Glabryon*. Lecz nim Glabryon zdążył zebrać rozproszone oddziały rzymskie, Pompejusz zakończył już wojnę z korsarzami. Niczego on goręcej teraz nie pragnął jak dowództwa w Azyi, któreby mu pozwoliło zebrać owoce dotychczasowych walk i wysileń. Jego stronnicy zaczęli więc działać w tym duchu. Trybun ludu, Kajusz Maniljusz zażądał od komicyów, aby Pompejuszowi, obok dyktatury, przyznanej prawem Gabinjusza, oddano namiestnictwo Bitynii i Cylicyi wraz z dowództwem nad wojskami, działającemi przeciwko Armenii i Pontowi. I wniosek ten, poparty przez *M. Tulljusza Cycerona*, prawie bez oporu możnowładztwa został przyjęty; jeden tylko Catulus zwracał uwagę obywateli na niebezpieczeństwa, jakie mogą wyniknąć z takiego skupienia władzy w ręku jednego człowieka. Była to nowa porażka Senatu. Cyceron, broniąc rogacyi Maniljusza, stawał po stronie demokracyi, aby za jej poparciem otworzyć sobie drogę do wyższych godności, od których optymaci starali się usunąć parwenjusza. Prawa Gabinjusza i Maniljusza czyniły Pompejusza władcą rzeczypospolitej. Miał on bowiem na swoje rozkazy wojsko, floty i zasoby pieniężne całego państwa. Powierzając Pompejuszowi taką władzę na czas nieograniczony, Senat i lud składali losy rzeczypospolitej w jego ręce. Nazwa „króla królów,“ jaką mu Grecy azyatyccy nadali, nie była czczem pochlebstwem. Oba stronnictwa, arystokratyczne i demokratyczne, ciągłemi wojnami tak się wycieńczyły, że teraz ambitny dowódzca mógł już występować jako rozjemca nieograniczony i od jego woli zależało, jaki zrobi użytek z powierzonej mu władzy. Z trwogą spoglądali patry-

oci na imperatora, a bezsilna i rozbita partya arystokratyczna tylko w ścisłem z nim połączeniu upatrywała ocalenie dla siebie.

Uwiadomiony o uchwale ludu Pompejusz wyruszył zaraz na pole walki. Rozporządzając wszystkiemi wojskami, jakie stały w Azyi, mógł on skuteczniej niż Lukullus prowadzić działania wojenne. Przytem wielce mu sprzyjały okoliczności. Syn króla Tygranesa, także imieniem *Tygranes*, podniósł rokosz przeciwko ojcu i następnie uciekł do króla Partów *Fraatesa*. Za jego staraniem nie przyszło do skutku przymierze między Partyą i Armenją i Fraates połączył się z Rzymianami. Powstanie syna przeciwko ojcu i pod tym względem okazało się korzystnem dla Rzymian, że stary Tygranes zaczął z niedowierzaniem spoglądać na Mitrydatesa, dziadka młodego księcia przez matkę.

Pompejusz najpierw uderzył na Mitrydatesa. Bitwa zaszła w okolicy górnego Eufratu, tam, gdzie później powstało *Nikopolis*, „miasto zwycięztwa.“ Wojsko pontyjskie zostało do szczętu zniesione. Mitrydates uciekł na północ, za rzekę Fazys (Phasis). Następnie wódz rzymski zwrócił się przeciwko Tygranesowi i stanął obozem na trzy mile od Artaksaty. Tygranes upadł na duchu: gdyby Partowie wkroczyli do Armenii i podali rękę sprzymierzeńcom swoim, Rzymianom, syn jego, popierany przez prokonsula, zasiadłby na tronie armeńskim. Z każdym dniem trwoga króla wzrastała, zrozpaczony w końcu odwołał się do łaski zwycięzcy. Otoczony krewnymi i dworzanami, bez purpury, tylko z królewską opaską na głowie udał się Tygranes do obozu nieprzyjacielskiego. Przed wrotami obozu zsiadł z konia, oddał go razem z mieczem liktorowi i na klęczkach złożył u stóp wodza rzymskiego tyarę swoją i dyadem. Pompejusz, uradowany z tak łatwego zwycięztwa, zwrócił mu oznaki jego godności i zgodził się na zakończenie wojny pod warunkiem, że Tygranes odda Rzymowi zdobyte ziemie: Syryę, Fenicyę, część Cylicyi, Galacyę i Kappadocyę i zapłaci kontrybucyę w wysokości 6,000 talentów. Król Armenii bez wahania się przyjął warunki prokonsula.

Nadeszła więc chwila ostatecznej rozprawy z Mitrydatesem; Pompejusz z większą częścią wojska posunął się ku Kaukazowi, tu pokonał *Iberów* i *Albanów*, już za górami mieszkających, od strony morza Kaspijskiego. Tymczasem Mitrydates snuł nowe projekta; najpierw próbował wejść w układy z prokonsulem, lecz kiedy ten zażądał od niego poddania się na łaskę i niełaskę, król Pontu zaczął przygotowywać się do nowej wojny. Wkrótce zebrał on 36,000 wojska i mówiono, że zamierzał wkroczyć do Tracyi

i Macedonii, powołać pod broń ludy naddunajskie i tłumami barbarzyńców zalać Italję. Lecz inny koniec losy gotowały staremu królowi. Kiedy Mitrydates przebywał w Pantykapei, wybuchło przeciw niemu powstanie najpierw w Fanagoryi a potem w kilku miastach półwyspu tauryckiego. Zewsząd otaczała go zdrada, podejrzliwość króla nie znała granic; trzech synów i trzy córki zgładził wyrodny ojciec; teraz czwarty jego syn, najulubieńszy ze wszystkich Farnaces, stanął na czele powstańców. Rokoszanie oblegli króla w jego własnym zamku. Napróżno błagał stary Mitrydates swego syna o darowanie mu życia, w końcu zdjęty rozpaczą postanowił sam życie sobie odebrać. Pierwej wszakże otruł swoje żony haremowe i córki a potem zażył zabójczego napoju. Lecz trucizna nie działała na jego żelazny organizm; Mitrydates więc zadał sobie ranę w piersi, lecz miecz nie poszedł dość głęboko, aby śmierć natychmiast nastąpiła, i dobić go musiał dowódca jego gallskiej straży 63 r.

Od czasów Hannibala Rzym nie miał równie przedsiębierczego i równie zawziętego nieprzyjaciela; śmierć Mitrydatesa równała się wielkiemu zwycięztwu. Przystrojeni w wieńce wawrzynowe posłańcy pośpieszyli do obozu pod Jerycho, aby wodzowi donieść o śmierci najgroźniejszego współzawodnika Rzymu. Wielka także panowała ztąd radość w wojsku rzymskiem. Pompejusz kazał zwłoki Mitrydatesa pochować w grobach królewskich w Synopie, wiarołomnemu zaś Farnacesowi pozostawił ziemie nad Bosforem cymmeryjskim, z obowiązkiem składania daniny.

Prokonsula wtedy zaprzątały sprawy syryjskie. Syrya w najzupełniejszej znajdowała się anarchii: koczowniczy Arabowie i rozbojom oddani drobni książęta trapili miasta syryjskie, niszczyli pola, napadali na karawany, Seleucydzi spierali się z sobą o tron i władzę, słowem panowało tu najzupełniejsze prawo pięści. Pompejusz zajął ważniejsze miasta, dawną dynastyę zupełnie usunął i pewien ład zaprowadził w Syryi.

Judea stawiała rozpaczny opór, lecz w końcu przemocy uległa. Król i arcykapłan *Arystobul* wraz z córkami i synami swoimi dostał się do niewoli; jego miejsce z ręki Rzymian zajął *Hyrkan* jako arcykapłan i książę ludu lecz bez tytułu królewskiego. Zburzenie murów stolicy i warowni miało na przyszłość wszelkim powstaniom zapobiedz. Odtąd właściwie idumejczyk Antypater, ojciec Heroda, stronnik Rzymian rozkazywał w ziemi żydowskiej.

Wielkich rzeczy dokonał Pompejusz. Oczyścił on bowiem morze od korsarzy, pokonał Mitrydatesa i Tygranesa, rozszerzył

panowanie Rzymu aż do Eufratu. Potem trzeba było zdobyte kraje do pewnego porządku doprowadzić i długich wojen rany zagoić. I z tego, nie mniej trudnego zadania wywiązał się zwycięzki prokonsul, nim pole swojej chwały na zawsze opuścił. Miasta i kraje azyatyckie odtąd używały pokoju pod skrzydłami orłów rzymskich.

Obok dotychczasowej prowincyi Azyi, powstały teraz dwa nowe namiestnictwa: *Bitynja* z zachodnią częścią Pontu po obu brzegach Halysu i *Syrya* z Fenicyą i Palestyną; do *Cylicyi* dodano Pamfylję i Izauryę. Odtąd więc razem z *Kretą* pięć prowincyj azyatyckich uznawało władzę rzeczypospolitej Rzymskiej. W pozostałych ziemiach państwa Pontyjskiego i Armeńskiego rządzili *hołdowniczy królowie i książęta* pod kontrolą Senatu i miasta nadtybrowego.

Dokonawszy tego wszystkiego, Pompejusz powrócił do Italii, wprzód wszakże złożył dowództwo i większą część wojska rozpuścił, obsypawszy je pochwałami i obietnicami. Ten jego postępek wzbudził radość powszechną i podziwienie (61 r.), lecz wódz zwycięzki miał wkrótce żałować zbyt pośpiesznego kroku. Nie zjednał sobie bowiem tym sposobem optymatów a tylko do opozycyi ich pobudził.

Nie widziano dotąd w Rzymie takiego tryumfu jak tryumf Pompejusza. Najpierw obnoszono po ulicach stolicy ogromne tablice, które obwieszczały ludowi rzymskiemu, że zwycięzki wódz jego zdobył 900 miast i 800 okrętów, że 39 miast nanowo zaludnił, że dochody celne podniósł z 50 miljonów do 85, że skarb publiczny wzbogacił o 20,000 talentów, nie mówiąc już o 15,000 talentów rozdanych wojsku w Efezie, że podbił Azyę od morza Kaspijskiego i Meotydy aż do morza Czerwonego i Egiptu. I kiedy w pierwszym dniu tryumfalnego pochodu (28 Września 61) przeciągały po ulicach Rzymu jeden za drugim wozy pełne dzieł sztuki, przedmiotów ceny niewypowiedzianej, naczyń ze złota i drogich kamieni, koron wysadzanych perłami i dyamentami, jakie musiało być zdumienie ludu, oglądającego niewidziany dotąd przepych!

Drugiego dnia tryumfu na wozie wspaniałym, zdobnym w kamienie kosztowne, Pompejusz przejeżdżał przez ulice Rzymu, a przed nim jako żywe świadectwo jego zwycięztw postępowali jeńcy i zakładnicy w swoich ubiorach narodowych, książęta, księżniczki, wodzowie w liczbie 324, między nimi Tygranes młodszy z żoną swoją i z córką, pięciu synów i dwie córki Mitrydatesa, książę żydowski Arystobul z synem i dwiema córkami, i mnóstwo

dowódców wszelkiej narodowości i mowy. Serce rosło Pompejuszowi, kiedy tłumy witały go przydomkiem „Wielkiego,“ kiedy go wysławiały jako „zwycięzcę dwudziestu dwóch królów“ i nazywały zdobywcą trzech części świata. Medale na jego cześć wybite przedstawiały kulę ziemską wpośród troistych wawrzynów, zdobytych w Afryce, Hiszpanii i Azyi, po nad nią ofiarowany mu przez lud wieniec złoty.

Przeciwnicy Pompejusza dowodzili wprawdzie, że uwieńczył on tylko skronie swoje laurami, które Lukullus już zdobył, że tylko wycieńczenie nieprzyjaciół przez wojny poprzednie, że wyrodzenie się ludów azyatyckich i ogromna przewaga liczebna zapewniły mu zwycięztwo, że właściwie nie zdobył on Azyi lecz objął ją w posiadanie; złośliwe uwagi wszakże znikały wpośród powszechnego zapału. Imię Pompejusza było na ustach całego narodu.

V.

SPRZYSIĘŻENIE KATYLINY.

Kiedy Pompejusz na dalekim Wschodzie królów zwyciężał i zdobywał państwa, Rzym i Italja były teatrem gwałtownych zatargów wewnętrznych i czynów zbrodniczych.

Wojny domowe i przewroty rewolucyjne, trapiące rzeczpospolitą przeszło od pół wieku, nie tylko wycieńczyły zarówno możnowładztwo jak i demokracyę, nie tylko wydały losy państwa w ręce ambitnych dowódców, lecz co gorsza—zwichnęły same podstawy życia społecznego, rozpaliły żądze i namiętności, podkopały moralność, cnotę i miłość ojczyzny.

W obrazie owych czasów, skreślonym mistrzowską ręką *Sallustyusza*, przegląda już przepaść bezdenna. Przerażenie zdejmuje na widok upadku klas wyższych: największe fortuny nie wystarczały wtedy na zaspokojenie marnotrawstwa i żądzy używania; najznakomitsi i najbardziej wpływowi obywatele uginali się pod brzemieniem długów; kobiety z najsławniejszych rodzin, wyzuwszy się z poczucia wstydu i obyczajności, wyprawiały niecne orgje z kochankami swymi; młodzież arystokratyczna na rozpuście marnowała zdrowie, majątek i godność osobistą; zaspokojenie chuci zmysłowych i samolubnej ambicyi było dla niej najwyższym celem życia.

Dla przeżytych i zadłużonych arystokratów terroryzm Maryusza i Sulli, ich proskrypcye, ich konfiskaty miały urok nic-

wypowiedziany; iluż to bowiem widziano teraz ludzi głośnych, opływających w bogactwa, którzy wówczas, nie przebierając w środkach, z powszechnej anarchii, z nieszczęść ojczyzny korzyść dla siebie wyciągnąć umieli!—Ferment, pozostały po tylu przebytych rewolucyach, nurtował w głębi społeczeństwa, i późniejszym pokoleniom powrót owych czasów burzliwych wydawał się jedyną kotwicą ocalenia.

Między arystokratycznymi rozpustnikami odznaczał się zuchwalstwem i zbrodniczym charakterem *Lucyusz Sergjusz Katylina* (ur. 108 r.), potomek jednego z rodów patrycyuszowskich. Podczas terroryzmu Sulli dowodził on bandą opryszków dyktatora, tak zwanymi Korneljanami, i ręce swoje splamił krwią własnego brata, szwagra i wielu osób ze stanu rycerskiego. Lecz łupy, jakie wówczas z proskrypcyj nagromadził, wkrótce zatonęły w kałuży występnego życia, którem usiłował on zagłuszyć dręczone niepokojem sumienie. Po kilku latach Katylina znowu nic nie miał, znowu zabrnął w długi. Potem był propretorem w Afryce, lecz nagrabione tam summy także roztrwonił, i już w 66 r. zawiązał spisek z Kalpurnjuszem Pizonem, zrujnowanym awanturnikiem, i z Publjuszem Autronjuszem, z powodu przekupstwa usuniętym od kandydatury do konsulatu; celem sprzysiężenia było wymordowanie konsulów i znakomitszych senatorów. Zamiar spiskowców spełznął wtedy na niczem, gdyż Katylina zbyt wcześnie dał umówione hasło. Opowiadano już wtedy, że Cezar i Krassus byli uczestnikami knowań Katyliny, aby podczas przewrotu złamać przewagę Pompejusza. Zbrodnicze knowania wyszły wprawdzie na jaw, lecz tchórzliwa arystokracya lękała się rozpoczynać śledztwa. Rosło ztąd zuchwalstwo Katyliny. Swoją wyższością umysłową, ujmującem postępowaniem i przewrotnością zyskiwał on sobie coraz liczniejszych stronników. Blada cera jego twarzy, chód nierówny, to pośpieszny to powolny, zdradzały duszę, namiętnościami szarpaną; na wszystkich, którzy mieli z nim do czynienia, wywierał on jakiś urok demoniczny. „Bezwstydnicy, cudzołozcy, birbanci, wszyscy ci, którzy fortuny swoje zmarnowali na grę hazardowną, na obżarswo i rozpustę, tak Sallustyusz opisuje bandę katylinistów, wszyscy ci, którzy pozaciągali ogromne długi, aby się zabezpieczyć przeciwko skutkom swoich czynów haniebnych lub swoich zbrodni, nadto mordercy, świętokradcy, wszyscy wyrokami sądów potępieni lub obawiający się za swoje czyny występne odpowiedzialności sądowej, nadto ci, dla których mordy i krzywoprzysięztwo były jedynym sposobem do życia, w końcu ci, których dręczyła hańba

lub niedostatek albo sumienie skalane, tworzyli najbliższe otoczenie Katyliny i byli jego przyjaciołmi.“ Cyceron nazywa Katylinę potworem, „obok którego zamiera wszelka cnota, podobnie jak zamiera wszelka roślina pod drzewem trującem.“ Sprzysiężeni należeli do wszystkich stanów; w ich liczbie znajdowali się senatorowie i potomkowie najznakomitszych rodów a nawet kobiety wyższych stanów. Mając takich sprzymierzeńców, Katylina w dwa lata później znowu, 64, podjął swój plan poprzedni i utworzył szeroko rozgałęzione sprzysiężenie celem obalenia istniejących urządzeń i zaprowadzenia dyktatury wojskowej, jaką posiadał Cynna i Maryusz za czasów przewagi demokracyi a Sulla za panowania optymatów. Nie jest rzeczą nieprawdopodobną, że Cezar i Krassus wiedzieli o sprzysiężeniu; z niepokojem spoglądali oni na władzę, posiadaną przez Pompejusza; gdyby zaopatrzony tą władzą zdobywca Azyi powrócił ze swymi legjonami do Italii, los rzeczypospolitej i ich własna przyszłość w jego spoczywałyby ręku.

Kiedy już wszystko było przygotowane do wybuchu, Katylina zwołał sprzysiężonych w nocy do swojego mieszkania. Tu przedstawił im szczęście i pomyślność optymatów, którym wszystko dostało się w udziale, potęga, zaszczyty i bogactwa, kiedy tymczasem oni żyją w pogardzie, niedostatku i ciągłej trwodze przed śledztwami sądowemi. Przytem uwiadomił ich, że w Hiszpanii Pizon a w Maurytanii Publ. Sittius Nucerinus gotowi są zbrojną ręką poprzeć sprzysiężenie. Słowa Katyliny wywarły zamierzony skutek. Całe zgromadzenie związało się uroczystą przysięgą do wspólnego działania; przytem miano obnosić czaszę napełnioną winem i krwią ludzką. Jednocześnie Katylina wysłał do Fezul w Etruryi niejakiego Kajusza Manljusza, walecznego dowódcę z czasów wojny z Cymbrami, z poleceniem gromadzenia sił zbrojnych.

Teraz chodziło Katylinie o uzyskanie konsulatu na rok następny. Jako współkandydata wystawiono senatora Kaj. Antonjusza, osobistość podrzędną, przytem ogromnie zadłużonego. Posiadłszy władzę najwyższą, Katylina łatwo mógłby plany swoje przeprowadzić. Aby sobie zjednać pospólstwo, wystąpiono z rogacyą nowego prawa rolnego: na zakupionych w Italii gruntach miały być założone kolonje obywateli rzymskich.

Pomimo zręczności, z jaką wszystko przygotowano, sprzysiężenie celu swego nie dopięło. Prawo rolne nie zostało przyjęte, gdyż proletaryat wolał pobierać zboże z magazynów publicznych, niż w pocie czoła sam je uprawiać. Zatrwożeni groźnymi symptomatami gotującego się wybuchu senatorzy i stan rycerski jednomyśl-

nic poparli wybór *Cycerona* na konsula. Drżące od strachu możnowładztwo skupiło się teraz około parwenjusza z Arpinum, w nim tylko pokładając nadzieję ocalenia ojczyzny.

I w istocie wielkiej trzeba było czujności wobec wroga wewnętrznego. Przeciwności nie zrażały Katyliny; zaszedł on już zbyt daleko, aby mógł się teraz cofnąć. Inny więc plan obmyślił ze swymi wspólnikami. Kiedy Kaj. Manljusz rozwijał w Fezulach sztandar rokoszu i powoływał do walki bandytów, zbiegów i żołnierzy sullańskich, słowem wszystkie szumowiny społeczne, Katylina postanowił znowu ubiegać się o konsulat na rok następny (62 r.); w dzień wyborów sprzysiężeni mieli zamordować konsula i podpalić stolicę; wpośród ogólnego zamięszania Manljusz miał uderzyć na Rzym a Senat i lud tak samo teraz musiałby się poddać dyktaturze demokratycznej, jak przed dwudziestu laty poddał się arystokratycznym rządom Sulli. Jednocześnie próbowano wywołać powstanie w ludności niewolniczej a głównie między gladyatorami.

Lecz między uczestnikami Katyliny nie zbywało na przedajnych zdrajcach. Przez niejakiego Quint. Kuryusza i jego kochankę Fulwję Cyceron dowiedział się o wszystkiem, co spiskowcy na tajnych zebraniach uchwalili, i odpowiednie środki przedsięwziął. I kiedy senator Luc. Varguntejus, któremu zlecone było zamordowanie konsula, rano 7 Listopada z kilku wspólnikami udał się do mieszkania Cycerona, zastał je już otoczone ludźmi zbrojnymi. Cyceron następnie na posiedzeniu Senatu, na którem i Katylina się znajdował, przedstawił zbrodnicze knowania swego przeciwnika i dokazał tego, że mu strwożeni senatorowie powierzyli władzę dyktatorską w tradycyjnej formule: Videant consules, ne quid detrimenti respublica capiat. Naprożno Katylina starał się usprawiedliwić; nazwano go wrogiem i ojcobójcą. Z wściekłością wybiegł on z Senatu, wołając: „ponieważ zewsząd wrogowie moi ku zgubie mię popychają, ogarniające mię płomienie ruinami potłumię!“ (28 Paźd. 63 r.) Cyceron zarządził odpowiednie środki. W dzień wyborów przybył na Forum ze zbrojnym oddziałem oddanej mu młodzieży ze stanu rycerskiego, a Junjusz Sylanus i Licyn. Murena otrzymali konsulat na rok następny. Jednocześnie wyprawiono wojsko do Etruryi i w inne okolice półwyspu. Ostrożność taka była tem konieczniejszą, że nikt nie wiedział, jak daleko sięgało sprzysiężenie, i nawet kolegę Cycerona, konsula Antonjusza, podejrzewano o udział w spisku. Ciężkie pognębienie panowało w stolicy; przewidywano wybuch nowej wojny domowej, walkę na śmierć i życie.

Katylina zaś udał się do Manljusza, sam się ogłosił konsulem i stanął na czele rokoszan. Kiedy wiadomość o tem doszła do Rzymu, Senat obwołał obu przywódców powstania, Manljusza i Katylinę, wrogami ojczyzny, i polecił Antonjuszowi udać się do Etruryi a Cyceronowi bronić stolicy. Głuche wieści o rozruchach w Gallii Cysalpińskiej, w Apulii i Picenum powiększały trwogę obywateli i dodawały nadziei spiskowcom. Przywódcy ich Cethegus, Lentulus, Statyljusz i inni postanowili zgładzić Cycerona, podpalić Rzym w dwunastu miejscach i przy pomocy wojska Katyliny pierwotny plan przyprowadzić do skutku. Cyceron wiedział o wszystkiem, lecz z powodu licznych stronników, jakich sprzysiężenie miało we wszystkich stanach, nie chciał pierwej przeciw przywódcom wystąpić, aż otrzymał najoczywistsze dowody ich knowań zbrodniczych. Dowodów tych dostarczyła mu nieoględność spiskowych. Znajdowali się wtedy w Rzymie posłowie Allobrogów, z Gallii Transalpińskiej, celem wyproszenia u Senatu pomocy przeciwko uciskowi urzędników rzymskich i chciwości kapitalistów. Lentulus obiecał im poparcie, jeżeli Allobrogowie zbrojną ręką pomogą powstaniu. Cyceron dowiedział się o tem i zalecił posłom, aby udawali jak najżywsze sympatye dla sprzysiężonych, lecz aby przed odjazdem zażądali piśmiennych oświadczeń co do włożonego na nich zlecenia. Lentulus, Cethegus, Statyljusz i Gabinjusz dali się podejść. Cyceron zaś kazał dwom pretorom zatrzymać posłów i zabrać znajdujące się przy nich dokumenta.

Mając dowody w ręku konsul kazał natychmiast zaaresztować winnych i przejęte dokumenta przedstawił Senatowi, który miał teraz rozstrzygnąć o życiu lub śmierci hersztów spisku. Obrady były burzliwe. Cezar ujął się za obwinionymi, utrzymując, że sprzeciwia się to prawu, aby karać śmiercią obywateli rzymskich, nie pozwoliwszy im poprzednio odwołać się do zgromadzenia ludu; zdaniem jego, należało tylko osadzić spiskowców w miastach prowincyonalnych pod czujnym dozorem i majątki ich skonfiskować. Wahaniu się Senatu położyło koniec energiczne przemówienie *Porcyusza Katona:* „Jeżeli jeden Cezar pośród powszechnej trwogi niczego się nie boi, to ja się lękam za siebie samego i za was!“

Zdanie Katona przemogło. Senat wydał wyrok śmierci. Rozstawiwszy straże, sam konsul, w towarzystwie wielu senatorów poprowadził Lentulusa do więzienia, pozostałych, Cethega, Statyljusza, Gabinjusza i Ceparyusza poprowadzili pretorowie. Pod Kapitolem znajdowało się ponure podziemie, zwane Tullianum, głębokie

na dwanaście stóp, obwiedzione grubym murem, o kamiennem sklepieniu. Tu zostali spuszczeni wspólnicy Katyliny i przy świetle pochodni zaduszeni przez oprawców.

Kiedy się to działo w Rzymie, Katylina wojsko swoje w Etruryi pomnożył do dwóch legjonów, lecz na wiadomość o tem, co zaszło w Rzymie, i o zbliżaniu się Antonjusza, cofnął się w góry z zamiarem dostania się do Gallii. Lecz dopędzili go przeciwnicy i otoczywszy, zmusili do przyjęcia bitwy w okolicach *Pistoryi* (w Marcu 62 r.). Gorącemi słowy zachęciwszy swoich żołnierzy do mężnego oporu, Katylina rozstawił ich w porządku bojowym; za sztandar służył mu orzeł, który należał niegdyś do Maryusza podczas wojny cymbryjskiej. Wojskiem konsularnem nie Antonjusz kierował; uczucie wstydu nie pozwalało mu zapewne teraz podnieść żelaza zabójczego na dawnego wspólnika; M. Petrejusz zastępował miejsce konsula, nibyto chorego na nogi. Z obu stron zawzięcie walczono, długo zwycięztwo przechylało się to na jednę to na drugą stronę. Wszystkich przewyższał męztwem Katylina; dopiero kiedy środek jego wojska został złamany i wojsko konsularne górę brać zaczęło, rzucił się on w najgęstszy tłum nieprzyjaciół i zginął walcząc do ostatniego tchnienia.

ROZDZIAŁ JEDENASTY.

Literatura, państwo i społeczeństwo rzymskie.

W języku łacińskim przebija się powaga, ścisłość, stanowczość; jest to mowa ludu, który świat pokonał i długo nad nim panował. Język łaciński z powodu swojej jasności i dokładności szczególniej nadaje się do formułowania pojęć abstrakcyjnych i do praktycznego rzeczy przedstawiania; dlatego stał się on w Wiekach Średnich językiem administracyi i prawodawstwa tudzież językiem Kościoła.

Zwyczajem było, powiada Cyceron, wysławiać przy stole czyny wielkich mężów przeszłości. Prawdopodobnie w pieśniach bohaterskich opiewano Romulusa i Remusa, bogobojnego Numę, złego Tarkwinjusza, cnotliwą Lukrecyę, zemstę Koryolana; na podstawie pieśni tych i podań późniejsi annaliści ułożyli pierwotne dzieje rzymskie [1]).

---

[1]) Początkowa historya Rzymu jest mało wiarogodną, 1. ponieważ pierwsze pięć wieków nie wydały żadnego dzieła historycznego, któreby całość

Najdawniejszym historykiem rzymskim jest *Fabius Pictor*, którego podczas drugiej wojny Punickiej wysłano do Delf dla zasięgnięcia rady wyroczni co do spraw rzymskich. Napisał on po grecku historyę Rzymu od Eneasza do swoich czasów; istniał także łaciński przekład tego dzieła, dokonany przez samego autora, jak niektórzy utrzymują. — *Cincius Alimentus*, żył za czasów drugiej wojny Punickiej i w języku greckim skreślił *roczniki* rzymskie. Po grecku także pisali: *Acilius Glabrio* — roczniki od założenia Rzymu do 195 r. przed Chr. i *A. Postumius Albinus* — historyę państwa Rzymskiego. Liwjusz korzystał z łacińskiego przekładu Aciliusa, Cyceron chwali go a Polibjusz gani.

O stanie języka łacińskiego dają nam pojęcie napisy na *Columna rostrata*, wzniesionej dla Duiljusza, i na grobowcach Scy-

---

dziejów rzymskich obejmowało; 2. ponieważ Grecy dopiero później zaczęli zwracać uwagę na Rzymian; 3. ponieważ niewiele tu było dokumentów historycznych, a i te, jakie Rzymianie posiadali, uległy zniszczeniu podczas napadu Gallów; 4. ponieważ same podania są wątpliwej wartości historycznej. — Między źródłami do pierwotnych dziejów Rzymu pierwsze miejsce zajmują *Annales pontificum*, zwane także *Annales Maximi*, gdyż *Pontifex maximus* corocznie zapisywał najważniejsze zdarzenia na biało pomalowanej tablicy, którą wystawiano na widok publiczny. Mieli także Rzymianie *kroniki familijne*, które zapewne nie sięgały peryodu królewskiego. Z kronik tych czerpali pierwsi annaliści a z annalistów czerpał *Liwjusz*. Pochwały umarłych, *laudationes funebres*, są źródłem historycznem zamąconem przez ambicyę familijną. *Libri lintei*, tak nazywały się spisy urzędników na płótnie, przechowywane w świątyni Junony Monety. Z napisów i dokumentów jeszcze w II wieku istniały: dokument fundacyi świątyni Dyany na Awentynie za Serwjusza Tulljusza, przysięga, stwierdzająca przymierze z miastem Gabii, traktat handlowy z Kartaginą, przymierze z miastami Latyńskiemi, 493 r. przed Chr., *Lex Icilia* de Aventino publicando, 456 r. przed Chr.; umowa z Ardeą. Do historycznych zabytków zaliczają się także posągi królów na Kapitolu; posąg wilczycy karmiącej bliźnięta, wzniesiony przez Ogulnjuszów 458 r. przed Chr. — *Commentarii magistratuum*, były to dokumenta, formularze, techniczne przepisy odnoszące się do pewnych czynności urzędowych. Wielkie znaczenie miały także *tabulae censoriae*, to jest spisy obywateli i ich majątku. Plutarch powątpiewa, czy tradycyjna chronologja czasów przed napadem gallskim jakąbądź istotną ma wartość. Dlatego dziejopis rzymski *Claudius Quadrigarius* dopiero od 390 r. swoją historyę rozpoczyna. Pamięć o czasach królewskich przez długi czas tylko ustnie się przechowywała. Rzymianie nie umieli krytycznie traktować historyi; najlepiej się to pokazuje na Liwjuszu; dokumenta, o których Liwjusz wspomina, znajdowały się w Rzymie, a jednakże nie zadał on sobie pracy zajrzeć do nich. *Scaliger*, *Perizonius*, *G. Vico*, *Beaufort*, a głównie *Bartold Jerzy Niebuhr* nowe światło rzucili na pierwsze czasy Rzymu. Pierwszy tom Niebuhra *Historyi Rzymskiej* wyszedł w 1811 r., trzeci 1832. Dzieło to zyskało rozgłos europejski.

pjonów, które odnaleziono w 1780 r., nadto rozporządzenie konsulów z 186 r. przeciwko Bachanaljom. W zakresie poezyi spotykamy tylko ślady żartobliwych śpiewów podczas dożynków (*saturae*) i wesołych dyalogów w wierszu fescennińskim (Fescennium, miasto w Etruryi południowej). Od miasta oskijskiego Atella otrzymały nazwę *Fabulae Atellanae;* były to komedye ludowe z maskami charakterystycznemi.—Pierwszymi poetami rzymskimi byli: Livius Andronicus, Naevius i Ennius.

L. Andronicus, po wzięciu Tarentu, przybył do Rzymu jako niewolnik Liwjusza Salinatora, przez którego został później wyzwolony; podług wzorów greckich pisał on komedye i tragedye; jego *przekład Odyssei* był książką szkolną.

Naevius urodził się w Kampanii i służył w wojsku rzymskiem podczas pierwszej wojny Punickiej. Pisał on tragedye, lecz z powodu alluzyj politycznych przeciwko Metelluszom i Scypjonom został w 204 r. skazany na wygnanie i umarł w Utyce. Naevius odznaczył się w komedyi; napisał także epopeję o wojnach Punickich wierszem saturnińskim.

Właściwym twórcą literatury rzymskiej był *Ennius*, grek, ur. w mieście Rudiae w Kalabryi 239 r. przed Chr.; służył on wojskowo w Afryce, Sardynii i Etolii, poczem otrzymał obywatelstwo rzymskie. Ennius pisał komedye na wzór Menandra i tragedye na wzór Eurypidesa, lecz największy rozgłos zyskał sobie przez swoje *Annales*, w których hekzametrem opowiedział dzieje rzymskie. Rzymianie nazywali go swoim Homerem. Ennius umarł 169 r. i został pochowany w grobie Scypjonów.

Najznakomitszym komedyopisarzem rzymskim był *T. Maccius Plautus* ur. w Sarsinie w Umbryi 254 r. przed Chr., um. 184 r. Dowcip Plauta jest pełen treści, ostry, śmiały, często cyniczny; nieraz czuć w jego utworach skutki obcowania autora z ludem prostym; płynna jego mowa odznacza się jędrnością; umie on kreślić sytuacye prawdziwie komiczne. Plautus korzystał z komedyopisarzów greckich lecz korzystał umiejętnie i twórczo. Ze 130 przypisywanych mu komedyj doszło do nas tylko 20 lecz niecałkowitych.

Gładszym od Plauta komedyopisarzem lecz pozbawionym twórczości był *Publ. Terencyusz* przezwany Afrykaninem, *Afer*, gdyż pochodził z Kartaginy (ur. 185, um. 159 przed Chr.). Naśladuje on lub tłómaczy Menandra, niekiedy z dwóch sztuk Menandra jednę układa. Niektóre sceny lepiej są u niego obrobione

niż u Plauta, lecz pod względem dowcipu Terencyusz nie dorównywa ani Plautowi ani Menandrowi.

Menander był uczniem Teofrasta i pierwszą komedyę swoją napisał 322 r. przed Chr. Później przejął się on nauką Epikura i utrzymywał, że Epikur wyswobodził jego ojczyznę od głupoty, podobnie jak Temistokles uchronił ją od niewoli.

Tragedya nie zakwitła w Rzymie, jakkolwiek mowa rzymska nadaje się do patosu a polot tragiczny tkwi w charakterze rzymskim. Z Atellan i satyr łatwo się mógł wyrobić dramat rzymski lecz przeszkodziło temu wprowadzenie do Rzymu tragedyi i komedyi greckiej. Dramat grecki, osnuty na mitologii i podaniach greckich, nie mógł się przyjąć na gruncie rzymskim. Własne zaś dzieje, walka stronnictw były zapisane zbyt bolesnemi zgłoskami w pamięci narodu, aby je można było na scenę wyprowadzać. Nadto wzmagające się zamiłowanie igrzysk cyrkowych przytępiało szlachetniejsze uczucia ludu i czyniło go niezdolnym do odczuwania wysokich tematów tragicznych. Niewielu też tragików spotykamy w Rzymie. *Pacuvius* (ur. 219 r. w Brundisium, um. 129 w Tarencie), odznaczał się podniosłością uczuć i piękną budową wiersza lecz wybierał temata greckie. *L. Attius* (170—103) po większej części przerabiał sztuki greckie, niekiedy czerpał z dziejów rzymskich. W ogóle tragedya w Rzymie drugie miejsce po komedyi zajmowała. Komedye attyckie, przerabiane dla sceny rzymkiej, nazywały się *fabulae palliatae* od *pallium*, płaszcza greckiego, w którym aktorzy występowali; komedye zaś, traktujące przedmioty ojczyste, zwały się *fabulae togatae*. Dramat rzymski nie zna chóru; sztuka dramatyczna składa się tu z prologu, z *diverbium* t. j. dyalogu i z monologów (cantica).

Poezya dramatyczna wpłynęła na wykształcenie języka. I u Rzymian najpierw rozwinęła się poezya a potem proza. Pierwszym prozaikiem pewnego znaczenia był *cenzor Katon*.

Katon (234—149) była to oryginalna, czysto rzymska postać. Miał on ryże włosy i ciemne błękitne oczy; ciało swoje od młodości zahartował pracą, umiarkowaniem i służbą wojskową; mając 17 lat życia został Katon żołnierzem, kiedy Hannibal pustoszył Italję. Ideałem jego był Curius Dentatus (ob. str. 554). I możeby we wsi rodzinnej spędził on życie swoje, gdyby nie zwrócił na niego uwagi Valerius Flaccus. Ten od niewolników swoich usłyszał o pracowitości i o surowem życiu Katona, zapoznał się z nim i zalecił młodzieńca przyjaciołom. Katon został wkrótce trybunem wojskowym, potem kwestorem, następnie konsulem i cenzorem.

Z powodu wymowy nazywano go Demostenesem rzymskim i wychwalano jako obrońcę starych obyczajów. Katon szczycił się tem, że będąc pretorem i konsulem pijał takież samo wino jak jego parobcy, że nigdy nie nosił droższej odzieży nad 100 drachm. Jako pretor obszedł on piechotą prowincyę swoją, Sardynję. Nocą podnosił się z łoża i zajmował sprawami rządowemi. Będąc cenzorem, usunął Katon z Senatu niejakiego Maniljusza za to, że w obecności córki żonę pocałował. „Trudno, mawiał on, ocalić miasto, w którem jedna ryba więcej niż wół kosztuje.“ Katon był przeciwnikiem szerzącej się wówczas w Rzymie kultury greckiej; broniąc starodawnych obyczajów rzymskich, powtarzał on: „Grekom wyrazy z ust wychodzą, Rzymianom zaś z serca.“ Przejęte od Greków upodobanie do filozofowania, Katon uważał za rzecz zgubną, gdyż podkopuje ono wiarę w bogów i posłuszeństwo prawu; do syna swego powiedział, jakby wieszczym duchem tknięty, pamiętne słowa: „przepełnienie wiedzą grecką pozbawi Rzymian panowania nad światem.“ Z nienawiści do wszystkiego, co greckie, napadał on nawet na lekarzy greckich i napisał książkę o leczeniu chorób środkami domowymi, między którymi dyeta ważne miejsce zajmuje. Sam napisał historyę rzymską dla syna, aby ten poznał życie i czyny przodków. Żałować należy, iż nie doszło do nas główne jego dzieło p. t. *Origines*, w siedmiu księgach, w których wyłożona była historya Rzymu i ważniejszych miast italskich. Dzieło to odznaczało się jasnością wykładu i trafnością sądu, brakowało mu zaś kunsztownego obrobienia i wdzięku. Maksymą Katona było: „trzymaj się rzeczy, wyrazy same się znajdą“ *(rem tene, verba sequentur)*. 150 jego mów, jego listy i dzieło o wychowaniu istniały jeszcze za czasów Cycerona. Teraz zaś posiadadamy tylko księgę Katona o *rolnictwie (de re rustica)*, lecz w wielu miejscach poprzemienianą i skażoną. Do końca życia walczył on z panującym nowym kierunkiem i niejednokrotnie występował przeciwko obu wielkim Scypjonom, którzy byli tego kierunku przedstawicielami. Katon miał wielu nieprzyjaciół, i 50 razy był oskarżany, ostatni raz w 85 roku życia. Lecz lud rzymski wysoko cenił jego wartość moralną i wystawił mu posąg z napisem: „Za pomocą wybornych środków i rad Katon podźwignął państwo Rzymskie, które już ku złemu przechylać się zaczynało.“

Język grecki był wówczas językiem powszechnym i rzymianin nie mógł się obejść bez niego. Ztąd i w *wychowaniu* wielki dokonał się przewrot. Przedtem matka czuwała nad moralnością dzieci i czystością ich mowy, ojciec zaś uczył je czytania i pisania.

Chłopcy uczyli się praw Dwunastu Tablic, sentencyj mądrości i dziejów ojczystych. Senatorowie brali ze sobą synów na posiedzenia Senatu, gdzie chłopcy przysłuchiwali się rozprawom ojców swoich. *Szkoły publiczne* spotykamy dopiero za czasów Decemwiratu. Przedmiotami wykładu szkolnego było czytanie, pismo, nauka o bogach i historya, przyczem młodzież uczyła się na pamięć urywków poetycznych treści moralnej. Książką szkolną była łacińska Odyssea Liwjusza Andronika. Głównie zwracano uwagę na skromność, *modestia*, tudzież moralność i przyzwoitość, *pudor*.— Teraz działo się inaczej: dzieciom ludzi znakomitszych i zamożniejszych dawano nauczycieli greckich, pedagogów *(servi literati)*. Greckie podania i sentencye były pierwszym pokarmem umysłowym młodych Rzymian, a nie należy zapominać, że Grecy ówcześni byli już nawskroś zepsuci. Powstały szkoły retoryki; przy każdej z nich było dwóch nauczycieli, łaciński i grecki; retor grecki uczył języka greckiego i zwracał uwagę na piękność mowy; retor łaciński ćwiczył uczniów w wymowie w *causae controversiae* i *suasoriae*. Młodzież, przygotowująca się do urzędów publicznych, jeździła do Aten i na Rodos, tudzież do Apollonii i Mityleny, aby tam kształcić się pod kierunkiem słynnych retorów i filozofów.

Kultura grecka wszystkimi porami przesiąkała w życie rzymskie. Wszędzie spotkać można było nauczycieli greckich, książki greckie, artystów greckich i posągi greckie. Od zdobycia Syrakuz przez Marcellusa (212 r.) datuje się początek zagrabiania skarbów sztuki. Z Koryntu przewieziono mnóstwo zabytków sztuki do Rzymu i do miast italskich; niezliczoną mnogość posągów sprowadzono z Grecyi do Rzymu. Nowe myśli, nowe uczucia budziły się w Rzymianach.

Lecz Grecy ówcześni byli ludem zepsutym, i występkami swymi, swoją niewiarą i żądzą używania zarazili Rzymian. Między potomkami Romulusa zaczął się szerzyć *sceptycyzm* grecki. Ennius miał przetłómaczyć dzieło Euhemera o nieistnieniu bogów. Wkrótce pomiatanie wiarą w bogów zaczęto poczytywać za oznakę wyższego wykształcenia. Znikają dobre obyczaje, młodzież oddaje się rozpuście, w poniewierkę idzie świętość małżeństwa, coraz częściej przytrafiają się rozwody i szerzy się bezżeństwo. Już w 186 r. wyszły na jaw zbiorowiska nocne, których pretekstem był kult Bachusa, lecz których właściwym celem była rozpusta. Władza wystąpiła energicznie, mnóstwo ludzi skazano na śmierć. Nic to wszakże nie pomagało. Choroba wewnętrzna wkrótce w innych wystąpiła symptomatach. Po dawnemu obywatele składali wprawdzie

bogom proste ofiary na prostych naczyniach, lecz sami jadali na złocie i srebrze najwyszukańsze potrawy i w rozpustnych ucztach bogactwa i pot całych prowincyj pochłaniali. Pogardzano w głębi duszy przesądami a praktykowano je publicznie, aby lud w błędzie utrzymywać. Dziwiono się, że augurowie nie parskają śmiechem, stanąwszy naprzeciwko siebie. Lecz sceptycyzm przechodzi i do ludu. Wyzuty z religii lud zagłusza pragnienia duszy w zmysłowych uciechach albo nowych szuka bogów, gdyż człowiek nie może się obejść bez wiary w potęgi nadziemskie. Teraz zaczynają się szerzyć w Rzymie *kulty obce*, sprośny kult Cybeli, Izydy i inne. Nadaremne są wszystkie zakazy. W 139 r. przed Chr. wypędzono z Rzymu Chaldejczyków i kapłanów Sabacyosa (Dionyzos), w 59 r. zburzono ołtarze Izydy, Serapisa, Anubisa, w 50 r. Senat powtórnie burzyć je każe. Lecz wszystkie te zakazy były bezskuteczne. W dwa lata potem nowa świątynia Izydy stanęła w Rzymie.

Ludzie z wyższem wykształceniem szukali zaspokojenia ducha w *filozofii*. Umysły szlachetniejsze przyciągała *filozofja stoicka*, inni hołdowali nauce *Epikura* (ob. wyżej str. 412—415). *Lukrecyusz Carus* (99—55 przed Chr.), jeden z najzdolniejszych poetów rzymskich, w poemacie swoim *De rerum natura* usiłuje wyzuć czytelnika z wiary w Boga i nieśmiertelność duszy.

Nowa arystokracya stała wówczas na czele państwa, gdyż starodawny patrycyat częścią wymarł, częścią wyginął w wojnach lub zlał się z nowem możnowładztwem. Po zrównaniu stanów, z resztek patrycyatu i ze znakomitszych rodzin plebejuszowskich wytworzyła się *nobilitas*, możnowładztwo urzędnicze. Do nobilitas zaliczali się ci tylko obywatele, którzy zajmowali jeden z urzędów kurulnych *(magistratus curules)*. Gdyż urzędnicy rzymscy dzielili się na *mag. curules* i *non curules*, odpowiednio do tego, czy im służył zaszczyt zasiadania na *sella curulis* czy też nie; do pierwszych zaliczali się konsulowie, pretorowie, edylowie kurulni, dyktator, dowódca jazdy t. j. *magister equitum* [1]).

---

[1]) Nadto odróżniano wyższych i niższych urzędników, *magistratus majores* i *minores*. Magistratus majores, oprócz dyktatora, obierano w com. centuriata; magistratus minores, a mianowicie edylów ludowych, kwestorów, trybunów i t. d. obierały comitia tributa. Mag. majores mieli prawo zwoływania ludu na *conciones*, wydawania edyktów i dekretów, robienia propozycyj Senatowi *(referre ad Senatum)*, nakładania kar pieniężnych i urządzania auspicyów. Nadto magistratus maj. mogli sprawować dowództwo na wojnie, sprawiedliwość wymierzać, Senat zwoływać i komicye odbywać.

Kto choćby przez rok jeden w zarządzie rzeczą pospolitą brał udział, ten nie tylko sam do końca życia szczególnej czci od obywateli doznawał lecz i potomstwu swemu urok wyższości przekazywał. Dawna i nowa arystokracya ściśle łączyły się ze sobą, ilekroć chodziło o ich przywileje i stanowisko tudzież o nietykalność podstaw i urządzeń rzeczypospolitej. Nowowstępujący do nobilitas zwał się *homo novus*, *auctor generis*. Do przywilejów nowego możnowładztwa należało *jus imaginum; imagines*, inaczej *cerae*, byłyto maski z wosku albo całkowite wizerunki przodków, którzy zajmowali urzędy kurulne. Stały one w *atrium* domu, w osobnych szafkach, *armaria;* u dołu umieszczone napisy, *tituli*, wskazywały nazwiska, godności i czyny nieboszczyków.

Poprzednio już mówiliśmy o cnotach obywatelskich ludu rzymskiego w czasach jego rozkwitu. Do pokonania świata niemało także pomogła mu podstępna i nieubłagana przebiegłość polityczna. Raz pokonanemu nieprzyjacielowi Senat nigdy już się podnieść nie pozwolił. „Dziel i panuj!“ *(divide et impera)* było maksymą polityki rzymskiej. Przy zawieraniu traktatów zawsze choć jeden taki warunek pomieszczano, w którym, w razie potrzeby, można było powód do nowej wojny wynaleźć. Przeciwko monarchom, których się lękano, podtrzymywano niezadowolnienie w poddanych a w ich własnych rodzinach zdradę podsycano. Każdy lud pokonany służył do ujarzmienia innych narodów. W każdym kraju, w każdem mieście istniało stronnictwo oddane lub zaprzedane Rzymowi. Tak zwanym „sprzymierzeńcom“ rzymskim niewolno było na własną rękę wojny rozpoczynać. Ludy europejskie odznaczały się duchem wojowniczym, Rzymianie zabronili więc wchodzić z nimi w przymierza książętom azyatyckim. Jeżeli dwaj monarchowie wojnę ze sobą prowadzili, Rzymianie występowali zwykle jako pośrednicy, ujmowali się za słabszym, razem z nim pokonywali mocniejszego a w końcu żelaznym uściskiem swoim obu obejmowali. Jeżeli wynikły w jakim kraju zatargi o koronę, Rzymianie występowali w obronie małoletniego księcia, aby opiekę nad nim ująć w swoje ręce. Nigdy nie rozpoczynali oni wojny z żadnym monarchą, nie zjednawszy sobie sprzymierzeńców między jego sąsiadami. Każdy pokój przez nich zawierany mógł dostarczyć powodu do nowej wojny. Rzymianie umieli czekać i powoli dokonywali swoich podbojów; najpierw ubezwładniali oni ludy a potem do posłuszeństwa je zmuszali. Dalej niż oręż rzymski sięgała groza imienia rzymskiego. Z wielką oględnością sposobili się zawsze Rzymianie do wojny, lecz raz rozpoczętą wojnę

stanowczo prowadzili. Ciągle ćwiczyli się w rzemiośle wojskowem, skutkiem czego przewyższali inne ludy w dzielności fizycznej i wytrzymałości. Wiemy już, jaka karność panowała w legjonach rzymskich (str. 533). Dowódca mógł zawsze liczyć na swoich żołnierzy, z których każdy znowu na siebie liczył a nie oglądał się na towarzyszy.

Skutkiem tego Rzymianie zostali panami najpiękniejszych części świata. Ku końcowi I wieku przed Chr. państwo Rzymskie liczyło około 120,000,000 mieszkańców. Niegdyś potężne kraje były jego prowincyami: urodzajna Afryka północna, bogata Sycylja, Grecya, ojczyzna sztuk i nauk, rozkoszne wyspy morza Egejskiego, ziemie nad Hellespontem, Bosforem i morzem Czarnem, dalej piękna, żyzna, gęsto zaludniona Azya Mniejsza i Fenicya, mistrzyni kunsztu żeglarskiego. Lecz i jakie szczęście sprzyjało Rzymianom! Gdyby Hannibal we właściwym czasie otrzymał poparcie z Kartaginy, gdyby Filip, król macedoński, pośpieszył mu z pomocą, gdyby Antyoch usłuchał rad wielkiego kartagińczyka, gdyby Mitrydates rozpoczął działania wojenne podczas wojny ze sprzymierzeńcami, wówczas losy świata mogłyby zupełnie inną przybrać postać.

Rzym umiał nie tylko zdobywać lecz i w posiadaniu zdobyczy się utrzymywać. Do tego służyły *kolonje*, które Rzymianie w podbitych krajach zakładali [1]).

---

[1]) Poprzednio już wspomnieliśmy o *kolonjach rzymskich* (ob. wyżej str. 510). Koloniści tworzyli klassę panującą między okoliczną ludnością; posiadali oni prawa i spełniali obowiązki obywateli rzymskich, a więc zachowywali także prawo głosowania w komicyach rzymskich. Kolonja rządziła się autonomicznie: 30 dekuryonów, *decuriones*, stanowiło Senat, dwaj *duumviri* zastępowali miejsce konsulów. Kolonja była Rzymem w minjaturze, miała swoje *forum*, swoje świątynie i teatra, nie miała wszakże cenzorów i dla odbywania cenzu obywatele rzymscy musieli udawać się z kolonij do stolicy.—Zakładaniu kolonij towarzyszyły uroczystości religijne; grunta, przeznaczone na nową kolonję, zraszano winem ofiarnem, świętym pługiem obwód miasta oznaczano, następnie wznoszono ołtarze i świątynie. Miasto miało być obrazem Rzymu a prowincya drugą Italją. Komunikacyę między kolonjami utrzymywały drogi wyborne i poczty na nich zaprowadzone. Nowopodbite kraje tysiącznymi węzły połączone były z grodem nadtybrowym. Szybko szerzyła się w nich mowa rzymska. W języku łacińskim ogłaszano prawa i odbywano wszystkie czynności urzędowe. Żądny wyniesienia się cudzoziemiec mógł tylko wtedy czegoś dopiąć, jeżeli się zupełnie zamienił na rzymianina. Nic też dziwnego, że narzecza krajowe albo zamierały albo ustępowały na drugi plan przed mową rzymską.

W *obyczajach* zaś widoczna zmiana na gorsze nastąpiła od czasu powrotu wojska z wyprawy do Azyi, 189 r. Niezliczone skarby spłynęły do Rzymu po pokonaniu króla Antyocha. W rozkosznej Azyi Rzymianie poznali uciechy zmysłowe, o jakich dotąd nie mieli pojęcia. Miejsce prostoty życia zaczyna teraz zajmować wytworność, każde nowe zwycięztwo będzie odtąd nowym krokiem na drodze zepsucia; szybko zamierają cnoty obywatelskie, którym Rzym wielkość swoją zawdzięczał. Nie celem służenia ojczyźnie lecz dla wzbogacenia się rzymianin odtąd ubiegać się będzie o urzędy publiczne. Wraz z żądzą zysków szerzyła się przedajność; arystokracya zasługi przeradzała się w arystokracyę pieniężną a dzielny niegdyś lud rzymski przerodził się w motłoch wyuzdany.

Niezliczone skarby skupiły się w Rzymie. Kartagina np. zapłaciła 10,000 talentów eubejskich, Antyoch 15,000. Kn. Manljusz przywiózł z Azyi do Rzymu 220,000 funtów srebra, 2,100 funtów złota, 127,000 sztuk tetrachm attyckich, 236,320 monet złotych a Emiljusz Paweł, po zakończeniu wojny z Perseuszem, 2,250 talentów srebra i 280 talentów złota. Nastąpił zupełny przewrot w cenach. Wzbogacił się nie tylko skarb publiczny lecz i obywatele posiadali ogromne fortuny. Powróciwszy do Italii, obywatele rzymscy chcieli tak samo żyć jak bogaci mieszkańcy Azyi; rzymianin nie chciał już sypiać na słomie lecz na miękkich i drogich poduszkach, spijał wina wytworne, rozkoszował się w potrawach wyszukanych. Kobiety stroiły się w suknie jedwabne, a jedwab wówczas na wagę złota sprzedawano, nakładały na siebie perły, używały zwierciadeł srebrnych, oprawnych w drogie kamienie. Jedno takie zwierciadło tyle kosztowało, ile niegdyś wynosił posag rzymianki znakomitego rodu. Wodzom, którzy królów pokonali, nie wystarczały już skromne domostwa z drzewa, cegły lub białego kamienia; budują oni sobie wspaniałe pałace marmurowe, zdobią posadzki mozaiką, ściany i sufity kością słoniową i złotem; posągi greckie, kobierce babilońskie, złote i srebrne naczynia jaśnieją w komnatach okazałych. Nie wystarczała także rzymianinowi ówczesnemu skromna siedziba wiejska otoczona niewielkim obszarem pola, które cała rodzina wspólną pracą uprawiała—bogacz rzymski musi teraz posiadać kilka majętności, jednę nad morzem, drugą w górach a trzecią w nizinie, aby gdzieindziej mógł on zamieszkiwać wiosną, latem i jesienią. A wszystko tam znajdować się musiało, czego tylko zapragnąć może wyrafinowana zmysłowość: łaźnie, fontanny, gaiki, portyki, ptaszarnie, zwierzyńce

i sadzawki, ryb pełne. Pewien bogacz rzymski na samą hodowlę ryb wydawał rocznie 5,000,000 sestercyów. Vedius Pollio karmił ryby swoje ciałem swoich niewolników. Słusznie powiedział stary Katon, że niepodobna ocalić państwa, w którem za jednę rybę więcej płacą niż za wołu.

I coraz gorzej się pod tym względem działo, w miarę jak Rzym granice swoje rozszerzał. Nigdy rozpusta nie występowała dotąd w tak potwornych rozmiarach, jak w Rzymie od czasów Sulli do Wespazyana. Wschód mścił się na swoich zwycięzcach, zarażając ich swoimi występkami. Pośród przepychu i zbytków wychowywały się także dziewice, przyszłe matki ludu rzymskiego.

Tym sposobem wyradzała się i wymierała owa dumna arystokracya rzymska. Jej przykład zgubnie oddziaływał na niższe klassy. I lud także marniał, miejsce dzielnych plebejuszów motłoch zajął. Plebejusze wyginęli podczas wojen nieustannych, podczas krwawych rozpraw między Maryuszem i Sullą i w wojnie ze sprzymierzeńcami. Nadano prawo obywatelstwa tym ze sprzymierzeńców, którzy umów zaprzysiężonych dotrzymali, a nowi ci obywatele przynosili ze sobą do Rzymu nowe pojęcia, skłonności, upodobania. Bogacze skupywali drobne posiadłości włościańskie a włościanin albo przenosił się do stolicy, gdzie głos swój przy wyborach sprzedawał, albo też zaciągał się do wojska, dokąd go nadzieja łupów nęciła. Burzliwe odtąd też będą zgromadzenia ludu, w których nieraz do bijatyk i krwi rozlewu dochodzi.—Taka rzeczpospolita utrzymać się już dłużej nie mogła. Zuchwali i przebiegli ludzie sięgać odtąd będą po panowanie nad Rzymem i nad światem. Lecz rzeczpospolita przez cały szereg wieków istniała i jej agonja była tak długą i tak krwawą, gdyż ze wszystkich cnót obywatelskich, jakie niegdyś lud rzymski posiadał, najdłużej mu pozostała cnota waleczności.

Niegdyś arystokracya zasługi (nobilitas) zajęła miejsce wymierającej arystokracyi rodowej (patricii). Nie łatwo było zostać *homo novus*, to jest założycielem nowego rodu dostojnego. Tylko wyższe zdolności i wytrwałość żelazna mogły przełamać wszystkie zapory. Katon, Cyceron byli *homines novi*, bylito wszakże ludzie niezaprzeczonej wartości. Lecz i nowa arystokracya przez krótki tylko czas utrzymuje się na swojej wysokości. Jej potomkowie dobijają się o urzędy i zaszczyty nie jako o nagrodę zasług lecz jako o prawo sobie przynależne. Niegdyś zasługa była bogactwem, teraz bogactwo jest zasługą. Tylko człowiek bogaty może urządzać na swój koszt igrzyska, może zaskarbić sobie względy ludu

i zostać konsulem a potem jaką prowincyę w zarząd otrzymać, z której szczodrze sobie wynagrodzi poniesione wydatki. Uciemiężone ludy z wściekłością potrząsają swojemi kajdanami. Nadto zawzięta niechęć dzieli samą arystokracyę na partye: *optimates* ujmują się za dawnym porządkiem rzeczy, *populares* udają obrońców ludu. Właściwie i jednym i drugim nie chodziło bynajmniej o dobro publiczne lecz o zaspokojenie ambicyi osobistej.

W czyje więc ręce przejdzie władza nad Rzymem? Zaiste, nie do Katona *(Minor)*; jest on na to zbyt uczciwym człowiekiem i zbyt mało zna życie. Toć sam Cyceron o nim powiada: „Pomimo najczystszych zamiarów i nieugiętej prawości charakteru, Katon nieraz jest szkodliwym dla ogółu: przemawia on tak, jakby żył w rzeczypospolitej Platona a nie pośród szumowin Romulusa.“—Może *Cyceron?* Lecz Cyceron za wiele rozprawia, chwieje się w swoich przekonaniach i jest zbyt próżny. *Pompejusz* posiada wprawdzie talent wojskowy lecz słaby z niego polityk. Rzeczpospolita wszakże się przeżyła, świat nie chce już dłużej być rządzonym przez zmarniałą arystokracyę i przedajny motłoch. Zniknęły dobre obyczaje, wszelka karność społeczna poszła w poniewierkę — miecz więc musi choć zewnętrzną karność przywrócić i podtrzymywać. Wrzenie ogarnęło umysły, wszyscy czegoś nadzwyczajnego oczekują. Gdzie znajdzie się mąż, któremu znużony świat będzie mógł powiedzieć: weź sobie władzę i potęgę a nam zapewnij porządek i znośne życie?

ROZDZIAŁ DWUNASTY.

Cezar i Pompejusz.

I.

PIERWSZY TRYUMWIRAT, 60 R. PRZED CHR.

Najznakomitszymi ludźmi owego czasu są: *Cezar*, *Crassus*, *Pompejusz*, *Katon*, *i Cyceron*. Cezar wyobraża żywioł rewolucyjny, Katon—zachowawczy, Cyceron pośrednie miejsce między nimi zajmuje, Pompejusz i Crassus pragną wynieść się na pierwszorzędne stanowiska lecz nie posiadają ani zdolności odpowiednich ani zasad. Cezar jest między nimi najgenjalniejszym, Crassus najbogatszym, Pompejusz najwynioślejszym, Katon najuczciwszym a Cyceron najwymowniejszym i najbardziej próżnym.

Kajusz Juljusz Cezar [1]) (ur. 12 Lipca 100 roku przed Ch.) pochodził ze starodawnej rodziny arystokratycznej, lecz pomimo to wcześnie przystał do stronnictwa ludowego. Maryusz ożenił się z siostrą jego ojca Julją i obcowanie z słynnym wodzem wywarło głęboki wpływ na wrażliwą duszę młodzieńca.

Trzynastoletniego Cezara mianował Maryusz kapłanem Jowisza (flamen Dialis). W siedmnastym roku życia Cezar ożenił się z córką Cynny, Kornelją. Dyktator Sulla zażądał od niego, aby się rozwiódł z Kornelją, lecz Cezar oparł się wszechpotężnemu dyktatorowi, na którego rozkaz Pompejusz i Pizon wtedy żony swoje porzucili. Sulla wyjął go za to z pod prawa i skonfiskował mu majątek. Cezar musiał opuścić Rzym i przebrany błąkał się po Italii. Wstawili się za nim wpływowi krewni, nawet westalki ujęły się za nim. Sulla dał się przebłagać lecz przytem powiedział: „Miejcie się na ostrożności, w tym młodzieńcu kilku Maryuszów się ukrywa.“ Nie dowierzając dyktatorowi, Cezar udał się do Azyi, walczył przeciwko rozbójnikom morskim i przy oblężeniu Mityleny (80) otrzymał koronę obywatelską (corona civica). Po śmierci Sulli 78, powrócił do Rzymu i rozpoczął swoją karyerę polityczną, występując z oskarżeniami przeciwko stronnikom zmarłego dyktatora, winnym nadużyć pieniężnych. Aby uniknąć zemsty Sullanów, pojechał potem na wyspę Rodos, gdzie poświęcił się nauce wymowy pod kierunkiem słynnego *Molona*. W drodze, niedaleko wyspy Farmakusy pod Miletem, wpadł w ręce rozbójników morskich, którzy 20 talentów wykupu od niego żądali. „Dostaniecie 50 talentów, zawołał Cezar, ale was potem na krzyżach powiesić każę.“ Korsarze śmieli się z „pogróżek chłopca,“ który im wiersze deklamował a kładąc się do snu, cicho sprawować się zalecał; wyglądał on między nimi raczej na księcia otoczonego swoją strażą przyboczną niż na jeńca. Po złożeniu wykupu Cezar odzyskał wolność, zebrał nieco okrętów, pobił kor-

---

[1]) Jeden z rodu Juljuszów miał zabić słonia podczas wojen Punickich, ztąd jakoby powstała nazwa *Cezarów*, w mowie punickiej oznaczająca *słonia*. Na monecie, którą Cezar kazał wybić jako Pontifex Maximus, wyobrażony jest słoń, tratujący węża. Rozmaite objaśnienia nazwy rodu Cezarów spotykamy u *Spartyana* (jednego ze *Scriptores Historiae Augustae*) w *vita Aelii Veri*: „Podług mniemania najuczeńszych mężów pierwszy, który Cezarem się nazywał, nazwę tę otrzymał za zabicie słonia, gdyż oznacza ona „słonia“ w języku punickim, *vel quia mortua matre ventre caeso sit natus*, albo ztąd, że pełne życia jego oczy były bardziej niebieskie *(caesii)* niż zwykle widzieć się daje.“

sarzy i słowa im dotrzymał. Powróciwszy do Rzymu, został zaliczony do Collegium pontificum i odznaczył się jako mówca; kiedy umarła ciotka jego, wdowa po Maryuszu, Cezar wypowiedział na jej cześć mowę pogrzebową i kazał obnosić wizerunek Maryusza. Przy tej sposobności z dumą wspomniał o swoich przodkach: „Ciotka moja w linii żeńskiej pochodzi od królów, przez ojca swego pokrewną jest bogom nieśmiertelnym; gdyż od Ankusa Marcyusza pochodzą Marcyusze, noszący przydomek „królów“ (Rex) a matka Julii także nazwę tę nosiła. Juljusze, do których rodu zalicza się moja familja, pochodzą od Wenery. W rodzie tym jednoczy się więc majestat królów, istot najpotężniejszych między śmiertelnikami, i świętość bogów, którym nawet królowie ulegają.“ Następnie udało mu się połączyć Pompejusza z Crassusem ku obaleniu instytucyj sullańskich; działał on na korzyść Pompejusza, przyczem wydatne zajął stanowisko. W 65 r. został edylem, własnym kosztem wyprawił wspaniałe igrzyska, w których stanęło do zapasów 320 par gladyatorów w zbrojach srebrnych. Odtąd był Cezar ulubieńcem ludu, lecz zrujnował się materyalnie. Posągi Maryusza z czasów wojny Numidyjskiej, usunięte na rozkaz Sulli, znowu w złocistym blasku zajaśniały na Kapitolu, i weterani na ich widok zapłakali z radości. Q. Lutatius Catulus oświadczył wprawdzie, że Cezar nie pokryjomu już lecz jawnie podkopuje rzeczpospolitę, nic to wszakże nie pomogło. Aby uniknąć więzienia za długi, postanowił Cezar ubiegać się o godność najwyższego kapłana. „Dziś wieczorem, powiedział on do matki swojej Aurelii, albo zostanę najwyższym kapłanem (pontifex maximus) albo ucieknę z Rzymu,“ i odniósł zwycięztwo nad przeciwnikiem swoim, Catulusem. W 62 r. otrzymał Cezar urząd pretora. Kiedy w 61 r. miał udać się do Hiszpanii jako propretor, Crassus poręczył za niego na 830 talentów, gdyż inaczej wierzyciele nie chcieli wypuścić Cezara z Rzymu. Przejeżdżając przez jakąś wioskę, posłyszał on o panujących w niej współzawodnictwach i wtedy miał zawołać: „Wolałbym w tej wiosczynie być pierwszym jak w Rzymie drugim.“

Na widok posągu Aleksandra Wielkiego w świątyni Herkulesa w mieście Gades, miał się skarżyć na los swój, który nie pozwolił mu dotąd zasłynąć, kiedy Aleksander, w jego wieku, już świat cały podbił. Nie tylko jako wódz genjalny zdobył sobie Cezar wiekopomną sławę w dziejach lecz i jako polityk, mówca i historyk. Posiadał on nawet uzdolnienie poetyckie a tak wielkim był mistrzem słowa, że stawiano go narówni z Cyceronem.

Pamiętniki o wojnie z Gallami *(Commentarii de bello Gallico)*, które Cezar wydał w 51 r., aby dowieść swoim przeciwnikom, jak wielkie znaczenie miał dla Rzymu podbój Gallii, postawiły go obok pierwszorzędnych dziejopisów, i Tacyt nie bez słuszności nazywa go: *Summus auctorum divus Julius.*

Marcus Porcius Cato (Uticensis), prawnuk starszego Katona (Censorius), urodził się 95 r. przed Chr. Byłto mąż wielkiej prawości charakteru, głęboki znawca literatury greckiej, wyznawca filozofii stoickiej i niezłomny stronnik rzeczypospolitej. Miłował on ojczyznę i odwieczne jej urządzenia republikańskie a nienawidził każdego, kto wolności obywatelskiej zagrażał. Nie w zmianie ustaw wszakże widział on ocalenie państwa lecz w moralnej poprawie obywateli. „Miejsce cnót dawnych, mawiał Katon, zajęła rozpusta i chciwość; państwo jest w ubóstwie a jednostki opływają w przepychu; wysławiamy bogactwo i zarazem lubujemy się w próżnowaniu; znikła już różnica między dobrymi obywatelami i złymi; to, co powinno być nagrodą zasługi, dostaje się intrygantom. Rzecz to wszakże naturalna, skoro każdy o sobie tylko i o swojej korzyści myśli.“ Zostawszy kwestorem, z nieubłaganą surowością ścigał on nadużycia kosztem skarbu popełniane.

Marcus Tullius Cyceron (ur. w Arpinum, 106) pochodził z rodziny rycerskiej, z której nikt wszakże nie zajmował dotąd godności kurulnej. Przybywszy do Rzymu, poświęcił się jurysprudencyi pod kierunkiem Scaevoli i w domu Skaura przyjaźnie był widziany. Nadto pracował Cyceron nad retoryką i filozofją, poczem wystąpił jako mówca na scenę życia publicznego. Pierwszą jego *causa publica* była obrona (80 r.) Sextusa Roscyusza z Ameryi przeciwko Chryzogonowi, ulubieńcowi wszechwładnego Sulli. Następnie Cyceron odbył podróż do Grecyi i Rodosu (79—77), gdzie już wtedy Apollonius, najsłynniejszy retor ówczesny, przepowiedział młodemu rzymianinowi, że palmę wymowy z Hellady przeniesie do Rzymu. Powróciwszy do Rzymu, obrany był (76) na kwestora i posłany do Sycylii, w 69 r. został edylem kurulnym, pretorem w 66 a w 63 r. konsulem [1]), w skutek czego wstąpił w szeregi arystokracyi rzymskiej.—Cyceron należy do najznakomitszych mówców starożytnych, jego mowy są wzorem najczystszej łaciny, lecz nieraz zbywa mu na wyższem natchnieniu, nieraz pięknie brzmiące peryody zdradzają brak zasad i niezłomnych przekonań politycznych.

---

[1]) Ob. wyżej: *Sprzysiężenie Katyliny*.

Marcus Licinius Crassus (Dives) wzbogacenie się swoje zawdzięczał skupywaniu majątków, skonfiskowanych za Sulli, i zyskownym spekulacyom. Nowa arystokracya rzymska była przeważnie arystokracyą pieniężną; w Rzymie ówczesnym do wszystkiego dojść można było za pomocą pieniędzy; dla czego więc i Crassus nie miałby dojść do najwyższych zaszczytów w rzeczypospolitej?

Pochodził on ze znanej w kraju rodziny, ojciec jego dostąpił tryumfu (93) za wojnę z Luzytanami i był cenzorem; w domu ojcowskim wszakże panowała oszczędność i Krassus także bardzo oględnie bogactw swoich używał. Podczas proskrypcyj Sullańskich po bajecznie nizkich cenach skupywał on wielkie majętności, nadto ogromne zyski wyciągnął z budowania domów celniczych i dostaw rządowych. Tym sposobem fortunę po ojcu odziedziczoną (300 talentów) pomnożył do 7,100 talentów. Znaczna część Rzymu do niego należała, pomimo to mieszkał on w małym domu ojcowskim i proste prowadził życie. Przyjaciołom swoim Krassus pożyczał pieniędzy bez procentów lecz w oznaczonym czasie z całą surowością dopominał się zwrotu kapitału. Posiadał on wyższe wykształcenie, był dobrym mówcą i uprzejmością zjednał sobie powszechną między obywatelami sympatyę. Plutarch powiada: „Rzym dzielił się wówczas na trzy stronnictwa, Pompejusza, Cezara i Krassusa. Najmniejszy, w stosunku do wielkości imienia, wpływ wywierał Katon, którego wszakże wszyscy podziwiali. Rozważna i spokojna część obywateli hołdowała Pompejuszowi, zuchwalcy i zapaleńcy szli za gwiazdą Cezara, Crassus, stojąc w pośrodku obu stronnictw, wyzyskiwał jednych i drugich dla swoich widoków, a ponieważ bardzo często zmieniał on swoje przekonania polityczne, przeto nie bywał dla nikogo ani wrogiem nieprzejednanym ani przyjacielem stałym.“

Sulla nazwał niegdyś Pompejusza— *Wielkim* (Magnus). Byłto wszakże nieszczęsny dla ambitnego arystokraty przydomek. Pompejusz chciał zająć wyjątkowe stanowisko w państwie, nie schodząc z gruntu legalności. Dążył on do władzy najwyższej lecz nie miał odwagi otwarcie po nią sięgnąć; sam naród miał mu ją ofiarować. Pragnął władzy, aby w niej jaśnieć a nie aby działać. Pogodne jego oblicze ukrywało nienasyconą ambicyę i chwiejność charakteru.

Kiedy Pompejusz zwycięzcą wracał z Azyi (ob. wyżej str. 686), wyprzedził go jego legat i powiernik Metellus Nepos, który, zostawszy trybunem ludu, wystąpił z żądaniem, aby powołano Pom-

pejusza do stolicy i powierzono mu uporządkowanie państwa. Wniosek ten wszakże upadł. Metellusowi odjęto trybunat a Cezarowi preturę. Metellus uciekł do Pompejusza. Ten, stojąc na czele oddanego mu wojska, mógł teraz, tak samo jak niegdyś Sulla, sięgnąć po władzę najwyższą. Trwoga ztąd panowała wielka w obu stronnictwach, arystokratycznem i ludowem, lecz Pompejusz, jak już wiemy, rozpuścił swoją armję w Brundisium, 61 r. i poprzestał na przyznanym mu tryumfie. Przeciwnicy odpłacili mu potem za przestrach, jakiego ich nabawił, i na bezbronnym wywarli zemstę swoją. Unieważniono jego rozporządzenia w Azyi, nie dopuszczono go do konsulatu, nie przyznano jego żołnierzom obiecanych im gruntów.

Wtedy właśnie (latem 60 r.) *Cezar* powrócił z Hiszpanii; tam w wyprawie przeciwko Luzytanom złożył on pierwsze dowody swojego genjuszu wojennego, tam wojsko obwołało go *imperatorem* [1]). Teraz Cezar żądał dla siebie tryumfu i postanowił otrzymać konsulat. Dotkliwie obrażony Pompejusz rzucił się w objęcia Cezara i za współudziałem Krassusa powstał tak zwany *Tryumwirat* (pierwszy) 60. Trzej jego uczestnicy poprzysięgli sobie, że we wszystkiem zgodnie działać będą *(ut idem vellent atque nollent)*. Dla wzmocnienia związku Cezar wydał córkę swoją Julję za Pompejusza a sam ożenił się z Kalpurnją, córką pompejańczyka Pizona. Za pomocą pieniędzy, dostarczonych przez Krassusa, i za poparciem Pompejusza Cezar otrzymał konsulat na r. 59. Wszystkie rozporządzenia Pompejusza w Azyi zostały teraz w całości przyjęte, jego weterani otrzymali obiecane im grunta *(lex Julia de agro Campano)*, Pompejusz i Krassus zasiadali w komissyi rozdawczej. Sam zaś Cezar wyrobił dla siebie namiestnictwo prowincyi Gallii Cysalpińskiej razem z Illyricum i trzema legjonami na pięć lat.

---

[1]) Tytuł *imperator* rozmaite miewał znaczenie w dziejach rzymskich. 1) *Imperatorem* był wszelki urzędnik, *magistratus*, opatrzony w *imperium* na mocy *lex curiata de imperio*, to jest posiadający władzę naczelną nad wojskiem wraz z prawem życia i śmierci nad żołnierzami. Wchodząc wszakże w mury stolicy, wódz naczelny przestawał być imperatorem. 2) W ścisłem znaczeniu byłto zaszczytny tytuł, nadawany przez wojsko zwycięzkiemu wodzowi. W odniesionem przez *imperatora* zwycięztwie musiało polegnąć 10,000 nieprzyjaciół, według innych zaś, 6—5,000. 3) C. Julius Caesar otrzymał tytuł imperatora w wyższem niż dotychczasowe znaczeniu. Godność tę miał on posiadać do końca życia z prawem przekazania jej potomstwu swemu. Toż samo odnosi się do Augusta, i z biegiem czasu tytuł *imperator* nabrał tego samego znaczenia co *princeps* czyli cesarz.

Było to śmiertelny cios dla rzeczypospolitej, tryumwirowie rozstrzygali o wszystkiem. Cyceron i Katon zawadzali władcom Rzymu; użyto więc przeciwko nim wichrzyciela *Klodyusza*, który za poparciem tryumwirów wybrany był w 58 r. na trybuna ludu. Klodyusz przeprowadził uchwałę, skazującą Cycerona na wygnanie za to, że w sprawie Katyliny kazał bez sądu stracić kilku obywateli rzymskich. W końcu Marca Cyceron udał się do Tessalonik. Katon zaś został wyprawiony jako poseł do Cypru, aby wyspę tę, odebraną królowi Ptolemeuszowi, objął w posiadanie Rzymu. Lecz knowania Klodyusza wkrótce naprzykrzyły się Pompejuszowi, i na wniosek trybuna *Milona* Cyceron został odwołany z wygnania, 4 Sierp. 57.

W 55 r. Pompejusz i Krassus zostali konsulami i jako prowincyę pierwszy otrzymał na pięć lat Hiszpanję i Afrykę a drugi Syryę, Cezarowi zaś przedłużono namiestnictwo Gallii jeszcze na pięć lat wraz z ośmiu legjonami.

Gallja zaalpejska (transalpina), pospolicie nazywana *Provincia*, obejmowała teraźniejszą Prowancyę, Dauphiné, część Sabaudyi z Genewą, Lyonnais i część Langwedoku do Tuluzy. Rzymianie, powołani na pomoc przez Massyljotów przeciwko Ligurom i Celtom, podbili kraj ten 125—121. Przy pomyślnych warunkach geograficznych i urodzajności gruntu wkrótce zakwitła tu kultura rzymska i do właściwej, niezależnej Gallii przechodzić zaczęła.

II.

PODBÓJ GALLII PRZEZ JULJUSZA CEZARA (58—50).

Namiestnikowi obu Gallij, Transalpińskiej i Cysalpińskiej tudzież Illiryi, do której teraźniejsza Istrya z Akwileją i część Krainy należała, dali powód *Helwetowie* do wtargnięcia do *Gallii właściwej* [1]).

---

[1]). O obyczajach, religii i charakterze Gallów czyli Celtów ob. wyżej str. 534—536. Gallja dzieliła się na trzy części odmienne mową, obyczajami i urządzeniami. Na północy mieszkali *Belgowie*, na południu *Akwitańczycy*, środek zajmowali *Celtowie*, jak sami oni siebie nazywali, czyli *Gallowie*, jak ich nazywali Rzymianie. Marna i Sekwana oddzielały ich od Belgów, Garonna od Akwitańczyków. Gallja rzymska ciągnęła się, jak już wiemy, od Genewy do Tuluzy. Każde z tych czterech terytoryów dzieliło się na tyle państw, ile było w niem plemion: Belgja liczyła ich 27, właściwa Gallja 43, Akwitanja 12,

Helwetom tym było za ciasno we własnej ojczyźnie; pragnęli oni nowych siedzib obszerniejszych i żyźniejszych pod łagodnem niebem południowem; postanowili więc przenieść się do kraju Santonów (Saintonge) na północ od Girondy; zachęcał ich do tego ambitny ich wódz *Orgetoryks*. Zamyślając przy tej sposobności zostać królem swego ludu, zawiązał on układy z sekwańczykiem Castico i edujczykiem Dumnoryksem; każdy z nich miał przybrać tytuł królewski i wszyscy trzej postanowili zdobyć sobie panowanie nad Gallją. Lecz plany Orgetoryksa wyszły na jaw i zakończył on życie w więzieniu. Helwetowie wszakże nie porzucili zamiaru swego; przez dwa lata trwały przygotowania, trzeciego roku—gdyż taka stanęła umowa—podczas porównania dnia z nocą (24 Mar.) lud cały miał się zebrać nad brzegiem Rodanu. Tak się też stało: Helwetowie spalili swoich 12 miast i 400 wsi a na wozy władowali wszystko swoje zboże; każdy z nich zaopatrzył się w mąkę na trzy miesiące. Za ich przykładem poszły sąsiednie ludy Rauraków, Tulingów i Latobrygów. 368,000 ludzi wyruszyło ku Genewie; tam na Rodanie znajdował się most, prowadzący do Gallii właściwej.

Dowiedziawszy się o tem Cezar, pośpiesznie ze stolicy wyjechał 58 r. w Marcu, i w ośm dni stanął w Genewie. Helwetowie prosili o swobodne przejście przez kraj Allobrogów, obiecując żadnej nie wyrządzić szkody. Cezar odłożył odpowiedź do 8 Kwietnia. Tymczasem obwarował lewy brzeg Rodanu między górami Jura i jeziorem Genewskiem i zbierał wojsko. Następnie zapowiedział, że stanowczo oprze się przechodowi Helwetów. Ci chcieli sobie siłą drogę utorować, lecz bezskutecznie. Poszli więc w innym kierunku, przez wąwóz Ecluse, do kraju Sekwanów, z którymi, dla zapewnienia sobie spokojnego przemarszu, zakładników wymienili. Cezar zaś pośpieszył do Italii, sformował dwa legjony,

---

ogółem 82; Gallja rzymska (potem nazwana *G. Narbonensis*) obejmowała siedm plemion. Ludność Gallii wynosiła 8—10,000,000; liczba zbrojnych mężów dochodziła do 1,800,000 Za najbardziej wojowniczych uchodzili Belgowie, między nimi zaś pierwsze miejsce zajmowali *Bellowakowie* (w depart. Oise), którzy 100,000 zbrojnych mogli wyprawić w pole. W Gallii najbardziej słynęli *Arwernowie* (w depart. Puy-de-dome i Cantal, Allier i górn. Loary; stolica Gergovia), *Eduowie* (dep. Saony i Loary, Nievre, Cote d'Or i Allier; stolica Bibracte, późn. Autun), *Sekwanowie* (Franche-Comté, stolica Vesontio, dzis Besançon) i *Helwetowie* (między jeziorami Genewskiem i Bodeńskiem). *Améd. Thierry*, Histoire des Gaulois, 1857, 4. éd. 2 vol.; *A. Göler*, Caesars gallischer Krieg von 58—53 v. Chr. 1858.

przyłączył do nich trzy legjony, stojące na kwaterach zimowych w Akwilei, i z nimi z Turynu przez Alpy ruszył do Lyonu. Upłynęły już dwa miesiące i Helwetowie doszli do Saony, gdzie pustoszyli pola sprzymierzeńców Cezara. Kiedy przez tę rzekę przeprawiać się mieli, pod Trevoux, uderzył na nich Cezar i pobił Tygurynów. Główne siły, złożone z Helwetów, poszły teraz ku północo-zachodowi a Cezar podążył w ślad za niemi. Pod *Bibracte*, głównem miastem Edujczyków, stoczono bitwę, która trwała przez całe popołudnie aż do późnej nocy; nawet kobiety i dzieci brały udział w walce. Pobici Helwetowie prosili o pokój; Cezar kazał im wrócić do ojczyzny i odbudować spalone wsie i miasta, lękał się bowiem, aby Germanowie nie wkroczyli do Szwajcaryi i nie osiedlili się na granicy prowincyi rzymskiej.

Wodzowie gallscy winszowali Cezarowi odniesionych zwycięztw i zapowiedzieli zwołanie sejmu ogólnego, na którym ważne sprawy wewnętrzne oddadzą pod jego rozstrzygnięcie. Potajemnie zaś ze łzami w oczach skarżyli się przed nim, jako cała Gallja rozpadła się na dwie połowy, na czele jednej stoi lud Edujczyków, a na czele drugiej Arwernowie i Sekwanowie; Sekwanowie powołali na pomoc Germanów, których przybyło najpierw 15,000 potem coraz więcej Ren przechodziło a teraz jest ich już w kraju 120,000, że przybysze ci niejednokrotnie już pokonali Edujczyków i zmusili do dostarczania zakładników; król Germanów *Aryowist* odebrał najpierw Sekwanom trzecią część ziemi a teraz znowu gruntów się dopomina; przybysze ci są to Swewowie i należą do najbardziej wojowniczych między Germanami.

Przychylnie wsłuchiwał się Cezar w te skargi Gallów; losy Gallii w jego przechodziły ręce. Przytem jako rzymianin nie bez obawy spoglądał on na sadowienie się Germanów w pobliżu posiadłości rzymskich. Wezwał więc wódz rzymski Aryowista, aby się osobiście z nim porozumiał, na co Aryowist odpowiedział, że nie on do Cezara, lecz Cezar do niego przyjść powinien. Następnie kazał Cezar oświadczyć Aryowistowi, aby już nie sprowadzał więcej Germanów z za Renu i powstrzymał się od kroków nieprzyjacielskich przeciwko Edujczyków i ich sprzymierzeńcom. Germanin dumnie odrzekł, że tak samo na mocy prawa wojny jest on panem Gallii północnej jak Rzymianie są panami Gallii południowej; jeżeli nie przystaje na to Cezar, to niechaj sprobuje waleczności germańskiej.

Cezar udał się do Vesontio (Besançon), aby ztamtąd rozpocząć działania wojenne. W wojsku jego panowała taka obawa

Germanów, że żołnierze testamenta sporządzali; zdawało się, że wybuchnie rokosz i że legjony się rozbiegną. Wtem zapowiedział Cezar, że w razie potrzeby z jednym legjonem dziesiątym wyruszy; groźba ta podziałała.

W ogóle trudny do uwierzenia wpływ wywierał Cezar na wojsko; w jego ręku żołnierze byli jakoby woli swojej pozbawionemi narzędziami. W górnej Alzacyi spotkały się wojska nieprzyjacielskie. Rozmowa między Cezarem i Aryowistem miała miejsce w okolicy Ensisheimu. Aryowist powoływał się na prawo podboju; jeżeli Cezar nie cofnie się, mówił wódz Germanów, to on postąpi sobie z nim jako z wrogiem i za jego śmierć będą mu wdzięczni pierwsi mężowie Rzymu, którzy przez swoich wysłańców dali poznać Aryowistowi, że tym tylko sposobem przyjaźń ich zjednać sobie potrafi. Teraz tylko oręż mógł rozstrzygnąć. W okolicy *Cernay* stoczono bitwę, lecz sztuka wojenna Rzymian wzięła górę nad dziką walecznością Germanów. Jazda Cezara pędziła ich przed sobą wzdłuż doliny rzeki Ill aż do Renu, w którego wodach po raz pierwszy odbił się oręż rzymski. Że Ren odtąd był granicą państwa Rzymskiego, zasługą to było Cezara. Zwycięztwo nad Aryowistem rozstrzygnęło o losie Gallii właściwej.

Belgowie nie tak się wyrodzili pod wpływem kultury rzymskiej jak Gallowie południowi i wpośród ciągłych walk z Germanami wrodzone Gallom męztwo przechowali. Przeczuwając niebezpieczeństwo, jakie im zagraża, w liczbie 300,000 stanęli pod bronią. Od Remów, którzy tak samo jak i Eduowie na południu odstąpili od sprawy narodowej, Cezar dowiedział się o przymierzu ludów belgijskich i kazał im powiedzieć, że poczytywać je będzie za sprzysiężenie przeciwko Rzymowi. Następnie wkroczył do Belgii, stanął pod Laonem i pobił oddział Gallów, chcący przekroczyć rzekę Aisne. Dowódca Belgów, król *Galba*, nie umiał kierować nagromadzonemi siłami; nadto brakowało żywności. Belgowie postanowili się rozejść, każdy lud miał we własnym kraju oczekiwać napadu Cezara. Skutkiem tego plemiona belgijskie pojedynczo były pokonane, np. pod Neuf-Mesnil nad Sambrą *Nerwjowie*, gdzie z 60,000 wojowników tego ludu zaledwie 500 pozostało przy życiu.

Tymczasem *Krassus*, syn tryumwira, podbił ludy gallskie, zamieszkałe w Bretanii i Normandyi. Lecz w 56 r. nanowo tu wybuchła wojna. Miasta tamtejsze, zbudowane na skałach, i podczas przypływu morza otoczone wodą a bagnami podczas odpływu, skutecznie opierały się Cezarowi. *Wenetowie* w Bretanii wy-

stawili flotę z 220 okrętów o wysokich bortach, której nie mogła podołać taktyka morska Rzymian. Wtedy Rzymianie wpadli na nowy pomysł: kosami osadzonemi na długich żerdziach przecinali, mimo przepływając, liny na okrętach nieprzyjacielskich, skutkiem czego spadały na nich żagle, i Wenetowie manewrować swoimi statkami nie mogli. Zdarzyło się przytem, że na morzu zupełna cisza panowała: Rzymianie wdarli się na stojące w miejscu okręty i zdobyli je. Aby dać przykład surowości, kazał Cezar cały senat tamtejszy stracić a mieszkańców sprzedać w niewolę. W tymże roku Krassus podbił Akwitanję, jakkolwiek jej mieszkańcy otrzymywali z Hiszpanii posiłki w ludziach i zdolnych dowódcach. W 56 r. więc kraj między Pirenejami i Renem uległ przewadze oręża rzymskiego.

W następnych trzech latach Cezar walczył w Germanii i Brytanii. *Uzypetowie i Tenchterowie*, w liczbie 180,000 głów, przeszli przez Ren, niedaleko ujścia tej rzeki do morza, i osiedli na terytoryum *Menapjów*. Żądali oni ziemi od Cezara. Kiedy się jeszcze toczyły układy, Cezar napadł na ich obóz i prawie zupełnie wytępił znienacka zaskoczonych nieprzyjaciół. Katon żądał w Senacie, aby za takie wiarołomstwo wydano Cezara Germanom. Następnie wódz rzymski zarzucił na Renie most na palach, aby przestraszyć Germanów wyprawą do ich własnego kraju. *Sygambrowie* wszakże, przeciwko którym napad był wymierzony, cofnęli się do swoich lasów, i Cezar po upływie 18 dni za Ren powrócił.

Między Brytanją i Gallją ciągłe istniały stosunki: z Brytanii Gallowie prawdopodobnie otrzymywali posiłki zbrojne przeciwko Rzymianom a wychodźcy gallscy znajdowali w Brytanii przytułek i opiekę. Aby więc pokazać, że i Brytanów dosięgnąć oręż rzymski potrafi, Cezar przeprawił się z kraju *Morynów* na przeciwległy brzeg brytański, pobił krajowców, którzy walczyli na wozach wojennych, lecz dla braku sił dostatecznych nie mógł się w głąb kraju posunąć. Kiedy flota od burzy ucierpiała, Cezar musiał opuścić wyspę. Z plemion, które przyrzekły dostarczyć zakładników, dwa tylko słowa dotrzymały. Następnego roku, 54, przedsięwziął Cezar z portu Itius (w pobliżu teraź. Boulogne) nową wyprawę do Brytanii na 126 statkach transportowych z 5 legjonami i 2,000 jazdy, szczęśliwie wylądował i przeszedł za Tamizę. Brytanowie ustępowali wszędzie przed nimi, lecz na swoich wozach krążyli około legjonów i odcinali im prowjant. Książę, który kierował obroną kraju, nazywał się *Cassivelaunus*. Niektóre plemiona, przez nienawiść ku niemu, dobrowolnie się poddały. Rad był te-

mu Cezar, aby z niejakim zaszczytem wycofać się z Brytanii. Bez łupów powrócił on do Gallii.

W latach 54 i 53 Cezar stłumił groźne powstanie Belgów; przed ostatecznem wszakże pokonaniem *Eburonów* i ich wodza *Ambioryksa* znowu przeprawił się za Ren przeciwko *Swewom*, lecz ci do swoich lasów odwiecznych się cofnęli.

Surowość, z jaką Cezar ukrócił powstanie Belgów, przyśpieszyła wybuch ogólnego powstania Gallów przeciwko Rzymianom. Nocami zbierali się Gallowie po lasach i pustkowiach, opłakiwali los ojczyzny i niezgody wewnętrzne, skutkiem których lud, mogący 1,000,000 wojowników w pole wyprawić, został ujarzmiony przez 50,000 Rzymian, i poprzysięgli wszystko dla dobra ogólnego poświęcić. Kiedy Cezar w zimie z 53 na 52 w Italii północnej przebywał, dali *Karnutowie* znak do powstania wyrznięciem wszystkich Rzymian, znajdujących się w Genabum (Orlean). Na czele całego ludu stanął szlachetny i bohaterski arwerńczyk *Wercyngetoryks*. Gallowie palili miasta i wsie swoje, niszczyli zasiewy, walczyli z nieustraszonem męztwem i na otwartem polu i za wałami warowni *Gergowii* i *Alezyi*, gdzie nadto na męczarnie głodu byli wystawieni. Wszystkie te ofiary jednakże nie przywróciły im wolności, gdyż nieszczęściem Gallii był genjusz i niestrudzona przedsiębierczość Cezara. Walka skupiła się w końcu około Alezyi, w której zamknął się Wercyngetoryks z 80,000 Gallów. Cezar obległ Alezyę podług wszystkich przepisów rzymskiej sztuki oblężniczej. W mieście niedostatek doszedł do tego stopnia, że postanowiono żywić się ciałami niezdatnych do walki rodaków. Wtem przybyło na odsiecz wojsko gallskie, 240,000 wojowników liczące; Wercyngetoryks o mało się nie przedarł przez linje rzymskie. Lecz wojsko gallskie zostało pobite i Alezya już dłużej trzymać się nie mogła. Aby gniew zwycięzcy na swojej skupić głowie, Wercyngetoryks sam się oddał Rzymianom; zakuto go w kajdany i po tryumfie Cezara (ku wiecznej hańbie wodza rzymskiego) stracono.

Powstanie było złamane, Gallja skłoniła głowę przed zwycięzcą. Późniejsze walki przeciwko Biturygom i Karnutom (51) są to jakoby słabe uderzenia fal Oceanu po wielkiej burzy. Pokonał więc oręż rzymski Galljȩ, kraj większy od Italii; w przeciągu dziewięciu lat Cezar zdobył przeszło 800 miast, zwyciężył 300 ludów, siedmkroć przeszedł kraj cały, ze swoimi 7 czy 8 legjonami pokonał 300,000 nieprzyjaciół, zabił ich 100,000 a drugie 100,000 zabrał do niewoli. Zwycięzca wszystkich teraz usiłowań dokładał, aby zjednać sobie zwyciężonych, aby zagoić rany, jakie

im długa wojna zadała; pozostawił miastom ich samorząd, ludom ich religję, schlebiał dumie narodowej, wybitne osobistości otaczał opieką swoją, obiecując im nie tylko obywatelstwo rzymskie lecz nawet zaszczyty i urzędy w służbie swojej. Z wysłużonych żołnierzy gallskich utworzył osobny legjon gallski, który od skowronka, symbolu czujności, zdobiącego ich hełmy, nazwę *alauda* otrzymał. Z właściwej Gallii utworzył on nową prowincyę—*Gallia comata*, tak nazwaną od długich włosów jej mieszkańców, które w oczach Rzymian były znakiem barbarzyństwa.

Żelazem rzymskiem zdobył Cezar Galljȩ, złotem gallskiem zdobędzie on teraz Rzym. Wojna gallska bowiem nietylko okazała w całym blasku genjusz Cezara, nietylko postawiło go na czele zupełnie mu oddanej armii i okryła chwałą tylu zwycięztw, lecz nadto dostarczyła mu niezbędnych środków pieniężnych do zdobycia sobie panowania nad Rzymem.

Śmierć Krassusa rozprzęgła tryumwirat, w skutek zgonu Julii rozluźnił się związek między Cezarem i Pompejuszem. Nieunikniona była odtąd walka między obu pretendentami do władzy najwyższej, gdyż Pompejusz zbyt wiele miał dumy, aby mógł zgodzić się na drugorzędne stanowisko obok Cezara, i zwycięztwo musiało pozostać przy Cezarze, ponieważ przeciwnik jego nie dorównywał mu zdolnościami, energją i zręcznością.

III.

PARTOWIE. WYPRAWA KRASSUSA.

Partya graniczyła na północ z Hyrkanją, na wschód z Baktryą, na południe z Karamanją, na zachód z Medyą. Napisy klinowe nazywają mieszkańców Partyi *Parcawa* (dobrzy, czyści), Indusowie zowią ich Parava, Grecy — *Parthoi i Parthyaioi*; lud ten należy do szczepu aryjskiego, lecz wiele w nim przymieszki turańskiej. Powszechne niezadowolenie z rządów Antyocha II i przykład Baktryi natchnęły namiestnika Arsacesa (256) odwagą do oderwania się od Syryi. Rokosz udał się i powstało państwo *Arsacydów*, które 475 lat trwało i niekiedy rozciągało się do Chin na wschodzie a do Eufratu na zachodzie. Stolicą było najpierw *Hekatompylos*, potem *Ekbatana* i *Ktezyfon*. Władca nosił tytuł króla królów, brata słońca i księżyca, wybierany był z familii Arsacydów i koronowany przez *surenę* czyli hetmana koron-

nego. Króla ograniczała Rada państwa, złożona z hołdowników koronnych, 18 satrapów i naczelnika magów. Partowie byli wojowniczego usposobienia, biegli jeźdźcy i łucznicy; od 20—50 roku życia musieli służyć w szeregach.

Zdaje się, że sława Cezara i Pompejusza nie dawała pokoju Krassusowi. Pompejusz zwyciężył Mitrydatesa, Cezar podbił Gallję i doszedł do Brytanii, Krassus, trzeci uczestnik tryumwiratu, marzył, niby drugi Aleksander Wielki, o podbiciu Partyi i Indyj.

W 54 r. Krassus pośpiesznie wyruszył z Brundisium do Syryi. Z Azyi Mniejszej na czele siedmiu legjonów przeszedł on za Eufrat i wkroczył do Mezopotamii, którą zajęli Partowie po ustąpieniu Pompejusza. Miasta greckie przyjmowały go jako oswobodziciela, tylko *Zenodotium* słaby stawiło opór; pomimo to Krassus kazał się obwołać imperatorem. Zamiast wszakże skorzystać z popłochu nieprzyjaciela i szybko posunąć się ku Tygrowi, pozostawił on 7,000 wojska w twierdzach i cofnął się do Syryi. Tu głównie zajmował się gromadzeniem skarbów; między innemi ograbiono świątynię w Hierapolisie i Jerozolimie. Prokonsul rzymski nie wglądał wcale w sprawy wojskowe; książęta i miasta mogli się wykupywać od dostarczania kontyngensów.—Tem skrzętniej zbroili się Partowie. Ich poseł wręcz oświadczył Krassusowi, że chodzi teraz o wojnę na śmierć i życie, a kiedy rzymianin kazał mu na odpowiedź poczekać, roześmiał się poseł partyjski i wskazując na dłoń zawołał: „Prędzej tu włosy wyrosną, niż ty ujrzysz Seleucyę.“ Syn Tygranesa, króla Armenii, *Artavasdes*, który przybył do Krassusa z 6,000 jazdy, radził wodzowi rzymskiemu wkroczyć do kraju Partów od strony Armenii, gdyż tam w górzystych okoliach Partowie nie będą mogli korzystać ze swej kawaleryi, a nadto w razie jakiego nieszczęścia przyjazne państwo armeńskie da przytułek Rzymianom. Daremne to były rady! Krassus był odurzony pewnością zwycięztwa i żądzą złota. W 53 r. pod Zeugmą przeszedł za Eufrat. Ztąd jednę z dwóch dróg mógł obrać, albo pójść wzdłuż lewego brzegu Eufratu w dół rzeki i wyruszyć wprost na Seleucyę, albo też puścić się środkiem pustyni, co dla ciężkiej piechoty bardzo było niebezpieczne. Pierwszy kierunek doradzał znający miejscowość kwestor Cassius Longinus, jeden z przyszłych zabójców Cezara, za drugim obstawał szeik Abgar z Ozroeny. Ten z wdzięcznością wspominał o łaskach, jakie mu Pompejusz okazał, zapewniał o swojem przywiązaniu do Rzymian, i mówił, że jeżeli Krassus czemprędzej nie pośpieszy przez pustynię do Seleucyi, umknie przed nim król *Orodes* ze wszystkimi skarbami swoimi.

To poskutkowało. Oczywiście Partowie chcieli wciągnąć wojsko rzymskie na pustynię i przekupili szeika. Krassus poszedł za radą zdrajcy; upał był straszny, żołnierze padali z omdlenia. Wtem szpiedzy donieśli, że nieprzyjaciel jest niedaleko, jednocześnie oddalił się Abgar pod pozorem działania na korzyść Rzymian między Partami, i już więcej nie powrócił. Zbledli Rzymianie, kiedy ich oczom ukazały się długie szeregi pancerzami okrytych jeźdźców i zagrzmiały trąby i rogi nieprzyjacielskie. Od promieni słonecznych tarcze ich i hełmy jakby ogniem płonęły, konie jaśniały pokrywami z miedzi i żelaza. Ogromnym łukiem rozbiegli się Partowie naokół Rzymian. Ich pociski w gęsto zbitym czworoboku straszne sprawiały spustoszenie, strzały Partów przeszywały tarcze rzymskie.

Wódz rzymski miał przy sobie syna Publjusza, który pod rozkazami Cezara służąc w Gallii, wielką już sobie zjednał sławę i ojcu 1,000 jeźdźców gallskich do Syryi przyprowadził. Jemu teraz ojciec kazał na Partów uderzyć. Nieprzyjaciel zaczął ustępować, Publjusz ścigał go dalej; wtem widzi się otoczonym przez taką przemoc, wobec której bezsilną jest największa waleczność i biegłość wojenna. Ściśnięci ze wszystkich stron żołnierze Publjusza wyginęli straszną i powolną śmiercią pod strzałami Partów. Publjusz miał rękę przebitą, dwaj grecy chcieli go pokryjomu z pobojowiska uprowadzić, lecz on nie myślał opuszczać towarzyszy i kazał się przebić mieczem, nie mogąc z powodu rany sam tego uczynić. Tak zakończył życie Publjusz Krassus. Cyceron wysławia jego wykształcenie naukowe, jego pilność, wymowę i skromność.

Wkrótce znowu uderzyli Partowie na główny korpus, niosąc na pice głowę syna dowódcy rzymskiego. Nadaremnie wołał M. Krassus do żołnierzy, że stracił on wprawdzie syna lecz że ojczyzna tylko jednego obywatela straciła; w głosie jego czuć było zupełny upadek na duchu. Znowu rozpoczęła się rozpaczliwa walka i trwała do późnej nocy, poczem nieprzyjaciele, wycieńczeni rzezią, wołali, że jednę jeszcze dają noc Krassusowi dla opłakania syna. Krassus stracił zupełnie głowę; wyżsi oficerowie wydawali za niego rozkazy; wpośród ciszy głębokiej wojsko rzymskie posunęło się ku miastu *Carrhae*; rannych, w liczbie 4,000, których pozostawiono na pobojowisku, Partowie następnego dnia okrutnie wymordowali. Czy to dlatego, że w Carrhach nie można się było trzymać, czy też że brakowało żywności, dość, że żołnierzom pozwolono ratować się, jak kto potrafi. Dopiero teraz Krassus z 5,000 ludzi zwrócił się ku Armenii, lecz nadzieją łatwego porozumienia się oszukał

go Surena. Wódz rzymski stawił się na wskazanem przez Surenę miejscu, poczem został schwytany i zamordowany. W ogóle 20,000 Rzymian wówczas zginęło, 10,000 dostało się do niewoli, reszta uciekła. Surena odbył wjazd tryumfalny do Seleucyi dla wyszydzenia Rzymian. Podczas uczty, którą zwycięzcy sobie sprawili, przyniesiono głowę Krassusa i jeden z aktorów—grano wtedy bowiem *Bachantki* Euripidesa—podniósł ją do góry, śpiewając: „Przynosimy z gór jelenia świeżo zabitego; idziemy do pałacu; przyklaśnijcie naszym łowom.“ Surena zaś pokazał biesiadnikom brudne romanse, tak zwane „powieści Milezyjskie,“ znalezione w bagażach oficerskich i drwił z Rzymian, którzy nawet na wojnie nie przestają zajmować się takiemi rzeczami. W osobie Krassusa umarł pośrednik między Cezarem i Pompejuszem, którzy ze sprzymierzeńców zamienili się teraz na współzawodników; Pompejusz znowu przechylał się ku partyi Senatu a Cezar znowu uchodził za przywódcę stronnictwa ludowego. Pompejusz starał się skorzystać z zamętu, ubocznie popierał rozruchy w Rzymie, gdzie przez siedm miesięcy gospodarzyli Klodyusz i Milon ze swojemi bandami, i w 52 r. otrzymał jako jedyny konsul władzę prawie dyktatorską. Partya republikańska pragnęła o ile można jak najprędzej sprowadzić obudwóch do równości obywatelskiej i użyła teraz Pompejusza, jako mniej niebezpiecznego, przeciwko groźniejszemu Cezarowi. Ten zaś oświadczył, że złoży swoje dowództwo, jeżeli Pompejusz toż samo uczyni. Obaj oni dążyli do jedynowładztwa, Pompejusz aby błyszczeć, Cezar, aby świat przeobrazić. Pompejusz wahał się, Cezar działał. Wybuch sprowadzili sami republikanie zbyt pośpieszną uchwałą, która Cezarowi pozoru prawa i słuszności dostarczyła.

IV.

WALKA MIĘDZY POMPEJUSZEM I CEZAREM.

1 Stycznia 49 r. zapadła uchwała Senatu, że Cezar ma rozpuścić swoje wojsko przed 1 Marca, a jeżeli tego nie uczyni, będzie za nieprzyjaciela ojczyzny uważany. 7 Stycznia przez „*videant consules*“ otrzymali konsulowie nadzwyczajne pełnomocnictwa, co oznaczało, że państwo jest w niebezpieczeństwie. W nocy trybunowie ludu przebrani uciekli do Cezara, który z trzynastym legjonem stał w Rawennie. Cezar w porywającej mowie przedstawił wtedy żołnierzom swoim znieważenie trybunów, wyrządzoną

mu i armii niesprawiedliwość i pogwałcenie prawa, poczem wojsko całe przyrzekło wodzowi swemu wierność do ostatniego tchnienia i zrzekło się żołdu aż do ukończenia wojny. Pewny więc poparcia armii, Cezar wyrzekł pamiętne „*Jacta alea est*“ i dał rozkaz do pochodu; w połowie Stycznia legjony przekroczyły rzeczkę *Rubikon*.—Byłto z jego strony krok niezmiernie śmiały, gdyż Pompejusz ogromnymi rozporządzał środkami. Najpierw, jako opatrzony władzą najwyższą rozporządzał on wszystkimi zasobami ogromnego państwa; dalej wszyscy, trzymający z rządem prawowitym, przyłączyli się do niego tudzież większość klas posiadających, gdyż wieść się rozniosła, że Cezar znowu zbankrutował i że tylko przez wojnę domową, proskrypcye i grabieże z biedy wydobyć się może. W Hiszpanii stało siedm legjonów, z którymi Pompejusz zamyślał uderzyć na Gallję; w Italii cała ludność męzka, zdolna do noszenia broni, wykonała przysięgę na imię Pompejusza, we wszystkich miastach jego oficerowie zbierali i ćwiczyli rekrutów. W Afryce król Juba był otwartym przeciwnikiem Cezara a tamtejsze wojsko i miasta także stały po stronie Pompejusza; władca Egiptu obsypany był przez niego dobrodziejstwami; w Azyi Pompejusz strącał i wynosił królów i wszędzie władza do jego stronników należała. Cezar nie miał ani jednego okrętu, Pompejusz panował nad morzem. Pomimo to Cezar podjął walkę z potężnym przeciwnikiem. Posiadał on tylko genjusz swój i około 60,000 żołnierzy, zahartowanych w rzemiośle wojennem, pewnych zwycięztwa, zupełnie mu oddanych. Kiedy, podczas wojny afrykańskiej, okręt z weteranami Cezara wpadł w ręce Pompejanów, kazał Scypjon przyprowadzić ich przed siebie, namawiał, aby wstąpili w jego szeregi, i obiecywał, oprócz przebaczenia, sowite wynagrodzenie pieniężne. Jeńcy zaś odpowiedzieli, że nigdyby przeciwko wodzowi swojemu nie walczyli, a jeden z centuryonów wystąpił i rzekł: „abyś poznał, z jakimi żołnierzami masz do czynienia, to wybierz ze swoich kohort, jaką chcesz, ja zaś z pomiędzy moich towarzyszy dziesięciu tylko wybiorę, pozwól nam potem walczyć ze sobą a przekonasz się, czego od swoich wojsk spodziewać się możesz.“ Za tę śmiałą odpowiedź wszyscy jeńcy zostali straceni.—Wielką to także było korzyścią dla Cezara, że on jeden i bezwarunkowo rozporządzał swojemi siłami, kiedy Pompejusz liczyć się ciągle musiał z wolą Senatu i z otaczającymi go arystokratami.

Wszystko zależało od pośpiechu w działaniu; gdyby Pompejusz mógł spokojnie zbroić się do wiosny, wówczas Cezar, pomimo

swego genjuszu i wyborowej armii, musiałby uledz ogromnej przewadze swego przeciwnika. Po obu drogach, które z Ariminum na południe prowadzą, posuwała się jego armja, Antonjusz szedł prosto na Rzym, Cezar zaś podążał wzdłuż morza Adryatyckiego ku Luceryi, gdzie stały dwa odebrane mu legjony. We wszystkich miastach pełno było rekrutów; jedni z nich teraz powracali do domów, inni zaciągali się pod chorągwie Cezara. Na wiadomość o szybkim pochodzie Cezara ku południowi Pompejusz opuścił Rzym, oświadczywszy, że ktokolwiek w stolicy zostanie, uważanym będzie za stronnika Cezara. Poprzednio dał się on z tem słyszeć, że potrzebuje tylko tupnąć nogą o ziemię a będzie miał legjony, teraz zaś miał tylko dwa legjony w Luceryi, wątpliwej zresztą wierności, gdyż służyły one poprzednio pod Cezarem. Główną kwaterę obrał więc w *Brundisium*, zkąd zamierzał przeprawić się do Grecyi. Aby temu przeszkodzić, obległ go Cezar, lecz nie mógł zamknąć portu i Pompejanie w dwóch wielkich oddziałach przeszli do Grecyi. W przeciągu 60 dni Cezar wypędził nieprzyjaciela z Italii. Kiedy Pompejanie mówili tylko o wyjęciu z pod prawa wszystkich swoich przeciwników, kiedy jeńców mordować kazali, Cezar wszędzie największej łagodności składał dowody, powodując się zarazem i roztropną polityką i sercem szlachetnem. Wziętych do niewoli dowódców wypuszczał na wolność, zwracał im bagaże, w pieniądze zaopatrywał, żadnego żołnierza nie zmuszał do wstąpienia do własnych szeregów. Znikły obawy knowań katylińskich, jak znika mgła przed promieńmi wschodzącego słońca. Italja znowu swobodniej odetchnęła.

Wyprawiwszy *Kuryona* z czterema legjonami do Sycylii i *Walerjusza* z jednym legjonem do Sardynii, aby niedopuścić do ogłodzenia Italii, które leżało w planach Pompejanów, Cezar udał się do Rzymu, gdzie prawdopodobnie, w skutek wyludnienia miasta, dość chłodne znalazł przyjęcie. Nie zwracał on wszakże uwagi na to, zwołał Senat i zażądał wysłania pośredników pokoju do Pompejusza; wniosek jego wszakże pozostał bez skutku. Potem zabrał skarb publiczny *(sanctius aerarium)*, przeznaczony na nadzwyczajne wypadki, którego w pośpiechu zapomnieli uprowadzić ze sobą przeciwnicy; 28,000 sztab (lateres) złota, 35,000 sztab srebra, 40,000,000 sestercyów wpadło wtedy w jego ręce. Powierzywszy kierunek spraw publicznych pretorowi *Emiljuszowi Lepidowi* z tytułem prefekta miasta, na namiestnika swego w Italii północnej wyznaczył *Krassusa*, K. Antonjusza z 15 kohortami posłał do Illiryi

a sam udał się do Hiszpanii, „aby pobić tam wojsko bez wodza a potem w Grecyi wodza bez wojska.“

Wyprawa ta na półwysep pirenejski należy do najświetniejszych czynów wojennych Cezara. Pod *Massylją*, która trzymała z Pompejuszem, zostawił on trzy legjony z Trebonjuszem na czele, kazał w Arelacie (Arles) zbudować dwanaście okrętów wojennych, a sam poszedł do Hiszpanii. Pięć legjonów pompejańskich stało na północ od Ebro pod *Ilerdą*, na prawym brzegu rzeki *Sicoris*; dwa legjony stały na południe od Ebro pod dowództwem *Varrona*, najuczeńszego z Rzymian ówczesnych. Cezar rozbił obóz naprzeciw nieprzyjaciela, lecz nie wiodło mu się w pierwszych potyczkach, nadto żywności zabrakło. Pomimo to nie upadł on na duchu, przeprawił się za Sicoris, odciął dowozy przeciwnikowi i zagroził jego linii odwrotowej za Ebro. Pompejanie opuścili swoje stanowiska, aby dostać się do Ebro. Cezar pokonał ich zręcznie dokonanymi pochodami i cała armja poddała się mu na łaskę i niełaskę. Zwycięzca i tu także okazał swoją łagodność. Oficerów i żołnierzy wypuszczono na wolność, pierwsi udali się do Pompejusza, drudzy wstąpili do szeregów Cezara. Poddanie się nastąpiło 2 Sierpnia 49 r. Wtedy Cezar wyruszył za Ebro. Varron chciał się bronić w Gadesie, lecz opuściło go wojsko; miasta otwierały bramy swoje przed Cezarem. Nawet Varron, zawzięty nieprzyjaciel Cezara, otrzymał wolność. Cztery legjony pod Qu. Kassyuszem pozostały dla obrony Hiszpanii. Następnie zwrócił się Cezar przeciwko Massylii, która musiała wydać skarb, broń i okręty swoje.

Z Massylii przybył Cezar do Rzymu, gdzie go już na dyktatora wyniesiono. Po jedenastu wszakże dniach złożył dyktaturę i kazał się wybrać na konsula wraz z Pub. Serwiljuszem (Isauricus) na r. 49. Potem wyruszył przeciwko Pompejuszowi.

Ten już miał rok prawie czasu do przygotowania się do walki i rozporządzał znacznemi siłami; jego flota składała się z 500 okrętów; we wszystkich ziemiach Wschodu werbowano dla niego żołnierzy, zewsząd ściągano kontyngensy i pieniądze; prowjantu i zapasów wojennych było podostatkiem. Latem Pompejusz stanął główną kwaterą w *Tessalonice*, na zimę miał się przenieść do *Dyrrachium*. Pompejanie byli najlepszej otuchy, już naprzód dzielili między sobą łupy i rozprawiali o bannicyach, w porównaniu z któremi drobnostką miały być proskrypcye Sulli. Jeńców kazali bezlitośnie zabijać.

Cezar chciał znienacka zaskoczyć nieprzyjaciela i pod osłoną 12 okrętów wojennych 4 Stycznia 48 r. z 15,000 wojska wy-

płynął z Brundisium. Przeprawa udała się pomyślnie, Oricum i Apollonia zostały szybko zajęte, zdobyciu miasta *Dyrrachium* przeszkodził *Pompejusz*, który przybył z Tessaloniki, gdzie między jego stronnictwem największe panowało rozdwojenie a on sam był przedmiotem podejrzeń i nienawiści. Cezarowi zagrażało już wielkie niebezpieczeństwo, gdyż Pompejusz miał przeważające siły a jego własne legjony stały w Italii. Wtedy to Cezar, przekradając się na łodzi między flotą pompejańską do swoich okrętów, miał powiedzieć pamiętne słowa do sternika, który mu napomknął o grożącej burzy: „Płyń dalej, wieziesz Cezara i losy jego!“ Przez całą zimę bronił się Cezar w górach przeciwko przewadze Pompejusza; na wiosnę przybyły mu posiłki i jego wojsko wzrosło do 10 legjonów. Przez długi czas walka toczyła się w okolicach Dyrrachium. Zapasy żywności się wyczerpywały. Żołnierze Cezara jedli korzonki i chleb z kory dębowej. Pompejusz, zobaczywszy kawałek takiego chleba, miał zawołać: „Czyż z dzikiemi zwierzętami mam do czynienia?“ Inną razą uderzył on z daleko większemi siłami na Cezaryanów; ci pierzchnęli; Cezar uchwycił sztandar i rzucił się naprzeciwko uciekającym; jeden z żołnierzy przyłożył mu miecz do piersi. Wielu z jego mężnych legjonistów złożyło kości swoje na pobojowisku. Sam Cezar powiedział: „Gdyby wtedy Pompejusz uderzył na mnie w obozie moim, byłbym zgubiony.“

W końcu Cezar przeszedł na równiny Tessalii i wbrew swojej woli stoczył z nim bitwę Pompejusz, któremu arystokraci zarzucali, że umyślnie wojnę przeciąga, aby jak najdłużej używać władzy dyktatorskiej i niby król królów panować i rządzić. Pod *Farsalą* (Pharsalus) nastąpiło pamiętne w dziejach starcie, 9 Sierpnia 48 r. Nie licząc jazdy, Pompejusz miał 45,000 wojska, Cezar 25,000. Obaj wodzowie byli w przygnębionem usposobieniu. Lecz żołnierze Cezara z zapałem oczekiwali znaku do bitwy. „Wodzu, czy przy życiu pozostanę, czy zginę, tak się dziś sprawować będę, że zasłużę na twoje podziękowanie!“ zawołał jeden z centuryonów do przechodzącego wzdłuż szeregów Cezara; taki sam duch w całem jego wojsku panował. *Miles faciem feri* (tnij w twarz) rozlegało się po szeregach. Pompejanie walczyli mężnie lecz bez zapału. Po upływie kilku godzin w skutek zręcznych obrotów zwycięztwo Cezara było widoczne. Legjony Pompejusza uciekły do obozu. Wtedy Cezar poprowadził żołnierzy swoich, wycieńczonych upałem i walką, do ataku na obóz, który po upornej walce zajęli Cezaryanie. Resztki pobitej armii ustąpiły na pagórek nad rzeką. I tam poprowadził Cezar swoich na bój ostatni. Pompejanie musieli

się poddać, złożyli broń i otrzymali wolność. Kiedy przyniesiono Cezarowi korespondencyę Pompejusza, kazał on ją spalić, aby nie mieć powodu do ścigania obywateli rzymskich.

Wojsko nieprzyjacielskie było do szczętu zniesione: 15,000 trupów pokrywało pobojowisko, Cezar zaś miał stracić tylko 200 prostych żołnierzy i 30 centuryonów.

Pompejusz pełen wstydu i smutku uciekł najpierw do swego namiotu, potem dosiadł konia i z okrzykiem: „Co to, już mój obóz atakują!“—pośpieszył do Laryssy a ztamtąd na wybrzeże morskie, gdzie złamanego nieszczęściem wodza przyjął na pokład statek kupiecki. Pompejusz zamierzał nowe wojsko sformować w Syryi, lecz odmówiono mu tam wszelkiego poparcia; potem przypuszczał, że korzystniejsze do dalszej walki warunki znajdzie w Egipcie, którego opiekunem mianował go Senat, i z *Cypru* udał się do Peluzyum z 2,000 ludzi. Lecz na dworze egipskim zapomniano o wdzięczności i z obawą spoglądano w przyszłość: gdyby nie przyjęto Pompejusza a on znowu kiedyś doszedł do władzy, to niezawodnie srogoby się za to pomścił; gdyby go zaś przyjęto, to należało się obawiać gniewu Cezara; tak rozumowano w pałacu królewskim. W końcu uchwalono przyjąć Pompejusza i usunąć go z tego świata. Wyprawiono mały statek na przyjęcie wodza rzymskiego, Pompejusz wszedł na pokład i niedaleko brzegu zdradziecko został zamordowany, 29 Września 48 r. Tak zakończył Pompejusz, przezwany Wielkim, mając 58 lat życia, w rocznicę swego tryumfu nad Mitrydatesem; oślepiony pomyślnością przeceniał on siły i znaczenie swoje. Pompejusz nie mógł znosić nikogo równego sobie a Cezar nie mógł znosić nikogo wyższego od siebie. Zwłoki wszechpotężnego niegdyś człowieka spalił teraz biedny jakiś wyzwoleniec.

Cezar z pod Farsali podążył w ślad za Pompejuszem; sam mając kilka tylko niewielkich statków, w Hellesponcie spotkał dziesięć okrętów wojennych swego przeciwnika pod *Kajuszem Kassyuszem*. Ten znienacka zaskoczony prosił o przebaczenie i poddał się. Zwycięzca przeczuwał plan Pompejusza i z 4,000 żołnierzy pośpieszył do Egiptu; w początkach Października stanął on w Aleksandryi. Kiedy mu przyniesiono głowę Pompejusza, zapłakał na jej widok i kazał zaszczytnie pochować popioły swego przeciwnika. Tu w Aleksandryi Cezar znalazł się w krytycznem położeniu; ludność nieprzychylnie go powitała i już przy wejściu do miasta kilku żołnierzy Cezara zamordowano. Potem sam rząd egipski powołał mieszkańców do walki z Cezarem. Zmarły król Ptole-

meusz Auletes postanowił, aby dziewiętnastoletnia córka jego *Kleopatra* i siedmnastoletni jej brat Ptolemeusz połączyli się związkiem małżeńskim i razem panowali; otóż wynikły między nimi niesnaski i Cezar powołał ich teraz na sąd przed siebie. Kleopatra wdziękami swoimi tak oczarowała zwycięzcę Pompejusza, że ten przyznał jej daleko większe korzyści niż Ptolemeuszowi. Opiekun króla kazał wtedy wojsku egipskiemu uderzyć na Rzymian. Cezar, oblężony w dzielnicy miasta, którą zajmował, znalazł się w krytycznem położeniu, gdyż i ludność walkę z nim rozpoczęła. Przybył wprawdzie na pomoc 37-my legjon, lecz groźny stan rzeczy nie wiele się w skutek tego zmienił. Dopiero po upływie pięciu miesięcy przybył do Peluzyum z wojskiem Mitrydates, *(Pergamenus)*; Cezar wyszedł naprzeciw niego, połączył się z nim i pobił Egipcyan; król Ptolemeusz XII śmierć znalazł w nurtach Nilu. Wtedy poddała się Aleksandrya (27 Marca 47 r.). Cezar powierzył rządy Kleopatrze i jej młodszemu bratu Ptolemeuszowi. Przez trzy jeszcze miesiące pozostawał on w Egipcie, oczarowany przez królowę, pośród uroczystości i zabaw, jakkolwiek z Rzymu niepokojące przychodziły wieści a w Afryce Pompejanie pokonali jego dowódcę *Kuryona* i wielkie siły zebrali. Lecz Cezar wierzył w swoją gwiazdę, i niby gracz szalony wszystko niekiedy stawiał na kartę. Z Aleksandryi Cezar udał się do Azyi. Tu *Farnaces*, syn Mitrydatesa Wielkiego, zajął Armenję Mniejszą tudzież Kappadocyę i pod *Nikopolisem* pobił *Domicyusza Kalwina*, który go z tych krajów chciał wyprzeć. Cezar przez Syryę, Cylicyę, Kappadocyę poszedł do Pontu i w rocznicę zwycięztwa pod Ilerdą, 2 Sierpnia, pobił Farnacesa na głowę pod *Zelą*. Farnaces uciekł z pola bitwy i wkrótce potem życie oraz koronę utracił. Cezar miał donieść do Rzymu o swojej wyprawie azyatyckiej w trzech wyrazach: *veni*, *vidi*, *vici* (przyszedłem, zobaczyłem, zwyciężyłem). Państwo Bosforańskie podarował on Mitrydatesowi z Pergamu, Kappadocyę zwrócił Aryobarzanesowi a sam pośpieszył do Italii.

Tam w 48 roku *M. Caelius Rufus*, obrany na pretora za poparciem Cezara, chciał wywołać kontr-rewolucyę na korzyść Pompejusza i wystąpił z tak zwanemi *Tabulae novae*, na zasadzie których miały być zniesione procenta, potem długi a przytem wypłata komornego miała być na rok zawieszoną. Kiedy knowania te spełzły na niczem, C. Rufus przeniósł się do Kampanii, dokąd powołał *Milona*, który z oddziałem gladyatorów do niego przystał. Obaj wszakże znaleźli śmierć pod miastem Thurii. W następnym roku 47 o toż samo się kusił trybun ludu *Dolabella*. Wznowił on

wnioski C. Rufusa, lecz przez cezarowego dowódcę jazdy *M. Antonjusza* został z Rzymu wygnany. Widoczne ztąd, czego niektórzy Cezaryanie spodziewali się od zwycięzcy [1]).

W Afryce zebrały się resztki Pompejanów; już w 47 r. ich wódz *Scypjon*, teść Pompejusza, miał pod swoimi rozkazami dziesięć legjonów rzymskich, cztery legjony króla Juby, liczną jazdę, 120 słoni, nadto znaczną flotę. Nieprzyjaciele Cezara sądzili, że Scypjon morzem uda się do Rzymu, gdyż byłto mąż biegły w sztuce żeglarskiej i rozporządzał wielką liczbą okrętów a o klęsce Farsalskiej już nieco zapomniano. Jeszcze losy świata mogły inną postać przybrać, lecz Scypjon miał tylko wielkie imię za sobą i nic więcej. Z właściwą sobie śmiałością wylądował Cezar, 12 Paźdz. 47 r., na południe od przylądka Bon, z 3,000 piechoty i 150 jeźdźcami. Ponieważ posiłki długo nie przybywały, posunął się więc ku miastu *Ruspina*, gdzie niegdyś wylądował Hannibal po powrocie z Italii, aby pójść pod Zamę. Nieprzyjaciel zbliżał się z przeważnemi siłami, Cezar bronił się z zadziwiającą zręcznością przeciwko zupełnemu opasaniu i ogłodzeniu. Dopiero w Styczniu przybyły dwa legjony weteranów, 800 jeźdźców gallskich i 1,000 lekkiej piechoty. Wtedy Cezar rozpoczął kroki zaczepne. Kiedy przybyły dwa inne legjony weteranów a surowość, z jaką Pompejanie chcieli zmusić ludność do walki z Cezarem, wywołała między mieszkańcami reakcyę na jego korzyść, wówczas podstąpił on pod miasto *Tapsus*, chcąc zmusić nieprzyjaciela do przyjęcia bitwy stanowczej. Bitwa ta zaszła 6 Kwietnia 46. Nim jeszcze Cezar,

---

[1]) Między legjonami, stojącymi w Kampanii, wybuchł rokosz, kiedy je miano wyprawiać do Afryki; żołnierze odmówili posłuszeństwa i dopominali się nagrody, która dopiero po ukończeniu wojny miała być im wypłaconą. Wtem niespodziewanie wylądował w Tarencie Cezar i polecił *K. Sallustyuszowi Kryspowi* uspokoić zbuntowane legjony. Lecz legjoniści wypędzili posła i poszli do Rzymu, gdzie na Polu Marsowem na samego Cezara oczekiwali. Śmiało wszedł między nich Cezar. „Czego żądacie?“ „Uwolnienia od służby!“ — „Macie je! a jeżeli z innymi żołnierzami zwyciężę i w tryumfie do Rzymu powrócę, wówczas obiecana nagroda wypłaconą wam zostanie!“ Cezar chciał odejść, żołnierze prosili go, aby choć jedno jeszcze słowo przemówił: „Kwirycі!“ (obywatele), zawołał wtedy. Wyraz ten, który oznaczał, że wódz naczelny poczytuje ich już za uwolnionych ze służby, jego wspaniałomyślność i myśl, że tylko jako obywatele przypatrywać się będą pochodowi tryumfalnemu towarzyszy, z którymi dotąd dzielili trudy i zwycięztwa, nagle wywołały zmianę usposobienia. „Twoimi żołnierzami jesteśmy, zawołali jednogłośnie, prowadź nas do Afryki, zdziesiątkuj podług obyczaju wojennego.“ I wszyscy poszli za Cezarem.

nieco zakłopotany liczebną przewagą przeciwnika, dał rozkaz do ataku, już 10-ty legjon rzucił się na nieprzyjaciela a za nim poszła reszta szeregów; wystraszone słonie rzuciły się na swoich; lewe skrzydło zostało złamane i Cezaryanie odnieśli zupełne zwycięztwo. Nadaremnie Cezar upominał weteranów, aby oszczędzali zwyciężonych. Żołnierze nie słuchali wodza swojego, mówiąc, że jego łagodność przedłuża tylko wojnę, że jeżeli teraz darują życie nieprzyjacielowi, mieć go będą znowu na innem miejscu przeciwko sobie i bezlitośnie mordowali pokonanych współobywateli. 50,000 Pompejanów pokryło pobojowisko.

Zwycięztwem pod Tapsem zakończyła się wojna afrykańska. *Juba* na przypadek klęski kazał na rynku miasta Zamy wznieść stos wysoki, na którym postanowił się spalić z żonami swojemi, skarbami i mieszkańcami miasta; jednocześnie i samo miasto miało stanąć w płomieniach dla uświetnienia samobójstwa królewskiego. Nie mając wszakże ochoty umierania razem z królem, obywatele Zamy zamknęli przed nim bramy. Juba udał się do jednej ze swoich majętności, i po uczcie wspaniałej wyzwał *Petrejusza* na bój śmiertelny, a kiedy Petrejusz zginął z ręki królewskiej, Juba niewolnikowi przebić się kazał.

Katon zebrał senat w *Utyce*; z początku panowało tu wojownicze usposobienie; chciano uzbroić niewolników i walczyć do ostatka, lecz wkrótce nastąpił upadek na duchu. Kiedy Faustus Sulla zażądał wycięcia wahających się obywateli, sprzeciwił się temu Katon; upadająca rzeczpospolita, mówił on, w ostatnich chwilach swego istnienia nie powinna się plamić taką zbrodnią. Katon był za wydaniem miasta Cezarowi, pomagał do ucieczki tym, którzy uciec chcieli; w obronie tych, którzy gotowi się byli poddać zwycięzcy, napisał mowę do Cezara. Sam zaś postanowił nie przeżyć upadku rzeczypospolitej. Noc ostatnią spędził na czytaniu *Fedona* Platonowego i przebił sobie pierś sztyletem.

Kilka słów dodać tu jeszcze należy o wojnie hiszpańskiej 45 roku; była to raczej hiszpańska wojna narodowa przeciwko Rzymianom niż walka rzymskiego stronnictwa przeciwko Cezarowi. Cezar, opuszczając Hiszpanję w 49 r., pozostawił tam cztery legjony pod *Q. Kassyuszem Longinem*. Ten grabieżami swemi i okrucieństwem tak rozjątrzył i Hiszpanów i własnych poddanych, że utworzyło się sprzysiężenie przeciwko niemu. Kassyusz Longin poniósł ciężką ranę i ze spiskowymi połączyło się wielu legjonistów. Kiedy się skończyła wojna afrykańska, powstańcy zażądali pomocy od *Knejusza Pompejusza*, syna tryumwira. Ten przybył

z resztkami pokonanego stronnictwa, objął dowództwo naczelne i wkrótce rozporządzał 13 legjonami. Cezar musiał jeszcze raz wystąpić na widownię wojny, gdyż jego podkomendni nie mogli sobie dać rady z przeciwnikami. Pod *Mundą* w niedogodnej miejscowości uderzył on z ośmiu tylko legjonami na 13 legjonów nieprzyjacielskich. Była to ostatnia bitwa, jaką wielki ten wódz stoczył. Jego żołnierze już ustępować zaczynali, Cezar ujął za tarczę i rzucił się na nieprzyjaciela, jakby śmierci szukając; ocalił go dziesiąty legjon a błąd Pompejanów przechylił szalę zwycięztwa na jego korzyść. Cezar sam się przyznał, że w innych bitwach walczył o zwycięztwo, o życie zaś w bitwie pod Mundą. Pompejanów miało tu poledz 30,000, a z wojska zaś Cezara tylko 1,000 ludzi. Knejusz Pompejusz został zabity podczas ucieczki, brat jego Sextus zdołał się ukryć a potem wystąpił znowu na scenę polityczną jako śmiały flibustjer.

Cztery już lata trwała wojna domowa. W Hiszpanii, Italii Azyi, Egipcie i Afryce Cezar pokonał swoich przeciwników; mieczem zdobył on sobie panowanie nad Rzymem i dzierżył w ręku swojem losy 120 miljonów ludzi. Zwycięzca stanął u szczytu potęgi, której zabójczemu urokowi niewielu w dziejach ludzi oprzeć się potrafiło.

Lecz Cezar i po zwycięztwie okazał się wielkim i wspaniałomyślnym. Względem zwyciężonych tą samą co poprzednio rządził się łagodnością; nie słyszano wówczas o żadnych bannicyach, jak po zwycięztwie Sulli. Skazano wprawdzie wybitniejsze osobistości z pomiędzy Pompejanów na konfiskatę majątku, lecz potem udzielano amnestyę każdemu, kto chciał się o nią ubiegać. Podczas kiedy w Rzymie tworzyły się sprzysiężenia za sprzysiężeniami, Cezar, zamiast uciekać się do środków gwałtownych, ogłaszał tylko nazwiska i plany spiskowców. Pomimo pochlebstw, jakiemi go zewsząd obsypują, ani na chwilę nie zaciemnia się jasność umysłu w Cezarze; nie było słychać o niczem podobnem do pożaru Persepolisu, do zamordowania Klitusa, do poświęcenia całego ludu na hekatombę cieniom przyjaciela, jak to uczynił Aleksander W. z Kossejczykami po śmierci Hefestyona. Cezar nie znieważa Bóstwa, nie żąda dla siebie czci, Bogu tylko przynależnej. Wzrok jego ciągle ku rzeczywistości jest zwrócony.

Cezar postanowił przebudować instytucye rzymskie. Że dawna rzeczpospolita dłużej trzymać się nie mogła, widoczne to dla każdego, kto uważniej śledził za biegiem wypadków ostatniego stulecia. Widziały to także głębsze umysły ówczesne. Rzym przez dłu-

gie wieki toczył krew ludów, teraz nastąpiła reakcya pognębionych narodów przeciwko wspólnemu ciemiężcy, reakcya, która tysiącem głosów, w przepowiedniach, traktatach politycznych wypowiadała nadzieję, że Cezar jako król nowego państwa zapewni światu upragniony pokój, pomyślność i trwały rzeczy porządek.

Cezar, widząc niemożność dalszego istnienia rzeczypospolitej, postanowił zaprowadzić monarchję, w której pod nazwą *imperatora* zamierzył on skupić, niezależnie od Senatu, najwyższą władzę w ręku swojem. Kiedy się już skończyły uroczystości tryumfalne z powodu zwycięztw nad Pompejanami, przyczem tryumfator na swój koszt ugościł cały lud rzymski i uczcił wspaniałemi igrzyskami a nadto każdego ze swoich żołnierzy obdarzył 5,000 denarów, każdego centuryona 10,000 a trybuna 20,000 denarów, Senat i naród obsypali zwycięzcę zaszczytami i dostojeństwami. Uchwalono uroczystość dziękczynną, mającą trwać dni 50; i po odbyciu tryumfu Cezar miał prawo nosić szaty tryumfalne tudzież wieniec wawrzynowy. Odtąd miał on się nazywać oswobodzicielem ojczyzny. Miesiąc Quintilis od niego nazwę otrzymał. Większej doniosłości były następujące uchwały: Cezar otrzymał dożywotnią dyktaturę i dozór nad obyczajami (*praefectura morum*) tudzież prawo wybijania monety ze swoim wizerunkiem. Nadto mianowany został *imperatorem* na całe życie z prawem przekazania tej godności swojemu potomstwu, i dożywotnim arcykapłanem (Pontifex Maximus). Posąg jego postawiono na Kapitolu obok posągów siedmiu królów; podczas uroczystych processyj, statua Cezara miała być prowadzoną na osobnym wozie obok posągów świętych. Wszystkie te zaszczyty i urzędy dawały Cezarowi władzę monarchiczną, tylko bez tytułu królewskiego. Rzym znowu wrócił do monarchii, jakkolwiek utrzymywały się jeszcze formy republikańskie; formy te miały teraz treść zupełnie inną. Senat był odtąd tylko radą państwa; aby osłabić starodawne tradycye arystokratyczne Senatu, wprowadzono do niego zasłużonych dowódcow, nawet Gallów, i liczbę członków pomnożono do 900. Istnieli jeszcze konsulowie, trybunowie, kwestorowie lecz były to tylko urzędy tytularne; zbierały się jeszcze zgromadzenia ludu, lecz Cezar z góry oznaczał, kto ma być wybieranym. Dla prowincyj było to bardzo korzystne. Urzędnicy rzymscy nie mogli ich grabić bezkarnie. Uregulowano dochody, i choć wiele podatków darowano prowincyom, jednakże, w skutek trafnych reform finansowych, po śmierci Cezara w skarbie znajdowało się zapasów w gotówce na 700,000,000 sestercyów, a skarb prywatny Cezara za-

wierał 100,000,000. Przeciw uciskowi urzędników mieszkańcy prowincyj mogli teraz odwoływać się do naczelnika państwa. Cezar zawdzięczał wprawdzie swoje wyniesienie wojsku, lecz nie chciał swojej władzy wyłącznie na mieczu opierać: żołnierzom rozdał grunta, jego weterani mieli być odtąd spokojnymi obywatelami. Oczyścił także stolicę; liczbę mieszkańców, którzy dotąd utrzymywali się kosztem skarbu, zmniejszył do 150,000; 80,000 wysłał jako kolonistów z Rzymu.

Przez to większe bezpieczeństwo zapewnił stolicy, w której przedtem zbrodnia najdogodniejsze znajdowała dla siebie schronienie. Rzym miał być odtąd nie gnębicielem ludów lecz środkowym punktem olbrzymiego państwa; w tym celu nadał Cezar prawo obywatelstwa całym prowincyom i znakomitszych mieszkańców prowincyj wprowadził do Senatu. Surowe prawa o małżeństwach, surowe prawa przeciwko zbytkowi, który wówczas potworne przybrał rozmiary, miały sprowadzić dawną czystość i prostotę obyczajów. Do tego zmierzały także nowe prawa o długach. Cezar zaprowadził pewien rodzaj seisachtei (ob. wyżej str. 99), która przychodziła w pomoc dłużnikom a wierzycielom ich kapitały zapewniała, nie wolno było pobierać procentów od procentów a spłacone procenta od kapitałów odciągano. Nie wolno było także pozbawiać wolności dłużników niewypłacalnych; jeżeli potem dłużnik znowu doszedł do majątku, o tyle można było ściągać z niego należność, o ile nie sprowadzało to ruiny dłużnika. — Zamierzono wprowadzić jedność miar i wag, zreformowano nawet kalendarz (ob. t. I str. 9).

Tak pracował Cezar nad przeobrażeniem państwa Rzymskiego, lecz dni jego życia już były policzone. Sprzysiężenia ciągle istniały, Cezar nie zwracał na nie uwagi. Przygotowywał się on właśnie do wielkiej wojny z Partami. Podług Swetonjusza chciał się Cezar pomścić za klęskę Krassusa, zdobyć Indye, przejść Kaukaz i Scytyę, a następnie powrócić przez Germanję i Galljȩ.

Prawdopodobnie zwycięzca Pompejánów pokonałby wszystkie trudności i zatknąłby orły rzymskie nietylko nad Tygrem lecz i nad Indusem. Nie ulega wątpliwości, że gdyby żył dłużej, zabezpieczyłby granicę od Partów i rozszerzyłby posiadłości rzymskie do Dunaju. Już na Wschód wyruszyły legjony, gdy wybuchło sprzysiężenie, na czele którego stali Kassyusz i Brutus. *Kajusz Kassyusz*, poprzednio stronnik Pompejusza, uważał się za pokrzywdzonego przez Cezara i zjednał dla celów swoich *M. Brutusa*, człowieka szlachetnego lecz marzyciela. Cezar, który dwukrotnie życie

Brutusowi ocalił, mawiał o nim: „Nie wiem, czego chce ten młodzieniec, lecz czego chce on, to chce niezłomnie.“ Liczba spiskowych wzrosła do 60. 15 Marca miano obradować w Senacie nad przepowiednią ksiąg Sybillińskich, że Partów tylko król pokonać może; obawiano się, aby w dniu tym Cezar nie przybrał tytułu królewskiego. Cezar nic nie wiedział o spisku; głęboka tajemnica otaczała sprzysiężenie. Tylko *Porcya*, córka Katona, dowiedziała się o krwawym wyroku rzeczypospolitej przeciwko monarsze. Napróżno ostrzegano Cezara, aby się miał na ostrożności przed sprzysiężeniami; lepiej, mówił on, odrazu zajrzeć w oczy niebezpieczeństwom, zewsząd zagrażającym, niż ciągle przeciwko nim stać na straży; więcej rzeczypospolitej niż jemu samemu na jego życiu zależy, gdyż, gdyby mu się jakie nieszczęście przytrafiło, Rzym znowu poszedłby na pastwę wojny domowej. W przeddzień zamordowania Cezara rozprawiano w jego przytomności o najlepszym rodzaju śmierci; Cezar oświadczył się za śmiercią natychmiastową, niespodziewaną. 15 Marca 44 r. spiskowi zamordowali go u stóp posągu Pompejusza 23 pchnięciami sztyletu. Dostrzegłszy Brutusa, który, jak mówiono, był własnym jego synem, między mordercami swoimi, Cezar zawołał: „I ty, synu mój, jesteś w ich liczbie!“ [1])

---

[1]) Zarzut sprzysiężonych, jakoby Cezar chciał przybrać sobie tak znienawidzony przez Rzymian tytuł królewski, Napoleon I *(Précis des guerres de César)* zbija jako nieuzasadniony i niedorzeczny: „Gdyby Cezar miał do czynienia z pokoleniem, które pamiętało Numę, Tulljusza i Tarkwinjuszów, to dla utwierdzenia swojej władzy i położenia końca chwiejnym stosunkom rzeczypolitej, mógłby się uciec do władzy królewskiej, którą wówczas jeszcze szanowano, do której przywykł naród; lecz żył on pośród ludu, który od 500 lat nie znał innych powag oprócz konsulów, dyktatorów, trybunów. Dostojeństwo królewskie było przedmiotem głębokiej pogardy, *sella curulis* wysoko stanęła ponad tronem. I na jakim tronie mógłby zasiąść Cezar? Czy na tronie królów rzymskich, których władza ograniczała się do obwodu miejskiego? czy też na tronie królów azyatyckich, których Rzymianie tak ciężko upokorzyli? .. Rzymianie przyzwyczaili się widzieć królów w przedpokojach swoich dostojników. — Powiadają wszakże, iż chciał on zostać królem nie w Rzymie lecz w prowincyach, jak gdyby ludy Grecyi, Azyi Mniejszej, Syryi z większem poszanowaniem patrzyły na obalone trony Perseusza, Antyocha, Attalusa i Ptolemeusza niż na *sella curulis* Lukullusa, Sulli, Pompejusza i Cezara. Cezar do ostatnich chwil życia trzymał się form republikańskich; nigdy inaczej nie wydawał rozporządzeń jak przez dekrety Senatu, urzędników lud wybierał; naczelnik państwa wychodził bez straży przybocznej, jak zwykły obywatel, w domu jego nie było żadnego przepychu. Gdyby Cezar chciał zostać królem, przedewszystkiem powinien się był otoczyć strażą przyboczną; nie uczynił on wszakże tego i wytrwale zamykał uszy na prośby przyjaciół, którzy, w obec rozjątrzenia pokona-

ROZDZIAŁ TRZYNASTY.

Oktawjan i Antonjusz.

I.

DRUGI TRYUMWIRAT, 43 R. PRZED CHR.—BITWA POD PHILIPPI, 42.

Tak zakończył życie największy polityk świata starożytnego. Zginął najgenjalniejszy monarcha lecz nie umarła z nim monarchja, gdyż rzeczpospolita nie mogła już zmartwychwstać. Zbrodnia spiskowców nie przyniosła nic dobrego; niedorzeczność ich postępowania zaraz wystąpiła na jaw po śmierci Cezara. Obwołali oni rzeczpospolitę, lecz Senat się rozbiegł a naród milczał; nigdzie zabójcy Cezara nie znaleźli poklasku. Zdawało się, jakby sztylet, który w pierś wielkiego władcy ugodził, ugodził także w serce ludów. Powszechne panowało osłupienie, lecz między tymi, którzy opłakiwali los Cezara, pierwsze miejsce zajmowali cudzoziemcy; po placach i ulicach Rzymu rozlegały się jęki i skargi we wszystkich narzeczach ogromnego państwa. *Żydzi* przez kilka nocy otaczali stos, na którym zwłoki Cezara spłonęły. Widziano w nim wielkiego króla i bohatera, który nową epokę świata miał rozpocząć.

---

nego stronnictwa, uważali straż przyboczną za rzecz niezbędną dla osobistego bezpieczeństwa zwycięzcy. Strącono posągi Pompejusza; on kazał je uroczyście postawić. Ducha armii pozostawił nietkniętym; wojsko ciągle było po republikańsku usposobione, partyi ludowej i demokracyi oddane. Gdyby Cezar uważał zajęcie tronu za pożyteczne dla swojej potęgi, zasiadłby na nim pośród oklasków wojska i Senatu, przed wprowadzeniem do Senatu stronnictwa Pompejuszowego... Nie trudno było mu wmówić w legjony, że ich sława, ich pomyślność zależą od wprowadzenia nowej formy rządów, zabezpieczającej jego osobę i jego potomstwo przeciwko knowaniom stronnictw; Senatowi mógł on oświadczyć, że tylko przez zaprowadzenie jedynowładztwa można będzie utrwalić panowanie prawa wobec zwycięzkiego żołdactwa i obronić własność przeciwko chciwości weteranów. A tymczasem obrał on wręcz przeciwną drogę: Cezar był zwycięzcą, rządził wszakże jako konsul, dyktator, trybun; zatwierdził więc dawne formy republikańskie, zamiast je w pogardę podawać. Zamordowanie Cezara było ze strony Brutusa wynikiem nabytego w szkołach greckich przesądu; stawiał on go bowiem narówni z nędznymi tyranami miast peloponneskich, którzy, opierając się na garstce intrygantów, władzę najwyższą w miastach swoich zagarniali.“

Nie potęgą miecza *nowe królestwo* miało być założone, lecz potęgą ducha, Cezar wszakże i Aleksander W., ściślej ze sobą ludy jednocząc, torowali drogi do owego królestwa, w którem nie miało być ani żyda, ani poganina, ani niewolnika, lecz miała panować jedność ducha i serca.

Po śmierci Cezara powszechny zamęt ogarnął stolicę. Przerażony lud nie chciał słyszeć o sprzysiężonych, ci zaś, nie wiedząc co począć, dla swego bezpieczeństwa zajęli Kapitol. Nazajutrz po katastrofie, na propozycyę Cycerona, uchwalono powszechną amnestyę i postanowiono utrzymać prawa i urządzenia zamordowanego dyktatora *(Acta Caesaris)*. Lecz była to zwodnicza cisza. 19 Marca konsul *Marcus Antonjusz*, który swoją odwagą, swojemi zdolnościami wojskowemi i przywiązaniem zjednał sobie przyjaźń dyktatora, człowiek rozpustny, lecz w chwili niebezpieczeństwa przebiegły, śmiały i przedsiębierczy, publicznie odczytał testament Cezara, (każdy obywatel uboższy otrzymywał 300 sestercyów a lud ogrody Cezara nad Tybrem) i mową swoją nad zwłokami dyktatora takie między ludnością wywołał rozjątrzenie, że ta rzuciła się na domy Brutusa i Kassyusza. Brutus i Kassyusz uciekli do Antium. Antonjusz zabrał skarb publiczny, papiery tudzież skarb Juljusza Cezara; odtąd posiadał on środki do dojścia do władzy najwyższej, zjednał sobie weteranów, zjednał lud i wbrew woli Senatu otrzymał w zarząd prowincyę Galliję na sześć lat oraz legjony stojące w Macedonii. Widoczne było, że Antonjusz myślał stanąć na czele państwa.

Lecz niebezpieczny obok niego współzawodnik wystąpił w osobie bladego, lękliwego młodzieńca. *Kajusz Oktawjusz*, wnuk Cezara po siostrze jego Julii, syn pretora Oktawjusza, (ur. 63), gdyby dłużej żył Cezar, byłby przezeń prawdopodobnie wyznaczony na spadkobiercę jego władzy. Oktawjusz z powodu słabego zdrowia nie mógł dziadkowi towarzyszyć w jego wyprawach wojennych, i uczył się właśnie języka i literatury greckiej w Apollonii, kiedy przyszła wiadomość o zamordowaniu Cezara i przybraniu przezeń Oktawjusza za syna. Młodzieniec objął dziedzictwo i nazywał się odtąd *Kajuszem Juljuszem Cezarem Oktawjanem;* zjednał on sobie miłość ludu i weteranów, którym z własnych funduszów wypłacił legaty dyktatora, zażądał od Antonjusza wydania majątku Cezara, połączył się z partyą Senatu i z jej ówczesnym przywódcą *Cyceronem* i udawał przywiązanie do rzeczypospolitej. Ztąd stronnictwo patryotyczne nabrało otuchy, Cyceron wygłaszał zjadliwe mowy *(Filippiki)* przeciwko Antonjuszowi, który 19 Grudnia obwołany

był nieprzyjacielem ojczyzny. Konsulowie *Hircyusz i Pansa* tudzież *Oktawjan* wyruszyli przeciwko Antonjuszowi, oblegającemu Brutusa w *Mutynie* (Modena).

Wybuchła więc wojna zwana *Mutyńską* (w Grudniu 44, trwała ona do 27 Kw. 43 przed Chr.). Antonjusz 27 Kwietnia pobity uciekł do Lepidusa w Gallii, Hircyusz poległ w bitwie, Pansa wkrótce potem z ran umarł. Oktawjan stał na czele zwycięzkiej armii. Lecz teraz między nim i Senatem nastąpiło starcie. Senat sądził, że już nie potrzebuje więcej Oktawjana a Oktawjan nie myślał się poświęcać dla rzeczypospolitej. Oktawjan z wojskiem swojem udał się do Rzymu, siłą dobił się konsulatu (19 Sierpnia), ustanowił sąd nadzwyczajny nad zabójcami i wspólnikami zamachu na Cezara *(lex Pedia)*, wyruszył potem na północ i pod *Bolonją* (na wysepce rzeki Rhenus) spotkał się (w Listopadzie, 43) z Antonjuszem i Lepidusem, z którymi już poprzednio rozpoczął układy. *Oktawjan*, *Antonjusz* i *Lepidus* uchwalili tu wspólnie przez pięć lat najwyższą władzę sprawować, bez udziału Senatu i ludu, obsadzać urzędy, rozdawać prowincye *(Triumviri reipublicae constituendae)* i pomścić się na przeciwnikach Cezara. Przez trzy dni sporządzano listy proskrypcyjne. Antonjusz poświęcił swego synowca, Lepidus swego brata, Oktawjan Cycerona. 300 senatorów, 2,000 osób stanu rycerskiego i mnóstwo znakomitszych obywateli zostało wyjętych z pod prawa. Człowiek wolny, który przyniósł głowę dotkniętego proskrypcyą, otrzymywał 25,000 drachm; niewolnik 10,000. Cycerona spotkała śmierć 7 Grudnia 43. Już wypłynął on na morze, zamierzając uciec do Macedonii, gdy miłość ziemi ojczystej i niejaka nadzieja na Oktawjana skłoniły go do powrotu, wylądował więc w Kajecie i oglądał majętność, jaką posiadał w okolicach tego miasta. Tu spotkali go siepacze Antonjusza, trybun Herennjusz odciął mu głowę i ręce (7 Grud. 43). Fulwja, żona Antonjusza, szpilkami pokłóła język, który jej męża tak zjadliwie piętnował. Głowę i ręce wystawiono na mównicy, na której mistrz wymowy rzymskiej tak długo jaśniał. Niemniej podziwiano głos jego i umiejętność wykładu jak biegłość w porządkowaniu myśli i wywodów, świetne obrazowanie, talent opowiadania i harmonję jego zaokrąglonych peryodów. 56 mów Cycerona, jakie do nas doszły, zaliczają się do najpiękniejszych zabytków prozy łacińskiej. Cezar, który był także mistrzem słowa, nazywał Cycerona ojcem krasomówstwa łacińskiego i literatury. W polityce niejeden błąd można zarzucić Cyceronowi; przy łagodnym charakterze swoim i miękkiem sercu nie nadawał się on do srogich

czasów, na jakie życie jego przypadło; nie posiadał przytem stosunków familijnych, aby utrzymać się między arystokratami. Zapóźno przekonał się on o zepsuciu i o samolubstwie tych, dla których się poświęcił. Korespondencya prywatna Cycerona z ostatnich 20 lat jego życia jest cennym dokumentem historycznym do dziejów owej epoki. Filozoficzne jego dzieła w dawnych i nowych czasach znajdowały zawsze wielu czytelników; jasno i spokojnie wyłożone w nich są rezultaty myślenia greckiego; Cyceron odrzucał zarówno epikureizm jak i ateizm.

Z zimnem okrucieństwem całe rody arystokratyczne wytępiano. Niektórym bannitom udało się uciec częścią do Brutusa i Kassyusza, którzy na Wschodzie do wojny się przygotowywali, częścią do Sekstusa Pompejusza do Sycylii. Mordom towarzyszyły grabieże. Majątki proskrybowanych nie wystarczały na wypłacenie żołnierzom obiecanej nagrody. 200 miljonów drachm zebrano z podatków i kontrybucyj, 18 bogatych miast italskich oddano na własność żołdactwu. 1 Stycznia 42 r. musieli Rzymianie przysięgą się zobowiązać do zachowania praw i reform Cezara. Tryumwirowie tak rozdzielili Zachód między sobą, że Antonjusz otrzymał obie Gallje, Lepidus obie Hiszpanje, Oktawjan Afrykę, Sycylję i Sardynję. W Italii i Rzymie Lepidus miał utrzymywać spokojność.

Oktawjan i Antonjusz wyruszyli teraz na Wschód.—Ich hasłem była zemsta za Cezara. Brutus i Kassyusz zebrali znaczne siły w Grecyi i Azyi, rozporządzali wielkiemi summami pieniędzy i liczną flotą, lecz nie potrafili przeszkodzić przeprawie tryumwirów do Grecyi, i kiedy już było za późno, przeszli z Azyi do Macedonii. Pod miastem *Philippi* (w Tracyi macedońskiej, w pobliżu gór Pangaeus) stoczono bitwę późną jesienią, 42 r. Skrzydło, którem dowodził Kassyusz, zostało rozbite, Brutus zaś odniósł zwycięztwo nad skrzydłem, prowadzonem przez Oktawjana. Kassyusz przedwcześnie życie sobie odebrał, sądząc, że cała armja republikańska poniosła klęskę. Tego samego dnia flota republikańska rozbiła flotę tryumwirów. Nie było więc tak rozpaczliwe położenie Brutusa, gdyby mu się udało jeszcze przez czas niejaki zaprzątnąć przeciwników, którym już zaczynało brakować żywności. Lecz po dwudziestu dniach wojska tryumwirów na głowę pobiły Brutusa. Z początku chciał on się cofnąć w góry z 4 legjonami, lecz kiedy żołnierze wypowiedzieli mu posłuszeństwo, przebił się mieczem, podstawionym mu przez wyzwoleńca Stratona. Za jego przykładem poszli inni przywódcy partyi republikańskiej. Porcya,

żona Brutusa, zadała sobie śmierć, połykając rozżarzone węgle. Ze znakomitszych jeńców większa część została wymordowana. Jednocześnie sprawa rzeczypospolitej upadła w Afryce.

Nie ulega wątpliwości, że pomiędzy republikanami najwybitniejszą osobistością był Brutus. „Brutusa, powiada Plutarch, kochał lud dla cnót jego, przyjaciele ubóstwiali, nawet nieprzyjaciele nie mogli go nienawidzieć, gdyż był to mąż nader łagodny, wspaniałomyślny, a przytem wolny od gniewu, rozpusty i chciwości, niezłomny w dobrem i sprawiedliwości i niezachwiany w raz powziętym zamiarze.“

Klęska republikanów była stanowczą. Zwyciężone wojska złożyły broń i otrzymały przebaczenie od tryumwirów; resztki floty zaś częścią przeszły do *Sekstusa Pompejusza*, częścią trzymały się jeszcze pod *Domicyuszem Ahenobarbem*.

II.

BITWA POD AKCYUM, 31 R. PRZED CHR.

Tryumwirowie rozpuścili potem część swego wojska i podzielili się w taki sposób prowincyami państwa, że Antonjusz zatrzymał Wschód a Oktawjan Zachód; Lepidusowi, którego postępowanie okazało się dość podejrzanem, miały być odjęte Hiszpanja i Gallja Narboneńska, pierwsza miała przejść do Oktawjana, druga do Antonjusza. Nawet Afrykę postanowiono odebrać Lepidusowi i podzielić między obu tryumwirów, gdyby się potwierdziło podejrzenie o wiarołomnych jego układach z S. Pompejuszem. Następnie rozstali się władcy Rzymu: Antonjusz poszedł na Wschód, Oktawjan na Zachód, aby oddane im ziemie ostatecznie do posłuszeństwa zmusić i żołnierzom obiecaną nagrodę wypłacić.

Antonjusz udał się przez Ateny do Azyi Mniejszej. Zwycięztwo tryumwirów pod Philippi jego głównie było dziełem; odkąd zaś niebezpieczeństwo minęło, Antonjusz całkiem się oddał wyuzdanemu używaniu owoców zwycięztwa. Mieszkańcy Efezu wystąpili na jego spotkanie przebrani za satyrów i bachantki, sam zaś tryumwir odgrywał przytem rolę Bachusa. Jako bożek Bachus, otoczony śpiewakami i aktorami, objeżdżał on Azyę przednią, rozdając trony i ściągając z mieszkańców ogromne summy pieniędzy. Antonjusz zażądał teraz wypłaty podatków dziewięć razy wyższych i w przeciągu jednego roku zebrał 200,000 talentów.

Kleopatra nie popierała tryumwirów w wojnie z republikanami i miała się stawić teraz przed Antonjuszem w *Tarsie*. Lecz wiedząc, z kim ma do czynienia, popłynęła w górę rzeki Cydnus, nad którą Tarsus leży, na złoconym statku z purpurowymi żaglami, przebrana za Wenerę Anadyomeńską; królowę, leżącą pod złotem wyszytym baldachinem, otaczały bóstwa miłości i nereidy. Kleopatra zaprosiła Antonjusza na ucztę do siebie i tak oczarowała go swoją pięknością, przytomnością umysłu i wdziękiem swego głosu, że tryumwir, zapomniawszy o sobie i o wszystkiem, czemprędzej uporządkował sprawy syryjskie, potem udał się z królową do Aleksandryi, i tam pośród zabaw i przygód miłosnych marnował siły swoje, powagę i czas. Oktawjan tymczasem wrócił do Italii, gdzie z wielkiemi trudnościami miał do walczenia. Obiecano grunta 28 legjonom i weterani dopominali się teraz nagrody swojej, od 50 do 300 morgów ziemi na człowieka; z 18 miast, bez względu na to, czy trzymały one z rzeczpospolitą czy z tryumwirami, wypędzono nieszczęśliwych mieszkańców i mienie ich rozdano żołnierstwu. Skargi wydziedziczonych oburzyły ludność Rzymu. Do tego przyłączył się inny jeszcze powód niezadowolnienia. *Pompejusz* i *Domicyusz Ahenobarbus* panowali na morzu i powstrzymywali dowóz żywności do Rzymu. Większe jeszcze ztąd powstało niebezpieczeństwo, że brat M. Antonjusza, Lucyusz Antonjusz, konsul (41 r.), razem z Fulwją, żoną M. Antonjusza, zagarnęli w ręce swoje władzę nad Rzymem i, pragnąc zgubić Oktawjana, rozszerzyli wieść, że podział gruntów nie jest konieczny, że można pieniędzmi wynagrodzić wojsko albo też wygnanych mieszkańców spłacić, że tryumwir dostarczy na to funduszów z Azyi, że gotów on nawet zrzec się władzy swojej i przywrócić rzeczpospolitę. Lecz przebiegły Oktawjan zręcznie wydobył się z groźnego położenia. Najpierw oddał Lepidusowi Afrykę, aby zjednać sobie w nim sprzymierzeńca. Aby uciszyć skargi wydziedziczonych, zapłacił za wszystkich mieszkańców Rzymu komorne jednoroczne, jeżeli nie przewyższało ono 2,000 sestercyów, i w pozostałej Italii do wysokości 500 sestercyów na jednego obywatela; potem oczekiwał na dalszy bieg wypadków.

W końcu armja rozstrzygnęła całą sprawę; dowódcy oświadczyli, że grunta otrzymać mają w równych działach te tylko wojska, które pod Philippi walczyły, że władzy konsulów tryumwirowie nie powinni ścieśniać i że między tryumwirami pokój, panować powinien.

Lucyusz Antonjusz i Fulwja nie chcieli brać udziału w ukła-

dach. Fulwja pragnęła zawichrzeń, któreby zmusiły jej męża do opuszczenia Egiptu i Kleopatry. Wybuchła więc wojna (w jesieni 41), od miasta Peruzyi nazwana *Peruzyńską*. Zamknięci i ogłodzeni w Peruzyi żołnierze L. Antonjusza i Fulwii poddali się zwycięzcy, Fulwja uciekła do Aten. Stronnicy M. Antonjusza udali się do Egiptu, aby skłonić decemwira do wypowiedzenia wojny Oktawjanowi. Marek Antonjusz, ochłonąwszy na chwilę z szału do Kleopatry, opuścił Egipt na wiosnę 40 r., spotkał się w Atenach z Fulwją i jej stronnictwem tudzież z powiernikami S. Pompejusza, którym, w razie wybuchu wojny, przymierze swoje i poparcie obiecał; w razie pojednania się, miał Pompejusz być także warunkami pokoju objęty. Z 300 okrętami lecz z niewielką liczbą wojsk lądowych przybył on do Brundisium. Oktawjan miał pod swymi rozkazami 40 legjonów, i aby zjednać sobie S. Pompejusza, ożenił się ze Skrybonją, siostrą jego teścia. Antonjusz obległ Brundisium. Zanosiło się już na groźną wojnę, lecz w skutek nalegania wojsk obu tryumwirów stanął pokój; znużeni wojną żołnierze pragnęli owoców swoich zwycięztw używać.

Układ, zwany *Brundyzyjskim*, od miasta, w którem został zawarty, określał, że do Antonjusza należeć będą ziemie na wschód od Skodry, do Oktawjana kraje na zachód od Skodry, z wyjątkiem Afryki, która należała do Lepidusa, oraz Sycylii i Sardynii, faktycznie należących do S. Pompejusza. Oktawja, piękna, skromna, szlachetna siostra Cezara Oktawjana, wyszła za mąż za Antonjusza; związki krwi miały zacieśnić przymierze polityczne. Obaj tryumwirowie już zamierzali rozpocząć wojnę z S. Pompejuszem, gdy zmusiły ich do zawarcia z nim pokoju zawichrzenia uliczne w Rzymie, wywołane podrożeniem żywności i zaprowadzeniem nowego podatku od testamentów i po $12^1/_2$ denarów od każdego niewolnika.

W *Misenum* spotkali się oni ze słynnym flibustyerem; przyrzeczono mu tu Sycylję, Sardynję, Korsykę i Achaję, 17,500,000 denarów jako kompensatę za majątki jego ojca, tudzież konsulat; wszyscy wygnańcy, oprócz zabójców Cezara, mieli powrócić do Rzymu i odzyskać swoje majątki. Za to zobowiązał się S. Pompejusz zaniechać kroków nieprzyjacielskich na morzu i Italję w zboże zaopatrywać. Po zawarciu układu nastąpiły festyny; Pompejusz wysiadł na ląd i był podejmowany przez tryumwirów, potem zaś wydał im ucztę na wspaniałym swoim okręcie.

Wielka panowała w Rzymie radość z powodu zawartego pokoju; nikt nie myślał już o wolności. Antonjusz udał się potem

na Wschód, aby uderzyć na Partów, Oktawjan do Gallii, gdzie musiał tłumić powstanie Akwitanów.

Pokój z S. Pompejuszem nie trwał długo. W 38 r. wybuchła wojna zwana *Sycylijską*, dlatego że głównie o posiadanie tej wyspy się toczyła. Oktawjan z początku klęski ponosił, flota jego została pobita pod *Kumami*, lecz S. Pompejusz nie skorzystał ze swego zwycięztwa a Oktawjan nową flotę wystawił. Antonjusz dostarczył mu 120 okrętów, Lepidus przybył do Sycylii z 12 legjonami. Pompejusz uciekł z 17 okrętami do Azyi, nie czekając na rezultat bitwy pod Messaną, gdzie wojska jego stały naprzeciw wojsk Oktawjana. Z Mityleny rozpoczął on układy z Partami i zarazem z Antonjuszem, lecz w walce z wojskiem Antonjusza wpadł w ręce nieprzyjaciela i został stracony, 35 przed Chr. Byłto człowiek gwałtowny, dumny lecz waleczny. Z jego śmiercią zakończył się ród Pompejusza w linii męzkiej.

I Lepidus musiał teraz ustąpić ze sceny politycznej. Po ucieczce S. Pompejusza zajął on Messanę i na czele 22 legjonów ostro wystąpił przeciwko Oktawjanowi, chcąc siłą zatrzymać dla siebie Sycylję. Oktawjan zaś—jedyny to był czyn śmielszy w jego życiu—poszedł do obozu Lepidusa, zaklął jego wojska, aby nie wszczynały nowej wojny domowej i przeciągnął je na swoją stronę. Lepidus, opuszczony od wszystkich, musiał pokornie błagać Oktawjana o życie. Ten kazał mu osiąść w mieście Circeji, gdzie Lepidus resztę życia zdala od spraw politycznych spędził.

Antonjusz tymczasem (36) wyruszył na wyprawę przeciwko *Partom*. Klęska Krassusa z 53 r. nie była dotąd pomszczoną, gdyż przeszkodziły temu wojny domowe; po śmierci Cezara spiskowi o mało nie zawarli przymierza z królem partyjskim *Orodesem*. Po bitwie pod Philippi zbiegowie rzymscy nalegali na króla Partów, aby rozpoczął wojnę z tryumwirami. I w samej rzeczy 40 roku Partowie, pod dowództwem rzymianina *Labienusa* i syna królewskiego *Pakora*, zdobyli *Syryę*, *Fenicyę*, *Palestynę i Azyę Mniejszą*. Antonjusz wysłał 39 r. przeciwko Partom P. Ventidiusa, który ich wyparł z Azyi Mniejszej i zmusił do odwrotu za Eufrat. Wtedy zginął Labienus. W 39 r. Partowie znowu przekroczyli Eufrat lecz powtórnie pobił ich Ventidius. Pakorus poległ, ojciec, zasmucony śmiercią swego ulubieńca, oddał koronę drugiemu synowi *Fraatesowi*, który i ojca i braci kazał wymordować. W 37 r. znowu wypędzono Partów z Palestyny a w 36 r. sam Antonjusz postanowił na nich uderzyć na czele 100,000 wojska, między którem było 60,000 żołnierzy rzymskich. Wojna wszakże niepomy-

ślny wzięła obrót. Z Armenii wkroczył tryumwir do Partyi, obległ *Fraatę* lecz nie mógł jej zdobyć i w jesieni musiał rozpocząć odwrót. Z trudnością dotarł do Araksesu a ztamtąd przez Armenję dostał się na terytoryum rzymskie. W Syryi oczekiwała na niego Kleopatra, z którą powrócił do Aleksandryi i tam zimę spędził.

Nieszczęsna wyprawa do Partyi nietylko zmniejszyła siły wojenne Antonjusza lecz i podkopała jego powagę i znaczenie. Podczas kiedy Oktawjan mądrem postępowaniem goił rany, jakie państwu wojna domowa zadała, i zjednywał sobie umysły, podczas kiedy przywiązywał on do siebie legjony pomyślne wojny prowadząc przeciwko *Japydom* 35 [1]), *Pannończykom*, *Dalmatom* 34 i 33 i *Salassom* [2]), M. Antonjusz postępowaniem swojem na Wschodzie odstręczał tylko od siebie Rzymian.

Po klęsce poniesionej w Partyi, Antonjusz, chcąc zjednać sobie wojsko, kazał mu rozdać w imieniu Kleopatry nową odzież i pieniądze; na tarczach wypisane było imię Kleopatry. Wziął on wprawdzie do niewoli króla Armenii i kraj ten do swoich posiadłości przyłączył, lecz zarazem rozdawał państwa Wschodu, krwią rzymską zdobyte, Kleopatrze i jej dzieciom; królowa egipska myślała już nawet o zajęciu tronu rzymskiego. Cnotliwej Oktawii, która mu sprowadziła do Aten wojsko, pieniądze i okręty na wyprawę przeciwko Partom, która pośredniczyć zamyślała między bratem i mężem, nie chciał Antonjusz nawet dopuścić do siebie i odesłał ją napowrót do Rzymu. Dla przypodobania się Kleopatrze przestał nosić szaty rzymskie i przybrał postawę despoty azyatyckiego; podarował jej bibljotekę pergameńską (200,000 dzieł) i dzieła sztuki, zdobyte w Azyi; w Aleksandryi odprawił tryumf nad Armenją; na głównym placu tego miasta, przebrawszy się za Ozyrysa a mając przy boku Kleopatrę jako Izydę, kazał ją obwołać królową Egiptu, Cypru, Libyi; *Cezaryon*, syn Kleopatry z Cezara, miał być jej współregentem; Ptolemeusza zaś, swego syna własnego z Kleopatry, wyznaczył na króla Syryi i Azyi przedniej, *Aleksandra* na króla Armenii; córkę *Kleopatrę* na królowę *Cyrenaiki*. Kleopatra miała się tytułować *królową królów*; w Rzymie zażądał nawet Antonjusz zatwierdzenia swoich rozporządzeń, z Oktawją zaś się rozwiódł. Wypełniła się więc miara samowoli.

[1]) *Japydowie* czyli Japodowie, pochodzenia celtyckiego, mieszkali w Illiryi rzymskiej od północy, na granicy teraźniejszej Kroacyi.

[2]) *Salassowie*, lud celtycko-liguryjski, mieszkali nad r. *Duria* (teraź. Dora-Baltea) w Gallii Transpadańskiej.

W 33 r. przed Chr. tryumwirowie czynili sobie listownie gorzkie wyrzuty; w 32 r. stronnicy Antonjusza, konsulowie *Domicyusz Ahenobarbus* i *Sosius* wystąpili w Senacie ze skargami przeciwko Oktawjanowi, i kiedy wszyscy pochwalili postępowanie Oktawjana, obaj konsulowie uciekli na Wschód. Oktawjan bynajmniej nie przeszkadzał ucieczce innych stronników Antonjusza. Senat rzymski wypowiedział wojnę Kleopatrze a Antonjusza uznał za niezdolnego do zajmowania konsulatu i wszelkiej godności publicznej. Pod *Akcyum* w Akarnanii zaszła bitwa stanowcza 2 Września 31 r. Byłato znowu walka Wschodu z Zachodem. Antonjusz miał 100,000 piechoty, 12,000 jazdy, 500 okrętów wojennych, Kleopatra dostarczyła 200 statków i 20,000 talentów; obok Antonjusza znajdowali się królowie Maurytanii, Arabii, Emesy, Judei, Medyi, Kommageny, Cylicyi, Kappadocyi, Pontu, Paflagonii, Lykaonii, Galacyi. Oktawjan dowodził 80,000 piechoty, 12,000 kawaleryi i flotą z 250 okrętów wojennych. Na nieszczęście dla Antonjusza postanowiła Kleopatra, że główna walka ma być stoczoną na morzu. Bitwa trwała niedługo; Kleopatra uciekła ze swoimi okrętami, w ślad za nią podążył Antonjusz, dostał się na okręt królowej i usiadł na pokładzie, zakrywszy twarz rękami, podczas kiedy wojsko walczyło i umierało za niego. Okręty Oktawjana szybcej i łatwiej manewrowały; otóż ta okoliczność w połączeniu z ucieczką Antonjusza sprawiła, że po czterogodzinnej walce zwycięztwo przechyliło się na stronę Oktawjana; 300 okrętów dostało się do niewoli, 5,000 ludzi zginęło. Wojsko lądowe Antonjusza, złożone z 19 legjonów i licznej jazdy, czekało jeszcze na rozkaz uderzenia na Oktawjana, lecz przez siedm dni czekało napróżno na powrót swego wodza, poczem poddało się zwycięzcy. Antonjusz uciekł do Egiptu, dokąd także przeniosła się wojna, lecz został odparty od miasta Paraetonium, które chciał odebrać Korneljuszowi Gallusowi; Peluzyum, wschodni klucz Egiptu, Kleopatra zdradziecko wydała Oktawjanowi, sądząc, że tym sposobem zjedna go sobie. Pod Aleksandryą chciał jeszcze Antonjusz wystąpić do walki z przeciwnikiem, lecz piechota jego została pobita, flota i jazda przeszły do nieprzyjaciela. Kiedy doniesiono Antonjuszowi, że Kleopatra odebrała sobie życie, nie chciał się on mniej mężnym od niej okazać i przeszył się mieczem swoim. Dowiedziawszy się, że królowa żyje jeszcze, kazał się do niej zanieść. Kleopatra tymczasem widząc, że Oktawjana uwieść nie potrafi, przez ukąszenie żmii śmierć sobie zadała. Rzymianie, wysłani do niej przez Oktawjana, znaleźli ją już martwą, w szatach królewskich

spoczywającą na łożu złotem; Antonjusz miał 53 lat życia, Kleopatra 39. Cezaryon został zamordowany, Egipt odtąd był prowincyą rzymską.

III.

CEZAR OKTAWJAN AUGUST JAKO WŁADCA RZYMU.

Oktawjan był odtąd jedynowładcą całego państwa, które postanowił uspokoić i zarazem przyzwyczaić do rządów monarchicznych. Nie łatwe to było zadanie. Wobec niego zwycięzca Antonjusza miał się nawet zawachać na chwilę. U *Diona Kassyusza* spotykamy ciekawe rozprawy, jakie się toczyły wówczas między Oktawjanem i jego przyjaciołmi, *Mecenasem*, potomkiem starożytnej rodziny etruskiej, i *Agryppą*, niegdyś rówieśnikiem Oktawjana, potem mężem jego córki i dowódcą zwycięzkim. Jakkolwiek mowy przytoczone przez Dyona nie są autentyczne lecz trafnie charakteryzują one ówczesne położenie oraz dążności Oktawjana i ludzi go otaczających. Mecenas powiada tu: „Dopóki nie tak wielu nas było i dopóki nie prześcignęliśmy naszych sąsiadów, dopóty żyliśmy szczęśliwie i podbiliśmy prawie całą Italję; odkąd zaś przekroczyliśmy jej granice do tylu krajów i wysp, odkąd lądy i morza napełniliśmy chwałą naszego oręża, odtąd nie ma co o szczęściu myśleć. Wewnątrz murów stolicy wystąpiły przeciwko sobie stronnictwa, potem zarazę tę ponieśliśmy i do obozu. Skutkiem tego miasto nasze, niby okręt wielki rozlicznego ludu pełen, już przez kilka pokoleń miotane jest burzami, a nie mając sternika, to na jednę to na drugą przechyla się stronę. Nie wydawaj go więc teraz na łup burzom; widzisz przecie, ile już nabrał on wody. Nie pozwól mu rozbić się o skały. Skoro cię bogowie najwyższym rozjemcą Rzymu uczynili, nie zdradzaj ojczyzny swojej i spraw, aby odtąd w pokoju i pomyślności pozostawała.“ Dalej tak mu radzi: „Najpierw oczyść Senat, zachowaj dzielnych, innych zaś wykreśl z listy senatorów. Ubogiego, byle tylko był człowiekiem prawym, nie wyłączaj i dopomóż mu, aby mógł żyć odpowiednio do stanu swego. Na miejsce nieudolnych powołaj mężów, odznaczających się urodzeniem, zasługami i bogactwem nietylko z Italii lecz i z pomiędzy sprzymierzeńców i z prowincyj. Tym sposobem pozyskasz w nich pomocników i zapewnisz sobie poparcie ludów. Toż samo uczyń ze stanem rycerskim... Im więcej ludzi znakomitych zbierzesz około siebie, tem łatwiej państwo utrzymasz w po-

rządku i przekonasz poddanych, że nie uważasz ich za niewolników lub za gorszych od nas, lecz że dopuszczasz ich do tych samych korzyści, jakich my używamy, że pozwalasz im brać nawet udział w rządach, aby rządy te za swoje własne poczytywali. *Byłbym nawet za nadaniem wszystkim obywatelstwa rzymskiego*, aby posiadając równe z nami prawa, wiernymi nam byli sprzymierzeńcami, aby miasto nasze za stolicę uważali a ojczyznę swoją za kraj do tej stolicy należący."

Zgnębione olbrzymią wojną domową ludy pragnęły wytchnienia, i zręczności Oktawjana oraz roztropności jego doradców udało się doprowadzić nawę państwa do przystani pokoju. Ze śmiercią Brutusa i Kassyusza upadła partya arystokratyczno-republikańska, ze śmiercią Sekstusa Pompejusza zakończył się opór Pompejanów. Zwycięzkie stronnictwo rozdwoiło się wprawdzie na chwilę, lecz Lepidus upadł brakiem stanowczości i odwagi, Antonjusz zaś w skutek lekkomyślności, w jaką go wciągnęła przebiegła i rozpustna Kleopatra. — Przybrany syn wielkiego Cezara wrócił teraz zwycięzcą ze Wschodu (29 r.) i Senat obsypał go zaszczytami: odtąd Oktawjan mógł podczas wszystkich wystąpień publicznych używać płaszcza szkarłatnego i wieńca purpurowego, dzień jego urodzin miał być uroczyście obchodzony, na jego cześć co pięć lat miało się osobne święto odbywać, dzień jego powrotu oznaczony był w kalendarzu jako dzień dobrej wróżby. Westalki, Senat, lud wprowadzili zwycięzcę do stolicy. Potrójny tryumf (13, 14, i 15 Sierpnia, 29) był mu przyznany, tryumf nad Dalmatami, Japydami i Pannończykami, nad nieprzyjaciołmi państwa pokonanymi pod Akcyum i nad Egiptem; wzięte do niewoli dzieci Kleopatry rozpoczynały ostatni pochód tryumfalny, za niemi wieziono wizerunek wyobrażający Kleopatrę w postawie, w jakiej ją znaleziono po śmierci. Po ukończeniu tryumfu poświęcił Oktawjan bazylikę ubóstwionego Juljusza Cezara, w której odtąd zgromadzał się Senat, i umieścił w niej posąg Zwycięztwa (Victoria). Wspaniałe widowiska, wydane kosztem Oktawjana, zakończyły szereg dni radosnych.

Olbrzymie skarby, jakie Oktawjan sprowadził z Egiptu, pozwoliły mu hojnie szafować pieniędzmi: każdy z jego żołnierzy otrzymał 1,000 sestercyów i każdy z obywateli, zaliczając dzieci do ich liczby, po 400 sestercyów; dla 120,000 weteranów zakupił on grunta w Italii i w prowincyach. „Skarb Ptolemeuszów" wywołał taki przewrot w obrotach pieniężnych w Rzymie, że stopa procentowa upadła a cena gruntów znacznie się podniosła. W prze-

ciągu krótkiego stosunkowo czasu wzniósł Oktawjan 15 świątyń tudzież 300 budowli świętych i odbudował drogę Flamińską; mógł on nawet z podziękowaniem odrzucić zwykły podarunek *(aurum coronarium)*, składany zwycięzcy przez kolonje i municypja Italii a wynoszący 35,000 funtów złota, mógł bez procentów pożyczać pieniądze obywatelom na rozmaite przedsięwzięcia. Na znak, że pokój panuje w państwie Rzymskiem, 29 r. zamknięto świątynię Janusa, a potem jeszcze dwa razy ją zamykano w 25 i 10 r. przed Chr. „Skończyła się dwudziestoletnia wojna domowa, pisze *Vellejus*, panuje pokój z obcymi narodami, zasypia wściekłość oręża, prawa siłę swoją odzyskują, sądy znaczenie a Senat powagę, dostojnicy dawną władzę piastują.“

Równie gorącem było uczucie wdzięczności Rzymian ku Oktawjanowi jak pragnienie Oktawjana utrzymania się przy władzy. Zająwszy takie stanowisko, nie mógł on się już cofać; gdyby nie utrzymał się przy władzy, byłby zgubiony; podniosłyby głowę pognębione teraz stronnictwa i znowu broczyłby Rzym we krwi wojen domowych. O wolności nikt już nie myślał; skupienie władzy w ręku jednego człowieka było koniecznością, która z biegu rzeczy wynikała. Oktawjan wyciągnął dla siebie naukę z losu, jaki spotkał Cezara, i unikał tego wszystkiego, co mogłoby razić uczucia republikańskie, lecz władzę istotną zatrzymał przy sobie.

Chętnie przyjął on więc od Senatu *imperium* i *tribunicium* na dożywocie; *imperium* dawało mu władzę nad całą siłą zbrojną państwa. Nadto powierzono Oktawjanowi *dozór nad obyczajami i prawami*, na mocy którego, nie używając wszakże tytułu cenzora, trzykrotnie odbył on przegląd ludu. Na mocy nadanej mu władzy Oktawjan zreformował Senat i uczynił go pomocnikiem swoim w rządach. Mnóstwo podejrzanej wartości ludzi weszło do Senatu podczas wojen domowych, cudzoziemców, wyzwoleńców, wojskowych, ludzi nieczystej przeszłości. Najpierw Oktawjan dał do zrozumienia tym, którzy byli niegodni zajmowanego stanowiska, aby sami ustąpili, i 50 z nich dobrowolnie opuściło Senat, za co im pozwolone było używać oznak senatorskich do końca życia, 140 zaś wyrugowano przez wykreślenie ich nazwisk z list Senatu.

Oktawjan otrzymał honorowy tytuł *Princeps Senatus;* jako *Princeps Senatus* przed innymi musiał on być pytany o zdanie, przez co mógł wpływać na bieg głosowania. Urok, otaczający pamięć wielkich mężów rzeczypospolitej, przeszedł niejako na Oktawjana, i tytuł *Princeps* z biegiem czasu stał się równoznacznym z nazwami: monarcha, władca, cesarz.

Za te honory i godności, jakiemi go lud rzymski obsypywał, odwdzięczał się Oktawjan szafowaniem łask swoich, urządzaniem igrzysk na pamiątkę zwycięztwa pod Actium, powiększeniem w czwórnasób ilości zboża rozdawanego ludowi, darowaniem zaległości podatkowych, które z własnych funduszów wniósł do skarbu, zniesieniem niesprawiedliwych rozporządzeń tryumwiratu, złożeniem nazwy tryumwira, wznoszeniem wspaniałych budowli dla upiększenia Rzymu, zakładaniem bibljotek publicznych.

1 Stycznia 27 r. szczególna scena odegrała się w Senacie: Oktawjan oświadczył, że składa *imperium* w ręce Senatu, że przywraca niezależność rzeczypospolitej a sam usuwa się z życia publicznego, gdyż troski i niebezpieczeństwa nadwerężyły mu już zdrowie. Wszystkich ogarnęła trwoga na myśl o grożących państwu niebezpieczeństwach; senatorowie zaklinali Oktawjana, aby zatrzymał przy sobie władzę, którą dotąd piastował, i po długich dopiero prośbach dał się skłonić Cezar do przyjęcia najwyższej władzy wojskowej w Rzymie i w prowincyach. Senatowi pozostawił on zarząd prowincyj, wolnych od rokoszów wewnętrznych i napadów z zewnątrz: Afrykę, Numidyę, Azyę, Achaję, Dalmacyę, Macedonję, Sycylję, Kretę, Cyrenę, Bitynję, Sardynję, Betykę. Prowincyami temi rządzili po dawnemu prokonsulowie i propretorowie, mianowani przez Senat. Prowincyami Cezara zaś były: Hiszpanja Tarrakońska i Luzytańska, cztery prowincye gallskie (Narbonensis, Lugdunensis, Aquitania i Belgica), wyższa i niższa Germanja, Syrya, Cylicya, Cypr, Egipt; tam wysyłał Cezar legatów czyli namiestników i pobierał dochody do swojego skarbu (*fiscus*), dochody zaś z prowincyj Senatu płynęły do skarbu państwa (*aerarium*). Dochodami w prowincyach cesarskich zarządzali prokuratorzy, w prowincyach zaś Senatu—kwestorowie. Grabione i wyzyskiwane przedtem prowincye swobodniej teraz odetchnęły, gdyż urzędnicy zaczęli stałe pensye pobierać a Oktawjan pilnie za ich postępowaniem śledził. Senatowi pozostawił on nibyto lżejszą i przyjemniejszą część rządów, sam zaś wziął na siebie trudniejszą i niebezpieczniejszą, lecz w istocie rozporządzał sam całą siłą zbrojną państwa a Senat był bezbronny. Władcę miała otaczać straż przyboczna z dziesięciu kohort, pobierająca dwa razy wyższą płacę niż zwykłe legjony. W końcu nadano piastunowi tylu dostojeństw nazwę *Augustus*, jako jakiejś świętej, nadziemskiej istocie. Dom jego na Palatynie (ztąd *Palatium*, pałac) ozdobiony był wieńcem dębowym i posadzono przed nim drzewa wawrzynowe. August powolniej postępował niż Cezar i dał Rzymianom czas przy-

zwyczaić się do monarchii. Przez dwa lata kierowali sprawami publicznemi Agryppa i Mecenas, August zaś wyruszył (27 r.) do Italii górnej, pokonał *Salassów*, potem udał się do *Gallii*, gdzie uporządkował administracyę, pobudował drogi i zabezpieczył granicę od strony Renu zaprowadzeniem stałych obozów, z których miasta nadreńskie powstały. Następnie w *Hiszpanii* pokonał Kantabrów i Asturyjczyków i założył 16 kolonij wojskowych a w ich liczbie *Caesarea Augusta* (Saragossa). Dla zabezpieczenia przeprawy przez góry Ś. Bernarda w Alpach, wielką i małą, założona została *Augusta Praetoria* (Aosta). Na Wschodzie w 25 przed Chr. C. Aelius Gallus przedsięwziął wyprawę morzem do *Arabii Szczęśliwej*, wzdłuż wschodniego wybrzeża zatoki Suezkiej, C. Petronius odbył w 22 i 21 r. pomyślne pochody do *Etyopii* i zmusił królowę Kandake do proszenia o pokój. Posłowie z *Brytanii* złożyli hołd Augustowi w Lyonie. Licynjusz Krassus szczęśliwie wojował w 30 r. z ludami Mezyi (Moesia). Wszystko to korzystnie oddziaływało na umysły. Kiedy August w 24 r. powrócił do Rzymu i każdemu obywatelowi obiecał po 100 drachm podarować, jeżeli Senat darowiznę tę zatwierdzi, przyjęto go z powszechnym entuzyazmem i zwolniono od *lex Cincia*, to jest odtąd mógł takie darowizny robić bez odwoływania się do Senatu, nadto pełnemu nadziei *Marcellusowi*, synowi siostry Oktawjana a mężowi córki jego Julii, pozwolono ubiegać się o konsulat na dziesięć lat przed terminem przepisanym. Kiedy August w 23 r. złożył godność konsula, Senat przyznał mu 27 Czerwca *potestas tribunicia* — władzę trybuna. Znaczyło to więcej niż poprzednie *tribunicium* czyli nietykalność i prawo zakładania *veto;* na mocy *potestas tribunicia* mógł on zwoływać lud i Senat, mógł wnosić propozycye na zgromadzenia ludu. Nadto otrzymał Oktawjan nieograniczoną władzę prokonsularną, najwyższy zarząd nad wszystkiemi bez wyjątku prowincyami i władzę prawodawczą. W ten sposób powstała monarchja rzymska. August posiadał władzę najwyższą, Rzym i prowincye zażywały pokoju.

Nie Cezar ognisty i śmiały lecz zimny i przebiegły Oktawjan zamknął peryod rewolucyi. Zachowując formy republikańskie zaprowadził on monarchję. Odbywały się jeszcze zgromadzenia ludu, zbierał się po dawnemu Senat, urzędników tak jak za rzeczypospolitej w komicyach obierano, lecz Oktawjan, uświęcony tytułem Augusta, rozporządzał wojskiem lądowem i flotą, życiem i śmiercią obywateli, rozstrzygał o pokoju i wojnie. Skutkiem jego polityki roztropnej państwo przez czas niejaki używało pokoju i pomyśl-

ności materyalnej. Obrzydziwszy sobie życie polityczne, Rzym oddał się uciechom zmysłowym i literackim. Lecz wyczerpały się już duchowe siły ludzkości, wszelki wyższy polot ducha zamierał, rozpadały się węzły społeczne. Wtedy ukazał się na ziemi **Jezus Chrystus, Zbawiciel świata.** Od Niego rozpoczyna się nowa doba dziejowa. **„Vetera transierunt, ecce facta sunt omnia nova“** (*„Stare rzeczy przeminęły, oto się wszystkie nowe stały.“*—2 Korynt. 5, 17).

KONIEC TOMU DRUGIEGO.

Omyłki druku.

					jest:	*czytaj:*
Str.	7	wiersz	5 od góry	—	północo-zachód od Aten	północo-wschód od Aten
„	16	„	1	w dopisku	Roth.....	Röth
„	67	„	18 od góry	—	Taletasow.....	Taletasowi
„	110	„	20 od góry	—	abynjmniej.....	bynajmniej
„	111	„	11 od dołu	—	mabitny.....	ambitny
„	153	„	19 od dołu	—	Patagoras.....	Pytagoras
„	158	„	12 od dołu	—	w 56-tym roku...	w 65-tym roku
„	189	„	12 od góry	—	Arystydysem.....	Arystydesem
„	345	„	10 od góry	—	(1190—339).....	(1100—339)
„	384	„		w dopisku	Artakserkses II (404—369).....	Artakserkses II (404—359)
„	429	„	3 od góry	w dopisku	Ῥωμαϊκὴ Ἀρχαιολογία	Ῥωμαϊκὴ Ἀρχαιολογία
„	651	„	8 od góry	—	(ur. 120, um. 63)	(ur. 130, um. 63)

po str. *571* zamiast 752 powinno być *572*
po str. *619* zamiast 520 powinno być *620*.

BIBLIOTEKA NAUKOWA
WAP
31983/I/2